

**Biblioteka  
Warszawska**

**Mf 12431**

Warszawa  
1846 r.

t. 1-2



poz. Mf 12431

Biblioteka Warszawska

Warszawa 1846 t.1-2,og.zb.21-22(m-c I-VI),  
sp.rzeczy. W t.1 sp.rzeczy i  
indeksy do roczników 1841-1845

Oryg.:ZNiO sygn.117.152

neg. Mf 12431

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*

**BIBLIOTEKA**  
**WARSZAWSKA**

**PISMO POŚWIĘCONE**

**NAUKOM, SZTUKOM, I PRZEMYSŁOWI.**

**1846.**

**Tom pierwszy.**

**OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXI.**



**WARSZAWA.**

**W Drukarni Stanisława Strąbskiego,**  
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawnej Bibliotece Załuskich.

**1846.**

# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIĘRWSZYM

Z R. 1846.

	Stron
<b>Od redakcyi.....</b>	<b>I.</b>
<b>Historya.</b>	
Dawne żupy i żupnicy w Polsce, przez <i>Hieronima Łabęckiego</i> .....	246
Słówko o postępie nauki prawa Litewskiego z rzutem oka na dzieła Czackiego i Jaroszewicza, przez <i>Wacława Alex. Maciejowskiego</i> .....	322
Czasy Augusta III, wy stawione w piśmiennych z owéj epoki zabytkach, przez <i>Tymoteusza Lipińskiego</i> .....	471
Urny i kości świeżo odkryte pod miastem Pilicą, p. X. O...	417
<b>Biografia.</b>	
Wiadomość o życiu Jana Bandtkiego Stężyńskiego, przez <i>Felixa Bentkowskiego</i> .....	603
Nekrolog Jana Wincentego Stężyńskiego-Bandtkie, przez <i>Wacława Alex. Maciejowskiego</i> .....	613
<b>Nauki ekonomiczne.</b>	
O dochodach z dróg żelaznych, przez <i>Wilhelma Kolberga</i>	1
O taxach dóbr ziemskich według zasad Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, przez <i>Antoniego Michalskiego</i> .....	47
O nowym systemacie drewnianych bruków, przez <i>Stanisława Wysockiego</i> .....	123
Przypisek do odpowiedzi p. Klopmana na artykuł o brukach, przez <i>Wilhelma Kolberga</i> .....	214
O ubezpieczeniach na przypadek choroby i śmierci, p. dra <i>Alfonsa Brandta</i> .....	352

	Stron.
Wiadomości z nauk administracyjnych, p. <i>P. Ł.</i> .....	217
Osadnictwo w Algierze, przez <i>Edwarda hr. Lubieńskiego</i> ..	524
Praktyczny przykład polepszenia moralności ludu wiejskiego.....	670
<b>Charakterystyka ludów.</b>	
Rolnicza uroczystość, p. <i>Władysława Wężyka</i> .....	399
<b>Sztuki piękne.</b>	
O rzeźbiarzach Florenckich dziś żyjących, przez <i>Cypryana Norwida</i> .....	197
Muzyka taneczna przez <i>J. S.</i> .....	176
Wspomnienia koncertowe przez <i>tegoż</i> .....	664
<b>Powieści.</b>	
Pamiętniki szlachcica z czasów Jana Sobieskiego, przez <i>Ad. Am. Kosińskiego</i> (ciąg dalszy)..... 17. 274.	550
<b>Poezye.</b>	
Zgon Kloryndy, ustęp z XIIstój pieśni Jerozolimy Wyzwolonej Tassa, przekład <i>Ludwika Kamińskiego</i> .....	118
<b>Literatura.</b>	
O romansie nowoczesnym, przez <i>Augusta Cieszkowskiego</i> ..	135
Oznajmienie Redakeyi Bibl. Warsz. z powodu artykułu powyższego.....	455
O najnowszej literaturze Czechów, Słowaków i Słowian południowo-zachodnich, przez <i>Piotra Dubrowskiego</i> .	203
<i>Bibliografia.</i>	
Słowo o zamierzonem krytycznem wydaniu kronikarzy Polskich, przez <i>Wacława Alex. Maciejowskiego</i> .....	461
<b>Rozbiory dzieł.</b>	
Trzy kodexa Francuzkie wydał J. H. S. Rzeziński, przez <i>F. Z.</i> .....	167
Uwagi nad kodexem handlowym przez <i>J. Ro.</i> Warszawa w druk. Orgelbranda, 1845, rozbiór <i>Jana Chryz. Sławianowskiego</i> .....	362
Grammatyka Polska ułożona przez <i>Teodozego Sierocińskiego</i> , prof. jez. Pol. i lit. w Inst. Alexandryńskim. Wyd. 3cie 1845, rozbiór przez <i>Tomasza Kurhanowicza</i> .....	507
Kronika miasta Lwowa przez <i>Dyonizego Zubrzyckiego</i> Lwów 1844 i t. d. przez <i>M. B.</i> .....	624

	Stron.
Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczowa, biskupa Krakowskiego, napisał ks. Mateusz Gładyszewicz kanonik katedr. Kraków. 1845, i t. d. p. <i>H. L.</i> .....	634
Drugi śpiewnik domowy, muzyka wokalna z towarzyszeniem fortepianu, ułożył S. Moniuszko.....	375
Wspomnienia Ludwika Pietrusińskiego tom III. i IV.....	192
Samoluby, obrazy tegoczesne, przez M. Skotnickiego, tomów 5, r. 1846.....	384
Ramoty i ramotki literackie, napisał Au. Wi. ch. filozofii. Tom III, IV, p. <i>K. W.</i> .....	645
Klementyna czyli życie sieroty, przez J. S. Boguckiego, 1846.....	389
Traktat czyli nauka o georginach p. Józefa Strumillę, autora Ogrodów północnych, p. <i>S. P.</i> .....	649
O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlęcznych w Szwajcaryi, p. Karola Lullin, uwagi * nad tém pi-semkiem.....	395
<b>Nauki przyrodzone.</b>	
Rzut oka na dzieje botaniki i na stosunek jój do innych umiejętności przyrodzonych, przez <i>Tytusa Chałubińskiego.</i> .....	308
Wiadomości nadrodze postępu nauk przyrodzonych:	
Astronomia i fizyka kuli ziemskiej p. <i>J. B.</i> .....	677
Fizyka p. <i>S. P.</i> .....	221, 419
Chemia p. <i>J. B.</i> ... <i>g.</i> .....	225, 422, 679
Historja naturalna p. <i>A. W.</i> .....	430
<i>Mineralogia</i> p. <i>J. Bo.</i> .....	683
<i>Botanika</i> p. <i>X. J. W.</i> .....	229, 435
<i>Zoologia</i> p. <i>A. W.</i> .....	233, 439, 685
<b>Technologia.</b>	
Nowszespostrzeżenia w przedmiocie użycia powietrza ogrzewalnego przy wielkich piecach, p. <i>Karola Zejdlera.</i> ...	410
<b>Korrespondencya.</b>	
Wyjątek z listu <i>J. I. Kraszczyńskiego</i> .....	653
-----	
Kronika bibliograficzna.....	235, 449, 693
<i>Doniesienia literackie.</i> .....	240, 454, 696
Dostrzeżenia meteorologiczne w obserwatoryum astronomiczném Warszawskiem za: Listopad 1845 241. Grudzień 457. Styczeń 1846.....	697
Wykaz dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatoryum Warszawskiem w r. 1845 robionych.....	460



## SPROSTOWANIA.

---

### *W tomie poprzedzającym.*

<i>Stron.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytać</i>
176	1	rzędy	rządy
—	2	czasów	czasem
688	6 i 9	omiały	odmiały
702	4 <i>od dołu</i>	Morawii	Morei
703	11 i 16	złp.	złotych Reńskich

### *W rejestrze abecadłowym wiadomości z nauk przyrodzonych.*

59	23	żelazna	żelaza
----	----	---------	--------

### *W tym tomie:*

96	21	uncyi	macy
183	22	przez	bez
193	19	przeciw	przecież w
—	23	dróciane	dróciarze
—	24	szlufiane	szlufierze
194	15 <i>od dołu</i>	prawiąc	pracując
—	<i>ostatni</i>	doniosł	dowiodł
221	10	1745	1845
305	7	renonsie	renommie
310	20	slawę,	slawę. Odziedziczył ją po nim <i>Dyoskorydes,</i>
311	8	Teofrasta	Teofrasta albo Dyoskorydesa,
317	3 <i>od dołu</i>	opiekę	epokę,
318	5	processu	processa
373, 374	<i>karta pomyłona, za którą oddaje się z niniejszym poszytem karton.</i>		
391	3	dozwala	a dozwala
—	18	podobno	podobne
428	27	sinek złota	
—	—	potasu	sinek potasu
515	19	czyszej,	czyszej,
—	1	stopniowe	stanowcze
—	3	<i>w przyp:</i> mówi	mówią.





**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**

**WARSZAWSKIÉM.**

***Styczeń 1846.***

**tycznia 1846.**

**Dostrzeżenia w Obserwatorium**

**Astronomiczném Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, czyli w łuku 18041'45", na wschód

jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1<sup>h</sup> 14<sup>m</sup> 47<sup>s</sup>. względem południka Paryżkiego.

Data	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stusłopniowy					PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienne								
	6	10	4	10	6	10	4	10	6	10									
1	747,07	742,98	732,85	733,10	+ 2°2	+ 1°1	+ 0°2	+ 2°1	89,7										
2	736,83	738,36	738,70	742,98	+ 0,8	+ 1,5	+ 0,8	+ 0,0	87,2										
3	751,42	753,89	756,70	758,59	+ 1,3	+ 0,9	+ 1,3	+ 1,5	88,8										
4	757,54	757,38	755,18	753,13	+ 1,1	+ 1,1	+ 0,9	+ 2,3	97,2										
5	749,10	748,26	748,16	749,83	+ 3,6	+ 3,0	+ 3,6	+ 7,7	96,7										
6	752,87	754,95	756,83	759,54	+ 4,8	+ 3,7	+ 3,5	+ 5,4	92,8										
7	761,76	763,21	762,80	762,59	+ 9,1	+ 8,7	+ 6,7	+ 6,7	91,5										
8	760,71	761,07	761,06	760,71	+ 3,2	+ 0,2	+ 0,7	+ 1,2	91,2										
9	759,17	759,81	759,06	760,18	+ 1,6	+ 2,1	+ 2,9	+ 2,3	91,8										
10	760,81	759,75	756,36	753,61	+ 1,2	+ 1,3	+ 1,5	+ 1,0	87,5										
11	750,28	749,29	748,36	749,39	+ 0,2	+ 0,6	+ 1,9	+ 1,3	90,2										
12	750,27	751,28	751,90	753,11	+ 0,8	+ 0,0	+ 0,4	+ 1,3	90,2										
13	753,22	752,26	750,88	748,34	+ 1,1	+ 0,4	+ 0,9	+ 1,1	92,7										
14	744,36	744,34	746,06	751,49	+ 2,1	+ 0,2	+ 0,9	+ 4,4	88,2										
15	759,79	762,49	763,28	763,59	+ 11,3	+ 10,5	+ 8,2	+ 10,3	94,0										
16	760,14	758,29	753,88	752,71	+ 10,7	+ 8,7	+ 4,5	+ 5,0	89,2										
17	751,06	751,91	751,99	752,87	+ 3,2	+ 3,6	+ 1,9	+ 2,3	97,8										
18	752,67	753,37	753,04	752,95	+ 2,8	+ 4,6	+ 3,7	+ 3,0	90,5										
19	751,08	752,81	751,92	750,38	+ 0,9	+ 0,0	+ 0,8	+ 0,3	96,0										
20	749,03	749,27	747,90	748,07	+ 0,6	+ 1,0	+ 3,1	+ 2,1	92,2										
21	747,68	748,44	748,28	747,44	+ 1,4	+ 2,1	+ 2,7	+ 0,2	97,8										
22	741,98	740,10	733,79	732,25	+ 0,2	+ 2,5	+ 4,1	+ 6,0	96,0										
23	730,60	731,95	731,85	734,43	+ 7,3	+ 7,3	+ 7,1	+ 5,0	88,8										
24	738,67	739,24	738,08	739,39	+ 1,6	+ 2,2	+ 2,3	+ 2,1	96,5										
25	740,72	742,38	743,68	741,80	+ 1,9	+ 1,7	+ 0,8	+ 0,4	96,2										
26	736,94	736,22	734,49	735,31	+ 1,5	+ 1,5	+ 2,5	+ 7,1	97,2										
27	748,04	740,06	742,34	745,56	+ 14,9	+ 14,9	+ 13,4	+ 14,5	90,2										
28	748,04	749,41	749,35	750,30	+ 17,2	+ 17,0	+ 14,9	+ 16,2	83,0										
29	749,82	749,59	749,54	748,44	+ 18,0	+ 15,9	+ 10,7	+ 14,1	81,7										
30	747,36	747,98	748,70	750,30	+ 13,0	+ 8,7	+ 6,7	+ 6,6	88,0										
31	750,18	749,71	748,02	747,66	+ 5,6	+ 7,1	+ 5,8	+ 8,7	91,5										
Sre.	749,37	749,76	748,88	749,33	+ 3,62	+ 2,80	+ 1,93	+ 3,09	91,7										

Data	STAN NIEBA					KIERUNEK WIATRU					Wysokość wody spadłej w milim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10	6	10		
1	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.	god. r.	god. w.	ul. szczyt	stnie- ku
1	pogodny	pochmurny	śnieg	deszcz i śn.	Pd.	PdW.	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdZ.	2,40	
2	pogodny	pochmurny	śnieg	śnieg drob.	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	1,80	
3	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdW.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	3,20	
4	pochmurny	śnieg	śnieg drob.	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	4,80	
5	pochmurny	pochmurny	pogodny	pochmurny	Z.	PdZ.	Z.	Z.	Z.	Pd.		
6	pochmurny	pogodny	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
7	pogodny	pochmurny	pogodny	deszcz	PdZ.	Z.	Z.	Z.	Z.	Pd.		
8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
9	deszcz	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
10	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
11	pochmurny	pochmurny	pogodny	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
12	pogodny	pochmurny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	Pd.		
13	pogodny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	Pd.		
14	lek. zamgl.	pochmurny	pochmurny	mgła	Pd.	Z.	PnZ.	PdW.	PdW.	PdW.		
15	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
16	pogodny	na pół pog.	pogodny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
17	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.	Z.	PdW.		
18	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	W.	W.	W.	W.	Pd.		
19	pochmurny	pochmurny	pochmurny	mgła	W.	W.	W.	W.	W.	PdZ.		
20	pochmurny	pochmurny	deszcz	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	Pd.		
21	deszcz dr.	deszcz drob.	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.	Pd.	9,20	
22	pogodny	pochmurny	deszcz	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.	4,40	
23	deszcz	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	Z.	Z.	Z.	Z.	6,40	
24	deszcz	pochmurny	deszcz drob.	mgła grubą	W.	W.	W.	W.	W.	W.		
25	deszcz	deszcz drob.	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pn.	PnW.	PnW.	PnW.	W.	1,32	
26	śnieg	śnieg drob.	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.	1,40	
27	śniegi	pogodny	pogodny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.		
28	smugi	na pół pog.	na pół pog.	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
29	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
30	na pół pog.	na pół pog.	pogodny	pogodny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		
31	pochmurny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Z.	Z.	Z.	Z.	Z.		
Sre.											21,32	13,60

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barom. miesię. wynosi	749.33	27	8.175
Najwyżej barometr dochodził d. 15 o g. 10 w.	763.59	28	2.497
Najniżej " " d. 23 o g. 6 r.	730.60	26	11.872
Średnia zmiana dzienna barometru	5.31		2.353
Największa zmiana dzienna d. 14—15 o 10 g. w.	18.15		8.045
Średnia wysokość barometru jest niższa	751.063	27	8.943
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	1.73		0.768
Średnia temperatura Stycznia wynosi	— 2°.	86 C.	— 2.29 R
i ta jest wyższa o	2.44	„	1.95 „
od stanu normalnego z 20 lat poprz.	— 5.311	„	— 4.249 „
Największa temperatura d. 23 o 6 i 10 r.	+ 7.3	„	+ 5.8 „
Najniższa d. 29 o 6 r.	— 18.0	„	— 14.4 „
(Termometrograf wskazał +6°0 R d. 22 Minimum — 15°R d. 29)			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.99		2.39
Największa zmiana dzienna d. 26—27 o 6 i 10 g. r.	13.4		10.7

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 91.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 4.58 grammów na jednym metrze sześciennym.

Wody z deszczu spadło 21.32 milimetrów 9,45 linij Par. z śniegu milimetrów 13.60=6.03 linij par. razem mil. 34.92=15.48 linij Par. t. j. nieco więcej jak w stanie normalnym.

Dni pogodnych było 5; na pół pogodnych 4; pochmurnych 22;  
 — deszczu 8 (d. 8, 9, 11, 20, 21, 22, 24, 25).  
 — śniegu 5 (d. 1, 2, 4, 5, 29).  
 — mgły 2 (d. 14, 19).

Styczeń pod względem temperatury był dość łagodny mniej jednak pogodny niż w stanie normalnym, częste zmiany wiatru pociągały za sobą nagłe zmiany temperatury i barometru; dni słotnych było więcej niż śnieżnych, co zwykle przeciwnie w tym miesiącu bywa. Wiatry panujące w Styczniu są: Wschodnie i Południowo-wschodnie; w tym roku najczęstsze były zachodnie i sprowadzały deszcz i odwilż. Sześć dni, to jest d. 20, 21, 22, 23, 24, 25, były tak ciepłe, jak w porze wiosennej, przeciwnie ostatnie pięć dni, przy wietrze Północno-Zachodnim, były bardzo mroźne. W dniu 23 przy najwyższym stanie temperatury, barometr stał najniżej.

Wichrów było 9; Pn.=1; PnW.=1; Pd.=1; PdZ.=1; Z.=5.

Wiatr panujący Zachodni.

D. 2 wieczór w okolicy Warszawy widziano błyskawice.

D. 14 koło białe otaczało księżyc.

D. 27 Słup świetny nad słońcem się wznosił przy zachodzie.



# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

Z R. 1846.

## Historya.

Stron.

Panowanie Konstantyna Wielkiego, wyjątek z tomu III Historyi Rzymskiej *Jana Szwaynica*..... 221

## Biografie.

O życiu i pismach Michała Sędziwoja, przez *Juliusza barona Brincken*..... 479

## Filozofia.

Życie i systemat Jana-Chrzyciciela Vico. *Przekład z Micheleta* ..... 245

## Teologia.

Dewocya p. generała Kunickiego. Wyjątek z listu *ks. Stanisława Choloniewskiego* do *J. I. Kraszewskiego*.... 451

## Prawo.

Czy kapitały hypoteczne w Królestwie Polskiem są nieruchomością lub ruchomością? Przez *W. M.*..... 46

## Nauki ekonomiczne.

Jakie skutki na tutejszy kraj wyrze zmiana taryfy do parlamentu Ang. wniesiona przez *Rob. Peel*, a mianowicie niżona opłata od zboża i drzewa do Anglii wprowadzać się mającego? Przez *K. L. Wolickiego* .. 118

O warzelnii soli i kąpielach w Ciechocinku, przez *Jana Nep. Rostworowskiego* ..... 126

	Stron.
O handlu pijawkami we Francyi, i ich utrzymywaniu, p. <i>A. Wage</i> .....	408
O potrzebie i skutkach jawności w przedmiotach rolni- czych, a tém więcéj w zakładach rolniczo-przemysło- wych.....	650
O nowych doświadczeniach w rolnictwie p. <i>S. Z.</i> .....	648
<b>Statystyka.</b>	
Pomnożenie się król. biblioteki w Berlinie w r. z.....	180
Towarzystwo geograficzne Rossyjskie.....	181
Wiadomości statystyczne o spożyciu w różnych krajach Europy, p. <i>S.</i> .....	571
<b>Charakterystyka osób.</b>	
Alexander Humboldt (Tłómaczenie z <i>Revue Britannique</i> ), przez <i>Konstantego Wolickiego</i> .....	1
Hrabia Walicki i książę Fr. Sap. (Wyjątek z tomu 2 Pam. Bułharyna).....	162
<b>Powieści.</b>	
Pamiętniki szlachcica z czasów Jana Sobieskiego, przez <i>Ad.</i> <i>Am. Kosińskiego</i> (ciąg dalszy).....	60, 276, 540
<b>Sztuki piękne.</b>	
Oratorium kościelne męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, czyli tryumf Ewangielii, ułożone z muzyką Józefa El- snera i t. d. przez <i>Karola Milewskiego</i> .....	335
<b>Literatura.</b>	
Poetyczna historia Rzymu, ze zwrotem na pieśni wszy- stkich ludów, p. <i>Jana Szymańskiego</i> .....	387
<i>Pomniki językowe.</i>	
Vigilie za umarłe lyudzye duszám wczysczu bardzo po- moczne (osobliwszy zabytek językowy).....	401
<b>Rozbiory dzieł.</b>	
Wiadomości chemiczno-gospodarskie, czyli opisanie naj- ważniejszych potrzeb życia i t. d. Rozbiór przez <i>Se- weryna Zdzitowieckiego</i> .....	94
Notatki z podróży muzycznej po Niemczech, odbytej w r. 1844 p. <i>Wiktora Każyńskiego</i> .....	133
Nowe lub niedokładnie opisane gatunki skamieniałości Ta- trowych, odkrył i opisał <i>Ludwik Zejszner</i> . Poszył <i>Iszy</i> p. <i>H. Łab.</i> .....	145
Komplet wzorów na budowie włościańskie, p. <i>A. Idzkow- skiego</i> .....	150

	Stron.
Dawid Mścislawicz książę na Lucku, czyli smutne zwycięstwo odniesione nad Mogotami.....	153
Dokładna nauka czyszczenia i naprawiania obrazów olejnymi, woskowymi, wodnymi i suchymi farbami malowanych i t. d. p. S.....	158
Niezapominajki, powieści moralne dla dzieci przez M. K. Monikowską, p. L. P.....	160
Cnota chłopczyka wynagrodzona, powieść dla dobrych dzieci, p. <i>tegoż</i> .....	161
Pod Włoskiem niebem fantazya, wyd. Bobrowicza, i Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku J. I. Kraszewskiego, p. K. W....	356
Chorał Gregoriański rytualny i t. d. objaśniony i przetłóżony p. ks. Jana Jarmusiewicza, i <i>Choralbuch für die evangelische Gemeinde in Pohlen</i> i t. d. von An. Freyer i t. d. p. J. S.....	360
Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dzieł sięcin kościelnych na Rusi i t. d. przez ks. Jana Pocięja i t. d. p. F. Z.....	375
Dodatek do recenzji dzieła p. t. „Zbiór wiadomości historycznych” i t. d. w zeszycie Biblioteki Warszawskiej na maj 1846 r. zamieszczonej p. <i>tegoż</i> .....	640
Dykcjonarz biograficzno - historyczny, czyli krótkie wspomnienia żywotów ludzi wstawionych i t. d. p. F. B. .	384
Nauka języka Polskiego z zasad Szreniawy, zeszyt I, stron. 122. Lwów. p. <i>Józefa A. Czajkowskiego</i> . (W liście do Red.).....	607
Bigos hultajski, bzdurstwa obyczajowe, przez Izastawa Błępońskiego. Tom II. Wilno. 1846. przez K. W.....	619
Pamiętniki umysłowe, wydane przez Jana ze Śliwina. Wilno. Tom I i 2 r. 1845; tom 3ci 1846, p. J. S.....	626
Ornitologia powszechna hr. Tyzenhauza.....	637
<b>Nauki przyrodzone.</b>	
Tabella ruchu jesiennego ptastwa w roku 1845, uważanego w Bychawce, położonej pod 51°3' szer. geogr. i 40°12' dług. Przez W. <i>Tuczanowskiego</i> .....	91
Zkąd pochodzą zmiany temperatury? Przez <i>Alexandra Tolwińskiego</i> .....	310
<b>Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:</b>	
Astronomia i fizyka kuli ziemskiej p. J. B.....	184, 653
Fizyka p. S. P.....	188, 419, 656
Chemia p. J. B...f.....	190, 425, 660
Mineralogia p. J. Bo.....	194, 430, 664
Zoologia p. A. W.....	197, 437, 667

	Stron.
<b>Inżynierya.</b>	
O żegludze parowej, a mianowicie o zastosowaniu w niej szruby Archimedes (Hélice), przez <i>Konstantego Rudzkiego</i> Inż. mach. p. W. Górn. Krajow.....	507
<b>Technologia.</b>	
Czy można robić piwo z kartofli bez dodatku siodu? Przez <i>J. Koncewicza</i> .....	175
<b>Korrespondencye.</b>	
Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, od <i>M. Z.</i> .....	182
—————	
Kronika bibliograficzna.....	213, 442, 676
<i>Doniesienia literackie</i> .....	215, 446, 677
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum astronomiczném Warszawskiem:	
za miesiąc luty r. b.....	217
za — marzec — .....	447
za — kwiecień — .....	679



## SPROSTOWANIA.

*W tomie IV z r. z.*

*W opisanu nielota, na str. 512 w. 12, zamiast: Jedna szczecina nozdrzowa ciągnie się przez całą długość dzioba, błąd popelniony skutkiem niezrozumienia języka, tak ma być poprawiony: Szczecina zapuszczona w nozdrze, przechodzi całą długość dzioba.*

*W tomie poprzedzającym:*

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytać.</i>
621	21	dnia 10	dnia 7

*W tym tomie.*

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytać.</i>
128	8 od dołu	tanie	ta nie
382	16 przyp.	statuemus	statuimus
	24	statua	statuta
	30	Dunino	Domino
383	9 od dołu	statut	przywilój



**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIÉM.**

***Kwiecień 1846.***





	mm.	c.	f.
Średnia wysokość barom. miesiąc.	746.226	27	6.800
Najwyżej barometr dochodził d. 25 og. 10 r.	753.91	27	10.205
Najniżej „ „ d. 7 og. 4 w.	731.80	27	0.404
Średnia zmiana dzienna barometru	2.79		1.23
Największa zmiana dzienna d. 26—27 o 6 g. r.	13.09		5.80
Średnia wysokość barometru jest niższa o	1.728		1.208
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	748.954	27	8.008
Średnia temperatura Kwietnia wynosi	+ 9° 23 C.	+ 7° 38 R.	
i ta jest wyższa o	1.77 „	1.41 „	
od stanu normalnego z 20 lat poprz.	+ 7.46 „	+ 5.97 „	
Największe ciepło doch. d. 23 o 4 w.	+ 17.1 „	+ 13.7 „	
Najmniejsze d. 1 o 6 r.	+ 0.8 „	+ 0.6 „	

(Termometrograf wskazał: Max.

+ 16.°4 R. d. 14; Min. + 0° 5 d. 1 r).

Średnia zmiana dzienna temperatury 2.25 „ 1.80

Największa zmiana dzienna d. 26—27 o g. 6 r. 7.2 „ 5.76

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 73.3 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 6,75 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 6; napót pogodnych 14; pochmurnych 10;

— deszczu 14 (d. 1, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 14, 17, 26, 27, 29, 30).

— gradu 1, (d. 17).

— mgły 4 (d. 4, 8, 9, 15).

— grzmotów 2 (d. 4, 14).

Wody z deszczu spadło 32.1 mil. czyli 14, 23 linij jest to prawie tyle, co spada w średniem przecięciu w tym miesiącu.

Kwiecień w r. b. był pogodniejszy i o pół stopnia cieplejszy niż w stanie normalnym; niektóre dni były tak ciepłe jak wśród lata; ciepło niekiedy do 16 stopni R. dochodziło. Mrozu i śniegu nie było ani razu. Dészcze lubo dość częste były jednak nie obfite; po tych następowały dni i nocy chłodne, osobliwie przy końcu miesiąca. Grzmoty były bardzo wczesne, gdyż pierwszy już d. 4 słyszano. Roślinność również wcześniejszą była niż zwykle, w końcu miesiąca drzewa owocowe już kwitły, a inne liściem były pokryte.

Wicher wiał tylko jeden PnZ.

Wiatr panujący był Zachodni i Południowo-Zachodni, częsty był także Wschodni.

D. 22 koło świetne otaczało słońce, z dwoma bocznemi słońcami.

D. 30 także koło mniej wyraźne.

D. 25 przed wieczorem początek zaćmienia słońca w Warszawie widzialny.

D. 27, słowik pierwszy raz śpiewał.

W tym miesiącu wiele plam było widzialnych na słońcu.



## ***Od redakcyi.***

**Wywołane w roku 1841 głośną potrzebą czasu i przeświadczeniem o powinności pracowania około drogi postępu, po której pewniejszym i prędszym jak kiedyindziej krokiem, posuwa się terazniejsza społeczność; pismo miesięczne Biblioteka Warszawska, ukończyło z ostatnim poszytem grudniowym piąty rok, a okres pierwszy swego istnienia.**

**Zbiorowy widok tego okresu, zajmującego dziewięćset arkuszy druku z czterdziestu trze-**

ma mappami, rycinami i drzeworytami, w miejsce sześciuset arkuszy programmatem i warunkami przedpłaty zakreślonych: a zatém o trzecią część więcej od zobowiązania się redakcyi; zawarty jest w zamieszczonym na czele niniejszego poszytu ogólnym spisie przedmiotów, ogłoszonych w dwudziestu wyszłych dotąd tomach Biblioteki Warszawskiej, ułożonym raz według osnowy artykułów, drugi raz według nazwisk ich autorów.

Przedstawia on zbiór tysiąca z górą prac, różniących się wprawdzie to treścią, to obszernością, to sposobem wyrobienia, to niższym albo wyższym stopniem ważności i zajęcia; ale spokrewnionych myślą ogólną, i podobnych sobie dążeniem do wspólnego celu, to jest do powszechnego pożytku. Większa ich połowa, bo sześćset z górą przypadła na różne oddziały literatury: sto przeszło rozpraw i wypracowań liczy historia z pomocniczemi swemi naukami: siedm dziesiąt nauki społeczne: tyleż nauki przyrodzone, czterdzieści prawne, trzynaście filozoficzne. I nietylko ten spis koniecznym był i pomocnym będzie do prędkiego wynalezienia szczegółów po tylu tomach rozrzuconych: nietylko udokładni sprawozdania czterech lat pierwszych Biblioteki Warszawskiej; ale nadto, na pierwszy rzut oka, obezna czytającą publiczność

**z całym zastępem dotychczasowych współpracowników naszych: ułatwi ocenienie wpływu każdego z nich na przeszłe i przyszłe losy Biblioteki: wreszcie przekona, że nie było prawie oddziały umiejętności, nauk i sztuk, któryby w dotychczasowym ciągu pisma naszego nie został mniej lub więcej dotknięty.**

**Obraz ten pierwszego okresu Biblioteki, uzupełnić nam pozostaje poniższemi uwagami o upłynionym roku 1845.**

**Urządzenie w roku 1844 współpracownictwa osób poświęcających się zawodowi badań historycznych, dało nam powód do objawienia w sprawozdaniu zeszłoroczném nadziei, że wzrostu téj gałęzi nauk w piśmie naszym, spodziewamy się. Nadzieja nasza, dzięki temu współpracownictwu, spełnioną została. Nauki historyczne górowały w roku upłynionym, i więcej stosunkowo jak inne kolumn Biblioteki Warszawskiej zapełniły, to pojedynczemi wiadomościami badania dziejowe obejmującemi, to nieogłoszonemi dotąd pamiętnikami, to nawet obszerniejszemi rozprawami historycznemi.**

**Nauki przyrodzone rozleglejszy także zakres w piśmie naszym przyjęły. Nietylko bowiem kilka oddzielnych a zajmujących rozpraw dostarczyły; ale także wywiązując się redakcyą z przyrzeczonego w przeszłoroczném sprawo-**

#### IV

zdaniu, podawania treściwych wiadomości o ich postępie, zamieszczała je w każdym poszycie; tu zaś spełniając drugi i przyjemny obowiązek, oświadcza za ich dostarczenie, w imieniu czytającej publiczności, wdzięczność profesorom Baranowskiemu, Belzie, Przystańskiemu i księdzu Wyszyńskiemu, jako też profesorowi Zdzitowieckiemu. Większa u nas w tych, jak w innych naukach liczba osób specjalnie usposobionych, pozwala przewidywać, że gdy ich działania zjednoczone i uporządkowane zostaną; współpracownictwo redakcyi w tak interesującym przedmiocie nietylko się ustali, ale owszem coraz większego wymiaru nabierać będzie.

Oprócz niektórych osobnych prac należących do działu nauk społecznych: oprócz skreślonego w uwagach nad ostatnią wystawą, obrazu przemysłu krajowego; posunięte znacznie zostało w upłynionym roku ogłoszenie znamienitej pracy o oczynszowaniu włościan. Ale ani to co się w roku zeszłym zrobiło, ani razem wzięta z przeciągu lat pięciu, jakkolwiek znaczna liczba siedmdziesięciu rozpraw lub artykułów, nie zaspokaja troskliwości redakcyi, oceniającej ważność kwestyj całe społeczeństwo obchodzących, chętnie otwierającej wstęp wszystkiemu co do nich należy, i pragnącej ujrzeć jak najrychlej, najprzestronniejsze w piśmie swém miej-

sce zajęte ich rozbiorem, poparciem i upowszechnieniem. Tą myślą, nigdy nieodstępłą, a zgodną zapewne z usposobieniem czytającej publiczności powodowana, i skutkami w pracach historycznych otrzymanemi zachęcona, starała się redakcyja zapewnić, i zapewniła sobie czynne współdziałanie do nauk społecznemi zwanych; nietylko więc spodziewać się możemy powiększenia w przyszłości poczetu obszerniejszych stosunki społeczne rozjaśniających a mianowicie miejscowość zajmujących naukowych wywodów, ale nadto będziemy w stanie zawiadamiać czytelników naszych o postępie tych nauk za granicą.

Wyznawaliśmy w dawniejszych sprawozdaniach, że kwestye prawne w Bibliotece Warszawskiej rozwijane, niemal wyłącznie w kazuistyce zamknęły się; pod tym względem nie zmienił się stan rzeczy i w roku zeszłym. Nie tracimy jednak nadziei, że przy wzroście liczby współpracowników naszych, i po załatwieniu pytań prawnych domowych, jako najpilniejszych i najbliżej nas obchodzących, praca około téj nauki przejdzie za granice kazuistyki; ani téż dlatego mniej jesteśmy winni wdzięczności uczonym mężom, którzy chwile spoczynku, od trudów urzędowania pozostałe, nam poświęcwszy, czterdziestu rozprawami pismo nasze obdarzyli. Jakoż i tym dotychczasowym usiło-

waniom nie można ani ważności ani skutkowania zaprzeczyć. Ichto jest dziełem wywołanie przed kilku laty pod rozbiór wszechstronny ważnej kwestyi procentów, przedmiotu codziennego użycia w stosunkach prywatnych, codziennego wyrokowania w sądach, zachwianie dotychczasowego zwyczaju stosowania przepisów prawa, wreszcie przekonanie o konieczności ustalenia jurysprudencji i ustalenia tego zbliżenia. W roku znowu upłynionym, kwestya hipotek dała powód do kilku rozpraw w Bibliotece Warszawskiej ogłoszonych, rozjaśniających niektóre w ustawie naszej, mimo niezaprzeczonej jej przed innemi pierwszeństwo, wykryte wątpliwości.

Że w upłynionych latach pięciu trzynaście tylko w piśmie naszym liczy się rozpraw treści filozoficznej, i że wszystkie na poprzednie lata przypadły; wolno nam ubolewać, ale zrażać się tém nie powinniśmy. Wszakże spodziewamy się, nie z osobnych poszytów, nie z pojedynczych lat, ale raczej z obszerniejszych zbiorów i z dłuższych okresów naszego pisma być sądzonemi; spodziewamy się znaleźć wyrozumienie u czytelników, którym samym ocenić łatwo trudność naszego w tym względzie położenia, którym nie tajno że dotąd nader mało osób zajmowało i zajmuje się u nas wyłącznie



filozofią, i że nauki filozoficzne chętniej dziś osiadają w systematycznych dziełach i księgach, jak w urywkowych wywodach i artykułach pismom peryodycznym właściwych.

Jeżeli pisma zagraniczne treścią do naszego podobne, nie wyłączają zupełnie poezyi; tém mniej przystałoby wstęp przed nią zamykać nam, najlepiej wiadomym, jakie u ludu poetycznego duchem i przeszłością, jest jej zamiłowanie i upragnienie. Ogłoszenie dotąd znacznej liczby, bo stu kilkudziesięciu, oryginalnych utworów lub przekładów i względne ich przyjęcie, dowód tak troskliwości naszej o zadośćuczynienie życzeniom czytelników jak ich pobłażania i poprzestawania na tém, na co skromna muza domowa zdobyć się mogła; jest dla nas do wytrwania w dotychczasowej usilności skazówką i zachęceniem.

Zarzucano nam, że w piśmie naszym zamieszczamy powieści: zarzucano także, że ich zamieszczamy za mało; obu tych zarzutów nie uznajemy. Pierwszy pochodzić tylko może z niepojęcia dzisiejszego w literaturze stanowiska romansu społecznego; na drugi dostateczną jest odpowiedzią ogłoszenie dotąd sześćdziesięciu i trzech powieści, tak, że na każdy poszyt jedna w przecięciu przypada. Pozostaniemy zatem na raz obranej drodze, z ciągłą atoli

myślą i usilnością zbierania na nięj coraz obfitszych i dojrzalszych plonów.

Nad pisownią Polską wahającą się, niepewną, wołającą o ustalenie, ogłosiliśmy cząstkowe uwagi w poszycie czerwcowym 1845 roku. Wyzwanie to do stanowczego rzeczy rozbioru niniejszém ponawiamy, z nadzieją, że jakkolwiek dotąd pozostało bez odpowiedzi i skutku, przyjęte przecież będzie od znawców i miłośników mowy rodzinnej, i zbliży pożądane od tak dawna praw jęj uzupełnienie.

Oprócz zamieszczanych w roku 1845 tak jak w dawniejszych o dziełach Polskich nowo wychodzących, krytyk i rozbiorów, których liczba z lat pięciu trzysta przenosi, a które, dla niepodobieństwa objęcia wszystkich bez wyjątku zjawiających się publikacyj, życzeniem jest naszém skierować nadal przedewszystkiém do ważniejszych krajowego piśmiennictwa utworów; Kronika bibliograficzna otwarta w Bibliotece Warszawskiej od roku 1843, opisała w ubiegłych trzech latach zewnętrzną 998 dzieł Polskich. Jak z jednej strony zamiarem jest naszym uzupełnić niedostatki w dotychczasowym zbiorze, a nadal zajmować do niego corocznie całość ogłoszeń do wiadomości naszej dochodzących; tak z drugiej życzyć wypada, aby inne pisma Polskie nie poprzestając na przedruko-

wywaniu spisu naszego, zajmowały się także podobną pracą około miejscowych druków bieżących; bo tym tylko sposobem przygotowywać się będą do przyszłej budowy historii nauk i literatury, materiały, które w porze swój niezgromadzone i niezachowane, łatwo się rozpraszają i zarzucają, niekiedy giną.

Wreszcie dziewięć rozpraw o muzyce, mianowicie krajowej, ogłoszonych w r. 1845, są nowym dowodem, że karty Biblioteki Warszawskiej dla wszystkich bez wyłączenia umiejętności, nauk lub sztuk, których zwolennicy z pracami piśmiennymi wystąpili, stały otworem.

Postanowieniem było redakcyi w przeszłoroczném jój sprawozdaniu oznajmioném, ogłaszać razem z Biblioteką, Paleontologią Polską p. Zejsznera. Doświadczenie jednak przekonało, że sposób ten wydawania ważnych dzieł naukowych, nie da się jeszcze w kraju naszym do ich upowszechnienia użyć z korzyścią, a sam autor postrzegając, jak powoli przy wydawaniu, i to w sposób rozrzucony, tylko dwunastu tablic rocznie musiałby obszerny plan swój rozwijać; wołał szukać do tego środków dzielniejszych i prędszych. Zmuszona z tego powodu przerwać dołączanie kwartalne do pisma swego Paleontologii Polskiej, życzy redakeya uczoneму autorowi, aby zamiar swój dla dobra nauk i chwały kra-

ju, jak najrychlej do skutku doprowadził; sobie zaś za miłą na zawsze poczytywać będzie pamiętkę, że jej dostało się, tak znakomitemu przedsięwzięciu dać pierwszy wstęp i wykonania początek.

Wzbudzony wzrastającym stanem naukowości przedsiębiorczy duch literacki, przygotował piśmiennictwu krajowemu środki ułatwienia ogłoszeń jego utworów, i dotychczasowe w tej mierze, chętne acz w szczuplejszych zamknięte granicach pośrednictwo redakcyi, uczynił mniej koniecznym; ubywa więc ze sprawozdania naszego podawana w dawniejszych wiadomości o przedsięwzięciach literackich, poza obrębem Biblioteki przez redakcyą dokonywanych.

Z poszytem niniejszym, rozpoczynającym dwudziesty pierwszy tom ogólnego zbioru Biblioteki Warszawskiej, wchodząc w nowy pięcioletni zawód, nie upatruje redakcyja powodów do zmiany w czémkolwiek istotnym ani postaci swego pisma, ani pór jego wydawania, ani warunków przedpłaty. Co do osnowy, wymienione wyżej a już obmyślane środki współpracownictwa, jako też spodziewana i należna nam pomoc od wszystkich naukami zajmujących się osób, rokują jej z bogaceniem: które gdyby w miarę życzeń naszych ziściło się; redakcyja byłaby gotową, dla rozpraw pożytecznych w jakimkolwiek

**wiedzy ludzkiej oddziale, niemogących w Bibliotece Warszawskiej być pomieszczonemi, dopóki-  
by dla nich specjalne nie powstały pisma pery-  
odyczne, osobny rocznik poświęcić.**

**Warszawa, dnia 1 stycznia 1846 roku.**

# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W DWUDZIESTU TOMACH

## Biblioteki Warszawskiej.

Z LAT 1841, 1842, 1843, 1844 i 1845.

**Od Redakcyi Biblioteki Warszawskiej** 1842 I. I.  
1843 I. I. 1844 I. I. 1845 I. I.

### Filozofia.

- Rzecz o filozofii Jońskiej, jako wstęp do historii filozofii,  
przez *Augusta Cieszkowskiego*..... 1841 I. 287, 536
- Myśli o filozofii, przez *Eleonorę Ziemęcką*. .... 1841, II, 388
- Mowa Szelnga, miana przy otwarciu kursu filozofii w Ber-  
linie 1841 r., przekład *Felixa Zielńskiego* z dwoma  
przypiskami; (z tych pierwszy *Felixa Zielńskiego*  
drugi *Augusta Cieszkowskiego*) ..... 1842, I. 413
- Otwarcie kursu filozofii w Wilnie w r. 182<sup>2</sup>/<sub>3</sub>, przez *Józefa*  
*Goluchowskiego*..... 1842, II, 225
- Związek duszy z ciałem, przez *B. T* ..... 1842, IV, 25
- O woli, wyjątek z pośmiertnych rękopismów *Konstantego*  
*Danielewicza* ..... 1843, IV, 505
- Historyczna zasada: Jako rozłożoną na przestrzeń widzi-  
my ludzkość w czworakiój głównej towarzyskiej po-  
staci. Z rękopismów *Konstantego Danielewicza* 1844, III, 481

### Estetyka.

- Wyjątki z estetyki, przez *Fr. Henryka Lewestama*. 1841, III, 81
- O odbiciu się historii w poezyi, utamek z pośmiertnych re-  
kopismów *Konstantego Danielewicza* ..... 1842, IV, 560

- Filozofia sztuk pięknych przez *Karola Libelta* ..... 1842, IV, 62  
 1843 I, 544. IV, 99
- Wyjątek z tomu IIgo Listów z Krakowa przez *Józefa Krem-  
 era* ..... 1844, IV, 1
- O związku zachodzącym między historią polityczną, a histo-  
 ryą literatury, przez *Fr. Henryka Lewestama* . 1844, I, 306
- Listy z Krakowa, przez *Józefa Kremera*, praktyczny rozbiór  
*Aleksandra Tyszyńskiego* ..... 1844, I, 381, 590

## Historya.

### *Historya powszechna.*

- Rys historyczny oświecenia Słowian, przez *Aleksandra Tyszyń-  
 skiego* ..... 1841 I, 250, II, 108, III, 256, 519
- Bitwa Lipska roku 1813, przez *Tadeusza Wyleżyńskiego*, z li-  
 tografowanym planem ..... 1841, II, 249
- Odpowiedź *W. A. Maciejowskiego* na przypisek zamieszczony  
 przy „Rysie historycznym oświecenia Słowian” przez  
*Aleksandra Tyszyńskiego* ..... 1841, II, 469
- Wiadomość o mityzmie Słowiańskim, przez *Ig. Hanusz.* przez  
*M* ..... 1841, IV, 475
- Działania wojenne po bitwie Lipskiej. Bitwa pod Hanau i ko-  
 niec wojny jesienniej w Niemczech 1813 roku, przez *Ta-  
 deusza Wyleżyńskiego* ..... 1841, IV, 505
- Wspomnienie z wojny Hiszpańskiej r. 1810, przez *Franciszka  
 Młokosiewicza* ..... 1842, IV, 515
- Uwagi *Piotra Dubrowskiego* nad artykułem p. Tyszyńskiego:  
 „Rys historyczny oświecenia Słowian,” umieszczonym  
 w *Bibl. War.* z r. 1841 ..... 1843, II, 243
- Odpowiedź na uwagi p. Dubrowskiego przez *Aleksandra Ty-  
 szyńskiego* ..... 1843, II, 565
- Wyjątki z *Historyi Rzymskiej* przez *Jana Szwaynica* 1843. III. 17
- Wojna wiosenna 1813 r. w Niemczech; bitwy pod Lützen  
 i Bautzen, przez *Tadeusza Wyleżyńskiego*... 1844, III, 494
- Pamiętniki moje w Hiszpanii, przez *Kajetana Wojciechow-  
 skiego* ..... 1845, I, 1, 157, 572, II, 35
- Ślady Słowian w Szwajcaryi, p. *Dubrowskiego* ..... 1845, III, 409

### *Biografie.*

- Krótki rys życia *Adama Maxymiliana Kitajewskiego*, byłego  
 profesora chemii w byłym Uniwersytecie Warszaw-  
 skim, przez *Józefa Belzę* ..... 1841, I, 66
- Andrzej Wolan*, przez *Michała Balińskiego* ..... 1841, I, 116, 431

Zacharias Werner, przez <i>J. B. Dziekońskiego</i> .....	1841, II,	635
O rodzinach spółczesnych i zażytych w Krakowie z Kopernikami, przez <i>Adryana Krzyżanowskiego</i> .....	1841, III,	27
Książd Krusiński, wiadomość historyczna, przez <i>Felixa Zielińskiego</i> .....	1841, IV,	375
Życiorys księcia Józefa Alexandra Jabłonowskiego, przez <i>Tymoteusza Lipińskiego</i> .....	1842, II,	316
Krzysztof Arciszewski, przez <i>Karola Milewskiego</i> ..	1842, IV,	132
Królowa Bona, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i> .....	1843, I,	427
Odpowiedź na artykuł umieszczony w Przeglądzie Naukowym pod tytułem: „Dostłowny przedruk z autografu podpisanego przez W. Lindego o jego słowniku,” przez <i>Jana Papłóńskiego</i> .....	1843, II,	129
Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego, przez <i>Władysława Trębickiego</i> .....	1843, III,	77
Wzmianka o życiu i dziełach naturalisty naszego księdza Krzysztofa Kluka, przez <i>Antoniego Wagę</i> (z wizerunkiem).....	1843, III,	225
Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego, udzielił <i>Leon hr. Ryzszczewski</i> .....	1843, III,	364
O Janie Filipie Karozym i Karolu Pertesie, dwóch naturalistach Polskich pod Stanisławem Augustem, przez <i>Antoniego Wagę</i> .....	1843, IV,	193
Pochwała historyczna Alexandra Wolty, przez p. Arago, wolny przekład <i>Józefa Belzy</i> .....	1843, IV,	558
Wspomnienie o Tomaszu Święckim, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i> .....	1844, I,	420
Wiadomość o życiu i pismach Jana Ostroroga, wojewody Poznańskiego, przez <i>X. A. Załęskiego</i> .....	1844, I,	423
Spytko z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne, przez <i>Michała Balińskiego</i> .....	1844, III,	271
Sprostowanie szczegółu historycznego w monografii rodu Melsztyńskich, przez <i>Mikołaja Malinowskiego</i> .....	1844, III,	689
Audubon, przez <i>Antoniego Wagę</i> .....	1844, IV,	193
Leon Pierożyński, poeta przeszłego wieku .....	1844, IV,	421
Wspomnienie Ignacego Lojoli Rychtera, przez <i>Leona Potockiego</i> .....	1845, I,	156
Besser Wilibald, przez <i>X. Józefa Wyszynskiego</i> ...	1845, III,	179

### *Historja Polska.*

Zabytki pogaństwa w Polsce, przez <i>Wacława Alexandra Maciejowskiego</i> .....	1841, I.	1
Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia? Wyciąg z broszury ówczesnej, przez <i>W. A. Maciejowskiego</i> .....	1841, I.	241



- Witolorausda Józefa Ig. Kraszewskiego pod względem historycznym, przez *W. A. Maciejowskiego*..... 1841. II. 170
- Różnice zachodzące między Pamiętnikami Wacława Alex. Maciejowskiego a historią, okazane przez *Ignacego Lojole Rychtera* ..... 1841. II. 614. III. 133, 365
- Różnice zachodzące między prawdą historyczną a krytyką, którą na Pamiętniki moje napisał Ig. Lojola Rychter, przez *W. A. Maciejowskiego*.... 1841. III. 104. 1842. I. 535
- Granice podług dawnego prawa, przez \*\*\*..... 1841. III. 151. 346
- Ułamki z kroniki miasta Lwowa, przez *Dyonizego Zubrzyckiego*..... 1841. III. 393
- Wyjątek z rozprawy historycznej przez *J. B. L.* 1842. II. 11.  
1842. IV. 280, 445
- Słówko o Janie Kochanowskim w Czarnolesiu, przez *Michała Modzelewskiego*..... 1842. IV. 177
- Wspomnienie z wojny Hiszpańskiej r. 1810, przez *Franciszka Młokosiewicza*..... 1842. IV. 515
- Kronika Ujazdowa do końca XVIII stulecia doprowadzona, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 1843. I. 537
- O sołtystwach w Polsce, przez \*\*\* ..... 1843. III. 252
- Kilka uwag jak Polacy aż do XVI wieku zapatrywali się na sztukę pisania dziejów, przez *W. A. Maciejowskiego* 1843. IV. 378
- W Tacytowej Giermanii są pierwsze ślady dziejów Polski i Litwy, przez *W. A. Maciejowskiego*..... 1844. I. 1
- Dawne obrzędy pogrzebowe wodzów Polskich, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 1844. I. 204
- O znaczeniu Prus dawnych, przez *Dominika Szulca* 1844. II. 1, 489. 1845. III. 457
- O ingressach czyli wjazdach, w Polsce odbywanych, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 1844. II. 696
- Cokolwiek o początku Polski i Polaków, przez *Stanisława Kaczkowskiego*..... 1844. IV. 40
- Podróż po Polsce w XII i XV wieku, przez *Alexandra Przeddzieckiego*..... 1844. IV. 163
- Mieczysław I, obraz z dziejów Polskich, przez *Alexandra Przeddzieckiego* ..... 1844. IV. 306
- Pamiętniki moje w Hiszpanii, przez *Kajetana Wojciechowskiego*..... 1845. I. 1. 157. 572. II. 35
- O mniemanym trybucie i hołdownictwie Polski cesarstwu Niemieckiemu, przez *St. Kaczkowskiego* 1845. I. 125. 307. 601
- Zgon Żółkiewskiego o w Cecorskiej wyprawie, i pomnik jego w Bessarabii, przez *Michała Balińskiego*. Z 2 rycinami..... 1845. II. 245
- Słówko o badaniach historycznych *St. Kaczkowskiego*, przez *W. A. Maciejowskiego* ..... 1845. II. 444

- Zbiór** zupełny Ruskich latopisarzy. Tom III. Latopis Hypacowski, Petersburg. Rozbiór *Felixa Zielińskiego* 1845. IV. 1
- O** podskarbach wielkich, ich obowiązkach i podwładnych aż do roku 1764, przez *Konrada Larisch*. . . . . 1845. IV. 237
- List** *Józefa Jaroszewicza*, pisany z Bielska Podlaskiego 1845. IV. 667

*Materyały historyczne.*

- List** Piotra Gynka rotmistrza. Z ręk. bibl. P. pod liczbą 1594, pod tytułem: Listy oryg. od 1387 po 1520. . . . 1841. I. 133
- List** Olbrachta Gastolda wojewody Wileńskiego. Z księgi pod liczbą 1596, w bibl. P. której tytuł: Listy oryg. od 1521 do 1540. . . . . 1841. I. 135
- List** królowej Anny Jagiellonki z roku 1591 . . . . . 1841. I. 137
- List** Elżbiety królowej Polskiej z roku 1487, zapewniający rajcom Krakowskim pobieranie z dochodów żup solnych summy 2,000 złotych Węgierskich, którą pożyczili królowi jej małżonkowi, na zastaw sukni atlasowej . . . . . 1841. I. 388
- Wyjątek** z pism dawnych, wydanych przez Kazimierza Stronczyńskiego. (Cedula, czyli zapis na sądy Boże między Mikołajem Turskim, a Mikołajem Smolikowskim 1511 r.), przez *Kazimierza Wł. Wójcickiego*. . 1841. II. 182
- Podróże** po Europie Władysława IVgo króla Polskiego, czasu jego młodości odbyte. (Wyjątek z rękopismu) 1841. II. 334
- Dwa dodatki** (dyplomata) do powieści: Dziennik Franciszki Krasieńskiej. . . . . 1841. III. 465
- Privilej** albo fundus miasta Janowca, (dokument historyczny). . . . . 1841. IV. 645
- Wypadek** w zamku Tarnowskim w roku 1570 (z rękopismu współczesnego) . . . . . 1842. II. 52
- Wyjątek** z poematu: Merkuryusz nowy 1662, wygranój Sobieskiego hetmana. Z współczesnego rękopismu, podał *K. W. Wójcicki* . . . . . 1843. I. 636
- Napisy** alegoryczne w czasie exekwii ś.p. Jędrzeja Głębockiego, udzielił *Tymoteusz Lipiński* . . . . . 1843. III. 429
- Rękopisma** biblioteki cesarskiej w Petersburgu, przez *W. A. Maciejowskiego* . . . . . 1843. IV. 771
- Mateusz** Cygański, pisarz dzieła *Myślistwo ptasze*, przez *Antoniego Waga*. . . . . 1844. I. 208
- Ordynans** króla Jana III, z roku 1688 . . . . . 1844. III. 673
- Rachunek** skarbowy z roku 1676 . . . . . 1844. IV. 648
- Testament** Reginy z Fulsztyna Herburcianki Zółkiewskiej, kopiowany z oryginału. . . . . 1845. II. 448
- O gazetach** pisanych w Polsce, i niektóre z nich wyjątki, przez *Tymoteusza Lipińskiego*. . . . . 1845. IV. 184

*Numizmatyka i sfragistyka.*

- Nowo odkryte medale Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego przez *S* . . . . . 1843. IV. 149
- Wiadomość o wykopanych niedawno pieniążkach Piastowskich, przez *Kazimierza Stronczyńskiego*. . . 1844 IV. 702
- Pieczęć majestatyczna i dyplomąt Przemysława IIgo króla Polskiego, z roku 1295, opisał *Ignacy Zagórski*, (z ryciną) . . . . . 1845. IV. 231
- Wiadomość o wykopanych pieniążkach Piastowskich we wsi Golicach, powiecie Łęczyckim, przez *Kazimierza Stronczyńskiego* . . . . . 1845. IV. 417
- Pieniążki Kiejstuta W. Ks. Litewskiego, przez *Kazimierza Stronczyńskiego* . . . . . 1845. IV. 666

*Archeologia.*

- Pogrzeb u Słowian, przez *Dalibora J. W(agilewicza)*. 1841. II. 649
- Rozbiór nagrobka Bolesława Chrobrego, przez *Ignacego Łoję Rychtera*. . . . . 1841. III. 101
- Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu, przez *Kazimierza Stronczyńskiego*. Z trzema rycinami. . . . . 1841. IV. 1
- Niektóre szczegóły o kościele śgo Jakóba w Sandomierzu, przez *Kazimierza Stronczyńskiego* (z ryciną) 1842. III. 153
- Hussarze, przez *Kazimierza Wójcickiego*. . . . . 1842. III. 241
- Przedchrześcijańskie na ziemi naszej pomniki dla bóstw Lelum Polelum i Świstum Poświstum, przez *J. K. Łazowskiego*. . . . . 1844. I. 211
- Zabytki starożytności na ziemi naszej, przez *Edwarda Rastawieckiego*. . . . . 1844. I. 622
- Przetrząśnienie artykułu w Bibl. Warsz. p. t. Przedchrześcijańskie na ziemi naszej pomniki dla bóstw Lelum Polelum i Świstum Poświstum, przez *Józefa Kołaczковского*. . . . . 1844. IV. 437
- O starożytnym pomniku granicznym pomiędzy Polską a Prusami wschodnimi, przez *J. K.*. . . . . 1845. III. 650

**Geografia.***Statystyka, opisy i podróże.*

- Wyjątki z podróży po Egipcie odbytej w roku 1839, przez *Władysława Wężyka*. . . . . 1841. I. 497, II. 539

- Wyjątek z podróży po Indiach wschodnich, przez *Władysława hr. Małachowskiego* . . . . . 1841. III. 241. 1842. II. 322
- Wyjątek ze statystyki państwa Pruskiego, przez *Alexandra Kurca* . . . . . 1841. III. 762. 1841. IV. 262
- Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju, przez *Michała Balińskiego* . . . . . 1841. IV. 619
- Bitgoraj w Lubelskiem. . . . . 1842. II. 222
- Szkice podróżnego w przelocie przez Europę w roku 1842, przez *Stanisława Okraszewskiego* . . . . . 1842. II. 461.  
III. 25. 296. IV. 1. 236. 1843. I. 1. III. 506
- O stanie szkół elementarnych w Belgii, przez *Alexandra Kurca* . . . . . 1842. III. 449
- Miasto Góra Kalwarya, opis historyczny, skreślił *Tymoteusz Lipiński* . . . . . 1842. IV. 548
- Wyjątki z IIIciej części Podróży *Wł. Węzyka*. (Grecya). 1843. I. 578
- Myśli o statystyce, przez *Wincentego Dawida*. . . . . 1843. II. 41
- Wspomnienie Kaukazu, przez *Adama Idźkowskiego*. 1843. II. 225
- Neuchatel, przez *Ludwika Zejsznera* . . . . . 1843. II. 352
- O stepach i pustyniach, przez *Alexandra Humboldta*, tłómaczył *Ludwik Zejszner*. . . . . 1843. II. 457
- Zakłady naukowe, pisma peryodyczne i zakłady dobroczynne w Galicyi, przez *Wł. Zglińskiego* . . . . . 1844. I. 220
- Owidyopol, Dniestr i Akierman, przez *J. I. Kraszewskiego* . . . . . 1844. III. 75
- Rzut oka na Podhalan, przez *Ludwika Zejsznera*. . . 1844. III. 113
- O Trenczynie, Piszczauach i zamku zwanym Batorych, przez *Karola Milewskiego*. . . . . 1844. IV. 174
- Polesie, przez *Józefa Śniadeckiego* , . . . . . 1845. II. 1
- Podróż Jana Kollara do północnych Włoch, Tyrolu i Bawaryi, przegląd *Piotra Dubrowskiego*. . . . . 1845. III. 43
- Miasto Kleszczele na Podlasiu, z przydaniem wiadomości o Jadźwingach, przez *Ignacego Sankiewicza*. 1845. III. 172
- Wiadomość o Nowej Jerozolimie miasteczku niegdyś pod Warszawą, przez *Tymoteusza Lipińskiego*. . . 1845. IV. 403
- Wyjątki z listów hr. *J. Wł. B.* o stanie rolniczym, przemysłowym i handlowym królestwa Sardyńskiego. . 1845. IV. 648

### **Prawo.**

- Odkąd służy ustawie hipotecznej i wszelakim przepisom w niej połączonym, moc obowiązująca? Napisał *August Heylman*. . . . . 1841. I. 76
- Rzut oka na praktykę sądowniczą, jako téż o potrzebie kształcenia prawa teoretycznie, przez *Augusta Heylmana*. . . . . 1841. I. 358

- O procentach, o karze umownej i zastawach antychretycznych, przez *W(alentego) Dutkiewicza*. . 1841. I. 621. II. 90
- Czyli w sprawach cywilnych które dotyczą osób zaginionych, prokurator królewski ma obowiązek działać z urzędu, to jest jako strona główna i w jakich przypadkach? przez *Jana Szymanowskiego*. . . . . 1841. II. 456
- Czyli przepisy oddziału IVgo działu Vgo, xięgi Iszėj kodexu cyw. Król. Pols. „o prawach małżonka przy życiu pozostalego do majątku współmałżonka zmarłego,” stosować się mogą do małżeństw przed dniem 1 stycznia 1826 r. zawartych, przez *Jana Chryzostoma Sławianowskiego*. . . . . 1841. II. 777
- Granice podług dawnego prawa, przez \*\*\*. . . . 1841. III. 151. 346
- Jakim sposobem powinny być objawiane appellacye w księgach wieczystych od decyzji zwierzchności hipotecznych zakładane? przez *Walentego Dutkiewicza* 1841. III. 685
- Czyli dotychczasowy sposób objawiania appellacji od decyzji Wydziałów hipotecznych zmienianym być może? przez *Leopolda Łąckiego*. . . . . 1841. IV. 136
- Rzecz krótka o związku jurysdykcji kryminalnej z cywilną, przez *Franciszka Maciejowskiego*. . . . . 1841. IV. 587
- Czy od wyroków pod formą tymczasowego uwolnienia zapadłych, a mianowicie od wyroku, którym obwiniony *ab instantia* lub dla braku dowodów uwolnionym, albo którym inkwizycya dla niedostatku prawnych dowodów przerwana została, rekurs w drodze kassacyi ma miejsce lub nie? przez *Augusta Heylmana* . . . 1842. I. 338
- Czyli po stanowczém przysądzeniu nieruchomości w drodze przymuszonego wywłaszczenia, wolno więcéj jak raz postąpić szacunek o czwartą część zwiększać? przez *Leopolda Łąckiego*. . . . . 1842. I. 619
- O wieczystych dzierżawach, wyjątek z rozprawy o stosunkach prawnych własności gruntowej, przez *Felixa Zielińskiego*. . . . . 1842. II. 60
- O karze podzwyczajnej, przez *Konstantego Belejowskiego* 1842. II. 276
- O pierwiastkach prawa i nauki prawa Zachodniej Europy w wiekach średnich, przez *Augusta Heylmana* 1842. II. 556
- O posiadaniu i jego skutkach, tudzież o środkach bronienia go, tak na cywilnej jako i kryminalnej drodze, przez *Jana Buzickiego* . . . . . 1842. III. 56. 270
- O zwłoce w wykonaniu zobowiązań, przez *Franciszka Maciejowskiego* . . . . . 1842. IV. 109
- Wiadomość i uwagi o ustawie dla sędziów pojednawczych w Wielkiém Księstwie Poznańskim, przez *Wincentego Majewskiego* . . . . . 1842. IV. 389

- Rozwiązanie kwestyi, kiedy w processie subhastacyjnym spory o taxę dóbr zajętych wnoszonemi być powinny?  
przez *Augusta Heylmana* . . . . . 1842. IV. 573
- Reforma processu cywilnego w Prusach, przez *Felixa Zielińskiego* . . . . . 1843. I. 399
- O soltystwach w Polsce, przez \*\*\* . . . . . 1843. III. 252
- O przysiędze, napisał *Karol Bachman* . . . . . 1843. III. 449
- O prawach włościan w Galicyi, przez *S. B.* . . . . . 1843. IV. 120
- Czy *socius unius rei* także tylko *in id quod facere potest* skazany być może? przez *Karola Bachmana* . . . . . 1844. I. 198
- O uznaniu dzieci naturalnych ze strony ojca, przez *Jana Chr. Sławianowskiego* . . . . . 1844. I. 403
- O zewnętrznych działaniach bezprawnych w ogólności, przez *Franciszka Maciejowskiego* . . . . . 1844. I. 493
- Rys processu dyscyplinarnego sądowego p. Aug. Heylmana. Rozbiór *Franciszka Maciejowskiego* . . . . . 1844. II. 439
- Odpowiedź na recenzją: Rysu processu dyscyplinarnego sądowego, przez *Augusta Heylmana* . . . . . 1844. II. 717
- Towarzystwo drogi żelaznej Krakowsko - Górno - Szląskiej, przez *F. Zielińskiego* . . . . . 1844. III. 183
- O instytucjach municypalnych, przez *Felixa Zielińskiego* . . . . . 1844. III. 241
- Rozbiór dzieła p. t. Praktyka kryminalna Jakóba Czechowicza, w Chełmie 1769 drukowanego, przez *Franciszka Maciejowskiego* . . . . . 1844. III. 552
- Kilka słów o jurysprudencyi, (przez *Alexandra Thisa*).  
1844. IV. 241
- Wiadomość o nowej ustawie górniczej Krakowskiej, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1844. IV. 445
- O historycznej szkole jurystów, przez *Augusta Heylmana*.  
1844. IV. 572
- O nabyciu własności nieruchomej, jój ustaleniu i oczyszczeniu hipotecznie, przez *Jana Chr. Sławianowskiego*.  
1845. I. 51
- Odpowiedź na rozprawę o procentach, o karze umówniej i zastawach antychretycznych, przez *W. D.* napisaną przez *Franciszka Brzezińskiego* . . . . . 1845. II. 52
- Mylność opinii komentatorów *Toullier*, *Delvincourt* i t. d., jako téż wyroku sądu kassacyjnego Francuzkiego, w punkcie tłómaczenia artykułu 1154 kodexu cywilnego, pozwalającego pobierania procentu od procentu, przez *Augusta Heylmana* . . . . . 1845. II. 395
- O prawie własności ziemi, szczególnie zaś jój wnętrza, podług dawnych praw Polskich i przepisów dziś obowiązujących, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1845. II. 485

- Czy artykuł 2277 k. c. stosuje się do procentów od długów hypotecznych? przez *Antoniego Wyczechowskiego* 1845. III. 319
- Prawo o patentach swobody na wynalazki we Francyi. 1845. III. 652
- Wytłómaczenie artykułów 137 i 138 ustawy hypotecznej z roku 1818, czyli rozwiązanie pytania: Jakim zasadom i formom ulegają ostrzeżenia hypoteczne, względem poszukiwań osobistych, przez *Augusta Heylmana* 1845. IV. 520

## Nauki społeczne.

### *Ekonomia polityczna.*

- O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji, przez *Alexandra Kurca*. . . . . 1841, I, 90, 307
- Uwagi nad dziełem p. Augusta Cieszkowskiego: *Du crédit et de la circulation*, przez *Felixa Zielińskiego*. . . . 1841, I, 597
- Jak zapewnić rolnikom zaliczenia na plody ziemskie i dopomóż im tym sposobem, aby tychże plodów w nagłej potrzebie, tanio nie zpieniężali, oraz unikać strat w zbożu ponoszonych, przez *Konstantego Wolickiego* 1841 I, 660
- Rozbiór dzieła p. Augusta Cieszkowskiego: *Du crédit et de la circulation*, przez *Adama Bagniewskiego* . . . . . 1841 II, 349
- O najpotrzebniejszej drodze żelaznej w naszym kraju, przez *Konstantego Wolickiego*. . . . . 1841, III. 509
- O początkach, naturze, i przyszłości towarzystw zabezpieczenia od losowych przypadków, przez *Wacława Łuszczewskiego*. . . . . 1841, IV, 37
- O kassach oszczędności, przez *Alexandra Kurca*. . . . 1842, I, 55
- O ochronach wiejskich, przez *Augusta Cieszkowskiego* 1842, I, 367
- O trudnościach napotykanym w handlu zbożowym, przez *Konstantego Wolickiego*. . . . ., 1842 I, 628
- O pijaństwie, o jego skutkach i sposobach zaradzenia. przez *Karola Reinharda*. . . . . 1842, II, 1
- O zastosowaniu zasad towarzystw kredytowych ziemskich do nieruchomości miejskich, mianowicie w mieście Warszawie, przez *Adama Bagniewskiego* . . . . . 1842, II, 581
- Uwagi nad stanem włościan i produkcyi krajowej, przez *K.* 1842 III, 1
- Handel i banki Amerykańskie, przez *F. Zielińskiego* 1842, IV, 338
- Ulepszenia wewnętrzne w W. K. Poznańskim, przez *Wojciecha Morawskiego*. . . . . 1843, I, 413
- O drogach publicznych w Anglii, przez *Felixa Zielińskiego* 1843, I, 633
- Banki Szkoockie i różnice ich od Angielskich, przez *Felixa Zielińskiego* . . . . . 1843, II, 215

- O domach ochrony w Stanach zjednoczonych Ameryki, przez K . . . . . 1843, II, 419**
- Przegląd dzienników zagranicznych, przez Felixa Zielińskiego . . . . . 1843, III, 195**
- O przyczynach zatamowania handlu wewnętrznego w Rosyi, w latach 1839 i 1840. . . . . 1843, III, 349**
- Przegląd dzienników zagranicznych, przez Wacława Łuszczewskiego . . . . . 1843, III, 375**
- O prawach włościan w Galicyi, przez S. B. . . . . 1843, IV, 120**
- Przegląd dzienników zagranicznych, przez Władysława Gruszeckiego. . . . . 1843, IV, 441, 736**
- Kassa wiejska, przez Konstantego Wolickiego . . . . . 1844, I, 617**
- Rzut oka na stan społeczny Hiszpanii, napisał Ramon de La Sagra. . . . . 1844, I, 673**
- Wyjątki z pism tegoczesnej literatury Niemieckiej i Francuzkiej, przez Felixa Zielińskiego. . . . . 1844, II, 229, 237, 724**
- Zbiór urzędzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiem. . . . . 1844, III, 449**
- Towarzystwo Kredytowe miejskie na Szląsku, przez Felixa Zielińskiego. . . . . 1844, IV, 227**
- O istotném prawie zaludnienia, tłóm. z Francuzkiego 1844, IV, 452**
- Włościanie i ich regulacya, rzut oka na stosunki gospodarcze W. Ks. Poznańskiego przed uregulowaniem włościan, przez Antoniego Michalskiego. 1844, IV, 505. 1845, I, 372.**
- III, 341**
- Kilka słów o Towarzystwach Kredytowych miejskich, przez Adama Bagniewskiego. . . . . 1845, I, 195**
- Ustęp z rozprawy p. Rossi p. t.: Co jest praca? . . . . . 1845, I, 223**
- Krótki rys powstania i rozwijania się Królewsko-Pruskiej kompanii morskiej w Berlinie, przez Adama Bagniewskiego. . . . . 1845, II, 334**
- O głównej Kassie oszczędności w Warszawie, przez Felixa Zielińskiego. . . . . 1845, III, 406**

### *Finanse.*

- Uwagi nad obecnym stanem finansów Angielskich, przez Augusta Cieszkowskiego . . . . . 1842, II, 377**
- Law i jego system finansowy, przekład Antoniego Czaykowskiego . . . . . 1842, III, 459**
- O podatku gruntowym z dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, przez L . . . . . 1843, II, 105**
- Rachunek skarbowy z roku 1676 . . . . . 1844, IV, 648**
- Gesetzsammlung für die königlichen Preussischen Staaten*, przez Felixa Zielińskiego . . . . . 1845, I, 699**



*Administracya.*

- O więzieniach i stanie ich w kraju naszym, przez *Fryderyka hr. Skarbka*. . . . . 1841. II. I. 597**  
**Zniżenie opłaty listowej we Francyi i Anglii . . . . . 1842. II. 144**  
**Główna rada rolnicza w Prusach. . . . . 1842. II. 447**  
**Listy o systemie pokutniczym i karnym w główniejszych krajach obu światów, przez *Lafarelle*. . 1844. III. 214, 453, 695**  
**O instytucjach municypalnych, przez *Fel. Zielińskiego*. 1844. III. 241**  
**Zdanie p. *Tocqueville* o kwestyi reformy więzień, objawione w Akademii Paryzkiej umiejętności moralnych i politycznych. . . . . 1844. IV. 710**

*Przemysł.*

- O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacyi, przez *Alexandra Kurca*. . . . . 1841. I. 90. 307**  
**Krótki rzut oka na drogi żelazne . . . . . 1841. II. 34**  
**O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe i umysłowe. Wyciąg z rozprawy p. *J. Liebig*, profesora chemii w Giessen, przez *A. Radwańskiego*. . . . . 1841. II. 128**  
**Wyścigi konne, wystawy bydła, wystawy kwiatów, przez *Alexandra Kurca*. . . . . 1841. II. 236**  
**Wyrachowanie przybliżone korzyści jaka wynika z używania w Warszawie torfu w miejscu drzewa na opał, przez *Konstantego Wolickiego*. . . . . 1841. II. 244**  
**O środkach pomnożenia dotychczasowych korzyści ze źródeł słonych krajowych, przez *Wojciecha Jastrzębowskięgo*. . . . . 1841. IV. 248**  
**Wyciąg z rapportu komitetu o wystawie roku 1841 . . 1842. I. 310**  
**O trudnościach napotykanym w handlu zbożowym, przez *Konstantego Wolickiego*. . . . . 1842. I. 628**  
**Organizacya handlu drzewem i przemysłu leśnego, przez *Augusta Cieszkowskiego*. . . . . 1843. I. 112**  
**O przyczynach zatamowania handlu wewnętrznego w Rosyji w latach 1839 i 1840. . . . . 1843. III. 349**  
**O handlu zbożowym Polskim z miastami portowemi Bałtyku . . . . . 1843. IV. 18**  
**List *Augusta Cieszkowskiego* o wystawie Berlińskiej do Wydawców Biblioteki Warszawskiej . . . . . 1844. IV. 704**  
**O potrzebie koniecznej zaprowadzenia w kraju naszym statków płaskich, zastosowanych do stanu wody w rzekach Królestwa i urządzeniu porządnym składów zboża nad temiż rzekami, przez *Konstantego Wolickiego*. .1845. I. 477**

- Rzut oka na wystawę płodów przemysłu krajowego 1845 r.  
przez *Felixa Miaskowskiego*. 1845. III. 586. IV. 97, 339, 589  
Prawo o patentach swobody na wynalazki we Francyi. 1845. III. 652

### *Inżynierya cywilna.*

- O ulepszeniu żeglugi na Wiśle, przez *Konstantego Wolickiego*  
1841. I. 187  
Niektóre uwagi nad artykułem pana W. O ulepszeniu żeglugi  
na Wiśle, umieszczonym w pierwszym zeszycie Bi-  
blioteki Warszawskiej, przez *Felixa Pancera*. 1841. II. 212  
Myśl zabezpieczenia znacznej części Warszawy od corocznych  
zalewów rzeki Wisły, przez *Θ*. . . . . 1841. II. 842  
Odpowiedź na uwagi p. P. nad artykułem p. W. o ulepszeniu  
żeglugi na Wiśle . . . . . 1841 III. 219  
Wiadomość o nowo zbudowanym moście łukowym wiszą-  
cym na rzece Wieprzu, przez *J. S.* (z ryciną) 1842. III. 433  
O zakładzie dostarczającym wody na wszystkie piętra domów  
w Warszawie, przez *Konstantego Wolickiego*. Z planem  
1842. IV. 441  
Drogi żelazne w Europie, opisał *Wilhelm Kolberg* z mapą  
1843. I. 56, 257, 487. 1844. I. 322  
O brukach Warszawskich i brukowaniu w ogólności, przez  
*Wilhelma Kolberga*. . . . . 1843. III. 109  
O utrzymaniu i naprawie dróg bitych, przez *A. Ł.* 1844. IV. 64  
O potrzebie koniecznej zaprowadzenia w kraju naszym stat-  
ków płaskich, zastosowanych do stanu wody w rzekach  
Królestwa i urządzeniu porządnych składów zboża nad  
temiż rzekami, przez *Konstantego Wolickiego*. . 1845. I. 477  
O brukach i brukowaniu w miastach większych za granicą,  
przez *Edwarda Klopmana* . . . . . 1845. II. 140  
Jeszcze słów kilka o brukach p. *Wilhelma Kolberga*. 1845. II. 624  
O drogach żelaznych atmosferycznych i ich najnowszych udo-  
skonaleniach, przez *Felixa Miaskowskiego*, z ryciną.  
1845. III. 297  
Krotka wiadomość o drogach i utrzymaniu ich we Francyi  
przez *E. Klopmana*. . . . . 1845. III. 645  
Uwagi nad brukiem drewnianym Londyńskim, przez *Stani-  
sława Ratyńskiego*, (z tablicą) . . . . . 1845. IV. 73  
Odpowiedź na artykuł p. Kolberga: Jeszcze słów kilka o bru-  
kach, przez *E. Klopmana* . . . . . 1845. IV. 662

### **Literatura.**

#### *Literatura zagraniczna.*

- O dramacie fantastycznym. Wyciąg z pism Jerzego Sand,  
przez *Antoniego Szabrańskiego*. . . . . 1841 I. 29

- Wiadomości z literatury: Rosyjskiej, Czeskiej i Illiryjskiej,  
przez *Piotra Dubrowskiego*. 1841. I. 175. 417. 653. II. 203.  
518. 820. III. 212. IV. 205, 470. 739. 1844 I. 669
- Literatura Niemiecka, przez *Fr. Henryka Lewestama*. 1841. III.  
213. 485. 739
- Kurs historii literatury Niemieckiej, przez *Karola Libelta*.  
Rzecz przedwstępna. . . . . 1841. III. 594
- Dzisiejsza poezya w Anglii, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. IV. 225
- O Janie Gunduliczu, poecie Illiryjsko-Dubrownickim XVII  
wieku, przez *Piotra Dubrowskiego*. . . . . 1841. IV. 265
- O teatrze i dramacie w Chinach, z pism pana J. P. Davis,  
przez *J. N. Leszczyńskiego*. . . . . 1841. IV. 334
- Goetz i Egmont Goethego, przez *Felixa Zielińskiego*. 1841. IV. 363
- Literatura Niemiecka, przez *Alexandra Kurca*. . . . 1841. IV. 699
- Literatura Niemiecka, przez *Karola Libelta*. 1842. I. 1. 257.  
II. 24
- Jeszcze dodatek do wiadomości o Fauście i Twardowskim,  
przez *Franciszka Chlewaskiego (Emanuela Glücksberga)* . . . . . 1843. III. 436
- Osmanida, poemat epiczny Jana Gundulicza tłómaczony na  
język Włoski. p. M. Widowicza. Udzielił *Alexander  
Przedziecki*. . . . . 1844. I. 644
- Pieśni ludu na północy, wyjątek z dzieła x. Marmier, przez  
*Leona Potockiego* . . . . . 1844. II. 91. 282. 517

### *Historya literatury Polskiej,*

- Uwagi nad Historyą literatury Polskiej Michała Wiszniewskiego, przez *Wacława A. Maciejowskiego*. 1841. II. 58, 564
- O trzech historyach literatury Polskiej, przez *X. J. N. (Pseudonim)* . . . . . 1841. II. 423
- Wyciąg z Teatru starożytnego w Polsce, przez *Kazimierza Wójcickiego* . . . . . 1841. II. 676
- Uwagi *Władysława Trębickiego* nad pierwszym poszytem tomu IIgo dzieła wydanego przez p. Jochera pod tytułem: *Obraz bibliograficzny*, . . . . . 1841 III. 552
- Teatr starożytny w Polsce *Kazimierza Wójcickiego*. 2 tomy, przez *Antoniego Szabrańskiego* . . . . . 1841. III. 732
- Prace *Józefa Muczkowskiego* do dziejów literatury Polskiej przez *Franciszka Gąsiorowskiego*. . . . . 1843. I. 144
- Spojrzenie na literaturę dramatyczną Polską, przez *Kazimierza Wójcickiego*. . . . . 1843. II. 293
- Uwagi nad dziełem: *Starożytny teatr w Polsce* K. Wł. Wójcickiego, przez *Władysława Trębickiego* . . . . 1843. IV. 286

*Bibliografia dawniejsza Polska.*

- Postrzeżenie bibliograficzne nad nieznaném dotąd dziełem  
Marcina Siennika pod napisem: Lekarstwa wydane  
w drukarni Łazarza Andrisowica w Krakowie roku  
1564, przez *Antoniego Wągę*. . . . . 1841. I. 158
- Przydatek do potwierdzenia autentyczności Pamiętników  
Paska, przez *Antoniego Wągę*. . . . . 1841. II. 849
- Rzadkość bibliograficzna: Candor pieśczonego sumienia,  
p. Zienkiewicza, przez *J. L. R.*. . . . . 1841. IV. 240
- Mikołaja Chrzysztoporskiego: Niniwe miasto. . . . . 1842. I. 223
- Jana Dzwonowskiego: Niepospolite ruszenie. Statut. — — 228
- Władysława Jeżowskiego: Oekonomia. . . . . — — 234
- Andrzeja Dębowskiego Izmonda. . . . . — — 454
- Pawła Zapartowic: Syn Piotr Abagarus Kowynicki. . . — — 454
- Andrzeja Loechius: Musa gór Wielickich. . . . . — — 456
- Zakrzewskiego Seb: Pruskich wojen rewolucya. . . . . — — 460
- Bezimiennego: Sejm Panieński. . . . . — — 461
- Wiersz o fortelach Białogłowskich. . . . . — — 691
- Boczyłowica Jakóba Panegiryki. . . . . — — 698
- Bartosza Paprockiego: Triumph satyrów leśnych. . . 1842. II. 198
- Senator. *tegoż*. . . . . — — 201
- Hetman albo własny Konterfet Hetmański, p. *tegoż* — — 202
- Pamięć nierządu w Polsce, *tegoż*. . . . . — — 204
- Gwałt na pogany 1595. . . . . — — 689
- Dziesięcioro przykazanie mężowo . . . . . — — 689
- Próba cnót dobrych. . . . . — — 692
- Panosza . . . . . — — 693
- Salomona Rysińskiego Przypowieści Polskie . . . . . 1842. III. 201
- Psalm Dawida, *tegoż* 1614. . . . . — — 204
- Nowe bardzo ważne postrzeżenie bibliograficzne, we wzglę-  
dzie starożytnego dzieła Polskiego: Myślistwo Ptasze,  
Matheusza Cygańskiego p. *Antoniego Wągę*. . 1842. IV. 222
- Nowo odkryty wiérz Symonowicza, przez *Ignacego Rzońcę*.  
1843. II. 449
- Tobiasza Wiszniowieckiego Threny. 1585 . . . . . 1842. III. 428
- Piotra Gorczyn: Poean. 1618 . . . . . — — 425
- Zelus, *tegoż* 1618 . . . . . — — 430
- Wiadomość bibliograficzna, przez *Stefana Mackiewicza*.  
1843. II. 450
- Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego,  
przez *Władysława Trębickiego*. . . . . 1843. III. 77
- Wiadomość bibliograficzna, przez *Stefana Mackiewicza*  
1843. IV. 213
- Mateusz Cygański, pisarz dzieła: Myślistwo ptasze, przez  
*Antoniego Wągę*. . . . . 1844. I. 208

Wiadomość o życiu i pismach Jana Ostroroga, wojewody Poznańskiego, przez <i>X. A. Załęskiego</i> . . . . .	1844. I.	423
Wiadomość bibliograficzna o dziele Jana Tarnowskiego p. t. Ustawy prawa ziemskiego i t. d. przez <i>A. Z.</i> . . . . .	1844. II.	424
Uwagi nad wydaniem Warszawskiem Pamiętników Janczara przez <i>Władysława Trębickiego</i> . . . . .	1845. III.	229
Ważność bibliografii, we względzie historii literatury i o jój wpływie na historią powszechną, przez <i>Władysła- wa Chodzkiewicza</i> . . . . .	1845. III.	411

*Poezya oryginalna.*

Smętarz. Obraz Ruisdała, znajdujący się w galerii Dreźnień- skiej, przez <i>Leona Potockiego</i> . . . . .	1841. I.	52
Łódka, przez <i>Leona Potockiego</i> . . . . .	1841. I.	53
Świat, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	1841. I.	56
Rekollekcyja, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	1841. I.	57
Obok, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	1841. I.	58
Wdowa, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	1841. I.	60
Noc, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	1841. I.	63
Wyjątki z poezyi <i>Zbigniewa Morsztyna</i> , miecznika Mozyr- skiego z roku 1647. . . . .	1841. I.	139
Czuryło, przez <i>Józefa hr. Dunina Borkowskiego</i> . . . . .	1841. I.	516
Do *** w imionni'ku, przez <i>tegoż</i> . . . . .	1841. I.	519
Chwila myśli, fantazyja, przez <i>Cypryana Norwida</i> . . . . .	1841. I.	524
Radziwiłł Sierotka, przez <i>Henryka hr. Potockiego</i> . . . . .	1841. I.	530
Wspomnienie, przez <i>Leona Potockiego</i> . . . . .	1841. I.	532
Do S*** P*** przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	1841. I.	533
Moje dumanie, przez <i>Stanisława hr. Małachowskiego</i> . . . . .	1841. II.	148
Ucinek, przez <i>tegoż</i> . . . . .	— —	148
Sen dziecięcia przez <i>tegoż</i> . . . . .	— —	149
Potwarz, przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	1841. II.	162
Myśl Perska. W imionniku N. Ł. <i>tegoż</i> . . . . .	— —	163
Wista, przez <i>Henryka hr. Starzeńskiego</i> . . . . .	1841. II.	163
Do *** w imionniku, przez <i>J.</i> . . . . .	1841. II.	165
Hajduk, zdarzenie prawdziwe wojewody Potockiego, przez <i>Hen- ryka hr. Potockiego</i> . . . . .	1841. II.	167
Turczyk, dumka przez <i>Józefa hr. Dunin Borkowskiego</i> . . . . .	1841. II.	476
Wspomnienie, w imionniku N. Ł. przez <i>Cypryana Norwida</i> 1841. II.		483
Mularz, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	1841. II.	485
Śpiew z powieści Halina, <i>Edmunda Chojeckiego</i> . . . . .	1841. II.	491
Więrsz ś. p. <i>Kazimierza z Królówcki</i> w imionniku <i>Leonarda Wasiutyńskiego</i> . . . . .	1841. II.	659
Ataman Sawa, дума Ukraińska, przez <i>Wiktoryna Zielińskie- go</i> . . . . .	1841. II.	663

<b>Żeglarz, w imionniku hr. A. M. przez Ryszarda Berwińskiego.</b>	1841. III.	170
<b>Ona, fantazyja Ludwika Orzeszki. . . . .</b>	1841. III.	176
<b>Do Wisły, przez Antoniego Czaykowskiego. . . . .</b>	— —	180
<b>Do wieśniaczki, przez Cypryana Norwida. . . . .</b>	— —	183
<b>Burza, przez Karola Klatt. . . . .</b>	— —	184
<b>Trzy obrazki, tegoż. . . . .</b>	— —	185
<b>Przyszłość, tegoż. . . . .</b>	— —	187
<b>Do kobiety, przez Wojciecha Potockiego. . . . .</b>	— —	452
<b>Dumka, przez Wiktoryna Zielińskiego. . . . .</b>	— —	454
<b>Trzy pieśni, powiastka, przez tegoż. . . . .</b>	— —	456
<b>Rolnik. Przechadzka. Szara godzina. Malarz, przez Alexan- dra Burskiego. . . . .</b>	1841. III.	457-464
<b>Pieśń w połowie drogi przez Jana Nepomocena Jaśkowskiego</b>	1841. III.	668
<b>Do *** Improwizacya, przez tegoż. . . . .</b>	— —	669
<b>Stary Robin Grey, ballada Szkocka, tegoż. . . . .</b>	— —	670
<b>Dwaj bracia, legiendy, tegoż. . . . .</b>	— —	670
<b>Wróżba, tegoż. . . . .</b>	— —	672
<b>Piotrowin, przez Wojciecha Potockiego. . . . .</b>	1841. III.	684
<b>Z obrazów Finlandyi, przez Wincentego Dawida . . .</b>	1841. IV.	179
<b>Imatru, przez tegoż. . . . .</b>	— —	180
<b>Śpiewak, przez Seweryna Kaplińskiego. . . . .</b>	— —	182
<b>Kwiatek, przez tegoż. . . . .</b>	— —	184
<b>Do Alexandra Tyszyńskiego, przez Leona hr. Potockiego</b>	1841. IV.	185
<b>Do Leona hr. Potockiego, przez Alexandra Tyszyńskiego. (od- powiedź). . . . .</b>	1841. IV.	186
<b>Urywek, Przez Edmunda Chojeckiego. . . . .</b>	— —	187
<b>Moja gwiazda, przez Henryka Starzeńskiego. . . . .</b>	— —	189
<b>Pieśni fantastyczne Ludwika Orzeszki. . . . .</b>	— —	436
<b>Fragmenta tegoż. . . . .</b>	— —	439
<b>Wyjątek z niewydanego poematu: Człowiek i natura, przez Wojciecha Potockiego. . . . .</b>	1841. IV.	449
<b>Do panny A. J. przez Leona Potockiego. . . . .</b>	— —	452
<b>Sita myśli, przez Józefa Paszkowskiego. . . . .</b>	— —	665
<b>Reflexya, sonet, tegoż. . . . .</b>	— —	667
<b>Do imionnika, z lorda Byrona, tegoż. . . . .</b>	— —	668
<b>Do P. Z...y H...n. Żal Milki, przez Wojc. Potockiego. — —</b>	— —	738
<b>Towarzystwo sztuk pięknych (Kunstverein), wiersz Antoniego Czaykowskiego. . . . .</b>	1842. I.	184
<b>Maina i Kościół, wyjątek z obrazów na micie Słowiańskim osnowanych, przez Gabryellę Żmichowską. . . .</b>	1842. I.	190
<b>Legiendy o św. Stanisławie, przez Ant. Czaykowskiego — —</b>	— —	657
<b>Spoczynek w dąbrowie, przez Jana Nep. Jaśkowskiego — —</b>	— —	664

Na obrzęd chrztu <i>M. S.</i> przez <i>Jana Nep. Jaśkowskiego</i> 1842. I.	668
Pieśń zawdzięczenia, <i>tegoż</i> .....	— — 670
Wyjątek z poematu fantastycznego pod tytułem: <i>Ralf</i> , przez <i>Edmunda Chojeckiego</i> .....	1842. II. 165
Ona. <i>Kaprys</i> , przez <i>Wojciecha Potockiego</i> .....	1842. II. 169, 170
Noc świętego <i>Jana</i> przez <i>Romana Zmorskiego</i> .....	1842. II. 171
<i>Pióro</i> , przez <i>Cypryana Norwida</i> .....	— — 177
<i>Barkarola</i> , <i>Leona Janiszewskiego</i> , .....	— — 375
Do mojej córki, przez <i>Stanisława Okraszewskiego</i> ..	— — 573
<i>Zegr</i> i <i>Abencerag</i> , przez <i>J. N. Wojnowskiego</i> .....	— — 576
<i>Dziewica</i> , przez <i>Wincentego Dawida</i> .....	1842. III. 361
Słówko jedwabne, przez <i>E. W.</i> .....	— — 542
Poezye fantastyczne <i>Ludwika Orzeszki</i> .....	— — 544
I to nie nada, przez <i>Stanisława Okraszewskiego</i> ...	— — 551
Salon i smętarz, przez <i>Seweryna Filleborna</i> .....	1842. IV. 142
<i>Edwin</i> i <i>Minna</i> , legiend, przez <i>Stanisława Okraszew-</i> <i>skiego</i> .....	1842. IV. 145
Anioł u kolebki, początek fantazyi, przez <i>Ludwika Orzeszkę</i> .	1842. IV. 329
Tchnienie wiosny, fantazyja przez <i>Alexandra Langry</i> . — —	334
Niezabudka, przez <i>tegoż</i> .....	— — 337
Nowy Ikar, przez <i>Henryka hr. Potockiego</i> .....	— — 564
<i>Janek</i> , przez <i>tegoż</i> .....	— — 566
Trzy kukutki, przez <i>Seweryna Filleborna</i> .....	— — 569
<i>Adam Krafft</i> , przez <i>Cypryana Norwida</i> .....	— — 570
<i>Pielgrzym</i> , legiend, wschodnia, przez <i>W. Romana</i> ... 1843. I.	575
Do pani *, przez <i>J. D. Minasowicza</i> .....	1843. II. 89
Walka <i>Michała</i> z szatanem, przez <i>Ant. Czaykowskiego</i> . — —	350
Do <i>Lisza</i> w <i>Krakowie</i> , d. 30 marca 1843, przez <i>Franciszka</i> <i>Wężyka</i> .....	1843. II. 384
Dwaj <i>Klepty</i> , powieść przez <i>Ignacego Barankiewicza</i> — —	528
<i>Zabój</i> , <i>Stawój</i> i <i>Ludiek</i> , ułamek z Czeskiego poematu, przez <i>Ludwika Norwida</i> .....	1843. III. 59
Dwie prawdy, <i>tegoż</i> .....	— — 64
On i ja, p. <i>Marcellego Rostkowskiego</i> .....	— — 65
<i>Gawęda</i> brat <i>Husarz</i> , <i>tegoż</i> .....	— — 68
<i>Biedny</i> , fantazyja przez <i>Marcellego Rostkowskiego</i> ... — —	362
<i>Stół</i> cudowny, przez <i>W. P.</i> .....	— — 564
Ułamek, <i>tegoż</i> .....	— — 565
<i>Złota kaczka</i> , przez <i>Teofila Lenartowicza</i> .....	— — 566
<i>Strzelec</i> , <i>tegoż</i> .....	— — 568
<i>Kuma</i> , przez <i>Felixa Wicherskiego</i> .....	1843. IV. 139
<i>Zenon Izaurycki</i> , przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> ... — —	700
<i>Niema</i> modlitwa, przez <i>Teofila Lenartowicza</i> .....	— — 705
Wyjątek z poematu <i>Bogdan</i> , przez <i>J. Paszkowskiego</i> .. 1844. I.	55

Wspomnienie, <i>Teofila Lenartowicza</i> .....	1844. I.	369
Gwiazdy, przez <i>Michała Morzkowskiego</i> .....	— —	370
Pieśni Ukraińskie, przez <i>Marcina Ossoryę</i> .....	— —	371
Śmierć żony Hassan-Agi, przez <i>Ludwika Norwida</i> ...	— —	584
Urywek, przez <i>Teofila Lenartowicza</i> .....	— —	587
Fantazya, przez <i>Michała Morzkowskiego</i> .....	— —	589
Kurpie, przez <i>tegoż</i> .....	1844. II.	134
Rzeźbiarz, scena dramatyczna, przez <i>T. Lenartowicza</i> .	— —	135
<i>Sit tibi terra levis</i> , przez <i>Ludwika Norwida</i> .....	— —	391
Urywek z poematu: Stepy, przez <i>Gust. Zielińskiego</i> ..	— —	392
Dzień, przez <i>Maurycyego Gosławskiego</i> .....	1844. III.	153
Więrsz do poczty, przez <i>T. Lenartowicza</i> .....	— —	363
Do brzozy płaczącej, <i>Michała Morzkowskiego</i> .....	— —	635
Kwiat cudowny <i>tegoż</i> .....	— —	636
Farys-wieszcz, przez <i>Karola Balińskiego</i> .....	1844. IV.	83
Wenecya, przez <i>Edmunda Chojeckiego</i> .....	— —	88
Żyd wieczny, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> .....	— —	304
Laokoon, przez <i>Teofila Lenartowicza</i> .....	— —	564
Prośba, przez <i>Tatara z Podlasia</i> .....	— —	571
Baśń o żelaznym wilku, przez <i>Ant. Czaykowskiego</i> ..	1845. I.	78
To rzecz ludzka! przez <i>Cypryana Norwida</i> .....	— —	364
Do ** przez <i>E. W.</i> .....	— —	367
Wyjątek z poematu: Obrońca Bozki, przez <i>T. Lenartowicza</i>	1845. I.	368
Złotareńko, więrsz z dziejów Ukraińskich 1651 r., przez <i>Fry-</i> <i>deryka Krauze</i> .....	1845. I.	634
Karzeł wielki, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> .....	1845. II.	135
Wilczek, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> .....	— —	634
Świat rozmaity, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> ..	1845. III.	144
Paraska, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> .....	— —	583
Italia, przez <i>Teofila Lenartowicza</i> .....	1845. IV.	93
Jęk duszy, przez <i>Henryka Cieszkowskiego</i> .....	— —	95
Świętości, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> .....	— —	337
Moja piosnka, przez <i>Cypryana Norwida</i> .....	— —	586
W pamiętniku L. A. <i>tegoż</i> .....	— —	587
Pamiętka <i>tegoż</i> .....	— —	588

### *Poezya tlómaczona.*

Więrsz Fet-Ali-Szacha do ulubionój żony Tadzi-Dawlej, czy- li wieniec władcy, przy oddaniu jój bukietu. Z Perskie- go przekład <i>Wojciecha Potockiego</i> .....	1841. I.	375
Dzieciobójczyni, wolny przekład z Szyllera, przez <i>Ludwika</i> <i>Kamińskiego</i> .....	1841. I.	520



- Więrsz Byrona, wryty na pucharze z czaszki ludzkiej. Wolny  
przekład z Angielskiego, *Ludw. Kamińskiego*. 1841. II. 166
- Przekłady Brunona hr. Kicińskiego:**
- Z Poezyi Justyniana Kernerera Wędrowiec przy tartaku 1841. II. 478
- Z Poezyi Leopolda Szefera..... — — 479
- Z Poezyi barona Zejdlica. Przegląd nocny..... — — 480
- Okręt duchów..... — — 482
- Dunaj w gniewie, (z Poezyj Wiktora Hugo) przekład *Dominika  
Magnuszewskiego*..... 1841. II. 660
- Pieśń ostatniego Minstrela, przekład z poezyi Walter Skotta,  
przez *Edwarda Odyńca*..... 1841. III. 448
- Nowy przekład Jeruzolimy wyzwolonej Tassa, przez *Ludwika  
Kamińskiego*. Pieśń XIX..... 1841. III. 674
- Do Greczynki, z Puszkina przez *Wojc. Potockiego* .. — — 682
- Ogrodnik poeta. Poezye J. Vernier tlóm. przez *Leona Po-  
tockiego*..... 1841. IV. 554
- Poezye Uhlanda, przekładu *Józ. Dunina Borkowskiego* 1842. I. 292
- Wezwanie do N. Maryi Panny. Śpiew Petrarcki po śmierci  
*Laury*, przez *Jana Nep. Jaśkowskiego* . . . . . 1842. I. 659
- Cygany. poemat Alex. Puszkina, tlóm. *L. Janiszewski* 1842. II. 344
- Paryzina, poemat lorda Bajrona, wolny przekład z Angiel-  
skiego, przez *Ig. Barankiewicza* . . . . . 1843. I. 97
- Mazepa, poemat lorda Bajrona, przekład z Angielskiego *Ig.  
Barankiewicza* . . . . . 1843. I. 352
- Ustęp z poematu lorda Bajrona Don Juan, z Angielskiego  
przełożony przez *Ig. Barankiewicza* . . . . . 1843. II. 90
- Hemsjukan, ze Szwedzkiego tlóm. *Ig. Kulakowski* . . . 1844. I. 378
- Hrabia z Habsburga, ballada Szyllera, przekład *J. D. Mina-  
sowicza* . . . . ., . . . . . 1844. III. 150
- Herman i Dorota, tlómaczenie z Göthego, przez *Antoniego  
Czaykowskiego* . . . . . 1844. IV. 292. 542. 1845. I. 6<sup>2</sup>
- Gazele Perskie, tlóm. z Perskiego, przez *Ant. Czaykowskiego*.  
1845. II. 137

### *Dramat.*

- Wyjątek z Fausta, tragiedyi Getego, przekład *Antoniego Sza-  
brańskiego*..... 1841. I. 207
- Wyjątek z Fausta, tragiedyi Getego, przekład *Józefa Paszkow-  
skiego* . . . . . 1441. I. 191
- Wyjątki z tlómaczenia Makbeta Shakespeara, przekład *A. E.  
Koźmiana*.....1841. II. 150
- Rozbiory sztuk dramatycznych Shakespeara przez *A. E. Koź-  
miana*..... 1841. IV. 74
- Wyjątek z dramatu pod tytułem: Kamil, przez *Dominika  
Magnuszewskiego* . . . . . 1841. IV. 443

Wyjątek z Don Carlosa tragedyi Szyllera, przekład <i>Józefa Paszkowskiego</i> .....	1842. III.	135
Z dramatu: <i>Zbigniew</i> część II, aktu 2go, scena 7, przez <i>Gustawa Zielińskiego</i> .....	1843. II.	343
Akt 1, dramatu: <i>Ludgarda</i> , przez <i>Autora powieści Jadama</i> 1843. IV.		390
<i>Tęczyńscy</i> , wyjątek z dramatu przez <i>J. I. Kraszczyńskiego</i> . 1843. IV.		672
<i>Rozbójnik salonowy</i> , dramat <i>Dominika Magnuszewskiego</i> 1844. II.		633
Wyjątki z dramatu <i>Alexandra Przeddzieckiego</i> pod napisem: <i>Jadwiga</i> .....	1844. III.	37
Wyjątek z dramatu <i>Kalderona: Gomez Arjas</i> , przekład <i>Włodzimierza Wolskiego</i> .....	1844. III.	365

### Bajki.

<i>Myszka i pani</i> , bajka <i>Stanisława Jachowicza</i> . ....	1841. I.	54
<i>Gąski</i> , bajka przez <i>tegoż</i> .....	— —	54
<i>Chtopczyk i gniazdko</i> , bajka <i>tegoż</i> .....	— —	55
<i>Anioł i dziecko</i> , przez <i>Teofila Nowosielskiego</i> .....	1841. IV.	181
<i>Do dzieci bawiących się kozłem</i> , przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . 1841. IV.		453

### Powieści.

<i>Józefa Żelichowska</i> , zdarzenie prawdziwe przez <i>L. Potockiego</i> 1841. I.		144
<i>Tomita</i> , powieść z podań gminu, przez <i>K. Balińskiego</i> — —		148
<i>Didko</i> (zpodania rodzinnego), przez <i>Kaz. Wójcickiego</i> — —		342
<i>Abdullah i Houwaldt</i> . Wspomnienie 29 sierpnia 1832 r. w obozie pod Giermenczukiem w ziemi Czecheńców, przez <i>Wojciecha Potockiego</i> .....	1841. I.	376
<i>Astan-Temirów</i> , wypadek na Kaukazie. (Wyjątek z obrazów Kaukazu), przez <i>Wojciecha Potockiego</i> .....	1841. I.	562
<i>Troil nad Ingurem</i> , przez <i>Wojciecha Potockiego</i> ....	1841. I.	586
<i>Bal</i> . Z pism księcia <i>Odojewskiego</i> , tłómaczył <i>Felic... T...cz</i> 1841. I.		593
<i>Brat i siostra</i> , zdarzenie prawdziwe, przez <i>Józefa Kalasantego</i> <i>Mętlewicza</i> .....	1841. II.	16
<i>Linoski</i> , obraz z podania ludu, przez <i>A. Szabrańskiego</i> — —		316
<i>Rozyna</i> , powiastka starego <i>Bartosza</i> , przez <i>Paulinę z Lauczów</i> <i>Wilkońską</i> .....	1841. II.	592
<i>Dwaj przyjaciele</i> , szkic z obyczajów Paryża, przez <i>Władysława Wężyka</i> .....	1841. III.	41

Piosnka, fantazyja, przez <i>J. B. Dziekońskiego</i> . . . . .	1841. III.	317
Zaśmienie księżycy, przekład z Jana Pawła Rychtera, przez <i>J. B. Dziekońskiego</i> . . . . .	1841. III.	413
Poranek modnej kobiety, przez <i>L. hr. Potockiego</i> . . . . .	— —	512
Panna Starościanka, powieść przez <i>Kaz. Wójcickiego</i> — —	— —	690
Ogłoszenie w gazetach, szkic przez <i>J. B. Dziekońskiego</i> 1841. IV.		146
Angielski miczman w Kantonie wolne tłumaczenie, przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	1841. IV.	398
Gorejące palce, podanie ludu, przez <i>Kaz. Wójcickiego</i> — —	— —	561
Sierota, powieść gminna przez <i>J. A. Miniszewskiego</i> — —	— —	566
Zwierciadło, podanie ludu przez <i>Karola Balińskiego</i> — —	— —	572
Potępiona, powieść ludu, przez <i>Karola Balińskiego</i> . — —	— —	578
Dwie przedaże, wyjątek z pamiętników, przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	1842. I.	33
Ideał wieczności legiendy, przez <i>J. K. M.</i> . . . . .	— —	283
Halina, powieść z upłynionych czasów, przez <i>Edmunda Cho- jeckiego</i> . . . . .	1842. I.	493
Cztery obrazki, przez <i>Leona hr. Potockiego</i> . . . . .	— —	701
Zymio, obraz w czterech chwilach, przez <i>A. Tyszyńskiego</i> 1842. II.		98
Złamana przysięga, czyli zabójstwo, przez <i>Wojc. Potockiego</i> 1842. II.	111,	259
Złamane serce, powieść <i>Antoniego Czaykowskiego</i> . .	1842. II.	309
Notatki z małego miasteczka przez <i>K.</i> . . . . .	— —	525
Wyjątek z powieści <i>Frenofagiusz i Frenolesty</i> . przez <i>Elcono- rę Sztyrmer</i> . . . . .	1842. III.	167
Wieczór myśliwski, gawęda, przez <i>G. Zielińskiego</i> . . . . .	— —	206
Ammafat-Bek, powieść <i>Marlińskiego</i> , przekład przez <i>P.</i> — —	— —	378
Złotnik z Augsburga, powieść z <i>Rellstaba</i> , przekład przez <i>Włodzimierza Wolskiego</i> . . . . .	— —	569
Córka leśnika, gawęda <i>Szerzechaliny dwórki</i> u państwa <i>Mie- czników</i> , przez <i>Paulinę Wilkońską</i> . . . . .	1842. IV.	158
Don Juan, zdarzenie zapaleńca w podróży, (z <i>Hoffmana</i> ) Prze- kład <i>Włodzimierza Wolskiego</i> . . . . .	1842. IV.	315
Ruiny <i>Arquino</i> , wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez <i>Adama Kosińskiego</i> . . . . .	1842. IV.	486
Bandyta, wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez <i>Adama Kosińskiego</i> . . . . .	1843. I.	221
Córki wieku, obrazy przez <i>Henryka Cieszkowskiego</i> . . . . .	— —	622
Powstanie w <i>La Chiesa</i> , wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez <i>Adama Kosińskiego</i> . . . . .	1843 II.	1
Przeciszew, szkic historyczny 1701 - 1709. przez <i>Adama Ko- sińskiego</i> . . . . .	18 3. II.	360
Jan Jerzy <i>Weichert</i> , powiastka historyczna 1656 - 1658. przez <i>Adama Kosińskiego</i> . . . . .	1843. II.	580

- Bitwa pod Kirholmem. obrazek z czasów Zygmunta III, przez  
*Adama Kosińskiego*. . . . . 1843. III. 145
- Notatki z małego miasteczka, przez *J. K. M.* . . . . — — 335
- Wieczór myśliwski w Żarnowcu, przez *Leona Potockiego*,  
 1843. III. 419
- Siła woli, urywek z pamiętników nieznanego, przez *J. B.*  
*Dzickońskiego*. . . . . 1843, III. 571
- Vivat Polonus unus defensor Mariae*, opowiadanie starego  
 żołnierza, przez *Adama Kosińskiego*. . . . . 1843. IV. 57
- Zemsta pana Bolesława, powieść *J. Dzierzkowskiego*, 1844. I. 76
- Zdobycie Tarragony roku 1811, przez *A. Kosińskiego*. — — 522
- Turkoman Rachman-Ajaz, tlóm. z Ross. *Marcin Szymanowski*.  
 1844. II. 169
- Pan Hieronim, rok 1655-1667, przez *K. W. Wójcickiego*. — — 374
- Wyjatek z powieści *Henryka Cieszkowskiego*. . . . . 1844. III. 407
- Pamiętniki Seglasy, przez *Fryderyka hr. Skarbka*. 1844 IV.  
 90. 337. 473. 1845. I. 19. 445. 521. II. 107. 379. 613
- Przypadki młodego exadwokata. Zdarzenie z roku 184\*\*, przez  
*Alberta Danileckiego*. . . . . 1844. IV. 659
- Dawna legiendy, przez *Leona Potockiego*. . . . . 1845. I. 470
- Mania Multanka. Wspomnienie Czumackie, p. *A. W. D.* — — 690
- Czeladka, powieść historyczna. . . . . 1845. II. 197
- Wyjatek z 2go tomu powieści p. t.: *Bigos hultajski, Izabela*  
*Blepońskiego. (Tytusa Szczeniowskiego)*. . . . . 1845, II. 424
- Wtorek i piątek, opowiadanie przez *Józefa Korzeniowskiego*  
 1845. II. 541
- Józef Frank, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII  
 wieku, przez *Alexandra Bronikowskiego*. . 1845 III. 99, 323
- Dwie niespodzianki, zdarzenie prawdziwe, przez *J. L. Kru-*  
*pińskiego*. . . . . 1845. III. 403.
- Hanna, powieść historyczna, przez *Edmunda Chojeckiego*  
 1845. III. 520. IV. 44
- Zbrodniarz przez stracony honor, powieść prawdziwa Fryde-  
 ryka Szyllera, przetłóżył *J. B. Dziekoński* . . . 1845. IV. 279
- Ostona czerwona. Scena z czasów wyprawy, z Rosyjskiego  
 przekład *X. Szymańskiego*. . . . . 1845. IV. 401
- Pamiętniki szlachcica z czasów Jana Sobieskiego, przez  
*Adama Kosińskiego*. . . . . 1845. IV. 549

### *Literatura mieszana.*

- Rozbójnicy, przez *Kazimierza Wójcickiego*. . . . . 1841. I. 10
- Nowogródek, wspomnienie, przez *Luc. Wojniłowicza* 1841. II. 178
- Sowiżzał i Twardowski, przez *W. Maciejowskiego* 1841. III. 1

Twardowski pana Juliana Korsaka pod względem historycznym, przez <i>Wacława Maciejowskiego</i> . . . . .	1841. III.	19
Wyjątek z podróży kobiety, przez <i>Gab. (Narcyzę Żmichowską)</i>	1841. III.	543
Wizya, wyciąg z dzieła: <i>Rozmyślania w podróży</i> , przez sir <i>Humphry Davy</i> . Przekład <i>N. A. Kumelskiego</i> .	1841. IV.	299
Wieś i miasto w ich społeczném do siebie stanowisku, przez <i>Adama Goltza</i> . . . . .	1842. I.	91
Salon pani Recamier, z pism Edwarda Gans, przez <i>J. N. Leszczyńskiego</i> . . . . .	1842. I.	124
Tatarzy, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i> . . . . .	1842. I.	153
Wiadomość o nowych zbiorach pieśni ludu, przez <i>K. W. Wójcickiego</i> . . . . .	1842. I.	209
Kilka wrażeń z Rzymu, (wyjątek z listów) przez <i>Augusta Cieszkowskiego</i> . . . . .	1842. I.	643
Porządek obrzędu weselnego w Wielkiem Księstwie Poznańskim, wyjątek ze zbioru pieśni gminnych téjże ziemi, przez <i>J. J. Lipińskiego</i> . . . . .	1842. II.	285
List <i>Józefa Gołuchowskiego</i> do p. <i>Józefa M(orawskiego)</i> Referendarza R. S. Ks. W. . . . .	1842. II.	637
List <i>Józefa Gołuchowskiego</i> do Redakc. Bibl. Warsz. 1842. II.		716
O romansie, jego przekształceniu, rozpostarciu się i wpływie na społeczeństwo, przez <i>Edw. Starzyńskiego</i> 1842. III.		84
Zmarłe przysłowia, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i> . . . . .	1842. IV.	225
Dzienniki i pamiętniki przez <i>Alex. Tyszyńskiego</i> . . . . .	— —	216
O cyganach w Hiszpanii, wyjątek z rozbioru dzieła: <i>The Zin-cali, by Borrow</i> , przekład <i>Włodzim. Wolskiego</i> 1843. I.		300
Ojciec i syn, czyli wspomnienia z czasów przeszłych i naszych przez <i>Franciszka Wiktora Dmóchowskiego</i> . (Wyjątek z niedrukowanego dzieła) . . . . .	1843. II.	386
Pielgrzymka do mogiły Alexandra Grybojedowa, na górę ś. Dawida w Tyflisie, przez <i>Leona Janiszewskiego</i> (z ryciną) . . . . .	1843. III.	1
Doniesienia naukowe i przegląd dzienników zagranicznych przez <i>Felixa Jezierskiego</i> . . . . .	1843. III.	646
List do <i>Zofii S***</i> przez <i>Jana Sowińskiego</i> . . . . .	1843. IV.	472
Kronika pewnej wioski od roku 1790 do roku 1842, przez <i>Edwarda Starzyńskiego</i> . . . . .	1843. IV.	653
Kronika zagraniczna. Wyjątki z dzieł Francuzkich i Angielskich, przez <i>X. J. O.</i> . . . . .	1844. I.	232
Sceny w różnych miejscach. Scena I w ogrodzie Saskim, przez <i>Józefa Korzeniowskiego</i> . . . . .	1844. I.	339
Zarys z domowego życia kmiotków naszych, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i> . . . . .	1844. II.	189
Niewiasty Polskie, przez <i>K. W. Wójcickiego</i> . . . . .	1844. II.	602

O dzisiejszym stanie sztuki dramatycznej w Polsce ze względu na najnowsze w tym rodzaju utwory przez <i>Alexandra Przedzickiego</i> . . . . .	1844. II.	109
O żydach Karaimach. . . . .	— —	413
Słowo o węźle dramatycznym przez <i>Alexandra Przedzickiego</i> . . . . .	1844. III.	686
Jeszcze o tym węźle dramatycznym p. <i>Karola Witte</i> — —		687
Charaktery piśmiennictwa przez <i>M. Sobolewskiego</i> 1844. IV.		609
Paryż w grzechu, oderwany rozdział z rękopismu p. t. Studya fizyologiczne wielkich stolic zachodniej Europy, przez <i>Kajetana Niepowie. (Karola Frankowskiego)</i> . . . . .	1844. IV.	249
Rzym, rok 1843, przekład z Francuzkiego . . . . .	1845. III.	1
O błędach przeciwko naukom przyrodzonym, w dziełach rymotwórców naszych, przez <i>Anton. Waga</i> . . . . .	1845. III.	75
Wenecya, rok 1843. Przekład z Francuzkiego . . . . .	1845. IV.	123
O świętym Wicie i Światowicie (studya historyczne) przez <i>Józefa Kalasantego Mętlewicza</i> . . . . .	1845. IV.	355

### *Humorystyka.*

Wspomnienie szkolne, przez <i>Augustyna Wilkońskiego</i> 1841. I.		424
Moja mówka pogrzebowa, przez <i>tegoż</i> . . . . .	— —	655
Z życia mojego dziadka, zdarzenie w $\frac{3}{4}$ częściach prawdziwe przez <i>tegoż</i> . . . . .	1841. II.	230
List <i>Augustyna Wilkońskiego</i> do Redakcyi Biblioteki Warsz. . . . .	1841. II.	524
Napoleon i żydki ze Swarzędza. Zdarzenie prawdziwe, przez <i>Augustyna Wilkońskiego</i> . . . . .	1841. II.	526
Utamek ze stariej gawędy, przez <i>tegoż</i> . . . . .	1841. II.	528
List pana Jerzego Łysiny i znalezione przez niego pisanie, przez <i>Augustyna Wilkońskiego</i> . . . . .	1841. II.	823
Improwizowana gościnność, powieść przez <i>Helbicha</i> . 1841. III.		492
Przygoda niezgorsza, przez <i>Augustyna Wilkońskiego</i> . — —		748
List do Redakcyi Bibliot. Warszawskiej, <i>tegoż</i> . . . . .	— —	752
Wścieklizna literacka, spostrzeżenia Warszawskie nad chorobami moralnemi XIX stulecia, przez <i>tegoż</i> . . . . .	1841. III.	754
Najdroższa na całą Litwę śmietanka. (Zdarzenie prawdziwe) przez <i>Augustyna Wilkońskiego</i> . . . . .	1841. IV.	237
List do Redaktora Biblioteki o mdłościach literackich, przez <i>Augustyna Wilkońskiego</i> . . . . .	1841. IV.	253
O piorunach, dwa nadzwyczaj prawdziwe zdarzenia, przez <i>tegoż</i> . . . . .	1841. IV.	491
Pomyłki, przez <i>tegoż</i> . . . . .	1841. IV.	722

- Szkie biograficzny (z notatek humorystycznych), przez B.**  
1841. IV. 231
- Upiór literacki, p. *Augustyna Wilkońskiego*.** . . . . . 1842. I. 483
- Godzina zimy, przez *tegoż*.** . . . . . — — 238
- Rada familijna. Ułamek z rzeczywistości, przez *tegoż*** 1842. II. 214
- Wexel, tragedia w pięciu aktach, przez *tegoż*.** . . . . 1842. IV. 193
- Wyjątek z dzieła niedrukowanego pod tytułem: A. B. C.  
z obrazkami dla pełnoletnich dzieci płci męskiej i żeń-  
skiej, napisał *Augustyn Wilkoński*.** . . . . . 1841. 3. 404
- Gilsomina i Remigiusz, wierzytelny odpis z oryginalnych li-  
stów nadesłany, przez *August. Wilkońskiego*.** . 1843. II. 195
- Wizyta u państwa Oślikowskich, przez *tegoż*.** . . . . . — — 677
- Symplicyusz Rzeszotko, powiastka z tegoczesnych obrazków.  
przez *tegoż*.** . . . . . 1843. IV. 753
- List do Redakcyi z Warszawy i drugi z Noskowa przez *tegoż*.**  
1844. I. 624
- Gorzkie spomnienia słodkiej nadziei, powieść z przedmową,  
z trzynastomiarowym wierszem i t. d., przez *tegoż*.**  
1844. II. 666
- Dyalog wiejski, przez *K. W. Wójcickiego*.** . . . . . 1844. II. 399
- Ekonom, zarys charakterystyczny przez *tegoż*.** . . . . 1844. III. 602
- Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, przez *Aug. Wilkońskiego***  
1844. III. 637
- Wspomnienie przez *tegoż*.** . . . . . 1844. IV. 425
- Salon literacki przez *tegoż*.** . . . . . 1845. II. 678

### **Sztuki piękne.**

- Myśl do wystawy sztuk pięknych w resursie przez *Wincente-  
go Majewskiego*.** . . . . . 1841. I. 421
- Odbicia drzeworytów. Kraków, przez *K. W. Wójcickiego*** — — 650
- Album wydawane przez P. J. Piwarskiego. Litkup na Pradze  
i porachunek z Wojciechem, przez *Cypryana Norwida***  
1841. I. 652
- O cynkografii Seweryna Oleszczyńskiego, przez *W. Wrz.*** — II. 519
- Odpowiedź na krytyki Album cynkograficznego, ogłoszone  
w pismach peryodycznych Warszawskich przez *J. S.  
Piwarskiego*.** . . . . . 1841. III. 223
- Projekt założenia w Warszawie prywatnej wystawy sztuk pię-  
knych (*Kunst-verein*) przez *Franciszka Gąsiorowskiego***  
1841. III. 768
- Rytowanie na drzewie. Drzewo-ryty, przez *F. M. Sobieszczan-  
skiego*.** . . . . . 1844. III. 660
- Stanowisko sztuk pięknych, przez *Adama Idzikowskiego*** 1845. I. 678

*Architektura.*

- Nowsze dzieła odnoszące się do architektury gotyckiej. 1842. I. 451  
 Kościół Archikatedralny Śgo Jana w Warszawie przez *Adama Idzkowskiego* . . . . . 1843. IV. 1

*Muzyka.*

- Dzieło księcia Jerzego Hannowerskiego o muzyce, przez *Alexandra Tyszyńskiego* . . . . . 1841. III. 499  
 Melodye ludu Słowiańskiego, przez *Słobodę*, przez *Oskara Kolberga* . . . . . 1841. III. 502  
 O muzyce, przez *Józefa Sikorskiego* . . . . . 1843. II. 665  
 O formie muzycznej, przez *tegoż* . . . . . 1844. IV. 53  
 Pieśni Polskie, śpiewnik domowy *St. Moniuszki*, przez *tegoż* . . . . . 1844. IV. 401  
 Muzyka domowa i wirtuozi, przez *Józ. Sikorskiego* . . 1844. IV. 586  
 Wspomnienia koncertowe, przez *tegoż* . . 1845. I. 342. 645. III. 164  
 Dramata starożytne z muzyką nowożytną, przez *tegoż* 1845. II. 191  
 Niektóre myśli o krytyce, ze szczególnym do muzyki zwrotem, przez *tegoż* . . . . . 1845. III. 22

**Umiejętności matematyczne.**

- Dowody kilku podań gicometrycznych, przez *A. Frączkiewicza*  
 1844. II. 142

**Nauki przyrodzone.***Astronomia.*

- O zaćmieniu słońca w ogólności, a mianowicie o zaćmieniu 1842 r., przez *Jakóba Lesisz* . . . . . 1842. II. 709  
 Treść sprawozdania uczonego *Arago*, o przedrukowaniu dzieł *Laplasa*, przez *Jana Baranowskiego* . . . . . 1843. I. 317  
 Treść książeczki: O kometach i teorii biegu ciał, *Józefa Sapałskiego*, prze *I. L. Rychtera* . . . . . 1844. I. 466  
 O wpływie księżycy na atmosferę ziemską, przez *tegoż* — — 632  
 Obserwacye zorzy północnej czynione w Warszawie od r. 1779. do 1842. przez *tegoż* . . . . . 1844. II. 196  
 Obserwatorya astronomiczne uważane pod względem położenia geograficznego i najkrótszej odległości od Warszawy, przez *tegoż* . . . . . 1844. II. 407  
 Zaćmienie słońca uważane w Warszawie, przez *tegoż* 1844. III. 156



Wiadomości na drodze postępu astronomii i fizyki kuli ziemskiej, przez *Jana Baranowskiego*. 1845. I. 234. 483. 710.  
II. 208. 451. 697.

### *Geografia fizyczna.*

- Wyniesienie miasta Lublina nad poziom morza Bałtyckiego, wyznaczone z dostrzeżeń barometrycznych, przez *Jana Baranowskiego*. . . . . 1843. II. 203
- Pomiar barometryczny żupy Bocheńskiej w m. marcu 1843 wykonany, przez *Ludwika Zejsznera*. . . . . 1843. II. 560
- Położenie geograficzne Warszawy, przez *Jana Baranowskiego*. . . . . 1843. IV. 409
- O temperaturze źródeł Tatrowych i pasm przyległych, przez *Ludwika Zejsznera*. . . . . 1844. II. 257
- Obserwatorya astronomiczne, uważane pod względem położenia geograficznego i najkrótszej odległości od Warszawy, przez *Jana Baranowskiego*. . . . . 1844. II. 407
- O temperaturze źródeł w okolicy Warszawy; przez *Jerzego Bogumiła Pusza*. . . . . 1844. III. 1
- Pomiary barometryczne Bieskidów, Tatrów i wzniesień od nich równoodległych, wykonane przez *Ludwika Zejsznera*. . . . . 1844. IV. 361
- Niektóre uwagi nad rozprawą p. *Ludwika Zejsznera* o temperaturze źródeł Tatrowych, przez *J. B. Puscha*. 1844. IV. 389
- Odpowiedź na uwagi p. *Pusza* nad rozprawą o temperaturze źródeł Tatrowych, przez *Ludwika Zejsznera*. 1845. I. 656
- O pomiarach wysokości miejsc, przez uważanie społecznych stanów barometru, przez *Jerzego Bogumiła Pusza*.  
1845. II. 637
- Jeszcze uwag kilka o temperaturze źródeł i powietrza w Krakowie, przez *J. B. Pusza*. . . . . 1845. II. 647
- Uwagi nad artykułem p. *J. B. Pusch* o pomiarach wysokości, przez *Adama Prażmowskiego*. . . . . 1845. III. 385

### *Metéorologia i inne części fizyki.*

- Dostrzeżenia meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomiczném Warszawskiem:
- Z roku 1841. Styczeń. tom I, 1841. Luty, marzec, kwiecień II. Maj, czerwiec, lipiec III. Sierpień, wrzesień, październik IV. Listopad, grudzień, 1842, I.
- Z roku 1842. Styczeń, I, 1842. Luty, marzec, kwiecień II. Maj, czerwiec, lipiec, III. Sierpień, wrzesień, październik IV. Listopad, grudzień. 1843, I.

- Z roku 1843.** Styczeń, I. 1843. Luty, marzec, kwiecień, II. Maj, czerwiec, lipiec, III. Sierpień, wrzesień, październik, - IV. Listopad, grudzień, 1844. I.
- Z roku 1844.** Styczeń, I. 1844. Luty, marzec, kwiecień, II. Maj, czerwiec, lipiec, III. Sierpień, wrzesień, październik IV. Listopad, grudzień, 1845, I.
- Z roku 1845.** Styczeń, I. 1845. Luty, marzec, kwiecień II. Maj, czerwiec, lipiec III. Sierpień, wrzesień, październik IV.
- Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatorium Warszawskim w r. 1841** robionych, przy tomie I. 1842 r. **Z roku 1842,** przy tomie I. 1843 r. **Z roku 1843,** przy tomie II. 1844 r. **Z roku 1844,** przy tomie I. 1845 r.
- Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie blisko przez pół wieku t. j. od 1779 do 1828 roku** włącznie, przez Karola Bystrzyckiego, Antoniego Magiera i przez innych; oraz uwagi nad nimi dotyczące klimatu Polski, przez *Wojciecha Jastrzębowskię* 1841. II. 687
- Porównanie pór zimowych lat poprzednich z zimą tegoroczną** pod względem temperatury, przez *J. Baranowskiego.* 1843. II. 445
- O deszczu i wpływie lasów na ilość wód,** przez p. Dausse, tóm, *A. Ł.* . . . . . 1843. IV. 481
- O wpływie księżyca na atmosferę ziemską,** przez *J. Baranowskiego.* . . . . . 1844. I. 632
- Obserwacje zorzy północnej czynione w Warszawie w r. 1779-1842,** przez *tegoż.* . . . . . 1844. II. 196
- Przepisy podane przez Queteleta do czynienia postrzeżeń nad zjawiskami peryodycznymi,** przez *tegoż.* . . . . 1844. IV. 134
- Dostrzeżenia ornitologiczne pod względem przylotu i odlotu ptaków wędrujących,** przez *Konstantę Tyzenhauza.* 1844. IV. przy str. 162
- \* \* \*
- Rzecz o magnetyzmie ziemi, podług Bessla,** przez *Jana Baranowskiego* . . . . . 1841. I. 261
- O zmianie powietrza przez sztuczne oświetlenie . . .** 1842. II. 210
- Telegrafy galwaniczne,** przez *Stanisława Przysiańskiego.* 1843. II. 323
- Otrzymanie rysunków za pomocą światła, ciepła i elektryczności,** przez *tegoż.* . . . . . 1843. IV. 83
- O świetle,** mowa prof. Ludwika Moser, miana na posiedzeniu uczonych w Królewcu . . . . . 1844. I. 23
- Odkrycie profesora Matteucci w Pizie,** przez *Stanisława Przysiańskiego* . . . . . 1844. I. 213

- Wiadomość o własnościach przypisywanych tłuszczom rozla-  
nym na wzburzoną powierzchnię wody, przez *Stani-  
sława Przysłańskiego* . . . . . 1844. I. 441
- Studnie artezyjskie w Grenfle i New-Salzwerk, przez *tegoż*  
1844. II. 394
- O zasadzie naukowej w dobieraniu do twarzy kolorów dla dam,  
wolny przekład *Antoniego Wagi* . . . . . 1844 II. 612
- Osobliwsze przykłady odbić Mosera, przez *Stanisława Przy-  
słańskiego* . . . . . 1844. III. 186
- Krótki rys zasad teorii fenomenów kapilarnych Jana Milego  
skreślił *Alexander Ryzszewski* . . . . . 1844. III. 617
- Dalsze badania nad składem powietrza atmosferycznego, przez  
*Józefa Belzę* . . . . . 1844. IV. 655
- Machina hydro-elektryczna Armstronga, przez *Stanisława  
Przysłańskiego* . . . . . 1844. IV. 698
- O machinach elektromagnetycznych, przez *tegoż* (z ryciną  
1845. I. 328. II. 90
- O uraganach, przez *Cypryana Tolwińskiego* . . . . . 1845. II. 665
- Wiadomości na drodze postępu fizyki, przez *Stanisława Przy-  
słańskiego*. 1845. I. 491. 713. II. 454. 704. III. 194.  
422. 665. IV. 419. 670

### Mechanika.

- Kręt, nowy pierwiastek mechaniczny, wynaleziony przez  
*Wojciecha Jastrzębowski*. . . . . 1841. II. 839
- Siła w machinach, przez *Felixa Zielińskiego*. . . . . — — 844

### Chemia.

- O wodach mineralnych w Królestwie Polskiem. Wiadomość  
wyjęta z raportu, który w języku Francuzkim złożył  
w roku 1837 rządowi professor *Adam M. Kitajewski*  
1841. I. 70
- Wiadomość o dziełach z nauk przyrodzonych i technicznych  
z roku 1840, przez *Józefa Belzę* . . . . . 1841. I. 173
- O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe  
i umysłowe. Wyciąg z rozprawy p. J. Liebig professo-  
ra chemii w Giessen, przez *A. Radwańskiego* 1841. II. 128
- Rozbiór wody mineralnej Soleckiej. . . . . — — 845
- Krótki rys teorii Liebiga co do żywienia się roślin, i wpływu  
gruntu na wegetacyą, przez *Seweryna Zdzitowieckiego*  
1842. III. 109
- Spostrzeżenie doktora Roupell nad działaniem kwasu węgło-  
wego wewnątrz organizmu zwierzęcego, przez *K.*  
1842. III. 675

- Przeгляд dzienników zagranicznych. Dalszy ciąg wiadomości  
o ważniejszych odkryciach poczynionych w przemyśle  
na chemii opartym, przez *Teofila Rybickiego*. 1843. IV. 163
- Chemiczny rozbiór herbaty . . . . . 1844 I. 437
- Krótki rys historii alchemii, ułożony według Schmiedera,  
przez *J. B. Dziekońskiego*. . . . . 1844. II. 55. 304. 537
- Poszukiwanie nad składem powietrza atmosferycznego, przez  
*Józefa Belzę*. . . . . 1844. II. 700
- Dalsze badania nad składem powietrza atmosferycznego,  
przez *tegoż*. . . . . 1844. IV. 655
- Proszek do gaszenia pożarów, przez *Seweryna Zdzitowieckiego*  
1845. III. 134
- Wiadomości na drodze postępu chemii p. *Józefa Belzę* 1845.  
I. 716. II. 213. 458. 700. III. 209. 424. IV. 200. 423. 676

### *Geologia i mineralogia.*

- Teorya p. Agassiz o zwałach lodu (glaciers) jako przyczynie  
glazów narzutowych i rozsianych urwisk skał pierwotnych  
na powierzchni krajów niegórzystych, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1841. II. 846
- Uwagi nad pismem p. Rosta: *Beitrag zur Geognosie von Süd-Polen*.  
*Berlin*, przez *Ludwika Zejsznera* . . . . . 1841. IV. 686
- Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich  
równoodległych, przez *L. Zejsznera* . . . . . 1842. I. 581
- O powstaniu skał metamorficznych w okolicach Dobszyny,  
przez *tegoż* . . . . . 1842. III. 324
- O prawdopodobieństwie odkrycia soli i solanek w Królestwie  
Polskiem, przez *G. H. Augusta Rost*. . . . . 1842. III. 552
- Uwagi nad pismem p. Rosta: O prawdopodobieństwie odkrycia  
soli i solanek w Król. Pols. przez *Zejsznera* 1843. II. 198
- O skamieniałościach, przez *tegoż* . . . . . 1844. III. 57
- Wiadomość o formacjach rozpostartych nad jeziorem Bajkał-  
skiem przez *tegoż* . . . . . 1844. III. 398
- Kopalnie bursztynu w Królestwie Polskiem, przez *tegoż* — — 691
- Karta geologiczna Tatrów it. d. przez *L. Zejsznera*. *Berlin* — — 419
- O minerale składającym się z wymoczków i jego użyciu w bu-  
downictwie . . . . . 1845 I. 212
- O kopalni rudy miedzianej około Kiele w Królestwie Polskiem,  
przez *Kazimiέρza Kossovskiego*. Z planem . . . 1845. I. 544
- O bursztynie i z czego on powstał? przez *Ant. Wagę*. 1845. II. 67
- Zdanie Goepperta o pochodzeniu bursztynu, przez *tegoż* — — 205
- Wiadomości na drodze postępu mineralogii, przez *A. Wagę*.  
1845. I. 495. 727. III. 203.

*Botanika.*

- Grzyb olbrzymi**, przez *J. B. D.* . . . . . 1841. IV. 733
- Krótki rys teorii Liebiga** co do żywienia się roślin i wpływu  
gruntu na wegetacyą, przez *Seweryna Zdzitowieckiego*  
1842. III. 109
- O postępie aklimatyzacyi roślin u nas w ciągu zeszłego roku**,  
przez *Antoniego Waga*. . . . . 1843. I. 628
- Ogród botaniczny w Palermo**, przez *S. B. Gorskiego* 1843. III. 432
- Historyczny przegląd mniemań o płciowości i sposobie zapład-  
niania się roślin**, przez *Tytusa Chłubińskiego* 1843. III. 523
- Sezam. czyli łogowa**, przez *Antoniego Waga*. . . . . 1843. III. 186
- Wiadomości na drodze postępu botaniki** przez *X. Józefa Wy-  
szyńskiego*. 1843. I. 496. 727. II, 461. II'. 203. 427. 663.  
IV. 205. 429. 601

*Zoologia.*

- Krótki rzut oka na funkcyę czyli czynności umysłowe zwi-  
erząt (z Cuviera)**, przez *Kazim. Stronczyńskiego* 1841. I. 382
- O rozumie i instynkcie u zwierząt**, wyjaśnienie które czynno-  
ści zwierzęce w której z tych władz biorą swój począ-  
tek, i jakie pomiędzy zwierzętami stopniowanie pod  
względem rozumu zachodzi, przez *Kazimierza Stron-  
czyńskiego*. . . . . 1841. III. 419
- O tajnych celach które miała natura**, nadając barwę zwierzę-  
tom, przez *Antoniego Waga*. . . . . 1842. II. 486
- O turach w Mazowszu**, przez *Tymoteusza Lipińskiego* 1843. I. 182
- O sposobie obłaskawiania bawołów i koni dzikich u Indyan  
w Ameryce północnej**. . . . . 1813. II. 425
- O turach i zubrach**, przez *A. Waga* (z ryciną) . . . . . 1843. III. 131
- Owady jako lekarstwo przeciw wściekłości**, przez *Antoniego  
Waga*. . . . ., 1843. IV. 499
- Owady szkodliwe zasiewom ozimnym**, przez *tegoż.* 1843. IV. 500
- Przepisy podane przez Queteleta do czynienia postrzeżeń nad  
zjawiskami peryodycznymi**, przez *Jana Baranowskiego*.  
1844. IV. 134
- Dostrzeżenia ornitologiczne pod względem przylotu i odlotu  
ptaków wędrujących**, przez *Konstan. hr. Tyzenhauza*  
1844. IV. przy str. 162
- O ptakach, które wyginęły z okręgu ziemskiego**, przez *A. Waga*  
1845. IV. 461
- Wiadomości na drodze postępu zoologii**, przez *Anton. Waga*.  
1843. I. 503. 729. II. 228. 463. 705. III. 207. 430. 674. IV.  
210. 435. 635

**Technologia.***Technologia.*

- Wiadomości o ważniejszych i ciekawszych odkryciach poczynionych w przemyśle na chemii opartym, wyjęte z pism zagranicznych wyszłych w r. 1841, przez *Teofila Rybickiego* . . . . . 1841. IV. 480. 711**
- Nowy filtr do rafinacji cukru. . . . . 1842. III. 229**
- Żelazne cieplarnie w ogrodzie p. Ulrycha w Warszawie, przez *Antoniego Wagę*. . . . . 1842. IV. 640**
- Machina typograficzna wynaleziona p. Gaubert, przez *S. Przystańskiego* . . . . . 1843. III. 206**
- Przegląd dzienników zagranicznych. Dalszy ciąg wiadomości o ważniejszych odkryciach poczynionych w przemyśle na chemii opartym, przez *Teofila Rybickiego*. 1843. IV. 163**
- O nadużyciach drukarzy i wadach druku, przez *Ferdynanda Rutowskiego* . . . . . 1844. I. 639**
- Postęp oświetlania w nowszych czasach, tłóm. z Niemieckiego 1844. III. 311**
- O postępach w sztuce robienia chleba, przez *Konstantego Wolickiego* . . . . . 1845. I. 200**
- O minerale składającym się z wymoczków i jego użyciu w budownictwie, p. *Stanisława Ratyńskiego*. . . . . 1845. I. 212**
- Proszek do gaszenia pożarów, przez *S. Zdzitowieckiego*. 1845. III. 134**

*Górnictwo i hutnictwo.*

- Wiadomość ogólna o górnictwie rządowem w roku 1840, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1841. II. 219**
- Wiadomość ogólna o górnictwie prywatnych w Królestwie Polskiem w r. 1840, przez *tegoż*. . . . . 1841. II. 532**
- Wiadomość bibliograficzna o górnictwie w Polsce i naukach przyrodzonych ściśle z niem mających, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1841. IV. 99**
- List z powodu dzieła: Górnictwo polskie H. Łabęckiego, przez *Konstantego Wolickiego* . . . . . 1842. IV. 643**
- Przypadki nieszczęśliwe w kopalniach węgla kamiennego w Polsce, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1843. I. 209**
- O ważnym wynalazku używania gazów ulatających dotąd próżno z wysokich pieców, do przetapiania i fryszowania żelaza, przez *Konstantego Wolickiego* . . . . . 1843. II. 673**
- Dodatek do wiadomości o wynalazku użycia gazów do fabrykacji żelaza, przez *tegoż*. . . . . 1843. III. 209**
- Krótki opis ziemiorodno-kopalniczy zakładów rządowych górniczych okręgu wschodniego, przez *K. Fritsche*. 1843. III. 243**

- Kopalnie bursztynu w Królestwie Polskiem przez *Ludwika Zejsznera* . . . . . 1844. IH. 419
- Wiadomość o nowo odkrytych ogromnych pokładach soli kamiennéj pod Stebnikiem w Galicyi wschodniej, przez *J. B. Puscha* . . . . . 1844. IV. 205
- Wiadomość o nowéj ustawie górniczej Krakowskiej, przez *Hieronima Łabęckiego* . . . . . 1844. IV. 445
- O kopalni rudy miedzianéj około Kielc w Królestwie Polskiem przez *Kazimierza Kossowskiego*. Z planem. . . 1845. I. 544
- O ważnym wynalazku p. Chuard, zabezpieczającym od zapalenia gazów w kopalniach węgla. Z Fran. p. *Konstantego Wolickiego* . . . . . 1845. I. 697
- Dodatek do wiadomości o kopalni rudy miedzianéj około Kielc, przez *Konst. Wolickiego*. . . . . 1845. II. 204
- O prawie własności ziemi, szczególniej zaś jéj wnętrza, podług dawnych praw Polskich i przepisów dziś obowiązujących, przez *Hieronima Łabęckiego*, . . . . . 1845. II. 485

## Gospodarstwo.

### *Gospodarstwo wiejskie.*

- Wścigi konne, wystawy bydła, wystawy kwiatów, przez *Alexandra Kurca*. . . . . 1841. II. 236
- O potrzebie ważenia a nie mierzenia zboża, przez *Konstantego Wolickiego*. . . . . 1841. III. 497
- O pożytkach wścigów konnych i wystawy zwierząt domowych, i wpływie ich na postęp przemysłu rolniczego, przez *Michała Oczapowskiego*. . . . . 1841. III. 619
- Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej, przez *K.* . . . . . 1842. III. 1
- O zakładach stadnych rządowych w Węgrzech; z podróży Marszałka Marmonta, przez *T. W.*. . . . . 1842. IV. 434
- O sposobie obłaskawienia bawołów i koni dzikich u Indyan w Ameryce północnej. . . . . 1843. II. 425
- Uwagi nad poprawą rasy koni u nas, przez *J. G.* (Z ryciną). . . . . 1843. III. 413
- Wspomnienia gospodarskie z 50dniowej podróży po kraju tutejszym, przez *Maxym. Chelmińskiego*. 1843. IV. 125. 599
- O praktycznym sposobie wyhodowania łososia i innych ryb, przez *Antoniego Wągę* . . . . . 1843. IV. 493
- Owady szkodliwe zasiewom ozimym, przez *tegoż* . . . — — 500
- Kassa wiejska, przez *Konstantego Wolickiego*. . . . . 1844, I, 617
- Włościanie i ich regulacya. Rzut oka na stosunki gospodarsze W. Księstwa Poznańskiego, przed uregulowaniem włościan, przez *Antoniego Michalskiego* 1844 IV. 505.
1845. I. 372. III. 341

- O uprawie marzany, przez *Ludwika Geyer*.....1845, IV, 196  
 O potrzebie chemicznego badania materiałów surowych, mia-  
 nowicie gruntów, przez *S. Zdzitowieckiego*. . 1845. IV. 308

### *Leśnictwo i łowiectwo.*

- Myśli o przechowywaniu zwierzyny w kraju naszym, oraz  
 o wyłapaniu zwierząt drapieżnych', przez *Konstantego*  
*Wolickiego*.....1841. III. 498  
 Organizacja handlu drzewem i przemysłu leśnego, przez *Au-*  
*gusta Cieszkowskiego*.....1843. I. 112

## **Nauki lekarskie,**

### *Fizyologia.*

- Człowiek uważany pod względem wagi i wzrostu, przez *Ju-*  
*liana Bayera*..... 1841. I. 185  
 Związek sił żywotnych z organizmem, przez *J. B. Dziekoń-*  
*skiego*..... 1841. III. 635  
 Wiadomość historyczno - fizyologiczna o brzuchomostwie,  
 z pism dra Colombat, przez *Józefa Belzę*.... 1841. IV. 288

### *Medycyna.*

- Posiedzenie tegoroczne Towarzystwa lekarskiego Warszaw-  
 skiego..... 1841. I. 423  
 Berlin, Wiedeń i Graefenberg pod względem lekarskim, przez  
*Felixa Jabłonowskiego*..... 1843. II. 540  
 Owady jako lekarstwo przeciw wściekliwości, przez *Antoniego*  
*Wagę*.....1843. IV. 499  
 Posiedzenie publiczne Towarzystwa lekarskiego Warszaw-  
 skiego, 1844 r.....1844. III. 170

## **Lingwistyka.**

### *Język Polski.*

- Synonimy: smętność, tęsknota, posepność ponurość; nieprzy-  
 jemność, utrapienie, zgryzota, cierpienie, boleść, żal,  
 rozpacz i smutek, przez *Wojciecha Potockiego* 1841. IV. 733  
 Józef Lompa nauczyciel w Lubczy, w górnym Szlązku, przez  
*K. W. Wójcickiego*.....1843. IV. 770  
 Ślady języka Polskiego w mowie ludu gubernii Archangiel-  
 skiej w Rosyi, przez *S.*.....1844. III. 182  
 Ślady języka Polskiego w Szlązku, przez *Antoniego Leonarda*.  
 1844. III. 402



- O użyciu głoski j w piśmowni Polskiej, w przypadkach dotąd wątpliwych, przez *Wacława Łuszczewskiego*. . 1845. II. 575
- Uwagi nad artykułem o użyciu głoski j, w przypadkach dotąd wątpliwych, przez *Alexandra Przędzieckiego*. 1845. II. 594
- Kilka słów odpowiedzi na uwagi o zgłosce j, przez *Wacława Łuszczewskiego*..... 1845. II. 603
- O użyciu j, w wyrazach Anglja, Danja, koronacja i t. p. przez *T. Kurhanowicza*.... . 1845. II. 609

### **Pedagogika.**

- Charakterystyka kobiety, wyciąg z dzieła o wychowaniu kobiet, przez *Eleonorę Ziemięcką*..... 1841. I. 228
- Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia? Wyciąg z broszury ówczesnej przez *W.A. Maciejowskiego*..... 1841. I. 241
- Uwagi nad artykułem pani Eleonory Ziemięckiej: Charakterystyka kobiety, przez *J. z G. O(rłowską)*..... 1841. II. 789
- Odpowiedź na uwagi pani J. z G. O. nad moim artykułem: Charakterystyka kobiety przez *Eleonorę Ziemięcką* 1841. III. 188
- O stanie szkół elementarnych w Belgii przez *Alex. Kurca* 1842. III. 449
- Historyczny obraz instytutów naukowych pośrednich we Francyi, przez *J. K. Krzyżanowskiego*..... 1842. IV. 359
- Programmata popisów publicznych uczniów szkół Krakowskich, przez *Franciszka Gąsiorowskiego*..... 1842. IV. 630
- Gimnastyka, przez *Ludwika Ossakowskiego*..... 1843. I. 454
- Sprawozdanie urzędowe Dyrektora Gimnazjum realnego *Karola Frankowskiego* z upłynionych trzech lat szkólnych, czytane w r. 1844..... 1844. III. 371
- Wyciąg z rękopismu Pedagogiki ułożonej przez *Teodozego Sierocińskiego* ..... 1845. III. 553
- O uwadze i rozwadze, wypis z dzieła *B. T.* podany przez *Teodozego Sierocińskiego*..... 1845. III. 567

### **Rozbiory.**

#### *Estetyka.*

- Listy z Krakowa, p. Józefa Kremera, praktyczny rozbiór *Alexandra Tyszyńskiego*..... 1844. I. 381. 590

#### *Historja Polska.*

- Różnice zachodzące między Pamiętnikami *Wacława Alex. Maciejowskiego* a historją, okazane przez *Ignacego Lojole Rychtera*..... 1841. II. 614. III. 133. 365

- Różnice zachodzące między prawdą historyczną a krytyką, którą na Pamiętniki moje napisał Ignacy Lojola Rychter, przez *Wacława Alex. Maciejowskiego*. 1841. III. 104. 1842. I. 535
- Witolorauda Józefa Ig. Kraszewskiego pod względem historycznym, przez *Wacława A. Maciejowskiego*.. 1841. II. 170

### *Prawo.*

- Rozbiór dzieła p. t. Praktyka kryminalna Jakóba Czechowicza w Chelmie 1769 drukowanego, przez *Franciszka Maciejowskiego*..... 1844. III. 552

### *Ekonomia polityczna.*

- Rozbiór dzieła p. Augusta Cieszkowskiego: *Du Crédit et de la Circulation* przez *Adama Bagniewskiego*. . . . 1841. II. 349
- Uwagi nad dziełem p. Augusta Cieszkowskiego: *Du Crédit et de la Circulation*, przez *Felixa Zielińskiego* . . 1841. I. 597

### *Historya literatury Polskiej.*

- Uwagi nad Historyą literatury Polskiej Michała Wiszniewskiego, przez *Wac. Alex. Maciejowskiego*. 1841. II. 58. 564
- O trzech Historyach literatury Polskiej, przez *X. N. J.* 1841. H. 423
- Uwagi nad dziełem: Starożytny teatr w Polsce, Kazimierza Wójcickiego, przez *Władysława Trębickiego*. 1843. IV. 286

### *Bibliografia dawna Polska.*

- Uwagi nad wydaniem Warszawskiem Pamiętników Janczara, przez *Władysława Trębickiego*..... 1845. III. 229

### *Literatura mieszana.*

- Twardowski przez Juliana Korsaka pod względem historycznym, przez *Wacława Alex. Maciejowskiego*. 1841. III 19

### *Geologia.*

- Uwagi nad pismem p. Rosta: *Beitrag zur Geognosie von Süd-Polen*. Berlin. 1840. przez *Ludwika Zejsznera*. 1841. IV. 686

*Pedagogika.*

Uwagi nad artykułem pani Eleonory Ziemięckiej: Charakterystyka kobiety, przez *J. z G. Orłowską*..... 1841. II. 789

**Krytyka.***Teologia.*

Książka do nabożeństwa dla głuchoniemych X. Józefa Szczygielskiego, przez *K. W. Wójcickiego*..... 1841. II. 199  
 Wykład na lament Jeremiasza Proroka, przez ks. Kuczborskiego. Poznań. 1843, przez *tegoż*..... 1843. I. 170  
 Pamiętnik religijno moralny przez *M. Balińskiego*. . . 1843 II. 173  
 Święte niewiasty, przez Klementynę Hoffmanową. Lipsk. 2 tomy ..... 1844. IV. 396

*Filozofia.*

Obraz myśli mojej, Floryana Bochwica, tom IIIci Wilno. 1841. przez *Felixa Zielińskiego*..... 1841. II. 192  
*Gott und Palingenesie*, von *Dr. August Cieszkowski*. Berlin. 1842, przez *Alexandra Kurca*..... 1842. III. 636  
 Zasady myśli i uczuć moich F. Bochwica. Wilno. 1842. przez *tegoż*..... 1842, IV. 615  
 Listy z Krakowa, napisał Józef Kremer. Kraków. 1843, przez *W. P.* ..... 1843. III. 161

**Historya.***Historya powszechna.*

Trzy wspomnienia o Napoleonie, tłómaczył z Francuzkiego J. K. Wilno, przez *K. W. Wójcickiego*..... 1841. I. 413  
 Starożytności Słowiańskie Józefa Szaffarzyka, tłómaczył Bońkowski, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. III. 195  
*Serbiens Neuzeit von Emanuel Thal. Leipzig*, Wiadomość, przez *Felixa Zielińskiego* ..... 1841. III. 743  
 Słowo Xenofonta o wyprawie Cyrusa, przełożył C. C. Mrogowius, przez *Michała Balińskiego* ..... 1841. IV. 194  
 Archiwum Czeskie, przez Franciszka Palackiego. Praga, 1840 przez *Felixa Zielińskiego* .... 1841. IV. 469  
 Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i historii p. Tytusa Szczeniowskiego, przez *F. Zielińskiego*. 1842. III. 175  
 X. Hugona Kollåtaja, rozbiór krytyczny zasad historii rodu ludzkiego. Kraków. 1842. przez *S.*..... 1842. III. 634

- Napoleon na wyspie świętej Heleny.** Wilno. 1841. 4 tomy,  
przez *K. W. Wójcickiego*..... 1842. IV. 397
- Uwagi nad dziełem Ludwika Giesebrecht, pod tytułem: Hi-  
storie Wendyjskie z lat 780—1182, przez *W. A. Macie-  
jowskiego*..... 1844. I. 583**
- Historia Francyi, przez T. Dziekońskiego, przez *Michała Ba-  
lińskiego*..... 1844. II. 219**

### *Biografie.*

- Rys życia Wellingtona i ostatnie chwile Tallejranda, tłómaczył  
z Fran. J. K. Wilno, przez *K. W. Wójcickiego*. 1841. I. 413**
- Żywoć i podróże Krzysztofa Kolumba, przez Washingtona  
Irvinga, tłóm. Fran. Chlewaski, przez *Michała Baliń-  
skiego*..... 1843. III. 189**
- Rozprawa historyczna o Kolumbie J. N. Leszczyńskiego, przez  
*M. Balińskiego*..... 1843. III. 189**

### *Historia Polska.*

- Pamiętniki o Królowej Barbarze, żonie Zygmunta Augusta  
p. Michała Balińskiego. 2 tomy. Warszawa. 1840, przez  
*Alexandra Tyszyńskiego*..... 1841. I. 400**
- Pierwotne dzieje Polski, przez Fr. H. Lewestama, przez *tegoż*  
1841. II. 806**
- O nowém wydaniu herbarza X. Niesieckiego, przez *Felixa  
Bentkowskiego*..... 1842. I. 440**
- Postrzeżenia nad krytyką Historii Litewskiej, przez *Anicetego  
Renier*..... 1842. III. 452**
- Dzieje kościołów wyznania Helweckiego w Litwie, Józefa Łu-  
kaszewicza. Poznań. 1842, przez *Michała Balińskiego*  
1842. III. 643**
- Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku, p. Wacława Alex.  
Maciejowskiego, przez *Ig. Lojole Rychtera*. 1842. IV. 169**
- Rozbiór zdań o Akademii Krakowskiej, wyrzeczonych przez  
W. A. Maciejowskiego w dziele: Polska aż do połowy  
XVII wieku, przez *tegoż*..... 1842. IV. 384**
- Sprostowanie treści dzieła Wacława Alexandra Maciejowskie-  
go: Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku, poda-  
nej przez Ignacego Lojole Rychtera do Biblioteki War-  
szawskiej, przez *Franciszka Pstrokońskiego*.. 1842. IV. 399**
- Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku opisana przez  
W. A. Maciejowskiego, 4 tomy, przez *K. Wójcickiego*.  
1842. IV. 601**

- Wiadomość o Ormianach w Polsce. Lwów, 1842, przez *K. Wójcickiego* . . . . . 1843. I. 395
- Pamiętniki o Samuelu Zborowskim. Poznań, przez *tegoż* 1844. II. 431
- Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagietty Króla Pols., przez Jana Albertrandego, przez *Felixa Bentkowskiego* . . . . . 1845. III. 401
- Krzyżacy i Polska, przez *S. Dominika Szulca*. 1845. IV. 136

### *Materyały historyczne.*

- Źródła do dziejów Polskich, zebrane przez Franciszka Nowakowskiego, 2 tomy 1841, przez *Michała Balińskiego* 1842. II. 437
- Pamiętniki historyczne krajowe, zebrał Ludwik Zieliński. Lwów 1841, przez *K. W. Wójcickiego* . . . . . 1842. II. 439
- Listy oryginalne Zygmunta Augusta i t. d. wydane przez St. Lachowicza, Wilno 1842, przez *K. W. Wójcickiego* 1842. IV. 394
- Kronika Wiganda z Marburga, przełożył Edward hr. Raczyński, Poznań 1842, przez *K. W. Wójcickiego* . . 1842. IV. 612
- Pomniki do Historii obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku, wydane przez J. I. Kraszewskiego, przez *K. W. Wójcickiego* . . . . . 1843. IV. 148
- Źródła do dziejów Polskich, wydawane przez Michała Grabowskiego i Alex. Przeddzieckiego. Wilno. tom 1, przez *Leona Rzyaszczewskiego* . . . . . 1843. IV. 718
- Słów kilka o recenzji źródeł do dziejów Polskich w Bib. War. przez *Alexandra Przeddzieckiego* . . . . . 1844. I. 225
- Źródła do dziejów Polskich, wydawane przez Mik. Malinowskiego i Alex. Przeddzieckiego, 2 tomy, przez *Felixa Bentkowskiego* . . . . . 1845. I. 161
- Dyaryusz wojewody Witebskiego Jana Antoniego Chrapowickiego. Warsz. 1845, przez *K. W. Wójcickiego*. 1845. I. 467

### *Numizmatyka.*

- Gabinet medalów Polskich, Edwarda hr. Raczyńskiego, przez *Felixa Bentkowskiego* . . . . . 1844. II. 706

### *Archeologia.*

- Rzut oka na źródła archeologii krajowej, przez Eust. hr. Tysskiewicza, przez *Michała Balińskiego* . . . . . 1843. II. 637

**Geografia.***Geografia.*

- Geografia starożytnej Polski przez J. Andrysowicza, przez  
*Michała Balińskiego*..... 1843. I. 614  
Obraz świata, pod względem geografii i t. d. 2 tomy Warsz.  
1843, przez *Michała Balińskiego* ..... 1843. II. 394

*Statystyka, opisy i podróże.*

- Podole, Wołyń, Ukraina, przez Alexandra Przedzieckiego,  
2 tomy Wilno, przez *Alex. Tyszyńskiego* ..... 1841. II. 194  
Wspomnienia Żmudzi, X. Ludwika Judewicza, przez *Micha-  
ła Balińskiego*..... 1842. III 183  
Pielgrzymka do Ziemi świętej, przez X. Hołowińskiego. Tom  
I. i IIgi. Wilno. przez *Władysława Wężyka*. 1842. III. 398  
Krótki opis Buska i jego okolic. Warsz. 1842. Przez *Sza-  
brańskiego*..... 1842. III 641  
Podróże po starożytnym świecie Władysława Wężyka. War-  
szawa. 2 tomy, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1843. I 368  
Tegoż dzieła rozbiór przez *L. K.* ..... 389  
Wrażenia i t. d. z podróży na Wschód Alf. de Lamartine,  
przełożył J. S. Jasiński. 4 tomy, przez *Antoniego Wage*.  
1843. III. 402  
Opis przejazdu przez Niemcy, przez Klementynę Hofmano-  
wą. Lipsk. 1844.....1844. IV. 639  
Wspomnienia podróży po Krymie Edmunda Chojeckiego,  
przez *Karola Witte*.....1845. I. 458

**Prawo.**

Najnowsze dzieła prawne Polskie:

- 1) Proces cywilny Krakowski wydał J. H. S. Rzeziński.  
2) Scholie do Gaja Dr. Edwarda Gans. 3) O jurys-  
dyceji cywilnej, Felixa Słotwińskiego. 4) Treść kode-  
xu karzącego Polskiego, zebrał S. Sierpiński, przez  
*Wincentego Majewskiego*.....1841. II. 512  
Rys processu dyscyplinarnego sądowego, przez Aug. Heyl-  
mana. Rozbiór przez *Cypryana Zaborowskiego*.  
1844. III. 189  
Rozbiór krytyki w Tygodniku Petersburskim umieszczonej,  
dotyczącej się Rysu processu dyscyplinarnego, przez  
*Augusta Heylmana*..... 1844. III. 194

**Nauki społeczne.***Ekonomia polityczna.*

Blanquiego Ekonomia przemysłowa. 3 tomy. Warsz. przez  
Henryka Lewestama..... 1845. II. 165

*Finanse.*

O finansach i kredycie publicznym Austrii, Ludwika Tego-  
borskiego. 2 tomy..... 1844. III. 204

*Inżynierya cywilna.*

Mapa dróg żelaznych w Europie, skreślona przez Wilhelma  
Kolberga, przez Teodora Jewieckiego..... 1844. I. 658

**Literatura.***Literatura zagraniczna.*

*Die Wissenschaft des Slavischen Mythus.* (Nauka Słowiańskiego  
mytu), przez Jana Hanusza. Lwów, przez Felixa  
Zielińskiego..... 1842. II. 682

O teraźniejszym stanie Czeskiej literatury, przez Leona hr.  
Thun. (*Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen  
Litteratur*), przez Felixa Zielińskiego. 1842. III. 197

*Historya literatury Polskiej.*

Michała Wiszniewskiego *Historya literatury Polskiej*, tom III.  
przez Felixa Zielińskiego..... 1842. I 201

*Bibliografia dawniejsza.*

Odbicia drzeworytów. Kraków. folio, przez K. W. Wójci-  
ckiego..... 1841. I. 650

Biblioteka starożytna Pisarzy Polskich, wydał K. W. Wój-  
cicki. Warsz. 1843. przez Alex. Tyszyńskiego 1843. III. 637

O Janach Leopolitach przez Józefa Muczkowskiego. Kraków.  
tudzież: Bractwa Jezuickie i akademickie w Krakowie,  
napisał Józef Muczkowski, przez Dominika Szulca  
1845 IV. 393

*Poezye.*

Spomnienia Gustawa Olizara. Wilno. 1840. przez Antoniego  
Szabrańskiego..... 1841. I. 161

- Przygody JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 i powrót w dom rodzicielski, opowiedział Wincenty Pol. Lwów 1840, przez *Antoniego Szabrańskiego*..... 1841. I. 161**
- Zbiory pieśni ludu z r. 1840, przegląd *Antoniego Szabrańskiego* ..... 1841. I. 162**
- Witolorauda, pieśń z podań, przez Józefa Ign. Kraszewskiego Wilno 1840, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. I. 166**
- Nowe poezye Juliana Korsaka 2 tomy, Wilno 1840, przez *Alexandra Tyszyńskiego*..... 1841. I. 169**
- Poezye Szymona Konopackiego, Wilno 1841, przez *Antoniego Szabrańskiego* ..... 1841. II. 188**
- Niektóre poezye Antoniego Czaykowskiego, przez *Antoniego Szabrańskiego* ..... 1841. II. 494**
- Spomnienia Gustawa Olizara. Zeszyt IIgi, przez *tegoż* — — 499**
- Poezye Brunona hr. Kicińskiego w XII tomach. Warszawa. Rozbiór przez *Orp*..... 1841. III. 481**
- Zbiór wierszy, przez Józefa Lompę, przez *S*..... — — 731**
- Poezye Józefy Prusieckiej, przez *Szabrańskiego*.... 1841. IV. 456**
- Poezye Józefa Łopacińskiego. przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. IV. 464**
- Wyjątki z prac literackich wierszem i prozą Pacyfika Lisowskiego. Warszawa 1841, przez *Antoniego Szabrańskiego*. 1841. IV. 684**
- Hymny religijne, X. Bonifacego Ostrzykowskiego. przez *Antoniego Szabrańskiego*..... 1841. IV. 685**
- Poezye Józefa Paszkowskiego, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1842. I. 205**
- Pienia liryczne Szyllera, przez *Ant. Szabrańskiego*... 1842. I. 435**
- Drobne pisma poetyckie Wiktoryna Zielińskiego, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1842. II. 196**
- Tłómaczenia Anton. Edwarda Odyńca tom IIIci, przez *tegoż*. 1842. II. 665**
- Torquata Tassa Amyntas. Wydał Fr. K. Nowakowski. Berlin 1840. przez *K. Wójcickiego*..... 1842. II. 679**
- Piosennik, zeszyt piérwszy, przez *A*..... 1842. III. 394**
- Piosnki ludu Wielkopolskiego, zebrał J. J. Lipiński. 1842. przez *K. W. Wójcickiego*....., ..... 1842, III. 627**
- Poezye oryginalne R. K. Laskowskiego. Warszawa 1842, przez *S*..... 1842. IV. 175**
- Pienia Tomasza Padury, Lwów, przez *K. W. Wójcickiego*. 1843. I. 171**
- Pieśń ostatniego Minstrela, tlómaczenia A. E. Odyńca. Wilno, 1842, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1843. I. 595**



Poezye J. I. Kraszewskiego. Wydanie drugie, 2 tomy, przez <i>L. K.</i> .....	1843. I.	609
Barwinki, poezye Maurycego W. Wilno, 1842.....	1843. II.	167
Kirgiz, powieść przez G. Z. rozbiór przez <i>Alexandra Tyszyń- skiego</i> .....	1843. II.	628
Śpiewak wędrowiec, przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> — —		659
Anafielas. Pieśń druga, Mindows, przez J. I. Kraszewskiego. przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> .....	1843. III.	606
Legiendy X. Hołowińskiego, przez <i>tegoż</i> .....	1843. IV.	154
Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego. Lwów. 1843. przez <i>K. W. Wójcickiego</i> .....	1843. IV.	433
Ukrainki z nutoju, Tymka Padury. Warsz. 1844, przez <i>tegoż</i> 1844. III.		440
Chmury przeszłości. Wilno. 1844. przez <i>Edmunda Chojeckiego</i> 1844. IV.		412
Marja Ant. Malczewskiego Lipsk. 1844 p. <i>Ant. Wagę</i> 1845. I,		181
Pieśni ludu Podhalan, przez Ludwika Zejsznera. War. przez <i>K. W. Wójcickiego</i> .....	1845. II.	172
Twory J. D. Minasowicza, 4 tomy. Lipsk, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> .....	1845. III.	148
Anafielas. Pieśń trzecia Witoldowe boje, przez J. I. Krasze- wskiego, przez <i>Aleksandra Tyszyńskiego</i> ....	1845. III.	605
Poezye Franciszka Łady Zablockiego. Petersburg przez <i>Ant. Czaykowskiego</i> .....	1845. IV.	391
Gawędy, Marcellego Rostkowskiego, przez <i>A. Czaykowskiego</i> . 1845. IV.		639

### Bajki.

Bajki mazurskie J. N. Gątkowskiego. Wiedeń, 1841, przez <i>Alex. Tyszyńskiego</i> .....	1841. II.	802
Bajki Szymona Zajączkowskiego. Bochnia, przez <i>tegoż</i> . 1841. IV.		192

### Dramata.

Dramata Józefa Korzeniowskiego, tom I. Kijów. przez <i>A. Ty- szyńskiego</i> .....	1841. I.	637
Próby dramatyczne Polskie Alexandra Przędzickiego, przez <i>tegoż</i> .....	1841. II.	196
Dziela Wiliama Shakespeara, przekład Ignacego Kefaliń- skiego. 2 tomy, Wilno. przez <i>Tyszyńskiego</i> ....	1841. II.	502
Ochrona ubogich dzieci, komedyo-opera L. A. Dmuszew- skiego, przez <i>S.</i> .....	1841. II.	511
Szatan i kobieta. fantazyja Józefa Kraszewskiego, przez <i>Anto- niego Szabrańskiego</i> .....	1841. IV.	199

Adept, tragiedya Halma, przekład A. Kołbukowskiego, przez <i>Alex. Tyszyńskiego</i> .....	1842. II.	423
Przecucie, komedyjka Johna of Dycalp, przez S....	1842. II.	686
Umarli i żywi, dramat Józefa Korzeniowskiego. Wilno, przez <i>Aleks. Tyszyńskiego</i> .....	1842. . IV.	424
Kontrakty, dramat Karola Drzewieckiego. przez <i>tegoż.</i>	1843. I.	605
Gra namiętności. Kajetana Niepowie, przez <i>tegoż.</i> . .	1843. II.	641
Lukrecya, tragiedya Ponsarda i stan teatru we Francyi, przez <i>Wik. Zielińskiego</i> .....	1844. I.	471
Fabrykant, i Panna mężatka dwie komedye Józefa Korzenio- wskiego, przez <i>K. Witte</i> .....	1844. III.	427
Tęczyńscy, dramat J. I. Kraszewskiego. Wilno, przez <i>K. W.</i> <i>Wójcickiego</i> .....	1844. III.	445
Kamoens Fr. Halma, tłum. T. Nowosielskiego, przez <i>K. Witte</i> 1845. II.		175
Północna godzina, dramat Szekspira, przekład Johna of Dy- calp, przez <i>Emmanuela Glücksherga</i> .....	1845. II.	655

### *Powieści.*

Stare gawędy i obrazy, przez Kazimierza Wł. Wójcickiego 4 tomy, przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> .....	1841. I.	171
Powieści starego sługi, Warszawa 1840, przez <i>tegoż.</i> — —		173
Mistrz Twardowski, powieść Józefa Kraszewskiego, przez <i>Ka-</i> <i>zimierza Wójcickiego</i> .....	1841. I.	407
Historya o błędnej dziewczynie z pod Ostrój bramy Józefa Kraszewskiego, przez <i>Antoniego Szabrańskiego</i> . 1841. I.		647
Stańczykowa kronika, powieść Józefa Kraszewskiego, przez <i>Kazimierza Wł. Wójcickiego</i> .....	1841. I.	648
Ostatnia wojna Szwedzka, powieść Franciszka Nowowiejskie- go, przez <i>F.</i> .....	1841. II.	190
Nieszczęśliwe konkury biédnego poety. Warszawa, przez <i>Aug. Wilkońskiego</i> .....	1841. II.	509
Eugilda Roccia, poemat Sylwiusza Pellico, przez <i>Aug. Wil-</i> <i>końskiego</i> .....	1841. II.	510
Pierścionek, powieść przez Józefinę O. przez <i>Alexandra Ty-</i> <i>szyńskiego</i> .....	1841. IV.	190
Zaścianek, przez John of Dycalp, przez <i>Alex. Tyszyńskiego</i> . 1841. IV.		196
Czarna mara, powieść Anny Nakwaskiej, przez <i>Alex. Tyszyń-</i> <i>skiego</i> .....	1841. IV.	454
Ostatnia z książąt Stuckich, powieść Józefa Kraszewskiego. 3 tomy, przez <i>Antoniego Szabrańskiego</i> .....	1841. IV.	669
Stannica Hulajpolska, powieść Edwarda Tarszy. 5 tomów, p. <i>Alex. Tyszyńskiego</i> .....	1842. I.	672

- Zofia Olelkowiczówna Józefiny O. 3 tomy, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1842. II. 186
- Jan Kochanowski w Czarnolesie, przez autorkę Pamiątki po dobrej matce, 2 tomy, przez *Antoniego Szabrańskiego* 1842. II. 426
- Ostatni upiór w Bielehradzie, Johna of Dycalp, przez *L. Nowakowskiego*..... 1842. III. 191
- Morena, czyli powieści blade, przez autora Amerykanki w Polsce, przez *Ant. Szabrańskiego*..... 1842. III. 194
- Pobyt Krzyżowców Słowiańskich w Palestynie, albo Mirosław i Wiesława powieść Stan. Dolińskiego. 2 tomy, przez *Antoniego Czaykowskiego* ..... 1842. III. 409
- Aksel, romans Izajasz Tegnara, przekład Jana Wiernikowskiego, przez *An. Szabrańskiego*..... 1842. III. 411
- Powieści przez Paulinę z *L. W.* Warsz. 1842. przez *Leona Potockiego*..... 1842. III. 418
- Powieści dla siostry, Florentyny Kunickiej, przez *Leona Potockiego*..... 1842. III. 632
- Chwila, opowiadanie Johna of Dycalp. Wilno, 1842, przez *S.* 1842. IV. 174
- Obrazy domowego pożycia na Litwie. Pan Choroszcza. Wilno, przez *Leona Potockiego*.....1843. I. 175
- Ułana powieść Poleska, J. I. Kraszewskiego, przez *Leona Potockiego*.....1843. III. 396
- Opowieści i legiendy Jadama, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1843. IV. 144
- Laarnia czarnoxięzka, J. I. Kraszewskiego. Warsz. 1844, przez *Ant. Szabrańskiego*.....1843. IV. 725
- Opowiadania Johna of Dycalp, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1844. I. 455
- Pamiętniki Elfa, Johna of Dycalp, przez *tegoż*.....1844. II. 217
- Powieść składana, J. I. Kraszewskiego i John of Dycalpa, przez *tegoż* .....1844. II. 429
- Latarnia czarnoxięzka, J. I. Kraszewskiego. Oddział Hgi. 4 tomy, przez *K. Witte*..... 1844. III. 678
- Maleparta, powieść J. I. Kraszewskiego, przez *tegoż*. 1844. IV. 210
- Glupi Franek i nowy smętarz, przez *E. L.* przegląd *Ed. Chojeckiego*.....1844. IV. 410
- Bigos hultajski, Izasława Blepońskiego, przez *K. Witte* — — 415
- Małżeństwo dni 15tu. War. 1844, przez *E. Chojeckiego* — — 640
- Frenofagiusz i Frenolesty, powieść Eleonory Sztyrmer, przez *K. Witte*.....1844. IV. 642
- Małe tajemnice Warszawy, przez *Leona hr. Lubieńskiego* 1844. IV. 646
- Serce i Złoto przez Jacka Burczymuchę, Kowno, przez *K. Witte*. 1845. I. 187

- Szlachcic Zawalnia, Jana Barszczewskiego, przez *Alex. Przech-  
dzieckiego*.....1845. I. 668
- Córka Artysty, przez R. K. Laskowskiego, przez *Alex. Przech-  
dzieckiego*.....1845. I. 677
- Powieści nieboszczyka Pantofla, ogłoszone przez Eleonorę  
Sztyrmer, przez *K. Witte* .....1845. II. 412
- Sędziwój, przez B. Dziekońskiego. 3 tomy, przez *K. Witte*.  
1845. III. 157
- Obrazki z pożycia dobrej rodziny, przez H. Lewestama.  
1845. III. 622
- Tajkury, powieść Edwarda Tarszy, przez *Ant. Czaykowskiego*.  
1845. III. 635
- Pamiętniki domowe, zebrane przez Michała Grabowskiego  
przez *Ant. Czaykowskiego*..... 1845. IV. 179
- Córka żołnierza, romans przez Emiliana Derynga 2 tomy,  
Wilno..... 1845. IV. 387
- Wyprawa Pruska i Półtora krzyża, powieść historyczna przez  
W. B..... 1845. IV. 636

### *Literatura mieszana.*

- Rozprawa o plemionach Ting-Ling, o których mówią księgi  
Chińskie, czyli o prawdziwym narodzie, który nosił  
w starożytności imię Centaurów, przez P. de Paravey,  
przekład Józefa Kazimiérza Skibińskiego. Warszawa.  
1840, przez *Alexandra Tyszyńskiego*.....1841. I. 172
- Noworoczniki na rok 1841. Niezapominajki. Pierwiosnek. Krzy-  
żyk dla dobrych dzieci. Bajki dla dzieci z 50 rycinami,  
przez S.....1841. I. 391
- Przysłowia ludu Litewskiego przez Ks. Ludwika Adama Ju-  
ciewicza. Wilno 1840, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1841. I. 412
- Wędrowki literackie Józefa I. Kraszewskiego. tom IIIci,  
przez S.....1841. I. 646
- Linksmine. Prace literackie. Wilno 1841, przez *Antoniego  
Szabrańskiego*. .....1841. I. 648
- Athenaeum, pismo historii, literaturze, sztukom i krytyce po-  
święcone, wydawane przez Józefa Kraszewskiego.  
przez S. i F. Zielińskiego. 1841. II. 186. IV. 198. 1842. II. 424
- Pisma przedślubne i przedspalinowe Johna of Dycalp, przez  
*Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. II. 198
- Alleluja, rocznik religijny. Warszawa, 1841, przez S.. 1841. II. 500
- Dwie epoki mojego życia, przez młodą Polkę, przez *Aug.  
Wilkońskiego*.....1841. II. 508
- Niezabudka, noworocznik Barszczewskiego, na rok 1841,  
przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. II. 801

- Pisma peryodyczne w Warszawie na rok 1841. 1841. II. 809.**  
 III. 468. 484
- Nieszczęścia najszczęśliwszego męża przez A. F. przez *Alex. Tyszyńskiego* . . . . . 1841. III. 197**
- Wieś i miasto, przez Paulinę z L. W. 2 tomy, przez *Alex. Tyszyńskiego*. . . . . 1841. III. 198**
- Sztuka podobania się p. E. Sue. Warszawa, przez *Aug. Wilkońskiego*. . . . . 1841. III. 735**
- Dniestrzanka Stanisława Jaszowskiego. 1841. przez *Józefa hr. Dunin Borkowskiego*. . . . . 1841. IV 460**
- Pisma ulotne Rubinsztejna. 2 tomy. przez *Ant. Szabrańskiego*.  
 1841 IV. 463.**
- Piśmiennictwo krajowe, Hippolita Skimborowicza. 1841.  
 przez *Ant. Szabrańskiego* . . . . . 1841 IV. 465**
- Zarysy domowe, K. Wł. Wójcickiego. 4 tomy przez *Alex. Tyszyńskiego*. . . . . 1841. IV. 675**
- Motyl w matoruskim języku Rudolfa Mecha, przez *Józefa hr. Borkowskiego* . . . . . 1842. I. 210**
- Noworoczniki na rok 1842, przez *S.* . . . . . 1842. I. 215**
- Mieszaniny obyczajowe, Jarosza Bejty, przez *F. Zielińskiego*.  
 1842. I. 427**
- Studia literackie J. I. Kraszewskiego. Wilno, 1842, przez  
*Antoniego Szabrańskiego* . . . . . 1842. I. 682**
- Wędrówka po matych drogach, Kaź. Bujnickiego. 2 tomy,  
 przez *B. Dziekońskiego* . . . . . 1842. I. 687**
- Kwiaty wschodnie, ułożył A. Buchner, przez *Felixa Zielińskiego* . . . . . 1842 II. 178**
- Obraz Warszawskiego społeczeństwa, przez Annę Nakwaską,  
 przez *Leona Potockiego*. . . . . 1842 II. 183**
- Do Redakcyi, odpowiedź na rozbiór: Wędrówki po matych  
 drogach Bujnickiego. przez *J. K.* . . . . . 1842. II. 205**
- Alleluja, rocznik religijny na 1842. przez *Alex. Tyszyńskiego*.  
 1842. II. 419**
- Jocoseria. Berlin. 1840. przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . 1842. II. 680**
- Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich, jako dal-  
 szy ciąg Czasopisma naukowego. Lwów 1842. 2 tomy,  
 przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . . . 1842. III. 621**
- Pomieszanie Jarosza Bejty, przez A. Filipowicza. Wilno,  
 1842, przez *Fr. Gąsiorowskiego* . . . . . 1842. III. 626**
- Wianek z Paproci, wydany przez Piotra Medekszę. Wilno,  
 1842, przez *Leona Potockiego*. . . . . 1842 IV. 173**
- Rusalka na rok 1842, wydana przez Alexandra Grozę. Wilno  
 1842, przez *Alexandra Tyszyńskiego*. . . . . 1842. IV. 415**
- Sen w Podhorcach, napisał X. Stanisław Chotoniowski.  
 przez *Felixa Zielińskiego*, . . . . . 1842. IV. 618**

- Pisma Edwarda Maryana.** Wilno. 1842, przez *Ludwika Kamińskiego*. . . . . 1842. IV. 622
- Rubon** Pismo, Zbiorowe, wydawca Kazimierz Bujnicki, przez *Michała Balińskiego*. 1842. IV. 626. 1843. III. 180.  
1844. I. 449
- Sylwa Rerum Jadama**, zeszyt Iszy, Lwów, przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . . . 1843. I. 168
- Kołąda dla małych dzieci** War. 1843 przez *Ant. Wagę*. 1843. I. 393
- Pisma peryodyczne w Warszawie** w r. 1842, politycznej treści, przez *Ant. Szabrańskiego*. . . . . 1843. II. 168
- Pielgrzym**, wydawany przez E. Ziemięcką na rok 1842, przez *Felixa Zielińskiego*. . . . . 1843. II. 178
- Jutrzenka** p. Dubrowskiego na r. 1842, przez *tegoż.* . . 1843. II. 186
- Odpowiedź na rozbiór Jutrzenki** 1842 r. w Bib. Warsz. przez *Piotra Dubrowskiego*. . . . . 1843. II. 399
- Mieszaniny Jarosza Bejły** tom 2gi przez *Felixa Zielińskiego*.  
1843. III. 168
- Uwagi o Teatrze Krakowskim**, napisał Hilary Meciszewski, przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . . . 1843. IV. 147
- Wizerunki i roztrząsania naukowe** tom 24ty. Wilno, przegląd przez *tegoż.* . . . . . 1843. IV. 435
- Athenaeum Oddział 3ci**, zeszyt 1, 2, 3, przez *tegoż.* 1843. IV. 436
- Rocznik literacki R. Podbereskiego.** Petersburg. 1843. przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . . . 1844. I. 229
- Gołąb pożaru**, pismo zbiorowe, Lwów. 1843, przez *T. L.*  
842. I. 661
- Śmierć i odrodzenie.** J. Przectawskiego, przez *W. .* 1844. II. 434
- Teka rozmaitości** Ks. Ig. Hołowińskiego. Wilno, przez *Ed. Chojeckiego*. . . . . 1844. III. 442
- Album na korzyść pogorzalców**, wydane, przez J. D. Borkowskiego. Lwów. . . . . 1844. IV. 218
- Miasta, góry, doliny**, przez Ł. z. X. G. R. 5 tomów, przez *Alex. Przedzieckiego*. . . . . 1844. IV. 627
- Fiołek**, noworocznik Lubelski na r. 1845, przez *Ant. Wagę*,  
1845. I. 191
- Rocznik literacki**, wydany przez Romualda Podbereskiego przez *Ed. Chojeckiego* . . . . . 1845. I. 464
- Niezapominajki**, noworocznik na rok 1845, wydany przez Karola Korwella, przez *K. Witte*. . . . . 1845. I. 662
- Niewiasty Polskie**, zarys historyczny *K. Wł. Wójcickiego*, przez *Ed. Chojeckiego* . . . . . 1845. I. 672
- Noworocznik dla ziemian**, przez K. Ł. Warszawa, 1845, przez *Wacława Łuszczewskiego* . . . . . 1845. IV. 172
- Pałuby literackie** Ludwika Rocha Jamiołkowskiego. . 1845. IV. 640

**Sztuki piękne.***Muzyka.*

- Śpiewy kościelne** dawnych kompozytorów Polskich, zebrane i wydane przez Józeta Cichockiego, przez *Oskara Kolberga*. . . . . 1842. IV. 421
- Zasady harmonii** Karola Kurpińskiego, przez *Józefa Sikorskiego*. . . . . 1845. I. 92
- Szkola na fortepian** Józefa Nowakowskiego, przez *Józefa Sikorskiego*. . . . . 1845. III. 625
- Jeszcze zasady harmonii** Karola Kurpińskiego, przez *Józefa Sikorskiego* . . . . . 1845. IV. 139
- Szkola na fortepian** Dobrzyńskiego, przez *tegoż* . . . 1845. IV. 397

**Nauki przyrodzone.***Astronomia.*

- Kompas Polski**, wynaleziony i opisany przez Wojciecha Jastrzębowskiego, przez *A. Prażmowskiego*. . . 1843. I. 616
- Odpowiedź na zarzuty** uczynione kompasowi polskiemu przez A. P. w Bibliotece Warsz. przez *J.* . . . . . 1843. II. 204

*Fizyka.*

- Tłómaczenie zjawisk** natury z dzieł Lamé Fleury, przez *Józefa Belzę*. . . . . 1842. I. 211
- Fizyka** Józefa Żochowskiego, 2 tomy Warsz. przez *S. Przystańskiego*. . . . . 1843. II. 146

*Chemia.*

- Krótki wykład nomenklatury** chemicznej Polskiej F. N. Waltera. Kraków, przez *J. Belzę*. . . . . 1843. III. 397

*Botanika.*

- Botanika** J. R. Czerwiakowskiego. Kraków, 1841, przez *Antonię Wagę*. . . . . 1842. II. 671
- Botanika popularna**, przez S. Pisulewskiego. Warsz. 1845, przez *A. W.*. . . . . 1845. IV. 376
- Odpowiedź na recenzję** dzieła pod tytułem: **Botanika popularna** i t. d., napisana przez A. W., przez *Szymona Pisulewskiego* . . . . . 1845. IV. 623

*Zoologia.*

- Zasady ornitologii, Konstantego hr. Tyzenhauza, przez *Antonię Wagę* . . . . . 1841. IV. 466  
 Myślistwo ptasze, dzieło z XVI wieku wydał Antoni Waga, przez *J.* . . . . . 1842. II. 194  
 Prace ornitologiczne hr. Tyzenhauza, przez *A. Wagę*. 1842. III. 677  
 Historia naturalna rodu ludzkiego, J. J. Virey, przełożył P. E. Leśniewski, przez *tegoż* . . . . . 1842. IV. 406

**Technologia.**

- Wiadomość o pismach technicznych, przez *M. i F. C. (Adolfa Kurca)* . . . . . 1841. I. 414  
 Wyrabianie cukru z buraków Tadeusza Mostowskiego z dodatkiem o uprawie buraków J. N. Kurowskiego, przez *M.* . . . . . 1841. II. 515  
 Płóciennictwo, przez Bernharda Warsz. 1842, przez *Ant. Wagę*. 1842. II. 190  
 Uwagi nad dziełkiem: Praktyczny gorzelnik Neuberta. Warsz. 1845, przez *Jana Koncewicza*. . . . . 1845. IV. 401

*Górnictwo.*

- Górnictwo w Polsce Hieronima Łabęckiego 2 tomy, przez *Michała Balińskiego*. . . . . 1841. III. 483. 725. — IV. 678  
 Hrdina *Geschichte der Wieliczkaer Saline i t. d.* Historia żupy Wielickiej, Wiedeń, przez *Ludwika Zejsznera*. 1842. I. 442  
 Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki, p. Ludwika Zejszner. Berlin, przez *Hieronima Łabęckiego*. 1843. IV. 707  
 Odpowiedź na recenzję Hier. Łabęckiego. Opisu Wieliczki, przez *L. Zejsznera*. . . . . 1844. I. 459  
*Deutsche Bergbohrer-Schule, oraz Bonrhaeuser der Saline Ciechocinek in Polen, von G. H. August Rost*, przez *Hieronima Łabęckiego*. . . . . 1844. I. 665

**Gospodarstwo.***Gospodarstwo wiejskie.*

- Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiej, Karola Kurka, przez *Władysława Gruszeskiego*. . . . . 1841 II. 200  
 Powszechne Ogrodnictwo Michała Czepińskiego, przez *M.* 1841 II. 202



- Roczniki gospodarstwa krajowego Tom I. 1842. przez *Alex. Kurca*. . . . . 1842. III. 179
- Świętojanka, rocznik gospodarski, przez K. Lange. Kraków. przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . . . 1842. III. 408
- Hodowla koni J. S. Łyszkowskiego, 2 tomy, przez *Antoniego Wągę*. . . . . 1842. IV. 418
- Nauka chowu pszczół Nutta tóm. Leśniewski, przez *tegoż*. 1844. I. 222
- Ogrody północne, przez Józefa Strumiłłę. Wilno, przez *tegoż*. 1845. I. 173
- Zielnik ekonomiczno techniczny, czyli opisanie drzew. krzewów i t. p. przez Józefa Gerald Wyżycznego, przez *tegoż*. 1845 IV. 630

### *Leśnictwo.*

- Nauka leśnictwa, Marona, przekład Leśniewskiego, przez *Antoniego Wągę*. . . . . 1843. I. 392

### **Nauki Lekarskie i Weterynaryja.**

- Zoonomia weterynaryjna Adamowicza, przez *Edwarda Ostrowskiego*. . . . . 1841 II. 517
- Sztuka życia dla umysłowo zajętych ludzi, przez Reveillé-Paris. Kielce. 1841, przez *AX*. . . . . 1842. I. 438
- Uwagi nad terażniejszym stanem starozakonnych pod względem policyjno lekarskim przez B. R. Warsz. 1842. przez *K. B.*. . . . . 1842. IV. 397
- Kobięta w stanie dojrzalości, p. Juliana Weinberg. Warsz. przez *Ant. Wągę*. . . . . 1843. II. 164
- Dziecię w stanie zdrowym i chorobliwym, przez J. A. Seeman. przez *Felixa Jabłonowskiego*. . . . . 1843. IV. 152
- Chirurgia weterynaryjna Edwarda Ostrowskiego. przez *Ant. Wągę*. . . . . 1845. II. 187

### **Język Polski.**

- Prawidła pisania ułożył K. Mecherzyński, Kraków. 1841. przez *Alex. Tyszyńskiego*. . . . . 1841 II. 803
- Grammatyka języka Polskiego Tomasa Kurhanowicza, przez *Alex. Tyszyńskiego*. . . . . 1842. I. 214
- Eine Wortforschung der Polnischen Sprache von Sartyni*, przez *tegoż*. . . . . 1842. I. 439

- Szrenauca's Wortforschungslehre der Polnischen Sprache.*  
Tom I. Lwów przez tegoż . . . . . 1842. IV. 590
- Rozprawy o języku Polskim J. N. Deszkiewicza, przez *Felixa Jezierskiego*. . . . . 1843. IV. 419
- Przygotowania do wiedzy mowy Polskiej, Felixa Jezierskiego  
Warsz. 1843. przez *Alex. Tyszyńskiego*, . . . . . 1844. I. 649
- Rozprawy o języku Polskim J. N. Deszkiewicza, Lwów. przez  
*Kazimierza Bujnickiego* . . . . . 1844. III. 422
- Dykeyonarz synonimów polskich Kazimierza Brodzińskiego,  
przez *Emmanuela Glücksberga* . . . . . 1845. I. 673
- Prawidła pisowni Polskiej Ludwika Koncewicza, przez *Ant. Waga* . . . . . 1845. II. 180
- Uwagi nad dyalektem Polskim w niższym Szlązku, przez Roberta Fiedler. Wrocław, p. *Emmanuela Glücksberga*  
1845. II. 663
- Język Polski w dolnym Szlązku, przez *Ant. Waga*. 1845. III. 151
- Odpowiedź na krytykę dziełka p. t. Prawidła pisowni, przez  
*Ludwika Koncewicza* . . . . . 1845. III. 392
- Dopełnienie zdania o prawidłach pisowni Polskiej p. L. Koncewicza, przez *Ant. Waga*. . . . . 1845. III. 641

### **Pedagogika.**

- O ukształceniu duszy, czyli wychowaniu moralném przez Michała Choroszewskiego, i o moralności dla kobiet, przez autorkę Pamiątki po dobrej matce, rozbiory *Alexandra Kurca*. . . . . 1841. III. 199
- Ostatnie rady ojca dla syna, Wrocław, 1842. przez *F. Zielińskiego*. . . . . 1842. II. 441

### **Kronika bibliograficzna.**

- Rok 1843. I. 178. 396. 619. II. 192. 415. 655. III. 202. 405. 657.  
IV. 186. 452. 742. 1844. I. 251. 480. 680. II. 239. 458.  
III. 224. IV. 230. 1845. III. 216. 685. IV. 448.
- Rok 1844. 1843. IV. 192. 457. 748. 1844. I. 253. 481. 680.  
II. 240. 477. 726. III. 228. 472. 717. IV. 230. 464. 716.  
1845. I. 251. 510. 731. II. 235. 477. 717. III. 217. 445.  
687. IV. 221. 449.
- Rok 1845. IV. 1844. 231. 466. 723. 1845. I. 252. 513. 731.  
II. 236. 478. 717. III. 218. 445. IV. 222. 452. 690.

### **Wiadomości i doniesienia literackie.**

1841. I. 179. 188. 429. 651. 663. II. 247. 538. 840. III. 240. 518.  
736. 761. IV. 263. 501. 741. 1842. I. 222. 448. 715.

II. 224. 455. 688. 705. 716. III. 200. 240. 420. 457. 680.  
 IV. 191. 440. 652. 1843. II. 216. 654. III. 205. 411.  
 IV. 215. 458. 751. 1844. I. 257. 483. 685. II. 243. 482.  
 727. III. 230. 475. 718. IV. 231. 467. 727. 1845. I. 255.  
 516. 735. II. 239. 479. 718. III. 223. 451. 692. IV. 231.  
 454. 697.

### Rozmaitości.

- List p. *Wojciecha Potockiego*, autora artykułu o Bibliotece  
 Warszawskiej, zamieszczonego w Nrze XII Przeglądu  
 Warszawskiego..... 1841. II. 228
- Kurs języka Francuzkiego wykładany w Warszawie podług  
 metody Robertsona, przez *Wiktoryna Zielińskiego*.  
 1841. II. 249
- Walenowicz Sylwester* i poemat jego *Sobieskiada*. 1841. II. 243
- Odpowiedź *Felixa Zielińskiego* panu *W. P.* w przedmiocie  
 uwag nad dziełem p. *Cieszkowskiego* ..... 1841. II. 521
- List do Redakcyi *W. A. Maciejowskiego*..... 1841. II. 808
- Wzmianka o Piotrowinie niegdyś majątności sgo *Stanisława*  
*Szczepanowskiego* biskupa *Krakowskiego*, a teraz  
 należącej do kapituły *Krakowskiej*, przez *Konstantego*  
*Wolickiego*. ..... 1841. III. 229
- Czterdziesto—stopowy teleskop *Herschla*, tłumaczenie *Wi-*  
*ktoryna Zielińskiego*. ..... 1841. III. 231
- Pierwsze wyścigi konne w Warszawie dnia 20 i 21 czerwca  
 1841. przez *Władysława Wężyka*. ..... 1841. III. 233
- Sprostowanie artykułu o pismach peryodycznych Warszaw-  
 skich 1841. r. przez *Tymoteusza Lipińskiego* 1841. III. 505
- Czaszki końskie (badanie starożytne) przez —b— 1841. III. 508
- Wyciąg z listu p. *Wojciecha Jastrzębowskiego*... 1841. IV. 241. 728
- O bractwie *Niepokalanego poczęcia i Wniebowzięcia N. M.*  
*Panny*, przez *Władysława IV* założoném, przez *Felixa*  
*Bentkowskiego*. ..... 1841. IV. 496
- Czarownice, dwa obrazy *Teniersa*, przez *K. Wł. Wójcickiego*.  
 1841. IV. 735
- Rękopisma *Wal. Skor. Majewskiego*, opisał *Alex. Tyszyński*.  
 1842. I. 710
- Cywilizacya ziemi *Murzynów* przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1842. II. 442
- Wiadomość o rękopismach *Ferdynanda Biesieckiego*  
 1842. II. 715
- Listy z *Brazylii* z *Rio-Janciro*, przez *Czer*..... 1842. III. 438
- Szarlatani *Paryzcy*, przez *Z.* ..... 1842. III. 651
- O złocie południowej *Azyi*, przez *J. P.* ..... 1842. III. 666
- Szafka przeszło 260 gatunkami drzewa wyłożona.... 1842. IV. 427

- Szewcy sławni ludzie, przez *J. K. K.* . . . . . 1843. I. 632  
 List do Red. Bibl. Warsz. i wiersz: Co ja lubię . . . . . 1843. II. 213  
 Uwagi nad recenzjami pseudonima Kostrowca, umieszczone-  
 mi w Tygodniku Peters. z r. 1842, p. *Józ. Sowińskiego.*  
 1843. II. 427  
 Kilka słów do p. Edwarda Tarszy, przez *Adama Słowikow-*  
*skiego.* . . . . . 1843. II. 435  
 Dyplomatarysze, przez *Franciszka Gąsiorowskiego.* 1843. II. 651  
 Trutka na wytepienie zwierząt drapieżnych, przez *A. Bu-*  
*dzyńskiego* . . . . . 1843. III. 425  
 List z Krakowa o zdjęciu wierzchołka wyższej wieży P. Maryi  
 w Krakowie . . . . . 1843. III. 670  
 List hr. *Eust. Tyszkiewicza* . . . . . 1843. III. 679  
 Doktor Pac, sceny z prawdziwej powieści, przez *Jana Sowiń-*  
*skiego.* . . . . . 1843. IV. 461  
 Jarmark w miasteczku, przez . . . . . *J.* z nad Bugu. 1844. I. 635  
 Proces wytoczony w r. 1728, przeciw Kazimierzowi Kamiń-  
 skiemu, który się był zapisał djabłu. . . . . 1844, II, 213  
 Wzmianka o trzech zabytkach historycznych, przez *Fr. Gą-*  
*siorowskiego,* . . . . . 1844, II, 803  
 Wyjątek z listu *J. I. Kraszewskiego,* . . . . . 1844, I I. 177  
 Odpowiedź na zapytanie z Siedlec, . . . . . 1844, III, 719  
 Wyjątki z listów *J. I. Kraszewskiego,* 1844, IV, 202, 1845, I.  
 207, III, 189, IV, 175  
 Nowości literatury Rosyjskiej przez *Piotra Dubrowskiego,*  
 1845. II, 436  
 O trwałnikach (Album), przez *Antoniego Wągę,* . . . , 1845, IV, 641  
 Sprzedaż gabinetu historyi naturalnej w Krakowie, — — 698

*Nadto:*

1841 I, 182. Starożytności Celtyckie 185 190, 428. II 245, 836, 850.  
 III, 510, 515, 759, 767. IV, 262, 499, 1842 I, 245. Piśmienność  
 w Szkocyi I, 466. Boska epopeja 469. Pieśni Podhalańców. 470,  
 Połów koralu, 475. Pisma peryodyczne w Warszawie. 477, O pra-  
 wie zbożowem w Anglii 480, List p., I. 485, List z Berlina p. O, N.  
 487, List ze Lwowa Mik, Pszonki 488, List *Kolaczkowskiego,*  
 489, 491, Stan Paryzkich kass oszczędności w roku 1841. 712,  
 Szczegóły o dawnym moście Warszawskim, 713. Koncert Szopena  
 w Paryżu II, 451, III. Żelazo w Anglii i Francyi, 230. Wiadomość  
 o naukowych pracach professorów i nauczycieli zakładów nauko-  
 wych cesarstwa w r. 1840. 233. Wyjątek z listu z Krakowa przez  
*Cypryana Norwicę* 236, Towarzystwo naukowe w Egipcie, 679.  
 Nowo odkryte groby w Hiszpanii 679. Rzymskie monety pod Zboj-  
 nem. 680, IV, Pamiątki Rzymskie nad Dunajem 634, Abonament

nót 636. Prospekt na Roczniki krytyki literackiej rok 2gi 647. Próby poezji Perskiej p. Alex. Chodźkę, 649. Walhalla 649. List *Andrzeja Koźmiana*, 653. Wynalazek prochu, 656. Królestwo Greckie 658. Instytut fizyologiczny w Getyndze, 659. Dodatek do artykułu o wynalazku prochu 1843 I, 139. Ognie błędne w okolicach Bononii 192. Wiadomość o księgarstwie we Włoszech. 194 195, Album muzyczne, 196. Jeszcze słówko o abonamencie nót, 421, Prospekt na Bibliotekę starożytnych pisarzy Polskich p. Wójcickiego. 639. Rękopism o muzyce z r. 1533, 642. Wiadomość o nowém dziele W. A. Maciejowskiego, 641. Połączenie dwóch Oceanów II. 211. O Tajakach na Borneo III, 211. Nowy przykład srogości niedźwiedzia 214 III, 437 Wiadomość o Kumisie. 438 Ludność Węgier 441. Grobowiec Izabelli Jagiellonki 442. List A. Wagi. 443, Środek zabezpieczający drzewo od zepsucia 443. IV. Odkrycia profesora Leo. 211. Osada rolniczo - karna w Mettray. 772. Pamiątki Polskie we Włoszech. 779. Koleje żelazne w Niemczech. 781. Postępy żeglugi parowej. 783. Sprostowanie mylnego zdania przez W. A. Maciejowskiego. 784. 1844. I. Ciekawy minerał w kraju naszym. 448. Ślady języka Polskiego w gubernii Archangielskiej. 648. II, Żelazne budowle. 204. Liczba obłąkanych we Francyi 205. Główniejsze prace Cesarskiej Akademii umiejętności w Petersburgu w r. 1842, 206. Dobywanie złota w Syberyi, 211. O galwanoplastyce *Stanisława Przysiańskiego* 207. Zdanie Wiktora Cousin o kobietach autorkach. III, 166. Statystyka górnicza Francyi, 180. Dzieła p. Pecqueur, 222. Wiadomości statystyczne o Anglii 400, 401, 407, 416. Stan administracyjny Algieru 417, Pogrzeby w Paryżu 418, O kassach oszczędności we Francyi 467. O gabinecie zoologicznym w Wiedniu p. *Józefa Lewockiego* 672. List z Hanoweru do Redakcyi p. *K. Woliczkiego*, 674. Mechaniczna siła spadku rzeki Niagara, 192.

### **Regiestr abecadłowy wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych, z r. 1845.**

#### *Astronomia i fizyka kuli ziemskiej.*

	Tom,	str.
Airy. Prawa wezbr. i opad. morza.....	III,	487
<i>Annuaire par le Bureau des Longit.</i> na rok 1844.....	—	712
Arago. Odkrycia astron. Laplasa.....	—	712
Argelander. Nowa gwiazda stała.....	—	237

	Tom,	str.
Armiński. Położenie geograficzne Warszawy.....	I,	485
Astronomia w Chinach.....	—	234
Baili. Oznaczenie gęstości ziemi.....	—	240
Baili Franciszka zgon.....	—	241
Bessel. Odległość gwiazd stałych.....	—	484
— Ruch własny gwiazd.....	—	485
Biot Edward.....	—	234
Dent. Duplejdoskop.....	II,	208
Dostrzeżenia meteorolog. peryodyczne.....	I,	489
Dostrzeżenia na górze Mont-Blanc.....	—	488
Dove. Porówn. temperatury ziemi i odpowiedniego pow.....	II,	210
Duplejdoskop.....	—	208
Elektryczność zrzęda trąbę powietrzną.....	I,	712
Gautier. Plamy słońca wpływają na temperaturę.....	II,	451
Gęstości ziemi oznaczenie.....	I,	239
Gwiazda stała nowo odkryta.....	—	237
Gwiazd niektórych ruch własny.....	—	485
Gwiazd stałych odległość od ziemi.....	—	484
Gwiazdy spadające w Ameryce północnej.....	—	240
Halleja komety peryody.....	—	235
Herrick. Gwiazdy spadające.....	—	240
Herszel Jan. Towarzystwo meteorologiczne.....	—	489
Jahn. <i>Geschichte der Astronomie</i> .....	—	711
Kometa peryodyczna nowo odkryta.....	—	483
Laugier. Plamy na słońcu.....	—	235
Nervander. Wpływ obrotu słońca na temperaturę.....	—	236
Obrot słońca około osi.....	—	235
Osobliwy przyptyw morza.....	—	487
Peters. Zboczenia pionu z przyczyny ciał niebieskich.....	II,	212
Pioruny przechodzące z ziemi do chmur.....	I,	487
Plamy słońca wpływają na temperaturę ziemi.....	II,	451
Położenie geograficzne Warszawy.....	I,	485
Rosse. Olbrzymi teleskop.....	I, 710. II,	697
Senftenberga obserwatorium.....	I,	711
Soczewek wielkich wyrabianie we Francyi.....	—	238
Struve. Odległość gwiazd stałych.....	—	484
Teleskop hrabiego Rosse.....	I. 710. II,	697
Temperatura ziemi a powietrza nad nią.....	—	210
— — w różnych głębokościach.....	I,	488
— — zależy od plam słońca.....	II,	451
Trąba powietrzna.....	I,	712
Vico (de). Nowa kometa.....	—	483
Zboczenie pionu od linii wierzchołkowej.....	II,	211
Ziemi gęstość.....	I,	239

	Tom,	str.
Zjawiska niebieskie w r. 1845.....	I,	486
Związek między obrotem słońca a temperaturą.....	—	236

### *Fizyka.*

Attrakcyja między cząstkami płynów.....	III,	423
Bagratiou (xiąże). Stos Volty o stałej sile.....	I,	492
Bain. Telegraf elektryczny.....	—	—
Becquerel. Kurs fizyki zastosowanej do historii naturaln. ....	—	495
Chronoskop elektromagnetyczny.....	IV,	672
Cieplik gatunkowy lodu.....	—	671
Cieplik promieniujący.....	—	421
Daniel. Stos Volty o stałej sile.....	I,	491
Desprez. Woda w temperaturze niższej od 0°......	II,	454
Deszczu krople elektryzują.....	III,	669
Donny. Siła spójności w cząstkach płynów.....	—	422
Drganie grobel.....	I,	714
Druty metalowe grubieją w stosie Volty.....	III,	669
Elektryczne strumienie indukowane p. ziemię.....	—	196
Elektryczności szybkość.....	—	665
Elektryczność kropel deszczowych.....	—	669
Elektryczny telegraf.....	—	673
Elias. Magnesowanie stali.....	I,	713
Endosmoza.....	III,	668
Endosmoza gazowa.....	IV,	422
Fermond. Tworzenie się tonów.....	II,	455
Fizeau i Foucault. Natężenie światła.....	III,	196
Galwaniczna bateria Gasiota.....	IV,	670
Galwaniczne światło.....	I, 495 III,	196
Galwaniczne telegrafy.....	I, 492. IV,	673
Galwanizm topiąc druty zgrubia je.....	III,	669
Gasiot. Bateria galwaniczna.....	IV,	670
Gatunkowy cieplik lodu.....	—	671
Głosu szybkość.....	III,	665
Grove. Grubienie drutów w działaniu stosu Volty.....	—	669
Haldat (de). zmiany siły magnetycznej.....	—	194
Lineari i Palmieri. Indukc. p. ziemię strum. elektr.....	—	196
Lód ode dna wody powstaje.....	IV,	419
Loomis. Drganie grobel.....	I,	714
Magnesowanie sztab stalowych.....	—	713
Magnetyczna siła zmienia się.....	III,	194
Marian. Brzmienie żelaza w spiralnej elektr.....	—	423
Marianini. Endosmoza gazów.....	IV,	422
Matteucci. Telegraf galwaniczny.....	—	673
Peltier. Urągany.....	II,	704

	Tom,	str.
Pouillet. Szybkość elektryczności.....	III,	667
Promieniowanie ciepła.....	IV,	421
Przyczyny zmian siły magnetycznej.....	III,	196
Rozszerzalność metalów do prostowania murów.....	I,	715
Stos Volty z 3520 elementów.....	IV,	670
— — o stałej sile.....	I,	491
Światła natężenie.....	III,	196
Światło galwaniczne.....	I, 495 III,	196
Szybkość kul wystrzelonych.....	IV,	672
Telegraf elektro-typograficzny.....	I,	492
— elektryczny.....	IV,	673
Thilorier. Zgon.....	III,	199
Tonów tworzenie się.....	II,	455
Tony sztab żelaz. w elektryzowanej spiralnej.....	III,	423
Trzęsienie ziemi przesuwają domy.....	—	—
Uragan w Cette.....	II,	704
Wheatstone. Chronoskop elektryczny.....	IV,	672
— Telegraf elektryczny.....	—	673
Wody zachowywanie się w temperaturach niższych od 0°	II,	454

### *Chemia.*

Amaryna, nowe alkali organiczne.....	I,	722
Arszenik w kwasie siarkowym.....	III,	201
Berzelius. Waga żelazna.....	—	200
Białko roślinne.....	II,	220
Brom i jod w organicznych istotach.....	IV,	681
Bruet. Stare monety.....	I,	724
Casaseca. Nowy rozbiór soku trzciny cukrowej.....	—	724
Ceroleina.....	IV,	201
Chemiczna szkoła w Londynie.....	I, 723 III,	424
Chevallier. Działanie węgla na roztwory metaliczne.....	II,	213
Chiny prawdziwej rozróżnienie.....	IV,	680
Chlor skroplony.....	II,	460
Chlorek srebra na starych monetach.....	I,	724
Cukier bedłkowy jest mannitem.....	—	723
Cukrowej trzciny soku rozbiór.....	—	724
Cynku waga atomiczna.....	III,	200
Dalton. Zgon.....	I,	725
Daniell. Zgon.....	III,	427
Diabetes.....	I,	720
Doebereiner. Gąbka platynowa.....	II,	701
— Krochmal w owocach.....	—	702 <sup>v</sup>
Dojrzewanie owoców.....	—	22
Dumas. Doświadczenia z ciekłym chlorem.....	—	463



	Tom,	str.
Dydym, metal nowy .....	I,	724
Ebelmann. Eter krzemionkowy.....	II,	222
Erb, metal nowy.....	I,	724
Eter krzemionkowy .....	II,	222
— masłowy .....	III,	201
Euxanton.....	II,	219
Figuier. Niedokwasy złota.....	I,	721
Fluorek jodu i fluorek bromu.....	III,	202
Fosforu z wodorodem związku .....	I,	719
Fremy. Dojrzewanie owoców.....	II,	223
— Kwasy metaliczne.....	—	216
Furfuramid.....	IV,	424
Furfurol.....	—	423
Gazów skraplanie.....	II,	221, 224
Gazów ztężanie .....	IV,	424
Gąbka platynowa.....	III,	701
Girardin i Bidard. Rozbiór guano .....	I,	717
Glin ( <i>aluminium</i> ) .....	III,	200
Grote (Edward). Farbnik raków .....	I,	724
Guano. Rozbiór .....	—	717
Heintz. Badanie mleka z drzewa krowiego .....	IV,	676
Herbaty zielonej fałszowanie .....	I,	722
<i>Jaune indien</i> .....	II,	220
Idryl .....	—	459
Kość stoniowa roślinna. Rozbiór .....	II,	220
Krochmal w owocach .....	—	702
Kryształ górny sztuczny. ....	IV,	680
Kwas Iszy arsenikowy, jak na rośliny działa?.....	II,	459
— cerozynowy. ....	IV,	204
— cerynowy .....	—	201
— euxantynowy, v. purrowy .....	II,	215
— karbolowy .....	IV,	200
— masłowy. ....	I,	720
— — w kwaszonych ogórkach .....	—	724
— mirycynowy .....	IV,	202
— pruski w skórkach pomarańczowych. ....	II,	460
— rutowy .....	—	702
— siarkowy .....	III,	201
— synezowy .....	IV,	202
— żelazowy. ....	I,	716
Kwasy kwasor. siarkowe, nowe .....	IV,	680
— metaliczne .....	II,	216
— w ziemniakach .....	III,	427
Lantan, metal nowy .....	I,	724
Laurent. Amaryna .....	—	722

	Tom,	str,
Liebig. Skład uryny .....	III,	201
Magnas, żywica nowa .....	I,	718
Mannit .....	II,	219
Marignac. Ozon .....	III,	201
Mączka w jałowcowych jago. ....	II,	703
Metale nowe.....	I, 724. II, 213, 700.	III, 200
Mialhe. Cukier w <i>diabetes</i> .....	I,	720
— Cukier i krochmal w trawieniu .....	III,	425
Mleka z drzewa krowiego dochodzenie .....	IV,	676
Niedokwas Iszy saletrodu skroplony. ....	II,	221
Niedokwasy złota .....	I,	721
Niob, metal nowy .....	II,	213
Octu śledzenie czy nie zfałszowany .....	IV,	424
Ozon.....	II, 215. III, 201. IV,	425, 680
Peligt. O uranie .....	II,	218
Pelop, metal nowy .....	—	213
Pelouze. Waga atomiczna pierwiastków .....	III,	424
Peretti. Pierwiastki gorzkie roślin. ....	II,	701
Persoz. Tłustość tuczących się gęsi .....	I,	717
Platynowa gąbka .....	II,	701
Pojedynczych ciał waga atomiczna .....	III,	424
Pokarm roślin .....	II,	213
Proch strzelniczy aby się nie zgrużał .....	II,	458
Purree i purrenon .....	—	219
Raków farbnik .....	I,	724
Rose. Kwas żelazowy .....	—	71
Rośliny wydają kwasoród .....	II,	213
Ruten, metal nowy .....	—	700
Sandaraka do prochu strzelniczego .....	—	459
Schoenbein. Ozon .....	—	215
Schultz. Karmienie się roślin. ....	—	213
Skraplanie gazów. ...., .....	II, 221, 224	IV, 424
Srebro za amalgamat do zwierciadeł .....	II,	458
Stenhouse (John). O mannicie .....	—	218
Strój bobrowy .....	IV,	200
Szkoła chemiczna w Londynie. ....	I, 723. III,	424
Terb, metal nowy .....	I,	724
Thénard (Pawel). Związki fosforu z wodorodem. ....	—	718
Tran wątrobowy rai i sztokfisza.....	II,	213
Trawienie cukru i krochmalu.....	III,	425
Tuczenie się gęsi.....	I,	717
Uran .....	II,	218
Uryny skład.....	III,	201
Węgia działania na roztwory metaliczne. ....	II,	213
Wina starożytne miały wyskok. ....	—	215

	Toni,	str.
Wodan fenilu.....	IV,	200
Wodorodek miedzi.....	I,	720
Wody morza Martwego rozbiór.....	IV,	420
Woehler. Własności glinu.....	III,	206
Wosk pszczoł.....	III, 427 IV,	201
Woski rozmaite.....	IV,	202
Wurtz (Adolf). Wodorodek miedzi.....	I,	720
Żelaza waga atomiczna.....	III,	200
Żelazo meteoryczne z Alabama.....	IV,	679
Żywicany.....	II,	701

### *Historya naturalna.*

<i>Bibliotheca historico-naturalis.</i> .....	III,	443
Duńczyków wyprawa naokoło świata.....	—	—
Flourens. Charakterystyka Kiuwiera.....	IV,	435
Kosmos Humboldta.....	—	447
Metoda w historyi naturalnej.....	—	435
Mikroskopne obserwatorya i muzea.....	—	216
Naturalistów podróżujących zgon.....	II,	234
— w Rydze stowarzyszenie.....	III	683
— Włoskich zjazd w 1845.....	—	215
Oschatz. Plan założ. mikrosk. obserwatoryów i muzeów.....	IV,	216
Podróż Agassiza do Ameryki północnej.....	III,	443
Przechadzka w Chinach.....	II,	227
Steffens (Henryk). Zgon.....	III,	215

### MINERALOGIA.

Ametyst czemu winien kolor?.....	I,	250
Cotta. Zasady gieognozyi i gieologii.....	III,	684
Cyny kopalnie w Cornvallis.....	I,	727
Dyamenty w Meksyku.....	—	495
Gieologia Gujany Angielskiej.....	III,	203
Glaukofan.....	—	—
Haidinger. Handbuch der bestimmenden Mineralogie.....	III,	684
Kolor ametystu od czego?.....	I,	250
Krwawnik czemu winien kolor?.....	—	—
Krzemień.....	—	—
Mineratów zbiór hr. Münster.....	III,	444
margr. de Drée.....	—	683
Münster (hr.). Zgon.....	II,	234
Murchison. Géologie de la Russie &c.....	IV,	446
Naumann i Cotta. Gieognostyczne opisanie Saxonii.....	III,	684

## BOTANIKA.

	Tom,	str.
Abisyjskie rośliny . . . . .	II,	467
<i>Acrodictidium canara</i> . . . . .	III,	205
<i>Aethusa cynapium</i> . . . . .	IV,	210
<i>Alexandria imperialis</i> . . . . .	III,	204
Blanchet. Żywienie się roślin . . . . .	IV,	207
Botaniczne dzieła rzadkie . . . . .	—	434
<i>Botrytis infestans</i> Montag . . . . .	—	683
<i>Bromicolla aleutica</i> Eichw. . . . .	—	205
<i>Bythneriaceae</i> . . . . .	III,	204
Cabeza de negro . . . . .	I,	496
<i>Cactus ackermanni</i> . . . . .	IV,	207
<i>Calycophyllum stanleyanum</i> . . . . .	III,	204
<i>Cardiospermum</i> . . . . .	—	674
Cedry w Afryce . . . . .	II,	466
<i>Cereus peruvianus</i> . . . . .	III,	670
Christison. Własności trujących roślin. . . . .	IV,	208
<i>Cicuta virosa</i> . . . . .	—	210
<i>Condaminea utilis</i> . . . . .	III,	427
<i>Coniferae</i> . . . . .	II,	465
<i>Conium maculatum</i> . . . . .	IV,	209
Cukier na liściach roślin. . . . .	III,	672
Delessert (barona) muzeum botaniczne . . . . .	IV,	429
Eichwald. Jadalny porost wodny . . . . .	—	205
<i>Elephanthusia macrocarpa</i> Wild. . . . .	I,	496
Fosforyzująca roślina. . . . .	III,	674
Fucoides (plantes). . . . .	—	428
Gallinier i Ferret. Rośliny Abisyjskie . . . . .	II,	467
Gardner. Wpływ promieni światła na rośliny. . . . .	—	461
Gasparini. Organa oddychania u roślin . . . . .	III,	669
Goepfert. Rośliny kopalne. . . . .	IV,	681
Greenheart, drzewo w Gujanie. . . . .	III,	205
Herbaty plantacye w osad. Ang. . . . .	I,	728
Iglastych roślin familia. . . . .	II,	465
Kartofli choroba. . . . .	IV,	682
Kość słoniowa roślinna . . . . .	I,	496
Lasègue, Musée botanique de M. Delessert . . . . .	IV,	430
Ledebour, Flora Rossyjska . . . . .	III,	206
<i>Lightia lemniscata</i> . . . . .	—	204
Linka Anatomia roślin. . . . .	—	206
<i>Manicaria saccifera</i> . . . . .	I,	497
Marzanowatych roślin familia . . . . .	III,	204
Muscade accawai, drzewo. . . . .	—	205
Muzeum botaniczne bar. Delessert . . . . .	IV,	429

	Tom,	str.
Nasiona z Egipskiego sarkofagu.....	I,	727
Nasionom pomódz do wschodzenia.....	IV,	681
Niebieskich promieni wpływ na rośliny.....	II,	461
Oddychalniki (cystomy) u roślin.....	III,	670
Oddychania organa u roślin.....	—	669
<i>Oenanthe crocata</i> .....	IV,	209
Ogród botaniczny Berliński.....	I,	503
— — w Rzymie.....	III,	206
— — w Walencji.....	—	420
<i>Ophiocarpon paradoxa</i> .....	—	204
<i>Phytelephas macrocarpa</i> .....	I,	496
<i>Pinus sylvestris</i> .....	II,	466
Pleśń na chlebie.....	I,	250
Prodromus Dekandola.....	III,	205
Reichenbacha Flora Niemiecka.....	—	206
Reichard. Monografia storczyków.....	I,	497
Rośliny kopalne.....	IV,	681
Schlechtendal. Cukier na liściach roślin.....	III,	672
Sita wsysająca roślin.....	I, 245,	499
Skład roślin morskich.....	III.	428
Stomata u roślin.....	—	671
Storczyki Meksykańskie.....	I,	497
Tagua.....	—	496
Trautvettera wizerunki do Flory Rosyi.....	III,	206
Trinchinetti. Sita wsysająca roślin.....	I, 245,	499
Trinius. Zgon.....	—	503
Wegietacya w płucach suchotnika.....	IV,	685
Wernikowanie woskiem z <i>Condaminea</i> .....	III,	428
Zielnik Delesserta.....	IV,	431
Zieloność roślin od czego?.....	II,	461
Zwroty roślin ku światłu.....	—	—
Żółtych promieni wpływ na rośliny.....	—	—
Żywienie się roślin.....	IV,	207

## ZOOLOGIA.

<i>Acariidae</i> .....	II,	476
Albinosy.....	—	706
— między rybami.....	III,	209
Alpaka.....	II,	711
Anatomia lamy.....	I,	507
— żerafy.....	II, 229,	710
<i>Apion apricans</i> .....	I,	506
<i>Apis mellifica</i> .....	—	503
<i>Atricha clamosa</i> Gould.....	—	507

	Tom,	str.
Bawoły . . . . .	II,	711
Bell, Crustacea . . . . .	I,	509
Bobry w Szwecyi . . . . .	III,	675
<i>Bos urus</i> . . . . .	II,	481
Bourassé, Insectes . . . . .	I,	509
Brehm, nowe ptaki . . . . .	III,	433
<i>Bufo americanus</i> . . . . .	—	437
Burmeister, Genera insectorum . . . . .	—	444
<i>Camelopardalis giraffa</i> . . . . .	II, 229, 709 bis	710
<i>Camelus glama</i> . . . . .	I, 507, II,	711
<i>Canis vulpes</i> . . . . .	—	729
<i>Cephus pygmaeus</i> . . . . .	—	506
<i>Chactoderma nitidulum</i> Loven. . . . .	III,	442
Charpentier, Orthoptera. . . . .	—	444
<i>Chlorops herpini</i> . . . . .	I,	505
— <i>lineata</i> . . . . .		<i>tamże</i>
<i>Chondropterygii</i> . . . . .	II.	715
Chorzyl ( <i>Stenops</i> ) . . . . .	III,	208
<i>Chrysaecus saccatus</i> Cant . . . . .	—	675
Chrzyszcz trąbiący z Penang. . . . .	II,	231
Cornay. Nowy podział ptaków . . . . .	III,	431
Costa, Fauna Neapolitańska . . . . .	—	683
<i>Crucirostra pinetorum</i> Brehm . . . . .	—	434
— <i>rubrifasciata</i> Brehm . . . . .		<i>tamże</i>
— <i>trifasciata</i> Brehm . . . . .		<i>tamże</i>
<i>Cuvieria squamata</i> Koren . . . . .	IV,	445
<i>Cyclobatis oligodactylus</i> Egerton . . . . .	II,	231
Człowieka kości kopalne . . . . .	I,	241
— kości olbrzymie . . . . .	—	508
— wzrost i waga . . . . .	III, 207, IV,	210
<i>Delphinus melas</i> . . . . .	I, 243, II,	471
Deshayes. Exploration de l'Algérie . . . . .	IV,	447
<i>Dicynodon</i> Owen, gad kopalny . . . . .	III	208
<i>Diprotodon</i> Owen, zwierzę kopalne . . . . .	—	676
Dujardin, Helminthes . . . . .	I,	509
Elektryczność człowieka . . . . .	II,	705
Elektryczny organ płaszczek . . . . .	III,	437
<i>Exogone naidina</i> Oerst. . . . .	—	440
<i>Falco chrysaetos</i> . . . . .	I,	507
Fosforyzujące zwierzęta. . . . .	II,	705
Gady w Connecticut . . . . .	III,	435
— kopalne. . . . .	I, 508. III, 208, IV	443
<i>Gecarcinus</i> . . . . .	II,	231
Germar, Fauna insectorum . . . . .	III	444

	Tom, str
Gervais. O myrypodach.....	III, 670, IV, 212
Gniazda owadów .....	I, 506, II, 232, III, 212
— ptaków .....	I, 244
Gołębie, pocztarki .....	IV, 442
Grzechotnik .....	III, 435
Guano .....	II, 230
<i>Gypogeranus serpentarius</i> .....	IV, 442
Hartmann, Gasteropoden .....	I, 509
<i>Heptostomum hirudinum</i> Schomb .....	II, 234
Herrich-Schaeffer, Schmetterlinge .....	IV, 447
Hyena .....	II, 707
<i>Hylobates</i> .....	III, 430
Jaja much jadalne .....	II, 233
Jaskinie z kośćmi zwierząt .....	II, 706 bis
Jedwabiu tworzenie się .....	III, 440
Ichaboe, wyspa guanowa .....	II, 230
Ichtyologia Chin .....	IV, 211
Kekokaki, nowe marsupialne zwierzę .....	II, 708
Koch, Riesenthier der Urwelt .....	IV, 447
Kości ludzkie kopalne .....	I, 241
— ryb chrząstk. budowa .....	II, 715
Krażenie krwi modyfikuje muzyka .....	I, 729
Krów pasza .....	II, 472
Lama .....	I, 567
<i>Laniste carinata</i> i <i>rosea</i> .....	II, 234
<i>Lanius feldeggii</i> Brehm .....	III, 433
<i>Lepus timidus</i> .....	II, 708
<i>Libellula</i> .....	III, 212
Lisów zmyślność .....	I, 729
Loew, Dipterolog, Beitrage .....	III, 684
Lund. Kości ludzkie kopalne .....	I, 241
<i>Lutra lutreola</i> .....	II, 469
Lyell. Mastodony w Amer. półn. ....	IV, 437
Łabędź .....	II, 712
Łosoś .....	II, 714 bis
Łuskowiec .....	II, 228
Małpy bezogoniaste .....	III, 430
<i>Manis multiscutata</i> Gray .....	II, 228
<i>Marsupialia</i> .....	— 708
— wymarłe .....	III, 676
Mastodon .....	IV, 437
<i>Megascolex coeruleus</i> Temple .....	III, 677
Meigen. Zgon .....	IV, 220
Menazerye .....	II, 709

	Tom,	str
Mew przebiegłość . . . . .	III,	677
<i>Monas okenii</i> Weisse . . . . .	—	214
Monti, Catalogo degli uccelli . . . . .	—	444
Mrówek obyczaje . . . . .	III,	212
Mrówki w Gujanie . . . . .	IV,	689
<i>Myriapoda</i> . . . . .	II, 473, III,	679, IV, 212
<i>Mytilus edulis</i> . . . . .	II, 715, 716	<i>bis</i>
Niedźwiadek . . . . .	III, 211, IV,	688
Nore (de) Alfred, Les animaux raisonnent. . . . .	III,	444
Nórka . . . . .	II,	468
Oddychanie pajaków . . . . .	—	476
Odmieniec, gad . . . . .	—	713
Oersteda podział pierścienic . . . . .	III,	209
Ogłódek ( <i>Scolytus</i> ) . . . . .	II,	232
Omutki . . . . .	—	715
Oprzędy owadów . . . . .	I, 506 III,	212
Orła wiek . . . . .	—	507
Os tępienie . . . . .	IV,	443
Ostrzyg mnożenie się . . . . .	—	687
Ostrzygi . . . . .	III,	213
Owadów rojenie się . . . . .	IV,	689
Owady Amer. żywe u nas . . . . .	III,	212
— drzewom szkodliwe . . . . .	II,	232
— kopalne . . . . .	IV,	447
— zbożom szkodliwe . . . . .	I,	505
Owen. Wymarłe zwierz. Austr. . . . .	III,	675
Owice obyczaje . . . . .	IV,	441
Pająk . . . . .	—	688
Pasorzyt ucha . . . . .	—	445
Pasorzytne owady . . . . .	III,	212
— robaki . . . . .	II, 234, 710, III,	213
Pałnik ( <i>Gecarcinus</i> ) . . . . .	II,	231
Perły rzeczne . . . . .	—	716
Pictet, Animaux fossiles . . . . .	IV,	446
Pierścienic gatunki . . . . .	III, 440,	677
— podział . . . . .	III,	209
Pietruski. <i>Lutra lutreola</i> . . . . .	II,	469
<i>Piophilu casei</i> . . . . .	I,	245
— <i>petassionis</i> Dufour . . . . .	<i>tamże</i>	
<i>Pithecia</i> . . . . .	III,	430
Poczty gołębie . . . . .	IV,	442
Polowanie na zérify . . . . .	II,	709
<i>Proteus anguinus</i> . . . . .	—	713
Psa dzikiego opisanie . . . . .	III,	675
— samobójstwo . . . . .	—	207



	Tom,	str.
Pstrąg. . . . .	H,	714
Psy dziczące. . . . .	III,	431
Pszczół przewożenie . . . . .	—	682
Pszczoty dzikie. . . . .	II,	232
Ptaki kopalne. . . . .	IV,	687
Ptaków gniazda . . . . .	I,	244
— handlarze w Rzymie . . . . .	II,	711
— lot. . . . .	II,	472
— podział nowy . . . . .	III,	431
<i>Raia</i> . . . . .	II, 231, III,	437
Reichenbach, Universum d. Thierreichs. . . . .	III,	683
Reprodukcyja członków u owadów i wijów. . . . .	II,	473
Robinet. Tworzenie się jedwabiu . . . . .	III,	440
Ropucha Amerykańska . . . . .	—	437
— w antracycie. . . . .	—	208
Rurowek ( <i>Serpula</i> ) podział. . . . .	—	439
Ryby Chińskie. . . . .	IV,	211
— wiek ocenić. . . . .	—	443
<i>Salmo trutta</i> . . . . .	I,	506
Schinz, Monogr. d. Saeugethiere. . . . .	III,	444
Schoenherr, Genera curculionidum . . . . .	—	444
<i>Scolytus</i> . . . . .	II,	232
<i>Scorpio</i> . . . . .	III, 211, IV,	688
<i>Serpula</i> , podział. . . . .	III,	439
Sępolan. . . . .	IV,	442
Siebold, Fauna Japonii. . . . .	—	447
Siedzie . . . . .	III,	438
Slimaki . . . . .	II,	234
Sliź . . . . .	III,	209
Sówka Włoska . . . . .	II,	711
Spinola, Monogr. des clérites . . . . .	III,	684
<i>Stenops</i> . . . . .	—	208
Symbolae physicae . . . . .	—	684
Szarańcza wędrowna. . . . .	II,	232
Szczur oswojony . . . . .	IV,	440
Szympan w Londynie . . . . .	III,	674
<i>Tenthredinidae</i> . . . . .	I,	506
<i>Thyone fusus</i> Koren. . . . .	IV,	444
<i>Trichina spiralis</i> . . . . .	III,	213
<i>Verania margaritifera</i> Rüpp. . . . .	II,	231
Wagner, Geschichte der Urwelt. . . . .	III,	443
<i>Wapisiana camusiba</i> . . . . .	II,	232
Wążka nad oceanem . . . . .	III,	212
Węgorza rozmnażanie się . . . . .	II,	715
Wielorybie mięso dla krów . . . . .	—	471

	Tom,	str.
Wieloryby .....	IV,	442
Włócznik, ryba .....	II,	230
Wosk jak pszczoły robią? .....	I,	503
Wszczątek Okiena .....	III,	214
Wymoczki w żołądku ostrzyg... ..	—	213
<i>Xiphias</i> .....	II,	230
Zając .....	—	708
Zarybianie wód .....	I, 506, II,	714
<i>Zeuglodon Sillimanni</i> Koch .....	IV,	443
Zwierząt w menaż. długość życia .....	II,	709
Zwierzęta Nowej Zelandyi .....	IV,	687
— przedpotopowe .....	I, 241, 508. II, 231. III,	676
Żerafa .....	II, 229, 709 bis,	710
Żółwie olbrzymie .....	I,	508
— do jedzenia urządzać .....	II,	712
Żubr .....	—	471

**Abecadłowy spis nazwisk autorów, w powyższym rejestrze wymienionych.**

**B.**

- Bachman Karol, 1843, III, 449. 1844, I, 198.
- Bagniewski Adam, 1841, II, 349. 1842, II, 581. 1845, I, 195. II, 334.
- Baliński Michał, 1841, I, 116, 431, III, 483, 725. IV, 194, 619, 678.  
1842, II, 437, 693, III, 183, 643, IV, 626. 1843, I, 614, II, 173,  
394, 637, III, 180, 189. 1844, II, 219, III, 271. 1845, II, 245.
- Baliński Karol, 1841, I, 148, IV, 572, 578. 1844, IV, 83.
- Barankiewicz Ignacy, 1843, I, 97, 352, II, 90, 528.
- Baranowski Jan, 1843, I, 317, II, 208, 445, IV, 409. 1844, I, 261, 632,  
II, 196, 407. III, 156, IV, 134. 1845, I, 234, 483, 710, II, 208,  
451, 697.
- Bayer Julian, 1841, I, 185.
- Belejowski Konstanty, 1842, II, 276.
- Betza Józef, 1841, I, 66, 173, 382, IV, 288, 1842, I, 211, 1843, III, 397,  
IV, 558, 1844, II, 700, IV, 655, 1845, I, 716, II, 213, 458, 700,  
III, 200, 424, IV, 200, 423, 676.
- Bentkowski Felix, 1841, IV, 496, 1842, I, 440, 1844, II, 706, 1845,  
I, 161, III, 401.
- Berwiński Ryszard, 1841, III, 170.
- Biesiekierski Ferdynand, 1842, II, 715.
- Blepoński Izasław, Szczeniowski Tytus, 1845, II, 424.

- Borkowski Józef, hr. Dunin, 1841, I, 516, 519, II, 476, IV, 460  
1842, I, 210, 292.  
Brodziński Kazimierz, 1841, II, 659.  
Bronikowski Alexander, 1845, III, 99, 323.  
Brzeziński Franciszek, 1845, II, 52.  
Budzyński A. 1843, III, 425.  
Bujnicki Kazimierz, 1844, III, 422.  
Buksicki Jan 1842, III, 56, 270.  
Burski Alexander, 1841, III, 457, 464.

**C.**

- Chatubiński Tytus 1843, III, 528.  
Chelmiński Maxymilian, 1843, IV, 225, 599.  
Chodzkiewicz Władysław 1845, III, 411.  
Chojecki Edmund, 1841, II, 491, IV, 187, 1842, I, 493, II, 163, 1844,  
III, 442, IV, 88, 410, 412, 640, 1845, I, 464, 672, III, 520, IV,  
44.  
Cieszkowski August, 1841, I, 287, 536, 1842, I, 367, 424, 643, II,  
377, 1843, I, 112, 1844, IV, 704.  
Cieszkowski Henryk, 1843, I, 622, 1844, III, 407, IV, 95.  
Czaykowski Antoni, 1841, III, 180, 1842, I, 184, 657, II, 309, III,  
459, 1843, II, 350, IV, 700, 1844, IV, 292, 304, 542, 1845, I,  
62, 78, II, 135, 137, 634, III, 144, 148, 383, 635, IV, 179, 337,  
391, 639.

**D.**

- Danielewicz Konstanty, 1842, IV, 560, 1843, IV, 505, 1844, III,  
481,  
Danilecki Albert, 1844, IV, 659.  
Dawid Wincenty, 1841, IV, 179, 180, 1842, III, 361, 1843, II, 41.  
Dmochowski Franciszek, 1843, II, 386.  
Dubrowski Piotr, 1841, I, 175, 417, 653, II, 203, 518, 820, III, 212,  
IV, 205, 265, 470, 739, 1843, II, 243, 1844, I, 669, 1845, II,  
436, III, 43, 409,  
Dutkiewicz Walenty, 1841, I, 621, II, 90, III, 685.  
Dziekoński J. B. 1841, II, 635, III, 317, 413, 635, IV, 146, 1842, I,  
687, 1843, III, 571, 1844, II, 55, 304, 537, 1845, IV, 279,  
Dzierzkowski Józef, 1844, I, 76.

**F.**

- Filleborn, 1842, IV, 142, 569.  
Frankowski Karol, 1844, III, 371, IV, 249,  
Frąckiewicz August 1844, II, 142.  
Frītsche Karol, 1843, III, 243.

**G.**

- Gąsiorowski Franciszek, 1841, III, 768, 1842, III, 626, IV, 630, 1843,  
I, 144, II, 651, 1844, II, 703.

Geyer Ludwik, 1845, VI, 196.  
 Glücksberg Henryk Emmanuel. 1843 III, 436, 1845, II, 655, 663.  
 Goltz Adam, 1842, I, 91.  
 Gołuchowski Józef, 1842, II, 225, 637, 716.  
 Gorczyński Adam, 1843, IV, 390.  
 Gorski Stanisław B. 1843, III, 432.  
 Gostawski Maurycy, 1844, III, 153.  
 Gruszecki Władysław, 1841, II, 200, 1843, IV, 441, 736.

### II.

Helbich Józef, 1841, III, 492.  
 Heylman August. 1841, I, 76, 358, 1842, I, 338, II, 556, IV, 573,  
 1844, II, 717, III, 194, IV, 572, 1845, II, 395, IV, 520.

### J.

Jabłonowski Felix, 1843, II, 540, IV, 152.  
 Jachowicz Stanisław, 1841, I, 54, 55.  
 Janiszewski Leon, 1842, II, 344, 375. 1843, III, 1.  
 Jaroszewicz Józef, 1845, IV, 667.  
 Jastrzębowski Wojciech, 1841, II, 687, 839, IV, 241, 248, 728, 1842  
 II, 194.  
 Jaśkowski Jan Nepomucen, 1841, III, 668, 669, 670, 672. 1842, I,  
 659, 664, 668, 670.  
 Idźkowski Adam, 1843, II, 225, IV, 1. 1845, I, 678.  
 Jewiecki Teodor, 1844, I, 658.  
 Jezierski Felix, 1843, III, 646, IV, 419.

### K.

Kaczkowski Stanisław, 1844, IV, 40. 1845, I, 125, 307, 601.  
 Kamiński Ludwik, 1841, I, 520, 166, III, 674, 1842, IV, 622.  
 Kapliński Seweryn 1841, IV, 182, 184.  
 Kiciński Bruno hr., 1841, II, 478, 479, 480, 482.  
 Kitajewski A. M. 1841, I, 70.  
 Klatt Karol, 1841, III, 184, 185, 187.  
 Klopman Edward, 1845, II, 140, III, 645, IV, 662.  
 Kolberg Wilhelm, 1843, I, 56, 257, 487, III, 109, 1844, I, 322,  
 1845, II, 624.  
 Kolberg Oskar, 1841, III, 502. 1842, IV, 421.  
 Kołaczkowski Józef, 1842, I, 489, 1844, IV, 437.  
 Koncewicz Jan, 1845, IV, 401.  
 Koncewicz Ludwik, 1845, III, 392.  
 Korzeniowski Józef, 1844, I, 339, 1845, II, 541.  
 Kosiński Adam Amilkar, 1842, IV, 486, 1843, I, 221, II, 1, 360, 580,  
 III, 146, IV, 57. 1844, I, 522, 1845, IV, 549.  
 Kossowski Kazimiérz, 1845, I, 544.  
 Koźmian Andrzej Edward, 1841, II, 150, IV, 74.

Kraszewski Józef Ignacy, 1843, IV, 672, 1844 III, 75, 177, IV, 202,  
1845, I, 207, III, 189, IV, 175.

Krauze Fryderyk, 1845, I, 634.

Kremer Józef, 1844, IV, 1.

Krupiński J, 1845, III, 403.

Krzyżanowski Adryan, 1841, III, 27.

Krzyżanowski Jan Kanty, 1842, IV, 359.

Kumelski Norbert Alfons, 1841, IV, 299.

Kulakowski Ignacy, 1844, I, 378.

Kurhanowicz Tomasz, 1845, II, 609.

Kurc Adolf, 1841, I, 414.

Kurc Alexander, 1841, I, 90, 307, II, 236, III, 199, 762, IV, 262, 699,  
1842, I, 55, 1842, III, 179, 636, IV, 615.

#### L.

Langry Alexander, 1842, IV, 334, 337.

Larisch Konrad, 1845, IV, 237.

Lenartowicz Teofil, 1843, III, 566, 568, IV, 705. 1844, I, 369, 587,  
II, 135, III, 363, IV, 564, 1845, I, 368, IV, 93.

Leonard Antoni, 1844, III, 402.

Lesisz Jakób, 1842, II, 709.

Leszczyński Jan Nepomucen, 1841, IV, 334. 1842, I, 124.

Lewestam Henryk, 1841, III, 81, 213, 485, 739, 1844, I, 306, 1845,  
II, 165.

Libelt Karol, 1841, III, 594, 1842, I, 1, 257, II, 24, IV, 62, 1843, I,  
544, IV, 99.

Lipiński Tymoteusz, 1841, III, 505, 1842, II, 316, 1842, IV, 548,  
1843, I, 182, 537, III, 429, 1844, I, 204, II, 696, 1845, IV, 184,  
403.

Lipiński J, J, 1842, II, 285.

#### L.

Łabęcki Hieronim, 1841, II, 219, 532, 846, IV, 99. 1843, I, 201, IV,  
707, 1844, I, 665, IV, 445, 1845, II, 485.

Łazowski J, K, 1844, I, 211.

Łącki Leopold, 1841, IV, 136. 1842, I, 619.

Łubieński Leon hr., 1844, IV, 646,

Łuszczewski Wacław, 1841, IV, 37. 1843, III, 375, 1845, II, 575,  
603, IV, 172,

#### M.

Maciejowski Wacław Alexander, 1841, I, 1, 241, II, 58, 564, 170  
469, 808, III, 119, 104, 1842, II, 535, 1843, IV, 378, 771, 784.  
1844, I, 1, 583, 1845, II, 444.

Maciejowski Franciszek, 1841, IV, 587, 1842, IV, 109. 1844, I, 493,  
II, 439, III, 552.

Maćkiewicz Stefan, 1843, II, 450, IV, 213.

- Magnuszewski Dominik**, 1831, II, 660, IV, 443, 1844, II, 633.  
**Malinowski Mikołaj**, 1844, III, 689.  
**Małachowski Stanisław hr.**, 1841, II, 148, 149.  
**Małachowski Władysław hr.**, 1841, III, 241, 1842, II, 322.  
**Majewski Wincenty**, 1841, I, 421, II, 512, 1842, IV, 389.  
**Mętlewicz Józef Kalasanty**, 1841, II, 16, 1842, I, 283, 1843, III, 335,  
 1845, IV, 355.  
**Miaskowski Felix**, 1845, III, 297, 586, IV, 97, 339, 589.  
**Michalski Antoni**, 1844, IV, 505, 1845, I, 372, III, 341.  
**Milewski Karol**, 1842, IV, 132, 1844, IV, 174.  
**Minasowicz Józef Dominik**, 1843, II, 89, 1844, III, 150.  
**Miniszewski J. A.**, 1841, IV, 566.  
**Młokosiewicz Franciszek**, 1842, IV, 515.  
**Modzelewski Michał**, 1842, IV, 177.  
**Morawski Wojciech**, 1843, I, 413.  
**Morsztyn Zbigniew**, 1841, I, 139.  
**Morzkowski Michał**, 1844, I, 370, 589, II, 134, III, 635, 636,

#### N.

- Norwid Cyprian**, 1841, I, 524, 652, II, 483, III, 183, 1842, II, 177, IV,  
 570, 1843, III, 59, 64, 1844, I, 584, II, 391, 1845, I, 364, IV,  
 586, 587, 588.  
**Nowosielski Teofil**, 1841, IV, 181.

#### O.

- Oczapowski Michał**, 1841, III, 619.  
**Odyniec Antoni Edward**, 1841, III, 448.  
**Okraszewski Stanisław**, 1842, II, 461, 573, III, 25, 296, 551, IV, I,  
 145, 236, 1843, I, 1, III, 506,  
**Orłowska J.**, 1841, II, 789.  
**Orzeszko Ludwik**, 1841, III, 176, IV, 436, 439, 1842, III, 544, IV, 329.  
**Ossorya Marcin**, 1844, I, 371.  
**Ossakowski Ludwik**, 1843, I, 454.  
**Ostrowski E.**, 1841, II, 517.

#### P.

- Pancer Felix**, 1841, II, 212.  
**Paptoński Jan**, 1843, II, 129.  
**Paszkowski Józef**, 1841, I, 56, 57, 58, 60, 63, 191, II, 485, IV, 665,  
 667, 668, 1842, III, 135, 1844, I, 55.  
**Pierożyński Leon**, 1844, IV, 421.  
**Fisuiewski**, 1845, IV, 622.  
**Piowski J. S.**, 1841, III, 223.  
**Potocki Leon hr.**, 1841, I, 52, 53, 144, 532, III, 512, IV, 185, 452, 554,  
 1842, I, 701, II, 183, III, 418, 632, IV, 173, 1843, I, 175, III,  
 396, 419, 1844, II, 91, 282, 517, 1845, I, 156, 470.

**Wójcicki Kazimierz Władysław**, 1841, I, 10, 342, 407, 412, 413, 648, 650, II, 182, 199, 676, III, 690, IV, 561, 735, 1842, I, 153, 209, II, 439, 679, III, 241, 408, 621, 627, IV, 225, 394, 397, 601, 612, 1843, I, 168, 170, 395, 427, II, 293, IV, 144, 147, 433, 435, 770, 1844, I, 229, 420, 455, II, 189, 217, 374, 399, 420, 431, 602, III, 440, 445, 602, 1845, I, 467, II, 172.

**Wojciechowski Kajetan**, 1845, I, 1, 157, 572, II, 35.

**Wojniłowicz Lucyan**, 1841, II, 178.

**Wojnowski J. N.** 1842, II, 576.

**Wolicki Konstanty**, 1841, I, 187, 660, II, 244, III, 219, 229, 497, 498, 509, 1842, I, 628, IV, 441, 643, 1843, II, 673, III, 209, 1844, I, 617, 1845, I, 200, 477, 697, II, 204.

**Wolski Włodzimierz**, 1842, III, 569, IV, 315, 1843, I, 300, 1844, III, 365.

**Wyczechowski Antoni**, 1845, III, 319.

**Wyleżyński Tadeusz**, 1841, II, 249, IV, 505, 1844, III, 494.

**Wyszyński X. Józef**, 1845, I, 496, 727, II, 461, III, 179, 203, 427, 669, IV, 205, 429, 601.

#### Z.

**Zaborowski Cyprian**, 1844, III, 189.

**Zagórski Ignacy**, 1845, IV, 231.

**Załęski X. Anzelm** 1844, I, 423.

**Zdzitowiecki Seweryn**, 1842, III, 109, 1845, III, 134, IV, 308.

**Zejszner Ludwik**, 1841, IV, 686, 1842, I, 442, 581, III, 324, 1843, II, 198, 352, 457, 560, 1844, I, 459, II, 257, III, 57, 113, 398, 419, 691, IV, 361, 1845, I, 656.

**Zgliński Władysław** 1844, I, 220.

**Zieliński Felix**, 1841, I, 597, II, 192, 521, III, 743, IV, 363, 375, 469, 1842, I, 201, 413, 427, II, 60, 178, 424, 441, 682, III, 175, 197, IV, 338, 618, 1843, I, 399, 633, II, 178, 186, 215, III, 168, 195, 1844, II, 229, 237, III, 241, IV, 227, 1845, I, 699, III, 406, IV, 1.

**Zieliński Gustaw**, 1842, III, 206, 1843, II, 343, 1844, II, 392.

**Zieliński Wiktoryn**, 1841, II, 663, III, 231, 454, 456, 1844, I, 471, 724.

**Ziemięcka Eleonora**, 1841, I, 228, II, 388, III, 188.

**Zmorski Roman**, 1842, II, 171.

**Zubrzycki Dyonizy**, 1841, III, 393.

**Żmichowska Gabriela** 1841, III, 543, 1842, I, 190.

---

**DOPŁNIENIE.**— Na stronicy 15 niniejszego spisu rzeczy, przydać wypada objaśnienie w dziale pod napisem: „*Bibliografia dawniejsza Polska*”, że w roku 1841, artykuł trzeci z kolei jest, *Ignacego Lojoli Rychtera*; w roku zaś 1842 cała Bibliografia dawniejsza, przytoczona w tym spisie bezimiennie, jest *Kazimierza Wójcickiego*, wyjąwszy artykułu o Panoszy Paprockiego, który jest *Michała Balińskiego*.

---

# O DOCHODACH Z DRÓG ŻELAZNYCH.

PRZEZ

*Wilhelma Kolberga.*

---

Niema wynalazku w mechanice i przemyślowości, któryby tak ogromne i tak szybkie w udoskonaleniu postępy uczynił, jak drogi żelazne; niezwyčajny ten środek komunikacyi stanowić będzie ważną epokę w historii rozwoju materyalnej i umysłowej potęgi narodów.

Drogi żelazne przed 20 laty z Anglii przeszły na ląd stały. Niemcy piérwsi zaprowadziwszy na małą skalę te udoskonalone komunikacye, rozwinąć je obszerniej usiwali. Jednak lat 10 upłynęło od założenia piérwszej drogi żelaznej w Niemczech (Budweis-Linc 1825) aż do ukończenia piérwszej kolei Niemieckiej na parochody, małej drogi z Norymbergi do Fürth (1835). Lecz w roku 1836 zaczęła się już budowa drogi z Lipska do Drezna i z Berlina do Potsdamu, w r. 1837 z Wiédnia do Brün.

We Francyi od r. 1826 budowano krótkie drogi na siłę koni; w r. 1832 otworzono piérwszą drogę z Lugdunu do St. Etienne, a w r. 1837 piérwszą około Paryża do St. Germain.



Największą wszelako zasługę w budowie dróg żelaznych na lądzie stałym, Belgia położyła. Oceniając ważność takich komunikacyj, tam najprzód o ich porządném, systematyczném zaprowadzeniu pomyślano, a kiedy w Niemczech powstawały pojedyncze kawałki dróg żelaznych, w r. 1835 i 1836 Belgia już sieć na cały kraj rozciągnąć się mającą, budowała.

W roku 1840 od wszystkich prawie znacznych miast Europy rozchodziły się drogi żelazne; były to jednak rozrzucone drobne części ważnych na przyszłość komunikacyj; były to młode szczepy, które się dziś dopiero w mnogie gałęzie rozrastają i z sobą łączą.

Wyszczególnimy tu główne ówczesne drogi:

	czas otwarcia	długość mil geogr.
<b>We Francyi:</b>		
z Paryża do St. Germain. . . . .	1837	2.7
do Wersalu dwie drogi	r. d. 1839	2.5
	r. g. 1840	2.3
do Corbeil . . . . .	1840	4.
z Strasburga do Kolmaru. . . . .	1840	19.
<b>W Belgii:</b>		
z Bruxelli do Antwerpji. . . . .	1836	6.
„ Ostendy. . . . .	1838	29.
„ Tournay. . . . .	1839	10.
<b>W Niemczech:</b>		
z Berlina do Potsdamu . . . . .	1838	3.5
z Lipska do Drezna . . . . .	1839	15.5
z Wiédnia do Brün . . . . .	1839	20.
z Fraukfortu do Moguncyi. . . . .	1840	4.5
z Magdeburga do Lipska . . . . .	„	15.7
z Manheimu do Heidelberga. . . . .	„	2.6
z Monachium do Augsburga. . . . .	„	8.

Oprócz dróg Belgijskich i drogi Badeńskiej z Manheimu do Heidelberga, przez rząd budowanych, wszystkie inne kosztem prywatnych towarzystw wykonane zostały.

Drogi te wychodzące z miast ludnych, lubo przewoziły ogromne massy osób ciekawych i używających przejażdki, zaledwie z dochodu utrzymać się mogły. Technika dróg żelaznych dopiero co wyszła była z kolébki; towarzystwa nieumiały oszczędzać; wydatki zatém eksploatacyjne po większej części pochłaniały cały dochód, a co z niego pozostawało, nie starczyło na przyzwoity procent od kapitału, tém mniej na jakąkolwiek dywidendę dla akcyonaryuszów.

Rok 1841 nie był pomyślniejszym dla eksploatacyi; akcye wielu dróg tak dalece spadły w kursie (do czego przyczyniły się także polityczne widoki), że i najgorliwsi stronnicy dróg żelaznych zwątpili o możności rozciągnięcia ich na obszerniejsze sieci komunikacyjne.

Lecz chwila ta była niejako przesileniem; korzyści z udoskonalonych komunikacyj zbyt jawnie okazywać się zaczęły; potrzeba urządzenia szybkiego obiegu na głównych liniach handlu, połączenia miast znacznych, i zbliżenia odleglejszych części kraju, zbyt stawała się widoczną, aby niepomyślne finansowe okoliczności niektórych przedsięwzięć, wstrzymać mogły ogólną dążność do zakładania dróg żelaznych. Rządy pojęły, że instytucye tak dzielnie na dobro kraju wpływające, nie powinny nadal być wystawione na wypadki losowe jakim podlegają przedsiębiorstwa prywatne, że w drogach żelaznych jest ziarno przyszłej zamożności i potęgi.

Za przykładem Belgii poszły inne kraje, podejmując budowę dróg żelaznych kosztem skarbu (Baden, Brunświk, Rossya), a w krajach gdzie okoliczności nie sprzy-

jały takiemu systemowi, rząd do prywatnych przedsięwzięć zachęcał udzielaniem pomocy. (Bawarya, Prusy, Francya).

W chwili obecnej, oprócz półwyspy Pirenejskiej, nie ma już na lądzie stałym rządu, któryby nie przykładał się przynajmniej częściowo do zaprowadzania w kraju dróg żelaznych, a taki stan rzeczy zmienił zupełnie ich przyszłość, bo dalszy postęp nie jest jak dawniej przywiązany do gry giełdowej, i do zręczności pojedynczych spekulantów.

Inna jeszcze okoliczność wzniosła drogi żelazne (mianowicie Niemieckie) do stanu pomyślniejszego nad wszelkie spodziewanie: dochody czyste zaczęły się powiększać i ciągle wzrastają, tak że prawie co chwila zwiększa się procent od kapitałów na budowę łożonych. To wzrastanie procentu zachęca przedsiębiorców, przywodzi do skutku dawniejsze projekta, co dzień nowe wywołuje, i przyspiesza budowę rozpoczętych linii.

Przekonywają się akcyonaryusze o wartości posiadanych papierów, które coraz większych korzyści spodziewać się każą. Jakoż w ogóle kursa akcji w ciągu dwóch lat podniosły się na 30, a nawet 100 %.

I tak, porównajmy kursa rozmaitych akcji w roku 1843 i w r. b.

<i>Drogi Francuzkie:</i>	Czerwiec		Różnica.
	1843	1845	
St. Germain. . . . .	815	1030	43%.
Wersal r. dr. . . . .	286	450	33.
— r. g. . . . .	111	265	31.
Strasburg-Bazylea. . . . .	197	250	11.
Paryż-Orleans . . . . .	670	1150	96.
— Rouen . . . . .	673	1030	71.
Rouen-Havre . . . . .	517	847	66.

Akcyje Francuzkie są po 500 franków.

<i>Drogi Niemieckie:</i>	1843	Maj 1845	Różnica.
Berlin-Anhalt . . . . .	108	157 1/2	49 1/2.
— Potsdam. . . . .	126	203 1/2	77 1/2.
— Frankfurt. . . . .	99	162 1/2	63 1/2.
— Szczecin. . . . .	98	132 1/2	34 1/2.
Wiedeń, Brünn . . . . .	88	204 1/2	116 1/2.
Lipsk, Drezno. . . . .	103	145 1/2	42 1/2.
Magdeburg, Lipsk. . . . .	125	185 1/2	60 1/2.
Górno Szlązka . . . . .	92	123	31.
Wiedeń, Gloggnitz . . . . .	94	159 1/2	65 1/2.

W miesiącu kwietniu r. b. nie było żadnej drogi parowej Niemieckiej, którejby akcye nie stały nad *pari*. Kapitał wyłożony na akcye 20tu otwartych dróg żelaznych Niemieckich, wynosi 352 milionów złp., a podług kursu z d. 30 kwietnia r. b., akcye tych dróg, reprezentują wartość kapitału 506 milionów, którato summa, o 154 miliony czyli 43 1/2 0/0, jest większą, jak kapitał wniesiony.

W obliczu takich cyfer, nie dziwnego, że Niemcy zamiast otwartych w r. 1840, 10ciu dróg żelaznych, 75 mil długich, w końcu r. 1844 miały 30 dróg na długość 300 mil, i pracują obecnie nad budową 40 linii, mających długości 550 mil, a z końcem bieżącego półwieku długość ukończonych dróg żelaznych Niemieckich do 900 mil geograficznych wyniesie.

U Francuzów nie mniejsze postępy w budowie dróg spostrzegamy. Co rok nowe zatwierdzają się linie, a rozprawy w izbach dostatecznie wyświécają i najwłaściwszy sposób budowania dróg żelaznych, i możność rychłego pokrycia niemi całego kraju. W Belgii, gdy już rząd wszystkie głównejsze zbudował komunikacye, boczne drogi przez towarzystwa prywatne są zakładane.

Zamierzylismy w niniejszym artykule okazać na liczbach:

1) Że w ogólności dziś już drogi żelazne dosyć dobry przynoszą procent.

2) Że procenta te znacznie się jeszcze powiększą.

A ztąd wypadnie wniosek prosty:

3) Że w krajach, gdzie dla braku kapitałów, lub innych trudności, nie mogą zawiązać się towarzystwa prywatne, budowa dróg żelaznych, przedsiębraną być powinna kosztem rządów, nietylko ze względów ekonomicznych i politycznych, lecz nadto ze względów finansowych.

Chcąc się przekonać jaki procent przynosi droga żelazna, potrzeba od ogólnego dochodu rocznego odjąć wydatki, na utrzymanie drogi i na ruch wyłożone, a resztę czyli dochód czysty, porównać z kosztami budowy drogi.

Wziąwszy za podstawę wypadki eksploatacyjne ogłoszone w rozmaitych krajach za rok 1844, obliczymy procent jaki przyniosły te drogi.

1) Na drogach Angielskich, gdzie taryfa opłat od przewozu dosyć jest wysoką a ruch bardzo znaczny, największych możnaby się spodziewać procentów, gdyby koszta budowy nie były nadzwyczaj wielkie. Wydatki eksploatacyjne w drugiej połowie 1844 roku, na dwóch lub trzech drogach, doszły do 50% dochodu, na innych były daleko mniejsze, bo tylko 21 1/2—40% wynosiły. I tak: koszta utrzymania drogi i ruchu, na drodze z Londynu do Birmingham wynosiły 21 1/2 % dochodu brutto; na drodze z Londynu do Brighton 23 2/3; G. North of England 25 1/2; Newcastle Darlington 26 1/2; Manchester Birmingham 28 2/3; Leeds 31 3/4; Great Western 32 1/3; Edinburg Glasgow 34; Newcastle Carlisle 35 1/2; Hull Selby 39 1/2; Tuff-Vale 40; Grand

Junction 42; London Blackwall 44; Liverpool Manchester 46.

Wydatki te byłyby jeszcze mniejsze, gdyby nie podatek wysoki, który towarzystwa rządowi opłacać muszą. Średnio biorąc koszt utrzymania dróg żelaznych w Anglii, nie uczyni z podatkiem 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dochodu. Dochód ogółem na 40 drogach, w długości 400 mil geografii. wynosił w r. 1844, okrągło 5,600,000 f. st. to jest, 9<sup>0</sup>/<sub>0</sub> kapitału zakładowego, 61 1/2 milionów f. st. wynoszącego; przeto kapitał na drogi Angielskie wyłożony, uczynił w r. z. blisko do 5 1/2 procentu.

Tak pomyslnie wypadki dróg żelaznych, zachęcają kapitalistów Angielskich; a że własny ich kraj przesycił się tego rodzaju przedsięwzięciami, pragną oni opanować linie komunikacyjne stałego lądu (\*).

(\*) Angielskietowarzystwa budują już drogi we Włoszech, w Hiszpanii i Francji. Nie ma prawie tygodnia, w którymby dzienniki nie ogłaszały nowych programmatów przedsięwzięć kapitalistów Ang. na drogi żelazne w blizkich lub odległych krajach, np. na sieć dróg żelaznych w Szwecyi, na drogę centralną przez wyspę Sardynią i t. p. Pod nazwą: „Wielkie Europejskie towarzystwo dróg żelaznych, the great european Railway's Company”, utworzyło się w Anglii towarzystwo, mające na celu pokryć cały ląd stały, drogami żelaznymi; mianowicie w tych miejscach, gdzie dotąd jeszcze nie są budowane. Część kuli ziemskiej na którą się działanie tego towarzystwa ma rozciągnąć, obejmuje przestrzeni 3,700,000 mil Ang. □, ludności 236,000,000 dusz. Celem towarzystwa jest, jak się wyraża ogłoszenie, uskuteczyć na lądzie stałym Europy, w naturalnej wielkości to, co Anglia przy swych bogactwach i potędze przemysłowej, z powodu małej przestrzeni swój ziemi, dotąd tylko w miniaturze u siebie wykonać mogła, innemi słowy urządzić na lądzie za pomocą pary, jeszcze większy ruch jak go Anglia okrętami parowemi zapewniła na morzu. Dyrektorowie tego towarzystwa, po zebraniu potrzebnych wiadomości lokalnych, objeżdżać mają obce kraje i wchodzić z rządami w układy o budowę ważniejszych linii.

Cały korpus inżynierów, z najznakomitszych techników będzie utworzony; towarzyszyć oni mają dyrektorom, dla udzielania opinij i rozstrzygania trudności technicznych.

2) Drogi Belgijskie przyniosły w roku 1844 dochodu 11,230,493 franków, potrąciwszy wydatki w ilości 5,765,432 franków, to jest  $51 \frac{1}{5} \%$  dochodu brutto, zostaje czystego dochodu 5,465,062 franków.

Do dnia 1 stycznia, 1844, kapitał na drogi Belgijskie wyłożony, wynosił 137,573,077 franków, przy końcu roku 144,746,774 franków, średnio więc, 141,159,926 fr.; dochód czysty uczynił zatem 3,89 od sta kapitału zakładowego. Nie liczono tu w dochodzie summ jakie wpłynęły ze sprzedaży zniszczonych i wyszłych z użycia przedmiotów, wydzierzawienia domów i gruntów, ani oszczędzone przez skarb wydatki za przewiezienie przedmiotów należących do poczty, do konstrukcyi drogi i t. p., najmniej 250,000 fr. cenić się mogące. Oszczędził nadto rząd znaczne summy na transporcie wojska, więźniów &c.

Podciągając te oszczędności skarbowe pod rachunek, znaleźlibyśmy że drogi Belgijskie w roku 1844 przyniosły przeszło  $4\%$  wyłożonego na budowę kapitału. Taki wypadek nader jest ważnym, bo dowodzi, że mimo kosztów budowy, prawie najwyższych na lądzie stałym, mimo bardzo niskiej taryfy opłat, drogi żelazne które rząd sam buduje i administruje, mogą być bardzo oszczędnie utrzymywane, i przynoszą odpowiedni procent, zaraz nawet po ich ukończeniu.

3) Na drogach Francuzkich, podług *Journal des chemins de fer*, w r. 1844 dochody były jak następuje:

	dług.	kapitał fr.	Rok otw.	Dochód fr.
1) Paryż St. Germain..	2.7	16,000,000	1837	1,093,208.
2) — Wersal r.d.	2.5	18,000,000	1837	1,447,431.
3) — — r.g.	2.3	16,000,000	1840	859,214.
4) — Rouen. . . .	17.3	50,000,000	1843	6,531,048.
do przeniesienia	24.8	100,000,000	—	9,930,901.

	dlug.	kapitał fr.	rok otw.	dochód fr.
z przeniesienia	24.8	100,000,000	—	9,930,901.
5) Orleans i Corbeil	17.9	50,000,000	1843	6,734,693.
6) Strasburg Bazyl.	19	45,000,000	1841	2,409,207.
7) Nîmes. Montpel. .	11.2	10,000,000	1840	2,195,322.
Razem	72.9	205,000,000		21,270,123.

Koszta budowy wyszczególnionych siedmiu dróg do r. 1844, wynosiły w przecięciu 2,812,000 fr. na milę. Dochód na milę wypada 291,770 fr. zatem więcej jak 10 od sta kapitału. Przypuszczając na wszelkie koszta utrzymania 50% dochodu brutto, pozostanie na dochód czysty 5% kapitału zakładowego. (Podług świeżych wiadomości, koszta budujących się obecnie linii, nie uczynią więcej nad 1,850,000 fr. na milę geograficzną).

4) Z ogłoszonych sprawozdań rozmaitych administracyj dróg żelaznych Niemieckich, za rok 1844, ułożyć można dwa niżej zamieszczone obrazy wypadków eksploatacyi, na 10 drogach.

Obraz pierwszy wykazuje długość dróg, dochód ogólny i czysty, oraz procent od kapitału; w drugim wymienione są ogólne koszta eksploatacyi, stosunek ich do dochodu i obliczenie kosztu na milę podłużną i milę obiegu.

	mil	dochód	czysty	czysty doch. czyni % od kap.
1) Berlin-Anhalt.	20.25	4,091,500	2,119,365	7.
2) — Potsdam	3.50	1,127,056	578,500	6.9.
3) — Szczecin	17.80	2,484,700	1,324,333	5.8.
4) Düsseldorf-Elbrf.	3.52	935,792	492,568	4.1.
5) Lipsk-Drezno	15.50	3,431,700	1,729,400	5.0.
6) Magdeb. Lipsk	15.75	4,083,800	2,319,000	8.8.
7) Nordbahn	42.00	6,959,680	3,590,670	5.0.
8) Reńska	11.40	3,252,806	1,849,400	3.5.
9) Taunus	5.75	1,493,300	734,270	6.0.
10) Wiedeń Glogn.	10.00	3,730,600	2,069,900	5.2.



Czystym dochodem, jak się rzekło, jest summa wypadająca po strąceniu od dochodów ogólnych, wszelkich kosztów utrzymania drogi i ruchu, procent zaś od kapitału znajdujemy przez porównanie czystego dochodu z wydatkami na budowę drogi, po koniec r. 1844 wyłożonemi.

*Co do kosztów utrzymania.*

	koszt utrzym.	czyni na sto doch.	na milę podłużną	na milę obiegu
1) Berlin-Anhalt . . . . .	1,972,100	48,2	97,380	29.3.
2) — Potsdam, . . . . .	548,500	48,7	156,700	37.
3) — Szczecin . . . . .	1,160,400	46,7	65,190	24.7.
4) Düsseldorf Elberfeld	443,200	47,3	125,915	37.
5) Lipsk-Drezno . . . . .	1,702,400	49,6	109,828	29.2.
6) Magdeburg-Lipsk . . . . .	1,764,816	48,9	112,000	24.5.
7) Nordbahn (Austria).	3,369,000	43,2	80,200	35.
8) Reńska . . . . .	1,403,400	43,0	123,100	31.6.
9) Taunus, . . . . .	759,059	50,8	132,010	37.7.
10) Wiedeń Glognitz . . . . .	1,666,589	44,5	166,059	22.6.

Pomiędzy powyższemi drogami są drogi długości znacznej i krótkie, drogi kosztownej i tańszej budowy, drogi jedne z osób, inne z transportu towarów dochód mające, a wszystkie wyjąwszy Reńską, dają procent odpowiedni kapitałowi.

To co okazało się na drogach wymienionych, można by okazać i na innych drogach Niemieckich, których dla braku szczegółowych lub dla niedostatecznych wiadomości nie przytaczamy. Na jednej tylko drodze Frankfurckiej, koszta utrzymania nieco więcej jak 50% wynoszą, i na żadnej innej drodze wyższe być nie mogą.

Widzimy przeto, że w Europie kapitały na budowę dróg żelaznych wyłożone, dostateczny już przynoszą procent; w Ameryce drogi żelazne również pomyślnie dają wypadki. W roku upłynionym 30 dróg żelaznych Ame-

rykańskich, które na dług. 1,900 mil Ang. kosztowały 69,253 560 dolarów, przyniosły czystego dochodu 4,226,742 dolarów, co w przecięciu stanowi  $6\frac{1}{10}\%$ .

Takiem jest położenie finansowe dróg żelaznych w rozmaitych krajach: ludność i zamożność, stan przemysłu i handlu, a nawet zwyczaje, wywierają wpływ wielki na przedsiębiorstwa dróg żelaznych pod względem dochodu. Z wypadków zatem osiągniętych na drogach żelaznych w jednym kraju, nie można wnioskować o ich powodzeniu w kraju innym. Przekonywamy się wszelako liczbami, że pomyslnie powodzenie dróg żelaznych we wszystkich krajach, gdzie są zaprowadzone, przewyższa nawet pierwiastkowe obliczenia i nadzieje. Powodzenie to jeszcze się z czasem powiększy, bo jak niżej okazemy, procentowanie dróg żelaznych coraz bardziej wzrasta.

W Anglii, Francyi i w Niemczech dywidendy się powiększyły, na wszystkich drogach dochody wzrosły, a wydatki stały się mniejsze; rządowe drogi Belgijskie poszły za tym postępem ogólnym, a wszędzie wzmaga się nowe źródło dochodu: przewóz towarów i produktów, uważany dawniej za niekorzystny dla dróg żelaznych. Oparta na takich wypadkach chęć do spekulacyi rozwija się; każde miejsce znaczniejsze oczekuje niecierpliwie swęj drogi żelaznej, szuka funduszków, kojarzy towarzystwa. Interes miejscowy i operacye finansowe, tworzą dwie siły w jednym działające kierunku. Za ledwo rozpoczyna się zbieranie podpisów na jaką drogę nową, a już listy uzupełnione: zdaje się że zabraknie przedsiębiorstw na taką mnogość kapitału. Przypatrzwszy się jednak zblizka, widzimy że to kapitał fikcyjny, bo podpis i zaliczenie nie są jeszcze uzupełnieniem ka-

pitału. Mało jest osób podpisujących, któreby miały do dyspozycji summy na jakie biorą zobowiązania: nikt się o to nie troszczy z kąd się owe summy wezmą: większość zostaje w nadziei pozbycia z zyskiem kupionych akcji. Wyznać musimy, że niektóre z przedsięwzięstw na drogi żelazne, nie odpowiadają nadziejom spekulantów, w ogóle jednak bywają korzystne. Niejedna droga w początkach nieprzynosząca czystego dochodu, staje się coraz zyskowniejszą w miarę rozszerzania sieci dróg żelaznych, a linie przedłużane i krzyżujące się, dopóty wpływ korzystny wywierają jedno na drugie, dopóki kierunki ich nie stają się równoległymi.

Drogi żelazne, przez samo dźwignienie zamożności tych okolic przez które przechodzą, na własną wpływają pomysłność i nowe stwarzają fundusze. W krajach gdzie drogi żelazne istnieją, przemysłowa publiczność w działaniach swoich, mniejszych kapitałów obrotowych potrzebuje. Fabrykant, handlujący ogółowo i kupiec szczegółowy, nie ma już na widoku zapasów, nie liczy czasu na transport i na mogące zajść opóźnienia. Gdzie nie ma drogi żelaznej, tam handlujący opatruje się w zapas podwójny towarów: jeden ma na składzie a drugi w drodze. Zmieni się taki system, skoro nazajutrz po wezwaniu będzie można otrzymać towar wprost od producenta; a że dochód od kapitału jest głównym pierwiastkiem ceny towaru, cena ta zmniejszyć się powinna przez to samo, że w każdym działaniu mniejszy będzie kapitał. Jest w tém zaród do zupełnej, zbawiennnej przemiany w handlu; produkt staje się tańszym, a kapitał oszczędzony do nowych służy przedsięwzięć.

Dwie okoliczności szczególnie wpływają na powiększanie czystego dochodu na drogach:

1) Ciągły wzrost ruchu, będący skutkiem ożywionego przemysłu i handlu przez dogodniejsze komunikacje, i rozgałęzienie ich na różne strony.

2) Ciągłe zmniejszanie się kosztów eksploatacyjnych, jako następstwo ulepszeń i doświadczenia, co dzień nabywanych. Tymto ulepszeniom i doświadczeniom przypisać należy, że w ciągu lat trzech na wielu drogach koszt utrzymania ruchu prawie o połowę się zmniejszyły.

Korzystając z materiałów, jakie mamy pod ręką, wykazemy wzrost ruchu, czyli co na jedno wychodzi wzrost dochodu brutto, a zmniejszenie się wydatków na utrzymanie drogi, w kilku przykładach.

Weźmy najprzód drogi rządowe Belgijskie. W r. 1842 przyniosły te drogi dochodu 11,939,000 złp. na długości 53,4 mil, dochód więc na milę czynił 223,500 złp.

W roku 1844 długość dróg Belgijskich wynosiła mil 75½. dochody podniosły się na 17,976,290, zatem na milę 238,100 złp. powiększył się zatem dochód w dwóch latach o 6½%.

W znaczniejszym jednak stosunku zmniejszyły się w ciągu tego czasu koszty eksploatacji, albowiem w roku 1842 takowe wynosiły na milę drogi 140,890 złp. a na przebieżoną milę 35 zł.; zaś w r. 1844 zmniejszyły się do 122,230 zł. na milę podłużną drogi, a do 27 zł. 8 gr. na milę przebieżoną, co czyni 13¼ oraz 22¼% mniej, i dowodzi, że administracja rządowa tak dobrze jak prywatna umie korzystać z doświadczeń, w jakie technika dróg żelaznych co dzień staje się bogatszą.

Porównajmy teraz dochód w r. 1842 na 10ciu drogach Niemieckich wówczas otwartych, z dochodem tychże dróg w r. 1844.

	1842	1844	Powiększe- nie doch. w procen.
1) Berlin-Anhalt.....	161,450 złp.	202,100 złp.	12.6.
2) — Potsdam....	280,800 „	322,000 „	7.3.
3) Düsseldorf-Elberfeld	249,250 „	265,900 „	3.3.
4) Lipsk-Drezno.....	203,800 „	221,400 „	4.3.
5) Magdeburg-Lipsk..	199,600 „	259,300 „	15.0.
6) Nordbahn. Austr...	126,880 „	163,200 „	14.2.
7) Norymb. Fürth. ...	230,000 „	241,500 „	2.5.
8) Reńska.....	141,000 „	285,400 „	25.6.
9) Taunus.....	253,936 „	259,700 „	1.1.
10) Wiedeń-Glognitz..	344,705 „	373,100 „	4.1.

Dochód obliczony w przecięciu z tych dziesięciu dróg, wynosił na milę w r. 1842, 183,290 złp., w r. 1844, 228,090, zatem więcej w ostatnim roku 44,900, to jest blisko 24<sup>0</sup>/<sub>100</sub> czyli 12<sup>0</sup>/<sub>100</sub> na rok.

Koszta utrzymania tych 10ciu dróg, dodane i porównane tak w r. 1842 jako też w r. 1844, najprzód z dochodem, powtóre z liczbą mil przez lokomotywy przebieżoną, dają następujące wypadki:

	koszt na milę drogi	w % dochodu	na milę przebież.
1842	105,815	57 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	zł. 33 g. 21
1844	106,640	46 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	30 —

Z tego wypadka: 1) że powiększenie o 24 na sto dochodu, a zatem i ruchu, nie pociągnęło za sobą większych kosztów eksploatacyjnych, a zatem i czysty dochód 24 na sto powiększył się; 2) że koszta utrzymania dróg które w r. 1842 pochłaniały 57<sup>3</sup>/<sub>4</sub> na sto dochodu, w r. 1844, czyniły tylko 46<sup>3</sup>/<sub>4</sub> na sto; 3) że nakoniec przebieżenie jednej mili parowozem w r. 1842, 33 złp. w roku zaś 1844 tylko 30 zł. kosztowało, a zatem o 10 na sto mniej, mimo znaczniejszych pociągów przy większym ruchu.

Jakkolwiek ogromne są postępy techniki dróg parowych w latach ostatnich, postępy które pozwalają zakładać drogi takie w okolicach uważanych za nieprzystępne jeszcze przed kilku laty, wszelako bardzo wiele uczynić trzeba aby postawić rzeczone drogi na takim stopniu doskonałości, na którymbyśmy już nie przewidywali ulepszeń.

Owszem kto bliżej rozpoznał i bez uprzedzenia widzi skutki tego najważniejszego wynalazku w naszym stuleciu, nie zaprzeczy, że rozwinięcie dalszych postępów pod względem technicznym, tak w naturze dróg żelaznych leży, jak ich rozwinięcie pod względem handlowym.


Codziennie technika wynajduje nowe środki udoskonalenia dróg żelaznych a zmniejszenia zarazem kosztów budowy i utrzymania; dziś budować i utrzymywać można w górzystych krajach drogi żelazne, tym samym kosztem, jaki dawniej był potrzebny w najrówniejszym nawet położeniu. Przez pomnożenie i rozgałęzienie się dróg żelaznych, wzrastają co dzień dochody.

Skoro tylko główne linie handlu i ruchu będą ukończone, a to w niedalekiej już przyszłości nastąpi, wówczas każda nowa linia, czy bliska czy daleka, nowém się stanie źródłem dla obiegu. Uproszczenie i zmniejszenie kosztów eksploatacyi, tém samém obniżenie opłat, spowodzi na drogę żelazną coraz więcej przedmiotów do transportu, które dla swój małej wartości dziś wożone być nie mogą, i coraz większe masy ludzi drogami żelaznymi poruszać się będą. Miałaby dochód nie wzrastać?

Podług prawdopodobieństwa za lat 5 tojest w roku 1850 wszystkie ważniejsze linie dróg żelaznych,

w Niemczech, Belgii, Francji ukończone będą: mocno przekonani jesteśmy że pomyślne wypadki, korzyści i ulepszenia jakie od r. 1840 do 1845 miały miejsce, a których wpływ na dochód liczebnie okazaliśmy, w takim samym stosunku do r. 1850 wzrosną.

Wydatki łożone na budowę dróg żelaznych, byle nie przechodziły nad summy na jakie kraj zdobyć się może, byle zostawały w pewnym stosunku z dochodami kraju, zawsze korzystnie będą użyte. Każda wojna, każde wojenne przygotowanie, ileżto wymagało funduszu, a przecież we wszystkich prawie krajach pieniądź się znalazł i wkrótce zatart się ślad pohoru. Każdy więc kraj, który mógł znieść podobne wysilenia, który mógł pochłonąć tyle kapitałów nazawsze straconych, bez zupełnego podkopania swój pomyślności, nie powinien się lękać używania pieniędzy na przedsięwzięcie płodne, na przedsięwzięcie, które ściąga kapitał, aby zwrócić przynajmniej procent, często wraz z umorzeniem samego kapitału, a niekiedy aby zwrócić większe nad kapitał summy.



# PAMIĘTNIKI

## SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

*Ad. Am. Kosinińskiego.*

---

(Ciąg dalszy.)

### ROZDZIAŁ III.

*Pan wojski, zajazd, panna wojszczanka.*

**Z**asadzki zręcznie ułożonej jeden tylko sąsiad uniknął.

Był on wojskim powiatu, człowiek starzej daty, Mazur duszą i ciałem, niski, krępy, barczysty, do korda nie do słowa, do zwady nie do rady; dawny żołnierz jeszcze z Władysławowskich czasów, sam mówił że na swym czerepie nosi metrykę lat, co półdziesiątek naznaczono mu szramą; że zaś dwanaście półdziesiątków liczył, tyleż musiało być i bliźn.

W czasie nieobecności mego ojca, zajął na mocy trybunalskiego wyroku, parę hub piasku i tyleż błota.

Ależ do téj grabieży miał niejakię prawo.

Wspomniony piasek i błoto, z dawnych już lat, a z tak dawnych, że nikt sobie daty nie mógł przypomnieć, że jój



trudno nawet było w aktach sądowych dopatrzeć, jabłkiem niezgody był między dwiema familiami sąsiedniemi; kontrowers o nie, ojciec przekazywał w puściźnie synowi, ten zaś strzegł jak oka w głowie, jak swego dyplomu na szlachectwo, lub rewersu na jaką sumnę ogromną.

Procesowano się więc, wodzono po grodach i trybunałach, recessowano, manifestowano, tracono z obu stron tyle pieniędzy, żeby za nie porządną wioskę można było kupić; nieraz nawet krew płynęła, a to gdy dwaj przeciwnicy zeszli się na jakiej stypie, jarmarku, odpuszcie albo sejmiku; prawem nie mogąc się przemodz, karabelą uczynić to chcieli.

Zdawało się jednak, że odwiecznemu sporowi, mój dziadek, chorąży, koniec położył.

Człowiek to howiem był z głową mój dziadek, i do szabli i do rady; obrany deputatem na trybunał Wielkopolski, wpływami swemi tyle dokazał, że proces wprowadzony przed kratki szczęśliwie przewiódł, w wszystkich punktach wygrał.

Wojski rad nie rad uledz musiał, wyrok bowiem był podług wszelkich form, żadnego nie zostawiał kruczka ani wybiegu; uległ jednak, jak się zwykle poddaje przemocy, z mrukiem i nadzieją odwetu.

Jakoż, gdy tylko ś. p. chorąży, Bogu ducha oddał, a w osieroconej fortunie, każdy kto chciał obłowu szukał, i on jakiś nowy dowód praw swoich znalazłszy, nowy uformował proces i naturalnie że wygrał.

Przy ułożeniu samołówki na chciwych sąsiadów, mój ojciec nie przepomniął i o wojskim; grzeczny jak do innych i do niego zapraszalny list posłał, ale czy ostrożny Mazur, samołówkę przeczuł, czy że nie chciał widząc prawo za sobą kojarzyć się z tym komu z ojca i z dziada

przeciwnikiem był, od zaprosin wymówił się następnym biletem:

„Wielmożny mnie wielce mościwy rotmistrzu, panie sąsiedzie i bracie.

Zaszczytny list którym WMość obdarzył mnie raczyłeś, przyjąłem z serdecznym affektem i wdzięczności *in saecula saeculorum*, nie omieszkam zachować *in corde meo*, za łaskawe intencye i oświadczenia w nim zawarte; przebac jednak waszmość pan brat dobrodziej, że jego zaprosin przyjąć *non possum*, nie dlatego to *facio*, abym braterskich affektów w wysokićj nie miał *estymie*, lub żebym chciał niemi *respuere*, ależ mości dobrodzieju, nasze familie i *prosapiae* wiek z wieka, żyły odlegle, drogi do swych dworców nie znając; ja piérwszy gdy już starość stępiła wzrok, wyszukiwać ich nie chcę, niby drugi *Christophorus Columbus* Ameryki; bądź więc WMDobr. przekonany o mych sentymentach, ale chcićj za wytlómaczonego mieć, jeśli się na jego rozkazy stawić nie mogę.”

Niebardzo podobna odmowa szła memu ojcu po myśli, lecz cóż czynić? upornego trudno za kark wziąć, inne téż ważniejsze straty ciężyły na sercu; gdy jednak w szczęśliwe posiadanie ojczystej fortuny wszedł, przemyślać zaczął, jakby i resztujący jój kasek odzyskać.

Zrazu jak z innemi sąsiadami, spór za pomocą drobnej szlachty pragnął zakończyć i z wojskim, lecz był on z nią w dobrém zachowaniu, z jój łona wyszedł, bratał się z nią, odpowiadano więc jednomyślnie:

— Nie, mości dobrodzieju, to być nie może, na łotrów wiedz nas gdzie zechcesz, pójdziemy, choćby na antypody, lecz z wojskim inna sprawa, dobra przyjaźń wstrzymuje.

Otoż mój pan ojciec musiał na swe siły rachować, lecz te siły przez dwa lata bacznój gospodarki wzmogły

się, spór więc *antiquo more* trwał między dwoma sąsiadami.

A była to wojna istotna, wojna dwóch zawistnych sąsiednich potencji; walczono z sobą językiem, piórem, a nawet i szablą; graniczne kopce nieraz były świadkami zajść, kończących się zwykle tuzinem szram, guzów i sińców, z których nowe procesa o gwałt publiczny, zajazd i tym podobne *excessa* wywiązywały się; woźni biegali z jednej wioski do drugiej, sypały się pozwy, dekreta, a choć z tych ostatnich wiele pomyslnych było dla mego rodzica, wojski przecież zwycięzcą pozostał, ostatecznie bowiem ni gród ni trybunał nie odsądził go od kosztownego piasku i błota.

To trapiło i bodło własną miłość mego rodzica. Chętnie jak mówił, oddałby połowę fortuny aby swego dokazać. Sąsiad jednak dobrze się trzymał, na proces miał tynfy w zapasie, a na zajazd osobiste męztwo i kilkanaście hartownych szabel.

A te spory, ta wojna, trwały już prawie dwa lata.

Pewnego poranku mój rodzic siedział w swojej gościnniej izbie z panem Michałem; dzień był jesienny i słotny, w gospodarstwie mało zajęcia, dwaj starzy żołnierze więc, aby zabić jako tako czas, wydobywszy karty, postawiwszy na stole parę butelek tokaju, w ulubionego sobie marysza grali.

Grali zaś na bernardyński obyczaj, o zdrowaški; dubla znaczyła *Pater*, *Ave* sympla, suchę płacono *Patrem* i *Avem* zarazem.

Mój ojciec był w wyśmienitym humorze; towarzysz nie mógł się paciérzy namówić; jeden skończył, drugi zaczynał, bo duble, symple i suche sypały się jak z płatka.

Lecz nie wspomniałem o wszystkich warunkach gry, a raczej o najcelniejszym; mówiłem że dwaj przyjaciele dwie butelki tokaju postawili na stole, nie wiem z kąd im dziwna myśl przyszła do głowy.

Rozdzielili między sobą wino, wygrany miał pić z butelki towarzysza, gdy ten szeptał zdrowaśki.

Butel więc pana Michała był prawie próżny, większa jeszcze próżnia w żołądku; przeciwnie, lica mojego ojca rzeźwym błyszczały rumieńcem, podnieconym hojnemi haustami, za maryaszowe tryumfy.

Porucznik zatém zżymał się, gniéwał, szamotał, rzucał karty o stół, targał wąż, targał czuprynę, przeklinał się na Aniołów stróżów i biesów, i był w takim humorze, że gdyby mu kto w drogę zaszedł, niewątpliwie Ruski pamiętałby miesiąc: straciłby uszy, zdrowie, a może i życie.

Nową właśnie rozpoczęto partyą; mój rodzic zaprodukował czterdzieści, zaprodukował dwadzieścia, gry miał blisko setki, pewny więc był wygranej; kosem na butel towarzysza poglądał, cmokał po podniebieniu językiem, klaskał palcami, jedném słowem, oddawał się całej radości tryumfatora, gdy drzwi roztworzyły się na rozszérsz, wszedł a raczej wbiegł jeden z podstarościch.

Byłto dawny uczestnik wojennych zwojów dwóch grających szlachty, sam téż szlachcic; lecz że chudopacholek z ojca i dziada, dla utrzymania jako tako życia, kiedyś w regimencie luzakiem służył, a teraz włódarował u dawnego swego rotmistrza.

Człek zaś to był jak wszyscy starzy żołnierze, zaważyak, gorączka, gdy wojenny żołd wiódł, kiereszował czerepy Tatarów, Turków i Szwedów, teraz okładał hojnie

bizunem grzbiety leniwych poddanych, lub próżniaków pacholków.

Do mego zaś rodzica, przywiązany był jak nikt w świecie, w ogień dla niego poszedłby, dał tego liczne dowody, w boju narażając się na razy i płazy, w pokoju pilnie strzegąc fortuny.

Niespodziewane a gwałtowne wejście szlachetki, rozgniewało obu grających; mego ojca że mu przerwało wygraną, pana Michała że już był w złym humorze, i czekał tylko okazji, aby wyrzucić na kogo bądź gniew w piersi kipiący.

— A cóż to na biesa! co znaczy takie niesforne wejście aszeci? groźnie wykrzyknął; czy Tatar naszedł, czy gore?

Zagadniony wyprostował się cały niby przed dowódcą w froncie, a odparł:

— Jeszcze gorzej, panie poruczniku, daleko gorzej.

— Jakto gorzej? co znowu?

— A tak, mości dobrodzieju, zwrócił się do niespokojnie wstającego od stołu mego rodzica; toż ujma naszego majątku, zniszczenie, hańba.

— Zniszczenie! na Boga! gadajże porządnie aszeć, nie gore, cóż więc?

— Całego tynfa przyjdzie nam stracić!

— Tynfa! powtórzył mój ojciec; nie wiedział czy śmiać się, czy gniewać, a rzekł:

— I toż o taką bagatelę przyszedłeś kłopotać mnie aszeć? dalipan, w głowę zaszedłeś, lub ją sobie zalałeś: Nauczę ja cię moresu!

Ale szlachetka fantazyi nie stracił; podtarł wąsa.

— Panie rotmistrzu, nie powiedziałem jeszcze wszystkiego, zajęto nam ciele.

— To je wykup i *fnis*.

— Nie *fnis*, panie rotmistrzu, trzeba bowiem wiedzieć gdzie to cielę zajęte; toż na naszym gruncie, na naszej chudobie!

— Na naszym gruncie, któż śmiałby?.....

— Któż, jeśli nie jespán wojski? Posłałem Bartka aby pasł bydło w zaroślach, parę krów na kontrawers weszło, nadbiegli sąsiedzi, krowy uciekły, ale cielę zostało; posłałem po nie, puścić nie chcą *gratis*, tyńfa naczyni szkody.

Ojciec pasa poprawił: — Z kontrowersu mówisz, zajęli? Na biesa! ten kontrowers, kością on mi stoi w gardle, lecz co czynić, rady nie ma. Sięgnął do kieszeni, tyńfa wydobył: Masz tu, zapłać, ale na Pana Boga w niebiosach, strzeż pilnie granic, zwierzę strzelaj, chłopów bij; bij, zabijaj wszystko co wejdzie w szkodę, odpłaci się im z lichwą.

Podstaroście chciał już wyjść z izby, lecz go wstrzymał pan Michał.

— Na szatana, panie Janie, rzekł memu ojcu, toż waszmość chcesz istotnie wykupić cielę?

— Ma się rozumieć, cóż innego uczynić?

— Co innego?..... Na mój klejnot szlachecki, a od czego szabla u boku, od czego sprawiedliwość na świecie?

— Sprawiedliwością po swój woli kierują panowie sędziowie, a szabli probowaliśmy tyle razy na próżno.

— To jeszcze raz jeden spróbować.

Pan ojciec wyjrzał przed okno: — Uléwny dęszcz pada, odłóżmy na inny raz, zresztą pisze mi mecenas z Piotrkowa, że gdy przyjdzie kadencya, spodziéwa się wygrać stanowczo.

Ale pana Michała, gdy gniew kipi w piersi, uspokoić nie sposób: — Czekał tatka latka, a umrzesz z głodu.... ja na miejscu aszmości, nie czekałbym na wyrok, ależ po staroświecku zajechałbym, rozrzucił kopce, wszystko odrazu, krótko, wężłowato ukończył....

— Tak... a ściągnąłbym sobie nowy kłopot na głowę: proces o gwałt, manifest, *fundum*....

— *Fundum!* niechnoby mi się kto z nim odezwał.... nauczyłbym jespána po kościele gwizdać; lecz cóż? aszmości, panie rotmistrzu, możnaby kołki ciosać na głowie, a nie rzekłbyś ni słowa.... Cieleń na twym gruncie zajęli, każą szkodę płacić, i ty dajesz pieniądze w pokorze. A mości panie, i waszmość stary żołnierz, Czarnieckiego podkomendny... fuj, wstyd, hańba!

Memu ojcu nie mów dwa razy słów podobnych. Krew zagra w żyłach, wąż się najeży: — Panie Michale, czyto mnie nie znasz, jażbym miał krzywdę znosić cierpliwie? Aż nazbyt zaszedł mi wojski za kołnierz... lecz diabła sprawa! zajazd nie obejdzie się bez krwi, to kryminałem pachnie.

Podstarości skłonił się nisko:—Panie rotmistrzu, jeśli idzie o zajazd, ja myślę spokojnie; on się dzisiaj ułatwić może niż kiedy bądź, wojskiego bowiem nie ma w domu, wyjechał wczoraj za jakimś interesem do Płocka.

Panu Michałowi w to graj; wybiega z dworca, dęszcz jak z cówki leje, nie zważa na to, zbiera szlachtę rezydentów, spędza ze wsi poddanych, uzbraja w wszystko co pod rękę popadnie: w kosy, kije, cepy, widły, siekiery, i na czele owego motłochu, wspólnie z mym ojcem wyprawia się na kontrowers.

Garstka wieśniaków i służby wojskiego, opór chce stawić, lecz przywitana gradem kamieni, brzękiem sza-

bel i kilku wystrzałami na wiatr, rozpierchnęła się wkrótce. Pan Michał mówi do mego rodzica:

— A cóż, mości dobrodzieju, nie miałem słuszności? mój projekt czy nie dobrze się udał? ostatni kąsek posiadłości wróci w twoje ręce, już teraz spokojnie umrzeć lub ożenić się możesz.

Umrzec zaś i ożenić się dla poczciwego szlachcica, wszystko jedno; ulubiona jego modlitwa była: od powietrza, głodu, ognia, wojny i żony, zachowaj nas panie; czemu zaś tak, opowiem później. Mój ojciec na przechwałki nie nie odpowiedział, stanął na koniu na jednym z świeżo zniszczonych kopców, i bacznie poglądał przed siebie.

Dészcz bowiem ustał, wypogodziło się niebo, a ostatnie promienie zachodzącego słońca, niby zegnając swą kochankę ziemię, ustrajały ją w purpurę i złoto, krajobraz zaś na okrąg przesłiczny...o kilka staj wioska wojskiego, biały dworzec na małym pagórku, otacza go sad, obok wysokie szpalery lipowe, wydają się zdaleka niby jakie olbrzymie forteczne wały; przy dworcu murowany lamus, dalej kaplica, poznasz ją po złocistym krzyżyku błyszczącym na szczycie dachu... wieś sama piękna, zamieszkała, chaty wieśniaków obszerne, dobrze budowane, na prawo i lewo przed niemi, za niemi, różnobarwna szachownica niw, dalej łąki, zakończa krajobraz choinowy las, wiecznie zielony, a rozległy, ginie na widokregu, a raczej on, niby na majowej podstawie, wspiera się na nim.

W duszy mego ojca nieznanne jakieś uczucia, sam z nich sprawy nie mógłby zdać sobie; jestto dziwna tęsknota, rzewność i radość i smutek, niby przecucie jakiego ważnego wypadku dla duszy, dla serca... czuje, bije



ono mocniej niż zwykle w piersi, zdało się że wrywa się ku milój wiosce, ku białemu dworowi, niby tam był cel jego szczęścia, pokój, swoboda! niby tam przeznaczenie naznaczało mu przedmiot długoletnich marzeń, miłość, wiarę, nadzieję.

A gdy tak pogląda... nagle ujrzy że z dworca wprost ku kontrowersowi, drobny orszak jezdnych wybiegnie. Postaci nie może rozpoznać, oddalenie i drzewa przydrożne przeszkodą; domyśla się jednak że ci jeźdźcy nie w przyjacielskim zbliżają się zamiarze, zwróci na nich baczność pana Michała, który właśnie w téj chwili zajmował się rozrzucaniem ostatniego kopca.

Stary żołnierz wąsa pokręcił. — Eh! to bagatela, pomruknie, przyjmijmy mosanów jak się należy; zwróci się do swego orszaku: hejże wiara! kto ma rusznice i szable, naprzód! nieprzyjaciel zbliża się, trzeba myśleć o odparciu go... za chwilę będzie... uszykujciez się zatóm, a gdy dam hasło, gdy krzyknę pall.. strzelać... naprzód do koni, a gdy będzie potrzeba to i do ludzi..

Szlachta, dworzanie i wieśniacy do rozkazu stosują się, drobny oddział nieprzyjacielski wbiegł w głęboki parów, ukrył się całkiem przed oczyma mojego ojca.... słyhać przecież coraz bliżej tentent rumaków, brzęk szabli, pan Michał mówi:

— Dalipan, nieźle się stało, że przecie o oporze nam myślą; już mniemałem że się wszystko spokojnie skończy, a toż wstyd dla nas byłby, zajazd bez bitwy a bitwa bez trupa, niewarto nic... Zwrócił się do orszaku; wiara, pamiętajcie co mówiłem... gracko a śmiało, to zasada w wojnie, lecz nadewszystko, nie strzelać dopóki nie wydam hasła.

Hasła nie dał jednakże, orszak nieprzyjacielski wysunął się z parowu może sto kroków blisko, pan Michał oczy szeroko roztworzył, toż samo mój ojciec uczynił, a jeden i drugi szepce:

— A na biesa, a na świętego Jacka, co to jest, co to znaczy?...

Na czele nieprzyjacielskiego hufcu, a szczupły on, ludzi mniej więcej piętnastu, na dzielnym koniu, nie wojski, nie żaden z szlachty, ale harcuje niewiasta!...

Tak, niewiasta, i jeszcze gdyby to była jaka podziła jójmość, jaka wirago do korda i szabli, zamasyzta, rubaszna, lub wreszcie jaka sekutnica o blade żółtych policzkach, a pochmurném spojrzeniu; lecz nie, toż dziewczę lat dwudziestu najwięcej, smagłe, hoże, krew z mlékkiem na okrągłych licach; piękne, miłe, czarnowłose, czarnookie!

— Szlachta wyjść nie może z podziwu, szczególnież téż mój rodzic... wzrok jego niby przykuty do młodego dziewczęcia, do jój nadobnej twarzyczki, do koralowych ust i czarnego oka... a ona podetnie małym pręcikiem rumaka, śmiało nim wiedzie, i jednę to minuty dzieło, wstrzyma się przed dwoma przyjaciółmi.

I jeden i drugi mimowolnie sięgnie do czapki. Nie odpowiada dziewczę na ukłon, ale zapyta:

— Mości panie, którzyż z was tu pryncypał?

Pan Michał wskazał na mego rodzica, ten na pana Michała, a jeden i drugi usuwa się na bok, niby zlékniony spojrzeniem niewiasty; skieruje ona konia ku memu ojcu, a rzeknie:

— Toż, mości panie, formalny postanowiłeś zajazd, zbrojno cudzą chudobę nachodzisz?

Mój ojciec kłania się pokornie: — Mościa dobrodziejko przebaczyć cię, to jest wszystko zabawka, przypadek, mimo woli, mimo chęci.

Nieuważa dziewczę kłopotu rotmistrza: — Mości panie, godziź się to?... przystoiż na dobrego szlachcica, na chrześcianina, a co nadewszystko na starego żołnierza, jakim, ile słyzałam, jesteś waszmość?... godziź się to, mówię, wdziérać się w sąsiednie granice?... rozrzucać prawnie usypane kopce? cudzą własność zabiérać, a jeszcze nie wręcz, lecz zdradą, podstępem, korzystając z nieobecności przeciwnika?... wiedząc że nikt i oporu stanowczego nie stawia? Mospanie toż wstyd, hańba, toż działać nie jak sarmata, żołnierz, lecz jak chytrzec Ormian, bisurman!...

Mój ojciec zarumieni się, zblednie; miotano mu wręcz obelgi, rzucano w oczy hańbę, a odeprzeć ich niesposób... sumienie także odzywa się, słuszność ostrym słowom przyznaje, szepce więc:

— Mościa panno, wielmożna dobrodziejko, miła... ja dalipan tyle nie winien ile sądzisz... ot, zrobiło się nierozważnie, wszystko bez myśli, ależ błąd można jeszcze naprawić. Gdy tak chcesz, kiedy taka twoja wola.... zejde z kontrawersu, choć Bogiem a prawdą pan wojski niesprawiedliwie mi go zagarnął, zejde, cofnę się.

— I winienes to uczynić mości panie... honor i sumienie zarówno ci to nakazują..... a gdy nie..... oko rycerskim błysnie zapalem, głos nabierze dziwniej potęgi, dźwięku.... Gdybyś nie chciał ustąpić, na Pana Boga w niebiosach, nie sądz abym słaba niewiasta, nie potrafiła tamy twojej napaści położyć; szczupły mój orszak, lecz nie będzie wahał się zmierzyć z twoim... ja sama raczej gardło położę, do ostatniej kropli krew mo-

ję rozleję, niżli zezwolę aby choć garstka ziemi mego rodzica, miała mu być wydartą!

Krztusi się i poci mój rodzic, spojrzenie dziewczęcia straszy go, rycerskie postanowienie o dreszcz przywodzi, zbiera swój hufiec, nakazuje odwrót.

Panu Michałowi to nie w smak, przyszedł on już do siebie z pierwszego wrażenia, pociągnie towarzysza na stronę, a do ucha rzeknie:

— I to na prawdę mosanie, nic nie wskórawszy mamy wrócić do domu?

— Tak, panie Michale, nie inaczej.

— Cała okolica śmiać się z nas będzie.

— Może śmiać się do woli.

— Powie żeśmy starzy żołnierze, zlekli się jednej niewiasty....

— Niech mówi co chce... nic mnie do tego.

— Ejże! panie Janie, na co tracić dobrą okazyą... druga podobna nie trafi się prędko, jabym radził mo-  
cium pannę z konia zsadzić, jój czeredę rozbroić, a kopce do reszty rozsypać.

— Boże broii! odpowie mój ojciec; jak rzekłem, tak musi być, nie ma o czem już gadać.

Nadaremnie gniwał się i sarkał porucznik, po raz pierwszy w życiu nie posłuchał rad jego kolega, po raz pierwszy on bez boju pole walki opuścił.

## ROZDZIAŁ IV.

*Zadumy mego ojca, kwestarz, odpust, konkury i ślub.*

Dziwna od dnia nieuskutecznionego zajazdu, w gustach, zdaniach, postępkach, jedném słowem w całym życiu mego ojca, zaszła odmiana.

Już to nie był człek jak dawniej, skory do kielicha i korda, mało dbający o przyszłość aby tylko terażniejszość bawiła, żwawy, ochoczy, zawsze jednostajnego, dobrego humoru.

Stęskniał, osowiał, zmarudział.

W dzikie téż od czasu do czasu dumy zapadał, godziny całe gotów był siedzieć na jedném miejscu, marząc, jak powiadał pan Michał, o niebieskich migdałach; a gdy mu kto przerwał te zadumy, gniewał się, szamotoł, niby mu największą wyrządzono krzywdę....

Lecz przykład najlepšíj obecne usposobienie jego umysłu pokaże.

Pewnego rana, w dzień piątkowy a trzeci z kolei po zajeździe, wstał więcéj niż zwykle kwaśny, do północka bowiem oka nie zmrużył, a o trzecich kurach według zwyczaju pan Michał obudził.

— I cóż robić dzisiaj będziemy? mówił on.

— Alboż ja wiem? co zechcesz.

— Radbym waszmości jako rozochocił, ożywił, wyraźnie szwankujesz na zdrowiu, gorzej jeszcze na humorze, wyglądasz jakby świeżo z krzyża zdjęty, a marudnyś, strapiony.

— To mój zwykły obyczaj.

— Zwykły? Boże broń! czyż to nie znam aszmości? dobryś żołnierz, wybornytowarzysz, niepospolity hulaka, życie téż z tobą aż miło, od kilku dni dopiéro odmiana.

Rozmowę przerwało śniadanie, gospodyni wniosła grzane piwo z jajkami, butelkę Gdańskiej wódki, parę pierników, i stertę tłustych grzanek.

Piwo było dobre jak rzadko, grzanki téż, mój ojciec przecież jeść nie chciał, mówił: przydymione, niesmaczne.

— To się napij anyżówki, dobra. Gdańska.

— I do niéj chęci nie mam.

Pan Michał wstrząsnął głową, — chory, wyraźnie chory, pomruknął a na głos rzekł:

— Słuchaj, rotmistrzu, brak ci ruchu, ztąd niechęć do anyżówki; pojedźmy na polowanie.

— Dobrze, gdy tak radzisz.

Pojechali, pan Michał chciał psy od Nowej wsi zapuścić, lecz mój ojciec od innej strony radzi.

— Przy Kuźnickiej granicy ma być mnóstwo zajęcy, powiada.

Kuźnica zaś, była to wioska wojskiego.

— Tam? odparł pan Michał, co znowu waszmość, w krzakach, w błotach nie sposób!

Mój rodzic uparł się jednak, pojechali więc, trafem zgadł, jeden i drugi zając wysforował się przed psami.

Lecz rotmistrz o zającach nie myślał, dojechawszy do kontrowersu; zamiast ścigać za nimi, zwrócić na szerokie pole, konia wstrzymał, wzrokiem pobiegł ku sąsiedniej wiosce, w sercu dziwnie tęskno, w piersi westchnienie, w głowie wspominki.

W wspominkach zaś panna wojszczanka, jej nadobna, rumiana twarzyczka, czarne błyszczące oko, głos harmonijny, kibić toczona, lekka a drobna, żebyś ją dwiema rękami objął.

Zajęce pobiegły źle ścigane w zarośla, a z zarośli na cudze pole, tam ich ścigać nie sposób.

Pan Michał zanosił się od gniewu: — A rotmistrzu, a panie Janie, cóż waszmości znowu? czy kurza ślepotą przypadła? czy cię szatan opętał? puścić dwóch kotów, a jeszcze kotów jak rzadko, siwców, trzylatków.

— Znajdziemy drugich....

— Znajdziemy i puścimy znowu. Waszmość ni do tańca, ni do różańca; fuj! splunął, urok na psa... doprawdy, aszeci ktoś oczarował.

Pomimo tych słów, psy znów zapuścił, znowu kot się znalazł, nie młynkowiec, nie krzemieniak ani żaden frant, przecież ubiegł pogoni.

A znowu mój ojciec go opuścił, bo zając, jakby znał w którą stronę biedz aby życie ocalić, biegł w stronę kontrowersu. Stary żołnierz przypomniał sobie woj-szczankę, i zpod harapa wypuścił zwierzynę,

Pan Michał gniewał się, dąsał, daremno polowania, jak mówił, nie chciał przedłużać, powrócił do domu. Siedli do obiadu, ale przejażdżka apetytu nie dała rotmistrzowi; dumal Bóg wić o czém a nie jadł.

Po obiedzie porucznik dla rozrywki maryasza radzi; dobry mu humor powrócił, daje symple, duble i suche, bo towarzysz w roztargnieniu, do paufila odrzuca kozerne-go tuza, zrzuca króle od dam, damy od króli, traci więc samochcąc dwadzieścia, czterdzieści.

Łatwe tryumfy nudzą wreszcie pana Michała, karty rzuca o stół: — A mości dobrodzieju, kto tak robi? trzyletnie dziecię zgrałoby cię do ostatniego szeląga; do niżnika oddał mi tuza, czart graj z aszmością... wyraźnie głowę straciłeś, może przejdiesz się po gospodarstwie, świeże powietrze, rozrucha cię, otrzeźwi.

Poszli do stodół, do spichrzy, towarzysz w jednę, mój ojciec w drugą stronę. Pan Michał według zwyczaju, choć nie ma za co, krzyczy, łaje, rotmistrz przeciw zwyczajowi, cichy, łagodny, a przecież byłoby się o co gniewać; parobcy bowiem jakoś dzisiaj niesforni, niedbali, koniom nie podesłano słomy, nie założono siana, w stodo-le nietad, młocka opieszale idzie.

Ponad wieczorem jednak rozruchał się, rozweselił; przyjechał po kweście Bernardyński braciszek z niezbyt odległego klasztoru.

Braciszek zaś ów, jak wszyscy kwestarze, mowny, krotofilny, całą okolicę na palcach zna: wie jaki gdzie rząd, kto się kocha, kto się żeni, kłóci lub godzi.

Ojciec mój słucha go pilnie, radby słuchać do końca życia, wino, miód stawia, bo laik język rozpuścił, a zacząwszy mówić o wojskim, o wojszczance, rozprawia, nie ustaje w pochwałach, jaka to dobra niewiasta, gospodarna, pobożna, poczciwa, a piękna; toż ona istny Boży anioł na ziemi.... miłosierna dla biednych, wielka dobrodziejka klasztoru, i tak dalej i tym podobnie, a doda....

— Bóg też ją ma w swojej opiece, spodziewam się niedługo łaskę swoje nad nią okaże, da męża.

— Męża! zmarszczył brwi mój rodzic, toż o nią się kto stara?

— A tak, kasztelanic, partya o jaką trudno; dobry człowiek, majątny.... rozum, dowcip jak u biskupa, urody prawda niewiele, garb i łys, ale co robić, przebiierać trudno, zwłaszcza gdy kto nie ma posagu; aszmość wiész, u wojskiego jedna wioska, a dzieci pół tuzina: czterech chłopców pod wąsem, dwie córki.

Nie w smak panu ojcu nowina, wypytuje o szczegóły, pocieszył się z powieści braciszka, widno że kasztelanic choć konkuruje, stanowczego jeszcze nie otrzymał prawa, maryaż zatém rozejść się może; na podobnych gadankach czas schodzi, wieczór nadszedł, kwestarz mówi:

— Choć mi tu dobrze jak nigdzie, winienem jednak pożegnać jasnie pana, do klasztoru pośpieszyć, wstąpię też jeszcze po drodze tu i tam, po jutrze u nas odpust, trzeba co ukwestować na niego.... cała okolica zjedzie się, ksiądz gwardyan musi przyjmować, obiad da....

— A wojski czy będzie?



— Jakżeby nie, i panna Maryanna także, bez niej pół uroczystości brakłoby, właśnie dla klasztoru księdzu gwardyanowi własną ręką piękną stółę na axamicie wyszyła, mnie zaś obiecała baranka.

Mój ojciec z wąsem poigrał:— Nie kwap się, księżu, na noc pozostań, stratę w kweście nagrodzę ci, nie baranka, nie cielę, ale dam wołu całego.

Kwestarz niezwykłą hojnością uradowany, pokornie kłania się i dziękuje po Polsku i po Łacinie; mój ojciec przegadał z nim cały wieczór, przy odjeździe upoił, a słowa dotrzymał, tyle mięsa, kaszy i mąki do konwentu posłał, że starczyłyby nie na jeden, ale na dwa, i trzy nawet odpusty.

Skoro zaś nadeszła niedziela, raniiej wstał niżeli zwykle, i obudził pana Michała.

— A cóż to, mrucał ten, przecierając oczy; mnie się zdaje że jeszcze nie świta, czemuż ażmość budzisz tak rano?

— Alboż nie wiesz że dziś odpust w sąsiedztwie?

— I cóż z tego?

— Pojedziem przecież.

— Eh! ba, a mnie co po tém, wszędzie pan Bóg ten sam.... ja pójdę do naszego kościoła, wyzwalem księdza proboszcza na rumel pikietę... po mszy świętej zagramy.

— Lecz ja pojedę.

— A jedź waszmość z Bogiem, gdy tego pragniesz.

I mój ojciec pojechał. Odpust był świetny, liczny, prawdę kwestarz powiedział, cała okolica zjechała się na niego, był i wojski z córką.

A nie było to już dziewczę, jakiem je widział mój rodzic, stające w obronie rodzinnych granic, rycerskie, rezolutne, zuchwałe; lecz skromna, potulna dziecina jaką

Pan **Bóg** stworzył, nabożna téż; oczu z Oltarzyka Złotego nie zwróci, modli się pilnie, gorąco; a piękna tak, bardzo piękna, piękniejsza nawet niż wtedy, gdy na dzielnym harcowała rumaku; ostrém słowem napastników gromiła.

Ten skromny układ, nabożeństwo, pokora, do reszty podbijają serce starego żołnierza; oczu z pięknej dziewczyny nie zwraca, przy jéj ławce stanął, rozkoszuje się jéj widokiem, serce w piersi bije żwawo, nieznané dotąd uczucia coraz silniéj zagnieżdżają się w niém.

Po mszy świętej, ksiądz gwardyan, co najznakomitszych gości do refektarza zaprasza; nie przepomniął o mym ojcu, o wojskim i jego córce.

Rotmistrz z szlachcicem na bakier, kosem poglądają po sobie, mijają się, boczą; nie dziwno to nikomu, cały powiat wie o ich zajściach granicznych.

Przy stole gwardyan po starszeństwie urzędów gości rozsadza. Mój rodzic, jako rotmistrz pancernéj chorągwi króla jmcí i rzeczypospolitéj, zaszczytne miejsce dostaje, tuż przy damach, a właśnie przy pięknej wojszczance.

Zarumieni się dziewczę, poznaje bowiem sąsiada, temu téż dziwnie jakoś na sercu, i radość z towarzystwa jest i kłopot téż; rozmowa przy stole zawiązuje się żwawo, lecz w niéj zrazu udziału nie bierze, zmiata tylko z apetytem potrawy, lub z boku na hożą sąsiadkę pogląda; ona milczy skromnie, mało jé nawet, kiedy niekiedy tylko czarne, piękne oko oderwie się od talérza; zéjdzie się z spojrzeniem mojego ojca, wtedy podwojonym rumieńcem, nadobne pokraśniąją lica, serce żwawo w piersi kołacze.

Siedziéć przy stole i milczéć, kiedy wszyscy mówią, kiedy jeden i drugi kielich tokaju, rozgrzewa krew, jest

to dać złe o sobie wyobrażenie kompanii, każdy łatwo weźmie za głupca lub mruka; rotmistrz nie chce ani za jednego, ni za drugiego uchodzić, zwłaszcza w rozumieniu pięknej wojszczanki; dlatego téż, gdy się zdarzyła okazyja, do ogólnej rozmowy wmieszał się, a powoli i główną rolę odgrywać w niej zaczął.

Stary żołnierz tyle miał rzeczy do powiedzenia! wiedzieli o tém wszyscy; choćby dzieje swojego życia tylko opowiadać zechciał, jużby zajął powszechną uwagę; tak było téż, raz w przeszłość zapędziwszy się myślą, raz ją zaczepiwszy upominkiem, wstrzymać się trudno, jego opowieść zaś ciekawa, zajmująca, dawnych bojów pod dowództwem Czarnieckiego wiedzionych, dawnych czasów dotyka....

Słuchają téż pilnie wszyscy, starcy radośnie zaciérają czupryn, białogłowy w istotnym zachwyceniu, dzielne serce, rycerski animusz lubią; one, już to rzadko która wyjątkiem, rzadko która nad marsowatego rycerza o twarym głosie, szorstkiej skorój do korda dłoni, przeniesie fircyka z puchu lub Łaciny; córka i wnuczka żołnierza, być żoną ni kochanką trwożliwca nie może; chcesz więc zdobyć jej serce, bądź dzielny, bądź rycerz, i o rycerskich sprawach mów, i niemi, nie pieśczożliwemi głupstwami modnemi, o jej rękę konkuruj.

Jak wszystkie przytomne niewiasty, tak i panna wojszczanka obojętną na opowieść starego żołnierza nie jest; skromna dotychczasowa wstydlivość odbiegnie, oko błyszczy duszą rycerską, męzkim zapalem. Nim ona mówiącemu dank bije, nim go do dalszej powieści zachęca.

To spojrzenie uważa mój ojciec, ono mu istotnym bodźcem, daje oratorskie natchnienie, zapal, dowcip, naglą téż myśl do głowy przynosi, wyborny projekt, nim

powodowany, właśnie gdy kończy opis bitwy pod Górą ze Szwedem za Jana Kazimiérza, w którójto dzielny Czarniecki tak fortunnie rozgromił najeźdzców że ni jeden żywy lub wolny z kilkotysięcznego oddziału, nie uszedł; i gdy tym przypominkiem rozochoceni wszyscy biją oklaski, a pierwsza persona w towarzystwie, Płocki kasztelan Gabryel Krasziński Ślepowrończyk, człowiek, który nieogromem majątku, nie zasługami swych przodków, lecz osobistemi dobił się senatorskiej godności, powstał z krzesła, wyborym tokajem kielich napelnił, wznosił w górę, i donośnym głosem, zwracając się do przytomnych, wykrzyknął:

— Mości panowie mili sąsiedzi i bracia! słyszeliście opowieść pana rotmistrza, oddajcież mu hołd winnego szacunku, hołd dzielności i mężtwu należny; jego zdrowie duszkiem wypijmy, cześć walecznemu!

Otoż mówię, pan ojciec figlarnie uśmiechnął się, węża pomusknął, pasa poprawił, toast wstrzymał a rzekł:

— Jak najmocniej dziękuję WMościom miłościwi bracia panowie, za honor którym zaszczycić mnie chcieliście, ależ *per Deum immortalem*, wyznaję w pokorze, nie jestem go godnym; stary żołniérz, herbowy szlachcic, rotmistrz pancerny, towarzysz króla jegomości, uczestnik bitew trzydziestu, niedawno temu haniebnie zbałamucilem sprawę, serce trwodze podałem, do haniebniejszej niżli Szwed kiedyś, retyrady zmuszony byłem.

Wszyscy spojrzą się zdziwieni. Podobne przyznanie się do grzechu, powszechną budzi ciekawość, chcianoby objaśnień, pojmuje to mój ojciec i mówi dalej po małej pauzie:

— Tak, bracia panowie, com rzekł, święta prawda.... stary żołniérz, Czarnieckiego rotmistrz, haniebnie piérzchnąłem, bez boju, bez zdobycia szabli opuściłem pole

bitwy..... a wiecie kto to sprawił? kto mnie pokonał? za-  
prawdę, zdziwicie się wszyscy; toż ni Szwed, ni Turek,  
ni Tatar, nie żaden rycerz, potężny olbrzym Goliat, ale,  
jedna niewiasta, dziewica Rzymskiej Venus z ciała, a Bel-  
lonie z hartu duszy podobna; pasa poprawił, podtarł czu-  
prynę, zwrócił się do sąsiadki, niski pokłon jój oddał,  
a tą dziewicą, tą amazonką, jest właśnie panna woj-  
szczanka.....

Zadziwienie podwaja się jeszcze; zażądano wręcz  
już teraz objaśnień, dał je mój ojciec, trudno opisać za-  
pał jaki wtedy wszystkich ogarnął, a że do jego ochło-  
dzenia tokaju użyto, że piętnaście przynajmniej wiwatów  
wzniesiono za zdrowie dzielnej dziewicy i rotmistrza, i że  
on za nie odpowiadać i dziękować musiał, nie dziw więc  
że gdy do domu powrócił, o bożym świecie nie wiedział,  
a ległszy na łożu, nie obudził się aż dopiero nazajutrz  
koło południa.

Wypadki przecież zeszłego dnia, pijanemu nawet sil-  
nie utkwiły w pamięci.

Skoro tylko ocknął się z letargicznego snu, wczor-  
rajszej hulanki naturalnego skutku, pachołkom kazał  
mieć konie gotowe, a opatrywać zaczął swój ubiór.

Po raz pierwszy zaś w życiu, przebięrał w nim i ma-  
rudził, po raz pierwszy niby jaki sowizdrzał z dworu kró-  
lowej Ludwiki, wexował wąs, czuprynę dębem stawiał  
na manier pana Łaszcz (\*), przebięrał w pasach, kontu-  
szach, żupanach.

Pan Michał poglądał zdziwiony, a gdy marudztwo  
końca nie miało, wykrzyknął:

(\*) Samuel Łaszcz, regimentarz koronny za Jana Kazimierza,  
słynny w owych czasach elegant, zawadyak téż znakomity, be-  
kiesze podszywał wyrokami sądowemi, lecz że dzielny żołnierz,  
rzeczpospolita dwukrotnie długi za niego płaciła.

— A na biesa, mosanie, co znaczy to wszystko? Aszeć muskasz się, cackasz, fircykujesz niby jaki wiercipięta Krakowski; dalipan ktoby rzekł, iż się w konkury wybiérasz.

— W konkury? to być może; spokojnie odparł mój ojciec.

Porucznik oczy szeroko rozworzył, głową potrząsnął:—Ejże! aszmość żarciki sobie ze mnie stroisz?

— Wcale nie, owszem, czemuż staremu przyjacielowi prawdę ukrywać; wczorajszy dzień to sprawił, oświadczyłem się, żenię.

Grom, któryby nagle upadł pod nogi poczciwego żołnierza, nie przeraziłby go tyle co to oświadczenie towarzysza.—Aszmość się żenisz?... Aszmość, człowiek rozumny, stary żołnierz, w twym wieku?... wykrzyknął.

Mój ojciec potarł czuprynę: — W mym wieku, a czyż to ja grzyb jaki spróchniały? Mości dobrodzieju, kiedyż czas, trzydzieści sześć lat, wiek dojrzałości, właśnie sama pora.

— Ależ waszmość nie wiesz co robisz, nie pojmujesz co żona.

— Wszakże to nie bisurman, Tatar lub Turek, nie Szwedzki drab, a i tym przecież dało się kiedyś radę....

— Tak, z Szwedem, z Tatarem, jeszcze przy Bożej pomocy końca dojdiesz; ale z żoną.... dalipan, inna rzecz.... wszakże wiesz, z doświadczenia mogę to powiedzieć.

— Żle, żeniąc się, trafiłeś.

— I waść źle trafisz, wszystkie kobiety Pan Bóg stworzył na jedno kopyto, wszystkie obłudnice, wietrznice.

— Z wyjątkiem méj przyszłej.

— Potulne aniołki gdy panny lub wdowy, ułudziś się, omamisz, aniołek w szatana się zmienia.

— Z panną Maryanną tego nie będzie.

— I z moją panną Katarzyną nie miało być, a jednak... ciężko westchnął, lecz to nie sposób, żarty.... gdzieżbyś myślał o czém podobném, w sąsiedztwie mało panien, a tych co są, nie znasz...

— Mylisz się; znam jedną, a to do maryażu wystarczy, i waść ją znasz.

— Ja? Boże broń, od śmierci mojej nieboszczki na żadną nie spojrzę.... chronię się niby śmiertelnego grzechu.

— To prawda, bo i przed moją przyszłą chroniłeś się niedawno, stary żołnierz ztchórzyłeś.

— Ztchórzyłem, na biesa, któż więc ona?

— Panna wojszczanka.

— *Per Deum!* toż owa która cię z granicznych kopców spędziła? Heród w spódnicy, *virago* do konia i korda?

— Nie bluźń aszeć, nie *virago* ona, owszem dziewczę skromne, potulne, pobożne; gdybyś widział jak się gorąco wczoraj w kościele modliła, a przy stole, gdym jój zdrowie pił, po trzewiczek sięgnął, jak piekła raczki! dalipan, toż właśnie dla starego żołnierza niewiasta, cicha, uległa w domu z mężem, lecz gdy przyjdzie potrzeba, dzielna i śmiała..... słyszałeś waść z kroniki o królowej Hedwidze? kubek w kubek tak samo.

— Lecz wojski, czy ci ją da, czy zezwoli kiedy?

— O! z nim ja już dobrze, pogodziliśmy się wczoraj, pan kasztelan i inni goście zgodzili, daliśmy sobie ręce nawzajem, jesteśmy przyjaciele *usque ad mortem*.

Pan Michał głową potrząsa: — Bies opanował rozum aszmości, otumanił, odurzył, dalipan, nie rozumiem jeszcze, jak się to stało.

— Najprostszym w świecie sposobem; nie będę ci niczego ukrywał. Od pierwszego ujrzenia jój na kontrower-

się, dziwna zaszła ze mną odmiana; stała mi bez ustanku na myśli, na oku, toż był powód tych zadum, których asze zrozumieć nie mogłeś; wczoraj znów, widziałem ją w kościele, potem przy obiedzie ksiądz gwardyan obok posadził.... zrazu jako tako, hamowałem się przez wzgląd na przystojność, na *decorum*, lecz gdy wino zaszumiło w głowie, dalipan, nie mogłem milczkiem puścić mych sentymentów, oświadczyłem się....

— Jakto! oświadczyłeś się?

— A tak; wszak wiesz, w pół rzeczy którą przedsięwzięmę robić nie zwykłem. Wojski ścisnął, całował, panna rumieniła się niby alkiermaszem pomalowana, i chociaż jeszcze stanowczego jej słowa nie mam, przecież nie wątpię że otrzymam. Cóż u licha miałyby przeciw mnie? czyż to ja wietrznik jaki? sowizdrzał?... fortuna też znajdzie się.... dziś, i to natychmiast, pojedę do nich.... powtórzę formalnie oświadczyń, a spodziewam się, w przyszłą niedzielę będziesz na mym ślubie hasał wesoło.

Stary żołnierz prosi, zaklina, odradza, dąsa się gniewa.... wszystko napróżno, mój rodzic co postanowił, i uskutečnił; pojechał.

Za dawnych czasów, i jeszcze za czasów świętej pamięci mojego ojca, z żeniączką i konkurami długich korowodów nie było; gdy podobales się rodzicom, pannie jako tako przypadles do serca, pewny byles że w tydzień, a często i prędzej hymen uwieńczy twoje zamiary. Niedawne to lata, gdy z świętych związków, z sakramentu małżeństwa, zrobiono jakąś długą i mozolną historią, której każdy się lęka, bo widzi w niej stratę czasu i fortuny dla siebie. Nowomodny ten wymysł, Bóg wie nie jak wielką ujmę dla samychże rodziców panny przynosi, gdy dziewczę na wydaniu w domu, koniecznie mieć go



trzeba otwartym, zgraje hulaków wtedy nachodzą, żyją twym kosztem, bawią się twą biedą, czereda zalotników, z których na dziesięciu ledwo jeden szczerze myśli o ślubnych związkach, bałamuci głowę twój córki, niepotrzebnymi fumami nakarmia; szczerzy zalotnik, lęka się, z myślami bije coby uczynić, zastrasza go wystawa twojego domu, obawia się aby przywykły do niej panna, od męża kiedyś nie wymagała podobnej, gdy biedny a rozumny, choćby nie wiem jak silną była miłość, odstąpi, trzeba mu bowiem na półroczne a często i roczne konkury, na rydwany, kolasy, bieguny i coraz inne wymysły tracić pieniądze, fantować się, trzeba stroić pacholków w świeżą barwę; nie uczynisz tego, panna krzywo pogłąda, rodzice też, współzalotnicy wyśmiewają; wreszcie sam czas, a więc idąca za nim w gospodarstwie mitręga, alboż nie trwoży? nie lepiejże byłoby po staroświecku kończyć rzecz całą? podoba ci się panna, przychodzisz do jej rodziców, potulnie skłonisz się do kolan, mości państwo dobrodziejstwo, rzekniesz, wasza córka miłościwa Kasia lub Basia do serca mi idzie, jestem szlachcic z dziada i pradziada, poczciwy człowiek, fortuna też jaka taka znajdzie się, a czego brak dorobi się z czasem przy łasce Boskiej; chciecież mi dać waszą córkę w uczciwe małżeństwo? Gdy rzekną *dobrze*, zatrzesz czuprynę, na zapowiedzie dasz, grajków zawołasz, sprosisz sąsiadów i w pierwszą niedzielę lub wtorek (bo wtorek dzień dla hymenu szczęśliwy) ślub; gdy odmówią, nietracąc fantazyi, podziękujesz za to, niejeden bowiem liść na drzewinie, niejedna dziewczka w krainie; nie dostałeś Krysi, bierz się do Marysi; zwiedzić Kasia, jest Basia, pójdiesz gdzieindziej, a szukając znajdziesz; naco próżna mitręga, bałamuckie konkury, na które

gdy wysuplisz worek i gdy sądzisz żeś się pannie podobał, rodzicom przypadł do gustu, po oświadczeniach ujrzysz zdziwiony, że zamiast mirtowego wianka, obdarzono cię grochowym wieńcem.

Podobnego wieńca nie dostał mój ojciec, chociaż jak to widzieliśmy, *antiquo modo* swoje zaloty prowadził; zaledwo poznawszy pannę, pokochał się i oświadczył, małżeństwo jednak bez przeszkody nie było; jakaż radość na tym padole płaczu, bez zamącenia? kiedyż na najpogodniejszym niebie, choćby jednej drobnej chmurki nie znajdziesz?

Ale ta przeszkoda, jeśli tylko przeszkodą błahą przeciwność zwać można, nie szła od panny.

Dobrej, staroświeckiej dziewicy, mój ojciec przypadł do serca, najprzód jako dzielny żołnierz, potem jako światowy człowiek, mowny, dowcipny, i przystojny też niechwaląc, z resztą, w wyborze kłopotu nie było... jednego tylko konkurenta miała, kasztelanica, a ten był garbaty i łysy; łys zaś i garb, niełatwo kto, a szczególnie młodą dziewczę, polubi.

Przeszkoda od wojskiego pochodziła.

Gdy wypadło po formalnej deklaracji stosowną odpowiedź dać, stary szlachcic w wyraźnym był kłopotcie; dereszowaty wąs muskał na dół, Łucki pas odwijął, zawijał, a mówił:

— Bóg widzi, panie rotmistrzu, miły sąsiedzie i bracie, affekta waszmości są mi jak żadne inne przyjemne, twoje intencje napełniają serce radością, Marysia też, tać nie będę, sprzyja ci, ja też lubię cię, poważam..... jednem słowem związek z tobą byłby mi najmiłszy, najpożądańszy... gdyby....

— Cóż gdyby?... pyta przełknięty mój ojciec.

— Jestto sęk... trudny do zgryzienia orzech... poprawił pasa; nie wiem jak z tego wybrniemy, przeszkoda nie do przełamania.

— Jakaż ona? mój majątek jestże za szczupły do życzeń waszmości?

— A Boże broń! szlachcie wioskowy, z pół tuzinem dziełek, księcia lub jaśnie wielmożnego jakiego magnata, trudno abym za zięcia pożądał... nie to, nie.

— To może mój urząd rotmistrza, za niskim wydaje się dla ciebie? Postaram się o inny; król jegomość łaskawy na mnie, przypomni sobie dawne usługi; na panów braci sąsiadów rachuję téż, przyjdą wybory, mogę otrzymać poselstwo, deputactwo, kto wie może się nawet znajdzie starostwo, mam je obiecane już zdawna.

Wojski niecierpliwie wąsa pogłasnął: — A mości panie, za kogo to mnie bierzesz waszmość? czyż to ja ludzi cenić nie umiem według ich zasług, a nie próżnych honorów? zresztą jesteś rotmistrem poważnego znaku, pancernej chorągwi, stopień to niepośledni, wyższy w mojej opinii od buławy hetmańskiej, marszałkowskiej laski lub senatorskiego krzesła, faworem pańskim, lub urodzeniem zyskanych; nie ta zawada, inna wcale.

— Niezawodnie więc dałeś już komu innemu słowo uprzednio.....

— Gdyby ten punkt był, wręczbym go wyznał aszmości.

— Cóż zatem?... nie kłopotcz mnie dłużej, nie udrećzaj!

Wojski zatarł czuprynę: — Toż ten przekłety kontrowers, nasze spory graniczne.

Mój ojciec rozpogodził czoło: — Ta więc przeszkoda! ależ to bagatela, mówić nie mam o czém, parę hub piasku i błota! jeśli zechcesz, ustąpię ci je chętnie.

Szlachcic brwi zmarszczył, do karabeli machinalnie ręką sięgnął: — Mospanie, ja nie żebrak, abys mi dawał jałmużnę....

— Na Boga, czegoż więc chcesz?... to mnie waszmość ustąp, przyjmę w posagu.

Szlachcic chwilę podumał: — Możeby to dobrze było, ale nie; mój ojciec, dziad i pradziad i tego znowu dziady i pradiady z antecessorami waszmości klócili się i procesowali o te grunta; ja téż od czasu jak jestem na mym chlebie, od lat czterdziestu procesuję się, jestto nasz familijny spadek ten proces, ustąpić od niego to właśnie jakbyś się wyparł szlactwa, tak być nie może; słuchaj więc: dam ci moję Marysię za żonę, posag i wyprawę dam na jaką możność pozwoli, parę tysięcy gotówką Albertyńskich talarów, bielizny, szat, srebra i ochędostwa innego sporą miarkę, ale przyrzec mi musisz, dasz uroczyste *verbum nobile*, że nasz związek, w niczym nie przerwie procesu, że jak dotąd i później, wieść go będziemy.

— Lecz co świat powie? za złe mi weźmie!

— A niech mówi co chce.... knę się na Matkę Boską Częstochowską, jestto warunek *sine qua non*....

Że był warunek *sine qua non*, musiał zgodzić się mój ojciec. Wojski córkę przywołał, płonąc żywym rumieńcem przyjęła małżonka którego jój przedstawił. W tydzień później sute obchodzono wesele, cała okolica zjechała się na nie, a choć było mnóstwo znakomitych prałatów, ksiądz gwardyan Bernardyński ślub dawał, rotmistrz chciał mu tém wywdzięczyc że w jego klasztorze, ściślejsze narzeczonych poznanie nastąpiło..... w trzy zaś kwartały od owego dnia później, ja, autor niniejszej powieści na świat przyszedłem, trzymali mnie do chrztu

pan kasztelan Płocki z wojewodziną Pomorską w pierwszą, a w drugą parę pan Michał z ciotką méj matki panną Balbiną Skowrońską; uroczystości chrztu i biesiady, która nastąpiła po niej, opisywać nie będę, dla ważnej przyczyny, że nic a nic z nich nie przypominam sobie.... mówiono mi tylko, że niemiłosiernie płakałem, skrapiany wodą święconą, wszyscy więc przytomni rokowali mi życie długie i pomyślne. Czy takie było, dowie się niezadługo łaskawy czytelnik.



# O TAXACH DÓBR ZIEMSKICH

według zasad Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego  
w Wielkiem Księztwie Poznańskiem.

PRZEZ

*Antoniego Michalskiego.*

---

**Z**astanawiając się nad terażniejszymi stosunkami gospodarstwa wiejskiego, nie można zaprzeczyć, że lubo niedawno z kolébki, że tak rzekę wyszło, jest już na drodze widocznego postępu.

Zewsząd powstaje głos za wzniesieniem jego, i wszędzie spostrzegać się dają starania tak rządów jako pojedynczych obywateli, protekcyą jego za cel mające.

Myśli i kroki te są w części skutkami wyrozumowania, opartego na zasadach ekonomii politycznej, a więc na ocenieniu rzeczywistych potrzeb kraju, w części koniecznym wpływem położenia osobistego pojedynczych obywateli ziemskich.

W niezbyt oddalonym czasie, sposób życia obywateli ziemskich ograniczał się po większej części na spotrzebowaniu produktów wiosek własnych. Wystawne życie

nie wymagało wówczas tak wielkich wydatków piéniężnych, jak teraz według naszych wyobrażeń, skromne nawet ale wytworniejsze wyciąga; z tych więc powodów, nie szło téż gospodarzom dawniej tak wiele o zbieranie piéniędzy.

Gdy jednakże upowszechnione zaznajomienie się z zwyczajami i obyczajami Zachodu, wprowadziło do kraju zbytek innéj postaci, polegający już nie na ogromnéj konsumpcyi własnych krajowych zasobów, lecz na spożrębowaniu jakkolwiek mniejszém co do massy, ale kosztowném płodów z zagranicy przychodzących, i w ogóle takich które nakładów piéniężnych wiele wymagały, gdyż wreszcie ten zbytek z zamków i pałaców rozszedł się po skromnych dawniej dworach i dworcach wiejskich, a przez nawyknienie zamienił się w prawdziwą i to powszechną potrzebę; wtenczas opatrywanie się w środki, jéj zaspokojenia, to jest w piéniądze, stało się konieczném.

W początkach téj rewolucyi w sposobie życia pomiędzy szlachtą, przypadającéj co do naszego kraju na czas tak zwany Prus południowych, zaczęły najprzód odpowiadać lasy, a gdy ten szczątek jednego z dawnych zasobów ocalony bądź przez staroświecką oszczędność, bądź przez brak handlu i komunikacyi, wyczerpniętym został, wyszło źródło jednorazowych a z całkowitego wyniszczenia kapitału powstających, dochodów. Pozostały wtenczas dla dziedziców dwie tylko drogi: jedna cofnąć się w dawne potrzeb granice i przywrócić to życie pa tryarchalne, którém się przodkowie przez wieki zaszczycali, a do którego własne zasoby dostatecznemi były; druga pozostając w nowym stanie, zrządzonym przez zmianę czasu, albo chwycić się pracy i zająć rolnictwem i przemysłem dla tworzenia nowych dochodów na po-

krycie wzrastających wydatków, albo też niepodnosząc się do dzieła polepszeń, niedostatek funduszu pożyczkami zastaniać.

Na nieszczęście, ani powrót do formy dawniej, ani usilność o podniesienie zamożności dla wydołania nowój, już nie znalazły w powszechności zwolenników jako wymagające pewnej mocy charakteru i wzniesienia się nad czasowe przesady; a więc tego czego massy jako massy nie mają, i czego wreszcie naród nasz mieć nie mógł ze względu na dawniejsze formy w których całe osobiste znaczenie na opinii najczęściej mylniej opierało się. Zapadanie w pożyczki, droga z wielu miar szkodliwa, wydawała się jednak wygodną, bo pozwalała żyć po swój woli dziennie, niepamiętając o jutrze, i *utorował ją gmin*.

Współczesne uregulowanie ksiąg hipotecznych, zmieniając kredyt osobisty na rzeczowy i większą kapitałom pewność nadając, do wypożyczenia zachęcało i łatwą do zadłużenia się dało sposobność.

W dawnych prowincjach Pruskich, gospodarstwo lepsze było jak w Polsce. Ziemia chociaż biędna, wyższą, jako między więcej właścicieli podzielona, miała cenę; ztąd żyznym majątności Polskich obszarom nadawano taką prawie wartość, jakąby w starych prowincjach miały, a przynajmniej jaką zaraz mieć mogły, gdyby ianziej zagospodarowane były. Gdy przytém w średnim stanie mieszkańców Niemieckich taki jest duch oszczędności: iż kto tylko swój dochód traci, nic z niego nie odłożywszy na bok, już uważanym jest tém samém za złego gospodarza; nie dziw że w rękach tego stanu skupiły się kapitały ogromne, i ofiarowano hurmem dzieciom Polskim te wieloletnie zbiory, jak tylko dostrzeżono w nich chęć obdłużania swoich majątków. Ani téj go-



towości Niemców do wypożyczania dziwić się można: duch spekulacji handlowej i przemysłowej nie był jeszcze tak ożywionym: korzystać więc musiano i korzystano skwapliwie z otwartej sposobności umieszczania kapitałów na owych dobrach Polskich, tak wysoko cenionych.

Z drugiej strony posiadacz dóbr ziemskich, dostający na hypotekę tyle albo i więcej kapitału jak sam dał za nie, na jaki sam niedawno je oceniał, lub w jakim je objął, brał wszystko co mu dawano; pożyczkę zaś lub na kupno nowych dóbr obracając, za zmianą późniejszą stosunków, ujrzał się panem licznych nad miarę obdłużonych majątków, lub też straciwszy, z kijem jak to mówią, wychodził.

Przejrzenie wykazów hypotecznych przekonałoby, że początek zadłużenia dóbr, tak w Zachodnich Prusach, jak Wielkiem księstwie Poznańskim i części królestwa Polskiego która należała do Prus, sięga tych, tak nazwanych złotych dla gospodarzy czasów.

Później dla wojen i innych okoliczności czasowych o spłaceniu kapitałów mowy być nie mogło; wyrzeczone zaś i przyjęte moratoryum, lubo właścicieli ziemskich w posiadaniu majątków utrzymało, z drugiej strony jednak kredyt naszych dziedziców stanowczo podkopany został. Brakło u nas téj mocy charakteru jaką się dziedzice dóbr w Pomeranii odznaczyli, którzy przez nieprzyjęcie ofiarowanego im moratoryum, kredyt swój prowincyi tak wysoko podnieśli, że żadnemi dotychczasowemi zdarzeniami, zachwianym być nie mógł.

Czas ów dla ziemian krytyczny, wywołał jednakże ten skutek, że gdzie niegdzie z potrzeby i musu zaczęły już lepsze trafiać się gospodarstwa; z ustaleniem zaś pokoju, popęd ten większej nabrał siły.

Wówczas kilku młodych ludzi, w Niemczech lub w ogóle za granicą wykształconych, kilku wojskowych do pluga wracających (a liczba ich początkowo była tak małą, że moglibyśmy nazwiska wszystkich wymienić), poznawszy czém jest gdzieindziej rolnictwo, zapragnęli je podnieść u siebie, i myślą racjonalnego pojęcia, dawniejsze zatrudnienie ekonomów i włóдарzy, rzec można, uszlachetnili.

Wzmiankowane wyżej mus i konieczność, popędziły za nimi masę, i gospodarstwo zakwitło.

Aż do tego czasu, to jest do roku 1815 i 1820, potrzebę kredytu ci tylko czuli, którzy albo mieli dawniejsze długi do spłacenia, albo szukali pożyczek do zużycia na osobiste wydatki. Odtąd zjawia się nowa klasa żądających kredytu, klasa tych co pojawiwszy gospodarstwo wiejskie racjonalnie, uczyli brak kapitałów nakładowych, bez których pomysłów swych ekonomicznych rozwinąć nie byli w stanie.

Rząd, tak ze względu na tę ostatnią klasę obywateli, jak i na ogół, który po zniesieniu moratorium, byłby nieochybnie przez przymuszone wywłaszczenie wyzutym z majątku nieruchomego, i nie życząc sobie nowych dziedziców któremi byliby się stali po większej części żydzi chrzczeni i niechrzczeni, chwycił się środka w dawniejszych prowincjach wielokrotnie do podźwignienia dziedziców użytego, i instytucją Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego w Wielkiem Księstwie Poznańskim zaprowadził.

Instytucyi téj, która sprawiła, że dawniejsi dziedzice przy posiadłościach swych pozostali, która innym mniej potrzebnym dostarczyła funduszy do podniesienia rolnictwa i rozwinięcia rozmaitych gałęzi gospodarstwa

wiejskiego, do owego czasu na prowincyi prawie nieznanych, wielka w tém jest zasługa, że kapitały martwe na dobrach hipotekowane, w ruchome przemieniła.

Lecz równie wielka, a może najważniejsza wynikła z niej ta korzyść, że ona jużto obznajmiła ogół gospodarzów z warunkami dobrego gospodarstwa, z własną ich dotykającą korzyścią lub stratą, pozwalając im większej lub mniejszej pożyczki, w miarę stanu w jakim gospodarstwo ich znaleziono; jużto że uczyła pewnej rachunkowości, i do niej przyzwyczajala.

Nikt już nie wątpi, że bez pewnego obrachowania gospodarować nie można. Czyto biorący dzierzwę, czy kupujący dobra, jeżeli materyalnej swojej przyszłości mogącej być pewnym przedmiotem rachuby, nie chcą rzucić na traf i ślepe losu koleje; muszą sporządzić sobie pewne anszlagi, piérwszy dochodów, drugi tak dochodów jak rzeczywistój, trwałój wartości majątku.

Z tego już więc powodu umiejętność szacowania dóbr ziemskich i dochodzenia z nich przychodu, zasługuje na upowszechnienie, gdyby konieczności tego nie wskazywała inna jeszcze i to ważniejsza przyczyna.

W krajach obszerniejszych, ludność głównie oddaje się, i z wielu przyczyn oddawać się musi rolnictwu, na którém téż dobry byt ogółu głównie się opiera.

Skoro rolnictwo będzie bez nakładowych kapitałów, rolnik musi być biédnym; mało produkować, ale jeszcze mniej zkonsumować może; a brak ten własnej konsumcyi, żadnym zagranicznym odbytem zakryć się nie da. Same koszta wywózki, same przewidywania pokoju i wojny, choćby między narodami zupełnie obcemi, zmiana w miejscach odbytu polityki handlowej, taryfy celnej, i t. d. zdolają przemysł na takiej zewnętrznej konsumcyi oparty, zniweczyć.

Początek terażniejszego wieku ciekawe przedstawił widowisko, że Anglia, kraj we względzie przemysłu i handlu dotychczas najpotężniejszy w świecie, za ledwie oprzecz się zdołała zewnętrznym na swoje powodzenie wpływom: kraj więc nasz, który nie jest w tym względzie tak jak Anglia szczęśliwym, musi o własną konsumpcją, o własną produkcją starać się; tym zaś sposobem był dobry narodowy na niezłomnej oprze się podstawie.

Jeżeli chce wznieść fabryki i handel, musi wznieść i rolnictwo; jeżeli chce wznieść rolnictwo, musi tak handel, jak przemysł podnosić. W kwitnącym stanie obu tych gałęzi gospodarstwa narodowego, rolnik wiele będzie produkował, ale też i wiele zkonsumować może; przemysłnicy zaś tym sposobem dostaną tanio, i w miejscu surowych materyałów, i chociaż z zyskiem ale także tanio, licząc na znaczny miejscowy odbyt, wyrobów swych dostarczać będą mogli.

Tę zgodę między rolnictwem i przemysłem, w obecnym położeniu rzeczy trudno utrzymać. Przemysł i handel mają na każde zawołanie rozliczne fundusze i wsparcie; instytucje bankowe, ustalenie kredytu kupieckiego, i inne okoliczności, zawsze im są pomocne. Kredyt ich nawet nie od masy posiadanego czystego majątku, ale od opinii o nim zależy; a tak nietylko własne środki, ale nawet i obce w każdym razie na korzyść swoje obracać mogą.

Wreszcie, wszystkie prawie fundusze handlu i przemysłu działają; mało w proporcji do rolnictwa potrzeba im kapitałów stojących, nieczynnych: wszystko prawie w nich jest kapitałem obrotowym, więc dochody wprost przynoszącym.

Inaczej z rolnictwem. Rolnictwo fundusze swe w stojący musi włożyć kapitał; ziemia i budynki same przez

się nic nie przynoszą, jeżeli do uprawy pierwszej nie będzie nakładowych kapitałów; a jednakże ten stały, martwy kapitał, około  $\frac{3}{4}$  części wartości dobrego gospodarstwa wyobraża. Leżą więc w rolnictwie  $\frac{3}{4}$  majątku nie tylko odłogiem, ale w części nawet jak budynki, są kapitałem nieomal ujemnym, bo utrzymanie ich jeszcze jest wydatkiem, gdy pozostałej  $\frac{1}{4}$  części czyli kapitału nakładowego nie ma. Kredyt osobisty znikł w rolnictwie od czasu zaprowadzenia ksiąg hipotecznych, pozostał się tylko rzeczowy. O przywróceniu go w dawniej postaci myśleć nie można: znajdzie się i on kiedyś, ale to dziełem będzie dalekiej jeszcze przyszłości; to bowiem co dla niego przez rozszerzenie prawa wexlowego na dziedziców dóbr szlacheckich zdziałano, dotychczas prawie tylko nowego gatunku podróżników do królestwa natorczyło, którzy w zupełnie odmiennym celu nie już widzenia czegoś, jak dawniej, ale uniknienia interesowanego wzroku jeżdżą. W tym stanie rzeczy myśleć trzeba o rozwinięciu kredytu realnego, przynajmniej o tyle, aby rolnictwo w pewnej harmonii z przemysłem i handlem postępując, tak przynajmniej jak one, obcych środków ku swój korzyści używać mogło.

Nieodbitym ku temu warunkiem jest nadanie pewności kapitałom powierzonym rolnictwu. Przekonanie się znowu o niej, nie da się osiągnąć inaczej, tylko przez wysłedzenie wartości obdłużyć się mającego przedmiotu czyli dóbr; ztąd widoczna, że dla pożądanego rozwinięcia kredytu realnego, należyte oszacowanie posiadłości ziemskich, jest rzeczą najważniejszą, stanowczą.

W państwie Pruskiem, każda prowincya ma osobne, do położenia swego zastosowane, częstokroć na zupełnie odrębnych oparte zasadach przepisy oszacowania

dóbr. Piérwsze są zasady ziemstwa w Szląsku, bo z roku 1770; następnie otrzymywały podobne prawa i inne części wschodniej monarchii Pruskiej, a na ostatku W. ks. Poznańskie. Pierwotne dla niego zasady są z roku 1821; gdy jednakże okazała się potrzeba nowego przystępu do Towarzystwa ziemskiego kredytowego; regulamin z roku 1821 w roku 1840 przejrzanym, i jak tego doświadczenie wymagało, na racjonalniejszej podstawie opartym został.

Zaprzeczyć się nie da, że te przepisy mają na sobie cechę dokładności, której urządzeniom w innych prowincjach, gdzie piérwsze robiono próby nadać nie było można; a gdy przytém Wielkie księstwo Poznańskie, stosunkami swemi najwięcej do królestwa Polskiego się zbliża, przejdziemy więc tylko zasady szacowania Poznańskie.

Piérwój jednak wykazać należy, jakie są dla tych przepisów warunki konieczne, aby przez nie cel zamierzony pewności wypożyczonych kapitałów mógł być osiągnięty; bo potém dopiero rozbiérając owe Poznańskie zasady, ocenić będziemy mogli, czy one rozwiązują swoje zadanie, a następnie zastanowimy się nad tém, czy dałyby ulepszyć się, i jakim sposobem.

### **I. Jakie są warunki sprawiedliwego oszacowania dóbr?**

Dwa główniejsze są zamiary szacowania dóbr; piérwszy gdy mają być czy z wolnej ręki czy sądownie przedane; drugi gdy idzie o ustanowienie przez taxę bezpiecznej na nie pożyczki.

Działanie w piérwszym zamiarze jest łatwiejsze, bo nie idzie o to co dobra przynosiły, ale o to co są warte;

nie o to jakie jest w nich gospodarstwo, ale o to jakie są ich własności naturalne, jakie grunta, wreszcie jakie są ruchome inwentarze.

Inna rzecz jest co do tax w celu pożyczek.

Pożyczki takie na dobra ziemskie następują zwykle z współudziałem rządu, często z jego czynną, zawsze z bierną gwarancją pewności wypożyczanych kapitałów. Ta gwarancja rządu, to zabezpieczenie interesu wierzycielów, nadaje wartość listom zastawnym, papierom na małe summy i na okaziciela wystawianym, i mającym oprócz bezpieczeństwa hipotecznego na pojedynczych dobrach, drugie jeszcze z tytułu solidarności na majątkach ogółu stowarzyszonych, co też zupełną pewność im daje; bo chociażby wszystkie na pojedynczą wieś spadły nieszczęścia, chociażby ta i przeszacowaną była, wierzyciel nic nie traci, owszem odebrania w czasie przyzwoitym kapitału, zawsze jest pewnym.

Ta wspólność interesu między pożyczającymi dziedzicami, wywołała i wywołać koniecznie musiała wspólny ich udział przy oszacowaniu dóbr i oznaczeniu tym sposobem wysokości pożyczki.

Żaden bowiem urzędnik, choćby w zawodzie ekonomicznym i wyżej jak dziedzice był wykształconym, jeżeli sam przytém, np. jako delegowany syndyk i t. p. własnego nie ma że tak rzekę interesu, nie przedstawi we względzie prawego postępowania przy szacowaniu, takiej rękojmi jak dziedzice, których odpowiedzialność z własnego majątku do stosownego przy każdej pojedynczej taxie wysledzenia wartości wieść powinna i wieść musi, a tego własnego interesu niczem zastąpić nie można.

Najdoskonalsze przepisy szacowania dóbr, zapobiedz złej wierze nie mogą: i owszem, im będą niby to dokładniejsze i wszystko aż do najmniejszych szczegółów wyczerpujące; tém łatwiej obeznanych z rachunkowością techniczną narażą na podniesienie taxy dóbr, nad rzeczywistą wartość. Piérwszym więc sprawiedliwej taxy będzie warunkiem, aby do jój sporządzenia wpływali ci, którzy własny w tém mają interes; drugim, żeby sposób szacowania dóbr był technicznemu wykształceniu taxujących odpowiedni.

Kupujący dobra mniej zważa na to, co one rzeczywiście dotychczas czyniły, jak na to, co czynić mogą; zapłaci on za nie w miarę dobroci gruntu chociażby role znalazł za odłożone, a zatém bez względu na to, iż dotychczas jako pastwiska nic nie przynosiły, lub bardzo mało; bo każda widoczna możność ulepszenia, wpływa na jego opinią, i wartość dóbr w jego oczach mniej więcej podwyższa. Co innego jest, gdy dobra mają być szacowane, dla wydania na nie pożyczki, i gdy wysledzić trzeba ich możność wypłacania procentów. Nie można tu już mieć względu na to coby czynić mogły, bo żadnej nie tylko pewności, ale nawet wiadomości nie ma, czy terazniejsi posiadacze wykazane taxą dochody z dóbr wyciągnąć będą chcieli albo umieli; pozostaje więc trzymać się tych dochodów, które rzeczywiście i to nawet nie zawsze były.

Pożyczka bowiem hypotekowana ciąży dobra i nie czyni osoby za długi specjalnie odpowiedzialną; pewność więc jój nie od osoby zawisła: a zatém wszelka gwarancja z osoby wypływająca nic tu nie znaczy; ztąd też na nic co się ze zmianą osoby czyli dziedzica zmienić



może, względu tu mieć nie należy. Gdy więc pojedynczy właściciel szczególnie wzorowe prowadzi gospodarstwo, i wyjątkowo tylko wysokie dochody z dóbr odnosi, z gospodarstwa takiego, jako będącego wpływem osobistej intelektualności, wniosków do ogółu wyprowadzać nie można; bo ta sama cecha jego wzorowości znać daje, że większość prowincyi i kraju, do równego o gospodarowaniu pojęcia dojść jeszcze nie mogła.

Jakoż nastąpić po nim może gospodarz, zwyczajny rutylnista, który wszystkie przemysłowe dawniej istniejące gałęzie opuści, a nawet do prowadzenia ich uzdolnionym niebędąc, opuścić musi; cały więc ten kunsztowny przychód upadnie. Nie należy tedy przy wykrywaniu dochodów dla upewnienia pożyczki, wychodzić z granic zwyczajnego w kraju gospodarstwa, lub na to oglądać się, do czego wyjątkowe indywidualne uzdolnienie koniecznie jest potrzebném.

Za drugi więc warunek dobrej taxy podajemy, aby na te tylko dochody mieć wzgląd przy anszlagach, które w zwyczajném krajowém gospodarstwie ciągnięte być mogą.

Jakkolwiek dobra cenią się ze wszystkim co do nich należy, jednak to co z nich bez odpowiedzialności osobistej w każdym czasie usunięte być może, nie powinno być do wartości dóbr dla pożyczki ocenianych liczone. Kupując dobra zważam na piękny aparat gorzelniany, na rasowe inwentarze, i t. d.; bo te przedmioty odbieram; że zaś usunąć je z dóbr jest w mocy dłużnika, branie ich więc do taxy mogłoby narażać pożyczającego na stratę. Ztąd trzeci dobrego oszacowania warunek, aby to co z dóbr wyprowadzoném być może, do taxy ich nie wchodziło.

## II. Zasady szacowania dóbr w Wielkiem ks. Poznańskim.

Przepisy oszacowania dóbr w Poznańskim, zawierają w sobie dwojakie zasady: jedne ogólne, drugie szczególne. Klasyfikacya tych zasad da się już pojąć z samego ich nazwania; nietrudno jednak dostrzedz jaka rzeczywistości musi być trudność rozgraniczenia ogólnych od szczególnych zasad i przepisów we względzie technicznym. I możeby wypadło dla wyraźniejszego ich odróżnienia, do zasad ogólnych policzyć te, które mają za cel obliczenie dochodów i sposób postępowania przy tej czynności; do szczególnych te które mają za cel stanowienie cen pojedynczych przedmiotów, miary robót, potrzeb paszy, i w ogóle zgromadzenie takich faktów, które z praktycznego gospodarstwa brane być muszą, jako fundamenta do technicznych obliczeń ogólnemi zasadami objętych.

W zamierzonym rozbiore sposobu szacowania dóbr w Wielkiem księstwie Poznańskim, przechodzenie pojedyncze i osobne gieneralnych i szczególnych zasad, utrudniłoby tylko pracę naszą; bez zwracania więc uwagi na to, do których zasad jaki szczegół należy, przepisy w tej mierze wysze, starać się będziemy ogólnie przejść i ocenić.

### A. Sposób szacowania dóbr według prawa z r. 1821.

Regulamin ziemstwa, we względzie szacowania dóbr według przepisów prawa, obowiązuje i sądy, z tą tylko różnicą, iż taxa dóbr do Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego należących z współudziałem radców ziemiańskich działaną być winna; skoro zaś nie należą dobra

do towarzystwa, część ekonomiczną przy tém dziele obra-  
bia komisarz ekonomiczny. My przejdziemy taxy przez  
ziemstwo sporządzane, a później różnicę między temiż  
a taxami sądowemi wykazemy.

*Postępowanie przy sporządzeniu taxy.*

Dziedzic żądający pożyczki zgłasza się do dyrekcji  
ziemstwa, załącza do podania wykaz hipoteczny ku le-  
gitymacyi jego potrzebny, jako i forszus na koszta taxy,  
poczem dyrekcya wyznacza dwóch radców ziemstwa  
do detaxacyi, wzywa przyzwoity sąd o przeznaczenie  
deputowanego, któryby jako prawnik miejsce syndyka  
prowincjonalnego ziemstwa zastąpił przy téj czynności,  
i odtąd już całe dzieło aż do ukończenia w obręb dzia-  
łania tych komisarzów przechodzi.

Kommissya ta wzywała dziedzica do złożenia mapy  
dóbr obdłużyć się mających, a wreszcie gdy jój nie było,  
rozmiar ich nakazywała. Za doniesieniem że rozmiar  
ukończony, wyznaczano termin do przyjęcia taxy na  
gruncie, przypozywano dwóch *bonitorów*: konduktora  
czyli geometrę i znawcę budowniczego. Gdy jednakże  
wykazało się w praktyce, że ani sędziowie z techniczne-  
mi rzeczami obeznani nie byli, ani téż radcy ziemstwa  
przyzwoitéj wprawy do wykończenia téj pracy nie mieli,  
przydano do tego kompletu jednego urzędnika subalter-  
na, pod nazwą kalkulatora.

Cała ta kommissya zjeżdżała wedle zapozwu naj-  
starszego dyrygującego radcy na grunt; zwykle przy za-  
pisaniu jój komparacyi, przyjmowano deklaracyą dzie-  
dzica protokólnie, czy żąda taxy dóbr bez lasów, czy  
z lasami.

Chociażby bory pod taxę nie były poddane, musiał jednakże dziedzic dać prawomocnie go wiążące oświadczenie, że gdyby w razie nieopłacenia procentów dobra przeszły pod administracją, potrzeby jego majątności, długami ziemstwa obciążonej, tak co do drzewa opałowego jak i budowlowego, z tychże borów opatrywane będą; gdyby zaś dobra przedane być na rzecz ziemstwa musiały, wtenczas i bory téj sprzedaży ulegną i na zaspokojenie należności obrócone zostaną. Gdyby przeciwnie dziedzic zażądał pożyczki także i na lasy, wtedy nawet administracją tychże pod dozór ziemstwa oddać był winien; nie wolno mu było w tym razie większych sprzedaży przedsiębrać nad te, które według zasad leśnych uważane być mogły za stosowne. Że w takim razie bory musiały być na obręby podzielone, i że w nich racjonalne musiało być zaprowadzone gospodarstwo leśne, samo z siebie wynika. Po tym tak nazwanym protokóle wstępnym, powinna była kommissya *in pleno* zająć się przejrzeniem wszystkich szczegółów gospodarczych i obeznaniem się dokładném z miejscowością, aby tym sposobem przy wszystkich dalszych śledztwach była w stanie własnym sądem odkryć, czy w zeznaniach świadków, czy w przedstawieniach rzeczy, prawdę oczywistą.

Z kolei sporządzano protokół informacyjny; do protokółu tego używano zwykle osoby z wszelkimi stosunkami dóbr obeznanéj, i która o nich z sześciu ostatnich lat ubiegłych i z własnej wiadomości zeznawać była w stanie, a taką bywał zwykle rządca miejscowy. Przedmioty tego zeznania były i są następujące:

**I. Położenie dóbr.** W którym powiecie, jak daleko od miast targowych i rzeki spławnej są położone?

*II. Skład dóbr.* Z ilu folwarków się składają? ile posad włościańskich lub okupnych wsi do nich należy? Ile jest budynków i jakich?

*III. Jakie są granice* tych dóbr? czy są pewne i niezakłócone? Wrazie przeciwnym jaka jest rozciągłość kontrowersu, który, samo się przez się rozumie, do taxy nie należy?

*IV. Jakie są służebności* w tych dobrach, ze wszystkimi szczegółami?

*V. Obszerność dóbr* co do miary jeżeli jest znaną z odróżnieniem ogrodów, sadów, ról, łąk, pastwisk, borów, jezior. Gdy informator tego zeznać nie był w stanie, odwoływano się do rejestrów rozmiarowych i bonitacyjnych.

*VI. Rotacya.* Czy gospodarstwo jest trzypolowe lub wielopolowe płodozmienne? W pierwszym razie, czy ugor przez ostatnie sześć lat był pod płody ugorowe ciągle używany lub nie? W drugim, jakie jest następstwo płodów w rotacyi, i czy ona dwa razy kolej swą już przeszła?

*VII. Wysiewy* wszelkiego gatunku.

*VIII. Łąki* czy ugorują lub téż rok rocznie są sprzątane? czy i jak długo na nich się na wiosnę lub w jesieni pasa? Daléj, czy bywają na wiosnę i jak długo zalewane? Czy są kunsztowne zalewania lub irygacye? Daléj, czy nie trafiają się jakie w lecie szkodliwe zalewy, które lub łąki szlamem okrywają, lub téż siano zabiérają?

Następnie ile jest sprzętu siana na wozy i ile na wóz liczy się cetnarów? czy to siano jest *jéce* i który gatunek inwentarza najchętniej go pożera? czy się siano sprzedaje i dokąd, w jakiej ilości? czy sprzedaż regularna lub wyjątkowie tylko się zdarza? Wreszcie, czy przy téj prze-

daży zbywa się trawa tylko i kupujący ją sobie siecze, lub téż czy dopiero zrobione siano jest przedmiotem handlu?

*IX. Jakie jest pastwisko?* nizko czy wysoko położone? dla jakiego inwentarza przydatne? zarosłe lub nie, i jak się używa?

*X. Jeziora i rybołówstwa.* Jaki jest użytek z jezior lub rzék? czy tylko rybołówstwo lub sprzęt trzciny się odbywa? W razie ostatnim ile kóp sprzętu, i jak się takowy swemi ludźmi, lub najmem lub wreszcie na udział, i jak, odbywał? Czy się trzcina w gospodarstwie używa, lub bywa sprzedawana? jak się sprzedaż odbywa i jak jest wielką? Co do rybołówstwa, czy jest tylko letowe lub téż i w zimie niewodem? Jaki jest gatunek ryb? Czy robienie *na ryby* na własny idzie rachunek, czy swemi odbywa się ludźmi? gdzie się ryby sprzedają? jak wysoką była sprzedaż? Jeżeli wypuszcza się w dzierzawę, ile rybak płaci? jakie są powinności dziedzica? co od niego dzierzawiący dostaje? kto daje statki, niewód, kto je utrzymuje? Czy jest rybołówstwo stawowe? nazwisko stawów, wielkość i stan tychże. Jak się w nich gospodaruje i jak często bywają spuszczone? czy się wydierzawiają? Jeżeli nie, jakie są ryby, jaka ich sprzedaż, gdzie, jak i przez kogo się wywożą? jaka ich jest cena? Czy są osobni oficjaliści i jak płatni? Jakie zboże po opuszczaniu i ile go się wysiewa?

*XI. Bory i lasy.* Jakie gatunki drzewa, jak się używają? czy wystarczają na wszelką potrzebę dóbr w drzewie opałowém, budowlowém i porządkowém? W razie sprzedaży, czy zawsze się odbywała lub odkąd się odbywa? jakie gatunki, gdzie i za jaką cenę się sprzedają? Jaka cena w sąsiednich borach każdego gatunku drzewa?

**XII. Stan inwentarza.** Ile się trzymało koni, zrébiąt, wołów, stadników, krów, młodocianego bydła, tak wolców jak jałówek, cieląt, owiec, jagniąt? Czy inwentarz ten był zawsze na gruncie, czy był kiedy w mniejszej ilości trzymany, i dla jakiej przyczyny?

*Utrzymanie inwentarza.*

1) *Konie* co dostają? ile zboża, siana, słomy dziennie? czy chodzą, i w jakim czasie na pastwisko?

2) *Woly* kiedy stawają w oborze na zimę? w jakim czasie wychodzą na pastwisko? kto je pasie? czy osobny wolarek lub parobcy kolejają? Ile lat pracują i jak bywają potem zużyte? czy się młodych dochowują lub czy bywają kupowane? W którym roku się oprzągają, jak wiele młody wół kosztuje? jaka cena wybrakowanego wolu?

3) *Krowy* czy idą w pacht lub nie? czy się sprzedaje mléko lub tylko masło i sér? Ile pachciarz od krowy płaci i od jak dawna? Ile krów wylacza się z pachtu na potrzebę gospodarczą? Czy jest przychód z cieląt i jakie ich utrzymanie?

4) *Owce.* Jaka ilość owiec? Czyje są: dziedzica lub owczarza? Czy owce są jedno lub dwustrzyżne? jak się wełna i za jaką cenę sprzedaje? Czy się jagnięta strzygą? kiedy owce się kocą? czy owce i w jakim czasie bywają dojrzone? Gatunki owiec: ile macior, skopów, cytowizny, jarlaków? ile się rocznie brakuje i jak się braki używają? Czy jest sprzedaż owiec zdatnych do chowu regularna lub nie? jaka ich cena? Owce latem czy hurtują lub przychodzą do owczarni? Czy bywają w owczar-

ni wypadki chorób i jakich? Stosunki owczarza; co po-  
biéra?

*XIII. Pasionie zimą bydła.* Co bydło zimą dostaje? mianowicie woly, krowy, młodociane bydło? Słoma czy idzie na sieczkę lub wprost wypasaną bywa?

*XIV. Roboty gospodarcze.* Kto je tak sprzężajem jak ręcznie, tak w polu jak w domu odbywa? Mianowicie ilu jest włościan zaciężnych, ilu komorników na roli, ilu na kopczyźnie obsadzonych? ilu zwyczajnych robotników, którzy albo z mieszkania i ogrodu dni odrabiają, lub tylko za najmem wychodzą? ilu fernalów, ratajów, pastérzów, wolarzów, dziewczek, oficyalistów i sług gospodarczych? kto wreszcie do doju wychodzi?

*XV. Włościanie.* Stosunki włościan; kontraktowi lub nie? Jaki zaciąg odbywają? ile ręcznie, ile sprzężajem? sprzężajne dni czy odbywają końmi lub wołmi? ile sztuk bydła zaprzęgają? Ile roboty przez dzień wypełniają tak ręcznej jak sprzężajem? ile dni ręcznych za sprzężajny się liczy? Kiedy wychodzą na zaciąg? ile mają godzin odpoczynku? Wreszcie co od dominium w pieniądzech, naturaliach i t. d. dostają? Załoga czy pańska lub włościana własnością? Kto włościańskie budynki stawia, kto utrzymuje?

*XVI. Komornicy,* czy są kontraktowi lub nie? co dostają w ogrodach, zbożu, przysiewkach, pastwisku, drzewie, pieniądzech i t. d. Ile latem, ile zimą robią?

*O komornicach* też same są zapytania co o komornikach.

Zasługi parobków, fernali, dziewczek, w pieniądzech, naturaliach, opale.

*XVII. Uprawa roli.* Czy się orze końmi lub wołmi? ile ostatnich się zaprzęga? czy pracują ciągle lub z prze-



przęgiem? Ile razy się pod każde ziarno w szczególności orze i radli? i ile na dzień sprzężaj wyoruje i radli? Kiedy się podoruje? Czy raz lub więcej razy się orze pod owies? Ile razy się włóczy? Jaka część pola rocznie się zamierzwia, jeżeli jest jaki niezwyčajny nawóz? z kąd pochodzi? Pod jakie płody i kiedy się mierzwa wywozi?

*XVIII. Roboty ręczne.* Czy się obcych lub własnych ludzi najmuje, i za jaką cenę? Czy pobierają wynagrodzenie w pieniądzech, lub pracują na udział w obrabianych płodach? w ostatnim razie jaką część płodów otrzymują przy sprzęcie siana, zboża, młocce i t. d?

Czy są najmowani na miarę? co od morgi, zagona i t. d. dostają?

*XIX. Sprzęt.* Ile kóp zboża każdego gatunku? ile fur strąkowatych roślin się sprzęta? Ile kopa, fura, wydaje ziarn? ile pęków słomy i co taki pęk waży? Czy sprzęta się koniczyna, od jak dawna, i ile fur? które bydło ją dostaje? Czy i jak wiele sady się kartofli? na co się obracają? Czy sadzą się warzywa? jak wiele? jaki sposób ich spożycia?

*XX. Użytek z ogrodu.* Stan sadu, i jak się owoc używa? jaka jego sprzedaż? i ile jest dochodu z chmielu, ogrodowizn i t. d?

*XXI. Sprzedaż.* Gdzie się sprzedaż odbywa, i jaką ceną każdego produktu w szczególności?

*XXII. Browar, gorzelnia i propinacya.* Czy jest browar i osobny mielcarz? jakie jego wynagrodzenie, jaki gatunek piwa, ile wydaje się słodu, chmielu, na jeden war, jaka jest potrzeba własna piwa? Gdzie się piwo szynkuje? czy wyszynk własny, czy *przymuszony*? Jakie wynagrodzenie pobiera gościnnie? Co się z słodzinami robi?

Jaka gorzelnia, i z czego się pali? w jakiej rozciągłości? gdzie się wódka szynkuje? za jakim wynagrodzeniem? jak się spożywa braha? Zasługi gorzelnego?

*XXIII. Cegielnia.* Ile i co się wypala: cegła, dachówka, i t. d. jaka sprzedaż i za jaką cenę? Potrzeba drzewa, wynagrodzenie ceglarza, koszt kopania gliny, i t. d.

*XXIV. Wapniarnia.* Jaka produkcja wypalonego wapna? jakie wynagrodzenie wapniarza? koszt innych robót, kto je ponosi? Gdzie się wapno i za jaką cenę sprzedaje?

*XXV. Wiatraki i młyny.* Czy są okupne? w takim razie, co dziedzicowi oddają w pieniądzech, naturaliach, powinnościach? Jeżeli są własnością dziedzica i wypuszczone w dzierżawę, za ile?

Co do młynów wodnych oprócz tego, ile rocznie miały? Jeżeli są, wszelkie inne przynależności tych posiadłości muszą być co do przestrzeni, miary i liczby należycie wyluszczone.

*XXVI. Małe dzierżawy.* Z czego się składają? z małych kawałków roli, lub z oddalonych posiadłości, z pastwisk, karczem, kuźni i t. d?

*XXVII. Niestate daniny.* Czy są dziesięciny? kto je pobiera, od kogo i z jakich przedmiotów się składają? Czy się pobiera brukowe i jakim sposobem? czy ten dochód wydzierżawiony lub administrowany? Toż samo o promowem, mostowem, i targowem, lub jarmarcznem?

*XXVIII. Kopalnie torfu* jak są administrowane? co przynoszą?

*XXIX. Czy kopalnie gliny garncarskiej* co przynoszą?

*XXX. Czy sprzedaż kamieni* daje dochód?

*XXXI. Smolarnie i blichy* co przynoszą i jak się używają?

**XXXII.** *Czynsze w naturze i pieniądzach jakie są? ile i kto je opłaca lub oddaje?*

**XXXIII.** *Podatki jakie są? kościelne, szkolne, rządowe? jakie składki ogniowe lub inne jakiegokolwiek dani-ny opłacane?*

Wiele z tych pytań niekoniecznie były w protokóle informacyjnym potrzebne; chociaż więc zapytywany na takowe odpowiedzieć nie był w stanie, czynność detaxacyjna przez to się nie wstrzymywała.

Protokół ten był podstawą taxy i mianowicie do tego służył, aby referent w kollegium mógł powziąć dokładne wyobrażenie o wsi; każdy jednakże jego ważny punkt, musiał być przez drugiego świadka potwierdzonym.

Pytania konieczne były, o pewność granic, ilość trzymanego inwentarza, ilość ugorowych obsiewów, o sposobie utrzymania inwentarza, o dochodzie z rolnictwa i inwentarza; przy innych zaś pojedynczych gałęziach, rzeczywisty dochód wykazywanym być musiał.

Przedmioty te mogli wykazać włódarze, fornale, rataje, pastérze, owczarze, i t. p. świadkowie.

Stan zaciągów, czynszów i innych powinności, danin niestałych i wszelkich dochodowych rubryk, powinien być być przyznany lub przez tych którzy je opłacali albo odrabiali, lub téż którzy według rodzaju przedmiotu trudnili się ich odbieraniem. Zeznania te wszystkie musiały być zaprzysięgane, a lubo do prawnego dowodu potrzeba zgodnego zeznania dwóch świadków; komisya przecież i na jedném zeznaniu przestać mogła, jeżeli innemi okolicznościami wsparte było, i komisarze o rzetelności jego byli przekonani.

Równocześnie z przyjęciem protokołu informacyjnego i zeznań świadków, część kommissyi, z jednego radzcy, dwóch bonitorów i geometry złożona, udawała się na pole dla odbycia bonitacyi czyli rozklassyfikowania gruntów. Praca ta odbywała się tak, że bonitorowie t. j. znawcy, przechodząc szczegółowo wszystkie powierzchnie, klasę im według uznania swego nadawali, a geometra zdanie ich zaraz na polu na mapę ołówkiem wnosił, przyszedłszy zaś do domu, linie ołówkiem zakreślone, tuszem w przytomności znawców wyciągał. Różność zdań znawców o klasie gruntów, rozstrzygał radzca ziemiański. Klasy zaś były następujące:

I klasa: grunt gliny rodzajnej mocnej, na zdrowym stosownym pokładzie, w stanie wilgotnym lipki, w stanie suchym w kostkę się łamiący; rola do téj klasy należąca, powinna na trzechletniej mierzwie z pewnością wydawać pszenicę.

II klasa: grunt gliniasty; w stanie suchym rozłamana skiba rozsypywać się nie powinna; po świeżej mierzwie z pewnością daje pszenicę.

III klasa: grunt piaszczysto-gliniasty, tyle jednakże mający gliny, iż w czasie długo trwającej posuchy trudnym jest do uprawy. W stanie suchym w rękę ścisniony rozsypuje się na ziarnka i proch. Wydaje żyto, jęczmień i owies; przy starownej uprawie i pszenicę dać może.

IV klasa: grunt gliniasto-piaszczysty, powszechnie znany pod nazwiskiem gruntu żytniego, wydaje żyto i owies.

V klasa: grunt piaszczysty, który tylko raz co trzy, sześć lub dziewięć lat żyto rodzić jest w stanie,

i zwykle nie bywa mierzwiowym, tylko odłogiem się użyznia.

Co do łąk, bonitorowie ustanawiali z dwóch morgów sprzęt siana od 2 do 18 cetnarów. Że zaś siano nie jest równiej dobroci, pożywność jego oznaczono tym sposobem; biorąc za jednostkę słomę jęczmienną; oświadczano że siano ma taką pożywność jak słoma jęczmienna, a więc ma się pożywność siana do pożywności słomy jęczmienniej, jak 1: 1. Jeżeli jest pożywność siana większa i funt siana ma jój tyle co  $1\frac{1}{2}$  funta słomy jęczmienniej, oświadczano że pożywność jest jak 1:  $1\frac{1}{2}$ ; gdy zaś siano jest zupełnie piękne, mówiono iż pożywność jest jak 1: 2 czyli że pożywność jednego funta siana, równa się pożywności 2ch funtów słomy jęczmienniej.

Co do pastwisk, przyjęto nasamprzód, że krowa tyle potrzebuje pastwiska na swe utrzymanie latem, co 10 owiec; i to było jednostką na którą się wszelka potrzeba pastwisk przy innym inwentarzu redukowała.

Według téj redukcji, koń i wół potrzebuje  $1\frac{1}{2}$  pastwiska krowiego, źrebiec tyle co jedna krowa, a młodociane bydło  $\frac{2}{3}$ , owca zaś  $\frac{1}{10}$ .

Chcąc ocenić pastwiska, wyrzekano więc, że jeden aż do sześciu około morgów wystarcza na krowę; wyżej zaś od sześciu aż do kilkudziesięciu morgów, że wystarczają na 10 owiec. Pastwiska bowiem ostatnie, już tylko owcami używane być mogą, dlatego że bydło na nich bardzo nędznie, a przy wyższej ilości morgów, dla gdzie niegdzie tylko znajdującój się trawki, wcale utrzymać się nie może. Pożywność zaś tych pastwisk, czyli ich gatunkową dobroć, tak stanowiono jak łąk. Jeżeli było np. pastwisko bardzo pożywne i trawa z niego ususzona dawała najlepsze siano, pożywność oznaczano 1: 2; średnie 1:  $\frac{1}{2}$ ;

pastwiska, z których siano równałoby się co do pożywności z słomą jęczmienną, 1: 1.

Po wyrzeczeniu tych zdań, wniesieniu ich rezultatu na mapę i wyciągnięciu tuszem granic klass, sporządzano protokół bonitacyjny, w którym sposób odbytej bonitacji opisywano, i dane opinie usprawiedliwiano. W zasadach ustanowiono wprawdzie z każdój klasy roli dochód w ziarnie, ale tylko największy lub najmniejszy z morga; znawcy zaś dopięro, z uwagi na wszystkie stosunki, zamierzwienie, uprawę, osuszenie, oczyszczenie z kamieni i t. d. stanowili według jakiej stopy przychód w téj wsi z roli ma być obrachowany; czy najniższy czy najwyższy, czy téż z przecięcia? Na to oświadczenie ich nietylko wpływały wady lub dobroć naturalna ziemi, ale długoletnia uprawa.

Co do dochodów z inwentarza, pozycye dochodowe również bonitorowie oznaczali, zważając na dostatek paszy, pastwiska, jako i na inne stosunki, które na stan inwentarza, tuszę jego, wielość mléka, wełny, wpływ wywierają.

Protokół ten kończył się opisem położenia pól i gruntów, tak szczegółowym, żeby przy jego pomocy czytający akta, wyobrażenie o dobrach z poprzednich protokółów powzięte, mógł uzupełnić.

Równocześnie z wszystkimi temi czynnościami, budowniczy robił wykaz budynków, obejmujący ich liczbę, jakość i stan; anszlagował potrzebne, a brakujące budynki i koszta koniecznych reparacyj oceniał.

Gdy i ta ostatnia czynność, albo już zupełnie uskuteczniiona, albo przynajmniej wiadomośc za fundament oszacowań służyć mająca, powziętą była, przystępowano do protokołu zamknięcia czynności, dołączając do akt

świadczenia urzędowe o podatkach, daninach, kontrakty ludzi, małych dzierżaw, przywileje okupników i t. p. dokumenta.

Gdy geometra registr pomiarowy i bonitacyjny w domu wypracował, czyli wykaz klas i powierzchni ziemi sporządził, wiadano ile każdego gatunku gruntu się znajduje; wtenczas akta przechodziły w ręce kalkulatora, urzędnika subalterna, który taxę według zasad i poleceń przez komisarzów protokółarnie danych, obrachowywał. Obecność tego urzędnika na miejscu przy powyższych czynnościach, nie była wprawdzie dla prawomocności taxy konieczną; zwykle jednak i jego o terminie uwiadomiano, aby mógł korzystać z miejscowych wiadomości, robotę jego ułatwiających. Kalkulator więc oblicza taxę, i do podpisania radzcom ziemstwa odsyłał, którzy lub ją podpisywali, lub też w miarę uznanej potrzeby, żądali jej uzupełnienia, zmiany, poprawy i t. d.

Wspomniane wyżej obliczenie wartości dóbr przez kalkulatora, odbywało się sposobem następującym:

Przedewszystkiém ustanawiano stan inwentarza, z powzięcia wysłędzonej w aktach ilości jego w ostatniém sześćcioleciu otrzymany.

Następnie przystępowano do obliczenia mierzwy. Przyjmując że koń daje 15, źrębiec i jałowe bydło po  $6\frac{2}{3}$ , wół po  $12\frac{1}{2}$ , krowa po 10, owca po 1 furze a 1000 funtów mierzwy; cały zapas przez powyższy inwentarz produkowanej mierzwy obliczano. Postępowanie to było pewne i dowolności przy śledzeniu mierzwy nie dopuszczało; gdy jednakże więcej się z słabą stroną prawa obeznano, trzymali się subalterni bardziej literalnego jego brzmienia, i według sposobu pasienia inwentarza, ile on mierzwy dostarczał wysłędzali, dzieląc wagę zi-

lonój paszy przez 2, kartofle przez 1, 3; a mnożąc kucchy np. 3, 2, śród ze zboża przez 3, 4, słomę przez 2, 7, siano przez 1, 8, słańsko leśne przez 2; że zaś oficjalisłci ekonomiczni w podaniach o utrzymaniu inwentarza łatwo przesadzali, to co się działo wyjątkowo, podawali za ciągły sposób pasienia, a tak można było stan mierzwy bez porównania wyżej obliczyć nad rzeczywisty; w tém téż była najslabsza strona dawnego regulaminu taxacyjnego. Powierzchnie niby nie widać niesłuszności w tym drugim sposobie wynalezienia stanu zamierzwienia, i nie ma jój: ale sposób ten, złój woli i rozmaitym naciąganiom za wiele pola zostawiał, a połączony z tą okolicznością że strony same kalkulatorów opłacały, dał powód nadużyciom o których lepiej nie mówić. Usterki te, dlatego tylko przykrych nie pociągnęły za sobą skutków, iż zasady tak były nizkie, że chociaż nadciągane, rzeczywistój wartości przejść nie mogły; nie można jednak zaprzeczyć, iż te nieregularności były złem absolutném, które tylko przez upływ czasu i korzystne stosunki stało się nieszkodliwém. Taxy ówczasowe wydają nam się teraz za nizkie, nie dochodzą bowiem ani  $\frac{2}{3}$  rzeczywistój wartości dóbr; ale przypomnijmy sobie ten czas, w którym były dobra niżej przedawane jak je towarzystwo kredytowe oszacowało. I terazniejsze zasady za lat dwadzieścia tak może będą się miały do cen przyszłych, jak mają się dawniejsze do terazniejszych. Mierzwę jak wyżej obliczoną, rozkładano na wiadome już z bonitacyjnego rejestru powierzchnie roli i klasy, licząc po 14 — 15,000 funtów na mórg, i stosownie tak do zamierzwienia, jak klasy ziemi, plon obrachowywano. Przy wysłedzeniu tém plonu, brano



za zasadę trzechołowe gospodarstwo, i nie zwracano uwagi na płodozmian, jeżeli dwa razy swój kolei nie obszedł, a tak daleko posuniętego tego płodozmiannu, prawie nigdzie wówczas nie było: gdzieby się jednak był trafił, winna była kommissya płody tak i w tym porządku przyjmować, jak rzeczywiście uprawiane bywały.

Jeżeli obsiawano ugory wyką, koniczyną, grochem, i t. d. sprzęt tych roślin bywał obrachowywany do dochodu; ale wtenczas we wszystkich po nich następujących płodach o  $\frac{1}{10}$  sprzęt umniejszano; dalej, jeżeli były sadzone kartofle i t. d. w ugorze, i przez sześć lat przedawane, sprzedaż ta biorąc ją w przecięciu, mogła iść do anszlagu, a co zupełną było niedorzecznością; bo ziemia produkująca ciągle kartofle na sprzedaż, własnymi zasoby utrzymywać się nie może, i uprawa cofać się musi. Oprócz tego jeżeli w gorzelni wypalane były kartofle, przyjmowano w anszlagowaniu ich 4 szefle za 1 szefel żyta. Przychód z oziminy i jarzyny, według stanu zamierzwienia i klasy ziemi, szczegółowo był oznaczony zasadami. Tak obliczywszy zbiór wszelki w ziarnie, ugórowy, ozimy, i jarzynny, odciągano od niego najprzód wysiew; połowa jedna tego co zostało, była dochodem z rolnictwa, druga liczyła się na koszta uprawy. Ilość zboża na przychód z rolnictwa przypadłą, redukowano według cen ustanowionych na pieniądze. Ceny te były wyznaczone na rozmaite miasta targowe, i do każdego z nich pewien oddział kraju dołączano.

W miarę bliskości miasta, podwyższały się te ceny o pewny procent; oddalonym sześć mil drogi od miejsca sprzedaży, nie podwyższano ceny pewnym procentem, ale wprost normalną naznaczano. Ceny te normalne były i są

w proporcją miast targowych: pszenica od 24 srebrników 6 feników, do 27 srebrnik. 6 fenik. żyto od 20 srebrników do 22 srebrnik. 6 fenik. jęczmień od 15 srebrników 6 fenik., do 17 srebr. 6 fenik. owies od 11 srebrników 1 fenik. do 12 srebr. 6 feników.

*Miano więc już tym sposobem dochód z rolnictwa.*

Chcąc zaś dochód z inwentarza obliczyć, czyniono następująco:

Sprzet siana był już w protokóle bonitacyjnym wysłędzony, sprzet zaś słomy obliczano według zebranego, a przy dochodzie z rolnictwa obrachowanego zboża, biorąc że 1 szefel oziminy od 160 do 200, jęczmienia 95—110, a owsa 80—70, grochu 240 do 300 funtów słomy wydaje. Na wybór tych pozycy, produkcją słomy oznaczających, wpływały klasy i mierzwa; i tak np. pszenica z piérwszój klasy w 1szój mierzwie, daje 190 funtów, z 2giój klasy tylko 180. Żyto w piérwszój klassie wydaje 200—190 funtów, w IV zaś z szefla na świeżój mierzwie 180, na trzecio-letniój 170, a na sześćcio-letniój już tylko 160; mając zaś ilość siana i słomy, wiadano ile się paszy znajduje na gruncie. Nadmienić jeszcze wypada, iż na utrzymanie dachów  $\frac{1}{20}$  część słomy odchodziła. Poczém przystępowano do wyrachowania według zasad, potrzebnego inwentarza roboczego, i paszę dla niego od ogólnój summy znajdującój się paszy odciągano; ile więc tą paszą, która po powyższém odciągnięciu się pozostała, wyżywić krów i owiec było można. tyle się do anszlagu dochodów z inwentarza brało; samo się przez się rozumié, że ilość tego anszlagowanego inwentarza użytkowego, przechodzić nie mogła liczby

aktualnie utrzymywanej na gruncie. Przyczém na to jeszcze musimy zwrócić uwagę, iż brak słomy sianem, pastwiska suchą paszą mógł być zastąpiony. Przyjęto zaś, że owca stojąc przez zimę najmniej 150 dni, potrzebuje 220 funtów słomy i 55 funtów siana średniej dobroci; można jęj dać wprawdzie tylko  $22\frac{1}{2}$  funta siana, ale brak ten musi być zatąpiony grochowinami, wyczanką; a gdyby  $22\frac{1}{2}$  funta nie było, natenczas daje się owies, który w tym razie od dochodu, jako gotowy wydatek odtrąca się; z paszy téj istotnie za nizkiej, jaka taka owca wyżycby nie mogła, zdaje się więc, że przy jęj stanowieniu, miano na widoku owce Polskie wówczas utrzymywane. Dla krowy oznaczono trwanie czasu zimowego najmniej 187 dni, a na potrzebę dzienną siczki  $8\frac{2}{3}$  funta, w słomie  $2\frac{5}{6}$  funta i siana 3 funty, przyczém przyjęto, że wygrabki z owczarni służą na słańsko. Wół zimujący najmniej 197 dni dostawał o  $\frac{1}{3}$  więcej od krowy. Jałowe bydło  $\frac{2}{3}$  paszy krowięj; koń roboczy dziennie  $6\frac{2}{3}$  funta słomy, 6 funtów siana, i 2 funty na słańsko. Żrebce  $\frac{2}{3}$  téj paszy co konie. Brak siana dla koni, zastępuje się owsem, dla bydła jęczmionką. Dochód z krów albo liczył się według pachtu przynajmniej lat sześć już trwającego, albo téż rachowano od krowy 365 kwart mléka; mléko redukowano na masło. Masło zaś wedle zasad na piéniądze, a dodając połowę jego wartości, za cielę, sér, maślankę, serwatkę, otrzymywano dochód brutto z krowy. Od tego dochodu odciągano naprzód wartość zasług i ordynaryi. Przychód z krowy nie był wysoko ceniony, i w ogóle przynosił około pięciu talarów. Jeżeli trzymano w dobrach większy, jak zwyczajny gatunek bydła, wolno było takowy na normalny

zredukować, i przyjęć, że trzymana np. krowa tyle czyni co  $1\frac{1}{2}$  zwyczajnej krajowej.

Co do owiec przyjęto, że 100 owiec dają  $1\frac{1}{3}$  cetnara wełny; przy lepszej jak zwyczajnie paszy, przy lepszej wełnie, można było ten zbiór wełny o  $\frac{1}{8}$  lub  $\frac{1}{4}$  podwyższyć, cetnar wełny miał wartość 20 szelli żyta, po 22 srebrników, a więc 14 talarów 20 srebrników, od której strącano  $\frac{1}{10}$  na koszt wywózki.

Jedna dziewiąta całej ilości owiec, rachowała się na sprzedażne skopy, druga dziewiąta na braki; z tych jednak  $\frac{1}{4}$  uważano za idącą na własną potrzebę i nie liczone do dochodu; sprzedaż tych dwóch przedmiotów, doliczana według cen normalnych do przychodu z wełny, stanowiła dochód brutto z owczarni. Od dochodu tego odeciągano koszt utrzymania owczarza: do pozostałości po tém odciążeniu, dodawano przychód z krów, od summy zaś tych dwóch przedmiotów odciągawszy koszt sprzętu siana, otrzymywano dopiero czysty dochód z inwentarza.

Jeżeli od potrzeby gruntowej zbywało siano i w ostatnich sześciu latach ciągle przedawane było, wpływ ten wliczano w dochód po cenach rzeczywistych sprzedaży; o ile jednak ceny te przenosiłyby wartość siana wykrywającą się z redukcji jego na owies obliczony ceną normalną, używano cen owsa, tym sposobem ustanawiano dochód ze zbywającego siana.

Anszlagowano także po cenie z dzierżawy dochód otrzymywany z pastwiska zbywającego wtenczas, jeżeli było go więcej od  $\frac{1}{4}$  nad miejscową potrzebę, i jeżeli od lat sześciu ciągle tę pozostałość od potrzeb wydzierżawiano.

Użytek z ogrodu, tak z owocu jak i z warzywa, użytek z pszczółnictwa, z drobiu, z dzikiego rybołostwa, z stawów, i trzciny, według tego co w ostatniem 12toleciu przynosił, po odciągnięciu połowy na koszta, anszlagowano, jeżeli wykazanem było że i na przyszłość korzyści te będą mogły być otrzymywane. Ponieważ na koszta prowadzenia gospodarstwa rolnego, połowę zbioru oddzieleniem tylko jednego ziarna na odsiów zmniejszonego odtrącano, a na koszta uprawy i inne przy anszlagowaniu innych oddziałów gospodarstwa, fundusz także zostawiono: robocizna więc włościan zaciężnych jako przychód z posad zaciężnych włościańskich, obliczana była na dochód czysty, i korzyść dziedzica, ceną tych powinności rządową, żytem wyrażoną, o której w Bibliotece Warszawskiej na miesiąc sierpień 1845 r. była mowa.

Daniny w naturze, jakoto: gęsi, kaczki, kapłony, jajaj, zboże, masło i t. p. przedmioty, zredukowane były na żyto, a z żyta według cen jego normalnych na pieniądze; i tak garniec masła 1 szefel, gęś 4 mace, kapłon 2, mędel jaj 1 macę wartości żyta wyobrażały.

Czysze pieniężne zacięgały się do dochodu bez żadnego odtrącania i redukcji.

Niestale daniny, np. promowe, mostowe, targowe, grobelne, opłaty od rzemieślników osiadłych, i t. p. zacięgano do dochodu w rzeczywistój z przecięcia ostatnich 6ciu lat ich wysokości, od której odtrącano najprzód część szóstą, a następnie koszta, czyto budowli i ich utrzymania, czy téż poboru.

Jeżeli znajdowały się jakie oddzielne posady wiejskie, kawałki gruntu, ogrody, i t. p. a w dzierżawę puszczane były, przychód z nich rachował się z przecięcia

ostatnich trzech dzierżaw, od którego odtrącano najprzód część szóstą, potem koszta budowli.

Pod powyższą rubrykę podciągano i karczmy, jeżeli z ogrodem lub rolą były połączone i w dzierżawę wypuszczane; w przeciwnym zaś razie, dochód z propinacyi tak się obliczał: wykrywszy odbyt wódki i piwa w ostatniem sześćleciu, przyjmowano zysku czystego z przedaży beczki piwa jeden złoty Polski, a beczki wódki 3 złote Polskie. Mocni jednak byli komisarze taxacyjni te ceny zniżyć według swego uznania.

Co się tyczy browaru i gorzelnii, ponieważ dochód z nich wszedł w wyanszlagowanie rolnego, jużto wprost jako dochód, już ubocznie; pasza bowiem przez bydło zakładów tych zkonsumowana, do mierzwy policzoną została: z tych więc powodów do anszlagu wchodziła tylko kapitałowa wartość budynków, po odtrąceniu kosztów ich utrzymania.

Młyny wydzierżawione wieczyście, obliczały się tak jak czynsze i daniny; jeżeli zaś dzierżawa była czasowa, wtedy naprzód role do nich należące na ogólnych prawidłach dołączano do gruntów dominialnych, i wraz z niemi anszlagowano. Dalej obliczano wartość budynków, z której strącano koszt ich utrzymania, i dodawano to do wyżej wspomnianej wartości ziemskiej młyna. Tak postępowano z młynami, wiatrakami czy wodnemi, z tą co do ostatnich różnicą, że także siła wody śledzoną i do wartości dodawaną była w ten sposób: ilość rocznie zmiełonego zboża brano z przecięcia lat sześciu wypadło np. 600 wiertli rocznie. Przyjęto z doświadczenia iż na końskim młynie o 4 koniach z fornałem, zmiele się 15 wiertli na dzień; gdyby więc te 600 wiertli miały być zmiełone na młynie końskim, potrzebaby było dni

40; siła zatém wody mieląca 600 wiertli, równa się 40 dniom roboty 4 koni i fornała. Wartość znowu jednego dnia téj roboty, wynajdzie się obliczając koszta utrzymania fornała i 4 koni przez cały rok, i dzieląc je przez liczbę dni pracy, których przyjmuje się 5 1/2 na tydzień.

Użytek roczny z cegielni, potażni, palenia wapna, paku, smoły, ustanawiał się z przecięcia ostatniego 6ciulecia według cen miejscowych, po strąceniu kosztów na zakłady budowlane, roboty, dostawy materiałów miejscowych, zapłatę kupnych, procent od nakładowego kapitału, wreszcie 25 od sta na nieprzewidziane przypadki.

Tym sposobem wysledzony przychód z wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, stanowił dochód dóbr brutto. Strącały się z niego podatki rządowe, daniny kościelne, procenta od kapitałów wieczystych, składki ogniowe, koszta opału, jeżeli dobra nie miały lasu; wreszcie na utrzymanie budowli 5 procent od ogółu przychodu z rolnictwa i inwentarza.

Daléj obliczano według zasad wartość inwentarza na gruncie potrzebnego, i potrącano z niéj procent piąty dlatego, że szło o wykrycie wartości dóbr do tego stopnia czystéj, ażeby w nią nie wchodziło nic takiego, co jak np. inwentarz, z łatwością z dóbr usuniętém być może.

Następnie jeszcze odciągano na utrzymanie inwentarza różnéj stopy procent od ustanowionéj jego wartości; a tak po tych wszystkich strąceniach otrzymywano dochód czysty dóbr, który przez 20 pomnożony, wyobraza ich wartość. Że jednak dobra z przyzwoitém mieszkaniem wyżej rzeczywiście ocenione bywają, szacunek przeto dworu, gdzie ten oprócz budynków do porządnego gospodarowania potrzebnych znajdował się, do ogólnéj taxy dóbr i w miarę jéj dodawano; im bowiem

dobra były wyżej szacowane, w tém wyższej cenie dwór, jeżeli rzeczywistą miał wartość, do szacunku wcielano.

Dotąd była mowa o szacowaniu dóbr niemających lasu, lub gdy lasy pod taxę nie podchodziły, lubo i w tym ostatnim razie dziedzic, jak powiedziało się wyżej, obowiązany był zadeklarować najprzód, że je od taxy wyłącza jedynie dla uniknienia nadzoru towarzystwa, następnie że w razie zaprowadzenia administracyi, potrzebne dla dóbr drzewo z lasów brane być może, nakoniec że i bór do zastawu należy, to jest za bezpieczeństwo listów zastawnych odpowiada. Szacowano i lasy jeżeli i na nie pożyczka dana być miała, ale wtenczas tylko gdy były tak obszerne i w drzewo obfite, że po zaspokojeniu potrzeb opału, budowli, zakładów fabrycznych miejscowych, była zawsze pozostałość do zbycia i do ciągłej sprzedaży.

Dla wykrycia przychodu, powierzchni leśne musiały być przez leśniczych rządowych rozmierzone, i tak gatunki drzewa jak gatunki ziemi na mapę przeniesione.

Poczem znawcy ci, przyrost czyli przybytek roczny drzewa na jednym morgu i na pewnej klassie ziemi na całej powierzchni leśnej oceniali, według zasad bardzo niskich, bo przyjmujących przyrostu w lasach wysokopiennych dębowych w dobrym gruncie  $\frac{1}{5}$  sążnia, w lichym tylko  $\frac{1}{10}$ ; sosnowych w dobrym gruncie  $\frac{1}{4}$  a w lichym  $\frac{1}{8}$  sążnia, mającego 6 stóp Reńskich wysokości i długości, a trzy szerokości.

Tak wykryta roczna produkcya drzewa oszacowana zwykłemi miejscowemi cenami, dawała dochód brutto, z którego najprzód strącano miejscową potrzebę, następnie najmniej  $\frac{1}{3}$  na koszta zarządu, a osobno także za



koszta bicia sążni i inne wydatki ruchome; pozostałość była czystym dochodem z drzewa, oprócz którego doliczało się do intrat leśnych i pastwisko, jeżeli od własnej potrzeby o 25 od sta było zbywające; dla wykrycia zaś tego, brano  $\frac{1}{4}$  część dochodu z czasu ostatniego i z ilości krów jaka na tém pastwisku utrzymaną być mogła; żér wchodził także do anszlagu, ale tylko wtenczas, gdy się osobne powierzchnie dębiną i buczyną zarosłe znajdowały, i gdy na miejscu przekonano się, iż dla zaprowadzonych zagajeń i t. d. o przyrost tego gatunku drzewa troszczyć się nie potrzeba. Znaćca stanowił ilość mogących się wypaść wieprzów żerem zupełnie obfitym, przyjmowano zaś w siedmiu latach jeden żér obfity, raz pół żeru, raz ćwiartkowy, i cztery płonne lata. Przychód z jednego wieprza liczył się około 8 złotych.

Z całego toku obrachunku poznać można, iż wartość borów bardzo nisko wypadać musiała, i tak téż rzeczywiście było: oprócz téj jednakże niedogodności, że poddający lasy pod oszacowanie, interesom swoim niewiele mógł przez to dopomódz, spotykał on jeszcze i inne działalności jego wiążące ograniczenia.

I tak np. bory, jak się już powiedziało, musiały być na obręby podzielone i według zasad leśnych administrowane: dyrekcyja ziemstwa mająca prawo dozoru, mogła w każdym razie bór rewidować, rachunki przeglądać, ofycyalistów leśnych do przysięgi powoływać.

Niedogodności te wstrzymywały dziedziców pomniejszych od poddawania lasów pod oszacowanie; jakoż żądania o to wnosili zwykle tylko właściciele borów takich, z których oszacowania, mimo lichéj taxy, dla rozległości, pożyczka znacznie powiększyć się mogła, i gdzie dla téj saméj rozległości porządna rozumowana administracyja

leśna nieodbicie potrzebną się okazywała, a ztąd i dozór władzy ziemstwa, i jój czuwanie nad porządnem gospodarstwem, sprzedażami, i t. d. było często uboczną dla dziedzica korzyścią.

Podpisaną taxę przekładano właścicielowi do uwag, które radzcy lub przyjmowali lub odrzucali, i akta zamknięte wraz z mappami, władzy wyższej, tojest dyrekcji prowincjonalnej ziemstwa, do decyzji odsyłali. Władza ta rewidowała taxę, zniżala ją gdzie tego widziała potrzebę, przekonywała się o prawomocności dzieła, i ostatecznie ją ustanowiwszy, połowę summy szacunkowej w listach zastawnych na żądanie wystawiała. Od jój decyzji można było odwoływać się do dyrekcji głównej towarzystwa kredytowego.

W opisanym powyżej sposobie szacowania, spostrzegamy najprzód to ważne uchybienie, że uprawie jaką dobra miały w czasie taxy, za nadto wiele na wartość ich dano wpływu. Dla rozwinięcia téj myśli, przypomnijmy sobie, że stan zamierzwienia wyprowadzano z inwentarza w ostatnich sześciu latach trzymanego; z niego i ze sposobu żywienia go wykrywano prokukcyą mierzwy, i w stosunku do téjże mierzwy kunsztownej produkcją zboża anszlagowano. Dajmy, że wioska zwyczajnie po dawnemu zagospodarowana, przeszła potém w ręce znajdującego się na taxie gospodarza, który zaczął siać znacznie paszyste rośliny, sadił kartofle, inwentarz nadzwyczaj dobrze i długo na stajni utrzymywał, otrzymywał przeto nadzwyczaj mocny stan mierzwy, i z nim do anszlagu przychodził, a osobno z innego jeszcze względu zyskiwał; bo gdy przyszło do śledzenia, czy dla inwentarza ma paszę i jak dalece dostateczną, liczone taką tylko jaką obejmowały zasady, tojest słomę i siano. Na téj podstawie

sześcioletniego stanu, dochód z rolnictwa, a następnie wartość dóbr nad miarę wzrastała, o czém aby się przekonać, dość zwrócić na to uwagę, iż kiedy w II-giej klasie mórg ziemi w trzechletniej mierzwie, rodzi 7 szefli pszenicy, taż sama powierzchnia w mierzwie 9cioletniej, zaraz na świeżym nawozie, już tylko 5 szefli i to żyta, drugi raz 4, a trzecią ostatnią koleją tylko 3 szefle i 5 mac wydaje. Przynajmniej jeszcze i to nadmienić należy, iż gdy przychód 5 szefli przewyższał, już nie połowa, ale tylko  $\frac{1}{4}$  na koszt uprawy odchodziła, i z tego więc jeszcze względu dobry taki gospodarz korzyść odnosił. Jakoż gdyby po wzięciu listów zastawnych, ów racjonalny gospodarz sprzedał wioskę zwyczajnemu rolnikowi, wróciłaby ona do dawniejszego stanu gospodarstwa, w którym według zasad nie byłaby więcej warta, jak dawniej, niżeli ją ów zawołany ekonom kupił, chociaż ziemia i naturalna jej dobroć pozostała taką, jak dawniej była. Użytek z ugoru stanowiony był z sześcioletniej jego istotnej rozciągłości: ograniczenie bowiem potrzebą pastwiska ugorowego, tam było nominalne tylko, gdzie były pastwiska, np. leśne, i t. d.

Dajmy że folwark miał 900 morgów; przy trzechpolowym gospodarstwie czystym, szło do dochodu 300 morgów oziminy, i 300 jarzyny, i to w niskiej mierzwie, kiedy przy wielkim użytku z ugoru, mogło iść tyleż oziminy i jarzyny co dawniej w mocnej mierzwie; a widzieliśmy jaką to czyni różnicę, i jeszcze przybyć mogło 150 morgów grochu, wyki, kartofli, i t. p. plodów do anszlagu; a przecież w obudwóch razach, choć przychód mógł być podwojonym, zawsze to była tylko wioska mająca 900 morgów roli. Szacowała się więc w drugim razie rzeczywiście nie ziemia, ale raczej oso-

bista zdolność i przemysł do gruntu nieprzywiązane i ze zmianą właściciela ustać mogące.

Jeżeli była gorzelnia, fabryka ta każdego dnia ustać mogąca, przynosiła oprócz wartości budynków, szczególny jeszcze dochód, bo jak to powiedzieliśmy wyżej, przy anszlagowaniu rolnictwa, 4 sześle kartofli równały się w produkcyi jednemu szeflowi żyta.

Gdy zważymy na to, że mórg ziemi wydający według zasad 5 szefli żyta, z pewnością najmniej 60 szefli kartofli wydać może, okaże się jak wielką miał korzyść opierający swój dochód na gorzelni, chociaż jak się rzekło, fabryka ta zamkniętą być mogła, i zaprawdę do wartości dóbr o tyle tylko się przykladała, o ile kupujący na to zwracał uwagę, jak wiele nakładu założenie gorzelni wymaga.

I tego także opuścić nie możemy, iż cały ten obrachunek tak mierzwy jak ugoru pozwalał się dziwnie zagmatwać, i wymagał przy rewizyi wiadomości technicznych, częstém jedynie i długim tej czynności wykonywaniem nabyć się mogących, obręb rutyny radców obywatelów przechodzących, i dlatego téż dojście i gruntowne sprostowanie uchybień było prawie niepodobne.

A kiedy z jednej strony wprowadzano do rachunku rzeczy co do swego bytu i trwania od osobistej woli zawisłe; z drugiej strony dochód z owiec bardzo nizko, bo zaledwie po 1 złoty 18 groszy od sztuki liczono.

Nie można téż i tego spuścić z uwagi, że właśnie w tych rozlicznych urządzeniach trafiać się mogły przepisy niejasne, obojętne, rozmaicie tłómaczyć się dające.

Przy zaprowadzeniu instytucyi ziemstwa, popelniono zdaniem mojem ten błąd, iż kollegia na *wersurę* (\*)

(\*) Czas zasiadania Dyrekcyi do ustanowienia tax.

zjeżdżając się, w swym składzie za każdą razą odmienne, nie zaprowadziły sentencyonarza, w którymby ich rezolucye jak prawo w tym lub owym punkcie wykładane być ma, zapisywane były, przez coby pewna jednostajność w taxach zaprowadzoną była została.

Jednostajność ta jest konieczną z tytułu solidarnéj odpowiedzialności wszystkich ztowarzyszonych; zasada pożyczki powinna być jednostajna i pożyczka sama stosunkowéj miary nigdzie nieprzechodząca.

Nie mogą się w téj mierze kollegia odwoływać do przykładów władz innych, sądów, gieneralnych komisyj; bo i tam przecież zapadłe wyroki w podobnych przypadkach, jako motywa do akt załączają się, chociaż tam nie na tych następstw, jakie za sobą wspólna odpowiedzialność pociąga.

Usterki te i inne, spowodowały rząd do wydania zrewidowanego regulaminu z dnia 6go lipca 1840 roku, podług którego taxy kredytowe dla powtórnego do towarzystwa przystąpienia sporządzone być winny.

Z pojęcia słabéj strony pierwotnego urządzenia, wynikły przestrogi: piérwsza, że głównym czynnikiem wartości ziemi jest przyrodzona jéj dobroć, a nie uprawa przy taxie okazana; druga, że wyjątkowe sposoby gospodarowania, niemogą być ogólną do szacowania dóbr zasadą, ale przeciwnie opierać się należy na zwyczajném w prowincyi gospodarstwie, za zmianą właścicielió rzadko zmienianém, zwykle utrzymującym się.

Że jednak z bezwarunkowego trzymania się gospodarstwa, że tak nazwę, zasadowego regulaminowego, powstawać mogły dowolnie lub mimowolnie błędy i pomyłki, wpływ wielki na wartość dóbr wywierające; mu-

siano więc w niektórych głównych przedmiotach, ograniczyć nadaną kommissyi moc opierania się na rzeczywistym stanie miejscowości, a to dla zapobieżenia, aby tym sposobem nie zdarzało się ustanawiać dochód, którego, lubo mógłby być, istotnie nie ma.

Tam téż tylko nowe urządzenie udaje się do istniejącego stanu miejscowości, gdzie kunsztowne obrachunki mogłyby do wykrycia dochodu nad rzeczywisty wyższego doprowadzić.

Główne te punkta, wpływ na wartość dóbr wywierające i dlatego koniecznie z rzeczywistością porównania wyciągające, są: dotychczasowy stan zamierzwienia, trzymany inwentarz, użytek z ugoru, i sprzęt łącznego siana; w innych zaś opinie, choćby się i od istoty rzeczy oddalały, szkody na uwagę zasługującej zrządzić nie mogą.

Że zaś biorąc na miarę wartość i głównie naturalną dobroć ziemi, najwięcej na jój ocenieniu sprawiedliwém zależy; nietylko przeto postanowiono że komisarze detaxacyjni mogą w pewnych przypadkach zdania bonitorów miarkować, ale nadto tych tylko znawców używać dozwolono, którzy w powiecie są zamieszkali: nakoniec dla większego jeszcze upewnienia zarządzono, aby przy każdej czynności znajdował się syndyk, czyli komisarz sądowy, któryby uwagę znawców na wykonaną przez nich przysięgę zwracał.

Obie te formalności tak są ważne, że sporządzona bez nich taxa dóbr do sprzedaży, mogłaby być obalona; w razie zaś pożyczkowej taxy i wynikłych strat dla towarzystwa krelytowego, komisarze za nieużycie powiatowych znawców, mogliby być odpowiedzialni.

Oprócz tego wybór tych znawców jedynie od komisji zależy, i dziedzice czyli extrahenci taxy, wpływu nań prawnego nie mają.

Po tych ogólnych uwagach, przystępujemy do pojedynczych przepisów nowego urządzenia.

### *Co do przychodu z rolnictwa.*

Za przedmiot taxy pod względem rolnictwa, uważają się tylko te grunta, które jako role lub ogrody w ostatniem sześćleciu uprawiane i mierzwione były: nowe powierzchnie, jeżeli jakie w późniejszym czasie wykurdowane zostały, wchodzi do anszlagu jako nowiny, ale tylko wtenczas, gdy komisarze uznają, iż z nich trwale jako z roli użytkować będzie można, że jest dostateczny martwy i żywy inwentarz, że są i odpowiednie budynki, równocześnie zaś i to udowodnionem być musi, że z takich przestrzeni oziminę czy jarzynę trzy razy już zbierano.

Bez względu na to, jaki płodozmian jest rzeczywiście na gruncie, za zasadę w taxie przyjmuje się tylko gospodarstwo trzechpolowe.

Stan zamierzwienia wysledza się następnym sposobem: Najprzód komisarze taxacyjni szukają przekonania się na gruncie o rzeczywistym pognoju, które, jeżeli dostateczne otrzymają, wolno im na gruncie znaleziony pognój przyjąć do anszlagu za tymczasową zasadę, w przeciwnym razie mocni są zarządzić dochodzenie mierzwy z inwentarza, w przeciągu 6letnim trzymanego, przyczém jednakże już nie zwracają na to uwagi, jak rzeczywiście na gruncie pasiono, ale paszę jednostajnie wszędzie w pewnej ilości słomy i siana i według zasad przyjmują, a tym

sposobem wynajdzie się mierzwa, którą gospodarstwo dotychczasowe produkować mogło. Przyjęto zaś, że koń spożywa dziennie przez dni 365 siana średniej dobroci 8 funtów, słomy 10 funtów, a owsa 2 mace czyli  $6\frac{1}{2}$  funta. Wół stojący nastajni 210 dni, 5 funtów średniego siana i 16 funtów słomy, krowa 4 funty takiegoż siana i 12 funtów słomy. Żróbiec  $\frac{2}{3}$  paszy dla konia, młodociana sztuka bydła  $\frac{2}{3}$  paszy dla krowy przeznaczonej. W tych pozycjach mieści się już i ścielka.

Nie masz tu już więc owéj korzyści, jaka pod piérwszym regulaminem z mocnego pasienia bydła co do mierzwy wykazywać się mogła.

Mierzwę bądź obrachowaną z utrzymanego inwentarza, bądź rzeczywiście się na gruncie znajdującą, rozkłada się na powierzchnie i klasy. Wiedząc zaś ile morgów jest nawożonych rocznie, przystępuje się do obliczenia powierzchni pod płody ugorowe. Jeżeli bowiem w gospodarstwie ugór był w ostatniém sześćleciu ciągle używany, czyto grochem, kartoflami, czyli wyką, na ziarno lub siano, koniczyną na ziarno lub siano, wtenczas rachuje się i użytek z ugoru o ile był używanym; exystencya od 6ciu lat płodozmianu upowaznia wprost do zarachowania płodów ugorowych w całej rozciągłości prawem dozwalanej.

Użytek ten płodów ugorowych tém się jednakże ogranicza, iż nigdy więcej jak połowy rocznie mierzwionéj świeżo roli zajmować nie może, np. gdzie mierzwią morgów 200, tam można płody ugorowe aż do 100 morgów zaliczyć; anszlagują się zaś tym sposobem: iż bez względu na płody w ugorze uprawiane w rzeczywistości, przyjmuje się że  $\frac{1}{4}$  mierzwionéj roli jest pod



grochem, na drugiej  $\frac{1}{4}$  anszluguje się siano z koniczyny lub wyki na zastąpienie siana łącznego potrzebne, i to wtenczas, jeżeli rzeczywiście siano kunsztowne sprzętane było i tyle zajmowało powierzchni co  $\frac{1}{4}$  mierzwionej roli zawiera, gdy zaś w mniejszej obszerności siano to uprawiano, to się tylko w aktualnie uprawianej ilości anszluguje. Następujące po płodach ugorowych zboża, pomniejszają się w obliczeniu zbioru w zbiorze o  $\frac{1}{10}$  w stosunku do zbóż po czystym ugorze uprawianych. Po tém wyśledzeniu oblicza się zbiór ogólny tak płodów ugorowych, jak oziminy i jarzyny, a z otrzymanego ziarna oblicza się ilość produkowanej paszy.

Równocześnie dochodzona jest ilość znajdującego się i zużytego swym inwentarzem pastwiska, następnie sprzęt rzeczywisty siana według zeznań świadków, który porównywa się z ustanowionym przez bonitorów; ostatecznie zaś przyjmowaną jest mniejsza ilość czyto z zeznań świadków, czyli z opinii bonitorów wypadająca.

Poczém przystępuje się do obliczenia powtórnego mierzwy, czyli téj ilości nawozu jakiej folwark według zasad przyjętego gospodarstwa własną siłą ziemi bez sztucznych pomocy dostarczyć może.

Obliczona ilość słomy z roli, mnoży się przez 2, 7, a wypadek daje mierzwę ze słomy powstającą; dalej z obliczonego znajdującego się i zpotrzebowanego pastwiska, wyśledza się otrzymana mierzwa, redukując wszystko na krowy, i przyjmując że pojedyncza krowa, 2,300 funtów nawozu przez lato wydaje. Produkowane siano tak łączne jak kunsztowne mnoży się przez 1, 8, a wypadek daje mierzwę otrzymaną z siana.

Z dodania tych trzech gatunków mierzwy, wykrywa się ogół nawozu własną siłą przez dobra produk-

wanego; i jest zasadą do obliczenia dochodu z rolnictwa wedle tych pozycji, jaka na każdą klasę i każdą kolęj mierzwy wypada. Od ogólnego tym sposobem wykrytego zbioru oziminy i jarzyny, odciąga się najprzód wysiów, a pozostałość idzie w jednej połowie na koszt gospodarstwa, w drugiej na dochód. Jeżeli jednak grunta są wysokich klas, a mimo tego sprawne, wtenczas jeżeli przychód z nich po odciągnięciu wysiewu 5 szelli przenosi, z przewyżki téj bierze się tylko  $\frac{1}{4}$  na koszt gospodarskie, a  $\frac{3}{4}$  na dochód. Z ogrodu bierze się zawsze, po odłączeniu ziarna na wysiów, na powyższe koszty tylko  $\frac{1}{4}$  lub  $\frac{2}{5}$ , a reszta idzie na dochód, wszystko zaś według cen normalnych. Tym tedy sposobem choćby w dobrach była najwyższa uprawa, biorą się one do anszlagu dochodowego w takiéj tylko, przy jakiej własnymi naturalnymi zasobami i w zwyczajnym sposobie gospodarowania i nadal utrzymać się mogą.

Choćby więc i w ręce mniej przemysłowego rolnika przeszły, towarzystwo na pewności wypożyczonych kapitałów nie traci.

#### *Co do wykrycia dochodu z inwentarza.*

Najprzód z produkowanego zboża, oblicza się sprzęt słomy, dodaje się do niéj siano, według uznanej pożywności na słomę zredukowane, i otrzymuje się zbiór cały suchéj paszy w słomie. Potém oblicza się, ile potrzeba inwentarza roboczego do racjonalnego obrobienia folwarku, ile potrzeba trzymać żrębców i wolców, aby takowe zawsze ubytek w pociągach zastąpić mogły, biorąc na 10 sztuk inwentarza roboczego, 3 sztuki młodocianego: od ogółu tego odciąga się dla wszystkiego powyżéj wyra-

zonego dobytku potrzebna pasza według pozycy z pierwszego obliczenia mierzwy już nam znanych, a pozostałość jest paszą dla inwentarza użytkowego, czyli dla krów wraz z jałowicami 3 na 10 biorąc, jako téż dla owiec.

Przy wyśledzeniu inwentarza roboczego, nie zważa się na to, ile właściciel lub dzierżawca na gruncie go trzymał, ale ile go rzeczywiście potrzeba.

Jeżeli np. trzymał dla upodobania swego wiele koni, zaanszlagowanie wszystkich byłoby z krzywdą wartości dóbr, bo uwzględniałby się wydatek czysto osobisty, od gustu posiadacza dóbr jedynie zawisły; gdyby zaś mniej żywił inwentarza roboczego jak powinien, wtenczas pozostawałoby dla inwentarza użytkowego paszy więcej jakby jej było w istocie. Zasady bowiem przyjmują porządne acz zwyczajne rolnictwo; a więc i stosowny do nichże przychód w słomie, którego by w skutku nielicznego sprzężaju, nędzna uprawa przynieść nie była w stanie.

Co do koni zważa się czy pracują przemiennymi wozami, lub tylko jednym. Jeżeli wozy są przemiennie, przyjmuje się, że zaprząg czterokonny ładuje na wóz 8 do 10 mędli dobrej więzy zboża, 1,500 do 2,000 funtów mierzwy, i wywozi w miarę odległości 10 do 15 fur; jeżeli nieprzemienne 6 do 8 fur siana, pojedynczym wozem 4 do 5, przemiennym 6 do 7 fur. Bronuje zaś zaprząg czterokonny 8 do 12 morgów Pruskich. Zaprzęgiem parokonnym odrabia się  $\frac{2}{3}$  części prac czterokonnych, a praca 3 koni z małą bardzo różnicą pracy czterech wyrównywa. Urządzenie to zwraca uwagę gospodarzów na zadawniały nałóg używania fornałek

czterokonných, bez względu na rodzaj odbywającej się pracy.

Przystępując do wyrachowania prac końmi, liczą ile jest do włóczki, ile mierzwy do wywiezienia, ile zboża do zwózki, przyjmując że szefel oziminy wydaje snopków 16, jęczmienia 13, a owsa 11; dalej ile jest siana do zwiezienia, ziarna na odsiów do wywiezienia w pole, przyjmując że do wywiezienia 100 szefli jeden dzień wystarcza; następnie oblicza się ile dni potrzeba na wywózkę wełny. Wszystkie te dni razem wzięte, z dodaniem 30 do 50 dni na różne fury, w miarę wielkości gospodarstwa, stanowią ilość dni roboczych. Dalej wyrzekły zasady że fornalka latem, gdy się te roboty odbywają, pracuje dni 105; dzieląc więc przez 105 sumę dni roboczych, otrzyma się potrzebną ilość fornalek. Na koniec na 12ście koni dolicza się jeden zapasowy.

Roboty pługiem tak się obliczają: najprzód zasady przyjmują tylko pług przemienny, rachując do niego 2 lub 3 woły w miarę dobroci ziemi i jej sprawności. Wyoranie 2 do 3 morgów Pruskich, stanowi dzienny wydział, radli się zaś dziennie o połowę więcej.

Oblicza się ile razy się pod wszystkie płody orze, ile razy radli, a ztąd ile jest morgów roboty zredukowany radlanke na orkę, według wyżej podanej proporcji, ta ogólna liczba morgów orki dzieli się przez 2 lub 3 i ztąd wypada liczba dni pracy, a ta podzielona przez 160 lub 170 dni, przez które pług rocznie pracuje, wykaże liczbę ratajek, które pomnożone przez 4 lub 6 dają liczbę trzymać się mających wołów, z doliczeniem na każde 12ście jednego zapasowego.

Inwentarz zaś użytkowy przyjmowanym być może aż do wysokości, w jakiej był w przecięciu ostatnich lat

sześciu, a przynajmniej 3ch, jeżeli jest słomy, jako głównej paszy, dostatkem: gdyby zaś jej brakowało, inwentarz ten pomniejsza się w miarę jak pasza jest wystarczająca. Widzimy więc, że nie o to, co kto trzymał, ale głównie o to idzie, co dobra utrzymać mogą, i że ten dotąd trzymany inwentarz nie służy za podstawę anszlagu, ale tylko ma na to służyć, aby przy kunsztowném obliczeniu, ile się da utrzymać bydła, za daleko się nie posunięto.

Dochód z inwentarza użytkowego, składa się z przychodu z krów i owiec. Na przychód z sprzedaży inwentarza rogatego, czy przychowanego czyli téż wyranzerowanego, nie ma się względu również jak i na przychód, który przez sprzedaż koni mógłby nastąpić; przychówek tylko o tyle zwraca na siebie uwagi, o ile pomaga do uzupełnienia liczby potrzebnych do uprawy folwarków, koni i wołów, jako téż anszlagowanych krów i owiec. Przychód z krów, oceniają bonitorowie przez to ograniczeni, że użytek z krowy nie inaczéj jak tylko od 4 do 8 szelli żyta anszlagować mogą. Dostatek paszy suchéj, pastwisk, a ztąd wynikająca możność ciągnięcia wysokiego z krów dochodu, stanowi najwyższą jego pozycją, przeciwne warunki aż do minimum zniżyć go mogą. Nie zwraca się tu uwagi na to czy krowy więcéj przez pacht przynosiły, czy z nich w administracyą własną użytkowano, czy jest łatwa sprzedaż mléka, blizkie lub dalekie położenie pod miastem; ale jak się wyżej rzekło, dostatek paszy i pastwisk jest główną do anszlagowania podstawą. Poczém liczba w przeciągu ostatnich sześciu lat trzymany krów, po odtrąceniu zaliczonych na utrzymanie gospodarstwa, jest przedmiotem rachunku, przy czém uważa się że na troje czeladzi na dworskim stole, jedna krowa jest potrzebna.

Dochód z owiec składa się z przychodu z wełny, i z przychodu za przedane skopy i braki. W miarę dostatku pożywności pastwisk, dostatku siana paszy suchéj, oznaczają bonitorowie ile 100 trzymanyh owiec (bez jagniąt, te bowiem nie rachują się ani do mierzwy, ani do paszy ani téż do dochodu) przychodu w wełnie dać mogą, biorąc tę zasadę iż wełna z tychże 100 owiec, ma najmniej 65, najwięcej 80 szefli żyta wartości.

To żyto, ale jedynie to, nie redukuje się na pieniądze według cen normalnych, ale według ceny, jaką miało żyto w ostatnich 14tu latach przed wydaniem nowego urządzenia w przecięciu wszystkich miejsc targowych, czyli po złp. 7 za szefel. Tym więc sposobem 100 owiec produkuje w wełnie z wartości od 455 do 560 zł. pol. Co do liczby ogólnej anszlagować się mającej owiec, bierze się stan owczarni z przecięcia ostatnich lat 6ciu. Aby obliczyć dochód z przedanych skopów i braków, przyjmuje się wedle przepisów skład owczarni tak, że  $\frac{1}{3}$  liczy się na maciorki,  $\frac{2}{9}$  na jarlaki,  $\frac{2}{9}$  na dwuletnie,  $\frac{1}{9}$  na czéto-zębowe,  $\frac{1}{9}$  na sześćcio-zębowe skopy. Jagnięta, tak jak wszelki przychowek, nie rachują się, ustawa bowiem, jak to już powiedzieliśmy, przyjmuje: że nim tylko ubytek zapelnia się, i nigdzie téż na przychód z niego nie daje się względu.

Z tego składu owczarni wypada, iż  $\frac{1}{9}$  jój czynić będą pięcioletnie skopy i te anszlagują się tak, iż jeżeli zaraz na wiosnę są osobno na opas pasane,  $1\frac{1}{2}$  szefla żyta mają wartości; jeżeli zaś później dopiero wysadzają się, uważane być winny za braki i rachowane po 8 mac żyta. Również przyjmuje się że  $\frac{1}{9}$  owczarni czyli  $\frac{1}{3}$  maciurek idzie na brak, pasione z pozimku osobne liczą się po 1 szeflu, wysadzone w jesieni po 8 mac żyta po od-

ciągnięciu jednak części ich czwartej, na potrzebę dla czeladzi.

Tu znowu żyto z zaliczenia wyżej wspomnianych skopów i braków do dochodu przychodzące, nie obraca się na pieniądze według wzmiankowanej ceny po 7 złotych na szefel, ale według cen normalnych, już dawniej wymienionych. Summa przychodu w pieniądzech za wełnę i sprzedaż skopów i braków, stanowi dochód z owiec brutto, który przyjmując liczbę owiec na 900 najwięcej 6052  $\frac{1}{2}$ , najmniej 4445 złotych Polskich wyniesie.

Do tego dochodu z owiec, dodaje się dochód wyżej wysłedzony z krów, a tak pozostanie dochód brutto z inwentarza, od którego odciągają się:

- a) kosztu sprzętu siana.
- b) wartość siana brakującego.
- c) wartość pastwiska brakującego.
- d) zasługi pieniężne owczarza i owczarków.

Pozostałość jest dochodem czystym z inwentarza.

Przy obliczeniu brakującego siana, gdy kunsztowném, to jest z koniczyny, wyki, i t. d., zastąpioném być nie może, przyjmuje się że 8 jego funtów, równa się 1 uncji owsa, i owies ten obraca się na pieniądze po cenach normalnych. Nadmienić jednak wypada, że słoma, gdy jest jej dostatek, może zastąpić siano dla bydła zupełnie, a dla owiec w połowie, konie tylko zawsze zupełną porcją dostać powinny; gdy więc owce i téj połowy siana, a konie wszystkiego co im się należy dostać nie mogą w naturze, wówczas anszluguje się owies. Widzieliśmy już, że inwentarz o tyle pod rachunek wchodzi, o ile był rzeczywiście trzymanym i o ile słoma wystarcza; jeżeli jednak siana jest tyle, że to co urządzenia dla inwentarza wyznaczają, zpotrzebować się nie da; można

wtenczas słomę tém łączném sianem, ale według przepisów tylko tem łączném, zastąpić. Zastępowanie słomy kunsztowném sianem z koniczyny i mieszaniny, jest powstałém z zagramawtanych obliczeń nadużyciem, którego referenci dobrze się na rachunku znający, byliby mogli nie dopuścić; wyraźnie bowiem jest zastrzeżone, że siano kunsztowne tylko na zastąpienie łącznego służyć winno.

Po obrachowaniu paszy suchej czyli zimowej, oblicza się massa znajdującego się w dobrach pastwiska i czy dla anszlagowanego inwentarza wystarcza; jeżeli go brakuje, odciąga się pastwisko na 1 krowę lub 10 owiec, w wartości od 1 aż do 3 szefli żyta według ceny normalnej; że jednak urządzenie, potrzebę paśników tylko do pory żniw uznaje, przyjmując jak jest rzeczywiście w naturze, że od żniw zaczętych, wszędzie pastwiska jest dostatek; o części, więc tylko, na czas od zimy do żniw przypadającej, może być mowa w anszlagu.

*Minimum* i *maximum* tych pozycyj, używać się winno albo stosownie do pozycyj wyższych lub niższych przyjętych przy dochodach, albo stosuje się do gatunku pastwiska, co wreszcie jeżeli przychód z inwentarza był sprawiedliwie przyjęty, jeden i ten sam daje wypadek. Oprócz pastwisk stałych, przepisy każą mieć wzgląd i na ugorowe; przyjmuje się więc, że na 10 owiec lub 1 krowę potrzeba w klassie Iéj i IIéj 4 do 5, w III klassie 3, do 4, w IVtój 7 do 9, a w nizko położonej 5 do 7 morgów Magdeburskich.

Gdy idzie o role zupełnie piaszczyste, które po każdym sprzęcie żyta odłogować muszą lat kilka, pozycye te jeszcze się podwyższają.



Dochód z sadów nie bierze się także do anszlagu z tego, co rzeczywiście przynosił, lecz według opinii o nich znawców czyli bonitorów, którzy przy uwadze na gatunek i wyrosłość drzew, oraz nadzieję jaką na przyszłość, co do dochodu rokują, ustanawiają go z jednego morga w wysokości od 4 do 6 szelli żyta, po cenie normalnej na pieniądze redukowanego.

Dochód z świń i drobiu również oceniają bonitorowie, biorąc na uwagę położenie dóbr, dostatek przyzwoitych budynków, do téj gałęzi gospodarstwa wiejskiego potrzebnych, i inne mniej więcej ważne okoliczności. Ocenienie to odbywa się tym sposobem, iż dodawszy przychód z roli i inwentarza, bierze się od summy téj  $1\frac{1}{2}$  do  $2\frac{1}{2}$  od sta na zysk czysty.

Polowanie przynosi pół od sta czystego dochodu z rolnictwa.

Pastwisko zbyt, również jak zbyt łąki lub siano, są także przedmiotem taxy. Dwa osobne bywają w obydwóch gałęziach tego dochodu sposoby użytkowania. I tak co do pastwisk, te albo się w najem wypuszczają, albo też swym inwentarzem na opas są używane. Ale potrzeba aby użytek ten normalny już exystował przez lat 12cie, i aby komisarze powzięli przekonanie, iż i w przyszłości będzie mógł exystować.

Jeżeli np. najem pastwiska z wyjątkowych, ze strony najmujących przyczyn powstawał, jakoto: że gmina ma o prawo pasania proces w skutkach wątpliwy; radcy nie widząc pewności czy stosunek terażniejszy najmu utrzyma się i nadal, mocni go są do anszlagu nie przyjmując; w razie zaś przyjęcia przyjmuje się jako dochód, rzeczywista intrata z przecięcia lat 17.

Użytkowanie własnym inwentarzem musi być na opas np. kupnemi skopami, kupnóm lub téż i gruntowém, wybrakowaném bydłem i t. d. W każdym razie powinno jednak być wykazane podobne od lat 12stu używanie paśnika pozostającego od potrzeb, zwyczajnie trzymanego i już anszlagowanego inwentarza.

Wciąga się zaś do dochodu rachując według dobroci pastwiska od 1 aż do 3 szefli żyta, za jedno pastwisko krowie.

Gdy się na łąkach sprzedaje trawa od potrzeb własnych zbywająca, a tém samym bez żadnych kosztów ze strony sprzedającego, bierze się dwunastoletnie przecięcie rzeczywistego przychodu: a jeżeli przedawało się gotowe siano, wykazać potrzeba jego ilość przez dwanaście lat, i gdy po zaspokojeniu potrzeby wedle przepisów jest przewyżka, wchodzi ona do anszlagu jednak nie według cen rzeczywistych, ale siano redukuje się na owies, rachując po 1 mecy owsa za sześć funtów najlepszej, za 8 średniej a dwanaście najniższej dobroci siana. Owies ten potem obraca się na pieniądze ceną normalną.

Z dzikiego rybołówstwa i trzciny, liczy się tylko ten przychód, jaki był rzeczywiście w ostatnich latach dwunastu, po odtrąceniu połowy na koszta, przy uwadze jednak i na to czyli sprzedaż ryb i trzciny będzie mogła nadal odbywać się bez przerwy. Nakoniec o gospodarstwie stawowém, widocznie u nas upadającym, nic nie powiedziano w przepisach; gdy zaś dotąd nie zdarzyły się takie dobra w którychby stawy pod oszacowanie podpadły; nie wiadomo więc coby na ten przypadek władze postanowiły.

Koszta gospodarstwa odciągają się według powyższego opisu, jużto ryczałtowo jak przy rolnictwie, gdzie

się połowa przychodu brutto po odciążeniu wysiewu na ten przedmiot zaliczała, już téż osobno przy innych gałęziach gospodarstwa; z tych więc powodów zaciągi, daniny w naturze, laudemia i inne powinności, jeżeli się gdzie jeszcze, acz bardzo wyjątkowo, trafiają, idą do dochodu, po odciążeniu tego co dziedzic w zamian tychże powinności czynić lub oddawać był winien; a to według przepisów zawartych w prawie z dnia 8 kwietnia 1823 r. i ordynacyi 7 czerwca 1821 roku. Ponieważ przedmiot ten był już rozbiérany w Bibliotece Warszawskiej, dla uniknienia przeto powtarzań, pozostaje nam odwołać się do tego co tam powiedziane było.

Stałe czynsze przez właścicieli dziedzicowi, i to regularnie w ostatnich sześciu latach płacone (zaległości więc jakie być mogły, w to nie wchodzi i zupełnie się pomijają), po strąceniu pięciu od sta na koszt poboru i wypadki, zaciągają się do anszlagu. Daniny niestałe np. od rzemieślników, handlarzów, daniny od przewozu, mostowe, drogowe: obliczają się z przecięcia sześcioletniego rzeczywistego stanu, z odtrąceniem tylko  $\frac{1}{6}$  i kosztów poboru, jeżeli jakie były.

Podobnie postępuje się i przy obliczeniu małych dzierżaw, np. z mieszkań, ogrodów, z małych kawałków gruntu, osobno zagospodarowanych, z tą różnicą iż oprócz strącenia  $\frac{1}{6}$ , koszt utrzymania reparacyi i t. d. wypuszczanych w dzierżawę budynków, od przyjętej do dochodu kwoty odciążane być winny. Dochód z gorzelnii i browaru, jako przedmiot szczególnego przemysłu, nie wchodzi w anszlag, z wyjątkiem samych tylko budynków które (i to bez aparatów i sprzętów) po strąceniu pięciu od sta wartości, umieszczają się w dochodzie. Wtenczas tylko budynki w całej wartości rachują się, jeżeli gorzelnia

albo browar jest w biegu; gdy zaś są nieczynne, wtenczas oprócz procentu od wartości budynków, odejmują się jeszcze i koszta rocznego ich utrzymania przez budowniczego wykazane.

Gdyby zaś koszta te utrzymania, procent od wartości przewyższały lub mu wyrównywały; wtenczas ocenia się tylko rzeczywista wartość materiałów po odciążeniu kosztów rozebrania.

Wiatraki i młyny, jeżeli są czynszowe anszlują się według tych samych przepisów co czynsze; z będącemi własnością dominialną postępuje się podług przepisów pierwotnego urzędnika.

Co do cegielni, potażni, smolarni uważa się tylko na wartość materiałów, po odciążeniu kosztów rozebrania tych budynków, bo i te zakłady są przedmiotem szczególnego tylko przemysłu.

Wapniarnie wtenczas tylko wchodzi do taxy, jeżeli są stałe łomy wapienne, lub kopalnie marglu wapiennego, i jeżeli wapno w ostatniem 6leciu było z nich sprzedawane, a surowy materiał najmniej na lat 10 przy dotychczasowem zużyciu wystarczy; na wapniarnie zaś opatrzywane kamieniami w polach zbiéranemi, nie zwraca się względu.

Od dochodu z przecięcia ostatnich 6ciu lat wykazanego, odciągają się najprzód koszta utrzymania potrzebnych budowli, pracy tak ręcznej jak sprzężajnej, i drzewa, a następnie część czwarta całego dochodu na nieprzewidziane ubytki, na koszta zarządu. Pozostałość wciąga się w anszlag jako czysty dochód. Podobnie postępuje się co do łomów gipsowych.

Opisawszy osobne dochody z urzędzeń towarzystwa kredytowego, wstęp do taxy mające; należy z porządku przejść do szczegółów wydatkowych.

*Od całości wykrytego dochodu odtrącają się:*

1) Wydatek na zakupienie inwentarza, tak roboczego jak użytkowego, i martwego, inwentarz bowiem, rzecz ruchoma, łatwo przed zaprowadzeniem administracyi usunąć się dająca, do oszacowania dóbr dla pożyczki wchodzić nie może. Ocenia on się na żyto, rachując według zasad za konia 22 do 30, za wołu od 12 do 20, za krowę od 8 do 10, za jałowicę od 4 do 6, za wolca od 7 do 9 szefli, za maciorkę zaś i skopa  $1\frac{1}{4}$  szefla, za dwuletnika szefel a za jarlaka  $\frac{10}{16}$  téj miary. Najniższe lub najwyższe ocenienie inwentarza żywego, zawisło, co się tyczy użytkowego, od dochodu, co się tyczy roboczego, od obrachowanej massy robót, jako téż od tęgości ziemi, oddalenia od budynków, dobroci dróg i innych przyczyn tym podobnych.

Inwentarz martwy ma według zasad wartość w życie jakoto: wóz kowany 20—30, pług z wszelkim porządkiem 4 — 6, szefli, radło szefel jeden, para drewnianych bron mec 10, szle, lejce, uzdy na zaprzęg czterokonny 4 do 6 szefli, inne porządki do powyższego należące zaprzęgu np. popręgi, dery, szczotki, zgrzebła, również 4 do 6 szefli. Jeżeli w dobrach jest drzewo porządkowe, zmniejszają się ceny wozu o  $\frac{1}{4}$  pluga radła i bron o  $\frac{1}{3}$ . Od wartości inwentarza tak żywego jak martwego, obliczonej tym sposobem na żyto i po zredukowaniu na pieniądze, ceną normalną odtrąca się jeszcze pięć od sta, a na utrzymanie inwentarza martwego część piąta wykrytego jego szacunku.

2) Podatki, składki ogniowe, daniny tak rządowe jak kościelne, i gminne ale tylko gruntowe a nie osobiste.

3) Ciężary kolatorskie: jakoto, utrzymanie budynków kościelnych i plebańskich, przez budowniczego ustanowione.

4) Koszta opału, ceną jaka jest w najbliższym porządku zagospodarowanym lesie. Według zasad przyjmuje się dla znacznego dzierżawcy 2 izby, dla mniejszego jedną, dla czeladzi jedną lub dwie opalania potrzebujące, drzewa zaś sosnowego na opalenie jednej izby 3 sążnie, kuchni od 5 do 12tu, pralni 5 do 6, nakoniec na każde 15 krów liczy się sążeń drzewa. Łatwo tu dostrzedz, że zasady przyjmują zwyczajną u nas nieochronę drzewa, i nie miały na względzie lepiej urządzonych kuchni i pieców, dla których wyznaczenie powyższe byłoby za wysokie. Nakoniec:

5) Piąty procent od summy dochodów rolnictwa i inwentarza, na koszta ogólne utrzymania budynków gospodarskich.

Zbiór tych pozycyj odjąwszy od obliczonego już dochodu brutto, powstaje dochód czysty, który pomnożony przez dwadzieścia, wartość dóbr wyobraża. Dodaje się do niej wartość dworu, jeżeli od potrzebnego dla dzierżawcy lub rządcy pomieszczenia, znajduje się jeszcze dworskie pomieszkowanie, bez względu na to czy w kilku budynkach czy w jednym tylko. Dla zapobieżenia zaś wynikającym ztąd nadużyciom, zastrzeżono że dwór nie może być wyżej ceniony jak talarów 1000 w dobrach wartości od 10, do 20,000 talarów, jak talarów 1,500 w dobrach wartości od 20 do 30,000 tal., jak talarów 2000 w dobrach wartości od 30 do 50000 tal., a jak talarów 3,000 we wszystkich nad tę ostatnią summę kosztowniejszych majątkach.

Od tak wysledzonej wartości dóbr, odciągają się:

- a) koszta naprawy istniejących budynków.
- b) koszta postawienia brakujących.

W anszlagach tych reparacyj i budowli, nie zamieszcza się wartość materiałów gruntowych i miejscowych robocizn.

Potrzeba zaś budowli wysledza się następnie:

Codo mieszkań dla robotników. Z dawniejszych obrachunków wiadomo już ile jest w dobrach morgów roli i łąk, ile więc na oziminę i grochy w szczególności przypada.

Przekonano się u nas że sprzęt kosą, odbywa się daleko prędzej jak sierpem; pominąwszy nawet to, że biorąc niżej, więc się zbiera słomy; że zakładając kosą, nie pomija się jak sierpem, pojedynczych kłosów; ztąd też gdy już powszechnie prawie kosą sprzęt się ułatwia, o takim tylko będzie tu mowa.

Nie od rzeczy tu będzie przedewszystkiém przypomnieć, że w żadnej gałęzi gospodarstwa krajowego nie ma tak wielkiej skłonności do trzymania się, choćby i z własną widoczną zastarzałej drogi szkodą, jak w gospodarstwie wiejskiém. Założenia tego i w tém widzimy oczywisty dowód, że chociaż sprzęt długą, tak zwaną Niemiecką kosą bez porównania idzie prędzej jak krótką, są jednakże okolice, które się wytrwale krótkiej trzymają. Z tego więc powodu i przepisy mając całość i rzeczywistość na względzie, przyjęły przy wymiarze robót pozycye, jakie i krótkie kosy wykonać są w stanie; dlatego więc rachuje się na dzień 1 1/2 do 2 morgów Pruskich oziminy, 3 morgi jarzyny, i 1 do 1 1/2 Pruskiego morga grochu, 1 1/2 do 2 morgów łąk. Do grabienia zaś rachuje się przy oziminie i sianie na 2 kośników, trzy robotnice, przy jarzynie na 4 kośników 5 robotnic.

Według tego wysledza się potrzebna ilość dni roboczych do posieczenia i zgrabienia, a dodając do niej lic-

bę potrzebnych robotników do zwózki i warstowania, otrzymuje się ogólną liczbę dni do sprzętu potrzebnych.

Przyjmuje się zaś z doświadczenia, że roboty te winny być odbyte w dziewięciu tygodniach; ztąd potrzeba tylu robotników, aby je w pomienionym czasie uskutecznić mogli. Najprzód jednak odciąga się te dni, które własni ludzie parobcy, dziewczki, żony parobków według zwyczaju odrabiają; pozostałość zaś dzieli się przez liczbę dni, którą pojedynczy komornik, czy robotnik w owych 9ciu tygodniach odrobić winien i dochodzi się do liczby potrzebnych robotników.

Potém rachują się potrzebne dla wszystkich robotników, czeladzi, owczarzów, oficjalistów izby; a jeżeli ich na gruncie nie ma, odciąga się fundusz na nie według anszlagu budowniczego od wartości dóbr, jak wyżej namieniliśmy.

Budowniczy zamieścił już w spisie budynków, ile jest stóp kwadratowych pomieszczenia w stajniach, oborach i owczarniach; od téj summy odciągają się potrzebne miejsca dla inwentarza obrachowanego, pomieszczenie więc brakujące odtrąca się według anszlagu.

Żeby zaś tę potrzebę ocenić, przyjęto że koń potrzebuje z korytem i gankiem . . . . . stóp	60
Żrebięc . . . . .	40
Wól . . . . .	50
Krowa . . . . .	45
Młodociane bydło . . . . .	40
Jarlak . . . . .	6
Skop . . . . .	7
Maciorka z jagnięciem . . . . .	10

a oprócz tego na każde cztery konie potrzeba dla fornala i na sieczkarnie stóp 90, oraz dla każdego wolarza i wolarka stóp 200.



Pomieszczenie stodołne wysłedza się tym sposobem: przyjęto iż na każdy szefel oziminy potrzeba w miarę dobroci ziemi, a ztąd dłuższej lub krótszej słomy, od 14 do 80 na szefel, jarzyny 48 do 56 na szefel, grochu zaś 100 stóp sześciennych.

Niedostatek i brak pomieszczenia, anslaguje się i odciąga według powyższych objaśnień.

Dla wysłedzenia potrzebnej obszerności spichrza, przyjmuje się że miejsce musi być najmnieĳ na połowę ogólnego sprzętu zboża dostateczne, i że szefel potrzebuje 1 1/2 stopy kwadratowej; zresztą postępuje się jak wyżej.

Przyszliśmy więc już do wartości dóbr, na której połowę dają się listy zastawne.

Taxa subhastacyjna sądowa różni się od powyższej tém, iż tam gdzie jest inwentarz gruntowy, nic się nie odciąga na jego zakupienie: dalej że dwór wchodzi w całą swęj wartości do anslagu, jeżeli komisarze osądzą że ona nie przechodzi ceny, zwykle przez kupujących do przedmiotu tego przywiazwanęj: nakoniec i co najważniejsza, że wyżej wspomniany czysty dochód, nie obraca się na kapitał w stosunku 5% ale 4% procentu, czyli mnoży się przez 25; przy pożyczkowych bowiem taxach oprócz zwyczajnych 4ch procentów płaci się jeszcze i 5 na umorzenie, i na to więc wzgląd mieć należało.

Zwracając się teraz do taxy lasów, zobaczymy że i tu są dwa osobne sposoby szacowania według tego, jak taxa jest pożyczkową lub sądową subhastacyjną. Zajmiemy się naprzód taxą pożyczkową.

Podobnie jak według pierwotnego urzãdzenia, te tylko lasy mogą być pod taxę pożyczkową poddane, które po zaspokojeniu gruntowych potrzeb w budowlach, porzãdkach i opale, wydają jeszcze przewyższającą te po-

trzeby ilość drzewa. Materiał do wypalania gipsu i wapna liczy się do własnej potrzeby, użyty zaś do zakładów fabrycznych pod tę regułę nie podchodzi.

Daliej muszą być te lasy na obręby podzielone, i racjonalnie zagospodarowane.

Celem obliczenia przychodu w drzewie, po odcięciu wszystkich gołazni i miejsc tak rzadko porośłych, że zasiów naturalny udawać się nie może, przyjmuje się w lesie wysokopiennym że drzewo wydaje:

	na mo- cnym	na śre- dnim	na li- chym
	gruncie z morga rocznie		
Dębowe . . . . .	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{10}$
Bukowe . . . . .	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{10}$
Brzozowe . . . . .	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{10}$
Olszowe . . . . .	$\frac{1}{4}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{8}$
Sosnowe. . . . .	$\frac{1}{4}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{8}$
Świerczyna i jodły . . . . .	$\frac{1}{3}$	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{7}$
W lesie niskopiennym, czasem porębowym zwanym:			
Dąb, wiąz, grab i brzezina. . . . .	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{8}$
Olszyna i osina. . . . .	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{7}$
W lesie na chróst puszczoym.			
Dąb, grab, wiąz, brzezina razem.	$\frac{1}{9}$	$\frac{1}{10}$	$\frac{1}{12}$
Osina, wierzbina, leszczyna. . . . .	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{8}$	$\frac{1}{10}$

Gdyby jednakże tak obliczona produkcya drzewa po odjęciu własnej potrzeby, przewyższała jeszcze wysokość rzeczywistej w ostatnich sześciu latach dokonanej sprzedaży; to wtenczas o tyle się uwzględnia, o ile odbyty istotny dopełniał się.

Prawodawca miał też na widoku okolice leśne bez splawnej rzeki, gdzie sprzedaż drzewa jest utrudnioną.

Z małym atoli wyjątkiem przypadek ten pewnie się nigdzie już u nas nie trafi.

Od przychodu drzewa ogólnego odciąga się:

a) Drzewo opałowe i do utrzymania budynków potrzebne.

b) Deputat i wydawane bez opłaty drzewo dla mających prawo wrębu.

c) Wreszcie drzewo w wapniarniach, gipsarniach spożebowane, jeżeli te przedmioty do taxy dóbr weszły.

d) Koszta administracyjne, najmniej w wysokości  $\frac{1}{3}$  dochodu brutto.

e) Wreszcie koszta bicia sążni i wywózki drzewa, jeżeli je właściciel lasu ponosi.

Do obrachowania zaś wartości drzewa, używa się przecięcie z sześciioletnich cen rzeczywistych o jedną szóstą część zmniejszone; a gdyby taka średnia cena ze wszystkich sześciu lat ostatnich wyśledzić się nie dała, bierze się wówczas najniższa z lat wiadomych.

Pozostałość po strąceniach powyższych stanowi dochód czysty, który przez 20 pomnożony daje wartość lasu.

Od téj jednakże odciąga się wartość drzewa, które na reparacye i na brakujące przy taxie budynki za potrzebne uznane, użytém być winno.

W szacowaniach subhastacyjnych znawcy leśni postępują nie według powyższych landszaftowych zasad, ale według przyjętych dla dóbr rządowych; przyczém więc nie tylko produkcją w miarę rzeczywistości podwyższyć mogą, ale i na zapasy znajdującego się w lesie drzewa wzgląd mieć winni. Również niezwracają oni uwagi czy bór tylko na własne potrzeby wystarcza; ale szacują wszelki bez wyjątku jaki się w dobrach znajduje.

Zastanówmy się teraz ogólnie nad taxami według zrewidowanego regulaminu działaniami.

Taxy te odbywają się jak mówiliśmy wyżej, przez obywateli rolników, których zaufanie sąsiedzkie kwalifikacją techniczną obdarza.

Niemówiąc o Wielkiem Księstwie Poznańskim już dziś w Szląsku, w Pomeranii, w prowincjach obfitujących w masy specjalnie wykształconych gospodarzów, wołają o to, aby w kolegiach kredytowych zasiadali ludzie, urzędnicy nie z przypadku ale z powołania, gospodarze nie z posiadania dóbr, ale ze znajomości gospodarstwa.

Wobec takich przykładów, myśl ta nie powinna obrażać naszych, z tylu miar tak godnych obywatelów.

Powody jakie w powyżej wspomnianych prowincjach na uzasadnienie swych wniosków podają, są niesprężyste dosyć administracje dóbr, i przewłoka w ustanowieniu wysokości pożyczki.

Rzecz ta da bardzo naturalnie wytłómaczyć się. Nader trudno okazać się surowym tam, gdzie się jest w pewnej zawistości moralnej od tego z kim surowo obejść się potrzeba; lubo to pobłażanie rzeczywistej dla obdużonego nie przynosi korzyści, owszem często-kroć mu szkodzi: ale masy zdają się tego nie poznawać, a na krzyk o nieobywatelskie postępowanie przykro się narażać. Dobrzeby więc było i dla samych radców kredytowego towarzystwa, gdyby ta czynność oddana była osobom, które raz nazawsze wybrane, miałyby charakter stałego, po wyborze już od mas niezawisłego urzędowania. Co do drugiego, przy taxach mianowicie naszych, nie może się obejść bez tego, aby nie było jakich bądź zawistości albo raczej szczegółów rachunkowych nie dla każdego gospodarza na rzut oka zrozu-

miałych, a ta niezrozumiałość jest właśnie główną przyczyną odwołki w uskutecznieniu taxy.

Gdyby więc w kolegiach zasiadali znawcy techniczni zupełnie temu zawodowi oddani, musiałoby następować prędzej rozwiązanie jakich bądź pytań gospodarskich. Kiedy dla kwestyj prawnych jest syndyk, dlaczego więc dla kwestyj technicznych najwięcej wpływu wywierających, dla rachunkowych częstokroć więcej zawitych nie miało być osobnych reprezentantów? Dość tu np. wspomnieć na to, iż miejscami nowiny mają wartość ujemną, to jest że ich rachowanie wartość dóbr zmniejsza, pominięcie zaś ich a liczenie dochodu tylko dawnych, wartość tę powiększa.

Wypadek ten, niebardzo jest dla gospodarza zrozumiałym, lubo jest liczbą usprawiedliwionym, jak niżej wywieziemy.

W aktach znajdują się częstokroć sprzeczności opinii, które właśnie z tego, co o stosunkach miejscowych powiedziano, powinny być przeciwne. Wyjaśnienie podobnych zdarzeń jest niezmierną pracą, dla nieobeznanego oddawna z podobnymi czynnościami. Następuje z tych względów częstokroć nieufność do całego dzieła w referencie, ztąd zwłoki, któreby w ten moment ustały, gdyby rzecz jaśnie była wyłożoną.

Odmiana ustawna w tłómaczeniu zasad, wahanie się, są niesprawiedliwością dla tych, co na tém cierpią. Cierpienie to nadewszystko przy zwłoce dotyka nie spekulacyjnych gospodarzów dóbr, biorących listy zastawne w jakich pobocznych widokach, ale tych właśnie co mając dobra ziemskie, chcą się przy nich utrzymać.

Wtenczasto zwłoka podobna zagraża gospodarzowi ruiną i może pozbawić go kawałka ziemi przez nie-

go lubjego przodków zapracowanego; a kiedy rząd ustanowił pomoc dla obciążonego obywatela, czyż może być rzeczą drugiego współobywatela, aby mu tę pomoc wstrzymywał i to wtenczas kiedy od jak najrychlejszej los jego zawisł? Postępowanie to pochodzi po większej części z dość szlachetnych pobudek, niby to interesu publicznego, częścią jednakże z skrupułów niepotrzebnych i z obawy odpowiedzialności majątkowej, która w takich przypadkach rzadko na prawdę może zagrażać.

Nietylko u nas, ale w całym państwie Pruskiem, dobra szlacheckie nadają pewne prawa ze względu politycznego; w obyczajach zaś tkwi, że z tém posiadaniem łączy się jakieś socyalne znaczenie, które, możnaby powiedzieć, w tej samej proporcji podwyższa się, w jakiej majątek ziemski rośnie w wartości.

W takim położeniu rzeczy nie trzeba się dziwić, że właściciel ziemski uważa siebie i ziemię którą posiada, niejako za jedną istotę; i niemogąc zwykle bez obrazy skromności wznosić swojej osoby nad drugich; zato przynajmniej swą posiadłość, to drugie, rzecz można, swoje ja, więcej nad obce posiadłości ocenia. Jest więc pewne uczucie upokorzenia w przyznaniu cudzej własności wyższego szacunku. Ztąd pochodzi, jeżeli np. 40,000 morgów, są ocenione dajmy na 300,000 talarów, że powstają głosy na przetaxowanie tej majątności; nikt się zaś podobnie nie odzywa, gdy 1,000 morgom szacunek 30,000 lub 40,000 talarów albo i wyższy wynaleziony. Nie przeczę iż mniejsze wioski zwykle mają stosunkowo więcej inwentarza, a więc są w lepszej mierzwie i z zasad już lepiej co do ceny wypadać muszą: że ich lasy, dla małej obszerności nie idą i nie mogą iść pod

taxę, a ztąd do bezpieczeństwa wypożyczonej summy przyczyniają się; zawsze jednak na powyższe przykłady zważając, w pierwszym mórg po  $7\frac{2}{3}$  talara, w drugim po 30 lub 40 talarów wypada: a przecież jak powiedzieliśmy wyżej, wypadek ostatni nie zwraca na siebie uwagi. Zkądże to pochodzi? zaiste nie zkądinąd, jak że 40,000 talarów nie stanowią majątku, któryby wart był zazdrości. Niech wreszcie nikt téj myśli nie podsuwa innego znaczenia, a mianowicie jakiejś osobistości.

Kiedy to piszę, właśnie odbieram wiadomość z Szląska, że wyznaczenie osobnych komisarzów taxacyjnych dla nadania czynnościom szacunkowym jednostajności, zapewne tam dojdzie do skutku i to na zasadach podobnych tym, które w związku kredytowém, instytucji czysto rządowej w Szląsku, już istnieją.

Jeżeliby podobne odmiany w regulaminie Wielkiego Ks. Poznańskiego miały nastąpić, zasady tak jak są, niewiele do życzenia pozostawiają; nie w nich bowiem leży kamień zgorszenia, ale w różnym wykładaniu prawa, któreby ustać musiało, a chociażby do tego przyjść jeszcze nie mogło, dlaczegożby postępowanie całe przy obrachunku taxy nie miało być sprostowane?

I tak np. podałbym następane w téj mierze uwagi: Piérwsze obliczenie mierzwy odbywa się, ze sztuki obrachowanego inwentarza, który chociaż według zasad przy wszystkich taxach jednakowo pasiony, przyjmuje się jednak że są jakieś szczegółowe obrachunki mierzwy.

Nie łatwiejżeby było jedném słowem powiedzieć, że sztuka jedna inwentarza według gatunku, tyle lub tyle funtów mierzwy z paszy, a tyle z pastwiska wydaje; kiedy każdy rachmistrz wie, że terazniejszą dłuższą drogą, do innego rezultatu przyjść nie można, i zawsze w koń-

cu jest jeden i ten sam, na pojedynczą sztukę wypadek. Postępowanie to byłoby prostém mnożeniem, stałoby się jaśniejszém i każdy z radców samby je bez wszelkiej subalternów pomocy, mógł, zdaje się, u nas uskutecznić, kiedy to samo w starych prowincjach Pruskich, radcy także wypełniają, i wypełniać muszą.

Przeto obliczenie wykryje się ile jest mierzwy, a więc jaka ona będzie, czy sześćioletnia, czy dziewięcioletnia i t. d., czyli inaczéj ile będzie morgów w téj lub téj kolei po świeżo kładzionym nawozie. Mając te dane, naco obrachunek piérwszego przychodu zboża, który jedynie dlatego się robi, aby potém paszę obliczyć; kiedy i tak wiadomo że w każdéj taxie ta i ta klasa w téj mierzwie, téż samą liczbę ziarna a ztąd i słomy wydaje? Obliczenie to na 1 morg może przez wszystkie klasy i mierzwy w jednym dniu, gdyby to wyrachowanie dyrekcyja ogłosić chciała, jéj rachmistrz wykonać, a komisarzom pozostałoby znowu proste tylko mnożenie. Sprzęt siana historyczny już z protokółów wykrywa się, dla porównania sprzęt możliwy według zdania bonitorów jest w rejestrze bonitacyjnym umieszczony; który mniejszy, ten się bierze.

Sprzęt powyższy tak słomy jak siana, mnożony piérwszy przez 2, 7, drugi przez 1, 8, daje mierzwę z paszy; czy więc nie mogłoby być powiedziane zaraz, że centnar słomy lub siana daje tyle mierzwy; a tak obrachunek znówby był zupełnie prosty a rezultat zawsze ten sam, a choćby się przez to pojedyncze funty i opuściły, różnicyby w taxie nie było.

Konduktor wyrachował ile pastwiska oznaczały zasady, ile go rola daje najwięcéj i najmniej; zsumować te pozycye, porównać dostatek z potrzebą nie jest trudno



a ilość zostającego pastwiska pomnożyć przez jedną pozycją i ile jedno pastwisko na krowę daje mierzwy, także nie byłoby trudném.

Tak mając mierzwę z pastwiska i paszy, mamy drugą mierzwę według której już rola wchodzi do anszlagu. Obrachunek jest zawity i dużo czasu zajmuje, bo przy każdej taxie, chociaż jeden mórg przy równej klassie, mierzwie, przy równej stopie dochodu zawsze daje ten sam wypadek; za każdym przecież razem dla każdej wsi odbywać się musi ta rachmistrzowska sztuka. Czemuż kalkulatura dyrekcyi, nie ma raz nazawsze dochodu tego i to zaraz na pieniądze obliczyć i do wiadomości radzcom podać? a wtenczas dla taxującego pozostałoby znowu tylko proste mnożenie.

Przeszliśmy najtrudniejsze momenta taxy, i widzimy, jakby wszystko można ułatwić i przystępném dla każdego uczynić.

Rzecz ta tylko od woli obywatelów zależy, bo nie szłoby tu o najmniejszą zmianę prawa, tylko o sprostowanie metody obrachunku i mechanizmu taxy; a oprócz uchronienia się znacznych kosztów, i taby jeszcze korzyść wynikła, że wtenczas taxa będąc rzeczą prostą, zrozumiałą i krótszą, nie trafiłaby czasem na tyle obrotów przykrą zwłokę przynoszących, tym którzy potrzebują pomocy.

Kto daje prędko, daje podwójnie. Cóż po lekarstwie konającemu? Oprócz tego byłaby i ta najważniejsza korzyść, iż wtenczas gdyby radzca sam zająć się temi robotami musiał, wybór niechętnego do pracy alboby nie nastąpił, alboby wreszcie nie był przyjętym, bo na własną kieszeń kazać te prace za siebie obrabiać, było za kosztowném.

Według dotychczasowego urządzenia wartość gorzelni jako budynku, wchodzi do oszacowania.

Zdarzyć się może, że budynek we wsi będzie wart 10 lub 15,000 talarów, to jest tyle co sama wioska; chcąc zaś temu zaradzić, nie wypadaloby wysokości wartości gorzelnicy uczynić zawisłą od wartości dóbr tak jak dworskie zabudowanie?

Wszakże i tak już przez obrachunek mierzwy z inwentarza za pomocą gorzelnicy trzymanego, gospodarstwo wielkie uboczne otrzymuje korzyści.

Mówiliśmy na wstępie tej rozprawy o ważności instytucji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i wpływie jej na pomyślność kraju: wspomnieliśmy o sposobie szacowania dóbr i mogących w nim zejść ulepszeniach; poświęćmy teraz kilka wyrazów na ocenienie wpływu jakie ustawa o taxie w praktyce na obywatelów wywarła, czyli jak gospodarze, rolnicy, dawniej, o wartości dóbr sądzili, a jak teraz sądzą.

Przy pierwszych taxach, według nowego urzędzenia, starali się nadzwyczajnie właściciele o przysporzenie nowin, aby tym sposobem powierzchnie roli powiększyć: sądząc że im się ma więcej roli, tém większą będzie taxa. Referenci nawet sami dochodzili usilnie czy te nowiny właściwie są dorachowane, i starali się je zpod taxy usuwać, dla jej znizenia, a tém samém dla powiększenia bezpieczeństwa długu; lecz dziwna rzecz! po odrzuceniu znacznej powierzchni, taxa poszła wyżej, czyli mniejsza powierzchnia okazała się więcej być warta jak większa, i to jednej i tej samej ziemi: czyli inaczej że miała więcej przynosić, i to téż ostatnie jest bezwzględną, tamto względną tylko prawdą; cała bowiem masa nawozu rozkłada się na mniejsze powierzchnie; grunt jest w lepszej mierzwie, więcej wydaje, a koszta na jego uprawę, na sprzęt i t. d. łożone, daleko są

mniejsze, a zatem czystego dochodu musi być więcej. Zdaje się że to powinnyby wystarczyć do nauczenia dziedzica dóbr, że pod zboża kłosowe nie idzie o wielkie powierzchnie, ale dobrze nawożone; bo na te mniej nakładów i pracy, a więcej z nich korzyści. Czemuż jednak do płodozmianów naszych zajmuje się najczęściej tyle roli pod zboże, jak gdyby tak wiele było mierzwy, iżby o sposób jej zużycia obawa już zachodzić mogła? Oto dlatego, że jeszcze owo zastarzałe nie wykorzeniło się przekonanie, że w zbożu cała nadzieja rolnika, że *kto ma żytko ma wszystko*, jak gdyby wzięty za pszenice pieniądz, nie był ten sam co wzięty za mléko, mięso lub wełnę. Z tego mylnego przekonania wynika fałszywe następstwo, iż chcąc mieć wiele zboża, wiele go siać potrzeba. Okazała się wyżej mylność tego mniemania, ilekroć z wielkim siewem nie łączy się wielkie nawożenie. Gdyby raz obywatele chcieli o tém zbożu, że tak rzekę, zapomnieć, a starać się o pańniki kunsztowne, żyzne i obfite, o siano sztuczne, z traw, roślin paszystych, o zgłębienie uprawy, aby na pewno koniczyzny bardziej rachować mogli, o poprawę łąk naturalnych; mieliby wtenczas dostatek paszy, dobry i liczny dobytek, a zład takie massy mierzwy, że zbożaby samo przez się było więcej, jak go dziś z wielkich powierzchni mają. Nigdzie w Prusach w proporcji dochodu z dóbr, nie trzymają tak wielkiej liczby inwentarza roboczego, jak u nas, bo też nigdzie tyle roli i w lichéj mierzwie nie idzie pod zboża, a natomiast dla licznych fornalek i ratajek, dla małej liczby zmian pastwiskowych nigdzie nie trzyma się tak mało inwentarza użytkowego. W którejże z dwóch gałęzi gospodarstwa jest więcej pracy, nakładów, zatrudnienia? czy w owém czysto zbożowém gospodarstwie, czy

téż w tém gdzie się z inwentarza ciągną korzyści? Każdy gospodarz to pytanie sam sobie rozwiąże, gdy poniesione w obu razach kosza obliczy.

Już Rzymianie wiedzieli, że najkorzystniej ziemia używa się pastwiskiem. Ojców naszych uczyli Pijarzy: *ager non multa, sed bene culta*, a jednak z uporem trzymamy się uprawy głównie zbożowej i rozciągłych pod nią powierzchni. Zjawisko to jedynie dawniejszemi stosunkami pokupu na zboże w krajach, gdzie go niewiele wówczas uprawiano, u nas zaś brakiem odbytu wełny, mléka i mięsa wytłómaczone być może.

Stosuje się to do ogółu: wyjątkowe bowiem w Wielkiem Księztwie Poznańskim inaczéj urządzone gospodarstwa, reguły téj nie zmieniają.

Tego jednakże zaprzeczyć nie można, że od czasu zaprowadzenia regulaminu, gdy poznano jakito wpływ łąki na wartość dóbr wywierają, że mówię od tego czasu wartość dóbr z łąkami w stosunku innych, nadzwyczaj się podniosła; kiedy dawniej przy separacyach, włościanina do przyjęcia placu z łąkami z trudnością namówić przychodziło, a dziedzic także podobnych powierzchni cenę nie umiał.

Włościanin odpowiadał zapytaniem, czy on to siano będzie mógł zjeść? dziedzic że się bez łąk w płodozmianie obejdzie. Dziś oba inaczéj o tém już sądzą, a z przekonania, że za dostatkiem paszy, pójdą zbiory zboża, wzrośnie ogólny dochód z ziemi, wyniknie zapewne ten skutek, że zakładający płodozmiany, mianowicie w braku łąk, więcéj jak dotąd roli na uprawę paszy obracać będą.

---

## ZGON KLORYNDY.

OSTĘP Z XIISTEJ PIEŚNI JEROZOLIMY WYZWOLONEJ TASSA

PRZEKLADU

*Ludwika Kamińskiego.*

---

**J**ako wilk z paszczą kryjomie zboczoną,  
W głuchój zaciszy do lasu ucieka,  
Podobnie ona pod nocną osłoną,  
Na porę ujścia zatajona czeka:  
Lecz Tankred właśnie nadbiegając stroną,  
Mężną dziewicę uważał zdaleka,  
Widział jój dzielne w Arymina cięcie,  
I upatrzoną jął ścigać zawzięcie.

Sądzi że pewnie mściwy miecz pograży  
W niewierném łonie równego mu męża.  
Ona po skałach wkoło miasta krąży,  
I bieg ku bramie przyległej natęży.  
Lubo o podal rycerz za nią dąży,  
Przecież Klorynda słysząc chrzęst oręża,  
„Co niesiesz, woła, tak rączo, w tój dobie?”  
A on jój na to: „Walkę i śmierć tobie!”

— „Walkę, śmierć, rzekła, dla krzyżowój rzeszy  
Przysiągłszy dawno, dziś tobie nie przeczę!”  
Tankred uważa że przeciwnik pieszy,  
Zsiada więc z konia. Nic razów nie zwlecze.  
Duma, nadzieja obie strony cieszy,  
Obie za płytkie porywają miecze.  
Godzą na siebie, wszczynają bój dziki,  
Jak w jedném stadzie dwa zazdrosne byki.

Godne jest słońca: szrank wspaniałych godne,  
 To widowisko mężnego spotkania.  
 Ty, której łono głuche i niepłodne,  
 Tak wielkie dzieła zazdrośnie pochłania,  
 Pozwól, o nocy! bym w światło swobodne  
 Odział je wnukom do naśladowania;  
 Niechaj ich sławę wiecznie głoszą dzieje,  
 A cieniów twoich pamięć zajaśnieje!

Zrzucać, unikać, lub przyjmować ciosu  
 Nie myślą wcale, zręczność tu daremna.  
 Pada żelazo samym trafem losu,  
 Zaslepia sztukę wściekłość i noc ciemna.  
 Nie oprócz mieczów nie słychać odgłosu,  
 Stopy nie cofa zaciętość wzajemna,  
 Ręka śle razy, oko ich nie mierzy,  
 Wszędzie krew płynie gdzie oręż uderzy.

Jużto uraza gniew do zemsty budzi,  
 Już nowa z zemsty wynika uraza;  
 Tak żadna przerwa zapalu nie studzi,  
 Ustawnym bodźcem jest każda krwi zmaza.  
 Wre sroga walka najzaciętszych z ludzi,  
 Przystają ostrza używać żelaza,  
 Bijąc o zbroje rękojeści warczą,  
 Szyszak z szyszakiem, tarcza szczeka z tarczą.

Po trzykroć silne barki bohatera,  
 W ścisłe objęcia chwytają poganę,  
 Po trzykroć ona z objęć się wydzierną,  
 Któremi ścisłał wroga, nie kochankę.  
 Znowu stał zwrotna z obu stron nacierną,  
 Znowu krew broczy i pancerz i tkanę.  
 Wreszcie strudzeni poprzestają boju,  
 Żeby po długim odetchnęli znoju.

Patrzają na siebie, mdłe oparłszy dłonie  
 Na odwróconej mieczów rękojeści.  
 Ostatnia gwiazda bladym światłem płonie,  
 A świt od wschodu zwolna się niebiesci.  
 Uważa Tankred na przeciwniej stronie,  
 Większą krwi stratę i więcej boleści,  
 Cieszy się dumnie. O płochości nasza!  
 Wiatr cię nadyma, lada wiatr rozprasza.

Nie ciesz się nędzny pomysł hardemi!  
 Przyplacisz tryumf ukaraniem twojém,  
 Przyplacisz rychło nagięty ku ziemi,  
 Każdą krwi kroplę obfitym łez zdrojem!  
 Tak wzrok na siebie obróciwszy, niemi,  
 Długi bój krótkim odwołczą pokojem.  
 W tém przeciwnika chcąc poznać z imienia,  
 Przerzywa Tankred tę chwilę milczenia:

„Smutno zaiste dzielne ramię wznosić,  
 Gdzie sławę puste pochłania siedlisko!  
 Gdy więc los nie chce chwały naszej głosić,  
 I świadka czynów wzbrania nam mieć blisko,  
 Racz, jeśli może nieprzyjaciel prosić,  
 Racz mi wyjawić twój stan i nazwisko!  
 Niech wiem, cokolwiek moje spotka męstwo,  
 Kto mi uświetni śmierć albo zwycięstwo?”

Na to okrutna: „Nie jest mym zwyczajem,  
 Powierzać obcym co tać należy.  
 Dostyc ci wiedzieć gdy do walki stajem,  
 Żem jeden z dwójga podpalaczów wieży!”  
 Tankred srogością unosząc się wzajem:  
 „Po téj, rzekł, chlubie rychło żal nadbieży!  
 Równie milczenie jak twe każde słowo,  
 Całą mą zeinstę obudza na nowo!”

Gniów przeto nagle do serc ich powraca,  
 I chyba w zimnym opuści je grobie.  
 Sztukę i siłę umorzyła praca,  
 Ale się wściekłość potyka za obie.  
 Ileż krwi drogięj każde z nich utracą!  
 O! w jak okrutnym miecz godzi sposobie,  
 Gdziekolwiek zamach obróci go rączy!  
 Zajadłość sama duszę z ciałem łączy.

Jak morze, kiedy Akwilon wraz z Notem,  
 Przystają białe na niém mącić piany,  
 Niezraz z ciszy śmierzy się powrotem,  
 Lecz długo szumiąc kołysze bałwany;  
 Tak oni siłę postradawszy z potem,  
 I z krwią licznemi uchodzącą rany,  
 Zwątlałą dłonią, sercem niewątlałem,  
 Z równym do boju wracają zapalem.

Lecz otoż, niebios zesłana rozkazem,  
 Zgonu Kloryndy wybiła godzina.  
 Uderza Tankred w jęć łono żelazem,  
 Strugę krywi ciepłej tryska rana sina,  
 I złotą taśmę zarumienia razem,  
 Która dziewicze jęć piersi opina.  
 Zpod bohaterki noga się usuwa,  
 Słabnie, śmierć w sercu natychmiast uczuwa.

Do końca groźny orężem i słowy,  
 Bliżej zwycięzca następuje Włoski,  
 Ona padając mdlęj dobywa mowy,  
 I już niepómna wszelkięć życia troski,  
 Głosi co właśnie natchnął jęć duch nowy,  
 Skruchy, nadziei i wiary duch boski.  
 Niebo w tém łaskę objawia niezmierną,  
 Że wzbronną w życiu czyni w zgonie wierną.

„Żalu do ciebie nie mam przyjacielu,  
 Ciało zwalczone nie żąda pociechy,  
 Lecz pomóż duszy, wznies modły w tym celu,  
 I chrztem niezwłocznie racz z nięć obmyć grzęchy!”  
 Coś tak słodkiego w słowach tych niewielu,  
 Jęć uchodzące zionęły oddechy,  
 Że rycerz nagle ochłónąwszy z gnięwu,  
 Musiał się zmiękczyć aż do łez wylęwu.

Blizko ustronia gdzie zwalczył dziewicę,  
 Tryskało z głazów źródło małej strugi,  
 Tam biegnie, wody nabiera w przyłbice,  
 I wraca wielkięć dopełnić posługi.  
 Drży dzielna ręka odsłaniając lice,  
 Które zakryte było czas zbyt długi;  
 Widzi, poznaje, wryty patrzy na nie,  
 Co to za widok! o co za poznanie!

Nie umarł z bólu, gdyż siły natchnięte  
 Przyniosły sercu ratunek skuteczny.  
 Śmierzy więc rozpacz, i za życie wzięte  
 Żywot kochance pośpiesza dać wieczny.  
 Kiedy wyrazy nad nią mówił święte,  
 Uśmiech rozjaśnił jęć lic powłok mlęcny,  
 Jak gdyby rzekła na śmierci ohydę:  
 „Niebo otwarte, ja do nieba idę!”



Przyjemna błądź padła na jęj wdzięki,  
Łącząc z sijołkiem lili urodę.  
W niebo zwróciła wyraz oczu miękki,  
Niebo w nim swoję odbiło pogodę.  
Podaniem zimnęj rycerzowi ręki,  
Rzetelną milcząc zaręczyła zgodę.  
W takięj postawie gasnąca zawczęśnie,  
Zdała się tylko pogrążoną we śnie.

Z ulotem owęj ubóstwionęj duszy,  
Słabnie w Tankredzie przesilona władza.  
Cały się bólu poddaje katuszy,  
Który w ściśnione serce go ugadza,  
Zapamiętane więzy życia kruszy,  
I śmierć na zmysły, śmierć na twarz sprowadza.  
Z barwy, milczenia, zimna i postaci,  
Już on jest trupem, lubo tchu nie traci.



# O NOWYM SYSTEMACIE DREWNIANYCH BRUKÓW.

PRZEZ

*Stanisława Wysockiego.*

---

**O**d czasu zaprowadzenia bruków na ulicach miast i publicznych drogach, kamień uważany był zawsze za jedyny, a przynajmniej najlepszy do brukowania materiał. Tylko w braku kamienia używano innych materiałów jakoto: w Holandyi cegły, w Petersburgu i w niektórych miastach Ameryki północnej, drzewa. Nie uszło zapewne bacności dawniejszych techników, że ten ostatni materiał zaleca się dogodnością jazdy, od nieprzyjemnego łoskotu wolnej, i że drzewo z powodu mniejszej jak kamień twardości, mniej wystawia na zniszczenie mechanizm powozów, mniej nawet utrudza konie. Nie oceniano jednak dostatecznie tych korzyści, a krótsza trwałość drzewa od kamienia i trudności wynalezienia dogodnego połączenia pieńków, wstrzymywały powszechniejsze użycie drzewa na bruki ulic.

Budowa dróg żelaznych, która w ogólności rozprzestrzeniła sztukę inżynierską i na wiele zadań technicznych

nowe rzuciła światło, zmieniła także wyobrażenia co do własności i przymiotów, potrzebnych materyałom na bruki używanym.

Jak wiadomo, w pierwotnych drogach żelaznych railse czyli szyny żelazne, kolój formujące, osadzone były na podstawach kamiennych; jedynie z potrzeby, w niektórych okolicach kamienia pozbawionych, ułożono koleje na podkładach drewnianych. Doświadczenie przecież nauczyło, iż jazda na tych kolejach, z powodu sprężystości drewnianych pokładów, jest daleko łagodniejszą, a utrzymanie parochodów, pojazdów i całego taboru drogi żelaznej bez porównania mniej kosztowném, jak przy użyciu podstaw kamiennych. Różnica pod tym względem okazała się tak wielką, iż na drodze żelaznej z Londynu do Birmingham, przez inżyniera *Stephenson* w roku 1837 wybudowanój, dane z wielkim kosztem w całej długości drogi podstawy kamienne, po upływie roku zastąpiono podkładami drewnianymi i te na wszystkich drogach żelaznych są teraz wyłącznie używane, mimo tego że ich wytrzymałość lat kilku nie przechodzi.

Doświadczeniem udowodnione korzyści, z użycia pod kolój żelazną drewnianych podkładów wynikające, musiały następnie zwrócić uwagę że i na bruki ulic, drzewo może być właściwszym od kamienia materyałem; bo ruch na ulicach znaczniejszych miast, większy jest jeszcze jak na drogach żelaznych, zastąpienie więc bruku kamiennego, sprężystym drewnianym brukiem, dać powinno w kosztach utrzymania pojazdów i innych zaprzęgów większe jeszcze korzyści, od tych jakie osiągnięto przy drogach żelaznych z użycia drewnianych pod kolój podkładów.

Ztąd od lat kilku, kwestya udoskonalenia drewnianych bruków, stała się przedmiotem usilnych badań inżynie-

rów, mianowicie w Londynie, gdzie po pierwszych próbach wykonanych w roku 1838 i 1839, bruki drewniane zyskały niezmiernie powodzenie.

Różne systemata Londyńskich drewnianych bruków opisał dokładnie p. *Stanisław Ratyński* w rozprawie umieszczonej w Bibliotece Warszawskiej za miesiąc październik r. z., gdzie wykazał szczegółowo niedokładności jakich żaden ze znanych dotąd systematów nie uniknął.

W ogólności wszelkie wynalazki inżynierów Angielskich i Francuzkich, udoskonalenie drewnianych bruków na celu mające, na tém się ograniczają, iż używane od dawna na bruki w Petersburgu i w Ameryce pieńki prostokątne, zastąpiono klockami w ten sposób uformowanymi, aby w układzie swoim pewien rodzaj silnego wiązania stanowiły. Po największej części dla klocków tych przyjęto kształt ukośnych równoległoscianów, które nadto są pomiędzy sobą umocowane za pomocą bocznych czopów, lub też przez wzajemne ząbienie się. Pomimo jednak zaprowadzonej zmiany w kształcie pieńków i tak skomplikowanego ich łączenia między sobą, przekonano się, iż tego rodzaju drewniane bruki, nie mogą jeszcze obejść się bez silnego fundamentu, na który w Londynie służy żwir wapnem zarobiony i mocno ubity, w warstwie grubości najmniej 6 cali.

Wszystkie te systemata, chociaż są nader kosztowne, jedną tylko część zagadnienia drewnianych bruków rozwiązać mogą, to jest zabezpieczą pieńki od wgniecenia pod ciężarem przejeżdżających wozów lub pojazdów. Zdaje się, że twórcy tych systematów nic nie uczynili w drugiej, równie ważnej części tego zadania: to jest w obmyśleniu takiej konstrukcyi, aby własność drzewa zsiychania się i pękania w czasie gorącym, a pęcznienia na

wilgoci, nie wywierała wpływu szkodliwego na skład bruku.

Wdotychczasowych systematach, klocki nie mogą być zbyt szczelnie układane, bo w takim razie pęcznienie drzewa w porze wilgotnej wywierałoby na bruk szkodliwe bardzo skutki, jak o tém przekonała próba zrobiona w roku 1840 na ulicy Vivienne w Paryżu, gdzie bruk systemu hr. de Lisle, w porze letniej ułożony, zaraz następnej jesieni tak dalece zwichrzył się i pokrzywił, iż natychmiast rozebrany i brukiem kamiennym zastąpiony być musiał.

Nic także nie uczyniono w celu ochrony drzewa od prędkiego zepsucia i zgnilizny, owszem, jest rzeczą łatwą do przewidzenia, iż woda z dęszczy zakradając się w szpary pomiędzy klockami żadnym ciałem niezapełnione, spowoduje w krótkim czasie gnicie drzewa, a zwłaszcza przy tak zkomplikowanych kształtach klocków.

Że pomimo tych wszystkich niedoskonałości, bruki drewniane zyskały w Anglii, a mianowicie w Londynie znakomite powodzenie, łatwo wytłómaczyć sobie można, zważając iż nadzwyczajny ruch na ulicach téj stolicy handlu całego świata, tak prędko trawi i niszczy wszelkie rodzaje używanych tamże bruków, iż według podania p. Ratyńskiego, bruk z kostek granitowych którego łokieć □ kosztuje w Londynie złp. 10 gr. 15, co siedm lat musi być zupełnie zmienianym, a nadto w tym jeszcze przeciągu czasu, utrzymanie tegoż bruku kosztuje na łokciu złp. 1 gr. 15.

W takim stanie rzeczy, dziwić się nie należy, iż bruki drewniane tyle prawie co granitowe kosztujące a lepsze od nich i wygodniejsze, upowszechniają się na ulicach tak zamożnego miasta, mimo tego że nie przez

zużycie ale skutkiem prędkiego zgnicia pieńków, okazują krótszą jeszcze od bruków granitowych wytrzymałość.

Lecz inne miasta nie znajdują się w takich samych okolicznościach; zwykła trwałość bruków kostkowych z twardych kamieni wyrobionych, dochodzi najmniej lat kilkunastu; ażeby więc bruki drewniane mogły wejść w powszechne użycie, i zastąpić bruki kamienne, dotąd najwięcej używane, powinny obok innych sobie właściwych korzyści, mieć zapewnioną wytrzymałość innym rodzajom bruków odpowiednią.

Systemata Angielskie zagadnienia tego wcale nie rozwiązały, i dlatego w samym tylko Londynie obszerniejsze znalazły zastosowanie; w Paryżu zaś bruki drewniane, robione systemem hr. de Lisle, widzieć tylko można na krótkich przestrzeniach ulic, obok kościołów, gmachów rządowych, szpitalów i t. d., a to ze względu iż ochraniają od przykrego łoskotu i wstrząśnienia domów.

W czasie pobytu mojego za granicą w roku 1839, będąc świadkiem pierwszych prób bruku drewnianego w Londynie i w Paryżu przedsięwziętych, za powrotem do kraju zamierzyłem szukać sposobu najtrafniejszego użycia na tenże cel drzewa, a to w przekonaniu, iż dla Polski i znacznej części Rosyi, jako krajów mniej uposażonych w zdatny na dobre bruki kamień, a drzewo w obfitości posiadających, zastosowanie tego ostatniego materiału do brukowania ulic, może stać się ważniejszym jak gdzieindziej przedmiotem.

Obecnie wsparty kilkoletniem doświadczeniem prób przeze mnie wykonanych, ośmielam się twierdzić, iż zagadnienie to zostało u nas nierównie szczęśliwiej rozwiązane od zagranicznych w przedmiocie tym usiłowań.

Uważając w ogólności za zbyt kosztowne, a celowi nieodpowiednie wszelkie systemata, w powiązaniu figur geometrycznych mocy bruku szukające, mniemałem iż cel ten taniiej i pewniej osiągnąćby można, gdyby z nieforemnych klocków lub pieńków drzewa silnym mastyxem spojonych, utworzyć foremne płyty czyli flizy takich wymiarów, aby ułożone w bruku, mogły wytrzymać bez osiadania, ciśnienie największych ciężarów.

Do użycia za mastyx spajać mający pojedyncze klocki, smołowiec zdawał mi się materiałem najwłaściwszym. Próby przeto drewnianego bruku od roku 1841 w Warszawie przedsięwzięte, wykonane zostały następującym sposobem;

W przyrządzonych ku temu formach, ustawiono pieńki drzewa kwadratowe lub okrągłaki wszelkich wymiarów, a tylko jednakowo na 4 cale wysokie, i zalano miejsca próżne smołowcem. Otrzymano tym sposobem flizy wielkości dowolnej, z których każda zaopatrzoną została od spodu deską, smołowcem powleczoną i z pieńkami spojoną; a to w celu ubezpieczenia się przeciw wgniataniu pojedynczych pieńków pod wielkimi ciężarami, co mogłoby nastąpić w czasie wielkich upałów, gdy odmięknie smołowiec pieńki między sobą wiążący. Tak przygotowane flizy, po ułożeniu na ubitym gruncie, zalano w połączeniach smołowcem.

Zdawało mi się iż sposób powyższy zwycięży wszelkie trudności, jakie dotąd w brukach drewnianych napotymano; jakoż:

1) Smołowiec otaczając ze wszystkich stron drzewo, zabezpiecza je od działania spodniej wilgoci, jako też od tak szkodliwego w innych systematach zakradania się wilgoci w szpary pomiędzy pieńkami, których zewnę-

trzna tylko powierzchnia jest tu odkrytą i na zmiany atmosferyczne wystawioną; lecz złych z tego powodu skutków obawiać się nie należy, gdyż powierzchnia każdego drewnianego bruku, po kilkomiesięcznej jeździe, staje się tak twardą i nabitą, że nie dopuści szkodliwego wsiąkania zewnętrznej wilgoci w pory drzewa.

Deski także, stanowiące tarcze przeciw wgniataniu się pieńków, są zabezpieczone od zepsucia przez powleczenie warstwą smołowca.

2) Wymiary flizów 2 łokcie □ trzymających, a do tego jeszcze smołowcem pomiędzy sobą spojonych, są zdolne oprzeć się niejednostajnemu osiadaniu pod ciśnieniem największych ciężarów; nie będą więc potrzebowały sztucznego fundamentu, i mogą być układane bezpośrednio na gruncie naturalnym, dobrze ubitym.

3) Pieńki osadzone są według pionowego kierunku włókien, w którym drzewo posiada największą na starcie przez jazdę wytrzymałość.

4) Elastyczność smołowca do osadzenia pieńków użytego, toż deski spód flizy stanowiące, zapewniają brukowi naszemu znakomitą sprężystość i czynią niepotrzebnym ukośne nachylenie pieńków, z ujmą mocy bruku do systematów Angielskich wprowadzone.

5) Zeschnięcie i pęcznienie drzewa, które jak powiedziano, wywiiera tak szkodliwe skutki w innych systematach drewnianych bruków; jest zupełnie obojętnym przy połączeniu drzewa ze smołowcem, gdyż znakomita sprężystość tego ostatniego materiału, dozwala mu zastosować się niejako do wszelkich zmian jakim drzewo w różnych porach roku ulega. Z saméj natury rzeczy smołowiec rozpręża się w czasie upałów, kiedy drzewo przy zeschnięciu kurczy się, i przeciwnie w porze zimo-



wój, gdy drzewo napojone wilgocią pęcznieje, smołowiec ściąga się i kurczy, jako ciało zupełnie nieprzenikliwe i niedostępne wilgoci. Z połączenia więc tych dwóch materiałów, można się było spodziewać zadowalniających dla konstrukcyi bruku wypadków.

Wszystkie powyższe przypuszczenia, zostały doświadczaniem stwierdzone w próbach drewnianych bruków wykonanych w ciągu ostatnich lat czterech, a mianowicie: na ulicy Elektorálnej, w dziedzińcu zamkowym, przed kościołem katedralnym, na Krakowskiém-Przedmieściu i w zajezdzie do łazienek Majewskiego. Mniemam jednakże potrzebném objaśnić tu po szczególe, różnice jakie na niektórych z tych prób spostrzegać się dają.

Rznięcie pieńków do wyrobu flizów użytych, uskuteczniało się w części piłą ręczną, w części zaś piłą mechaniczną przy młynie parowym przez Wgo Steinkellera zaprowadzoną. Pieńki rzniete odręcznie, nie mogły być dokładnie jednostajnej wysokości, a zrobione z nich flizy, dla wyrównania powierzchni, pokryto dosyć grubą warstwą smołowca. Przeciwnie zaś pieńki porzniete na maszynie, dały flizy zupełnie gładkie, pokrycia smołowcowego niepotrzebujące.

Obadwa te gatunki flizów ułożone zostały w próbie bruku na ulicy Elektorálnej, gdzie po kilku-miesięcznej jeździe, smołowiec niektóre flizy pokrywający, został zupełnie odbitym, i to jest powodem, iż w rzeczonyj próbie dwa rzędy flizów zdają się jakby zapadnięte. Podobny także wypadek daje się spostrzegać na próbie bruku w zamku wykonanej, gdzie sień wjazdową wyłożono flizami z pokryciem smołowcowém, już dotąd po większej części odbitym, zewnątrz zaś w dziedzińcu i od ulicy ułożono flizy z pieńków na maszynie porznitych, a te po upływie

czterech lat jak najlepiej utrzymują się, i dlatego do następnych prób wyłącznie używane były.

Dla doświadczenia wytrzymałości różnych gatunków drzewa, robiono flizy z pieńków sosnowych i dębowych. Lubo dotąd pieńki sosnowe dosyć dobrze utrzymują się, przedstawiają jednakże znaczną pod tym względem różnicę od pieńków dębowych, które teraz już za pierwszym rzutem oka, łatwo od sosnowych odróżnić można.

Na szczegółową uwagę zasługują ułożone z flizów dębowych, przechód na Krakowskiem-Przedmieściu przez ulicę Maryensztad, i koleje na ulicy Elektoralnej. Lubo kolejami takowemi nie osiągnięto zamierzonego celu, bo furmani nasi wcale na nie nie uważają, lecz wytrwałość flizów dębowych umieszczonych tak w kolejach jako i w ścieszcze, wpośród ciągle psującego się kamiennego bruku, jest nadspodziewaną i najlepiej udowodnia wyższość nad inne naszego systematu, który zapewnia brukom drewnianym bezwzględną niejako wytrwałość, czyniąc je sposobnemi do użycia na małych przestrzeniach i w połączeniu z brukiem kamiennym.

Inne także trudności drewnianych bruków, równie szczęśliwie zostały usunięte.

Ślizganie się koni po bruku drewnianym Londyńskim jest jedną z najgłówniejszych jego niedogodności, a dla zaradzenia takowej, okazało się koniecznym zaopatrzyć powierzchnię bruku głębokimi wcięciami, o któreby się konie kopytami chwytać mogły; lecz wcięcia te nie tylko że osłabiają moc bruku, ale nadto pomagając do zatrzymywania się wilgoci, gnicie drzewa przyspieszają.

Nasz bruk, zrobiony z materiałów różnorodnych, chociaż przedstawia zupełnie równą powierzchnię, nie jest bynajmniej śliskim, bo smołowiec, każdy po szczególe

pieńek otaczający, zabezpiecza skuteczniej od śliskości, jak wcięcia i karby umyślnie w tym celu w brukach Angielskich wyrąbywane, lub téż zostawiane szerokie szpary według najnowszego systematu p. Margrave, drzewem miękkim wypełniać się mające.

Przełożenie bruku,<sup>f</sup> potrzebne niekiedy dla zaopatrywania podziemnych rur i kanałów: w systemacie naszym, gdzie każda oddzielnie fliza bez trudności wyjęta być może, da się bardzo łatwo uskutecznić; jak o tém przekonano się na bruku przed zamkiem, przy zaprowadzaniu tamże rur gazowych. Szczegółowe nawet pieńki gdyby kiedy uszkodzeniu uległy, co wtedy tylko nastąpi, jeżeliby z drzewa niezdrowego dane były, mogą być łatwo wydobyte i innemi zastąpione. Pieńki odmienione i na smołowiec osadzone, nawet śladu naprawy po sobie nie zostawią, gdyż do uskutecznienia najdokładniej wszelkich napraw, smołowiec jest właśnie jedynym materiałem. Dotąd jednakże bruki nasze żadnej naprawy nie wymagały, i zapewne nieprędko jeszcze takowej potrzebować będą.

Bruki drewniane, według różnych systemów Angielskich budowane, kosztują w Londynie od 10 do 15 zł. za łokieć □; koszt takichże bruków w Warszawie byłby zapewne mniejszym, jednakże nietyle, jak się to na pozór zdawać może; bo chociaż u nas drzewo jest bez porównania tańsze jak w Anglii, lecz za to wszelkie roboty, użycia maszyn wymagające, są jak wiadomo, w Anglii mniej jak gdzieindziej kosztowne, a właśnie roboty te stanowią ważną część budowy bruku, z geometrycznych i tak skomplikowanych figur złożonego.

Fundament także ze żwiru lub szabru z wapnem, jeżeli nie więcej to będzie przynajmniej równie koszt-

wnym w Warszawie jak w Londynie. Dlatego mniemam, że i pod względem kosztów budowy, bruk nasz osiągnie znaczne nad Angielski korzyści, bo chociaż przybywa u nas koszt użytego smołowca, ale za to masa potrzebnego drzewa jest o połowę mniejszą, a nadto gdy jak powiedziano, pieńki wszelkich kształtów, gatunków i wymiarów użyte być mogą, wyrób ogranicza się na porznięciu klocków lub szczap na 4 calowe pieńki, będzie przeto bez porównania mniej kosztownym, jak wyrób ukośnych równoległocianów.

Nareszcie system nasz oszczędza zupełnie kosztu sztucznego fundamentu, gdyż flizy nasze są układane na gruncie naturalnym, z podsypaniem jedynie cienkiej warstwy piasku.

Obecnie łokieć □ flizów dębowych, kosztuje w Warszawie z ułożeniem kop. 90 (zł. 6), czyli sążeń złp. 54, to jest mniej jak zaprowadzany od lat trzech na Krakowskiem-Przedmieściu bruk z kamieni obrabianych, który kosztuje 56 zł. za sążeń □, a jest mało lepszym od bruków zwyczajnych, i tak samo jak one corocznych wymaga napraw. Z rozwinięciem na większą skalę fabrykacji drewnianych bruków, i urządzeniem wyrobu flizów w okolicy leśnej, terażniejsza ich cena złp. 54 za sążeń, uległaby zapewne modyfikacyi.

Jeżeli bruki z flizów dębowych bez wielkich napraw lat kilkanaście wytrwają, czego z dotychczasowych wypadków prób spodziewać się można, to w takim razie, bruki te w kilkunastoletnim przeciągu czasu okazałyby się może mniej jeszcze kosztownymi od bruków z kamieni okrągłych, zwyczajnie w Warszawie używanych, ciągłej naprawy i przeróbki wymagających. Lecz gdyby nawet wypadło ponieść jakie w tym względzie co do

kosztów, ofiary, czyliż na takowe niezasługiwałby bruk, oszczędzający publiczności ogromne summy na utrzymanie zaprzęgów i pozbawiający ulice miast, kurzu, błota, przykrego turkotu, i wstrząśnienia domów?

Dotąd bruki Warszawskie niewiele zapewne różnią się od tych, któremi po raz pierwszy pokryto przed laty ulice naszego miasta. Stan taki bruków nie może zapewne długo pozostać, bo nie odpowiada już dzisiaj potrzebom towarzystwa, zepsutego niejako olbrzymim postępem przemysłu, który tak chciwie zaspokaja najdrobniejsze jego żądze. Jeżeli zaś wszelkie dotychczasowe starania o ulepszenie bruków kamiennych okazały się bezskutecznemi, nie powinniśmy ociągać się z użyciem na ten cel materiału w innych krajach na ulepszenie bruków wielkim kosztem poszukiwanego, a którym nas natura hojnie uposażyła.



# O ROMANSIE NOWOCZESNYM.

PRZEZ

*Augusta Cieszkowskiego.*

Poezya była od wieków i na wieki będzie mistrzynią ludów. Jest ona wyrazem ich własnych postępów, ale wyrazem czynnym, nie tylko biernym, wywiązującym z siebie coraz wyższe wyrazy, i wywołującym coraz dalsze postępy.

W miarę tych postępów, w miarę odmian czasu, odmieniały się też postaci poezyi, odmieniały się tryby jej działania; odmieniały się też właściwe organa któremi przemawiała.

Był-ci czas, w którym wyobraźnia młodocianych ludów karmiła się niemal wyłącznie *liryczną* poezją. Był także czas, w którym *epopeja* stanowiła skarbnicę czucia i wiedzy dla nieco już wyrosłych społeczeństw. Nadejdzie znowu czas, w którym poezya dramatyczna rozwinie całą potęgę jakiej ledwo zadatki dotąd nam udzieliła, i t. d. Atoli w obecnej chwili, ani liryczna, ani epiczna, ani dramatyczna poezya nie panują w świecie. One formy już zaszły, inne jeszcze nie zeszły. Byłżeby wiek nasz z poezyi obrany?—Trudno przypuścić, trudniójby jeszcze wytłómaczyć.

W epokach *stanowczych*, duch zwykł się odzywać w formach czystych i równie stanowczych. W epokach zaś *przechodnich*, kiedy mieszają się wyobrażenia i krzyżują z sobą żywioły społeczne, duch ulega także różnorodnym wpływom czasu, i wyradza mieszańce.

Chociażbyśmy żadnych innych znamion do ocenienia wieku naszego nie posiadali, to już sam brak stanowczej formy poetycznych tworów, posłużyłby nam za dostateczne znamię.

Jest przecież pewien rodzaj owych tworów który w obecnej chwili wzbił się nad wszelkie inne, rodzaj z natury *mieszany*, a więc dziwnie odpowiedni charakterowi czasu. Rodzaj ten stał się dzisiaj właściwym organem poezji niemal wszystkich ludów, on dziś największy wpływ na masy wywiera, — on dziś rej wodzi w literaturze. — Jestto Romans.

Bez wątpienia na takowe twierdzenie zżymać się będzie naukowy pedantyzm, i zapyta czyliż być może, aby tak świeży przybysz, którego nieledwie prawo obywatelstwa w dziedzinach literatury jeszcze wątpliwem się здаje, wzbił się tak nagle do najwyższej godności i berło literackie w tej chwili miał piastować?

A przecież tak jest. Co pomozie zżzymanie się przeciw oczywistości? Na co się zdała walka z faktami? Panowanie romansu jest *factum*; — czy złe czy dobre to później zobaczymy. Nie troszczy się też romans o uznanie zadawniałych Arystarchów, — ani się prosi o przyjęcie w poczet literackich potęg, ale poczuwszy się do władzy, pragnie z niej korzystać, pragnie najwięcej panowania swego zostawić pomników, bo sam przewiduje że może długotrwałym nie będzie.

Już tedy dzisiaj nie rodzą się ani pieśni gminne, ani zadne mity, podania, legiendy, ale za to rodzą się romanse. Inny czas, inny jego poetyczny objaw. I to minie, jak wiele minęło, a inna forma sztuki zajmie opuszczoną dziedzinę, ale dziś po wielu kolejach przyszła kolej na Romans, — i Romans stał się chlebem powszednim naszego społeczeństwa.

Któż dziś nie czyta romansów? Chyba tylko wyrobnik który czytać nie umie, albo też minister który czasu na to nie ma. Jeszcze o tym ostatnim pozwolę sobie dopóty wątpić, dopóki sam tak wyraźnie tego nie oświadczy, jak niedawno minister finansów we Francyi (\*).

A ci nawet którzy z tego lub owego powodu, romanse nie wezmą do ręki, myślą się mocno jeśli się od wpływu jego wolnym być poczytują. Przez społeczne obcowanie, przez poufale rozmowy, słowem przez wszystkie życia stosunki, przejmują się mimowolnie i mimowiednie wszelkimi wyobrażeniami, uczuciami i myślami, jakie powieściopisarzom w żywotny obieg puścić podobało się.

Ztąd jawny wniosek co do ważności powołania tych ostatnich. Niech przeto powieścio - pisarze sami siebie lekce nie wazą, ani nie frymarczą własnym talentem, ani rozpuście pióra nie hołdują, bo im większy jest ich wpływ, tém większa odpowiedzialność.

Jeżeli się nie mylę, to dlatego plody ich są częstokroć, mimo znakomitych zdolności, nikczemne lub potworne, że nie zdają sobie dokładnej sprawy z posłannictwa swego, — a tém samém rzadko się przejmują owém zamiłowaniem i szacunkiem dla własnego dzieła, bez

(\*) Pan Lacave Laplagne, w dyskusji o zniesieniu stępla dziennikowego.



którego to uczucia, nic wielkiego ani trwałego sprawić nie podobna.

We Francyi np. większa część powieścio-pisarzy pisze na wyścigi a nawet na zabój, a to bynajmniej nie dlatego że pierś ich miotana jest natchnieniem wrywającym się na zewnątrz i łakącym udziału, ale dlatego tylko, że zobowiązali się za dobrą zapłatą dostawiać do owych rękodzielni zwanych dziennikami, po jednym feuilletonie na dzień, przeznaczonym na codzienne śniadanie kilkukroć stu tysięcy prenumeratorów. I czémże ich częstują?—Oto podają im dużo wody,—dużo pieprzu,—zwykle mało soli, zwłaszcza attyckiej,—a zawsze trochę spirytusu zaprawionego jakim bądź narkotykiem. Wszak smaczne?

A jednak, taka jest potrzeba konsumpcyi, taka sztuka przyrządziaczy, że nawet podobne płody ogromny odbyt znajdują.

Czegoż to dowodzi?—Oto znowu potęgi Romansu i potrzeby jego.

Ale może ta potrzeba jest fałszywa?—może ta potęga jest tylko urojona? — może to właśnie zepsucie smaku publiczności podobnemi przyprawami, sprawiło w końcu ową chorobliwą chętkę, której teraz coraz trudniej dogadzać?

Pytań tych inaczéj rozwiązać niepodobna, jedno zapatrzyć się na samą istotę Romansu.

Romans nie jest bynajmniej chorobliwym płodem literatury, nie jest potworną formą poezyi. Jest on wprawdzie rodzajem przechodnim i mieszanym, ale pomimo tego normalnym i samożywotnym. Pytaszli się z kąd on pochodzi? odpowiemy, z rodu Epopei, on jest rozplemieniem jéj potomstwem; co więcéj, on jest nią samą,

ale zamienioną na drobne. Owe *disjecta membra poetae* stanowią powszednią, i jedynie można dziś epopeję społecznego życia. Tym sposobem romans nowoczesny, jest prawym następcą właściwej epopei, — która już umarła.

Umarła, i wątpię aby rychło zmartwychwstać mogła. Ani wiek nasz potemu, ani my do tego. Wiek nasz nie z powodu aby miał być nadto prozaiczny, ale że jest nadto analityczny. My zaś, nie z powodu abyśmy niezdolni byli pokusić się o wielką syntezę epiczną, ale żeśmy zanadto praktyczni, a tém samém że więcej w przyszłość niż w przeszłość spoglądamy.

Właściwej epopei dziś nie ma i być nie może. Wszelako nic na tém nie traci poezya, epopeję zastępuje zdawkowa moneta téjże: Romans. Czego dziś epopeja zbiorowo dokonać nie zdoła, tego rozbiorowo dokonywa romans. Równie jak ona niegdyś, jest on dzisiaj zwierciadłem wszystkich żywiołów swojego czasu, równie jak ona niegdyś jest on dzisiaj poetyczną encyklopedyą wszystkich uczuć i skłonności, wszystkich wyobrażeń i zdań, wszystkich doświadczeń i domysłów, wszystkich namiętności i cnót, wszystkich postępków i występków społeczności. Jest on powiernikiem biernym i czynnym wszelkich tajemnic wieku. Biegle oko i ucho jego ku przyjmowaniu wrażeń, biegle usta jego ku udzielaniu takowych. Romans zstępuje i wstępuje na wszystkie szczeble życia społecznego, romans wytrapia wszelkie manowce towarzyskiego błędnika. Do wszystkich okien zagłada dla zebrania swych plonów: do wszystkich drzwi puka dla złożenia zebranych.

Powiernik ten zaiste niezawsze jest wiernikiem; ale przez to samo tém bardziej przypada do swojego wieku. Wszak i temuż nie obcą jest uluda, — a czasem i oblu-

da. Skoro świat czasami majaczy, jakżeby romans nie miał iść za jego przykładem? — I w samej rzeczy, gdy na świat patrzy, nieraz mu się w oczach dwoi, — gdy podłuchuje, nieraz mu w uszach dzwoni, — kiedy zaś z fałszywém odezwie się świadectwem, gdyby mu przyszło za każdym razem oczyszczać usta rozżarzoną węglą, zaiste już dawno byłby je sobie do szczeru wypalił. A jednak szkodaby owych ust wymownych! Obok kłamstw, ileż one już prawd po świecie rozsiały, ileż wyobrażeń za ich pośrednictwem przedarło się do zakątków społeczeństwa kędyby nigdy inaczej nie doszły? Ileż strón serca ludzkiego nastroiły? A mianowicie jakże one są dzielne i biegłe w przemawianiu do téj połowy rodu ludzkiego, która wedle świadectwa Warmińskiego wieszczą, nie rządzą wprowadzając światem ale *tylko nami*.

Nie pogardzajmy więc romansem, bo on jest wielkim mistrzem, ani go lekceważmy, albowiem jest potęgą.

Gdyby dziś żył Szyller i ujrzał wzrost romansu, jakżeby go wysoko położył pomiędzy środkami estetycznego wychowania ludzkości?

Kto dzisiaj potępia romanse, kto je za chorobę czasu poczytuje, kto nad szerzącą się ich „*manią*” utyskuje, ten sam nie wie co mówi, ten nie pojmuje potrzeb ani czasu ani ludzkiej natury, ten zapomina że poezya czy pod tą czy pod ową postacią działać musi na ludy, inaczejby uschły lub skrzepły; ten nie uważa nareszcie że romans jest właśnie formą poezyi najdoskonalej do potrzeb i charakteru czasu naszego zastosowaną. Duch ludzki ani samymi naukowymi badaniami, ani samą praktyczną działalnością żyć i wzrastać nie zdoła, równie jak roślina przy najlepszej ziemi i najprzyjaźniejszym słońcu, bez deszczu lub rosy nie obejdzie się.

Praktyczna działalność każdego członka społeczności zwykle ograniczoną jest, badania ściśle naukowe nader małej liczbie przystępne są; równie małej liczbie dano jest spozierać poza krańce właściwego w społeczeństwie zakresu i dowiadywać się, co tam po innych warstwach towarzystwa się dzieje; ale romans przeczytać, a z nim masę różnorodnych wyobrażeń przejąć, niemal każdy jest w stanie; pod jednym atoli warunkiem, jeżeli ów romans *nudnym* nie będzie.

Od talentu więc, i nie waham się dodać, od poczciwości autora zależy, ogromny wpływ na współczesnych wywierać. Bo przy talencie wszystko udać można oprócz jednej poczciwości, bez niej zaś wstrząsać można, ale porywać — nigdy. Ona jedna do owych niepozornych tajników serca zaglądać umie, które téż ona jedna poruszać jest zdolną. Talentu więc i poczciwości! nielada warunki, ale téż i skutek nielada.

Aliści już dość dawno romanse kołacą się po świecie, a przecież nigdy ich dotąd za potrzebę, a tém mniej za potęgę nie uznawano. Czytano wprawdzie z chciwością wszelkie płody utalentowanego pióra, rozrywano się niegdyś Gil-Blasem, płakano nad Klaryssą, filozofowano z Panglossem, kochano się w Manon-Lescaut, unoszono się nad Heloizą, szalano za Wertherem, gorszono się z Lucyndy, lecz koniec końcem wszelkimi rodzajami tego płodami jako marnym pokarmem zwykle pogardzano. I słusznie. Marnym był ten pokarm aż do dni niemal naszych, mimo kilka świetniejszych wyjątków zapowiadających jego przyszłe losy. A przecież autorom ich wysokiego talentu odmówić niepodobna, a nawet głęboka poczciwość wielu z nich żadnej wątpliwości nie dopuszcza. Cóż więc wówczas być mogło niedołęstwa

romansu przyczyną? Oto sam romans nie wierzył jeszcze w siebie, i dlatego też nikt w niego nie wierzył. Naprawdę w siebie wierzyć zaczął dopiero od „*Wielkiego nieznanego*”. I wnet też, dzięki Walterskotowi, świat zaczął ufać w romans i ufać romansowi, — albowiem świadectwo swoje przyniósł z sobą. Zaczął od przeszłości, i powoli powoli, zbliżał się ku terażniejszości. Lecz od chwili dopiero gdy romans historyczny w romans społeczny przeszedł, od chwili gdy na prawdę przejmować się począł wszelkimi ideami w świecie panującymi, gdy wypadki mozolnych badań na różnych polach nauk, w malowniczych zaczął wystawiać barwach, gdy nieprzystępne dotąd abstrakcje w ciało i krew poprzybięrał, — do czego Jean Paul i Goethe najsilniejszy popęd dali, — a mianowicie skoro zaczął po kolei odbijać obrazy wszelkich żywiołów towarzystwa, a tém samym na stosunki żywotne wszelkich stanów społeczeństwa wzajemną uwagę tychże samych stanów kierować; — od téj chwili otworzyła się era świetności i ważności romansu, i od téj chwili *dobroczyenne* wpływy jego wątpliwości już nie ulegają.

Niechaj tu znowu pedantyzm, czyto pod niby naukowym, czy też pod niby moralnym płaszczykiem, nie podnosi daremnie głowy, bo znane już i z góry osądzone są jego zarzuty. Niechaj nie usiłuje twierdzić że dzieło sztuki uganiając się za jakimiś filozoficznymi lub społecznymi celami, kłamie własnemu przeznaczeniu, i tylko potworem stać się może. Ani też niech nie oplakuje łzami udanymi owych wpływów któreśmy dobroczynnymi nazwali, a które on bez wątpienia arcszkodliwymi mianuje. Raczejby sobie oszczędził téj pracy, oszczędziłby nam tém samym pracę odpowiedzi. Lecz skorośmy mu dozwolili odezwać się, parę słów nie zawadzi.

Przebrzmiała już przecie owa płonna, acz pewien zaród prawdy posiadająca teoria „*Sztuki dla Sztuki*”, owa teoria dowodząca iż sztuka jest wyłącznym dla siebie samą celem, i że nadanie dziełu sztuki jakiego bądź czyto teoretycznego czy praktycznego celu, staje się zawsze ujmą i zakałą sztuki. Zaiste zgadzam się zupełnie na to, że *na-danie* jakiemu dziełu sztuki *obcego* mu celu, albo téż przedsięwzięcie tegoż dzieła z czysto reflexyjnym dążeniem, a więc bez poetycznego natchnienia, bez oddania się samorodnej plastycznej tworności, będzie zawsze estetycznym przestępstwem, lub zabłądzeniem u samych wrót wyjazdu. Bo w takim razie, ów cel reflexyjnie, a więc sztucznie (t. j. artyficyalnie nie zaś artystycznie) *nadany*, nie będzie nigdy z owym dziełem zrosły, nie ędzie mu współrodny — nie będzie właściwą duszą jego, ale tylko zewnętrznym pasorzytem, który i właściwe życie dzieła przytłumi, i sam zgoła na nic się nie przyda. Przeto téż wcale o zewnętrznie *nadawanych celach*, nic wiedzieć nie chcemy, ale tylko o takich, które samorodną istotę dzieła stanowią, przybierają ciało i postać sztuki, aby się czuciu i pojęciu ludzi żywotnie objawić. Tak jest, i w tém owa teoria ma zupełną słuszność; każdego dzieła sztuki właściwym celem jest: *cel estetyczny*, t. j. *podobać się* musi, bo istotą sztuki jest *nadobność*; ależ pytam się, jakież może się podobać, jeżeli w niem wszelkich skarbów ducha nie znajdziemy? Czémże się wtedy podoba? W malarstwie np. czyliż sama czystość rysunku lub téż świetność kolorytu, stanowi wartość dzieła? czy téż nadewszystko i przede-wszystkiém ów trzeci żywioł zwany *kompozycją*, będący samorodnym celem dzieła? Otoż, im wyższa, bogatsza i szczęśliwsza jest owa *kompozycja*, im więcej z ducha bierze i do ducha przemawia, im pełniejsza jest myśl lub

dokładniej oddany czyn społeczny stanowiący kompozycją, tém téż i doskonalszy jest obraz.—A cóż dopięro w poezyi?

Przypatrzwszy się zblizka widzimy, iż to jest sprzeczka *de lana caprina*, boć i owa teoria żądająca aby celem sztuki była sama sztuka, nie wymagała zaiste nigdy, aby dzieło sztuki pozbawioném było głębokiej myśli, albo téż istotnych względów na życie społeczne. Wiedziała ona, iż bez tych warunków arcydzieła nie masz i być nie może. Wiedziała dobrze iż arcydzieła wszystkie w panteonie sztuki przechowane, nie są ani mrzonkami anitрупami, — czém byłyby niechybnie, gdyby się ich twórcy przepisów owęj estetyki ślepo byli trzymali.

Wprawdzie, gdyby nam koniecznie przyszło wskazać pewne żywioły ducha napozór z sobą niesforne i z trudnością dające się wspólnie w jedném dziele sztuki połączyć, możebyśmy na końcu przyznali że żywioł poetyczny i filozoficzny niełatwo się z sobą jednoczą. Dlatego téż wszelką filozofią, reflexyjnie do poezyi wmieszaną, uważano zawsze i słusznie za nader nędzną filozofią; poezją zaś na taką mieszaninę skazaną, poczytywano za jeszcze nędzniejszą poezją.

A przecież owe napozór niepojednalne wrogi, wymagają tylko jednego warunku, to jest prawdziwego gieniuszu, aby się samorodnie skojarzyć i jednorodnie rozwinąć. Nietrudno byłoby przytoczyć na to przykłady, albowiem każdy niemal znakomitszy poeta, skoro tylko na to uroczyste nazwisko zasługuje, jest zarazem wieku i kraju swojego *mędrce*m. Pomijając starożytnych, u których to jest oczywistém, albowiem w ich duchu wiedza z czuciem jeszcze się nie była rozwiódła, pomijając wielkiego wieszczą średnich wieków którego potomni przy-

domkiem *Theologus* uczcili, pomijając owego filozofa życia, twórcę Hamleta, pomijając zgoła wszystkich Niemców których już przywykliśmy za kapłanów myśli poczytywać, i dobijając aż do dni dzisiejszych, do jutrzejszych nieledwie, albowiem ten o którym chcę wspomnieć jeszcze rośnie i dopiero zakwita; — czemuż plody *Victora de Laprade* tak silnie górują nad wszelkie utwory muz teogoczesnych, — jeżeli nie owym żywiołem filozoficznym i społecznym którym poezya jego wskrósł jest przejęta? A jednak pomimo tego, czyli raczej dla tego samego, poezya jego jest istną poezją, i tém właśnie znamieniem zdolną jest przebić owę mgłę obojętności ku właściwym tworom poetycznym, jaka wiek nasz osiadła.

Tak więc, nie samęj sztuce bynajmniej, ale tylko niedołącznemu artyście przypisać winę należy, skoro idee filozoficzne i społeczne do poezyi nie przypadają.

Gdy przeto samęj poezyi, nietylko ma być wolno ale nawet wypada wszystkie strony myśli nastrajać oraz do wszelkich dziedzin życia wtargać, — i zdobywać takowe, i zagościć w nich, — a to pod jednym tylko warunkiem: byle *mens divinius* w wycieczkach tych nigdy nie odbiegała; jakimże prawem śmiałyby kto zabraniać tego romansowi, owemu rodzajowi poezyi jakoby umyślnie na to stworzonemu, aby nam wszelkie zawojki myśli rozkładał, aby nam wszelkie zakątki życia odstaniał?

Nie przyganiajmy przeto romansowi jeżeli sobie niekiedy pozwala z filozoficznymi poigrać ideami, lub na społecznych zaprawiać się kwestyach. Dość już umysłów trzusi się nad temi, mozoli nad owemi, niechże przynajmniej on jeden rączym i swobodnym polotem popieści się z niemi, jakoby orzeł wysokich skał szczytem, jakoby jaskółka głębokich wód zwierciadłem.



A drugi zarzut? On jeszcze marniejszy. Piérwszy przynajmniej miał pozór teoryi za sobą, drugi ma tylko pozór moralności.

Niemylnie uczucie wszystkich prawie narodów uganijając się za obrazami życia społecznego, a nawet za owym tak jeszcze młodym lecz od kolébki już tak spomiewieranym rodzajem „*tajemnic*”, stanowczo już umieściło ten rodzaj płodów literackich w rzędzie bardziej pożytecznych niż szkodliwych ksiązek. Przeciw któremu to wyrokowi, powstawać tylko mogą samolubni optymiści, którzy, ponieważ im nieźle na świecie, nie pragną zatrwać własnego spokoju przypuszczeniem boleści, lecz wolą zarzucić zasłonę na wszelkie zwichnięte stosunki.

Aliści nie ubliżajmy im sądząc że się do tego przyznają; — nie tacy oni ograniczeni, — tém bardziej że tysiąc pozorniejszych powodów do wystąpienia mają. Najpowszechniejszy ich odgłos jest ten: „to wszystko fałsz, to wszystko przesada, to wszystko tylko zgorszenie!” O! bezwątpienia my wszyscy wiemy że to fałsz, że to przesada; — bo téż to są powieści, fikcyje, *bajki* nawet jeśli chcecie, a przecież wiadomo wam że poeta wszelką rzeczywistość *idealizować* musi, bo gdyby który zabiérając się do skreślenia obrazów społecznych, ograniczył się na opisaniu saméj *powszedniéj* prawdy: np. jak z rana kawę pijecie, jak potem sygaro zapalacie, &c. któżby go czytał? Jestto więc taki sam *fałsz* i taka sama *przesada* jakie od wieków w poezyi panują, i bez których poezyi być nie może. — Potępiacie to? potępcieź zarazem wszelką poezyą; inaczej przestańcie nazywać fałszem i przesadą co jest właściwym nerwem poezyi. Poezya *baje*, to prawda, ale przynajmniej nie *plecie*. Ona *baje*, zgoda, ale tém samém iskrę życia daje.

Co się zaś tyczy zgorszenia, to sam wyraz dowodzi że *zgorszyć się* tylko mogą ci którzy już są *zli*. Otoż my wszyscy wyznajemy otwarcie, żeśmy nie doszli jeszcze do waszjej doskonałości, że nie poczytujemy, jak wy, tylko siebie za dobrych, a resztę ludzi za złych i za *zgorszyć się* mogących. Nam się owszem zdaje, że jest jeszcze wiele czystego czucia w świecie, i że klejnot moralny który ludzkość od dziewiętnastu wieków posiada, jeszcze niestracony.

Już widzę naszych pedantów, zaciérających sobie ręce z radości że ich tak słabym odpiéramy argumentem. Bo wiedzą z retoryki jak blahe są dowody na igraszce słów oparte, i cieszą się łatwością przysposobionéj odpowiedzi. Raczej powinni by nam podziękować za dozwolenie im téj chwili pociechy, a następnie uznać jak owszem słaby musi być ich własny zarzut, kiedy z nim tylko igramy. I w rzeczy saméj cóżbyśmy odpowiedzieli owemu *zrzedzie*, który by nam szkodliwości kolei żelaznych chciał dowodzić dlatego że tysiące ludzi mogą na nich paść ofiarą? albo téż owemu który by wynalazek druku za zgubny poczytywał dla złego jakie już sprawił lub jeszcze sprawić może? Z uśmiechem na ustach odpowiedzielibyśmy obudwom: uspokójdźcie się i zawierzcie cokolwiek biegłości, przezorności, i duchowemu zdrowiu ludzi! Wy to sami własnemu szkodzicie zdrowiu niepotrzebnym frasunkiem;— oni już sobie poradzą.

Podobnie się ma z niebezpieczeństwem owych niby szkodliwych romansów.— Więcej nawet powiem, choćbyście zgoła nie liczyli na ogólną poczciwość, już nie mówię pojedynczych ludzi ale ludzkości, to przecież przyznacie, iż złe położenie stokroć prędzej *zgorszyć* może aniżeli najgorsza książka. Owa *zła* książka przeto która *mo-*

żność, już nie mówię rzeczywistość, owego złego położenia odsłania, która uwagę na nią zwraca i wcześniej o zarządzenie błaga, tém samym stokroć staje się dobrą książką.

Lecz miasto rozumowań, których tu wcale nie potrzeba, zwróćmy uwagę na *factum*; to zwykle najdobitniejsza. Jeżeliście się lękali zgorszenia, potrzeba było wcześniej o tém pomyśleć; teraz już poniewczasie; jeśli mogło się stać to się już stało, *factum* już spełnione. Kiedy od lat kilku tyle pism peryodycznych, czyto z Paryża czy z Lipska, czy z Nowego-Yorku, czy z Warszawy, roznoszą co dzień po całej kuli ziemskiej pewną, dokładnie odmierzoną porcją owego szkodliwego pokarmu; kiedy oprócz tego, ów pokarm nie ginie wcale przez spożywanie, lecz owszem czyto w kształcie wielkich feuilletonów, czy też zbity w tomy, nie jedną już półkę każdej biblioteki zajął, a nawet w siedzibach gdzie o żadnej bibliotece mowy być nie może, rozpościera się po wszelkich framugach, lub z ręki do ręki coraz żywiej się przesuwa, daremna już praca zrywać się przeciw téj powodzi. Choćby zgoła nic więcej z tego źródła nie wypłynęło, to już dość napłynęło. Wyrugować to wszystko, wygluzować z pamięci ślady tych potoków; to dopiero byłaby kwadratura koła.

Jeżeli więc romans nowoczesny mógł jakie złe sprawić, to już je sprawił, to już rzecz nie do naprawy, bo dość już pierwiastków owego złego rozsiało się po świecie, i żaden przybytek obfitości plonu nie przysporzy.

Kto się miał zgorszyć, ten się już zgorszył. Czyliż świat stał się tak dalece gorszym?

Teraz odwrotnie, przypatrzmy się jakie *dobro* sprawić może.

Nasz wiek jest już poniekąd, i staje się coraz bardziej wiekiem jawności i przezroczystości. On ze wszystkiego pragnie zdać sobie sprawę, on wszystko bada, począwszy od głębin ziemi aż do wyżyn ducha. Cóż dziwnego, że przezroczystość takowa i tajniki życia towarzyskiego przeniknąć zamierza? Cóż dziwnego że buchhalteryja podwójna wkracza do wszystkich towarzyskich stosunków i równie stan bierny jak czynny wszelkich żywiołów społecznych wystawić usiłuje?

Życzenie owego Rzymianina który takiego domu dla siebie pragnął, aby ze dworu widome były wszystkie postęпки i całe życie jego, szlachetne to życzenie, za dni naszych dopiero spełniać się zdaje. Dzięki wynalazkowi druku oraz wielu instytucjom społecznym, sprawy tak prywatne jak publiczne coraz bardziej na jaw wychodzą.

System hypoteczny, służyć może za normę, za przybliżoną przynajmniej skazówkę takowej jawności, która tym lub owym sposobem już z materyalnych do moralnych nawet stosunków wkradać się zaczyna. Któżby u nas przed kilkudziesięciu laty spodziewał się był takiej jawności majątków nieruchomych jaką dziś posiadamy? Któż dziś jeszcze u nas ma wyobrażenie owój jawności wszelkiego mienia (bez wyłączenia nawet moralnych własności), jaką np. kredyt w Szkocyi już ustalił? A któż narzeczcie przewiduje jakich jeszcze środków i sposobów jawności przyszłość nam dostarczy? Jakkolwiek bądź, i pod wszelkim względem jawność jest potrzebną, i dążeniem czasu.— Jawność ta ma zaiste niedogodności swoje. Niejeden wolałby i nadal zachować w ukryciu wykaz majątku swego tak fizycznego jak moralnego; lecz to już daremna chęć; księgi hypoteczne regulują się na wszystkie strony i we wszelkich stosunkach, a choćby przy-

szło nawet odsłonić bankructwo niektórych żywiołów społecznych; to i ten wzgląd nie wstrzyma zaiste rozpoczętej regulacji.

Lecz cóż ma za związek Romans z temi wszystkimi hypotekami? Owa wiotka istota, brzydząca się szpargalami, którą lada kurz aktowy jużby odpędzić potrafił, czegoż tu od niej żądamy?

Otoż w tém ogólném dążeniu wieku naszego ku jawności i regulacji, ma Romans właściwe sobie posłannictwo. Jest on fantastycznym wierzycielem, peniaczem z urodzenia i z powołania, skorym do zapisywania ostrzeżeń hypotecznych, gdzie tylko mu możność jakiegokolwiek *pretensyi* zamajaczy. Ani wątpić że największa część owych *ostrzeżeń* jego upadnie, albowiem i największa część pretensyj jest urojona; a tak nieraz społeczny nasz peniacz z kwitkiem sobie odejdzie. A przecież którkolwiek pragnie normalnej regulacji, komukolwiek porządek jest miły, ten, rad nie rad, dozwalać musi wpisu najdziwaczniejszych czasem *ostrzeżeń*, pozostawiając stromom dalsze rozprawianie się u właściwych sądów.

Niechaj cię więc nie zraza, peniaczu, sarkanie palestry! Bocianie, oby cię skrzek żab nie odstraszył! Takie twoje przeznaczenie, — czasem śmieszne, — czasem wysokie, — pilnuj go!

Lecz pomnij na jedno, bo to dla ciebie warunek żywotny: Cokolwiek czynisz, cokolwiek mówisz, czyń i mów z *dobrą wiarą*. Dobra wiara cię zbawi. Dla niej wszystko ci przebaczym! Niech cię szlachetny gieniusz poezyi strzeże od owój drogi zatracenia którą jest *rozpusta....*

Boć młody jest jeszcze Romans, i dlatego mamy prawo tak się do niego odzywać. Wszakci niedawno jął

się na prawdę przeznaczenia swego, wszakci niedawno rozszerzył on widokrąg wzroku swego, poznał godność własną i sam siebie za igraszkę poczytywać przestał. Od téjto chwili dopiero stał się istotném dziełem sztuki, od téj chwili został potęgą. I ten wzgląd właśnie wzbudza w nas pobłażanie dla tylu dostrzeżonych usterek, inaczéj bylibyśmy surowsi. Młodociane przeto kroki jego w nowo otwartym zawodzie, nie powinny nas ani zrażać ani przerażać, boć wiadomo że młodość wybujać musi. Pomnąc na wiek romansu, nie naglijmy téz jego dojrzewania. Wyrast sztucznie pędzony przesileniem grozi.

Któż tedy od niedorostka żądać będzie mężkiej dojrzałości? A cóz dopiero, jeśli ów niedorostek (jak to się dzieje w owéj literaturze która zpomiędzy obcych zawsze nam była i jest najprzystępniejszą); jeżeli ów niedorostek w świecie wiecznych pokus żyje i upajającém ciągle oddycha powietrzem? Jeżeli przekupniki i lichwiarze umysłowi do ciągłych go zbytków i nadużyć poduszczają! Raczéj dziwićby się można samorodnéj jego sile iż tyle wytrzymać zdoła. Jakoż, czyliż nie dziw że ta frymarka literacka zostawiła dotąd gieniusz pani Sand tak wzniosłym, a pióro jéj tak mało jeszcze skalaném? Czyż nie dziw że nie rozstroiła jeszcze do szcztu dzielnego temperamentu Eugeniusza Sue? Bo że Balzakowe zdrowie wkrótce tym złowrogim dla ducha wpływom ulegnie, że Dumasowa muza, nieskończenie poduszczana, przyjmie do usług swoich mnogą liczbę cicisbejów; że *tutti quanti* nareszcie, jakoby skazane gladyatory, jedni po drugich w feuilletonowym cyrku padać będą ofiarą romansożerstwa ludu, tego się łatwo było domyślcć.

Ale czyż idzie za tém aby sam Romans miał konać w ostatnich podrygach owych szermierzy? Albo czyż

idzie za t $\acute{e}$ m aby mi $\acute{a}$ ł by $\acute{c}$  pozbawiony wieku m $\acute{e}$ zko $\acute{s}$ ci i prawdziwej dojrza $\acute{o}$ sci, lecz z pustot m $\acute{o}$ lodych mi $\acute{a}$ ł wpa $\acute{s}$ ć znienacka w niedo $\acute{l}$ ęzn $\acute{a}$  zgrzybia $\acute{o}$ ść? Prze $\acute{s}$ ta $\acute{n}$ my t $\acute{e}$ ż przywi $\acute{a}$ zywa $\acute{c}$  los $\acute{o}$ w wszech istot duchowych do os $\acute{o}$ b lub nawet tylko os $\acute{o}$ bek. Te zchodz $\acute{a}$  z widokr $\acute{e}$ gu, a idea kt $\acute{o$ r $\acute{e}$ j by $\acute{y}$  piastunkami zostaje, i wznosi si $\acute{e}$ , unoszona coraz nowymi skrzyd $\acute{l}$ ami, kt $\acute{o$ rych j $\acute{e}$ y nigdy nie zabraknie dop $\acute{o$ ki nie dokona przeznaczenia swego.

Tak t $\acute{e}$ ż i reprezentanci Romansu gin $\acute{a}$ ć i rozbija $\acute{c}$  si $\acute{e}$  mog $\acute{a}$ , a przecie $\acute{z}$  on ży $\acute{c}$  będzie, bo ma przed sob $\acute{a}$  nowe pokolenie duch $\acute{o}$ w. By $\acute{c}$  bardzo mo $\acute{z}$ e iż ani Georges Sand, ani Sue, ani Dickens, ani D'Izraeli, ani Laube, ani König, s $\acute{l}$ owem żaden z dotychczasowych jego koryfe $\acute{o}$ w jakiej b $\acute{a}$ dź barwy, lub jakiego b $\acute{a}$ dź narzecza, nie zdo $\acute{l}$ a mu ju $\acute{z}$  dalszej utorowa $\acute{c}$  drogi, ani mu wy $\acute{s}$ szego przysposobi $\acute{c}$  szczebla. Idzie $\acute{z}$  tedy za t $\acute{e}$ m, aby ju $\acute{z}$  sam romans nie mi $\acute{a}$ ł dozna $\acute{c}$  świetniejszej przysz $\acute{o}$ sci? Kto w wszechw $\acute{l}$ adztwo gieniuszu w $\acute{a}$ tpi, ten zwykle myli si $\acute{e}$  w rachubie. Wszak $\acute{z}$ e sam los jednego przodka dzisiejszego pokolenia romans $\acute{o}$ w, los romansu historycznego, świadczy do jakieg $\acute{o}$  stopnia godno $\acute{s}$ ci rodzaj ten wznie $\acute{s}$ ć si $\acute{e}$  zdo $\acute{l}$ a, i rokuje potomkowi swemu, romansowi nowoczesnemu, chwil $\acute{e}$  rzeczywist $\acute{e}$ j chwały. Wszak $\acute{z}$ e Walter-Scott by $\acute{l}$  dopiero jasnowidzącym prorokiem *przesz $\acute{o}$ sci*. Czemu $\acute{z}$ -by jaki rowiennik jego nie mi $\acute{a}$ ł si $\acute{e}$  nam objawi $\acute{c}$  tak natchnionym zwiastunem tera $\acute{z$ niejszo $\acute{s}$ ci,—lub nawet przysz $\acute{l}$ ych stosunk $\acute{o}$ w wieszczem?

A teraz s $\acute{l}$ owko rodzimego samolubstwa; wszak to si $\acute{e}$  najłatwiej przebacza. Kto wi $\acute{e}$ , czy owa w $\acute{l}$ asciwa i oczekiwana jeszcze świetno $\acute{s}$ ć spo $\acute{l}$ ecznego romansu, nie ma si $\acute{e}$  sta $\acute{c}$  nasz $\acute{e}$ j w $\acute{l}$ asn $\acute{e}$ j literatury udzia $\acute{l}$ em? Kto wi $\acute{e}$ ,

czy pożądana palma w tym rodzaju nie jest jakiemu Polkiemu poecie przeznaczona?

Wątpy to wprowadzie domysł, na niczem inném nieoparty, jedno na tém spostrzeżeniu, fałszywém zapewne ściśle rzecz biorąc, lecz *cum grano salis* nader prawdziwém, iż u nas świeże są jeszcze umysły i naiwne serca; gdy po większej części u obcych, zmęczone, zchorzałe i kwiatu młodości pozbawione. Wątpy to wprowadzie domysł, powtarzam, błahy powód i dowód, przyznaję, bo i w najbardziej zchorzałym społeczeństwie, przypuściwszy nawet że takieby się w Europie znalazło, każde nowe, każde wschodzące pokolenie, jest świeżem i może być zdrowém, a lubo przez odbiérane wychowanie i przez obcowanie ze zchodzącém, przejmuje się mniej więcej jego krewkościami, to przecież nigdy nie przypuścimy takiej fatalnej solidarności, któraby wszelkiemu odrodzeniu ducha nieodpartą stawiała zaporę. Dlatego téż w żadnej innej, surowszej ducha dziedzinie, nie pozwolilibyśmy sobie tak bezzasadnego przypuszczenia, a jeżeliśmy kiedyś, w obliczu Niemców, o przyszłości filozofii Słowiańskiej rokować sobie pozwolili, to zdaje nam się iż tamto przynajmniej *wywodnie*, jeżeli nie dowodnie się stało. Ale pisząc o romansie, któżby nam zabronił cokolwiek z nim samym poromansować? Któżby nam odmówił prawa, tak niewinnym sposobem naszych wschodzących powieściopisarzy *powabić*? Wszakże w podobnych okolicznościach nigdy nie zawadzi to co Francuzi nazwaliby: *un léger soupçon de coquetterie*?.... Byle tylko nie więcej....

A zresztą, niech to sobie nasi powieściopisarze, jeżeli im się tak podoba, za *captatio benevolentiae* poczytają, albo za słodką przyprawę do następnego trochę gorzkiego zdania, i niech nam nie wezmą za złe jeżeli, na-



zwawszy nowoczesny romans u obcych niedorostkiem, o naszym pozwolimy sobie powiedzieć iż dopiero z niemowlęctwa wychodzi.

Wszakże przeszłość przyszłości nie ubliża, a o tę głównie nam idzie. Wszakże i w innych gałęziach poezyi (jeżeli nie nauk), przebyliśmy szybko lata dziecinne. Taka szybkość wyrostu jest nawet zwykłym zjawiskiem wszelkich młodych literatur, a nasza właśnie (chybabym mocno się mylił), znajduje się w téj porze, iż znakomitego na wszystkie kierunki spodziewać się może rozwinięcia.

Lecz zostańmy przy romansie, przy tym fantastycznym powierniku tajemnic, a czasem tylko *plotek* społeczności. Mówimy tedy iż u nas zaledwie co z plotek wyrasta, i to nawet w wyższych swoich objawach, nielicząc już owego w każdej literaturze obfitego roju przemijających gawędziarzy, którzy plotą jak na mękach, aby tylko zapełniać półki publicznych czytelników. O tych już się nie wspomina, wiadomo że się bez nich nie obejdzie, bo pretensyi do pióra jest wiele po całym świecie, talentu zaś nie tyle, a cóż dopiero gieniuszu? Dalecy od potępiania takowej pretensyi, uważamy ją owszem za szlachetną i zawsze pożądaną; sądzimy tylko iż powinna wcześniej nadchodzić chwila upamiętania, skoro sam bajarz się spostrzeże lub ktoś do ucha mu szepnie, że siły chęciom nie sprostają.

Co do *ilości* przeto, u nas równie jak u obcych, nie brak powieści, ale..... zdaje mi się że nietylko nasz społeczny Walter-Scott jeszcze w łonie przyszłości drzymie, lecz i nasza pani Sand jeszcze się nie zwiastowała.

Mówię tylko: *zdaje mi się*, gdyż nie mam prawa stanowczego otwierać zdania, niewiele przeczytawszy i niewiele czytając powieści. Nie twierdzę wprawdzie abym

ich wcale nie czytał, a to z nader łatwój do odgadnienia przyczyny, po tém cośmy przy wstępie wspomnieli; — ale wyznaję iż zwykle te tylko czytuję, które z polecenia publicznego rozgłosu do mnie zawitają. Jakoż wieść o jakimkolwiek znakomitszym utworze, samém echem społeczném dojdzie do najobojętniejszych nawet uszów, a prawem sławy zniewala do zwrócenia nań uwagi. Skoro więc dotąd nader szczupła liczba płodów naszej literatury tym sposobem *wylegitymować* się potrafiła, przeto nie sędzę, abym przez powyższe warunkowe zdanie, ani ścisłej sprawiedliwości, ani nieczytanym przeze mnie romansom, mógł w czémkolwiek ubliżyć.

Zpomiedzy tych wszelako, które czy przypadkiem czy téż z umysłu wpadły mi pod rękę, wspomnę o jednym który, lubo bardzo a bardzo daleki od tego czegośmy pragnąć mogli, zasługuje przecież na większe upowszechnienie, nizeli mu dotąd stało się udziałem. Mimo tak pojedynczych jak ogólnych usterek, mimo zupełnej słabości a raczej niemal braku powieściowego wątku, która to wada naraża go nieraz na dotknięte już wyżej niebezpieczeństwo nieznaledzenia dość wytrwałych czytelników, — mimo ciągłego dydaktyzmu który go znamienia sztuki pozbawia, mimo mniej trafnie umiarowanych szczegółów i mniej szczęśliwie czasem dobranych zastosowań, które nawet niekiedy utopia trącą, — co niejednego czytelnika zrazić może odejmując mu niezbędną wiarę w autora, i czyniąc go głuchym na prawdziwie dobre i jak dziś mówią, *praktyczne* ustępy; — mimo tych wszystkich niezaprzeczonych wad lub słabości, pozwalam sobie policzyć romans „administracyjny” pana Massalskiego p. t. *Pan Podstolic* (\*), do rzędu wcale do-

(\*) W Wilnie i w Petersburgu, 1831—1833 r., tomów 5.

brych książek. Mówię, do dobrych książek, nietyle zaś do dobrych powieści, bo powieść czysto dydaktyczna, choćby nawet w dydaktyzmie swoim była doskonałą, to przecież z natury już słabą powieścią zostanie, albowiem cel dydaktyczny musi być zawsze reflexyjny, cel zaś estetyczny musi być bezpośrednio twórczy; cel dydaktyczny musi tkwić zawsze przed oczyma autora, cel estetyczny zaś z wnętrza jego ducha na zewnętrzny świat się wyrwa. Nie mamy nic wcale przeciw dydaktycznym powieściom kiedy im wysoki talent i prawdziwe natchnienie da życie,—i owszem,—ale téż trzeba tém większego talentu i tém prawdziwszego natchnienia, bo tém trudniejsze zadanie. Jeżeli zaś ów dydaktyzm ciągle z powieściowójtkanki wyziéra, i wszędzie jakoby prelekcya z katedry znużonego czytelnika ściga, wtedy utwór własnego celu jako dzieło sztuki chybia.

Każdy zabiérający się do czytania romansu wygląda mi na to, jakoby pragnął odbyć po dobrze utworowanej sannéj, z muzyką na czele i w fantastycznych strojach, żwawy, w przygody obfity społeczny kulik. Lecz jeżeli przy wyjeździe z domu, miasto sannéj znajdzie tylko słabą ponowę, a stercząca gruda co krok wstrzymać będzie jego rozkoszny zapęd, pytam się, nie wróciż on w złym humorze do domu i sam cel kulika nie będzież chybiony? Owa gruda,—choćby téż najlepszej gleby oznaka,—do kulika wcale się nie zdała,—śniegiem zaś przykryta i biegłością utarta, nie byłaby już zawadą, i kulik byłby się doskonale udał.

Jeżeli tedy romans nie jest tak *posuwisty* iżby każdy jednym tchem przeczytać go pragnął, jeżeli tak imaginacyą jak stylem t. j. tak pomysłami jak wykonaniem nie oczaruje czytelnika do tego stopnia, iż temuż przykro bę-

dzie rozstawać się z książką; wtedy pomimo jakichbądź innych zalet, książki téj do dobrych romansów policzyć nie można.

Niepospolitego zapewne potrzeba na to talentu, a przecież tyle dzieł znakomitych, począwszy od utworów Rychardsona lub Walterskota, aż do Consuelo i Monte-Christo, świadczy iż mamy prawo tego wymagać. Lecz w dydaktycznym romansie jestto prawie niepodobna. W nimnie same fakta rozumują —ale autor, lub wybrana przezeń osoba do prowadzenia rozprawy. Miasto więc gorącego działania, mamy zimne rozumowania, —miasto charakterów, morały, —miasto zjawisk życia, anatomią. A cóż się wtedy dzieje z czytelnikiem? Jedno z dwojga, albo on jest miłośnikiem rozumowań ścisłych, a wtedy romans będzie dla niego za wiotki, i porzuci go dla naukowej książki; albo téż jest przyjacielem rozrywki, a wtedy romans będzie dla niego za nudny, i porzuci go dla Paul de Kocka. A tak nasz romans, —dla jednych za lekki, dla drugich za ciężki, —zostaje w niebezpieczeństwie braku czytelników. Czy téż to samo przypadkiem nie zdarzyło się panu Podstolicowi, —nawet pomimo kilku pełnych życia i ruchu ustępów?

Aliści z dawien dawna powiedziano już, że łatwiej przyganiać niż działać. Bądźmy więc wdzięczni panu Masalskiemu, jeżeli nie za posuwisty kulik, to choć za miłą przechadzkę którą nam sprawił. Poganiliśmy wiele w jego utworze, może za wiele nawet, pochwalmy go téż cokolwiek. Na pochwałę zaś, nie przytoczymy żadnej zalety, ale owszem jeszcze jedną wadę jego dzieła, i dodamy takową do szeregu już wytkniętych. Wadę znakomitą która przyczyniła się wielce do osłabienia wpływu téj książki, a tą wadą jest: iż romans ten wyszedł

z druku o kilkanaście lat zawcześniej. Gdyby on dziś był nowym, niezawodnie większym cieszyłby się upowszechnieniem, bo myśli, wyobrażenia i uczucia stanowiące jego istotę, właśnie teraz mocniej się w publiczności budzą i wykluwają; dziś więc głos autora jakkolwiek mało jeszcze wyrobiony i fałszywie się nieraz odzywający, znalazłby dla wrodzonej swej czystości liczniejszych słuchaczy, a przynajmniej dla niektórych szczęśliwie oddanych dźwięków, przychylniejsze echa. Ostatnia ta wada wprawdzie dałaby się jeszcze naprawić, a to przez nowe wydanie, i, jeśli być może, —całkiem przetopione. Materiał jest dość bogaty aby się dał z korzyścią przetopić. Sam zaś pomysł autora, odrodzenia nam naszego kochanego pana Podstolego, któregośmy przywykli byli z taką przyjemnością i z taką czcią słuchać, żeśmy dla niego nieraz i zabawę i zatrudnienie porzucali, —choć w towarzystwie jego nie mogliśmy się spodziewać ani wielkiej zabawy ani gwałtownego zajęcia, jedno tylko szukaliśmy owiej światłej pocziwości i rodzimego doświadczenia, które w każdym życia naszego stosunku nieocenionym są skarbem; pomysł więc mówię odrodzenia nam go w jego synu, obywatelu w innym zupełnie czasie i odmiennych zgoła okolicznościach żyjącym, choćby nawet niezupełnie udało się autorowi pomysł ten artystycznie urzeczywistnić, już sam przez się oraz dla niektórych szczęśliwszych szczegółów, na wdzięczne wspomnienie zasługuje.

Pragnąłbym przeto, pomimo zadawniałości tej powieści, aby to w mojej mocy było przysporzyć jej jeszcze cokolwiek czytelników, w przekonaniu iż wzbudzenie choćby jednej myśli lub jednego współczucia, iż zwrócenie uwagi choćby na jedną przywarę albo na jedno krzy-

czące nadużycie, iż podanie choćby jednej dobrej rady, lub jednego środka pociechy, jużby wynagrodziło dostatecznie trud przeczytania jęj pięciu tomików. Każdy zaś wytrwały i przezorny czytelnik nie zdoła odmówić świadectwa, iż dzieło to w zdrowe myśli, zdrowe uczucia i zdrowe rady istotnie obfituje. Że zaś nie jest doskonałą powieścią, to przyznać trzeba ale i darować można. **Wszak** nawet jedno z wielkich dzieł wielkiego ducha: *Wilhelm Meister's Wanderjahre* Goethego, do słabych romansów policzyć wypada.

Mamy wprawdzie w literaturze naszęj i inne powieści o których wspomniećby się godziło. Mamy np. obrazy społeczne tak trafnie skreślone przez autora Pana Starosty i Seglasa; mamy tęż Amerykankę w Polsce, powieść znowu ściśle dydaktyczną, lecz w właściwym celu z talentem napisaną. Mamy parę wcale ładnych utworów pani Jaraczewskiej. Mamy parę mniej dorywczych utworów autora Witoloraudy, i t. d. i t. d. Lecz o ile mi wiadomo, romans pana Massalskiego jest dotąd jedynym u nas *zakusem* (1) romansu oryginalnego w nowoczesnym rozumieniu. Z zarodków w nim złożonych mógłby się jeszcze nasz społeczny romans rozwinąć, a samo istnienie jego dowodzi jak bogatą jest niwa, którą powieścio-pisarze nasi do uprawy mają. Oby ten nader słaby, ale uwagi godny początek, mógł doskonalsze za sobą wywołać utwory.

Pan Massalski, jako otwierający nowy u nas zawód, samą rozległością przedsięwzięcia zgrzeszył, i postawił się w niepodobieństwie wydania dojrzałego owocu.

W tak bogatęj nawet literaturze jaką jest Francuzka, gdzie drogi już pоторowane, i gdzie nie co krok jakoby

(1) *Zakus*; próba, zakusić się, pokusić o co: patrz *Linde*.

w puszczy karczować przychodzi, a do tego tak wprawnemu już artyście jakim jest *Sue*, nie uchodzi jeszcze bezkarnie puszczać się na tak rozległe wyprawy i najróżnorodniejszymi w społeczeństwie szastać żywiołami. Jakoż pomimo tylu przychylnych warunków, czémże są pod artystycznym względem jego „Tajemnice Paryża,” jeżeli nie ogromnym zamętem, stugłownym potworem, którego niektóre wprawdzie członki przecudnie się udały, lecz którego całość do imienia arcydzieła sztuki najmniejszego prawa rościć nie może?

Przyznać trzeba iż z większym daleko artystycznym taktem postępował Balzac, który tysiączne swoje powieści łącząc z sobą familijnym węzłem, wprowadzając ciągle do nowych, znane już z dawnych osoby, a każdą z nich tu główną, owdzie znowu podrzędną lub pomocniczą nadając rolę, i skupiając w końcu owe pojedyncze wszelkich stanów i stosunków obrazy w jedną galeryą nad którą dał napis: *la Comédie de la vie*, — najbardziej pod tym przynajmniej względem, jeżeli nie tyle pod innymi, zbliżył się do ideału owęj rozbiorowęj epopei powszedniego życia, którą jest i być powinien romans nowoczesny.

Owoż, co Balzac sam przez się, i zapewne nad własne siły przedsięwziął, to wielu poetów, niezależnie od siebie, uskutecznić może, i rzeczywiście pod pewną miarą współuskutecznia. Zadanie to nawet, z natury swęj raczej do wielu niż do jednego należy; boć trudno aby jeden wszystkie stosunki życia wiernie poznał, — i pokochał, — i wszelkimi potrzebami czasu się natchnął. Taki jeden, jużby zaiste nie był romansopisarzem ale istnym poetą epicznym. **Wszakże** na tém właśnie zależy najgłówniejsza może różnica romansu od epopei, iż jedność

tęj ostatniej jest zbiorowa, spełniona, samowiedna, samorodnie twórcza, gdy tymczasem w romansie jest rozbiorowa, ograniczona, bardziej przypadkowa i szczegółowa.

Jedność ogólna w tej galerii obrazów już się sama znajdzie, stanowi ją duch czasu. On zastąpi Izydę, starożytną boginię tajemnic, w skupianiu członków ciała rozsiekanego Ozyrysa.

Takięto rozłożonej epopei społecznego życia i mybysmy pragnęli. I w rzeczy samej, gdyby każdy z żywiołów naszego społeczeństwa, które pan Massalski w romansie swoim po kolei zeszkicował, każdemu z nich po jednym tomie dzieła swego poświęcając, mógł się stać właściwą osią osobnej powieści, bez wyłączenia innych żywiołów jako pomocniczych pierwiastków; gdyby wewnętrzne życie rodzin u nas doczekało się tak doskonałych obrazów jakimi celował niegdyś autor Eugenii Grandet; gdyby stosunki tak osobne jak wzajemne różnych stanów społeczeństwa, znalazły u nas swojego Dickensa; gdyby przygody życia wiejskiego doczekały się tak utalentowanego u nas malarza jaki dla stosunków wiejskich we Francji znalazł się w Balzaku (którego najświetniejszy utwór p. t. *les Paysans*, pomimo zbyt jaskrawego kolorytu i wymuszenia niektórych postaci, niepospolitemi jednak odznacza się pięknościami; — gdyby znowu życie miejskie u nas, tak się zdagierotypować dało jak np.... (ale moja erudycja romansowa tak daleko nie sięga, aby na wszystko i dla wszystkich miała na podreździu przykład; wolę więc zamknąć peryod już i tak dość spory i zawikłany) — gdyby więc mówię.... — jakże tu wybrnąć z tego nieszczęśliwego peryodu kiedy mi się tak zagmatwał; o toż to jest korzyść owych *intraparenthesin*



bez liku i owych sążnistych peryodów których się w Niemczech nauczyłem, a dotąd oduczyć nie mogę; — radbym tu dostać jakiego Niemca aby mój, — a raczej *swój* (bo ja się do niego nie przyznam) peryod rozgmatwał; czy nie ma tam jakiego Niemca w Redakcyi Biblioteki? zdałby mi się bardzo w téj chwili; ale nie, obejdzie się, wołę się sam wygrzebać, onby za długo szukał końca, gotówby nawet podzielić peryod na jakie trzy paragrafy dla lepszego usystematyzowania i odcieniowania, lub zacieniowania myśli, a peryod tymczasem jakby rośł takby rośł; — ale on i tak rośnie, a więc skończmy, im prościej tém lepiej); gdyby się to u nas stało, toby się nam bardzo zdało.

(Odetchnąłem, i czytelnik zapewne takoz. Dość że ten peryod nie mógł się skończyć bez przypadku, — już, już dobijaliśmy do portu, kiedyśmy się jeszcze rozbili o rym, nieproszony, niedziękowany, a co gorsza wcale niepoczesny; ale już nic nie chcę ratować, bo możebym znowu sam w peryodzie uwiązł).

A kiedym się raz do Redakcyi Biblioteki odezwał, to odezwę się znowu, ale wcale o co innego. Wiadomo mi, że Redakcyja podziela przekonanie moje o ważności i potrzebie powieści w wyżej wyluszczonej rozumieniu. Rozmawialiśmy już nieraz w jej gronie tak o tej potrzebie, jako też o środkach zadość jej uczynienia, to jest: o możności zachęcenia zdalnych naszych pisarzy do probowania sił swoich w tak jeszcze świeżym a bogatym zawodzie.

Bez wątpienia, gdy wspominaemy o środkach zachęty literackiej, nikt nas nie posądzi o zamiar naśladowania owych przedsiębiorców fabryk piśmiennych, o których postępowaniu już powyżej zdanie nasze bez ogródki oświadczyliśmy. Bez wątpienia nikt nas nie posądzi o chęć

obstalowywania romansów sposobem dziennikarza Francuzkiego, który przychodzi do gabinetu powieścio-pisarza, i w te słowa mniej więcej do niego przemawia:

„Mości dobrodzieju” (on tak wprawdzie nie zaczyna bo takiej grzeczności nie zna Francuszczyzna, ale to nic nie szkodzi): „Mości tedy dobrodzieju, ja potrzebuję „romansu, bo moi czytelnicy takowego potrzebują; romanse Waćpana roboty, zjednały już sobie zasłużoną „wziętość, przyszedłem więc nowy romans u ciebie obsta- „lować. Racz zaraz się do dzieła bo mi pilno, i moim „prenumeratorom także. Od jutra tedy bądź łaskaw, miej „dowcip, rozum, wymowę, uczucia szlachetne, idee nowe „i obfite, u nadewszystko imaginacyi sporo, ale śpiesz się „bomi tego wszystkiego na pojutrze rano potrzeba, i tak „co dzień przez kilka miesięcy. — Naści sto tysięcy, to *ho- „noraryum* za dziesięć tomów po kilkadziesiąt *feuilleto- „nów* każdy, ani mniej ani więcej, bo mi właśnie tyle po- „trzeba aby wystarczyło aż do otwarcia izby, co gdy na- „stąpi będziesz sobie mógł trochę odpocząć, albowiem ich „rozprawy zastąpią mi doskonale twój *Romans*. Zawieram „z tobą kontrakt na lat trzy, odtąd nie będziesz miał „prawapisać dla nikogo innego, jedno dla mnie, ja zaś za „wszystko co napiszesz w tej samej proporcji płacić ci bę- „dę, — i będę cię ciągle używał; — gdybyś zaś w ciągu „tych lat trzech komu innemu wynajął twe pióro, za „każdy *feuilleton* lub arkusz drukowany, zapłacisz mi kon- „wencyonalnej kary franków tysiąc. Podpisawszy tę umo- „wę, będziemy mieli głowę spokojną, i potrzeby naszych „czytelników już będą zaspokojone. Czy przystajesz? Ale! „ale! jeżeli kiedy wątku ci zabrakło, tak że musiałbyś „koniecznie ustać, na taki ostateczny wypadek zapewniam „ci dwa tygodnie wakacyj, napiszemy w dzienniku, żeś do-

„stał zapalenia oczu, przez co niepodobna ci dawać korekty drukarskiej, prenumeratowie uwierzą i poczekają. „A jeżeliby i to nie pomogło, to sobie wyszukasz jakiego literackiego młokosa, o którymby świat jeszcze nie sły-  
 „szał, a odstąpiwszy mu parę procentów od twego hono-  
 „rarium, każesz mu dalej ciągnąć rozpoczęte dzieło. Bar-  
 „dzo być może iż przyszedłszy ze świeżym umysłem, szcze-  
 „śliwsze jeszcze zdybie rozwiązanie niżby się tobie zda-  
 „rzyło, będziesz więc tylko pilnował aby on miał za cie-  
 „bie dowcip, rozum, wymowę, uczucia szlachetne, idee  
 „nowe i obfite.... słowem, wszystko cośmy wyżej wyliczy-  
 „li. A ponieważ mnie głównie o twoje imię idzie, aby  
 „błyszczało u spodu dziennika, i ponieważ wiem zawczasu  
 „że ty nie podpiszesz nic coby nie było *niestłychaném*;  
 „przeto zezwalam z góry na takową substytucyą pod two-  
 „ją własną odpowiedzialnością.” „Zgoda?” — „Zgoda”. —  
 „Oto sto tysięcy”!

Ani wy takiej *zgody* nikomu nie podacie, ani też niktby jój u nas nie przyjął. Dla płodów umysłowych u nas nie potrzeba środków gwałcących naturę, nie potrzeba sztucznego ogrzewania. Hodujemy wprawdzie w cieplarniach egzotyczne rośliny, ale właśnie dlatego że są egzotyczne, że do klimatu naszego nie przypadają; wszelkie zaś płody ducha są u nas krajowe i klimat dla nich pomyślny. Obejdą się więc bez cieplarni i bez przymusowych środków. Podléwać, naginać, czyścić, szczepić, przesadzać, to są właściwe środki naszemu umysłowemu ogrodnictwu; bo to się nazywa pomagać naturze, i roślina tak pielęgnowana, tém silniej i zdrowiej rośnie, tém lepsze wydaje owoce lub pełniejsze kwiaty. Ale w sztucznych popędzać cieplarniach, czyli techniczném słowem, *forsować*, to nie nasza sprawa!

Otoż właśnie celem całej téj literackiej gawędki było, około téj młodej unas rośliny zwanéj Romans, pochodzić; cokolwiek ją porosić, — cokolwiek ją sprostować, — cokolwiek ją z pasorzytów oczyścić, — kilka oczek w nią zaszczyć i w bujniejszą ile mi się zdaje przesadzić ją ziemię. Nie wdawałem się téż w żadne botaniczno-naukowe wykłady, nie wyliczałem wcale jakie są rodzaje, gatunki i podgatunki téj rośliny, jaka być powinna jéj techniczna hodowla, ani téż jaka jéj historia. Cel mój był ściśle praktyczny, i dlatego nie zapędzałem się w tajniki teoryi, chyba tylko o tyle aby wskazać, co szczepić, jak szczepić, gdzie przesadzić i t. p. Mógłbym więc już na tém skończyć moję ogrodniczą robotkę. Wszelako pozwólcie mi jeszcze jedno słowo dodać.

Wszystkie wyżej wyliczone ogrodnicze środki działają wprost na rośliny, ale jest jeden środek który znowu na samych ogrodników działa, który zachęca ich do współubiegania się w hodowaniu i uszlachetnieniu roślin.

Tym środkiem są: wystawy kwiatów i owoców. Powiedziałem już kiedyś, i nie widzę powodu zmienienia tego zdania, iż każdą wystawę, każdy konkurs (boć wystawa niczem inném nie jest, jedno konkursem), uważam za szlachetne Olimpijskie igrzysko, które równie dla współubiegających się jak i dla widzów jest i miłym i pożytecznym. Już dawno myśl otwarcia konkursu na napisanie najlepszej powieści odezwała się w naszym gronie; pozwólcie więc współkoledzy w Redakcyi przyłożyć się do jéj urzeczywistnienia, pozwólcie mi dodać do zwykłego honorarium, jakie Biblioteka Warszawska dla tego rodzaju utworów literackich w jéj kolumnach umieszczanych przeznaczyła, nie owe sto tysięcy dziennikar-

skiego Naboba, ale skromny zł. tysiąc, na medal lub pamiątkę dla autora najlepszej powieści z tych, które w ciągu roku lub półtora w Redakcyi złożone zostaną. Bliższe warunki tego konkursu, który wcale nie powabem nagrody, ale powabem samego przedsięwzięcia ożywić i uświetnić się może, raczcie sami oznaczyć.

Sucha, d. 17 grudnia 1845.



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Trzy kodexa Francuzkie: cywilny, postępowania sądowego i handlowy, w przekładzie poprawnym, z dołączeniem związkowych między sobą artykułów wydał J. H. S. Rzeziński, w Krakowie, w drukarni Stanisława Gieszkowskiego, nakładem wydawcy, 1845.*

Nowe wydanie kodexów w języku Polskim, oddawna do istotnych potrzeb sądownictwa należało: nowego ich tłómaczenia, udoskonalona od czasu zaprowadzenia praw Francuzkich technika sądowa, nieodzownie wyciąga. Przekład dawniejszy kodexu cywilnego (przez X. Szaniawskiego) z polecenia ówczesnego ministra sprawiedliwości w r. 1808 drukiem ogłoszony, sądom polecony i kilkokrotnie później przedrukowywany, jakkolwiek (biorąc zwłaszcza na uwagę czas w którym dokonany został) nie jest bez zalet, daleko mu wszakże do téj doskonałości, któraby za text obowiązujący uznać go pozwoliła.

Ztąd téż w ustawie przechodniej, za księztwa Warszawskiego (w dn. 10 października 1809 r.) wydanej, wyrzeczonem zostało, iż „oryginał Francuzki kodexu Napoleona jest prawem, dopóki autentyczne tłómaczenie na język Polski ogłoszonem nie będzie.” W tym prowizoryjnym stanie, z wieloma niedogodnościami połączonym, dotychczas zostajemy, i nikt jaką taką znajomością prawa u nas poszczycić się nie może, nikt najprostszych jego przepisów często zrozumieć nie zdoła, kto go w texcie oryginału ciągle przed sobą nie ma.

P. Rzeziński na tytule wydanych przez siebie kodexów, obiecał nam dać ich tłómaczenie poprawne. W jak obszerném rozumieniu obowiązek poprawienia dawnego tłómaczenia na siebie przyjął, z tego nigdzie sprawy nie zdał, puściwszy w świat książkę swoją bez przedmowy. Za zupełnie nowy wszakże przekład jego poczytać się nie da. Bo jeżeli wiele w nim jest miejsc przerobionych, to więcej jeszcze takich które z dawnego tłómaczenia wiernie przepisane zostały, nawet bez poprawy błędów łatwo przy cokolwiek staranniejszém przejrzaniu zniknąć mogących.

Zacznijmy od błędów przeciw czystości języka.

Otwórzmy książkę p. Rzezińskiego np. na art. 1311 kodeksu cywilnego. Text Francuzki brzmi:

„Il (le mineur) n'est plus recevable à revenir contre l'engagement qu'il avait souscrit en minorité etc.” Dawny tłómacz przełożył a nowy za nim powtarza:

*Nie jest już więcej przyjmowane zaskarżenie jego (małoletniego) przeciw obowiązkom (przeciw obowiązkowi u p. Rzezińskiego) które podpisał w małoletności, skoro je w pełnoletności potwierdził.*

„Nie jest więcej przyjmowane” to zwrot mowy czysto Francuzki. Do więcej jeszcze nagannój formy mowy zmuszają oba tłómacze niechętny ku niój i wzdragający się język Polski, wykładając art. 1328 w następujący sposób:

„Akta z podpisem prywatnym *nie mają daty* przeciw trzeciemu *tylko* od dnia w którym w rejestra publiczne (*publiczne* p. Rzeziński opuszcza), wciągnięte były.

Ten błędny i niezrozumiały sposób wyrażenia się szczególnie p. Rzeziński zamilował; przeczy twierdzeniu kiedy właściwie ograniczyć je tylko miał zamiar, i tak czytelnika znającego swój język razi, a nieobeznanego z językiem Francuzkim nawet w błąd wprowadzić może. Ale i z zaimkiem dzierżawczym niemałego użyć musieli nasi tłómacze kłopotu, kiedy art. 1333. k. c. w tak przeciwny naturze języka sposób przekładają:

„Karby odpowiadające *ich* wzorom są wiary godne” i t. d. gdzie zaimek *ich* zupełnie nie wiadomo do czego odnosić się

może, gdy po Polsku powiedzieć wypadało: karby odpowiadające *swoim* wzorom. Takich usterków moglibyśmy łącznie wytknąć daleko więcej, bo p. Rzeziński nie tylko poprawkami swemi liczby ich nie umniejszył, ale nawet więcej przeciw czystości języka wykracza, niż jego poprzednik. Za to pod względem wierności przekładu znacznie go przewyższył.

Czystość języka stanowi pierwszy warunek dobroci każdego tłumaczenia, ale do przekładu technicznego dzieła, inne jeszcze wymagania rościć mamy prawo, z inną jeszcze stroną rozważyć go winniśmy.

Każda nauka ma swój właściwy specjalny język, język ten nacechowany jest piętnem narodu u którego nauka powstała, lub który ją u siebie wzorowo ukształcił.

Takim narodem pod względem nauki prawa jest naród Rzymski; klasycznym językiem prawnictwa jest i będzie po wszystkie czasy język Łaciński. Pojęcia prawne są w prawie Rzymskiem uchwycone czyste, niez mieszane, w swoich pierwotnych i niezłożonych, jeśli tak rzecz można, atomach.

Prawo Rzymskie w wiekach średnich, w większej części Europy za krajowe przyjęte zostało; tam nawet gdzie nie chciało uznać mocy obowiązującej jego przepisów, kształcił się język prawodawstwa na nieporównanych Rzymu wzorach. Ale przy tém wszystkiem, ani prawa miejscowe zupełnie zagłuszone być mogły, ani bez pewnego naciągania do zupełnie innych społecznych stosunków w ówczesnej Europie istniejących, prawo Rzymskie zastosować się dało. Jeżeli do tego dodamy niedoskonały stan w jakim to prawo nas doszło, trudność obznajmienia się z niem i niewiedomość wieków w których do swego znaczenia powróciło i jakby nowo odkryte zostało, nie będziemy się dziwić iż wyrazy jego techniczne, to w potocznym użyciu z swą mocą coś straciły, to rozciąglejszego znaczenia nabrały, to znowu od pierwotnego znaczenia zupełnie odwrócone zostały.

Rzadki ktoby ich w pierwotnej czystości używać umiał, ani się tém pochlubić mogą twórcy kodexu, zwłaszcza że za ich czasów we Francji nauka prawa Rzymskiego na niskim znaj-



dowała się stopniu i właśnie dopiero co w Niemczech budzić się zaczęła.

Nie jesteśmy purystami prawnymi, aż nadto dobrze czujemy że z postępem czasu nawet wyrazy techniczne zmieniać mogą, zmieniać muszą swoje znaczenie; ale jeżeli ta zmiana następuje pod wpływem obcych nauce okoliczności, bez pełnej świadomości tego co się robi, wyraz przestaje na czas być technicznym i zamienia się na potoczny, dopóki nowe jego znaczenie ściśle określonym nie będzie.

Do takich uwag daje powód terminologia kodexu, a ztąd łatwo pojąć, jakie przeszkody ma do przewyciężenia tłumacz, zwłaszcza jeżeli używa języka niewyrobionego, jeżeli głównym zadaniem jego pracy ma być właśnie ustalenie terminologii prawnej. Bo jakże uchwycić pełne znaczenie technicznego wyrazu i przenieść je na obcy język tworząc mu równy, jeżeli autorowie oryginalni w użyciu jego byli niepewni, jeżeli za ich czasów wyraz przechodził właśnie metamorfozę swego znaczenia i znajdował się, że tak rzeczem, w stanie fermentacji?

Weźmy np. wyraz prawa Rzymskiego *rei vindicatio*.

Aby ten wyraz z całą dosadnością oddać po Polsku, znakomite, nieprzełamane napotykają się trudności.

Należy on do rzędu wyrazów, które według mnie będą zawsze stanowiły rozpacz tłumaczy.

*Rei vindicatio*, jestto nazwa skargi rzeczowej, uchwyconej z całą siłą pierwotnej abstrakcyi, na jaką tylko zdobyć się mogło prawo w którym stosunki rzeczowe od osobistych, z ścisłością nigdy już potem nieznaną, odgradzone zostały.

Jestto nazwa tak ścisła, tak techniczna, jakby ją wymyślił najzawołanszy teoretyk, a przecież razem jest nazwą szczerohistoryczną. Ten wyraz złączył się z historią narodu u którego powstał, a odpowiadając przytém w najwyższym stopniu wymaganiu teoryi, jest i pozostanie wyrazem klasycznym.

Jakże taki wyraz odtworzyć? Słowo wymyślone przez człowieka jednego narodu, człowiek innego narodu wytłumaczyć może. Ale wyrazu na który składały się wieki, nikt w zupełności nie uchwyci, nie przeniesie.

Nie tłómaczyli go téż Francuzi, lecz go żywcem od Rzymian przejęli; kodex jeszcze używa wyrazu *revendiquer*.

Jeżeli teraz tłómacz chcąc nazwać najprostsza, najelementarniejszą skargę rzeczową, zedrzyć musi z Rzymskiego jéj imienia szatę historyczną, bo daremnieby o jéj zastąpienie się kusił; to jeszcze pozostanie mu; dobrać taki wyraz, któryby wiernie oznaczył pojęcie windykacyi.

Ale to pojęcie jestże jednakowe w prawie Rzymskiém i w prawie Francuzkiém? Na to zgodzić się trudno. Kodex dozwalając (w art. 2279) właścicielowi rzeczy zgubionéj lub skradzionéj prawnie o nią czynić, nazywa to windykacją.

Biorąc przecie rzeczy ze stanowiska prawa Rzymskiego, skargi okradzonego właściciela nie nazwiemy *vindicatio*, ale *actio in rem, in factum concepta*, bo na małoby się właścicielowi przydało dowieść że jest właścicielem, gdyby razem nie wykazał że własność jego skradzioną mu została, lub że ją zgubił (\*).

Jeszcze daléj od pojęć prawa Rzymskiego odstępuje kodex, dozwalając téj akcyi używać przedawcy rzeczy ruchoméj, któremu cena zapłaconą nie została. (Art. 2104. Ner 4).

Tu już wyraz *revendiquer* z technicznego schodzi zupełnie na potoczny, a gdy trudno ze ścisłością oznaczyć w jakim zakresie kodex wyrazu *revendiquer* używa, jakże powtarzamy tłómacz ma go przełożyć? Nie troskał się o to autor pierwszego przekładu kodexu, w art. 2102 *revendiquer* tłómaczy przez *dobyć rzeczy*; w art. 2279, gdy mu znowu ten sam wyraz przełożyć przyszło, dozwala właścicielowi rzeczy skradzionéj *upomnąć się o nią* we trzech latach.

P. Rzeziński więcéj dbałości o techniczność okazał; w art. 2102 wstępując w ślady dawnego tłómacza wyrażenie *dobyć*

(\*) Formuła jaką pretor w takim razie dałby sędziom, brzmiałaby nie „*Si paret hanc rem Auli Agerii esse*” ale *si paret A. A. hanc rem furto subductam esse*, albo *si paret A. A. hanc rem deperdidisse*, (p. ciekawy artykuł p. Renaud w Mittermejera *Kritische Zeitschrift für Rechtswissenschaft und Gesetzgebung des Auslandes*. Heidelberg 1845. Tom 17. Zeszyt 1. Str. 156).

*rzeczy* zachował, ale go stale w następstwie (p. art. 2279) używa. Nie możemy przecież wyrazowi temu wróżyć ani życzyć pomyślniej przyszłości, z resztą łatwiej go za niedostateczny uznać niż lepszym zastąpić.

Podobnież prawo Rzymskie zna skargę celem odzyskania utraconego posiadania (*interdictum recuperandae vel reintegrandae possessionis*) dopuszczając jęj tak co do ruchomości jak co do nieruchomości.

I kodex nasz wspomina o tęg skardze, ale podobno raz tylko w art. 2060 nazywa ją po imieniu *la reintegrande*. Juź takie jednorazowe użycie technicznego wyrazu, nie jest korzystnym dla tłumacza, który wielorakie stosunki w jakich wyraz znachodzić się może, winien mieć przed oczyma, jeżeli ma sobie zupełne pojęcie o jego znaczeniu utworzyć.

Musi więc tłumacz, gdy oryginał jego milczy, szukać tego znaczenia w prawie Rzymskim. Ale tak czyniąc znajdzie się w sprzeczności z przeważającą liczbą prawników, utrzymujących że kodex nie dozwala skargi posesoryjnej w przedmiocie ruchomości.

Mamy więc znowu wyraz, który ludząc nas Rzymskim pozorem, nie jest Rzymskim ze znaczenia, co niemało powiększa trudność przekładu.

Pod jęj ciężarem upadli obaj tłumacze, kiedy w art. 2060 wyrazy „*en cas de reintegrande*” oddają przez „w przypadku zupełnego powrócenia” co żadnego o rzeczy wyobrażenia nie daje.

Na tęg ograniczamy uwagi nasze, do trudności w przekładzie kodexu napotykaných głównie skierowane.

Że przekład p. Rześcińskiego trudnościom tym niewszędzie podolał, temu ani się dziwić wypada, ani ztąd jaki zarzut p. Rześcińskiego ciężać może, któremu owszem, zwłaszcza zkad inąd tak dobrze zasłużonemu, za usiłowanie zawsze chwalebne wdzięczność się należy.

Powiedzieliśmy juź, że p. Rześciński celuje wiernością nad swoim poprzednikiem. Nie pozwala on sobie, ileśmy dostrzedz mogli, żadnych samowolnych dodatków, omówień i t. d. ja-

kich nierzadkie przykłady w dawniejszém tłumaczeniu się napotykają.

Jeżeli np. w art. 9 kodex mówi o deklaracyi czyli oświadczeniu, to tłumacz dawny z własnego domysłu kładzie, że to oświadczenie ma być urzędowe.

W art. 391 kodex używa wyrażenia *un conseil spécial*, co tłumacz wykłada przez *radzę szczegółowego*, chociaż tu o radzie mogącej być z kilku osób złożoną, a nie o radcy jest mowa.

Takich błędów p. Rzeziński po większej części uniknął (\*), i w tém leży główna zasługa jego przekładu. Jeszcze przecież pozostaje nam jedna jego strona do ocenienia.

Prawo urzęda wszystkie stosunki społeczne, nietylko stosunki codziennego życia, każdemu znane, ale oraz stosunki specjalne jakie tylko wyżej w cywilizacyi posunięte społeczeństwo u siebie wykształca.

Ztąd tłumacz kodexu musi być obeznany nietylko z językiem z którego i na który tłumaczy, nietylko z nauką prawa ale jeszcze z innemi dziedzinami wiadomości ludzkich, aby techniczne ich wyrazy, o ile pod względem prawnym uważane być mogą, właściwie przełożyć umiał.

Jestto trzeci punkt, trzeci wzgląd pod którym pracę p. Rzezińskiego uważać będziemy.

Wybraliśmy w tym celu stosunki leśne z powodu że artykuły kodexu do stosunków tych odnoszące się, trzy a częścią czterokrotnie na Polski język tłumaczone były, i że jedno z tych tłumaczeń (drugie a w części trzecie z kolei) w drodze urzędowej sporządzone, uważamy za odpowiadające wymaganiom jakie pod względem technicznym do tego rodzaju pracy uczynić można; że zatem umieszczenie go obok innych, oszczędzi nam wszelkich uwag, i czytelnika postawi w możności ocenienia zasług dawnego i nowego tłumacza i stopnia dokładności ich pracy.

(\*) Jednakże nie wszędzie, że tu tylko wspomnimy dziwaczny błąd w dalszym ciągu art. 1328 popełniony gdzie słowa *la substance (de l'acte)* oddane są przez *majątek ich*, jakkolwiek już dawniejszy tłumacz dobrze przełożył *istotą aktu*; patrz jeszcze art. 441 k. II.

*Przekład z r. 1808.*

**Art. 521.** Wycinania zwyczajne drzew mniejszych albo i też większych, których wycinania dzieją się w porządku ustanowionym, stają się ruchomością w tém tylko co jest wycięte.

**Art. 590.** Jeżeli używanie przychodów obejmuje wycinanie drzew do wycinania służących, używający przychodów obowiązany jest zachowywać porządek i ilość wycinań stosownie do oszczędzenia albo stałych zwyczajów właścicieli, i sam albo dziedziczący po nim, nie mają nigdy wynagrodzenia za zwyczajne wycinania, bądź krzaków, bądź zostawionych wyrostków, bądź drzew donośnych, których wycinań nie zrobił w czasie swego używania. Drzewa ze szkoły drzewnej choćby bez jój nadpsucia brane, nie należą do używania przychodów tylko pod obowiązkiem, aby używający przychodów stosował się do zwyczajów miejscowych względem przyzwoitego na ich miejsce odsadzenia.

**Art. 591.** Używający przychodów pożytkuje

*Przekład P. Rzezińskiego z r. 1845.*

**521.** Wyřęby zwyczajne drzew mniejszych albo większych, podzielone na uporządkowane wręby, stają się ruchomością w miarę tego co jest wyciętém.

**590.** Jeżeli używanie przychodów obejmuje małe laski, używający przychodów obowiązany jest zachowywać porządek i ilość wrębów, stosownie do podziału leśnego, albo stałych zwyczajów właścicieli, i sam albo dziedziczący po nim, nie mają nigdy wynagrodzenia za zwyczajne wręby, bądź krzaków, bądź zostawionych wyrostków, bądź drzew dorosłych, których nie obrócił na swój pożytek w czasie swego używania. Drzewa z szkółki drzewnej, choćby bez jój nadpsucia brane, nie należą do używania przychodów, tylko pod obowiązkiem, aby używający przychodów stosował się do miejscowych zwyczajów względem ich zastąpienia.

**591.** Używający przychodów pożytkuje tak-

*Przekład wyjęty z objaśnienia przepisów kodeksu w przedmiocie użytkowania lasów wyd. w r. 1843 w Warszawie.*

**521.** Drzewa rębne tak w lasach niskopiennych jako i też wysokopiennych, nie stają się ruchomością, aż dopiero w miarę ich wycięcia.

**590.** (\*) Jeżeli przedmiotem użytkowania są lasy niskopiennie, wtenczas użytkownik obowiązany jest zachować porządek oraz ilość cięć stosownie do przepisów urządzenia (planu gospodarczego), albo stałego zwyczaju właścicieli, jednakże ani użytkownik ani jego spadkobiercy nie mogą otrzymać żadnego wynagrodzenia bądź za zwyczajne poręby, bądź za drzewa zachowane (nasienniki) albo inne drzewa donośniejsze, którychby nie wybrał w czasie trwającego prawa użytkowania. Drzewa które można pobierać ze szkółki bez jój nadwężenia, nie są przedmiotem użytkowania, jak pod warunkiem stosowania się do zwyczajów miejscowych, względem ich zastąpienia.

**591.** Użytkownik może także korzystać z czę-

(\*) *Artykułu tego mamy jeszcze jedno tłumaczenie sporządzone przy wniesieniu na sejm r. 1830 projektu do prawa o użytkowaniu z lasów. (p. Dyaryusz str. 29) .....użytkownik powinien zachować kolej i liczbę porębów stosownie do przepisów urządzenia lasów, albo stałego zwyczaju właścicieli. Jeżeliby jednak użytkownik w czasie swojego użytkowania nie wyciął ilości corocznie przypadającej tak całych porębów jak nasienników lub innych drzew wysokich, natenczas po skończoném użytkowaniu, ani on sam ani jego spadkobiercy żadnego wynagrodzenia za to żądać nie będą mogli.*

także, byle się zawsze stosował do czasu i zwyczajów dawnych właścicieli, z części drzew najdonośniejszych, które są przeznaczone na porządne wycinania, bądź gdy te wycinania odbywało się mają po pewnym i stałym biegu czasu, na oznaczonej rozciągłości ziemi, bądź też gdy się odbywają w pewnej ilości drzew branych bez oznaczenia, z całej dóbr powierzchni.

Art. 592. We wszystkich innych przypadkach, używający przychodów, nie może tykać drzew dorosłych, może tylko używać drzew obalonych lub złamanych przypadkiem, na naprawę do których jest obowiązany; może także na ten sam cel ścinać drzewa, których potrzebuje, ale wprzód wyrobić sobie powinien uznanie przez właściciela takiej potrzeby.

że, zawsze się stosując do czasu i zwyczajów dawnych właścicieli, z części drzew dorosłych, które przeznaczone są na porządne wręby, bądź gdy te wręby odbywało się mają peryodycznie na oznaczonej rozciągłości ziemi, bądź też gdy się odbywają w pewnej ilości drzew branych bez różnicy z całej dóbr powierzchni.

592. W wszystkich innych przypadkach, używający przychodów, nie może tykać drzew dorosłych; może tylko używać drzew obalonych lub złamanych przypadkiem, na naprawę, do których jest obowiązany, może nawet na ten sam cel ścinać drzewa których potrzebuje ale pod obowiązkiem wykazania tej potrzeby, po przywołaniu właściciela.

ści lasów w sposobie wysokopiennym urządzone z obowiązkiem stosowania się do kolei i zwyczaju dawniejszych właścicieli, bądź że cięcia peryodyczne, oznaczone są przez podzielenie przestrzeni leśnej na odpowiednie części, bądź też przez oznaczenie pewnej ilości drzew, po całej przestrzeni wybięrać się mającej.

592. W każdym innym przypadku użytkownik nie może drzew ścinać; drzewa przez wypadek wyrwione albo złamane może brać tylko do reparacji będących jego obowiązkiem; może także w tym celu kazać ścinać drzewa jeżeli tego zachodzi potrzeba, lecz pod obowiązkiem wykazania tej potrzeby właścicielowi (\*).

(\*) *Ostalni frazes art. 592 brzmi po Francuzku: „à la charge d'en faire constater la nécessité avec le propriétaire.” Żadne z przywiedzionych trzech tłumaczeń nie zdaje mi się w zupełności odpowiadać myśli oryginału według którego potrzeba ścięcia drzewa w lasach prawu użytkownika poddanych na konieczne naprawy, może, jeżeli właściciel przyzwolenia swojego nie dał, być wykazaną w drodze sądowej. Tę możliwość udania się do drogi sądowej wysłowienie tłumaczenia pierwszego zdaje się wyłączać.*

*Czuł to p. Rzesiński, ale wpadł w ostateczność przeciwną tak, że przekład jego nasuwa wyobrażenie konieczności procesu, zwłaszcza gdy niczem nie zastąpił Francuzkiego avec le propriétaire.*

*Przekład w trzeciej kolumnie zamieszczony, nareszcie, pozostawia nas w niepewności co do istotnej woli prawa, gdy w drodze sądowej chodzi o wykazanie potrzeby ścięcia drzewa raczej sądowi niż właścicielowi. Zdaje mi się że dosłowniej miejsce przywiedzione wytłomaczoneby być mogło w ten sposób: pod obowiązkiem sprawdzenia tej potrzeby wespół z właścicielem.*

*Zresztą cały art. 592 Francuzkiego kodeksu, skutkiem odmiennych zupełnie stosunków gospodarstwa leśnego, wykonany u nas nie był, jak na to mamy urzędowe prawe świadectwo w powołanym Dyaryuszu str. 36 i 37. „Art. 592 K. F. przepisujący iż gdzie lasy nie są urządzone, użytkownik z małemi wyjątkami nie może tykać się drzew wysokopiennych, u nas istotnie wykonany być nie może i nie był, boby użytkownika prawa jego pozbawił.”*

Art. 593. Może brać z lasu tyczki do winnic, może także pobierać roczne albo przypadające podług biegu czasu przychody z drzewa, a to wszystko według miejscowych zwyczajów kraju albo właścicieli.

593. Może brać z lasu tyczki do winnic, może także pobierać roczne albo przypadające podług biegu czasu pożytki z drzewa, wszystko podług miejscowych zwyczajów kraju albo właścicieli.

583. Może brać z lasu tyczki do winnic, może także zbierać z drzew owoce roczne lub peryodyczne, wszystko to podług zwyczajów kraju albo zwyczaju właścicieli.

Tak więc, kiedy gospodarstwo leśne zupełnie u nas było nieznane, tłómacz spotykając wyrażenie kodexu w art. 590, *bois taillis*, mówił o wycinaniu drzew do wycinania służących, sam podobno nie wiedząc co ma sobie pod temi wyrazami rozumieć.

P. Rzesiński nieobeznany jak widać bliżej z leśnictwem, przekłada w r. 1845 *bois taillis*, niedokładnie ale z uniknięciem nielogiczności, przez *małe laski*. Wreszcie kiedy w królestwie naszym gospodarstwo leśne przybrało formę nauki, po raz pierwszy zjawiał się u nas język naukowy leśny, i to co w r. 1808 było drzewami do wycinania służącymi, co dotąd gdzieindziej małemi laskami się zowią, umiemy już po imieniu nazwać lasem niskopiennym.

Taka jest droga którą od r. 1808 przeszliśmy, droga na której wiele jeszcze do czynienia pozostaje; ale która jedynie do celu doprowadzić jest zdolną, bo jest drogą pracy i usilności.

F. Z.

---

### *Muzyka taneczna.*

Życie ludzkie jestto bięda chwilami zapomnienia przeplatana, które stanowią tak zwane szczęście. Zpomiedzy różnych jego oznak, taniec przyjęto jako najprawdziwszą, może dlatego, że najlepiej przystoi młodemu wiekowi, w którym owe chwile zapomnienia są najczęstsze i najdłuższe. Z biędy nikt nie tańczy, chyba by się jęj pozbyć: a że taniec bez muzyki źle idzie, mogłoby to za dowód posłużyć, że ona ważny wpływ wywierá na szczęście ludzi, bo im się bawić pomaga. To przynajmniej wątpliwości nie ulega, że muzy-

kę taneczną wszyscy rozumieją i wszyscy jęj radzi. Rzadki téż wyjątek aby młodzież po skończeniu edukacji muzycznej grała coś innego, jak tańce, chociaż rzadziej jeszcze gra je tak jak są napisane; rzadkie zdarzenie aby figura wężata którą pospolicie szlachcicem zowiemy, nie wolała słuchać gdy córka gra walcę lub mazurę, niż znakomite dzieło znakomitego kompozytora, chociaż rzadziej jeszcze (niezawsze ze swojej winy), to ostatnie zrozumieć zdoła; łaje więc uczonej muzyce i ruszając ramionami od nięj ucieka. Ale niechno posłyszysz coś *od ucha*, to wnet przybieży, hucznie takt wybija, i nieraz niezdolna oprzeć się pokusie, sunie za innemi, pokręca wężę, jak młodzik coby go rad zpod skóry wyciągnął, bije hołubce, zapomniane figury wznawia, rzekłbyś że to baletnik. A te wszystkie cuda sprawia muzyka taneczna. Młodzież ją lubi bo tańczy, starzy bo tańczyli, dzieci, bo radeby czémprędzej tańczyć; nie gardźmy nią więc i tutaj; drobiazgi to wprawdzie, ale cóż nie jest drobiazgiem?

Zapewne dla wielu nieobcém jest zjawisko, że dzieci obojętne na wszelką muzykę, wybitnych tańca rytmów spokojnie słuchać niezwykły; jakby instynktem rozumieją ich przeznaczenie, jak o tém przekonywa nas owo w takt z muzyką hasanie, którego ich nikt nie uczył. Z drugiej strony człowiek dojrzały, ale niewykształcony stopniowo nasłuchaniem się muzyki, do pojęcia rozległych i sztucznie kombinowanych rytmów, chociaż z lepiej wyćwiczonym słuchem, zwawe rytmy i częste spadki tylko pojmuje; i ztądto owa ostrość i krótkość myśli muzycznych wieśniaczego ludu w śpiewie i tańcu, która jest wzorem dla kompozytorów, najczęściej niepojmujących istoty i powodu tego ucinowego stylu, i ztąd źle go naśladowujących. Tato prostota rytmiczna melodyj ludu, nadaje im ów potężny urok, któremu się serce krajowca oprzeć nie zdoła; onato jak wszystko co jest proste, tak łatwą zdaje się do powtórzenia, a tak trudną jest istotnie do znalezienia dla ludzi, którzy rozbrat z naturą zrobili. Ztąd także łatwo pojąć czemu tyłu kompozytorów w rodzaju tanecznym.



Nie będziemy tu wymieniać nazwisk które u nas na tytułach wydawanych tańców błyszczą; bo któż nie zna części się pojawiających, a kogoż pod tym przynajmniej względem mogą obchodzić nazwiska osób handlowi lub przemysłowi, igle, albo nawet elementarzowi oddanych? Zachowanie ich pamięci bibliografom zostawiamy. Rozbióranie szczegółowe wszystkich utworów, a choćby nawet i setnej części, byłoby nieskończoną litanią tych samych wyrażen, błędów i śmieszności. Dlatego pomówimy tylko o najnowszych i najlepszych; będzie to miléj i krócéj. Ale przede wszystkim wypada zastanowić się nad żywiołami muzyki, rytmem, melodyą i harmonią, o ile tego potrzeba do tańca.

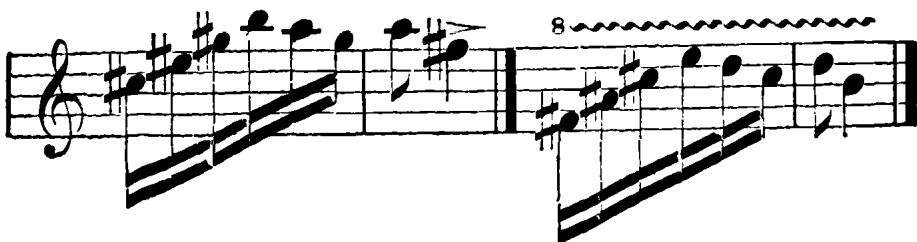
Muzyka taneczna jako przeznaczona do wspierania ruchów ciała, najwięcéj na rytmie się zasadza. Rytm jestto peryodyczny pomiar czasu na drobne części taktami zwane, odpowiadające krokom tanecznym, jakby stopom wiérzsy miarowych w poezyi. Liczba taktów obrachowana jest na długość tańca, i oparta na równowadze powracających lub postępujących po sobie kroczeń tanecznych (*pas*) w przepisany raz na zawsze porządku. Jak proste skandowanie wiérzsy miarowych nie objawia myśli w nich zawartéj, choć budowę ich przedstawia, i potrzebuje tonowania czyli deklamacyi; tak i w muzyce samo odznaczenie rytmu np. za pomocą kastanietów, nużyłoby jednostajnością, w którejby utonęły większe oddziały (części) tańca, te same rytmem, inne duchem figur tanecznych, i pozbawiłoby mimiczne ruchy melodyi, téj przyprawy muzycznej, za pomocą której tańce jednego rodzaju odróżniamy między sobą, i poznajemy w nich barwę szczegółową, uczucia. Rozmaitość muzyczna dźwięków, po rytmicznych przewijających się przedziałach, jest ciałem pokrywającym szkielet i zaokrąglającym ostrość form jego. Ztąd widać że choć melodia z rytmem nierozłącznie bieży, czém inném jest przecież. Jéj rozmaite spadki pozwalają wyróżnić goniące się, a jednostajne rytmiczne miary, jak rozmaite brzmieniem zgłoski wiérzsy miarowych, wyróżniają stopę między innemi.

Duch melodyi wylévający się w rytmiczną formę, jako nieujęty dla rozumu, za ledwie da się w przybliżony sposób opisać z danego wzoru, ale nie narzucić. Indywidualność go tworzy, którą szanować należy, a zmusić niepodobna. Ale ta swoboda ma granice niewidzialne, zakreślone pojęciem o przeznaczeniu melodyi, która by dobrą do tańca była, raczej jędrną niż miękką być powinna, bo łzawe akcenta nie zdołają ciała podzięgnąć. Wszakże wyrokuje tutaj ostatecznie charakter tańca do którego muzyka jest przeznaczona, a ten znów z charakteru narodowego wypływa. Stosownie do tego powiedziéby można ogólnie, że styl jędrny i rzeźwy przystoi muzyce tanecznej Polskiej, lekki i wymuskany Francuzkiej, tkliwy do sentymentalności Niemieckiej, gwałtowny i namiętny Hiszpańskiej i t. p. Charakter ten dzielne zyskuje wsparcie w harmonii, choć mało autorów coś na nią liczy, jak to widać z oklepanych modulacyj i trywialnych akordów nad którymi melodia się wznosi. Przeciéż mniejsze to nieszczęście od tego, jakieby powstało z niezręcznie napchanych modulacyj, bo gdy głównym warunkiem muzyki tanecznej, jest wspierać ruchy ciała, lepié że harmonia bez pretensyi takt wybija, niżby miała potok melodyi zamącić.

Po tych uwagach ogólnych, przejdziemy do szczegółowych; zaczniemy od mazura, bo on jest z tańców Polskich najbardziej upowszechniony mimicznie i muzycznie.

Cztery mazury p. Nowakowskiego są jedne z lepszych, jakie się u nas w tych czasach pokazały. Jest w nich coś podzięgającego, coś z wieśniaczej rubaszości, a jednak ogładzonej salonowości polorem; jestto siła czująca siebie, swobodna, a jednak szorstkością i obcesowatością nie razi. Są i miejsca przedstawiające niby zadumkę, marzenia słodkie, do których tyle podniety na tańczującym wieczorze. W tych czterech mazurach granych, i odgrywanych po sobie, uderza nas przecie wielkie podobieństwo ich do siebie: nie leży ono w tych samych głównych motywach, ale w jedności ich ducha, nie w tożsamości (prawie koniecznej) kroków rytmicznych w ogóle, ale w jednakowém rozdra-

bianiu ich na szczególki, a najwięcej w pewnych powtarzających się zwrotach melodyi, któreby można przyrównać do wyrazów lub wyrażeń indywidualności właściwych i ukochanych przez nią. Słowem, w tych drobnych szkicach znać drogę, którą jedne i te same obrazy, uczuciu przebiegać każą. Takimi są nietylko miejsca:





z których pierwsze do pierwszego, drugie do ostatniego mazura należy, a które są zupełnie tém samém, tylko z odmiennych tonów, ale i częste powracanie figury rytmicznie podrobionój,




które jak już dla oka mało  
rozmaitości przedstawia, tak

dla ucha chwytającego rytmiczne spadki, stanowiące punktacją muzyczną, jest prawie tém samém; wtenczas nawet, gdy się melodyjnie różni. Jak już powiedziano, podobieństwo to tylko w porównywanych tych czterech mazurach uderza; i więcej podobnych szczegółów wymienić można, które w oddzielnych tańcach uważane, są zupełnie na miejscu, a przykład powyższy przywiedliśmy tylko dlatego, aby dać poznać trudności w znalezieniu oryginalnych zwrotów melodyi, któreby pokryły tożsamości rytmów, nie zaciérając ich nigdy. Główny warunek taneczność, nie dozwala urozmaicać ich wszystkimi środkami muzyce właściwymi. I téjto przyczynie przypisać należy nadzwyczajne podobieństwo do siebie tańców jednego rodzaju, np. mazurów, choć różnych autorów.

Rozpatrując się w każdym z mazurów pana N., zarzucić trzeba pierwszemu, niespójność dwóch myśli muzycznych wypełniających część pierwszą, i zużyte jej przykończenie w dwóch przedostatnich taktach, co także powiedzieć można o przedostatnim takcie części 1ej, mazura trzeciego. Drugi mazur jest jakby nieskończony, a raczej przekończony: mimo równej liczby taktów odpowiadających sobie w dwóch połowach całej myśli. Pochodzi to z zakończenia ostatniego taktu na poruszeniu trzecim wbrew naturze mazura, żądającego spocząć rytmicznie na poruszeniu drugim, jako momentem w muzyce Polskiej. Jestto oryginalność jej podobno tylko właściwa, i ona najwięcej wpływa na charakterystykę muzyki naszej. Rozmachany mazur nie może osiąść na poruszeniu słabym, a ta sama myśl tak samo zakończona w części pierwszej, zaledwie zdoła zaspokoić ucho, niechętnie że nie znalazło spadku na właściwem miejscu i poznające że jeszcze nie koniec.

Trzy mazury pana Łodwigowskiego, walczą z poprzedniemi o pierwszeństwo, przewyższają je różnaitością zwrotów melodyjnych, ale niższe są podżegającym duchem, brak im dosadności; zato lekkość, nawet pieszczota je zalecają; i zapewne im miłośników nie braknie. W wyborném *Trio* do mazura pierwszego, zatrzymanie w takcie 9tym, źle się wiąże z lekkością poprzednich, i tém jest niestosowniejsze, że jako rozpoczynające nową myśl muzyczną, w pierwszym zaraz kroku ją osadza. W drugim mazurze (podług nas najlepszym) figura rytmiczna  zbyt często się powtarza, bo i w pierwszej części basowe  taki sam efekt sprawia, co nakoniec kulawi melodyą. W czwartym wierszu tego mazura, powtarzanie jednego tonu przez trzy takty, nudzi cokolwiek. Wypełnienie także liczby taktów do ośmiu, nie jest potrzebne koniecznie; dosyćby było jednego, dwóch wreszcie; aniby liczba nieparzysta taktów czuć się dała, bo tu nie jest melodya, ale przygotowanie do niej. Harmonia u obudwu dotąd wymienionych autorów

jest dobra, ale u p. Nowakowskiego z większym skutkiem dla ucha napisana na fortepian; i to także niemało się przykłada do jedności jego mazurów. Co znaczy u p. Łodwigowskiego *dis* basowe w 3cim takcie mazura pierwszego, nie rozumiemy. Ale pod względem harmonii przebrał miarę p. Migatulski, w mazurze przeznaczonym dla Róży, Blanki i Dagoberta (Żyd wieczny tułacz); harmonia tak się tam kręci, jakby miała przedstawiać podróż tych osób, której chwilę winieta na tytule pokazuje. Mazur nie jest miejscem do popisywania się z nauką, bo mądrość odstrasza igraszkę. I melodia na tém traci; zmuszona odbywać skoki, nawet oktawę przechodzące, niewszędzie jest śpiwną; tém bardziej, że wyszukane akcentowanie wybitny rytm mazura zacięra. To może ten mazur jest tylko do grania, a nie do tańca; bo zabłąkało się tam i *rubato*, które zapewne ma wyobrażać wiecznego żyda, gdy chce biedz na pomoc swym ulubieńcom, a niewidzialna dłoń go wstrzymuje: chyba że tak, bo ten mazur, jak potrawa przesolona, przepieprzona, słowem, nie do jedzenia; chyba dla zgłodniałych. Ale u nas mazurów nie brakuje; w przecięciu co tydzień kilka się pojawia. Pokazała się téż i Mazowszanka (Masovienne); autor dowiódł, że i ona równie ochoczo poskoczyć umie jak mazur, ale osłabił dzielność rytmu tanecznego biegaczami. Ujdzie to jeszcze w wiérsku 3cim gdzie jeden takt figurą w trójkach () jest wypełniony, a następny wybitniejszym nacechowany jest rytmem, to bardzo urozmaica. Ależ w następnym wiérsku aż trzy takty jeden po drugim po 9 nót liczące, załaty zupełnie hasający rytm tańca.

Ale dosyć o szczegółach, nie dlatego, aby wiele nie pozostało jeszcze do mówienia, ale dlatego że trzeba by mówić mniej więcej zawsze to samo. Spójrzmy raczej na ogół; dwie rzeczy godniejsze są uwagi, tytuły i treść. W pierwszym nazwisko tańca rozmaicie bywa pisane: *masure*, *mazure*, *mazours*, albo w liczbie mnogiéj *mazourkas*, co dało powód do nazwania ich *mazurkasami*. Rządziej

zdarza się czytać napis Polski, chociaż to bezpieczniej; zresztą tytuł to rzecz niewinna, a może bardzo wiele pomódz, i przedstawić treść w kilku wyrazach: np. „Ten najlepszy więc go tańczmy. Mój faworyt (ważna wiadomość)! Bodaj taki zawsze był”. Nie jestże to zręczna przemowa do kupującej publiczności? Zadowolnienie autorów widoczne; nieco erudycyi, a zawołałiby z Horacyuszem: *exegi monumentum!* Inni znów biorą rzeczy z filozoficznego stanowiska. Wiadomo że muzyka z wybitną dążnością może rozbudzić wyobraźnię, a ta przywoła upłynione obrazy lub stworzy przyszłe. Słuchając muzyki tanecznej, można sobie przypomnieć tkliwe sceny ostatniego wieczoru, upadek na woskowanej posadzce, albo nienawistną rywalkę, którą królową balu ogłoszono. Echem uczuć temi wspomnieniami zbudzonych, są melancholiczne walce, szatańskie mazury, albo szalone polki. Gust wieku reprezentowany jest mazurem *à la rococo*: Ile to ma związku z treścią, niech muzyczna publiczność sama rozstrzygnie. Tyle tylko o treści niektórych mazurów powiedzieć można, że styl *à la renaissance* bardzoby im się przydał, bo są jakoby nicowaniem jednego. Od czasu jak przemyślna jakaś głowa wydała milion mazurów, czyli sposób tworzenia ich przez liczby, łatwo autorem zostać. Już to część jedna zwykle bywa nie zła, znać że bez szukania znaleziona, a inne zebrane z kąd można, i przyczepione jak można, byle tylko ten jeden fenix przyzwiecie na świat wyleciał. Przecież trzeba mu mentora w basie, co by słabe skrzydełka podpięrał; tu sęk, bo do zrobienia basu ile tyle nauki potrzeba. Ale na wszystko jest sposób, na bas jest ich kilka, albo go zostawić jakim był w tańcach, z których kontrybucyę ściągnięto (będzie to trochę dziko i śmiesznie brzmiało, ale im śmieszniej tém lepiej, bo to do wesołości pomoże); albo co bezpieczniej dać komuś bas do zrobienia; w każdym razie, polecić swój utwór dowcipnym ogłoszeniem, jak to np. pod którego tarczą wyszedł, „Walc pamiątki”: nadmienia się, że ten walc jest także klasyczny, w harmonii ułożony.

Rodzonym bratem mazura jest obertas, jedną ma z nim rytmiczną naturę i niełatwo powiedzieć czém się różnią od siebie. Wszakże mimicznie różnica między nimi jest wielka; oberek podobny do walca na lewo, nie jest walcem, a jednostajność jego kroczów tanecznych, nie ma wspólnego z różnaitością posuwistego mazura. Może ztąd pochodzi charakter jego muzyczny, często w mazurach naśladowany, polegający na powtarzanej w kółko żwawiej figurze melodyjnej, co jój szczerłość do rubasznosci podnosi, i w humorystyczną zamienia. Wiejski rzepełoła jak go wszyscy znają, usiadłszy na krańcu ławy lub stoła, czapkę na bakier nasunął, a przed nim drepcze wesola drużyna, jakby go prosiła o pomoc do piasów. On się téż nie zdraga; wziął skrzypce, brzęknął kilka razy, to kołki pokręca, to smyka przymierza, ale nie wie jak ma zacząć. Więc Maciej mu dogaduje; grajcieńo tak Bartosu! i nuci mu po swojemu albo tego, mówi Wojciech, i śpiéwa mu na całe gardło; a nie, to tego coście u Stacha na chrzcinach grali, i nuż mu przypominać. Ale Bartosowi trudno, bo on grał jak mu się zdarzyło; było to piękne ile miarkował z hucznych okrzyków i gęstych kieliszków jakiemi go raczono, ale nie pomni. Probuje wreszcie za tym, to za owym, ale mu się kołek odkręcił, jedwabna kwinta jakos piszczy, słowem nie idzie; szczęściem zajrzał do kwaterki, zobaczył płomienisty gorset Basi, zrozumiał cos z pokrzykiwań Wojciecha i zdaje mu się że przypomniał sobie; probuje zrazu z niedowierzaniem, dalej coraz śmielój, nóty coraz żwawiej się gonia, jedna, dwie, trzy i cos się złożyło. Szukałby może dalej, ale już nie pora, bo jaki taki porwawszy *swoję*, wie dzie ją za drugimi drobno obok niej stąpając, jakby się chciał zaprawić do tańca; to się przed nią wysunie, jakby się jój zalecał i ona téż podryguje; a gdy Bartek mocniej zapiszczał, dali pokój ceregielom, porwali się wpół lub za ramię i kręcą wirem. Gdzież tu Bartkowi ustać? co już znalazł, to trzyma, a miło mu że tak szaleją po jego skrzypkach, i zaczyna zimnąkrew tracić; coraz dalej smykkiem sięga, tony spotykają się nie wiadomo jak, o on piłuje i coraz ich więcej zwo-

ływa do pierwszych które wciąż powtarza. Gdy wtém rozmachana para, potrafiła go w łokieć, smyczek mu się zsunął na bas i inne odezwały się głosy. Jakoś mu się to widzi, na nich więc dalej wyrzyna, a gdy go coraz gęściej szturgają, wskoczył na beczkę i swobodną ręką po wszystkich strónach smykiem harcuje, coraz bardziej duszy mu przybywa, ale innym ubywa tchu i siły; zrzucili już czapki z dymiącej czupryny, nakoniec ustali, każdy swoje wypuścić z ręki jak z procy, a sam dysząc wziął się pod boki, i do skrzypka zmierza: *daj ci Boże zdrowie Bartosu!* Ale on nie kończy, bo już kręcą się inni zrzuciwszy sukmany i poprawiwszy rzeźmiennego pasa; to z kolei i jemu siły braknie, bo dorzyna z całego serca: strudzona ręka ledwie już w takt basy piliuje, coraz rzadziej dawne budzi motywa i zarznąwszy po raz ostatni, ustaje.

Takie wyglądają obrazy z wielu kujawiaków pana Kolberga; charakter wieśniaczej muzyki jest w nich wybornie schwycony do tego stopnia, że tylko zamienić fortepian na skrzypce, a złudzenie będzie zupełne. Niewszystkie jednak przeznaczone są do tańca; sąto raczej zarysy charakterystyczne, jak to oznaczone *tempo* i niektóre wyrazy wskazują, jako to *pastorale*, *marziale*. Sielskość pierwszego (nr. 11) pełna niewinnej prostoty, tchnie zarazem tajemniczością ciszey w której wypoczywa życie. Ogólny efekt zbliża się do uroku właściwego prostym narzędziom muzycznym, jak lira lub kobza. Harmonia jakby żywcem z natury wzięta, mocno obrazek ten naznacza naiwnością, wyjąwszy miejsca gdzie jak w wiérsku trzecim w taktach 4tym i 5tym, bas sextami postępuje. Szczególniej druga  $\text{g}$  zamieniona na kwintę  $\text{a}$  szczerzejby brzmiała, pewnie dlatego, że kwinta naturalniejszym jest w harmonii interwallem jak tercya, tém więcój jak jój przewrócenie, sexta, która właśnie w miejscu wymienioném brzmi sztucznie. Nr. 18 (*Marziale*) słabszy jest pod względem charakteru; już to sam takt  $\frac{3}{4}$  niedający się na dwie części dzielić (jak rytm wojenny wymaga), nie jest dogodny; a melodya ostatnich czterech wiérszy na str. 17 nie wojennego nie ma. Nie podniosło ducha naśladowanie na-



rzędzi metalowych dętych, np. przy końcu na str. 19, i zdaje się raczej przypominkiem koszar, nie wojny. Nr. 9ty (Andante) jest w stylu nokturna, ale całkiem chybiony; nudzi rozwlekłą jednostajnością, a nawet harmonia jój nie urozmaica, tylko cokolwiek przy końcu; tam téż ten kujawiak najlepiej się wydaje. Zresztą zanadto fantazyi w takiej drobnostce; owe przerwy kilkokrotne, niepożądana wcale zmiana tonu *cis* na *es* (oba *minor*), widocznie są wyszukane. Ten téż numer z trzydziestu jest najslabszy; inne, wyjąwszy dwóch lub trzech (np. 14, 22) doskonałe. Pan Kolberg schwyciwszy motyw w duchu wieśniaczym, w tym samym duchu obrabiać go umie i jednostajność gruppowaniem urozmaica (czasem tylko zanadto raz po raz powtarza). Tajemnice harmonii są mu znane i szczęśliwie ich używa, ale nadużywa niewypełnionych i czczo brzmiących akordów, jak w Nr. 23, albo sprzeczności chce pogodzić np. na str. 11



Pod względem harmonii Nr. 17, ma kilka gwałtownych modulacyj, na które ucho nigdy się nie zgodzi. Przygrywki są pełne znaczenia, a zakończenia nieraz prześliczne. Są téż miejsca Szopinizmem tchnące, np. koniec Nr. 28, albo częste używanie nót melizmatycznych (ozdabiających) którym przecie właściwego efektu odmówić nie można. W ogóle mówiąc, za kilka błędów jest wiele piękności; różnaitości ile można, zważając na trudność wynalezienia zwrotów melodyjnych, w którychby było znać ducha wieśniaczego, który wszędzie prawie, serdecznie do nas przemawia. Ale rzecz dziwna że p. Kolberg chciał zamknąć swoje myśli w tak ciasnej formie; rozleglejsza, więcéj wprawdzie mozołu srowadza, ale wartość myśli podnosi i urozmaicać je dozwala; a jeśliśmy zgadli że chce naśladować Szopena w drobiazgach, to niech i ważniejszych rzeczy nie zapomina. Zbliżyć się do wielkiego wzoru, jest chwałą, a upaść nawet można bez wstydu.

O krakowiakach nie mamy co powiedzieć, bo ich nie tańczą, chyba jaką figurę kontradansa; nikt też ich oddzielnie nie komponuje; a gdy suta wesołość zechce się dziarskim krakowiakiem tłumaczyć, to jest dosyć wybornych pieśni ludu powszechnie znanych, gotowych wesprzeć ochotę; bośmy przecie nie *jacy tacy*.

Niewiele lepiej dzieje się z polonezem; mało go tańczą, a muzyka do niego nowa, ledwie parę razy do roku się pojawia. Trzebaż zład wnosić, żeśmy już daleko od charakteru naszych kontuszowych ojców odstępili? Nie zaiste; tylko charakter ów w innych okolicznościach inaczéj się objawia, a tanecznie, lżejsze raczéj wybiera formy. Taniec Polski dawny, jakiego obraz niedługo w tradycyi tylko znajdziemy, był odbiciem obyczajów szlachty, która także do historyi już tylko należy. Dziś inne obyczaje, i podobno już po raz ostatni dawny duch tańca Polskiego, przemawiał do nas, z niektórych zamasztych polonezów pana Kurpińskiego, które pod każdym względem, wyżej stawiamy nad okrzyczane polonezy Ogińskiego, bo z tych ostatnich raczéj miękkość niż siła, raczéj tkliwość niż boleść wygląda; nie czuć w nich upływu okoliczności, wpośród których miał je pisać, a których jego muzyka ma być obrazem jak to niektórzy utrzymują; albo trzebaby ich szukać pod powłoką sentymentalności niezgodnej z naszym charakterem. Przecież szkodaby było pięknych poloneza rytmów, które same tylko w naszej muzyce domowej do poważnych należą: nie przypadną jednak, bo i nam na powadze nie braknie. Różny tylko od dawniejszego duch wypełnić je musi, a będzie to przeznaczeniem artysty gienialnego, któryby oświeconém pojęciem współbraci, pochwycił typy obecne, i tonami je odmalował. Dotąd na téj drodze nie widzimy nikogo; niekiedy już same tytuły polonezów, albo ich motywa cudzoziemskie wszelką myśl znalezienia w nich coś naszego odpychają. Z dwóch prawie jedynych w roku zeszłym, jeden się nazywa: „Pożegnanie Berlina” (czemu nie powitanie Warszawy?) a drugi: „*Vision de Dialma*,” pierwszy p. Stefaniego jest niezły, szczególniej w części pier-

wszój i ostatniej. Do marnego widziadła, utworu p. Migatulskiego, zawołamy z poetą:

„Czy widzisz pański krzyż?  
A kysz! a kysz!”

Forma tańców należy do najprostszych w muzyce, i mniej więcej, dla wszystkich jest jednakowa. Składa się zwykle z trzech części, czasem z czterech (rzadziej z dwóch), tak z sobą splecionych, aby część pierwsza nadawała barwę jedności i całości cechę. Długość części tańca zawarowana jest rozległością ich mimiczną; ta musi być niewielką, aby pamięć łatwo objęła różnorodność kroczeń tanecznych do jednego należących oddziały, i drobniawkowe ruchy w jeden złać zdołała obraz. Wtenczas nawet, gdy jedne i te same mimiczne ruchy, wolno prawie w nieskończoność przedłużać, jak np. w polonezie, muzyka podobnej swobody używać nie może, bo gdy bywa nie improwizowana, ale przygotowana naprzód, nie mogąc przewidzieć dowolnej długości tej lub owej części tańca, stosunkiem swych podziałów zmiąćby się z nią musiała. Niezdolna także ustawicznem powtarzaniem tej samej miary, albo tego samego melodyi zwrotu zajmować, z natury swojej odrębnej, przepis rozmiaru dostaje. Stosunki jego mogą być jednak bardzo rozległe, gdy muzyka do tańca przeznaczona nie jest. Wtenczas fantazyja kompozytora może przeplatać rytmy taneczne innemi więcej ogólnemi, jak tego mnogie mamy przykłady w mazurach Szopena, i wstępujących w jego ślady artystów, w prześlicznych krakowiakach pana Wysokiego, szkoda że tak mało u nas znanych. Ale nad wszystkie inne, wspaniałe poloneza rytmy, muzykalna ukochała Europa; wybitna ich oryginalność odświeżała nieraz na scenie uczucia Zachodu i Południa. Ale czy uganiecie się za rozumem zwyciężyło czucie, czy ludy widząc ile codziennie ze swój odrębności tracą, przez coraz łatwiejsze stosunki narodu z narodem, zléwanie się zwyczajów ze zwyczajem, tém silniej przywiązuje się do tego co je od innych odróżnia, dość, że dziś ozłowiek wydziera robactwu szpargały niby dowód starożytności rodu, stawia pomniki wielkim

mężom, i chętni się ich zasługami dla ludzkości; zwołał posągi na radę do Walhali, spłowiato odświeża obrazy, podupadłe podpięra świątynie, i echem własnych a zapomnianych melodyj wyścięła teatra i salony. W tém krzątaniu się około domowych rzeczy, poznaje się ich wartość, i obce w poniewierkę idą. Więc i polonez choć dawniej ulubiony, zaczyna z mody wychodzić. Niesobliwie w domu hodowany, jakęśmy wyżej mówili, i za granicą mniejsze już dzisiaj odbiera poszanowanie; jeszcze niekiedy sale koncertowe wyciera, albo zgodzić się musi za finał do waryacyi; rzadziej własnym świeci blaskiem, jako *polonaise brillante*. Nasz Szopen w ostatnich czasach, kosztownym przyozdobił go klejnotem (op. 53).

By nas pocieszyć, wszechwładna moda przysłała nam *Polkę*: jak ona do téj nazwy przyszła, trudno powiedzieć, zapewne jak wielu ludzi do majątku i znaczenia, co to im z nieba kapie. Bo polka o której mówimy, nie od nas początek wzięła, a zapytać się jęj: zkad acani rodem? to da susa i obcym odpowie akcentem: jestem Anna polka, Strauss mój ojciec; ja pochodzę od Labitzkiego, ja ze szkoły Gungl'a; wszystkiesmy ulubione, jak to na tytule czytać można. Co modne, łatwo się przyswaja, mamy więc już i polki rozmaite: Florentynę, Julię, Maryę, Matyldę, piękną Karolinę i t. p. Jest téż i *furieuse*; ale ją obmówiono, bo łagodna jak baranek, a kilka twardszych w nięj akordów tylko kaprysem nazwaćby można: chwilowy kaprys bardzo przystoi, niechby tylko damy innych nie miały! „Skierniewicka polka” kilkoma się przymiotami zaszczyca, bo najprzód dobra jest do tańca, co jęj z wieloma innemi jest wspólne, a posiada to czego innym niedostaje. Wy parafianie, coście tylko słyszeli o kolei żelaznej założonęj u nas, i radzi byście ją czém prędzej zobaczyć, nabyciem Skierniewickięj polki możecie waszą ciekawość uspokoić. Na jęj winiecie tytułowęj, szereg wagonów pędzi z parowozem na czele, i mija dworca zabudowania, na których chorągwie tryumfalnie powiewają. Oryginał nie jest jeszcze do tego stopnia posunięty, ale miło widzieć *a priori* jak to będzie. Pod

względem historycznym polka w mowie będąca, niemniej-  
szej jest wagi, a jako uczona jéjmość co już na tytule dwoma  
językami rozprawia, na piérwszej stronie tłómaczy po  
Polsku i po Francuzku teorią tańca. Historia ludów jestto  
spis śmiechu i biédy, a więc znajomość tańca dla żyjących  
i przyszłych pokoleń bardzo nauczającą być może. Kto  
więc masz Skierniewicką polkę, schowaj ją do twego fa-  
milijnego *archiwum*. Gdyby tak zawsze robiono, nie słysze-  
libyśmy dziś sporów jak dawniej tańczono menueta albo  
matelota. Niechże przynajmniej wié potomność jak w sa-  
lonach Paryzkich tańczono polkę podług metody Laborda.  
Może kiedyś jaki głęboki badacz odgadnie z tego opisu cha-  
rakter narodu Francuzkiego, albo inne niemniej ważne wy-  
ciągnię wnioski. Ale przed złożeniem *ad acta*, trzeba za-  
trzcć starannie czterykroć użyty wyraz *tempo* w Polskiem  
tłómaczeniu, boby się z nas potomność śmiała, żeśmy nie  
umieli Francuzkiego *temps*, od *tempo* odróżnić. O użyte-  
czności opisów tańca wątpić nie można, bo one upo-  
wszechniają drobne zmiany modą poczynione, szczególniej  
w kontradansach, do których muzyka tak wyborna u nas  
wychodzi, że i Francuzki Mussardby się jéj nie powstydzil.  
To samo o walcach powiedzieć trzeba; podobne są do  
utworów Straussa, Lannera, Labitzkiego i ich współzawo-  
dników, jak dwie krople wody, z akcentów, rytmów, modu-  
lacyj harmoniczych, czasem i zwrotów melodyjnych. I nie  
dziw, dostarczają ich nam artyści zagraniczni u nas osiedli.  
Marien-Walzer pana Kauteckiego, jest jeden z najlepszych.  
Piękna w nim introdukcya, że to aż szkoda do walca, bo jéj  
nikt prawie grać nie będzie: piękniejsze walce, ale najpię-  
kniejszy finał, o czém uprzedzamy tych wszystkich, którzy  
finału także nie grywają. Nie jestto pospolite tylko zlepie-  
nie go z byłych już tańca ustępów, ale nadto kilka nowych  
zupełnie myśli, z których najpiérwsza pełna Lannerowskiej  
tęsknoty i siły.

Trudno się tu oprzec pokusie do zamieszczenia dwóch  
jeszcze uwag, dotyczących wprawdzie przedmiotu, ale ubo-  
cznie. Kompozytorowie tańców piszą je nieraz bezwzględ-

dnie na trudności mechaniczne, których grający często pokonać nie zdoła; takimi są np. zbyt częste oktawy na rękę prawą szczególnie w kształcie biegaczów, albo akorda w lewej ręce, przechodzące rozległość oktawy, a czasem i decymy. Mała zwykle dłoń kobiet nie zdoła ich objąć, tém bardziej w szybkim ruchu tańca. Wprawdzie to wszystko ma właściwy sobie duch, ale oszczędnie powinno być używane, bo trudno żądać aby ktoś pracował nad zagraniem tańca. Zbrzydzi go sobie nim się nauczy, albo trudniejsze miejsca podług swego widzi ni się przemienia z krzywdą muzyki. Nie sposób przecież zawsze poświęcać efekt, mechanicznym względom, i grający powinni by lepiej szanować życzenie autorów, nótami wyrażone. Nie zmieniać np. basów, bo tym sposobem nieraz niszczą charakter właściwy kompozycji, i zacierają różnorodność kroków melodyjnych w basie, którym autor lepsze odznaczenie rytmu powierzył.

Co się tyczy zewnętrznej sukienki wydawanych tańców, trzeba przyznać wielki postęp od lat kilkunastu, kilku nawet; winiety i arabeski, cugi kaligraficzne i wszelkiego kształtu głoski nęcą oko. Litografie pp. Klukowskiego, Hirszla, Flecka, Schustra i inne, przesadzają się w tytułach i nicby do życzenia nie zostało, gdyby i nóty z równą starannością wypisane były. Najgłówniejszy warunek, czytelność, prawie zawsze jest dopięty, ale sam kształt nót daleki jest od zagranicznej piękności. Czcionki muzyczne w drukarni pana Strąbskiego są bardzo piękne, i życzyliby należało, by ich użycie się upowszechniło. Podkładanie téż basu pod wiolin często w tańcach zaniedbane bywa, czasem odbicie nieczyste, a nawet co najgorsze, korekta nie staranna. To już autorów wina, sami téż za nią najwięcej cierpią.

---

*Wspomnienia z Wenecyi, kolei żelaznej Lipnicko-Wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurtu nad Menem, i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich, zebrał doktor prawa, Ludwik Pietrusiński, tomów 2. Warszawa 1845.*

Po romansach i poezjach, żadna podobno gałąź literatury nie jest tak obfita w dzieła jak *podróże*. Ciekawość lub interes pędzą ludzi nieraz daleko od domowej zagrody, a za powrotem ambicya lub chęć przysłużenia się braciom, wiedzą do ogłoszenia spostrzeżeń prawdziwych lub mylnych, uczących lub bałamutnych, specjalnych lub wszechstronnych. Nie brakło też na podróżnikach co na mappie zwiedzali kraje, z książek poznawali ludzi i rzeczy, i jako dowód zręcznej kompilacyi i jakiej takiej wyobraźni, wydawali „Podróże”. Jakkolwiek to się dzieje, wydana książka miewa wybitną cechę naukową, przemysłową, uczuciową lub inną, chociaż żadna z tych dążeń jedyną być nie może, bo co kraj to obyczaj i mnóstwo rzeczy nowych a nieznanych, które muszą podróżnika uderzyć a więc i być opisane. Ale książka p. P. z żadną inną porównać się nie da, jest jedyną w swym rodzaju, bo mieści w sobie wszystko co „Podróże” mieścić mogą, a nawet daleko więcej. Przejść tego po szczegółach niepodobna, przejdźmy zatem po działach.

„Wenecya” dostarczyła katalogu budynków, obrazów, artystów, wyrazów Włoskich, dat i imion, faktów historycznych do dawnego jej stanu należących; szczegółów dzisiejszego życia prawie nie ma. Opisane są widoki, policzone wieże, kolumny, kopuły, ołtarze i okna, nieraz z taką szybkością jakby to wszystko kolejną żelazną uciekało. Oto przykład: „Schodzimy do gondoli. Świętą ciszą płyniemy kanałem wielkim dalej. W pałacu *de' Carmerlingi*, przez *Bergamaska*, zasiadł sąd apelacyjny. *Fondaco dei Tedeschi* z 200 pokojami, teraz *la Dogana reale* komora lądowa, służył zapewne kiedyś kupcom Niemieckim na skład

i mieszkanie. *Le fabbriche nuove*, stawiane przez *Sansoni* na targi, są na lewo. Oto pałac *Mangili*, dziś *Valmerana* z biblioteką; oto pałac *Michieli delle Colonna*, gdzie zbroja doży Dominika Michieli, tego śgo Bernarda, albo Godfreda Weneckiego; oto na prawo pałac *Cà d'oro* w stylu Grecko-Arabskim, na lewo *Corner della Regina* i *Pesaro*; znów *Grimani* znów *Contarini* na prawo; *Vendramini Calergi*, jedno z arcydzieł Piotra *Lombarda* i *Fondaco dei Turchi* na lewo."

Na str. 194 zaczyna się: „Sus z Lipnika do Wiednia”, i trwa str. 50 z górą. Pytania, odpowiedzi, gawędki o tém, o owém, ale główny temat, kolój żelazna. Ten temat jest ulubionym autora; jestto jego *cheval de bataille* na którym harcuje gdzie może; nawet na górze Baraniój w Karpatach.

„Wiedeń” dostarczył spisu zabaw ludu i uroczystości, miejscowych, kawiarni; i zdaje się nakoniec że tam nie ma co robić jak jeść, pić i tańczyć po melodych Straussa lub nieboszczyka Lannera.

Ale stój pióro moje, niesumienne jesteś!... przeciw Weneceji był Plato, Byron, Georges Sand i tyle innych rzeczy. A w Wiedniu! jest porównanie go z Wojskiem i Pesztem, jest pogadanka towarzystwa z 9ciu osób, a w niej wełna, i nierogacizna, konie dróciate, przedmieścia, bramy i pałace, Gesellschaftswageny, przekupki, szlufiane katarynki i mnóstwo innych rzeczy a dopióro 10 stronnic, a jeszcze 40 następuje równie w szczegóły płodnych. Jak to wszystko wypowiesz, nieudolne pióro moje!

Tak jest, wypowiedzieć nie można, bo i autor się nad niczem nie zatrzymuje, ale rozmawia potocznie, a w rozmowie powie się jedno, dziesięć pominię, a wszystko na los szczęścia lekko, po wierzchu, konwersacyjnie.

Żeby jednak ile możności dać obraz całego dzieła, powiemy że pan P. pisał o wszystkich rzeczach i wielu innych. Jest tu pełno nazwisk, dat, liczb, faktów, wierszy różnej wartości własnych i obcych, w dziesięciu językach lub nareczach. Są rozprawy w miniaturze o kolejach żelaznych, prawodawstwie, emancypacji kobiet, administracyi, muni-



cypalności, składierządu; jest historia, statystyka, geografia, fizyka, mechanika, botanika, mineralogia, zoologia, geologia; są wypisy z postanowień rządowych Polskich i zagranicznych, rejestra dzieł na skalę księgarską, godziny odejścia wozów pocztowych i parowych, dogodności, ceny, odległości, krytyka, badania lingwistyczne, opisy widoków z różnych stron zdejmowanych, drogoskazy, a nawet nazwiska urzędników (niższych) w Galicyi i Węgrzech; słowem jest wszystko porwane potokiem wysłowienia konwersacyjnego; leci lekko, wartko, szalenie, humorystycznie, nieraz dowcipnie lub poetycznie, gęsto przeplatane wypisami z różnych autorów a szczególnie poetów. Pan P. posiada talent zbliżania najodleglejszych czasów i różnorodnych przedmiotów, z wszystkiego ledwie dotknie i mknie dalej. Przecież zamiłowanie domowych rzeczy, zatrzymuje autora najdłużej na Tatrach, albo raczej najkrócej, bo cała podróż z Krakowa na szczyt Łomnicki trwa tylko dni cztery; ale to jest część dzieła najlepiej pod każdym względem wypracowana, a raczej najrzędniej ułożona. Tam przecież znać cokolwiek charakter miejsca i ludzi; ale też tam najwięcej jest przytoczeń z różnych autorów, prawda, z wyborem zrobionych, ale dowodzących że można grubą książkę napisać niewiele prawiąc. Zresztą ustępy z Ziemiorodztwa Tatrów Staszycy lepiej się wydają w oryginalnym dziele, a mimo obszerności pana P. Zejszner lepszy dał obraz ludzi i natury w swoim Rzucie oka na Podhalan.

Autor pełen miłości ludzi popuszcza cugle imaginacyi, zagląda w odległą przyszłość i woła: „co to będzie, coby to było.” Niech nam powodowanym miłością czytelników, wolno będzie go naśladować mówiąc: Coby to było gdyby pan P. zamiast wyliczać i wyliczać dzieła sztuki w Wenecyi, chciał był nam je pokazać jak to zrobił z obrazem Tycyana, męczeństwo świętego Piotra? gdyby zamiast nazwisk pałaców, rozebrał był krytycznie czy cztery kolumny alabastrowe w kościele świętego Marka, pochodzą istotnie ze świątyni Salomona? gdyby był ludziom materyalnym których kilka razy spotyka, doniósł, że nie tylko przemysł, ale i sztuki pię-

kme na coś się zdały, bo nie samym chlebem człowiek żyje ale wszelkiem słowem Bożem? gdyby był dał więcej rozpraw téj wartości jak obraz zasług Wenecyi i niedołęztwa jój przy końcu, albo jak porównanie trzech cyrkułów Galicyi? albo jak ów rzetelnój zasługi ustęp, w którym zbija brednie różnych autorów o Polszcze i Tatrach piszących, jakoto: *Sydowa, Malte-Bruna, Reicharda* i innych? Humorystycznie opisawszy pan P. przybycie *von Sydow'a* w Tatry, niepodobieństwo zwiedzenia ich dla śniegów i dészczów a nawet kończącego się paszportu, tak się dalej wyraża „tom I. str. 331: pomimo tego *v. Sydow* bierze się na łeb na szyję do dzieła, jak drugi Bonpland, jak drugi Humboldt, jak drugi Staszyc. Wre fasa atramentu, piszczy jak szczur pióro pod ciężką mineralogiczną ręką, sto razy łamie się grafitowa kolumna w ołówku.... Ciesz się, ciesz się jarmarku Lipski, cieszcie się cieszcie, cheiwe zéru oczy Niemieckie! oto już kończy *v. Sydow* klassyczne swe dzieło o klassycznych „Karpatach centralnych.” Oto je opisał prozą, oto macie na 26 arkuszach ścisłego druku in 8vo dzieło dłuższe od Iliady i Enejdy, a tém kosztowniejsze iż ozdobione mappą litografowaną. Kartki palą się pod wymową: Fichte i Staszyc, Beudant i Schultes, Haquet i Townson, podają tam na każdej stronie przekonani o nieprawdę, pobici, przekłóci. 400 str. to nie żart. Wszystko tu wyłożone jak na dłoni; każdy szczegół objaśniony, każda dróżka, każda ścieszka wskazana, każda góra, każdy pagórek odmierzony, każda rzeczka, każdy potok odrysowany. Rozłóż tylko mappę, roztwórz książkę i czytaj; czytaj i poznawaj swój własny kraj, poznawaj nietylko głązy, ale przedewszystkiém ludzi, poznawaj zwyczaje i obyczaje Polaków, Słowaków, Madziarów i Niemców” i t. d. Wypis ten pokazuje nam sposób pisania pana P. i ze zmianą niektórych drobiazgów najlepszą jest recenzją „wspomnień” naszego autora. Kończymy zatem nie zapominając usterków w języku i stosowném wyrażeniu. Autor pisze *Spisz* zamiast *Spiz*; *ziobra* zamiast *zebra*; *kaszel* i *katar* *kazali*, *osadzili*, *śnieg* i *dészcz* *rozpoczęli*, *zam. kazały*, *osadziły*, *rozpoczęły*. Na str. 307 jest

giermanizm. „Nie musisz sobie wystawiać” (du sollst nicht) na str. 12 są *esowate trójkąty*. Najady gór (str. 26) nie istniały, tylko rzék. Na str. 92 jest „waleczna śmierć” gdy się mówi, śmierć walecznych. Wirgili nie pisał o Ajaxie i Hektorze (str. 157), ale Homer. Pelikan już oddawna przestał karmić swe młode krwią własną, jak go pan P. o to pomawia na str. 2 tom II. Taki jest obraz skrócony tysiąca kilkudziesiąt stronic.



# ROZMAITOŚCI.

---

## *O rzeźbiarzach Florenckich (dziś żyjących).*

„*Credette Cimabue nella pittura  
Tener lo campo, ed ora ha Giotto il grido,  
Sì, che la fama di colui oscura.*”  
Dante (*canto decimo primo*) Purgatorio.

Mniemalibyście, że sam *Cimabue*  
Malarstwa pole zajął; alié *Giotto*  
Urasta — tak, że cieni tamtego okrył...  
*Dante.*

1. Dla określenia stanowiska dziś żyjących artystów a osobliwie we Florencyi, gdzie przeszłość sztuki tak obfita, nieuniknionym jest warunkiem odświeżyć sobie w wyobraźni tę nieskończoną ze tak nazwą *Genesis* szkół i mistrzów, przez którą i dla której współcześni kształcąc swe talenta, dopiero w odnowieniu do estetycznej swój przeszłości sądzonemi być mogą. Wszelkie inne *kryterjum* musiałoby się wesprzeć albo na akademii albo na publiczności: téj ostatniej wyroki, a zwłaszcza estetyczne, za jedną dobę nie sięgając, tworzą to co powszechnie smakiem epoki nazywamy, gdy z swojej strony akademie będąc jakoby zaręczeniem istnienia sztuki w ogólności, słusznie, iż wdawać się nie raczy w interesa doczesne ruchowej polemiki. *Sąd przeto, jak mówiłem, o współczesnych artystach, dopiero w odniesieniu do estetycznej ich przeszłości stanowczo może się rozwinąć.* Dla którychto powodów akademie Florencka na sobie saméj nie przestając, celujących alumnów do Rzymu zwy-

kła posyłać, ażeby jednostronnie na chrześcijańskiej szkole wykarmioną ich dążność zapoznać z duchem starożytnych, niżeli ją uczują o własnej sile i na drodze która im słusznie przynależy.

2. Niżli Florencka akademia do tego stanu przyszła w jakim ją dzisiaj oglądamy, poprzedziły ją szkoły w długim ciągu podania, jakie uczeń od mistrza dla przyszłych uczniów swoich przechowywał i kształcił. Tę *Genesis* artystów, o ile jeszcze się odbija i na współczesnych wpływa, po krótkości nadmienię.

3. *Giotto*, jest patryarchą téj chrześcijańskiej szkoły, którą *Starotoskańską* albo mistyczną zowią. Malarz, rzeźbiarz architekt, a jedném słowem *mistrz* skończony, to nowe ziarno sztuki na ziemi Danta był zasadził około roku tysiąc trzysta. *Pisano* i *Ghiberti*, a po nich *Donatello*, gałąź rzeźby stanowią; ta nosi piętno niewinności i wielkiego natchnienia, samoistności i prostoty do roku tysiąc pięćset. W tym wieku rodzi ją *Cellini*, a dotąd na usługi świątyń pańskich oddaną przenosi rzeźbę do pałaców, i obleka ją w złoto albo zadziwia lud Florencki nieporównanym *Perseuszem*. Sztuka staje się świecką, czuje potrzebę erudycyi tracąc wiele na duchu, ale na wykwintności i na rysunku korzystając. Jestto jakoby chwila w której ustne podanie zamienia się na szkołę, a starożytna doskonałość uśmiecha się do mistrzów chrześcijańskiego ducha. I tak, do roku tysiąc pięćset sześćdziesiątego i czwartego, gdy obarczony wiekiem *Michel Angelo Buonarotti*, rzeźbiarz, malarz, architekt a jedném słowem *mistrz* skończony jakim był *Giotto* na początku; zdaje się jedną ręką zamykać szkołę chrześcijańską, drugą, zdążać ku mistrzom starożytnego świata, bo niedarmo obiema zarówno łatwo przychodziło temu artyście władnąć (1).

4. Od *Campanilli Giotta* (2) pierwszej w swoim rodzaju. do najpierwszego gmachu w świecie (3), wiele jest imion

(1) Historyczne.

(2) Wieża przy kościele śgo Jana we Florencyi.

(3) Kościół śgo Piotra.

ludzkich w historii sztuki jaśniejących, ale dwa najjaśniejsze: *Giotto* i *Michał-Anioł*.

5. Odtąd, karta upadku i pojedynczych usiłowań bez widocznego ciągu, jedni za Buonarotti'm po kolosalność idąc przestawać muszą na zewnętrznej dużej ilości materiału, jak to na przykład *Bandinelli*; drudzy się uciekają po gotowe już formy do starożytnych mistrzów, jakoto np. *Jan Bologna*, mistrz wielkiego talentu, dotykający *manieryzmu* pod koniec świetnej swojej drogi, a inni wreszcie, jak *Bernini*, absolutni we wszystkim, obiema gardząc przeszłościami i chrześcijańską i pogańską, stanowią dziwne odszczepieństwo od wszelkich zasad sztuki, i niezwykle talenta zdają się trwonić dla kaprysu. Na stronę tego ostatniego (którego sądzę jak rzeźbiarza lubo był także architektem), to tylko wyrzec można, że urodzony w Neapolu gdzie nie miał prawie poprzedników (1), chciał jakoby doścignąć *Florencyą*, *Pizę* i *Siennę* i tyle innych współzawodnic opóźnionego Neapolu

6. Kiedy Winckelman, teoryk, na ten upadek sztuki z politowaniem patrząc, dzieła swoje ogłosił, po raz pierwszy tak silnie przyszła w pomoc krytyka i uprzedziła mistrza, który własnym natchnieniem na téjże drodze się postawił. *Canova* i *Winckelman* jedną postać stanowią; tamten czynem, ten słowem.

7. Odtąd tłum naśladowców i niedawno Torwaldsen...

A teraz, o współczesnych:

8. Dwa są główne kierunki ku jakim zdają się nakłaniać dziś żyjący artyści: pierwszy jest jakby ciągiem oswobodzenia sztuki, rozpoczętego przez *Kanowę* i *Winckelmana*, dzieła; drugi zwrotem ku dawniej Starotoskańskiej szkole który stylem purystów dla prostoty rysunku, niewyszukanęj kompozycyi i czystego natchnienia nazywają; obadwa są krytyczne.

9. Do pierwszego należą: *Bartolini*; ten za życia Kanowy już był znanym artystą, przebywszy długi czas we Francyi

(1) Zwracam uwagę, iż głównie tu mówimy o rzeźbie chrześcijańskiej.

gdzie nawet kończył akademią, wiele robót wykonał a od Napoleona ozdobiony znakiem honorowym, do ojczyzny powrócił. Professor Bartolini, jako naczelnik akademii przy wydziale rzeźbiarstwa we Florencyi, umiał się zręcznie zastosować do miejscowej tradycyi, a o ile sam dąży za epoką Kanowy to jest że ideałem klassycznym się zaprzęta, o tyle w swych, teoriach, w swoim wpływie na uczniów i na wybór ich pracy zdaje się skłaniać ku purystom. Dwie ogromne pracownie *Bartolini* zapełnił, a jak mówię, te nigdy chwilowej próżni nie cierpiały. Głównym jego utworem jest grupa złożona z 3ch figur, wystawując bohatera (czasu wojny Trojańskiej) mszczącego się na dziecku, które w obliczu matki chce roztrzaskać o mury zwyciężonego miasta. Widać zaraz że pomysł dla sytuacji wyszukany; jakoż bez wątpliwości, jestto wielkie ćwiczenie, a zgoła, dzieło professorskie, tylko że myśl przedmiotu z natury swojej dość potoczna, zdaje się niknąć pod ciężarem kolosalnego wyrażenia téj co do form uczonej i nader śmiałej kompozycyi. Również na dokończeniu jak dzieło wyżej wzmiankowane, daje się widzieć allegorya na sposób starożytny, pod postaciami trojga dzieci szczęśliwie wyrażona. Tu *Bartolini* pojął, że arcymądrze starożytni pod tą formą leciuchną, wielkie prawdy zaszczerpiać albo zręcznie dosięgać umieli epigramem; jakoż w rzeźbie ich widać o ile kształt dziecięcia odpowiada kształtowi satyr i epigramów, który ma być igraszką równie mądrą jak lekką i mile w oko wpadającą. *Bartolini* na licach młodziecznego *Bachusa* zbytek łącząc z dzieciństwem, już przez to samo go ocenił: i poznajemy go, jak leży, czaszę w rękę trzymając obluzganą napojem, gdy z jednej strony *Amor* pochylony nad *zbytkiem* zdaje się ciszę nakazywać, a dalej gieniusz sztuki odepchnięty spoczywa jak niegdyś młody *Giotto*, kiedy jeszcze pasł trzodę, tylko że *Cimmabue* ku jego wsparciu nie przychodzi. Te są z ostatnich robót zasłużonego profesora, że nie wspominam wielu acz kolosalnych figur, mnóstwo biustów i t. d. *Bartolini* niedawno dla hrabiny Zamojskiej piękny pomnik wykonał, w nim starał się połączyć dążność sobie właściwą, ze smakiem wieku XIVgo, czyli

Starotoskańskim, na co o ile sędzę wpłynąć musiał charakter wielu innych pomników w tymże kościele *Santa-Croce*, gdzie i jego praca umieszczonych.

10. Nie inną obrał drogę professor *Santarelli*, którego akademia Florencka wychowała, a na którego w Rzymie wpłynął nieco *Torwaldsen*. Ten, niedawno wykonał Michała Anioła Buonarrottego w sposób że niepodobna wyborniej skreślić charakteru tego wielkiego mistrza: toż samo czoło pochylone i każdy rys złamany, też sama w obu rękach czynność..... prawą, oparł na biodrze jak patrycyusz Florencki gdy wlewój dłotem się zabawia; jestto jakoby chwila między szturmem Florencyi a budową kaplicy Medycejskiej.

11. I professor *Costoli*, z początku malarz dzisiaj rzeźbiarz, należy jeszcze do kierunku oswobodzenia sztuki, a lubo spotykamy od niejakiemu czasu że zdawałby się skłaniać do narodowej szkoły, jestto wszakże owocem nadwyzwyczajnej biegłości i łatwości pojęcia, nie zaś przyrodzonego charakteru artysty. Jego jest piękny pomnik dla podskarbiego koronnego, gdzie artysta przedstawił w nieporównanej płaskorzeźbie, jak Chrystus Pan co boskie od cesarskiego dzieli. Dla familii Zamojskich, Najświętsza Panna Marya opiekująca się rodziną zgrupowaną u dołu, i wiele innych robót to w stylu *Torwaldsena*, to starożytnym, to Kanowy, to wreszcie mistrzów narodowych tak, że trudno określić estetyczne wyznaczenie tego biegłego profesora, a przeto jeszcze go zaliczam do pierwszego kierunku.

12. Professor *Ludwik Pampaloni*, prawie samodzielnie i wstępny bojem doszedł tego pięknego stanowiska na jakim dziś go spotykamy; teoryom mało dając ucha, wcześniej zaczął pracować pod stérem brata (który nie był doskonałym artystą). Potém, gdy ogłoszono konkurs akademicki, medalem złotym ozdobiony: lecz nie znajdując sposobności wykonywania rzeczy któreby mu przyniosły artystyczne korzyści, musiał się zająć robotami drobnych fraszek, jak mowca do Ateńskiego ludu wychodzący z *bajeczką*..... Zrazu, nie zwrócił on uwagi publiczności Florenckiej, ale



kiedy Torwaldsen przez to miasto przejeżdżał, umiał go zająć Pampaloni, a niezadługo potem od Torwaldsena wskazanemu wielki księżę Toskański starał się znaleźć zatrudnienie, co jednakże tak rychło jak sobie życzył Pampaloni nie osiągnęło skutku. A że podówczas ozdabiano plac katedry Florenckiej, Pampaloni się podjął dwa kolosy postawić. *Brunellescho* i *Lapi* można uważać za najpierwsze dzieła tego artysty, bo ledwo były uprzedzone modlącym się chłopczyzną, na całym świecie dziś znajomym z gipsów i licznych kopij. Rzekłbym iż *Pampaloni* po tej pięknej modlitwie myśl od nieba odwrócił, ażeby hołd publiczny wielkim mistrzom (\*) oddawszy, własną drogę rozpocząć. Następnie jeszcze trzy kolosy w różnych miejscach Toskanii i wiele pomników po różnych krajach Europy i kilka we Florencyi nieskąpo o talencie artysty zaświadczyły. Król Bawarski doń pisał, a akademia Rzymska Medyolańska, i Wiedeńska powołały na członka. Pampaloni wykonał dla hrabiny Krasieńskiej i teraz właśnie kończy dla hrabiny Tysskiewiczowej, dwa nader piękne pomniki, a wiele innych jego robót zakupiono do Polski. Tego artystę stawiam między pierwszym kierunkiem a drugim, który rozpoczyna niedawno znane imię *Dupré*.

13. *Dupré*, rodem z Sienny, przed trzema jeszcze laty rzeźbił z drzewa ozdoby i był jakoby rzemieślnikiem, nie zaniebując wszakże kształcenia się w rysunku o ile czas pozwalał. Czuł on dobrze że nie to było mu z góry przeznaczonem, a po mazołach bezprzykładnych, kiedy nareszcie miał sposobność wykonania dwóch figur, zabójstwo Abła wziął za przedmiot, i po raz pierwszy jego *Kain* na Florenckiej wystawie dwa lata temu się pokazał. Zdziwiła powszechnie dokładność wykończenia, i mówiono obszernie o tém nowém zjawisku nie bez ostrój uwagi nad fałszywym ogółem. Lecz gdy Abła odkryto, tę bez błędu figurę, były głosy iż łatwiej przedstawić człeka umarłego, odnosząc się po życie i energię wyrazu do pierwszego z utworów. Mimo ty-

(\*) *Brunellescho* i *Lapi* architekci.

sięcznych uwag mianowano *Dupre'go* professorem Florenckiej akademii, a wdzięczna mu *Sienna*, kiedy powracał do niej, u bram miasta witała i prowadziła go w tryumfie. Dziś pozostaje we Florencyi. Wielu biegłych krytyków nie wróżyło *Dupre'mu* (dla tak nagłego wzrostu) rozwinięcia się nadal i ciągłego postępu, w ostatnich wszakże pracach swoich umiał zbić to mniemanie i niepodobna mu zaprzeczyć, że należy do pierwszych którzy się szkoły narodowej uchwycili z zapalem.

14. *Fedi* jest rowiennikiem tego młodego profesora: ten był długo sztycharzem, lecz dla słabości oczu musiał wreszcie odmienić to drobiazgowo zatrudnienie. Odbył następnie akademią rzeźbiarstwa we Florencyi i udał się do Rzymu gdzie w przeszłym roku oglądano śgo *Sebastjana* którego był umieścić na publicznej wystawie. Dziś powróciwszy do Florencyi, zajmuje się pomnikiem dla *Nicola Pisano*. Wielka sztuki znajomość, doskonałość rysunku i starożytnych mistrzów nieniewolnicze zrozumienie, zdawałyby się wróżyć głębokiego artystę. Tego jeszcze zaliczam do kuszących się mocno o *narodową szkołę*, którzy oparli się na mistrzach co kilkaset lat temu węgielny kamień założyli, ani gotowe określenia od starożytnych biorą, ani swawolnie tam się mają, gdzie lekka woła ich publiczność.

Pisałem w Rzymie 1845 r.

*Cyprian Kamil Norwid.*

*O najnowszej literaturze Czechów, Słowaków, i Słowian południowo-zachodnich (Serboilliryjskich).*

I. LITERATURA CZESKA (\*).

*Naukowe zasady mowy Czeskiej* (Początki wiedecké mluwnictwi Czeského), przez Mat. Klacela. Leibnitz, Herder i inni Niemieccy uczeni dali początek filozoficznym bada-

(\*) Upředzamy czytelników, że niemając liter Czeskich, w tytułach dzieł używamy pisowni Polskiej.

niom języka, które za naszych czasów już wielostronnie rozwinięto, szczególnież w dziełach W. Humboldta (Ueber die Kawisprache auf der Insel Java. Berlin 1836) i Eischofa (Parallèle des langues de l'Europe et de l'Inde &c. Paris. 1836). Czeski głęboko myślący uczony p. Klacel, w nowém swoim dziele, najwięcej idzie w ślady Eischofa, lecz razem zapatruje się na język Czeski ze swego stanowiska. Trzeba wyznać, że jego badania zawierają w sobie wiele nowych spostrzeżeń, i bardzo są ciekawe dla porównania z językiem Polskim, który tak blisko spokrewniony z Czeskim.

*Poezye Wincentego Furcha.* (Baśnie Vincencia Furcha), Ołomuniec. 1844. 2 zeszyty. P. Furch jestto młody poeta z Morawii. Poezya jego oddycha wzniosłym uczuciem rodowości.

*Zwierciadło Słowiańskie* przez Prawosława Benjamina Czerwieniaka. (Zrcadlo Slovenska od Prawoslawa Benj. Czerwenaka). Wydał M. Hurban, w Peszcie, 1844. in 8. str. 140. Autorem tego dzieła był młody Słowak (urodz. w r. 1816, um. w 1842), którego zawczesna śmierć dotkliwym była ciosem dla współrodaków. Człowiek ten wróżył najpiękniejsze nadzieje, i bez wątpienia niejednym znakomitym utworem wzbogaciłby był literaturę Czeską. W rękopiśmie pozostało po nim dzieło: *Historya Słowian*. Ci, którzy ją czytali, życzą, aby jak najprędzej została wydana. Pozostał także skreślony przez niego plan obszernego dzieła o pedagogice. Szkoda że zawczesny skon Czerwieniaka nie dozwolił mu dokonać tak piękniepomyślanego dzieła, sądząc podług planu. Dzieło które teraz przytaczam: *Zwierciadło Słowiańskie*, Czerwieniak napisał w ostatnim roku swego życia, w bolesnych cierpieniach. Maluje się w niém nadzwyczajny zapał i miłość rodzinnych pamiątek. Niepodobna bez wzruszenia i smutku czytać następujące słowa, które napisał w Peszcie, do Czeskich Słowian, posyłając im ostatnie swoje dzieło: „Wám oddawam toto djelko ostatnje w mojom žiwocie, niedajtie mu zahynut'; to je moja ostatnja obet', ktoru muozem položit' na oltár muojho národa. Ja sa skoro k'otcom odoberejem. Bou by som wjacej obe-

tuvau, keby som bou nuohou. Už je ale darmo." (t. j. Wam oddaję to ostatnie w mojem życiu dzieło, nie dajcie mu zginąć; jestto moja ostatnia ofiara, którą mogę złożyć na ołtarzu mego narodu. Wkrótce odejdę do ojców, przyniosłbym większą ofiarę, gdybym mógł. Ale już napróżno!..).

Przytaczam spis przedmiotów, zawartych w *Zwierciadle Słowiańskiem*: Przedmowa. Wstęp. Rozdz. I. Rzut oka na Słowiańszcz. Rozdz. II. Przegląd historyczny Słowaków 1) narodowe pokrewieństwo Słowaków, 2) najdawniejsze wiadomości o Słowakach, 3) duch i charakter dawnych Słowian. Rozdz. III. Narodowe Słowiańskie nabożeństwo: 1) o nabożeństwie Słowiańskiem w ogóle, 2) znaczenie bóstwa i człowieczeństwa u Słowian, 3) opis niektórych starosłowiańskich bogów, 4) stosunek dawnych Słowian do bogów i ich religijne obrządki, 5) uwagi o narodowem Słowiańskiem nabożeństwie. Rozdz. IV. Słowacy pod własnymi książętami, czyli państwo wielko-Morawskie. Rozdz. V. Madjarowie przed powstaniem Węgierskiego królestwa. Rozdz. VI. Niektóre rysy z dziejów królestwa Węgierskiego. Rozdz. VII. Niektóre wypadki z życia Słowian, szczególniej Słowaków, jako obywateli Węgierskich. Rozdz. VIII. Pogląd na rozwinięcie się panującego ducha, szczególniej względem Słowaków, w najnowszych czasach, w Węgrzech. Życiopis Benj. Czerwieniaka.

*Olejkarz. Powieść z czasów Henryka Korutańskiego.* (Mastikarz. Powidka z czasu Jindrzicha Korutanského). Przez Jana z Gwiazdy. Praga. 1845. Powieść ta stanowi 6 i 7, zeszyt dzieł p. Mareka (znanego pod pseudonimem: *Jan z Gwiazdy*). Rzecz w téj powieści wzięta jest z najciekawszej epoki historyi Czeskiej, i tak pięknie napisana, że ją śmiało nazwać można najlepszym utworem w belletrystyce Czechów.

Wysokie Myto Królewskie, nadane miasto w Czechach. (Wysoké Myto královske wienne mesto w Czechach). Napisał Aloizy W. Szembera, professor Czeskiego języka i literatury w Ołomuńcu. Z 5ciu rycinami. Ołomuniec 1845. Wydaniem tego dzieła p. Szembera wyświadczył przy-

sługę dziejom Czeskim, albowiem miasto *Wysokie Myto* znakomitą gra rolę w politycznym życiu Czechów. Składają je trzy oddziały: pierwszy zawiera część topograficzną, drugi historyczną, trzeci zaś stanowią dodatki. W pierwszym oddziale ciekawe są wiadomości o mieszkańcach ich, języku, zwyczajach i t. p. W drugim autor dokładnie opisuje historią *Wysokiego Myta*, od jego założenia aż do nowszych czasów. Oddział ten również jest ważnym dla historii sąsiednich miast, mianowicie z czasów reformacyi i trzydziestoletniej wojny, która tak zabójczy cios zadała Czechom.

*Rzut oka na Bośnią*, czyli krótka podróż do tego kraju, wykonana w r. 1839—40 przez jednego ziomka. (Pohled na Bosnu, czili kratka cesta do one krajiny wykonana r. 1839—40 od jednego krajana. (Przełożył z języka Serbo-illiryskiego Wilem Duszan Lambl. (Z mapą krajów południowo-Słowiańskich). Praga. 1845. str. 135. Dziełko bardzo zajmujące. Podaje nam nowe zupełnie wiadomości o Bośni. W tym kraju można znaleźć i rodowitych Turków, i zturczonych Bośniaków, i Bośniaków którzy zachowali swoją narodowość, wyznając Grecki lub Rzymski obrządek. Co za rozmaitość! Turek jest zupełnym władcą; Słowianin jego uniżony poddany; zturczony Bośniak uciska Chryścianina, Chryścianie zaś różnowiercy nienawidzą siebie wzajemnie.

Podróżny wszechstronnie obejrzał życie Słowaków, i w małej książeczce wystawił dokładny i żywy obraz tego biédnego Słowiańskiego plemienia.

Jeszcze zasługuje na szczególną uwagę następujące dziełko, które razem z wyżej przytoczoną podróżą, poczęści uzupełnia obraz dzisiejszego stanu Słowian południowych. Dziełko to również jest tłumaczeniem z języka Serbo-illiryskiego i ma tytuł następujący:

*Dawny Dziejopis i najnowsze literackie odrodzenie się narodu Illiryskiego*, przez hrabiego Janka Draszkowicza. (Starszy Diejepis a nejnowiejszi literarni obnova národu ilirského). Praga. 1845, w 12, str. 72. Dziełko to autor

poświęcił Illiryankom. Dla obznajomienia ich z najnowszą Illiryską literaturą, hr. Draszkowicz przytoczył artykuł p. Szafarzyka, z pisma, wyd. w Pradze: *Ost und West* (1838 Nro 17) i artykuł p. Wraza, napisany dla mojej *Jutrzenki* wydrukowany w niej r. 1843. Dwa te artykuły dokładnie malują umysłowe życie naszych pobratymców.

*Wybór z literatury Czeskiej* (Wybor z Literatury Czeské). Oddział I. Od czasów najdawniejszych aż do początku XV wieku. Wydany kosztem Czeskiego Muzeum. Praga. 1845. w dużej 8ce, w dwie szpalty, str. 1996. Wydanie szacowne i ważne, przynoszące zaszczyt i chwałę Czeskiemu Muzeum. Wstęp zawiera *Zasady Staroczeskiej grammatyki* przez p. Szafarzyka, wypracowe z głękoką znajomością rzeczy. Każdy piśmienny pomnik objaśniony jest historycznymi uwagami. Przy końcu dzieła znajduje się objaśnienie przedmiotów i wyrazów. Edycja ze wszech miar przepyszna, a exemplarz kosztuje tylko 3 reńskie złote.

Przytaczam tylko tytuły następujących nowych dzieł:

*Zbiór Dzieł Józ. Kaj. Tyla* (Sebrane Spisy Jos. kaj. Tyla). Oddział III. zawierający powieść: *Rozina Rataradowa*. Praga. 1845.

Staroczeskie powieści, śpiewy, gry, zwyczaje, uroczystości i nóty we względzie mitologii Czesko-Słowiańskiej. (Staroczeské powiasti, zpiewy, hry, obyčaje, slawnosti a napiewy ohledem na bujeslowj Czesko-Słowanské). Zebrał W. S. Sumlork. Zeszyt 1 i 2. Praga. 1845.

*Opowiadania, powieści, obrazy i nowelle przez Karola Sabinę*. (Powidky, powiesti, obrazy a nowaly od Karla Sabiny). Zesz. I. Praga. 1845.

*Pieśni ludu w Czechach*. (Pisnie národní w Czechach). Zebrał Karol Jaromir Erben. Zesz. III.

*Dzieła Karola Hynka Machy*. (Spisy Karla Hynka Machy). Oddz. I. Poezye. Praga. 1845.

*Podania Narodowe* przez W. Niemcowę. (Narodni Báchorcky od W. Niemcowé). Praga 1845. Podania te bardzo chwalą w pismach peryodycznych.

*Biblioteka dla przyjemnego czytania.* (Biblioteka zabawného czteni). Wyd. Maly. Praga. 1845. Niedawno wyszedł zeszyt czwarty i zawiera romans tłómaczony z języka Duńskiego, z Andersona, p. t. *Mój brat Artur*.

*Rozbiór literatury Staroczeskiej.* (Rozbor Staroczeské Literatury). Zesz. 2. Praga. 1845. in 4to. Wydany przez królewsko-Czeskie towarzystwo i składa się z rozpraw pp. Jungmana, Hanki i Szafarzyka, o rzadkich i mało znanych Czeskich rękopismach i dziełach. Zesz. I. wyszedł jeszcze w r. 1842.

Winienem także wspomnieć tu o dziełach, pisanych po Niemiecku, lecz mających ścisły stosunek z literaturą Czeską:

*Der Slawismus in Böhmen.* Besprochen von Jos. Math. Grafen v. Thun. Prag. 1845. Str. 23. Ukazanie się téj broszury jest niezwykłym zjawiskiem w umysłowym życiu Czechów. Przytoczę tu niektóre z niej miejsca.

„Życzenie, aby utworzyć jedną *Austryacką narodowość*, jest takim samym marzeniem, jak kosmopolityzm (w znaczeniu oderwaném); albowiem cesarstwo Austryackie, składa się nie z państw, lecz z narodów. Włosi, Słowianie i Madjarowie nigdy nie zechcą pozostać Niemcami tak samo, jak Niemiecki Tyrolczyk i Styryjczyk nie zechcą ukrywać swego imienia. To państwo może trzymać się tylko przez szacunek ku tym różnym narodowościom, Czesi zaś tylko w połączeniu z tak silnym państwem mogą uznawać swoją narodowość”.

Daléj autor powtarzając przeciwko tym, którzy z jakąś obawą patrzą na odrodzenie się Czech, mówi: „Cóż was tak przestrasza? Chyba to że Czech do takiego stopnia jest uzdatniony, iż nietylko może stać w równi ze swoim krajowcem Niemcem który chlubi się większą oświatą, lecz nawet zdoła go przewyższyć”.

Tenże hrabia Thun niedawno wydał następującą godną uwagi pracę: „*Gedichte aus Böhmens Vorzeit verdeutscht von Joseph Mathias Grafen von Thun.* Prag. 1845. str. 133, w 8ce.

P. Wocel wydał następujące dzieło w języku Niemieckim: *Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde. Von Joh. Erasmus Wocel. Prag. 1845.* Dzieło to składa się z dwóch chronologicznych części, t. j. z epoki pogańskiej i chrześcijańskiej (wieki średnie aż do XVI w.). W pierwszej części opisują się pogańskie pomniki, jakoto: różne rzeczy wykopane z grobów, narzędzia, ozdoby, popielnice i t. p. Opisane są także pogańskie ołtarze, naspy i grodziska. Na koniec autor przytacza wyjątki z dawnych piśmiennych pomników języka Czeskiego, które mogą służyć dla porównań przy badaniu Czeskich starożytności.

Opisując epokę chrześcijańską, autor miał na względzie poezją, budownictwo i malarstwo. Tu przejrane są wszystkie utwory poezji Czeskiej począwszy od sądu Libuszy aż do rymowanej kroniki Dalemila, t. j. do XIV w. Opisując budownictwo Czeskie, autor dotknął także zagraniczne utwory tej sztuki. Bardzo jest ważnym oddział trzeci o malarstwie. Autor zaczyna od pierwszych czasów chrześcijaństwa w Morawii i Czechach, od św. Metodyusza, który był razem kapłanem i malarzem; po nim sztuka malarska, w przeciągu XII i XIII w., miała swoich następców, szczególnie w Słowiańskim klasztorze nad Szawą w osobie opata Bożyciecha. Szkoła Czeska w tym względzie wybitnie odznacza się od Niemieckiej i Włoskiej.

Od malarstwa autor przechodzi do zwyczajów rycerskich. Tu zastanawia opis sztuki wojennej, w najwyższym stopniu rozwiniętej przez walecznego Żyżkę i innych dowódców Hussyckich. Całe dzieło zawiera opis dawnego ubrania Czechów. W końcu są dodane rysunki pogańskich pomników i dawnych budynków.

---

Wyszedł trzeci tom dziejów Czeskich przez Palackiego w języku Niemieckim, zawierający panowanie Wacława IV. Do tego dzieła można zastosować, co powiedział Foss: „Młodzieniec przeczyta je z uniesieniem, naród zaś z świętym uszanowaniem.” W gazecie: *Czeska Pszczola* czytamy,



że p. Palacki, w czasie swego zeszlórocznego pobytu we Włoszech, zajmował się przekładem swojej Czeskiej historii na język ojczysty.

P. Mały wydaje poszytami Czeską historią dla powszechnego użytku. Przedsięwzięcie bardzo chwalebne i dobrze wykonywane.

W Bernie (Brünn) wychodzi godne uwagi pismo, p. t. *Morawsko-Szląski Czasopism dla ludu* (Moráwsko-Slezsky Czasopis pro lid), pod redakcją p. Fr. Diebla. (12 poszytów na rok za 1 zł. reński i 20 krajcarów sr.).

Z jaką bystrością rozwija się narodowe życie w Czechach, widać to z pism peryodycznych. W jednym mieście otwierają teatr, w drugim publiczną bibliotekę, w trzecim zrywają szyldy Niemieckie i zamieniają je na Czeskie. Tak np. w Czeskim literackim piśmie: *Kwiaty* (Nr. 50, 1845 r.) jest następująca ciekawa wiadomość z Presztic: „Kilku tutejszych rzemieślników prenumerują *Kwiaty*, *Czeską Pszczolę* i *Czeską gazetę*; wielu z nich bardzo lubi czytać Czeskie pisma i dzieła. Nie mamy tylko człowieka, któryby nas protegował i dał z siebie przykład. Niech jeden tylko cokolwiek przedsięwzięmie, a wszyscy natychmiast podadzą mu rękę. Niektórzy z tutejszych mieszczan życzą aby tu wychodziło jakie rzemieślnicze lub gospodarskie pismo, podobne do Niemieckiego *Dorfzeitung*, w języku gminnym. Bez wątpienia, znalazłoby się wiele prenumeratorów na takie pożyteczne pismo. Pospólstwo nabyłoby większej chęci do czytania Czeskich książek. Wkrótce będziemy mieli bibliotekę, która liczbą i doborem dzieł wyrówna innym.”

I między Słowakami obudza się nowe życie. P. L. Sztur niedawno zaczął wydawać w Pożaniu *Słowacką narodową Gazetę* (Slovanska narodne Nowine) z dodatkiem literackim, p. t. *Orzeł Tatrański* (Orel Tatranski). Tymczasem

obce pisma upadają. Redaktor dwóch Madjarskich gazet, *Hirnök* i *Századunk*, ogłosił, że przestaje je wydawać. *Gazeta Budimsko-Pesztaińska*, która wychodziła w przeciągu pięciudziiesięciu lat, w końcu czerwca b. r. także przestała wychodzić.

## II. LITERATURA SŁOWIAN POŁUDNIOWO-ZACHODNICH.

*Zagrab* (po Niem. Agram), *Zadar* (Zara) i *Peszt*, to są główne miasta, gdzie najwięcej rozkwita literatura Słowian południowo-zachodnich. Wiele dzieł wychodzi także w *Nowym Sadzie* (Neusatz) i Styryjskim Gradzie (*Grätz*). W *Peszcie* wychodzi znaczna liczba dzieł dla Serbów Węgierskich, także trzy peryodyczne pisma, drukowane cyrylicą.

Gazeta polityczna z literackim dodatkiem (Narodnyj List), *Goniec* (Skorotecza) i *Serbski Latopis* (4 posz. na rok). Szkoda, że pisma te wychodzą, Bóg wie, w jakim języku. Jestto mieszanina Serbskiego, Rossyjskiego i staro Słowiańskiego. Dobór artykułów także nieszczerólny. Daleko lepiej są redagowane pisma wychodzące w Belgradzie. Gazeta Belgradzka (Srbske Nowine, drukowana cyrylicą) z literackim dodatkiem; *Podunawka*, pod redakcją p. Miłosza Popowicza, odznacza się poprawnością Serbskiego języka i dobrymi artykułami. Lecz życie literackie głównie rozkwita u Chorwatów i Sławończyków. W Zagrabiu wychodzi wyborna polityczna gazeta (Novine Horvatsko, Slavonsko-Dalmatinske), już jedenaście lat, z literackim dodatkiem: *Jutrzenka* (Danica). Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego, wydaje co miesiąc pisemko, składające się z jednego arkusza dosyć ciekawe.

Do liczby najlepszych dzieł, wydanych w zeszłym roku u Słowian południowo-zachodnich wyznania katolickiego, należą następujące: *Iskra*, noworocznik, złożony z pięknych artykułów; *Przeszłość Węgiersko-Chorwacka* przez L. Wukotinowicza (Proszastnost ugarsko-horvatska), część 1sza zawierająca historyczną powieść: *Giermek*. Jestto najlepsza

powieść w literaturze południowych Słowian. Tenże autor napisał rozprawę: *Szkoly narodowe* (Puczke Szkole). P. Sakciński wydał dziełko *M. Tommaseo* p. t. *Iskry* (Iskrice od Nikole Tommasea); Zagrab. 1844. str. 43. Są to poetyczne rozmyślenia natchnione miłością całego Słowiaństwa. Wydawca w przedmowie powiada, że te *Iskry* napisane są przez uczonego męża, którego *Dalmacya* zrodziła, *Francya* gościnnie przyjęła, *Włochy* zaś, których język wstawił tylu pięknymi utworami, przytuliły go, jako rodzonego syna i dały mu drugi rodzinny kraj, drugie życie i nieśmiertelną chwałę. Jest on synem i sławą sławy (t. j. wszystkich Słowian), a to jego pierwsze dzieło w języku ojczystym.

W bieżącym roku wyszły następujące dzieła: *Krótki przegląd Słowiańskich ludów* (przekład z Czeskiego, z *Czytanki* Kollara), wydany dla powszechnego użytku, *Baczka Wila* (Baczka Vila), noworocznik wydany przez Piotra Jowanowicza (w Nowym Sadzie). Dzieła dramatyczne Jana Kulewicza Sakcińskiego.

W Dalmacyi także wyjawia się nowe życie. W Zadar, w r. zeszł. pierwszy raz zaczęło wychodzić literackie pismo: *Zorza Dalmacka* (Zora Dalmatinska) pod redakcją profess. A. Kuzmanicza. Teraz pismo to powszechnie rozszerza się między Kraińczykami, Korutanami, Styryjczykami i Chorwatami. *Zorza* ma wiele współpracowników, młodych utalentowanych ludzi; między niemi szczególnie odznaczają się: Iwiczewicz, Janko Daniło, hrabia Orsat Poczicz, Stazicz i inni. Wiele nadziei wróży o sobie poeta *Preradowicz*, którego zbiór poezyj wkrótce wyjdzie. W Dalmacyi wyszły także następujące dzieła: *Dzieje Dalmacyi* (Dogodowsztina Dalmacije) przez Jana Katilinicza i *Pieśni Pobożne* przez Waczicza. W pismach ogłaszano, że w Dubrowniku (Ragusa) drukuje przekład Gundulicza (jeszcze z początku XVII w.) *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa; i że p. Fr. Jukicz (Bośniak) przygotował do wydania: *Bośniackie pieśni i podania ludu*.

W Lublanie (po Niem. *Laibach*) wychodzi pod redakcją Bleiweisa pismo: *Kmetiske in roko, delske Nowice* (Rolniczo-rzemieślnicza gazeta), które jeszcze w roku zeszłym już miało 1000 prenumeratorów, a tych większą część stanowili wieśniacy. Między Słowiańczykami, w ostatnim czasie, zjawilo się mnóstwo młodych ludzi, z zamiłowaniem trudniących się literaturą ojczyzną.

Niedawno odebrałem historią Styryi, napisaną przez Antoniego Krempla i wydaną w Gradcu (Grätz). Tytuł ma następujący: „Dogodowsztine Sztajerskie Zemle.” W 8ce, str. 262. Dzieło dosyć ciekawe. Uczony jego autor niedawno umarł.

Zwróćmy uwagę na Serbów wyznania Greckiego. W ostatnim czasie u nich znacznie objawia się postęp cywilizacji. W zeszłym roku, w Belgradzie otwartą została szkoła handlowa: w liceum dodana klasa, w której teraz wykłada się Serbskie cywilne prawo, w przeciągu zimowego półrocza p. Szafarzyk (brat znakomitego p. J. Szafarzyka), miał prelekcje o narzeczach Słowiańskich, na które, prócz uczącej się młodzieży, zbierała się publiczność zamiłowana w Słowiańszczyźnie.

Liczba uczących się w Serbii, w r. zeszłym, była następująca: w szkołach elementarnych 5,452, w szkole Greckiej, Belgradzkiej 37, w szkole handlowej 12, w pół-gimnazyach (jak nazywają Serbowie) 60, w gimnazyach 185, w liceum 41, w szkole teologicznej 104, wszystkich: 5830. Szkół elementarnych było 160.

Literatura Serbska coraz więcej wzbogaca się pożytecznymi dziełami, lecz w ich liczbie nie ma nic, co by nas szczególniej mogło zająć.

Towarzystwo literatury Serbskiej w Belgradzie, zajmuje się ułożeniem obszernego słownika, i gotuje teraz do wydania kilka szkolnych dzieł, niezbędnie potrzebnych dla Serbów.

*Dubrowski.*

---

***Przypisek do odpowiedzi p. Klopman, na artykuł:  
Jeszcze słów kilka o brukach, zamieszczonej w poszycie  
na miesiąc grudzień r. z. str. 662.***

Wydrukowane w miejscu wskazaném tłómaczenie się p. Klopman, nie obejmuje nowych spostrzeżeń o brukach; zdaje się że autor objaśnia tylko co chciał powiedzieć w pierwszym swoim artykule; byłoby więc rzeczą zbyteczną powtarzać tu jeszcze to co się już mówiło o piśmie p. K. i dlaczego się mówiło, bo każdy chęć mający, artykuły o których mowa odczytać może (1).

Szanując wszystko co dobre, czy będzie obce czy swojskie, wskazałem był, na jakiej drodze do ulepszeń naszych bruków postępować wypada. Nikt nie zaprzeczy że u nas przede wszystkim idzie o ulepszenie bruków z okrągłych kamieni, jako najtańszych i najbardziej upowszechnionych; pierwsze zatem pytanie, które się każdemu z czytelników nastęrcza, jest takie: czy bruki ze zwyczajnych kamieni mogą być lepsze, jak są obecnie u nas wyrabiane, czy nie? Kto widzi w jakim stanie nowe bruki Warszawskie po kilku miesiącach lub roku znajdują się, pomiędzy innymi np. bruk zeszłoroczny dany na ulicy Rymarskiej, który już na wiosnę roku bieżącego był zupełnie poprzewracany, ten na pytanie powyższe nie potrzebuje odpowiedzi. Używane od kilkunastu lat prawie na wszystkich ulicach, a mianowicie: na ulicy Czystej, Rymarskiej, świeżo przerobionej Chmielnej około Szczwalni i t. d. drobne kamienie, bez żadnego wyboru, częstokroć nawet na płask kładzione, nigdy dobrego bruku nie wydadzą, a napruszenia pod spód odrobiny piasku, za dostateczny fundament uważać nie można. Przyznać trzeba że trudno takim sposobem zrobić bruk dobry, i dziwić się należy brukarzom Warszawskim, że jakikolwiek bruk wyrobić są w stanie (2).

(1) Bibl. Warsz. 1843. Lipiec. 1845. Kwiecień str. 140. i czerwiec stron. 624.


(2) Czy obojętną być może wielkość kamieni do bruku, już następujące okaże obliczenie. Jeden sążeń kubiczny kamieni wydaje

Jeżeli mnie kto przekona, że dźbiać się inaczej nie może, i że nie dzieje się inaczej za granicą, przyznam że bruki zagraniczne są tak złe jak nasze. Żartuje zapewne p. K. udając że nie rozumie co profil płaski dachowy, bo sam przyznaje że dają za granicą profile ile możliwości płaskie; a kiedy już nie zaprzecza że po linii prostej wyrabiają się bruki gdzie rynsztok idzie środkiem, nie jest zapewne dalekim, aby zgodzić się na podobny profil gdzie rynsztoki są z boku.

Co do chodników smołowcowych, dla osób które bez uprzedzenia na ten wynalazek patrzą, nie są już potrzebne nowe próby i doświadczenia, aby się o ich użyteczności przekonać. Piękne i liczne roboty smołowcowe dotąd u nas wykonane dowodzą, iż korzyści z zastosowania w naszym kraju tego materiału, nie tylko są rzeczywiste ale i oczywiste. Przekonania w tym względzie naszego nie mogą osłabić wszystkie koszty z zagranicy przywiezione, do których nas p. Klopman odsyła w tej chyba myśli, abyśmy po ich przeczytaniu własnym nie wierzyli oczom.

*Wilhelm Kolberg.*

bruku: z 8calowych kamieni 9 sążni kwadr; z 6cal. kamieni 12 sążni; z 4calowych, 18 sążni; z 3calowych, 24 sążnie kwadratowe. Przyjmując cenę 1 są. ku. kamieni 90 zł., kosztować będzie sążeń □ bruku 8calowego z robotą i piaskiem 13 zł.; bruku 4calowego 8 zł. wytrzymałość zaś bruku 8calowego, jest cztery razy większa od 4calowego.



# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## *Wiadomości z nauk administracyjnych.*

**W**e Francyi, ukazało się niedawno dzieło pana Bastiat: *O poruszeniach w Anglii, czyli podług technicznego wyrażenia, o agitacji w przedmiocie wolności handlu*; treść tego dzieła przez p. Dunoyer akademii Francuzkiej opowiedziana, jest następująca:

Towarzystwo zbożowe (anti-corn-law-leugs) zawiązane w Anglii w celu wyjednania prawa modyfikującego cło zbożowe, znane było powszechnie z téj dążności objawianej przez wyrobników Angielskich, którzy nie przestają dopominać się od posiadaczy gruntów taniałości chleba. Lecz dzieło pana Bastiat przedstawia przedmiot ten z innego stanowiska. Obok dokładnego obrazu wpływu, potęgi rozgałęzienia czynności, jój rezultatów, przedstawia autor tę walkę stronnictwa jako dążenie wyraźne ku bezwarunkowej wolności handlu, bezwzględnej na wzajemność innych mocarstw.

Naczelnicy fabryk krępowani w przedsiębiorstwach swych przemysłowych, brakiem odbytu, przypisując stagnacyą handlu i stan chorobliwy swych interesów drogości chleba wynikającej z zakazu sprowadzania zboża do Anglii, podali rękę ludności rzemieślniczój, stanęli na czele towarzystwa zbożowego, biorąc za hasło dążeń swoich wolność handlu (free trade) bezwarunkową. Ich zdaniem, wysokie stanowisko Anglii w świecie politycznym nakazuje, aby ona pierwsza uszanowa-

a zasadę, która pod jej przewodem, nieochybnie przyjętą zostanie przez wszystkie mocarstwa. Trudno jest oznaczyć jak dalece na tej drodze, niżenie stałe ceny zboża w Anglii nastąpićby mogło. Pan Bastiat pomija z tego powodu głębszy rozbiór tego zadania, upatruje wprawdzie w nadziejach towarzystwa wiele przesady, lecz przyznaje, iż tylko silne przekonanie powzięte z całą żarliwością o dobro kraju, mogło podnieść działania towarzystwa do tej potęgi, jaką obecnie zawładnęło na całej przestrzeni połączonych królestw. Kręśląc z tego powodu rys działań towarzystwa, pan Bastiat nadał mu powab epopei, której wrażeń rozlew krwi nie miesza; natomiast niezachwiana stałość w przedsięwzięciu, w walce z niepodobieństwem, w ciągłym zajęciu czytelnika utrzymuje. Imiona pana Wilson prezesa, Cobdena, Briglet, Hume, Fox, Thompson; sąto imiona prawdziwych obrońców handlu i przemysłu. Spójrzjmy na ich dzieła:

Fundusze towarzystwa podniosły się w ciągu lat 6, od 6000 fun. st. (zł. 240,000), do 250,000 fun. st. (10,000,000).

Pod protekcyą takich zasobów, posłannicy towarzystwa przebiegają Anglią we wszystkich kierunkach; wybrani nauczyciele ekonomii politycznej otworzyli kursa w 34 hrabstwach w wszystkich jest 40). Co tydzień odbierając z głównego komitetu dzienniki i pisma, rozdają je bezpłatnie. W roku przeszłym rozdano 1,340,000 egzemplarzy dziennika przez komitet wydanego, i przeszło 2,000,000 zeszytów rozmaitych pism. Towarzystwo liczy przeszło 100 pośrednich komitetów, w roku ubiegłym miało 200 posiedzeń (meeting), wybudowało w Manchester salę na zebranie dla 10,000 osób. Wpływ stowarzyszenia przy wyborach, wpływ jego w parlamencie z każdym rokiem wzrasta; i tak:

Żądanie towarzystwa odparte zostało w r. 1842 większością głosów 303; w roku 1843, większość przeciwna miała głosów 258; w roku 1844 tylko 204; w roku 1845, zaledwie 132; a lord toku Rossel, zawołany w roku 1840 przeciwnik towarzystwa, w r. b. głosował za zasadami stowarzyszenia.

W obecnej chwili już zasada wyznawana przez towarzystwo zaczyna być bezsporną; jedyna trudność polega na-



oznaczeniu, kiedy będzie mogła otrzymać całkowite zastosowanie. Sir Robert Peel nie zaprzecza już prawości żądaniom zniesienia praw tamujących wolność handlu, lecz się wymawia niepodobieństwem wykonania w jednej chwili tak stanowczej zmiany.

W roku 1840 akademia Francuzka wezwała do spółubiegania o nagrodę 5,000 fran. fundacyi Felixa Beaujour, przywiązując ją do pisma któreby rozwiązało następane zadanie: *W jaki sposób stowarzyszeniu dobrowolne i pojedyncze usiłowania, najskuteczniej przyczynić się mogą do przyniesienia ulgi ubóstwu?*

Lubo wspomniona nagroda miała być przyznana w r. 1843, akademia Francuzka nie znalazłszy między nadesłanemi wówczas rozprawami takiej, coby przedmiot wyczerpywała, termin spółubiegania przeniosła na rok 1845; wszakże i w tej epoce, nie mogąc przyznać nagrody któremukolwiek z 20 nadesłanych wypracowań, nagrodę cofnęła. Liczba dostarczonych wypracowań przekonywa, że akademia nie omyliła się w sądzie swoim o stanie umysłów we Francyi, i żywotne pytanie podała pod rozbiór. Po wszystkie czasy od Platona począwszy, napotykamy w dziełach narodu ludzkiego gorliwość kierującą swe myśli ku polepszeniu bytu ubogiej ludności; dziś dążność ta jest bardzo powszechną, lecz w wyborze środków trudność jest stanowcza, o którą najzdolniejsze nawet umysły roztrącają się. Losowi temu ulegli właśnie wszyscy autorowie o nagrodę ubiegający się; niektórzy z nich objawili dążenia wprost przeciwne istniejącemu porządkowi społecznemu. Rozwinięcie myśli tych autorów, zdradzając grubą niewiadosć, uwalnia od rozbioru szczegółowego.

Jeden z autorów uniknął wprawdzie błędów wyżej wspomnianych, owszem otwartą im wypowiedział wojnę, lecz w wyborze środków zaradzenia złemu nie był szczęśliwszym, co przypisać należy i temu, że niezupełnie prawdziwe miał pojęcie rzeczywistych przyczyn ubóstwa: i tak autor jest zdania że ubóstwo mimo rzeczywistego postępu bogactw, powiększa się dlatego właśnie, że ruch przemysłowy przenosi gromadnie do rąk kapitalistów zarobki bankowe i fabryczne; tego zdania,

nauka ani fakta nie poparłyby. Z tém pojęciem związał autor szereg wniosków podobnej natury, zbliżył się jednak do prawdy przyznając w ciągu pisma swego: że złe sprawowanie się robotników jest przyczyną ich ubóstwa, bo istotnie doświadczenie przekonywa że nieumiejętność rozporządzenia zarobkami, jest najczęściej powodem nędzy. Stowarzyszenie jakie autor doradza, ma się zatrudniać zarządzaniem kassą oszczędności w tym sposobie, iżby uczestnicy, czerpali w latach późniejszej starości dożywotnie zasiłki na potrzeby swoje, niemniej, aby pod protekcją kapitału składkowego, mogli znajdować zarobkowanie w zakładach przez stowarzyszenie utrzymywanych, z przeznaczeniem równego udziału korzyści między współpracujących w zakładzie. Zamiar ten miałby do zwalczenia przeważne trudności wykonania. Autor mimo wiedzy swojej stawil się w opozycyi własnego planu, gdy z całą znajomością przedmiotu zaprzecza przedsiębiorstwom fabrycznym przez rząd wykonywanym materialnego pożytku, o ile takowy na téj drodze poszukiwanym bywa. Jakiémże więc zrządzeniem komitet towarzystwa dobroczynnego uniknąłby zdołał tych trudności, jakie rząd wiecznie spotykać będzie w przedsiębiorstwach fabrycznych? Jakżeby zdołał zapewnić odbył w każdym położeniu targów? W obliczu takich trudności, autor projekt swój cofnąć byłby powinien.

Ogłoszona w dzienniku Paryzkim (*Journal des Economistes*) wiadomość krytyczna o dziele pana *de Bouteville: Des sociétés de prévoyance et de secours mutuels*, najpochlebniejsze przyznaje mu zalety. Życzyć należy aby przedmiot ten wzięty został pod ścisły rozbiór uczonych, ze względu na zasady, które autor wymienionego dzieła przedstawia, jako organiczne dla zakładów wspólnej pomocy i oszczędności. Autor wspomniony, lubo uważa za właściwe połączenie kass oszczędności z towarzystwem wzajemnej pomocy, przyznaje przecież téj ostatniej dążności, najużyteczniejszą zastosowalność.

Wiadomość wyczerpnięta z dziennika Francuzkiego już wżéj wzmiankowanego, pozwala nam spodziewać się rychłego rozwiązania pytań, które rolnictwo Francuzkie obchodzą, i z tego względu mają ważność naukową.

Oto jest spis tych pytań przysłanych przez ministra handlu, radom departamentowym po rozwiązanie.

1) Czy rolnicy z łatwością znajdują pożyczki na ulepszenie gospodarstwa?

2) Za jakim procentem zwykli otrzymywać pożyczki kapitałów?

3) Na jak długi czas te pożyczki mają miejsce?

4) Kto wypożycza te kapitały?

5) W jaki sposób zwrot miewa miejsce? Czy ulega jakim trudnościom?

6) W jaki sposób możnaby przyjść w pomoc kredytowi rolniczemu?

*Co do irrygacyi* 1) Czy nie byłoby stosowném dozwolnić właścicielowi jednego brzegu strumienia, a mającemu zamiar zaprowadzenia irrygacyi, przytknąć tym celem dzieła wodne do brzegu przeciwnego, i za stosowném wynadgodzeniem zająć część gruntów sąsiednich?

2) Dla zaprowadzenia irrygacyi na większą skalę i dla zachęcenia do stowarzyszeń, czy nie byłoby stosowném, aby w każdym wypadku, gdy właściciele większej połowy gruntów nad tym strumieniem położonych, który do skrapiania ich może być użytym, zamiar użycia wody w tym sposobie oświadczą, przedsięwzięcie takie poczytywać za przedsięwzięcie użyteczności publicznej? dlatego iżby w takich wypadkach przystąpić do wywłaszczenia tych posiadaczy gruntów przyległych strumieniowi, którzyby do stowarzyszenia dobrowolnie przystąpić nie chcieli?

W jaki sposób pytania powyższe rozwiązane zostaną, redakcyja Biblioteki nie omieszka w swoim czasie uwiadomić czytelników swoich.

P. Ł.

## WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

---

### FIZYKA.

**W** roku 1844 De la Rive na posiedzeniu towarzystwa umiejętności fizycznych w Gienewie okazał, że kawałek miękkiego żelaza wstawiony w spiralną z drótu, bardzo wyraźny ton wydaje, gdy po drócie płynie przerywany strumień elektryczny. To doświadczenie wkrótce powtórzonem zostało przez p. Marian (w Birmingham). De la Rive w przeszłym roku (1745) przekonał się, że wszystkie metale chociaż mniej wyraźnie, podobne przedstawiają zjawisko. Przytém ważne zrobił spostrzeżenie, że ton przez dróty i sztaby metalowe wydawany, jednakowy jest czy strumień przerywany (zapomocą kommutatora) bezpośrednio przez nie przepływa, czy doświadczone dróty są naprzemian magnesowane i odmagnesowywane przez wstawianie ich w środek spiralnej uformowanej z innego drótu wiodącej elektryczność. Ten fakt ma wielkie znaczenie w teorii magnetyzmu, wskazuje bowiem, że ułożenie (*arrangement*) cząstek w czasie magnesowania, takiem jest jak w czasie przepływu strumienia elektrycznego przez doświadczone żelazo. Rodzaj tonu jest rozmaitym, stosownie do prędkości z jaką strumień zostaje przerywanym; jeżeli to przerywanie następuje bardzo szybko, wówczas głos staje się podobnym do szumu przez silny wiatr sprawianego.

Zdaje się że tony wydawane przez różne metale, w powyższych umieszczone okolicznościach, są skutkiem tarcia jakie powstaje w czasie peryodycznego przestawiania cząsteczek metalów.

De la Rive, a jednocześnie z nim Peltier, spostrzegli, że dróty, które często za łączniki elektryczności używane były, po pewnym czasie stają się kruche, łamliwe. De la Rive mniema, że te przymioty są właśnie skutkiem drgań, jakich doznają cząsteczki metalów wystawianych na działanie strumieni elektrycznych.

Ruch cząstek miękkiego żelaza podczas magnesowania i odmagnesowywania, w różnych przedstawia się kształtach.

Jako szczególny przykład, przytoczymy tu zjawisko okazywane przez drobne opiłki lub cząsteczki bardzo cienkiej blachy, napelniające szklanę okręconą spiralnie drótem. Puszczając przez drót strumień przerywany, cząstki żelaza się poruszają i jedne około drugich obracają. Jeżeli strumień jest silny, opiłki przewracają się i wyskakują ze szklanek do wysokości 2 cali. De la Rive ich ruch porównywa z ruchem jaki zachodzi w czasie wrzenia wody. (*Annalen der Phy. und Ch. Poggendorf. 1845. nr. 8*).

\* Przytaczane przez starożytnych pisarzy opisy szczególniejszych działań piorunów, dały powód do godnej uwagi hipotezy o topieniu się metalów za pomocą elektryczności. Franklin (w 1747) mniemał, że piorun rozrywa spójność cząstek metalu, bez pomocy ciepła, czyli innymi słowy, że sprawia jakby zimne topienie metalów. Jednakże, po odkryciu, że tenże sam metal tym mocniej się rozgrzewa im jest cieńszy, i że piorun stopić może ostrz szpady nienaruszając innych jej części, Franklin wyrzekł się swój hipotezy, ganiąc się za zbytnią skwapliwość. W czterdzieści lat później Berthollet wznowił hipotezę Franklina, objaśniając każde działanie elektryczności na materią przez wzajemne oddzielanie się cząsteczek ciała składających; a ciepło w czasie działania elektryczności powstające, poczytując za podrzędne zjawisko.

I jego hipoteza wkrótce zapomnianą została. Van Marum bardzo wiele wykonywał doświadczeń nad działaniem silnie napiętej elektryczności, poprzestał wszakże na ich uporządkowaniu niezapuszczając się w teorię.

W dzisiejszych traktatach fizyki zwykle twierdzą, że elektryczność okazuje działanie ciepła, jakoto: rozżarza, topi, w proch rozsypuje metale, okazuje mechaniczne działanie roztrzaskując niezupełnie dobre przewodniki, i naostatek, że wywiera chemiczne działanie. Podobny podział zjawisk nie jest odpowiednim dzisiejszemu sposobu działania iskielektrycznych. Riess (1845) badał szczegółowo działanie iskielektrycznych na dróty, i ze swych poszukiwań następujący wyprowadza wniosek: że hipoteza Franklina zimnego topienia nie o wiele więcej z prawdą się mija, jak powszechnie dziś przyjęta teoria topienia się metalów w skutek podniesionej temperatury.

Poprzednio Riess zbadał okoliczności towarzyszące działaniu iskielektrycznych na dróty. Za przepuszczaniem przez cienki drót (platynowy) coraz znaczniejszych ilości płynu elektrycznego, najprzód w drócie objawiają się wstrząśnienia znamionujące gwałtowne wtargnięcie płynu elektrycznego, poczem na końcach drótu ukazują się małe iskiereki, i z całej jego powierzchni odrywają się małe cząsteczki metalu z wejrzenia gęstą parę przedstawiające. Często także jednocześnie z wpadnięciem iskry, od drótu odrywają się znaczniejsze kawałki metalu. Powyższe zjawiska na różnych metalach z rozmaitemi objawiają się siłą; i tak: na drótach z platyny, palladium, nowotnego srebra, iskry są silniejsze, a mniej świetne na srebrze i mosiądzu: odskakiwanie cząstek zależy od kruchości metalów, i ich łatwości ukwasorodnienia się; na srebrnych drótach nie są widzialne, na żelaznych zaś bardzo są wyraźne. Łatwość formowania się pary zmienia się, stosownie do rodzaju metalów, np. jeden drót platynowy wydawał z całej swojej powierzchni bardzo obfitą parę wtedy, gdy inny drót platynowy wcale jej nie okazywał. Riess spostrzegł że dróty starannie polerowane, mniej wydają parę. Cienkie dróty pół wystrzałami baterji elektrycznej gną się, przyjmując kształt falowaty; to zjawisko zmniejsza się, jeżeli dróty silnie są w linii prostej wyciągnięte lub zgięte w łuk, przedstawiający znaczny opór podobnemu ruchowi.

Wiadomo że pierwszy Nairne (1780 r.) odkrył, iż dróty rozpalone przez wystrzał baterii elektrycznej skracają się Van Marum obserwował także to zjawisko. Niedawno Becquerel (młodszy) przekonał się, że skracanie drótów platynowych umieszczonych w powyższych okolicznościach, pociąga za sobą zwiększenie ich średnicy. Riess zrobiwszy kilka doświadczeń w tymże celu, mniema że skracanie drótów niby pociągające za sobą ich zgrubienie, wcale w naturze nie istnieje, i że pozorne ich skracanie przez powyższych uczonych uważane, jest jedynie skutkiem małych zagięć w czasie przelotu iskry powstających.

Z przytoczonych różnych okoliczności towarzyszących działaniu iskier elektrycznych na metale, przekonujemy się że drót odbierając coraz silniejsze wystrzały baterii, z początku się ogrzewa, wstrząsa, dostaje zagięć, rozżarza, zrywa z punktów przytwierdzenia, roztrzaskuje, topi, i w proch rozsypuje.

Fenomena mechaniczne i termiczne wzajemnie po sobie następują, często też są i jednoczesne. Tak np. rozżarzenie nie nastąpi przed pocięciem drótu, a stopienie przed rozczepianiem.

Co się tycze mechanizmu topienia, z doświadczeń Riessa wynika, że drót przez stopniowo coraz silniejsze wystrzały, może się rozsypać na części nieokazujące najmniejszego stopienia; i przy silnym dopięro wystrzale, drót rozdziela się na części przetopione w kształcie kulek.

Powszechnie topiąc metale z pomocą elektryczności, spostrzegamy mechaniczne oddzielenie cząstek całej masy metalu, tak, że topienie uważaćby należało jako wynikłość działania ciepła na bardzo drobne cząsteczki metalów.

Gdy metal topi się w skutek działania ciepła, wówczas całkowita jego masa na raz się stapia; elektryczność zaś rozgrzewa metale tylko do temperatur niższych od ich punktu topienia (?), topi je zaś w skutek jednoczesnego rozrywania i ogrzewania. (*Ib. nr. 8.*)

S. P.

---

## CHEMIA.

Na posiedzeniu królewskiego towarzystwa w Gietyndze z d. 24 czerwca 1845, czytano rozprawę pp. Wöhlera i Merkleina o kwasie bezoarowym i bezoarach wschodnich. Treść jej jest następująca:

Szczególne istoty czyli stwardziałości zwierzęce, znane pod nazwiskiem bezoarów i uważane dawniej za lekarstwa, mogą być pod względem chemicznym na trzy oddziały podzielone: 1) na bezoary złożone z fosforanu wapna i fosforanu amoniako-magnezyowego; 2) na bezoary kwasu litofellowego (*acide lithofellique*) i 3) na bezoary kwasu bezoarowego (*acide-bézoardique*).

Bezoary są koloru zielono-oliwkowo-ciemnego, niekiedy brunatnego lub nieco nakrapiane; kształt mają jajowaty, a powierzchnią szklniąca jakby wygładzoną. Są one kruche z odłamem muszłowatym. W środku bezoarów znajduje się szczególna istota z niczem niepołączona, która widocznie służy za jądro przy tworzeniu się bezoarów. W niektórych razach istota ta była korą, w niektórych drobnym owocem roślinnym. Bezoary mają własności kwaśne, zapach słaby piżma lub ambry, szczególnie przy ich rozpuszczaniu w potażu się wywięzujący; bywają i tak wielkie jak groch szablasty, a nie przechodzą wielkością jaja kurzego.

Bezoary kwasu bezoarowego tém się różnią od bezoarów litofellowych, że te ostatnie za ogrzaniem łatwo się roztopiają, pierwsze zaś nie są topliwe, lecz ogrzewane zwęglają się przy pokrywaniu delikatnemi kryształami żółtymi, połyskującemi się.

*Kwas bezoarowy* otrzymano przez rozpuszczanie bezoarów sproszkowanych bez przystępu powietrza, w roztworze miernie zteżonym potażowym; przepuszczając przez roztwór ciemno żółto-szafranowy ztąd powstały, strumień kwasu węglowego, opadnie sól bezoarowa obojętna, mało rozpuszczalna, z której kwasem solnym rozcieńczonym wydzielić można kwas bezoarowy w postaci proszku lekkiego jasno żółtego, bez smaku, tylko cokolwiek rozpuszczającego się w wodzie,



w wysokięj temperaturze bez ztopienia rozkładającego się, przyczém na węglu powstającym osiadają kryształki żółto-szafranowe. Kwas bezoarowy nierozpuszcza się w eterze, ale rozpuszcza się w wyskoku, udzielając mu koloru jasno żółtego; roztwór ten jest słabo kwaśny. Kwas ten w słabym kwasie siarkowym za ogrzaniem rozpuszcza się, tworząc ciecz żółtą, z której wodą nieuległszy żadnej zmianie strącony być może.

Skład kwasu bezoarowego średni z trzech rozbiórów obliczony podług  $K + C^4 H^2 O^7$  będzie: C 55, 67. H 1,98. O 42,35.

Ze składu i własności kwasu bezoarowego okazuje się, że prawdopodobnie jest on dawno już znanym kwasem ellagikowym; ponieważ jednak skład kwasu ellagikowego podług Pelouza, nie jest zupełnie zgodny ze składem nowego kwasu, dlatego zostawiono jeszcze temu ostatniemu nazwę kwasu bezoarowego.

Kwas bezoarowy z różnemi zasadami daje sole, wyjąwszy z srebrem.

*Kwas glauko-melanowy*, tak nazwany został od koloru błękitno-czarniawego. Rozpuszczając kwas bezoarowy w niebardzo ztężonym ługu potażowym, i roztwór ztąd powstały wystawiając na powietrze, roztwór ten z żółtego zmienia się na czerwony, a na powierzchni cieczy powstaną kryształki czarne, które są glaukomelanium potażu; sól ta rozpuszcza się w wodzie zimnej, w gorącej zaś rozkłada się; ogrzewana z kwasem solnym wydziela z siebie kwas bezoarowy w kolorze żółtym. Sól powyższa jest złożona, po obliczeniu podług  $K + C^{12} H^2 O^6$  z K 27,88; C 42,59; H 1,18; O 28,53.

Ważne teraz zachodzi pytanie, czyli upatrzeć się daje jaki związek między kwasem bezoarowym a galasowym i garbnikowym? Dwa pierwsze składem swoim są do siebie podobne, przemianę więc jednego na drugi wytłómaczyć sobie można.

Należy tu także zwrócić uwagę, że kwas bezoarowy czysty, zmieszany z roztworem chlorku żelaza i ogrzewany, przechodzi natychmiast w kolor szaro-zielonawy, ciemny,

i tworzy wreszcie ciecz nieprzezroczystą, czarno-błękitną, jak atrament. Z kwasem 2 siarkowym gęstnieje jak galareta, lecz potem odzyskuje płynność i odfarbowywa się, opuszczając kwas bezoarowy żółtawy krystaliczny. Ogrzewany kwas bezoarowy z roztworem żelaza w wyskoku, zmienia się w masę wzdętą koloru błękitu Pruskiego; ciało to po wyschnięciu nie rozpuszcza się w wodzie, i ma kolor czarny.

W podobnym sposobie porównywając pomiędzy sobą kwas bezoarowy i galasowy; powyżsi autorowie utrzymują za rzecz bardzo do prawdy podobną, że zwierzęta mające w sobie bezoary żywią się roślinami zawierającymi w sobie kwas garbnikowy, który to kwas w skutku trawienia zmienia się w kwas bezoarowy, ten zaś uwolniony się od zniszczenia przez trawienie, tworzy właściwe bezoary. (*L'Institut* 10 *Septembre* 1845 i *Annalen der Chemie und Pharmacie* v. *Wöhler und Liebig*, August 1845).

\* W poszycie Biblioteki Warszawskiej z miesiąca października 1845, podana jest w treści rozprawa p. Lewy o wosku; w niej przy końcu mówi autor, że podług wszelkiego do prawdy podobieństwa wosk pszczoli zbierany jest z roślin przez te owady jako utwór już gotowy, nie zaś przez nie wyrabiany. Wprost przeciwne powyższemu zdanie, poparte całą ścisłością rozbioru chemicznego, wyczytać można w rozprawie o składzie wosku pszczolego, przez pp. Dumas i Milne Edwards, umieszczonej w piśmie *Annales de Chemie et de Physique* Août 1845. Powyżsi autorowie żywili pszczoły cukrem, miodem i wodą w ten sposób, że owady znikąd nie mogły otrzymać pokarmu i innych obcych istot, tylko z ciała do pożywienia im zastawionych; przy powyższych zaś doświadczeniach ściśle oznaczono w pszczole głównie ilość tłustości na początku doświadczenia w jej ciele się znajdującą, i ilość istoty tłustej w pokarmie zawartą, oraz ilość pierwiastku tłustego po utworzeniu już wosku w pszczole bytującego. Z tych doświadczeń wyprowadzono następane wnioski; że jeżeli pszczoły karmione będą czystym miodem, rzeczywiście wtedy tworzą wosk; a więc wosk wydziela się z zwierzęcia, a doświadczenia uczonego Hubera potwierdzają się. Być na-

wet może że niektóre istoty tłuste właściwej natury, jak cholesteryna, podobnie do wosku powstają. to jednak przypuszczenie należałoby potwierdzić doświadczeniem.

Autorowie powyższej rozprawy z której treść przytoczyliśmy, także jeszcze swe doświadczenia powtórzyć zamysłają.

\* W Bibliotece Warszawskiej z miesiąca listopada 1845, podano wiadomość o utworzeniu sztuczném krysztalu górnego; przytaczamy jeszcze tutaj szczegóły dotyczące się tego bardzo ważnego wynalazku, wyjęte z pisma *Journal des connaissances utiles* N. 9 z r. 1845.

Zostawiając przez długi czas w powietrzu wilgotném, jeden z dwóch znanych eterów krzemionkowych; ciecz zmienia się w masę przezroczystą, w początkach okazującą się w postaci warstewek miękkich i kruchych, później jednak pod wpływem powietrza wilgotnego, nabierających twardości, zachowując jednak przezroczystość. Robiąc wszakże doświadczenie z 5 lub 6 gramami eteru, potrzeba do ukończenia go dwóch lub trzech miesięcy.

Ciało otrzymane sposobem powyżej opisanym, jest twarde, słabo szkło rysuje i znaczną ma spojność; jego połysk, odłam, i przezroczystość są takie jak w krysztale górnym najprzezroczystszym; ciężar gatunkowy 1,77, wyrażają się zaś znakiem (S i O) 2 HO.

Aby jednak sztuczny krysztal górny nie popękał w czasie swego tworzenia się, należy starać się koniecznie, iżby powietrze wilgotne tylko za pośrednictwem otworu z małą średnicą miało do niego przystęp. W czasie osadzania się krysztalu, wychodzi z flaszki woń wysokoku, nawet i po ukończeniu doświadczenia czuć się jeszcze dająca.

Zmieniając nieco powyższe postępowanie, otrzymać można hydrofan, gatunek kwarcu dosyć rzadki, który jak wiadomo, nabiera przezroczystości po zaurzeniu go w wodzie. W tym celu należy tylko dodać do eteru krzemionkowego parującego powolnie przy przystępie wilgotnego powietrza, nieco chlorku krzemu (*chlorure de silicium*). Dolawszy do tego eteru, nieco kreozotu; krzepnie wtedy eter, i wyda kwarc nieco żółtawy, niebędący już hydrofanem. Może dadzą się zrobić z powyższém ciałem i inne w tym rodzaju doświadczenia.

J. B...a.

## HISTORYA NATURALNA.

*Botanika.*

*O zarazie kartofli.* Zaraza obecnie we Francyi, Belgii Niemczech, Anglii, i Irlandyi pustosząca niwy kartofli, przerażała trwogą tak miejską jak osobliwiej wiejską ludność. Od dwóch miesięcy codziennie donoszą nam pisma smutne wiadomości o powszechnój niemal pladze niszczącej tyle ważny artykuł pożywienia. Spodziéwać się przeto należy że ludzie naukowci zajmą się badaniem téj powszechnój klęski. Wprawdzie już Akademia odebrała od wielu chemików i agronomów uwagi dotyczące tego przedmiotu, nie zgadzają się jednak uczeni w zdaniu o naturze zarazy; to tylko szczęśliwém zdarzeniem jednozgodnie utrzymują, że chore kartofle, nie mają trujących własności, a wielu obok tego zapewnia, że zaraza nie przejdzie na przyszłe zbiory.

P. Payen, w udzielonój przed 8 dniami wiadomości, zarazę tę przypisuje roślinie skrytopłciowój, która sposobem grzybów przez siemionka (spora) rozmnaża się: uważa nadto że pasorzyt ten wielkie ma podobieństwo do postrzeganego w 1843 na chlebie kommissowym. Wczoraj znowu rozszerzył się z podobnemi uwagami utrzymując, że obecność i rozmnożenie się rośliny skrytopłciowój jest przyczyną wszystkich zmian dotyczących kartofle. Utrzymywał nadto że czerwone zafarbowanie, miękkość kartofla i zepsucie tkanki komórkowój, są następstwami. tylko. Ustnie zaś oznajmił że zaraza ta od 3ch lat pojawiła się w Irlandyi, Belgii i Niemczech, a latoś rozszerzywszy się w Belgii, zniszczyła obszerne łany nie przebaczając zarówno wilgotnym jak i suchym gruntom, wszakże wilgotne okolice najbardziej pustoszyła. Do tego dołącza tę osobliwą wiadomość, że na wielu miejscach plantacye drzew ocaliły kartofle od popadnięcia w zarazę. Zjawisko to, jak p. Matthieu, mniema, przypisać należy okoliczności, że w latach dżdżystych, ziemia wyższą pod drzewami utrzymuje temperatu-

rę. Jakkolwiek uwagi téj rozstrzygnąć teraz jeszcze nie można, ma ona wszakże swoje znaczenie.

**P. Payen** z swoich postrzeżeń następujące wyprowadza wnioski: Lekko dopiero zarazone kartofle, dadzą się po wykrojeniu miejsc zboliałych, dla bydła przynajmniej na żywienie użyć; zwłaszcza po odcedzeniu wody w której gotowane były. Wiele postrzeżeń przemawia za tą radą. Zbolałe wskróś kartofle można także utrzyć na mąkę. Jeżeliby następne zbiory od zarazy téj zagrożone były, radzi albo łodygi śpiesznie pościnać, albo wykopać kartofle; wiadomo bowiem, że zaraza ta piérwój napada łodygę jak podziemne części rośliny.

**P. Bouchardat** jednego jest z p. Payen zdania pod względem przebiegu choroby. On przyznaje zarazonym częściom zafarbowanie, smród i własność sączenia cieczy brunatnej; nie naznacza jednakże rośliny skrytopłciowój za pierwotną przyczynę choroby, ale za skutek zepsucia białka roślinnego, przez zimno, wilgoć a mianowicie przez nagłą zmianę temperatury. Nadewszystko, obawę odnoszącą się do przyszłego zbioru, uważa za bezzasadną. Na przypadek jednak dostrzeżenia oznak zarazy na łodygach, radzi wykopywać kartofle. Latosi zaś zbiór zaleca jak najspieszniej zużyć a to w sposób następujący: obrać chore kartofle, porozkrawywać, następnie części nadpsute po namoczeniu 36godzinném w wodzie zaprawionój 0,003 kwasu solnego, na powietrzu wysuszyć należy. Tak przyrządzone dają się długo przechować i zażywać na zwykłe potrzeby domowe. Zdaje się że ten przepis jest bardzo ważny.

**P. Pouchet** sądzi, że zimno i wilgoć sprawiają najprzód gnicie liścia i łodygi kartofli, a następnie delikatnej tkanki komórkowój korzenia. Nie przypuszcza on, ani bytności rośliny skrytopłciowój, ani przemiany chorobliwój białka roślinnego. Chorobę tę porównywa raczej z tém, co w dżdżystych latach obficie na mięsistych owocach np. gruszkach, jabłkach napotyamy; z tą różnicą, że w tych komórki jako mniej mające krochmalu, prędzej mięknią i gniją. Wreszcie p. Pouchet utrzymuje, że kartofle chorobliwe nie mają wła-

sności trujących, i zawierają tyle i tak dobrego krochmalu, jak zdrowe.

Ztąd wypadek ostateczny: 1) Że chore kartofle nie są trujące (jak przekonują o tém doświadczenia p. Bouchardat na królikach czynione); 2) iż jeżeli o przyszły zbiór obawiaćby się można, to tylko ze względu nieurodzaju (Posiedzenie Akademii Paryz. 15 września r. z.).

Otrzymała także Akademia pismo p. Clerget, podające sposoby przygotowywania mąki kartoflanej. Sam bowiem czysty krochmal mączny z kartofli nie jest, jak wiadomo na chleb zdalny, i nie ma przyjemnego smaku. Mąka zaś sposobem p. Clerget wyrobiona, zawiera w sobie nadto włókno, ma smak przyjemny, jest od mąki pszennej zdatniejsza na przechowanie, daje się wreszcie wypiekać na chleb i sucharki, łatwe do strawienia i pożywne. Zmieszana w połowie z pszeną, daje bardzo piękne pieczywo, o 30 procent tańsze od chleba pszenego. Według doświadczeń p. Clerget, kartofle dają mąki 30 procent co do wagi; z tych, 20 składa krochmal mączny, 10 zaś włókno.

\* Na posiedzeniu 22 września r. z. przedstawiono znowu Akademii kilka znacznie różniących się pomiędzy sobą zdań o zarazie kartofli. P. Decerfz zarazę tę uważa za tak nazwaną wilgotną śnieć roślin. Utrzymuje przytém że sama z siebie powstaje, i jest zaraźliwą. Wreszcie mówi on, iż użycie zchorzałych kartofli równie złe skutki sprawić jest zdolne jak i sporysz. Dla zachowania zaś zbioru od zarazy, radzi pośpieszyć z wykopaniem kartofli. P. Paquet znowu przeciwnym był pośpiesznemu wykopywaniu kartofli. Samą zarazę przypisuje grzybkowi z rodzaju omarów (*Puccinia*), corocznie pojawiającemu się na roślinach, a który w skutek osobliwszego stanu atmosfery, liczniej się latoś na kartoflach rozwinął. Chcąc uratować od zepsucia zbiór zarażony, posypywał on wykopane kartofle mieszaniną złożoną z  $\frac{3}{4}$  części niegaszonego wapna,  $\frac{1}{4}$  sadzy, i zproszkowanego węgla drzewnego, a następnie zsypywał w skrzynie. Z ochronionych tym sposobem od zepsucia kartofli, udało mu się zdrowe przysposobić pożywienie. Część kartofli z te-

goż samego zbioru, bez powyższego przygotowania zachowana w skrzyni, w przeciągu 12 dni uległa zepsuciu.

P. Bonjeau znowu całkowicie zaprzecza bytności rośliny skrytopłciowój. W przedmiocie zarazy téj, tém osobliwiój on się zasłużył, że przez 3 dni jadł tylko same zostawione na polu, jakoby dla zepsucia nieużyteczne, kartofle, i że przekonał się iż zażyte na pokarm nie sprowadzają następstw szkodliwych, wyjąwszy że trudniój się trawią; niedosyć tego: wypił on przytém obliczając na wagę,  $19\frac{3}{4}$  łótów (250 grammów) wody żółtobrunatnej, mętnej, gęstój, nieprzyjemnego zapachu, z wygotowania przeszło 5 funtów takich kartofli pochodzącój. Oprócz darcia w gardle (które po 12 godzinach ustało), żadnych nie doznał szkodliwych skutków. P. Gruby mniemał iż choroba czarna (*melanosis*) a zwierzęce i roślinne pasorzyty, napadają jednocześniej kartofle. Dostrzegł bowiem gniazda pełne roztoców różnego wieku, również jaja i skórki nieżywych. Doroślejsze bardzo podobne były roztoczom świeżbowym. Łatwo w nich rozeznawał tułów, i odwłok, a przy nich po dwie pary włosami porośłych, stawowatych, w końcu ostremi pazurkami opatrzonych nóg. Na czole umieszczone są dwie szczecinki, i dwoje wyraźnych głaszczek. Oprócz tych pasorzytów, napotkał jeszcze 2 gatunki robaków czy gąsienic i inne jeszcze zwierzątka (*Annelidae*) niewzmocnioném okiem widzialne. Utrzymuje p. Gruby że pasorzyty owe, napadłszy kartofle, spowodowały rozmnożenie się roślin skrytopłciowych, a następnie psucie się kartofli. Jak wiadomo p. Gruby odkrył w wielu miejscach, jak np. w ciele człowieczém, mnóstwo zwierzątek, zdaje się jego tylko mikroskopem widzialnych. *Fror. n. Not.* 1845 nr. 772).

\* O téjże chorobie w Anglii i Irlandyi, czytamy w *The Sun*, następujące przez p. Herapath podane szczegóły: Naskórek łodygi podziemnej, bywa prawie wskrós przez zgnicie zniszczony. Stan liści i łodygi również smutny. Kartofel przedstawia początkowo pod zwierzchnią skórka brunatne plamy, podobnie jak na zgniłych z stłuczenia jabłkach; plamy te zagłębiają się coraz więcj, niszcząc całą masę kar-

tośla. Najpiérwój podlegają zniszczeniu górno kartofle; dolne bywają zupełnie zdrowe, chociaż już wyższe zupełnie zgniły. Im dluzéj pozostają w ziemi, tém większe szerzy się w nich spustoszenie. Według spostrzeżeń mikroskopowych zdaje się, że krochmal w kartoflach długo nie ulega zepsuciu, chociaż skórka i tkanka zupełnie bywają zniszczone; a ponieważ krochmal stanowi największą część pożywną kartofli, przeto p. Herapath radzi, aby skoro gdzie zaraza w nich dostrzeżoną będzie, plon cały jak najprędzój wykopać, a zbioru użyć do fabrykacyi krochmalu. Najprostsze postępowanie jakie zachować należy w jego robocie, jest powszechnie znajome, i od najuboższych używane. Tym więc sposobem jakiegokolwiek korzyści z chorych kartofli otrzymać będzie można. (*Ib.* nr. 771).

\* Wielu utrzymuje że już w 1784, 1785 i 1786 r. jeżeli nie taka sama, to przynajmniej podobna pojawiała się w kartoflach zaraza. Czytamy w *Frankfurter Oberpostamtzeitung* No. 268 z 28 września r. z. protokół kommissyi pod przewodnictwem Dr. Martiusa, ustanowionéj na posiedzeniu badaczów natury w Norymberdze (następnie mianowano nieustającą kommissyą złożoną z professorów p. Mohl z Tubingi, Schleidena z Jeny i Ungra z Grätz złożoną). (*Ib.*)

X. J. W.

### Zoologia.

Mieszkańcy wysp Faröer, należących do Danii, w przeciągu sześciu ostatnich tygodni (do 24 września), dwa tysiące dwieście sztuk wielorybów chwycić mieli, co dowodziłoby nadzwyczajnego rozszerzenia się tych zwierząt. Posłano do Anglii okręt naładowany ich kośćcami, na nawoz przeznaczone. W jednym tygodniu w piątek, zabito 150 kaszelotów (*bottle noses*) w Sandwich, a tegoż dnia w West-Voe przy Sandburgli, złowiono ich sto i zabito. Dzień był piękny, i w obu dwu miejscach scena nader ożywiona. Słoninę (*blubber*) sprzedano nazajutrz, po 10 funtów szterl. beczkę (2000 fun-



tów). W Quendall-Bay, w Szkocyi, zebrało się nadzwyczajne stado wielorybów, tak iż mieszkańcy wysp najrozmaitszemi uzbroiwszy się narzędziami, w kilku godzinach 1540 sztuk zabili. (*Froriep's n. Not.* 1845, nr. 773 z *John O'Groat's Journal* i *Galignani's Messenger* z d. 7 październ.).

\* Na zgromadzeniu północno-Niemieckiego związku aptekarzy, nadworny radzca Reichenbach z Drezna, oznajmił że mu doniesiono listownie o znalezieniu nowego gatunku odmieńca (*Proteus*) w Lase, blisko Planiny. (*Fror. n. N. nr.* 774).

\* Jerzy Wilson udzielił Tow. entomologicznemu Londyńskiemu następujących wiadomości w przedmiocie tego gatunku czerwonej (*Trombidium*), który przeszłego lata ogarnął klony w Regents Park w Londynie. Na początku września postrzegł p. Wilson, że pnie i gałęzie u wielu klonów całkowicie lub częściowo osnute były delikatną tkanką, na której myriady małych pajęczków tam i sam biegały. Przędza była tak delikatną, że wydawała się jakby cienka nieprzerwana warstwa wernixu, obsypana brunatnawo-pomarańczowemi owadami, jakby czerwonym proszkiem. Ponieważ drzewa tak gęsto oprzędzone były, że powietrze prawie żadnego przystępu do nich nie miało, przeto liście na nich powiędły i poodpadały. Oprócz klonów, uległy temu i inne drzewa, wyjąwszy wiąz i kasztany. Powietrze kilku dniami przedtém i potém, było piękne lecz parne, i niedługo nastąpiła burza z mocnym deszczem, który pajęczki całkowicie poniszczył. P. Wilson wziął nieco przędzy z pajęczkami do butelki, i postrzegł że w przeciągu godziny uprzedzony został piękny przezroczysty walec ode dna do szyjki. Mniej więcej środkiem opierał się ten walec o ścianę butelki, dziwnym jednakże sposobem żadna go nie poprzeczna nie utrzymywała i ani jednego w nim nie można było dojrzeć pajęczka. Następnie drugi, delikatniejszy jeszcze walec, uprzedzony był wokoło pierwszego. P. Wilson ma gatunek za *Trombidium tiliarum* Herm. lub téż za pobratymczy; lecz nie za *Acarus telarum* Linn. lub *Trombidium socium*. (*lb. nr.* 775).

A. W.

# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

---

1846.

WARSZAWA.

1. Biblioteka kieszonkowa romansów i powieści zagranicznych, tom 1 zawiera: *Dzwony cudowne*, przekład z Angielskiego Karola Dikensa (Boza) 16ka. Warszawa. 1846. Nakład Fr. Spiess i Comp. Druk Józefa Tomaszewskiego. Str. 203. Okład. druk. Złp. 5.

2. *Cnota chłopczyka wynagrodzona*. Powieść dla dobrych dzieci ozdobiona 4 rycinami. 18ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Str. 202. Spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. złp. 4.

3. *Deutsche Fibel nach einer neuen Methode bearbeitet von J. M. El(ka)na. Zweite Auflage*. 16. Warschau. 1846. Verlag und Druck von S. Orgelbrand. Gr. 20.

4. *Directorium Divini officii ad usum Patrum ac fratrum Augustinianorum Provinciae Poloniae pro anno Domini 1846.....* 8vo. *Varsaviae. Typis Scholarum Piarum*. Str. 44.

5. *Directorium Divini officii recitandi et Missarum celebrandarum.... ad usum Sacri ac Seraphici ordinis minorum S. P. N. Francisci Conventualium Monialium S. Clarae.... pro anno Domini 1846*. 8vo. *Varsaviae. Typis Scholarum Piarum*. Str. 56 i kart 4.

6. *Directorium Divini officii ac Missarum ad usum Fratrum Ordinis Beatae Dei Genitricis semperque Virginis Mariae de Monte Carmelo S. O. pro Provincia SS. Sacramenti....* 8vo. *Varsaviae*. 1846. *Typis Scholarum Piarum*. Str. 36.

7. *Domowe powiastki i wizerunki* napisał K(azimierz) Wł. Wójcicki. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Druk Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości ner 549. Tom I. Napisów, przypisania i rejestru kart 4. i str. 228. Tom II. Napisów i rejestru kart 7 i str. 228. Okład. druk, złp. 10.

8. *Infantka*, powieść historyczna przez Roger de Beauvoir z Francuzkiego przełożyła Matylda N.... 12ka. Warszawa. 1846. Nakład F. Szejnbok, Druk Adolfa Krethlow. Kart nap. 2 i str. 215. Okład. druk. złp. 4.

9. Kazania i mowy pogrzebowe, przez X. J(ózefa) K(alasantego) M(ętlewicza), magistra nauk i sztuk pięknych, kanonika h. Kalijskiego 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. kart 4 i str. 245. Tom II. kart 3 i str. 171. Okł. druk. Złp. 12.

10. Kalendarz astronomiczno-gospodarski Polski i Ruski na rok 1846, który jest rokiem zwyczajnym..... 4ka. Warszawa. Nakład dawniej Pukszy. Druk S. Orgelbranda. Str. 48. Złp. 2.

11. Kalendarz astronomiczno-gospodarski Polski i Ruski, na rok 1846, który jest rokiem zwyczajnym mającym dni 365. Opisy roślin, rok dziewiąty. 4ka. Warszawa. Nakład i druk J. Jaworskiego. Karta napisowa 1. Str. 42 i 8. (Z tablicą roślin). Okładka druk. Złp. 2.

12. Kalendarz popularno-gospodarski Polski i Ruski na rok zwyczajny 1846 mający dni 365. przez D. Assenheima. Rok Ugi. 4ka. Warszawa. Druk Adolfa Krethlow, pod firmą Dietrich. Str. 48. Okład. druk. Złp. 2.

13. Kalendarz Powszechny na rok zwyczajny 1846, mający dni 365.... Wydał Kajetan Lubicz Niezabitowski, Człon. Tow. Kr. z Uniw. J. p. M. O. P. (Rok 12sty) 4ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda. Kalendarza kart nielicz. 4. i str. 68. Jarmarków kart nieliczb. 6. Okład. druk. Złp. 2 gr. 10.

14. Kalendarz Warszawski popularno-naukowy, na rok zwyczajny 1846, mający dni 365. Wydany staraniem H(ippolita) Sk(imborowicza) R(edaktora) P(rzeżglądu) N(aukowego). Rok pierwszy. 4ka. Warszawa. Nakład i druk Józefa Unger. Kart nieliczb. 6. str. 38. i 8. Okład. druk. Złp. 2 gr. 10.

15. *L. T. Tripplin's neuer und alter astronomischer Geschichts und Haushaltungs-Kalender für das Jahr 1846, welches ein Gemein Jahr von 365 Tagen ist. Berechnet für den Warschauer Horizont und Meridian.* 8vo. Warschau, bei St. Strąbski. Kart nielicz. 21.

*Jahrbuch zur Belehrung und Unterhaltung. Herausgegeben von L. T. Tripplin.* 8vo. Warschau. 1845. Bei St. Strąbski. Kart 3 i str. 90. (Z kalendarzem razem oprawne). Złp. 2.

16. Pamiętnik domowy, Kalendarz i rachmistrz dla wszystkich stanów, ułożył i własnym nakładem i drukiem wydał J. Glücksberg, księgarz szkół publicznych w Król(estwie Pol(skiém)). *Calendrier et Koret des ménages, Agenda de tout le monde.* Rok pierwszy. 8ka. Warszawa. 1846. Str. VIII i 372. Poradnika str. XXX. i tabel 2. Okład. druk. Złp. 2 gr. 20 i złp. 4.

17. Stanisława Janickiego Kalendarz domowy i gospodarski na rok zwyczajny 1846, mający dni 365 (ułożony na południk i poziom Warszawski). 4ka. Warszawa. Nakład wydawcy. Druk Stan. Strąbskiego. Str. 58. Karta 1 i jarmarków str. 8. (Z mapą dróg żelaznych). Okład. druk. Złp. 2 gr. 10.

18. Kalendarzyk polityczny na rok 1846, wydany przez Fr(anciszka) Radziszewskiego. Rok czternasty. 16ka. Warszawa. W drukarni przy ulicy Bednarskiej nr 2673 lit. a. Kart 4 i str. 522. Część druga str. 56, (razem oprawne). Z dwiema rycinami. Okł. druk. Złp. 6 gr. 20.

19. Klementyna, czyli życie sieroty, przez Józefa Symeona Boguckiego. 6 tomów. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. Str. 306. II. 250. III. 249. IV. 265. V. 211. VI. 212. W każdym tomie spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 30.

20. Kopalnia złota, powieść p. Elie Berthet, z Francuzkiego na język Polski przez F. S. przełożona. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Druk Kaczanowskiego. Tom I. str. 230. Tom II. str. 284. Okład. druk. Złp. 8

21. Loteryjka chronologiczna dla rozrywki i pożytku dzieci, ułożona przez K. S....ską. 12ka Warszawa. 1846. Druk J. Jaworskiego. Str. 42. (Z 27 druk. tablicami liczb i nazwisk, podklejonymi tekturą). W futerale. Złp. 6 gr. 20.

22. Mitologija dla dzieci, z Francuzkiego (Lame-Fleury) przez J. E. przełożona. Z rycinami. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład B. Lessmana. Druk Jana Jaworskiego. Kart 4 i str. 238. (W końcu dodane są 15 tablic lit. H. Hirszla w Warszawie). Okładka druk. Złp. 6 gr. 20.

23. Nauka czytania za pomocą liter ruchomych, 16ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. Str. 16. (Z alfabetem ruchomym na kartkach, w pudełku).

24. Nowe lub niedokładnie opisane gatunki skamieniałości Tetrowych, odkrył i opisał Ludwik Zejszner. Poszyt Iszy. Z 4 tablicami z natury litografowanymi. 4ka. Warszawa. 1846. Nakład autora. Druk St. Strąbskiego. Str. 32. Okł. druk. Złp. 12.

25. O kobietach, przez M(arcyannę) z N. J. X(ieżnę) M(irską), Z godłem:

Rzuciłam ziarno pszenicy ażeby weszło; bodajby dla źle uprawnej roli, kąkol go nie zagłuszył.

12ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Str. 129. Spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 4.

26. O poznawaniu z zewnętrznych oznaków mleczności krów, czyli ilość mléka, jaką krowa danéj rassy dziennie wydaje; oraz jak długo stoi przed ocieleniem, przez Franciszka Guenona (Francuza). Rzecz przez wiele towarzystw rolniczych i pojedynczych osób we Francyi i w Niemczech wyprobowana i sprawdzona. Z drugiego w Niemieckim języku wydania. (Z 73 rycinami w 7 tablicach). Z godłem:

Co natura może, a czego nie może, tylko doświadczenia rozwiązać potrafią. — Lindley.

8ka. Warszawa. 1846. Nakład Redakcyi Tygod. rol.-technolog. Druk J. Kaczanowskiego. Str. VIII i 92. Spisu karta 1. Złp. 6.

27. *Ordo Divini Officii recitandi Missaeque celebrandae juxta Calendarium et Rubricas Breviarii Missalisque Romani ac nostri peculiaris novissime. Ad usum FFr. minor. S. P. Francisci Capucinatorum editi, Provinciae Poloniae SS. Adalberti et Stanislai Episcoporum Martyrum pro Anno 2 post Bissextilem 1846 constructus. Svo. Varsaviae. Typis Scholarum Piarum.* Kart nieliczb. 26.

28. Pamiętniki Hrabiny Delmar, ułamek z czasów panowania Stanisława Augusta, oryginalnie napisał Roman Laskowski.

Z godłem:                   Cnota zawsze w każdym czynie,  
                                      Bez nagrody nie przeminie!

2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakładem autora. Druk Kommissyji Rządowej Sprawiedliwości. Tom I. Napisów, przypisania, przedmowy i rejestru kart 5. i str. 216. Tom II. Napisów i rejestru kart 3 i str. 195. Okład. druk.

29. Powieści moralne dla dzieci przez M. K. Monikowską. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład G. Sennewalda. Druk Ungra. Str. 150. Spisu rzeczy karta 1. (Z dwiema rycinami). Okł. druk. Złp. 5.

30. Powiastki dla panien. 12ka. Warszawa. 1846. Druk pod fir. Juliana Kaczanowskiego. Str. 164. Spisu rzeczy karta 1. Okład. druk. Złp. 4.

31. Przemysław Książę Oświęcimski, szkic historyczny Polski z pierwszej połowy XV wieku, napisany przez J. N. Czarnowskiego. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład J. Breslauer. Druk A. Krethlów pod firmą J. Dietrich. Tom I. str. 207. Tom II. 174. Okł. druk. Złp. 6 gr. 20.

32. Samoluby, obrazy tegoczesne. Z godłem:

..... mnie nektar żywota  
Wtenczas jest słodki, gdy z innymi dzielę;  
Serca niebiańskie nie poi wesele,  
Kiedy je razem nió nie wiąże złota. —

przez M. Skotnickiego. 5 tomów. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. str. 235. Tom II. 217. Tom III. 191. Tom IV. 191. Tom V. 218. Okł. druk. Złp. 20.

33. Towarzysz pilnych dzieci, czyli początki czytania i innych wiadomości, sposobem łatwym i do pojęcia młodocianego wieku zastosowanym. Wyłożone przez T. Nowosielskiego. Z 25 drzeworytami Smokowskiego. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart napis, 2 i str. 260, Złp. 6 gr. 20. 4 i 1.

34. Wiadomości chemiczno-gospodarskie, czyli opisanie najważniejszych potrzeb życia, jakoto: pokarmów, napojów i niektórych przypraw; ich wyrabianie, dobroć i czystość, tudzież dochodzenie przypadkowego zanieczyszczenia i umyślnego zafalszo-

wania, oraz o naczyniach kuchennych i stołowych, przez Felixa Wojczyńskiego aptekarza w Warszawie. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Napisów i przedmowy kart 5 i str. 194. Spisu rzeczy kart 5. Okt. druk. Złp. 4.

35. Wojna w Nizam, romans historyczny współczesny, przez P. Méry. Z Francuzkiego. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Druk Juliana Kaczanowskiego. Tom I. str. 280. Tom II. 288. Okt. druk.

## KALISZ.

36. Kalendarz domowy i gospodarski Polski i Ruski na rok zwyczajny 1846, mający dni 365. 8ka, Kalisz. Nakład i druk Karola Wilhelma Hindemith. Kart nieliczbowanych 37. Okt. druk. Złp. 2.

37. *Neuer Astronomischer Haushaltungs-Kalender für das Jahr nach der Geburt Jesu Christi 1846. Welches ein Gemein-Jahr von 365 Tagen ist.* 8vo. Kalisch, gedruckt in der Mehwaldschen Buchdruckerei bei C. W. Hindemith. Kart nieliczbowanych 49. Okt. druk. Złp. 2.

## WILNO.

38. Witolorauda, przez J. I. Kraszewskiego. Wydanie drugie, przerobione i powiększone. Z 50 drzeworytami oryginalnemi Wincentego Smokowskiego b(yłego) Prof(essora) Malar(stwa) b(yłego) Ces(arskiego) Wil(eńskiego) Uniwer(sytetu) i muzyką do raud i piosnek Stanisława Moniuszki. Z godtem:

Asz podajnius dajnú dajneles  
Asz dajnú bernużelys;  
Asz adarysiu dajnú skineles  
Palejsu yi łustely.

8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. VIII i 284. Okt. druk. Złp. 30.

39. Andrzej Batory dramat historyczny w pięciu aktach przez Józefa Korzeniowskiego. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. 183. Okt. druk. Złp. 8.

40. O naśladowaniu Najświętszej Marji Panny, dzieło na wzór Naśladowania Chrystusa Pana, napisane przez X. Alexandra Derouville. Wolny przekład z Francuzkiego. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk. T. Glücksberga. Str. 362. Spisu rzeczy kart 3. W końcu dane jest:

Nabożeństwo na miesiąc Maj, poświęcone Marji Pannie oraz ćwiczenie się w różnych cnotach każdemu stanowi właściwych. Z osobną paginacją str. XXXVIII.

41. Trzy lilie, spisane z opowiadania ś. p. Józefa Szczygielskiego. (Nazwisko autora Hackiewicz, imie?) 2 tomy 12ka. Wilno. 1846. Druk T. Glücksberga. Tom I szy. Kart napis. i przypis. 3.

Przedmowy str. LXXXVIII i 108. Tom IIgi. Napisów i dodatków kart 5. i str. 197. Okt. druk. Złp. 12.

42. Uwagi nad homeopatją, hydropatją magnetyzmem zwierzęcym, wiosenną kuracją i nad innymi przedmiotami, przez Karola Kaczkowskiego D. M. 8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk T. Glücksberga. (Oddruk z Athenaeum oddz. V. zeszyt 4.)

---

### *Doniesienia literackie.*

---

#### WARSZAWA.

Druk tomu IV Historii Literatury Polskiej K. Wł. Wójcickiego w drukarni J. Ungra już się rozpoczął.

Professor Sz wajnic tom 2 Historii Rzymskiej drukuje.

W wydany m Kalendarzyku politycznym na rok 1846, przy historycznym wspomnieniu o ostatnich księżętach Mazowieckich, jest załączony ich grobowiec wspólny w kościele śgo Jana w Warszawie. Wyborne odbicie drzeworytu nic do życzenia nie zostawia.

W miesiącu grudniu r. z. wyszedł w Warszawie 1szy zeszyt pisma zbiorowego p. n. *Dzwon literacki*. Ogólny zbiór roczny wedle prospektu ma obejmować 4 tomy i 100 arkuszy druku. Głównym wydawcą jest p. Au. Wi. autor Ramot i Ramotek.

#### WILNO.

U nas cisza literacka. Kraszewski drukuje we Lwowie i w Lipsku: przeniósł się tam także Placyd Jankowski. (Of Dycalp.)

P. Szyrmerowa miała skończyć powieść na większy rozmiar we 2 tomach.

#### L W Ó W.

Biblioteki zakładu Ossolińskich wyszedł tom już 11sty: niewiadome powody dla czego pismo to za obrębem Galicyi jest prawie nieznanie. W jednym z ostatnich tomów zwraca uwagę rozprawa A. Bielowskiego o *historykach*: i Wagilewicz obrabiane historycznie *klechdy Rusi Galicyjskiej*.

---

*Redakcja Biblioteki Warszawskiej.*

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIÉM.**

***Listopad 1845.***



Listopad 1845.

Dostrzeżenia w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, szerokość geogr. 52°13'5'', długość w czasie 1<sup>h</sup> 14<sup>m</sup> 47<sup>s</sup>.0, czyli w łuku 18°41'45'', na wschód od południka Paryżkiego.

Dnia	BAROMETR w milimetrach sprawdzony do 0°				TERMOMETR stusstopniowy				WYSOKOŚĆ względna na 100 cz. średn. dzienne	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10		6	10	4	10	6	10	4	10	de- szczy	śnie- gu
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.		
1	753.51	753.26	750.97	749.35	+ 5.5	+ 7.9	+ 10.2	+ 6.8	93.5	mgła lek.	mgła	pochmurny	pochmurny	Z.	PdZ.	PdZ.	Z.	2.0	0.5
2	746.93	747.56	747.58	751.81	+ 6.1	+ 6.8	+ 5.9	+ 1.9	83.0	deszcz	pochmurny	chmury	pr. pochm.	Z.	Z.	PnZ.	Pn.		
3	754.40	754.56	756.94	761.34	- 0.2	+ 1.1	+ 2.4	- 1.5	93.5	mgła póg.	smugi	chmury	chmury	PnZ.	Z.	PnZ.	-		
4	765.64	766.78	767.62	768.00	- 5.0	- 2.3	- 0.5	- 2.9	97.7	mgła	pogodny	pogodny	pogodny	-	-	-	-		
5	766.35	766.53	764.53	764.50	- 5.7	- 1.3	+ 0.3	- 2.9	86.2	mgła	pogodny	pogodny	pr. pogod.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
6	764.06	764.10	761.97	761.57	- 4.7	+ 0.1	+ 4.5	+ 0.5	76.7	mgła	pogodny	pogodny	pogodny	-	PdW.	PdW.	PdW.		
7	760.44	760.59	759.39	759.69	- 2.5	+ 2.8	+ 4.8	+ 0.7	74.5	mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
8	758.50	758.04	756.65	755.96	- 0.8	+ 5.2	+ 7.2	+ 4.3	71.2	mgła	pogodny	pogodny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PpW.		
9	755.32	755.26	754.24	753.86	+ 0.7	+ 5.3	+ 6.9	+ 3.0	79.0	mgła	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
10	752.36	752.62	751.30	751.62	+ 0.2	+ 4.0	+ 5.5	+ 1.1	68.5	mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	W.	PdW.		
11	751.61	751.10	750.52	751.13	+ 0.5	+ 1.3	+ 3.9	+ 1.6	88.0	mgła	pogodny	chmury	na póg.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
12	750.94	750.94	749.23	749.06	+ 0.6	+ 4.7	+ 7.0	+ 5.5	91.7	mgła	smugi	na póg.	lek. pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	Pd.		
13	748.18	748.49	748.23	748.20	+ 4.7	+ 7.5	+ 10.1	+ 6.7	94.7	mgła zachm.	smugi	mgła lek.	mgła lek.	PdW.	Pd.	-	Pd.		
14	748.82	749.22	749.83	751.33	+ 5.6	+ 9.0	+ 9.0	+ 7.6	92.5	mgła	pochmurny	na póg.	na póg.	Pd.	PdZ.	PdZ.	Z.		
15	752.07	752.64	751.82	752.82	+ 5.0	+ 6.9	+ 6.7	+ 5.9	92.2	mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	-	Z.	Z.	PnZ.		
16	751.70	752.88	751.85	751.50	+ 4.9	+ 5.4	+ 5.4	+ 4.4	93.5	mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
17	749.00	748.89	747.00	741.99	+ 3.8	+ 5.2	+ 7.1	+ 6.8	89.0	mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	PdW.	PdW.	PdW.		
18	746.26	746.96	746.76	745.01	+ 6.7	+ 8.5	+ 7.3	+ 4.6	94.5	mgła	mgła	mgła	na póg.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
19	744.84	745.96	745.94	744.58	+ 5.6	+ 7.9	+ 7.5	+ 2.7	93.5	mgła	pochmurny	na póg.	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
20	744.68	745.27	744.60	743.78	+ 3.0	+ 6.6	+ 9.8	+ 7.5	90.2	mgła	pogodny	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
21	743.31	745.46	746.31	747.88	+ 8.1	+ 8.9	+ 8.5	+ 6.5	87.2	mgła	deszcz drob.	na póg.	na póg.	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdZ.		
22	748.22	748.11	745.44	742.22	+ 7.5	+ 4.5	+ 7.9	+ 7.1	91.0	mgła	na póg.	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
23	738.82	740.46	743.59	745.46	+ 6.2	+ 7.1	+ 5.0	+ 3.7	95.5	mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Z.	Z.		3.2
24	747.55	749.85	751.63	753.34	+ 2.1	+ 2.5	+ 2.5	+ 2.2	92.2	mgła	na póg.	pogodny	mgła	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.		
25	754.48	755.80	756.17	756.19	+ 1.4	+ 1.8	+ 1.4	+ 0.8	91.2	mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	PnZ.	PnZ.		
26	755.36	755.40	750.17	748.84	- 3.3	- 2.9	- 2.5	- 1.1	99.0	mgła	mgła	mgła	pochmurny	PnZ.	Z.	PdZ.	Pd.		5.3
27	743.55	743.18	744.79	746.87	+ 3.2	+ 1.0	+ 8.9	+ 8.4	95.7	mgła	deszcz	pochmurny	na póg.	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.		
28	748.48	750.32	750.91	752.16	+ 9.0	+ 8.8	+ 8.3	+ 6.4	90.5	mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
29	751.64	752.31	752.55	754.04	+ 0.8	+ 3.7	+ 5.8	+ 1.9	95.0	mgła	pogoda	na póg.	na póg.	Pd.	Pd.	Z.	Z.		
30	754.34	754.11	752.65	749.77	- 1.2	+ 1.4	+ 3.3	+ 0.3	99.2	mgła	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
Sre.	751.71	752.17	751.71	751.47	+ 2.26	+ 4.31	+ 5.67	+ 3.35	89.3									10.5	0.5

Średnia wysokość barom. miesię. wynosi	751.837	<sup>m.</sup> 27	<sup>f.</sup> 9.288
Najwyżej barometr dochodził d. 4 o g. 10 w.	768.00	28	4.451
Najniżej „ „ d. 23 o g. 6 r.	738.82	27	3.516
Średnia dzienna zmiana wysokości barom.	3.38		1.49
Największa zmiana dzienna d. 3—4 o g. 10 r.	12.22		5.41
Średnia wysokość barometru jest niższa o	1.804		0.802
od stanu normalnego z 19 lat poprzed.	750.033	27	8.486
Średnia temperatura miesię. wyn. i ta	+ 3 <sup>o</sup> .90 C.		+ 3 <sup>o</sup> .11 R.
jest wyższa o	2 <sup>o</sup> .63 „		2 <sup>o</sup> .10 „
od stanu normalnego z 19 lat poprz.	+ 1 <sup>o</sup> .27 „		+ 1 <sup>o</sup> .01 „
Największe ciepło doch. d. 1 i 13 o 4 w.	+ 10 <sup>o</sup> .2 „		+ 8 <sup>o</sup> .16 „
Największe zimno d. 5 o 6 r.	— 5 <sup>o</sup> .7 „		— 4 <sup>o</sup> .56 „
(Termometrograf wskazał Max. + 9 <sup>o</sup> .7 R.			
d. 13 po połud.; Minimum — 4 <sup>o</sup> .5 R.			
d. 5 i 6 rano)			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2 <sup>o</sup> .45 „		1 <sup>o</sup> .96 „
Największa zm. dzien. d. 26—27 o g. 4 w.	11.4 „		9.10 „
Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi 89,3 biorąc 100			
za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 6.08 gram-			
mów na jednym metrze sześciennym powietrza.			
Dni pogodnych było 7; na pół pogodnych 12; pochmurnych 11;			
— deszczu 3 (d. 2, 23, 27).			
— śniegu 1 (d. 3).			
— mgły 5 (d. 1, 18, 24, 26, 30).			
Wody z deszczu i śniegu spadło wysoko na 11.0 milimetrów,			
czyli 4. 87 linii Paryzkich.			
Listopad w tym roku był ciepły, pogodny i suchy; średnia jego			
temperatura jest o dwa stopnie R. wyższa od normalnej; wody			
z deszczu spadło trzy razy mniej niż zwykle, dni pogodnych i na-			
pół pogodnych było dwa razy więcej niż w stanie średnim.			
Wiatr panujący był południowy i południowo-wschodni.			
Wiatrów mocnych było 4; to jest PdW...3; Z...1.			

# DAWNE ŻUPY I ŻUPNICY W POLSCE.

PRZEZ

*Hieronima Łabęckiego.*

---

**Z**upełnie co innego byli Słowiańscy *żupanowie*, a *żupnicy* dawniej Polski; łądzące podobieństwo pierwszych liter w nazwach tych urzędników, których czas istnienia, miejscowość i przeznaczenie rozdzielają, żadnym nawet nie jest dowodem wspólnego źródłosłowu.

*Supana* czyli *żupana*, od wyrazu pan wywieść należy; oznaczał on wyższego urzędnika krajowego, rządcę prowincyi, najwyższego w niej sędziego, ztąd téż dzieliły się niektóre narody Słowiańskie, zwłaszcza południowe zakarpackie, na *żupy* czyli *żupanie*, i ztąd do dziś dnia niezapomniany pozostał podział w krainach niegdyś ludów Słowiańskich, między któremi zagnieźdzeni Madziarowie dziś przeważają, na *żupanie*, *jespanie* (*Gespansschaft, comitatus*) (1).

(1) Maciejowski *Histor. Prawod. Słow.* T. I. str. 31.

Rzecz szczególna że w Mazowszu w XV jeszcze wieku, sędziów niekiedy zowią statuta *Supparii* (*żuparzami*), co śladem przedwiecznych *żupanów*, ze zdrobniłą władzą, być musiało. U Bandtkiego: *Jus Polonicum*, w statutach Mazowieckich z r. 1406 str. 427. Z r. 1472 str. 459. Z r. 1478 str. 461.

Czy suknia *żupanem* zwana, pod kontuszem jak wiadomo niegdyś noszona, mogła być pierwotnie ubiorem oznaczającym żupanów (co wszakże mniej do prawdy podobnym), lub w ogólności zaszczytną ozdobą, przez panujących w nagrodę zasług udzielaną, i jakoby przekształcaniem Tureckiego wyrazu *dziube* (rodzaju kaftana i sukni honorowej Muzułmanów), podobnie jak to Włosi na *giubbone*, lub Niemcy na *Schaube* (szuba) przerobili (2), zbyteczną byłoby rzeczą tu rozbiierać, a nawet od naszego przedmiotu nas oddala.

Tak jak *żupy* i *żupnicy*, to jest dawne kopalnie i ich zarządcy, oczywiście w żadnym związku nie zostają z politycznym podziałem kraju na żupanie, z władzą żupanów i sukniami żupanami, tak również nawet te inne mają pochodzenie.

Gdzie otworzoną i prowadzoną jest kopalnia, tam płody ziemi wydobyte złożone być muszą, jeżeli nie w składach porządnych, to przynajmniej w szopach; prócz tego, nad każdym szybem zbudowaną być musi szopa, ochraniająca otwór ten od napływu wód dęszczowych, śniegów i t. d. Od tychto budynków po staro-Polsku *supa*, szopa zwanych, z czego łatwo przetworzyć się mogła *żupa*, rozciągnięto nazwanie to do oznaczenia kopalni, a następnie dla przełożonego nad temi szopami, na kopalni czyli raczej nad kopalnią, powstać nazwanie *żupnika* (*suparius*, *zupparius*) (3).

(2) Linde pod wyrazem żupan. Czacki o Litew. i Polsk. prawach tom I, str. 272 (nowe wydanie).

(3) Schowanie zowie się po Grecku *σχεπα*, chować *σχεπατω*; ale co więcej, szopa jest po Niemiecku *Schuppen*, *Schoppen*, w średniej Łacinie *eschopa*, a po Francuzku *échope* znaczy kramik. Że jednak od supy czyli szopy przez krajowców kopalnie żupami nazwane zostały, a nie przez przybyszów, zwłaszcza Niemców, wno-

Naruszewicz dochodząc początku tych nazwań, o tyle tylko zbliża się do powyższego tłómaczenia, które jako najprostsze najwięcej do prawdy podobne, iż on również twierdzi że żupa i żupnik pochodzą od wyrazu Słowiańskiego *supa* albo *szopa*, jako odpowiadającego wyrazowi *komora*; za daleko jednak zaszedł mniemając (Tom X str. 60), iż od téj komory czyli szopy w której urzędnicyskarbowi wybiérali grosze do oddziału ich straży i powinności należące, powstało nazwanie żupy i żupnika, zwłaszcza iż właśnie tamże nie mówi o żupniku jako o urzędniku skarbowym ściągającym dochody, lecz o sądach żupniczych Olkuskich; podobnie, śmiałym jest jego wniosek (w Tomie VIII str. 42), iż żupa Wielicka tak nazwana ztąd, że miasto Wieliczka urosć miało z niskiemnej chałupy, w starym języku Polskim *soppa* lub *szopa* zwanój.

Powstanie tych nazwisk nie może przechodzić XIIgo wieku, to jest być dawniejszém od kopalń Polskich; napotykamy je w XIII wieku w przywileju zasadzenia Bochni r. 1253, w dyplomatach Tynieckich, jakoto roku 1288 co do Wieliczki, a w końcu XIV wieku w spisie praw górniczych dla salin Krakowskich (to jest Wieliczki i Bochni), z rozkazu Kazimiérza Wielkiego r. 1368 uskutecznionym, i odtąd statut tychże stanowiącym (4);

szę ztąd, iż ani oni, ani nawet zachodni Słowianie, kopalń u siebie ani szop na kopalniach, temi wyrazami nie nazywają. Czechowie zowią te ostatnie odwiecznie *kawy*, Niemcy *die Kaue* (od *cavere*, chronić) lub *Huthaus* (od *hüten*, chronić); a w aktach Krakowskich Wielickich, Olkuskich w XIV wieku, częstokroć po Niemiecku pisanych, wyrazy *żupa*, *żupnik*, tłómaczą sami Niemcy przez: *die Saup*, *der Saupnik*. Zatem nazwanie żupy i żupnika, chociaż wyraz szopa może mieć wspólne z temi językami pochodzenie, w Polsce utworzone zostały, i są Polskie.

(4) Górnictwo w Polsce. Tom II str. 85, 91 i 105.

w aktach miejskich i górniczych, Olkuskich, Wielickich, Bocheńskich i Krakowskich, nietylko ciągle kopalnie te królewskie żupami, i ich przełożeni żupnikami są nazywani, ale co więcej, w aktach różnych po Niemiecku tamże zapisanych, przekształcono wyrazy te Polskie na Niemieckie, zowiąc kopalnię królewską *Saupe*, sprawę górniczą *Saupding*, a żupnika, *der Saupnig*, chociaż w Niemczech oznaczają toż samo, przez wyrazy *Berg*, lub *Grube*, *Bergding* albo *Bergsache*, i *Bergrichter*, *Berghauptmann* i t. d.

*Żupa* nie oznaczała rodzaju kopalni podług płodu w niej wybieranego, gdyż to określano przez dodawanie czy solna czy kruszcowa, lecz w ogólności kopalnię królewską lub na gruncie królewskim, a nawet w rozciąglejszém znaczeniu całe górnictwo tamże, to jest nietylko kopalnie, ale i płóczki, huty, warzelnie i t. d. jak np. żupy Krakowskie, to jest: solne Wielickie i Bocheńskie, żupy Olkuskie, Chęcińskie kruszcowe, żupy Ruskie to jest warzelnie soli królewskie na Rusi i t. d. (5). W gruncie prywatnym czy duchownym czy szlachty, znajdujące się górnictwo, żupami się nie zwało, jak np. kopalnie kruszcowe Sławkowskie biskupów Krakowskich, zwane tylko *kopalnie* lub *góry* (*fodinae*), podobnie jak tychże biskupów kopalnie około Kielc; warzelnie soli i źródła solanek przy tychże, należące do biskupów i szlachty na Rusi, zwano pierwsze *wieżami*, drugie *oknami solnemi* (*fontes salis, fenestrae salinariae*) (6), a nareszcie i liczne

(5) Vol. Legum II, str. 1334 z roku 1590.

(6) Górnictwo w Pol. Tom II, str. 100, z r. 1367 *fons salis in Novica et Uterop*. II, str. 133 z r. 1415 *fodinae plumbi in Trzebnia*, II, str. 209 z r. 1507. *fontes salis in bonis episcopi Pzremisliensis*, II, str. 224 z r. 1538 *fenestrae salinariae in Doła et Morszyn*.

*rudnice z dymarkami i kuźnicami* żelaza, których za właściwe kopalnie nie uważano, i istotnie ich za takowe przy nędznym stanie wyrobu żelaza, uważać prawie nie można było.

O samych tylko *kopalniach królewskich* czyli *żupach* tu mówić zamierzamy, a mianowicie pod względem ich zarządu, kto do niego należał, lub kto w nich był zatrudniony.

Urządzenie żup królewskich, niewszystkich było jednakowe, stosownie do czasu powstania żupy, zaprowadzonych tamże praw, potrzeby miejscowej i rozciągłości robót. W ogólności jednak urządzenia te rozpadają na dwa główne rodzaje:

1) *Żupy* czyli *kopalnie*, które w dobrach króla były otworzone pod wpływem dawnego prawa krajowego (*ex jure polonico*), przed osiadaniem przybyszów z zachodu na naszą ziemi; te wyłącznie przez panującego i na rzecz jego były prowadzone, w nich też byli sami urzędnicy królewscy. Panujący, z pobudek pobożności lub wynagradzania sług wiernych, hojnie z dochodów żup, uposażali duchowieństwo, klasztory, szlachtę i innych dobrze zasłużonych, przeznaczając opatrzenie dla nich, dochody roczne i sowite podarki; niekiedy nawet dawali udział w kopaniu na rzecz własną duchownym zgromadzeniom, i świeckim prywatnym osobom, głównie jednak kopalnia była królewską, i z ramienia króla i na rzecz jego zarządzaną.

Do tego rodzaju żup należą: żupy solne Krakowskie tojest Wielicka i Bocheńska, i żupy solne Ruskie tojest

II, str. 245 z r. 1544, *fodinae Sławkovienses*. Vol. Leg. II, str. 900 z roku 1576, *kruszcze wszelkie i okna solne*. Vol. Leg. V, str. 27, z roku 1669, *fodinae i szyby solne, siarczyste, kruszczowe i t. d.*

warzelnie w dobrach panującego w ekonomii Samborskiej (w Starosoli, Modrzyczu, Kołpcu, Kotowie, Nakojowie, Sprynce i t. d.) w starostwie Przemyślskim (w Drohobyczu, Stebniku, Truskawcu, Solcu) w starostwie Halickim (w Kałuzu, Petrance, Krasnej, Markowie, Mołotkowej, Maniawie) i t. d.

2) *Żupy czyli kopalnie które na gruncie królewskim przez przybyszów cudzoziemców otworzone zostały; ci zasiadłszy na prawie obcém (jure theutonico), również podług zasad na zachodzie zachowywanych, uzyskiwali pozwolenie panującego do prowadzenia kopalń, za opłatą dziesięciny górniczej (olbory). W nich byli jedni urzędnicy królewscy, drudzy wybierani z grona trudniących się miejscowém górnictwem, a to również na wzór zwyczajów miejsko-górnicznych Niemieckich. Obok tych osób pojedynczo jako gwarkowie lub zebrani w gwarectwa spółnie roboty prowadzących, królowie przystępowali do gwarectw, a naówczas prócz przynależnej dziesięciny, od spółgwarków odnosili stosunkowo z bogatych kopalń spółnym nakładem prowadzonych, korzyści, które skarb licznemi wydatkami wycieńczony zasilają.*

Tym sposobem na wzór praw obcych urządzone były gwarectwa w żupach kruszcowych: Olkuskich, Chęcińskich i innych później powstałych, oraz wydawane pozwolenia ogólne do poszukiwania rud i otwierania kopalń, zwłaszcza w dobrach królewskich (*litterae inquisitoriae minerarum*). Wspomnimy tu tylko, że w dobrach prywatnych, kopalnie rządzone były podług zasad praw krajowych ziemskich, wyjąwszy w dobrach Sławkowskich biskupa Krakowskiego, i tych kopalniach, gdzie sami właściciele poddanych swych zpod prawa Polskiego pod Niemieckie przeniesli, i praw górniczych



obcych używać im dozwolili; te ostatnie jednak niedługo trwały, i wróciły po większej części pod prawo ziemskie, przez samych panów, takim gospodarstwem i sposobem jak im się podobało, rządzone i prowadzone.

Wracając się do żup królewskich, weźmy naprzód żupy solne pod uwagę, z ich urządzeniami krajowej natury, następnie zastanowimy się nad urządzeniami wzorem obcym, żupami kruszcowymi.

### *I. Żupy solne.*

O początkowym zarządzie żup Krakowskich nie mamy dostatecznych wiadomości; dopiero, gdy Kazimierz Wielki kazał zebrać wszelkie zwyczaje w tychże, i spis ich zatwierdził, przemieniając w ustawę r. 1368 (7), z niego dowiadujemy się, jakie były zwyczaje w żupach tych do Kazimierza Wielkiego a nawet do Kazimierza Jagiellończyka, który urządzenie to w r. 1451 potwierdził. Układ zarządu pozostał tenże sam, aż do końca posiadania salin tych przez Polskę, dlatego więc w opisie niniejszym obejmujemy cały ten okres naraz, wytykając w właściwych miejscach ważniejsze zmiany.

Trzech głównych rodzajów stosunki, rozróżniano w zarządzie salin Krakowskich, które trzem oddzielnym urządzeniom powierzone były: wymiar sprawiedliwości podkomorzemu Krakowskiemu, zarząd dochodami z kopalni żupnikowi Krakowskiemu, prowadzenie biegu kopalni bachmistrzowi miejscowemu, tojest: Wielickiemu lub

(7) Regestrum veterum consuetudinum seu ordinatio salinarum; wydrukowane we wszystkich zbiorach dawnych praw krajowych, poczynając od Łaskiego. Vol. Leg. I, str. 159. Bandtkie Jus. Polon. str. 174. Górnictwo w Polsce t. II, str. 105.

Bocheńskiemu. Trzy te urzędy razem kommissyowały nieraz, przy wprowadzeniu nowego żupnika, przy lustracyach żup, przy ważniejszych okolicznościach, jakoto: otwieraniu nowych szybów, uroczystościach, i t. d. a tak zebrane władze do spólnej czynności zwano *Trójurzędem* (8).

1. *Podkomorzy Krakowski* (succamerarius Cracovien-sis).

Żupy Krakowskie jako z prawa ziemskiego, należały do sądu podkomorskiego, który do spraw górniczych sąd oddzielny stanowił, a wyjąwszy osoby samego żupnika, którego tylko król mógł sądzić, w wszelkich sprawach kopalń tych dotyczących lub w apellacyi od sądu żupnika, wyrokował sąd podkomorski żupny,

Sąd podkomorski Krakowski dla spraw górniczych składał się tak jak każdy inny sąd ziemski: z *sędziego żupnego* (judex zuppae), *podśędka żupnego* (subjudex zuppae), *pisarza podkomorskiego* (notarius succamerarii).

W sprawach kryminalnych górniczych nie szło się do sądu Grodzkiego, lecz tenże podsędek żupny, z przybraniem na *assessorów*, *czterech starzejszych kopackich* (quatuor assessores ex senioribus), z pisarzem podkomorskim wyrok wydawał. Do wprowadzenia spraw w tych sądach był jeden, a później dwóch upoważnionych oddzielnych *patronów*.

Do obowiązków podkomorzego jak wyżej wspomnieliśmy, należało *installowanie nowego żupnika* (inthronisatio zupparii).

(8) Wszystkie nazwania urzędów, robotników, rzemieślników i inne techniczne, są tu przywiedzione, tak jak dawniej ich używano; Polskie pochodzą z 15go wieku, a najpóźniej 17go. Łacińskie zaś sięgają 13go, lub 14go wieku, a najpóźniej drugiej połowy 16go stulecia. Znaczna część powyższych Polskich wyrazów, do-tychczas jeszcze nie wyszła z użycia języka naszego górniczego.

Podkomorzy ten w roku 1733 brał rocznej pensyi z Wieliczki 8000 złp. i 36 beczek soli, z Bochni złp. 1200, i 100 beczek soli, a na sąd podkomorski przeznaczonych było złp. 1450 i 3 beczki soli.

## 2. Żupnik *Krakowski* (zupparius Cracoviensis).

Dwojakim sposobem żupy oddawane były w zarząd żupnikom, to jest gdy król urząd ten powierzał *do rąk wiernych*, a żupnik z końcem roku rachował się z dochodów i wydatków (zupparius ad fideles manus), albo też brał w *dzierżawę* zapewniając oznaczony dochód, a resztę w zysku zatrzymywał (zupparius arendator); że zaś takowy wchodząc w urzędowanie każdą rzecz i zapasy soli miał sobie oddane podług pewnej ceny, a wychodząc zdawał podobnie i braki płacił, zwano przeto dzierżawę taką *sprzedażą żupy* (venditio zupparum). Później zwykle za kontraktem wydzierżawiano sól żupnikom, a zamiast *arendarzami* jak dawniej, zwano ich *żupnikami* i *administratorami żup*.

Do obowiązków żupnika należało gospodarstwo ogólne i sprzedaż soli, oraz wydawanie jej darmo stosownie do nadań królewskich, lub za niską cenę sprzedawanie uprzywilejowanym osobom, wreszcie zaopatrzenie potrzeb żupy i jej robotników, i ich płaca oraz *ofycjalistów* (officiales) i *służebnych* (salariai vel familia zupparum), których poniżej wymienimy, wprzód atoli wspomnieć nie zawadzi o sprzedaży i wydawaniu soli.

Panowanie Piastów odznacza się wydaniem przez nich mnóstwa przywilejów, już to z pobudek pobożności dla duchowieństwa i zgromadzeń klasztornych, już też z hojności względem swych urzędników, względem ziemian których prawa rozszerzali, i dla nowo osiadają-

cych mieszczan. Nie potrafili Piastowie utrzymać się w tém, aby źródła bogactwa jakie mieli w łonie własnych swych dziedzictw sami wyłącznie używali; wczesnie bowiem do udziału w niém pódanych swych przypuścili.

Oprócz licznych zapisów dla biskupów, klasztorów, wyższych dostojenstwem urzędników, lub zasłużonych sług swoich, wreszcie uczonych i akademii Krakowskiej i jój professorów, na dochodach z kopalń w pieniądzach i soli, bałwanami lub beczkami, z Wieliczki i Bochni wydawanój, dawali jeszcze pozwolenia różnym osobom, iżby własnymi parobkami czyli *otrokami*, wyrębywali sól w czasie od śgo Marcina do Zielonych Świątek, jakoby na użytek tylko ich stołu, i ztąd takowi zwani byli *stolnikami* (*mensarii vel stolnici*). Za Kazimiérza Wielkiego czasów, pracowało w Wieliczce i Bochni takich otroków 60 w tyluż *działach*; tych po kilku do jednego klasztoru, szpitala lub stolnika należało; działły te od wyrabiania w nich soli otrokami, *otrzystwami* zwane, oznaczano téż wyrazem *łoje*, dlatego, iż łój do przyświecenia ze skarbu robotnikom stolników bezpłatnie był wydawany, zwykle dwie świece dziennie, a to, aby tą ilością stała łoju ograniczyć czas roboty wybierających sól dla prywatnych. Liczba ta działów wzrastała z czasem, tak, iż w końcu panowania Zygmunta Augusta było ich 121 w Wieliczce, a 115 w Bochni; lecz wnet ten sposób opatrywania w sól osób duchownych, klasztorów, szpitali, ołtarzy, bractw i t. d. ustał, a zamiéniając je na stałe ilości soli wydawane z żupy, pomieszczono w jeden regiestr, obok innych nadań na bałwany lub beczki darmo otrzymywane, odtąd pensy onarzem zwany.

Za Kazimierza Wielkiego, były postanowione ceny za sól w bałwanach i beczkach, niższe dla krajowców, wyższe dla kupców zagranicznych czyli *towarników* (dicarii). Gdy Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził ordynacją salin Kazimierza Wielkiego w r. 1451, a w miarę spadania ceny pieniędzy w ogólności, tém samém sól podrożała, potrafiła szlachta wyjednać sobie u tegoż króla prerogatywę na sejmie w Nieszawie i Opoce r. 1454, iż sól szlachcie Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej ma być sprzedawaną na ich potrzeby, trzy razy do roku po dawniej cenie w ordynacji salin Kazimierza Wielkiego postanowionej, to jest centnar w Wieliczce po gr. 6, w Bochni po gr. 8 (9). Później ten przywilej rozciągnięto do wszystkiej szlachty, utrzymując nader niską cenę soli, własnych nawet kosztów wydobywania niezwracającą; a chociaż pod pozorem redukcji monet, ustawy następnych królów podniosły nieco cenę soli dla szlachty, płaciła ona jednak nawet za Augusta III<sup>go</sup> za bałwan soli zł. 12, za beczkę 4 zł., gdy sama robota bałwana soli wypadła skarbowi królewskiemu po zł. 56, a beczki po zł. 12. Dla zaopatrzenia się w sól, przyjeżdżała szlachta lub posyłała do salin fury w Suchedni, i otrzymywała takową w miarę posiadanych mniejszych lub większych folwarków po dwa bałwany lub dwie beczki, z rejestru ułożonego i zaprzysiężonego w województwie przez siebie lub swych podstarości (ekonomów lub włodarzy), a żupnikowi corocznie doręczonego (10). Od terminów w których sól tę wydawano, zwaną ją solą suchedniową. Województwa Ruskie brały je w soli warzonej Ruskiej,

(9) Bandtkie, Jus. Polon. str. 288.

(10) Vol. Leg. IV, str. 450, z r. 1654.

a z czasem dla dogodności szlachty odleglejszej Mało i Wielkopolskiej, postanowiono składy czyli komory solne po województwach, i w tychże dystrybutorów, niewłaściwie niekiedy żupnikami, równie jak i składy same żupami nazywanych.

Za Kazimierza Wielkiego płacili żupnicy dzierżawiący saliny, królowi rocznie 18,000 grzywien, a prócz tego dawali 100 czerwonych złotych królowi, a 50 królowej, niemniej oznaczoną w umowie liczbę koni królewskich przy żupie utrzymywali, opłacali oficjalistów i służebnych żupy, i sól tytułem jałmużny wyznaczoną darmo wydawali, bałwany zaś i beczki na sprzedaż przeznaczone po oznaczonych przedawać winni byli cenach.

Później chociaż bezcennie w sól suchedniową szlachtę zaopatrywać byli obowiązani, żupnicy oprócz 2,000 czerwonych złotych corocznie królowej dawanych, i ponoszonych kosztów płacy oficjalistów i służebników, opłacali do skarbu królewskiego coraz większe summy dzierżawne; i tak za Batorego 18,000 czerwonych złotych, wprawdzie za Jana Kazimierza tylko 200,000 zł., lecz znów za Jana III<sup>go</sup> 420,000 i t. d. Słynne wszakże były ogromne ich zyski, które różne rodziny w kraju wzbogaciły. Znane są słowa wielkiego rycerza, przekąsem nacechowane, gdy o sobie powiedział, iż „nie powstał ani z roli ani z soli, ale z tego co to boli”; lub się ów wierny z początku panowania Zygmunta III<sup>go</sup> na żupnika Krakowskiego (Sebast. Lubomirskiego, którego bogactwa przyczyniły się do otrzymania krzesła kasztelańskiego),

O zacna soli! bych cię po woli  
Miał przez czas jaki, byłbych téż taki.

*Podzupek* (vice-zupparius), zastępował żupnika, obmyślał potrzeby żup jako istotny dolny (kopalú) i górny (budynków) gospodarz.

*Pisarz żupny* (notarius zuppae), zapisywał przychód i sprzedaż soli, a w utrzymywaniu rejestrów był mu pomocnym *contraregestrant* (rationista).

*Ważnik* (pensator, ponderator), sól z kopalni wydobytą ważył, przy pomocy *ładarzy*, poczem taż szła do składu czyli komory albo do stodół.

*Strażnik* czyli *komornik solny* (camerarius salis), wydawał sól za cedułą żupnika lub podżupka ze składu, czworakim sposobem: *a*) darmo mającym do jój otrzymania prawo podług pensyonarza; *b*) za niską cenę jako sól suchedniową; *c*) po stałej cenie niższej, kupcom krajowym czyli prasolom albo solarzom (salicida) z Wieliczki, Krakowa i t. d.; *d*) wreszcie po wyższej oznaczonej cenie obcym kupcom czyli towarnikom (dicarii). Składnik czyli *strażnik* miał pod sobą następujących służebnych: *stodolni* soli pilnowali w składzie, w obrębie żupy zaś *stróż* (custos zuppae), który pilnował gdy na wozy kupcy obcy (dicarii) sól ładowali; wreszcie przy wrotach żupy czuwał odźwierny czyli *wrotny* (portulanus), aby soli ukradkiem nie wywożono.

Do obowiązków żupnika należało utrzymanie *ofycjalistów* (officiales) i *służebników* (familia zuppae, salariati), niemniej parobków (otroków) królewskich w żupie pracujących; a że pierwotnie małe były ich płace, a każdy brał ubiór i ordynarye lub był na stole żupnika, byli więc dawniej przy żupie w tym celu *piwniczny* (pincerna) dozorujący trunków do żupy sprowadzanych i *kucharz* (cocus); *kuchta* (subcocus), *posługacz* do nakrywania stołu (qui tegit mensas), *pomywacz* (qui lavat scutellas) i t. d. a nawet *rzeźnik* (lanius zuppae), i *łaziebny* (balneator). Łazienka i kuchnia dla słabych i ubogich górników długo się w Wieliczce utrzymywały, a tam usługę i posiłek jako

jałmużnę otrzymywali z łaski żupnika. Dla opatrzenia chorych od czasów Władysława IV<sup>go</sup> utrzymywano przy żupie *cerulika* (provisor).

Do rzędu służebników żupy, liczeni również byli:

*Szafarz* (procurator) i *podszafarz* (vice-procurator), który zakupywał potrzebne dla żupy materiały (konopie, żelazo i t. d.) i one do żupy wydawał (zatém magazynier).

*Leśny* (silvanus) który miał dozór lasów, drzewo dla kopalni dostarczających; do pilnowania lasu miał *strzelców* (sagittani), a *podleśnego* (vice-silvanus) do pilnowania jadących po drzewo parobków.

*Koniuszy* (agazo), miał dozór nad końmi i woźnicami (auriga), przy kołowrotach one poganiającemi, lub potrzeby zwożącemi.

Do posyłek był posługacz zwany *pieszy* (famulus pedester).

Nieprzepominano w żupie i o pieczy zbawienia duszy; oddzielny *kapelan* w kaplicy zamku żupnego służbę Bożą odprawiał, a żupnik utrzymywał *organistę* (organarius) i *dzwonnika* (campanator).

Była téż w Wieliczce i szkoła przy kościele, a w niej *bakałarz* (baccalaureus) nauczycielem.

*Zégaru* na wieży zamku pilnował *zégarmistrz* (magister horologii).

3. *Bachmistrz* a jak dawniej pisano *barkmistrz* (magister montium, z Niemieckiego Bergmeister, górromistrz).

Miał on sobie oddany kierunek prowadzenia kopalni, to jest wybiéranie soli i zabezpieczenie dokonanych odhubów podziemnych.

Płatny był przez żupnika; jeszcze za Kazimiérza Wielkiego, prócz *kozucha* (pellicium), dostawał tygodniowo



trzy grzywny tytułem *toporowego* (*jus bipenni*) (11), i dwoma parobkami sól dla siebie kopał. W końcu pensya bachmistrza Wielickiego wynosiła (r. 1733) zł. 6780 i 168 beczek soli darmo.

W Bochni oddzielny był bachmistrz płatny (r. 1733) 1572 zł. i 203 beczek soli rocznie.

Za Zygmunta Augusta piérwszy raz natrafia się wzmianka o *gieometrze gór* (*ensor zuppae*), który chwilowo pomierzaniem żup i utrzymywaniem ich planu był zatrudniony; stali *gieometrowie* zaś poczynają się od czasów Władysława IV<sup>go</sup>.

Podług rozporządzeń bachmistrza, pilnowali wykonania robót *szttygarowie* (*stigarii*); oni robotników do pracy ustawiali. Szczegółowo robotników w kopalni pilnowali *warcabni* (*podszttygarowie*) i *starzejsi* robotnicy (*seniores*), wspólnie z innemi robotnikami pracujący, a z pomiędzy nich wybrani; oni téż od nich roboty odbiérali.

Szybów i szop nad szybami pilnowali *hutmani* czyli *szopni*, a mianowicie tak przy górach czyli szybach niewjezdnych i wodnych, któremi do kopalni nie zjeżdżało się (t. j. nie schodziło ani spuszczało), lecz tylko sól lub wodę wyciągało, jak i przy wjezdnych; a przy tych ostatnich *hutman* przetrząsał wychodzących od roboty górników, czy soli nie wynosili. Robotnicy w żupach dzielili się na robotników dolnych którzy w kopalni pracowali, jakoto: kopacze, cieśle i t. p., i robotników górnych czyli na powierzchni zatrudnionych wyciąganiem, pakowaniem soli i t. d. oraz różni rzemieślnicy żupy.

(11) Toporowe (*jus bipenni*) było zapłatą bachmistrza za kierunek robotnikami pracującemi kilofem, czyli podwójnym oskar-dem (*bipenne*) w kopalni solnej.

Do robotników dolnych należeli:

*Cieśle* (carpentarii), jedni *szybowi*, którzy cembrowali szyby i szybiki pogłębione, drudzy *kasztowi*, którzy ustawiali podpory z kłoców w chodnikach i komorach strop od zawalenia i trwanie kopalni zabezpieczające, inni *krzyżowi*, którzy robili i utrzymywali kołowroty i inne narzędzia.

*Piecowi* (fornatores), którzy chodniki (piecami zwane) prowadzili za pomocą kilofów (bipenne), idąc za solą i onę śledząc.

*Zabni* (ranistae) szli w miejsca z bogatszej soli wybrane, szukając soli i resztę zabierając choć mniej czystą.

*Kopacze* (sectores), tam gdzie ściany solne przez piecowych odkryte zostały, klinami je łupali, i bałwany (bancus salis) z nich wyrębywali (bankowali). Pomocnicy ich w robocie zwali się *przysadni*; później nastali *kruszący* mniejsze kawały soli kruchami (fortalia) zwane wyrębujący, lub popsute bałwany kruszący. Prócz tego byli:

*Walacze* (volutores) do odciągania wyrobionych bałwanów lub kruchów, lub odtaczania beczek z solą.

*Wozaki* (tractores), którzy drobne kawałki do komory podszybowej odwozili taczkami, tamto

*Folarze* czyli *narazacze* (ingestores) później *szybowemi* zwani, pakowali je w skrzynie, lub *beczkowi* czyli *bijacze* drobną sól w beczki pakowali pod dozorem *pakownika* (collectianeus), a następnie beczki lub skrzynie w podszybiu do liny uwiązane (otassowane), wyciągali za pomocą kołowrotu *odciągacze* czyli *rotni* (rotarii), kołowrotem zaś kierowali za pomocą hamulca (bremzy) *pramzowi* lub *kieratowi*; jeżeli zaś użyci byli do kołowrotów podszybowych w komorach lub nad szybikami (szybami wewnętrznymi) stojących, zwali się *komorni*. Na powierzchnię

wyciągnięte beczki, balwany albo kruchy, odbierali *zrażni* (*Excussores*). Jeżeli gdzie były kołowroty konne, czy w budynkach nadszybowych, czy w komorach w kopalni, poganiający konie zwany był *goniarz*, *kyeradnik*, *gapłowy* (*auriga*).

Do wyciągania wód z kopalń używani, zwani byli *wodnemi*, a pomiędzy temi rozróżniano tych którzy z miejsc w kopalni wodą zalanych wodę wylęwali, czyli *rzapio-wych*, od tych którzy ją na wierzch wyciągali (zwykle bułgami czyli worami skórzanemi) i na zewnątrz wylęwali, *oselbarami* nazywanych.

Wspomnieliśmy iż pomiędzy robotnikami byli starsi przez nich samych lub przez bachmistrza albo żupnika wybierani; ci zwali się *starzejszy* (*seniores*). Mieli takich, kopacze, piecowi, odciągacze i cieśle; ci zarazem byli starszemi w bractwach tych robotników, które miały swe ołtarze w kościołach Wielickich. Oni także pilnowali swych współpracowników w robotach.

Żupy miały własnych rzemieślników do główniejszych potrzeb, jakoto: *powroźników* (*funifices*), *kowala* (*faber*), *śłósarza* (*serrifaber*), *stelmacha* (*plaustrarius vel curriflex*) i *bednarzy* (*doleatores*), wreszcie *szewców* (*sutores*) do zszywania bułg zwykle z dwóch skór wołowych, gdyż workami temi wyciągano wody z kopalni i surowicę (*solankę*) dla warzelniców. Wodę słoną czyli solankę, zwaną tu surowicą (*salsugo*), przewarzano w oddzielnym budynku warzelnią lub karbaryą nazywanym. Karbaryą (12) dzieliła się na kilka *wież* (*turres*), tak zwanych z powodu kształtu zabudowania mieszczącego w sobie

(12) Karbaryą (*carbaria*), pochodzić może albo od *carbo*, węgiel, albo od *zap* głowa, i *βαρτε* budynek, niby główny budynek.

i pokrywającego zwykle dwie panwie (*patella*, *caldear*) czyli kotły płaskie w których wywarzano solankę.

Warzelnia Wielicka dłużej się utrzymała jak Bocheńska, lecz już r. 1724 ustała dla drogości a nawet braku drzewa. Zarządzał nią *karbarz* (*carbarius*) przy pomocy *podkarbarza* (*vice-carbarius*, a dawniej *tribarius* od *tribuo* zwany), który jej rachunki prowadził.

Robotnicy byli w niej następujący:

*wodolój* (*fusor*), naléwał wodę słoną na panwie;

*rozlewacz* (*refusor*), pomagał temuż;

*warycze* (*coctores*), warzenia pilnowali wraz z *łopatnikiem* (*palator*);

*rębacz* (*incisor*), wywarzoną sól wyrębywał z panwi;

*zasalacz* (*salsator*), sól tę z panwi zbierał; wreszcie;

*bunowy* (*patellator*), z panwi nieczystą sól zrzucał (*zrażał*);

*palacz* (*calefactor*), ognia pod panwiami pilnował, i tenże utrzymywał.

Do naprawiania panwi, był oddzielny kotlarz, zwany *panewnikiem* (*caldearius*).

Urzednicy tylko wyżsi, spólni byli dla obu żup Krakowskich, Bochnia jednak miała oddzielnego podżupka, bachmistrza, karbarza, kapelana.

Żupy Ruskie miały własnego żupnika, rzadko bowiem razem je w dzierżawę z Krakowskimi puszczano; zwykle starostowie miejscowi sami je dzierżawili. W żupach czyli warzelniach Ruskich, jurysdykcyą wykonywał starosta, a zarząd powierzał podżupkowi lub pisarzowi przez siebie ustanowionemu. Sól wywarzano podobnie jak w Wieliczce lub Bochni, częścią na *panwiach* (*patella*), częścią zaś na mniejszych kotłach zwanych *cerunami* lub *czranami* (*caldear*).

Wywarzali sól *zwarycze* (*coctores*); ci sól wywarzoną oddawali w pewnej umówionej ilości beczek z każdego waru, co zwano *solą powinną*, resztę zaś zabierało jako *odkupną* dla króla, płacąc za nią po pewnej cenie *zwaryczowi*, i to stanowiło wynagrodzenie jego pracy i robotników użytych.

Sól miałką, i tołpiastą czyli w bryłkach, pakowano w beczki lub też przesuszano ją w formach drewnianych, nadając kształt ostrokręgów ściętych; mniejsze znane pod nazwaniem *husków*, większe *hurmanów*.

Zdarzało się iż królowie dawali różnym osobom pozwolenia wywarzania solanki w dobrach królewskich czerpanej, na własną korzyść.

## II Żupy kruszcowe.

Pomiędzy królewskimi kopalniami czyli żupami kruszcowymi, najdawniejsze i najbogatsze były Olkuskie, które na podobieństwo Niemieckich, Czeskich lub Węgierskich pierwotnie urządzone, za wzór dla innych tego rodzaju kopalń następnie służyły.

Otworzoną była kopalnia Olkuska na gruncie królewskim, pod miastem na prawie Niemieckim zasadzonym, a w niej pierwsi górnicy obcy, zwyczajowo wprowadzili porządek cudzoziemski; okazują to zabytki najdawniejszych rejestrów żup Olkuskich, czasów Kazimierza Wielkiego sięgające, a stwierdza najstarszy przywilej tych kopalń, który nas doszedł, nadany kopalniom Olkuskim przez Elżbietę Łokietkównę r. 1374. Obszerniej zebrane zasady praw zwyczajowych w statucie Jana Alberta, przez Alexandra w r. 1505 ogłoszonym, wykazu-

ją urządzenie gwarectw zupełnie na wzór zachodnich sąsiadów (13).

W Olkuszu, również jak w innych żupach, odróżnić można władzę sądowniczą górniczą, od pilnowania dochodów królewskich, i od dozoru nad prowadzeniem samychże kopalń.

Zrazu wpływ żupnika był przeważnym we wszystkich trzech władzach, z postępem czasu atoli, rozdział ten stał się coraz wyraźniejszym. Przy żupniku pozostało głównie: rozsądzanie sporów górniczych, i rozdawanie pozwoleń do gwarkowania; pobór dochodów królewskich na dziesięcinie czyli olborze polegających, wyłącznie do olbornika przeszedł, a sposób prowadzenia kopalń i obmyślanie najwłaściwszych środków ku temu, gwarkom samym pozostawiono. Rozdział ten stał się zupełnym od początku panowania Zygmunta Augusta, i aż do upadku tych kopalń na początku panowania Augusta II, pozostał niezmienny.

### 1. Żupnik (zupparius).

Pod pierwszemi Jagiellończykami żupnika i podżupka w Olkuszu wybiérali gwarkowie; za Kazimierza Jagiellończyka gdy żupy Olkuskie stały się ważnym źródłem dochodu, puszczono je w dzierżawę czyli raczej zastawiono, a *zastawnik* (zupparius arendator) był zarazem *żupnikiem i olbornikiem*. Od wykupienia z zastawu żup tych w r. 1508, w skutek ustawy wzbraniającej zastawiania dóbr królewskich z roku 1504 (Vol. Leg. I str. 298, krolowie sami żupników naznaczali, żupnik zaś mianował *podżupka* (vice-zuparius) jako swego zastępcę.

(13) Górnictwo w Polsce. Tom I, str. 190. 198. Tom II, 124. 140, 164, 176. i 196 *Ordinatio montium ilcussiensium Elisabethae Statuta montana ilcussiensia Johannis Alberti et Alexandri.*

Od Jana III znów puszczano dochód żup Olkuskich jakkolwiek upadających, w dzierżawę, a ci dzierżawcy olbory, olbornikami i administratorami olborycy tytułowali się. Żupnicy zawsze pozostali przy dwóch głównych obowiązkach: sądenia, i dawania pozwoleń gwarkowania.

*Sąd żupniczy* (judicium zuppariale), zwoływany był i odprawiał się jak każdy inny sąd miejski, w terminach zwykłych lub nadzwyczajnych (ztąd zwane: judicium zuppariale expositum bannitum, albo téż judicium zuppariale extraordinarium, compulsum, necessarium bannitum). W sądzie takim przewodniczył żupnik lub podzupek, oraz zasiadało *siedmiu przysięgłych górniczych* czyli *ławników prawa górniczego* (septem scabini jurati juris montani), z pomiędzy siebie przez gwarków wybrani, oraz z pisarza żupnego (notarius zuppae) (14). Woźny sądu tego, tak jak we wszystkich innych, zwany był *gienerałem* z dodatkiem *górnny* (ministerialis generalis montium).

Sąd ten rozstrzygał sprawy pomiędzy gwarkami, górnikami lub pomiędzy temiż a mieszczanami Olkuskimi, Krakowskimi i t. d. albo téż włościanami okolicznymi w przedmiotach kopalń, części w tychże, robót w nich, ukopanych płodów lub dostaw dotyczących.

Żupnik lub przez niego umocowany podzupek, wydał pozwolenia do kopania zgłaszającym się; bez pozwolenia takiego (licencyi), nikt nie mógł żadnych robót przedsiębrać w obrębie mili naokoło Olkusza, tojest ani

(14) Sąd ten żupniczy, zwano także sądem ławników żupy Olkuskiej (judicium secabinorum zuppae ilcussiensis), i zupełnie odpowiada dotychczas jeszcze w Niemczech i Węgrzech istniejącym sądom, *Bergschoeppenstuhl* zwanym.

kopalń otwierać, ani w opuszczonej robót odnawiać, ani rud płókać, ani huty prowadzić; mający zaś licencyą stawał się gwarkiem. Do wyznaczenia miejsca kopalni, płóczki, huty, i oznaczenia przez wbicie kołów jój miejsca i granic, przez odmierzenie na kopalnię 24 łatrów (15) w każdą stronę, na hutę 36 łatrów w każdą stronę, wysyłał żupnik *dwóch przysięgłych górników* (*duumviri iurati*), których relacye licencyą utwierdzały.

*Pisarz* (*notarius zuppae*) utrzymywał księgi sądowe wyroków i czynności sądowych, oraz księgę licencyi (*protocollon zuppae*).

## 2. *Olbornik* (*olborarius vel urburarius*).

Obowiązkiem jego odbierać dziesięcinę i z niej rachunki prowadzić, oraz utrzymywać rachunki części królewskich czyli kopalń na rzecz króla wyrabianych, a gdy te do której spółki gwareckiej należały, rozrachunki z témże gwarcstwem. W ostatnich czasach istnienia kopalń Olkuskich, aż do ich upadku, wypuszczano dochód z olbory spodziewany w dzierżawę; dzierżawców tych zwykle wyższe dostojenstwa w kraju piastujących, zwano olbornikami albo *administratorami olbory* Olkuskiej.

Do pomocy w wybiéraniu dochodów miał *vice-olbornika*, a do prowadzenia ksiąg powyższych, *pisarza olbory*.

*Ważnik* (*pensator vel ponderator*), wytopiony z rud kruszec u wagi żupnej przeważał; sługi jego zwani byli *ładarzami* (*bajulatores*). Odważony kruszec nacechowany (16), po opłaceniu olbory i groszowego idącego na

(15) Łatr, jestto sążeń gorniczy siedmiostopowy.

(16) Na prywatnym kładziono cechę: poczwórny krzyż na królewskim: orła.





korzystać miasta i szpitalów, właściciel mógł sprzedać komu chciał, i dlatego zwano go wolnym (*plumbum liberum*).

### 3. *Gwarkowie* (*cultores montium*).

Początkowo więcej było pojedynczych gwarków, później zaś zwykle spólnymi siłami czyli łącząc się w gwarectwa, kopalnie prowadzono.

Biorący pojedynczo licencyą, czyto gwarek, czy gwarectwo, otwierał kopalnię, *górq* zwaną (*sodina, mons*), przez bicie szybu w środku wymierzonego pola, a szyb ten zwany był głównym albo *erszyb* (z Niemieckiego *Erbschacht*), a często i *górq* (*mons, puteum*), w granicach zaś tegoż wymiaru, inne szyby zwane *poboki* lub *szlamiska* (*signacula*), spodem łączono je chodnikami które zwano *ortami* albo *cachami* (*meatus, orth*). Wodę w kopalniach zbierającą się i tamującą roboty kopalniane, wyciągano przez szyby beczkami, lub co zwykłej za pomocą *antwerków* (od *antla* pompa i *Werk* dzieło), to jest pomp poruszanych kołowrotami *konnemi*.

Gdy tym sposobem kopalnia czyli góra taka, kosztowną była w prowadzeniu, składało się na nią kilku i kilkunastu gwarków, każdy stosunkowo do udziału jaki w niej miał; dzielono bowiem licencyą na górę (kopalnię) na 64 części *frachcentelami* (*partes, sortes*) (17) zwanych, a każdy gwarek mógł posiadać jedną lub więcej takich części. Ogół téj spółki stanowił *gwarectwo* (*societas seu communitas cultorum*). Stosunkowo do ilości *frachcenteli*, obowiązani byli składać należność tygodniowo, tak na bieg góry, czyli za zapłatę robotników i po-

(17) W Niemczech i innych krajach, dzieli się w tym sposobie kopalnia na 128 części, *Kuzami* zwanych. Wyraz *frachcentel* jest zepsutym Niemieckim *vier und sechzigtheil*.

toczne wydatki, np. drzewo, świece, liny, i t. d. co zwano *ungelt*, oraz, dodawać kolejno konie do kołowrotu lub pieniądze na koszt ich utrzymania i na spuszczenie wód. Należności te zwano w ogóle *zamkost* (symbolum).

Gwarkowie na naradę co tydzień zbierający się, radzili o wspólnych potrzebach, stanowili *uchwały* (laudum) w wszelkich przedmiotach dotyczących kopalń, i to było prawidłem postępowania przy wykonywaniu robót dla ich oficjalistów i robotników.

Od Zygmunta Augusta prowadzono *sztolnie* (cuniculum) czyli chodniki główne wodę spuszczone, rozpoczynane w położeniu niższym, i podchodzące w główne pole kopalni; gdy tym sposobem woda sztolniami do poblizkiej rzeki (Przemszy) spływała, nie trzeba już było odtąd tylu pomp i tylu kołowrotów, zatem i utrzymania tak wielkiej liczby koni jak przedtem.

Obok sztolni z obudwu stron ich kierunku, liczne pogłębiano szyby, które nią były osuszane.

Od tych czasów rozróżniano gwarków, a mianowicie byli: *gwarkowie sztolniowi* (cultores montium cuniculares, stollani), którzy wspólnym kosztem prowadzili sztolnię, lub którzy mieli kopalnie swe w odległości 24 łatrów od linii sztolni; a ci za to, iż im z kopalń sztolnia wodę ścigała, płacili *siódme*, to jest siódmy korzec ukopanej rudy, na rzecz sztolni. Do tych gwarectw i królowie należeli, np. na sztolni Ponikowskiej, Zygmunt August miał 8 firachcenteli (18).

*Gwarkowie opolni* czyli *górn* (cultores montium collaterales), mieli swe kopalnie o 24 łatrów za linią kierunku sztolni.

Gwarcy sztolniowi zwykli byli zbierać się przynajmniej dwa razy do roku (1 stycznia i 1 maja) na naradę dla postanowienia uchwały, czyli laudum względem przyszłych potrzeb i prowadzenia robót w kopalniach.

*Urzednicy gwareccy* (officiales montium), byli następujący:

*Sztolmistrz* (director stollae), miał oddany kierunek w prowadzeniu sztolni, płatny przez gwarectwo; nie był ciągle utrzymywany, czasem go nie bywało,

*Oberman* (ebermanus vel senior), wybrany z pomiędzy gwarków, miał stały dozór nad robotami i zwiérzchnio pilnował wykonania postanowień narady w laudum objętych. Zwykle wybór ten padał na gwarków w Olkuszu zamieszkałych, którzy kadencyami ten urząd sprawowali.

Do pomiaru sztolni i wytknięcia jój kierunku, gdy sam sztolmistrz wykonać tego nie umiał, używano *geometry* który jednak nie był stałym oficyalistą żup. Marcin Siennik dopełniał takich pomiarów w Olkuszu za Zygmunta Augusta, jak się wyrażają akta żupnicze spółczesne: szynował wymiar dolny.

*Pisarz sztolni* (notarius cuniculi) prowadził rachunek sztolni, a u innych gór sztolnych lub opolnych, dopełniał tego *pisarz gwarecki*.

*Hutmani* czyli sztygarowie sztolniowi i górni dozоровali robotników: podsztygara zwano *smelar* lub *podhutman*.

Ruchomości w jatach czyli szopach nad szybami pilnował *stróż* zwany także *zechwertarzem* lub *zawalitarzem* (zehweltarz).

*Robotnicy kopalń* (laboratores montium) byli głównie kopacze i terlarze.

*Kopacze* (fossores, hawerze, puckarze), dzielili się podług sposobu płacy; to jest, byli:

a) *Dyngarze* (dingarii), ugodzeni od łatra, szczególniejsz przy pogłębianiu szybów, pędzeniu chodników lub sztolni, zwłaszcza tam gdzie przytém rudy wcale nie było do wybić, lub bardzo mało,

b) *Lenzofnicy* (conducticii, lensofices), płatni od kibla wydobytej rudy; dlatego zaś że zwykle po dwóch razem pracowali, nazywano ich *parnikami*. Wreszcie:

c) *Szychtowni* (operarii) na wymiar czasu; pracujących w kopalni pół doby (12 godzinna sychta, opera), nazywano *nizakami*, tych zaś którzy tylko 8 godzin, *osmakami* zwano. Zapłata pierwszych, zwała się *dyngiem* (płaca z ugody, das Geding), drugich *lensze* (nagroda, das Lohn), trzecich płaca za sychty *myto*; należności te co tydzień obliczano im i wypłacano.

*Terlarze* czyli *cieśle górniczy* (carpentarii montium), również *myto* swe tygodniowo otrzymywali. Oni oprawiali (cembrowali) szyby, chodniki i sztolnie, robili kołowroty ręczne nad szybami ustawiane, zwane *hasplami* (girgillum, rota), ustawiali pompy w szybach; tych którzy wystawiali i utrzymywali kołowroty konne, jaty nadszybowe, i innych podobnych robót z drzewa ciosanego na powierzchni dopełniali, zwano *cieślami* (carpentarii).

Prócz robotników powyższych, czeladzią gwarecką zwanych, byli i ich pomocnicy, płatni od sychty, jakoto:

*Pomocnicy kopaccy* czyli *antrycharze* ręcznie w kopaniu pomagający, np. przy podawaniu drzewa do cembrowania; *trakarze* czyli *wozaki* (tractor) w nieckach a częściej w taczkach rudę chodnikami przewożący aż do podszybia, lub sztolnią na zewnątrz; *narazacz*, *fołarz* (ingestor) kibla rudą w podszybiu napełniający, albo też na-

léwki czyli beczki (tunny) lub ladry (bułgi) ze skór zeszyte wodą i szlamem, i zakładał je hakiem lub szlągiem (knechtem) do łańcucha albo liny (powrozu) zawieszzonego na kołowrocie (hasplu); *ladernik*, *hasplarz*, *ciągarcz* (tragarius), kible lub tunny kołowrotem ręcznym z szybu wyciągający. U kołowrotów konnych był *kieratowy* czyli *pramzowy* który spuszczeniem próżnych lub wyciąganiem pełnych kibli liną, za pomocą hamulca czyli branzы kierował. U kołowrotów tych konie poganiali *goniarze* czyli *kieradniki* (auriga) także tu i trybarzami (od treiben) zwani; *zrażacz* (excussor) z kibli wyciągniętych rudę wysypywał; wodę z szybu wyciągający, czyto beczkami (tunnami) lub bułgami, czy za pomocą pomp (antwerków), zwani byli *osselbarami* lub *wasselbary*.

Przy kopalniach ciągle zatrudnieni byli ci mianowicie rzemieślnicy:

*Kowale* (faber), do narzędzi górniczych, jakoto: młotów (posułów, pucków) kilofów, żelaz, grac (zumpe-zów, rząpnic), motyk, łopat, haków, świdrów i t. d.; *powroźnicy* (funifex) liny zwykle konopne robili; szewcy (szwiec) zszywający bułgi. Byli i pompiarze zwani *rurmistrzami*, albo *rurmagister* (magister canalium); ci robili rynny, wiercili rury na pompy i takowe ustawiali; oni też utrzymywania w dobrym stanie ich strzegli. *Cieśle* (carpentarius) budowle na powierzchni stawiali, jakoto: jaty nadszybowe, i wszelkie inne potrzebne budynki.

Oprócz kopalń mieli jeszcze gwarkowie w Olkuszu płóczki i huty kruszcowe, a w nich piece do wytapiania ołowiu szmelcowe, i piece do odciągania srebra od ołowiu, trybowemi zwane.

W płóczkach pracowali *płóczkarze* (lotores), którzy drobne rudy ołowiane opłókiwali z kału i pokruszonego złoza w skrzyniach czyli rząpiach; *trakarze* donosili

rudę, inni doléwali lub pompowali wodę, oni zaś ją przebiérali gracami i płócznicami; *przebiéracze* (*discretores, selectores minerae*), rudę czystą i bogatszą od uboższej oddzielali; wreszcie *rzępiarze* (*lacunarii*) z rzępi szlamy nieczyste wybiérali i wyrzucali.

Przy hutach, przedewszystkiém prażono rudę; przepalał ją czyli prażył w ułożonych stosach naprzemian z drzewem *prażelnik* czyli *rostarz* (*craterarius, rostarius*). Następnie rudę prażoną i nadtopiony ołów czyli roztwar-ki przetapiano w piecach szmelcowemi zwanych i otrzy-mywano z takowych rud i roztwarków, kruszec ołowia-ny (metal ołowiany); użyci hutnicy zwani byli *szmelcerza-mi* (*elictores*). Ogień utrzymywali w ogniskach pieców, *soraże, sularze* (*socius junans*) węgla dokładając. Od ołowiu odciągali srebro w oddzielnych piecach trybowych, przy których robotników zwano *probierzami* (*tribarius, separator*).

*Pisarz huty* jedynym bywał oficjalistą przy hucie, dozorującym jój biegu i rejestra utrzymywał (19). Dawniej nazywano go *hutkaffer*, gdyż na potrzeby hut, rudę, węgle i inne przedmioty zakupywał. Bywał téż *probierz przysięgły* (*probator juratus*), przekonywający się o czystości ołowiu, a szczególniejsz sreb-ru, który odkupywano od gwarków do mennicy królewskiej, póki ta-kowa istniała.

Podobny był porządek, chociaż bardziej ograniczona liczba urzędników, gwarectw i robotników, przy innych żupach kruszcowych czyli kopalniach, gdzie się zwyczajami i prawami górniczemi Olkuskiemi rządzono.

Wspomnieć nam tu wypada jeszcze o jednej okoli-czności w związku z przedmiotem rozbiéranym będącój.

(19) Górnictwo w Polsce. Tom II, str. 450.

Jagiellonowie i Stefan Batory, wydawali pozwolenia do poszukiwań górniczych w kraju, które jednak głównie do dóbr królewskich ściągały się; w nich poszukującemu nadawali naprzód dla odkryć się mającej kopalni prawa na wzór Olkuskich, a niekiedy i tytuł żupnika i olbornika. Zygmunt zaś I<sup>szy</sup> w pozwoleniu takiem dla Lanckorońskiego z r. 1517, tegoż nazwał, *komornikiem górniczym i naczelnym góromistrzem* (*camerarius montanus et magister generalis montium*) (20), dając mu władzę poszukiwania rud, urządzania gwarectw i pobiérania olbor dla króla. Nowy ten urząd na wzór podobnegoż w Węgrzech utworzony, tylko Lanckoroński piastował i więcej dawanym już nie był. Z tych pozwoleń do poszukiwań widzimy, iż oprócz kopalń w dobrach królewskich istniejących, które żupami nazywano, nie wahano się tém nazwaniem żup, oznaczać również kopalń w gruntach królewskich odkryć się mogących, a nawet już i samych szukających olbornikami lub żupnikami niejako *in partibus* mianując (21).

*Rudnic*, to jest kopalni rud żelaznych (rudokopów), *dymarek* czyli ognisk w których z téj rudy wytapiano opławek, i *kuźnic* gdzie tenże na żelazo czyszczono i wykuwano, do rzędu żup jednakże nigdy nie liczono, ani uważano za równe i odpowiadające innym kopalniom zatrudnienie. Sąźniarze, rudnicy, dymarze i kuźniacy opiece starostów byli oddani, opłacając w starostwach czynsz do grodu; w ekonomiach zaś płacili go do zamków królewskich, jużto w pieniądzach już w żelazie (22).

(20) Gróńictwo w Polsce. Tom II, 223,

(21) Gróńictwo w Polsce. Tom II, 146, *urberarius*. Tom II, str. 318 *zupparius*.

(22) Gróńictwo w Polsce. Tom I, str. 312.

# PAMIĘTNIKI

## SZLACHTYCA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

*Ad. Am. Kosinińskiego.*

---

(Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ V.

*Moje dzieciństwo. Krótka historia życia pana Michała.  
Jego powtórny związek małżeński.*

**P**ierwsze lata mego dzieciństwa, upłynęły bez godnych wspomnienia wypadków, lecz też bez kłopotu i troski; ojciec pieścił, matka pieściła, goście i domownicy pieścili, a nie dziw, byłem jedynakiem w domu.

Matka była to anioł niewiasta, łagodna, pobożna i rzędna, zaszczycała się wszystkimi temi cnotami, które są z odległych wieków większej części naszych Sarmackich matron ozdobą. Ojciec przy dobrej żonie, stracił wiele z dawniej żołnierskiej szorstkości, okazyi też do gniewu i złego humoru nie miał, wszystko mu się wiodło szczęśliwie, w domu dobry kier był, Pan Bóg wyraźnie błogosławił, urodzaje jak nigdzie dawał, wiernych sług



następował, sąsiedzi, nawet ci którym kiedyś przy objęciu fortuny dokuczył, zapomnieli o urazie, w estymie mieli, nadto, powiększył znacznie majątek; bo obrany posłem na sejm, jak kiedyś szablą, tak teraz dobrą radą zasłużył się krajowi, że król Jan Kazimiérz, wspaniało-myślny choć niefortunny monarcha, intratném starostwem opatrzył, usiłował nawet zatrzymać na dworze, ściślej do swój osoby przywiązać, lecz zwabić nie mógł. Stary żołniérz odpowiedział:

— Przebacz najjaśniejszy panie, miłościwy królu, za późno to już tryb życia odmieniać, nowy rozpoczynać zawód; w młodości żołniérz, teraz rolnik, niewiele na co przydałbym się do dworskiego życia; moja fortuna ucierpiałaby téż na niém, co zaś nadewszystko wychowanie syna, bo mam go, schowam na przyszłe waszój królewskiej mości i rzeczypospolitój usługi, chłopak żwawy i dzielny.

Istotnie byłem żwawym, choć dzielnym niebardzo, trudno nim być w siódmym roku życia, lecz ojciec i jego stary towarzysz, usilnie starali się, aby mi na téj cności, czysto-Polsko-szlacheckiej nie brakło.

Od wczesnego dzieciństwa więc, od tak dawna jak tylko mogę pamięcią zasięgnąć, a mam ją dobrą, wprawiali do szabli i wojennych trudów; byłem nawet zapisany do jednego z regimentu petyhorców, i w ubiorze towarzysza lekkiej kozackiej chorągwi, nie jak inne dzieci w bekieszy lub kozuszkę, wychowałem się i wzrosłem.

A pan ojciec, skoro tylko chwilę wolnego czasu znalazł, było zaś ich dosyć, wołał do siebie, dawał w rękę drobną szabelkę, i mówił:

— No chłopcze, pamiętaj żeś syn żołnierza, i że sam żołnierzem masz być, poprobuuj korda, wpraw się do niego, abys kiedys umiał szramować czerepy Tatarów i Turków.

I uczył jak się z żelazem obchodzić, jak krzyżową sztuką albo młynkiem zachodzić, jak nacierać wręcz, lub bronić się ustępując; pan Michał znowu, w czém celował, kopia uczył robić, z łuku strzelać, brał téż z sobą na przejażdżki, sadzał na konia, nieraz cugle w rękę dał, i cieszył się, gdy w czwał puścił wierzchowca, a niebał się gdy dęba stawia, lub przez płot albo rów przesadza.

Podobne wychowanie, wielki wpływ na me fizyczne wykształcenie miało; w siódmym roku życia, na jedenaście lat, wyglądałem pacholę, siła téż znalazła się nad wiek, że świętej pamięci rodzic zacięrając węża, mówił:

— Jakem Sodalis Marianus, toż on dobra i prawdziwa krew moja, chłopiec właśnie do szabli stworzony, jaka szkoda że pan Ruski wojewoda Czarniecki nie żyje, oddałbym mu go w opiekę, niechby się w rycerskiem rzemiośle wyćwiczył, z biędą poznał, z wrogiem w kordy zadzwonił.

— A tak, dodawał pan Michał, nasuwając na czoło resztki siwych włosów; masz waszmość racją. Któżby go lepiej od pana wojewody na człeka mógł wypromować? toż mi wódz, na całej kuli ziemskiej większego nie znalazłeś, nieprzyjaciele sami przyznawali to, dłoń ciężka, głowa pełna fortelów; ileż on razy niemi siebie i kraj salwował, naprzykład pod Płockiem, gdy oszukawszy Szwedów, wpław nam Wisłę kazał przepłynąć. Toż to była rzecz: ciekawym czy na podobną mógłby się teraz kto zdobyć.

— Przepłynąć Wisłę jeszcze to jako tako, pół biędzy, a więc i pół zaszczytu, odparł mój ojciec, ale przebyć morze! a przypomnij sobie aszmość, my z nim i po morzu pływali.

— To prawda, któżby zapomniał, ja przynajmniej do joty pamiętam; było to w Holzacyej, przy jakimś mieście, jakże się zowie ono? a ha, Alsand; staliśmy pospołem z elektorskiemi i Rakuczaniem, Szwed się trzymał na wyspie, żeśmy przewozowych statków nie mieli, śmiał się z nas bezpieczny; panowie hetmani radzą coby uczynić, kurfirst chce ślać po nawy, ale wojewodzie tęskno czekać, rycerskie serce ubodła téż duma, radby pokazał co szlachcic Polski umić, czwałem do nas przybiegnie, chorągiew aszmości była jakoś na przedzie, hejże krzyknie a brodę pomusknie, był to jego obyczaj gdy gniew radość lub inne zwawe jakie uczucie szamotało sercem: „hejże mości panowie, Szwed tam siedzi na insule, oszańcował się i przedrwiwa z nas, bo mu woda okopem; ależ w imię Boga, nie zważał na morze gdy naszą Polską ziemię najechał, i my w jój obronie, nie zważajmy na nic; przyjść do nas nie chce, pójdźmy do niego. Kto dobry żołnierz, dobry szlachcic, za mną wplaw!”.

Rzucił się pierwszy w łachę morską, pan Alexander Polanowski za nim, potém waść, potém ja, dalej kto w Boga wierzył, wszystkie roty hussarskie, pancerne i kozackie nawet. Niemcy jakby na jakie widowisko na brzeg przyskoczą, szwernutują, za włosy się drą, a gadają w swoim obcym języku, co my to dokazujem, że padniemy ofiarą naszego zuchwalstwa; i za katy krucho już było, woda rwie, o grunt się nie pytaj, a do brzegu daleko, już sądziliśmy że pójdziemy na pastwę morskim potworom, niejeden poleca się Bogu i Matce Bożkiej

Częstochowskięj, sam za swą duszę szepce zdrowaśki, gdy ni ztąd ni zowąd pokażą się łodzie; wojewoda jako doświadczony wódz, z każdój okazji korzysta, ludzi na czołna przesadza, konie na uzdach w wodzie każe przy nich trzymać; przebyliśmy łachę szczęśliwie, a nim Szwedzi zdołali pojąć jakie im niebezpieczeństwo zagraża, już my na ich karki wsiedli, bili, męczyli, w jassyr gnali, że wyspa tego dnia jeszcze w naszym ręku była, a regimentarz pocieszał się wiktoryą, jakiej nikt przed nim nie otrzymał jeszcze, bo i morze wplaw przebył, i silnych nieprzyjaciół do szcztetu pokonał.

I długo jeszcze obaj żołnierze przypominali sobie ważniejsze zdarzenia swojego rycerskiego zawodu; we wszystkich wojewoda Ruski Czarniecki, przeważną rolę odgrywał, on ich bowiem do zwycięstwa wiódł, w niebezpieczeństwie ratował. — Ach! pod nim służyć, jego rozkazy wypełniać, mówił mój ojciec, — toż zaszczyt i radość, ależ, — tu głos znizył, wása na dół pogłasnął; ciężko westchnął. — Aszmość wiész, on już w grobie oddawna!

— Tak, równie smutno odrzeknie towarzysz; i nie zginął jak chciał na polu bitwy, nie dał gardła na stosie nieprzyjacielskich trupów w obronie rzeczypospolitėj jak wódz i hetman, nie jak senator wreszcie na łożu puchem wysłaném zmarł, lecz, Boże broń! niby nędzarz ostatni, w biédnej chacie wieśniaka, na słomie. Panie daj wiekui-sty jego duszy spoczynek.

Bił się w piersi nabożnie, toż samo i mój ojciec czynił, a łzę w oku ocięrał, wreszcie, wskazując na mnie wyrzekł:

— Zaiste, wielka to strata dla rzeczypospolitėj, bez pana Stefana ona niby siérota bez ojca, bronić nie ma kto na polu bitwy, radzić nie ma kto w senacie, i dla

mnie osobiście klęska. Komuż bowiem to pacholę powierzę, kto mój będzie protektorem, kto mentorem w rycerskiem rzemiośle?

Pan Michał podgarnął czuprynę: — Ejże, mości dobrodzieju, nie biadaj, Bóg łaskaw na naszą ojczyznę. Kiedyż ją bez dzielnych hetmanów zostawił? umarł Zamojski, znalazł się Żółkiewski; ten gardło nieszczęśliwie dał, Chodkiewicz go zastąpił, dalej Potocki Rewera, dalej nasz pan Stefan; i teraz my nie sieroty chwała; przypomnij sobie kto na tronie zasiada, czy to nie Podhajski nie Chocimski zwycięzca?... Waści syn jedynak, będzie miał pod kim służyć; jak my niegdyś, i on kiedyś dzielnego znajdzie hetmana.

— Masz aszmość racją, odparł pocieszony starosta, na kolana wziął mnie:— a cóż chłopcze, chcesz ty służyć wojskowo? bić Tatarów i Turków?

— I owszem tato, i owszem.

— Powiozę cię też na nich..... Oddam królowi jegomości w opiekę... zobaczysz, na człowieka wyjdiesz, na wielkiego człowieka, będziesz towarzyszem pancernéj chorągwi, potem rotmistrzem jak ja, dalej więcéj niż ja, półkownikiem, oboźnym, regimentarzem, wreszcie przy łasce Bożkiéj, przy szczęściu i własnéj dzielności, hetmanem. A wiészże co to jest hetman?

— Hetman, odpowiedziałem, toż to samo co pan wojewoda Ruski.

Ojciec, uradowany odpowiedzią, czule uścisnął: — Dalipan, dobry z ciebie chłopak, na żołnierza jakby umyślnie stworzony, dlatego czemu zwlekać, szablą dzięki Bogu nieźle robisz, konia gracko dosiadasz..... zawiozę cię do obozu zatém, królowi jegomości oddam w opiekę,

pokosztujesz rycerskiego chleba, z Turkiem poznasz, w szable z nim zadzwonisz, na człowieka wyjdiesz.....

I kto wie, może byłby skutecznił swój projekt, wystawiwszy się na przekąsy i żarty dawnych towarzyszków broni, że im do obozu siedmioletnie pacholę przywozi, gdyby matka nie pohamowała niewczesnego zapału.

— A przypominasz téż sobie aszmość, ile ma lat nasz Stefanek? wyrzekła.

Ojciec zachłysnął się nieco: — A cóż, siedm skończonych.

— W tym wieku chcesz go na wojnę wyprawiać?

— Niewiele był starszy nasz Krzywousty Bolesław, gdy bił Czechy i Niemcy; czytałem ci w Kronice, w przeszłą niedzielę wieczorem.

— To być może, gdy tak w książce napisano stoi, ależ, panie Janie, kiedyś sam to mówiłeś: inni rodzili się ludzie, wcześniej sposobni do wojennych trudów, teraz świat się zepsuł, osłabł.... czas więc dla naszego Stefanka, za lat dziesięć, piętnaście.

— Za lat dziesięć, piętnaście, moja kochanko, mnie już na świecie nie będzie!

— Bóg da że ich szczęśliwie dożyjesz, że i dłużej jeszcze będziesz patrzył na promocyą twego dziecka. Teraz trzeba pomyśleć, aby jak ciało, tak i jego rozum uformować.

— Jak to waszmość rozumiesz?

— Wypada nauczyć czytać, pisać, łaciny.

Mój ojciec nie był zwolennikiem nauk, za fundament ich nie kładł w wychowaniu szlachcica żołnierza.

— Moja jójmość, rzekł zatém, jeszcze czas Stefankowi do książki; pierzyna, łacina animuszu nie daje; niech najprzód kordem nauczy się robić, potém o Alwarze pomyśli.

Zgodziła się na to chętnie poczciwa niewiasta, i w jej rozumieniu bowiem, jak do obozowych trudów tak i do książki, byłem za młody.

A ja rosłem, z każdym dniem hartowałem ciało, wzmacniałem siły, robiłem szablą pod okiem mojego rodzica, jeździłem konno i z łuku strzelałem z panem Michałem, z matką uczyłem się katechizmu, pacierza, litanii, modlitw, a bawiłem się z Elżbiótką.

Bo piękne i dobre dziewczę była ta Elżbiętka!.... piękna jak owe aniołki co to przy wizerunku Bożej dziewicy namalowane widzisz na obrazie w kościele, dobra, że sto lat żyjąc z nią, nie posłyszałbyś ni jednego słówka, coby cię mogło obrazić, zasmucić, wesola zaś jak prawdziwe Polskie dziecię, dla którego nie ma frasunku, a jeśli jest, to go nie zważa, bo jego humor jednostajny zawsze rzeźwy, ochoczy, poświęciwszy jedną łezkę kłopotowi, już go w niej topi.

Kochałem też ją niby siostrę rodzoną i dalipan więcej jeszcze; dla niej tysiączne codziennie popełniałem szaleństwa, nieraz nawet na szwank narażałem życie, chcąc bowiem przypodobać się miłej towarzysze, wdzierałem się na wysokie drzewa, aby jej świeżych urwać gruszek i jabłek, lub też łąziłem po dachach dla wyszukania i wybrania ptaszyc piskląt z gniazdeczek.

Lecz nie powiedziałem czytelnikowi, kto była Elżbiętka.

Była ona córką pana Michała.

Porucznik bowiem poszedł za przykładem rotmistrza, ożenił się.

Jak się to zaś stało, jak mógł on, stary żołnierz, według którego małżeństwo a śmierć wszystko jedno było, pójść wbrew swym wyobrażeniom, opowiem zaraz.

Pan Michał pochodził z dobrej rodziny, od drugiego pokolenia dopiero na Mazowszu osiadłej, posiadał nawet niepoślednią fortunę, czterdzieści tysięcy tynfów gotówką, które umieścił na kahale żydowskim w Płocku; ta sumka była świętą dla niego, procentem opędzał szczupłe potrzeby życia, nie tykając kapitału, owszem, zwiększył go jeszcze, służba bowiem z Czarnieckim jak pełna chwały tak i korzystną była na polu bitwy, w zdobytém mieście nieraz trafił się łup, trzos na Szwedzkim oficerze bogato naładowany złotem lub albertynami, dzielny wiérzchowiec, rysia szuba, i tym podobnie.

Ta fortuna jednak, o mało nie stała się skopułem szczęścia dla porucznika, zatrzała przynajmniej na lat kilka jego życie.

Skuszona nią, jedna z prowincjonalnych piękności, przemyślać zaczęła jakby się stać jej panią, a żoną starego żołnierza.

Pan Michał dał się złudzić przemyślniej białogłowie, słodkim spojrzeniom, miłosnym affektom, poddał się pod jarzmo hymenu, a istotnie było to jarzmo; ciężka niewola, sto razy od Tureckiej lub Tatarskiej cięższa; dostał bowiem małżonkę jedną z tych niewiast, z którą domowe szczęście tak niepodobne jak słońce o północy, dobra sprawa w naszym wojsku, na sejmiku zgoda.

Wdowa po trzech małżonkach, juryście, lichwiarzu i tytułowym rotmistrzu, zdawało się że z głównych procederów nieboszczyków zachowała coś w swym charakterze; zrędna i skąpa jak lichwiarz, lubiła prawne spory jak świętej pamięci mecenas, a jej język i ręka, równie żwawo i łatwo mogły wypełniać swoją powinność, jak ręka i język nieboszczyka rotmistrza, i poplecznika wszystkich tych co go płacić i karmić chcieli.



Łatwo zatem możemy zrozumieć, ile z podobną jéjmością biédny porucznik wycierpiał.

Zrazu jaki taki upór stawiał, ależ dobrze mówi stare przysłowie: łacniej koło młyńskie jednym palcem w biegu zatrzymasz, niż dasz radę złéj białogłowie; trzeba było uledez, cierpieć i milczéć, cierpienie trwało przecież lat kilka, aż wreszcie wszechmogący Bóg zmiłować się raczył, czworoślubną jéjmość powołał przed swój trybunał.

Odetchnął biédny porucznik, przebywszy utrapliwą jak mawiał, siedmioletnią domową wojnę; poprzysiągł na grobie zmarłej małżonki, że jéj święcie wierności dochowa, następczyni nie da.

Inaczéj przecież stało się, a stosownie do staréj naszéj dykcyi: chłop strzela Pan Bóg kule nosi; ślub mojego ojca przedśpiéwem zmiany stanu był dla porucznika.

Na tym ślubie poznał pannę Petronellę Skowrońską, rodzoną ciotkę méj matki.

Doletnia zaś była panna, ta panna Petronella; zazdrośne sąsiadki i znajome dawały jéj wieku cztery krzyżyki, ona jednakże liczyła sobie tylko lat trzydzieści skończonych.

I rzeczywiście nie musiała mieć więcéj.

Chociaż bowiem jéj kiedyś rumianą twarzyczkę, lekka żółtość poléwała teraz, chociaż jedna i druga marszczka, gładkie niegdys, rysowała czoło, a między hebanem włosów, tu i tam przyplątał się srebreny; marszczki, siwizna i żółtość były raczéj skutkiem chorobliwéj delikatnéj komplexyi a nie wieku; trzeba bowiem było widziéć pannę Petronellę, gdy w niedzielę lub święto wybrała się do kościoła lub z wizytą w sąsiedztwo, ścia-

gnięta gorsetem, spięta fiszbinem, buraczkciem napuściwszy twarzyczkę, wybornie za piękną mogła uchodzić; cóż dopiero gdy na dół spuściwszy oczęta, pokorną minkę przybrawszy, siedziała na koniuszczku krzesła lub zydlu, poglądając na szpice swoich trzewiczków, wzięłbys ją za ośmnastoletnie potulne dziewczę, co trzech zliczyć nie umie; za niewiniątko co o bożym nie wie świecie, za pączek róży a nie samą różyczkę, i kto wie, azali najwybrydniejszy, nie poniósłbys jęj hołdu swych uczuć, serca nie oddał.

Uczynił to pan Michał przynajmniej.

Na weselu starego towarzysza broni, był on w wyśmienitym humorze, zrazu ponury i gnięwny, rozochocił się później, a gdy wyborny tokaj w głowie zaszumił, gdy szal ogólny zachwycił, już nie poznałes starego wojaka, zdawało się że odmłodził, ożył, wypiękniał, a fircykował niby jaki dwudziestoletni wiercipięta.

Fircykował zaś jakimś trafem wiedziony z panną Petronellą, z jęj trzewiczka pił, komplementa prawil, przysięgając że na całej kuli ziemskiej, ni w Krakowie ni Warszawie, ni nawet między Tatarkami na Krymie, miłszej piękności nie widział.

Jego uwielbieniem i zalotom, z jednym tym dniem może byłby koniec, ale cóż? przedmiot swoich strzelistych affektów, co dzień, co godzina miał przed oczami.

Panna Petronella bowiem, nie mogła się rozstać z swoją ukochaną siostrzenicą, wydawszy ją (jak mówiła) za mąż; osiedliła się przy nięj, tojest w domu mojego rodzica.

A czyto z nazwyczajenia, czy z jakiego tajnego widoku, ciągle młodęj a niewinnęj panienki odgrywała ro-

łę, gorsetowała się, fiszbinowała, piękniła, mydliła, bieleła, i niedość na tém.

Zawładnęła domowém gospodarstwem moich rodziców, szczególniej apteczką i spiżarnią, pod jej kluczem była téż piwnica, zręcznie postarała się o to, pan Michał więc rad nie rad, często pod opiekę pięknej jak nazywał gosposi, udawać się musiał.

Nie udawał się zaś naprózno, co najsmaczniejsze kąski były dla niego, najlepsze wino, najstarszy miód, znalazły się i drobne przekąski półgęsek, udko cielęciny, pięciofuntowej huzarskiej pieczeni zraz, nigdy w życiu nie był obficie karmiony, bo i o śniadaniu myślano, nie dymną piwną, ale winną przysyłało polówkę z imbirem, cynamonem, grzankami i cukrem.

Co więc, nie przepomniano i o garderobie wojaka: nigdy schludniejszej bielizny nie wdział, a że z wiekiem przyszły różne dolegliwości ciała, katar, reumatyzm, to się i poduszka znalazła, ciepłe bety, czepiec jeden i drugi.

Gdy zaś jakimś przypadkiem zapadł na zdrowiu i tydzień cały w łóżku przymuszony był zostać, proszę jaka opieka! ulepki, dekokty, miętę, rumianek, przysyłało jak najregularniej. Król jmc w swoim Wilanowskim dworcu, nie mógł większych mieć wygód, jak stary żołnierz w skromnej towarzysza chacie.

Wdzięcznym téż był za to, a wdzięcznym pannie Petronelli, od niej bowiem pochodziły wszystkie łaski wspomniane.

Aby przecież innym sposobem a nie słowami okazać swą wdzięczność, o tém pan Michał ani pomyślał.

Niejednokrotnie jednak, dobrze odziany, hojnie nakarmiony, mówił ojcu mojemu:

— Wiesz co aszmość, dobrze się stało, żeś się ożenił.

— Wiém o tém, panie bracie!

— Jaka to dobra kobiéta, rządna, pocziwa! dalipan, ślina idzie do ust, gdy sobie przypomnę dzisiejszą winną poléwkę.

— Doprawdy?

— Ajakie przyrządziła łakotki, byłem w spizarni, widziałem półgęsków parę kóp, tyleż szynek, a co ozorów, kielbas i salcesonów! nie zliczysz; wiészże jaka myśl przychodzi mi do głowy?

— Jakaż?

— Taka rządna niewiasta byłaby wyborną żoną.... uszczęśliwiłaby jakiego pocziwego człowieka.... ma się rozumieć człowieka doświadczonego latami, naprzykład dawnego żołnierza.... nie sowizdrzała; nie pędziwiatra....

Potał wása mój ojciec: — Panie bracie, zapominasz że ona już ma męża.

— Jako ma! co aszmości znów w głowie, mówię przecież o pannie Petronelli.

— O pannie Petronelli, powtórzył mój ojciec, uśmiechnął się i uspokoił; porucznik dalej do pochwał, nie było im końca, aż nadszedł dzień moich chrzcin.

W pięć zaś dni po urodzinach nastąpił on: dano mi imię Stefan, na pamiątkę świętej pamięci wojewody Ruskiego, a trzymali do chrztu, jak to w poprzednim rozdziale wspomniałem, w drugą parę pan Michał z panną Petronellą.

Święty obrzęd niezawodnie jakies nowe uczucia w sercu porucznika obudził, przez cały jego ciąg bowiem był pochmurny, zamysłony, i ukradkiem i wręcz strzeliste swojej kumoszce zwracał spojrzenia.

Po chrzcinach suty obiad nastąpił, wino płynęło strumieniem, wszyscy niém raczyli się do woli, prócz jednego pana Michała.

Siedział on zadumany przy stole, wása pokręcał i pása poprawiał.

— Na Boga, wyrzekł mu pan ojciec, co się dzieje z waszmością? nie choryze jesteś? czemu tve zadumy, smutek?

Porucznik coś półgębkiem odbąknął, lecz gdy kumoszka niespokojne zwróciła spojrzenie i powtórzyła pytanie, czoło zmarszczył, a odrzekł:

— Hm, *per Deum immortalem*, nie chory ja, ależ Bóg widzi co się ze mną dzieje, ni to ni owo; glucho westchnął; dziwne myśli zakłócają głowę, i ja mógłbym się przecie jak mój rotmistrz pan starosta radować, i ja jak on, mógłbym obchodzić chrzest i urodziny mego syna, a przecież czart wie na co się zda moje życie, stary grzyb jestem, ni do tańca ni do różańca, nudno, pusto w niém teraz, a gdy śmierć zajrzy w oczy, któz je zamknie?

Podobne słowa dziko zabrzmiały, niestosowne były w okolicznościach obecnych, lecz że wino w głowach burzyło, nie wzięto ich z smutnej lecz z wesołej strony.

Pan kasztelan Płocki Gabryel Krasieński, wielki jowialista i nad wiek swój ochoczy, wykrzyknął:

— Słuszne skargi aszmości, przecież kto winien jeśliś nie sam, kto ci broni ożenić się i własne pachole jak dziś cudze piastować? postaraj się o kurę, kurczę znajdzie się samo.

Zmarszczył czoło porucznik. — Waszmość dobrodziej wiész, miałemci ja żonę.

— A tak, słyszałem, herod niewiasta, nie na jedwabnej nitce, ale na zgrzebnym pasku wodziła aści, niemio-

dem lecz żółcią karmiła. Lecz mości panie, któż ci przeszkadza śluby powtórzyć? trafiłeś złe, możesz trafić dobrze; strzelił raz kozak do wrony, trafił w płot, strzelił do płota, ubił zająca.

Pan Michał zadumał się znowu, a nagle niby zbawczą jaką myślą natchniony, ulepił z chleba dwie potężne gałki.

— Mościa panno, mnie wielce dobrodziejko miła, rzekł do kumoszki naprzeciw siebie siedzącej; o wielką łaskę biore assumpt prosić aszmości.

Panna Petronella zarumieniła się jak mogła, a odparła:

— O cóż takiego, panie poruczniku?

Porucznik węża pokręcił, głową w ukłonie skinął, na dwie gałki wskazał: — Chciój z nich jedną wybrać asenǳka.

— Ach! tylko więc to! odparło dziewczę. Po krótkim namyśle uczyniła zadość żądaniu kuma; podskoczył on z radości na krzesło.

— *Per Deum*, toż istotnie Bozkie zrządzenie, *oraculum* losu; wiészcie aszmość dobrodziejka, jakie do tych gałek przywiązałem znaczenie?

Wszyscy ciekawi słuchali, on dodał:

— Ta na prawo, miała znaczyć że trzeba abym wdowi stan zmienił, lewa przeciwnie; asenǳka prawą wybrałaś.

I od téj chwili, porzucił swoje zadumy, rozpogodził czoło, żwawo do kielicha zabrał się, dogonił w kolei toastów wszystkich gości, a gdy już rozochocił się, wziął wojskiego pod rękę, wywiódł do następnej komnaty.

Co tam mówili ze sobą, nie wiedział nikt, lecz gdy wojski powrócił, szepnął kilka słów siostrze, szepnął do ucha, ta zarumieniła się teraz na prawdę i drżącym głosem wyjąkała odpowiedź. Szlachcic pośpieszył z nią do porucznika, pełen radości pokazał się on teraz we drzwiach izby, szerokim krokiem do panny Petronelli zbliżył się, przykląkł na jedno kolano, i aby nie nudzić czytelnika, opowiem w trzech słowach rzecz całą: oświadczył się i został przyjęty.

Tego związku jedynym owocem była moja koleżanka Elżbiętka.

— Kto wie przecież, czy stary żołnierz nie miałby powodu skargi na swe postanowienie, na nowe więzy hymenu; strzelając bowiem do płota, nie ze wszystkiém trafił w zająca; panna Petronella dobrą była gospodynią, wierną małżonką, jak żadna druga przyrządzała mężowi winną polówkę, ale....

Któraż kobiéta bez ale?

Porucznikowa jednak nie miała czasu swojemu mężowi dokuczyć; wydawszy córkę na świat, w kilka dni później umarła. Pan Michał szczerze tym wypadkiem strapił się, przecie nie rozpaczał, przecie dobry chrześcjanin, poddał się woli Bożkiej w pokorze, pociechę téż miał, mógł już piastować własne swe dziecię.

Mówił jednak ojcu mojemu:

— Jedna szkoda, panie bracie że to nie syn, byłby on waszmościnnemu prawdziwym przyjacielem i kompanem w weselu i w trosce; jak my byli przed laty i teraz jesteśmy.

— To prawda, panie Michale, nie ma nic jak dobry przyjaciel.... w pokoju i w wojnie zda się; dowodem my

oba... ależ kto wie, czy właśnie lepiej nie jest tak jak się stało.

— Nie rozumiem czemu?

— Czemu? wytłómaczę zaraz aszmości: Pan Bóg ci dał Elżbietkę, mnie Stefanka; czyli mnie syna, tobie córkę; nie jestże to jakby rzekł: oni winni się pobrać, i da lipan! na co inaczej ma być? Jużto nie żadna inna niewiasta, tylko córka waszmości musi być żoną mojego chłopca.

Poprawił pasa porucznik: — Bogiem a prawdą, i mnie ta myśl nieraz przychodziła do głowy, jedna przecież wstrzymywała uwaga: jeśli Najwyższy więcej dziątek nie da aszmości, twój Stefanek będzie pan, jak trudno drugiego w województwie znaleźć; rodzinna substancja jest, na starostwo może się cessać od króla jego mości otrzymać, parantelle téż i zaszczyty w rodzie, są senatorskie krzesła, ba i buława, wszakże to pradziad waszmości był hetmanem; ja przeciwnie, chudy pacholek i z przodków i z siebie, częściowy szlachcic, poczciwości dużo, lecz dostatków mało.

— Ejże, nie gadaj aszmość podobnych rzeczy; szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, przysłowie znasz, odparł mój ojciec; i choćby mój Stefanek książęcą partją mógł zrobić, musi przyjąć tę jaką mu naznaczam; inaczej, albożto ja malowany ojciec, dla kształtu? nauczyłbym skurczypałkę rozumu, wygnał z domu, wydziedziczył; masz na to uroczyste moje *verbum nobile*.

— Uścisnęli się serdecznie obaj przyjaciele, nas, dzieci, kazali przynieść, pili za naszą pomyślność, zdrowie i przyszłe małżeństwo; my nie rozumieli o co rzecz idzie, zrozumieliśmy jednak później, nieraz bowiem ojciec, gdy



był w dobrym humorze a godził jaką moje sprzeczkę, z Elżbiótką mówił:

— No, chłopcze, przeproś ją a miłuj zawsze, boć to twa żona.

Porucznik znowu prawił Elżbiótcze:

— Broń cię Boże, dziewczę, abys kiedy z Stefankiem sprzeczać się miała, on twój przyszły małżonek i pan, ulegać mu zatém powinnaś, kochać, po Bogu i mnie ojcu, pierwszego.

## ROZDZIAŁ VI.

### *Projekta. Nauki. Dyrektor. Pater Głuski.*

Doszedłem wreszcie jedenastego roku życia.

W moich domowych stosunkach nic się nie zmieniło, jak dawniej i teraz robiłem szabłą i kopia pod kierunkiem mojego ojca, jeździłem konno z panem Michałem, strzelałem z nim do celu i do kuropatw i zajęcy, bawiłem się z Elżbiótką, co więcój, uczyć się nawet zacząłem.

Ale jakażto była nauka! Boże broń, chłopiec który wlot strzelał gołębie, do jaskółki nie chybił, zaledwo że znał litery, i to duże, bo do małych na żaden sposób dojść nie mógł.

Lecz na początek i tego było dosyć, i to przyszło z trudem.

Mojój zaś matce zawdzięczałem dotychczasową naukę; poczciwa niewiasta ustawicznie o nią kłopotala głowę mojemu ojcu.

— Panie Janie, mówiła, Stefanek kończy lat dziesięć, czas wielki, aby wziął się do książki.

Ojciec brwi ściągnął: — Moja panno, cóż ci tak śpieszno; przyjdzie kolej na wszystko; niech najprzód zna co głównie żołnierzowi potrzeba, później pomyśli się o reszcie.

— Sądzę przecież że nauka niezbędnie potrzebna.

— Niezbędnie.... dla jurysty, dla księdza nie ma co mówić, ale dla żołnierza inna rzecz; bez łaciny, aby tylko dobrze szablą rąbał, na człowieka wyjść może; świętej pamięci wojewoda Ruski naprzykład, na filozofii nie znał się, wierszy nie pisał, a jednak bił Szwedów i Turków, buławę miał, krzesło w senacie; a co, nie prawda panie Michale?

— Nie ma co mówić, szczerą prawdą, odpowiedział porucznik; sam pamiętam, gdy jakieś tajne pismo przyszło od króla jegomości, długo ślęczał, zanim zdołał przeczytać: byłem właśnie na służbie: — Mospanie, wyrzekł mi: znaszże się na literach? ja odpowiedziałem: — Panie regimentarzu, szlachcic z dziada i pradziada, na tom się urodził, aby pod waszmości, mego dobrodzieja, przywodem, kiereszować Szwedzkie czerepy, a nie w pismach siedzieć; on się uśmiechnął, jak miał zwyczaj gdy był w dobrym humorze, po ramieniu poklepał że kości zatrzeszczały. „Chwat jesteś wasze, panie bracie, rzekł, i ja tak samo długo myślałem; teraz jednak, Bóg świadkiem, opatruję się wcale inaczej, żal jest że się dłużej nie siedziało w szkole; szczęście sprzyja, człek bije gracko, nieprzyjaciel boi się, a jednak kiedy przyjdzie do rady lub do perory w senatorskiej izbie, chociaż wiele i niezłych myśli w głowie siedzi, ani rusz wydobyć je, inni prawią tak mądrze, szpikują łaciną aż miło posłuchać, gdy ja nieuczek gorszy od ostatniego żaka, muszę milczyć; za prawdę panie bracie, gdybym miał syna, promowowałbym

go inaczej niż mnie promowowano, nietylko szablą lecz piórem i językiem gracko musiałby władać.

Rozweseliło się oblicze méj matki; tryumfującym głosem wyrzekła:

— A co? słyszałeś panie Janie, co mówił s. p. Czarnecki, nauka to grunt.

Mój ojciec w własne popadł sidła: — Nie przeczę temu, zwłaszcza gdy tak nieboszczyk wojewoda utrzymywał, ależ czas jeszcze do niej Stefankowi naszemu.

— Niewielki, gdy go za trzy lub cztery lat, do obozu chcesz wyprawić, pomyśl, co wtedy powie pan hetman, albo nawet król jegomość, gdy im syna nieuka przedstawiś.....

— Nie kłopotcz się o to, kochanko! król Sobek, szlachcic i żołnierz jak ja, lub pan Michał; kord dla niego pryncypalna rzecz, szablą na tron wyniósł się, szablą jedną utrzyma się na nim.

— To być może, mówiłeś jednak, że i na rozumie nie brak mu, że on niby drugi Salomon, dziewięcioma językami gada, wiérsze pisze, a gdy w obozie prym daje dzielnym żołnierzom, to w senacie i na swym dworze uczonym; nasz Stefanek przecie przy łasce Bożej nie ograniczy się na samym żołnierskim chlebie.

I przeciw temu nie było co rzec; mój ojciec był na wszystkich punktach pobity, kapitulować więc musiał.

— Bogiem a prawdą, mówił, nie jestem wcale od tego, abynasz chłopiec nie umiał wszystkiego dobrze i dużo: historyi, gieografii, łaciny. Może nawet gdy zdolność będzie i wiérsze składać, i oracye pisać; ależ, jak do tego dojść, z kąd mu wziąć preceptora?

— Są księża Jezuici, nieśmiało wyrzekła małżonka.

Starosta brwi zmarszczył: — Mościa pani, proszę mi o nich nie mówić; wiesz dobrze jak z niemi żyję, ile mi dokuczają. Oddać im syna w opiekę nie chcę; toż byłoby wpraszać się do ich przyjaźni, o łaskę zebrać, ja zaś nie potrzebuję od nikogo łaski; wolę niech mój Stefanek jednę nie zna litery, niż żeby im miał zawdzięczać Salomona rozum; nie jestem od tego aby się nie miał uczyć, i owszem, chciałbym go widzieć mądrym, dlatego, gdy się trafi dyrektor, wezmę chętnie, ale broń Boże, Jezuitów nie ścierpię nigdy.

Na upór nie ma lekarstwa; wiedziała o tém poczciwa niewiasta, dlatego nie myśląc o Jezuitach, zajęła się wyszukaniem dla mnie mentora, szukała go zaś nie tylko w jednym, lecz w dwóch i w trzech okolicznych powiatach. Lecz cóż, w poczciwém naszym Płockim, łatwiej o pałasz niżli o książkę; o junaka, niż o mędrka. Mazur jakoś z natury niesposobny do nauk; kord a nie pióro jego rzecz, szepleni téż i tnie *cze* i *sze*, na krasomówcę zatém nie zda się.

Lecz gdy tak próżne były pani matki starania, daleko lepiej udało się mojemu ojcu.

Nadszedł dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, uroczystość wielka w całym chrześcijaństwie, a podwójna w domu moich rodziców, bo dzień imienin nieboszki matki. Ś. p. starosta obchodził go solennie, a kochanej małżonce niezapomniał nigdy o wiązarku, o biczu Uryańskich pereł, drogim kanaku, atlembasie, aksamicie na suknię i t. p.

Owego dnia przecież, wcale z innym podarunkiem przybył; gdy wszedł do sypialni żony, towarzyszył mu jakiś obcy pacholek, w kusěj letniěj węgierce, włóczkowym pasem obwiązany, i w bótach które zdawna na chodaki wyszły, straciwszy formę i barwę.

Starościna zdziwioném okiem zmierzyła gościa; zaprezentował go mój ojciec.

— Moja lubku, tak pieśczośliwie żonę nazywał, przyprowadzam ci wiązerek na imieniny, rzecz którejś oddawna i usilnie pragnęła.

— Jakto? pytała jójmość.

— Toż dyrektor dla naszego Stefanka.

Pani matka, przecież, nie wiedziała czy się radować; biorąc miarę z powierzchowności pachółka, niewielką opinią o jego umiejętności mieć mogła, lecz starosta, który zapewne myśli jój odgadł, wydobył z kieszeni kon tusza łacińską książkę, pachółkowi podał a rzekł:

— Czytaj waść.

Wezwany czytał sążnistym głosem *expedite* i dobitnie. Mój ojciec książkę odebrał, parę kartek przerzucił, i mówił znowu zwracając się do małżonki:

— Żeby zaś aszmość, moja lubku, nie mniemała że on na téj jednéj stronie umie tylko czytać, zda ci examen że i na innych potrafi:

Jakoż pachółek dobrze się z próby wywiązał, moja matka w zachwyceniu była, toż samo pan Michał i dziadek wojski, którzy właśnie w téj chwili nadeszli.

Ostatni przecież, jako człowiek znający się na rzeczy, bo dla swych granicznych zatargów z zięciem, szperający w starych łacińskich tranzakcyach, rzekł pachółkowi:

— No, czytasz płynnie, kwestyi nie ma, ale czy równie dobrze *traducis*?

Jako tako, *Magnifice domine*; odparł dyrektor kłaniając się nisko.

Istotnie zabrawszy się do łaciny znowu, przekładał ją *expedyte* na rodzinny język, w parze miejsc zachłysnąwszy się ledwie.

A cóż, moja lubku, jestżeś kontenta? badał mój ojciec.

Jéjmość, w miejscu odpowiedzi, rzewnemi a radosnemi załala się łzami, uścisnęła czule małżonka, ja téż wciśnięwszy się w kątek izby płakalem, lecz wcale nie z radości, sam bowiem widok nauczyciela o dreszcz przywodził, a nauka straszyla więcej jeszcze niżli upiory i duchy, któremi czeladź nabijała głowę.

Z mego schronienia, szamocącego się wywiódł ojciec.

— No panie Stefanie, mówił, masz dyrektora, Pan Bóg poszczęcił żem go znalazł, będziesz się uczył łaciny, historyi, geografii, katechizmu, filozofii, elementarza, jedném słowem wszystkiego co w książkach napisano stoi. Nie prawdaż, do pacholka zwrócił się, asze umiesz to wszystko?

Dyrektor zaszurgotał dziurawym po podłodze bótem, *sic illustrissime et magnifice Domine*.

— Otoż, ciągnąc przemowę mówił do mnie ojciec, będziesz się uczył tych rzeczy, a gdy się wyuczysz na człowieka wyjdiesz, na wielkiego człowieka; nikt ci nie powie żeś *stultus*, w każdym zdarzeniu radę sobie dasz, w poselskiej i w senatorskiej izbie, na sejmie i na sejmiku, w obozie i w gospodarstwie, plenipotent cię nie oszuka, włódarz nie skradnie, nawet mecenas jurysta nie wstrychnie na dudka, a gdyby chciał to zrobić, ciasne bóty skroisz ichmości, krzyżową sztuką której cię wyuczylem, na kapustę czerep posiekasz.

Wydobył z zanadru Boćkowski bizunek, i podając go mentorowi, kontynuował perorę.

— Masz, wasze, oto dowód nauczycielskiej powagi, którą cię autoramentuję w téj chwili; używaj jéj według swego oględu bacznie i słusznie, broń Boże jakich dla panicza faworów; zasłuży, karz; rygor jak w regimencie

tak i w szkole być winien, sownie téż za to nagrodzony będziesz: *primo*, dostaniesz wikt. Jesteś szlachcicem?

— Tak, *illustrissime*, pieczętuję się jastrzębczykiem.

— Tém lepiej, nie z pachółkami zatém, ale u marszałkowskiego stołu jeść będziesz..... *secundo*, w miarę aplikacyi, stary kontusz, pas i bóty ze mnie znajdą się; *tertio*, naznaczam ci stały jurgielt, czterdzieści dobrych tynfów rocznie.

Czterdzieści tynfów rocznie, byłato zapewne summa, jakiej nigdy nie widział w życiu i jakiej nie spodziewał się przysły mój mentor; chude i blade jego policzki rozplonęły radością, uścisnął kolano hojnego pana, ten prawil:

— Powtarzam jednak aszeci, tę ogromną summę winienes aplikacyą, sprawnością, usłużnością pozyskać; broń panie, stracić choć jedną chwilę czasu nadarmo, bo jeśli jaka od nauki wolną zostanie, znajdzie się zatrudnienie inne: rewizya rachunków, pisanie listów, dozór w stodołach. Aha, przepomniałem jeszcze o jednej rzeczy: znasz się na psach gończych legawych?

— Dosyc, jaśnie panie, u mego ojca były one.

— Tém lepiej, będziesz ich także doglądał; co rano, południe i wieczór dopatrzysz, aby napasione były, zesforowane.

Szlachetka nie posiadał się z radości; różnorodne zatrudnienia wcale go nie zastraszają, obiecuje wszystkim zadość uczynić, i już istotnie nazajutrz wypełniać je zaczął.

Piérwsze dwa tygodnie nauki zeszy jako tako; śleczalem rad nie rad nad elementarzem, bałem się bowiem

i nosowo-basowego głosu dyrektora i jego sucho-kości-  
stój figury, a co nadewszystko batożka.

Prędko jednak oswoilem się z tém wszystkiém.

Dobry byłto człowiek mój mentor. Bogiem a prawdą jak na bakalarza umiał dosyć, czytał bowiem dobrze, niezle pisał, konjugacye i deklinacye expedyte na pamięć powtórzył, w jakiej parafialnej szkółce mógłby z korzyścią nauczać, organisty powinności wypełniłby téż biegle, ale mógłże co wskórać z chłopcem, który jedenaście lat życia przeżył w zupełnej swobodzie, do figłów i pobłażania wszystkich co go otaczali wprawiony był jak ryba do wody, do powietrza ptaszek?

Niedługo więc, gdym się poznał lepiej z nauczycielem, otrzaskałem z jego mentorską powagą, gdym zrozumiał że to człowiek jak drugi, a nawet mniej niż drugi niebezpieczny, bo i z natury i z musu łagodny, z biędzy uległy, rzuciłem elementarz w kąć, i wiodłem życie jak go wiodłem dotychczas, bawiłem się z Elżbiótką, biegałem po polach i łąkach z rusznicą w rękę, wdzierałem się za gniazdami ptasząt na drzewo, tłukłem okna, darłem odzież za nic mając sobie przestrogi, rady i wzywianie do nauki, mentora.

Skarżył się on téż od czasu do czasu rodzicom, matka czule rady dawała, zalecając aplikacyą i posłuszeństwo, ojciec brwi marszcząc mówił:

— Że się Stefanek nie uczy, nie jego wina, ale asze-ci; trzeba sobie nadać powagę, dałem ci przecie batożek.

Dyrektor chciał téż nadać sobie powagę, władzy użyć; spuścił pewnego dnia na mój kark dla postrachu dyscyplinę... wszystka krew zagrała w żyłach, niesprawiedliwie według mego rozumienia ukarany, kałamarz pełny



atramentu, i książkę Alwara, która wcale jak wieczonego lekka nie jest, rzuciłem biédakowi w oczy, a nie czekając następstw śmiałego postępku, do ogrodu uciekłem, skryłem się w gęste krzaki porzeczek, nie odzywając się wcale, choć służba, ojciec, matka, pan Michał, a nawet Elżbiętka, szukali, wzywali.

Istna Sódoma była wtedy w domu.

Dobra matka rzewnemi zalewała się łzami. Według jój rozumienia, chłopiec żywy i honorowy, ostro skarany mógłem sobie życie odebrać a przynajmniej ciężkie zadać kalectwo; strach o jedynaka przemógł baczenie na jego naukę, ojciec zanosił się od gniewu, a na biédnego dyrektora spadł on, choć skaleczony szkłem i czarnym płynem skropiony, jednomyślnie za winnego uznany, nietylko że natychmiast dostał odprawę, lecz owszem, marszałek domu, na pamiątkę aby drugi raz za nauczyciela przyjęty nie ważył się dygnitarskiego dziecięcia karcieć jakby ostatniego z poddanych, w miejscu tynfów jurgieltu, wyliczył mu odpowiednią ilość boćkowskich batożków.

Gdy więc zmuszony chłodem i głodem, po półdniowym ukryciu, opuściłem moje schronienie, wszyscy przyjęli niby z nieba spadłego. Sam tylko ojciec, aby nie ubliżyć swojej powadze, chciał burą skarać, i już zaczął:

— Mości panie, różgą duch święty....

Ale dobra matka łajankę przerwała:— Nie widzisz jegomość, wyrzekła, że chłopiec blady, zmizerniał; niby w febrze trzęsie się, zziął, stęskniał, daj mu pokój, i tak może na zdrowiu szwankować.

Położyła więc w łóżko, ciepłą kołdrę przykryła, sama zgotowała rumianku, bżowych i lipowych ziótek,

podawała je, do użycia skłaniała; dekokta wylałem za łózkę, lecz z radością zjadłem Toruński piernik podarunek Elżbiётki, bo byłem zdrow jak ryba, i gdyby nawet kilkogodzinny post i chłód, miał szkodzić, niezawodnie słabości koniec położyłaby radość, jaką uczulem, dowiedziawszy się o wypędzeniu z domu nienawistnego bakałarza.

Przez kwartał następny, miałem znowu wolną głowę od nauki; niepokoić to moją matkę zaczęło, po całym powiecie szukała dyrektora, szukał go nie szukając i ojciec, gdy niespodziewanie los mój rozstrzygniętym został.

Nauczka dana kiedyś sąsiadom przez pana Michała, poróżniła ich z moim rodzicem, niezadługo przecież.

Rozliczne były tego przyczyny.... najprzód, kiedyż Polak długo pomni urazy choćby najcięższe? Piérwszy wybuch gniewu przeminie, już dobry i spokojny jak trusia; powtóre, w obywatelskich stosunkach naszych, szlachta powiatu żyć musi z sobą; tysiączne potrzeby nastroczają się wspólnego działania, interesa wiążą, własne bezpieczeństwo i t. p.

Tak było z moim ojcem i z sąsiadami, a szczególniej z najznakomitszym pomiędzy niemi, panem podkomorzym.

Podkomorzy miał za sobą wszystkę wioskową szlachtę powiatu, mój ojciec zagrodowej przywodził. Były to dwie silne partye, jedna przecież bez drugiej na obradach, których piérwszą podstawą jednomyślność była głosów, nic nie znaczyła; zrozumieli to dwaj naczelnicy, dlatego po kilku dość ostrych zajściach, po kilku pojedynkach, z których każdy sutą biesiadą jak się rozpoczęł tak skończył, podali sobie ręce zgody nawzajem

i nierozłącznemi przyjaciółmi stali się, niby starożytni Orestes i Pilades, jak mówił ksiądz bernardyński gwardyan.

Ścisłej przyjaźni jeszcze jeden był węzeł.

Moja matka z podkomorzyną, wychowały się wspołem w jednym klasztorze; dalekie nawet pokrewieństwo łączyło, jedna bez drugiej nie mogła żyć, nie miały skłonić małżonków do zgody?

Nie odbyła się zatem uczta, festyn, kulig, odpust i imieniny w jednym domu, aby w nim goście z drugiego nie byli; często nawet i bez podobnych pretextów zjeżdżały się do siebie familie, i kilka a nieraz i kilkanaście dni przepędzały wspołem.

Tym trybem w lato, w czasie szkolnych feryj, oddała wizytę moim rodzicom pani podkomorzyna, starsza wiekiem i związkami ślubnemi o lat kilka od méj matki, zamożniejszą szczyciła się familią, miała prócz córek, dwóch synów, wyrostków zwawych i bystrych, uczniów Pułtuskiego Jezuickiego kolegium.

Otoż ci chłopcy mój los rozstrzygnęli.

Uczone bowiem były to dzieci, mędrzy z sekundy i prymy, po łacinie trzepali konjugacye i deklinacye bez myłki, mnóstwo wiérszy i wokabuł umieli na pamięć; co więcj, do mszy świętej potrafili służyć, i to tak dobrze że nawet w czasie odpustu ksiądz gwardyan, posługiwał się niem̄ pomijając laików, chociaż to ludzie *quasi* księza, biegli być musieli w swoim rzemiośle.

Moję matkę koczyła podobna wyższość dzieci sąsiadki nade mną... miłość własna i macierzyńska obrazone były; lecz co czynić? o dyrektora trudno, starosta, nie dał sobie o Jezuitach ani wspomnieć, biędna niewiasta, w gło-

wę prawie zachodziła ze smutku, znalazła przecież sposób zaspokojenia swych chęci.

Naradziwszy się z podkomorzyną..... nagadawszy się długo i szeroko, pod pozorem jarmarku, pojechały do Pułtuska obiedwie.

Jakie tam starania czyniły, nie wiem; to tylko pewna, że gdy wróciła do domu poczciwa matrona, była wesoła jak rzadko, mnie pieściła, całowała, pochlebiała małżonkowi, zajmowała się pilnie moją bielizną i garderobą, opatrywała je zapaśnię na rok przynajmniej.

W parę tygodni zaś po jej powrocie, już o wieczorze, gdy ojciec z panem Michałem w ulubionego sobie marysza grali, a ja przy kominku bawiłem się z Elżbistką, niespodziewana do dworu zawitała wizyta.

Oddał ją jakiś czarno ubrany jegomość, niezapomnę nigdy jego postawy, od pierwszego razu silnie utkwiła w pamięci; był blady, suchy, mina skromna, potulna, lecz oko dziwnie iskrzące, bystre, wzrok przenikliwy, czoło choć niepodgolone, naturalnie wysokie, szerokie, głębokimi rozryte marszczkami.

Mój ojciec ujrawszy wchodzącego, brwi ściągnął, toż samo pan Michał uczynił, gość bowiem znany był im dobrze, znany powiatowi i województwu całemu, przeważna w nim figura, *pater Nicodemus Głuski*, jeden z pierwszych dygnitarzy *Societatis Jesu*, a rektor Pułtuskiego kollegium.

Z Jezuitami zaś oddawna starosta w dobrém zachowaniu nie był; zadarł z nimi za życia jeszcze ś. p. wojewody Ruskiego, wysłany od niego na zimowe leże z chorągwią, do jakiegoś z majątków zgromadzenia, po żołniersku postępował w nim sobie, zbytnie nakazywał podwojdy, kontrybucye wybierał i t. p. naturalnie że ojcowie

podobnych nadużyć ścierpieć nie mogli, zanieśli skargę do tronu, powstały więc spory, admonicye i śledztwa; a choć rotmistrz wsparty powagą wojewody, prócz napominków inną karze niepodpadł, czuł się obrażonym jednak, i swą obrazę członkom uczonego zgromadzenia chętnie przy każdej sposobności okazywał.

Ważniejsze jednak nieprzyjaźni powody, świeższych sięgały czasów; księża Jezuici jak wiemy, nietylko duchownemi zajmują się sprawami, lecz radzi i do świeckich mieszają się interesów, mają swe partye na sejmie i na sejmikach, niejednokrotnie więc ich widoki sprzeciwiały się zabiegom starosty. Na ostatnich rugach pokazało się to szczególniej; oni sprawili protegując kogoś ze swoich że mój ojciec nie był obrany deputatem na trybunał koronny Piotrkowski.

Deputactwo zaś na trybunał, było *nec plus ultra* życzeń szlachcica; w niém on widział swe szczęście, swą przyszłość, blask rodu i swój osobisty, bo pierwszy stopień do krzesła w senacie, ważny punkt prawny do marszałkowskiej laski, kanclerskiej pieczęci.

W patrze zaś Głuskim, jako w naczelniku Jezuitów w tych stronach, widział szczególniej swojego nieprzyjaciela, jeszcze przypisywał zawód miłych nadziei.

— Na szatana, mówił zatem panu Michałowi; czy lichom nam te odwiedziny nadało? bez wątpienia rektor przyjeżdża, aby gdy sejmik zbliża się, wybadać z ręcznie nasze zamiary, i popsuć je, jak to już nieraz uczynił.

— Bez wątpienia, odpowiada towarzysz, ojcowie nie lubią tłuc kości napróżno; wiesz co s. p. Czarnecki powiadał: trojakiego gatunku ludziom nie wiérz: młodym żonom gdyś stary; starym lichwiarzom gdyś młody; a czyś

młody czy stary, Jezuitom nie ufaj.... Strzeż się zatem i waszmość; język trzymaj na wodzy.

Ale pater wcale nie na przeszpiegi przyjechał, o publicznych interesach zaledwie że co pobąknął i to zmuszony pytaniem którego z szlachty, a uprzejmy był, potulny, mnie pieścił, jójmości pochlebiał, chwalił gospodarstwo starosty, panu Michałowi dawne przypominał dzieje, co zaś nadewszystko, wojewody Ruskiego szczerym był wielbicielem.

Mówił między innemi:

— Toż był człowiek, takich właśnie jak on rzeczpospolitéj potrzeba; w senacie mądrze radził, a nieprzyjaciół dzielnie bił, chrześcijaństwo nawet całe obligowane mu wielce. Cóżby się bowiem stało, gdyby Szwed naszą Polskę opanował? bez wątpienia, i o reszcie katolicyzmu byłby pomyślał.....'ach gdyby kilka lat dłużej pożył, ni Lubomirski królewskiej władzy nie byłby wstrząsnął, ni Turek w Kamieńcu nie siedział. Król imci miałby w nim godnego wyręczyciela; lecz kto wie czy nieboszczyk wojewoda potrzebowałby pod kim innym służyć, gdy sam po berło mógł sięgnąć?

Ostatnie wyrazy głębokie na moim ojcu sprawiły wrażenie; przyjacielsko rękę patra uścisnął:—Masz racją aszmość, któż od pana Stefana godniejszym był tronu? nie uwłaczam ci ja nic królowi jegomości, ależ tamten miał za sobą i wiek i doświadczenie.

Tym trybem przez cały wieczór ciągnęła się rozmowa. Jezuita obu szlachty tyle serca pozyskał, że starosta zabierając się do spoczynku, mówił porucznikowi:

— Zaiste, panie bracie, dobra stara dykcyja powiada: nie taki djabeł czarny jak go malują; nasz pater, człowiek

wcale do rzeczy; słyszałeś co mówił o nieboszczyku Czarneckim?

— Prawda, odpowiada porucznik, i wyznać muszę, anim się spodziewał tego; pan Stefan bowiem nieraz dokuczył Jezuitom, w każdej okazji wetował; lecz to już tak się dzieje na świecie, wielki człowiek prędzej czy później u wszystkich w renonsie być musi; co do patra, *verbum nobile*, zacny, bardzo zacny kapłan, skromny, grzeczny, dobry Polak; wiész aszmość co, jabym radził, aby gdy sejmik zbliża się, zrzucić pychę z serca, pogodzić się z nim; może do deputactwa na trybunał, którego pragniesz, dopomódz waszmości.

Nie miał nic przeciw temu starosta, szło tylko o znalezienie dobrej okazji. Nastreńczyła się sama.

Głównym powodem odwiedzin patra, była jak mówił słabość, która go nagle w drodze napadła. Powiększyła się ona w nocy, zmuszony więc był prosić mojego ojca o gościnę i na dzień następny.

Nie gniewał się o to starosta; w Jezuitcie jeszcze więcej nazajutrz odkrył przymiotów; istotnie był to człowiek i do nieba i do świata; pobożnie odmówiwszy swoje kapłańskie paciérze, gracko do kielicha zabrał się, a rozmowa jego wesola, tysiąc zabawnych dykteryek na zawołanie. Nauka téż ogromna: wszystko zna, o wszystkim wié.

Mój ojciec w prawdziwém był zachwyceniu, a gdy to-kaj język rozwiązał, stosownie do projektu pana Michała, coś o dawnych zajściach napomknął.

Rektor oczy wzniosł w niebo: — Boże! przebacz nam, wyrzekł, nie wiedzieliśmy co robimy, szatan otumanił nam rozum; nas aszmość brał za swych nieprzyjaciół, my nawzajem aszmości, baliśmy się jeden drugiego, ależ

od dzisiejszego dnia ufam, wszystko będzie inaczej, poznawszy się lepiej, wiemy co sądzić o sobie, dlatego w imieniu zakonu podaję ci rękę zgody, panie starosto; twoja sprawa, nasza sprawa.

— A więc, mości dobrodzieju, wykrzyknął uradowany szlachcic przyjmując chętnie uścisk braterski; nie będziesz sprzeciwiał się memu deputactwu na trybunał Piotrkowski?

— Nietylko że nie, lecz owszem wszystkimi siłami promowować go będę.

— Dalipan, ależ ta łaska, względność ogromna, panie bracie, bez wywdzięczenia nie może pozostać; mów zatem, próżnych ceremonij nie rób z dobrym przyjacielem, podaj sposób wywzajemnienia się. Wasze kollegium, nie maż jakiej potrzeby, kłopotu?... Wszystko co będzie w mojej mocy, uczynię.

Pater z swym włosianym pasem poigrał, a odparł:

— Co do potrzeb, kiedyż ich brak u nas? Znaczne mamy to prawda dochody, lecz też znaczniejsze jeszcze wydatki; szczególniej też tego roku, ciężkie spadły na nas karystye, nieurodzaj, pomor na bydło, kosztowne też prowadzimy fabryki, a brak drzewa, cegieł, wapna.

— Ach, nie kłopotcz się o nic, moje lasy zapaśne, cegielnie dobrze opatrzone; dam assygnacyą, za tydzień już mieć będziesz wszystko czego ci potrzeba.

Chwilkę podumał rektor, ukłonił się nisko:— Dziękuję ci za ofiarę, panie starosto, wiem że z szczerego serca pochodzi, ależ nie mogę jój przyjąć.

— I czemuż? dlaczego? jakie masz skrupuły?

— Coby świat na to rzekł? Zawistni, a mamy ich niemało, gotowi krzyczyć, że nasza przyjaźń na interesie oparta... Od kogo innego wsparcie bez ceremonii przy-



mujem, idzie na rachunek edukacji dzieci; z waszmością inna rzecz; masz ci wprawdzie syna, lecz on nie nasz dyscipuł.

Podskoczył z radości na zydłu mój ojciec: — A mój do-  
brodzieju! wyborną mi następczasz okazać; mój Stefanek  
chłopak żwawy i dziarski, sam widziałeś jak dzielnie  
kordem robi, lat jedenaście skończył, właśnie kwalifi-  
kuje się do nauki. Suszy mi głowę jójmość o to zdawna,  
weź go aszmość do kollegium, na człowieka wyprowadź,  
a ja nietylko że ci wszystkiego co do budulcu potrzeba  
dostarczę, lecz i parę tysięcy tynfów, na rachunek edu-  
kacji i wiktu dać mogę.... A cóż? mój projekt dobry,  
nieprawda! i wilk będzie syty i owca cała.

Zgodził się pater na propozycją.... zgodziła się na nią  
chętnie moja matka, kto wie nawet czy ona za swą by-  
tnością w Pułtusku nie ułożyła pierwsza planu; mnie tyl-  
ko i Elżbiётce, postanowienie rodziców nie szło po ser-  
cu, lecz próżne były prośby, łzy i skargi. We dwa tygo-  
dnie później, że się właśnie kończyły wakacje, ujrzałem  
się w kollegium.

---

# RZUT OKA

na dzieje botaniki i na stosunek jęj do innych  
umiejętności przyrodzonych.

PRZEZ

*Tytusa Chalubińskiego.*

---

**R**ód ludzki, słaby pod względem swęj fizyczności, silny jedynie wielostronną wykształcalnością swego umysłu, potrzebuje niezbędnie zgłębienia praw natury, aby stawszy się przez to jęj panem, mógł użyć sił zewnątrz niego będących ku dopięciu swoich celów. Dlatego wszędzie towarzystwa ludzkie po zaspokojeniu piérwszych potrzeb życia na drodze czysto instynktowęj, pracując z jednéj strony nad ułożeniem i wykształceniem stosunków swoich moralnych, zwróciły z drugięj strony swoje usiłowania na badanie własności świata zewnętrznego. Tym sposobem zrodziły się umiejętności przyrodzone. Lecz, że właśnie interes wywołał ich powstanie, interes przeto kierował głównie i ich wykształceniem, i w tém téż leży jedna z głównych przyczyn nierównego ich postępu. Bo kiedy, jak słusznie ktoś powiedział, sama potrzeba kalendarza dostatecznym jest powodem do zapewnie-

nia astronomii ogólnego interesu między ludźmi, kiedy fizyka i chemia znajdując zastosowanie we wszystkich prawie potrzebach codziennego życia, zyskują tém samém przychylność większości; reszta umiejętności przyrodzonych, obiecując dotychczas przynajmniej nierównie mniej korzyści, mniej liczy stronników, na niższym téż stopniu wykształcenia zostaje. Szczególniej zaś botanika, którą jeszcze jakby przez ironią przezwano *scientia amabilis*, stoi wpośród siostr swoich najuboższa i najwięcej zaniedbana; wprawdzie nie zaniechali rozmaici uczeni, szczególnież Niemieccy, zapisywać całych kart mniemanemi użytkami, jakie botanika miała przynosić, lecz zdrowy rozsądek bez trudności przeczył tych kunsztownie wymyślonych zalet. W istocie zastanówmy się tylko, jakie zastosowanie znajdowała aż do ostatnich czasów botanika, a ujrzymy że największą korzyścią jaką przyniosła, jest, iż umiemy nazwać obcemi, do tego często barbarzyńskimi imionami, kilkaset roślin medycznych lub technicznych, nie żebyśmy przeto znacznie więcej o ich naturze wiedzieli. Wiadomo nadto, że ledwie co do połowy płodów zagranicznych jesteśmy w stanie z pewnością oznaczyć roślinę od której one pochodzą; co do innych, zdania botaników nieskończenie się jeszcze różnią. Nic dziwnego, że nauka, przynosząca takie tylko dla ogółu owoce, nie jest tak troskliwie pielęgnowaną jak inne.

Druga przyczyna, dla której botanika nie wzniosła się tyle co inne umiejętności przyrodzone, leży w przedmiocie samym. Roślina jest organizmem, a najprostszy nawet organizm zanadto jest skomplikowanym, abyśmy zjawiska jego objaśnili przez prawa matematyczne, co w ostatniej instancyi w całej naturze miejsce mieć musi, jeśli kiedy do jej dokładnego poznania dojść mamy. Do

korzystnego obrabiania nauk organicznych, potrzeba poprzedniego wykształcenia fizyki, chemii, a nadewszystko niezbędną jest stosowna podstawa filozoficzna, na której także przez wieki zbywało.

Mając na uwadze dwie wymienione okoliczności, nie będziemy się już dziwili, przebiegając następujący rys rozwijania się botaniki, że umiejętność ta, lubo początkiem sięga w odległą starożytność, dzisiaj dopiero z dzieciństwa swego wychodzić zaczyna.

Kapłani starożytni mający w rękach swoich i sztukę leczenia, byli pierwszymi, którzy się nieco roślinami zajmowali. Wiedzeni w części przykładem zwierząt, w części własnymi doświadczeniami, poznawali sposób ich działania na organizm, przyczem i własna ich wyobraźnia niemalą grała rolę. Po nich filozofowie Greccy, którym szczupły zakres ówczesnych wiadomości ludzkich dozwalał pisać o wszystkiem, nie zapomnieli i o roślinach. W dziełach ich napotykamy nagromadzenie opisów, podań i postrzeżeń wszelkiego rodzaju. *Teofrast* pod tym względem największą sobie zjednał sławę, a dzieło jego zawierające opis znacznej liczby roślin, tłómaczone na liczne języki i opatrywane mnóstwem komentarzy, uważane było aż do XVI wieku za wzór w tym rodzaju. I dosyć téż tanio dostąpiło téj wziętości, gdyż ani u Rzymian, ani u Arabów, ani pomiędzy uczonemi chrześcijańskimi średnich wieków, nie było i jednego, któryby z samodzielnością i zamiłowaniem zwrócił bliższe oko na liczne płody świata roślinnego. W całym tym przeciągu czasu, botanika jadła chleb z litości prawie przez lekarzy jéj dawany; lecz ci nie zaniedbując trzymać jéj w swoim orszaku, nie mieli czasu pomyśleć nawet o tém, aby wychowanek swą osobną przyodziać

suknią; cóż dopiero mówić o daniu jój jakiegokolwiek wykształcenia?

Od zaprowadzenia w XVI wieku ogrodów botanicznych, zaczęto sprowadzać z odległych krain rośliny, po większej części ku ozdobie służące, zaczęto i własnym z większą przypatrywać się uwagą, lecz w szczególności zasłepieniu starano się między niemi odkrywać koniecznie rośliny Teofrasta, nie bacząc, że ten opisywał głównie tylko rośliny Greckie, a przeto rzadko do tych samych należące gatunków co rośliny innych krajów. Pomnożenie się znacznie ilości roślin znanych, z których każda, dla niedostatku pewnej, oznaczonej terminologii, nosiła miano złożone z wielu przymiotników określających jój kształt, pochodzenie lub własności, czyniło trudnym ich spamiętanie a nawet i rozróżnienie. *Jan* i *Kasper Bauhin* dokonali mozolnej pracy, zebrawszy i uporządkowawszy liczne synonimy we wzorowych na owe czasy dziełach. Następnie czuć się dała potrzeba pewnej klasyfikacyi, a próby w tym rodzaju *Magnola*, *Raja*, *Tourneforta* i innych, chociaż nie mogły zaspokoić wszystkich wymagań, przyniosły jednak pewne ułatwienie.

Odkrycie mikroskopów (w wieku XVII) pozwalając wniknięcia głębszego w budowę roślin, kazało lepszych dla umiejętności naszej spodziéwać się czasów. Jakoż użycie tego środka korzystne wkrótce wydało owoce. *Nehemias Grew* a szczególnie *Marcel Malpighi*, w końcu XVII wieku dali poznać głównejsze stosunki składu roślin, a to z taką dokładnością, że niejedyn autor anatomii roślinnej w XIX wieku, który liczne o tym przedmiocie wydał pisma, wieleby się mógł z ich dzieł nauczyć, i oszczędzić sobie przez to niemało czasu i słu-

sznych zarzutów. Nieszczęściem dzieła Malpighiego i Grewa, w części przez samą ich rzadkość, poszły w zapomnienie.

Już przed Malpighim, zgłębianie bliższe fizjologii zwierzęcej, spowodowało do rzucenia wielu pytań o funkcjach życia roślinnego; lecz że zbywało na punktach oparcia, z którychby na nie odpowiedzieć było można, że mówiąc innemi słowy, nie wiedziano z której strony wziąć się do tego, przeto wszystko kończyło się na upatrywaniu pewnych analogij między rośliną a zwierzęciem. Ztąd owa aż po nasze czasy z uszczerbkiem nauki grasująca myśl o cyrkulacyi u roślin; ztąd teoria o ich płciowości. Ta ostatnia, najwięcej jeszcze mająca wartości, wywarła téż wielki wpływ na całą botanikę. *Linneusz* wykształcił ją szczególniej i oparł na niej swoje sztuczną klasyfikacyą. Niepodobna tu wchodzić we wszystkie szczegóły przysług jakie ten patryarcha naturalistów oddał botanice. Sława jego jest sprawiedliwą miarą jego gieniuszu. Każdemu znane jest imię *Linneusza*, chociaż nie zbywa i między oświeceńszą nawet publicznością na takich, którzy, dzięki Łacińskiemu zakończeniu, uważają go za współczesnego *Pliniuszowi*. Najtrwalszém jednak dziełem *Linneusza* jest wprowadzenie i ustalenie terminologii roślinnej. Szkoła jego utrzymywała się aż po nasze czasy, lecz jak zwykle broniąc więcej zewnętrznych form, lub nawet błędów swego mistrza, niż postępując w jego duchu. Jeśli *Linneusz* dla ułatwienia i wyraźności nadał idei o płciowości roślin formę plastyczną i ozdobną, to idea ta u jego następców skamieniała i stała się na długi czas plagą tamującą postęp nauki. Nie pytając jakie znaczenie może mieć płeć u roślin, nie badając bliżej stosunków ich roz-

mnażania się, szukano przez długie lata, owszem wstyd prawie wyznać, aż po ostatnie czasy podwójnych organów płciowych u paproci, mchów, grzybów, liszajców, utrzymując Bóg wie z jakich powodów, że te rośliny muszą je posiadać koniecznie.

Klasyfikacja wprowadzona przez Linneusza, zyskała dla łatwości swęj powszechną i zasłużoną wziętość, choć już za czasów jego miała wielu przeciwników i chociaż on sam czuł potrzebę systematu naturalnego, to jest takiego, w którymby cechy rozpoznawcze brane były od wielu organów, w którymby rośliny według istotnego pokrewieństwa obok siebie szykowane były. Z radością powitano systema podobne ułożone przez *A. L. Jussieu*, chociaż zawierające wiele niedostatków i trudności. Obok familij, których rodzaje już na piérwszy rzut oka okazują wiele cech wspólnych, jak np. trawy, rośliny baldaszkowe, zrosłogłówkowe i t. d. okazały się inne, niemniej naturalne, lecz których ustanowienie wymagało głębszych organograficznych wiadomości. Systema Linneusza pozostało i pozostanie jeszcze na długo wygodnym kluczem do poznawania roślin dla początkujących, lecz każdy ogląda się za klasyfikacją naturalniejszą, i zasługa Jussiego zostanie na zawsze wielkim pomnikiem w historii botaniki.

*Pyr. Decandolle* udoskonalił systema naturalne, i nadał mu formę więcéj odpowiednią postępom nauki. Dlatego, i dla łatwości jaką systema to przedstawia, cieszy się ono największą dotąd wziętością. W Niemczech, po powstaniu w początkach naszego wieku tak nazwanęj filozofii natury, zaczęto wołać o *metodę* naturalną, gdzieby wszelki podział sztuczny był usunięty, a rośliny w takie grupy, familie, rzędy i klasy ułożone były, w ja-

kich je samo przyrodzenie ułożyło. Do tego wprowadzie ideału dążyć musi każda systematyka w naukach przyrodzonych, lecz cokolwiek zimniejsza rozważa powinna była przekonać że osiągnięcie jego, przynajmniej na długie wieki, jest niepodobnym. Niemniej przeto znaleźli się tacy, którzy utrzymywali że odgadli plan przyrodzenia. Ukazało się naraz kilka metod naturalnych, lecz każda z nich nieskończenie od innych różna, a nadto z każdym nowym wydaniem książki, całe rzędy, całe familie roślin zmieniały swoje miejsce, wrzкомо naturalne i konieczne. Nie myślimy tu uwłaczać mężom, którzy się tych nadużyć dopuścili, są bowiem między nimi tacy, których gieniusz wysoko wzniosł umiejętności przyrodzone. Dosyć wspomnieć, że do nich należał *Oken*. Cała wina spada raczej na szkołę filozoficzną, która te niestosowności wywołała. Myśl o możności metody naturalnej za naszych czasów, nie wygasła w Niemczech i dotychczas, owszem mamy prób w tej mierze prawie tyle, ilu znaczniejszych botaników, lubo rzadko który ma tę pociechę, aby układ jego przez kogo drugiego był używany. W ogóle dzisiejszy stan systematyki, dziwny dosyć przedstawia widok. Prawie dziewięć dziesiątych części botaników, oddaje się jój wyłącznie. Tysiące wędrowników pojedynczych lub powiązanych w towarzystwa, dostarcza corocznie mnóstwa nowych roślin, tak że liczba samych jawnopłciowych wzrosła od połowy przeszłego wieku, z 10 do 100 prawie tysięcy. Lecz nietylko że zbywa na dziełach obejmujących dokładny i poprawny opis tych wszystkich, ale nawet pojedyncze flory, pomimo mnóstwa wydanych książek, są dotąd tak niedokładnie obrobione, iż gdyby znajomość roślin nie przechodziła podaniem z nauczyciela na uczniów, nie-



podobna byłoby ładu dojść w tym chaosie. Dla przekonania się, że to co mówimy nie jest przesadzonem, dosyć wziąć kilka roślin z rodzajów obfitszych w gatunki, i porównać ich opisy w najlepszych dzisiejszych florach. Niechaj kto zechce oznaczyć jedną trawę, turzycę, wierzbę podług dzieł *Reichenbacha*, *Bluffa*, *Kocha*. W każdym z tych autorów znajdzie zupełnie inny opis, tak że ani podobna prawie przypuścić że mówią o jednej i téj samej roślinie. Nigdzie zgodności w terminologii, nigdzie pewności co do cech rodzajowych i gatunkowych. Ten ściąga liczne gatunki pod jeden, inny z lada odmiany tworzy nowe rodzaje. Znany jest przypadek jednego z bardzo głośnych botaników, który z trzech gałązek jednego exemplarza *Aconitum*, utworzył trzy różne gatunki. Przyczyną całego tego nieładu jest nietyle ubieganie się za nowością, niedozwalające dokładnego obrobienia dawniejszego materiału, ile zaniedbanie morfologii (\*), które opóźnia zbadanie prawdziwej wartości, prawdziwego znaczenia cech, któremi się rośliny od siebie różnią.

(\*) Zadaniem morfologii roślinnej jest *poznanie i objaśnienie* wszystkich stopni rozwijania się (evolutio) pojedynczych organów, a następnie i całej rośliny. Co się tyczy *poznania*, do tego naturalnie dojść możemy tylko przez postrzeżenia. Porównywanie i kombinowanie wypadków na téj drodze otrzymanych, może przynieść wiele uproszczeń, odkrywając nam, że niewielka ilość typów, służy za zasadę niejako, tysiącnym kształtom organów roślinnych. Ostateczne zaś *objaśnienie* pozostanie na długo jeszcze pobożnem jak mówią życzeniem, gdyż idzie tu o wykazanie *jakie* pierwotne siły spowodowują kształt organiczny, i *jak* takowe działają. Podziśdzień przymuszeni jesteśmy używać wyrazów: *siła organiczna*, *siła życia*, *nisus formativus* &c. na oznaczenie przyczyny processów morfologicznych; lecz nazwiska te, sąto ilości niewiadome w równaniu algebraicznym, którego innych wyrazów nietylko że nie mamy, ale których nawet otrzymania nieprędko jeszcze spodziewać się można.

Co do organografii i fizjologii roślinnej, te miały wprowadzić kilku znakomitych badaczy po Linneuszu, lub nawet jemu współczesnych, jakoto: *Gleichena*, *Halesa*, *Duhamela*, a szczególnie *Bonneta*, *Saussura* i *Gärtnera*, lecz właściwie dopiero w naszym wieku wyżej się wznosić zaczęły. Wiele przyczynił się do tego niezmordowany *Mirbel*, który przez czterdzieści kilka lat nieustannie postępując z czasem, podziśdzien jeszcze zasila literaturę botaniczną pracami swojemi. W pojedynczych gałęziach odznaczyli się *Richard*, *Link*, *Treviranus* i kilku innych. Ale i tu Niemiecka filozofia natury wywarła swój wpływ szkodliwy. Obok pracowitych postrzeżeń i nagromadzania faktów do przyszłych, należycie uzasadnionych teoryj, okazały się w mistyczno-poetycznej formie marzenia o północnych i południowych biegunach świata roślinnego (mających odpowiadać jednej z trzech par biegunów przyznanych przez filozofów ziemi), o idealnych organach roślin, o polarności płciowej, i o Bóg wie jakich innych processach. Ile podobne excentryczności przynoszą szkody nauce, trudno w krótkich słowach obliczyć. Jeśli ktoś ze szczątków roztrzaskanej swojej wyobraźni, sklei jaki lichy romans, lub nudną poezją; współcześni osądzą go rychło, i imię jego idzie wkrótce w niepamięć. Lecz jeśli kto (jak doświadczenie naucza), w umiejętnościach przyrodzonych, a szcze-

Wspomnieć tu należy że *Linneusz* pierwszy dał niejako pochop do poszukiwań morfologicznych w pismach swych: *De prolepsi plantarum* (*Amoen. Acad. vol. 17. p. 324, 365.*), tudzież: *Dissertatio de metamorphosi* (*l. c. vol. VI. p. 372.*). Po nim *Göthe* usiłował wywieść rozliczne kształty organów bocznych rośliny z przeobrażenia jednego tylko organu: liścia. (*Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären 1790. Zweite Ausgabe, Stuttgart 1831.*) Lecz były to tylko zdania cząstkowe, a do tego traktowane bez dostatecznej, postrzeżeniami zyskaną zasady.

gólniej organicznych, z podobnego materiału zbuduje jaki nowy system lub nową teorią, jeśli się tylko przytém zaopatrzył w znaczną ilość wyrazów nowych, szumnie brzmiących, i całości nadał ton dogmatyczny i zachwały, nie braknie mu na zwolennikach, bo łatwiej jest marzyć niż badać. A i wtedy nawet, kiedy zdrowa krytyka odebrawszy już raz podobnym utworom władzę szkodzenia, zapisze je w wielką księgę niedorzeczności ludzkich, i wtedy jeszcze po upływie wieków, znajdują się tacy, którzy je wskrzesić i za dzieła gieniuszu ogłaszać usiłują (\*).

W ostatnich trzydziestu latach widzimy wielu badaczy, którzy odkryli znaczną ilość ważnych faktów, szczególnie w organografii roślinnej. Ulepszanie się ciągle narzędzi optycznych nie małą było w tym względzie pomocą. Oprócz badania rozmaitych tkanek, zajmowano się szczególnie budową jajka i śledzeniem processów towarzyszących zapładnianiu. Oprócz wspomnianych imion *Decandolla*, *Mirbela* i *Treviranusa*, napotykamy imiona *Amicego*, *Brogniarta*, *Aug. de St. Hilaire*, *Meyena* i *Mohla*. Na szczególną wzmiankę zasługują równie skromne jak wzorowe pisma *Roberta Browna*, który pierwszy zwrócił uwagę na historią rozwijania się organów (*Entwickelungsgeschichte*). Nakoniec w ostatnich latach wystąpił mąż, który dla umiejętności naszej nową zgotował opiekę, nową dla niej otworzył przyszłość. Do gruntownej znajomości nauk przyrodzonych, łącząc równie głęboką znajomość filozofii, będąc sam stronnikiem mniej

(\*) Niedawno widzieliśmy świeży tego przykład. Z rejestru grzechów naukowych *Paracelsa*, ułożono dla niego panegiryk i zrobiono go ojcem nowszej medycyny. Ktoż wie, może i filozofia natury *Schellinga* i jego naśladowców, znajdzie jeszcze kiedy swoich apologistów.

wprawdzie modnego, lecz naukom najpewniejsze zabezpieczającego postępy krytycyzmu, *Schleiden* poświęcił wszystkie swoje usiłowania ku wzniesieniu stosunkowo tak ubogiej w treść i formę botaniki. Z jednej strony odkrywając najważniejsze dla życia roślin *processu* i zaszczepiając na niezbitych faktach genialne swoje teorye, z drugiej zajął się nadaniem botanice po piérwszy raz formy prawdziwej umiejętności. Dotychczas bowiem najlepsze w tym przedmiocie dzieła, zawierały tylko wyliczenie postrzeżeń prawdziwych i fałszywych, poprzeplatanych uwagami niezbyt często trafnymi i niemającymi żadnej wyższej zasady. W anatomii, przy każdym organie dołączano jego terminologią, zwykle niepotrzebny wyciąg z Łacińskiego słownika, powtarzany w każdym dalszym rozdziale. W fizyologii kończyło się na tém, że przywozono zdania różnych autorów o jakiej funkcji żywotnej, i albo zostawiano dobrej woli czytelnika wybrać sobie które mu się lepiej podoba, albo téż objawiano wprawdzie i swoje domniemania, lecz równie bez stałych zasad, bez pewnej podstawy, a gdzie (jak u stronników szkoły *Schellinga*) wdano się w filozofią, to w sposób tak awanturniczny, że ztąd (jak się już wyżej nadmienilo), większe jeszcze zamieszanie powstać musiało. Od czasu do czasu, nowe jakie odkrycie dawało powód do zrobienia nowego pytania, które następnie każdy, nie zwracając uwagi na całość nauki, odpowiadał według swoich indywidualnych usposobień i widoków, zwykle bez wielkich dla téjże korzyści. Tym sposobem krążyły np. przez długi czas pytania czy naczynia roślinne zawierają powietrze czy soki? czy korzenie wydzielają materye zużyte od rośliny, lub nie? czy wiązki naczyń zstępują z gałęzi w pień, czy téż z pnia wstępują wgłęzie? Ileżto czasu, ile pró-

znych słów mogłoby się było oszczędzić, gdyby się wprzódy co do samych pytań chciano zorientować, i poszukać, z jakiego punktu widzenia wychodzić należy aby takowe rozwiązać? Niewłaściwe użycie analogii, przynosiło téż na każdym prawie kroku nowe zawikłania, nowe niedorzeczności. Niestarając się o pewne i stałe określenie organów i funkcj roślinnych, upatrywano w nich podobieństwa do organów i funkcj zwierzęcych. Oddawna np. porównywano liście z płucami, rdzeń ze szpikiem paciérzowym, krążenie soków mlécznych z cyrkulacją krwi i t. p. i ciągle starano się o to, aby porównania te ile możności ugruntować, aby je ile możności prawdopodobniejszemi uczynić. Na domiar wszystkiego ponazywano pojedyncze, źle określone części nauki pożyczanemi i mało stosownemi imionami anatomii, fizjologii, a nawet patologii i terapii roślinnój.

*Schleiden* piérwszy dowiódł, że botanika według zadań swoich, właściwą musi przyjąć formę, że całą jój podstawą jest historia komórki roślinnój, że na téj musi następnie opierać się morfologia i organologia (fizjologia); że historia rozwijania się musi być najgłówniejszą przewodniczą zasadą w obrabianiu morfologii; wprowadził morfologią ogólną, a przez ściśle zastosowanie logiki, ukazał tysiące błędów i wywrócił mnóstwo fałszywych teoryj. Dodajmy do tego, że jemu winniśmy objaśnienie najważniejszych processów życia roślin, teorią tworzenia się komórki, i teorią zapładniania; że on, już to przez wzorowe swoje spostrzeżenia, już przez roztropne zastosowanie rezultatów fizyki i chemii, wykształcił naukę o łożysku, o wiązkach naczynnych, o wymianie gazów, o krążeniu soków i o tylu innych ważnych punktach nauki, a przyznać musimy, iż on sam

jeden zrobił już dotychczas dla botaniki przynajmniej tyle, ile wszyscy jego poprzednicy przez wiele wieków.

Dzieje każdej umiejętności uczą nas, że ile razy człowiek z wielką siłą umysłową wystąpi i zechce wprowadzić zupełną reformę w przedmiotach uświęconych czasem i powagą dawniejszych imion, zawsze znajduje silny opór u współczesnych, i najczęściej nowe dopiero pokolenia uznają w całości jego zasługi. Opór taki, choć więcej cichy i niejako odjemny, znalazł i Schleiden, tém bardziej że zbyt może ostrą i nieubłaganą swoją polemiką, obraził wiele dziś żyjących powag naukowych (\*). Lecz potrzeba reformy tak była wielką, słusność tak bardzo na stronie nowatora, że jego usiłowania już i dziś znaczne wydały owoce. Wszędzie rzucono się na drogę przez niego wskazaną, a że ta nie jest łatwą, przeto, chociaż niewielu dotąd liczy takich współpracowników, którzyby nowemi odkryciami wzbogacili naukę, to przecież wielu już sprawdziło rezultaty przez niego otrzymane, i dodało im tém samym powagi niezbędnej w przedmiotach nauk doświadczalnych, a przeciwnie mało już kto śmie dziś wystąpić z powierzchownymi spostrzeżeniami lub bezzasadnymi teoryjami, które lada podmuch wiatru jest w stanie obalić.

(\*) Jednym z najwięcej znanych, jest wystąpienie Schleidena przeciw Liebigowi, z powodu sławnego dzieła tego chemika: *Die organische Chemie in ihrer Anwendung auf Agricultur und Physiologie*. Oprócz wielu pojedynczych miejsc w pismach Schleidena, wyszły dwie jego broszurki skierowane głównie przeciw Liebigowi, jakoto: *Herr Dr. J. Liebig in Giessen, und die Pflanzenphysiologie*. Leipzig. 1842. i *Offenes Sendschreiben an Herr Dr. J. Liebig &c.* Leipzig 1842. Polemikę zakończył Liebig zmianą miejsc w sporze będących, przy piątym wydaniu swojej Chemii, i oddaniem słusności Schleidenowi w broszurce pod tytułem: *Bemerkungen über das Verhältniss der Thierchemie zur Thierphysiologie*. Heidelberg. 1844.

Oto jest krótki rys dawniejszego i dzisiejszego stanu botaniki. Kończąc ten artykuł, zwróćmy raz jeszcze oko na dwie w samym początku wzmiankowane okoliczności. Widzieliśmy, że brak filozoficznej zasady i zorientowania się co do zdań botaniki, był główną przyczyną powolnego i niepewnego jój postępu. Co do tego, *Schleiden* zapobiegł już na zawsze złemu przez wskazanie prawdziwego kierunku; a że jest prawdziwym, dowiódł ów badacz nietylko teoretycznie, ale i przez świetne rezultaty jakie na nim otrzymał.

Co do drugiego punktu, że botanika mało znajdując zastosowania, mniej od innych nauk liczy stronników, i mniejszój zkadinań doznaje pomocy, co do tego punktu zdaje się, że rzeczy długo jeszcze w tém samém zostaną położeniu. Umiejętność ta jako teoretyczna, długo jeszcze obudzać będzie interes tylko czysto naukowy. Lecz już i w tym względzie prace lat ostatnich zyskały dla niej większą niż dawniej u ogółu przychylność, i więcej jeszcze na przyszłość spodziwać się każą. Najpiérwsze i najgłówniejsze zastosowanie znajdzie botanika w histologii i fizyologii zwierzęcej. Zbadanie praw organizmu roślinnego, jako niższego, musi poprzedzić rozwiązanie głównych zagadek życia zwierzęcego. Już i dziś mamy tego znakomity przykład. Teoryą komórki roślinnej *Schleiden*a, zastosował *Schwann* wprost w histologii zwierzęcej, co dało pochop do najświetniejszych odkryć, i stało się źródłem wielu objaśnień w najciekawszych zadaniach fizyologii. Wielkiój powtóre i niezbędnej pomocy oczekuje od botaniki agronomia, tak jak ją za dni naszych otrzymała i otrzymuje od chemii. Teorya bowiem prawdziwie umiejętna gospodarstwa rolniczego, której skutki zastosowania, naprzód z całą nieomylnością, obliczyćby się dały, nie może być ani pomyslaną bez poprzedniego objaśnienia funkcji życia roślinnego.

Warszawa, 16 września 1845.

# SŁÓWKO

o postępie nauki prawa Litewskiego, z rzutem  
oka na dzieła Czackiego i Jaroszewicza.

PRZEZ

*Wacława Alex. Maciejowskiego.*

---

**P**owiedział Plato (1), że prawa są najwierniejszym wizerunkiem społeczeństwa ludzi które się nimi rządzi i sądzi; i dobrze powiedział. Bo szczególniej w prawach maluje się duch czasu, i przedstawia stan narodu moralny. Prawa, będąc zwierciadłem wieku w którym je napisano, są oraz wizerunkiem terażniejszości i przeszłości; każda bowiem ustawa, nawet najściślej do czasu zastosowana, ma styczność z wiekami które ją poprzedziły: i dlatego chociaż jest najwierniejszym wizerunkiem obecności, jest oraz wyobrazicielem umysłowego usposobienia upłynionych wieków. Trudno atoli przychodzi wykazać związek terażniejszości z przeszłością w prawach narodu, którego umysłowość niejednostajnym rozwijała się biegiem, którego cywilizacya czyniła sko-

(1) De legib. IV. 181. Wydanie Bignonkie.



ki: nie szła równo z postępem czasu, lecz albo oświatę wieków uprzedzała, albo się opóźniała, zostawała w tyle nie postępując. Uderzający tego przykład przedstawia Litewskie prawo; jedyne z Europejskich które najwięcej w duchu czasu stanowione było, jedyne które się od środka i końca tłómaczyć i wyrozumiéwać dało, niekoniecznie wymagając ażeby poznano jego początek. Bo w naszym wieku objaśniono nam Litewski statut nie wybadawszy początków prawodawstwa Litwy, przedstawiono nam kraju tego dzieje, nie zbadawszy ich pierwiastku. Lecz pytanie jest, ażali ci którzy nam w ten sposób jedno i drugie przed oczy stawili, uczynili zadość wyrozumieniu rzeczy? czy wystawiony na widok obraz cywilizacyi, jest istotnie obrazem umysłowości narodu, na któryby dosyć było rzucić okiem, ażeby w nim rozpoznać oblicze Litwy? Tém nie jest jedno i drugie; ów obraz nie wystawia postaci którą ma wyrażać: prawo jest napozór tylko jasne, a w rzeczy samej ciemne, jest pełne sprzeczności, zagadek, jest w prawodawstwach Europejskich ludów osobliwością, mając zasady, których nietylko z prawami inszych narodów, ale nawet ze zdrowym rozsądkiem pogodzić niepodobna. Stawmy na to dowody.

Podówczas, kiedy się Litwa połączyła z Polską, co jak wiadomo w drugiej połowie XIV nastąpiło wieku, była ona pogańsko-najfanatyczniejszym ludem, gotowym dać się wytepić do szczytu (jak to uczynili gnębieni od krzyżaków Prusacy), byle nie odstąpić wiary przodków. Jednakże łatwo ochrzcieli Litwę Polscy kapłani. Szlachta żadnego nie stawiała oporu, lud po cichu na to szemrał, ale pokornie zchylił głowę, i z wszelką uległością przyjął chrzest święty. Tylko Żmudzin po dwakroć

próbował wrócić do pogaństwa (1), lecz silną Witolda prawicą raz przygnieciony, nie powstał więcej, i pokryjomu tylko czcił odtąd swych bogów. Za panowania Mindowsa mieli Litwini dwojaką własność: allodyalną czyli prywatną, i publiczną czyli dzierzawnym tytułem feudów posiadaną (2): aliści zaledwie sto lat minęło, a Litwa cała nie posiadała już własności prywatnej. Cokolwiek kto miał, było własnością publiczną, którą posiadacz dowolnie rozporządzać nie mógł bez pozwolenia wielkiego księcia (3). U Litwinów pogan; było dozwoloném żenić się pasierzbowi z macochą (4), czego reszta pogańskiej Europy nie znała, wyjąwszy Anglosaxonów, Pomorzian i Prusaków (5), to jest właśnie narody, które odwiecznie pomieszane były z Litwinami, i do których bez wątpienia od Litwinów przeszło to prawo. Ów skok nagły z pogaństwa do chrześcijaństwa, owa prędką zmiana w wyobrażeniu o prawach własności, stawiając w sprzeczności przeszłość Litwy z terażniejszością, jest dla nas zagadką. Moznaby ją rozwiązać w ten sposób, że nieograniczona wola panującego, była tych zmian sprawczynią; ale wtedy nowa pokaże się sprzeczność, a téj nie będzie już można pogodzić z historią, która uczy, że stopniowo tylko i długim przeciągiem czasu przeobrażają swe myśli narody, i że długiego potrzeba na to czasu, ażeby się wynarodowiały

(1) Jaroszewicza obraz Litwy pod względem jój cywilizacji. Wilno 1844. Wyszły dwa tomy. Porównaj II, 25.

(2) Jaroszewicza obraz I, 152.

(3) Przywilój Jagielły r. 1387. Litwie dany, w zbiorze praw Litewskich w Poznaniu 1841 wydanym.

(4) Jaroszewicz tamże 150—218.

(5) Philipps deutsche Geschichte, Berlin 1832 we dwóch tomach. Porównaj I, 200, dyplomata z roku 1249 w Dregera Codex diplomata. Pomer.

i nową narodowość przyjmowały ludy. Na Litwie wszakże inaczej się wszystko działo: kazał wielki książę ochrzcić się, a więc ochrzczono się, i o wrócenie do pogaństwa nie pokusiła się nigdy Litewska szlachta: kazał się uważać za pana ziemi powszechnego, i wyzuła się z prywatnej własności. Jeszczeby się i to wytłómaczyć dało bojaźnią, niby że się toż samo na Litwie stało co niegdyś w Gallii zamorskiej i Brytanii za sprawą Franków i Anglosaxonów. Ale, przebóg, nie chciejmy tak rozumieć rzeczy; wszak tam zrobili to podbici, zrobili na rozkaz najezdźcy, a Litwy nie przeobrazili obcy, lecz spośród narodu wyniesieni na tron uczynili to wielcy księżęta. A jakże, pytam się, wytłómaczymy sobie owo Litewskie prawo o zawieraniu małżeństwa z mącochą? prawo którego nie znała cała Europa, a które tak długo przetrwało na Litwie, bo jeszcze Giedymin miał zawrzeć takowe związki (1). Zgoła, zewsząd obejrzawszy polityczne i prywatne prawo Litwy, i w jego zasadach głównych rozpatrzywszy się, ujrzymy je pełnym sprzeczności i zagadkowym. Nie sądzimy nawet ażeby to prawo od środka i końca wzięte, jasnym i zrozumiałym być miało, gdyż właśnie jego środek i koniec nie odpowiada początkowi, jest jakoby odrębną od niego częścią tak, iż Litewskie prawo zdaje się być ciałem, które ma kadłub i nogi a głowy nie ma, lub które ma głowę i kadłub a jest bez nóg. Lecz jeżeli tak jest, toć Litewskie prawo jest osobliwszym zjawiskiem, i jako takie zasługuje ażeby je wskrószyć przejrano, ażeby poznano jego ducha, nadewszystko zaś ażeby zbada-

(1) Narbutt, Dzieje starożytne narodu Litewskiego. Wilno 1835, następn. Porównaj IV. 460.

no jego początek, i wykazano w jakim się on ma stosunku do środka i końca swego. Po długim nad tém zastanowieniu się, poznano wreszcie że tak jest istotnie, usiłowano więc zrozumieć początek Litewskiego prawa: lecz gdy nie wiedzano jakby się wziąć do rzeczy, pozostało przy dawnym; od środka objaśniono je, zbadanie pierwiastku dalszemu czasowi zostawiwszy. Tym sposobem objaśnili nam Litewskie prawodawstwo Tadeusz Czacki, Ignacy Daniłowicz, Józef Jaroszewicz: rozważmy z jakim skutkiem.

Zabierając się pisać dalej rozpoczętą przez Adama Naruszewicza historią narodu Polskiego, wziął się Czacki do skreślenia dzieła, od którego powinien był istotnie rozpocząć swą pracę jego poprzednik, i jak się w téj mierze zwierzył Hugonowi Kollątajowi (1), chciałby był rzeczywiście zacząć, gdyby był miał potrzebne do tego zasoby. Skończył Naruszewicz historią Polskiego narodu na panowaniu Piastów: okres panowania Jagiellonów zostawił komu innemu do napisania. Wziąwszy się do tego okresu Czacki, a chcąc go zrozumieć należycie, i uniknąć błędu w który popadł poprzednik jego, zapuścił się w wewnętrzne dzieje Litwy i Polski, zewnętrznych wyluszczenie na późniejszy czas zostawiwszy. Pomnąc on na słowa Edwarda Gibbona, że prawo każdego narodu jest najciekawszą częścią jego dziejów, wziął się z całą usilnością do zgłębienia Litewskiego prawodawstwa, rozumiejąc, że mu Polskie do jego wyrozumienia dopomoże. Myślał, że gdy Gibbon, lubo nie prawnik, mógł się tak dalece przejść Rzymskiego prawa duchem, że samych prawników oświecił w niém, i wskazał im drogę jak hi-

(1) Porównaj jego listy świeżo wydane w Krakowie w dwóch tomach, I, 14, 25.

storią jego pojmować mają (1), toć on sam powinien go także wyrozumić dokładnie, gdy się i z praktyką obeznał sądową, i ma do czynienia nie z obcém lecz krajowém prawem, które pojętniejszém dla rodaka niż cudzoziemca być powinno. Lecz się na tém zawiódł wielce. Gibbonowi łatwo poszła praca, bo mając Rzymskie prawo obrobione i wyjaśnione przez nowszych prawników, potrzebował tylko wlać w niego ducha, którym ożywić go nie umiał uczony Hejnekcysz, przewodniczący w pracy głęboko myślącemu Anglikowi. Ale nie było nikogo coby też samą przysługę wyświadczył był Czackiemu: sam przeto torować sobie musiał drogę, sam uczyć się i drugich uczyć prawa: co mu nader trudno przychodziło, gdyż nie miał potrzebnego na to usposobienia. Uprzedzonym będąc przeciwko Rzymskiemu prawu, nie poszedł do szkoły Rzymskich prawników, po nauczenie się jak pojmować ducha prawa: nie był obeznany ani z krytyką prawną, ani z wykładem prawno-historycznym, którym się tyle przysłużyli historii prawodawstw Fracuzcy prawnicy XVI wieku; dlatego też na pytania ściśle prawne, w ciągu dzieła licznie mu nasuwające się, bądź nie odpowiedział, bądź odpowiedział mylnie, tak iż z dzieła jego (2) dowie

(1) Wyznaje Gustaw Hugo, że po przeczytaniu czterdziestego czwartego rozdziału, rys prawodawstwa Rzymskiego w sławném Gibbona dziele; *Historyi of the decline and fall of the Roman Empire* (wyszło po raz piérwszy w Londynie 1775—88 w sześciu tomach) przedstawiającego, wziął się do napisania historyi Rzymskiego prawa (która po dziesięćkroć wyszła z druku), pracę swą rozpoczynszy od wytłómaczenia na język Niemiecki owego rozdziału (po Polsku wytłómaczył go Rzeziński, Krakow), i od objaśnienia go przypisami.

(2) O Litewskich i Polskich prawach: piérwsze wydanie wyszło w Warszawie 1804, w dwóch tomach, drugie w zbiorze dzieł jego, w Poznaniu od r. 1843 w trzech tomach wydawanych.

się czytelnik o wielu przedmiotach uboczny związek z prawem mających, o samém zaś prawie, a mianowicie o jego duchu, dowie się bardzo mało. Mianowicie téż, o co w historycznym wywodzie prawodawstw głównie chodzi, nie dowie się tego, jak powstawało Litewskie prawodawstwo, jak się tworzyło, rozwijało, i doszło do tego stopnia doskonałości, który w trzeciej redakcyi jego podziwiamy. Jest właśnie pora dopełnić w téj mierze Czackiego, zwłaszcza teraz kiedy nowe wydanie pism jego wyszło. Zacni wydawcy którzy się podjęli tego przedsięwzięcia, nie omieszkają zapewne sposobem dodatku do ostatniego tomu napisać artykuł, prostujący wszystkie te pomyłki (1); przez co stanie się Czackiego dzieło nie (czém się teraz być okazuje, tojest) spójnią różnorodnych przedmiotów zręcznie w jedną całość zebranych, lecz będzie ogniskiem pojęć prawnych narodu, które są i zawsze pozostaną najpiękniejszą jego dziejów częścią. W takiej postaci, jak je on wystawił, jest prawo Litewskie ciemne i niedokładne. Mając je od środka i końca wyłożoném, całości jego przez to nie rozumiemy, i właśnie dlatego związku w niém między przeszłością a terażniejszością nie widzimy. Czuł to dobrze Czacki, lecz jakby niedostatkowi zaradzić należało, nie wiedział. Dowodem tego jest plan projektowanej drugiej edycyi dzieła (2), w której miały zajść korzystne dla wykładu prawa ulepszenia, w której zamierzał dotknąć wiele żywotnych sił prawodawstwa (prawa kościoła, prawa chłopów), rzucić okiem na stan Litwy przed Jagiellą, i lepiej zbadać niejednen

(1) Między innemi mówi, że nie znano pierwotnie dziedzictw, Dzieła I, 288, nie znano testamentów ogłaszających ostateczną wolę II, 59–60.

(2) Hugona Koftątaja listy I, 4 następ.

przedmiot historyczny, z prawem zostający w ścisłym związku. Ostatni rząd szczegółów nie zaleca się dobo-rem. Przydatniejsze do wyświecenia pierwiastku Litwy byłyby owe, które w poprawie planu (1) przywiódł Kollątaj (o wzajemném mieszaniu się Giermanów i Słowian, o jedności praw obudwu ludów, o zlewku narodu Polskiego z Giermanów i Słowian) lubo niewszystkie: bo są téż między niemi błędne (2), są ciemne, czyli opiewające prawdę, ale tak, iż trudno tu dojść prawdy (3). Zastanawia jeden osobliwie szczegół, który miał w wielkim uwikłać błędzie zdrowy rozsądek Czackiego, rozsądek któremu znakomity ten mąż winien najwięcej trafności w swych pomysłach, przez który odgadywał czego drogą nauki odgadnąć nie umiał. Ganił Kollątaj Czackiego że prawo feudalne uważał za obce, i że nie baczył na to, że i owszem prawo to wspólne jest w samym pierwiastku narodom Niemieckim i Słowiańskim, jako przyniesione przez nich z Azyi do Europy (4). Jestto fałsz, który ztąd powstał, że Kollątaj nie odróżnił feudalizmu od lenności. Podobny mu popełnił pan Jaroszewicz utrzymując, iż z wzrostem Litwy musiał się koniecznie jój systemat feudalny coraz bardziej rozwijać, lubo zawsze po swojemu i bez obcych wzorów (5). Rozważymy to: wprzód atoli rzucimy okiem na prace Ignacego Daniłowicza, dla wyjaśnienia prawa Litewskiego najdawniejszego podjęte.

(1) Tamże 44, następń.

(2) Że prawa miast Polskich zawsze były obce, że nazwiska Niemieckie miast Polskich dowodzą iż one są osadami Niemieckimi, od pierwszego zawiązku swego, że Sasom winniśmy prawidła rolnictwa i wolność.

(3) Że Sasom winniśmy municypalność naszych miast; tak jest, ale nie pierwsze urządzenie i prawa miast.

(4) Tamże 49, 66.

(5) Obraz Litwy I, 122 następń.

Nikt lepiej nad Daniłowicza nie czuł niedostatku Czackiego badań, pochodzącego głównie z braku źródeł, tudzież fałszywego tych które mu znane były pojęcia: wnosił (1), że wcześniej zapewne Litwa cieszyła się stanowionym ustawodawstwem, nad znajome nam do dzisiaj zabytki: lecz szło o ich wyszukanie, szło o wysłedzenie pomników Litewsko-przedjagiellońskiego prawodawstwa. Szczęśliwy przypadek nadarzył uczonemu mężowi odkrycie źródeł różnych, które razem zebrawszy wydał niedawno zacny Tytus hr. Działyński (2). Słusznie uważał Daniłowicz, że lubo źródła te z czasów po Władysławie Jagielle bieżących pochodzą, przecież badacz uczony gdy się wpatrzy w nie, cofając w tył kroki i umiając kombinacyjne zawiązywać wnioski, potrafi ztąd choć poczęści wyobrazić sobie wcześniejszy stan ludu, któremu rozkazywały rzeczony ustawy. Lecz i to nie było tajemnym uczonemu mężowi, że niedalekoby zaszedł przy tych źródłach badacz, bo zapytany, czém udowodni że to lub owo prawo przedjagiellońskie, a więc z czasów pogaństwa Litwy pochodzącem jest? ujrzałby się w niemożności odpowiedzenia na zapytanie, nie mając pod ręką ani jednego źródelka z owych czasów. Lepiej się ma ta rzecz w obecnym czasie. Dziś możemy dać odpowiedź na takowe pytanie, mając źródła, z których nie wiem dlaczego, nie chciał korzystać uczony Jaroszewicz. Złożone są te źródła w zbiorze dyplomatów p. Turgienie-wa, przez kommissyą archeograficzną (3) wydanych, i z nich

(1) We wstępie do statutu Kazimiérza Jagiellończyka, Wilno 1826.

(2) Zbiór praw Litewskich od r. 1389 do r. 1529, tudzież rozprawy sejmowe o tychże prawach od r. 1544 do r. 1563, Poznań 1841.

(3) *Historica Russiae monumenta*. Petropoli 1841 następ. tomów dwa.



przekonywamy się, że istotnie z Gockiém zgadzało się najdawniejsze Litewskie prawo, jak się dorozumiewał Czacki, że w statucie drugiej i trzeciej redakcyi są takie prawa, których Litwini już w XIII używali wieku i t. p. Przy pomocy źródeł tych można wskazać ślady nie tylko praw Witołda, lecz nawet przed-Ringołdowych, przed-Mindowsowych; można wykazać, że te które przez wpływ chrześcijaństwa w początkach XIII wieku w jednej stronie Litwy upadły, istniały w drugiej, czyli tam gdzie istniało pogaństwo; można przez to jakkolwiek wykryć początek Litewskich praw, i zgodzić je ze środkiem ich i końcem; można w prawodawstwo Litwy nowe wnieść światło, zwłaszcza przy pomocy historyi, owęj przewodniczki w badaniach prawnych najpewniejszej. Na dowód tego przytoczę kilka przykładów.

W zawojowanych przez Kawalerów mieczowych krajach, które odwiecznie Kuronowie i Lotwacy (dwa Litewskie plemiona) zamieszkiwali, robiąc papięże duchowne i świeckie urzędnia, napomknęli o prawach krajowców i takowe jako z chrześcijaństwem i potrzebami wieku niezgodne uchylili, a natomiast inne postanowili. Wtedyto narzucono na tych Litwinów ciężary, których snąć nie znali oni niegdyś. Między innemi czytamy, że przechodzącym z pogaństwa na chrześcijaństwo, pozwolono zatrzymać żony które przed przyjęciem chrztu pojęli, wyjąwszy pojęte w małżeństwo wbrew boskiemu prawu (1). Nie ulega wątpliwości, że się przez to rozumieć mają macochy, od pasierzbów w małżeństwo brane. Czytamy że robocizny, pod nazwiskiem serebszczyzn występujące w statucie, tudzież opłaty wszelkiego rodzaju,

(1) Roku 1235. *Quas lex divina habere prohibet, w historico Russ. monim. I, 41.*

rozciągnięte później na wszystkie ludy pod panowaniem Litwy zostające, powstały w XIII wieku (1). Czytamy że obywatelom Rygi, zaraz przy założeniu miasta, pozwolono używać prawa Gotów, które między innymi swobodami zapewniało uwolnienie od sądów Bożych, od ceł, własność z okręto-rozbiecia zasłaniało od grabieży (2). Toż samo powtarza statut: albowiem sądów Bożych nie przypuszcza (3), własności z okręto-rozbiecia przywłaszczać zakazuje (4). Gotów prawami nazywają się te swobody, nie dlatego, że były rzeczywiście starożytnych Gotów ustawami; lecz raczej dlatego, że wespół z cudzoziemcami używali ich Kurońscy Litwini. Wiemy bowiem, że prawa te różniły się od Gockich ustaw (5), a zgadzały się z Litewskim statutem. Kiedy więc różnica wielka była między prawami Gotów temi a tamtymi, pytanie jest, dlaczego Gockich praw nazwisko nosiły? dlaczego Litewskie prawo, zaraz przy swoim w dziejach wystąpieniu nie pokazuje się być czyste, lecz z Gockim pomieszane? Odpowiedź na te pytania jest właśnie kluczem, który pierwotną historią narodu i prawodawstwa Litewskiego, w pomnikach do nas doszłych szczelnie zamkniętą, odmykając, objawia ducha który ożywiał oboje, uczy jak początek Litwy pojmować mamy, stawia przed oczy postęp jej dziejów, tudzież ścisły związek między ich przeszłością a następstwem zachodzący pokazuje, przekonując o tém, że Litwini mieli

(1) Roku 1284. Tamże. 86.

(2) Roku 1226. *Cives vero liberi sint in predictis quatuor capitulis, scilicet a ferro, thelonio, naufragio, et duello*, tamże 19.

(3) Jaroszewicza obraz I, 222.

(4) Czacki, dzieła II, 188. następny.

(5) W starożytnych Gotów prawach były sądy Boże, w Gockich prawach Kurońców bynajmniej.

od wieków prawa rzeczywiście Gockie, bo mieszaniną różnych praw będące, i że w gotycyzmie ich niemczyzna i słowianizm główną, a litwanizm podrzędną grał rolę, jako ten który obumarłszy w przeszłości, nie przystał do postępu oświaty Europejskiej. Krótko odpowiem tu na pytanie: obszernie rozwiędę się nad niēm w pierwotnych dziejach Polski i Litwy.

Na cztery blisko przed Chrystusem wieki, mieszkali nad brzegami Bałtyckiego morza wespół z Słowianami i Gotami Litwini, podlegając im aż do pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa. Opuszczeni przez nich, w części się tylko zpod jarzma cudzoziemców uwolnili. Ci bowiem którzy spólnie z Lechickimi plemionami, w tak zwanych od IX wieku Prusiech przemieszkiwali, nie podlegali Niemcom aż do przybycia tu Krzyżaków: lecz Kuronowie i Łotysze poszli pod rząd Normanów czyli Rusów już na początku IX po Chrystusie wieku, a może i wcześniej. Ponieważ pierwszym ludem który nad Litwinami nadbałtyckimi panował, byli Gotowie, przeto każdy obcy, władający nad sobą naród, nazywali odtąd, Gotami. Tak więc Gotami mianowali oni Normanów, Gotami zwali Rusów, Gotami (Gudas) dotąd nawet Rossyanów nazywa nadbałtyckie, tudzież nadniemejskie i nadwilejskie kraje zamieszkujący Litwin (1). Gockiego nazwisko nosi w dyplomatach Turgieniewa (2), nie tylko prawo ludów, które na wyspach dziś do Szwecyi i Rosyi należących mieszkały (wyspy Guttland, Oisel), lecz nawet prawo Normanów czyli Rusów, Litwinów i Słowian, a mianowicie Nowogrodzan, Pskowian i Biało-Ru-

(1) Orędownik r. 1842 numer 44, 350 następn.

(2) Porównać dyplomata wyżej przywiedzione, tudzież dyplomata z roku 1231, tamże 28.

sinów. Jednakże Litwini chociaż Gockiém nazywali swoje prawo, sami przecież nie nazywali się Gotami. Woleli przybrać nazwę którą zachodnia Europa nadawała Litom, to jest drużynom po Włoszech, Francyi, Niemczech i krajach nadbałtyckich rozproszonym. Gromady owych Litów, założyły między ludami, w okolicy dzisiejszych Trok, mieszkającemi, państwo, które bądź one same, bądź obcy przewali Litwą (Litua). Ten kraik stał się kolébką wielkiego państwa Litwy, które na gruzach Ruskich księstw z téj strony Dniepru położonych, rozpostarło silne rządy, wzniosłszy się w XIII—XIV wieku do najwyższej potęgi. Upośledzone było najprzód na zachodzie, następnie wysoko cenione imię Litów: nad Niemnem snadź od czasów najdawniejszych szanowane było, gdy go nosiły bóstwa (Letha, Liethuwanis), dobroczynne. Bóstwo swobody czczone od Litwinów nazywało się *Liethua*. Wzięło ono imię swe od Litów, a nie Litowie nazwisko swoje od niego. Bo nie bóstwa ludom, ale ludy pogańskie bóstwom dawały imiona; zwłaszcza też bóstwom nowego pochodzenia, jakiém była od Skandynawów nowo przybranemi godłami ozdobiona *Liethua* bogini (1), o której wiele ważnych szczegółów udzielił p. Narbutt. Od Litówto i od *Liethui* nazywano i obce ludy pod Litwy będące panowaniem, od niéj Ruskie Litwinów prawo, mianowano Litewskiém. Biało - Rusina, u którego na początku XIII wieku rozpostarła się Litwa, dotąd nazywa Litwinem Ukrainiec, a statut, który po większej części z Ruskich praw powstał, Litewskiém nazywa prawem.

Nie ze statutu, który systematycznie porządkując dawne prawa w nowy je kształt przelewa, i systematu te-

(1) Narbutt I, 53.

go nowemi, w duchu czasu stanowionemi, i niedaleko bo dopiero wieku Władysława Jagielly najwyżej sięgającymi ustawami dopełnia; nie ze statutu, mówię, lecz z zabytków praw Litewskich przed-Jagiellońskich, a bardziej jeszcze z pogaństwa Litwinów widać, że to był naród z starożytnych ostatni, który z Azji do Europy przesiedlił się w czasach przedhistorycznych. Kapłańskość, której ani śladu nie mają pierwotne dzieje Niemców i Słowian, a która całkiem owdadła Litwinów, wykazuje, że tamte ludy starsze, ten zaś młodszy jest: że tamte wyzwoliły się oddawna zpod władzy księży, te zaś zupełnie jej podlegały. Bylic wprawdzie i Celtowie wielce kapłańskimi, lecz już podczas przybycia do Galii Rzymian omdleć musiała u nich druidów władza, kiedy ją Rzymska polityka obaliła łatwo: ale kapłaństwo Giermańsko-północne czerstwą miało siłę za czasów Tacyty, i świadczyło o tém, że lud, który holdował jemu, był młody, młodo, bo żywo pogaństwo swe pojmujący. Objawię na inszém miejscu powody, skłaniające mnie do wierzenia w to, że owo Giermańsko-północne kapłaństwo Litewskiém było. Przejęty niém był Litwin do żywego: i upornie trzymał się go, aż do czasów Władysława Jagielly: to jest gmin Litewski; a bynajmniej ucivilizowane obywatelstwo, które przez politykę tylko trzymało się pogaństwa, i na wezwanie monarchy porzuciło go chętnie. Ta żywa wiara w pogańskość, małuje się w domowém i publicznym życiu Litwina, objawia nam ducha jego prawodawstwa przed-Jagiellońskiego, kapłaństwa wpływowi ulegającego, i w zupełnej sprzeczności z Jagiellońskim prawodawstwem, na chrześcijaństwie uzasadnioném, stawia go widocznie. Dwa osobliwie szczegóły są tu zastanowienia godne: prawo

dozwalające pojmować macochę w małżeństwo, feudalność. Obadwa zdaniem mojem, mają zasadę w pogańskiej religijności Litwinów.

Kobietami szczególnie opiekowały się prawa dawnych Azyi ludów. W celu opatrzenia im sposobów utrzymania życia, nie tylko dozwalały, ale nawet kładły obowiązek na blizkich krewnych i powinowatych brać je w małżeństwo. Tym sposobem tłómaczę sobie powód prawa dozwalającego, a nawet nakazującego pasierzbowi, brać w małżeństwo macochę (1): tym sposobem postanowienia statutu kobietom przychylnie, których początek dziwnie wywodzi Czacki (2), postanowienia nakazujące dawać dla wdowy podwójną nawiązkę, wkładające na pasierzbów obowiązek utrzymywania macochy po śmierci męża i t. p.

Wszakże kluczem, który najłatwiej odmyka początki Litewskiego prawa głęboko ukrytego, bo w pogaństwie szczelnie zamkniętego, jest feudalność, która różne przechodząc na Litwie koleje, doszła wreszcie swój potęgi, i stała się głównym przewodnikiem dla narodu, to jest dla szlachty, przejścia z poddaństwa na wolność. Feudalność ta, z pogaństwa przeprowadziwszy do chrześcijaństwa ów naród, zholdowała go Polsce, ale nie ze wszystkim. Szlachta chętnie się z nią wyzuła, panowie nie chcieli; żal im było opuścić senioralne swe prawa i pobratać się z niższej rangi wazalami, jak szlachcie Polskiej również żal było zbliżyć się do gminu, przez przypuszczenie miast do swobód krajowych. Rozważmy tę feudalność.

(1) W owym dyplomie u Dregera z roku 1249: *ut mortuo patre uxor ejus devolveretur ad filium sicut alia hereditas...*

(2) *Dzieła II, 45.*

Przez feudalność rozumiemy ów stosunek, który wszystkich bez różnicy jakowego kraju mieszkańców ślubem wierności (1), którą sobie poprzysięgli, wzajemnie wiąże. Ci którzy się znajdują w takim stosunku, są wszyscy, od monarchy aż do poddanego, we wzajemnej od siebie zawisłości, nikt nie jest sobie panem, lecz ma nad sobą pana, wszyscy tworzą jedno ciało, składające się z wazalów różnego stopnia, z których niższy jest u wyższego w zawisłości, ten zaś najwyższego pana kraju, czyli monarchy jest wazalem. Monarcha nawet krępowany jest tym węzłem, czyli związany jest ślubami wierności z wazalami swemi, którą oni jemu a on im poprzysięgł dochowywać wiecznie. W takim stosunku zostający ludzie, własności prywatnej nie mają. Cały kraj składa jakoby jedną, powszechną własność, z niej monarcha, czyli najwyższy wazał, wydziela część niższemu, ten zaś od siebie znowu niższemu częśćkę ztąd daje, kładąc nań inwestyturę, czyli dając mu i jego następcom prawo użytkowania z ziemi, dopóki wierność ślubowaną zachowają, i czynić będą posługi, umówione przy wstąpieniu w wazalstwo. W takim stosunku zostające osoby nie mają i osobistej wolności, lecz od woli zwierzchniego wazala zależą. Jeżeli chcą majątkiem na korzyść obcego rozporządzić, lub jeżeli chcą własne postanowić dzieci, bądź żeniąc je, bądź oddając w służbę, muszą na to uzyskać pozwolenie od swojego zwierzchnika.

Gdy feudalność wszystkich praw wazala dotyka, przeciwnie lenność sięga tylko niektórych. Nazywa się lennością stosunek zachodzący między nadawcą ziemi a na-

(1) *Fides*, z kąd *fidelitas*, *feodalitas*.

danym nią, pod warunkiem czynienia za to pewnych powinności. Do następców wazala płci męskiej, i to wpe-wnym tylko względzie, rozciąga się posiadanie; przechodząc na nich prawem spadku, wraz z przywiązanemi do niego ciężarami. Osobistój wolności nie dotyka ten stosunek: owe bowiem wyjąwszy, żadnego inszego prawa nie ma do nich zwierzchni wazal: bo oni tylko do czynienia posług zobowiązali się, pewny datek czyli wynagrodzenie (*Len, Lehen*, z kąd lenność) za to przyjąwszy, poddali się z tego względu jego sądowi, zresztą zaś wolność swą osobistą i swą własność, jaką mieli, wstępując w wazalstwo, zachowali.

Z wrodzonego narodom prawa wynika lenność, lecz u żadnego z Europejskich, podobnie jak u Niemców nie rozwinęła się: wojna była tego powodem. Zbięrała się około doświadczonych wodzów dziarska młodzież, i pod ich szczytem staczała z nieprzyjacielem boje (1). Zwyciężony ustępował część kraju którą wódz pomiędzy swoich dzielił towarzyszów, dając ją na lenność, pod warunkami o których mówiliśmy. Do najwyższej potęgi posunięta lenność zrodziła feudalność, którą zaprowadzili Niemcy między narodami przez siebie zawojowanemi. Anglia, Francya i kraje te które rządowi Normanów ulegały, znały feudalność, reszta Europy bynajmniej. Około czasów Karola Wielkiego rozwinęła się u Niemców feudalność i lenność, i wtedyto już występują w źródłach Łacińskich i Niemieckich wyrazy *feodalitas, len*, w technicznem znaczeniu. Skutków piérwszej doznali Słowianie, u których Normanowie panowali. Bo jak tylko rozpostarli oni nad Ilmenem i nad Dnieprem swoje panowanie, zaraz sta-

(1) Taciti Germ. 13—14.



wiać zaczęli twierdze i rozdawali ziemie według świadectwa Nestora, mężom, czyli drużynie swój (1). Podzielił Włodzimierz Wielki Ruś na udziały, wyznaczyszy jednego z synów na księcia naczelnego, który nazywał się samowładcą Rusi (samodzierżca wsieja Rusi), i jeżeli bezdzielnym był, wyznaczał następcę po sobie. On dawał pozwolenie do zawierania małżeństw, bo inaczej musiała niewiasta, książęcego nawet rodu, zawierać go z kim on kazał (2), on był powszechnym obywateli, bez synów zmarłych, dziedzicem. Skutków lenności doznawali wszyscy Słowianie, Serbów i Polaków wyjąwszy. U nas poza granicami tylko Polski, były lenności w prawnym wyrazu tego znaczeniu, dawane przez inwestyturę, z temi co u Niemców prawami. U siebie mieliśmy niby-lenności, czyli znaleźmy stosunki lenne, zależące od umowy między stronami zawartej, a wcale niewiążące ich następców. Umowa owa żadnego osobistego znaczenia w obliczu prawa nie miała, i tylko za proste zobowiązanie się uważana była. Najprzód Pomorze i Kaszubów, lenności prawem oddali Polacy Krakowi Bolesławowi z rodu Gryfów Pomorskiemu księciu (3), następnie Wołoszczyznę i Multany, dalej Prusy książęce, a nakoniec Inflanty dawali przez inwestyturę na wieczyste posiadanie, czyli, jak się niewłaściwie wysłowiły nasze prawa, dawali je na feuda. Przeciwnie dobra, w ziemiach Ruskich i Wielkiem księstwie Litewskim, pod pewnemi warunkami prywatnym w posiadanie, bez inwestytury, dawane, lennami

(1) *Srubi gorod nad wołchowom, i razdaja wołosti mužem swoim, Nestor u Szlecera II, 208.*

(2) *Hipaciejowski letopis 116—155—160—216—224.*

(3) *Boguchwała u Sommersb. II, 57.*

czyli lennościami nazywano u nas (1). Takieżmże prawem posiadane w koronie zwano daninami na dzierżawę danemi. Mazowieckie ziemskie prawa, mniej starannie jak Polskie wysłowiające się, mają wyrazy Łacińskie lenność oznaczające (2). Polskie urzędowe akta, w tymże pisane języku, słowem i rzeczą wyrażają lenność (3). Lecz ziemskie Polskie prawa, bądź po Łacinie bądź po Polsku pisane, nie mają wyrazów, nietylko lenność, lecz nawet niby-lenność oznaczać mogących: a nie mają ich nie dlatego, jakoby takowych nie używała ówczesna Łacińska lub Polska potoczna mowa (4), lecz raczej dlatego, że ich unikają, jako żadnego znaczenia politycznego niemających w Polsce.

Nie mogła się obejść i Litwa bez téj instytucyi. Jak tylko zawiązała się w państwo udzielne, miała lenność, przyjąwszy ją od Niemców, którzy nad nią i wokoło niej panowali. Czytamy że już około r. 1065 rozdawali Litewscy książęta włości (5), i dorozumiévamy się, że je rozdawali pod warunkiem czynienia służby rycerskiej.

(1) Zobaczyć te prawa podług inwentarza ich przez Teodora Wągę wydanego, p. w. *lenno, feudum, daniny*.

(2) *Vasallus*, r. 1412. *Bandtk. jus Pol.* 429.

(3) *Donatio ea conditione ut sit perpetuus vasallus castris* r. 1350 w Archiwum koronném pod znakiem † †, r. 1302, 1314 u Raczyńsk. *Codex diplomaticus Majoris Poloniae. Posnaniae* 1846. Porównaj 92—100.

(4) Mają je bowiem lub podobne im miana kronikarze (porównać rejestry do Galla pod wyrazami *fideles, fidelitas*, Baszko, u Somersb. II, 93). Pomniki języka naszego mają wyraz *Man*, który lennika oznacza; wyrazy statutu Małopolsk. i Wiślickiego *quilibet miles aut simplex*, *Bandtk. jus Pol.* 30, zpolszczył tłómacz statutów z roku 1449, Lelewela historyczne pomniki 17, *szlyachczyci, gych mazi*: Manami więc nazywa niższego rzędu obywateli w chorągwiach możniejszych obywateli, czyli, jak się wyraził tłómacz, tamże 95, u panów chorągiewnych służących.

(5) Kronika Bychowca, u Nęrbutta III, 239.

Postępując w sile, musieli mnożyć takowe nadania: jakoż mamy dyplomaty z czasów Mindowsa, r. 1252, z którego pokazuje się, że wówczas dwojaki rodzaj dóbr na Litwie znano, że jedne na własność posiadano, a drugie dzierzano jako feuda (1). Jestto pierwsza w dziejach zmianka o Litewskiej feudalności, która, jak ztąd widać, nie była taką jak w Anglii i Francyi, albowiem cierpiała obok siebie własność prywatną. Atoli w sto trzydzieści pięć lat później, czyli w roku 1387, insze w tój mierze panują na Litwie, czyli raczej panować zdają się, wyobrażenia. Wtedyto pokazuje się tu nie lenność ale feudalność, dotykająca osobę i majątek wazala, i oboje od woli monarchy zależnemi czyniąca. W takowém wazalstwie cała (?) podówczas, chrzczona i niechrzczona, pozostaje Litwa, i mianuje się poddanką tak wielkiego księcia jak i książąt udziałowych. Wtedy nie było tu wolno nikomu grodów, powiatów, włości i domów, zgoła wszystkiego co w spadku po rodzicu wziął, mieć, dzierżyć, posiadać, zbywać, zamieniać, dawać, darować, bez uzyskania na to pozwolenia zwierzchniego wazala. Wtedy zależał Litewski wazal od sądu swojego zwierzchnika. Nie było mu wolno swych krewnych i powinowatych wydawać za mąż, bez jego woli. Ciężary wszelkie które on na niego wkładał, znosił; na wojnę gdzie i kiedy mu kazało, szedł (2). Zkądże tak nagła zmiana, zkąd tak nagle z lenności do feudalności, a feudalności tak srogiej, podskoczyła Litwa? Ważne to w dziejach zjawisko tłóma-

(1) *Bona sive a nobis teneantur in feudo, seu dantium et legantium sint propria*, Jaroszewicza obraz l. 52.

(2) Przywilej Jagielły Litwie roku 1387 w Wilnie dany, z oryginału rękopiśmiennego wyjęty i na czele zbioru praw Litewskich przez Działyńskiego wydanych, umieszczony.

cząc p. Jaroszewicz (1), powiada, że w XI już wieku przeszedł do Litwinów feudalizm od Rusi i Niemców. Lecz się myli, bo wtedy przeszła ztamtąd nie feudalność, lecz lenność, jak się to z istnienia za Mindowsa allodialnej własności obok feudów, pokazuje. Dopiero od czasów Giedymina nastąpiła feudalność, a nastawszy wzięła zaraz górę nad lennością: w przeciągu stu kilkudziesięciu lat utwierdziła się, lecz w takimże przeciągu czasu upadła (2). Zniesiona prawem utrzymywała się zwyczajem aż do XVIII wieku (3): zkaż widać, że ona musiała się być mocno w Litewskiej narodowości zakorzeniła i przejść niejako w życie ludu, gdy mogła w nim na długie zamieszkać czasy, i niezem się nie dała wyparować. Dwie przyczyny igrzenia Litwy do feudalności historia pokazuje: przychylnie ku niej usposobienie narodu, rodzaj jej osobliwy, który ją dosyć znośną czynił.

Z Azji, jak to na inném miejscu (4) powiedziałem, przyniosłszy z sobą Litwini wyobrażenia feudalne, nie mieli czasu i sposobności rozwinąć ich, a gdy czas ten nadszedł, okoliczności zapobiegły, że feudalność nie mogła się u nich tak rozpostrzeć, jak gdzieindziej. W narodzie teokratycznie pierwotnie rządzonym, musiał mieć nieograniczoną władzę ten, na którego swoje świeckie zlał prawa najwyższy kapłan: lecz w szczupłych kraju zamknięty monarcha granicach, nie mógł téj władzy na zewnątrz, a z nią feudalności rozpostrzeć. Kiedy przez

(1) Obraz I, 122 następn.

(2) Powstała między rokiem 1252 a 1387, czyli w przeciągu czasu między zgonem Mindowsa a panowaniem Władysława Jagiełły idącego.

(3) Usunięta przez unię Lubelską r. 1569, trwała ciągle, lubo nie w takiej co niegdyś sile.

(4) Polska pod względem obyczajów IV. 218.

wojnę powiększać się zaczęło Litewskie państwo, wtedy trwające dotąd u siebie a przez Niemców zaprowadzone lenne stosunki, podnosić zaczął do wyższej potęgi wielki książę, i tworzył feudalność, znalazłszy do niej usposobienie umysłów u siebie i na Rusi. Zaprowadzoną tu przez Normanów feudalność, zwichnął wprowadzić duch Słowiańskiej obywatelskości, lecz nie mógł jój ze wszystkim wyparować, albowiem nowym zasilili ją żywiołem, nawykli do niej Węgrzyni, Rusinom w XIII panujący wieku. Giedymin (umarł r. 1341) panując następnie nad Rusią, przeniósł ztąd na Litwę feudalność, lecz nią skrepował drużynę swą tylko. Nie zdobył on Litwy, więc téż nie mógł jój w ten sposób co Frankowie Gallią, co Anglosaxonowie i Normanowie Brytanią, ucisnąć: musiał szanować istniejące w niej prawa. Wszakże dany przykład z góry, miał najlepsze powodzenie w narodzie, mającym takie umysłów usposobienie có Litwini. Cisnął się każdy pod senioralne prawa to wielkiego księcia, to książąt udziałowych, zwłaszcza gdy nowy porządek rzeczy zapewniał wielkie korzyści, gdy i dzierżawy i polityczne znaczenie dawał tym, którzy się w wazalstwo zapisywali. Kiedy więc chcąc Litwę do Polski zbliżyć, Władysław Jagiełło uchylać w niej począł feudalność, nie smakowali w nowości wszyscy wazalowie. Niżsi chętnie się od niej uchylali, możniejsi obstawali za nią, i łączyć się z Polską nie chcieli. Gdy przecież, przez unię Lubelską zupełnie z Polską porównana Litwa, wyrzec się musiała feudalności, panowie mieli i tak sposoby utrzymywania jój sztucznie przy życiu, bo znajdowali takich, którzy się im oddawali w wazalstwo, czego bynajmniej nie tamowały prawa.

Była nieochybnie takąż samą feudalność za Giedymina, jaką za Władysława Jagiełły: gdyż nie cofała się ta instytucya, ale szła naprzód aż do roku 1387. Gdy Jagiełło chrzest ś. przyjmawszy, chciał skłonić Litwinów ku nowemu porządkowi rzeczy, usuwając feudalność, jako z pogaństwa i wojen zaborczych zrodzoną, uwolnił od niej drużynę swą tylko, czyli bojarów. W przywileju, tym końcem wraz z Skirgajllą w Wilnie r. 1387 danym, ich tylko od stosunków feudalnych wyłącza, zostawiając atoli przy ciężarach ziemskich, przez wszystkich kraju mieszkańców ponoszonych i ponosić się mających (1). Wyraźnie są tu odróżnione dwa stany Litewskich obywateli: z nich był jeden pod feudalnością, drugi nie był. Zkąd wyprowadzamy wniosek, że nie cała Litwa zostawała w feudalności, lecz drużyna tylko, i zgola każdy kto się oddał w wazalstwo.

Dwojaką własność posiadali wazale, swoje i dzierżawną. Ani wątpić godzi się o tém, że w narodzie rolniczym, jakim Litwini byli, znana była własność allodyalna od czasów niepamiętnych. Przywiedliśmy dowody na to z Niemieckich i Mindowsa czasów. Że i za Giedymina dwojaka własność była na Litwie, poświadcza Jagiełło tak owym przywilejem, jako téż i drugim w Horodnie r. 1413 danym. Powiedziano w nich, że ma odtąd być wolno wazalkom iść za mąż podług swój woli, a wazalom rozporządzać powiatami, spadkiem po rodzicach wziętemi. Właśnie że tu powiedziano o spad-

(1) Quilibet armiger sive bojarin . . . nisi dum ad castrum novi constructionem tota terra Lithuanica vocaretur: ex tunc quivis ad faciendum laborem sit astrictus . . . non solum armigeri, verum etiam omnis masculus, cujuscunque status aut conditionis extiterit. Zbiór praw Litewskich Działyńskiego 2.

kach, z państw małych, bo z powiatów składających się, widoczną jest rzeczą, że przez to rozumić się mają nie własności allodyalne, lecz feuda, dzierżone przez wazala i jego następców prawem spadku, i dlatego dziedzictwami nazywane w Horodelskim przywileju. Nie było to nic innego jak nadania *jure hereditario* (lubo nie *jure ducali*), udzielane na sposób Polski, jak sam Jagiełło mówi. Cokolwiek od czasu przywilejów owych nabywał od wielkiego księcia bojar, czynił za to posługi i płacił daninę; co dziedziczném prawem dzierżał, miał od ciężarów (nie wszystkich wszakże) wolném: tamto do czasu, to na wieczność, bo na zupełną dzierżył własność. Świadcstwo o tém daje statut Kazimierza Jagiełłończyka po roku 1454 Litwie dany, w którym odróżnione są własności bojarskie dziedziczne, od przydanych czyli dzierzanych (1): te zaś, jak tam wyraźnie powiedziano, istniały już za Witolda czasów. Kiedy więc Witold, który razem z Jagiełłą Horodelskie nadania stanowią, dwojaką własność przyznawał; jest rzeczą do prawdy podobną, że również dwojaką uznawał ją już Giedymin, że dziedzictwa allodyalne za Mindowsa istniejące szanował, i nie uważał siebie, jak mylnie p. Jaroszewicz utrzymuje, za dziedzica wszystkich ziem w kraju (2). Był bowiem panem Litwy, podobnie jak monarchowie Europejscy ci którzy lennościami rządili się, a bynajmniej takim, jak królowie feudalne państwa mający. W zdobytych krajach miał wazalów powszechnie wszystkich, u siebie tylko tych, którzy się jego senioralnej poddali władzy. Przyznaje p. Jaroszewiczowi że li-

(1) Zbiór praw Litewsk. Działyńsk. 55—56.

(2) Obraz II. 64. następn.

czba ich musiała być wielka, lecz ażeby allodya zupełnie zniknąć miały na Litwie, tego ani położenie rzeczy, ani dzieje nie potwierdzają (1).

Gani mnie p. Lelewel (2) o to, że różnicę między feudalnością a lennością czynię, i uważa iż jedno i drugie toż samo znaczy w istocie rzeczy, lubo różni się w nazwisku u Francuzów i Niemców (fief, feodalité, Lehen, Lehenwesen). Powiada że wcale tego nie pojmuje, jakby Niemiecką lenność od Francuzkiej feudalności odróżnić można w rzeczy i nazwisku. Wykazałem mu tę różnicę, odsyłając go po resztę do dzieł prawników, obiedwie instytucye, o których tu lekko napomknąłem, po szczególe opisujących. Niemieckie *Lehn* tłómacząc na swój język Francuz, odda go wyrazem *feodalité*; Niemiec przeciwnie, Francuzką feudalność lennością nazwie po swojemu, a jeden i drugi uczyni to dlatego, że jego język nie ma innego wyrazu na oddanie rzeczy odmiennych zasad będącej. Wszakże rzecz sama naucza obudwóch tego, czego im język ich wysłowić nie może, przekonywając iż istotnie jest feudalność, a czém lenność, i dla czego się nią stała jedna i druga.

Tyle o szczegółach Litewskiego prawa; idźmy teraz do ogółu, i powiedzmy jak go dotąd pojęli Litewscy uczeni.

Gdy prawa każdego narodu, są, według zeznania Gibbona, najważniejszą częścią jego historyi, przeto i Litewska wyrozumić się nie da, bez znajomości prawodawstwa krajowego. Wiele więc wartości ujął swemu dziełu p. Narbutt, a wiele swemu dodał p. Jaroszewicz

(1) Obraz I. 128.

(2) Rozbiory dzieł, 132.



przez to, że pierwszy nie o prawie Litewskiem w dziejach starożytnych narodu Litewskiego, nie powiedział, a drugi że w skręslonym przez siebie obrazie Litwy, szeroco rozwiódł się nad prawodawstwem Litwinów. Powie mi kto, że gdy pierwszy dzieje narodu tylko, a bynajmniej jego cywilizacją po szczególe rozważał, mógł pominąć w nich to, czego drugiemu przemilczć żadną miarą nie godziło się: ale odpowiadamy na to z Gibbonem, że gdy prawodawstwo jest jednym z najważniejszych szczegółów w dziejach każdego narodu, przeto i w starożytnej historii Litwinów, żadnym sposobem nie mogło być opuszczone, zwłaszcza w dziele takim jakie nam p. Narbutt przedstawił, które nietylko w zewnętrzną lecz i w wewnętrzną historią Litwy głęboko wgląda. Nagrodził nam ten ubytek p. Jaroszewicz, ale załujemy że nam więcej nowego nie chciał o tym przedmiocie udzielić, i że ilekroć się do tego zdarzała pora, widocznie unikał powiedzieć coś od siebie, bądź dlatego ażeby się przez to nie wplątał w spór literacki, bez którego wszakże nie masz życia w naukach, bądź że się w źródłach nie rozpatrzył należycie, bądź nakoniec że postęp ustawodawstwa Słowiańskiego z Litewskiem prawodawstwem, w związku ścisłym będącego, spuścił z uwagi. Pokażemy to na przykładach. Rzekł, że wywód o Litach może być ciekawy, lecz że nateraz zostawić w pokoju należy ludy i czasy dawne, które tylu wieków pomroczą przed nami zakryte są (1). Mówi, że wiary we dwa początki dobrego i złego, w rzedzie zasadniczych dogmatów dawniej religii Litewskiej przeze mnie położone, nie daje (2), dlatego

(1) I. 5.

(2) I. 181.

żem dostatecznego dowodu na to nie postawił: alem ja przecież położył mu za dowód całą Litewską mitologią, powinien więc był pokazać, że takową bez owego przypuszczenia wyrozumić można. Powiada że żadnym późniejszym zbiorem ustaw pisanych, nie jest objęte dowodzenie u sądu, przez tak nazwane stawienie czapki do dowodu (1). Nie czytał więc ważnego dyplomatu Ruskiego z r. 1456 (2) i Szaffarzyka rozprawy (3), w której właśnie wykazano ze źródeł dowodzenie owo. Domyśl mój o początkach feudalności Litewskiej, który w tym artykule powtórzyłem, usuwa (4), nie objawiwszy powodu takowego postępku. Spodziewamy się że to uczyni teraz, i myśl swą w téj mierze objawi dokładnie.

Zakończę mój wywód uwagą nad zdaniem autora objawioném o stanie piśmiennictwa naszego w czasach terażniejszych. „Dają się słyszeć narzekania (mówi p. Jaroszewicz) (5), że u nas prace wszystkich uczonych skierowane są dzisiaj, może zbyt wyłącznie, do badań starożytności, i że piśmiennictwo nasze nie toruje sobie dróg nowych, ale jest tylko rozpamiętywaniem przeszłości; są nawet i tacy, którzy wszystkim chcą wmówić, jakoby to sięganie dawnych pamiątek i podań, uważać trzeba za pogrobowe już dzieła narodowego ducha, za ostatnie jego wysilenia.” Podziela autor to zdanie, gdy się z niego tém usprawiedliwia „iż jeżeli dążenie piszących dzisiaj, więcej niż kiedyindziej skierowane do zgłębienia starożytności, ma być koniecznym wypadkiem obe-

(1) I. 160. 224. .

(2) Czasopis Lwowski z roku 1830, poszyt 3. 139 następny.

(3) O wzdani, w Czasopisie Czesk. muzeum, r. 1844. 3. 384.

(4) I. 220.

(5) W przedmowie do I. tomu III.

cnego stanu rzeczy, nikogo więc o mimowolny popęd winić nie należy, tém bardziej, że doświadczenie nas uczy, iż wiek musi koniecznie nadać dziełom swą barwę, i piętno swoje na nich wycisnąć". Gdybym nie był przekonany, że autor usprawiedliwiając się z własnego postępku, allegorycznie tu przemawia, powiedziałbym że grzeszy niewiadomością rzeczy, i późne lub nawet przedwczesne rozwodzi żale nad tém, czego nie masz i być nateraz nie może. Wié on dobrze o tém, że i nasze piśmiennictwo historyczne toruje sobie nowe drogi, opowiadając dzieje w parallelach, i to inaczej jak Plutarch pisywał niegdyś swoje biografie, który mniemał, że dosyć jest stawić obok siebie dwa różne obrazy życie znakomych mężów zawierające, ażeby w nich zgodność i różność, wyższość i niższość, cień i światło oglądać można było; gdy przeciwnie u nas pokazał autor paralleli Polski i Hiszpanii, że można i dzieje narodów parallelować, kładąc czyny jednego i drugiego równolegle, tak iż nieraz pokażą się myśli, słowa, działania ludzi podobne sobie jak dwie kropelki wody, jak dwa ziarnka maku, które przyroda mimowolnie utworzyła jednako-wo, będąc nieprzyjaciołką wielką wszelkiej jednoistotności (monotonii). Że się więcéj takowych nie pokazuje pism, że historycy nasi nie torują sobie nowych dróg, że zamiast nowe opowiadać dzieje, wolą dawne rozpa- miętywać czasy, nie dopiéro teraz ubolewamy nad tém: bo narzékano na to w Polsce już w XVI wieku (1) ale daremnie. Jeszcze nie można o czasach obecnych dokładnie pisać, jeszcze terażniejszość leży osłonięta powłoką a zdjąć ją z niej niepodobna; jeszcze jest trudno mó-

(1) Artykuł mój w Bibliotece Warsz. r. 1843. Październik.

wić o nowszej historii dokładnie i użyć jej za środek do naprawiania serc a kształcenia rozumu, co głównym powinno być tej nauki celem. Gdy zaś obecność nie może być polem na którymby się dzieje dały uprawiać korzystnie, niechajże niemiem będzie przeszłość, niech nas uczy jak terażniejszość pojmować mamy, niech nam mistrzują umarli, gdy nie mogą żywi. Wszak w rozważaniu dziejów idzie głównie o dowiedzenie się prawdy, o nabranie nauki, o zaspokojenie ciekawości. Te trzy warunki osiągnąć się dadzą z czytania wszelkich dziejów, bądź one przeszłość, bądź terażniejszość opowiadają; byle wiedzieć jak je czytać, byle rozumieć, byle umieć odkrywać nowość w starożytnościach, będzie cel dopięty. Na zarzut dzisiejszemu piśmiennictwu płocho uczyniony, taką powinien był odpowiedź dać, sąd o bezsilności jego przesądnie o niemiem dany tém odeprzeć winien był p. Jaroszewicz, a nie składać winę na czas, i samemu przyznawać się do tego że się dobrowolnie zgrzeszyło, właśnie przez obrabianie niby nieodpowiednich postępowi wieku Litewskich starożytności. Wszakże od zarzutu, że nie umiał bronić swęj sprawy, uniewinnimy go, pomnąc że autor obrazu Litwy wolał przez allegoryę niż po prostu odpowiedzieć, przyznając się napozór do tego że i on sam błędy podzielił wieku, i nie okazał się być człowiekiem postępu, a przeciwnie dowodząc tego swęmi dziełem że postąpił, niejedno poprzedników swych uchybienie sprostowawszy, i że w swoim niby błędie trwać chce dalej, zamierzywszy sobie wyczerpnąć całą starożytność Litwy. Zrozumiał nas, pojął ducha dzisiejszęj literatury Polskiej i dzieł jej za pogrobowe nie uznał śpięwak Litewskieje epepei (1), gdy rzewliwie nucił:

(1) Kraszewskiego Anafielas III. *Witoldowe boje* 10.

**Dlaczego duch mój nie pójdzie z żywemi  
Życiem dzisiejszém serca rozweselać,  
I bujać z niemi, i rozśmiać się z niemi,  
I ich rozkosze i radość dzielić?**

**Dlaczego w górę zwracam tęskne oczy,  
I szukam duchów co w nieba wleciały,  
W kraj nieśmiertelny, smutny a uroczy?  
Dlaczego z niemi i w nim żyję cały?  
Czemu sam jeden na Anafiel lecę.  
Naprózno ciągnąc zimny lud do siebie ;**

**Czemu?— nie powiem, i wy nie powiecie,  
Bo nikt z was nie wie słowa téj zagadki:  
Z piastunki ręku czemu drobne dziecię,  
Płacząc, się ciągnie do grobu swój matki?  
Matką mi przeszłość, a piastunką życie.**



# O UBEZPIECZENIACH NA PRZYPADEK CHOROBY I ŚMIERCI.

PRZEZ

*Dra Alfonsa Brandta.*

---

**P**rzy tak rozlicznych i tak starannie utrzymywanych zakładach dobroczynnych, a mianowicie szpitalach w kraju naszym, przy tak wielkiem ułatwieniu, jakiego doznają ubodzy chorzy, w umieszczeniu się w tych instytucjach, zadziwiająca jest ta okoliczność, że dopiero wtenczas korzystają z dobrodziejstwa tak przystępnego, kiedy używszy wszelkich domowych, najczęściej niestosownych i zabobonnych środków, choroba ich zadawnieje i ostatek sił ich wyczerpnie. Słuszném się nawet być zdaje, na pierwszy rzut oka, to upowszechnione mniemanie, że lud prosty w Polsce, zupełnie jest o stan zdrowia swego niedbałym i że tylko w gusłach i zabobonach szuka pomocy w chorobie, unikając aż dopóki ostateczność go do tego nie znagli, zakładów na poratowanie go w niedoli i niemocy umyślnie urządzonych, gdzie nietylko że ratunek stosowny bezpłatnie, ale i wygody, o wiele lepsze niżli mu własny dom jego udzielić może, znajduje. Choć wprawdzie sam wypadek w zupełności jest z prawdą zgo-

dny, jednak poznawszy bliżej położenie włościan i uboższych klass w kraju naszym, wykonywając przez lat kilka obowiązki lekarza włościan w znacznej rozległości dobrach w Lubelskiem, gdzie w ciągłych z nimi byłem stosunkach, z doświadczenia i własnego przekonania się mogę zapewnić, że nie obojętność na zdrowie, ale inne przyczyny są pobudką zaniedbywania się w chorobach i używania zabobonnych leków w uboższych klassach społeczeństwa naszego.

Tak w kraju naszym jak i wszędzie ludność o której mowa, nie ma żadnych zasobów; cena pracy u nas w ogólności tak jest niska, że pracujący potrzebuje pomocy swęj żony, aby na utrzymanie rodziny wystarczył; o zasobach nie myśli, bo nie może o nich myśleć dlatego, że nie jest w możności odłożyć choćby najmniejszej kwoty, bez narażenia rodziny swojej na ubytek, nie w wygodach, ale w potrzebach do życia koniecznych. Choroba jak trafi na ojca lub matkę takiej rodziny, pozbawia całą rodzinę części dochodu, która naraża ją na brak zaspokojenia potrzeb koniecznych. Prawda, istotnie ubogi znajdzie w razie choroby i przytułek i pomoc bezpłatną w szpitalu, ale któż zastąpi ten chwilowy niedostatek w domu? kto za niego na dzieci zapracuje? Nieochybny upadek całej rodziny widzi on przed sobą jak pracować przestanie, ostatnich więc sił dobywa, których jeszcze z samego początku oszczędza choroba, aby choć w części potrzeby domu zaspokoić; kiedy już siły go opuszczą, chory i niezdolny do pracy, domu i drobnych dzieci pilnuje, ażeby przez to żona jego swobodniej pracując, mogła coś więcej zarobić, nizeli zwyczajnie zarabia, kiedy swój czas między pielęgowaniem dzieci i domu, a zarabkowaniem podzielić musi. Położenie takie sprowadza

niedostatek konieczny; zamiast chory używać wygód w czasie choroby niezbędnych, musi sobie niejednę odmówić rzeczy, której za zdrowia używał; choroba tymczasem postępuje dalej, a troski o dalszy los rodziny, dopomagają silnie jęj wzmaganiu się, i wkrótce ojciec rodziny niezdolnym już będąc do żadnej pracy, do żadnego zatrudnienia, staje się tylko ciężarem tej samej rodziny, którą swoją między nią bytnością chciał od upadku uratować. Ucieka się naówczas, z zniszczonęm zdrowiem pod opiekę zakładów dobroczynnych, gdzie go wprawdzie ratunek i wygody bezpłatne nie miną, gdzie go także wyrzuty niesłuszne, często na nieszczęście zbyt ostre, zaniedbania samowolnego choroby czekają.

Wrodzonym jest każdemu człowiekowi instynkt zachowawczy; każdy nie rad choruje, a jeżeli go takie nieszczęście dotknie, z całą usilnością stara się je usunąć: ale gdzie znajdzie ratunek człowiek w położeniu wyżej opisanęm znajdujący się? Mało krajów tak jest szczęśliwych jak nasz, gdzie lekarze za obowiązek swego powołania uważają, ubogiemu o ile ich czas i fundusze pozwalają iść w pomoc; jeszcze niewszystkich serca zmartwiały na widok nędy obok cierpienia. Ale sama rada lekarza nie stanowi ratunku, na lekarstwa, na wygody w chorobie konieczne brak ubogiemu zasobów; nie szuka więc lekarza, bo wie dobrze że rad jego wykonać nie może. W takim stanie rzeczy udaje się o pomoc albo do religii, albo do leków domowych, niekosztownych, tradycyjnie mu od przodków podanych. Pięrsza droga zaspokoi myśl jego zbolalą, doda mu sił moralnych do zniesienia cierpię fizycznych, pokrzepi umysł jego znękaný. Drugięj, jako nie narażającęj go na kosztą, w stosunku zamożności jego za wielkie, używa w tej myśli, że



może mu pomoże. Bez wyboru próbuje od babek zalecane środki, zamawia, zażegnywa zbolale członki, dozwala nad sobą wszelkie wykonywać gusła, najczęściej w przekonaniu że one mu pomocne będą, bo od najmłodszych lat nasłuchiwał się o ich cudowności w chorobach; za mało jest oświecony aby pojął niedorzeczność postępowania swego, a to przekonanie że coś robi na przywrócenie straconego zdrowia, że niezupełnie jest ratunku pozbawiony, ożywia zwątlale siły jego i zdolnym go czyni do dłuższego wytrwania. Często jednak, nieświadomy istoty swój choroby, ani też sposobu działania leków użytych, zamiast przedłużyć stan znośnej choroby, przyczynia się do przyśpieszenia wyczerpania ostatecznego sił, i prędzej niżeli się spodziewał, z zadawnioną, bardzo często z sobie właściwego toru zepchniętą chorobą, udaje się do szpitala. Nie obojętność więc na zdrowie, nie brak zaufania w zakładach szpitalnych, są przyczynami, że ludność uboga w kraju naszym dopiero w ostateczności szuka w nich ratunku i przytulku, ale dopiero co opisane położenie tej klasy ludzi. Że to nie marzenie, może za dowód posłużyć iż w dobrach ordynacyi Zamojskiej, gdzie już oddawna są utrzymywani dla włościan lekarze i bezpłatnie im udzielane lekarstwa, włościanie rzadko kiedy z żądaniem pomocy spóźniają się.

Od lat dawnych przekonano się o tém w Prusiech i zapobiegając złemu utworzono kassy dla chorych i umarłych (Kranken und Sterbekassen) których główną myślą jest zaopatrzyć rodzinę chorego w fundusz, na utrzymanie się przez czas choroby ojca lub matki, na wypadek zaś śmierci którego z uczestników w kasie, dostarczyć rodzinie jego jakiś zasób pieniężny na zaspokojenie potrzeb pogrzebowych, a zarazem uorga-

nizować rzecz tę tak, aby ci co mają z tego dobrodziejstwa korzystać, sami w czasie zdrowia, do tego częściowo funduszu dostarczyli. Opis stanu kass podobnych w Berlinie, najlepiej rzecz tę objaśni.

W Berlinie więcej jak sto kass dla chorych i umarłych istnieje; z tych 62 połączone są z cechami, a 47 do których mogą należeć wszelkiego rodzaju mieszkańcy; o tych ostatnich tu mowa będzie.

W drugiej połowie upłynionego stulecia już niektóre podobnego rodzaju kassy utworzono w Berlinie; liczba ich jednak dopiero w ostatnich czasach powiększyła się tak znacznie. Od roku 1836 uważane są jako zakłady prywatne, pod opieką policji (Polizei-Praesidium) będące; władza ta spory między temi kassami zachodzić mogące rozstrzyga, i jednego z swych urzędników deleguje raz na rok do przejrzenia i obliczenia tak pieniędzy wydanych jako też pozostałych. Zresztą stowarzyszenia te rządzą się same, przez komitety z pomiędzy uczestników w kassie wybierane; obowiązane są tylko swe statuta i odmiany, które mają zamiar w nich zaprowadzić, do potwierdzenia rządowi przedstawiać.

Warunki przyjęcia do stowarzyszenia, są mniej więcej następujące: U największej liczby kass wiek nowo przybrać się mającego członka, najwięcej lat 40 wynosić powinien, u niektórych jednak kass sięga do 42 i 45 lat. Nowo przybrany członek powinien swój wiek, stan swego zdrowia z zupełną dokładnością stowarzyszeniu udowodnić, a w razie dostrzeżenia jakiego fałszu w tym względzie wymazany bywa z liczby członków, z utratą kwoty którą już zaliczył, i wszelkich praw do jakiegokolwiek wsparcia.

Oplata wpisowego, oprócz 15stu groszy które opłacają się za exemplarz statutu stowarzyszenia, 2 do 3 złotych za mężczyznę, 1 złoty 18 groszy do 2 złotych za kobietę. Składka ciągła, z której trzecia część do kassy dla chorych, a dwie trzecie do kassy dla umarłych wpływa, wynosi kwartalnie w przecięciu 2 złote za mężczyznę, a 1 złoty 15 groszy za kobietę; małżeństwo płaci wspólnie 3 złote, z czego 1 złoty liczy się za żonę; pozostała wdowa po którym z mężczyzn stowarzyszonych, jeżeli obaj małżonkowie do kassy opłacali, płaci kwartalnie 1 złoty 6 groszy. Tylko w sześciu kassach opłata jest wyższa, i wynosi kwartalnie 4 do 9 złotych, to téż kassy większe summy wypłacają dla chorych i umarłych. Kobiety dlatego płacą mniej, że są wyłączone z kass dla chorych, i tylko z kass dla umarłych korzystać mogą, ponieważ one przez swe położenie w czasie ciąży, wsparcia na czas choroby udzielanego za częstoby potrzebowały, i przez to wycieńczałyby zbyt znacznie zasoby kassy; w części téż i dlatego, że choroba kobiety na mniejszą stratę w wyżywieniu rodziny, jak choroba mężczyzny naraża.

Wsparcie udzielone w czasie choroby, wynosi w większej liczbie kass cztery złote tygodniowo, ale najdłużej przez 26 tygodni w ciągu jednego roku wypłacaném bywa, zarówno czyli używający tego dobrodziejstwa, jednym ciągiem, albo téż przerywanie przez tak długi czas chorował. W bardzo małej liczbie kass wsparcie to wynosi tylko trzy złote na tydzień, a w niektórych tylko przez 13cie tygodni rocznie udzielają go. Inne kassy, szczególniej te których opłata kwartalna jest wyższa, wypłacają dla chorych po 6 do 12 złotych na tydzień przez

cały rok. Tylko w chorobach które stowarzyszony albo rozmyślnie, albo przez czyn kary godny, albo niemoralny na siebie ściągnął, wsparcie udzielaném nie jest.

Wsparcie dla pozostałych po umarłym, wypłacane bywa z kassy dla nieżyjących (Sterbekasse) dopiero po upływie sześciu miesięcy od czasu przystąpienia do stowarzyszenia, i wynosi u największej liczby kass 120 do 150 zł. W znacznej liczbie tych kass dochodzi do 180 i 240 zł. Niektóre kassy powiększają ilość pieniędzy mających być wypłaconemi na ten cel, w stosunku dłuższego uczestnictwa w stowarzyszeniu, tak że za pierwszy rok płacą 30 do 90 zł. za trzy lata następne 120 zł. a po latach czterech 150 do 180 zł. Tak nazwana nowa wielka kassa Berlińska dla umarłych (Neue grosse Berliner Sterbekasse), która jednak z powodu znacznie wyższych opłat, niezamożnym mniej jest przystępną, płaci 300 zł. wsparcia po umarłych, a roku drugiego po przystąpieniu do stowarzyszenia 600 zł. Wypłata w wszelkich kassach ma miejsce zaraz po śmierci, z wyjątkiem jeżeli śmierć nastąpiła w skutku zbrodni kryminalnej, albo samobójstwa, albo czynu kary godnego lub niemoralnego.

Jak wielkim kapitałem kassy te zarządzają, i ile przez to do ulgi w cierpieniach najbardziej tego potrzebującym przyczyniają się, najlepiej nas przekonują w roku 1843 uskutecznione wypłaty, w porównaniu z liczbą osób do tych stowarzyszeń należących:

W roku 1843 wypłacono na wsparcie dla chorych 89,115 złotych.

Zapomogi po umarłych w skutku 1194 wypadków śmierci, 163,917 zł. 18 gr.

Wypłacono więc razem 253,032 zł. 18 gr.

Pozostający kapitał umieszczony na procent, wynosił 612,612 zł. 4 gr.

Majątek więc wszystkich kass wynosił w tym okresie rachunkowym 865,644 zł. 22. gr.

Ogólna liczba stowarzyszonych obojęd płci, wynosiła 46,994 osób.

Prawie połowa tych kass liczy więcej jak 1000 członków; w niektórych dochodzi ich liczba do 3000.

Kassy te czyli stowarzyszenia, może najstosowniejszą i najpotrzebniejszą są dla ubogich klass społeczeństwa podporą. Niosą pomoc tam, gdzie ona jest najkonieczniejszą, gdzie najczęściej bez własnej winy niedola powstała. Najznaczniejsza liczba stowarzyszonych należy do téj klasy ludzi, których całém mieniem jest ich szczupły dzienny zarobek, zaledwo na najkonieczniejsze potrzeby życia wystarczający, a którzy na wypadek choroby rodzinę bez sposobu wyżywienia się pozostawić muszą, a w razie śmierci nawet na niezbędne wydatki przyzwoitego pogrzebania ciała funduszu nie zostawiają.

Składka roczna w przecięciu dla mężczyzn 8 zł. a dla kobiet 6 zł., czyli po 15 do 21 groszy miesięcznie wynosząca, jest tak niską, że każdy służący i najuboższy wyrobnik z zarobku swego ją odłożyć może.

Godném zastanowienia jest, czyli kassy o których mowa, z kassami oszczędności mogą iść w porównanie w względzie pożytku jaki dla kassy ubogich z tych instytucyj wypływa. Klasa ludzi dla których założono kassy dla chorych i umarłych jest tak ubogą, jęd położenie tak okropnie niepewne, że żaden z tych ludzi niemoże na to nie liczyć, żeby, przy największej jego moralności i oszczędności, był w stanie odłożyć z dziennego zarobku który całe jego i rodziny utrzymanie stanowi, tyle, aby

kwota z którą się do kasy oszczędności wpisać może, wkrótce do téj wysokości urosła, iżby na wypadek choroby, wystarczyła na potrzeby rodziny chorego. Nie mogąc złożyć w kassie oszczędności większej kwoty, składa najniższą to jest złoty jeden, i długo czekać musi, zanim z tego utworzy się kapitał, któryby go od niedostatku na wypadek choroby zabezpieczył. Przeciwnie zaledwo że się stał uczestnikiem w kassie dla chorych, już spokojny jest o los swój rodziny na wypadek choroby, nie zwleka z szukaniem ratunku w niedoli, jaki mu bezpłatnie w szpitalu jest udzielany; a przybywając tam z niezadawnioną chorobą, prędszego powrotu do zdrowia spodziewać się może, i jest pewnym że przy stosownych wygodach, przy spokojnej o los rodziny myśli, starannie leczona choroba, nie wyrze na nim tak okropnych skutków, aby go do pracy niezdolnym na czas długi czyniła. Ma więc tym sposobem podwójne zapewnienie, raz że przez swą chorobę nie wystawi rodziny swój na zupełny upadek, powtóre, że prędszej powróciwszy do zdrowia, łatwiej tyle zapracować może, ażeby coś z swego zarobku w kassie oszczędności umieścić.

Kapitały w kassach oszczędności lokowane, można w każdej chwili podnosić; aż nadto liczne są potrzeby człowieka, wszelkich wygod a nawet potrzeb do życia koniecznych pozbawionego; długi czas broni on się chęci ich zaspokojenia, lecz w końcu ulegnie jeżeli już nie nierozwadze to koniecznej potrzebie, wydobywa z kassy oszczędności sumkę którą tam złożył, a która się kilkakrotnie powiększała, i zużytkowawszy ją staje się znowu огоłocony ze wszystkiego, na wypadek choroby pozbawiony wszelkiej opieki. Opłacając składkę do kassy dla

chorych i umarłych, nie może on wy dostać złożonych pieniędzy, z obawy utraty korzyści z złożonego już kapitału, wszelkimi sposobami stara się zebrać te kilkanaście groszy miesięcznie na opłatę potrzebnych, a w zamian za to do ostatnich chwil życia pewny jest że i on i rodzina zbytniego niedostatku nie doznają, pewny jest że po śmierci ciało jego będzie miało cześć mu należną oddaną, i że jeszcze jakiś mały fundusz pozostanie na zaopatrzenie w pierwszych chwilach, rodziny którą osierociałą pozostawia, w najkonieczniejsze potrzeby.

Wystawiając większe korzyści z kass dla chorych i umarłych dla najuboższej klasy społeczeństwa ludzkiego, nie mam zamiaru w najmniejszej części ubliżać zakładom kass oszczędności. Obie te instytucje są równie ważną dla kass ubogich podporą, i mojem zdaniem obok siebie istniećby powinny; jedna drugiej nie stanie na przeszkodzie, obie razem mogą zapewnić byt lepszy i swobodniejszy najnieszczęśliwszej części społeczeństwa ludzkiego, obie wspólnie wpływać mogą na podniesienie moralności tych klas, które przez niedostatek i niedolę, na tak niskim stopniu moralnym stoją.

Przy tak ogólnem dążeniu do poprawy bytu uboższych klas, które szczególnie w kraju naszym tak żywo istnieje, każdy, któremu wydarzyła się sposobność poznania bliżej stanu klas o których mowa, powinien z wiadomościami w tym względzie na drodze doświadczenia zebranymi pośpieszyć. Przekonanie to było mi pobudką napisania tych słów kilku, które może zwrócić uwagę na instytucję, w kraju naszym nieznaną, a której potrzeba, z kilku uwag poprzednich, aż nadto widoczną się być zdaje.

**Uwagi nad kodexem handlowym przez J. Ro. Warszawa, w druk. S. Orgelbranda, 1845, IV i 95 str.**

ROZBIÓR

*Jana Chryz. Sławianowskiego.*

**P**od tym tytułem autor powyższego dziełka, pragnąc jak się w przedmowie wyraża, zatrzyć tę plamę która kazi i poniża kulturę narodową, wypracował uwagi, ważniejsze błędy kodexu handlowego prostujące.

Dziełko to obejmuje w sobie rzeczywiście i jedynie uwagi i spostrzeżenia autora nad tłómaczeniem kodexu handlowego Francuzkiego w kraju naszym obowiązującego, przez ś. p. Walentego Skorochód Majewskiego; w końcu uwagi nad przekładem dwóch artykułów kodexu cywil. Jaka jest wartość i użyteczność tego pisma, poniżej się wykaze.

Wiadomo iż kodex handlowy Francuzki, skutkiem silnej woli ówczesnego władcy Francyi pośpiesznie ułożony, z dniem 1 stycznia 1808 r. w wykonanie wprowadzony został. Redakcyja tego kodexu, więcej jak innych jest zaniedbaną, jakkolwiek wyznać trzeba iż na materiałach obfitych do dokładnego ułożenia tego pra-



wa nie zbywało. Już znane były Francyi postanowienia Ludwika XIV z roku 1673, i 1681, pierwsze o handlu lądowym, drugie o morskim przepisy w sobie obejmujące: dojrzały owoc nauki najslawniejszych prawników tego kraju i doświadczenia najbieglejszych handlujących.

Lecz jak mówi uczony pisarz Francuzki Pardessus (1): „człowiek który wówczas trzymał wodze rządu w swém ręku, nie myślał o stanowieniu praw w interesie rządzonych, lecz w własnym interesie i widokach podboju i zdobyczy. Mało mu na tém zależało, czyli dzieło będzie dobrém, byleby tylko prędko ukończoném i ogłoszoném było od brzegów Sekwany aż do brzegów Wisły.”

Pod takiemito okolicznościami tworzone prawo handlowe, nie dziw iż mieści w sobie wiele niedostateczności, przerw i opuszczeń. Nie przeczym wszakże, iżby to prawo bogatém nie było w technikę handlową, mianowicie téż w przepisach handlu morskiego dotyczących, lecz technika prawna i redakcyja tego kodexu jest ze wszystkich kodexów najslabszą. Przekład takiego prawa jest nader trudnym, i nawet gruntowny znawca przedmiotu, po trudzącój usilności i pracy, jeszcze się nieraz w niej zadowolonym być nie czuje.

Z chwilą wprowadzenia prawa tego do kraju naszego z dniem 1 maja 1809 r., ś. p. Walenty Skorochód Majewski, z zlecenia ówczasowego ministra sprawiedliwości Felixa Pomian hrabi Łubieńskiego, którego zasług pamięć tyle jest miłą sądownictwu Polskiemu, wygotował tłómaczenie kodexu handlowego Francuzkiego. Piérwszy jął się pracy niepospolitój, nie zraził się tru-

(1) Etude du droit commercial (M. Pardessus).

dnościami, wiele z takowych pokonał, pod wieloma uległ i tłumaczenie jego aż do dni naszych z niektórymi odmianami w trzechkrotnych wydaniach, było jedyną skazówką i pomocą naszych praktyków. Zasłużył się dobrze w swym czasie Majewski technice handlowej i literaturze prawnej naszej. Chlubne wspomnienie ś. p. Majewskiego sumienna wywołuje prawda. Sam własnym prawie siłom zostawiony, nie mógł w chwilach swjej pracy czerpać nauki i wyjaśnienia w autorach, którzy później naukę tę tak wysoko posunęli: jeszcze nie było Delwinkurów, Pardessiuów, Wincenów, Nougierów, Rogronów, Brawardów; w kraju pojęcia handlowe nieustalone, rzecz można, źle pojmowane, słowem prawie znikąd naukowej pomocy. Byłże pierwszy tłumacz kodexu handlowego w pracy swjej wsparty publiczną jaką radą, objaśniony światłą krytyką? — Nie; błędy nawet przez niego popełnione, uzyskały niejako moc prawa. Szczególna obojętność i nietroszczenie się ludzi powołania ówczasowej epoki!

Oceniwszy jak słuszność kazała, najlepsze chęci ś. p. Majewskiego, taż sama prawda, której wyłącznie hołdujem, wymaga po nas, iżbyśmy zarazem i to wyrzekli: iż użyteczność i wartość pracy Majewskiego, była względną, a to odnośnie do czasu i okoliczności jej wykonaniu towarzyszących, iż wymagała stopniowej poprawy i udoskonalenia, iż częste dodatki i wyjaśnienia wyrazów które tłumacz prawa handlowego tak chętnie robił, przestaczały nieraz wolą prawa, i ujmę wartości przekładu czyniły, że niektóre wreszcie przepisy należycie pojętemi przez tłumacza nie zostały.

Z postępem czasu i nauki, brak dobrego tłumaczenia prawa handlowego coraz bardziej czuć się dawał: czę-

stkowe spostrzeżenia w téj mierze Temida Polska już w sobie zawiera, dzisiejsza wszakże epoka, troskliwsza o to wszystko co rzeczywiste potrzeby powołania stanowi, skrętnie zajmuje się poprawą i uzupełnieniem prac do zakresu prawa należących. W roku zeszłym nieledwie równocześnie wyszły na widok publiczny: Uwagi nad kodexem handlowym przez J. Ro. w Warszawie, oraz nowe tłómaczenie trzech kodexów Francuzkich, a między temi i kodexu handlowego przez J. H. S. Rzesińskiego w Krakowie.

Autor uwag nie wiadomo czy z powołania prawnik lecz widocznie, jak to się z dziełka jego okazuje, w czystém źródle czerpiący wiadomości swoje, znakomitą ilość usterków i błędów w przekładzie ś. p. Majewskiego wytknął i udowodnił: do każdego prawie swego spostrzeżenia, projektowaną zmianę tłómaczenia domieścił. Wprawdzie nie na wszystkie projektowane zmiany zgodzilibyśmy się z autorem, mianowicie téż co do ich spolszczenia, wszakże w ogólności wyznać trzeba iż mu ani trafności w postrzeżeniach, wierności w oddaniu myśli oryginału i praktycznego rzeczy pojęcia odmówić nie można.

Któż bowiem autorowi odmówi tych zalet w uwagach między innemi nad artykułami: 1, 28, 41, 62, 115, 140, 183, 198, 631? Widać z usiłowań autora, iż pragnął zbadać zamiar prawodawcy a przedewszystkiém co jest najważniejszém w prawie handlowém, naturę rzeczy.

W niektórych uwagach autora spostrzegać się daje pewien rodzaj wywodu scholastycznego i oschłego; zdaleka zaciągane dowody jakby na popis i paradę, nagromadzenie artykułów niejaką styczność z przedmiotem

mających są tego przyczyną; wywód podobny może być ścisłym, lecz należycie jasnym i dla każdego dostępnym nie będzie.

Co do czystości języka oświadczyć musimy, iż w dziełku autora uwag natrafić można nieraz na wyrażenia nieodpowiadające zupełnie tokowi mowy naszej, mianowicie też użycie wyrazów często jest niewłaściwe np. „artykuł ten jest oś” przy art. 562. „A po tém wszystkiemu” po Polsku być powinno „a po tém wszystkiém.” „Uprawa kodexu handlowego;” dobrze się mówi: uprawa gruntu, buraków i t. p., lecz uprawa tlómaczenia, to trąci dziwną wysadą. Wyraz „kupczyni” (kupcowa) nie jest używany.

Nie mozem autorowi poczytać za przyzwoite, iż w uwagach swych nad usterkami i błędami przekładu Majewskiego, często za ostro i mniej właściwie wyraża się o tlómaczu. Majewski ma i mieć będzie swoje zasługi: i innych uznaniami być mogą; prawdzie wszakże głos umiarkowania najprzyzwoitszy. Ostrzej nad słusność wyrzuca autor uwag Majewskiemu złe tlómaczenie artykułu 8, kiedy w artykule tym nie przepomniał tlómacz „o przyjmowaniu lub przenoszeniu wszelkiego rodzaju wexłów lub kursujących papierów.” Dotychczasowe tego artykułu tlómaczenie handlującego w błąd wprowadzić nie mogło, jakkolwiek prawdą jest, iż brak w niém ścisłości.

W art. 30 zamiast wyrazu „przedsięwzięcia” bardziej umysłowego, wolelibyśmy widzieć wyraz więcej materialny i używany: przedsiębiorstwa.

W artykule 64 zamiast projektowanego tlómaczenia „wszelkie sprawy przeciwko wspólnikom nieprzełożonym nad rachunkami (non liquidateurs),” byłoby stosowniejszem przełożyć: „Wszelkie sprawy przeciwko wspólni-

kom nieobowiązany do rachowania się ze spółką”, gdyż można nie być przełożonym nad rachunkami, a dlatego być obowiązany do rachowania się.

W art. 79 zamiast wyrazów: „Umówione zyski zabezpieczalne czyli premie” co jest i będzie ciemne dla wielu, byłoby daleko jaśniej: „ilość opłaty lub wynagrodzenia za ubezpieczenie”. Usprawiedliwia przekład ten wyrażenie się samego prawa przy artykule 332: „La prime ou le coût de l'assurance.” Przy artykule 149 nie zamieścił autor uwag swego tłómaczenia. Wszakże w dotychczasowym tego artykułu przekładzie, wyraz rozpoczynający artykuł „żadna,” usuniętym być winien. Nie ma go w oryginale, a zabałamucenie pomnaża. Przepis tego artykułu dał powód do licznych sporów, i sprzeczne co do swego rozporządzenia wywołał w praktyce pojęcia i zastosowania. Praktyka sądowa po tylu wyjaśnieniach ustali się nieochybnie. Zawsze jednakże życzyć należy, iżby świątły professor prawa handlowego w kursach prawnych tutejszych, wygotowane przez siebie uwagi i rozbiór tego artykułu z wszechstronném rzeczy wyjaśnieniem i pod względem prawodawczym, nową redakcją tego przepisu publiczności co rychléj udzielić raczył.

Art. 164. Projektowane tłómaczenie tego artykułu ostać się nie może. Text mówi: „Le porteur d'une lettre de change protestée faute de paiement peut exercer son action en garantie.” Autor uwag tak to przekłada:

„Właściciel wexlu zaprotestowanego z powodu nieprzyjęcia go, może używać swego powrotu” i t. d. Przekład ten nie oddaje jasno rzeczy, jest ciemny, kiedy tu prawodawca stanowi iż właściciel zaprotestowanego wexlu, może wykonać skargę swą lub prawa swe w drodze regressu.

Art. 183. Ważny ten przepis należycie pojął autor uwag i zupełnie błędny przekład tłumacza sprostował. Powstaje tylko pytanie czyli wyrażenie się: „nowe kursa wexlowe skupiać się nie mogą” jest trafnym z powodu słowa „skupiać się” blizkoznacznego z brzmienia swego ze słowem „skupować”.

Z tego wszystkiego okazuje się, iż cel pisma przez autora uwag zamierzony, osiągnięty; praca jego użyteczna zasługuje na pochwałę i zachętę.

Nowy przekład kodexu handlowego przez Rzesińskiego wydany w Krakowie, poprawniejszym jest od Majewskiego przekładu, wolny od wielu usterków takowego; czystością zaś języka, znakomicie tenie przewyższa; wszakże wyznać trzeba iż jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Tak to jest prawdą, iż tłumaczenie wzorowe kodexu handlowego pośpiesznie i ryczałtowo z innymi kodexami tak łatwo skutecznym się nie da. Wymaga ten kodex całego poświęcenia i pracy tłumacza, badania rozważnego rozporządzeń i rozróżnionego praktycznego pojęcia jego przepisów.

Niektóre spostrzeżenia nad tym tłumaczeniem zrobimy.

Art. 8. Przekład tego artykułu co do rozporządzenia prawa „accéptations ou endossements d'effets”, w sposobie „przyjęcia i przenoszenia efektów handlowych” sprzecznie skutecznym zwykłym pojęciem jakiego język nasz do wyrazu efekt przywiązuje. U nas efekt nigdy nie oznacza wexlu lub papieru kursującego; tłumacz na znaczenie wyrazu w narodzie już upowszechnione, obojętnym być nie może.

Nikt pewnie z wyrażenia się: „effekta wojskowe” nie wyprowadziłby u nas wniosku, że to są papiery wojsko-

we. Pojmujemy iż prawodawca do pewnego wyrazu, przywiązać może wedle woli swojej inne techniczne znaczenie, jak to prawodawca Francuzki uczynił; tłumaczowi wszakże wolność ta z uwagi na naturę języka, służyć nie powinna.

Art. 112. Przełożenie wyrazu „supposition” przez podstawienie, które już w technizmie prawnym ma inne znaczenie, rzecz więcéj zaciemnia, niż wyjaśnia.

Koniec artykułu 129, najlepiej byłoby przetłómaczyć dosłownie „en foire” na jarmarku.

Tłómaczenie rozporządzeń o wexlach powrotowych (Du rechange), wymagało więcéj od tłumacza usilności i przejęcia się myślą textu i rzeczy.

Przedewszystkiéim życzylibyśmy sobie aby wyraz „rechange” nie wyrazem „wexel powrotowy” lecz np. zwrot-zmianą był oddany. Zwrot-zmiana, chronologicznie rzecz uważając, jest piérwszą przyczyną skutkującą dopiéro „une retracte” tojest: zwrot-ciąg; nadaje mu byt i tworzy takowy. Nie idzie nam wreszcie o wyrazy, lecz jesteśmy przekonania, że gdzie różnica w rzeczy zachodzi, różnica ta i w wyrazach oddaną być powinna.

Art. 183, nie został przez tłumacza należycie oddanym. Przekład brzmi: „wexle powrotowe mogą być kilkakrotne”; les rechanges ne peuvent être cumulés”. W przepisie tym rozporządzono iż należności przypadające z różnicy kursu wexlowego, nie powinny być łączone, lub jak autor uwag mieć chciał skupione (cumulés). Każdy indossant płaci tylko jedną taką różnicę kursu, podobnie jak i wystawiający wexel. Rzeczywiście bowiem ta myśl jest prawodawcy, iż każdy indossant lub wystawiający wexel, obowiązany tylko jest zaspokoić jedną różnicę kursu, jako reprezentującą domniemywa-

ną korzyść jaką z negocyacji wexlu osiągnąć mógł; mogą więc z obiegu jednego wexlu wyniknąć kilkakrotne różnice kursu i odpowiednie tymże różnicom, kilkakrotne za nie poszukiwania, zawsze wszelako stopniowo i stosunkowo, i to do jednego indossanta i tak dalej o jedną tylko różnicę kursu; za wszelkie zaś obiegi wexlu, to jest wyptywające ztąd różnice kursu, żaden indossant lub wystawiający wexel kumulacyjnie nie odpowiada.

Art. 187. Nie zdaje nam się iżby w miejscu dawniejszego nazwania „wexel osobisty, suchy” (billet à ordre) nowo utworzone „bilet na wezwanie,” było trafniejszym: raz że nazwa dawniejsza, jakkolwiek niedokładna, uzyskała już w praktyce prawo obywatelstwa; powtóre, że nowa za nadto nasuwa pojęciu naszemu inne znaczenie, i nie ma barwy technicznej.

Art. 190. Wyrażenie się prawa, raczej myśl prawa „sont affectés aux dettes du vendeur” nie została oddaną w zupełności w przekładzie: „Jednakże dotknięte są długami sprzedającego. Tłómaczenie Majewskiego jest jaśniejszém i wymaga tylko niejakiój oglądy. Zdaje się iż przekład w sposobie „podlegają poszukiwaniu co do należytości przypadających sprzedawcy” i t. d. troskliwość wszelką załatwi.

Art. 198. Nie wiadomo co skłoniło tłómacza do przełożenia wyrazów „après le commandement de payer” w sposobie „po zaleceniu zapłacenia.” Dotychczas wyraz ten „commandement” znaczył u nas nakaz (ekucyjny); do wyrazu tego jużśmy się wzwyczaili i pojmujemy go zgodnie z wolą prawa. Pojęcie zalecenia odnosim prawie zawsze do rozporządzeń sędziego lub władzy.



**Art. 286.** Przekład nadpisu Tytułu VIII „du Fret ou Nolis” o komornem” ile w księdze IIgiéj o handlu morskim usprawiedliwić się nie da. Pomyśleć tu należy nad wyrazem nowym szczęśliwie dobrany; zbogacić może nasz język handlowy.

**Art. 439.** Przekład wyrażenia się prawa „La banque-route frauduleuse” przez bankructwo oszustne, w miejsce dawniejszego „bankructwo podstępne (frauduleuse) podobnie usprawiedliwić trudno. Przejście w użyciu wyrazu przez tłumacza dowolnie i wbrew literze prawa z pojęć niejako cywilnych do pojęć karnych przestępstwa udeterminowanego, nie ma zasady.

**W art. 444** opuszczonemi zostały wyrazy wielkiej wagi, tojest: „pod tytułem darmym” á titre gratuit „być może że to jest skutkiem pomyłki drukarskiej; wszakże w spisie pomyłek na końcu kodexu wyszczególnionych; poprawki téj nie zamieszczono.

Zawsze dobre słowo Krakowskiemu tłumaczowi za poczynione niemałe ulepszenia od nas się należy, i chętnie mu takowe dajem.

Nie mamy więc dotąd jeszcze takiego przekładu prawa handlowego, jakiego dzisiejszy stan nauki wymaga. Postąpiliśmy wprawdzie, lecz nie stanęliśmy u celu. Jest nadzieja że i ten może wkrótce osiągniem. Dwóch znakomych prawników, o ile nam wiadomo, zajmuje się jednocześnie u nas przekładem tego prawa; jednego z nich godzi nam się wymienić i z przyjemnością to czynim, gdyż życzliwe jego dla nas chęci dały nam sposobność bliższego przejrzenia pracy jego znakomicie już w wykonaniu posuniętej, która niepłonnie rokuje iż rzeczywistością będzie zbogaceniem tak techniki naszej jak i literatury prawnej. Wyż wspomniany Jan Zalewski, mece-

nas i professor prawa handlowego, pracę tę zwołna lecz z dużą rozważą wykonywa.

Dzisiejszy prawodawca Francuzki czuł to dobrze, iż jego kodex handlowy licznych popraw i dopełnień wymaga. Naglącej potrzebie już w części zaradził i zaradza. Niektóre nowe o handlu morskim przepisy, ważne prawo o przymusie osobistym z dnia 7 kwietnia 1832 r. którego nam nie dostaje, prawo z d. 28 maja 1838 r., o upadłościach i bankructwach, i wreszcie świeże prawo co do odstąpienia dóbr na rzecz wierzycieli (*cessio bonorum*), są tego dowodem. Brak i niedostateczność stopniowo się zapełnia i usuwa.

Dla prawników naszych kodex handlowy, ten Proteusz kodexów, zmieniający wraz z przemysłem ogólnym, swój kierunek, obręb, kolor i oblicze, tyle na rozwinięcie krajowego przemysłu wpływający, piękne otwiera pole do użytecznych nad istotną jego osnową uwag, spostrzeżeń i projektów (2). Rzecz gruntownie i wszechstronnie z stanowiska teoretyczno-praktycznego wypra-

(2) Niedostateczności kodexu handlowego Francuzkiego, na które i pisarze tego kraju się zgadzają, między innymi są:

Rozporządzenia spółek dotyczące, przy tak szybkim i widocznym rozwijaniu się przemysłu ogólnego, zmiany i uzupełnienia potrzebują.

Praktyka nasza wykazała, że niektóre przepisy o wexlach przeobrażeniu uleż winny.

Kontrakt kupna i sprzedaży, obejmujący w sobie nieledwie całą dziedzinę handlu, z wyłączeniem niewielu do tego kontraktu odnoszących się przepisów, jest zupełnie w kodexie handlowym opuszczony.

Nic w nim nie wyrzeczono o przedmiotach stanowiących materią sprzedaży, o cenie, przyrzeczeniu sprzedaży, o zadatkach, tak często mających miejsce w czynnościach handlowych, brak rozporządzeń na wypadek sporu między kupującymi i sprzedającymi co do ilości i jakości rzeczy: brak przepisów o monecie, wadze, miarze, próbie i t. p.

cowana, po rozbiorach publicznych, gotowym będzie dla prowadawcy naszego materiałem, którego tém chętniej użyje, im więcej na potrzebach miejscowych ugruntowany, wewnętrzną swoją wartością odpowiadać będzie powszechnemu dobru.

Prawie nic o przedsiębiorstwach rozmaitych dostarczeń, o własności wynalazców lub autorów, o sprzedaży ich praw i następstwach ztąd wypływających.

Brak przepisów co do zobowiązań między robotnikami i pracującymi, a przedsiębiorcami rękodzielnymi, fabryk i pracowni.

Materya o upadłościach i bankructwach w kraju naszym, nagłój potrzebuje zmiany.

Dobra wiara, ta podstawa czynności handlowych, przeważnie domaga się od prawodawcy naszego form prostszych, nietylko jak dotąd zwickanych, surowych lecz sprawiedliwych, nadewszystko zaś nie tak kosztownych. Osoba bankruta podstępnego i dalsze jego z funduszami ukrytymi obroty, więcej uwagę i usilność prawodawcy na siebie jak dotąd zwrócić powinny. Nie widzielibyśmy tak często tych niecznych scen szyderstwa ludzi przewrotnych z dobrej wiary i przepisów prawa, używających dostatków kosztem łez i krzywdy ludzkiej.

Wreszcie przepisy dokładne, do miejscowości zastosowane, o przymusie osobistym, niezbędna sankcyja, i rękojmia działań handlowych, uwiecznić winny ten zbiór praw i przepisów.

Lecz niedosyć iż prawodawca postanowi prawa lub je uzupełni, potrzeba jeszcze iżby wiadomość takowych, a mianowicie natury rzeczy, przelać się i obiegać mogła dogodnie, jakby krew ożywcza, rozgałęzione arterye przemysłu ludzkiego. Nauka dostępne i popularnie wykładana, kilka katedr w kraju wiadomościom handlowym i administracyjnym, łącznie z niektórymi pojęciami ekonomii politycznej, w tym duchu wyłącznie poświęconych, zaradzą téj potrzebie.

Wówczas słuszenieby prawo wymagać mogło, iżby osoby handlowi i przemysłowi w zawodzie publicznym poświęcać się chcą-

ce, udowodniały zdolność swoją i naukę przy examinach tym celem postanowionych: nauka dobrze kierowana i pojęta, korzystnie oddziaływałaby na ich usposobienia moralne: bo zaprzeczyć trudno aby ukształcenie umysłowe, znakomitego nie wywierało wpływu na wolę i moralną godność człowieka; interes prywatny sumiennie i ściślej połączony z interesem publicznym i korzyścią towarzyskiego ogółu, dostarczyłaby wtedy krajowi zdolnych pośredników zmiany, kommissantów, przedsiębiorców, światłych sędziów handlowych; rękojmia pożądana, zasługująca na przyjęcie.



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Drugi śpiewnik domowy, muzyka wokalna z towarzyszeniem fortepianu, ułożył S. Moniuszko. Wilno, w litografii A. Klukowskiego.*

Nowy ten poszyt śpiewów utwierdził nas w mniemaniu powziętém o autorze przy piérwszym (Bibl. Warsz. tom IV 1844). Zdolności wrodzone i nauka są niezaprzeczone. Jakimi płodami udarowało nas połączenie obojga, czegooby jeszcze życzyć należało, będziemy się starali wykazać, o ile zdolne są do tego wyrazy mowy zwyczajnej, gdy muzykę opisywać pragnie.

Z dwudziestu przeszło utworów w śpiewniku zamieszczonych, z textem treści rozmaitej i różnych autorów, wybrać zdoła każde prawie usposobienie umysłowe, każda skłonność do tego lub owego rodzaju. Duetem stanowiącym numer 1szy wygodził autor nawet czysto muzykalnej potrzebie, a za tło użył poezyi Odyńca „Niemen i Wilią do Litwinek.” Głosy dwóch rzék jakby gieniuszów opiekuńczych Litwy, łączą swe życzenia dla cichego szczęścia mieszkańców. Skromność pomysłu poetyckiego, taką samą powtórzona jest muzyką, zanadto skromną nawet. Oba głosy przemawiają do nas całkiem po ziemsku, gdy uosobistnienie rzék tyle rozlewających na kraj dobrodziejstw, silniejszych niż potęga człowieka, inaczej niż obraz zwyczajnych

ludzi, myśli się przedstawia. Wina poezji nie jest w skromności pomysłu, ale w karłowatym jego rozwinięciu, a muzyka nie ma wzniosłości brak ów zastąpić zdolnej. Kompozytor tylko obraz spokojnie toczących się wód miał na myśli, jak to zdaje się wskazywać przygrywka fortepianu, niezawsze przecież swemu charakterowi wierna. Zliewając się niekiedy zbyt zbytnie ze śpiewem (np. w taktie przedostatnim str. 4), samoistność traci. Jednak przedstawienie fizycznej natury daleko jest trudniejsze dla muzyki, niż owo wznioślejsze pojęcie, o którym wyżej mówiono; onoby zdołało życzeniom skromnym potęgę niezawodności nadać. Text sam z siebie dosyć jest muzyczny; kliwość opieki i serdeczność życzeń są uczucia żeń widoczne, ale należało do wyższej podnieść je potęgę; a powinnością jest kompozytora znaczenie textu podeprzeć i wady jego ile można poprawić, bo dobra kopia, wyższą od oryginału być może, i znaczenia dlań wyszukać. Że p. M. to umie, dowodzi muzyka zrobiona do tłumaczenia (W. Grzymałowskiego) z Goethego „do oddalonych.” Rozpoczynające wyrazy: „I tak straciłem już cię z oczu moich”, zdają się być dalszym ciągiem narzekań poprzednich, albo niemych rozmyślań serca. Stosownie do tego przedgrywka mało co śpiew uprzedzająca, odzywa się jakby dokończenie dawniej rozpoczętej melodyi, z którego jednak słuchacz łatwo odgadnie myśli poprzednie. Znaczenie to podnosi nadzwyczaj modulacja z głównego tonu (D) do subdominanty (G) której brzmienie, budzące uczucie spadku i spoczynku, znakomicie na przykończenie wpływa, i w tym miejscu wadą byłoby, gdyby sam text zażycia go nie usprawiedliwił. Ono dowodzi że p. M. zdolny jest wnikać w naturę textu rozważa lub uczuciem; i dlatego dziwić się należy, że przedsięwziął swym talentem ozdobić mierne i niemuzyczny treść twory Johna of Dycalp (1). Z trzech

(1) Pod względem poetycznym, texta jakie p. M. wybrał do śpiewnika, w małej tylko ilości wyższe są nad mierność. Można by mu z tego zarzut zrobić, gdyby trudności w wyborze, nie usprawiedliwiały go poniekąd. Mogą one pozorne się zdawać, ale istotne się pokażą, gdy głębiej w ten przedmiot się wpatrzmy. Liry-

jego wiérzy, jeden nosi tytuł: **Dziadek i Babka** opowiadanie wnuczka. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór téj powiastki aby poprzeć sąd nasz o niéj, dwa przytaczamy miejsca. Opowiedziawszy dziecię jak dwojgu starcom, anioł stosownie do ich życzenia razem zamknął oczy (naśladowanie **Kraszewskiego Dziada i Baby**), dodaje: „Ot tak mój drogi dziaduniu:

Kiedy Bóg komu cud swój zjawić raczy!”

Pominąwszy użycie wyrazu *zjawić* zamiast *objawić*, które p. of Dycalp za jedno bierze, któż nie postrzeże niestosowności wykrzyknika tego w ustach dziecinnych i w powiastce o kościanym dziadku który „jadł tylko kaszki i jabłka pieczone.” Jestto niestosowność estetyczna; muzykalna na tém polega, że gdy cała powiastka naiwnością dziecin-

czność poezyi konieczna, by muzyka właściwe sobie miała pole, jakkolwiek najgłówniejszym nie jedynym jest warunkiem. Na poetach nam nie brak w których żywioł liryczny przemaga, jak w **Karpińskim, Książninie, Brodzińskim, Zaleskim, Witwickim** i innych, a od **Kochanowskiego** począwszy, żadnego podobno nie ma, któryby w tym rodzaju nie pisał, z powodu częstych chwil serdecznych w życiu człowieka. Przecież bieżąca poezya w znacznej części nie jest celem samej sobie (mówimy to bez myśli krytycznej), i dlatego mało w niéj lirycznego ducha, dążności zaś i pojęć muzyka tłómaczyć nie umie. Dla niéj równie treść i forma są ważne. Wartość piérwszój muzyk dwojako ocenia; raz jako wartość bezwzględną, czysto estetyczną, która sama tylko zając go zdoła, a koniecznie w całym utworze równa być musi, aby słabsze miejsca nie ostudziły wznieconego raz zapału. Drugi raz jestto wartość, jaką kompozytor indywidualnie poglądujący, sympatycznie w poezyi wynajdzie, krótko mówiąc, zamiłowanie. Jeśli natura jego nie jest w wysokim stopniu muzykalna, czyli łatwo ulegająca wrażeniom, to wartość owa druga nie tak często w poezyi spotkaną być może, by bez względu na inne warunki do kompozycyi podległszy, wszystkie trudności skruszyła; i pojmiémy czemu wyżej o trudności wyboru mówiono. W takim razie, albo czucie kompozytora rzadko się muzyką tłómaczy, albo na zimno. To indywidualne upodobanie objaśnia jeszcze czemu tak często wartość muzyki wyższą jest niż poezyi. Trudności te nie są jedyne; mnoży je jeszcze rodzaj muzyki, któremu p. M. tak zaszczytnie zdolności swoje poświęca, wymagający formy, zdolnej w jednéj

na oddychać powinna, miejsce wyżej wymienione, do wysokich reflexyj i powagi wiodące, albo niestosownie naiwną muzyką oddane być musi, albo wyszczególniając się powagą, wyjść z obrębu charakterem całości naznaczonego. Drugie, a nie ostatnie miejsce jako niemuzyczne jest wtenczas, gdy dziecię spostrzegłszy że dziadunio usnął, woła:

Lecz cóż ja mu zrobię! śpi choć doktor zakazał....

znowu reflexya zamiast niechęci dziecinnej. Że tu i tam muzyka chybiona, łatwo odganąć; kompozytor zbity z toru, daremnie tu i owdzie goni za wyrazem prostoty, na jaki trafił szczęśliwie niekiedy, mianowicie z początku, gdzie śpiew przy wyrazach „to ja powiem taką śliczną bajeczkę” i pod koniec „a co ja umiem jeszcze” do szczęśliwych miejsc tekstu, a genialnych rysów muzyki policzyć trzeba, tak tam jest pochwycony obraz naiwności dziecinnej i wagi jaką do

chwili formę właściwą muzyce wskazać, i wypracowanie jej szczegółów ułatwić. Krótkość tekstu jest dla krótkości muzyki potrzebną, nadaje jej konieczną jedność ducha, bo zwykle prowadzi z sobą jedność uczucia, treściwie wypowiedzianego, napomkniętego raczej. Bo rozszéraszanie się zbytęczne poezyi w jednej barwie, nic albo mało tylko muzyce do dołożenia zostawiając, uprzedza nowość jej spostrzeżeń, i zbudzone nią odcienia uczuć, mało wydatnemi czyniąc, odejmuje jej siłę. Forma w ogóle, a w szczególności miarowa wiérsza budowa, dobór samogłosek kończących sylaby, stosunkowa długość peryodów i zwrotek, wszystko względędy ważne dla muzyki, nie obchodzą poetów. Ani się domyślają jakiej poddaje się niewoli muzyk chcący ich sztukę ze swoją potaćzyć z trudnościami rozumem walczyć musi, co koniecznie tamie skrzydła natchnieniu. Wzory poezyi muzycznej treści i formy najliczniejsze są u Niemców, że kilka tylko autorów wymieniamy znowszych, jak: Goethe, Bürger, Holtéj, Schiller, Tieck, Uhland, Tiedge, i to jest jeden z powodów, dla których nasi sąsiedzi w kompozycje do śpiewu tak są bogaci. Z naszych pod tym względem, celuje Brodziński. Niepodobna tu w szczegóły się wdawać; był czas że u nas zajmowano się żywo muzyczną częścią języka, szczególniej pod względem metrycznym. Nowaczyński, Okraszewski, Królikowski i Elsner (dwaj ostatni na obszerniejszy rozmiar), położyli zasługi zapomniane dzisiaj; roztrząsać je nie tu miejsce, tém bardziej że praca Elsnera, znawcy ducha języków i muzyka filozofa, dotąd w małej dopióro częścce na widok publiczny wyszła.



swój bajeczki przywiązuje; ona mu światem jest całym. Wadyto *textu* niewątpliwie nie dozwoliły kompozytorowi równie pięknie wypracować go wszędzie. Zamiast jednego charakteru, zmiana rodzajów taktu, ruchu i tonów, nadała wystawny tok ballady powiastce, której podobno nikt śpiewać nie będzie, bo nikt nie zechce wniknąć w położenie dziecka, choćby ono wciąż właściwym sobie przemawiało językiem.

Ale w powiastce powyższej miejscami można wynaleźć jeśli nie uczucie, to rysy charakterystyczne jednej natury. Niepodobna tego zrobić w wierszach „pociąg do kradzieży” i „gdybym miał twój dar.” W pierwszym muzyka nieznaczająca choć dosyć uczona, co właśnie jest wadą; nie ma bowiem w niej jedyne go charakteru jakiby jój przystał, żartu i lekkości, które się przy końcu objawiają w myśli skradzenia całusa. Wiersz drugi z wymienionych, z muzyką lekką i tkliwą zarazem, choć tylko na chwilę charakterystycznie z *textem* splecioną (przy wyrazach: nie raczyłbym dbać na westchnienia ły), może byłby nie zły, gdyby nie gmatwanina myśli, z której tylko domyślać się można, że kobieta piękna kochać nie ma kogo, co widocznym jest fałszem; a gdzie fałsz myśli, tam i uczucia nie ma. Coś podobnego śpiewa „jaskółka tułaczka” (autor wiersza nie wymieniony) narzekająca że ksiądz odumarł i nabożeństwo się nie odprawia; muzyka do niej, równie jak do piosnek „gałazka rowienniczka” i „gdyby mnie kto kochał szczerze” nieznaczająca, przedgrywkę ostatniej wyjąwszy.

„Książę Magnus i Trolła” ballada Szwedzka, przekładu Lucyana Siemieńskiego, jest z rodzaju tych utworów, których charakter właściwy mało jest muzyką wypiętnowany, ale którym piękność czysto muzyczna niewątpliwą żyska przychyłność. I tu Trolła, rodzaj undyny czy świtezianki, ztém istota nieziemskiej natury występuje. Natrętna jój prośba „książę Magnusie,żeń siężeń ze mną”, pięknym wypowiedziana jest śpiewem, podnoszącym się aż do gniewu na ciągle odmawianie, i znów do błagania przechodzącym. Wyszczególnianie obietnic jest na nutę istotnie po-

ciągającą, ale nie ma w całym muzycznym Trolli obrazie, coby ją jako czarodziejkę i „złośliwą” przedstawiało; nie szatańskiego, a przynajmniej osobliwego jak jej natura. A jednak że P. M. tak chciał zrazu oddać charakter Trolli, a może niezwykłą sytuację, każe się domyślać owo *a* w arpedżiach akordu tonicznego C użyte, i zbyt tam obce by bez zamiaru było. Jakkolwiek drobiazgową zdaje się być rzeczą rozprawiać o jednej nucie, muzyk znający naturę swjej sztuki tego nie powie. Zasluga jest właśnie jednym rysem cały charakter odznaczyć; w muzyce dosyc na to jednej nieraz tylko nuty. Ale użycie tego *a* w miejscu wyżej wspomnianém, do szczęśliwych policzone być nie może; raz że ono jako nuta obca w akordzie zatém przechodnia, nie skakać do tercyi, ale spływać do sekundy powinna, a wyjątek tylko na korzyść znakomitego wypadku przypuścić-by można; drugi raz że niemiłe tej nuty na słuchaczu wrażenie tak mało jest charakterystyczne, że wkrótce niemal obojętne się staje, a jeśli ma być znaczące, niczem w dalszym obrazie poparte nie jest; taki sam bowiem koniec nadto od początku jest odległy, i od środka różny, by skutek mógł zrobić. Obraz Magnusa, księcia pysznego rodem, twarde wiodącego życie i niezdolnego pokusie miłosnej ulegać, ma szorstkość, pychę, odrazę nawet do czarodziejki; cechy te jak się nam zdaje, wydatniejszeby były, gdyby Magnus gwałtowniejszym tłumaczył się tempem.

„Wyjazd z Ukrainy” piosnka z powieści E. Tarszy: Stаницa Hulajpolska, w której bolejąca nuta dziewczyny na przemian się odzywa z niedbałą w części, a w części z tęskną nutą namiestnika; „Kum i kuma” z piosnek wieśniaczych znad Niemna, z muzyką nadzwyczaj prostą a tak stosowną do humorystycznego tekstu, że ją do najszcześniejszych liczymy; „Czy powróci?” Kraszewskiego, z modlitwą do anioła stróża przesliczną w poezyi i muzyce „Skowronek” Franciszka Kowalskiego, prosta i niewinna, a w drugiej połowie z pomocą trylu i inszych żywych figur instrumentalnych, obraz ptaszyny tęskniącego za słońcem; „dwie piosnki” A. Grozy i „piosnka żołnierza” z dramatu Korzenio-

wskiego: piękna kobieta; wszystko to są ustępy godne kompozytora. Rozszerzyć się nad nimi jakbyśmy chcieli, tylko nam granice recenzji nie pozwalają, bo oto jeszcze następuje oddział pod osobnym tytułem: „Krakowiaki i Mazury.” Kłosa złotego snopa na rodzinnej użętego niwie, któremuż z was dać pierwszeństwo! O wy miłośnicy gnuśnych melodyj kompozytorów Włoskich, chodźcie tu słuchać życia w pełnej burzącego się piersi, chodźcie zużyte miękkością czucie orzeźwić tchnieniem rodzinnego powietrza. Chodźcie piękne damy, posłuchać hożej Krakowianki, jak wypowiada szczegóły swego stroju; ona do was podobna; przy niej „chłopców rój” choć jest i narzeczony, ale śpiewa tak uroczo choć po prostu, że trudno się z nią rozstać. Młodzieży goniąca za lalkami, ucz się od Krakowiaka ostrożności w wyborze i przyznaj, że to dzielne musi być plemię, kiedy tak pysznie mówi i z pyszną śpiewa prostotą. A wy, skąpcy oddzielnego rodzaju, co serca młode przed szczęściem miłości zamykacie, drzyjcie jak tam jakiś Krakowiak gotuje się do wykradzenia dziewczyny, wołając:

Ten brodaty dziad bogaty,  
Nie będzie się długo cieszył.  
Choć grzech zdrada, zdradzę dziada!...

Skąpcy, drzyjcie! powtarzam, bo co wiész nie wypowieć wyśpiewa muzyka, taka w niej jest wesola determinacja, i pewność niemal zamierzonego podstępu, a do tego jeszcze i głos do wzajemności budzący. Cóż mówić o mazurku Brodzińskiego:

Sprawiedliwość Zosiu śmiała,  
Serceś mi jak nie zabrała!

łatwiej kronikę napisać niż wypowiedzieć jak się tu muzyka zrosła ze słowem, jakby oboje w jednej chwili, z tej samej wypłynęły piersi. Mniej powabny, piękny jednak jest mazurek „moje bogactwa;” bo i wiész pana Jaśkowskiego opisujący bogactwa pracowitego rolnika, do których słusznie i pieśń rodzinną wlicza, samym przedmiotem nie liryczny, ma tylko cechy spokojności i zadowolenia muzyką powtórzone.

Ostatnim i najobszerniejszym utworem śpiewnika jest „Magda karczmarka” przez E. Szyrmer. Godło téj ballady: „wdowa powinna pamiętać nieboszczyka przynajmniej rok i sześć niedziel „pozwała jój treść odgadnąć tém bardziej, że aż trzy szkice do niój należące, dostatecznie ją wskazują, historycznie nawet. Tu Magda karczmarka siedzi na zydelku przed kominem z załamanemi rękoma; śnać w ciężkim jest frasunku: ułan zamaszysto w próg wstępuje; w drugim obrazku już się rozgościł, a w trzecim karczma pełna gawiedzi wojackiej, dziewcząt i grajków; kur pieje na całe gardło, śnać północ, a tanczownicy walą się kominem; jedno już na łopacie, drugie na miotle w powietrzu harcuje. Na każdym szkicu pełzają grupy szatańskie, łatwo więc odgadnąć co się dzieje. Kto bez uwagi na te szkice i poprzedniego odczytania wyrazów, wprost do muzyki przystąpi, uderzony zostanie szczególnym jój duchem. Niby wesola i hulacka, a jakaś ponura, skoczna a złowróźbna i chropowata. Dopiero na przedostatniej stronnicy wyczytawszy, że wszyscy kominem wylecieli, pozna prawdziwość niepojętej barwy muzycznej, pojmie czemu przybycie chałastry tancznej, tak srogimi odmalowane jest akordami, zrozumie tego mazura piekielnego, po którym zapewne nikt tańczyć nie zechce. Wiedząc już co się święci, zgodzi się na ponurość epilogu, a rozpatrzywszy się w całym utworze, pozna zasługę kompozytora w charakteryzowaniu osób i sytuacji, konsekwentne prowadzenie przedmiotu, i wzrastanie efektu z postępem dramatycznym treści.

Staranne obeznanie się z dwoma poszytami śpiewnika pana M., uczy nas że melodia którą do śpiewu przeznacza, niezawsze wydatną oryginalnością jest nacechowana; wadą tego nazwać nie można, raczej zaniedbaniem, brakiem wreszcie, który pojętne wykonanie, zawsze konieczne i tutaj w znacznej części zastąpi, tém łatwiej że przejmowanie się uczuciem i charakterem wszędzie widoczne, choć niezawsze w nowy sposób, zawsze prawdę wypowiada. Życzyćby należało, aby p. M. obeznany jak się zdaje z literaturą muzyczną nowoczesną, zdołał przy własnych utworach,

otrząsnąć się z silnego wrażenia, jakie na nim poczyniły znakomitszych autorów płody. Zapewne wtenczas nie moglibyśmy powiedzieć że w balladzie Szwedzkiej przypomina się na chwilę Robert Djabel Meyerbeera, a w Magdzie kaczmarce, marsz żałobny z pierwszej sonaty Szopena. Prace pana M. tak są piękne, tyle w nich widać własnej siły, że radzibyśmy jemu samemu tylko za całą przyjemność być obowiązani. W dwóch tych poszytach śpiewów nie miał jeszcze autor sposobności wszechstronnie i na rozległą miarę swój fantazyi rozwinąć, a jednak niektóre jej rysy widocznemi już zrobił. Tylko obznajmieni bliżej z technicnością muzyki i tworam autorą, zrozumieć te szczegóły zdołają. Aby choć ważniejszy wskazać, wymieniamy niektóre zwroty melodyi tu i tam podobne do siebie, np. miejsce w duecie przy wyrazach „stróże waszych lat dziecinnych” zbliżają się melodyjnie do kilku miejsc w pierwszym poszycie w śpiewach: Morel, Żal dziewczyny i Żeglarze. W śpiewie „do oddalonej” przy wyrazach „kiedy na nieba błękiecie wysoko”, melodia zdaje się być echem „z żalu dziewczyny.” Kilka tylko tonów tu i tam przypomina myśl użytą już dawniej, które jednak pokazują jedno i to samo, a więc prawdziwe pojęcie miejsc textu, choćby odległe podobnych do siebie.

Melodya pana M. jest w ogóle prosta, śpiewna i znacząca, niekiedy tylko za niska dla sopranów i tenorów, najpospolitszych między śpiewającemi. Przeciw prostocie raz tylko wykroczył w duecie trylem, trudnym zawsze do wykonania, a tam niestosownym, i przeciw śpiewności raz także na str. 60, wiersz 2gi, takt 1szy, gdzie skok w dół do septymy nowym skokiem do tercyi w nonę się zamienia, trudną do trafienia dla szybkiej zmiany tonów. Przygrywka jaką p. M. dorabia, może w większej połowie przykłada się do wartości jego kompozycyi; słusznie powierza jej myśli swoje, bo jej sposoby liczniejsze są niż samego śpiewu, i potęgę jego zdwajają. Z całego prowadzenia znać albo pilne i pojętne studia, albo przewodnika jakich mało w zawodzie muzycznym. Harmonia umiejętnie snuta i bez za-

rzutu wyjąwszy *mi contra fa* na str. 19 wiersh 3ci takt 1szy. A może to jest podwójny błąd drukarski, bo pod tym względem wydanie poszytu drugiego wiele zawiniło. Co do charakteru harmonii, nie zgodzilibyśmy się na akord *nony* małej w duecie str. 6 mącący smutną barwą jasność obrazu: do czego ani ogół ani szczegół poezyi powodu nie daje; i przeciwnie, akord *C major* str. 27 wiersh 4ty zakrawa na humorystykę w tęsknej przegrywce; *minor* byłby lepszy. Na str. 56 druga część ciągle w tonie A się odzywająca, niedobrze w dwóch ostatnich taktach w tonie F jest przykończona. Iloczas języka dwa razy nie jest zachowany w balladzie Szwedzkiej; nie ślizga się, *obszarze*, ale ślizga się *obszarze*, deklamowane być winny. Małe to uchybienie którego drugi szczegół wyraźniejszy. jest w muzyce jak w mowie, wskazujemy, by nic nie pominąć, co zarazem niech będzie dowodem rozpatrzenia się w pracy pana M. i ważności jaką do niej przywiązujemy.

*Samoluby, obrazy tegoczesne, przez M. Skotnickiego.*

*Tomów 5. Druk Orgielbranda r. 1846.*

Na str. 133 tomu 5go mówiąc o próbach i szkicach pojawiających się teraz w naszej literaturze, tak się między innymi autor wyraża o sobie: „może szkoda, że mojej powieści próbą nie nazwałem, ale ja kładę tytuł przed napisaniem dzieła, bo myślę co mam pisać i na traf szkiców kłaść nie miałbym ochoty”. Wyrazy te pokazują, jak wysoko autor pracę swoją ceni; rozważmy czy słusznie.

Midaski, zrujnowany prawie hrabia, umiera. Już to zwyczajne u nas, że każdy hrabia musi być za młodu w Paryżu, gdzie traci zdrowie, i szasta majątek, którego resztki w kraju rozprasza, a umierając zostawia długi. Nie pytając się z kąd takie wyłączne pojęcie hrabiego dzisiejszych czasów, powie-

my tyle tylko że jest mylne, a przynajmniej wiele wyjątków pokazaćby można. Ale hrabia Midaski mógł się zrujnować, ani słowa. I nic dziwnego, kto grywa w Palais-Royal, podrózuje, a nie nie robi, zamiast wziąć posag za żonę, płaci za nią mężowi pierwszemu 40,000, drugiej żonie zapisuje sto pięćdziesiąt, i t. p. może się zrujnować, a umrzeć niezawodnie musi. Midaski umiera na jakąś gorączkę; przy nim poznajemy jego żonę, przyjaciół i służbę. Tamta radaby czémprędzej zostać wdową, bo się koło niej uwija p. Henryk Kabziński porucznik, przyjaciele układają się jak im potrzeba by byli widziani, a słudzy ociągają się z postugą choremu; wszystko samoluby. W miesiąc po śmierci męża, oświadcza się wdowie p. Henryk dla zyskania majątku; niedługo jednak myśli o niej, bo pozwana o spłacenie długów hrabina traci dobra przez publiczną licytację; zrobił to p. Wexel bankier-lichwiarz, z pomocą pana Henryka, który opuściwszy dla hrabiny sześciolatniego synka i kochającą go uwiedzioną kobietę, znieważony wobec kolegów przez jej brata, wykreślony z kontrol, bez chleba i na domiar biedy ociemniały, najwięcej zarobił na oszukaniej hrabinie (bo wziął jej dobra) i ożenił się z siostrą pani Wexel. Zaczął prowadzić lichwę na olbrzymią miarę, brał sto tysięcy za piętnaście, wszystkim żałował wszystkiego (ale nie sobie), i tym sposobem w lat dwanaście ogromny zrobił majątek; Po latach dwunastu od ociemnienia, dopiero zapragnął widzieć swoje zbiory i dobra, kazał sobie zdjąć kataraktę, za co z wielkim targiem zapłacił dziesięć tysięcy. Odtąd zaczął się dla niego czas pokuty. Odzyskawszy wzrok, zobaczył inaczej jak sobie wystawiał wszystko; żona zbrzydła, w twarzach otaczających go osób, czytał zazdrość lub pogardę, i syn jedyna jego nadzieja, umiera z ojca winy, bo żałował dawniej na lekarzy i choroba stała się śmiertelną. Dogorywający syn bankiera Wexel, ciąży mu także na ocuconém sumieniu, onto bowiem ułatwiał mu rozpustę, rozciągając sieci na szkatułę szwagra, a teraz na nieletnim Stasiu traci pół miliona. Ale co największa, zjawia się opuszczony niegdys syn, który przez litościwego artystę kompozytora,

dawniej sąsiada pana Henryka wychowany, wyszedł na buchbaltera i znalazłszy miejsce u pana Wexel, w jego papierach spotkał piśmienny dowód oszustwa, popełnionego przez szwagrów na majątku hrabiny. P. Henryk widzi że go sprawiedliwość dosięgnie; tylu naraz niepowodzeń znieść nie może, i samobójstwem kończy życie, ale chwilę piérwój oddaje się rozpuście wyuzdanój, którój opisu autor czytelnikom oszczędził; by zaś nikomu nie po nim nie zostało, jako prawdziwszy samolub, pali piéniaǳe i papiéry. Widać że zapomniał o kosztownościach i pałacach. P. Wexel był wytrwalszy, jak mówi autor, bo poświęceniem wielkiój summy, uratował się od zupełnój zguby i wyniół się na wieś.

Przez ten czas hrabina Midaska, opuszczona i bez funduszu, oddała pozostałą po mężu z piérwszój żony córkę na wychowanie pani Miłolubskiój starój egoistce, a sama nie mogąc wydać się za mąż, chwyciła się podłego zawodu, w któróm nic na własną osobę rachować nie można, i w końcu na marne wyszła.

Równolegle do tój treści, rozwija się druga z innych osób złożona. Jest tam pan Patentowicz literat, zajadły tłómacz mianowicie powieści Kocka i tym podobnych, narzekający na dzisiejszą literaturę, jak mu się zdaje płodną w twory oryginalne, jakoto obrazy i szkice; to wszystko uważa jako niedowarzone. Podług nas prawie zupełnie ma on słusność, chociaż p. S. w swój ironii, inne objawia zdanie. Za to p. Patentowicz przekonany jest o znakomitój swojej wartości, jego małżonka to samo mniema, a doroślejsza córka, to przyszły fenix. Do tój rodziny należy kilku synów, a wszystko spokrewnione z hrabiną Midaską. Przybywa tóż ze wsi i wujaszek Szelaǳowski stary sknéra, by jak mówi, krztusząc się, grosz uczciwie zapracowany ośmdziesiąt tysięcy na procent oddać. Aby zaś nikt o tém nie wiedział, pp. Patentowicze wypożyczają na własne imię bankierowi Wexel, i mniej więcej summę uważają za swoją. Dowiaduje się o niój Litygiejło, jak się zdaje Patentowiczom, wielki pan; wydają więc za niego córkę, gdy wtém zjeżdża wujaszek po swoją summę, a Litygiejło poznawszy że posagu nie dostanie,



wymyka się cichaczem i po dwunastu latach wraca z inną żoną, oczywiście nie przyznając się do pierwszej, ani do jej córki. Zagrożony zemstą ucieka i nic już o nim nie słyhać. Szelański umiera, nie zostawiając, bo co miał zabrać w trumnę, jak to pojęli Patentowicze z pozostałego w niej jednego listu zastawnego, bo ich ktoś w poszukiwaniach uprzędził.

Na mocy tak przedstawionej treści podwójnej, możemy teraz powiedzieć, że autor nie miał prawa pracy swojej powieścią nazywać. W powieści wszystko do jednego zmierzać winno celu, naprzód założonego. Wówczas znać jakiś plan niby szkielet, na którym się trzymają charaktery i obrazy, w duchu pewnej myśli wypracowane. Myślą pana S. było przedstawiać samolubów; zadanie bardzo trudne do wykonania, któż nie jest samolubem mniej więcej? Przynajmniej typy należało przedstawić; znajdziemy je w przesadzonych nieraz obrazach ślepego chciwca, albo jego współnika, albo oszustach i oszukanych? To występki i nieszczęście, a nie wada, którą zamierzył przedstawić. Bez uwag autora czasem nudno-humorystycznych, załedwieby czytelnikowi na myśl przyszło, że samolubów ma przed sobą. Przymiemy najznakomitszy charakter nieprawdziwy. Zostać chciwym przez ślepotę, nie pozbyć się jej skoro można, to do niewierzenia. Jak przypuścić aby człowiek ociemniały, otoczony niechętnymi sobie, co chwila zmuszony komuś się powierzać, ciągle oszukując, sam nigdy oszukać się nie dał? Trudno też uwierzyć, aby człowiek mający dostatek pieniędzy, które podług niego wszystko zrobić zdołają, za pierwszym niepowodzeniem opuścił ręce, i życie sobie odbierał, nie szukając nawet ratunku. Przymiemy jakkolwiek samobójstwo do zbrodni liczonem bywa, w obliczu pokrzywdzonej ludzkości i mściwego prawa, zanadto słabą i szlachetną jest karą, za mnogie dni krzywdą ludzi liczone. Sroższa i naturalniejsza była, widzieć się zhańbionym, pogardzonym od własnego syna, którego kiedyś opuścił, ogołoconym z nieprawych zbiorów, i nędzne pędzić życie. Bankier Wexel zamiast uleść kaźni, spokojnie na wieś się wybiera.

Zabiegi i matactwa wydzierają sprawiedliwości ofiary, a ludzkość jest niepomszczona. Jeżeli tak niekiedy się zdarza na świecie, to pozornie tylko, bo występny karę odbiera choćby tylko w swoim sumieniu; a jeśli głos jego dla ludzi nie jest słyszalny, dziejopis człowieka nie powinien go zataić. Już tutaj widać niewykończenie planu, a podwójna treść wyżej przytoczona, zupełny brak jego pokazuje. Patentowicze w niczym do pokazania głównych figur nie pomagają, i są jakby oddzielną powieścią przedmiotem. Hrabina Midaska, którą autor do końca na scenie zatrzymuje, na nie się nie przydała, chyba dla obdarzenia pana Henryka majątkiem. Miłolubka i cała óma rozpustników i marnotrawców, których nam autor pokazuje obszernie, do niczego nie pomaga. Sam nawet pan Henryk, w tak ścisłych stosunkach w początku z Wexlem żyjący, od połowy zupełnie obcym mu się staje. Słowem, musimy tu z żalem zaprzeczyć autorowi, gdy w powołanym wyżej miejscu powiada, że: na traf szkiców kłaść nie chciał; a przynajmniej powiemy że co innego zrobił jak zamierzał. Są to tylko obrazy rozmaite, nazwiskami osób jak tak sprzęgnięte, ale jak gdyby wcale się nietrzymające z sobą. Figury po większej części trafnie są odszkicowane; małżonkowie Wexel, Patentowicze mało do zarzutów dają pola, a Miłolubka i Szelański wyborni. Młodzież hultajska zanadto do siebie podobna, ale w tym raczej ich wina. Midaska niezręcznie przedstawiona, a artysta kompozytor całkiem chybiony, bo tej figury w Warszawie nie ma. O innych osobach za ramki do obrazów służących, nie ma co wspominać.

Z ustępów malujących miejscowość, dwa są ważniejsze; jeden w którym jest opisanie zajezdnego domu na ulicy Kozłej; za rzetelność opisu zaręczyć nie możemy, pociąga jednak prawdopodobieństwem i charakterystyką; ale zgodzić się nie można na to, co autor mówi o Starém mieście i przyległych mu ulicach: „brudne, straszne, zarosłe otoczyły cię figury. Wieczorną godziną kiedy potrzeba zmusi cię zabłądzić w tę stronę, mimowolnie dreszcz cię przechodzi, naciągasz płaszcz na ramiona i laskę mocniej trzymasz

w ręku. „I dalej”... twarze złowróżbe, jakąś nacechowane sromotą, i rzekłbyś, że miasto swoje brudy i nieczystości w tę część rozlewa.” To istna obmowa: albożto Stare miasto jaskinia zbrodni i rozboju? Kto zna Warszawę, przyzna że Stare miasto czystością się nie zaleca; wypływa to częścią z niedbalstwa, częścią z powodu targowiska, częścią ze sposobu zabudowania; ale występku i zgrozy! nie; tam więcej nieszczęścia i nędzy!

W końcu zwrócić należy uwagę na tytuł zapowiadający obrazy tegoczesne. Jestto epitet zbyt czyny. Skąpcy i rozpustnicy, oszuści i oszukani, są, byli i będą jednakowi. Gdyby był autor zchwycił jakie rysy, wyłączną własnością bieżącego czasu będące, tytuł byłby prawdziwy i zasługa znakomita. A może majaczenie tu i owdzie o literaturze dzisiejszej, do tytułu było powodem. Tak czy nie „mniejsza o to; tyle jest pewnym, że to niedorzecznie i śmiesznie z dorywczym wysuwać się zdaniem o rzeczy tak ważnej jak literatura, w książce tak lekkiej, jak ta o której mówimy. Trzebaby piérwej nauczyć się poprawniej języka używać np. nie mówić: *dowodzi wielką filantropię* (str. 93), ale *wielkiej filantropii*; zamiast *gadatliwości warował* (str. 132), *strzegł od gadatliwości* i t. p. Zresztą język dosyć płynny i jasny, ale często zaniedbany.

---

*Klementyna czyli Życie Sieroty, przez J. S. Boguckiego,  
nakład i druk Orgielbranda 1846, tomów sześć.*

Intryga na której ta powieść jest osnowana, da się w krótkich zawrzeć wyrazach. Nałeczyńska, kobiéta nie piérwszej młodości, wątpliwego położenia towarzyskiego, a jednak żyjąca na większym świecie, posiada tajemnicę urodzenia Brunona Kremontowskiego, jemu samemu nieznaną, wie o przywiązanych do niéj majątku i tytule, i wszelkich uży-

wa środków by zostać żoną jego, i tym sposobem osiąść wszystko co mu zwrócić jest mocna. Interes i miłość własna kobięca, nadaremnie walczy z uporem, lekceważeniem i nieufnością Iwa towarzyskiego. Obie strony przy końcu powieści widzimy w ubóstwie, nędzy nawet, i wtenczas dopiero porozumienie je łączy, ale zapóźno, bo majątek Brunonowi należny, przez inną osobę roztrwoniony został. Rozwinięcie téj intrygi dosyć zręcznie po całej powieści jest rozciągnięte, ciekawość w czytelniku do samego końca zajęta i rozwiązanie przynajmniej co do kilku osób, zadowolniające. Ale otoż i wszystkie prawie zalety téj powieści, znakomite jeśli pomyślimy o mnóstwie pojawiających się u nas ramot, w których ani ładu ani składu nie ma. Ale ta część mechanizmu powieści pana B. nie jest główną rzeczą, choć z nią się wszystko wiąże. Cele jego są inne, a jeden z nich z tytułu jest widoczny. Klementyna córka byłego półkownika, osierociąta wychowawca Nałęczynskiej, zgubiona na sławie przez Brunona w skutek zakładu z podobnemi mu hultajami zawartego, niemająca nikogo na świecie, prócz dziecka wydartego jęj wkrótce podstępem, na mocy pozorów, i przez poświęcenie dla sławy imienia rodzicielskiego, więziona przez dwa lata, i znów potem igrzysko prześladowców, dopóki nie znalazła opiekunki w zacnej kasztelanowej Podoleckiej, taki jest los Klementyny. Nie wątpimy, że autor chciał skreślić obraz niewinności i cnoty cierpiących na ziemi nie za własne winy, chciał w nięj stworzyć charakter budzący sympatyą czytelników, nie dopiął jednak zamiaru. Bo krzywe o rzeczach pojęcia, albo naciąganie wypadków do toku całej powieści, wreszcie niezdolność wynalezienia stosownych sytuacji wykazujących mylność opinii powszechnie przyjętej, zeszpeciły nieraz charakter, któryby do ideału podnieść można było. I tak chcę uwiedzioną kobietę urokiem czystości osłonić, a przedstawia ją jakby szukającą upadku; daremnie poetyzuje szalem i obłudem, czytelnik zawsze ją winną osądzi; i dlatego z trudnością zgodzi się na uznanie godności kobiety, matki choć nie żony, bo poprzednie szczegóły niekorzystnie go usposobi-

ły do przyjęcia ogółowej autora opinii. Chce bohaterkę swoją, pokazać szlachetną, wielką w nieszczęściu, każe jej odrzucać wsparcie, jakby od Boga zesłane, dozwala jej słuchać pode drzwiami, cudze listy przeglądać. Przedstawia ją łagodną i nieznaną praktycznego życia, a gardzącą nikczemnikiem, który ją uwiódł i znów gwałtowną furją, umiejającą cenić wartość dowodów, które posiada, i na mocy ich czyniącą kroki, mające zmusić zdrajcę, by ją zaślubił. Upędzenie się to za pozornym odzyskaniem sławy, dowodzi samo co Klementyna o niej mniemała, a jakkolwiek jest słuszne, nienaturalne się zdaje, bo wszelkie uczucia w sercu kobiety przytłumiło, dla uzyskania pozoru; nawet miłość macierzyńska powściąga się w rozpaczmyślą o następczącej się sposobności ratowania samej siebie, i nie odzywa się w sercu matki, aż po upływie roku w więzieniu spędzonego. Wszystkie te szczegóły widoczniejsze jeszcze w powieści, uwalniają nas od dalszego zbierania dowodów, że autor zepsuł charakter Klementyny. Czuł sam te błędy, i podobno przy innych charakterach, usprawiedliwia się uwagami nad człowiekiem, grą jego uczuć lub wyobrażeń; ale ta strona powieści p. B. najslabszą jest ze wszystkich, niesprowadzona pojęciem charakteru, ale naginaniem go do potrzebnych wypadków, a czasem do niczego nieprowadzącym. Tak np. na str. 190, tom. III, autor utrzymuje, że człowiek znękany nieszczęściem, nie lęka się probować wypadków, i nawet większe złe wybiera, bo zmiana jest mu ulgą. Mylności tego zdania dowodzić nie potrzeba; a nacóż ono tam się zdało? oto, by wytłómaczyć Klementynę, że się ośmieliła przyjmując posłańca z listem niespodziewanym. Wszelkie uwagi tego rodzaju, choć i najprawdziwsze, nie będą uznane od czytelnika, jeśli pojedyncze zdania, nie są usprawiedliwione rysami znanymi już z charakteru człowieka, dającego do nich powód, i poparte materyalnemi dowodami, z powieści samej zebranemi, słowem, gdy nie mają wyłącznego zastosowania do osoby i chwili. Znajomość człowieka w ogólności i szczegółowych charakterów konsekwentny w myśli obraz, obliczenie potęgi danych okoliczności, sąto warunki nie-

zbędne, nadające rozumowaniu dzielność czynu. Dlatego nie raz tyle myśli, a tak mało akcji, a jednak ciągle zajęcie w utworach np. Balzaka i Żanina.

Błady i niekonsekwentny, przytém niewolny od zarzutu moralnego charakter Klementyny, prawie sam jeden słabym obrazem cnoty i nieszczęścia stoi w téj powieści, przeciw charakterowi kobiet innych nacechowanych zbrodnią, albo występkiem. Tajemniczość intrygi, zmusiła niemal autora stworzyć figurę, któraby wszystkiém rządziła, i skreślił Nałęczynską, kobietę silnej woli, chytrą, przebiegłą, zbrodniczą, bez serca poniewierającą ludźmi, dla własnego interesu, i samą sobą dla zaspokojenia chuci, słowem obrał ją całkiem z kobiecości, to jest z prawdopodobieństwa. Zyskał na tém kilka scen efektowych i niespodziewanych intrygi zwrotów (\*), z których jednak wrażenie nie zdoła ukryć miejsc słabych i naciąganych, do których liczymy np. zwierzenie się nierozważne pokojówce, wydziedziczenie Brunona z niepojętych powodów za sprawą Nałęczynskiej, jój pielgrzymka na gnojową górę i t. p. Brańska przyjęła na siebie część zbrodni, któremi podobało się autorowi kobiecie obarczyć. Znakomity jój udział w intrydze, tłem powieści będącej, widoczny jest dopiero przy końcu, z dziennika pisanego we Francyi, z którego także się dowiadujemy, że to była kobieta występna, od pierwszego męża odepchnięta za zbrodnią dzieciobójstwa, żyła jak mogła, a wkrótce po drugiem zamężciu, otruła męża, by zagarnąć majątek obcy, straży jego powierzony. Hrabina Zwotoszyc, figura epizodyczna wtrącona dla pokazania obrazów miłości i małżeństwa wielkiego świata; ma kochanka, pali fajkę; przekonana o niewiarę, przyrzeka mężowi poprawę, a jednak do dawnych powraca grzechów i mnoży je połowem w szkatule mężowskiej, której treść przechodzi w ręce kochanka. Takie są figury kobiet

(\*) Nie liczymy do nich sceny nocnej w Bagatełi, choć już Larmatine pozwolił sobie coś podobnego w poemacie *L'ange déchu*; należało obraz wykończyć tak jak on znakomicie, albo go całkiem pominąć.

z wyższego świata, ich myśl: kobieta zbrodniarz. Autor do tego stopnia zwątpił w zasady kobiet tej klasy, że nawet zącną staruszkę Podolecką dlatego cnotliwą zostawia, iż piękną nie była. Ale nie tu koniec; wszystkie te zbrodnie znalazł w ostatniej klasie społeczeństwa, i znowu między kobietami. Żydówka Estera, służąca wszystkim i wszystkich oszukująca, gdy tego interes jej własny wymaga, jest najmniej przesadzonym charakterem w tej powieści, cechuje swój ród chciwością na zyski, bez względu na środki, i trafnie maluje zwyczaj powszechny u nas używania żydów do spraw wszystkich. Ona jest narzędziem prześladowców, pośredniczką między wielką panią, a klasą koczującą miejskich gałganiarek i żebraczek. W tęto klasie odrażające obrazy egoizmu, występki zatwardziały, bydlęce nałogi, słowem człowiek w całej sromocie swojej, przedstawiony jest tak jaskrawemi kolorami, że chyba urzędowe dowody w czytelniku wiaręby zbudzić zdołały. Bo obraz ten nie został usprawiedliwiony historycznym indywiduów obrazem, ani żadnym wyjątkiem złagodzony: a przecież w tej klasie, obok rzadkiego występku, nieszczęście wspierane złą towarzysztwa organizacją, posadziło człowieka niedołęznego na ciele i na umyśle, i raczej sprawiedliwości i miłosierdzia potrzebującego, jak kary.

Po opisanu tych charakterów, niezdolni jesteřmy już powiedzieć czytelnikowi, jaki był cel autora w nagromadzeniu tylu potworności. Czyż miłość ludzkości podała mu pędzel? —chcielibyřmy tak mniemać, ale nie możemy uwierzyć. To naśladownictwo. Święty przepis religii: „kochaj bliźniego jak siebie samego”, mimo to, że od wieków jest znany, małem cieszy się zastosowaniem; niedosyć bowiem tej miłości spokojnie drzumiącej w sercu ludzi samolubnych. Trzeba myśleć i działać, bo to nazywa się kochać. Są cierpienia i zbrodnie wpośród bogactw, są i w nędzy. I hańbą byłoby dla człowieka, gdyby dotąd o ich usunięciu nie pomyślał; przecież myśl pojedynczego człowieka nie starczy i siły nie podolają. By ta myśl ogół zajęła, trzeba było czekać aż do tej chwili, w której samolubstwo człowieka obejrzało się na

cierpienia i poniżenie braci, a oświata go przekonała o równym prawie wszystkich do szczęścia ziemskiego. Jestto myśl postępu, który może w obliczu wieczności jest marą, w obliczu historii jest faktem, godnym zatrudnieniem rozumu i serca człowieka i nieuchronną dążnością której żadne nie powściągną zapory. Do tak wielkich celów każdy by najmniejszy środek jest pomocny, i dlatego zasługa pisarza, co w powieści podniósł się do wysokości męża stanu, niemniej jest wielka i w myśl postępu że bawiąc chciwą zabawę rzeszę, rozrywkę poważnym przeplata kazaniem. Któż tu nie zgadnie że mówimy o E. Sue, którego płody po całej prawie ziemi rozproszone, może tyle działają dobrego jak specjalne rozprawy publicystów? P. Bogucki chciał go naśladować, ale środki wziął za cele, pokazuje chorobę a lekarstwa nie daje, a raczej kaleczy a nie goi. Wszelkie naciągania, okropności, wyszukane sytuacje i obrazy do niczego nie prowadzą, i ledwie raz kilka słów o Warszawskim domu zarobkowym napisanych, dało nadzieję spotkania jakiegoś celu wyższego. Znikła ona natychmiast i zostawiła to przekonanie, że autor olśniony został utworami nowej szkoły Francuzkich pisarzy, którzy znudzoną urojonem i pospolitą opisywaniem potocznego życia publiczność, drażnią wymysłami na jakie tylko wyobrażenia zdobyć się może. Zapomniał widzieć p. B. że Warszawa nie Paryż, a u nas stosunki tej samej natury, karłowate być muszą. Pytanie, czemu autor same kobiety na widownię wprowadził? a raczej czemu im tak ohydą rolę przeznaczył? zostawiamy bez odpowiedzi; być może że wstęp a raczej zagadka zawiera w sobie usprawiedliwienie poglądu autora na kobiety Warszawskie, ale jej nie rozumiemy. Jest tam coś o odrębnym życiu *magnatek* przed r. 1832, o tajemniczych a romantycznych stosunkach łączących klasy między sobą, coś o prozaice towarzyskiej, która u nas każe lękać się igrzysk Paryżanów, i wiele innych rzeczy wzajemnie się zbijających.

Skutkiem zainteresowania, jakie autor w czytelniku umie niekiedy obudzić, wdaliśmy się w niektóre szczegóły jego



powieści, pomijając ich mnóstwo. Nie pominiemy jednak barwy miejscowości, którą autor swoim figurom nadać pragnął. Obraz class wyższych nie odznaczającego się nie ma, bo i prawdę mówiąc, ich życie naśladowaniem jest i sztuką, a nie było okoliczności w powieści, w którejby typy miejscowe przedstawić się mogły. Przedstawienie class niższych społeczeństwa Warszawskiego, z różném szczęściem jest dokonane, a nasze własne w tym względzie spostrzeżenia budzą pewność niemal, że autor tylko dorywczo niektóre rysy charakterystyki ludu poznał, resztę domysłem, albo przesadą wypełnia, bo dosyć odczytać obraz i scenę w szynkowni tom 3, str. 163. Bez porównania lepiej jest przedstawiona scena w garkuchni, na str. 87, tom IV i familia żydowska w tomie II.

Mamyż tu mówić o stylu? Jestto wzgląd ważny, tém ważniejszy, że wyrobienie stylu w parze idzie z wyrobieniem myśli, jak o tém każda niemal książka przekonywa. Nie chcemy tu mówić o piękności języka, lub doborze wyrazów, lubo i to nie jest do pogardzenia, ale o użyciu stosowném tych środków tłómaczenia myśli. A pod tym względem wiele autorowi Klementyny zarzucićby można, np. nie narazić swojej roli na zdradę, T. I, str. 168; podzielać uciechę dymu II, 121; baron był jój przywłaszczony IV, 59 i to nieszczęśliwe *w kilka czasy*, tak często powracające; nie wszystko to jeszcze, ale dosyć i tego.

---

Roczniki gospodarstwa krajowego, oddały usługę rolniczej publiczności Polskiej wydaniem w tłómaczeniu z Francuzkiego, interesującego sprawozdania *O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlęcznych w Szwajcaryi*, przez pana Karola Lullin. Treściwém opowiadaniem autor dał nam poznać przemysł nieznany w kraju naszym, pierwszy może przykład stowarzyszeń rolniczych z korzyścią prowadzonych, przemysł skupiający drobiazgowę produkcję. Zbijając za-

rzut czyniony przez ekonomistów politycznych małym właścicielom, że produkują to tylko co im na życie potrzeba, a nie coby na zamianę służyć mogło; autor utrzymuje, że spółki nabiałowe zapobiegły złemu w Szwajcaryi, zajmując się najważniejszą produkcją rolnictwa krajowego. Ileżto i u nas w Polsce, pod okiem właściciela wioski u włościan naszych, podobnych produkcji drobiazgowych marnieje, brakiem skupienia sił, porozumienia się nad sposobami odbytu?

Autor podzielił pisemko swoje na trzy oddziały. W pierwszym wykłada sposób stowarzyszenia się, rachunkowość. W drugim opisuje budynki i potrzebne zakłady. W trzecim zajmuje się częścią techniczną mléczywa.

W okolicach odleglejszych od miast znaczniejszych, gdzie gospodarze nie mogą zpieniężyć mléka surowego codziennie, i muszą je zléwać dla produkcji sérów, zawiązały się spółki nabiałowe, które zbierając produkcją stowarzyszonych, są w stanie codziennie z wielkiej ilości mléka wyrabiać séry, przez ludzi technicznych, mogących na wielkim warsztacie wyrabiać taniéj i zastosować się do wymagań handlowych.

Ponieważ nigdy dobrego séra otrzymać nie można, jeżeli do jego składu wchodzić będzie jakakolwiek ilość skwaśniałego mléka, gospodarze mający tylko jedną albo kilka krów, nie są w stanie produkować dobrych sérów, potrzebujących do 400 kwart mléka; téjto niedogodności spółki nabiałowe zapobiegają. Autor przedstawia nam rachunek otrzymanych korzyści przez spółkę z jednej krowy, który wykazuje ogromny przychód franków 255,74 cent. czyli z górą złp. 425.

Do wspólnym kosztem założonej mléczarni, stowarzyszeni znoszą z okolic codziennie dwa razy, mléko z własnych krów otrzymane. Mléczarz przekonawszy się że jest czyste, bez przymieszania wody; przemierza je i w księdze głównej, w której rachunek każdego ze współników jest umieszczony, ilością odebranego mléka każdego kredytuje. Po wyrobieniu sérów, takowe albo hurtownie z magazynu mléczarni przedawane bywają, albo téż każdy ze współników odbiera séry

na niego przypadające w naturze. Sposób rachunkowości w tym przypadku jest nader prosty i ciekawy; umieszczamy tu słowa autora:

„Do tego który najwięcej przyniósł mléka, należą wyroby otrzymane z obu udojów *dnia jednego*. Potém zsummują się wszystkie dostawy, a od całej summy odejnuje się ilość dostawionego mléka przez współnika, który wyroby otrzymał; tego ostatniego zadłużają całą ilością mléka, po tém odjęciu wypadłą. Na zaspokojenie tego długu, cała ilość mléka, którą codziennie przynosi, bywa w jego rachunku odpisywaną. Gdy się całkowicie z długu uiszi, staje się wtedy wierzycielem spółki. Wierzytelność jego wzrasta w miarę codziennie przez niego dostawianej ilości nabiału. W dniu w którym taż wierzytelność okaże się wyższą od wierzytelności innych współników, należą do niego znowu wyroby z sérowin. . . . . *Drugiego dnia* zabiéra wyroby z sérowin ten współnik, który w dwóch pierwszych dniach najwięcej mléka dostawił, i tak dalej.“

Opis ten wsparty jest tabellami, które zrozumialszą czynią całą rachunkowość.

Komitet, ustanowiony ze czterech stowarzyszonych, jednego prezydującego, zawiaduje interesami spółki, ma sobie powierzony dozór nad mlęczarzem, nad stowarzyszonymi, pilnując dobrej wiary i surowo karcąc tych, którzyby fałszowane mléko dostawiali, to jest albo z wodą zmieszane, albo zbierane, albo kilkodniowe lub téż z innych krów pochodzące. Doświadczenie wskazało rozmaite trafne sposoby przekonania się o nadużyciach tu wymienionych, a akt spółki dał władzę komitetowi wykręślenia w podobnych wypadkach, przekraczającego z listy stowarzyszonych.

Obok tych surowych zastrzeżeń, obok władzy wielkiej danej komitetowi, w całym akcie spółki przebija skrupulatna dobra wiara, która jest jedyną podstawą podobnych spółek.

Autor opisuje następnie zakład mlęczarni, budynek z wszelkimi rozmiarami, narzędzia potrzebne; wreszcie przedstawia kosztorys wynoszący na zakład dla 100 krów fr. 6489

czyli złp. 11,000. Opisując każdy przedmiot szczegółowo, powraca kilkakrotnie do potrzeby największej czystości.

W rozdziale trzecim, poświęconym części technicznej, opisuje sposób robienia séra, masła i twarogu. Część ta jest niedosyć dokładną, niemogącą posłużyć do dobrego poznania przedmiotu i właściwie przy opisie wspótek nabiałowych, mniej na swoim miejscu.

W całym dziełku, widzimy barwę wytrawnéj praktyczności, która stanowi gwarancją, że opis jest z natury wzięty i cyfry dokładne.

Pozostaje nam teraz zastanowić się nad zastosowaniem pomysłu tego, do kraju naszego.

Jakkolwiek kapitał zakładowy złp. 11,000, dla produkcji rocznéj za wartość złp. 42,500, jest nader szczupły, w kraju naszym chcąc ażeby podobne zakłady odpowiedziały celowi, czyli aby podały rękę drobnym właścicielom to jest wieśniakom, kapitał ten byłby ogromny, odpowiadający prawie połowie majątku właścicieli 100 krów, a dużo wyższy nad majątek tychże w gotowym groszu. Brak przytém ludzi technicznych, smutne porównanie mléczarza, opisanego w dziełku pana Lullin, ze starozakonnym pachciarzem wiosek naszych, a w końcu pewien rodzaj lekkomyślności przy zachowaniu dobrej wiary, smutne na nas wymuszają wyznaczenie, że w kraju naszym podobne zakłady odpowiednią korzyścią prowadzone, niełatwo powstaną.

Właścicielom wiosek nastęrcza się tu sposobność podania ręki włościanom. Pod ich dozorem, ich kapitałami, ich znajomością, rzecz mogłaby być doprowadzoną do skutku. Odwagę i zmuđną pracowitość piérwszego przedsiębiercy, wynagrodzi niebawem nietylko pośrednia korzyść, z podniesienia bytu i oświaty włościan pochodząca, lecz i bezpośrednia, przez podwyższenie dochodu z własnego nabiału.

Byłoby przedmiotem piéknéj i użytecznéj rozprawy, w kraju naszym myśl główną pisemka pana Lullin, to jest skupienie drobiazgowych produkcji i nadanie im wartości, zastosować do rozmaitych produkcji naszych, do naszych stosunków, charakteru rolnictwa i rolnika naszego.

# ROZMAITOŚCI.

---

## *Rolnicza uroczystość.*

**Byłem** przed kilkoma dniami uczestnikiem bardzo zajmującej i niezwykłej uroczystości, a chcąc się podzielić wrażeniami jakich doznałem, wedle naocznego mego świadectwa tu ją opisuję.

Było to we Wrocławiu: od pierwszych dni miesiąca września b. r. zjechało się do tego miasta tysiąc kilkudziesiąt obywateli, tak ze Szląska, jako i z innych Niemieckich prowincyj, a nawet z ościennych, jakoto z Polski i z Węgier. Byli to wszyscy ziemianie, czynni i umiejętni krajowóm gospodarstwem się zajmujący; posiadacze rękodzielni, fabryk, hut, leśnych gospodarstw, rafineryj cukru i t. d. Już rok dziewiąty jak się tak zjeżdżają o tój porze. Na ten rok przypadła kolej na Wrocław. W przyszłym do Gratzu zjechać się mają.

Jakkolwiek wiele usłyszeć było można pożytecznych wiadomości, na zgromadzeniach szczegółowych, na specjalne oddziały podzielonych i pojedyncze gałęzie przemysłu i gospodarstwa oznamiających, w ciągu dwóch tygodni poprzedzających wielką rolniczą uroczystość, nie będąc tychże uczestnikiem z powodu późnionego przyjazdu, nie mogę tych zgromadzeń szczegółowo opisywać; lecz nim przystą-

pię do dania rysu ogólnego rzeczonój uroczystości, winieniem nadmienić że mnie zajął wielce piękny medal, wybity na pamiątkę *Rolniczego zjazdu*, członkom rozdawany, a piękny Wroclawski ratusz z 13 wieku wystawiający.

W niedzielę dnia 14go września odbyło się przed południem w pięknej bardzo uniwersyteckiej sali poradnej, *Maryi Teresy* nazwiskiem oznaczonej, ogólne i ostatnie zebranie członków agronomicznego towarzystwa. Zagał je i zamknął prezes komitetu agronomicznego mową stosowną do uroczystości, a w ciągu dwugodzinnego trwania tego posiedzenia, członkowie różnych szczegółowych wydziałów, przez prezesa zawezwani, zdali publicznie sprawę zgromadzeniu „o stanie różnych gałęzi krajowego gospodarstwa i o nowszych Europejskich odkryciach i ulepszeniach”. To zdanie sprawy z kolei czynione w treściwy ale umiejętny i jasny sposób, miało bardzo wiele ogólnego interesu. Potém jeden z krajowców, pozdrowił gości z dalszych stron przybyłych, jeden z gości podziękował za gościnność krajowcom. Prezes wszystkich pozdrowił, pochwalił i wszystkim podziękował, wykrzyknął *wivat* potrójny (*Lebe hoch!*) monarsze, i wszyscy się rozeszli szczęśliwie, udając się tysińcznym hurmem, na zastawione dla nich rządowe obiady, w dwóch rządowych pałacach, gdzie się zaczęło gastronomiczne posiedzenie! Król przeznaczył kilka tysięcy talarów na przyjęcie gości i powiększenie liczby *nagród* rolniczych.

W ciągu téj porannej uroczystości, zrobił sobie popularne imię w całym mieście pewien Węgier, któren po Niemiecku (z Węgierskim akcentem) parę razy wymownie przemawiał; „zdając sprawę zgromadzeniu o zaprowadzonych w Węgrzech odmianach, kmieci się tyczących” a drugi raz, „wzywając zgromadzenie, aby zawsze pamiętało gdy co dobrego przedsięwzięje, że i Węgry chcą mieć w tém współuczestnictwo, bo do Europy a nie do Chin należą”.

W poniedziałek, dnia 15go września, od 7ej z rana, pół miasta Wroclawia, a od południa trzy części ludności tegoż (bo wielu bardzo kupców pozamykało swoje sklepy, aby uczestniczyć uroczystości), wyległo na obszerną łąkę

od strony *Psie pole* zwanéj, gdzie dotąd co rok odbywały się konne gonitwy, a przedtém co innego jeszcze się odbywało. Jestto nakazujący widok kilkadziesiąt tysięcy zgromadzonego ludu!... nie przypadkiem ani siłą, ale myślą wspólną w jedno miejsce zgromadzonego! Mógłby kto zrobić uwagę, że trzy części tego ludu, nie myśl ale ciekawość spowodowała! Lecz i ciekawość dobrze użytą być może, kiedy biegnący, choćby z płochością, na widowisko, dobry i zachęcający przykład z niego wyniesie. W rannych godzinach, komitet gospodarczy zakupował publicznie od posiadaczy celniejsze zwierzęta, na wylosowanie przeznaczone, i oceniał przedstawiane mu do nagrody. Zaszedł w tym czasie *événement*, w skutku rozbieganych czterech bawołów hr. Renarda, z których jeden roztratował kogoś nawet, a wszystkich nabawił strachu! Pomścił się na nim pewien rzeźnik dopadłszy go na przedmieściu. Inne pierzchnęły sobie na wolność, bo téż i niepotrzebnie te Włoskie zwierzęta, pan Renard przez *prozopopeję* był przyprowadził.

Od 9tej do południa, znajdujące się już od rana na miejscu uroczystości Szląskie damy, przyglądały się wystawie kwiatków przez grzeczność komitetu na amfiteatrze wystawionych, naprzeciw amfitearu przez damy zajmowanego. Tak więc, dwa wyniosłe amfiteatry naprzeciw siebie będące, damami i kwiatami napelnione były. Byłto hołd oddany przez Giermanów przesiąkającemu ich towarzyskie życie, Francuzkiemu obyczajowi. Zaczynają oni już w skutku dobrego tonu, okazywać płci pięknej, publiczne attentione.... ale w domowém pożyciu od dawnych swoich zwyczajów nie odstępują (\*).

W samo południe rozpoczęło się losowanie akcyj (po 3 złote tylko kosztujących ale w liczbie kilkunastu tysięcy będących), z których sto kilkadziesiąt, zakupione na ten cel zwierzęta, pługi i t. p. wygrywać miały. Tu dopiéro poru-

(\*) Nad amfiteatrem z kwiatów był na tle z białych, napis ponsowemi georginami „*Willkommen*”

szać się zaczęły massy ludu, osobistym interesem pobudzone.

Na środku placu, pomiędzy amfiteatrem z kobiet i amfiteatrem z kwiatów, rozdzielono lud na dwoje, i zostawiono wąską ścieżkę od trybuny komitetu, do wysokiego słupa pomiędzy dwoma amfiteatrami się wznoszącego. Trybunę komitetu obstarpi krajowi i zagraniczni agronomowie, pierwsi niebieską a drudzy pasową drukowaną wstążeczkę mający przy sukni.

Posiadacze akcyj (w liczbie kilkunastu tysięcy), noszący na kapeluszach wielkie litografowane karty, mieli wszyscy oczy w słup zwrócone. Prezes ogłaszał wylosowany numer, a łańcuchem stojący na ścieszcze członkowie, podawali go sobie, aż go nareszcie stojący przy słupie urzędnik komitetu kazał w górę wywindować, a lud ujrzawszy ten olbrzymi numer, szumem morza rozhukanego, go pozdrowiał. Lud się tłoczył w stronę słupa, i tylko starsi, uroczystością rozrządzający, potrafili go utrzymywać w cierpliwości i porządku najgrzeczniejszą perswazyą. Gdy tak przez parę godzin coraz to inny numer wywieszać będą na słupie, my korzystajmy z téj chwili, aby się rozpatrzeć w całym tém zgromadzeniu, a bez wątpienia z *fizyonomii* jego wiele się domniemamy i o tych rzeczach, które są w niém wewnątrz.

Przechadzajmy się więc pomiędzy tym tłumem, ale starajmy się utrzymać na własnych nogach, unikać popchnięcia i wydostać się na wynioslejsze miejsce, zkąd, nietylko tych którym zaglądamy w oczy, ale i ogół cały, i szczegóły zbiorowe (tojest różne stany), przynajmniej z zewnętrznej postaci, osądzić będziemy mogli. Zacznijmy od tych kilkudziesięciu tysięcy, co się przechadzają, tłoczą, siedzą, lub nawet leżą na powierzchni obszernéj łąki, na której się odbywa to widowisko. Można pomiędzy niemi rozpoznać mieszczan uboższych, kramarzy, wyrobników, rzeźników i wieśniaków z okolicy. Oblicze mieszkańców miasta jest bledsze i mniej kształtnych rysów, ale strój ich, zupełnie z ogólnym strojem klass wszystkich (co do kroju) zrównany.



Wieśniak, większą fizyczną siłą i wyrazem prostoty oblicza się odznacza, niewiasty jego i dzieci, mają trwalszy rumieniec, chociaż mężczyźni w trzydziestym roku go tracą, a jednostajnego wyrazu twarzy nabierają. To drugie jest zapewne skutkiem zatrudnień i myśli na jeden krój wszystkich, a pierwsze może z rasy pochodzi. Piwo i kartofle w wielkiej massie używane, zapewne się także do tego przyczyniają.

Wieśniak jest wygodnie i ochędoźnie bardzo przybrany, a świąteczne suknie jego, są dosyć estetyczne, chociaż z kurty i okrągłego kapelusza się składają. Strój wieśniaka nie nosi na sobie ani staro-Teutońskiego ani Szwabskiego charakteru, a choć tutaj o tyle już po Niemiecku co po Polsku mówi, tak się nosi jak lud górnego Szląska, po Polsku tylko mówiący. Trójgraniastych kapeluszków i barbejtlów zaledwo kilka znaleźć można. W ogóle biorąc, massa ludu miejskiego jest brzydka, massa ludu wiejskiego mało co piękniejsza, oprócz tych wyjątków, które młodość tworzy. Wieśniaków jeszcze upięknia czasami wyraz szczerzej prostoty, choć w ogóle, tego co nazywają „chłopski rozum” wyczytać im z oczów nie można, a natomiast mają wszyscy wyraz codziennego gospodarskiego rozsądku, który jest praktyczniejszy pod materialnym względem, ale podrzędniejszy w stosunku do ogólnej intelligencji od chłopskiego rozumu, będącego tém, co to Niemcy jak rzecz rarytną uważają i nazywają „syntetyczny, bystry zmysł!” który zaś u nas, kaźden prawie chłopek posiada!

W ludzie miejskim, w ogóle wybléchowany i interesem napiętnowanym, gdzie niegdzie ujrzyć można ludzi fizycznie silnych, a są to zazwyczaj rzeźnicy, kowale, wyrobnicy, zatrudnieniami swemi siłę wykształcający i odrębna klasa ludu zwana *hausknechtami*, pomiędzy lokajem a parobkiem miejsce zajmująca. Kobięty z rumieńcem, czasami się przesuną także przed oczyma naszymi, ale jeśli to są kobiety miejskie, ich rumieniec ani do trzydziestego roku jak u wiejskich, ale zaledwo parę lat na twarzy się utrzymuje. Przejrzyjmy teraz tych, co na amfiteatrze, galeryach, i na droższych miejscach zasiedli. Mężczyźni i kobiety postro-

jeni najnowszy Francuzkim krojem, a te ostatnie nawet z affektacją i przepychem, w bardzo jasne kolory, niezbyt gustownie dobrane. I pomiędzy nimi wiele pięknych twarzy naliczyć nie można! lecz pomiędzy kobietami, widać czasami delikatniejsze rośliny, Szyllerem wykarmione, a pomiędzy mężczyznami, wielu silnych i barczystych Giermanów, których byłoby dobre, ćwiczenie wojskowe, a może też (jako Szlązaków) i pochodzenie pół-Słowiańskie, w tę fizyczną siłę zaopatrzyło. Wiejska szlachta, całkowicie włosem na twarzy zarosła, dosyć marsowo wygląda, i jest piękniejszą fizycznie co do budowy, od mieszkańców innych Niemieckich prowincyj. Wyraz twarzy zamożniejszych miast mieszkańców, jest myślący, ale albo napiętnowany znużeniem zastolików lub biórokratycznej pracy, albo rozumem i przebiegłością fizycznie i moralnie niepięknymi spekulantów. To co arystokracją tutaj tworzy, a co się składa z tytułowanej szlachty lub bardzo bogatych spekulantów, Francuzką affektacją, Niemiecką opasłością, i przesadzonym Prusko-wojskowo dandyzmem się odznacza, starszym indywidualom z tej arystokracji, twarze pogolone, a od podbródka tylko zarastające, dają podobieństwo do wółzeuropeizowanych żydów. I ten więc ogół pięknym nie jest, tylko większą bystrością intelligencji, i bardziej rozwiniętą duchową siłą, od ogółu stanu niższego miejskiego się odznacza. Na pierwszy rzut oka, rzut głębszy i badawczy przecież, lud ten wyda się tém czém jest w istocie, to jest (lud w ogóle) ludem dobrze się mającym pod materyalnym względem, a stany wyższe tego ludu, zbiorowością ludzi dostatecznie specjalnie wykształconych, roztropnych i mających pewną osobistą godność odporną, zmieszana przecież u wielu z chęcią zysków, dla której godność wyższą, ludzką poświęcają, a z arrogancją i ze zbyt dobrém mniemaniem o sobie (skutkiem specjalności będącém), i z pewną obojętnością dla drugich połączoną. Tak zaś w wyższych jak i w niższych stanach, wieśniacy, więcej siły i piękności kształtów, a ludzie miejscy, więcej intelligencji i przebiegłości posiadać się wydają.

Lecz czemuż, tak w szczegółowych kastach jak i w ogóle tak mało dotąd moralnej piękności, a w tój całości, żadnej jeszcze poetycznej piękności dostrzedz nie mogliśmy? Przecież piękność ta w czemś być musi, bo tak liczne plemię rodzaju ludzkiego, nie może jój być pozbawioném, a chociaż po wiérzchu materyalnie i prozaicznie wygląda, musi przecież w sobie myśl wyrabiać, a gdy tę myśl okaże w odpowiednich kształtach, skończonych, to objawienie piękném się wyda. Przecież *być pięknym* człowiek powinien z przeznaczenia swojego, i śmiało twierdzę „że niech tylko ojciec, syn i wnuk moralną godność w swém łonie, duchową gimnastykę umysłu i miarę w fizyczném życiu zachowają, a potém cały ród pięknym będzie. Wedle tego mojego przekonania, *fizyognomika* narodu, wiele bardzo spostrzegacza nauczyć jest w stanie; możemy więc i nie źle zrobili, żeśmy się przeszli wśród tego kilkudziesięcio-tysięcznego tłumu, w czasie gdy komitet gospodarczy losował wygrywające numera. Losowanie się tóż skończyło, a po niém nastąpić miały o godzinie drugiej gonitwy pomiędzy kmieściami. Lecz nadaremnie przez całą godzinę członkowie komitetu usiłowali prośbą i przedstawieniami, rozszerzyć nieco szranki pomiędzy amfiteatrem a placem. Co się lud rozstał nieco, to znowu jak fala zalał całą przestrzeń. W takim stanie rzeczy, nie było podobna odbyć gonitw.

O trzeciej godzinie z południa, zaczęła się prawdziwie piękna uroczystość. Wybór wieśniaków z całego Szląska, miał się przesunąć (niby żyjąca panorama), przed oczyma kilkudziesięciu tysięcy ludzi, przed zgromadzonemi mieszkańcami stolicy i sąsiednich Niemieckich prowincyj. W tój żyjącej panoramie przejrzyć mieli w ciągu dwóch godzin stan obecny materyalnej pomysłności w ich kraju i skutek kilkadziesięcioletnich zabiegów o wzrost pomysłny, rękodzielni i krajowego rolnictwa. Ten tryumfalny pochód rolników, był prawdziwą pięknością z łona Giermańskiego plemienia wydobytą. Był on w swoim rodzaju tak poetycznym, jak niegdyś pochód ciągnących na wojnę rycerzy. Przy odgłosie kilku muzyk, w różnych miejscach rozstawionych za-

czął się ów tryumfalny pochód, a na przyjęcie jego same z siebie roztworzyły się szranki ludu. Prowadzono na czele królewskie konie stadne, a gdy te przeszły sobie, okazał się wóz wspaniały czwórą suto przybranemi końmi ciągniony, a na tym wozie wznosiła się szklana wieża pod promieniami słońca, jakby z dyamentów się wydająca. Czterech paziów, szło przy wozie, a rozwieszzone szklane żyrandole w kształcie festonów, dźwiękiem oryginalnym napełniały powietrze. Była to wystawa szklanych krajowych wyrobów z hut hrabiego Szafgocza.

Próby wyrobów na tym wozie w piramidę ułożone, mogłyby przyozdobić najpiękniejszy królewski pałac. Drugi wóz jeszcze obszerniejszy, za pierwszym postępujący, wiozł jakiś nadpowietrzny ogród, koło którego szło czterech ogrodników. Były to piramidalnie ułożone, zielone i suszone liście krajowego tytoniu, w okolicy *Olawy* uprawianego. Trzeci wóz sześcioma pięknymi końmi ciągnięty, wyglądał jak dom, a raczej przy wielkich wiejskich domach będące przysienia. Na tym wozie kilku hoźych kmieci, i kilka bardzo pięknych wiejskich dziewcząt objało konopie, przędło len, trudniło się tkacką robotą, i blichowało płótno. Za tym wozem postępował inny, na którym było ułożone zboże wszelkiego rodzaju kłosem od wozu, różnym swoim kształtem gustowne malując desenie, a wóz cały kwieciem był uwieńczony; za nim zaś postępowali ci, co to zboże z pola sprzątali, to jest najpiękniejsi parobcy, i najpiękniejsze z całego Szląska dziewczęta. Potém szły wozy z sianem; a za niemi ci, co je sprzątają z kosami i z grabiami. Potém szły maszyny do zasiéwania, walce do gładzenia ziemi, extyrpator do niszczenia chwastów, plugi, sachy, i jak najstaranniej obmyślone w wyższém gospodarstwie używane narzędzia. Kaźden z tych orszaków, w świątecznym stroju (częstokroć bardzo malowniczym, szczególnie u kobiet), był złożony z najpiękniejszych ludzi, a wszystkich tych ludzi, kilkaset razem było. Narzędzia rolnicze najstaranniej wyrabiane. Sprzęgi z koni i z wołów bardzo piękne. Potém postępował orszak postatnic z kaźdej prowincyi; z wieńcami ja-

kie po ukończeniu zniw lud sobie splata. Potém szły piękne wiejskie konie, klacze, zrébięta.

Potém prowadzono (olbrzymie prawdziwie, bo trzy razy większe od naszych) woły i krowy, a za nimi szły dójki i pastérze. Zamykała ten pochód wiejska muzyka jakiegoś starożytnego marsza dudląca, któren się także bardzo oryginalnie wydawał, a na któren muzyki wojskowe już z pretensją oddudliwały! Byłto prawdziwie zajmujący widok, bo dobrani z piękności ludzie, w zamożnych i charakterystycznych a nie teatralnych strojach, wielkie i kształtne domowe zwierzęta, wydoskonalone narzędzia rolnicze, wszystko to nosiło na sobie cechę zamożności, i wysokiej materialnej kultury, które zaświadczały, że ci ludzie wielki krok uczynili do zabezpieczenia się pracą, staraniem, i rozumem przez Boga im danym, do zabezpieczenia się od potrzeb, z któremi walczy jeszcze połowa ludzkości pod fizycznym względem, w półzwierzęcym stanie jeszcze będąca! Mieszkańcy miejskich ciasnych zakątów, patrząc z podziwieniem na te hoże fizyonomie wieśniaków, dowiadywać się dopiero zaczęli, że Bóg stworzył ziemię, i kazał człowiekowi w pocie czoła uprawiać rolę (a nie spekulować na giełdzie), i za to go pobłogosławił czerstwiejszym zdrowiem, prostszym obyczajem, i piękniejszą postacią od pokrzywionój fizyonomii miejskich, w jedną masę skupionych handlarzy.

Ja zaś, patrząc z podziwieniem prawie, na taką zamożność ludu, na takie piękne kmiece cugi, na tak olbrzymie woły, przy których Ukraińskie karleją, na wesołe i piękne twarze wieśniaków, pogodziłem się w pewnym względzie z temi, co im ułatwili zaopatrzenie się tak zamożne w potrzeby życia, które przy cnocie domowój, wśród nich więcej niż gdzieindziej goszczącój, szczęśliwy i niezależny żywot im zabezpieczają. Już nawet chciałem się unieść na skrzydłach entuzjazmu i głosić ten kraj za jeden z najdoskonalszych, ale na szczęście, przypomniałem sobie że to jest wystawa tego co najpiękniejsze, i że po zakątach i w górach Szląskich, często ciężka nędza biędnym tkaczom do-

kucza. Chociaż ta uwaga naruszyła mi nieco całość poetycznego obrazu, przecież jako prawdziwa, musiała tu znaleźć miejsce. Jednak tryumfalny pochód parę godzin trwający, i nie na sztuki jak w innych mniej zamożnych krajach ale na setki wzorowe gospodarstwa przedstawiający, wiele mi różnych myśli przywodził. Porównywałem stan tutejszych kmieci, ze stanem naszych chłopów. Upatrywałem w dobroczynnych instytucjach (w oczynszowaniu, w uposażeniu własnością, za *amortyzacją*) powód zbawienny wzrostu ogólnej zamożności, której teraz oglądałem skutki tak świetne. Właśnie gdy nadjeżdżały ku mnie czterokonne sprzężki z bronami, przez młodych parobków z konia powożone, muzyka zaczęła grać krakowiaka, a ja wspomniałem sobie, jakim to dziarskim ogniem strzelają źrenice Szkalmiérczaka lub Mazura!....

O 4 1/2 po południu, zakończyła się rolnicza uroczystość, a panowie agronomi, udali się znowu na wielki obiad przez miasto dawany, gdzie toastów i fajerwerków było bez liku! Zę skończoném widowiskiem dęszcz rześisty, przez kwadrans tylko ale ulewnie padający, pokropił ten tłum cały, jakby chciał ukarcić próżność postrojonych mieszczan, i modnych dam z wielkiego świata, lub dać im do zrozumienia żeby się powinni unyc wewnątrznie, a wtedy do tych kmieci podobniejsi będą!.... Może téż chciała opatrność spłókać zaraz kurzawę, jaką świata miejskiego dotknięcie mogło okryć prostych jeszcze obyczajem ludzi, a w tych ludziach przytłumić zaro ty próżności, jakie nie jeden mógłby wynieść z takiej uroczystości, na której był głównym aktorem. Z jakiegokolwiek bądź powodu dęszcz ten spadł tak nagle, niemniej prawda, że i to był bardzo malowniczy i pocieszny widok, jaki przedstawiały te tysiączne grupy, różnym sposobem sobie radzące i przed dęszczem, to drzewem pod którym jak owce się kupiły, to płotem, to suknią nareszcie się zasłaniające.

W kwadrans czasu, dęszcz ustał i znowu zaświeciło pięknie słońce. Wjeżdżałem właśnie wtedy na most dosyć wyniosły, przy rogatce Wrocławskiej będący, z kąd widać

całe miasto jak na dłoni, a wpośród niego starożytne goetyckie wieże przez Piastów zbudowane. Dziwny okazał mi się z tego punktu widok. Ujrzałem tę całą 80,000 masę ludzi, niedawno jak jeden obszerny ocean będącą, teraz już rozlaną na różno-barwne strumienie, wciąż płynące a zawsze pełne. Na każdej z kilkunastu ścieżek do miasta prowadzących, postępowały jak z processją tysięczne oddziały różno-barwnego ludu, a od miasta do mostu, pół milowa odległość niemi była zapelniona, co przy promieniach znizonego słońca i przy zieloności żyźnej Wrocławskiej okolicy, w bardzo się malowniczy obraz układało. Te oddziały ludu, miały się rozpaść wkrótce na mniejsze i jeszcze mniejsze, i powrócić nareszcie do zatrudnień familijnego i domowego życia. Pomimo chaosu i utrudzenia, jakie w letnią porę liczne zgromadzenia ludu sprawiają, mają one swój urok i swoje malownicze momenta. Wtedy ten urok się okazuje, kiedy jaką wspólną myślą te zgromadzenia się poruszają.... chociażby nawet wtedy, kiedy się rozchodzą do domu! Lecz dosyć tego, kiedy raz co kilka lat, jak igrzyska Olimpijskie się odbywają. Wspomniawszy na igrzyska starożytnych Greków, przypomniałem sobie jak ci Grecy byli piękni! w jakim celu się oni zgromadzali! Jakie arcydzieła sztuki przedstawiono na tych zgromadzeniach ludowi! Przy tych obrazach, zmalowała mi na chwilę rolnicza uroczystość obecna. Ale wspomniałem także na okrutne i zwiérzące igrzyska, jakimi się później Rzym popsuty zabawiał. Pomyślałem sobie na późniejsze *Autodafea*, i szczerze przekładam nad nie rolnicze uroczystości!! Przed dwudziesto wiekami, dwumilionowa Grecya miała tylko tak szlachetne zabawy, a teraz, już cała Europa im wkrótce uczestniczyć będzie. Że zaś coraz duchowniejszemi się staną, to nam rokują zgromadzenia badaczy nauk przyrodzonych, od lat kilkunastu co rok do innego Europejskiego miasta uczonych ludzi z całego świata sprowadzające.

*Władysław Węzyk.*

---

*Nowsze spostrzeżenia w przedmiocie użycia powietrza  
ogrzewalnego przy wielkich piecach.*

Materyały opałowe im są twardsze, czyli bogatsze w węgiel, tym silniejszego wymagają dęcia miechów, czyli ciśnienia wiatru, ażeby wywiązały najwyższą temperaturę. Gdy lekkie węgle drzewne nie potrzebują większego ciśnienia jak  $\frac{1}{2}$  lub  $\frac{3}{4}$  funta na cal kwadratowy ażeby sprawiły bardzo wysoki stopień ogrzania, tymczasem węgle kamienne, lub koks, z témże samém ciśnieniem zaledwieby się żarzyć zaczęły. Niezaprzeczoną to jest prawdą: iż powiększone ciśnienie wiatru, powiększa stopień gorąca utrzymwanego przez węgiel drzewny, jak również, że daleko lepiej jest prowadzić wielki piec z małą ilością wiatru a silném ciśnieniem, aniżeli z znaczną ilością wiatru słabego ciśnienia.

Jednakowoż pomiędzy ciśnieniem a ilością wiatru, musi koniecznie zachodzić pewien stosunek; mała bowiem ilość wiatru z nader wielkiém ciśnieniem, wymaga bardzo wazkich zapraw wielkopieczowych, które przy tak wysokiéj temperaturze, nie nadługoby zatrzymywały swoje początkowe rozmiary. Ilość wiatru nie może być zastąpiona wielkiém ciśnieniem, jak również i ciśnienie ilością: jednakowoż siła wiatru nie powinna być nigdy zbyt małą, lecz taką jakiej opałowy materyał wymaga.

Dotychczasowe doświadczenia, służące do wykazania potrzebnej siły wiatru dla każdego gatunku materyału opałowego, nie dały żadnych stałych wypadków.

Jeżeli miechy nie dostarczają potrzebnej ilości wiatru ze stosowném ciśnieniem, wtedy bieg pieca nie będzie nigdy normalnym, i powiększenie ilości materyału opałowego jest konieczném.

Produkcya surowizny tym znaczniejsza jest, im prędsz i im większa liczba nabożów w danym czasie przez wielki piec przechodzi. Utrzymują wprawdzie iż z powiększe-



niem produkcji, powiększa się także i ilość materiału opałowego; ale wypadki mogące to mniemanie potwierdzić, wynikałyby jedynie z zachowania błędnego stosunku między ciśnieniem a ilością wiatru, lub też z użycia ilości wiatru niestosownej do rozmiarów wielkiego pieca. Jeżeli np. niskiemu piecowi damy wielką ilość wiatru, wtedy naboje zupełnie nieprzygotowane przejdą przez formy, w których się ma właściwie znajdować największa temperatura. Bardzo jasną jest przyczyna tego; za wielką bowiem ilość kwasorodu niepotrzebnie pali warstwy węgla, tak iż w kolumnie nabojów wielkiego pieca, pozostaje sama tylko ruda z małą ilością węgla. Nawzajem, jeżeli wysokiemu piecowi za mało będziemy udzielali wiatru, wtedy warstwy rudy i węgla znajdujące się nad formą aż do gichty, zbyt słabo przez tak małą ilość tworzących się gazów, ogrzewanemi będą.

Ilość wiatru, którą piec w pewnym czasie otrzymuje, pociąga ilość produkcji surowizny, albowiem im większa jest ilość wiatru, tym więcej nabojów wielki piec w tymże samym czasie przetapiać będzie, a tém samém i produkcya okaże się wyższą. Lecz ilość wiatru, stosownie do rozmiarów pieca i gatunku materiału opałowego, ma swoje granice. Piece prowadzone na węglu drzewnym, wysokości 18—24 stóp mające, otrzymują rzadko większą ilość wiatru jak 300 stóp sześciennych na minutę. Tygodniowa produkcya w takich piecach wynosi rzadko więcej jak 300 cetnarów surowizny, a czasem 180 lub 200 cetnarów; bogate równie jak i łatwo topliwe naboje, podwajają nieraz produkcją. Piece prowadzone na węglu drzewnym, na 30 do 40 stóp wysokie, otrzymują od 800 do 1200 stóp sześcienn. wiatru na minutę. Tygodniowa produkcya wynosi 609 do 1200 cet. surowizny; produkcya ta zależy również od procentowości i łatwości topliwości nabojów. W Niemczech napotykamy najczęściej wielkie piece drzewne, wysokości 25—30 stóp mające, z ilością wiatru na minutę 900—1000 stóp sześc. i z produkcją do 800 cet. tygodniowo.

Wielkie piece koksowe nie są nigdy niższe nad 35 stóp. Najmniejsza ilość powietrza jaką takie piece otrzymują, jest 1,500 stóp sześć. Tygodniowa w nich produkcya zmienia się od 400 do 800 cet., zależąc od procentowości i topliwości rudy.

Chcąc otrzymać surowiznę siwą, zdatną do odlewów, a zatem przetapiać rudy trudno-topliwe, pomniejsza się naturalnie produkcya. Silniejsze wtedy miechy czyli większa ilość wiatru są potrzebnymi, ażeby utrzymać piec w dobrym jego biegu; nadto 1,500 stóp sześciennych na minutę, uważać należy jako minimum. Można wtedy śmiało powiększyć ilość wiatru, i zarazem piec do 45 stóp podwyższyć, przez co otrzymamy produkcję tygodniową wynoszącą około 1000 cet. przetapiając rudy zawierające 25—30% żelaza. Rudy zaś 40procentowe, dadzą 1,500 cetnar. surowizny.

Jak w ilości wiatru piecowi dostarczanéj, powinna być zachowaną pewna stała granica, tak również i z nią złączone ciśnienie podlegać winno pewnemu ograniczeniu.

Z przytoczonych tu prawd pokazuje się, iż żaden hutnik, nawet dokładnie praktycznym doświadczeniem doszedłszy ile potrzebuje wiatru, oraz z jakim ciśnieniem, ażeby swego materiału opałowego jak najoszczędniej mógł użyć dla otrzymania stałej i niezmiennéj produkcji, nie jest w stanie jéj podnieść z tym samym materiałem opałowym.

Jakiżto postęp uczyniło hutnictwo od czasu, gdy zamiast zimnego, zaczęto używać ogrzanego powietrza! Na tę szczęśliwą myśl wpadł przed kilkunastu laty Neilson w Glasgowie w Szkocyi. Doszedł on iż znacznie się materiał opałowy oszczędza, używając powietrza do pewnego stopnia ogrzewanego. Prędko rozeszła się wiadomość o tém postrzeżeniu, które wszędzie z wielkim zapałem przyjęto, iż pomyslnym skutkiem zastosowano.

Wszelkie aparaty służące do ogrzewania powietrza, opisał naczelnik górnictwa Herder; dzieło jego wielce dla hutnika pożyteczne, dopiero po śmierci autora wydane zostało przez profesora Reich i p. Merbach. Ze wszystkich tych

aparatów najlepszymi dla wielkiego pieca są niewątpliwie te, w których powietrze miechowe bywa ogrzewane za pomocą gazów z gichty uchodzących.

W tak urządzonym aparacie, najkorzystniejsza jak zobaczymy, da się zaprowadzić oszczędność w materyale opałowym. Wkrótce po zaprowadzeniu aparatów ogrzewalnych, zaczęto je w różnych miejscach jak np. w Belgii, odrzucać, i pędzić piec jak dawniej powietrzem zimnym; przekonano się bowiem, iż chociaż przez ogrzane powietrze, znaczna się zaprowadza w materyale opałowym oszczędność, a oraz znaczne powiększenie produkcji następuje, otrzymana jednakże surowizna, daleko gorszą jest od wytopionej w wielkich piecach przy użyciu zimnego powietrza. Surowizna przy ogrzaniu powietrza otrzymana, przerobiona na żelazo sztabowe, pokazała się kruchą na zimno (zimnokruczem) z powodu zanieczyszczającej ją krzemionki. Dlaczego jednak skutki te powietrze ogrzane koniecznie za sobą pociągnąć musiało, zaraz zobaczymy, jeżeli piérwéj zwrócimy uwagę naszą na proces wielkiego pieca.

Przestrzeń albo raczéj punkt najwyższej temperatury, gdzie się właśnie topienie odbywa w wielkim piecu, jeżeli takowy jest prowadzony powietrzem zimnym, przypada nad formami, albowiem powietrze zimne wchodząc do wielkiego pieca, musi najprzód przybrać temperaturę w jakiej może być rozłożoném za pomocą węgla. W téj przestrzeni pochłonywany jest cały kwasoród powietrza. Następuje to wtenczas, kiedy piec otrzymuje tylko ilość powietrza koniecznie przez węgle wymaganą. Z téj przestrzeni, utworzony już gaz kwas węglowy, wznosi się do góry i natrafiając na warstwy węgla, oddaje mu jeden atom kwasorodu i zamienia się na niedokwas węgla. Ten opuszczając warstwę węgla, napotyka rudę, której odciągnąwszy kwasoród, redukuje ją i zamienia na metal, a sam przybiera znowu stan kwasu węglowego. Przez te same zmiany przechodzi, i toż samo działanie na rudy i węgle wywieira, utworzony na dole kwas węglowy.

W tym więc punkcie wielkiego pieca, w którym następuje zupełny rozkład atmosferycznego powietrza, najwyższa jest temperatura; sprawia ją bowiem powstawanie kwasu węglowego skutkiem łączenia się węgla z kwasorodem. Punkt ten, jeśli używamy powietrza zimnego, przypada nad formami. Cóż się dzieć będzie, jeżeli powietrze miechowe przed wejściem do wielkiego pieca, będziemy stopniowo ogrzewali? Naturalnie punkt ten największej topliwości, będzie się coraz bardziej zniżał, tak iż gdybyśmy mogli ogrzać powietrze do stopnia, w którym węgiel łączy się chemicznie z kwasorodem, przechodząc na kwas węglowy, punkt ten przypadłby w jednej linii z formami. Powietrze zatem ogrzane zniżając punkt ten, jest przyczyną, iż surowizna, która znajduje się w tyglu wielkiego pieca, chociaż przykryta pokładem żuzła, bywa wystawioną na zbyt wielką temperaturę, zdolną zredukować krzemionkę i przez to metal jój (*Silicium*) w znaczniejszej ilości z surowizną połączyć, a tём samém dać zimnokruch.

Dlatego tём chcąc zaprowadzić ogrzane powietrze, potrzeba najprzód formy umieścić wyżej, przez co surowizna nie będzie wystawiona na tak wielką temperaturę, a tём samém ogrzane powietrze nie wywrze szkodliwego wpływu na przymioty surowizny. Niedosyć jednak zastanawiano się nad tą okolicznością, która dopiéro może od roku uwagę na siebie zwracać zaczęła. Odrzucenie ogrzanego powietrza w Belgii, było tylko skutkiem nieznamomości tём prawdy. Nie tak łatwą wszakże jest rzeczą oznaczyć od razu mniej więcej dokładnie o ile mają być podwyższone formy, a szczególnie gdy do topienia rudy użyty jest koks (\*). Dlatego tём np. w hucie królewskiej w Szląsku, gdzie wszystkie rudy przetapiają się koksem, gdzie bieg pieców bardzo jest dobry i kampanie trwają długo, tak dalece że jeden z tantejszych pieców jest już 7my rok w nieprzestannój czynności, wahają się z zaprowadzeniem apa-

(\*) Nierównie łatwiej to uczynić przy użyciu węgla drzewnego, który nie daje w piecu tak wysokiej jak koks temperatury.

ratów ogrzewalnych, w którychby można otrzymać temperaturę  $250^{\circ}\text{C}$ . albo i większą; naznaczenie bowiem dokładnej wysokości form jest rzeczą dość trudną, mozolną i nieraz bardzo wiele czasu zabierającą. Dotego materiały opałowy mają tani, a zatem dotychczas nie potrzebowali nowych ulepszeń i nie chcieli tracić czasu na doświadczeniach. Ich aparaty ogrzewalne, które znajdują się nie na gichcie lecz między regulatorem a wielkim piecem, mają cel zupełnie inny, a mianowicie: ażeby gdy w piecu brakuje potrzebnej temperatury, jak to się wtedy zdarza kiedy jest rudą przeładowany, można było przyjść mu w pomoc, to jest podwyższyć w nim temperaturę czyli ogrzać powietrze do  $200^{\circ}\text{C}$ . albo więcej, przez któryto środek piec przychodzi do swego normalnego biegu. Utrzymywanie aparatów ogrzewalnych w hucie królewskiej ciągle w temperaturze  $50^{\circ}\text{C}$ . ma na celu nie oszczędność materiału opałowego, ale utrzymanie aparatu w pewnej temperaturze, od której łatwiej i bez narażenia się na różne pęknięcia, możnaby było w razie nagłej potrzeby postąpić do  $200^{\circ}\text{C}$ . albo wyżej.

Z działania więc, jakie wywiera ogrzane powietrze na polepszenie biegu pieca, widzimy jakim sposobem oszczędza materiał opałowy; powietrze bowiem wchodząc do pieca, już ogrzane, nie odbiera mu tyle ciepła, ileby odebrać musiało gdyby było zimnym. Jeżeli np. powietrze mające temperaturę  $0^{\circ}\text{C}$ . ogrzejemy do  $+ 250^{\circ}\text{C}$ ., natenczas zyskujemy tę ilość materiału opałowego, którejbyśmy potrzebowali do naboju wielkiego pieca, ażeby ogrzać powietrze wchodzące formami, do  $+ 250^{\circ}\text{C}$ . Wtenczas bowiem to które wchodzi do pieca, jest już doprowadzone do pomienionej temperatury. Moglibyśmy ztąd wnosić, iż tém większa da się zaprowadzić oszczędność w materiale opałowym, im wyżej będziemy ogrzewali powietrze; takby w samej rzeczy być powinno, lecz najwyższa temperatura jaką możemy utrzymać w aparacie zbudowanym na gichcie, jest mniej więcej  $300^{\circ}\text{C}$ . Chcąc wyżej ogrzewać powietrze, musielibyśmy w tym celu budować aparaty, któreby się ogrzewały nie gazami uchodzącymi z gichty, lecz materiałem opałowym,

a wtenczas ilebyto trzeba węgla, ażeby uzyskać tak wysoką temperaturę! Nie byłaby to już oszczędność; te bowiem węgle, którebyśmy oszczędzili w wielkim piecu, wyszłyby, nawet w większej jeszcze ilości, na ogrzewanie powietrza. Jeżelibyśmy nadto chcieli tak wysoką temperaturę utrzymać ogrzewając aparat węglami kamiennymi, aparat taki niezawodnie i tydzień nie mógłby się znajdować w biegu; kamienne węgle bowiem, zawsze zawierając w sobie w stanie pirytu żelaznego mniejszą lub większą ilość siarki, zniszczyłyby niezadługo żelazne rury aparatu.

Chcąc zatem najkorzystniej, i z największą oszczędnością materiału opałowego, zaprowadzić powietrze ogrzane, najlepiej jest zbudować aparat na gichcie, i tylko pilnować ażeby człowiek, który wysypuje naboje do pieca, zawsze go utrzymywał pełnym. Również koniecznym jest, ażeby po napełnieniu pieca, gichta przykrytą została blachą żelazną, z zostawieniem tylko otworu, którymby gazy swobodnie uchodzić mogły do aparatu ogrzewalnego.

Powietrze ogrzewalne nie tylko oszczędza materiał opałowy; wywiera jeszcze korzystny wpływ na proces wielkiego pieca; przyczynia się bowiem znacznie do zwiększenia produkcji. Mając np. przy pędzeniu pieca powietrzem zimnym, ustalony już stosunek ilości rudy i węgla tak, iż nadmiar pierwszej pociągnąłby bardzo zły bieg pieca, mając stałą i niezmienną produkcją surowizny, przy zaprowadzeniu powietrza ogrzewalnego, możemy na tę samą stałą ilość węgla zadawać daleko więcej rudy, a tym samym możemy więcej jęj produkować.

Z wielu przykładów, niechaj następujący posłuży za dowód:

W Glewicach, najpiękniejszej giserni w Szląsku, przetapiają rudy brunatne wraz ze sferosyderytami, w stosunku  $\frac{3}{4}$  do  $\frac{1}{4}$  części w piecu koksem prowadzonym. Dopóki używano powietrza zimnego, na 100 funtów surowizny, potrzeba było 7,7 stóp sześć. albo 269 funt. koksu, oraz 74 f. kamienia wapiennego. Po zaprowadzeniu powietrza ogrzewanego, którego ogrzewanie nie przechodziło  $+ 100^{\circ}$  C.,

czyli 80° R. do otrzymania téjże ilości surowizny, dość było 6,14 stóp sześć. czyli 215,2 funta koksu, oraz 75 kamienia wapiennego. Ilość nabojów nie powiększyła się wprawdzie, lecz ilość rudy na każdy nabój była większą; dlatego téż, gdy przy zimném powietrzu otrzymywano w przecięciu tygodniowo 424 cet. surowizny, przy zaprowadzeniu powietrza ogrzanego otrzymuje się 557 cet.

Z tego przykładu okazuje się, jak postąpiło hutnictwo z wynalazkiem używania powietrza ogrzanego.

*Karol Zejdl.*

---

*Urny i kości świeżo odkryte pod miastem Pilicą.*

W górzystej i malowniczej okolicy, pomiędzy miastem Pilicą i sąsiednim Olbromem, znajduje się wioska Strzegowa, w bliskości starożytnych rozwalin zameczyska, Smoleń zwanego. Na gruncie wspomnionej wioski, tuż pod stromą skałą, przemyślny i gospodarny dzierżawca, odkrył pierwotną, czarną i tłustą ziemię, nazwaną *humus*, i tą użycia płonne swoje grunta, a której ziemi już kilkaset fur wywiozłszy na pola, dokopał się w głębi, znacznej wielkości zwierzęcych szczątków, zwłaszcza téż mnóstwa ogromnych zębów, które nasuwały domniemanie, że takowe należały niegdyś do przedpotopowych olbrzymich zwierząt, i które z napływową ziemią przez wody potopowe mogły tam być nagromadzone. Lecz dalsze odkrycia, niszczą ten domysł, i każą wnioskować, że takowe szczątki do późniejszych nierównie należą czasów. W głębszej albowiem owej ziemi warstwie, odkryto jeszcze pomiędzy zwierzęcymi i ludzkie kości, tudzież (w skutek nieostrożności kopiących włóścian) kawałki z urny, czyli popielnicy, na której znać jeszcze ślady ręki człowieka co ją niegdyś z gliny, acz niezgrabnie lepila. Nadto, pomiędzy owemi zabytkami odległej starożytności, znajduje się mnóstwo rozmaitych kształ-

tów, zaostrzonych krzemieni; a to wszystko obudza domniemanie, że te pomieszane kości ludzi i zwierząt, niektóre nawet znacznie ponadpalane, te szczątki popielnicy i zaostrzone krzemienie, są najpewniej zabytkami przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny, lub innych przed wieki tę ziemię zamieszkujących pogańskich ludów, u których według podania, było zwyczajem palić na stosach ciała umarłych, a zwłaszcza mężnych wojowników i znakomitych wodzów, z którymi zarazem palono mile im osoby, służących... i t. p. tudzież przez nich używane zwierzęta, a to stosownie do wyobrażeń mitologii Słowiańskiej, że takowe przedmioty na innym świecie będą umarłym przydatne. Nie narzucamy atoli nikomu naszego domniemania; ale uprzejmie wzywamy szanownych badaczy przyrody i uczonych miłośników starożytności, aby raczyli osobiście na gruncie, lub przez korespondencyą dochodzić prawdy, i swoje w tym względzie światło objawić zdanie.

X. O.





# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

---

### FIZYKA.

**W** 1843 roku Petzhold (Drezno) ogłosił swe poszukiwania nad gęstością lodu w temperaturach niższych od zera; z których wyciągnął to szczególne prawo, że w miarę zniżania się temperatury (zaczawszy od  $0^{\circ}$ ), lód się rozszerza. Brunner (syn, z Bernu) zeszłego roku zbadał ten przedmiot dokładnie, oznaczając gęstość lodu w temperaturach niższych od  $0^{\circ}$  za pomocą szalki hydrostatycznej. Natrafił tylko trudność w wyborze płynu; doświadczenia podobne z alkoholem żadną miarą wykonywane być nie mogły, gdyż w tej cieczy lód topnieje w najniższej temperaturze jaką sztucznie otrzymać zdołamy. Siła powinowactwa lodu do alkoholu, przewyższa siłę skupienia cząsteczek lodu. Podobną dogodność przedstawia olejek terpentynowy; lód topnieje w nim już w temp.—  $1,^{\circ}5$ , a zresztą w niskich temperaturach bardzo mała zachodzi różnica między gęstościami tych dwóch ciał. Najstosowniejszym okazał się olej skalny (*petrole*); lód w nim topi się w temp. tak mało różnej od temp.  $0^{\circ}$  iż zwykle termometry nie wskazują tej różnicy.

Kawał lodu niezawierający bulek powietrza, zawieszony na włosku, Brunner przyczepił do ramienia szalki, następnie podstawił pod niego naczynie z cieczą, otoczone mieszaniną oziębiającą. Mieszaninę tę często odmieniano, aby

ciecz przez dwie godziny zachowywała jednostajnie niską temperaturę. Po oznaczeniu ilości ciężarków, jakie dodać wypadało dla przywrócenia równowagi gdy lód nurzał się w cieczy; odczepiał lód od ramienia szalki i za pomocą ciężarów na tém ramieniu umieszczanych, oznaczał ciężar absolutny użytego lodu. Brunner przy tych doświadczeniach badał gęstości użytej cieczy, w niskich temperaturach, zanurzając w niej kawałek szkła na włosku do szalki hydrostatycznej przyczepiony, i oznaczając straty jego ciężaru.

Doświadczenia wykonywane były między  $0^{\circ}$  i  $-14^{\circ}$  C.; z nich się okazało że gęstość lodu zwiększa się w miarę zniżania temp. czyli innymi słowy, że lód kurczy się od zimna: wypadek wprost przeciwny mniemaniu Petzholda.

Wielkość tego skupiania średnio wynosi 0,0000375, lód więc w czasie zniżania temperatury zmniejsza swą objętość w stosunku większym jak wszelkie inne dotąd doświadczane ciała stałe. Porównywając ten wypadek z otrzymanym przez Despretza nad rozszerzaniem się wody w niskich temperaturach, uderza nas ten szczególny paradox, iż woda mrożona w stanie płynnym rozszerza się, a mrożona w stanie lodu się skupia. (*Journal de Phys. p. Gay Lussac, Juillet 1845*).

\* Przed 15tu laty Faraday odkrył nowy rodzaj strumieni elektrycznych chwilowych, krążących po drócie zamkniętym, za każdym nagłym przybliżeniem lub oderwaniem od niego magnesu. Ztąd wyprowadził następujący wniosek: ponieważ zmiana w położeniu dróta poddanego na działanie magnesu, dostateczną jest do obudzenia w nim strumienia elektrycznego, więc i po metalach w ruch wprawionych jedynie przez wpływ magnetyzmu ziemskiego, strumień elektryczny krążyć winien. Wniosek ten stwierdził rzeczywiście Faraday, obracając na płaszczyźnie południka magnetycznego walec żelazny, na którym był nawinięty drót miedziany, zakończony na multiplikatorze.

Ażeby jednak znieść wszelką niepewność jaką nasuwa bytność miękkiego żelaza w środku spiralnej, Faraday powtórzył doświadczenie powyższe z samymi spiralnemi z drótów

miedzianych; w tym razie zboczenie igły na moltiplikatorze, jakkolwiek mniejsze od poprzedniego, przekonało jednak o krążeniu strumienia po spiralnej.

Tak więc siła indukcji elektrycznej naszej planety, stanowczo została stwierdzoną; pozostawało tylko trafniejszym urządzeniem uczynić strumienie indukowane przez ziemię silniejszymi, zdolnymi do okazywania działań chemicznych, wstrząśnień, iskier i t. d. W tym celu Nobili przedsięwziął szereg doświadczeń; zawczesna jednak śmierć tego Włoskiego fizyka przerwała tę tak wiele obiecującą pracę. Na krótki czas przed śmiercią, ogłosił on odkryty przez siebie (łącznie z p. Antenori) fakt, iż kierunek strumienia indukowanego w spiralnej, gdy ta po uskutecznieniu całkowitego obrotu wraca w pierwotne swe położenie (igły magnesowej), jest taki sam jaki miał miejsce w czasie wyjścia spiralnej z tego położenia. Dwaj ci uczeni przekonali się, że w tych doświadczeniach zwracać należy uwagę na obszerność zwijów spiralnej, gdyż siła zjawisk wzrastała w miarę większej średnicy skrętów.

Na tém stały poszukiwania nad strumieniami indukowanymi przez ziemię, gdy Clarke i Pixii, za pomocą strumieni indukowanych przez magnesy, otrzymali iskry, rozpalili dróty platynowe, wstrząsali organizm, rozkładali wodę. Korzystając z prac Ohm'a, Fechner'a, Becquerel'a, de la Rive, pp. Palmieri i Linearari przedsięwzięli (w r. 1840) pracę ze strumieniami indukowanymi przez ziemię, i po kilku latach, za pomocą znanego przyrządu zdołali otrzymać wstrząszenia i rozłożyć wodę. (Bibl. Warsz. 1845, lipiec). Na przedstawienie p. Meloni (z którego czerpiemy tę wiadomość historyczną), akademii królewskiej umiejętności w Neapolu wyznaczyła tym uczonym szczodre wsparcie dla dalszego badania tak ciekawego przedmiotu. I rzeczywiście, po upływie kilku miesięcy otrzymali oni za pomocą swego aparatu iskrę elektryczną, będącą jedynie skutkiem działania magnetyzmu ziemskiego.

Po śmierci p. Linearari, pozostały współpracownik otrzymał wspomniane wyżej trzy działania za pomocą samych

spiralnych (bez walców żelaznych), obracanych około ich średnicy, umieszczonej prostopadle do południka magnetycznego. Palmieri, mniema iż ze wszystkich figur izoperymetrycznych, elipsa obracająca się około swój wielkiej osi, zdaje się być najstosowniejszą do sprawiania zbroczeń w igle magnesowej, będących skutkiem strumienia indukowanego przez ziemię. Pozostawałoby zbadać stosunek wielkości obu osi elipsy, przy których to działanie jest *maximum*? wielkość ich absolutną? i t. p. (*Ann. de Ph. p. Gay-Lussac, Septembre 1845*).

\* Głębokość studni Artezyjskiej w Mondorf w księstwie Luxemburskiem, wynosi już, 671,2 metry (Grenelska studnia głęboka jest na 547), dotąd wszakże nie natrafiono na żyłę wodną. Welter w tej studni powtórzył doświadczenia nad wzrastaniem temp. w głębokości ziemi. Termometry po wyjęciu ze studni porównywane okazały temperaturę w głęboko. 671,2 metr. 34° C. A ponieważ temp. wody w studni głębokiej na 5 metrów wynosiła 11,° 5, przeto

$$\frac{671 - 5}{34 - 11,5} = 29,6 \text{ metrów, wskazuje głębokość odpowiadającą zwiększaniu się temperatury o } 1^{\circ}.$$

Wypadek dość zgodny z obserwacyami temp. w studni Grenelskiej. (*L'Institut, Octobre 15, 1845*).

S. P.

## CHEMIA.

*Zdanie sprawy roczne o postępach chemii, udzielone królewskiej akademii nauk w Sztokholmie, przez E. Berzeliusa.* Wiadomo że Berzelius składa corocznie akademii w Sztokholmie zdanie sprawy o postępach w chemii; ciekawsze wyjątki z ostatniego jego raportu, tłómaczonego na język Francuzki przez p. Plantamour, przytaczamy.

Sprawozdanie powyższe składa się z czterech części; w tych jest mowa o właściwej chemii nieorganicznej, o chemii mineralogicznej, roślinnej, i zwierzęcej. W pierwszym oddziale autor zastanawia się nad zjawiskami chemiczno-

fizycznymi w ogólności, nad ciałami pojedynczymi niemetalicznymi i ich związkami; nad metalami, solami, i rozbiorem chemicznym; w drugim oddziale po niektórych uwagach ogólnych, opisuje nowe minerały i t. p. W chemii roślinnej mówi o kwasach organicznych, zasadach roślinnych, istotach obojętnych, olejach, olejkach, żywicach, farbni-  
kach, istotach właściwych pewnym roślinom, i ciałach powstających przy niektórych robotach. Część poświęcona chemii zwierzęcej, składa się z pojedynczych opisów szczególnych punktów nauki.

W pracy tak szerokiego rozmiaru, potrzeba było umysłu i sławy Berzeliusa dla nadania wynalazkom uświęcenia naukowego. W poprzednich tomach swych sprawozdań, wyrzucał ten wielki chemik nową szkołę Francuzkiej zaniedbanie roztropności Lavoisiera i jego współczesnych, w niniejszym zaprzecza Liebigowi prawdziwości jego teorii płodozmianu; obwinia go iż opiera się *na hipotezach chwiejących*, w tém, czego ani on, ani inni naturaliści nie mogą odkryć za pośrednictwem doświadczenia: chcemy tu mówić o wpływie wywieranym przez rozmaite istoty nieorganiczne, na rośliny żyjące. W dalszym ciągu swego pisma, idąc zawsze drogą doświadczenia, zastanawia się dalej Berzelius nad powyższym ważnym przedmiotem. Wiadomo że Liebig utrzymuje, iż ziemia niegnojona, wszystek saletroród potrzebny roślinom otrzymuje z otaczającej ją atmosfery, i to w postaci amonii. Dowodzenie zaś opiera nie na doświadczeniu, lecz na rachunku. Podług niego, 487 metrów sześciennych powietrza, zawierają średnio 767 gram, czyli półtora funta wody w postaci pary. (Jest tu błąd w obliczeniu, bo wody jest 10 razy więcej). Woda ta zgęszczając się i opadając, zabiéra z sobą wszystkę amonią będącą w powietrzu, która w niej się rozpuści. Liebig przyjmuje że ilość powyższa powietrza ma blisko 2 centygramy amonii, chociaż zaś stosunek ten zaledwie wyśledzić można odczynnikami, przewyższa on jednak o wiele potrzebę zaopatżenia roślin saletrorodem, ponieważ podług obliczeń udometrycznych, na przestrzeni 2,500 metrów kwadrato-

wych, spada w przecięciu rocznie 1,250,000 kilogramów wody; jeżeli zaś 3 kilogramy téj wody, zawierają 4 centygramy amonii, na przestrzeń więc ziemi powyżej oznaczoną, przypadnie 40 kilogramów amonii, w której znajduje się 32 lub 33 saletrorodu, czyli więcéj nizeli rośliny, przestrzeń tę pokrywające, rocznie potrzebować mogą. Jakkolwiek rozumowanie to jest piękne, na nieszczęście należy tylko do hipotez, a zatém dalekie być musi od rzeczywistości. Mulder chwycił się innéj drogi, to jest śledzenia jak działa natura, i przekonał się, że istoty usaletrorodnione, są wciągane korzeniami nie w postaci amonii, lecz jako sole, te zaś dopiero zmieniając się w roślinie na pierwiastki, służą głównie za jéj pożywienie. Ciałami wchodzącymi do składu ziemi nie świeżo ugnojonéj, z których powstają sole wciągane przez rośliny, są podług niego: ulmina (ulmine), próchnica (humine), kwas ulminowy (acide ulmique), kwas próchnicowy (acide humique), kwas ziemowy (acide géique), kwas źródłowy (acide crénique), kwas zdrojowy (acide apocrénique). Niedosć zaś, że przeciw hipotezie stawiał Mulder doświadczenie, wystąpił on jeszcze z rachunkiem przeciw rachunkowi Liebiga, i okazał, jak w naukach doświadczenia potrzeba być przezornym w zbyt łatwém przyjmowaniu przypuszczeń. Liczba np. 2 centygramy amonii na półtora funta wody dęszczowéj, nie ma żadnéj zasady; możnaby bowiem powiedzieć 1 centygram,  $\frac{1}{2}$  centygrama,  $\frac{1}{4}$  centygrama i t. p. i tym sposobem zmniejszać stosunkowo całą ilość dopiero obliczoną na 40 kilogramów. Choćby się jednak ją przyjęło, rachunek Liebiga równie okaże się nieugruntowany; przypuścił on bowiem, że 487 metrów sześciennych powietrza, zawierają pewną ilość amonii, łatwo jest pojąć że ta z pierwszym dęszczem w rozpuszczeniu na ziemię spadnie; następny więc dęszcz nie w powietrzu do rozpuszczenia nie znajdzie, i spłynie w postaci prawie czystéj wody. Z drugiéj strony Liebig przypuszcza, że wszystka woda dęszczowa jest przez ziemię pochłonięta, lecz wszakże taż woda spływa częstokroć po wierzchu i tworzy strumyki, rzeki i jeziora; a zatém chociaż dęszcz może zabrać

z powietrza amonią, małą tylko jój część udziela ziemi. Wreszcie Liebig objął przy ocenianiu wody, i jój ilość w północnej Europie przez kilka miesięcy w postaci śniegu spadającą na grunt, którego przeniknąć nie może. Tymto sposobem okazał Mulder, że twierdzenie Liebiga jest hipotezą, i to opartą na błędnym rachunku.

Drugim z ważniejszych przedmiotów sprawozdania Berzeliusa jest następujący:

Mieszanina kwasorodu z saletrorodem składająca powietrze atmosferyczne, zdawało się iż nie podlega żadnej zmianie. Doświadczenie okazało, że hipotezę tę przyjąć można bez popełnienia widocznego błędu, przypuściwszy zarazem że przyczyną tej jednostajności składu, są rośliny przywracające atmosferze całą ilość kwasorodu, zmienionego w zwierzętach w gaz kwas węglowy. Aby jednak powrócenie to mogło nastąpić, potrzeba miejsc z silną roślinnością, z kąd nadmiar kwasorodu albo przez wiatry, albo inną jaką przyczyną rozniesiony dalej być może. Do rozniesienia wszakże tego, potrzeba pewnego czasu, i dlatego ilość kwasorodu w powietrzu, winna była okazywać tylko małe różnice, co też potwierdziły najlepsze doświadczenia eudyometryczne; ponieważ jednak te różnice nie przechodziły granic błędów nieuniknionych, nazwyczajono się uważać je za też błędy. Ficinus, robiąc znaczną liczbę doświadczeń w Dreźnie w pierwszych czterech miesiącach 1843 r., i uważając każdodziennie na panujące wiatry, przekonał się, że wiatry zachodnie i południowe sprowadzają większą ilość kwasorodu jak wchodnie i północne. Wprzód już inny chemik (Lévy), okazał różnice w składzie powietrza branego nad ziemią i nad morzem. Ztąd się okazuje, że rzeczywiście stosunek dwóch głównych pierwiastków powietrza atmosferycznego, jakkolwiek stały w całej massie tegoż powietrza, zmienia się jednak cząstkowo w rozmaitych miejscach, i to tak, że zmianę tę ocenić można sposobami eudyometrycznymi.

Najważniejszą usługą nauki, jest bez wątpienia jój zastosowanie do potrzeb codziennego życia; utworzenie światła

za pośrednictwem mokrego stosu elektrycznego, jest jednym z wynalazków tu policzyć się dających. Mając bowiem 300 gram cynku, 466 gram kwasu siarkowego i 608 gram kwasu saletrowego (co wszystko niedrogo kosztuje), Bunsen utworzył światło, trwające przez godzinę i wyrównujące światłu 572 świec stearynowych. Potrzebując na godzinę funt (500 gram) cynku, otrzymał światło wyrównujące pochodzącemu z 1200 świec, przy którym można czytać pismo w odległości 800 metrów. Berzelius zarzuca temu sposobowi że niezawsze może być zastosowany, ponieważ przy nim światło wypływa z jednego źródła, gdy przy oświetlaniu lampami i świecami, może być wiele punktów świecących, rozdzielonych po przestrzeni mającej być oświetloną; światło jednak powyższe wtedy szczególnie korzystnie służyć może, gdy ma być widziane z wielkiej odległości. Przy zastosowaniu go w kopalniach węgla kamiennego, światło zamknięte w gałce szklanej, daje pożądaną jasność, a nie może spowodować nieszczęścia przez zapalenie gazów płonących.

Każdemu już dzisiaj wiadomo, jakie przedstawia korzyści zastosowanie ciepłego powietrza do pieców wielkich. Z rachunków p. Scheerer, opartych tak na jego jako też i na innych osób doświadczeniach w powyższym celu wykonanych, okazuje się, że węgiel płonący w powietrzu, najwyższą temperaturę wydać może, wyrównującą 2571 stopniom, czyli gorąco w którym roztapia się platyna. Temperatura ta jest w środku przestrzeni na poddymanie miechów wystawionej, i zniża się ku obwodowi, a to w ten sposób: że gdy środek skazywać będzie 2571 stopni, ciepło obwodu wynosić będzie tylko 1550°. Przy zastosowaniu powietrza ciepłego, temperatura wewnętrzna czyli środka nie zmienia się, lecz 2571° nie ograniczają się na pierwszej przestrzeni, ale dalej się rozciągają. Brzeg który przy wdymaniu zimnego powietrza miał 1530°, przybiera wyższą temperaturę o liczbę stopni równą różnicy zachodzącej między temperaturą powietrza ciepłego wpuszczanego, i powietrza zwyczajnego; jeżeli np. temperatura powietrza cie-



płego wynosi  $280^{\circ}$ , temperatura obwodu będzie  $1830$ ; skoro zaś wynosi  $300^{\circ}$ , ciepło obwodu będzie  $1850^{\circ}$ ; z tych więc liczb, okazuje się, że granica temperatury topliwości oddala się od środka. Główny więc wpływ powietrza ciepłego, polega na powiększeniu przestrzeni topliwości, która jest o dwa razy znaczniejsza przy powietrzu ogrzaném na  $300^{\circ}$ , jak przy powietrzu będącém na 0.

Rozprawy sądowe dostatecznie przekonywają, jak wiele zależy towarzystwu, aby chemicy posiadali dobre sposoby dla odkrycia i ocenienia najmniejszych śladów trucizny, a w szczególności arszeniku, którego zbrodniarze do swych zamiarów najczęściej używają. P. Jacquelain wynalazł w tym celu nowe postępowanie, mające przewyższać inne z powodu swój dokładności i pewności. Polega ono na łatwości połknięcia przez roztwór chlorku złota arszeniku, z wodorodu arszenikowego, przyczém tenże arszenik zmienia się na kwas Iszy arszenikowy rozpuszczający się w roztworze. W tym celu po przygotowaniach przedwstępnych, przepuszcza się gaz dany do zbadania przez ciecz zrobioną z 5 decygramów złota, i rozcieńczoną stosowną ilością wody; wtedy arszenik zostanie połknięty; a wodoród wyjdzie. Skoro gaz przestanie się wydobywać, ściąga się z wiérzchu roztwór złota, zawierający w rozpuszczeniu kwas arszenikowy, męty zaś są złotem metaliczném; wówczas osadza się resztę złota kwasem 2gim siarkowym, nadmiar tego kwasu siarkowego wypędza się przez gotowanie, a arszenik strąca się z roztworu kwaśnego gazem siarkowym wodorodnym, i z siarczkiem arszeniku postępuje się zwyczajnym sposobem.

Przykłady te zapewne dostatecznie przekonywają, jak ważném jest pismo obejmujące sprawozdanie Berzeliusa.

\* *Sposób oznaczenia ilości użytego złota i srebra przy pozłacaniu i posrebrzaniu galwaniczném, przez Muzymiliana księcia Leuchtenberskiego.* Pod tym napisem umieścił *Bulletin de la Classe Physico-Mathématique de l'Académie Impériale des Sciences de St.-Petersbourg* z r. 1845; pismo po

Niemiecku, czytane na posiedzeniu téjże akademii w następującej treści:

1) *Pozłacanie*. Galwaniczne pozłacanie w ostatnich czasach nadzwyczajnie zostało upowszechnione; zarzucają mu tylko mniejszą trwałość od zwyczajnego ogniowego pozłacania; zarzut ten przeciw sposobowi galwanicznemu wtedy tylko może być słusznym, gdy tenże sposób zastosowano dla nadania koloru złotego, a złąd zbyt cienkiej powłoki złota. Do dziś dnia także pozłacający nie znali dokładnie ilości złota, użytego przy powyższego rodzaju pozłoceniu, i w mniejszych przypadkach oznaczali ją przez ważenie przedmiotu przed i po pozłoceniu, co do większych rzeczy nie da się zastosować, ponieważ zwyczajne wagi nie są tak czułem, ażeby tutaj różnice żądane okazywać mogły.

Dla zaradzenia temu, wypadało podać sposób ocenienia, jak mocno rzecz dana, galwanicznie pozłoconą zostaje. Po wielu dochodzeniach wykryłem następny, o którego dobroci innemi jeszcze przekonano się drogami.

Roztwór złota przed użyciem powinien być wlany w naczynie podzielone znaczkami na litry (kwarty). Z każdego takiego roztworem złota napełnionego naczynia, bierze się jeden decylitr ( $\frac{1}{10}$  kwarty), i paruje się ciecz do suchości, osad zaś wysuszony waży się, poczem użyte z niego 2 gramy, wkłada się w tygielek platynowy którego waga jest znaną, naléwa się na to kwasu siarkowego, i ustawia tygielek nad lampką wyskokową z podwójnym ciągiem. W początkach rzeczony tygielek ogrzewa się umiarkowanie. Części składowe powyższego osadu, jakoto sinek złota potasu, chlorek potasu, sinek złota, rozkładają się i wywiązują z siebie kwas sinowy-wodorodny i kwas chlorowy-wodorodny; zaś potaż gryzący i węglan potażu, równie jak potas z sinnika i połączeń chlorowych, tworzą z dodanym kwasem siarkowym siarkan potażu; w ciągu téj roboty tworzy się kwas sinowy wodorodny, oraz kwas solny; z tych pierwszy jest niebezpieczny, drugi nieprzyjemny, i dlatego oddychać niemi nie należy. Po ustaniu burzenia w tyglu, należy tenże przykryć, i ogrzewać stopniowo coraz wyżej nad lampą wy-

skokową aż do czerwoności; wtedy roztopi się siarkan potażu, a wyłączone złoto przyléga do tygla. Siarkan potażu odziera się później kilkakrotném nalaniem wody w tygiel, pozostałe zaś złoto suszy się w nim i wypraża. Ostrożność radzi, aby wodę do przepłókiwania użytą, zléwać w osobne naczynie, w celu zebrania cząsteczek złota, gdyby takowe w niej się znajdować miały, co wszakże rzadko przytrafiać się zwykło.

Następnie wazy się tygiel z pozostałym złotem, a różnica między wagą próżnego tygla i terazniejszą, okaże ilość złota zawartą w dwóch gramach powyżej wziętego osadu; dalej już łatwo jest obrachować jak wiele zawiera złota użyty jeden decylitr, lub téż cała ilość cieczy danéj do dochodzenia.

Po użyciu cieczy takiéj z doświadczoną ilością złota do złocenia, dochodzi się powtórnie powyżej opisanym sposobem, ilości pozostałego w niej złota, biorąc do tego znów decylitr cieczy zostającéj, a różnica wagi ostatecznéj złota, od téj jaka się przed złoceniem w cieczy znajdowała, daje ściłą wagę złota w zrobionéj pozłocie znajdującego się.

2) *Posrębrzanie*. Ciecz do posrębrzania używana, składa się z sinka srebra, z sinka potasu, i chlorku potasu. Do doświadczenia bierze się z roztworu poprzednio odmierzonego, jak to przy postępowaniu ze złotem widzieliśmy, jeden decylitr, i tę ciecz się paruje. Sucha pozostałość oprócz powyżej wyrażonych części składowych, zawiera jeszcze węglan potażu. Przy téj także robocie, tak pod względem ważenia suchych części, jako téż i ostatecznych wyrachowań, postępuje się podobnie jak mówiono przy pozłacaniu; nadmienia się tu jedynie, ażeby więcéj nad 2 gramy suchego osadu, otrzymanego z decylitru cieczy, nie brać do doświadczenia. Właściwe oznaczenie skutecznia się następującym sposobem: Dwa gramy suchego osadu, ogrzewają się stopniowo w tyglu porcelanowym, aż do rozpalenia i stopienia; wtedy przybierze on kolor brunatny, a roztopiony zostanie sinek potasu, chlorek potasu i węglan potażu; sinek zaś srebra, zmieni się w parasinek srebra, wkrótce potem w skutku rozkła-

du metal z siebie wydający. Po 15 lub 20 minutach prażenia, wypłókuje się masę w tyglu, zlewając płyn z wiérzchu. Wtedy wszystko srebro pozostanie w tymże tyglu, i wówczas należy je jedynie wysuszyć, wyprażyć lub stopić, i zważyć.

Pierwsze doświadczenie w niniejszém postępowaniu uskuteczniane było w tygielkach glinianych, takich jakie używają się w mennicach przy próbach złota. Ściany gąbczaste takich tygielków, wciągają wszakże w siebie część stopionych soli, i ztąd okazuje się strata na srebro. Z roztworu srebrnego zawierającego 5 gramów chemicznie czystego srebra, otrzymuje się tegoż metalu z tygla porcelanowego 4,96, a z tygla glinianego tylko 4,68 gramów. Dla przekonania się czyli tygle gliniane wciągają w siebie srebro, naléwano na też kwasu saletrowego, do cieczy zaś otrzymanej, po odparowaniu z niej nadmiaru kwasu, dodawano roztworu soli kuchennej, w skutek czego powstawały męty.

Powyzszą próbę można jeszcze uskutecznić przez rozkład suchego osadu kwasem siarkowym i następné wyprażenie z potażem w tyglu platynowym; wtedy jednak otrzyma się srebro w bardzo drobnym proszku, którego część przy przemywaniu i zlewaniu z wiérzchu cieczy, spłynąć z nią może. Płókanie zaś na cedzidle papierowém, pod względem praktycznym jest mniej korzystne, wówczas bowiem do ukończenia roboty dłuższego czasu potrzeba. J. B...a.

---

#### HISTORYA NATURALNA.

Około pięciu lat temu, jak wybrała się dla zwiedzenia Abissynii kommissya złożona z pp. Lefebure, Antoniego Petit i Ryszarda Quartin-Dillon, do których później przyłączył się młody geolog p. Vignaut. We cztery lata potém sam tylko p. Lefebure do Europy powrócił; trzej jego podróży towarzysze swoją naukową gorliwość życiem opłacili. Dwóch

umarło na gorączkę, a dr. Petit w powrocie do ojczyzny, pod Gondar w Nilu utonął.

Do zbadania historyczno-naturalnych przedmiotów, w tej nieszczęśliwej ze względu na utratę osób wyprawie zebranych, wyznaczyła akademia um. Paryzka p. Izidora Geoffroy Saint-Hilaire co do zoologii, p. A. Richard co do botaniki.

Abissynia należy do najmniej poznanych Afryki krajów, tak pod względem geografii, jak i historii naturalnej. Tworzy ona, jak powszechnie wiadomo, niezmierną równinę, 1500 do 2000 metrów nad powierzchnię morza wzniesioną, Lubo ten rozległy kraj całkowicie pod gorącą strefą przypada, średnia wszakże temperatura jego zaledwie jest wyższą jak we Francji lub we Włoszech, a przyczyna tego całkowitem jest naturalna w niezwykle wywyższonym poziomie kraju. Że dotego wzniesienie się to pod zwrotnikami przypada, Abissynia dla zwiedzających ją naturalistów niesłychanie ciekawą być musi. Jakaż różnorodność i jak nagłe różnice pomiędzy jej zwierzętami i roślinami postrzegać się dają! Na wyniosłej równinie, która z przyczyny zdrowego powietrza, łagodności klimatu i urodzajności gruntu, najmocniej jest zaludnioną, wędrownik spostrzega pola zasiane pszenicą, owsem, prosem, lnem i rzepakiem, co mu przypomina niwy Europy. W niewielkiej odległości ztamtąd, widzi on w głębokich dolinach trzcinę cukrową, bananasy, drzewo kawowe, roślinę indycką, tamarynd, baobab, akacją gumową, drzewo bawełny i wiele olbrzymich a wielkokwiatowych drzew leśnych, które mu wyraźnie poznać dają, że się między zwrotnikami znajduje.

Tę samą różnicę postrzega on i między zwierzętami na wyniosłej równinie a w dolinach żyjącymi. Pomiedzy ostatnimi są: lew, pantera, zybetowiec, hyena, słoń, nosorożec, koń rzeczny, żerafa, strus, krokodyl, słowem największa część zwierząt kręgowych, które do najgorętszych krain Afryki należą.

Bardzo mała liczba wędrowników, którzy dotąd Abissynią zwiedzili, uważała ją głównie pod względem historii naturalnej. Nie ma botanicznego dzieła, poświęconego wy-

łącznie roślinom tego kraju. Jedyne prawie Bruce, niektóre w swoich podróżach postrzeżone rośliny opisał i wyobraził. Katalog 146 Abisyńskich gatunków, jako dodatek do podróży Salta, żal tylko obudza, że nie zostały opisane, zwłaszcza że je sławny botanik Robert Brown oznaczał. PP. Schimper i Rüppel są jedynymi naturalistami z profesyi, którzy przed wyprawą p. Lefebure, Abissynią zwiedzali. Pierwszy jednak, już od 7 lat tam bawiący, jakkolwiek znakomitym jest botanikiem, wszakże dopiero katalog tylko szacownych zbiorów swoich, w Niemczech (w Erlangen) ogłosił.

P. Rüppel wydał bardzo ważne opisy zwierząt, które nie tylko w Abissynii, lecz i w innych Afryki krajach postrzegał. Dzieło o jego podróżach, w Frankfurcie nad Menem od 1835 do 1840 wychodzące, obejmuje nader wierne, koloryzowane wizerunki.

Pomimo tego ważnego dzieła, zbiory wyprawy Fracuzkiej przedstawiają wiele nowych rzeczy. Korzystając z dość długiego pobytu wyprawy w Abissynii, pp. Lefebure, Petit i Quartin-Dillon zwiedzili wiele takich okręgów, w których dotąd żaden Europejczyk, a przynajmniej naturalista, nie postał.

Zbiory zoologiczne, któreśmy mianowicie drowi Petit winni, obejmują zwierzęta ze wszystkich gromad, chociaż w bardzo nierównej liczbie. Mało jest zwierzokrzewów i zwierząt miękkich, a to z przyczyny, że wyprawa długi czas nie miała szklanych naczyń i spirytusu do ich zachowywania.

Zwierzęta stawowate należą do gromad pajaków i owadów. Jest ich około 400 okazów, do 180 gatunków należących, jakoto 8 pajaków, 88 owadów chrząszczowatych, 3 prostoskrzydłych, 21 półtegoskrzydłych, 19 pszczołowatych, 37 motylowatych i 3 muchowatych. Między temi 180 gatunkami, znajduje się około 70 zupełnie nowych, które nigdy przedtem do Europy nie doszły.

Gromady gadów i ryb mają nader słabą reprezentacją, a to z tej samej co zwierzokrzewy i zwierzęta miękkie

przyczyny. Pomędzy gadami znajdują się niektóre gatunki, które Geoffroy Saint-Hilaire (ojciec), prawie przed pół wiekiem przywiózł, które wszakże w zbiorach są jeszcze nader rzadkiemi. Pomędzy żabowatemi postrzegać się daje gatunek zupełnie nowy, z powodu pięknych kolorów godny uwagi, a który pp. Duméril i Bibron w swojej Herpetologii powszechnej pod imieniem *Eucnemis viridoflavus* opisali.

Gromada zwierząt ssących przedstawia 20 gatunków, między którymi są rozmaite antylopy, i *Colobe guereza* Rüppel. Exemplarz przesłany przez pp. Petit i Quartin-Dillon, tą odznacza się osobliwością, że u jednej z przednich rąk jego, zamiast wielkiego palca, mała tylko znajduje się brodawka.

Najliczniejszą pomędzy gromadami zwierzęcego królestwa, jest bez zaprzeczenia gromada ptaków. Zbiór ich wynosi przeszło 200 gatunków, między którymi wiele jest nowych, a przynajmniej dla tak już bogatych zbiorów historyczno-naturalnego muzeum są nowemi.

Oprócz tego winniśmy panom Petit i Quartin-Dillon pewną liczbę skieletów i czaszek zwierząt ssących i ptaków. Najznakomitszym jest skielet Abissyńskiego indywiduum pstrój hyeny, która podług największej liczby autorów, ma się tylko w południowej Afryce znajdować, i dlatego być niekiedy przytaczaną pod imieniem *Hyaena capensis*.

Ale ta krótko skreślona wiadomość, nie daje należytego wyobrażenia o całych naukowych usiłowaniach wyprawy. Bogate jeszcze zdobycze jój zapowiadają rękopisy i rysunki, a szczególnie notaty zoologiczne p. Petit, odznaczające się gruntownością i dokładnością; notaty jego we względzie lekarskim i językowym: np. ułożona w r. 1842 w Tigre grammatyka i słownik języka Amharskiego. P. Petit pozapisywał krajowe nazwy zebranych przez siebie zwierząt i miejsc w których były znalezione; tudzież ich sposób życia, upowszechnione mniemania o nich, przesady i t. p. Co do ptaków, p. Petit nie przestał na podaniu części których kształt lub kolor się przeistacza, lecz dołączył przy opisanu kolo-

ryzowany wizerunek dzioba, oka, a po większej części, całej głowy. Utrzymywana przez p. Petit księga notat, może być innym naukową podróż odbywającym osobom, za wzór przedstawioną.

Zielniki przez pp. Petit i Quartin-Dillon w Abissynii zebrane, obejmują około 1500 gatunków roślin, ale trudno przy tak częstym dziś przybywaniu ze wszystkich stron świata nowych do Europy gatunków, oznaczyć prędko i dokładnie, które spośród tamtych nie były jeszcze znanymi. Zdaje się jednak, iż nie przesadzimy podnosząc liczbę takich do 300, a gatunki te okażą się bez wątpienia istotnie dla umiejętności ważnymi. Tak, pomiędzy 80 gatunkami samej gromady storczykowatych, jest 23 dotychczas nieznanymi.

Wędrownicy nasi nie ograniczali się jedynie na zbieraniu samych dzikich roślin; zwracały ich uwagę i takie, które się hodują na pożywienie dla ludzi, dla zwierząt domowych i do przemysłowych celów. Moglibyśmy tu przytoczyć niemałą liczbę gatunków, które dostarczają zdrowego materiału na pożywienie, skutecznych lekarstw, pięknych farb, i wybornego budulcu. Roślina indychowa dziko w Abissynii rośnie, gumowe akacje są tam bardzo pospolite, a nadesłana gumma wyrównywa pięknnością zbieraną w Egipcie i Senegambii. Tamarynd, senes, kadzidła, tabaka i mnogość innych płodów roślinnych, mogą się stać przedmiotem obszernego i zyskowego handlu. Pomiedzy lekarstwami są takie, których wprowadzenie do Europy byłoby i ważnym i łatwo uskutecznić się dającym; np. lekarstwo z takim skutkiem w Abissynii przeciwko soliterowi używane, znane tam pod nazwiskami *Cosso*, *Abatchogo* i *Besenna*.

Doniesienie nasze o wypadkach Abissyńskiej wyprawy byłoby nader niedokładnym, gdybyśmy przemilczeli wzmiankę o wspaniałym atlasie, dołączonym do zbiorów. Wizerunki w formacie arkuszowym koloryzowali w Abissynii pp. Petit i Quartin-Dillon, najwięcej jednak p. Vignaut. Jest ich przeszło 400, na trzy rozdzielone części: historyczną,



obejmującą mapy, krajobrazy, ubiory, oręże i t. p. zoologiczną, i botaniczną.

Wizerunki te, pod względem wykonania, na największą zasługują uwagę; wyższe dokładnością nad to czém tylko prosty kunsztmistrz zalecić się zdoła, mają niezmierną dla umiejętności wartość. Piękny to będzie materiał do części historyczno-naturalnej, dla wydawcy rękopisów wyprawy.

Krótko mówiąc, wyprawa szacowne dla umiejętności owoce przyniosła, i życzyby należało, ażeby rząd, który ją nakazał, podał zarazem środki panu Lefebure, który nią kierował, na ogłoszenie jój wypadków w sposób godny. (Z raportu komissarzy w *Comptes rendus*, tom XX, nr. 8, 24 févr. 1845, i *Fror. n. N.* 776).

\* Wędrownik, p. Rochet d' Héricourt, szczęśliwie powrócił ze swojej drugiej do Abissynii podróży, w której zwiedził brzegi morza Czerwonego, kraj Adelu, i przez 15 miesięcy w królestwie Schoa zamieszkał. Zajmował się geografją, meteorologją, geologją i botaniką, któreto umiejętności wielu nowemi postrzeżeniami zbogacił (*Fror. n. N.* 1845, nr. 779).

A. W.

---

### Botanika.

*Arrakacha.* (Artykuł p. Goudot o roślinie Nowej - Grenady, i o możności uprawiania jój w Europie miasto kartofli).

Roślinę tę dali poznać w opisach naukowych p. Bankroft i Dekandol. Opis p. Goudot jest wypadkiem postrzeżeń czynionych przez długi czas w okolicach, gdzie roślina ta jest przedmiotem obszernego handlu, jako artykuł żywności. Opisu jego wyłącznym celem jest zaznajomienie z uprawą, tój baldaszkowej rośliny, jój ważnością w gospodarstwie i użytkiem korzeni. Uprawianą bywa zwykle w okolicach równie umiarkowanych jak i zimnych Andów czyli Kordylierów Nowej-Grenady, aż do Wenezueli, w miejscach gdzie temperatura średnia roczna jest między 15 i 25 cent. Upra-

wa w Europie, odkąd w tej części świata poznano roślinę, bez pożądanego pozostała skutku.

Chociaż arrakacha już wpisana została przez botaników do listy roślin i ma cechy naukowo oznaczone, tu jednakże dołączamy opis przez p. Goudot na miejscu zrobiony. Sprostować on może błędy jakie się o niej upowszechniły.

Roślina przed kwitnieniem ma łodygę pojedynczą, wysokości przeszło 3 stóp, liście korzeniowe długie na stopę, liczne, nieregularne, ogonkowate złożone, dwa razy troiste, listki nieregularnie dwa razy troistokłapkowe, zastrzone, nieregularnie i podwójnie zacięte, drobno karbowane, ząbkowane. Ogonki ogólne i szczególne, pieszczakowate, modre, porysowane, rynienkowate, liście łodygowe podobne, nieliczne, znacznie wklęsłe, baldaszki nieliczne, nieco wklęsłe z pokrywą jednolistną, równowąską całą; baldaszki pojedyncze o 15—25 kwiatach ciemnofioletowych, niekiedy żółtawych; szypułeczki gładkie; pokrywy szczególne wielodzielne, listki równo wąskie; kwiaty z brzegiem kielicha całkowitym (niekiedy na nim jedyny ząbek gładki, lancetowaty), działki gładkie, owalne, zastrzone, bardzo zagięte; nitki pyłkowe dłuższe znacznie od płatków korony, główki pyłkowe owalne; dwa słupki długości płatków, otwarte i odgięte, z wiérzechołkami zgrubiałemi; tarcza wydatna koloru kwiatowego. Owoc (*carpellum*) podłużny, na pięć linii i dłuższy, z powierzchnią wewnętrzną płaską, nieco ściśniony, oznaczony wydatnemi żebrami, w dojrzałości błonkowatemi.

Kwitnie w październiku w 8 i 9 miesięcy po zasadzeniu. Uprawianej jednakże nie pozwalają kwitnąć, a jeszcze więcej dojrzeć owocom, z tego powodu korzeń wykopuje się przed dojściem do tej pory, a nawet przed wydaniem łodygi. Do rozmnożenia rośliny służy tylko szczyt korzeniowy w następujący sposób: po wykopaniu arrakachy okrawa się wokół część spodnią mięsistą, zostawując przy części odkrojonej na 6 cali ogonki liściowe. Tę rozdziela się na mniejsze z kilku ogonkami. Tak rozebrane układają się w kupy przed rozsadzeniem. Sztopry tego rodzaju zagrzebywane bywają w miejsca po wydobyciu pozostałe, lub na

około tych, w odstępach łokciowych nieco głębiej nad dwa cale. Rozsadzanie ich odbywa się w porze dżdżystej, jak zwykle wszystkich roślin w pasie międzyzwrotnikowym. W okolicy Ibague, gdzie temperatura średnia roczna dochodzi 22 do 25 cent. po 7 miesiącach wykopywaną bywa; potrzebuje ziemi dobrej i wilgotnej. Zwykle uprawiają ją z kartoflami, zbożem i bobem. Po dojrzaniu arrakachy, część równo z ziemią będąca, przedstawia masę mięsistą żółtawą, albo białawą, przeszło cztery cale średnicy mającą, nieforemną, otoczoną ogonkami liściowemi; z tych zewnętrzne przedstawiają przy nasadzie zgrubiałość i łatwo się oddzielają. W miarę zagłębienia, korzeń zmniejsza się, wreszcie nagle zakończy. Z dolnej jego powierzchni i z boków wyrasta 4 do 8 odnóg wrzecionowatych, do 10 cali długich, w grubości niekiedy marchew przechodzących. Ztąd część podziemna korzenia przedstawia dość nieforemną postać. Na pokarm, zwykle używane bywają odnogi korzeniowe, bo chociaż część mięsista równie jest przyjemna w smaku, odkłada się jednakże na paszę, bydłu bardzo pożądaną. P. Goudot utrzymuje że waga jadalnej części korzenia z odnogami, równa się przeszło 5 funtom (2 kilogramom), co na hektar daje 41 k. 250 świeżej żywności.

Korzeń ten, jada pospółstwo pieczony w popiele, lecz zwykłej gotowany w wodzie z bananami, korzeniami manioku i nieco mięsa. W okolicach górzystych, zimnych gotują je z kartoflami, bobem i t. p. Zamożniejsi używają go w miejsce marchwi, oprócz tego smażą w cukrze; jestto pokarm środkujący pod względem pożywności między marchwią a kartoflami.

P. Goudot tego jest mniemania, że postrzeżenia przez niego w miejscu poczynione, zachęcą do nowych doświadczeń w celu przyswojenia Europie téj bardzo pożytecznej rośliny. (*l'Institut N. 618 r. 1845*).

\* Nietylko kartofle ale i sałatę napastują pasorzyty grzybowe. P. Artur Stall Hassal postrzegł pewnego wieczora na zdrowej przed kilku dniami sałacie, zmianę koloru i jakieś,

zmarszczenie. Po bliższém obejrzeniu odkrył zmiękczenie łodygi nad samą ziemią. Miejsce to przez mikroskop uważane, pokryte widział włóknami grzybków. Takież zmiękczenie łodygi uważał na endywii, selerach, kartoflach, kapuście, grochu, rzepie, rzodkiewce, pasternaku, marchwi, niemniej ogórkach i innych z téjże familii.

Zebrałą pleśń na chorój sałacie, przenosił na znaczną liczbę zdrowych, w różnym wieku będących. Po kilku już godzinach objawiała się na nich zaraza i następowała śmierć. To nasunęło na myśl zaszczepienia tym sposobem zarazy na innych roślinach, mianowicie na strąkach i łodydze grochu, na łodydze i liściach z gatunków kapusty, łodydze i bulwach kartofli, na górnej powierzchni rzepy, na liściach *Rheum rha-ponticum*, jabłkach i brzoskwiniach. Na wszystkich tych zaraza się przyjęła, jednakże jej przebieg względnie był różny. Szybko rozszerzała się na bulwach kartofli, marchwi i strąkach grochu, daleko wolniej rozwinęła się na łodygach kartofli i grochu. (*Annal. and Mag. of natural History* 1843 i ztąd *Froriep n. N. Nro* 37, r. 1845).

\* *Nowy sposób żęcia.* Przedstawił go inżynier Irroy na posiedzeniu Akademii umiejętności 11 sierpnia. Według jego pomysłu, odcinać można kłosa od zostającego na pniu źdźbła (słomy). Radzi to uskutecznić nożem krzywym z pomocą pieńka opatrzonego prętami, utrzymującemi otworem worek, w który odcięte kłosa wpadają. Zbiór taki wystawia się, w budowlu do tego przyrządzonej, na ciepło 40 do 50 stopni cent., po 20 minutach wyschły już wybióra się i zastępuje świeżym. Miejsce suszenia ogrzewane bywa ciągle przytłumionym ogniem. Zdaniem p. Irroy, chociaż żęcie tego rodzaju więcej zajmuje czasu, jednakże łączy w sobie widoczne korzyści; oszczędza bowiem wiele czasu potrzebnego na zwożenie do stodół, i ratuje plon zagrożony zrosnięciem na pniu. Nadto według p. Irroy zbioru takiego nie niszczą wołki, i otrzymana z niego mąka bywa bardzo piękna. (*Froriep n. N. T. XXXV, nr.* 19).

\* Jedno z pism Amerykańskich utrzymuje, że brzoza jest słym przewodnikiem elektryczności. Znana jest powsze-

cznie okoliczność, że Indianie przed nadchodzącą burzą, chronią się pod lada brzozę. Mieszkańcy Tenessee uważają brzozy za bezpieczne przed gromami schronienie. Dr. Bekton w liście do dr. Mitchell zapewnia, że nieznanym jest wypadek, aby brzoza piorunem rażoną została. (*Froriep n. N. tom XXXV. i ztąd Flora nr. 45, r. 1845*).

X. J. W.

---

### Zoologia.

Opisanie żerafy pod względem historycznym, zoologicznym, anatomicznym i paleontologicznym, które pp. Joly prof. zool. w Tuluzie i Lavocat prosektor szkoły weterynaryi w Paryżu, niedawno akad. um. Paryzkiej przedstawili, należy do najznakomitszych monografij zwierząt. Dzieło to ozdobione i objaśnione jest szesnastu litografowanemi przez p. Joly tablicami in 4to, na których się mieści 115 wizerunków. Najwięcej nowych postrzeżeń przedstawia część anatomiczna dzieła, a mianowicie przyrząd wiązadłowy, którego zbadanie całkiem prawie nową jest pracą. Do najosobliwszych tego przyrządu części, należy *ligamentum supraspinale cervicale* które, jako przeznaczone do wspierania głowy i tak długiej szyi, nadzwyczajne ma rozwinięcie. W opisanu układu naczyniowego, tę znowu postrzegamy osobliwość, że u żerafy nie ma wcale weny zwanój *jugularis interna*; chociaż się ją u innych przeżuwających natrafia. Przyczyną tego jest zapewne mała objętość głowy i cienkość szyi. Część zoologiczna dzieła, nie mogła wiele nowych rzeczy przedstawić, gdy już Goethe, obydwaj Kiwierowie, Stefan i Izidor Geoffroy Saint-Hilaire i t. d. podali bądź tak dokładne opisy tego zwierzęcia, bądź tak głębokie filozoficzne nad niem uwagi. W części historycznej, która rozpoczyna dzieło, zastanawiają się autorowie nad pomnikami przedstawiającemi żerafę, i wymieniają: świątynię w Hermonthis w wyższém Egipcie, gdzie uczony Jomard wizerunek

tego zwierzęcia odkrył; tyfonium w Dar-el-Wali przy Calabsche w niższej Nubii, gdzie Burckhardt, Belzoni i Gau podobnyż wizerunek znaleźli; mozaikę Palestryńską, na której dwa razy się znajduje, naostatek freski w Poggio-Cajano, pałacu książąt Medyceuszów. Na końcu dzieła rozważają autorowie zoologiczny związek żerały z innymi zwierzętami, poczytując ją z Owenem, na zmodyfikowanego jelenia; наконец wymieniają pozostałości żerał kopalnych, które we Francji, w Szwajcaryi i w Indjach odkryto. (*Comptes rendus, t. XXI, nr. 8, 25 Août, 1845 i Fror. n. N. eod. 774*).

\* W bliskości rzeki Alabamy w Ameryce półn. odkrył dr. A. Koch zdumiewające ogromem przedpotopowe zwierzę, które wielkością ma przewyższać jeszcze ichtyozaura. Według wiadomości która z Bostonu do Europy doszła, przypisywanej profesorowi Silliman, wydawcy Amerykańskiego dziennika umiejętności, szkielet zwierzęcia, dłuższy jest nad 114 stóp, a wnosząc z żeber, więcej niż 20 obwodu mieć musiał. Zważając na przestrzeń którąby zajęły 5—6 niedostające kręgi grzbietowe ze swojemi chrząstkami, potrzeba przyjąć, że zwierzę przynajmniej 130 stóp długiem być musiało. Ma ono zbliżać się do gadów jaszczurkowatych lub węzowatych, od obojga wszakże być odmienném, i z zębów okazywać mięsożerność. Dr. Koch miał mu dać nazwisko *Hydrarchus Sillimani*. (*Fror. n. N. 1845 no. 780*).

\* Na zgromadzeniu Niemieckich naturalistów i lekarzy w Norymberdze, dr. Redenbacher z Pappenheimu okazał nowy gatunek kopalnej jaszczurki *Pterodactylus*, w kamieniu litograficznym koło Pappenheimu znaleziony. (*Ib. nr. 772*).

\* *Oswojone ryby*. Czytamy w dziele Sinclaira: *Hill and Valley*: „Gdy już spokojny Wye Godrich Castle przeminął, rzeka na kilka stóp spada, poczem zamąca się w młynek z gwałtowném poruszeniem i wrzawą. Małe te wodospady błakają nieco idącego pod wodę łososa, i przypomniały mi sławny skok łososi w krajach górzystych, przy wodospadach Kilmorack do lorda Loval należących. Ustawiono tam wielki kocioł w miejscu jedyném w którym nieszczęśliwe ryby mogą się spodziewać że w górę się dostaną; ale po rozpaczającym

skoku, wpadają prosto w kocioł, i z niewiadomości popełniają samobójstwo, ponieważ od spodu podłożony jest ogień, ażeby nieszczęśliwych jeńców na miejscu ugotować. Byłoby ulepszeniem dodać do tego, jak przy połowach łososia w Niemczech, dzwonek którego głos dawałby znać, skoro ryba w sieć wpadnie. Łosoś zdaje się być jedyną rybą, której oswoić nie można; w osobliwych stawach Logan nad brzegiem Galway, w stałej skale wydrążonych i za każdym uderzeniem bałwanów napelniających się, jeden przez drugiego biegną kabliony i sztokfisz, flądry, napłuny, i wszelkie inne morskie gatunki, z takim pośpiechem jak zwolowane kureczęta na podwórku, a to w chwili, w której dozorca nad brzegiem się ukaże, i w niezliczonej prawdziwie mnogości cisną się do brzegu i jedzą z ręki, na co tyle razy sam patrzyłem, gdy jeden tylko łosoś bojaźliwy, stał zdaleka, niczem się niedający uwieść i nawet na powołanie głodu obojętny. Jakoż, rzadko się zdarza, ażeby tam żył długo. (*Ib. nr. 777*).

\* Anatomowie zajmujący się poznawaniem wewnętrznej budowy u małżów, np. u ostrzyg, naznaczają za stałą cechę tych stworzeń, cztery skrzela ułożone symetrycznie z obu stron masy trzewiowej i pod ogólną powłoką ciała. U jednych rodzajów, jakoto u ostrzyg, u przegrzebków (*Pecten*), u kłopotków (*Spondylis*) i t. d. drobne i wąskie tych skrzeli listki, układają się grzebykowato, i tę przedstawiają budowę, co skrzela prawie wszystkich ryb ościstych. U innych rodzajów, jakoto u pospolitych w naszych słodkich wodach szczężuj (*Anodonta*), grzebykowate blaszki połączone są z sobą licznymi przewiązkami poprzecznymi, co im nadaje tęgość i powiększa ich grubość, a co u ryb jeden tylko włócznik (*Xiphias*) przedstawia.

Pomiędzy temi listkowatemi skrzelami i w bliskości tak zwanego przedniego końca ciała, znajduje się pyszczek, okrągły otwór, bezpośrednio do gardzieli wiodący i nigdzie nieukazujący śladu organu żucia albo języka. Otwór ten otoczony jest tylko drobnemi fałdkami, które nazwano wargami, a które częstokroć osadzone są przysadkami czyli frenzłowatemi nitkami, bardzo rozmaicie podług rodzajów, ukształcone-

mi. Za wargami widać po obudwu stronach ciała dwie małe trójkątne przysadki, osadzone licznymi poprzecznymi zmarszczkami tak, iż wyglądają prawie jak skrzela. Otrzymały one nazwisko wargowych głaszczynek.

P. Valenciennes postrzegł niedawno i Akademii um. Paryżkiej przedstawił, że są pomiędzy małżami od powszechnego prawidła wyjątki, to jest gatunki u których nie cztery, ale tylko dwa znajdują się skrzela.

P. Valenciennes postrzegł to najprzód w rodzaju praścieruszek (*Lucina*), u których na każdej stronie masy trzewiowej i nogi, leży jedno tylko skrzelo, takiej organizacyi, jak u szczeżni. Badał on gatunki: *Lucina jamaicensis*, *L. tigrina*, *L. columbella*, *L. lactea*, i stale u wszystkich tę samą cechę znajdował.

Następnie postrzegł to samo u małża z rodzaju *Corbis* (*Venus corbis* Lin.).

Uważał nadto że u praścieruszek otwór pyszczkowy jest bardzo mały i otoczony dwiema tylko słabemi i wązkimi fałdkami skóry, składającemi wargi jedynie rudymenarne, i że wargowych głaszczynek nie ma wcale, chociaż w rodzaju *Corbis* są niejaki ich ślady.

Uważał jeszcze że noga zwierzęcia należącego do muszli z rodz. *Corbis*, jest bardzo mała, spłaszczona i nieprzewiercona; gdy tymczasem noga praścieruszek jest muskularną rurą, w całej swojej długości przewierconą, i tém przewierceniem łączącą się z wnętrzem ciała. P. Valenciennes mniema, że przez ten kanał ułatwia się związek pomiędzy wewnętrznemi jamami krew obejmującemi, a płynem otaczającym zwierzę.

Po przeczytaniu w akademii doniesienia pana Valenciennes, oświadczył p. Duvernoy, że już przedtém uczynił to niezmiernie ważne postrzeżenie na wielkim praścieruszki gatunku *Lucina tigrina*, i namienił o nióm w monografii o nerwowym układzie zwierząt tego rodzaju, przedstawionój akademii pod d. 23 listop. 1844, wraz z 19 innemi monografiami.

P. Valenciennes odpowiedział na to, że lubo nie zaprzecza prawdy temu oświadczeniu, gdy jednak przytoczone pana Duvernoy prace nie są dotąd ogłoszone, a żaden z członków aka-



demii o wzmiance jego nie wie, przeto sądzi się mieć prawo do pierwszeństwa w odkryciu. (*Comptes rendus, t. XX, nro. 23, 9 Juin 1845, i ztąd Fror. n. N. nro. 777*).

\* P. E. Blanchard, anatomizując ciało małżów z rodzaju małgwi (*Mya*), za otworzeniem podłużném płaszcza jednemu z tych zwierząt, postrzegł mieszkające tam zwierzę inne, i wkrótce uznał że to ostatnie nowym jest typem w gromadzie pierścienic (*Annulata*). Ma ciało płaskie, miękkie, białawe około 4 centymetrów długie, a czwartą część tego szerokie; od przodu zaokrąglone, od tyłu kończące się szeroką bańką jak u pijawek. Z bańki téj wnosząc, p. Blanchard sądził, iż należy do rodziny pijawkowatych, lecz po wybadaniu budowy wewnętrznej poznał, że bardzo oddala się od niej. Budowę tę, a mianowicie kanał pokarmowy, układ nerwowy i przyrząd krążenia szczegółowo opisuje, zaczynając od otworu pokarmowego będącego prostém wycięciem, prawie trójkątném i górném. Nazywa zwierzę *Xenistum Valenciennaei*, i mieści je w systemacie pomiędzy grupą pierścienic opatrzonych szczecinami (*chétopodes*), a *turbellariami* Ehrenberga, za tém w bliskości pijawek i wyplawek (*Planaria*). P. Blanchard znalazł tę nową pierścienicę w jedném indywiduum małgwi z gatunku *Mya truncata*, otrzymaném od p. Valenciennes, który z pozostałych u siebie, cztery później takie same pasorzyty wydobył. (*Comptes rendus t. XX. nro 18, 5 mai 1845, także Fror. n. N. 1845 nr. 754*).

\* P. Blanchard, udziela akad. um. Par. przez pośred. p. Milne Edwards: „Nerwowy układ owadów stanowi, jak wiadomo, szereg sznurkami połączonych ganglionów, między którymi te są najważniejsze, które wielu anatomów ganglionami mózgowymi zowią. Drugi układ ganglionów, którego rozgałęzienia nerwowe ciągną się nadewszystko przez aparaty organicznego życia, wiele ma podobieństwa z układem wielkiego sympatycznego nerwu zwierząt kręgowych. Niektóre nerwowe nitki, z tych trzewiowych ganglionów wychodzące, łączą się w siatkę z ganglionami mózgowymi, leżącymi w głowie i nad pokarmowym kanałem. Postrzeżenia p. Blancharda ściągają się szczególnie do owadów chrząszczowatych, a mię-

dzy temi do dwóch znacznie od siebie oddalonych typów: chrząszczów i szczypawek. Badał on zarazem gangliony trzewiowe i nerwy, z czego się wykazało, że naczynie grzbietowe i dychawki, otrzymują nerwy swoje ze szczególnych ganglionów, to jest z przednich bocznych, gdy tymczasem gangliony inne posyłają swoje nerwy pokarmowemu kanałowi. Czyny te posłużyły p. Blanchard w sposób nader szczęśliwy, do oznaczenia grup. Podział na rodzaje i familie, mówi on, wtedy tylko należy jest ugruntowany, gdy głównie na znamionach organicznych spoczywa. Gdy zaś układ nerwowy więcej niż którakolwiek inna część organizmu, przedstawia odsiężeń, a te z ważniejszymi zgadzają się oddziałami, przeto ten przyrząd musi być nadewszystko miany na względzie przy ocenieniu pokrewieństw naturalnych. Dla mniej ważnych oddziałów, można będzie wtedy łatwo wynaleźć cechy w kształcie pokarmowego kanału, organów płciowych i przysadek. (*Fr. n. N. 1845 nr. 774*).

\* Znany zoolog p. Guérin-Méneville, przy pomocy innego obserwatora i rysownika p. Rayer, zajął się naukowym rozpoznaniem tych drobnych zwierzątek, które się stale utrzymują w kartoflach zepsutych tak głośną dziś zarazą téj rośliny. Wszystkie pisma o postępie histor. naturalnej donoszące, ogłosiły treść téj pana Guérin pracy; my ją czerpamy z broszurki pod tyt. *Note sur les acariens, les myriapodes, les insectes et les helminthes observés jusqu'ici dans les pommes de terre malades*, nadesłanej nam przez autora. Z gromady mrowiów czyli pajaków, utrzymują się w zepsutych kartoflach dwa gatunki roztoczków czyli molików: *Glyciphagus secularum* i *Tyroglyphus seculae*, obydwa jak się zdaje, w swoich rodzajach nowe. Z gromady wijów, powszechnie znany mały krocionóg: *Blaniulus guttulatus*. Z owadów chrząszczowatych drobny gatunek z rodz. *Calodera* Mannerh. z fam. *brachelytra*, i gąsienica innego z téjże familii, również drobnego gatunku. Oprócz tego gąsienica drobnego chrząszczyka jak się zdaje z rodz. *Cryptophagus* albo *Lathridius*, nader drobny chrząszczyk *Trichopteryx (Ptilium) rugulosa*, i dosyć znaczna ( $2\frac{1}{2}$  cent. dług.) gąsienica sprę-

żyka, być może z gat. *Agrypnus murinus*. Z owadów muchowatych *Limosina payenii* w stanie dojrzałym, gatunek nowy, systematycznie i rozciągle przez p. Guérin opisany, tudzież trzy gatunki gąsienic równie drobnych owadów muchowatych, z których jedna zdaje się należeć do *Limosina payenii*. Naostatek z gromady robaków, postrzegać się daje w zepsutych kartoflach mętlik, podobny octowym i kłajstrowym, a najpodobniejszy pszenicznemu (*Rhabditis tritici*), lecz uznany przez p. Guérin za nowy i *Rhabditis tuberculorum* przez niego nazwany. Wizerunki tych drobnych istot pomieszczone są na dwóch przy broszurze tablicach, jednej rysunku p. Rayer, drugiej p. Guérin. P. Guérin uznaje obecność tych żyjących istot w kartoflach, jako skutek nie zaś jako przyczynę ich zepsucia.

\* P. Ball na zgrom. Tow. um. Brytańskiego w Cambridge (*Athenaeum* nr. 924) oznajmił, że około 2 lat temu, mówiono mu o szczególnej własności wodnego owadu *Corixa affinis*, którą teraz dopiero miał sposobność sprawdzić. Podczas gdy owad ten, trzymany w domu w szklance wody, wisiał w niej na 4 cale od powierzchni, słyszeć się dały trzy tony żywe i krótkie, a potem głos długi, jak od świerszcza. Zdaje się że wydaje takie tony wieczorem i przez noc całą; są one tak głośne, że można je słyszeć z pokoju przyległego temu, w którym jest owad. Nie miał autor czasu do wybadania przyczyn i sposobu jakim to zjawisko powstaje, przeto ogłoszeniem wiadomości chce zwrócić na nie entomologów uwagę. (*Bibl. univ. de Genève* nr. 115 *Jullet* 1845, str. 194).

\* P. Fortnum doniósł panu Hope prezydentowi Tow. entomolog. Londyńskiego, o swoim postrzeżeniu które na owadzie *Diura violascens* z familii roztrętowatych (*phasmidae*), w okolicach portu Adelajdy w Nowej-Holandyi, wykonał. Gąsienicy tego owadu (około cala dłuższej i kształtu laszczki), podczas jej chwytania, ułamała się przypadkiem lewa środkowa noga. Karmiła się ona młodem liśćmi żywicznego drzewa *Eucalyptus*, i prędko rosła. Po pier-

wszém od skaléczenia wylinieniu, ukazała się na pieńku dawniej, nowa małeńka nóżka, lecz zapéziałego (withered) wejrzenia, i jak się zdawało, z niewykształconemi stawami. Po drugim wylinieniu doszła noga połowy naturalnej wielkości swojej i zupełnych stawów; z trzecim wylinieniem nabyła  $\frac{2}{3}$  pierwiastkowej wielkości. Za przemianieniem się w poczwarkę, noga osiągnęła zupełną wielkość. P. Fortnum dodaje do tego, że młode roztręty po wylinieniu, zawsze dawną skórę zjadają. (*Fror. n. N. 1845 nr. 781*).

\* Dziennik *Texan Telegraph*, następującą podaje wiadomość: W jaskini jednej na prawym brzegu rzeki Colorado, około 7 mil od Austin, znajduje się niezmierny ul pszczoł dzikich. Wejście do tej jaskini położone jest w warstwie kamienia wapiennego, tworzącej wysoką skałę, która prawie pionowo od brzegu rzeki wznosi się do wysokości 150 stóp nad powierzchnią wody, a otwór jaskini oddalony jest około 10 stóp od wierzchołka skały. „Podczas ciepłego dnia (może 30° R.), widać ciągle wychodzący z jaskini ciemny strumień pszczoł jakby długi czarny dymowy obłok. Strumień ten, ma blisko skały częstokroć dwie do trzech stóp średnicy, ale z wolna rozszerza się jakby wachlarz, potem w miarę oddalania się od jaskini coraz staje się węższy, póki nie zniknie zupełnie. Liczba pszczoł w tej jaskini musi być nie do wyrachowania; zapewne większa od liczby w dziesięciu tysiącach ulów zwyczajnych przebywającej. Najdawniejsi osadnicy mówią, że ten ul był już wtedy, gdy najprzód do tego kraju przybyli, i jest bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że już niżej tam osiedli, przez wiele lat w tym samym był stanie. Pszczoły, jak powiadano, nigdy się w nim nie roiły, i nie jest bez prawdopodobieństwa że rój, z każdym rokiem przez wiek cały, jak inne roje wzrastał. Jaskinia rozciąga się w warstwie góry na kilka sążni głęboko, i ma pewnie niemało komór bocznych. Pszczoły zajmują, jak się zdaje, wiele z tych bocznych komór, a rzeczą jest pewną, że nowe roje corocznie nowe komory zaludniają, i tym sposobem nie doznają potrzeby szukania siedlisk w odległości. Niektórzy z blizkich osadników, kilkakrotnie, roztrzającą skałę, poczynili sobie przystępy do tych

zagłębien, i tym sposobem wiele set funtów miodu zdobyli. Ale składy główne leżą zbyt głęboko w warstwie góry, ażeby ich bez wielkiej trudności a może i niebezpieczeństwa, dojść było można. Przed kilku laty utworzyło się towarzystwo w Austin, z zamiarem przepatrzenia tych jaskiń i wybrania miodu; ale jakieś niespodziane wypadki przeszkodziły skutecznieniu przedsięwzięcia (*Ib. nr. 770*).

\* Dr. med. H. Hollard, bawiąc przez kilka tygodni w maju r. 1841 w Mentone w księstwie Monaco, trafił tam szczęśliwem zdarzeniem na niesłychaną przy brzegach morza mnogość szklanw (*Verella*), gatunku który Lamarck *Verella limbosa* a Eschholz *Verella spirans* (niegdyś *Holothuria spirans* Forskael) nazwał. Korzystając ze sposobności, zastanawiał się on nad wielu żyjącemi tych zwierząt morskich okazami; wiele ich anatomizował, i postrzeżenia swoje akademii przedłożył. Poszyt pisma *Annales des sciences naturelles* na kwiecień 1845 r. (*Frór. n. Not. nr. 771*) obejmuje ważną część tych postrzeżeń, z wizerunkami zwierzęcia i jego części. Organizacją tych pięknych szklanw badał już przedtém Lesson. P. Hollard prostuje niejedyn szczegół w uważaniu swojego poprzednika. Szklanwa nad którą się zastanawiał, ma kształt ukośnego równoległoboka z pozaukraglanemi kątami, rzadko dłuższego nad 4 centym. a nad 2 szerszego. Grzbiet ze skorupą wznosi się pagórkowato, spód stanowi płaszczyzna z obwódka, za którą zaraz idą nokoło rzędem czułki, jak szczeciny cienkie, a otoczone niemi całe środkowe pole wypełniają inne organa, to jest gęsto skupione smoczki, z których każdy ma własność znacznego rozciągania się i skurczania. Organa te, które p. Hollard pod względem kształtu przyrównywa do smoczkowatych nówek szkarłupniów, są wewnątrz dęte, to jest mają przy podstawie gromadkę ślepych woreczków, a w końcu górnym ujście kanału ciągnącego się przez całą długość organu. P. Lesson utrzymywał że one są przysadkami żołądkowemi, przeznaczonemi do wsysania pokarmów ciekłych, ale postrzeżenia pana Hollard wcale w nich co innego wykryły. Z pomocą mikroskopu doszedł on, że te ślepe wore-

czki są rzeczywistymi jajnikami. Widział w każdym liczne, wółprzezroczyste, bezbarbne ciała, wszelkie cechy niedojrzałych jaj przedstawiające. Organa te nadto, wprawione są w komórkowato galaretowatą błonę, stanowiącą zewnętrzne ograniczenie jamy do której prowadzą; czego dotąd nikt nie uważał. P. Hollard przekonany jest, że one pompują do téj jamy wodę i powietrze, że więc skuteczniają oddychanie, jak to wiemy o smoczkowatych nóżkach szkarłupniów (*Echinodermata*), o czułkach ukwiałów (*Actinia*), i długich środkowych smoczkach ciągnących się od kapelusza chelbi (*Medusa*). Być może iż część téjże funkcji dzielają z niemi i brzegowe, cienkie, dłuższe, szczecinkowate czułki; przynajmniej zdawało się panu Hollard że i w nich widział przez mikroskop środkowy kanał: głównie jednak zdają się służyć do chwytania drobnych zwierząt, któremi żywią się szklanwy. P. Hollard pierwszy odznaczył u szklanw wątrobę; gruczoł, któremu coś podobnego u skrzeplic (*Porpita*) znajdowano. Jak wiadomo, ciało szklanw ma na grzbiecie skorupkę czyli chrząstkę, która się ze dwóch blaszek, poziomej i ukośnie podniesionej, składa. Blaszka ukośna ułatwia zwierzęciu możność odmieniania miejsca na wodzie, stawiając wiatrowi znacznej rozległości powierzchnią. P. Hollard naznacza szklanwom miejsce w systemacie pomiędzy chelbiami (*Medusa*), którym są podobne co do kształtu, co do fosforescencji i własności parzenia, a ukwiałami (*Actinia*), téjże organizacyi i tegoż przeznaczenia smoczki mającemi.

\* Zjazd Niemieckich ornitologów w Köthen, których się do trzydziestu zebrało, odprawiony został z wielkiem zadowoleniem uczestniczących. Zgromadzenie to uznało się za gałąź ogólniejszego Niemieckich naturalistów i lekarzy, którego i statut przyjęło. Książę Anhalt-Koethen zakupił zbiór ptaków niegdyś do Naumana należący. (*Fror. n. N.*)

A. W.

# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

---

1843.

W I L N O.

319. Dzieła Kazimierza Brodzińskiego, wydanie zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonymi. 12ka. Wilno. 1843. Nakład i druk Teofila Glücksberga. Tom III, str. 236. IV. 242. VI. 233. VII, 231. W każdym tomie kart napis. 2. (Tomy I. II. i V. wyszły w roku 1842 i zawierają: tom I, (z wizerunkiem autora) kart. 3. i str. 198. II. kart 4 i str. 235. V. kart 2 i str. 343)

1844.

W I L N O.

325. Dzieła Kazimierza Brodzińskiego, wydanie zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonymi. 12ka. Wilno. 1844. Nakład i druk Teofila Glücksberga. Tom VIII. kart 2 i str. 240. IX. k. 5. i str. 323. X. k. 3 i str. 300. Cena 10 tomów złp. 66 gr. 20.

1845.

W A R S Z A W A.

Do nru 106 Kroniki z r. 1845 dodać i poprawić należy:

Powieści z dziejów Polskich Ad(ama) Am. Kosińskiego. 3 tomy. 12ka. Warszawa. 1845. Nakład wydawcy, druk Banku Polskiego. Tom I. str. 205. II. 195. III. 207. W każdym tomie kart napisowych 2. Okł. druk. Złp. 12.

Do nru. 93 niniejszej Kroniki z r. 1845, dodać należy:

Zbiór urzędzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiem. Zeszyt 5ty. 8ka. Warszawa. 1845. Druk St. Strąbskiego. Str. 70. Złp. 1.

357. Cennik zabawek dla dzieci, gier towarzyskich, zabaw optycznych, matematycznych i innych, oraz przedmiotów stosownych na podarunki dla młodzieży, wyrabianych w fabryce C. Mintera. 8ka. Warszawa (1845). Druk S. Orgelbranda. Str. 15.

358. Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, za domem, przy wstawaniu ze snu, przy stole, w kościele, w towarzystwie, na przechadzce; względem ro-

dziców, nauczycieli, osób sędziwych i dostojnych. Z dodaniem rad macierzyńskich w różnych okolicznościach życia, oraz powieści moralnych. Po Polsku i po Francuzku. 16ka. Warszawa. 1845. Nakład S. H. Merzbacha, druk pod fir. Juliana Kaczanowskiego. Str. 205. Spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 5.

359. *Historja narodu i państwa Rzymskiego* podług źródeł i nowszych badań napisana przez Jana Szwaynica, profesora kursów prawnych i pedagogicznych, członka komitetu egzaminacyjnego. Warszawa. 1845. 8ka. Nakład autora. Druk Strąbskiego. Tom 1. Kart napisowych 2. Przedmowy i spisu rzeczy kart 2. i str. liczb. 408.

360. *Katalog muszkułów zewnętrznych ciała ludzkiego dla użytku sposobiających się na artystów*, którym znajomość anatomii jest potrzebną, przez Konstantego Hegla, rzeźbiarza profesora S. S. P. Wydany wraz z statuą anatomiczną, na której też muszkuły numerami są wskazane. 8ka. Warszawa. 1845. Druk J. Glücksberga. Str. 13.

361. *Kilka prac literackich Karola Balińskiego*. 12ka. Warszawa. 1845. Druk Komissyi Rządowej Sprawiedliwości. Str. 39. Zł. 2.

362. *Mały katechizm dla młodzieży wyznania Rzymsko-katolickiego*, 12ka. Warszawa. 1845. Druk xx. Missyonarzy. Str. 94.

363. *Marya Merl i Dominika Lazzari, dwie bogobojne, znamionami ran Zbawiciela nacechowane, dotąd w Tyrolu żyjące panny*, przez x. Jana Krupińskiego, zastępcę profesora w akademii duchownej Rzymsko-katolickiej Warszawskiej. 16ka. Warszawa. 1845. Druk xx. Pijarów. Str. liczb. 170.

364. *Méthode pour apprendre à lire, et tableaux de la grammaire de Noël et Chapsal. Ire partie*. 4. Varsovie. 1845. Imprimerie de S. Orgelbrand. Str. 22. Złp. 2.

365. *Nachrichten über die Missions-Wirksamkeit unter dem Volk Israel. Ein Auszug aus dem 36 Bericht der Londoner Gesellschaft zur Beförderung des Christenthums unter den Juden vom Jahre 1844*. 8vo. Warschau. 1845. Gedruckt in der Missions-Buchdruckerei. Karta napis. 1. str. VIII i 51. Okł. druk.

366. *Nauka rysunku, dział drugi graficzny w czterech częściach, obejmujący I. Skreślenia geometryczne. II Składnie architektury, III. Perspektywę liniijną. IV. Zadania techniczne, w 420 zadaniach. Część IIga. Składnie architektury i kapitele dawne rzymskie i greckie*. Przez Jana Felixa Piwarskiego, profesora komitetu exam(inacyjnego) i towarzystwa naukowego Krakowskiego członka. 8ka. Warszawa. 1845. Druk pod firmą J. Dietrich. Kart napisowych 2. stron. VII i 91. Spisu rzeczy karta 1. Okł. druk.

367. *O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlecznych, znanych w Szwajcaryi pod nazwiskiem wspótek nabiiałowych*, przez



**Karola Lullin z Genewy, tłumaczone z Francuzkiego. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego. Druk Strąbskiego. Kart napisowych 2 i str. 55. Objasnienia tablic str. III. Z tablicą litografii Flecka w Warszawie. Okt. druk.**

**368. Pamięć zbawienna, czyli uwagi nad czterema rzeczami ostatecznymi, z dodatkiem nauki o nabożeństwie do N. M. Panny, kilku historyj budujących, i zdań trafnych. Z Francuzkiego na język Polski przełożył x. S. W. K(lonowski) P(roboszcz) K(ompiński). 8ka, Warszawa. 1845. Druk xx. Pijarów. Str. VIII i 173.**

**369. Przyszłość kolei żelaznych dla Europy. (Przedruk z Przeglądu naukowego). 8ka. Warszawa. 1845. Druk Orgelbranda. Str. 38.**

**370. Reguły szczegółowe do dwónastu rozmaitych partyj billardowych, których główną zasadę stanowią przepisy ogólne, w części Iszej na oddzielnym arkuszu w 24 paragrafach zawarte. Część I. arkusz w wielkim formacie z 4 po rogach rycinami i litografowanemi regułami. Część IIga, książeczka w 12cc. Warszawa. 1845. Druk Banku Polskiego. Karta napisowa 1. Skorowidzu 1. i str. liczb. 32. Okładka drukowana.**

**371. Sekretarz dla młodzieży obojga płci, czyli uauka praktyczna pisania listów przez Ludwika de Ulagy, z dołączeniem powinszowań nowego roku, urodzin, imienin i t. d. po Polsku i po Francuzku. Drugie wydanie. 12ka. Warszawa. 1845. Nakład S. H. Merzbacha, druk pod fir. Juliana Kaczanowskiego. Str. 224. Spisu rzeczy kart 2. Okt. druk. Złp. 4.**

**372. Spis wszystkich zwierząt znajdujących się w menażeryi pp. Advinent i Zaneboni, wraz z krótkim opisem więcej zajmujących i ich sposobów do życia, 8ka. Warszawa. 1845. Druk Józefa Tomaszewskiego. Str. 17.**

**373. Świętego Bazylego mowa o pożytkach jakie odnieść może młodzież z czytania pisarzy pogańskich, przez ks. Pawła Rzewuskiego. 8ka Warszawa. 1845. Karta napisowa 1, i str. liczb. 20. (Oddruk z Pamiętnika religijno-moralnego).**

**374. Upominek toaletowy. 12ka mała. Warszawa. 1845. Nakład Franciszka Spiess i spółki. Druk Ungra. Karta napisowa 1. i str. 117. Spisu rzeczy karta 1. Okt. druk. Złp. 3.**

**375. Wybór nabożeństwa do świętej Teresy Panny Seraficznej oraz i do Pana Jezusa łaskami słynącego w kościele xx. Karmelitów, i do przenajświętszego Sakramentu i tym podobne modlitwy, dla wygody wiernych chrześcian, i na użytek ich zbawienny. Nakładem xx. Karmelitów bosych na Krakowskiem-Przedmieściu w Warszawie, 16ka. Warszawa, 1845. Druk Józefa Tomaszewskiego. Str. 120, Spisu karta 1. Okt. druk.**

376. Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dzie-  
sięcin kościelnych na Rusi, powagą metryk królewskich Koron-  
nych i Litewskich, tudzież dekretów Roty Rzymskiej, zbioru praw  
Volumina Legum zwanych, i innych wiarogodnych dokumentów  
wsparty, rozwiązaniem niektórych w tym przedmiocie zarzutów  
objaśniony i chronologicznie ułożony przez ks. Jana Pocięja, 8ka.  
Warszawa. 1845. Druk Józefa Unger. Str. 104.

## KRAKÓW.

377. O kosztorysach w budownictwie cywilnem, czyli przewo-  
dnik obliczania kosztów na budowie lądowe dla budowniczych,  
inżynierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębiorców budowa-  
nia służący, przez Stanisława Gołębiowskiego, budowniczego. 8ka.  
Kraków. 1845. Druk uniwersytetu Jagiellońskiego. Str. 326. Okł.  
drukowana.

378. Nauka zdrowia, to jest skuteczny sposób którym się zdro-  
wie dobre i życie, a przytym zmysłów, rozumu i pamięci całość,  
aż do ostatniej starości dochować może. Traktatów dwa... Obadwa  
te traktaty z Łacińskiego na Polskie przełożył x. Franciszek Le-  
śniewski S. J. 8ka. Kraków, 1845. Druk St. Gieszkowskiego. Str.  
144. Rejestru kart 2.

379. Władysława IV króla Polskiego W. Xiążęcia Lit(ewskiego)  
listy i inne pisma urzędowe, które do znakomitych w kraju mę-  
żów z kancelaryi król(ewskiej) wychodziły; w których tak spra-  
wy państwa publiczne jako i prywatne królewskie są traktowa-  
ne. Materiał dziejowy. Z rękopismów zebrał Ambr(oży) Grabow-  
ski. Z godtem:

Cudze wiedzieć rzeczy ciekawością jest, a swoje potrzeba.

*Andr. Mar. Fredro. Przysłowia.*

Z portretem (Władysława IV). Przydane jest: pismo z czasów pa-  
nowania Zygmunta I. z r. 1514. 8ka. Kraków. 1845. Nakład i druk  
St. Gieszkowskiego. Str. 258. Złp. 4 gr. 15.

## WILNO.

380. Historia powszechna krótko zebrana, przez Jana Kajdano-  
wa, profesora w Imperatorskim Carsko-sielskim Liceum.....  
Wydanie trzecie poprawne. 3 tomy. 8ka. Wilno. 1845. Nakład  
i druk Józefa Zawadzkiego. Tom I. Napisów i spisu rzeczy kart 4.  
i str. 172. Tom II. str. 160. Tom III. str. 296. Okład. druk. Złp. 15.

381. Dra Henryka Felixa Paulzikiego Medycyna dla ludu wiej-  
skiego, zawierająca przepisy rozsądnego pielęgnowania zdrowia,  
uniknienia i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych  
środków lekarskich, a szczególnie przyzwoitem zachowaniem  
się, służąca Plebanom, Felczerom i rozsądnym Gospodarzom oso-

bliwie w okolicach, które lekarzów nie mają. Nowo przerobiona i pomnożona przez Fryderyka Karola Paulizkiego..... z drugiego nowo przerobionego oryginalnego wydania tłómaczona z Niemieckiego przez Walentego Szacfajera. Wydanie trzecie, poprawkami i traktatem o cholery Azyatyckiej przez autora pomnożone. 2 tomy. 8ka. Wilno. 1845. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Tom I. str. LIX. i 354. Tom II. str. X. i 378. Okład. druk. Złp. 14.

382. Świstek A. i B. Spirydona Wędzegi (Józefa Krzeczkowskiego, wydawcy Biruty i t. d.) 2 zeszyty. 12ka. Wilno. 1845. Nakład wydawcy. Druk T. Glücksberga. Świstek A. str. 50. B. str. 52. i w każdym spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 6. gr. 20.

## PETERSBURG.

383. Notatki z podróży muzykalnej po Niemczech odbytej w roku 1844 przez Wiktora Każyńskiego. Wydał Jan Eynerling. 12ka wielka. Petersburg. 1845. W księgarni klasycznej. (Bez wyrażenia drukarni). Kart 5 i str. 243. Złp. 11.

384. Niezapominajki Ukraińca E. F. Daszkowskiego, zawierające prócz oryginalnych poezij autora, przekłady całkowitych poematów Aleksandra Puszkina. Wydanie ozdobione winjetami i litografią do poematu Puszkina. 12ka. Petersburg. 1845. Druk Karola Kraja. Str. 120. Złp. 8.

## POZNAŃ.

385. Biblioteka klasyków Łacińskich na Polski język przelożonych, wydana przez Edwarda Hr. Raczyńskiego. Tom VII do XVI, Poznań 1845. (Na odwrotnej karcie): K. Pliniusza starszego Historji naturalnej ksiąg XXXVII. Przelożonej na język Polski przez Józefa Łukaszewicza, 10 tomów. 8ka. Poznań. 1845. W księgarni i drukarni J. Łukaszewicza. Tom I. Kart napisowych 2. Przedmowy i życia Pliniusza str. 4. i 491. II, str. 535. III. 487. IV. 463. V. 493. VI. 603. VII. 553. VIII. 481. IX. 723. X. 551. W każdym tomie kart napisowych 2. Obok text łaciński. Okł. druk. Złp. 70.

## L E S Z N O.

386. Historya krótko zebrana Pani de la Vallière, księżnej de Vaujour i jej do Boga nawrócenia się. Wraz z kazaniem x. Bossueta, biskupa de Meaux, na jej professyą. Z Francuzkiego na język Polski przelożona w zgromadzeniu xx. Filipinów pod Gostyniem. 8ka. Gniezno i Leszno, 1845. Nakład i druk Ernesta Günthera. Karta napisowa 1. str. 28. i kazań 28. (Razem poprawne). Okł. druk. Złp. 1 gr. 10.

387. Wybór kazań oryginalnych, z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany. 2 tomy. 8ka. Le-

szo i Gniezno. 1845. Nakład i czcionkami Ernesta Günthera. Drugie tańsze wydanie. Tom I, zawierający kazania od piérwszój niedzieli Adwentu do świętój Trójcy. Napisów i przedmowy kart 4. i str. 351. Rejestru karta 1. Tom IIgi, zawierający kazania od niedzieli świętój Trójcy do ostatniej niedzieli w roku. Napisowa karta 1. i str. 274. Rejestru karta 1. Okł. druk. Złp. 9 gr, 10.

(Jestto dawniejsze wydanie „Wyboru kazań” w 4 zeszytach, z nowym tytułem).

388. Żywot świętego Aloizego Gonzagi. Przykład pobożności dla młodzieży. Z Niemieckiego przełożył i wyborem najpotrzebniejszych modlitw dla dzieci pomnożył P. G.... 12ka. Leszno i Gniezno. 1844. Nakład i czcionkami Ernesta Günthera. Napisów i przedmowy kart 3, i str. 101. Okł. druk. Złp. 1 gr. 20.

---

### *Doniesienia literackie.*

---

#### WARSZAWA.

Księgarnia Fr. Spiessa w r. b. ma ogłosić dzieło które zeszytami wydawać zamierza pod napisem: *Literatura powszechna przez Henryka Lewestama.*

Drukuje się dzieło: *Mappografia dawnój Polski*, przez Edwarda barona Rastawieckiego, obejmować mająca wykaz i wiadomość o wszelkich tego kraju dawnych mappach, tak ogólnych, jak i prowincyi szczególnych, niemniej wodnych, duchownych i geologicznych.

Autor Klementyny, p. J. S. Bogucki przygotował do druku nowy romans w 8 tomach pod napisem: *Rodin, czyli duch na drodze pokuty.*

#### WILNO.

Wydano tu broszurkę Johna of Dycalp p. n. *Opowiadania wiérszym.* Z kilku publikacyi najważniejsze są: *Listy o Szwecyi Eustachego Tyszkiewicza* we 2 tomach. Piérwszy tom już wydany.

#### PETERSBURG.

Tom Iszy romansu „Listopad”, oddzielnie już wydanym został. Niedawno także zapowiedziane: *Bajki i banialuki, Melodego Ruchawki*, ukazały się w ozdobnym wydaniu.

#### L W Ó W.

Wydaniem pism zmarłego D. Magnuszewskiego nie zajmuje się A. Bielowski, ale jeden z przyjaciół poety któremu on powierzył swoje rękopisma.

---

## OD REDAKCYI

### **Biblioteki Warszawskiéj.**

---

Spełniając oznajmione w zeszycie styczniowym r. b. Biblioteki Warszawskiéj życzenie członka swego Augusta Cieszkowskiego, Redakcyja tego pisma, oznacza bliżej warunki spółubiegania się o nagrodę za napisanie najlepszój powieści od niego wyznaczoną.

Za należące do spółubiegania się przyjęte będą tylko powieści: po 1<sup>sz</sup>e napisane w języku Polskim, po 2<sup>g</sup>ie osnowane na miejscowości krajowéj, po 3<sup>cie</sup> złożone w Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj najpóźniej do dnia 1<sup>go</sup> maja n. s. 1847 r. włącznie, po 4<sup>te</sup> opatrzone godłem tém samém na tytule, co i na osobnym opieczętowanym liście, zawierać mającym imię, nazwisko i zamieszkanie autora, jako téż oświadczenie jego, czyli w razie przyznania nagrody waruje sobie zachowanie bezimiennosci.

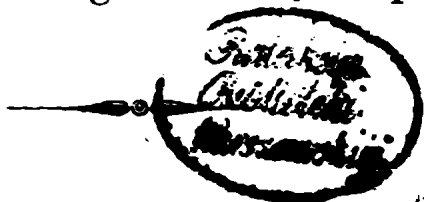
Do wyznaczonej przez p. Augusta Cieszkowskiego nagrody złotych tysiąc, doda Redakcyja autorowi powieści za najlepszą uznanéj, za każdy arkusz druku po złp. 60, i oprócz tego pięćset exemplarzy téjże powieści jéj kosztem odbitych; wreszcie zostawi mu prawo rozrządzenia dziełem swoim po ukończeniu ogłoszenia jego w Bibliotece Warszawskiéj.

Ustanowiona należność pieniężna, oddaną zostanie autorowi w gotowiznie zaraz po przyznaniu nagrody i po rozpoczęciu druku nagrodzonej powieści w Bibliotece Warszawskiej, do czego termin zakreśla Redakcyja na dzień 1<sup>sz</sup>y sierpnia 1847 r. Nie będzie mogła otrzymać nagrody powieść, obejmująca mniej niż pięć arkuszy druku.

Spółcześnie z rozstrzygnięciem spółubiegania się, zniszczone zostaną opieczętowane listy należące do wszystkich powieści nagrody nieotrzymujących, i powieści te zwrócone będą okazicielowi kwitu na złożenie ich od Redakcyi wydanego. Odbierającemu go oświadczone będzie, czy Redakcyja, pomimo nieprzyznania pierwszeństwa, życzy sobie zwracać powieść drukować w piśmie swoim, a to w tym celu, aby autor jeżeli zechce, o to z nią ułożył się.

Autor któryby nie miał nic przeciw temu, aby powieść jego, przed rozstrzygnięciem pierwszeństwa, była za zwykle *honorarium* drukowana w Bibliotece Warszawskiej, jeżeliby to zgadzało się z zamiarami Redakcyi, zechce ją o tém przy składaniu powieści bezimiennie zawiadomić.

Nowy przeciąg czasu do spółubiegania zostanie naznaczony, jeżeli do dnia 1<sup>go</sup> maja n. s. 1847 roku, albo jedna tylko powieść będzie złożona, albo żadnej ze złożonych nagroda nie będzie przyznana.



**Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.**

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**

**w Obserwatoryum Astronomiczném**

**WARSZAWSKIÉM.**

***Grudzień 1845.***

**Grudzień 1845.**

**Dostrzeżenia w Obserwatorium astronomicznem Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1<sup>h</sup> 14<sup>m</sup> 47<sup>s</sup> czyli w łuku 18°41'45", na wschodnim oględem południka Paryzkiego.

Data	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				Wzrost wilgotności na 100 cz. sredn. dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10		6	10	4	10	6	10	4	10	dé-	śnie-
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.	szczy	gu
1	752.32	754.61	754.17	753.37	+ 2.8	+ 3.7	+ 2.1	+ 1.9	90.0	pogodny	pochmurny	pochmurny	mgła	Z.	Z.	Pd.	Pd.	1.60	
2	752.77	755.25	754.50	756.29	+ 3.2	+ 4.6	+ 4.4	+ 1.5	90.5	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	Pd.		
3	754.12	751.61	745.93	741.73	+ 0.6	+ 1.0	+ 2.9	+ 3.7	95.1	mgła	mgła	pochmurny	dészcz	Pd.	PdW.	PdW.	PdZ.		
4	740.14	740.13	739.64	739.83	+ 3.1	+ 3.1	+ 2.5	+ 0.8	100.	dészcz	dészcz	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.	6.40	
5	742.14	743.73	740.34	736.54	- 0.3	+ 1.2	+ 1.0	+ 0.6	93.7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	śnieg	Z.	PdZ.	PdW.	PdZ.		
6	738.77	741.35	742.96	743.18	+ 4.4	+ 4.9	+ 5.2	+ 4.2	82.5	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PdZ.	PdZ.		
7	743.37	745.32	745.54	746.30	+ 3.8	+ 3.8	+ 4.0	+ 3.7	97.5	pochmurny	pochmurny	dészcz	dészcz	—	—	—	—	4.00	
8	747.46	748.76	749.70	751.67	+ 3.3	+ 4.0	+ 3.3	+ 0.6	97.0	mgła gruba	mgła	mgła	dészcz	—	—	Z.	Z.	5.60	
9	751.63	751.57	745.73	741.96	+ 1.2	+ 2.0	+ 2.1	+ 1.0	93.0	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	dészcz i śni.	Z.	Z.	Pd.	PdZ.		
10	740.95	741.98	741.74	745.12	+ 2.2	+ 2.0	+ 2.5	+ 0.5	93.2	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pn	8.80	
11	748.10	749.00	745.79	741.67	- 0.9	- 0.8	- 1.3	- 1.3	90.0	pochmurny	pochmurny	pr. pochm.	pochmurny	PdZ.	Z.	Pd.	Pd.		
12	737.95	738.44	738.88	741.06	- 1.2	0.0	0.0	- 1.5	95.5	śnieg	śnieg	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PnW.	5.60	
13	744.74	746.05	746.21	745.69	- 5.0	- 3.5	- 5.7	- 6.4	98.0	pochmurny	pochmurny	pogodny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnZ.	PnZ.		
14	747.34	748.35	750.63	753.14	- 8.8	- 5.6	- 6.3	- 8.7	100.	pochmurny	śnieg	śnieg	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	PnZ.	2.80	
15	753.51	751.37	740.49	731.65	- 11.7	- 10.7	- 5.6	- 2.7	100.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	zadyмка	PnZ.	PnZ.	Pd.	PdZ.		
16	733.47	734.85	732.17	728.74	+ 0.8	+ 0.8	+ 0.6	+ 0.2	95.5	pochmurny	śnieg	pochmurny	dészcz drob.	Z.	Z.	Z.	Pd.	3.20	
17	727.70	729.52	732.53	738.30	- 0.2	- 0.6	0.0	- 1.6	100.	śnieg	śnieg	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Pn.	PnZ.	11.20	
18	744.12	747.79	751.24	752.28	- 4.3	- 4.7	- 0.2	- 14.2	94.5	pochmurny	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	PnW.		
19	750.59	748.86	744.35	742.26	- 15.6	- 11.3	- 7.1	- 5.1	100.	pogodny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	1.60	
20	739.36	738.78	736.92	737.21	- 5.4	- 2.1	- 0.8	+ 1.8	96.7	pr. pogod.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
21	737.59	738.24	738.28	740.00	+ 1.7	+ 2.3	+ 1.9	+ 1.0	94.0	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	2.40	
22	739.04	739.06	736.76	735.52	- 0.6	+ 1.2	+ 0.2	0.0	98.3	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	W.	W.	Z.	Z.		
23	731.48	731.73	731.59	733.71	- 1.3	- 1.0	0.0	- 0.5	100.	pochmurny	mgła	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdW.		
24	739.94	742.72	746.04	749.52	- 2.5	- 1.3	+ 1.0	+ 0.3	98.0	pochmurny	mgła i śnieg	pochmurny	mgła	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
25	753.36	754.50	752.90	752.17	- 2.5	- 2.7	- 0.2	+ 1.2	97.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	śnieg drob.	Pn.	Z.	Z.	Z.		
26	753.15	754.12	755.14	753.68	+ 0.8	+ 1.7	+ 0.2	0.0	86.3	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
27	746.58	743.73	739.42	742.43	- 0.2	+ 0.8	+ 1.5	+ 1.2	93.7	pochmurny	pochmurny	dészcz	pochmurny	Pd.	Pd.	PdZ.	Z.	2.80	
28	744.48	742.89	734.53	732.24	+ 0.5	+ 0.8	+ 0.3	+ 2.3	92.5	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	Z.	Pd.	Pd.	Z.	2.60	
29	734.27	738.59	742.82	746.91	+ 1.2	+ 1.2	+ 0.6	- 1.9	90.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	PnZ.		
30	750.41	750.76	746.73	743.12	- 5.4	- 2.3	+ 0.6	+ 1.2	92.0	pogodny	pochmurny	pochmurny	dészcz	Z.	Pd.	Pd.	Pd.		
31	739.74	742.26	747.13	754.95	+ 4.1	+ 3.9	+ 2.3	- 0.4	89.0	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	7.20	
Sre.	743.890	744.707	743.575	743.624	- 1.05	- 0.12	+ 0.40	- 0.61	94.5									36.00	29.80



	m.	c.	l.
Średnia wysokość barom. miesięc. wynosi	743.948	27	5.789
Najwyżej barometr dochodził d. 2 o g. 10 w.	756.29	28	11.261
Najniżej „ „ d. 17 o g. 6 r.	727.70	26	10.586
Średnia zmiana dzienna barometru	6.700		2.970
Największa zmiana dzienna d. 14—15 o 10 g. w.	21.49		9.53
Średnia wysokość barometru jest niższa o	8.192		3.632
od stanu normalnego z 19 lat poprz.	752.140	27	9.421
Średnia temperatura grudnia wynosi	— 0.35 C.		— 0.28 R.
i ta jest wyższa o	2.13 „		1.70 „
od stanu normalnego z 19 lat poprz.	— 2.48 „		— 1.98 „
Największe ciepło dochodziło d. 6 o 4 w.	+ 5.2 „		+ 4.2 „
Najmniejsze d. 19 o 6 r.	— 15.6 „		— 12.5 „
(Termometrograf wskazał Minimum — 12.5 d. 19)			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.69		2.15
Największa zmiana dzienna d. 17—18 o 10 g. w.	12.6		9.3

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 94.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 5.22 grammów na jednym metrze sześciennym.

Dni pogodnych było 1; na pół pogodnych 5; pochmurnych 25;

— dżdżu 10 (d. 1, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 22, 30, 31).

— śnieg 13 (d. 5, 9, 12, 14, 15, 16, 17, 19, 22, 24, 25, 27, 28).

— mgły 6 (d. 1, 3, 8, 23, 24, 27).

Wody z dżdżu spadło milimetrów 36.00=15.95 linij z śniegu milimetrów 29.80 czyli 13.21 linij par. razem mil. 65.80=29.17 li. co wynosi prawie dwa razy więcej jak zwykle spada w tym miesiącu

Grudzień w ogólności był ciepły, niepogodny, w śnieg i dżdż obfity—liczba dni w których dżdż i śnieg padał była dwa razy większa jak w stanie normalnym; jakoż i ilości wody spadłej z dżdżu i śniegu była prawie podwójna od ilości kt4ra w tym miesiącu spada.— Barometr utrzymywał się bardzo nisko a zmiany jego były nader znaczne i częste.

Wiatr panujący Zachodni.

Wichrów i wiatrów mocnych było 9; Pn.=1; Pd.=1 PdZ.=21 Z.=5:



# SŁOWO

o zamierzonym krytycznym wydaniu kronikarzy Polskich.

PRZEZ

*Wacława Alex. Maciejowskiego.*

---

Rzymianie dzielili opowiadanie dziejów na historiją i roczniki, rozumiejąc przez drugie wyluszczenie zdarzeń latami (1); przez pierwszą zaś opowiadanie zaszłych w świecie wypadków, spisane systematycznie i pragmatycznie (2). Podobnie średnio-wiekowi i Polscy historycy dawniejsi, dzielili opowiadanie dziejów; kroniką nazywając historiją, annałami zaś roczniki. Tak Gallus, tak żywotopisiec ś<sup>60</sup> Stanisława, tak Boguchwała, dziejów opowiadanie określają (3). Nie mamy dotąd jednych i drugich ani zebra-

(1) Tacyt, *Annal.* IV. 71, tak określa roczniki: „Ni mihi destinatum foret, suum quaeque in annum referre, avebat animus anteire, statimque memorare exitus, quos flagitii ejus repertores habuere: verum has atque alias sontium paenas, in tempore trademus.”

(2) Klassyczne o tej różnicy pisania dziejów zdanie, jest w Gelliuszu, *Noctes Atticae* V. 18.

(3) Gallus 6. 239 mówi: „Cronica seriei, fasti, annales.” Zaś *Vita s. Stanisl.* 322 następny: „Cronica Polonorum, sicut in cronicis comprobatur.” Boguchwała nakoniec: „Prout ex hystorijis annalibusque Polonorum reperi, que diversis in diversarum ecclesiarum conspexi.”

nych, ani krytycznie wydanych. Chciałbym kiedyś zająć się tą pracą: chciałbym ogłosić drukiem zbiór dziejów pisarzy Polskich najdawniejszych, i wydać ich nietylko z całym zasobem naukowym, czyli z krytyką i objaśnieniami, ale nadto z tłumaczeniem obok Polskim: chciałbym wyświadczyć tę przysługę ojczystej historii, lecz przewiduję, że mi trudno będzie dokonać tej pracy bez pomocy współpracowników. Wzywając niniejszém czciciele historycznej muzy Polskiej do współdziałania, oświadczam, iż jeżeli się nie znajdą chcący wziąć udział w tém przedsięwzięciu, wtedy ogłoszę drukiem samą tylko kronikę Boguchwały (według zdania mojego, będącą najważniejszém pierwotnej historii Polskiej źródłem), o której rękopisach i zrobionych dotąd wydaniach krótko się nateraz rozpiszę.

Starożytność nie znała Boguchwały kronikarza; znała Baszka układacza kronik i roczników (1). Jedyne nasz XVI wieku źródło historycznych poszukiwacz, Bartosz Paprocki, również Baszka tylko jako kronikarza dawnego wspomina; atoli obok niego kładzie on i bezimiennych. W jednym z nich poznaliśmy Marcina Galla (2), poznajemy w drugim Boguchwałę, w innym znowu możemy innego jeszcze poznać kronikarza, skoro się lepiej w źródłach Polskiej historii pierwotnych rozpatrzymy. Owę o Walgirzu i Heligundzie klechdę, od samego tylko Boguchwały podaną, bezimiennemu przypisuje Paprocki (3), i tenże Paprocki Baszka, dawnego jak mówi historyka,

(1) O Przemysławie królu mówi Długosz I. 751 : „Hunc principem Baszko Custos posnaniensis in suis scriptis et annalibus plurima laude celebrat.”

(2) J. W. Bandtkie, przemowa do kroniki Galla XXVI.

(3) Herby rycerstwa 9. Wydanie pierwsze.

wyraźnie od pierwszego odróżnia; gdyż wymienia w jego kronice wypadki, o których w swojej nic nie wspominał Boguchwała (1); gdyż własne jego nawet przywodzi słowa (2), którychbyś napróżno szukał w kronice pod imieniem Boguchwały znajomej. Aż do r. 1730, czyli aż do czasu Sommersberga, nikt się nie troszczył odgadnąć imię owego bezimiennego. On dopiero (3) wyrzekł, że kronika pod imieniem Baszka dotąd uchodząca, z dwóch składa się części; że pisaną do r. 1253, ułożył biskup Poznański Boguchwała, odtąd zaś aż do r. 1271 skróconą, że wydał Baszko (kustosz Poznański, przyjaciel i wielbiciel owego prałata), pociągnąwszy dalej opowiedziane przez pierwszego dzieje tak|zwanych Lechitów. Zdanie to, przez najznakomitszych Polskich uczonych podzielone, powszechnie się utrzymywało aż do roku 1822. Wtedyto wystąpiwszy p. Hipolit Kownacki z Polskiem tłumaczeniem kroniki Baszka (4), oświadczył, że w rękopisie Wilanowskim owę kronikę (5) obejmującym, wyczytał, jakoby ją rzeczywiście nie Boguchwała lecz Baszko, z rozkazu jego miał napisać. Jestto mylne twierdzenie, o czémśmy się doskonale przekonali, przeczytawszy ów rękopis w Wilanowie (6). Nie wątpimy o tém bynajmniej, (gdyż tak mówi Paprocki), że Baszko napisał kronikę,

(1) Tamże 131.

(2) Tamże 294, 334.

(3) W przemowie do drugiego tomu *Scriptores rerum silesicarum* 7, 8.

(4) Kronika Lechitów i Polaków w War. 1822.

(5) Tamże w przemowie i we wstępie do Kroniki 28.

(6) Na karcie 276 owego rękopisu, przy końcu rozdziału zaczynającego się od wyrazów: „sed quia aliquantum a materia de qua scribere intendebam” i t. p. obca, drobniejszym charakterem (podobnym do owego jaki pod numerem 23, 25, na VII tablicy Czackiego, zbiór ciekawy XIV tablic numizmatycznych rytych na

obejmującą dzieje Polskiego narodu, jeżeli nie od pierwszych może początków (jak, nie wiem na jakiej zasadzie twierdził, zganiony za to od Janockiego (1) książę Jabłonowski), to zapewne poczynając je od Mieczysława I<sup>go</sup> (2); atoli że ta kronika, którą od czasu Sommersberga pod imieniem Boguchwały czytamy, nie jest Baszkową, o tém nie wątpimy bynajmniej.

Rozważmy rękopisy. Według zeznania Janockiego (3), miał biskup Andrzej Załuski dostrzedz w bibliotece dziś zniesionego klasztoru Lubiąckiego (Leubus) na Szląsku, rękopis kroniki Boguchwałowej pergaminowy: byłby to więc najstarszy, a może najważniejszy, gdyby się dał gdzie odkryć. Drugi rękopis papierowy, ten sam z którego Boguchwałę niedbale (jak mówi Janocki, na co się zgadzamy) wydał Sommersberg, nabył dla siebie rzeczony biskup. Znajduje się on obecnie w bibliotece cesarskiej w St. Petersburgu, i ma tenże sam na sobie napis, jaki na nim położył Janocki (4). Oglądałem go tamże r. 1842, i dziwowałem się bardzo, na jakiej zasadzie mógł twierdzić J. S. Bandtkie (5), że kroniki Sommersbergowskiej oryginał ma obecnie istnieć w bibliotece Redygerowskiej w Wrocławiu. Istniejeć tamże rękopis Boguchwały, zdjęty może z egzemplarza tegoż co Sommersbergowski (nie oglądałem go), lecz najprzód jest on

miedzi, w Wilnie 1844 widzimy), inszym atramentem, drżąca napisała ręka: (scribere incepti) „*Ego Glodislaus cognomento Blasco Custos Posnaniensis mandato Reverendi patris domini Bogusłai Episcopi Posnaniensis*”. Sam p. Kownacki zbija się tém, co w Kronice Lechitów i Polaków 236, 260 o Boguchwale mówi.

(1) Janociana II. 13, 14.

(2) Przywiódł z niej wyciąg Paprocki.

(3) Janociana III. 18, następ.

(4) Janociana II. 142, następ.

(5) Ossoliński. Wiadomości historyczno-krytyczne II 506.

kopią a bynajmniej oryginałem, a powtóre kopią inną, gdyż właśnie tę, z której swoje wydanie zrobił Sommersberg, nabył Andrzej Załuski. Pokazało się nawet, że jeszcze trzeci tegoż samego rodzaju rękopis istniał. Albowiem i ów który w bibliotece Watykańskiej odkrył Albertrandy (1), okazał się być podobny do Sommersbergowskiego. Twierdzić można, że wszystkie jakie dotąd znamy rękopisy Boguchwały, z jednego dziś zaginionego powstały oryginału: wszystkie bowiem są podobne do siebie, wszystkich jest jakoby zwierciadłem Sommersbergowski druk, lecz skażonóm, niewiernie pokazującym pierwotne lice kroniki Boguchwałowej. Jestci wprawdzie toż samo w nich co w Sommersbergu, lecz czytania są tu dokładniejsze niż u niego. Rozwazałem trzy prawie jednakowe rękopisy; dwa w Sieniawie, trzeci w Wilanowie. Sieniawski pierwszy, na papierze w XV napisany wieku, jest kształtu arkuszowego. Przepisał go Polak (jak widać z wyrazów Słowiańskich dobrze oddanych), przepisał sposobem swojemu wiekowi właściwym, to jest używając różnego czyli niejednostajnego prawopisu (ortografii), jak było we zwyczaju u średnio-wiekowych pisarzy, który najdłużej utrzymywał się w Polsce. Sieniawski drugi, również na papierze w takimże co tamten kształcie i w tymże napisany wieku, ma podobnie różnaitą pisownią, a zresztą dzieli z pierwszym rękopisem wszystkie zalety i wady. Drugich mało, pierwszych mają obadwa wiele. Na pochwałę tym rękopisom wychodzi, że dobrze wyczytują wyrazy, i że osobliwie imiona własne, dokładnie wypisują. Jest od nich o wiele lichszy rękopis Wilanowski. Myli się bo-

(1) Janoc. III. 187, nie wiadomo gdzieby się znajdował.

wiem w tekście, opuszcza dużo, źle wyczytuje wyrazy. Jeszcze lichszy jest od niego ów, z którego swoje wydanie zrobił Sommersberg. Dziwacznie pisuje on nazwiska, przez co na szwank podaje rzecz, którą opowiada. Rzekłbyś, że rękopis ten wyszedł zpod pióra, nie mówię Polaka, lecz nawet nie Słowianina: że ten co go przepisywał, nie rozumiał co pisze: że nie pojmując rzeczy, przypuszcza przerwy w ciągu opowiadania, których tam bynajmniej nie masz. Rękopisy Sieniawskie rzeczywiście wyszły, jak mniemam, zpod pióra Polaka, co się pokazuje z rozlicznych polonizmów, na które obadwa nastroiły składnię Łacińskich wyrazów Boguchwałowej kroniki (1). Snadź pierwszy odpis zrobił Małopolanin, drugi zaś Wielkopolanin, lub Mazur. Zpod pióra takież krainy Polaka, wyszedł rękopis trzeci; czy zaś i czwarty czyli Sommersbergowski, nie chcę utrzymywać. Pomijając tę okoliczność, że drugi rękopis dostał się z Gniezna (będąc w jedną oprawny księgę, z kroniką Marcina Galla, Gnieźnieńskim rękopisem objętą), a trzeci zawitał nam z Mazowsza, upatruję ja nadto w nich ślad Wielkopolskiego i Mazowieckiego narzecza, w mnóstwie nosowych samogłosek, któremi są obadwa rękopisy wypełnione; gdy przeciwnie pierwszy rękopis, skąpo także samogłoski mający, zdaje się mi być Małopolskiego pochodzenia.

Opisawszy zewnątrz rękopisy Boguchwałowej kroniki, zastanowię się nad wewnętrzną ich wartością, i odeprę zarzuty jakie im uczyniono.

Kronika Boguchwały jest, mojem zdaniem, nieocenionej wartości: dopełnia bowiem kronikę Wincentego,

(1) Przywiodeę na to dowody w wydaniu Boguchwałowej kroniki.



i właśnie w tém miejscu gdzie jest tamta niedostateczną, szeroce opowiada pierwotne dzieje Polski, dając głęboko wejrzyć w czasy przedpiastowskie. Obszernie bowiem rozwodzi się o Lechitach, wylicza po szczególne siedziby ich po Niemczech rozproszone (posiadłości mniemanych Leszka synów), i szeroce opowiada stosunki ich ze Słowianami, i tak później zwanymi Litwinami, północną Giermanią zamieszkującymi. Lecz właśnie te szczegóły podały w wątpliwość kronikę Boguchwały, tak dalece, że z tego powodu mają nasi uczeni rzezzone dzieło, jeżeli nie za podrobione, to przynajmniej za przerobione, czyli za zfałszowane wielce.

Lelewel dziś nawet (1) utrzymuje: że sądząc po tekście który nam wydanie Sommersbergowskie przedstawiło, skazoną jest bardzo ta kronika; gdyż opisuje ona stan Polski polityczny nie ten który niegdyś istniał, lecz jaki się później rozwinął; gdyż wspomina o pisarzach (o Marcinie Polaku) który żył dopiero po Boguchwale; gdyż w rękopisie jój Hodziejowskim, który się ma w Czechach znajdować, inakszą się jak u Sommersberga być ona okazuje. Ja nie podzielam tego zdania, z przyczyny: że Boguchwała zgodnie z historią wszystko podaje o czém rozprawia; że nie wypisuje kronik, którychby nie czytał lub nie mógł czytać (2); że lubo kronika jego jest rzeczywiście skazona, nie jest ona wszakże skazoną o tyle, ażeby się zupełnie na nic nie przydała; że gdy Hodziejowski rękopis, który się ma tyle różnić od innych, jest je-

(1) Vincent Kadłubek nebst den hieher gehörigen Schriften, aus dem Polnischen des Grafen Ossoliński von Sam. Gottl. Linde Warschau 1822 stronica 621. Rozbiory dzieł przez Joach. Lelew. Poznań. 1844. stronica 55, 68.

(2) Ossol. I. 353.

den tylko, i w niczém od tamtych nie lepszy (bo i on kopia jest a nie oryginałem), przeto drugim exemplarzem przesądzać on nie powinien. Nikt nawet, Dobnera wyjąwszy, nie widział owego Hodziejowskiego rękopisu; i jest wielkie pytanie, czy uczony Czech obejrzał go dobrze, lub czy nawet widział go kiedy? Bo za dni naszych, napróżno go szukał po Czechach p. Palacki (sam mi o tém r. 1840 mówił), a wynaleźć nie mógł.

Ja nie wątpię o tém, że skażoną jest kronika Boguchwały, ale mniemam, że nie tak jest skażoną w tekście jako raczej w układzie swcim; czyli że ją nie przepisywacze zagmatwali, lecz i owszem sam zaciemnił ją Boguchwała, na szwank wystawiwszy jój wyrozumienie przez to: że dawne opowiadając dzieje objaśniał oraz co opowiedział; że nie uprzedziwszy o tém czytelnika, kładł obok tekstu komentarz, a najmniejszego nawet nie zostawił śladu, za którym idąc, moglibyśmy odróżnić wypisy z dawniejszych porobione kronik, od własnych które poczynił dodatków. Jest Boguchwała pod względem kronikarskiego uważany kunsztu, daleko niższy od swojego wzoru, jest niższy mównię od Kadłubka, na którego nutę nastroił swoje opowiadanie. W stylu również jak tamten szumny, w wykładzie również przeuczony, nie wyrównał Wincentemu w sposobie wystawiania dziejów opowiadawczo, rozbiorowo, zasadnie. Sam tylko i o wszystkiém rozprawia, nie dobrawszy sobie do rozmowy drucha, któryby go w zapale hamując, umiał zastanawiać nad rzeczą; prawi bez odetchnienia; a prawiąc nie daje poznać, co w jego opowiadaniu jest dziejów wątkiem, a co dziejów tychże objaśnieniem; lub co się z nich dawniejszym kronikarzom, a co jemu należy: nie rozbióra wypadków opowiedzianych, czyli o niczém

nie powątpiewa, wszystko mu jest jasne i zrozumiałe; zasad zdarzeń szuka w dziejach, lecz je wyrozumiewa podług słów dźwięku, niesłusznie się przez to w porozumienie podawszy, że historią nie według źródeł lecz według własnych pojmował domysłów: niesłusznie mówię, bo zawsze przywodzi on dzieje i na nich się wspiera, nie wie tylko jakimby się sposobem dobrze na nich można było wesprzeć. Mniejsza o drugie i trzecie, wszyscy bowiem kronikarze mają i mieć muszą te wady (nie ich bowiem, lecz historyka jest rzeczą, umieć ze źródeł wydobyć i zrozumieć dzieje); ale że pierwszemu warunkowi nie uczynił zadosyć, czyli że nie umiał opowiedzieć tego jasno co opowiedzieć przedsięwziął, tego mu darować nie można. Napróżno szukałem na to pomocy w rękopisach kroniki, napróżno usiłowałem podchwycić logiczność myśli, spoić porozrywany jej wątek, odgadnąć dlaczego kronikarz dziejów opowiadanie przepłata do rzeczy nienależącemi wiadomościami, dlaczego wsuwa w historią etymologiczne i słownikarskie rupiecie. Miałoby te wsuwania być dziełem obcej ręki? Niepodobna, pomyślałem, boby ztąd wynikło to domniemanie, że skoro się tylko na świat pokazała kronika Boguchwały, została zaraz jednomyślnie pofałszowana (gdyż wszystkie jej odpisy zgadzają się z sobą), a pofałszowana sama jedna, gdy tymczasem inne kroniki Polskie unikały téj skazy. Miałoby, myślałem dalej, sam Boguchwała porobić te wsunięcia, te wtrety, te dopiski, a przypuściwszy że to sam uczynił, czyżby się nie dała doskonale wyrozumić jego kronika, gdybyśmy te obce, przez samego autora powsuwane do niej rupiecie, odosobnili od dziejów które opowiedział? Po długim nad tą myślą zastanowieniu się, uznałem ją być prawdziwą;

przy jój pomocy uwolniłem od skażenia Boguchwałową kronikę, zdjąłem z niój ciężące nad nią a wyżej przeze mnie wyliczone zarzuty, postąpiwszy sobie w téj mierze tym, jak opowiem, sposobem.

Odróżniłem własne kroniki słowa od jój objaśnień i komentarzy, oddzieliłem opowiadanie dawniejszych kronik pisarzy od wiadomości których wiedzę Boguchwale winiśmy; krótko mówiąc dawność od nowości odosobniłem, postawiwszy przez to czytelnika w możności sążdenia o rzeczywistości dziejów, i przekonywania się o tém, ażali im ma wierzyć, lub może wątpić o ich prawdziwości. Skoro się bowiem udowodni że to wziął Boguchwała z dawniejszych kronik, a to sam lub wymyślił, lub z niewiedomego wyjął źródła, to czytelnik powinien dać owemu wiare lub zaprzeczyć dowodnie, temu zaś może wierzyć lub nie wierzyć. Chcąc to naoczném uczynić, postaram się o wystawienie obojga drukiem odmiennym. Krótko mówiąc, piérwsze wydrukuję inszém (tak zwaną antykwą): drugie inszém znowu (tak zwaną kursywą) pismem, a odróżniwszy w kronice to, co jest prawdą lub prawdopodobném, od tego co fałszywém jest lub wątpliwém, czyli dzieje od ich objaśnień, każę całą kronikę Boguchwały tak wydrukować jak ją znalazłem w rękopisie, to jest z mylnemi jój pisarskiemi znakami, z jój średnio-wiekową pisownią, z jój błędami w stylu, lecz na to wszędzie zwrócę w przypiskach uwagę czytelnika. Mniemam że w nowój postaci tak pokazany światu Boguchwała, przedstawi się zrozumiałój, jak w wydaniu Sommersbergowskiém, i w jego druku Warszawskim (1), zrozumiałój nawet jak w Polskiém przez p. Kownackiego sporządzoném tłómaczeniu; i że bez żadnych w rękopisie poprawek wydany, wolnym się okaże od zarzutu, jakoby nie własnymi, lecz włożonemi sobie przez fałszujących jego kronikę przepisywaczy w usta przemawiał słowami.

(1) *Boguphali II. Chronicon Poloniae. Varsaviae 1752.*

---

## CZASY AUGUSTA III,

wystawione w piśmiennych z owęj epoki zabytkach.

PRZEZ

*Tymoteusza Lipińskiego.*

---

**F**ryderyk August elektor Saski, obrany królem Polskim w pobliżu wsi Kamień za Pragą, d. 5 października 1733 r. pod imieniem Augusta III, zastał zwichnięte prawa, mocno zwątlone ustawy, słowem kraj w największym nieładzie, a do tego kołatany przez stronników Stan. Leszczyńskiego. Łaskawy, szczodry, z gruntu serca pobożny ten monarcha, lecz obcy Polakom mową i obyczajami, a przytém nieobdarzony mocą charakteru i sprężystą energią, miał wprawdzie dobre chęci, jak się to okazuje z uniwersałów na sejmy wydawanych, ale pragnący zniesławić jego panowanie, niweczyli wszelkie króla zamysły. Szlachta, nie znająca w postępkach swoich hamulca, coraz więcej dokazywać poczęła, a oligarchia domów możniejszych, rej w kraju wiodła. Pomnożyły się za rządów Augusta III zbytki, marnotrawstwo, pieniactwo, pijatyka, przedajność urzędów, ucisk biednego ludu, gwałty, zbrojne najazdy, sejmiki zaś i trybunały częściej

krwią oblane zostały. Gruba pomroka przyćmiła światło w narodzie; upadły do reszty nauki, skalala się mowa rodzinna, a publicznie odbywane filozoficzne i teologiczne dysputy z *paradnemi konkluzjami*, długie, niesmaczne perory na lada okoliczność, szumne, nadęte panegiryki poklask zyskiwały. Powtarzano niestety! z pewnym upodobaniem owe godła: Polska nierządem stoi; wolno w Polsce, jak kto chce; nie będzie w Polsce dobrze, aż piérwój bardzo zle— przygnębiony zaś kmiotek odzywał się: staroście z chlewka, wojewodzie z piekarni; czy wójt, czy starosta: drze nas jeden, drugi chłosta. A ponieważ długoletni pokój, dozwalał swobodnie używać nagromadzonych dostatków, powstało z tego powodu tyle głośnie przysłowie: za króla Sasa, jedz, pij, a popuszczaj pasa, malujące dobitnie zniedołężnienie narodu i odrętwienie umysłowe. Mimo to wszakże, zwali współcześni stan ten letargiczny: szczęśliwe czasy, pod słodkiem panowaniem Augusta, *saeculi felicitas* i t. p. Widząc król całą moralną i polityczną budowę wyszłą z karbów swoich, a niebędąc w możności złemu zaradzić, spędzał czas na ucztach, biesiadach i operach Włoskich; ulubioną zaś jego zabawą były: łowy i strzelanie do tarczy. Henryk hr. Brühl, gienerał artyl. kor., posiadacz kilku starostw, którego wszystkie kroki zmierzały do osobistego interesu i z bogacenia się, stał się prawą ręką, albo właściwiój mówiąc: głową i sercem monarchy; ulubieniec ten, przybrawszy Kajetana Sołtyka bis. Krak. i Jerzego Mniszcha marsz. N. K., co składało jak wówczas zwano: *Trójcę dworską*, krajem władali. August III, wyjąwszy czas trwania siedmioletniej wojny, większą część panowania swego w Saxonii przepędził; zjeżdżał bowiem tylko na sejmy do Warszawy lub Grodna, i na *senatus consilium*

(radę senatu) do Wschowy. W kwietniu 1763 r. udał się był do dziedzicznego swego państwa, i t. r. zmarł w Dreźnie, w rocznicę swojego na tron wyniesienia, t. j. 5 października.

Skreśliwszy w krótkości rzut oka na stan kraju pod rządami Augusta III, przystępuję do zamieszczenia, że tak się wyrażę: *mieszanin*, z owój smutnej epoki. Czerpałem je z ówczesnych pism czasowych i z różnych dzieł, dziś mało znanych, albo raczej wcale nie czytanych, które wszakże zajmujące zawierają szczegóły pod wielorakimi względami; zwyczaje zwłaszcza, obrzędy, zła i dobra strona, słowem: koloryt i duch czasu, odbijają się w nich jak w zwierciadle. Pomijam tu niektóre przedmioty właściwe sobie miejsce znaleźć mogące, a to dlatego: żeby nie ponawiać opisów, dawniej już przeze mnie w Bibl. Warsz. przywiedzionych.

---

Odwieczny zwyczaj prawami uświęcony, wymagał: ażeby przed koronacją nowoobranego króla, pochowane zostały w katedrze Krakowskiej zwłoki jego poprzednika. Tą razą szczególny zdarzył się wypadek: iż ciała trzech głów ukoronowanych, jednocześnie obrzędem pogrzebowym uczcić wypadało, t. j. Jana III, jego żony Maryi Kazimiry, którzy tymczasowo spoczywali w grobach ks. Kapucynów, i Augusta II na zamku Warszawskim złożonego. Dnia 10 sierpnia 1733 r., bez najmniejszej okazałości, sprowadzono nocną porą zwłoki Jana III i królowej na dziedziniec zamkowy, gdzie duchowieństwo odśpiewywało wigilie. Nazajutrz, przy wystąpieniu wojska i cechów, miał kazanie pogrzebowe Jędrzej Stan. Kostka Załuski bis. Płocki, poczem ruszono w pochód;

za wyższém duchowieństwem postępował Jan Lipski bis. Krak. U trzech wozów, na których złożone były zwłoki monarsze, zaprzężonych było po ośm koni, kapami axamitnemi przykrytych; przy każdój parze koni, szli po obu stronach pajucy w axamitnych kapach. Nasamprzód postępował wóz z ciałem królowej; niesli za nim na wezglówiach: koronę wda Belzki Antoni Potocki, jabłko królewskie referendarz K. Antoni Dębowski; za Janem III, koronę Alex. Szembek wda Sieradzki, berło Jędrzej Głębocki wda Rawski, jabłko Waleryan Łuszczewski kaszt. Sochaczewski; za Augustem II, koronę Józ. Potocki wda Kijowski, berło Józ. Sołtyk kaszt. Lubelski, jabłko Kazim. Rudziński kaszt. Czerski. Po uczynioném pożegnaniu na Grzybowie, wrócił orszak do miasta, a Fran. Kobielski suffragan Kujawski, wraz z kilkoma duchownymi i przydaną strażą, udali się w dalszą drogę ze zwłokami. Złożono je w Krakowie w koś. ś. Floryana, gdzie zostawały aż do pogrzebu, w d. 15 stycznia r.n. na dwa dni przed koronacją Augusta III odbytego.

„W dzień Zwiastowania P. Maryi (25 marca) 1735 r., N. królowa na przykład zarzuconej nieco powinności, w kollegiacie ś. Jana, po szczęśliwém rozwiązaniu, *divinam* odbierała *benedictionem*, *alias* solenny wywód czyniła. Naprzód, gankami z zamku *praecedebat* P. Korecki staniczny nadworny, którego *sequebantur* hajducy wszyscy, bieguni, fajfrowie na kozłach grający i lokaje; po których paziowie należyty porządkiem. Za nimi P. Wyminko kwatyrmejster nadworny. Nastąpili potém PP. dworzanie, urzędnicy obojga narodów, senatorowie i t. d. JOX. Paweł Sanguszko marsz. W. L. i Fran. Bieliński marsz. N. K. z laskami, N. króla *antecedebant*, za którym graff Alex. Józef Sułkowski najwyższy koniuszy Saski, łowczy



N. L., tudzież W. Polentz gener. major i Szymanowski ssta wyszogr. chambelan po ten czas na usłudze będący. Nastąpiła potem N. królowa, którą graffowie: Vratislaw poseł cesarski i Piotr Dunin kaszt. Radomski, marszałek dworu królowej, prowadzili. Graffowa de Kollowrath, najwyższa ochmistrzyni N. królowę (Maryą Krystynę) na ręku niosła; téjże królownie chambelanowie Stanisławski i Dembiński, za nimi paziów 2 assystowało, a na ostatku damy Polskie i Saskie w robach, *agmen clauderant*. Jak tylko N. królowa z ganków wychodzić zaczęła, tak kapele po chórach rozstawione, z rezonancją trąb i kotłów słyszeć się dały. Wszedłszy w kościół N. królowa, na węzłowi z wielką obserwacją między JW. Stan. Hozyuszem bis. Poznańskim i Fran. Kobielskim suffr. Kujawskim ukłęknęła, który świece oddawał i odbierał. *Prima benedictione accepta*, szła od *medium* kościoła z świecą *praeunte rege*; ztamtąd *facta adoratione Sanctissimo*, *ad locum baptisterii* udała się. *Interim explebantur cum infante ceremoniae*. JOX. Wiśniowiecka kanclerzyna W. L. z JOX. Teodorem Lubomirskim wdą Krak., imieniem N. Cesarza Chrześcijańskiego i Imperatorowej Rossyjskiej; graffowa de Kollowrath z graffem Vratislawem, imieniem *Palatini Rheni* do chrztu trzymali. Po skończonej ceremonii N. królowa świecę oddawszy, królownę *a loci ordinario, rege adjuvante* na ręce wzięła i przed wielki ołtarz z świecą niosła, gdzie znowu *benedictiones ex rituali, una cum rege* odbierała, i królownę na nagotowanym złożywszy kredensie, P. Bogu ofiarowała, także benedykcyą papieską *cum osculo pacis* odbierała. Po skończonych ceremoniach, wszyscy Ich Mć na pokoje *condescenderunt*, gdzie u kilku stołów solennie traktowani byli". (Gazety Polskie).

Wielce pobożna królowa Marya Józefa, często się spowiadała, posty ściśle zachowywała, zawsze klęcząc nabożeństwa słuchała, w wielki Czwartek nogi ubogim obmywała, w Boże Ciało chodziła za processją po rynku starego miasta, bywała na jutrzniach, niesporach i odpustach w różnych kościołach, najczęściej jednak modły swe zasyłała w kaplicy P. Jezusa w kolegiacie, u Augustyanów, Franciszkanów i Reformatów. Do tego ostatniego, zrobione było przejście od pałacu Saskiego, gdzie zwykle oboje królestwo mieszkali, zkąd niesieni w lektytach przez ogród, przybywali do kościoła na mszę, we święta zaś na kazania w Niemieckim języku miane. A że królowa do swój bogobożności, łączyła i miłosierne uczynki, słusznie ją przeto: zbiorem cnót zwano, *compendium virtutum*.

— „Dnia 9 maja 1736, jako w dzień anniwersaryjny *coronationis* N. monarchini Rossyjskiej (Anny), u dworu senatorowie, ministrowie Polscy i cudzoziemscy, świetno, bogato i liczno *comparuerunt*, gdzie na obiedzie przez trąby i kotły ogłoszonym, *magnificentissime* przy wdzięcznej muzyce i hucznem z armat biciu, traktowano. O godzinie 9, parami N. królestwo z wszystkim państwem według trafionego o precedencyą losu, przenieśli się do ogrodu (Saskiego) pod salę na kolumnach stojącą, i tam kolacją jedli. Potém odprawilo się strzelanie do tarczy *de praemiis* kompetitorów, których było 20 *in numero*. Za strzelaniem N. królestwa, ognie pięknie przed tarczą akkomodowane wybuchnęły z kolumn; kiedy zaś w samo *centrum* tarczy trafiono, tak zaraz z pewnej maszyny, kula ognista sama zapaliła się, i w górę, wydając z siebie różne ognie wylatywała. Po strzelaniu i bieganiu od 4 osób odprawionem, rozdawano regalizacje wygranej,

i tak: dostała się tabakiera złota, brylantami, rubinami i szafirami osadzona, JW. Janowi Moszyńskiemu podskarbn. N. K.; pugilares z perłowej macicy, w złoto oprawny, dyamentami i rubinami sadzony, P. kammerherowi Wolffendorffowi; P. Einsiedelowi marszał. nadwor. złoty serwisik, z różnemi do tego należącemi instrumentami. Na drugiem miejscu była grota z tarczą, do której damy rzucały, i kiedy w *centrum* trafiono, to zawsze 12 rac zapalonych wyskoczyło. Po tej rekreacyi, poszli wszyscy do sali ogrodowej, i tam się aż do 4 zrana tańcami dywertowali. Ganki ogrodowe kilkudziesiąt tysięcy lamp oliwnych illuminowane były; przy sali stał orzeł dwójgłówny, *insignia* różne Rossyjskie reprezentujący; słowem cały ogród był w ogniu *ad stuporem* akkomodowany. N. królestwo, gdy się do pokojów pałacowych przenieśli, jeszcze po 3 razy z armat dawano ognia, a drabanci, grenadyerowie i infanteria z ręcznej strzelby, salwy dawali. *In reliquo*: kule ogniste różne ognie z siebie wydające, przy aklamacyi za murami i w ogrodzie będącego pospólstwa *vivat* rzucano". (Gazety Polskie).

Tegoż roku w maju, takowy był rozkład zabaw: „W poniedziałki i czwartki N. królestwo z senatorami i ministrami *de praemiis certando*, strzelaniem z rana do tarczy dywertują się; wieczorem apartamenta u N. królowej bywają w teź dni, a kolacye u JW. Brühla podskarbiego i ministra *status Saxonici* z assamblami. W niedziele i wtorki, assamble w pokojach graffa Sułkowskiego łowczego N. L., koniuszego Saskiego i komendanta wojsk dziedzicznych JKMc, w Polszcze jeszcze będących, z kolacyami odprawują się. We środy i piątki u graff. de Kollowrath najwyższej ochmistrzyni dworu, z assamblami także kolacye". (G. P.)

August III widząc, iż królewicowie: Xawery (urodz. 1730 r.) i Karol (ur. 1733 r.) mają ochotę do uczenia się języka Pols., przeznaczył im 1742 r. za nauczyciela Rostworowskiego kasztelanica Liwskiego, a nadto dozwolił mu, obeznajmiał tychże z historią, prawami i zwyczajami Polskimi. W czasie pobytu króla w Dreźnie, w dniu jego imienin 3 sierpnia 1743 r., miał ks. Xawery następującą do ojca przemowę: „Pozwolisz N. królu! że w dzień imienia Augusta, słowami Sarmackiego narodu, zupełnie obfite życziwości moich chęci, WKMcI wyrazić umyśliłem, kiedy złączonem wraz z wiernych przeciw królowi Polaków sercem, do Najwyż. Boga gorących myśli moich, głosić nie przestaję: abyś WKM. ten złoty panowania wiek, w którym Polska smaczno dotąd zasypia, w jako najporządniejszym i najśłodszym na zawsze pokoju przetrwać mógł. I tać jest w samej rzeczy, najszczęrsza i najdoskonalsza moja przeciwko WKMcI, wraz z tym wiernym narodem myśl. Żyj, jako najpóźniej i jako najpomyślniej ojcie ojczyzny i delicye świata całego, wielki Auguście! żyj w błogosławieństwach nieskończonych, najjaśniejszy, najukochańszy i najlaskawszy ojcie! z najjaśniejszą matką moją”.

Zasypianie to narodu, jak je właściwie nazwał królewic Xawery, usiłując ocucić niespożytą sławę mąż, ogłosił: „Projekt assocyacji kilkunastu lub kilkudziesięciu uczonych, lub w czytaniu nowo-wychodzących w cudzych krajach ciekawych lukubracyj, kochających się osób, podany przez JW. X. Józefa Załuskiego, referendarza K., 2 januarii 1744 (1). — Jest ten zwyczaj

(1) Projekt ten na czterech ćwiartkach in 4to drukowany, miesięcubok textu Pols. i Francuzki, którego tytuł opiewa: *Projet d'association de plusieurs personnes, amateurs de belles lettres et cu-*

w miastach niemieckich, jakom się w swoich peregrynacjach napatrzył: ze *virii litterati* i ciekawi nowalij ze tak rzekę uczonych, czytelnicy, chcąc dogodzić gustowi swemu w czytaniu nowowychodzących za granicą, jakoto: we Włoszech, Francyi, Hollandyi, Anglii, uczonych lukubracji; a z drugiej strony, unikając kosztu znacznego w sprowadzeniu tych nowych edycyj, przez śpieszne okazy, a czasem i pocztą; *ex quo te* nowalijki uczone *tantum valent, quantum calent*, zwykli zawierać między sobą *societatem litterariam*, i zebrawszy się w kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt osób, *mutuis sumptibus*, nowowychodzące ciekawe książki z zagranicy sprowadzać zwykli, które jeden drugiemu odsyła i komunikuje, mogąc każdą książkę zatrzymać tydzień a nie więcej; ktoby zaś dłużej przytrzymał, strosf dać powinien, a to, żeby się wszyscy prędzej obeszli każdą nową książką, póki ma wdzięk nowalii, *gratiam novitatis*. Tym przykładem proponuję ja: wszystkim ciekawym literatom i zagranicznych nowowychodzących książek czytelnikom, ten projekt, według tu wyrażonych kondycyj. 1° Regestr osób tej assocyacji nie będzie zawarty; gdyż im więcej będzie osób, tém znaczniejsza importancja *ad aerarium societatis*, a zatém: tém więcej nowych lukubracji będzie się mogło sprowadzać. 2° Choćby zaś nie było więcej nad 10 osób, ta assocyacja dojdzie (a już aktualnie mam ich 6 na regestrze); bo do proporcji osób i importancji, będzie się miarkowała *expensa*. Będzie więcej osób, więcej się będzie sprowadzało nowych książek: będzie

*rieuses d'avoir dans la nouveauté toutes sortes d'écrits périodiques et des nouveaux livres curieux, qui paroissent dans les pais étrangers; donné par S. E. Mgr. l'abbé comte de Zaluski, Référéndaire de la couronne de Pologne, le 2 janvier 1744.*

mniej, to mniej; a zatem choćby nikt nie przybył do 10 osób, to ta assocyacya nieomylnie mieć będzie miejsce. Każdy assocyat teraz 4 czer. zł. ma oddać do rąk P. Gibbesa sekret. poczty Warsz. Termin solucyi, aż do 19 marca. 3° Napotém każda osoba téj assocyacyi, powinna *ad aerarium societatis* 4 czer. zł. corocznie importować (przez cały mies. styczeń mając na to czas), a tém samém, że w tym czasie nie odda, lub nie odeśle, *beneficio societatis carebit* na ów rok tylko, *salvo* na dalsze lata regressu. 4° Dnia 19 marca corocznie o 3 po południu, będzie u mnie ekstrakcyja losów czyli imion kontrybuentów, t. j. żeby nikomu krzywdy nie czynić w uposledzeniu rangi, i nie narazić się w ułożeniu precedencyi, która tu nie ma miejsca, kiedy wszyscy zarówno układają się na te unkoszta. Spiszają się na osobliwych kartkach imiona wszystkich kontrybuentów, które w kapeluszu zmieszawszy, losem szczęścia najmłodszy z przytomnych assocyantów wyciągać będzie, i jakim porządkiem imiona wyjdą, takim te nowalie uczone odsyłać się będą porządkiem. 5° W rejestrze assocyatów osoby aktualnie w Warszawie rezydujące, pierwój się obśyłać będą między sobą, a potém dopiero osoby gdzieindziej po Polsce rezydujące. 6° Na karteczce przed tytułem każdój nowój elukubracyi przyklepionój, będzie obligowana każda osoba, wyrazić dzień, którego ją odsyła do następującej osoby, a to dla pomiarkowania, czyli nad tydzień nie przytrzymała. A że przytrzymaniem długiem, wielkaby się działa krzywda assocyatom (boby już ta nowalia, przestała być nowalią), więc za każdy tydzień przytrzymanego czasu, strofu tynfa dać będzie powinien *delinquent ad aerarium societatis*. Damy, które umieją język Francuzki, będą także przyjęte do téj asso-

cyacyi, dla których zabieram oblig: sprowadzać ze wszystkich krajów Europy, co najciekawsze nowowychodzące książki, tym językiem wydane. 7° Za pracę moję i staranie w korespondencyi, zapisowaniu i sprowadzaniu tych nowalij uczonych, spodziewam się: że assocyacya nie odmówi mi téj łaski, żeby te książki, obszedłszy już wszystkich assocyatów, dostały się mojęj bibliotece. Na co tém chętniej każdy assocyat zezwoli, kiedy ta biblioteka mając być wkrótce publiczną i każdemu otwartą, wolno będzie każdemu, kiedykolwiek, jako i inne wszystkie księgi, tak i te świeżo wyszłe czytać i do woli używać. Tu następuje specyfikacya *periodice*, czy corocznie, czy cokuwartalnie, czy comiesięcznie, czy w tygodniowym terminie wychodzących lukubracyj; a jeżeli będzie znaczna liczba assocyatów, to się i inne książki, byle tylko nowe i byle ciekawe, sprowadzać będą" (1).

— W gorliwości swéj, rozniecenia na nowo światła w narodzie, niestrudzony Józef Załuski, wsparty przez rodzzonego brata Jędrzeja Stanisława bis. Krak., otworzywszy nagromadzone skarby naukowe dla powszechnego użytku, ogłosili 27 lipca 1746 roku zawiadomienie: „D. 11 *novemb.* r. t. odprawi się publiczna inauguracya Biblioteki Warszawskiéj, oraz zaprasza się wszystkich *litteratos*: ażeby na wiekopomną tego aktu pamiątkę, kto tylko zechce, raczył napisać lukubracyą jaką po łacinie, czy prozą czy wierszem: *de utilitate insigni ex bibliothecis publicis in scientias et artes promanante*, gdzie może *superaddi* i *elogium* JKMci, pod którego szczęśliwem

(1) W texcie Franc. wyrażono: *Ici suit la notte des écrits périodiques qui se publient actuellement; on commencera par faire venir tous ceuxci.* Poczém następuje wymienienie czasopismów, sprowadzić się mających, jakoto: we Franc. języku 44, Łacińskim 33, Włoskim 2, w Niemieckim 7.

panowaniem *scientiae reflorescant*. Xię bis. Krak. destynował medaliony szczerozłote *pro praemio* tym, których lukubracje będą za najdoskonalsze osądzone od uproszonych *pro ferendo iudicio ex magnatibus praesentibus*. Inszemi językami wszelkie lukubracje napisane, lubo nie pójdą *in concursum praemii*, będą jednak wszystkie razem z temi, którym *cedent praemia* wydrukowane. Te lukubracje, ażeby były tygodniem przed terminem przysłane, pod adresem: do P. Milżewskiego korespondenta Xcia bis. Krak., lub do P. Janockiego sekretarza X. referendarza K., obliguje się. Do tego *concurrentes*, mogą imienia swego nie wyrażać, tylko sentencyą jaką napisać na lukubracji; która otrzyma *praemium*, doniesie się w gazetach, i dopiero autor odezwać się powinien *ad recipiendum praemium*, przy przesłaniu swego imienia tymże charakterem, co była sentencya wypisana; co się czyni dla uniknienia *partialitatis* lub *acceptio-nis personarum suspicyi*." (Kuryer Polski) (1).

Chwalebny cel stał się powodem do utworzenia, może po raz pierwszy u nas loteryi klassycznej 1748 r. W Kuryerze Polskim t. r. czytamy: „Podaje się do wiadomości: iż loterya trzy klasy w sobie zawierająca, od N. króla P. N. M. uprzywilejowana, przez włożenie wygrywających i próżnych losów, w obecności JW. Wa-

(1) Na drzwiach sali bibliotecznój przybita była, otrzymana z Rzymu exkomunika na tych: którzyby nicopowiednie z niej książki wynieśli, albo do krótkiego czasu pożyczone, przywłaszczyli sobie na zawsze. Gdy liczba niezwróconych ksiąg, wynosiła przeszło 3000, ogłosili przeto: prefekt biblioteki Janocki i viceprefekt Kantzler pod d. 1 maja 1761 r. odezwę, w której wyrażają: „zaklinamy na wiarę, pócziwość i sumienie każdą taką osobę, aby téj krzywdy nie czynili *publico*, a raczyli nieodwłocznie odsyłać pożyczone od kilku lat, a dotąd nieoddane księgi, między któremi są takie, co ich i za pieniądze nie dostanie.”



cława Rzewuskiego wdy Podols., ks. Ant. Lubomirskiego, P. chambelana Jędrzeja Mokronowskiego, P. Saula konsyliarza JKM. i innych *distinctae conditionis* kawalerów, die 16 junii anni currentis otworzona jest na Krakowskiem Przedm. w pałacu Xcia bis. Krak. Ciągnięcie losów t. d. zaczęto, i tak codzien (oprócz świąt uroczystych) przed południem od godziny 9 aż do 12, a po południu od 3 aż do 5, z wypłaceniem losów *in instanti* tym, którzy w którejkolwiek klassie co wygrają, kontynuować się ma. W 1 klassie płaci się od losu po tynfie, w 2ej po 3 tynfy, w 3ej po czer. zł. Ta loterya mająca w sobie kapitału 75000 czer. zł., erygowana jest na dokończenie szkoły kawalerskiej u XX. Piarów i szpitalu na ubogie dzieci pod dyrekcją X. Boduego Missyonarza. W kassie téj loteryi, czer. zł. po 13 tynfów i szostaku bitym przyjęte, i *eo ipso valore* wypłacane będą”.— Późniejsze doniesienie zawiera: „Loteryi już wyciągnionój, registra drukowane wyszły. Płacić będzie X. Wiśniowski S. P. tym co wygrali, w collegium a die 27 novemb. ad diem 22 decemb.”

„Z Piotrkowa d. 14 decemb. 1748. Pokarano tu znacznie P. Piekarskiego *secundum legem et statuta regni, pro conservatione* Cyganów w swoich dobrach, którzy koś. Lubocheński ze srebra *funditus* okradli; t. j. P. Piekarskiego więzłą przez niedziel 12, plebanowi za srebro 6000 tynfów dać kazano, Cyganów 3 wprzód im poucinawszy ręce powieszono. Żydów także ciągniono, ale się nic na nich nie pokazało. To rzecz konsyderacyi godna: że jak prędko tych Żydów pociągniono, zaraz jeden na torturach te wyrzekł słowa: Jezus, Marya, Józef! potem: N. Panno ratuj mię. Prosili po torturach o chrzest, których wziął w protekcją Jmć X. prezydent trybunału

(Bonaw. Turski archidyakon Gniez.) i artykułów wiary ś. rozkazał uczyć." (K. P.)

„Z Warszawy d. 5 *augusti* 1750. W poniedziałek przeszły, festyn imienin króla JMci i orderu *Aquilae Albae* u dworu z przyzwoitą obchodzono magnificencyą, który artylerya huczném biciem z armat ogłosiła. Po nabożeństwie solenna u dworu była gala, gdzie wszyscy senatorowie, ministrowie i urzędnicy znajdowali się. Nastąpiła potem dystrybucja orderu, po której kawalerowie *uniformiter* przybrani, jako i senatorowie i ministrowie zaproszeni byli na obiad, podczas którego, gdy zdrowia pełnione były, z dział bito przy odgłosie trąb i kotłów. Po zakończonym obiedzie, królestwo IchMć z PP. kawalerami udali się do ogrodu (Saskiego) na strzelanie do tarczy, przy prezencji dam, gdzie zaraz, podług dawnego zwyczaju, zaczęli strzelać o *Krantzszos*, *alias* koronę, najznaczniejsze *praemium* zawierające. Między innemi *in numero* 40 kawalerami strzelającymi, JP. Ignacy Ogiński marsz. W. X. L. przed wszystkiemi otrzymał ten *Krantzszus*, któremu przyniesiono na tacy, przy rezonancji trąb, wieniec z różnych ziół uwity, w którym były dwa *numismata* złote z portretami króla JMci, znacznej wagi. Potem inne zaczęły się strzelania *cum praemiis* od króla *designatis*, znacznego waloru. *Tandem* rzesista nastąpiła w ogrodzie illuminacja" (K. P.).

„*Die* 30 *novemb.* 1750 w dzień ś. Jędrzeja imienin Xcia bis. Krak., P. Jan Daniel Janocki *bibliothecae publicae Załuscianae* sekretarz (1), tak xciu biskupowi, jako

(1) Prawdziwe jego nazwisko było Jenisch; ur. 1720 r. w miasteczku Międzychód (*Birnbaum*) w wtwie Pozn. R. 1751 został kanon. Szkalmierskim, a 1760 r. kanon. Kijów. i proboszczem Babi-mostskim; zmarł w Warszawie 29 paźdz. 1786 r., pochowany w kolegiacie ś. Jana.

**X.** referendarzowi **K.** od pięciu lat życzliwie służący, w koś. Kapucynów publicznie, przy zgromadzeniu wielu zacnych osób, a co osobliwsza, przy obecności wielu akatolików, uczynił professyą wiary katol. przed **X.** Referendarzem (Józ. Załuskim), który nim mu ś. podał komunią, uczynił bardzo piękną językiem Niemieckim (*de veritate et necessitate* przyjmowania ś. komunii pod jedną osobą) exortę. **X.** rektor Wisniewski S. P., konwiktów dla assystowania temu aktowi, łaskawie przeprowadził. Po tym akcie, nastąpił drugi, t. j. bierzmowanie, które dawał p. Janockiemu **X.** sufragana Płocki (Marcin Załuski); *pro patrinis* assystowali mu **X.** referendarz i baron a Kinnern cesarski rezydent". (K. P.).

Po raz pierwszy, zdarzył się 1749 r. niesłychany dotąd wypadek, t. j., zerwanie trybunału w Piotrkowie. Dla zapobieżenia podobnemu bezprawiu, wysłał r. n. Józef Potocki kaszt. Krak., H. W. K. mocny oddział wojska i ustalił tę najwyższą magistraturę sądową. Podczas jego pobytu w Załóscach, przybyli tamże 25 listop. 1750 r. wyprawieni od trybunału deputaci: ks. Ant. Gorceżyński kustosz Kijowski i Bogatko sędzia grodzki Winnicki „*cum contestatione wdzięczności i rekognicyi a tota hujus subsellii stuba*, że JP. kasztelan kredytem i usilnym staraniem swoim, raczył *efficaciter cooperari ad restorationem supremae sedis* ś. sprawiedliwości. Byli ciż posłowie przyjęci przy odgłosie armat i ręcznej strzelby. **X.** Gorceżyński taką miał mowę: „Po niedoszłym *temporis fato* r. p. trybunale, z umartwieniem całego kraju, z krzywdą *sipientium justitiam*, na reasumpcyi terażniejszej kadencyi, *sors fortunata* całej koronie padła, kiedy za błogosławieństwem Boskiem i za twoją kooperacyą **JO. ordinis senatorii** świecki Prymasie i waleczny z imienia

twego w liczbie już 17sty wodzu, ś. sprawiedliwość pożądaną odebrała sukces. O czém koronna *Themis* przez nas delegowanych *denuntiat*, i z powinną do ciebie Mci P. Krakowski, idzie rekognicyą. Przy krzyżu Heleny ożyło kiedyś martwe ciało; dzielniejsze twoje krzyże (1), bo przy nich ożyła martwa sprawiedliwość. Pieczołowanie twoje około dobra pospolitego, żadnym nigdy nieoszacowane komputem; starania twoje o całość praw i sprawiedliwość setnemi nieopisane wiekami; ojcowskie twoje wolności utrzymywanie, długoletnim czasów niewyrażone peryodem. Byłeś zawsze mocnym *Atlantem*, utrzymującym honor majestatu i honor Rplitéj; byłeś zawsze wiernym i rezolutnym *Emiliuszem*, utrzymującym koronne prawa; byłeś zawsze *Flaminiuszem*, kochającym sprawiedliwość. Pokazałeś to JO. Panie w każdej publicznej i prywatnej exygencyi: że, co tylko walecznemi attentowałeś dziełami, temiz wieczną dla siebie estymacyą, nieśmiertelną wdzięczność od ojczyzny pociągnąłeś *in stipendium* i t. d. Właśnie jesteś ewiktorem szczęścia dobra pospolitego, kiedy przezornością twoją, *et plus quam humana in rebus providentia inter majestatem et libertatem, inter legem et gregem*, lubo różnych przy różnych dyfferencyach, sam wszelkiej sprawiedliwości idącym, gruntownie utrzymujesz całość kraju, jako *vere pater patriae*. Dales dowód tego i teraz JO. Panie! gdy kooperacyą swoją, wskrzesiłeś jakby *thaumaturga virtute*, albo *spiraculum vitae* świętej uczyniłeś sprawiedliwości, która żyć poczęła duchem starania twego utwierdzona. Żyjże dalej dla dobra kraju pospolitego, JO. *ordinis senatorii* świecki Prymasie i waleczny wodzu, a żyj

(1) Herb Potockich zwany *Pilawa*, wyobraża półtrzecia krzyża.

tak: abys̄ żadnego w tryumfalnych dziełach swoich nie znał kresu, w setnych wiekach, w milionowych godzinach, w niezliczonych momentach nie uznał mety, ani terminu". (K. P.)

Wzmiankowany Józ. Potocki, śmiały wojownik w czasie wojny Szwedzkiej, chwycił się był 1704 r. strony Stan. Leszczyńskiego, i żarliwym jego powtórnice okazał się zwolennikiem w 1733 r. Przeżywszy lat 82, zmarł w Załóscach 19 maja 1751 r., pochowany w Stanisławowie na Pokuciu 22 września. Obecny na pogrzebie świadek, wyraża w swym liście: „Magnificencya i pompa *ad stuporem* była spektatora, tak w apparencyi, inwencyi i symetryi kościoła, jako na wygodę przytomnych i konsolacją *sensu doloris* tknionych. Najprzód była sala, pominawszy kościelne ozdoby i hetmańskie ceremoniały, gdzie na 200 osób, dwa stoły wystawiono. W pałacu było 12 stołów, srebrami zastawionych: na jeden obiad wyszło wina Węgiers. 20 beczek, Burgandzkiego, Szampańskiego, Ryńskiego 11 beczek, co przez 5 dni *continabatur*. Biskupów i suffraganów było 10, kanoników 60, księży *latini ritus* 1275, presbiterów *graeci ritus* 430. Kanonikom przez 4 dni pogrzebu po 5 czer. zł., inszym po 3 czer. zł., potem przez 3 dni po 1 czer. zł. dano; klasztory zaś zosobna swoje miały donatywy, oprócz tego wszyscy księża brali leguminy, wina, miody, piwa, wódki, korzenia i wszelkie *necessaria*, gdzie dla nich wielkie budowano *distinctim* szopy. Biskupów znacznemi prezentami regalizowano; dwór hetmański liczny, także do najmniejszego hojnie udarowano. Przez dni 6 ze 120 armat śpiżowych dziedzicznych, zacząwszy od pół kartanów i mniejszych ognia dawano, na co 4700 kamieni prochu wyszło. To wszystko, co było z nasyce-

niem oka spektatora, z osobliwój obszernie drukowanej relacji *patere może*".

Że młodzież z znaczniejszych rodzin, zasiadając ławki szkolne, zaszczycana już bywała urzędami, liczne na to są dowody. Przytoczymy tu sztukę teatralną pod tytułem: „Joas, tragedia z pisma świętego, w Warszawie 1752 r. podczas karnawału *in Collegio Nobilium S. P.* reprezentowana” gdzie między grającymi aktorami, znajdują się: Abner, wódz wojsk Judzkich: Kazimiérz Tarło starosta Skalski; Azaryasz: Kazimiérz Orzeszko starosta Ostryński. W dedykacyi zaś téj tragiedyi współtowarzyszom swoim, mieści się w liczbie konwiktów, Adam Poniński starosta Babimojski. — T. r. podali Jezuici do wiadomości: „że na żądanie i oczekiwanie wielu Ichmć, aby w Warszawie *Societas Jesu* Prowincyi Lit., miała osobliwą akademią, albo *collegium* dla Polskich *utriusque gentis* kawalerów, teraz przychodzi rzecz do skutku, po wakacyach augustowych” i t. d. — Trzeci w stolicy konwikt, zwany *Collegium Nobilium*, utrzymywany był przez zgromadzenie Teatynów, w którym: „*Die 14 decemb. 1752, PP.* konwiktowie publiczną *humaniorum literarum* akademię cudzoziemskimi językami, t. j. Łacińskim, Włoskim, Fran., Niem. i Polskim odprawiali, ogłaszając i winszując szczęśliwój xiążęciu akademii inauguracyi. Na tę xiążęcą dostojność, przed kilką dniami, *unanimi votorum consensu* PP. konwiktów, obrany był P. Teodor *ex comitibus* Lascaris. Temu aktowi przytomni byli: X. Nuncyusz apost., Xze bis. Krak. (Jędrzej Stan. Załuski), X. referendarz K. (Józ. Załuski), z wielą innych osób dystyngwowanych godnością, approbując w mowach wielkie zdania i sentymta, publicznym w państwach obradom nader pożyteczne, do czego, szlachetnego uro-

dzenia kawaler, aplikowany być powinien. Przym, doskonałą edukacją, *promptitudinem et capacitem indolis*, z wielkim applauzem wszyscy *praesentes, cum omine bonae spei*, PP. konwiktorem przyznali; spodziewając się za czasem, godnych i pożytecznych ojczyźnie ludzi *incrementum*". (K. P.)

Doniesienie ze Lwowa pod d. 11 lutego 1753 r. opiewa: „Odprawił się tu solenny akt, *et ab aevo* niepraktykowany żny Teofili z Leszczyńskich Wiśniowieckiej kaszt. Krak. (1), która z pięciu królami będąc złączona, a z najpiérwszemi zkoligowana domami, pożegnawszy się z tém wszystkim, i oddawszy znaczną fortunę w ręce X. Radziwilla wdy Wil., H. W. L. syna swego, w klasztorze Dominikanek, na dowód wielkiej pokory swojej, została zakonnica. Ten akt odprawił się takim porządkiem: najprzód za pozwoleniem arcybiskupa (2), brała błogosławieństwo *pridie* od bis. Bakońskiego (3). Naza-jutrz przybył do kościoła, adamszkami galonowanemi adornowanego i rżęsiém światłem po gzemsach iluminowanego X. arcybiskup *in assistentia* biskupów kilku; a gdy zasiadł na tronie, wyszły od forty damy *praecedendo* żnę, z których jedna niosła paludament xiążęcy, druga mitrę klejnotami wskroś adornowaną, trzecia krzyż w dyamentach bogato przyozdobiony. Dwie xiężniczki wnuczki jój, niosły suknię spadającą, samę zaś aspirantkę prowadził X. Radził H. W. K. z P. Stan. Potockim wdą

(1) Mąż jój Janusz Ant. Korybut ks. Wiśniowiecki, zmarł 16 stycznia 1741 r.; jedyna ich córka: Franciszka Urszula, żoną była Michała Radziwilla wdy Wileńs., Het. W. L.

(2) Mikołaj Ign. Geralt Wyżycki był arcybiskupem Lwowskim, obrz. łaciń.

(3) Tytularne to biskupstwo łacińskie, znajdowało się w Czerecie na Wołoszczyźnie; biskupem wówczas był Stan. Rajmund Jęzierski.

Kijowskim; potem *sequebatur* assistencya wielu senatorów, xiążąt i urzędników. Gdy xżna przechodziła mimo tron arcypasterza, skłoniła się, prosząc o błogosławieństwo, a X. arcypasterz do w. ołtarza przystąpiwszy, sumę celebrował; po której skończonej, prowincyał dominikański miał obszerną mowę, i w assistencyi panny Rzeczyckiej przeoryszy, obłóczył w zakonny habit, dawszy jej imię Taida, która świecę w dyamenty kosztownie przyozdobioną, przez cały akt trzymaną, do rąk prowincyała złożyła, a według zwyczaju zakonnego, wchodząc za klauzurę te słowa z pisma ś. wymówiła: tu mój odpoczynek na wieki wieków; tu będę mieszkała, bom go sobie obrała. Wszedłszy do klasztoru, najpierwszy akt posłuszeństwa wypełniła, bo lubo życzyła sobie pożegnać u forty familią i przytomnych, ale przełożona rozkazała iść do celi, miarkując, że już była temi ceremoniami dużo zfatygowana". (K. P.)

Od tego obrzędu religijnego, przejdźmy do zabaw światowych. „Po zakończonym 1753 r. w Rydzynie akcie weselnym P. Ign. Potockiego ssty Nowosieleckiego z więzniczką Józ. Sułkowską łowczanką L., wszyscy pojechali do Leśna, gdzie przez 3 dni solennie karnawał odprawili. Oprócz codziennych balów u X. łowczego, na ratuszu była reduta. Przez te dni maszki miejskie jeździły na wozach po rynku, a dnia ostatniego cechy do pierścienia na koniach biegali; na co wielu, tak ze Śląska, jako i z Polski było spektatorów. Potem cała kompania powróciła do Rydzyny i zabawi *ad 10 martii*, gdzie obchodzić będą dzień narodzenia X. Imci". (K. P.)

Zarliwy nauk miłośnik i opiekun: Józ. Załuski referendarz K., ogłosił w Warszawie 31 paźdz. 1753 r.: „Podaje się do wiadomości wszystkim literatom: że 7



grudnia, w wigilią N. P. Niepokalanie Poczętej, o 3 z południa, z okazji imienin i dnia narodz. królowej JMci, odprawi się na sali biblioteki publicznej, trybem Włoskim akademika, czyli akt krasomóstwa i rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi, czy Polakowi, czy cudzoziemcowi, prozą czy wierszem, czytać swoje luku-bracye, t. j. czy oracyjkę, czy dySSERTACYĄ, czy odę, czy elegią, czy idylkę, czy epigrama etc. Argument téj akademiki będzie: o chwale nieskończonej N. Bogarodzicy Maryi P. Tygodniem przedtem, tamże się zejść raczą ci Ichmć, którzy sobie życzą *loqui magnalia Deiparae*, a to na próbę. Jeżeliby podobnym sposobem, życzyli sobie JP. konwiktorowie 3 *Nobilium* kollegiów i inni *studia* traktujący, popisywać się na drugiej akademice, tedy się to inszego dnia odprawić może, jakoto: 1 lutego. Spletatorowie obojój płci, będą wpuszczeni za kartkami, które uprosić sobie mają u X. referendarza K. i które mieć będą takie hasło:

*Qui elucidant me, vitam aeternam habebunt.*

J. | Z.  
S. | M.

Powtórne doniesienie zawiadania: iż akt ten, nie już w bibliotece, dla zimnej aeryi, ale na sali pałacu Xcia bis. Krak. przy Kapucynach odprawi się, na który wszystkich Ichmć pobożnie — ciekawych, zaprasza *Mariano Literarius caetus*. Zdanie zaś sprawy o tym obchodzie literackim, zawiera: „W wigilią Niepokal. Poczęcia N. P. Maryi, *in gratiam* imienin królowej JMci, odprawiła się tu dotąd niepraktykowana w Polsce, a zwyczajem Włoskim miana *literatorum* akademika; trwała przez dni dwa t. j. 7 i 9 grudnia. Zagojał ją X. referendarz, po nim X. suffragan Płocki Zaluscy, wysmieniem wypracowaniem.

Czytali swoje prace *in prosa et versu* różni Ichmć po łacinie, po grecku, po polsku, po francuzku, po niemiecku, hiszpańsku, angielsku, hollendersku. Między duchownymi czytali XX. Teatyni: Rotingo i Torri, XX. Jezuici: Konst. Awedyk kaznodzieja dam Kanoniczek, Fran. Bohomolec prof. *eloquentiae*, Michał Rihovei teolog X. referendarza, Jędrzej Bromirski, Kazim. Sadowski, Wojciech Mokronowski *ex majori Collegio. XX. Schol. Piarum*: Ant. Wiśniewski, Tad. Nowaczyński, Prosper Smoczyński i Benedykt Grodzicki. Z xięży *status saecularis*: Lubieniecki, syn kaszt. Czechowskiego i Klonowski, seminarystowie u ś. Krzyża, Janocki kanonik Szkalmirski i biblioteki prefekt, Tellot *Doc. S. F.* i l'abbé de Solignac Francuzi i Jaśkiewicz. Z Ichmć zaś świeckich: Kępski sekretarz laski W. K., Józ. Epifaniusz Minasowicz sekr. JKM., Ant. Nava Neapolitańczyk i Wawrzyniec Mitzler Niemiec doktory medycyny, i Getze viceprefekt biblioteki. Od nieprzytomnych też przysłano wiersze, jakoto: od X. Jakuba Radlińskiego *Praeposita* glnego kanoników Miechowskich, od niektórych z Wilna, Grodna, Poznania i z różnych stron. Między nieprzytomnymi, *obtinet palmam* X. Radliński. Swego czasu, te lukubracye mogą być do druku w jednym fascykule podane". (K. P.)

W różnych epokach ponawiano ustawy tyczące się ubiorów i stosowne ogłaszano po znaczniejszych miastach przepisy, ażeby odróżnić strój miejskiego stanu, od szat przez szlachtę używanych. I tak, pod d. 30 sierpnia 1754 r. piszą z Poznania: „Przeszłego tygodnia publikowano tu a *Magistratu* ordynacją stroju białej płci, według której niewolno odtąd mieszczkom włosów spuszczonech, ani mantylki nosić, tudzież żadne sztoffy, partery, drojety, lecz tylko grodytur i kitajkę, a służebnym

i dziewczkom prostym, oprócz tych i inne jeszcze przepisano reguły, i już *actu* zaczęto przeciwko temu występujących, i przeciwko téj ordynacyi grzeszących łapać, i włosy urzynać na ratuszu". (K. P.)

Wiadomo, iż oprócz sejmu 1736 r. *pacificationis* zwanego, żaden inny nie doszedł za Augusta III rządów. Takiegoż losu doznał i sejm Warszawski 1754 r.; donataryusze bowiem ordynacyi Ostrogskiej obawiali się: aby stany nie potwierdziły praw ordynacyi, i aby tym sposobem ich donacye zniszczone nie zostały. Po 5 tygodniowych sporach, gdy nie przyszło nawet do obrania marszałka, nasadzony Michał Strawiński stolnik i poseł Starodubowski, zerwał obrady na początku listopada. Józef książę Massalski podskarbi N. L., marszałek staréj laski, wyraziwszy żal i nieukontentowanie króla z niezgody izby, przez co dobro kraju cierpi, a wszelkie starania ojcowskiego serca monarchy, zmierzające ku naprawie Rplitéj stają się nadaremne, tak mówił daléj: „Pókiż cudowna w miłosierdziu opatrność Boska, cierpieć będzie rozpasaną na występki Rplitéj? do jakowegoż końca niepohamowane pędzą nałogi? Obraca się w urąganie walna rada, a smutek w rozpacz. Nacóż się przydało tak dobrego pana praw wypełnienie, kiedyśmy sobie sejmu nie życzyli? Do tegoż przyszła stanu naszego rycerskiego rada, że przez tyle lat od wiadomości praw oddalona, imieniem tylko, nie rzeczą zaszczyca się? Nie trzeba zgadywać co nas czeka, ile nie postrzeżemy się, chyba w środku upadku. Nie ściąga się do was, oddzieleni jak światło od ciemności posłowie! którzyście gotowi byli zdrowiełożyć dla kraju, ta pogrózka, bo was wychwała sama ojczyzna. Składam zatém laskę *in venerationem* godnych posłów, oraz i głowę moję. Idźcie gdzie was wy-

roki pomyślne obrócić zechcą, a gdy staniecie u braci waszych, uczynicie obumarłych obrad naszych relacją; mówcie: że się jeszcze znajdują wierni synowie ojczyzny, którzy jęj oddalić trwogę potrafią, a mnie chowajcie w dobrotliwój pamięci”.

Przechodząc chronologicznie czasy Augusta III, wypada jeszcze raz pod 1755 r. ponowić znany już szczegół, dotyczący się wychowania publicznego. „Ihmć PP. konwiktoremie *Collegii Nobilium XX*. Teatynów, obranego *ante paucos dies*, promulgowali *die 4 januarii* xięcia akademii: JP. Andrzeja Ogińskiego starostę Oszmiańskiego, półkownika JKMci, na publicznej dla tego uczynionój akademii *humaniorum literarum*, gdzie wielu PP. konwiktarów, językiem Łacińskim, Polskim, Francuzkim, Niemieckim i Włoskim, tak *soluta*, jako i *ligata oratione*, nowoobranemu xiążęciu swoje powinszowania złożyli, i jego zacnej familii pochwały uczynili. Wyrazili téz: że godność ta xiążęcia, dlatego od początku *Collegii* ustanowiona, ażeby pobudzić młodych kawalerów do szlachećnej emulacyi, któraby ich tém łatwiej zachęciła, stać się godnemi sprawowania w ojczyźnie urzędów, które ich przodkowie mieli”. (K. P.) (1).

Za Augusta II, poczęła być Wschowa ważnym punktem pod względem politycznym; uchwała bowiem sejmku 1717 r. zawarowała: żeby król, przebywając w Saxonii, prócz duchownych i wojskowych urzędów, żadnych innych nie rozdawał; dla dystrubucyi zaś cywilnych wa-

(1) Gazeta wychodząca 1766 r. pod nazwą: *Wiadomości Warszawskie*, donosi w lipcu: „W sali *Societatis Jesu*, PP. konwiktoremie, mianowicie: X. Mikołaj Radziwiłł kawaler orderu ś. Huberta (Palatyna Renu), Alex. Tyszkiewicz ciwun Wileński i Plater starosta Subocki, dali dowody ćwiczenia się w architekturze żołnierskiej, czyli nauce dobywania fortec.”

kansów, przynajmniej do Wschowy, miasta na pograniczu leżącego przyjeżdżał. Jakoż po raz pierwszy, zjechał tamże król w grudniu 1717 r. dla odbycia narady z senatorami, co zwano *senatus consilium*. Za Augusta III, odbyły się we Wschowie, podczas zwykle pięć dni trwającego pobytu monarchy, ważniejsze rady senatu: w lipcu 1737 r., na której poseł od szlachty Kurlandzkiej, upraszał o potwierdzenie wyboru Ernesta Jana Birona na księstwo i posiadanie onego lennem prawem.— R. 1755 poprzedzili przyjazd monarchy: karabinierowie, regiment hr. Brühla i 350 ludzi gwardyi pieszej koronnej z Warszawy, z Poznania zaś regiment generała barona de Goltz. Przybył téż i poseł Turecki, z doniesieniem o wstąpieniu na tron sułtana Osmana i z upewnieniem: niewzruszonej sąsiedzkiej przyjaźni. „Król Imć o godzinie 11 przed południem 21 maja szczęśliwie zawitał w Wschowie, gdzie audyencya posła Tureckiego nazajutrz, przy walnej paradzie odprawiła się; po której był traktowany na pokojach królewskich, i znowu po obiedzie z takąż paradą do stancyi jego odprowadzony”. (K. P.) Dla powinszowania sułtanowi objęcia rządów, wyznaczony został: Jan Karol Mniszech Podkomorzy W. Lit.; polecono oraz kanclerzom i podkanclerzom koronnym i Litewskim: przejrzeć i zatwierdzić wiarogodność rękopismu dzieła, *Codex diplomaticus*, przez Macieja Dogiela piara wypracowanego. Załatwiwszy król co ważniejsze czynności, wyjechał z powrotem 26 maja.

Ustępy z kazania, mianego 1756 r. w Berdyczowie, w obecności licznego i świetnego zgromadzenia osób (1).

(1) Kazanie to noszące tytuł: „Głowa Maryi o koronacyi dla nas wiecznej w niebie myśląca, od Benedykta XIV Najwyż. Chrystusowego koś. rządcy, na Ukrainie w obrazie Berdyczowskim,

„JO. JW. Senatorze! osiadasz pańskie krzesło, także się staraj; aby ci i w niebie rzeczone: proszę siedzieć, *sede-bis super sedes*. JWW. Ministrowie! nosicie swoje pańskie *insignia*; także się o to starajcie, aby się wam nie zamieniły: *in flagella peccatoris*. Radzicie o Rptój starostwie; dobra rzecz mieć *experyencyą, status politici*, tylko takim być statystą, tak mocno stać, aby się na wieki nie obalić; bo w takowych okkurencyach, nie ciężko o ustryk. Mości Panowie! skupujecie dobra, klucze, ale tego przestrzegajcie pilnie: aby bez uciemżenia poddanych; bo ciężka iza sieroty, jak komu zapluśnie oczy, rzadko się zobaczy z P. Bogiem. Światowe modnice! stroicie ciało w bogate szaty, nosicie drogie garnitury, dyamenty, uryańskie perły; przestrzegajcież tego, bo to *unum necessarium*, aby między te drogie kamyki, nie wkraść się kamyk urażny, *lapis offensionis*, na którymby się obrazila cnota i poczciwość. Szastacie się w tanecznych kołach; przestrzegajcież tego pilno: żeby pamiętać na ostatnie kółka, jakie to tam, na tamtym świecie będą obwertasy. *Quantum fuit in deliciis, tantum ei date de tormentis*. Sapientowie jurystowie! *utriusque juris caudici!* sędzicie, krybrujecie ludzkie sprawy; przestrzegajcież tego, jak staniecie przed trybunał Boski z ekstraktami: aby na waszych papiérach, było zbawienne *correxat*;

cudami i łaskami słynącym, złotemi koronami ukoronowana. Przez wielb. O. Marcina od N. P. Maryi rożańca ś. Karmelitę bo-sego Wiśniowieckiego Przeora, publicznem kazaniem na konkluzyi tygodniowego koronacyi nabożeństwa, godnemu i licznie zgromadzonemu słuchaczowi, w koś. tegoż zakonu pokazana i solennem od wszystkich nabożeństwem, w majestacie swoim uczczona, roku którego król wieków, nieśmiertelny Bóg Człowiek, naród ludzki zbawieniem wiecznem ukoronował, 1756, d. 23 lipca— znajduje się w grubém dziele *in fol.* Ozdoba i Obrona Ukraińskich krajów i t. d. 1767 r. w Berdyczowie.

nagadał się z obrazą Boską i z krzywdą ludzką, dosyć się naprawił, ależ przecie życia poprawił. *Correxisti!* Pro-wadzicie drudzy kupiectwo; miejcież to na pamięci: aby z taką przedawać dyskrecyą, żeby sobie za zdzierstwo i nad słusność wyciągniony grosz, piekła nie kupić, żeby na wieki nie zbankrutować. Wszystkie światowe potrzeby, czyli według ciała w wielkich wygodach, czyli w wysokich honorach, czyli w wielkich dostatkach; *transibunt omnia ut somnia*; jedyne tylko zbawienie duszy grunt, *unum necessarium*. Ciepła była Polska, jak w piérzu; wielkie delicyowała fortuny, miała dosyć różności, kiedy jój różne hołdowały narody; jakże przyszła do wielkiej ambicyi faworyzującego szczęścia, jak się na wszystkie licencyowała rozpusty, nietylko poobalala owe wielkie familie, owe wielkie zbiory, substancye, ale téż i gałązki ubogiego poddaństwa połamała, pokruszyła, przez swoje z obiema stronami fakeye; przeniosła to wszystko do ziemi Chananejczyków, t. j. do ziem Szwedzkich przez kontrybucye, do ziem Francuzkich przez stroje, co nieco u kupców, u winiarzów w zastawach zostało, a ostatek *in terra Chanaan* u Żydów na lichwie przepadło”.

D. 18 marca 1758 r. przybył do Warszawy Name-ressan Hagdy Machmet pasza, poseł Turecki, z doniesieniem wstąpienia na tron Mustafy III, i stanął w przyrządzonym dla siebie pałacu za koś. Franciszkanów. D. 28 marca, otoczony przeszło 200 jezduymi Pols., udał się konno do pałacu Jana Klem. Branickiego wdy Krak., H. W. K. na Podwalu. Po przywitaniu, złożył *credentiaia*, poczem konfiturami i kawą uraczony, nawiedził gospodynię domu. Za powrotem do swego mieszkania, został 4 karety i dworzan marszałka W. K.

Franciszka Bielińskiego, którego zaraz nawiedziwszy, upraszał o wyjednanie posłuchania u króla. Uroczysty wjazd na zamek, odbył się 30 marca. „Najprzód zaczęła się z pałacu marszałka W. K. kawalkata, która posła prowadziła tym porządkiem: wprzód jechał towarzyszył pancernej chorągwi N. królewica z 40 pocztami, którzy konwojowali posła od samej granicy. Za temiz luka była i następowali ludzie służebni, potem kawalkata. Przed samym posłem jechał sekretarz poselstwa na królewskim koniu, wysoko trzymając expedycją od Porty Otomańskiej. Z prawej strony posła P. Kosecki porucznik pancerny, z lewej zaś P. Węgierski półk. lekkich chorągwi, nieco poprzedzając jechali; a od strzemion poselskiego konia, ludzie królewscy i poselscy, w pół miesiąca otaczali. Koni król. bogato dywdykami przybranych było 17; na jednym z nich poseł siedział, 2 cale bez jeźdźców szły na powodzie, na innych zaś siedzieli znaczniejsi ludzie poselscy, a tłumacze na własnych koniach jechali; za temi zaś 3 konie poselskie bez jeźdźców, kończyły kawalkatę. Gdy poseł wjeżdżał przed bramę, znalazł ulanów od półku JKMci, a na dziedzińcu zamkowym od gwardyi pieszej 4 bataliony, od których oficyerowie, szpontonami posła witali, przy rezonancyi kapeli i bębnow. Zsiadającemu zaś przed kobylicą, królewska kapela odezwała się, i był zaraz prowadzony tym porządkiem: najprzód w sieniach był przyjęty od dworzan, potem od kamerjunkturów prowadzony na pokoje, a od szambelanów aż do pokoju audyencyi, gdzie bardzo niskim pokłonem przed majestat postępował. Po zakończonej audyencyi, zaproszony był na konfitury i na kaffę, a potem na obiad. U stołu na kilkadziesiąt osób, między senatorami siedział, i gdy zdrowia



spełniano cesarza Tureckiego i wezyra W., trąby i ko-  
tły ogłaszały pomienione zdrowia. U tegoż stołu cukry  
bardzo piękną inwencyą wyrobione były, z których pi-  
ramida pałac reprezentowała cesarski, ze wszystkimi  
ozdobami jego; piramidy zaś pomniejsze, z cukrów dro-  
bnych farbowanych, reprezentowały całe miasto Kon-  
stantynopol, z inskrypcjami Tureckimi literami wyrażo-  
nemi. U drugiego stołu, siedzieli synowie posła z prze-  
dniejszych dworzanami Tureckimi, oraz towarzystwem  
i oficyerami Pols.; u trzeciego zaś stołu, ludzie służebni  
posła mieli swój zwyczajny traktament. Po obiedzie  
był do osobliwego pokoju zaproszony, i tam kaffą i kon-  
fiturami częstowany, a potem z tą samą ceremonią był  
odprowadzony na dół, i przy téjże samój paradzie i as-  
systencyi, zaprowadzony do stancyi swojej.” (K. P.) (1).

D. 8 stycznia 1759 r. z wielką uroczystością odbyła  
się w Warszawie inwestytura królewica Karola na księ-  
stwo Kurlandzkie. Z tego powodu: dwór, magnaci i stan  
kupiecki, dawali uczyty, bale i t. p. zabawy, książę zaś  
Hieronim Radziwiłł chorąży L. dnia 16 stycznia wypra-  
wił łowy — „blizko od sta mil zwierza różnego w licz-  
bie znacznej na karach sprowadziwszy. Między Szulcem  
i Ujazdowem na równem polu, przeciągłe zrobiono  
ogrodzenie, które płótna rozbite, herbami znaczne, wy-  
sokość należytą zastępując, czyniły. W pośrodku wy-  
stawiona była zielona altana żelazna, na wszystkie stro-  
ny otworzysta, rogatkami żelaznemi obroniona; we-  
wnątrz na dole i w górze, axamitem zielonym, galono-  
wanym, zewnątrz suknem Francuzkiem, z taśmami i Fran-

(1) Miał jeszcze pożegnawcze posłuchanie u króla, i w kilka dni  
potem opuścił Warszawę 24 kwietnia.

dzłami jedwabnemi obita; dno zaś przedniemi krzyżakami wystane, wierzch jój, złożona korona z berłem na wezglowiu złożone. Miejsce dla panów wkoło altany było wyniesione, stu niedźwiedziami zasłane; dla dam gauki zrobiono, lud zaś przyległe góry okrywał. Wysadzone były z drzew knieje z 6 perspektywami, w taki sposób: iż z miłym widokiem w czystym polu, sztuka naturę lasów naśladowała; po rogach ogrodzenia, zwierza i psy trzymano. Za przyjazdem króla z królewicem o godzinie 10, zaczęło się polowanie; puszczano lisów 14, wilków 25, dzików 23, łosiów 8, niedźwiedziów 3; padło zaś w drodze zwierza sztuk 44. Myśliwi xiążęcy, których było 24, oprócz strażników 60, barwiano przybranych, mający dzidę i strzelbę, psami zwierza napędzali przed altanę; dzików gdy król kilku ubił, kawalerowie dystyngwowani brali na oszczepy. Przeciągnęły się łowy do godziny 4, wielom były materyą do pisanja uczonych wierszów. Między innemi, te się czytać dały (następują wiersze po łacinie, z tłumaczeniem Polskiem):

Tu gdzie kłęski licznego zwierza i zawody,  
 Niedawno się pierzchliwe śmieje pasty trzody.  
 Tu gdzie gaj zielonemi cień podaje drzewy,  
 Niedawno się w kształt fali, bujne chwiały siewy.  
 Stawo! któreś Rzymianów widoki wielbiła!  
 Te nam widzieć przewaga daje Radziwiła.  
 Czy spojrzysz na patrzące, na zwierze, na lasy,  
 Nic wspanialszego dawne nie widziały czasy.  
 Czém sławne były gmachy i gonitwy w Rzymie,  
 Toś zniósł wszystko na ten plac Wielki Hieronimie!

#### Inny wiérz:

Na Warszawskim Dianna rozwija sieć łanie,  
 Z ramienia jój łuk wisi, grot liczny w kołczanie,  
 Wtém zpostrzeże ciemnymi zarostę gajami  
 Knieje, co się przed kilką rozkrzewiły dniami.

Zkąd zebrane żniwa się w gumnach nie mieścily,  
 Gdzie pługi nieleniwym lemieszem brodzily:  
 Tam byk teraz groźnemi uzbrojony rogi (1),  
 Ma swe łożysko, tudzież krzywym kłem dzik srogi,  
 Nad potwory zjadłemi straszliwsze paszczęki,  
 Dzielnej które nie uszły Herkulesa ręki.  
 Dawnyli przyrodzenie kształt rzecz, odjęło  
 Świata? lub to sprawiło leśnych Bogów dzieło?  
 Lecz znam łowczych myślistwo, równej które pary  
 Mieć nie może; znam sieci, poznawam ogary;  
 On ci to wielki wiązę Radziwiłł, nam kraje  
 Rzymskie, widzieć w pośrodku Sarmacyi daje”.

— Odwiecznie zaszczerpione na ziemi naszej, domowe i towarzyskie cnoty, stały się główną cechą charakteru mieszkańców; odznaczali się też przodkowie nasi i grzecznością dla płci pięknej, lecz oznakę tej grzeczności, posuwali niekiedy aż do przesady. Liczne tego znajdujemy przykłady, poprzestaniemy zaś na przytoczeniu doniesienia z Wilna pod d. 29 sierpnia 1759 r. „Xna Jabłonowska wojew. Braclawska, podróż swoje do Polski przedsięwzięła, której wyjazd stokrotne z armat bicie ogłosiło. P. marszałek trybunału, *in comitatu* deputatów i dam przytomnych, do pierwszego więźnę odprowadzał noclegu.” (K. P.)

Wyroki śmierci, jak w całej Europie, tak i u nas nie przestawały na samém odjęciu życia, lecz połączone były z okropnemi męczarniami; ucinano wprzód ręce, lub takowe smołą oblane i pakułami okręcone palono, wieszano za żebro na haku, pasy skóry darto na plecach, rozpalonemi kleszczami targano ciało i t. p. przedśmierne zadawano ciosy. Nadzwyczajna tylko okoliczność mogła zrządzić złagodzenie kary, jak to miało miejsce

(1) *Hic modo cornigeri posuere cubilia tauri*. Czyby tu mowa była o żubrach lub bawołach? lecz ani jedne ani drugie, nie są w powyższym spisie zwierząt objęte. Wyrażna *licentia poetica*.

w Krasnymstawie d. 19 czerwca 1761 r. „Exekwowano tu 4 żydów. Ci przekonani będąc o zamęczenie trójga dzieci chrześcijańskich i zabicie jednego podróżnego, z dekretu urzędu grodzkiego, żywo ćwiertowani i na pal wbici być mieli. Lecz, że za łaską Ducha Przenajś., a staraniem XX. Jezuitów do wiary ś. nawrócili się i chrzest na samym już placu przyjęli, przeto łaskawszej sprawiedliwości, bo tylko pościni, doznali. Ciała ich, przykładną pobożnością sam JMX. biskup Chełmski (Walenty Węzyk) z duchowieństwem do katedry, gdzie pogrzebione są, prowadził. Współwinowajca rabin Wojsławicki, mając na torturach być ciągnionym, sam się w więzieniu obwiesił. Zatem go sąd do ogona końskiego przywiązawszy, wywlec za miasto, spalić i proch z armaty wystrzelić rozkazał.” (Kuryer Warszawski 1761 r.)

Wielkim usilnościami i czynnemu współdziałaniu mecenasów, jakimi byli dwaj bracia Załuscy i Józ. Alex. Jabłonowski wda Nowogr., przypisać należy: iż przy końcu panowania Augusta III, poczęły różne gałęzie nauk lepiej być obrabiane i coraz się więcej krzewiły. Przesadzona wszakże o stanie oświaty, zamieszczona jest wiadomość pod artykułem ze Lwowa 12 lutego 1761 r. w tych wyrazach: „Szczęśliwemu to N. króla przypisać należy panowaniu, że to, miłym zaszczycone pokojem, staje się sławną epoką zaszczerpienia wielu, pomnożenia wszystkich nauk w narodzie Polskim, który oczewiście dowodzi: że ma sposobność do wszystkiego tego, co w cudzych krajach ludzie w gabinetach zamknięci, wymyślają, układają i do skutku przywodzą. Pod tém słodkiem panowaniem, publiczne biblioteki z sławą narodu otworzyły się, osoby pierwszej godności pismami się

swemi wślawiły, sposobne do edukacyi młodych kawalerów miejsca się zagęściły, nauki potrzebne krzewią się, filozofia z starych mniemaniów i niepożytecznych spekulacyj uwolniona, pożytków z doświadczenia gruntownych zaciąga; matematyka po wielu miejscach kwitnie, położenie kraju, miejsc odległość, miast licznosc, rzek bieg cudzoziemcom ogłasza. Sama mekanika, tak narodowi ludzkiemu do wszystkiego, a najbardziej do gospodarstwa i wydoskonalenia rzemieślniczych warstatów potrzebna, jeszcze się do kraju nie wprowadziła. Lecz i ta, im dłużej była oczekiwana, tém się teraz chwalebniej pokazuje.

X. Udalryk Radziwiłł koniuszy W. L., dwie arcyszturne i arcy potrzebne, od cudzoziemców na tém znajdujących się oglądane, pochwalone, i na pokazanie cudzoziemskim akademiom odrysowane, wynalazł i dowcipnie wystawić kazał maszyny. Pierwsza jest do chędożenia rzek, jezior, stawów. Z pomocą téj maszyny można wyczyszczać i wykorzeniać na najgłębszej wodzie: trzcinę, rogozinę, grzybią i t. p. Ułożenie jej jest cale proste i łatwe; dwóch ludzi, 4 kosy na dnie maszyny do słupa wprawione, wkoło chodząc obraca, a 2 innych tratawką kieruje. Ci ludzie w 4 niedzielach, tak wiele w dobrach xcia zrobili, czegoby stu grabarzów przez cale lato nie dokazało. P. Riqueau kapitan i indzynier, jadący do Warszawy, oglądał tę maszynę, delineaował, nazwał ją *la machine Radwilienne* i uznał: że może się równać z najpożyteczniejszymi, które dla dobra i pożytku ludzkiego są wymyślone. Druga maszyna jest kafar do bicia palów na tamy, groble, mosty. Pachole w 10 roku na kilkaset centnarów wazącym taranem, pale na łokieć dyamentu grube bić zdoła; a pał, by téż na sto kroków od kafaru odległy, a drugi na kilka sążni przyciągnie

i postawi, jednego potrzebując człowieka, któryby pał prostował i zakładał. Koło wielkie, dziecię chodząc obraca; tym sposobem brytan i niedźwiędź pale bić mogą". (K. W.)

„Z Warszawy 29 lipca 1761 r. PP. kawalerowie *Collegii Nob. Soc. Jesu*, mieli szczęście być udarowanymi przytomnością wielu zacnych gości, z okazji dissertacyi, albo rozmowy o języku Polskim, w której się 3 rzeczy roztrząsają: 1a, jeśli mamy dostatek słów; 2a, jeśli nam nie schodzi na wyborze, jak słów, tak pewnych mówienia sposobów; 3a, jakie mogą być największe trudności w wydoskonaleniu, jeśliby tego była potrzeba, abyśmy naszego języka do wszystkich nauk zażyć mogli i do nich obcych języków umiejętności, nie zaciągali. Zarzuty czynili przeciwko Pols. językowi: Jan Dąbski wojewodzie Sieradzki, Kajetan Sutkowski stolnikowicz Łukowski, Karol Sierakowski strażnikowicz kor.; bronili go: Stan. Karczewski podkomorzyc Czerski i Tad. Staniszewski sędzic Warszawski". (Wiadomości uprzywilejowane Warszawskie.)

Trybunały, a mianowicie Lubelski, odznaczał się pomysłami przy obchodzie uroczystości dworskich, imienin, zaślubin, rocznicy urodzin którego z ministrów *pacis* lub *belli*, wyższych senatorów i dygnitarzy; a nawet *konferowany* order, nastroczał sposobność do uczt i biesiad, na których wieszczę wysilali swe dowcipy. Z licznych tego rodzaju piśmiennych zabytków, okazuje się: iż w Lublinie przebywali poeci na zawołanie, a do tego poeci heraldycy i umiejący zastosować więsz, czyto Polski, czy Łaciński do *hieroglifików* z ciast lub cukrów zdziałanych. Przytaczająca się tu próbka poezji trybu-

nalskiej, jest mniej rażąca od innych wierszydeł, na podobne festyny składanych.

„Z Lublina d. 7 sierpnia 1763 r. W dzień ś. Kajetana, obchodzone były imieniny JW. Sołtyka bis. Krak., xcia Siewierskiego. Imć X. Wybranowski kanonik i deputat Krak., wszystkich Ichmościów zaprosiwszy na obiad, hojnie częstował. Poczém Imć X. Granowski, kanonik i deputat Krak. starszy, cały prześw. trybunał, z damami, pacjentami i palestrą do siebie na kolacyą zaprosiwszy, *in seram noctem lautissime* częstował, zachowując w spełnieniu zdrowia *solennitates*, przy odgłosie armat i ręcznej strzelby. Stoły w literę C, znacząc *nomen Cajetani*, były ustawione, na których cukry wyborne i kosztowne, tę reprezentowały symetryą. Na środku stołu stała kaskada, i z niej wytryskały dwie winne fontanny, z tą inskrypcyą:

Jest wino a nie woda w tej kaskady zdroju,  
Pijcie! niech żyje Xiążę przy mitym pokoju!

Na wierzchu kaskady stała kolumna, wyrażająca imię Xcia biskupa, z tym napisem:

Kajetan Sołtyk, biskup Krakowski, wraz xiążę  
Siewierski, niechaj żyje! cyfra ten skład wiąże.

Niżej pod samą cyfrą, reprezentowany był orzeł herbowy domu Sołtyków, w dwu wierszach wyrażeniem.

Pod orłem pokazywały się 4 części roku; bogini zaś w postaci nimfy, trzymała tę inskrypcyą:

W każdej części lat setnych, niech Sołtyków imię  
Kwitnie: na wiosnę, w lecie, w jesieni i zimie.

Po prawym boku kaskady, na złotem wezglowiu, leżały *insignia*, *alias*: infuła, pastorał, mitra i miecz, z stosownym napisem.

Na lewej zaś stronie złożony był order Orła B., ze wstęgą i gwiazdą, przy którym na złotem wezglowiu była inskrypcya.

Na prawym i lewym rogu piramid, były skały wino wytryskujące; nad pierwszą inskrypcya:

Więcej Xiążę pożytku w kościele i radzie  
Czyni, niżli jest kropel w skale i kaskadzie.

Nad drugą skały kaskadą, ten się znajdował napis:

Ile kropel wytryska z tej cukrowej skały:  
Tyle lat pądz Pasterzu, żyj zdrów przez wiek cały!

Na innych piramidach, osoby różnych narodów piasowały przez rozmaite gieniusze te słowa: *Vivat Cajetanus Soltyk Episcopus Cracoviensis, Dux Severiae!* — Po skończonej kolacyi, zaczęły się tańce i spełniając ustawicnezdrowia dystyngwowanych ludzi, artylerya koronna przy armatach w długi nocy przeciąg, nieprzerwanie dawała ognia.” (Kuryer Warsz. 1763 r.)

Dla uzupełnienia rysu czasów Augustowskich, należałoby jeszcze powiedzieć o koronacyach cudownych obrazów Matki Boskiej; lecz przedmiot ten obszernego zakresu, zostawiam do dalszego wypracowania. Tą razą napomknę tylko: iż takowe obrzędy religijne, wzięwszy początek 1717 r., upowszechniły się w Koronie i Litwie za rządów Augusta III.





**Grammatyka Polska ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, profesora języka Polskiego i literatury w Instytucie Alexandryńskim. Wydanie trzecie. Warszawa 1845.**

**ROZBIÓR**

przez

*Tomasza Kurhanowicza.*

---

Przy obecnym postępie nauk w ogólności, dają się nieraz słyszeć życzenia, aby się ktokolwiek zajął wypracowaniem dobrej grammatyki języka krajowego. Lecz pomimo wielu prac dokonanych w tym względzie, życzenia takowe uważają się za niespełnione. Kunsztowność mechanizmu mowy Polskiej, wyższa od innych Europejskich języków, jest do tego niemałą przeszkodą. Prócz tego zbadanie zasad téj kunsztowności w późnym dopiero czasie, stało się powodem, że od wyrobionych już form w kwitnącej epoce języka, zaczęto w wielu zdarzeniach odstępować (1). Mniemano, że tym sposobem usuną się nieforemności grammatyczne, gdy tymczasem zupełnie przeciwny nastąpił wypadek. Natworzyło się mnóstwo

(1) Jeszcze za czasów Krasickiego używano form takich np. *siostrze, zenie* i t. p. co podług zasad mechanizmu języka Polskiego było foremnie; teraz zaś mówiąc *zonie, siostrze*, odstąpiono od tych zasad.

niezgodności i wyjątków, które wypracowanie krótkiej i jasnej grammatyki znacznie utrudniają. Omijamy tu wreszcie różnorodność warunków z rozmaitych względów od dobrej grammatyki wymaganych. Lecz nie możemy pominąć lekceważenia téj nauki, które staje się powodem, że do układu grammatyki najczęściej biorą się tacy, którzy się do tego przedmiotu nie sposobili. Uwodzą się oni mniemaniem, że to się da uskutecznić dorywczo, bez wysłedzenia praw językowych własnymi siłami, bez głębokiego myślenia, i przetrawienia pomysłów filozoficznych badaczy języka. Zwykle więc kończą na wypisach, losem wziętych, z rozmaitych książek szkolnych, bez względu na obecne znaczenie téj nauki i jój postęp. W takiem położeniu rzeczy, pojawienie się trzeciego już wydania dwóch grammatyk p. Sierocińskiego, krótszej i obszerniejszej, nie może być obojętném dla miłośników krajowej mowy. Z tego powodu w krótkim ich rozbiórze chcemy okazać, jakie stanowisko te książki zajmują.

Grammatyka skrócona nieróżni się od obszerniejszej ani układem, ani zasadami, ani téż zakresem nauki, lecz tylko mniejszą słów liczbą. Z tego powodu o obszerniejszej tylko mówić nam wypadnie. Obszerniejsza obejmuje odmiany grammatyczne, bez składni i pisowni. Ze względu na układ, na tok tłómaczenia się, a nawet całe wyrażenia, można ją uważać za wyciąg z grammatyki Kopczyńskiego, w niewielu szczegółach zmieniony.

Definicja słowa (str. 63), odmian téj części mowy właściwych (str. 67 i dalsze), należą do miejsc najwyraźniej okazujących, że autor ciągle miał przed oczami grammatykę Kopczyńskiego. Nie można w takiem postępowaniu zaprzeczyć zręcznego obrotu taktyki autorskiej. Obecne pokolenie, a mianowicie osoby uczące, są po

większej części wychowawcami szkoły Kopczyńskiego. Tkwią im w pamięci wyrażenia grammatyki Polsko-Łacińskiej, zalecającej się czystością języka i jasnym wystąpieniem. Użycie tych wyrażen, może być najpewniejszym środkiem stania się popularnym. Lecz nie idzie ztąd, aby nie należało wprowadzać ulepszeń, które wskazało więcej jak półwieczne doświadczenie, lub też głębokie zastanowienie się nad naturą mowy.

Doświadczenie przekonywa, że książka podręczna dla uczniów, tym jest lepszą, im bardziej zbliża się do sposobu tłumaczenia się, jakiego uczeń powinien używać w odpowiedziach na czynione mu zapytania. Lecz téj zalety nie można przyznać grammatyce Kopczyńskiego. Śmiesznym stałby się uczeń, któryby na czynione mu pytania o odmianach właściwych słowom, tak się tłumaczył:

„Ja jestem, ty jesteś, on jest.

Taka słów odmiana zowie się osobowaniem, czyli odmianą przez osoby (Kop. str. 26, Sieroc. str. 67 § 6).

„Ja jestem, my jesteśmy.

Taka słów odmiana zowie się liczbowaniem czyli odmianą przez liczby (Kop. str. 27, S. str. 69 § 8) i t. p.

Wiadome są powody, dla których Kopczyński użył podobnego wykładu. Pisał on grammatykę na wezwanie kommissyi edukacyjnej, która po upadku Alwara będącego przedmiotem pamięciowej pracy uczniów, chciała wszystkie nauki skierować do rozwijania pojęcia i rozważagi, oraz miała na celu wprawienie uczniów do tłumaczenia się własnymi słowy: a co najważniejsza, była zmuszona sposobić samychże nauczycieli. Ztąd wszystkie książki za jój staraniem wydane, były pisane jako przewodnictwo dla nauczycieli, nie zaś jako książki podręczne

dla uczniów (2). Tym sposobem i grammatyka Polsko-Łacińska, nietylko w przypisach, lecz i w samym texcie przyjęła tok niewłaściwy tłumaczeniu się ucznia. Prócz tego Kopczyński po grammatykach w Łacińskim języku pisanych, wprowadzając zamiast *kazusów, generów* i t. p. Polskie wyrazy, chciał usprawiedliwić utworzoną przez siebie nomenklaturę. I dlatego często wprowadza tego rodzaju wyrażenia. „Przyimek tak jest nazwany, że się kładzie przy imieniu. Imiesłów tak jest nazwany, że jest częścią imię a częścią słowo” i t. p. Obecnie to wszystko stało się niepotrzebném. Niektóre bowiem wyrazy szczęśliwie przez Kopczyńskiego użyte, tak jasno rzecz malują, iż nie potrzebują definicyj, np. wyrazy *złożone, niezłożone, pochodne* i t. p. Inne wprawdzie mniej trafnie dobrane jak np. *przymiotnik, przyimek* (3) i t. p. lecz przyjmujemy je jako upowszechnione, nie spierając się o to czy dobre i dlaczego? Bo nam już w obecnym czasie nie idzie o definicye wyrazów, lecz rzeczy. Nie widzimy więc żadnej potrzeby wprowadzania takich definicyj, które stosując się do zewnętrznej postaci wyra-

(2) Dostyc jest przytoczyć książeczkę obejmującą wykład moralnej nauki i zaczynającą się od słów: „Gdy się sparzysz od ognia, gdy biegając upadniesz lub się stłuczysz” i t. d. podług której odpowiadając uczeń, powinien był przynajmniej osobę drugą zamieniać na pierwszą.

(3) Przymiotnik wyraża nietylko przymioty czyli zalety, lecz wszelkiego rodzaju własności, licząc w to nawet względy uboczne, do odróżnienia rzeczy jednej od drugiej służące. Z tego powodu możeby się stosowniej mógł nazywać *właśnikiem*. Że zaś cechą przymiotnika jest, iż się dodaje do rzeczownika dla określenia jego znaczenia, przeto zachowując nazwę imienia dla rzeczowników, wypadaloby przyimkiem nazwać przymiotnik, który się przy imieniu (rzeczowném) wyraźném lub domyślném zawsze znajduje. Przyimek zaś równie często znajduje się przy słowie (*napisać, dopisać, oddać* i t. p.) jak i przy imieniu, ztąd jego nazwa nie jest dostateczną.

zów, do mylnych wyobrażeń najczęściej prowadzą. Zamiast objaśnienia dlaczego przyimek tak jest nazwany, wolelibyśmy mieć jasne wyobrażenie o tém, co przyimek wyraża; czego tym bardziej od grammatyka wymagać możemy, że definicye tak nazwanych części mowy, głównie opierać się powinny na wewnętrzném wyrazów znaczeniu i funkcjach jakie w budowie mowy spełniają. Gdyby tę ostatnią myśl p. S. miał na uwadze, nietylko by zaniechał wziętych z Kopczyńskiego usprawiedliwień nomenklatury; lecz nadto nie uważałby za rzecz trudną umieszczenia w jedném miejscu definicyj części mowy, które uczeń na samym wstępie poznać powinien, a które u autora po całej książce są rozrzucone (4).

Po ogólnych uwagach przejdźmy do szczegółów. Lecz nie mogąc wszystkich wyliczać, zwróćmy uwagę na zawierające w sobie zasadnicze pojęcia grammatyczne, tudzież na wyświecające dwie główne wady rozbiieranego dziełka: *niedokładność* i *sprzeczność*.

W podziale wyrazów na szeregi zwane częściami mowy, p. S. idąc za Kopczyńskim liczy takie nazwy: *Imię, zaimek, słowo, imiesłów*. W dalszym zaś ciągu grammatyki imiona przymiotne oddzielone od rzeczownych, łączy niejednokrotnie z imiesłowami i zaimkami. Co więc rozdzielił w ogólnej klasyfikacyi, to skupia w jedną gromadę w szczegółowych przytoczeniach. Tak na str. 21: „Do formy 6tej należą *przymiotniki* nijakie, np. *to* dobre, *kochane* dziecię.” Na str. 107: „używają się przysłowki z *przymiotnikami*, np. pięknie *wyuczony*, mało *mówiący*”

(4) Definicja imienia jest na str. 4, słowa na 63, a części mowy *niedodmiennych*, aż na końcu tej książki. Całą więc książkę przeczytać potrzeba, aby powziąć wyobrażenie o częściach mowy.

i t. p. Wprawdzie dla usprawiedliwienia, iż w tém i innych miejscach wyrazy takie: *mówiący*, *wyuczony* uważa za przymiotniki, stara się upatrzeć różnicę pomiędzy przymiotnikami a imiesłowami; lecz na czém ją opiera, najlepiej okazał przytoczone na ten cel przez samegoż autora przykłady (str. 102): „uważać mamy za przymiotniki *zwiadły* gwoździak, ulica jasno *oświecona*; lecz gdy powiemy gwoździak *świeżo zwiadły*, ulica *oświecona* latarniami, wyraz *zwiadły*, *oświecona*, są imiesłowami.” (!) Jest jeszcze inne odróżnienie imiesłowów od przymiotników; ale upatrzona przez autora cecha wynikła z mylnego rzeczy pojęcia. „Wyobrażenie bytu (są słowa autora na str. 64), odróżnia *słowo* i *imiesłów* od innych części mowy” a zatem i od przymiotnika. Właśnie imiesłów tém się różni od słowa, że nie zawiera wyobrażenia bytu. I dlatego chcąc z niego utworzyć opowiednik, trzeba słowo *jest*, *był*, *będzie* dołączyć, np *matka jest czytająca*, czyli czyta. Inaczej wyrażenie *matka czytająca*, bez wyraźnego lub domyślnego słowa *jest*, nie utworzy zdania; i imiesłów *czytająca* będzie zwyczajnym przymiotnikiem dodanym do rzeczownika *matka*, dla jego określenia. Dla uniknięcia gmatwaniny i naciąganych objaśnień, najlepiej byłoby przyjąć nowszą klasyfikacją wyrazów (5), albo raz już przyjętej, choć niedostatecznej, ściśle w dalszym ciągu dzieła przestrzegać.

(5) Oprócz wykazanej niezgodności szczegółowej klasyfikacji z ogólną, są jeszcze wyrazy samegoż autora (Przypisek na str. 4, w wydaniu z r. 1839) uznające ogólną klasyfikacją Kopczyńskiego za niedostateczną: „Tu różnica w znaczeniu wynika *jedynie z odmiennéj natury rzeczowników i przymiotników*, które dla téj przyczyny nowsi grammatycy za osobne części mowy uważają, i osobną o każdej z nich dają naukę.” Dlaczegoż autor za niemi nie poszedł?

W wyliczaniu różnych gatunków imion (§ 2, str. 4), bezzasadnie są zastosowane jedynie do rzeczowników i przymiotników nazwy: *pierwotne, pochodne, swojskie, cudzoziemskie* i t. p., bo i inne części mowy mogą do tychże gatunków należeć (np. biegać, biedz, przebiedz—protegować, celebrować i t. p.). Z czego znowu wynika, że § 4 zawierający wzmiankę o formowaniu przymiotników i rzeczowników i nawzajem, tudzież przed nim umieszczony § 3, jeżeli je autor uważał za potrzebne, powinny być zastosowane i do innych części mowy.

Mówiąc o liczbowaniu (§ 5 str. 7), autor wymienia liczbę pojedynczą i mnogą, nie objaśniając co rozumie przez liczbę podwójną, do której się odwołuje przy wyrazach: *rękoma, oczyma* (str. 36).

Uwaga na str. 8 umieszczona i wsparta odwołaniem się do wstępu, przekonywa że autor trzyma się mylnego wyobrażenia o odmianach grammatycznych. Wyobrażenie to nie ze zmiany znaczenia wyrazów, lecz z ich związku wyprowadzać należy. Odmiana, której ulegają wyrazy wchodząc z sobą w związek, będzie grammatyczną (np. *uczeń pisze, książka uczenia*): jeżeli zaś niezależnie od takowego związku tworzy się jeden wyraz od drugiego w swojej pierwotnej formie, wynikła ztąd odmiana będzie etymologiczna (np. *uczeń, uczennica, pisać, pisywać, napisać, dopisać, i t. p.*).

Wykład rodzajowania rzeczowników (§ 6 — 9) jest rozwlekły i zawikłany, do czego się głównie przyczyniają kilkakrotne powtarzania jednych i tychże samych myśli w odmiennym a częstokroć sprzecznym sposobie. Tak np. na str. 8, autor poznaniu rodzaju rzeczowników zwierzęcych podciągając pod znaczenie płci, mówi: „Zając, kruk, są zawsze rodzaju męskiego, *choćby mowa była o za-*

*jącu lub kruk samicy*; a na str. 10 podając sposób poznawania rodzaju tychże rzeczowników po zakończeniu, dodaje: „Przez takie rzeczowniki chcąc wyraźnie wydać płeć (sic), kładziemy przy nich wyraz samiec lub samica, np. *ilusta samica zajac*.” Podobnie na str. 8 mówiąc o rzeczownikach *żadnej płci nieznaczących*, wyjmuje z ich liczby *sluga*, *sknëra*, objaśniając, że one są rodzaju męskiego lub żeńskiego, podług tego jak się mówi o mężczyźnie lub kobiecie; a na str. 10 mówiąc o tychże wyrazach, podaje sposób poznawania w nich rodzaju z *przyległego przymiotnika*: *dobry* lub *dobra sluga* (6).

Pomiędzy cechami służącemi do poznawania rodzaju rzeczowników (§ 7, str. 12), zbytęcznym jest umieszczenie cudzoziemczyzny, która się teraz zaledwie da zastosować do kilku wyrazów, wyjątek od zakończenia na spółgłoskę twardą stanowiących, jakiemi są *gimnazyum*, *ministerium* i t. p. (7). Ważniejszą byłoby rzeczą w rodzajowaniu zwrócić uwagę na wyrazy właściwe jedynie

(6) Różni się tu autor od Kopczyńskiego, który podając sposób poznawania rodzaju w wyrazach *sluga*, *gość*, *kłamca*, przez domyślny wyraz *mąż* lub *niewiasta*, przymiotnika *wierny*, *wierna* nie poczytuje za cechę rodzajową, lecz uczy jak go zgadzać z domyślnym wyrazem. „I tak, gdy mówimy *wierny sluga*, przymiotnik *wierny* zgadzamy z domyślnym wyrazem *mąż*: gdy mówimy *wierna sluga*, przymiotnik *wierna* zgadzamy z domyślnym wyrazem *niewiasta*.” (Gram. na kl. II, str. 4).

(7) Gdyby ta cecha miała być skazówką rodzaju, powinniśmy bardzo wiele wyrazów innym sposobem używać w mowie krajowej. Tak np. powinniśmy uważać za rzeczowniki rodzaju męskiego: *bióro*, *sofa*; żeńskiego: *medal*, *dyszel*, *kunszt*; nijakiego: *panteon*, *nektar*, *chaos*, *zagiel*, *klasztor*, *klejnot* i wiele innych. Postrzegal to Kopczyński i dlatego wykład swój cudzoziemczyzny do rodzajów zastosowanej, kończy przepisem: „Imiona cudzoziemskie nieżywotne, w naszym języku używane, *mogą iść* za rodzajem zakończenia Polskiego (Przyp. do Gram. na kl. II, str. 40). A p. S. piszący w pół wieku po Kopczyńskim, kiedy się już wiele



Polskiemu językowi, jak np. państwo (pan i pani), księztwo (książe i księżna) i t. p. Wreszcie i pojęcie o rodzajach i podział rzeczowników na rzędy zwane rodzajami, po wyjaśnieniach Mrozińskiego i Żochowskiego, innym sposobem do grammatyki Polskiej wprowadzićby należało. Uczuł to autor w dalszym wykładzie grammatyki; bo nieraz wspomina o *niewpewnym* czyli *nieoznaczonym* rodzaju (str. 50 – 53 i inne), którego w roztrząsanych paragrafach rodzajowania nie objaśnił.

W paragrafie 13 wzór stopniowania przysłówków nie zgadza się z przepisem. W nim autor naucza, że przy zamianie *szy* na *ej* dla uformowania przysłówka stopnia wyższego od przymiotnika, *spółgłoska twarda miękczy się* (l. 2, str. 18). Że zaś na str. 11 wskazane jest miękczenie spółgłoski *t* przez zamianę na *ć* (co się stosuje i do stopniowania przysłówków, tak np. od obfitszy, uroczywszy, święwszy, prostszy, pracowitszy, tłustszy, gęstszy, czystszy i t. p. obficić, uroczyścieć, święcieć, prościeć, pracowicieć, tłuscieć, gęścieć, czyścieć, zatem od krótszy wypadnie przysłówek *krócieć, najkrócieć*, nie zaś jak wzór wskazuje *króćć, najkróćć*. Jeżeli zaś p. S. na wzór nieforemnego wyrazu *gorący, gorętszy, goręćć*, chce i w innych spółgłoskę *t* miękczyć nieforemnie, tedy ostrzedz był o tém powinien, a przynajmniej wyrazu *krótszy, króćć* nie należało podawać za wzór do two-

rzeczy zmieniło, kiedy coraz śmieliej za przykładem Bielskiego („Była wtenczas znaczna kometa” Kron. str. 178) poczynają używać *planeta, kometa* w rodzaju żeńskim; kiedy rzeczowniki *poema, drama* i t. p. przetworzyły się na *poemat, dramat*, kiedy nakoniec na wzór *ewangelia* zam. *ewangelium*, poczynają używać *ministerya* zam. *ministerium* („do ministeryi Oświecenia” Kwartal. Nauk. Krakowski. T. II. zes. I, str. 161); p. S. mówi na przekorę dążeniu do oczyszczenia się języka zpod wpływu obczyzny; chciałby jej panowanie pod względem rodzajów stopniowo utrzymać.

rzenia przysłówków (8). Prócz tego p. S. podając sposoby formowania przysłówków od przymiotników w stopniu równym, wyższym i najwyższym (np. od piękny — piękne, od piękniejszy — piękniej, od najpiękniejszy — najpiękniej), zdaje się podzielać przekonanie, że przysłówki jako wyrazy nieodmienne, nie odmieniają się przez stopnie, a jako pochodne mogą się formować od przymiotników wszystkich trzech stopni. Pomimo to zaczyna tenże § od podania takich wzorów: *pięknie, piękniej, najpiękniej; miło, miłej, najmiłej* i t. p. stosując się do mniemania przeciwnie myślących o stopniowaniu przysłówków.

*Przypadkowanie* (§ 17 i dalsze). W klasyfikacji ogólnej wyrazów, autor połączywszy przymiotniki z rzeczownikami pod nazwą imienia, łączy je także, idąc za Kopczyńskim, w przypadkowaniu, i z tego powodu liczy sześć form przypadkowania. Lecz przymiotniki są *odmiennéj natury* od rzeczowników (9), stosowniej przeto byłoby utworzyć trzy formy przypadkowania rzeczowników, a jedną oddzielną dla przymiotników we wszy-

(8) Jest jeszcze kilka wyrazów, które się często przeciw przepisowi formowania przysłówków w stopniu wyższym używają. Takimi są: *piérwój* zam. *piérwiój*, także podług Jakubowicza (Gram. na kl. II, str. 69) *rzadzój, gładzój* i t. p. Wprawdzie mamy nieforemny przysłówek *prędzój* od *prędzój*; ale od innych przymiotników na *-szy* tworzą się przysłówki foremnie: *twardzój, chudzój, gładzój, rzadzój*, i t. p. także *bardzój, najbardzój*, któryto przysłówek pochodzi od przestarzałego przymiotnika *barzój*, co znaczyło *prędki, nagły, gwałtowny* — *vehemens*) obacz st. Lindego, tudzież Gr. druk. w Wilnie 1834 r. czę. II. str. 26), a o którym jednak p. S. twierdzi, że *nie pochodzi* od przymiotnika (str. 109. uwaga 1). Podobnie od przymiotników zakończonych na *-szy* z poprzedzającym *w* mamy przysłówki: *zdrowiój, laskawiój, zwawiej, żywiój, jaskrawiój* i t. p. na wzór których należałoby mówić i pisać *piérwiój* nie zaś *piérwój*.

(9) Obacz przypisek pod liczbą 5.

stkich trzech rodzajach; jak to uczynili Jakubowicz, Muczkowski, Żochowski i inni. Rzeczowniki zaś męskie na samogłoski zakończone, tudzież żonom po mężach dawane np. *podczaszy, podstoli, Sobieski, królowa* i t. p. które dały powód Kopczyńskiemu do utworzenia z przymiotników formy 4tej i 5tej przypadkowania, tudzież takie: *dozorca, hrabia, sędzia* i t. p. jako niesforemne, powinny mieć oddzielnie wskazane przypadkowanie.

Uwagi nad przypadkowaniem (str. 30 i dalsze) mogłyby być skrócone w znacznej części przez umieszczenie tabliczki zakończeń przypadkowych. Tuby się za jednym rzutem oka okazać mogło, które formy i które przypadki mają zakończenia podobne; na co autor nie tylko oddzielne uwagi, lecz nawet oddzielne paragrafy poświęca (obacz § 24, str. 30). Tabliczka wspomniana jeszczeby się w innym względzie stała korzystną. Wiadomo, że odmiany grammatyczne Polskiego języka, zależą nietylko na dodaniu zakończenia właściwego odmianie, co jest dostatecznym w innych językach (np. w Łacińskim: *vir, vir-i, vir-o, vir-um* i t. p.) lecz i na zmianie głosek do których się takowe zakończenie dodaje (np. *światł-o, świetl-e, wod-a, wodzi-e, wód* i t. p.). O tej zmianie głosek do pierwiastku wyrazów należących, bardzo ważnej w tworzeniu odmian grammatycznych Polskiego języka, zaledwo jest wzmianka w grammatyce p. S.; a wykładu zasad, podług których te odmiany wykonywają się, tudzież oznaczenia do jakich wyrazów one się stosują, napróżnoby w niej szukał uczący się (10). W tabliczce zaś mimowolnie autor musiał-

(10) Tak np. o kréskowaniu samogłoski o tyle tylko w grammatyce p. S. znajdujemy: „Głowa ma 2gi przyp. licz. mn. *głów, słó-*

by odznaczyć zakończenia właściwe spółgłoskom twardym tudzież miękkim, i tym sposobem wraziłby w przekonanie ucznia potrzebę poznania zasad zmiany spółgłosek przybierających, jeżeli nie z grammatyki p. S. to z innych książek.

W przypadkowaniu wyrazów złożonych (§ 37, str. 48), autor takie wyrazy jak *Boże Narodzenie* uważa za złożone (!).

W przypadkowaniu liczebników: *piędziesiąt, sześćdziesiąt*, i t. p. (str. 54), za główną formę podane są: *pięciudziiesiąt, sześciudziiesiąt*, i tylko w przypisku jest przestroga: „mówi się jednak *piędziesięciu, sześćdziesięciu*.” W tym razie przeciwnie postąpiłby należało (11).

*wo, słów*; tu po odrzuceniu końcowego *a, o*, samogłoska *o* przybięra nad sobą znamię. Mówi się jednak *cnota, cnot, grono, gron*” (str. 31, licz. 5). Z tego niepodobna jest poznać zasadę kreskowania *o*, przez deputacyą T. P. N. zbadaną „iż spółgłoski słabe tudzież *ł, l, r, j*, łącząc się z poprzedzającą samogłoską *o*, wpływają na jej kreskowanie.” (Wnioski i rozpr. str. 543 i dalsz). Mógł był autor wyjątki od téj zasady dla krótkości swój książki opuścić, odsyłając ucznia, dla ich poznawania, do innych źródeł; ale samą zasadę, o tyle przynajmniej, ile się ona do odmian grammatycznych stosuje, powinien był umieścić. Niedostateczność uwag nie może być uniewinnioną przykładami przypadkowania. Bo najprzód paradygmata, jak to słusznie uważa Mroziński, nie mogą w Polskim języku zastąpić prawideł odmian grammatycznych; powtóre wzory przypadkowania w grammatyce p. S. tak są niedostatecznie ułożone, że w nich opuszczone są nawet przykłady rzeczowników żywotnych *r. m.* na spółgłoskę twardą zakończonych.

(11) Wprawdzie Kopczyński w grammatyce po śmierci autora drukowanej (*r. 1817*) formę *piędziesięciu, sześćdziesięciu* za błąd poczytuje (str. 69). Z tego powodu Jakubowicz a nawet Muczkowski w obu wydaniach (*r. 1825 i 1836*) swojej grammatyki, podają tylko formę *pięciudziiesiąt, sześciudziiesiąt*. Lecz od czasu ważnej dla języka i literatury epoki, która koło *r. 1820* przypada, kiedy śmielej poczęto wyłamywać się zpod powagi Kopczyńskiego, coraz częściej w pismach daje się postrzegać forma *piędziesięciu, sześćdziesięciu* i t. p. w potocznej mowie używana. „W przeciągu lat siedm-

**Rozdział II.** W tym rozdziale (str. 56) przypomina autor objaśnienie Kopczyńskiego: „zaimek tak nazwany, że się pospolicie kładzie za imię” a na stronie 58 w § 4 robi uwagę: „Rzeczowniki: *Pan, Pani, Panowie, Państwo*, używają się z grzeczności lub uszanowania zamiast *ty, wy.*” Do jakiegoż wypadku przyjdziemy z takich twierdzeń, że zaimek kładzie się za imię, a imię za zaimek?

**Rozdział III o słowie.** Autor słowem przyznaje odmiany, których nie ma w Polskim języku. Tak np. liczy pięć trybów: oznajmujący, rozkazujący, *życzący, warun-*

*dziesięciu*” (Bibliograf. ksiąg dwoje, Wilno 1823). „Żeby dla *dziewiędziesięciu* zostających oznaczyć prawidło” (Wyrazy Królikowskiego przytoczone w odpowiedzi na recen. Mroz. Warszawa 1824). „Mimo *sześdziesięciu* lat które głowę moję pobielity” (Korzeniowski Próby dram. 1826. r.) *W piędziesięciu* czworokonných rydwanach (Hist. jęz. Łaciń. Kraków 1832). „Widokres z *kilkudziesięciu* kroków.... przed *kilkudziesięciu* laty (Goszczyński w Noworocz. Bielows. we Lwowie 1834 r.). Te i tym podobne przykłady spowodowały Żochowskiego, że w swém dziele. „Części mowy odmieniające się przez przypadki.” Warszawa 1838. r. położył tylko formę *piędziesięciu* (str. 312); zaniebawszy zupełnie formy pięciudziesiąt, jako nieużywaną już w potocznej mowie i do przestarzałych mogącej się policzyć. Nam się zdaje, że każdy piszący teraz grammatykę, za nim pójśćby powinien, a tym bardziej autor krótkiej grammatyki, której celem być mogą tylko obecne formy mówienia, nie zaś historia języka. Z tego stanowiska uważając, poczytujemy za zupełnie niepotrzebne w grammatyce p. S. takie uwagi jak np. „Nie trzeba mieszać zaimka ukazującego *on* z osobowym, który odmiennym jest i co do znaczenia i co do przypadkowania, jak to się później pokaże” (str. 57). Przymiotnik określony *on*, dla jednakowego brzmienia z zaimkiem osobistym *on*, był niedogodnym, a dla jednoznaczności z wyrazami *ówo, ten, tamten* stał się niepotrzebnym i dlatego wyszedł z użycia. Nikt teraz nie mówi z Rejem. „*On* pan łaskawy” zam. „*ten* pan łaskawy,” albo ze Skargą „*One* prawa mieli” zam. *owe* prawa. Przymiotnik przeto *on* należący do przestarzałych wyrazów, w krótkiej grammatyce powinienby ustąpić miejsca wykładowi zasad, na których się opiera mechanizm języka. (O wyrazie *on* obacz recenzją dzieła Żochowskiego w Magaz. powszech. r. 1838. Nr. 49).

*kowy* i bezokoliczny (§ 12, str. 72), wprowadza formę słów bierną (str. 65, licz. 2), imiesłowy czasu przyszłego (str. 102, uwaga 1). Wszystkie języki mogą wyrażać jedne i te same pomysły, lecz do tego częstokroć używają odmiennych sposobów. Co w jednym wyraża się przez odmianę grammatyczną, na to w innym używa się omówienia. Tak np. Polskie przypadki wyrażają się we Francuzkim języku, już to za pomocą przyimków samych przez się lub połączonych z przedimkami, już samym szykiem wyrazów. Lecz nie można twierdzić, że Francuzkie rzeczowniki mają odmianę zwaną przypadkowaniem. Podobnie tryb *życzący*, dla którego język Grecki ma oddzielne zakończenia, tudzież tryb *niepewny* czyli *łączący*, forma słów *bierna*, imiesłowy czasu *przyszłego* (12), na które starożytne języki mają oddzielne formy grammatyczne, mogą się wyrazić w Polskim języku; lecz na to wszystko nie mamy oddzielnych form, zatem przyznawać ich Polskiemu językowi nie należy. Pisząc grammatykę języka Greckiego lub Łacińskiego dla Polaków, potrzeba podać sposoby tłómaczenia wspomnianych odmian na język Polski (13); lecz w grammatyce Polskiej dla Polaków pisaniej, nie należy liczyć odmian grammatycznych

(12) Wprowadzenie imiesłowu czasu przyszłego pociągnęło za sobą nową sprzeczność. Autor w §. 11 str. 71 jedno słowo *być* uważa za słowo posiłkowe, służące do utworzenia czasów złożonych; a mówiąc o imiesłowach zwyczajnych i osobliwych czasu przyszłego (str. 100 i 101), wprowadza nowe słowo posiłkowe *mający* chwalić, *mając* chwalić, nazywając je słowem omawiającem.

(13) Tak właśnie postąpił Kopeczyński w swojej Polsko-Łacińskiej grammatyce, gdzie formy języka Polskiego są zastosowane do tłómaczenia Łaciny. Pojęcie zaś jego o odmianach właściwych słowom Polskim, jasno daje się widzieć w §. 2 na str. 129 i dalszych w przypisach na klasę I. W nim przy końcu autor mówi: „Nie czas ani miejsce temu, abysmy tu przetrzasali wszystkie języki nowe i stare. Polski tylko i Łaciński porównywając z sobą, widzimy na oko że ogółem rachując, więcej jest odmian końcowych w Ła-

niewłaściwych Polskiemu językowi, dlatego tylko, że je Grecki lub Łaciński język posiada,

W czasowaniu autor tryb bezokoliczny uważa za pierwotną formę, od której czas teraźniejszy trybu oznajmującego formować należy (§ 12, 13 i 26). Pomimo to jednak sposobów formowania tego czasu nie podaje (14), lecz owszem ustanawiając trzy tylko formy czasowania (§ 29) mówi: „poznaje się zaś, do której formy jakie słowo należy, po cechowej samogłosce zachodzącej w czasie *teraźniejszym*; co znaczy, że przystępując do czasowania jakiegokolwiek słowa, trzeba już wiedzieć czas teraźniejszy. Do uniknienia téj sprzeczności były trzy sposoby do wyboru. Jeżeli czas teraźniejszy (którego słowa dokonane w Polskim języku nie mają) ma wskazać formę czasowania, tedy należało ten czas obrać za pierwotną temę odmian słowa. Albo téż można było pójść za przykładem Muczkowskiego, który przyjmując 4 formy czasowania mówi: „Chcąc poznać do której z nich jakie słowo należy, trzeba uważać na jego zakończenie *w trybie bezokolicznym*, oraz w pierwszej osobie licz. poj. czasu *teraźniejszego*, sam bowiem tryb bezokoliczny nie jest dostateczny do wskazania formy czasownika” (str. 130, wyd. 1836 r.). Tym sposobem uwalnia się Muczkowski

cinie, niż w Polszczyźnie, ponieważ *Łacinnicy mają więcej czasów i trybów*, mają téż zakończenia osobne na *słowa biernie* (pro passivis), których my nie mamy.” W przypisku zaś dodaje: „Trybów w niektórych językach znajduje się *siedm.* . . . . *a możnaby ich więcej pomyśleć*”. W grammatyce zaś języka Polskiego, po zgonie autora drukowanej, trzy tylko tryby *bezokoliczny*, *oznajmujący*, i *rozkazujący* są wprowadzone (str. 100 i dalsze). W témże dziele o czasach takie jest zdanie: „Niektórzy do trzech czasów dodają czwarty i nazywają go *zaprzestłym*, ale prawdziwie nie masz tylko trzy czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. *Reszta są dodatki do języków obcych stosowane* (str. 101).

(14) Za sposoby formowania czasu teraźniejszego, nie możemy uważać kilku przykładów aż na trzy paragrafy (34, 35 i 36) rozdzielonych.

od podania najważniejszych w czasowaniu przepisów, na formowanie czasu teraźniejszego ale przynajmniej unikania sprzeczności, nie wprowadzając zasady że czas ten od trybu bezokolicznego formować należy. Trzeci nakoniec sposób, podług naszego zdania najlepszy, polega na przyjęciu sześciu form czasowania przez Mrozińskiego wyrozumowanych, a przez Cegielskiego (w Orendowniku 1842 r.) sprawdzonych. Lecz podług tego systematu należałoby w zakończeniu trybu bezokolicznego, tudzież w znaczeniu słowa, szukać odróżnienia form czasowania, tudzież podać stanowcze przepisy na tworzenie czasu teraźniejszego. Autor przeto wołał cztery formy czasowania podane przez Kopczyńskiego zredukować na trzy, aniżeli powiększyć je aż do sześciu.

Jak w innych rozdziałach tak i w obecnym opuszczamy wiele szczegółów, które można uważać za omyłki odrębne, niemające wpływu na ogólny wykład grammatyki (15), w przekonaniu że to, na cośmy zwracali uwagę miłośników mowy krajowej, jest dostatecznym do okazania, jakie stanowisko Grammatyka p. S. w rzędzie książek naukowych zajmuje.

(15) Dla przykładu miejsc takich, wymienimy przynajmniej definicyą słowa, tudzież czasu zaprzeszłego. Pierwsza jest w następujących wyrazach: „Pomiędzy wyrazami wchodzącemi do mowy, główne miejsce trzyma słowo (*sic*), *znaczące są* czyli zdanie orzeczy” (str. 63). Poczém następuje uwaga: „*Sąd* wydany w mowie nazywa się *zdaniem*.” A więc autor w swojej grammatyce *słowo* i *zdanie* zaj jedno uważa. Czas zaprzeszły, który podług zdania Kopczyńskiego jest dodatkiem do języków obcych stosowanym (obacz przyp. 13), tak autor opisuje: „Czas zaprzeszły służy do oznaczenia iż co się stało w czasie *dawniej* już upłynionym, np. dałem był albo dałem *już dawniej*” (str. 71). Dawność czasu zaprzeszłego nie mierzy się ani liczbą miesięcy, ani lat lub wieków. Lecz gdy z dwóch czynności przeszłych, jedna się skończyła wprzód, nim się druga zaczęła, pierwsza uważa się w czasie zaprzeszłym, np. posłał na pocztę list, który był napisał (Muczkowski str. 125). Do podobnych miejsc w rozdziale o słowach można policzyć: definicyą słów *biernych* (str. 65), *nijkich*, *nieprzechodnych* (tamże) i t. p.



# OSADNICTWO W ALGIERZE.

PRZEZ

*Edwarda hr. Lubieńskiego.*

---

Algier leży na pochyłości góry niewysokiej lecz kilka mil rozległej, którą Francuzi zowią: „*Massif d' Alger.*” O trzy myriametry czyli mile dziesięciowiorstowe od téj osobnej góry, zaczyna się pasmo Atlasu, i otacza ją jak amfiteatr olbrzymi, dwoma końcami swojemi przylegając do morza. Między Atlasem a górą Algierską, roztacza się jak półksiężyc dolina Mitydya, szeroka najmniej na trzy myriametry, a kilkanaście mil długa. Osadnictwo okolic Algieru ogranicza się dotychczas na górze i na dolinie Mitydya; bo na wschód za pierwszą ścianą Atlasu, mieszkają już Kabyle niepodlegli, a Francuzom nieprzyjaźni; a chociaż w inszych kierunkach kraj spokojny, jednak rząd Francuzki kupować tam dóbr nie pozwala, żeby nie mieć do pilnowania więcej kraju niż może wojskiem zabezpieczyć. Podobne obręby osadnictwa mniej lub więcej obszerne, naznaczone są przy każdym nadbrzeżnym mieście, zajętem przez wojsko i władze rządowe. Obręby osadnictwa podlegają władzom cywilnym, za

obrębami rządzi miecz wojskowy, a regientom nie wolno tam żadnego aktu kupna spisywać.

Skoro nająwszy konia za 6 fr. na dzień, wyjechałem za miasto, zaraz w moich wyobrażeniach zaszła zupełna zmiana. Ujrzałem ziemię Algierską pokrytą bardzo urodzajnym gruntem ale mało uprawnym. Pustynia zaczyna się u samych bram Algieru, ale ta pustynia żyzna i stepowa, woła o ręce któreby ją uprawiać raczyły. Ta ziemia dawniej spichrzem Rzymu będąca, dziś jest spustoszona skutkiem odwiecznej niewoli pod panowaniem Rzymian, Wandalów i Mahometanów, i skutkiem ciemnoty i barbarzyństwa Arabów. Rosną na niej olbrzymie chwasty, silne aloesy za żywopłot używane, i dzikie kaktusy czyli figi Barbaryjskie, które Arabom dają bez pracy soczysty owoc. Na wzgórzach głębokie zapuszcza korzenie palma karłowata, najgorszy z chwastów. W parowach dziko porasta i kwitnie myrt biały i różowy wawrzyn: znamiona miłości i sławy. Góry i doliny przez całą zimę i wiosnę pokryte są bujną trawą i różnobarwnym kwiatem, w lecie dopiero ziemia przysycha. Uprawnych gruntów jeszcze niewiele, ale gdziekolwiek ziarno zasiejesz, wydaje 15 za jedno; gdziekolwiek drzewo posadzisz, wszędzie szybko rośnie, z siłą wegetacji południowej. W tej chwili ważność wojska Francuzkiego, acz koniecznie potrzebnego dla utrzymania osady, zniknęła w oczach moich, i uważałem je prawie za zgraję darmozjadów. Zniknęła téż ważność kupców i rzemieślników, których po miastach już natłok. Poznałem że brak temu towarzystwu najważniejszej, najpotrzebniejszej klasy, to jest rolników. Kto niedość szacuje i uwielbia rolnictwo, to poczciwe i narodowe zatrudnienie przodków naszych, niech jedzie do Algieru. Tam ujrzy jak społec-

czeństwo należące do narodu najoświećszonego na świecie, złożone z dzielnych i uczonych wojskowych, z uczciwych i świątłych urzędników, tudzież kupców, spekulantów i rzemieślników, nie ma żadnego rzeczywistego życia. Żyje tylko kosztem Francji jak pasorzytne zwierzę, i umrzeć może lada dzień, póki się nie oprze na licznej ludności rolniczej. W rolnictwie jest cała przyszłość Algieru. Odtąd przestały mnie zajmować oschłe szczegóły długiej, mozolnej a mało zajmującej wojny z Arabami: ale tém więcej zaostrzyła się ciekawość moja na pytanie główne i żywotne Afryki Francuzkiej, to jest osadnictwo rolnicze. A zatém z całym zapalem Afrykańskiego gorąca zwiedziłem górę i dolinę Mitydy.

W górze widziałem dwa gospodarstwa wzorowe; to jest hrabiego Franclieu i lepsze jeszcze pana Fruitié który dzierżawi folwark od p. Thayer. P. Fruitié ma bardzo osobliwy sposób gospodarstwa: pola na trzy części podzielone, ale rok oziminy a dwa lata ugoru. Co większa, ugór mu w sianie więcej przynosi niż zboże. Nie potrzebuje siał żadnych roślin pastewnych. Siano jego z natury ich ma podostatkiem, jest bardzo pożywne i pachnące. Orze równo, bez brózd i zagonów, żeby łąkę mieć równą na ugorze. Gnoi co sześć lat, a to mu tanio wypada, bo gnój darmo w koszarach jazdy bierze, albo za bezcen w Algierze kupuje; sam téż bydła wiele trzyma. Bydło tam nie potrzebuje obory, zimuje pod gołym niebem, siana nigdy nie dostaje, ale w każdej porze roku wygania się na rżysko, na łąkę skoszoną, albo na ziemię jeszcze niewykarczowaną.

W dolinie widziałem wioskę przez rząd założoną, Bufaryk. Tam właśnie odbywał się zwykły targ poniedział-

kowy i było kilka tysięcy Arabów, którzy przygnali wiele bydła, koni, osłów i wielbłądów. Bydło piękne, krowy niezbyt mlęczne, za to ich wiele bez kosztu trzymać można; żywiąc je sianem w lecie, kiedy ziemia zbyt sucha trawy nie wydaje, możnaby pewno więcej mleka otrzymywać. Wełna owiec niezbyt cienka. Konie rączce, tęgie, ale niepiękne; mówią że piękniejsze są na granicach pustyni. Osłów dwa gatunki: jeden większy jak muły, drugi wielkości psa sporego. Tych małych osiołków mnóstwo po ulicach Algieru; w sakwach słomianych noszą kamienie, wapno i wszelkie ciężary. Jeden Arab popędza zwykle trzy lub cztery osły krzyżąc *arri*, a na przechodzących woła po Włosku *guardi* żeby się umykali, ale choć osiołek potrąci, nie ma obawy żeby stratował. Na wojnie temi osłami trzeba także żywność dostarczać, a tak wielkiego stada do tego potrzeba, że marszałek musiał osobnego oficera dowódcą osłów mianować. Wielbłądów Francuzi nie umieją używać. To użyteczne zwierzę tak powolne w rękę Araba, nie dało się jeszcze podbić przybyszom.

Wstąpiłem do namiotu kaida czyli naczelnika pokoleń okolicznych; siedział na pleciance i palił fajkę, a co chwila czarną kawę z fusami popijał. Wkoło niego znajomi Arabowie na kolanach siedzieli. Wskazał mi uprzejmie miejsce koło siebie, i czarną kawę częstował.

Widziałem tam jak się wymierza sprawiedliwość krajowa: przychodzi dwóch Arabów w sporze, każdego krótko i głośno rzecz opowie, kaid krótką da odpowiedź i w parę minut cały proces skończony. Kaid rozgniewał się na jednego Araba który nie zapłacił wyrobnikowi umówionej nagrody, i obiecał mu, że za pierwszą podobną skargą bez ceremonii każe go obić w pięty. Kaid ma

przy sobie taleba, to jest człowieka piśmiennego do czytania bardzo rzadko odbieranych listów. Odpis zaczyna się zwykle od tych słów: „Odebrałem twój list i dobrze zrozumiałem.” Stoją w namiocie także woźni, którzy idą na miejsce rzecz sprawdzić, i kary wymierzają. Co chwila przychodzą do kaida znajomi dla oświadczenia szacunku, i zdjawszy trzewiki na wstępie do namiotu, całują kaida w rękę albo w głowę; rękę usuwa, ale głowę cierpliwie poddać musi.

Dalżej byłem w osadzie wojskowej Beni-Mered, która sławna jest w całym kraju dlatego, że ta jedna się dobrze udała, o czém później. Wreszcie dojechałem do miasteczka Blidah, leżącego na granicy doliny u stóp Atlasu, a sławnego z sadów pomarańczowych. Tam domy Arabskie stawiane są z dziedzińcem ale bez piętra, i zburzone częścią trzęsieniem ziemi częścią od Francuzów, którzy natomiast nowe domy stawiają, na co żal się patrzeć. Wszystko stosuje się do zwyczajów zwycięzcy. Kawiarnie po wsiach marmurem i axamitem ozdobione, czego u nas i po większych miastach nie masz; to się da tłómaczyć przez południowe i wojskowe zwyczaje; każdy w kawiarni na rozmowie, grze i gazetach dzień przepędza, bankierowie muszą meklerów po kawiarniach szukać. Stopa procentowa w Blidah często do 30 od sta dochodzi, a na tak drogiej pożyczce wielce jeszcze zyskują.

Zwiedziłem téż wioski Arabskie w dolinie Mitydya. Są to chaty niskie, kamienne, dachem płaskim słomianym pokryte, otoczone wysokimi drzewami owocowymi i żywopłotem z kaktusu i aloesu. Między zagrodami ścieżki kręte jak w Ukraińskich wioskach. Zboże Arabów liche, bo źle uprawiają i nigdy nie gnoją, tylko

pałą rżysko. Właśnie w roku pobytu mojego grasowała szarańcza w Algierze. Widziałem ziemię zasłaną temi konikami polnemi, jak suchym liściem w lesie. Leciwały z szumem chmurami, a gdzie spadły, pożarły wszystko aż do korzenia. Szczęściem żniwa już były ukończone. Szarańcza była pono 30 lat temu w Algierze, a po niej nastąpiła zaraza, przeto lękali się znowu podobnej klęski.

Ze szczególną uwagą zwiedziłem bardzo użyteczny dla przyszłości osady zakład rządowy: „ogród próby” (*Jardin d'essai*). W tym rozległym ogrodzie, leżącym na brzegu morza, pod światłym kierunkiem dyrektora pana Hardy, i ogrodnika p. Pantin, pielęgnują się drzewa, krzewy i rośliny ze wszystkich stron świata, a ztąd sądzić można w znacznej części o przyszłości osady. Wszystkie drzewa owocowe Europy przyjmują się wybornie w Algierze, a osobliwie drzewa południowe: jak migdałowe, pomarańczowe, cytrynowe, oliwne, morwy i winne grona. Ztąd znaczny handel osada będzie mogła prowadzić owocami południowemi, winem, oliwą, jedwabiem. Dotychczas jednak tych płodów nie wywozi dla niedbalstwa Arabów, którzy mało tych drzew pielęgnują. Bardzo ważnym może być wywóz oliwy, bo teraz w Prowancyi zimy zdarzają się tak ostre, że te drzewa często od mrozu giną, i już ich wieśniacy nie chcą liczyć w cenę dzierżawy. W Algierze zaś oliwa doskonale się udaje; nawet nieużytki, jak pochyłości gór i jarów, można tém drzewem zasadzać, lecz Arabcy nie umieją dobrej oliwy otrzymywać i czyścić przez niedbalstwo swoje. General Bugeaud radzi im w odezwie swojej sadzić oliwy i morwy. Morwowe drzewa stanowią też mają jedną z głównych gałęzi dochodu w Algierze;

jedwabniki nie podlegają tam chorobom, częstym w północnych krajach, trudno tylko przez zimę zachować nasiona, trzeba je trzymać w lodowni. Wszystkie te drzewa rosną w ziemi niepoléwanéj, tylko w szkólce wody potrzebują. Z drzew tropikalnych udają się dobrze banany, tudzież drzewo dające kauczuk czyli gummę elastyczną. Ma ono liście duże, mięsiste, świeżozielone, błyszczące i bardzo jest przyjemne dla oka, a przy większym coraz użyciu kauczuku w przemyśle, może wiele przynosić, tém bardziej że poléwania nie potrzebuje. Trzcina bambusowa przyjmuje się dobrze tylko w miejscach wilgotnych albo skrapianych, i zdatna będzie do budowy. Trzcina cukrowa będzie mogła tam dawać cukier i współubiegać się z burakami, które także się przyjmują. Cedry udają się dobrze, a nawet składają wielkie lasy na górach Atlasu. Dąb korkowy jeszcze większe lasy składa. Palmy daktylowe rzadkie są w okolicach Algieru, i będąc odosobnione a na oddzielnych pniach kwiaty męzkie i żeńskie nosząc, nie mogą wydawać owocu. Nie wiadomo jeszcze czy owoc byłby dobry gdyby obok siebie stały; ku granicy pustyni w Algierii są zwykłym i obfitym drzewem, i piękny owoc wydają. Kawa nie przyjmuje się w okolicach Algieru; jest jéj tu zbyt zimno, możeby w głębi kraju się udała. Herbacie owszem gorący wiatr szkodzi, i nie wiadomo czy się da pielęgnować; być może szczepy z tak dalekich stron przywiezione były popsute. Opuncya, na której koszenila czyli czerwiec się rodzi, przyjmuje się wybornie i dostarczać może wybornéj czerwonej farby, któraby z czasem powinna zastąpić ceglasty kolor marzenny we Francuzkiém wojsku zbyt używany. Tytuń rośnie pomyślnie i będzie jednym z głównych plodów

osady, tém bardziej że nie trzeba go poléwać, byle go zasiać w połowie listopada a rozsadzić w lutym. Bawełna, mianowicie *coton jumelle* z Nowego Jorku, przyjmuje się równie dobrze i daje wielkie nadzieje osadnikom. Wreszcie wszystkie warzywa bez wody rosną wybornie w zimie, a na ziemi wodą skropioną przez cały rok; kilkakrotnie się sprzątają i dochodzą do niesłychanej wielkości.

Co do rodzajności ziemi nic więc nie pozostaje do życzenia, czeka ona na pracę człowieka, przymila się strojem zieloności i kwiatów, i powabem położenia. *Kausze*, czyli folwarki Arabskie z ogrodami po górach rozrzucone, czekają na przyszłych mieszkańców. Ale jak ich sprowadzić? Jakim sposobem kraj zaludnić rolnikami? To zagadnienie zasługuje na całą uwagę ludzi myślących.

Dzieło osadnictwa trudniejsze jest, niż może się здаwać. Cztery sposoby istnieją w tej mierze, a żaden się jeszcze nie udaje; te sposoby są: osady wojskowe, wioski rządowe, folwarki obywatelskie i wioski obywatelskie. Wszystkie kolejno rozbierzmy.

Osady wojskowe są ulubionym pomysłem księżęcia Isly; myśli o nich, jak wyrażał się w izbie poselskiej, wstając i kładąc się spać, nalega ciągle na rząd o wykonanie tego zamiaru, kłóci się o to z rządem; ale dotychczas wyrobił dopiero nieliczne próby. Te próby niewszystkie się udały, ale dosyć że jedną uwieńczył skutek pomyślny, to już dowodzi że inne także udać się mogą. To słowo: osada wojskowa, nie powinno straszyć: nie sąto ludzie co z ojca na syna przejmują zaszczyt i niewolę karność wojskowej. Te osady są tylko przejściem ze stanu wojskowego na stan rolniczy. Dwa lata przed końcem słu-



zby, żołnierze mający do tego ochotę idą do osady, tam pod wojskową karnością zostają przez dwa lata, ziemię uprawiają, karczują, i domy stawiają. Dowodzi nimi oficer, tylko zamiast mustry każe im orać, zamiast strzelby łopate piastują. Zresztą, dostają żołd i żywność żołnierską. Po upłynionych dwóch latach, rola która była podówczas wspólna, rozdziela się pomiędzy żołnierzy; każdy z nich otrzymuje po 10 hektarów, czyli 5½ morgów Polskich. oficer tylko 20 hektarów. Rozdzielają się także pomiędzy nimi narzędzia rolnicze, konie, bydło, i pieniądze we wspólnej kassie będące. Wtedy każdemu wolno się żenić, i bierze żonę z bliższej wioski Francuzkiej, albo urlop do Francyi w celu szukania żony, a oficer nadaje moc prawną małżeństwu jako urzędnik stanu cywilnego. Wtedy żołnierz przestaje być żołnierzem, i zostaje prostym osadnikiem, a oficer zatrzymuje tylko władzę wójta gminy. W Beni-Mered, takim oficerem potem wójtem, był światły człowiek p. Montigny. Powiadał mi, że powodem dla którego ta osada udała się lepiej od innych, było, że oficer i żołnierze wyszli wszyscy z jednego półku, i znali się wzajemnie. W innych wioskach przeciwnie, żołnierze zebrani z różnych broni, kłócili się często o honor swoich półków, i dlatego wielu wystąpić musiało. Jakkolwiek ten powód jest ważny, zdaje się raczej, że powodzenie osady Beni-Mered, pochodzi od światłego i silnego kierunku pana Montigny. Osada wojskowa dobrze prowadzona musi się udać, gdyż osadnicy znajdują w niej konieczne żywioly dobrego bytu: kapitał dostateczny, bezpieczeństwo i opiekę ze strony rządu; wiedzą że im żołdu, ani żywności, ani lekarstwa w razie choroby nie braknie, światły kierunek nadany ich pracy; wreszcie

przymus do pracy, jakiegokolwiek byłoby ich usposobienie do próżnowania w gorącym klimacie, do którego zresztą służąc wojskowo przywykli. Jedną jest tylko znaczna przeszkoda dla osad wojskowych, to jest wielki ze strony rządu wydatek. W Beni-Mered każdego osadzonego żołnierza kosztował około 1700 fr. nie licząc w to bydła, które książę Isly na wojnie zabrawszy, ulubionej osadzie darował. Z tym bydłem wynoszą koszty na osadzenie 1900 fr. A że w innych osadach, nie tak tanio wypadło, liczyć je można śmiało na 2,000 fr. Mówią wprawdzie że nie trzeba liczyć w to żołdu żołnierza, któryby bez tego w szeregach pobiérał. Żołd i żywność żołnierza kosztuje franka na dzień, a 730 fr. przez dwa lata, które odciągawszy od 1700, wypadaloby tylko 1,000 fr. lożonych na osadzenie żołnierza. Ale żołnierz, po wioskach rozsypany i użyty do ciągłej uprawy roli, nie może być uważanym jako czynny w wojsku; mianowicie w kraju, gdzie wojny tak są częste. Albo żołnierz roli zaniedba, a ztąd powiększy koszty osadnictwa, albo do wypraw nie będzie należał, a więc trzeba będzie trzymać więcej wojska. Osady wojskowe uważać można tylko za straż narodową, lepszą od zwykłej, dla wszystkich osadników obowiązkowej. Jeżeli z powodu użyteczności wojskowej osadnika, można odtrącić cokolwiek od przyjętej przeze mnie summy 2,000 fr., to dodać znów należy na koszty podróży do Francji, w celu ożenienia się, i na sprowadzenie żony. Algier potrzebowałby co rok przynajmniej 100,000 osadników nowo przybyłych; ta liczba w ciągu lat 10, dałaby dopiero milion, nie jest więc przesadzoną. Francja jeśli nie prędko osadzać będzie Algier, narazi się na utratę tej osady w razie wojny w Europie, a przez czas pokoju ponosić będzie ciągle

ogromne koszta utrzymania wojska, nienagrodzone podatkiem na osadzie. Chcąc więc osadzić wojskowo 100,000 osadników, z których połowa tylko byłoby mężczyzn, a połowa kobiet, wydaćby trzeba 100 milionów na rok. Tak ogromnego wydatku budżet Francuzki nie może ponosić. Więc matematycznie pewną jest rzeczą, że osady wojskowe tylko na małą skalę mogą się zakładać; wpłyną korzystnie ale w małej części do zaludnienia Algieru.

W powyższém obliczeniu nie dodaliśmy wcale ani wartości ziemi, ani kosztów jój karczowania: w Beni-Merred było mało do karczowania a ziemia należała do rządu. Ale rząd nie ma ziemi bez granic: owszem, znajduje się ona w ręku Europejczyków, albo Arabów. Piérwszym rząd może ją zabierać podług prawa wywłaszczenia jeśli jój nie chcą uprawiać, drugim téż konfiskować mogą w razie buntu; ale rosnąca uprawa i spokojność zamknie wkrótce drogę rządowi do obu sposobów nabywania, a rosnąca wartość ziemi utrudni możność kupna. Książę Isly łudzi siebie i drugich, zbytęcną do osad wojskowych przywiązując wartość; wydał tego roku odezwę do wojska zachęcając, aby się podawali kto chce do kolonii należeć, a jeśli dostateczna liczba ochotników się zgłosi, wątpliwą jest rzeczą, żeby rząd na to zezwolił; ztąd żołnierze omyleni w nadziejach, mogą się zrazić do rzeczywistych obowiązków. Gdy zatém osadnictwo wojskowe na wielką stopę udać się nie może, szukajmy silniejszych działaczy.

Wioski rządowe czyli osady cywilne, których już kilkanaście postawili, złożone są z rodzaju wieśniaków przybywających do Algieru z pewnym majątkiem. Każdej rodzinie która dowiedzie że ma dostateczne fundu-

szę, rząd daje 10 hektarów ziemi i materiały do budowy wartości 800 fr., licząc w to dowóz. Osadnik winien z tą pomocą sam zbudować chatę, rolę wykarczować i uprawić. Do tego trzeba znacznych funduszy. Trzeba kupić bydło, pługi, sprzęty; żywić się póki zboże zasiane nie zejdzie; przeczekać czasem zły rok nieurodzaju albo szarańczy, albo wreszcie choroby miejscowe które czynią do pracy niezdolnym. Rząd wymaga najmniej 1,200 albo 2,000 fr. gotówki od osadnika, a książę Isly sprawiedliwie mi mówił, że osadnik powinien mieć 5,000 fr. żeby dobrze gospodarstwo rozpocząć. Ci co przybywają bez dostatecznych zasobów, wpadają w nędzę straciwszy odwagę przez choroby, a dla upału do próżnowania skłonni, oddają się pijaństwu i rozpaczcy. Często usiłują się utrzymać zakładając szynkownię, ale na tém tracą, bo szynków za wiele jest w kraju; więc wycieńczeni nędzą i chorobami umierają albo wracają do Francji. Są ludzie co szczupłość zasobów pieniężnych nagradzają odwagą i szukają zarobku u sąsiadów póki swojego chleba się nie doczekają, ale takich niewiele. Wielu takich owszem co nie znając miejscowego gospodarstwa, a nie mając od nikogo dobrego kierunku, tracą majątek z domu przywieziony. System wiosek rządowych nie jest dobry, bo nie zapewnia szczęścia osadnikom, a rządowi prócz ziemi, 800 fr. kosztuje na rodzinę nie licząc w to kosztów przeprawy. Ten system mógłby być polepszony żądając od rolników proszących o ziemię żeby mieli większe kapitały; lecz jakże mało zamożnych wieśniaków przenosi się tak daleko. Zwykle nędza tylko z rodzinnej strzechy ich wygania! Ten więc sposób ma granice tak w małej liczbie zamożnych wł

ścian emigrujących, jak w małej ilości gruntu należącój do rządu.

Niewiele lepszy dają wypadek folwarki obywatelskie dla braku rąk. Grunta w okolicach Algieru są po większej części w ręku spekulantów, którzy na nich tylko siano koszą, i czekają póki nie będą mogli drożej ich odprzedać. Mało jest takich którzy grunt rzeczywiście uprawiają i mieszkają na nim w dawnych Maurytańskich hauszach albo w nowych folwarkach. Trzymają w ogólności mało robotników, tylko najmują kiedy im potrzeba i wtedy przepłacają im 2 do 3 fr. na dzień, a nawet w czasie sianozęcia 5 fr. Wysoka płaca robotników jest główną do rolnictwa przeszkodą, i ztąd nawet urosł przesąd, że zboże przez Europejczyków uprawiane nie może wytrzymać współzawodnictwa Arabskiego, z powodu że Arabcy na małym zarobku przestają. Zapominają o tém że Arab źle uprawiając i nie gnojąc, połowy tyle nie zbierze co Francuz.

Dla folwarku jest wielką korzyścią, kiedy w bliskości leży wieś rządowa i nawzajem. Jednak dla drogości roboty czasem właściciel woli najmować Arabów, którym płaci na dzień tylko 1 fr. i bochenek chleba wartości 30 cent.

Możnaby sądzić że przy tak wysokiej cenie najmu, wyrobnicy dobrze się mają, lecz byłoby to grubym błędem. Wprawdzie robotnik podawszy prośbę do ministra wojny, otrzymuje bezpłatną przeprawę na pokładzie okrętu, czasem także lecz rzadko pomoc 15 cent. na myryametr czyli 7 1/2 gr. na milę Ukraińską, od granicy Francuzkiej do portu, co wyniesie złoty na dzień, ale to tylko, jeśli jest cudzoziemcem. Przybywszy do Algieru robotnik, zgłasza się do towarzystwa opieki (*Société de Pa-*

sze, rząd daje 10 hektarów ziemi i materiały do budowy wartości 800 fr., licząc w to dowóz. Osadnik winien z tą pomocą sam zbudować chatę, rolę wykarczować i uprawić. Do tego trzeba znacznych funduszków. Trzeba kupić bydło, pługi, sprzęty; żywić się póki zboże zasiane niezejdzie; przeczekać czasem zły rok nieurodzaju albo szarańczy, albo wreszcie choroby miejscowe które czynią do pracy niezdolnym. Rząd wymaga najmniej 1,200 albo 2,000 fr. gotówki od osadnika, a książę Isly sprawiedliwie mi mówił, że osadnik powinien mieć 5,000 fr. żeby dobrze gospodarstwo rozpocząć. Ci co przybywają bez dostatecznych zasobów, wpadają w nędzę straciwszy odwagę przez choroby, a dla upału do próżnowania skłonni, oddają się pijaństwu i rozpaczcy. Często usiłują się utrzymać zakładając szynkownię, ale na tém tracą, bo szynków za wiele jest w kraju; więc wycieńczeni nędzą i chorobami umierają albo wracają do Francji. Są ludzie co szczupłość zasobów pieniężnych nagradzają odwagą i szukają zarobku u sąsiadów póki swojego chleba się nie doczekają, ale takich niewiele. Wielu takich owszem co nie znając miejscowego gospodarstwa, a nie mając od nikogo dobrego kierunku, tracą majątek z domu przywieziony. System wiosek rządowych nie jest dobry, bo nie zapewnia szczęścia osadnikom, a rządowi prócz ziemi, 800 fr. kosztuje na rodzinę nie licząc w to kosztów przeprawy. Ten system mógłby być polepszony żądając od rolników proszących o ziemię żeby mieli większe kapitały; lecz jakże mało zamożnych wieśniaków przenosi się tak daleko. Zwykle nędza tylko z rodzinnej strzechy ich wygania! Ten więc sposób ma granice tak w małej liczbie zamożnych wł.

ścian emigrujących, jak w małej ilości gruntu należące do rządu.

Niewiele lepszy dają wypadek folwarki obywatelskie dla braku rąk. Grunta w okolicach Algieru są po większej części w ręku spekulantów, którzy na nich tylko siano koszą, i czekają póki nie będą mogli drożej ich odprzedać. Mało jest takich którzy grunt rzeczywiście uprawiają i mieszkają na nim w dawnych Maurytańskich hauszach albo w nowych folwarkach. Trzymają w ogólności mało robotników, tylko najmują kiedy im potrzeba i wtedy przepłacają im 2 do 3 fr. na dzień, a nawet w czasie sianozęcia 5 fr. Wysoka płaca robotników jest główną do rolnictwa przeszkodą, i ztąd nawet urosł przesąd, że zboże przez Europejczyków uprawiane nie może wytrzymać współzawodnictwa Arabskiego, z powodu że Arabcy na małym zarobku przestają. Zapominają o tém że Arab źle uprawiając i nie gnojąc, połowy tyle nie zbierze co Francuz.

Dla folwarku jest wielką korzyścią, kiedy w bliskości leży wieś rządowa i nawzajem. Jednak dla drogości roboty czasem właściciel woli najmować Arabów, którym płaci na dzień tylko 1 fr. i bochenek chleba wartości 30 cent.

Możnaby sądzić że przy tak wysokiiej cenie najmu, wyrobnicy dobrze się mają, lecz byłoby to grubym błędem. Wprawdzie robotnik podawszy prośbę do ministra wojny, otrzymuje bezpłatną przeprawę na pokładzie okrętu, czasem także lecz rzadko pomoc 15 cent. na myriametr czyli 7 1/2 gr. na milę Ukraińską, od granicy Francuzkiej do portu, co wyniesie złoty na dzień, ale to tylko, jeśli jest cudzoziemcem. Przybywszy do Algieru robotnik, zgłasza się do towarzystwa opieki (*Société de Pa-*

*tronage des ouvriers*). Towarzystwo daje mu pomieszkanię w osobnym domu położonym za bramą *Bobazan* i żywność przez pięć dni; w przeciągu tego czasu wyrobnik znajdzie prawie zawsze zatrudnienie, bo wiele osób zgłasza się do towarzystwa o parobków. Ale jeśli nie znajdzie miejsca przez pięć dni, towarzystwo dłużej go nie trzyma. Rząd ma zamiar tych robotników za niską cenę najmować, póki zyskowniejszego położenia nie znajdą, ale to dotychczas nie przyszło do wykonania. Jakkolwiek towarzystwo opieki nie jest dostatecznym, przynosi jednak największy zaszczyt dobroczynności jego członków. Zwykle parobek znajduje łatwo pracę, bo brak rolników a zbytek innych rzemieślników; jednego dnia tyle przyjeżdża do Algieru krawców i szewców, ile rolników. Miejsce jest roczne albo stałe. Dzień najmu płaci się 2 do 3 fr. a w czasie sianozęcia 5 fr. żywność często prócz tego im się daje. Im dalej od Algieru tym więcej się robotnikom płaci; ale ten wysoki zarobek ośmiu złotych na dzień, nie zapewnia szczęścia wyrobników bo trwa krótko. Wyrobnik niezwyčajny do oszczędności, przy wysokich cenach żywności a niskiej cenie wina, wkrótce przepije wszystko co zarobił, a potem może umrzeć z głodu. Lepiej już stałe się zgodzić rocznie za parobka; wtedy bierze się prócz żywności franka na dzień. Ale i podobne miejsce nie zaspokaja troskliwości. Często się zdarza, iż niejeden z obywateli albo gospodarzy, nie umiejąc w nowym kraju sobie poradzić, przestaje uprawiać, albo przyjmuje Arabów a odprawia swych ludzi. Nie da on wtedy odprawionemu żadnej pomocy; bo Francuz jeśli w swoim kraju jest samolubem, to w osadach traci częstokroć wszelkie uczucie ludzkości. Więc tak najemnik jak i parobek mogą łatwo zna-



leżć się bez chleba, daleko od rodziny i ojczyzny, pośród ludu zarazonego haniebném samolubstwem i nikt im wtedy szklanki wody nie poda. Rozbiór ten okazuje że folwarki obywatelskie są równie złym sposobem osadnictwa; dla właścicieli z powodu wysokiej ceny najmu, dla parobków z powodu niestałości tegoż najmu.

Wszystkie więc trzy przywiedzione sposoby kolonizacji w Algierze a mianowicie: osady wojskowe, osady rządowe, i folwarki obywatelskie, nie mogą śpiesznie i skutecznie zaludnić tego kraju. Jest atoli jeszcze czwarty sposób dotychczas bardzo mało użyty, w którym wszakże największą pokładają nadzieję; środek ten jest zakładanie wiosek obywatelskich. Zależy on na tém, by ludzie majątni ziemię w Algierze zakupywali i na niej ubogich swoim kosztem osadzali. Temu systematowi przypatrzeć się dobrze nie miałem sposobności, albowiem po dziś dzień rzadko gdzie został przystosowanym. Wszelako, o ile mi dozwolił krótki mój w téj krainie pobyt, starałem się zebrać najdokładniejsze jak było można o tym przedmiocie wiadomości. Wiedziony byłem w tych uwagach równie najżywszém współczuciem dla rodzącego się kraju, w tak pomysłych okolicznościach, jak chęcią rozwiązania trudnej politycznej zagadki, nad którą pracowało wielu światłych mężów, w tak światłym narodzie. A jeśli mi kto zarzuci zarozumiałość, odpowiem: że mniej jest niebezpiecznie zapuszczać umysł swój w rozbiéranie pytań dotyczących obcych narodów, nizeli we własnym kraju niedojrzałym owocem nowych pomysłów, współziomków swoich zatrwać.

Chcąc zbadać ten środek osadnictwa, uważać go potrzeba pod dwoma różnemi względami: rolniczym i to-

warzyskim. Najprzód wypadaloby się zastanowić jak dalece uprawa roli może być w tym kraju zyskowną, powtóre jak tym zyskiem właściciel z osadnikiem winien się podzielić. Pierwsze pytanie należy do gospodarstwa rolnego, drugie sięga raczej ekonomii politycznej.

Chcąc pierwsze rozwiązać zapytanie, znalazłem niesłychane trudności. W Algierze mało jest dotychczas gospodarzy rolników, pomiędzy temi niektórzy nie umieli się zastosować do miejscowych okoliczności. Trudniej jest nową rzecz urządzić niż dawnym iść torem; wielu też nie miało dostatecznych kapitałów albo też rozsądku i oszczędności w ich użyciu. Ztąd mniemanie w Algierze dość powszechne, że tam rolnictwo nic nie przynosi, a naraża tylko na straty niepowetowane; a jednak znalazłem rolników co na tej ziemi oddawna pracują, i obfity ztąd otrzymują owoc. W każdym innym kraju są pewne zasady i stałe wiadomości od wszystkich przyznane; nic podobnego nie miał dotąd w Algierze. Największe sprzeczności i zamieszanie panują w zdaniach, tak dalece że spotykałem światłych ludzi miejscowych, którzy ode mnie cudzoziemca, chcieli się dowiedzieć co trzymać mają o tak niewiadomym przedmiocie. Zaledwie dni kilkanaście mogłem zabawić w Algierzy, z tych połowę poświęciłem innym ciekawościom; sam przytém nie jestem rolnikiem, ztąd nie mogę ręczyć za pewność wiadomości, a tém mniej wniosków moich. Ktoby chciał dokładnie o tém powziąć przekonanie, powinien na miejscu je kilkomiesięcznym pobytym sprawdzić. Wszelako, nie zrażając się trudnością przedsięwzięcia naszego, starajmy się poznać ile może przynieść hektar ziemi w zbożu, sianie, warzywach, w tytoniu i w innych płodach.

Książę Isly twierdzi w książeczce swojej o Algierze, iż Arabom nawet, bez gnoju hektar przynosi 25 do 30 hektolitrow pszenicy, a 40 do 50 jęczmienia (\*); przy nawozie i dobrej uprawie, niezawodnie 30 hektolitrow na hektarze sprzątnąć można. P. Fruitié tyle otrzymuje i taki wydatek z wielu stron slyszalem, że nie jest przesadzonym; a chociaż panowie Binet i Rameau w swój książeczce przypuszczają zbiór tylko 16 hekt., to nie można ich powagi kłaść na równi z sądem marszałka, który sam będąc doświadczonym rolnikiem w dobrach swoich w Excideuil, a przytém na czele rządu, może mieć o Afryce najdokładniejsze wiadomości. 30 hektolitrow z hektaru pszenicy, dadzą w przecięciu 480 fr. do których dodając 60 fr. za słomę, można z pewnością twierdzić że hektar pszenicy przynosi 500 fr. Koszta zaś są następne. Oranie na hektar dwa dni pracy po 2½ fr., orze się 2 razy, więc oranie hektaru wynosi 10 fr. Za bronowanie i siew dwa dni 5 fr. Zasiów 2 hektolitry na hektar 32 fr. Nawiasem dodaję, że jest zwyczajem w wielu miejscach blisko żniwa najmować Arabskich chłopców, żeby po krzakach hałasowali i ptastwo płoszyli; ale do wróbli lepiej jest daleko strzelać jak ludźmi płoszyć. Zbiór, młocka i inne drobne wydatki nie mogą więcej kosztować nad 28 fr. na hektar. Więc razem uprawa i sprzęt hektaru pszenicy kosztuje 80 fr. przynosi zaś 480 fr. Dochód zatém z hektaru może być 400 fr. prócz słomy. Pomimo tego rachunku, hrabia Franlien mówił mi, że ma czystego zysku z hektaru pszenicy tylko 150 fr., ale to pochodzi z okoliczności

(\*) 56 hektarów równe są 100 mor. Pol.; 128 hektolitrow czynią 100 korcy Pols.

w jakich się ten właściciel znajduje, z których wcale stosunku do ogółu brać nie można.

Jęczmień wydaje 50 hektol. co czyni po 8 fr. 400 fr. na hektar. Koszta uprawy mniejsze, bo pod to zboże raz się tylko orze i nasienie mniej kosztuje, nie wyniosą zatem jak 60 fr. Innego zboża w Afryce nie sieją: bo ludzie jedzą chleb pszenny, a konie jęczmieniem się pasą; owies dla nich nie jest zdrowy.

Warzywa ogrodowe zwykle tylko w poléwanych gruntach bywają sadzone, bo na takich można je kilka razy na rok zbierać. Tém się trudnią wyłącznie Hiszpańscy ogrodnicy, i płacą właścicielowi za hektar gruntu blisko Algieru po 1000 fr. czynszu, o kilka mil dalej 500 fr. Ten zysk tak znaczny, bez żadnej pracy, ograniczony jest ilością wody, której można do poléwania czyli skrapiania użyć, bo w lecie na suchym gruncie, warzywa wcale nie rosną; za to w zimie można je sadzić wszędzie w wielkich ilościach. I tak, buraki sadzą się w październiku, zbierają w kwietniu. Kartofle można dwa razy na rok uprawiać, mierzwy sprzęt licząc na każdy raz po 100 hektolitrów. Cena jednego hektolitru, jest od 5 do 10 fr.; tę ostatnią tylko przypuszczając cenę, oba zbiory dostarczą przez rok 1000 fr. z hektaru. Jednak dotychczas bardzo mało sadzą kartofli i w ogólności sprowadzają je z Normandyi.

Na jedwabnikach bardzo wysokiego zarobku spodziewać się można, ale trzeba czekać aż morwy porosną, a sadzenie ich wiele kosztuje; więc dobrze je sadzić powoli i nie wkładać w to wielkiego kapitału, ale raczej z dochodu na to wydawać. Drzewko sprzedaje się w ogrodzie próby za 60 centymów, przewiezienie, wykopanie doły i zasadzenie 60 cent. a pielęgnowanie przypuścmy

30 cent. Razem posadzenie drzewa wyniesie najwięcej 1 fr. 50 cent. Pielęgnowanie przez 8 lat póki nie daje liścia, wypadnie na 1 fr. Razem drzewo jedno 2,50 fr. Francuzi sadzą zwykle morwy i oliwy w rzędy, o 50 stóp odległe, a w tych rzędach są drzewa o 25 stóp od siebie oddalone. Nie wiem dlaczego nie gęściej sadzą; zapewne żeby zboże pod drzewami dobrze rosło i oddzielny przyniosło dochód. Uprawiając większe pola, a nie mając w Afryce obawy o zdrowie jedwabników, wypadałoby sadzić morwy gęściej, najwięcej drzewo o 5 metrów od drugiego odległe; zamiast 115 drzew miałbym tym sposobem 400 na hektarze. To będzie kosztować 1000 fr. na hektar. Dziesięcioletnie drzewo daje 50 kilogramów liści, i za to płaci się we Francyi 3 fr.; jeśli w Algierze wartość liści użytych do jedwabników będzie cokolwiek mniejsza: naprzykład  $2\frac{1}{2}$  fr. to jednak hektar będzie przynosił 1000 fr. Kobiétom i dzieciom, za zrywanie liści płaci się po franku za 50 kilogramów, co wyniesie 400 franków na hektar.

Toż samo oliwnego drzewa posadzenie kosztować będzie 2,50 fr. sztuka czyli 1000 fr. hektar. Oliwa zwyczajna płaci się w Marsylii 107 fr. hektolitr, lepsza przeszło 150 fr. więc litr, czyli kwarta zwyczajnej oliwy sprzeda się po 1 fr. Na 1 litr oliwy trzeba 2 funty jagód; wytłoczyny płacą młynarza. Młyn oliwny postawiony już w Suma, w okolicach Algieru, a ponieważ tam tłoczenie może być droższe, liczymy że kwarta jagód, warta tylko 0,40 fr. Z drzewa zbierzemy 10 litrów czyli 4 fr. odliczając 1,50 za zbieranie i niedobór, będzie czystego zysku 2,50 fr. z drzewa, a 1000 fr. z hektaru 400 drzew mieszczącego.

Siana zbiera p. Fruitié na ugorze, 60 cetn. z hektaru. Dawniej mu jierząd zakupował po 10 fr. dla jazdy, tego roku tylko po 7,50. Więc miewał z hektaru po 600 fr. tego roku tylko 450. Nie wiadomo czy cena siana znowu się podniesie. Sprzęt kosztował go 1,50 fr. za cetnar metryczny czyli 90 fr. hektar.

Podług raportu rządowego, koszta uprawy bawełny, bardzo wysoko obliczone, wynoszą na hektar 155 fr. licząc w to 20 fr. za najem gruntu. Jednak pomimo tak wysokich kosztów zysk był znaczny, zebrano bowiem 200 kilogramów bawełny.

Tytuń podług dziennika Algierskiego, wydaje zysk bardzo wielki. Jeden hektar mieści 40000 głów tytuniu po 20 mniej więcej liści. Na kilogram idzie 300 liści, więc będzie na hektarze 2400 fr.: ale że koszta uprawy i suszenia są znaczne, więc czysty zysk wynosi tylko 1500 fr. Pewien bankier chciał wyłącznie tytuń uprawiać, ale przekonał się że do tego trzeba zbyt wiele rąk, a w Algierze rąk najwięcej brakuje. Tytuń więc może wejść w system całego rolnictwa, ale wyłączonego przemysłu składać nie powinien. Wreszcie gruntów niewykarczowanych użyć można na paszę bydła, którego chowanie wiele przynosi, a nic prawie nie kosztuje. Koń sprzedaje się zwykle po 500 fr. najtańsze po 200. Para wołów kosztuje 200 fr. krowa 150 fr.

Zważywszy iż hektar ziemi przynosi pod pszenicą około 500 fr., pod jęczmieniem 400, sianem 450, pod morwami, oliwą, warzywami do 1000 fr., z tytuniem dwa razy więcej, w pustkach nawet bydło karmi; można przyjąć śmiało za średnią, że dobry gospodarz który umie się stosować do kraju i uprawia takie płody które tam

najwięcej przynoszą, będzie mógł otrzymać z hektaru 500 fr. dochodu, bez potrącenia wydatków. Nie liczymy albowiem żadnego dochodu z inwentarza który w okolicznościach tego kraju, mało nakładu a znaczny zysk właścicielowi przynosi.

Ale jakież być powinien kapitał włożony i obrotowy na wyciągnięcie tak znacznego dochodu? — Najprzód trzeba kupić ziemię. Można ją także darmo od rządu otrzymać, mianowicie mając chęć osadników sprowadzać, ale na tę łaskę liczyć nie można, bo rząd rzadko daje wielkie koncessye. Ztąd mówią kapitaliści że im rząd nie sprzyja, co nie jest prawdą. Rząd skąpy jest w dawaniu ziemi bo ma jej niewiele; a to co ma, woli rozdać licznym małym właścicielom, którzy broń nosić mogą przeciw Arabom, niżeli wielkim, łatwiej kupić mogącym. Zdarza się że rząd w Paryżu na papierze daje ziemię, ale do Algieru przyjechawszy, nie można jej ani znaleźć, ani od rządu miejscowego otrzymać. Hrabia Guyot dyrektor Spraw Wewnętrznych, mówił mi że dolina Mitydya ma 85000 hektarów, z tych rząd 8000, to jest zaledwie dziesiątą część na wioski swoje obraca; reszta jest w ręku Arabów, albo kapitalistów Francuzkich, którzy z niej nie korzystają, tylko czekają, żeby drożej sprzedawać. Drogość najmu przyczynia się może do ich niedbalstwa, więc rząd im sprawia przysługę nowe wioski budując. Nie trzeba więc liczyć na dary rządu, które czasem drożej wyjdą niż kupno, bo rząd da grunt trudny do karczowania pod warunkiem, żeby za pewną liczbę lat był uprawny, i żeby wioski na nim były zbudowane. Często taniej wypada kupić niż wziąć darmo. Cena ziemi w Algierze jest bardzo rozmaita; nie mówię o gruncie w mieście, który już drogi jak w Paryżu. Na wsi kawałki zie-

mi 10hektarowe, wykarczowane i uprawne, z domem płać się po 800 fr. hektar. Większe przestrzenie ziemi napół uprawne a pół niekarczowane, płać się w górze Algierskiej po 300 fr., ale w dolinie w okolicach Blidah można jeszcze nabyć przestrzenie 300 hektarów po 80 fr.; tylko trzeba być ostrożnym co do tytułu własności, bo często można kupić od nieprawdziwego właściciela, albo dobra *in partibus*, wcale nieistniejące. Szukając dobrze i niezbyt blisko miasta, możnaby kupić jeszcze znaczne dobra po 100 fr. hektar. Ale trzeba się śpieszyć bo szybko idą w górę.

Wykarczowanie ziemi także różne ma ceny; to zależy od ilości palm karlich; ten krzew zapuszcza liczne włókniste i silne korzenie w ziemię na metr głębokości; a jeśli przy karczowaniu choć jeden się zostawi, to z niego krew znowu odrośnie. W górze Algierskiej wiele jest miejsc tym krzewem gęsto zarosłych; takich karczowanie do 1200 fr. na hektar wynosi. Ten wydatek na późniejszy czas trzeba zostawić i takich miejsc wcale nie karczować; służą one tylko za pastwisko. Kiedy niewiele jest palm karlich a więcej innych krzewów, karczowanie wynosi tylko 150 fr. na hektar a z tych jeszcze odjąć trzeba wartość drzewa, koszt zatem oczyszczenia hektaru nie wyniesie więcej nad 60 fr. W dolinie Mitydya jest mało do karczowania, a jeszcze mniej palm karlich; wartość drzewa zwykle tam karczowanie krzaków pokryje. Grunt w dolinie nietylko łatwy do karczowania i tańszy, ale żyzniejszy niż w górze. Liczą więc że w dolinie lub w podobnej okolicy, hektar wykarczować można za 40 fr.

Budowa i osadzenie wiosek jest najważniejszym nakładem i tego nakładu żałować nie należy, kiedy cel nabycia byłby osadzenie ubogich osadników. Zresztą nie



na tém się nie traci, bo przy wysokiéj cenie robocizny, tyle się zapłaci obcemu najemnikowi, ile własnemu parobkowi. Gdyby zwyczajne tylko płody jak zboże i siano, były uprawiane, toby wystarczył jeden człowiek na 10 hektarów. Ale ponieważ zysk największy jest na morwach, oliwie, warzywach, tabace i innych handlowych roślinach, które potrzebują wiele rąk, a do tego równie kobiet i dzieci, przeto mojm zdaniem do uprawy 10 hektarów trzeba jednéj rodziny. Tak sądzi rząd Francuzki, kiedy każdéj rodzinie po 10 hektarów wydziela. Otoż osadzenie jednéj rodziny z podróżą, z budowaniem chaty i zapomogą, kosztować będzie 2000 fr. Chata może być za 1000 fr. zbudowana; za tę cenę przedsiębiorcy stawiali ładne domki we wsi rządowéj Szeregas; tém łatwiej może to obywatel uczynić, własnych ludzi w pomoc mularzom używając. Dla bezpieczeństwa najazdu od Arabów, chociaż te najazdy teraz nie grożą, radzą wioskę opasać murem i po czterech rogach wieżyczki ze strzelnicami postawić. Dla oszczędzenia muru, mogą chaty do muru opasującego jedną ścianą przytykać. Chaty będą z nizkiém piętrem, na spichrz przeznaczoném. Pozostałe 1000 fr. wyjdą na sprowadzenie rodziny i zapomogę w wołach i sprzętach. Rządowi także osadzenie rodziny wojskowéj 2000 fr. kosztuje; wydatki obywatela nie są te same ale się równoważą. Z tych 2000 fr. można znowu znaczną część od rządu sobie wyrobić. Bo rząd czasem daje po 1000 fr. każdéj osadzonej rodzinie, kiedy jéj właściciel wydzieli przynajmniej 4 hektary ziemi. Rodzina powoli spłaca tę pożyczkę, a dziedzic za nią ręczy. Rząd daje także materiały do budowania za 800 fr. rodzinie w jego wioskach osiadłych. Wreszcie dać może 15 cent. za myry-

amert drogi przez Francją, i wolną przeprawę przez morze. Wszakże bezpieczniej nie liczyć na te wszystkie ułatwienia które nie kaźden może uprosić, a nie zebrząc łaski rządowej, tém silniej się domagać o to czego odmówić nie może. Zwykle rząd przyjmuje na siebie budowanie dróg, mostów, kościołów, i tym podobnych potrzeb. Rodziny jednej osadzenie kosztuje zatém 2000 fr., a że ona uprawi 10 hektarów, więc ten wydatek się rozkłada po 200 fr. na hektar.

Zbudowanie folwarku kosztować może 10000 fr. Potrzeba tylko mieć dom mieszkalny ze strychem na sychlerz, stodoły niepotrzebne, bo zboże w stogach zimuje. Obory także zbyteczne, bo bydło zimę pod gołym niebem znosi. Najwięcej jeśli szopa się postawi, aby je zasłonić od dęszczy; a dosyć tylko dać ogrodzenie. Studnią téż trzeba wykopać, ale w dolinie gęboko się nie kopie, woda jest prawie równo z ziemią. Czasem budowa folwarku się oszczędzi, kiedy jest dawny hausz Arabski. Z tym małym folwarkiem można wielką przestrzeń ziemi uprawiać, i wiele bydła hodować; więc liczę na przestrzeń 1000 hektarów, 50 par wołów które zakupią się za 10000 fr., 50 krów 7500 fr., 1000 owiec 12000 fr., 20 koni 10000 fr., na sprzęty, plugi, wozy, a nawet małe maszyny gospodarskie, 10500 fr. Razem 60000 fr. na tysiąc hektarów, czyli 60 fr. na hektar. Ilość wołów liczyłem znaczną na wypas raczej niż do uprawy, bo kupno pary wołów na jedną rodzinę, jest już policzone w kosztach jęj osadzenia.

Sadzenie drzew kosztuje jak widzieliśmy 1000 fr. na hektar; jeżeli dziesiąta część gruntu będzie drzewami morwowemi, oliwnemi, lub owocowemi zasadzona, to wyniesie 100 fr. na hektar całej powierzchni.

Dodając kupno hektaru 100 fr., karczowanie 40 fr., osadzenie wieśniaków 200 fr., budowa folwarku, bydło i sprzęty 60 fr., sadzenie drzew 100 fr., razem kapitał wyłożony być winien 500 fr. na hektar.

Kapitału w gotowiznie trzeba mieć drugie tyle. Już to na zapłatę robotników czyli kapitał obrotowy, już to w rezerwie na powetowanie strat, jakieby się mogły zdarzyć; jak najazd Arabów, nieurodzaj, szarańcza i t. p., wreszcie na wydatki nieprzewidziane. Znaczny zapas pieniędzy jest koniecznie tam potrzebny, bo w tak odmiennym położeniu wydatki nieprzewidziane mogą być bardzo wielkie, a tam pieniędzy pożyczyć nie można. Prawny procent jest 12%, a zwyczajny 30%. Zbyt prędkie wydanie kapitału było skałą rozbicia znacznych przedsięwzięć, prowadzonych przez ludzi bogatych i zdalnych. Tak p. Mercier zakupił piękne dobra Ragaja w pięknym położeniu, w części doliny Mitydya, która do morza się zbliża. Grunt miał urodzajny, z rzeczką i lasem dębów korkowych, pieniędzy wiele; lecz zbyt nie wydając odrazu na karczowanie, strwonił majątek; dobra są teraz na sprzedaż.

Kapitał więc, tak stopniowo włożony w dobra jak w gotówce leżący, wynosi 1000 fr. na hektar. Dochód 500 fr. ryczałtem czyli 50% kapitału nie odtrącając kosztów bieżących. Te koszty będą głównie a prawie wyłącznie zależeć na płacy robotników, bo pasza była nie kosztuje.

Jakaż więc będzie płaca i na jakiej zasadzie dzielić się będzie właściciel z włościaninem? To pytanie, jak mówiłem, nie tylko jest rolnicze, ale sięga gospodarstwa narodowego, sięga wszelkich pytań społecznych. Każden stronnik organizacji pracy, albo wspólności, będzie tu

dawał roboty swoje i gniéwał się jeśli jego recepty nie posłuchają. A jednak wszelkie doświadczenie tego rodzaju, byłoby w tym kraju niebezpieczne i zgubne. Bez tego gospodarstwo jest bardzo trudne; w tak nowych okolicznościach, nie można go utrudzać przez niedowarzone pomysły. Niedojrzały owoc byłby trucizną dla towarzystwa w kolébcie. Nie ma wątpliwości że biédni osadnicy tam przybywający, przez 3 lata nie mogliby inaczej pracować, tylko jak proste parobki, wyrobniki czyli komorniki; to jest panby ich karmił i żywił i płacił im pensją, a oniby dla niego pracowali. Tym sposobem otrzymane byłyby korzyści te same co w osadzie wojskowej Beni-Mered; to jest że robotnicy nauczą się jak rolę uprawiać w tym kraju, do pracy się wezwyczajają, a płacą stałą i opieką właścicieli utrzymani, nie ucierpią biédy. Gdyby ich owszem odrazu puścić na własne gospodarstwo, nie umieliby się wcale wziąć do tego, traciliby odwagę i chęć do pracy, nie otrzymując odpowiedniego zysku, doświadczeni chorobami, niezwyczajni do klimatu, oddaliby się próżnowaniu i pijaństwu, a pijaństwo jest w Afryce śmiertelne. Tymczasem w czasie trzechletniej służby na niczem im zbywać nie będzie, bo płace robotników są wysokie. Jeśli zachorują, pan będzie się nimi opiekował, a jeśli z lenistwa nie będą chcieli pracować, użyje przymusu do przełamania złych nałogów. Przymusem najlepszym będzie groźba; odprawiony robotnik prędko doświadczy biédy i wróci jak syn marnotrawny. Ciężką jest rzeczą odprawienie pośród obcego kraju, ale uważając że przykład pijaństwa i próżniactwa byłby śmiertelny dla przyszłości osady, nie można ganić téj surowości. Kiedy osadnik już będzie w téj szkole ukształcony, a to prędszej lub późniejszej po-

dług jego zdadności i prowadzenia, można go będzie usamowolnić, a to dźać się może podług trzech sposobów: albo będzie czynszownikiem, albo dzierżawcą za pewną sumę pieniędzy, albo dzierżawcą na pół płodów.

Zostawiam wytrawniejszym w tój materyi ocenienie co dla ludzkości, obok dostatecznego bodźca dla kapitalistów, w nadziei zysków może być najpożądańszém. Mojm atoli zdaniem jedyny, sprawiedliwy, a do Afryki stosowny sposób, jest dzierżawa na pół płodów. Sposób ten we Francyi częstokroć używany, upowaźniony przez prawa i zwyczaje, a we Włoszech, mianowicie w bogatėj Toskanii, powszechnie przyjęty, od wieków pomyślne skutki wydaje i zamoźność włościanów zapewnia. Doświadczenie więc za nim przemawia, a choćby w innym kraju można powiedzieć że właściciel duzo wymaga biorąc połowę płodów, to w Afryce nie można na to się skarżyć. Właściciel nietylko daje kapitał piéniężny, wiadomości, ale i ryzyko. Im więcéj trzeba wiadomości, im większe narażają się kapitały na stratę, tym więcéj powinno być wynagrodzenie. W zwykłym gospodarstwie idzie się torem przodków, i jeżeli nic się nie doskonali, niewielkich potrzeba wiadomości; ale w tak nowém doświadczeniu, kiedy i płody uprawiane i okoliczności zupełnie są inne, trzeba mieć niepospolity rozum, i że tak powiem twórczy gieniusz, aby trudnościom przedsięwzięcia wydołać. Kto nie podola tój pracy, straci cały kapitał jaki w to włożył. Właściwie nietylko daje tam rolnikowi ziemię i chałupę, lecz jeszcze sprowadza go swoim kosztem, utrzymuje i uczy; daje mu potém woły, pług, krowę, i potrzebną zapomogę. Gdyby wieśniak sprzykrzył sobie obcą ziemię, i chciał wrócić do dawnéj ojczyzny, toby właściciel musiał mu pomódz do powrotu.

Daje mu prócz tego ciągle czas i opiekę swoją. Za tyle dobrodziejstw, dzierżawa na pół płodów nie jest zdręstwem, ale sprawiedliwą nagrodą. Taki układ najlepiej zapobiega wypadkom przyszłości, bo jeśli się zdarzą złe lata, jeśli słońce spali, albo szarańcza zniszczy plony, jeżeli ceny spadną; to dzierżawca nie da więcej niż dać może. Owszem, jeżeli plody będą się mnożyć i wzrastać w cenę, właściciel będzie więcej zyskiwał, a jednak nie będzie miał sposobu zbytecznie dzierżawy podnosić i lud uciemięzać. Właściciel mając własny interes, w jak największej pomyślności włościan, niczego nie będzie oszczędzał żeby ją podnieść i żeby nauczyć włościan pielęgnowania najkorzystniejszych plodów. Dochówkiem w koniach, bydłe, owcach, drobiu, nie dzieliliby się wieśniacy; to byłoby ich czystym zyskiem.

Możnaby myśleć, że właściciel nie będzie chciał zawrzeć podobnej umowy, i będzie wolał rodziny sprowadzonych osadników użyć za prostych wyrobników. Ale właśnie tak wypada, że uprawa przez parobków przy największym kłopotcie, tyle pana będzie kosztować, co połowa plodów dana w nadgodę dzierżawcy. Według powyższych obliczeń, hektar przynosi 500 fr., 10 hektarów przyniesie mniej więcej 5000 fr. Z tych 2500 bierze właściciel, a 2500 zostaje dzierżawcy.

Uprawując przez parobków, trzeba im płacić i żywność dostarczać. Płaci się rocznemu parobkowi w Algierze 1 frank na dzień. Żywność jego, to jest: kilogram czyli dwa funty chleba, 30 cent.; funt mięsa 40 cent.; półkwarty wina 15 cent.; warzywa i przyprawa 15 cent., razem wynosi także 1 fr. na dzień. Zatem parobek kosztuje 2 fr. na dzień, a 730 fr. na rok. Mówiliśmy, że do zwyczajnej uprawy dość człowieka na 10

hektarów. To słowo rodzina, jest bardzo nieokrężone; może w niej być jedna lub więcej kobiet, dzieci i starców, a każda z tych istot powinna być płatna, podług swoich zdolności, każda w nędzy wspierana, w chorobie leczona. Utrzymanie więc rodziny liczę tyle co jej osadzenie, to jest 2000 fr. na rok. Uważając że uprawiając swemi parobkami, trzeba mieć, odnawiać i utrzymywać swoje woły, wozy, uprzęż; trzeba mieć dozorców Francuzów, Włochów, Hiszpanów, którzyby uczyli robotników uprawy południowej, jeśli ci robotnicy z północnej Francji lub Niemiec są rodem; wreszcie, że najemnik nigdy nie pracuje tak dobrze, jak dzierżawca znajdujący w pracy powiększenie swego zysku; przyznamy że koszta uprawy przez parobków, będą równe kosztom uprawy przez dzierżawców, to jest wynosić mogą 250 fr. na hektar. Swoją folwark powinien mieć właściciel, żeby w nim rolników kształcić i żeby osadzonym już dzierżawcom dawać ciągły wzór do naśladowania, ale większą część ziemi powinien między dzierżawców rozdać.

Ziemia więc Afrykańska, podług obliczeń i przypuszczeń powyższych, z łatwością przynosić może 50% włożonego kapitału. Z tych przypadłoby 25% dla wieśniaków, a 25% dla właściciela. Ktoby na przykład kupił 1000 hektarów ziemi i osadził na nich sto rodzin wyrobników lub dzierżawców na pół płodów, musiałby wydać 500000 fr. na kapitał włożony, a mieć 500000 na kapitał obrotowy. Z tego miliona miałby 250000 fr. czystego zysku; każda zaś rodzina uprawiająca 10 hektarów na pół płodów, miałaby 2500 fr. dochodu, to jest byłaby dosyć zamożną i bogatą.

Tak znacznego dochodu odrazu jednak nikt mieć nie może; ale odrazu też tak znacznych pieniędzy nikt wy-

sypać nie potrzebuje i nie powinien. Wszystko w naturze powinno stopniowo rozwijać się i rosnąć, inaczej nic się udać nie może. Itak ktoby chciał 1000 hektarów zagospodarować, powinien je kupić odrazu, bo ziemia potem rozdrobni się i pójdzie w cenę; ale nie powinien wiele karczować, wiele rodzin sprowadzać ani drzew sadzić, bo to są największe wydatki. Niech z początku tylko sposobem p. Fruitié, uprawia 100 hektarów trzyletnim płodozmianem, z dwuletnim ugorem na siano przeznaczonym. Do tego najwięcej 10 ludzi będzie potrzebował, tych bezzennych sprowadzi i w folwarku im z początku da pomieszkanie. W pierwszym więc roku wydatki właściciela będą: kupno 1000 hektarów 100000 fr.; postawienie folwarku 10000 fr., sprowadzenie robotników 2000 fr.; płaca ich roczna i żywienie 7300 fr.; kupno 10000 par wołów 2000 fr.; inne bydło i sprzęty gospodarskie 8000 fr., razem urządzenie folwarku i kupno ziemi 130000 fr. Zbierze ze 100 hektarów do 40000 fr. czyli już dostateczny procent od włożonego kapitału. Jeśli ta próba przez dwa lub trzy lata mu się nie uda, jeśli poznawszy lepiej miejscowe okoliczności, straci nadzieję powodzenia i nie uczuje w sobie tego wielkiego ducha osadników, który prowadził Dydonę do sąsiednich brzegów Kartaginy, Cekropsa do Aten, Penna do północnej Ameryki; wtedy raczej niech zaniecha przedsięwzięcia. Ma zawsze tę pewność że ziemię sprzeda drożej niż kupił, a tym sposobem pokryje swoje wydatki. Jeżeli owszem będzie mu się pomyślnie wiodło w tej ziemi obiecanej, niech powoli rozwija swoje gospodarstwo, sprowadza rodziny, rozszerza uprawę pola, sadi nowe rośliny jak tytoń, bawełnę, a mianowicie niech powoli sadi drzewa, a karczowanie palm karlich



na sam koniec zostawia. Wydatki powinny być ile możliwości z dochodów czynione, a jak największy kapitał w gotówce leżąc powinien rezerwą. Ktoby żył oszczędnie a dochody wkładał w przedsięwzięcie, może z małym kapitałem zaczynając, jak 150000 fr. lepszy osiągnąć wypadek, niż bogacz któryby chciał odrazu milion włożyć. Bo wszystko jedno czy milion jest z kapitału czy z dochodu włożony, a lepiej powoli i z dokładną znajomością rzeczy wydawać, niż odrazu i nieumiejętnie znaczne pieniądze wysypać.

Właściciel ziemi w Algierze powinien od sąsiadów swoich często rady zasiągać i sam im chętnie udzielać myśli i doświadczeń swoich; powinien żyć dobrze z sąsiadami swoimi tak Francuzami jak Arabami, ale nie ma zbyt tym towarzystwem się bawić i gościnnością wyłącznie się trudnić. Oddawanie się zabawie jeśli wszędzie szkodliwe być może, tym więcej tam gdzie machina gospodarska nie jest od wieków nakręcona, lecz ją dopiero budować potrzeba. Tak czynił nasz rodak P\*\*\* Rząd mu dał blisko Algieru nad morzem rozległe dobra Rassaula i znaczne pieniądze do ich uprawienia; ale P\*\*\* jak obfitą mową wpoił rządowi wysokie mniemanie o swęj zdatności, tak tęż na rozmowie czas trwonil, Arabów z Polską gościnnością przyjmował, a o uprawie nie myślał, wkrótce tęż strwonil bez owocu zapomogi rządowe. Rassaula dana teraz przez rząd pewnemu Hiszpańskiemu hrabi.

Jeszcze jedną należy dać radę przyszłym osadnikom Algieru, a zwłaszcza cudzoziemcom; to jest żeby starali się osadzać wioski swoje osadnikami swojego narodu; i tak, niech właściciel Hiszpan użyje tych licznych Hiszpanów albo mieszkańców Minorki, którzy do nowęj

osady się wysypują, bo z osadnikami Niemcami ani zrozumie się, ani ich przywiązania tak prędko pozyska, ani potrzebom odpowie.

Co do wyboru miejsca, jeśli Hiszpanom miłsze być mogą okolice Oranu leżące naprzeciw Hiszpańskich brzegów, to inne ludy chętniej zapewne osiadać będą w okolicach Bony, które w moim przekonaniu większą przyszłość obiecuja niżeli sławna Mitydya; nie tylko dlatego że prowincya Konstantyny zupełnie jest spokojną i nie podlega najazdom Abdelkadera, bo od tych już i Mitydya jest bezpieczną; ale więcej jeszcze dla obfitości wody, która żyzność ziemi w Afryce potraja. Kilka rzek wpada do morza w dolinie koło Bony, z nich Sejbus był spławny, nad jego brzegami widać jeszcze zwaliska Hippony, ojczyzny świętego Augustyna.

Nie masz wątpliwości, że skoro większe bezpieczeństwo panować będzie w Afryce, osadnicy z różnych stron Europy zaczną się cisnąć do Algieru; jedni zbyt kłopotliwymi ludności i nędzą, drudzy zmianami politycznymi z krajów swoich wyciśnieni. Tylu płynie do Ameryki północnej przez tak rozległy ocean Atlantycki. Jakże łatwiej tu będą się cisnąć, gdzie wąskie morze Śródziemne dzielić ich tylko będzie od dawniej ziemi; gdzie przyjmując nową ojczyznę dla dawniej nie będą straceni, bo skoro ją zechcą odwiedzić, przez statki parowe i koleje żelazne w kilka dni staną w domu rodzicielskim. Przeprawa z Marsylii do Algieru trwa tylko dwie doby, na okrętach parowych niebardzo szybkich bo 160 koni siły mających. Rząd Francuzki sprzyja cudzoziemcom zwłaszcza kiedy go to nic nie kosztuje; znajdą w nim grzeszczoność i bezpłatną pomoc: a jeśli niektórzy nieliczni Francuzi, skarżą się czasem w rozmowach albo lichych

dziennikach na zbyt ni napływ cudzoziemców, to są tylko próżne i niedorzeczne gadania, równie jak projekt wyniszczenia Arabów. Rząd Francuzki ani chce ani może Arabów wypłenić, ale chce ich podbić orężem, przywiązać łagodnością i zrównoważyć przez liczną ludność Europejską. Wié dobrze iż same Francuzkie osadniki niedość prędkoby zaludniły Algier; chętnie więc przyjmuje cudzoziemców co dobrowolnie poddają się prawom Francuzkim, uważając ich za najpiękniejsze podbicie.

Wiliam Schaller konsul Stanów zjednoczonych w Algierze, jeszcze przed podbiciem tego kraju przez Francuzów, uważając żyźność jego i położenie nadmorskie, do handlu tak sposobne, mówił: że gdyby kraj ten dostał się w ręce ludu czynnego i oświeconego, ten wypadek byłby może tak ważnym w dziejach świata, jak odkrycie i osadzenie Ameryki północnej.

Z połączenia żywych, pojętnych i dzielnych Arabów, z najświetlejszemi ludami północy, powstanie naród znakomity, a mając udział w izbach i władzy Francuzkiej, może wywrzeć wpływ znaczny na Francją, matkę swoją.



# PAMIĘTNIKI

## SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

*Ad. Am. Hoosińskiego.*

(Ciąg dalszy).

*Przyjazd do collegium. Nieomylny środek zachęcenia do nauki. Tryb wychowania OO. Jezuitów. Kolejne zmiany w domu.*

**P**ater, którego niespodziewana wizyta, tak przeważny wpływ na los mój wywarła, był jak to już wspomniałem, rektorem Pultuskiego księży Jezuitów collegium.

Czy więc aby wywdzięczyć dobre siebie przyjęcie, czy aby uczcić rzadkiego gościa, lub może z innych jakich powodów, przyjął nas, to jest ojca i pana Michała z okazałością, do której tylko wysocy dygnitarze, wojewodowie, kasztelani i ks. biskupi prawo rościć mogli.

Na jego rozkaz wystąpiło całe collegium, studenci i professorowie w szyku szkolnym od infimy do retoryki włącznie, wszystko skromnie i w świątecznych szatach. Nigdy w życiu nie nasłuchał się tylu oracyj starosta, ile

owego dnia; każda klasa witała swoją: ten po Polsku, ów po Łacinie, jeden prozą, drugi wiérsem.

A słuchając tych oracyj, serce w piersi skakało z radości, toż według nich mój ojciec i porucznik, byli ludźmi na jakich długie wieki oczekiwać trzeba, luminarzami Rzeczypospolitéj, jój chlubą i chwałą; porównywano ich Bóg wie nie z kim, z Greckim Achillesem, Nestorem, Gradywem, z świętym Michałem gniotącym zawistnego smoka, z Juliuszem Cezarem, Nabuchodonozorem, Machabejczykami; onito zbawili kraj, wyrwali go Szwedzkiej przemocy, oni wypędzili Turka i Tatara z granic Rzeczypospolitéj, a jeśli Kamieńca dotąd jeszcze nie odzyskali, toż nie ich wina, ale zawistnych losów, ślepój w swych faworach fortuny.

Cóż dopiero gdy do głównej izby zgromadzenia, do refektarza wprowadzono gości! Nie hojnie potrawami zastawiony stół, nie wino w pokrytych pleśnią butelkach, ani stoletni miód, zachwyciły ich i pobudziły do łez, lecz wizerunek wybornego pendzla, na głównej zawieszony ścianie, między Polskimi królami, a tuż przy portrecie ojca świętego rządzącego w owych czasach katolickim chrześcijaństwem.

Ten zaś wizerunek przedstawiał nieboszczyka wojewodę Ruskiego.

Długo dwaj szlachta z niezwykłego wzruszenia słowa przemówić nie mogli. Pierwszy p. Michał wykrzyknął:

— A na Boga, a jakim porucznik pancernój chorągwi, towarzysz króla jmcii, tożto pan Stefan, duszą i ciałem on.

— Tak, odrzekł mój ojciec, ani wątpliwości nie ma; taż sama rycerska postawa, długa broda co aż na pierś zapada, szeroka szrama na lewym policzku, pamiętnik bitwy pod Stawiszczami, i ciemne znamię na prawej jago-

dzie; co więcej, ubiór nawet ten sam, jaki nosił w solennych okazjach, w którym po powrocie z Danii prezentował się królowej jéjmości; adamaszkowy zielony żupan, na nim kontusz z podobnej ale czerwonej materyi, żółte bóty, Perski pas i oponcza karmazynowym axamitem podbita. Zwrócił się do patra: — *Reverendissime*, jakim sposobem podobny klejnot posiadasz?

— Masz racją aszmość, zwąc ten portret klejnotem, odparł zagadniony; jest on nim dla nas istotnie, najprzód jako wizerunek dobrodzieja zakonu, i zbawcy kraju od Szweda; potem, że nas kosztował summe ogromną: trzeba było wszystkie fundusze wysuplić, zapaśne pieniądze naruszyć, aby go nabyć; w wielkiej téż u nas estymie; widzisz aszmość, na pierwszym umieściliśmy go miejscu, w poczecie królów.

Zaprosił do śniadania gości, starém winem i miodem hojnie częstował, szlachta piła według swego zwyczaju gracko, a im więcej piła, tém jéj żywiéj na oczach stał portret dawnego wodza.

— Ach! cobym dał za to, gdybym mógł kiedy podobny posiadać, wyrzekł mój ojciec; nie odstąpiszcie *reverendissime*?

Pater oczy pokornie schylił ku ziemi: — Panie starosto, Bóg widzi, trudno, mówiłem ci już ile on droгим dla nas.

— To prawda, lecz ile zechcesz, chętnie zapłacę, wagę złota dam, o ramki ugodzim się nawet.

Kilku przytomnych dygnitarzy klasztornych, uważałem to, wzdrygnęło się lekko, zapewne hojna ofiara skusiła; powściągnął ich karném spojrzeniem pater, a odpowiedział:

— Panie starosto, żal, Bóg widzi, żal... ale grzech byłoby podobną świętością frymarczyć, chyba... lecz jeszcze jeden kieliszek wina.

Ojciec wypił duszkiem, wypił i pan Michał, trunek w głowie zagrzał, obaj do obrazu zapalili się więcej jeszcze, prosili, błagali na wyścigi ofiarami sypiąc; niby skłoniony ich naleganiem pater, wziął swych zakonnych towarzyszków na stronę, rozmawiał z nimi cicho jakiś czas, wreszcie do starosty przystąpił:

— Mości dobrodzieju, mówiłem w twym interesie z ojcami zgromadzenia.

— I jakże, jaki rezultat?

— Portret jest od téj chwili twoim.

Starosta poskoczył na szyję patrowi, tak go silnie do piersi przycisnął, że mało nie zdusił biédaka; dobył trzosa, wysypał na stół porządną kupkę Albertyńskich talarów, kilka garści złota: — Daj wagę, zobaczymy ile zacięży, czego zabraknie, dam skrypt do powrotu do domu.

Rektor łakomo na pieniądze spojrzął, powściągnął się przecież zaraz: — Schowaj waszmość swe złoto, powiedziałem ci już, podobną świętością wstyd byłby frymarczyć, zgromadzenie ofiaruje ci ją w znaku przyjaźni i estymy dobrowolnie i *gratis*.

Nadaremnie nalegał starosta, pater nieugięty był w swoim postanowieniu, dobrze téż wyszedł na tém; szlachta podarunku nie zostawiła bez wywdzięczenia, i kto wie, czy nie hojniej opłaciła go drzewem, pieńką i zbożem, niżby to na raz wysypaném złotem uczynić zdołała.

Co do portretu byłże on istotnie w tak wielkiej cenie dla zgromadzenia, jak zapewniał rektor? Niech mi pozwoli wątpić czytelnik..... niezawsze i niezewszystkiém

sentymentom ks. Jezuitów, przekonałem się o tém, można było ufać.

Co do mnie, pierwsze dni pobytu w kollegium, były mi rajem istotnym; wszyscy pieścili, od patra Głuskiego począwszy, aż do kalafaktorów, obsypywano na wyścigi owocami, bakaliami, piernikami, ubiegano się aby nastęzczać rozrywki, aby chłopca jak mówiono przyzwycząić do nowego trybu życia; na moję instancją dano dwa razy rekreacją infimie, do której policzony byłem, ale te względy skończyły się prędko, jednocześnie z odjazdem ojca.

Nastąpił on równo w tydzień po przyjeździe; rzewnie jak ma się rozumieć, płakałem; starosta rozczulony był nawet, nie chciał przecież tego pokazać; rodzicielska powaga wstrzymywała, owszem dawał mi stosowne do okoliczności rady, zachęcał do nauki, przemowy jego nie będą czytelnikom cytował, nazbytby to czasu zajęło, skończył zaś ją zwrotem do patra Głuskiego:

— Mości dobrodzieju, mówił mu, powierzam waszmościńej opiece chłopca (wskazał na mnie), rodzicielską nad nim powagę w zupełności oddaję, ufam, będzieś umiał jęj użyć. Co do Stefanka, rekomenduję ci go, dobry chłopiec, potulny, trochę tylko zbałamucony. Jęjmość nazbyt pieściła. Do książki nie chce się brać; z początku przewiduję, dużo będzie kłopotu.

— Nie troszcz się panie starosto, przerwał rektor, już my damy mu radę; dobrocią, łagodnością wszystko się zrobi, zresztą mamy środek niezawodny... zobaczysz w dni dwa a trzy najdalej, będzie się równie pilnie uczył, jak każdy inny.

Uściskał mnie serdecznie, przyjąłem pieszczoty, ale śmiałem się w duchu; postanowienie moje bowiem sil-



nie było wzięte... jeszcze w domu przysięgłem sobie, że nic mnie do nauki nie skłoni; historia z dawnym dyrektorem stała na myśli, zbałamuciła; gdy każą się uczyć, myślałem, wezmę się do méj szabelki, ona od kłopotu uwolni.

Niezawodny środek przecież, o którym pater wspominał, jakoś nie wiem czém stanął na myśli; jaki on będzie rozważałem młodą wyobraźnią... Rachując na dotychczasowe postępowanie rektora, mówiłem do siebie:

Niezawodnie jaką nową łaską, piernikiem, marcypanem skusić zechcą. Dobrze; zobaczymy czy się uda; marcypan zjem z apetytem, a książkę gdy dadzą do ręki, wyrzucę za okno.

Srodze omyliłem się przecież w moich rachubach.

Pan ojciec odjechał, nie otarłem jeszcze łez pożegnania, gdy drzwi mojego mieszkania, szczupłej celi, otworzyły się; wszedł jeden z profesorów, nauczyciel Łaciny, postrach całej szkoły; człowiek olbrzymiego wzrostu, groźnej postawy, do wodzenia niedźwiedzi, lub kiereszowania Tureckich czerepów, a nie do nauki drobnych chłopców stworzony.

— No, paniczu, wyrzekł mi, poskrom asze swój smutek, i chodź do książki, czas po obiedzie lekcye rozpocząć; ksiądz rektor kazał.

Zdziwiło mnie podobne wezwanie, przygotowany do niego nie byłem, odpowiedziałem jednak śmiało:

— Próżny mozoł jegomości, ja się uczyć nie chcę, nie będę.....

— Nie będziesz? ha! zobaczymy.....

Roztworzył drzwi, weszło dwóch kalafaktorów, olbrzymie chłopcy; silne dyscypliny za pasem.

Dreszcz obiegł po ciele, nie straciłem jednak fantazy: — Mości panie, ja się przed księdzem rektorem poskarżę.

Rozśmiał się pater: — Ksiądz rektor czém inném zajęty a nie waszecią..... owszem z jego rozkazu przychozę; powiedzie, pójdziesz dobrowolnie lub nie?...

Naturalnie że pójść dobrowolnie nie chciałem... dał znak, dwóch drabów zbliżyło się do mnie, byłem oburzony, młoda krew zawrzała bystro w żyłach, dobyłem mojej karabeli, gdzie tam! czasu nie było jój użyć, kalafaktorzy rozbroili odrazu, zawiedli do szkoły, a gdy i tam nie poprzestałem manifestacyi, na karny stołek powiedli, kilkanaście batożków dokuczyło srodze; były to pierwsze ale nie ostatnie, które ks. Jezuitom zawdzięczałem; że pierwsze, nie złamały uporu, owszem podwoiły go jeszcze, dlatego z karnój ławki zawieziono do karceresu, szkolnego więzienia, trzymano w nim dwa dni o chlebie i wodzie. Gdy się zmiłowano wreszcie, wypuszczono; byłem pokorny jak trusia, uległem przemocy własną niemoc poznawszy; taki to był niezawodny środek, zachęcający do książki, o którym przy rozstaniu się z ojcem rektor wspominał.

A jak wstęp do świątyni nauk, tak cały pobyt w niej był przykrym; niedaremnie szczycą się ojcowie Jezuiti, że jak zdatnych tak i spokojnych obywateli wychowują krajowi, i jakże może być inaczej? Najniesforniejszy umysł pokonać, najnieuległszy charakter złamać i zgiąć do swój woli potrafią, środki zaś do tego jedne i te same... łagodność w wychowaniu długa droga, mówią; pewniejsza i krótsza surowość, trzymają się téż wiernie téj maxymy, że słusznie powiedzić można, iż głównymi instrumentami nauki w ich szkołach, są dyscyplina i batożek,

a kalafaktor najgłówniejszą personą, a niby ową starożytnych Minerwą, rozum w głowę, dobroć, uległość, pobożność, jedném słowem wszystkie cnoty, wbijającą w charakter.

A nic od podobnego traktowania nie mogło ucznia obronić; ni względ na jego zdrowie, urodzenie, ni nawet na rodziców; rzadko téż ci wiedzą co się w szkole z ich synalkami dzieje, niejedna matka umarłaby z żalu dowiedziawszy się np. że jój kanaczek jedynak, co piątek przez kwartał jeden i drugi po kilkanaście dyscyplin w miejscu obiadu odbierał, że przez tydzień w karcere-sie zamknięty, innego pożywienia nie miał prócz suchego chleba i wody; niejednen JW. dygnitarz pokraśniałby z gniewu, w niebogłosy utyskiwał że jego potomek, dziedzic obszernych włości, przyszył wojewoda lub he-tman, niby ostatni pacholek karany bywa, w osłe uszy przystrojon obwodzony został po klassach, wyśmiewany przez wszystkich kolegów, pomiędzy któremi dzieci nietylko zagonowój szlachty, ale nawet mieszczan i pod-danych ks. Jezuitów znaleźli się nieraz.

Jeszcze gdyby podobnie surowe kary, do ważności występku zastosowane były, pół biędzy; kto grzeszy, słusznie że ściąga na siebie karę; ale cóż, Bóg widzi, ile razy ona dotykała biédaków bez odpowiedniej przyczyny! dość było nie nauczyć się lekcyi, choćby nie z nie-dbalstwa, lecz z moralnej niemożności, dla choroby, słabój pamięci i t. p.; dość było w chwilach wolnych jaki lekki figiel wypłatać, naznaczonych paciérzy nie odmówić, przełamać post, niejednokrotnie więcj jeszcze blahe były powody; zły humor nauczyciela, zawiść cenzora, fałszywe oskarżenie, exkuzowałeś się napró-żno.... a gdy po otrzymanej karze jakim przypadkiem

odkryła się twoja niewinność, nauczyciel lub rektor mówił:

— Nic to nie szkodzi, nie zawiniłeś asze dziś, to zawiniłeś wczoraj lub zawiniisz jutro, kara zatem jest słuszną.... powinieneś ją przyjąć w pokorze, i na intencją swoich grzechów panu Bogu ofiarować.

Przeciw takiej pociesze, nie było co rzec, ani też poskarżyć się komu; wspomniałem już że rodzice rzadko wiedzieli co się w szkole z ich dziećmi dzieje, a choćby wiedzieli, chcieliż się wstawić za tobą?

Niewiadomości ich zaś rozliczne były powody..... jednych niedbalstwo wstrzymywało, drugich ustalona opinia dobroci Jezuickich szkół, tych nawet co światlejsi lub więcej byli dbałemi o dzieci, umieli zręcznie ojcowie podejść, omamić; przyjechał który do collegium, przyjmowano go, jak kiedyś mego rodzica, hojnie, szumnie; występować każą collegium, zagłuszają oracyami, poją starém winem i miodem, zowią dobrodziejem orędownikiem swoim. Przyjdzie syn, skłoni się ojcu pokornie, za kolano uściśnie, lecz ni czasu ni okazji nie ma do wyspowiadania swoich utrapień; spojrzenie księdza rektora straszy, trwoży wspominek, że rodzic odjedzie a on się w ręku kalafaktorów ujrzy; zresztą maxyma uświęcona długimi latami wstrzymuje: choćby cię pieczono, smażono, nie wydawaj co się w szkole dzieje; biédak łzy łyka, smutek trapi serce, lecz milczy.

Zawita zaś na wakacye do domu, na Boże Narodzenie, Wielkanoc lub kanikułę, i tak niewolny; ks. Jezui-ci, swych uczniów, szczególniej też dzieci zamożniejszych rodziców, nie zostawiają nigdy bez dozoru, zawsze i wszędzie towarzyszy im dyrektor, ma on pilne na ichmościa baczenie; broń Boże odezwać się z czém niepotrzebném,

zdradzić jaką tajemnicę szkoły; w domu milczą, lecz niech się w kollegium pokażą, ich język rozwiązuje się że najczęściej biedny student, z bryczki która go przywiozła, zstępuje na karny stołek lub do karceresu.

To mnie się samemu kilkakrotnie, w początkach zwłaszcza szkolnego życia, trafiło.

Przypuściwszy zaś, że troskliwy o szczęście swojego dziecka rodzic, widzi chybiony tryb nauk i postępowania ojców Jezuitów..... cóż pocnie? gdzie się obróci? Wszystkie prawie szkoły w naszym kraju w rękach zgromadzenia; z jednej usunie syna, musi oddać do drugiej i trafi z dészczu pod ryneę; nie każdego starczy na to, aby zagraniczne nauki mógł dać; choć da, i tam nieinaczej jak u nas dzieje się, i tam ks. Jezuiti władają; a ileż kosztów, niebezpieczeństw oddalenia i t. p..... zresztą, opinia światowa, czyż go nie zmusza? Niech będzie najgodniejszy obywatel, najświetlejszy mąż, jeśli się nie może poszczycić że w kollegium *Societatis Jesu* odebrał wychowanie, przynajmniej do retoryki doszedł w niém, w rozumieniu wszystkich za nieuka uchodzi. To się za moich czasów panu Trepce z Wieluńskiego trafiło..... Człowiek wcale do rzeczy, do rady i do korda, cudnie mówił, wiérse nawet uczenie składał, nikt przecież wierzyć nie chciał w jego naukę; głową kiwał słuchając a mówił:

— Jużto nie ma co mówić, pięknie on gada..... napor.... w istocie bowiem, blichtr to musi być, gdzież mu znać gruntownie jaką rzecz, o sprawach rzeczypospolitej prawić, gdy w kollegium nie był, ks. Jezuitów nie słuchał..... Bóg wie kto go uczył, podobno jakies kuse Niemczątko z zagranicy, a czyto Niemcy rozum mieć mogą? cóż dopiero wyuczyć szlacheckie pachole.....

Wielką przecież wychowanie Jezuickie ma za sobą zaletę, a to, że uczy porządku i korzystania z czasu. Zégar w kollegium duszą wszystkich czynności, nieodzownym sprzętem po batożku kalafaktora i karceresie, do niego stosuje się wszystko co żyje w murach szkolnych.... i tak np. szósta poranna godzina wybije, odzywa się dzwonek, wszysey dyscypli powinni wstać; biada spóźnionemu, jeśli nie co gorszego spotka, to przynajmiej śniadanie ominie. O siódmej wszystkie klasy idą do kościoła parami, zajmują naznaczone miejsca dla siebie, młodzież pierwszych czterech stoi, dwóch ostatnich, to jest poetyki i filozofii, w ławkach zasiada; trzeba się zaś modlić lub śpiewać pobożne himny kto ma głos, kto nie, winien je za śpiewającemi półgłosem powtarzać.... Biada zaś w świątyni pańskiej dopuszczać się jakich zdrożności, figli, nieprzystojnych poglądów i t. p. ksiądz prefekt łatwiejby przebaczył śmiertelny grzech, niż najlżejszą uchybę popelnioną w bozkim domu. O ósmej śniadanie: skąpe ono, bo *plenus venter nec studet nec laborat libenter*, powiadają ojcowie, a trzeba się uczyć aż do dwunastej, do ławki jak przykutym siedzieć, słuchać co professor mówi, recytować swą lekcją, najmniejsza nieuwaga, figiel, roztargnienie ciężką zbrodnią, batożek kalafaktora w ruch wprowadzającą.

O pierwszej następuje obiad, więcéj jednak w ciągu jego paciérzy nizeli potraw; modlitwą bowiem zaczynamy, modlitwą kończysz go; nieraz nawet w święto przyjdzie chęć professorowi w środku przerwać aby żywot jakiego świętego przeczytać, lub moralną *ex abrupto* naukę powiedzieć; skromność téz wielka przy stole, ścisła się z głodu żołądek, milcz i nie sięgaj łapczywie do chleba albo jarzyny.... jarzyny bowiem, kasza niedarmo

szkolną nazwana potrawą, kluski, marchew, pasternak a nie mięso podstawą obiadu; napój kryniczna woda, lub cieńkusz niewiele co posilniejszy od niej. Jednego chleba tylko dostatek; nigdy przecież świeżego nie da szafarz na stół; taki zamula, jak mówi, żołądek; czerstwy zdrowszy i posilniejszy.

O drugiej popołudniowe zaczynają się lekcye i trwają aż do 4tej. Od tej godziny do szóstej rekreacya; możesz jej użyć jak chcesz, w piłkę grać, gonić się po ogrodzie, i t. p. strzeż się jednak w zabawie przebrać miarę.... to cenzor malanotę da, to professor poskromi.

Reszta wieczora do 9tej przeznaczoną na repetycye jutrzejszych lekcyj, z 9tą wszyscy studenci i professorowie, z wyjątkiem rektora, dygnitarzy klasztornych i księdza kaznodziei, w łóżku znajdować się muszą.

Tryb nauk jednostajny jest także; przychodzisz do klasy, wydawać powinienes cenzorom swe lekcye. Umiesz? dostajesz dobry znak, nie? malanotę. Professor słucha cenzorów, potem którego z uczniów na wrywki, wreszcie wyklada swe lekcye....

Piątek jest dniem najstraszniejszym dla uczniów; wątpię czy który wychowanek Jezuicki nie ma go na pamięci, ja przynajmniej, do dzisiejszego dnia, choć siwizna przyprusza włos, choć dawno uwolniłem się z ciężkich więzów kollegium, nie mogę o nim bez dreszczu przypomnieć sobie.... w piątek bowiem był rozrachunek sprawowania się i postępu w naukach uczniów, liczone złe i dobre znaki; jeśli przewyższały złe, kalafaktor regulował rachunki; szczęśliwy byłeś, gdy się na karceresie, poście lub podwojonych modlitwach skończyło.

Główną zaś podstawą nauk, jedyną prawie księgą która ci w kollegium potrzebna, jest Alwar. Na niej

w infimie uczysz się czytać, w grammatyce wbijasz w swą głowę deklinacye i konjugacye łacińskie, przez wszystkie klasy towarzyszy ci ona, masz w niej wszystko czego ci potrzeba: historiją, gieografią, fizykę, astronomią, znajdziesz wyjątki co najznakomitszych poetów i oracye najlepszych retorów.

Według téż postępu na téj książce, sądzono o twój zdolności; przenoszono cię z klass do klass, lecz choć to ogromna księga, skład wszystkiój mądrości świata, bywali tacy którzy ją expedyte na pamięć umieli, ale ci szczęśliwi, rzadko opuszczali Jezuickie kollegium. Trudno sobie wyobrazić ile ojcowie, surowi w postępowaniu swoim ogólném, łaskawemi byli dla uczniów odznaczających się pilnością albo szczęśliwszém usposobieniem umysłu; nie było łaski któraby nie spływała na nich, godność cenzorów, pierwsze miejsce w szkole, przy obiedzie najlepsze kąski, publiczne na examinach pochwały, wszystko było dla nich. Bogatszych jaką bagatelą, uboższych kontusikiem, żupanem lub czém podobném wabili, że znęcony podobną dobrocią uczeń, rzadko jak rzekłem, opuszczał kollegium; wolał w niém pozostać jako członek zgromadzenia, które mu tyle dobrego świadczyło. Nauka téż jego nie szła trybem ogólnym; Alwar podstawą jej nie był, znalazły się inne książki, wszakże ich pełna biblioteka była, zdawało się że ojcowie za maxymę mieli zdatność kształcić, rozwijać a zyskiwać sobie, mierność pozostawiać własnym siłom, nie podnosić, nie polewować, lecz owszem niekiedy całkiem niweczyć..... Mierność do świata należy, poco się nią zajmować?

Co się mnie tyczy, poślednim w szkołach nie byłem, choć rzadko pierwszym; zpóźnione rozpoczęcie nauk, głównym tego było powodem, jednakże i na mnie w ja-



kiejs części względy zgromadzenia spływały, a nawet co było jednym z głównych zaszczytów, jakie dyscypułowi a raczej jego rodzicom można było okazać, przy wjeździe na katedrę księdza biskupa Bonawentury Madalińskiego herbu Laryssa, wybrany zostałem do powitania go wyborną Łacińską oracyą, i w jedném tylko miejscu, chociaż była dwa arkusze długa, zaciałem się. Ten mój błąd jednak na dobre ks. Jezuitów wyszedł, bo gdy omyłony od pamięci, spojrzałem na stojącego w pobliżu księdza rektora, a ten groźnie brwi ściągnął, przeląknęłem się, zadrzałem, i wspomniawszy sobie na to co mnie w kolegium czekało, rozplakałem się rzewnie; pater z tych łez korzystał, zwrócił się do biskupa: — *Illustrissime*, pokornie kłaniając się wyrzekł, racz spojrzeć ile ten chłopiec przejęty jest tém co mówi, rozplakał się wyznając swoje i nasze affekta waszój wielebności.

Biskupowi nie mów tego dwa razy, pocziwy starzec w téj barwie widział rozczulenie moje w jakiej mu je przedstawiano, uścisnął rękę patra: — Znam ja, *reverendissime*, sentymenta wasze, wiem że mi przychylni jesteście, dlatego téż ile Pan Bóg dozwoli starać się będę, aby je wywdzięczyć, i dla udowodnienia mych słów, dziś się jeszcze na waszego tereyarza zapiszę.

W czasie téj krótkiej rozmowy, professor poetyki, który ułożywszy całą perorę, na pamięć ją umiał, podszepnął mi zapomniane miejsce, oracyą więc bez myłki mogłem już doprowadzić do końca. Ksiądz biskup zadowolniony był, z całego serca pobłogosławił, uściskał, i co ważniejsza jak zgromadzenie ojców, tak mnie i co najznakomitszych uczniów, zaprosił do siebie na obiad na zamek.

Bóg widzi jednak, mało z hojności prałata korzystać mogłem; nieszczęsna omyłka na pamięci stojąc, odejmowała apetyt, zamiast na jakiś czas naładować żołądek przysmakami, które stawiano przede mną, rachowałem w myśli, ile dni o suchym chlebie i wodzie przyjdzie w karceresie odsiedzieć, lub ile batozków kalafaktor, dla zaostrenia na przyszły raz pamięci wyliczy.

Przeciwnie jednak stało się; prócz lekkiej admonicyi żadnej innej ksiądz rektor nie naznaczył pokuty, w dobrym był bowiem humorze. Biskup nie ograniczył swych względów zapisaniem się na tercyarza zakonu, innym a więcej gruntownym sposobem okazał je, bo i do wszystkich prośb zgromadzenia a niemało ich było, przychylił się, i owszem z własnej szkatuły piękną sumkę tytułem wsparcia zaliczył.

Wiadomość o całym zdarzeniu szybko rozeszła się po mieście i okolicy; przez jakiś czas byłem wyrocznią szkoły, jój chlubą, wszędzie gdzie się pokazał, wskazywano mnie sobie palcami, a mówiono: „Oto student który niedawno tak piękną i czułą oracyą powitał księdza biskupa”. Znaleźli się nawet i zazdrośni méj sławie współdyscypli i ich ojcowie; niejeden z ostatnich rektorowi mówił:

— A czemużeś to aszmość mego Stasia lub Jasia za oratora nie wybrał, przecież on równie gracko jak kto inny mógłby się z pensum wywiązać; szkoda mości dobrodziejcu, chłopcu zrobiłbyś renome, zachęcił do aplikacyi, ja znowu łaski równie ogromnej nie chciałbym bez wywdzięczenia zostawić.

Pater nisko się kłaniał, a wymówki gadał: — Przyszła kolej na starościca, przyjdzie kolej i na syna waszmości; mamy zapowiedziany wjazd inny, ksiądz arcybi-

skup prymas, obiecał się nas odwiedzić, toż samo pan wojewoda i kasztelan, może się wtedy syna waszmości wybierze.

Uradowany szlachcic nadzieją, ścisnął ręce patra, i żeby swemu kanaczkowi ułatwić oracyą, hojnym datkiem zgromadzenie zasilił, przyjęto go z podziękowaniem jak przyjęto i ten, który mój ojciec w wywdzięczeniu mego faworu nadesłał.

Bo mój ojciec należał do najpiérwszych zwolenników zgromadzenia, do największych dobrodziejów, jego imię na liście tercyarzy zakonu ogromnemi literami zapisane było, ze czcią w każdym zdarzeniu wspominane, i nie dziw wszakże jeśli nie dzielił się z zgromadzeniem dochodami swojego majątku, to przynajmniej więcej z niego niżli dziesięcinę składał.

W życiu bowiem i postępowaniu starego żołnierza dziwna zaszła odmiana, cóż dopiero w wyobrażeniach! Anibyś mógł zrozumieć jak się to stało; byłato przemiana tak wielka, że się cała okolica dziwiła. Ja nawet, chociaż zajęty szkolną nauką, mało dawałem baczenia na to co się w okrąg mnie działo; podziwiał ją musiałem.

Za każdym razem, gdy przybywałem na wakacye lub święta do domu, znajdowałem w nim zmiany, o wyobrażeniach dziedzica i nowym trybie jego życia świadczące. W piérwszym roku jeszcze jako tako, ale już ojcowie kręcić się zaczęli, to pater Głuski, to inny jaki; w drugim, stary żołnierz, wychowaniec Czarnieckiego, żyjący jak mówił dotąd wyłącznie dla siebie i świata, o Bogu i zbawieniu duszy pomyślał, dlatego zapisał się na świeckiego członka zgromadzenia, i w niém spowiednika wybrał sobie. Było to hasłem niejako do dalszych metamorfoz; i tak: w trzecim roku przybył nowy rezydent do

dworu, kapelan Jezuicki Socyusz, bo przybyła kaplica, wybudował ją starosta w bliskości rezydencyjonalnego domu, zrzuciwszy jedną z oficyn, oddanemu duszą i ciałem nabożeństwu nie chciało się do parafialnego kościoła, lubo on znajdował się we wsi, chodzić; trzeba było mieć pod ręką dom boży.

Ależ od czasu śmierci wojskiego, a szczególniej méj matki (nastąpiła zaś ona w czwartym roku pobytu mego w kollegium), najważniejsze datowały się zmiany; zgon szczerze kochanej żony, srodze dotknął starostę, oddał się całkiem smutkowi, dalej przesadzonej pobożności, postom, modlitwom, odosobnieniu; dom kiedyś w całej okolicy znany za wesoły, otwarty dniem i nocą dla przyjaciół i sąsiadów, dziwną jakąś istotnie klasztorną przybrał barwę; ucichł w nim gwar wesołych biesiad, brzęk kielichów, radosne wykrzyki dziarskich towarzyszków.... O obywatelskich zjazdach, o sąsiedzkich pohulankach, imienninach, kuligach, dożynkach i t. p. ani myśleć, rzadko nawet kto odwiedzał, nudne bowiem towarzystwo było z dawniej tyle ochoczym gospodarzem; ztęskniał, zmarudniał, co chwila przerywał rozmowę, aby udać się do brewiarza, nie zaniedbać ni jednej modlitwy na dzień cały Jezuickim tercyarzom przepisanej; mało się téż zajmował, kiedyś tyle go wstrząsającymi obywatelskimi zatrudnieniami, sejmikami, zjazdami granicznymi i t. p. Towarzystwo jego najmilsze było z którym z ojców *Societatis Jesu*, otoczył się niemi, powierzywszy im nietylko dyrekcją swego sumienia, ale dom cały i gospodarstwo; oni téż jego istotnemi byli panami, zarządzali nim podług swój woli i widzimi się, a że nie bez korzyści dla siebie, każdy łatwo domyślić się może.

A gdy podobnym sposobem, pan uległ przeważnemu zgromadzeniu, naturalnie że mu wszyscy domownicy ulegli. Przedewszystkiém kapelan i spowiednik ksiądz Anzelm, w szczególnój był estymie u wszystkich; w jego ręku istotna władza dworca i majątku spoczywała, on nim zarządzał, nagradzał i karał służących, przyjmował jednych, odprowiał drugich, intratę z solwarków odbierał, sprawdzał rachunki włóдарzy i ekonomów, jedném słowem, był on *alter ego* starosty, nieodłącznym jego towarzyszem, przyjacielem, mentorem; choremu leki dawał, zdrowego bawił, z chrześcianem wypełniał święte obrzędy wiary, z światowym człowiekiem urządział interesa obywatelskie i sąsiedzkie, kierował jego sumieniem, kazał mu widzieć swemi oczyma, słyszeć swojemi uszami, przez niego téż nietylko służba, ale rezydenci, szlachta i ja nawet, mieliśmy dostęp do starosty.... a biada było się mu sprzeciwić: pobożny, uległy, spokojny napozór, umiał gniew swój i przewagę w razie potrzeby okazać; służący nie bez przyczyny i słuszności zwali go wilkiem w skórze baranka.

Dowie się później czytelnik, jaki on wpływ na mój los miał, ilu cierpień stał się powodem!

## ROZDZIAŁ VIII.

*Jeszcze kilka słów o trybie nauk w kollegium. Szkolny przyjaciel. Rozłączenie dwóch towarzyszków. Moje zamiary i dziwne ich rozwiązanie. niespodziany projekt.*

Uplnęło lat siedem.

Byłem jeszcze w kollegium, ale już do poetyki doszedłem, niezły więc postęp zrobiłem w naukach, z Łaciny

mogłem autorów zwłaszcza téż łatwiejszych, *ex abrupto* tłumaczyć, z historią, geografją, matematyką, fizyką obeznałem się tyle, ile tego Alwar dozwalał.

Lecz najważniejszy nabytek, bo najwięcej w praktycznym życiu przydatny, był z Francuzkiego języka.

Zawdzięczałem go przecież nie szkolnej nauce, ale prywatnej dyrektora.

Niech mi pozwoli czytelnik parę uwag nad ówczesnym naszym wychowaniem uczynić.

Tryb i plan nauk ojcom Jezuitom właściwy, jestże tyle dobry, jak powszechna niesie opinia?

Uczą wiele, to prawda, lecz czy uczą tego co w zwyczajnym życiu dla światowego człowieka potrzeba? — Z wyjątkiem Łaciny, naco się zdadzą te wszystkie wiadomości, któremi zapełniają głowy uczniów, naco się zda wiedzieć naprzykład co robili Rzymianie lub Grecy, jak ten lub ów Łaciński wyraz skandować się powinien, jak daleko słońce od ziemi, a ziemia od Jupitera odległa, gdy nie wiem co mnie, jako dobremu ziemianowi, wiedzieć wypada, jak lepiej zarządzać gospodarstwem, jakimi środkami ulepszać je? Znam bieg planet, wielkość księżyca, a w razie potrzeby nie umiałbym rozmierzyć własnego pola; wiem co się dzieje w Indyach, co przed trzema tysiącami lat działo się w Babilonie, w Assyryi, w Egipcie, a własnego kraju nie znam, jego stosunków, instytucyj, zwyczajów, obyczajów a nawet historyi; co do téj, nie uczeń się nawiasowo tylko, i to w świetle ojcom właściwém?... Tak naprzykład, prawią mi szeroko i długo o Lechu i Czechu, o Popielu i Mysiej wieży na Gople, unoszą się nad Zygmuntem III, nad Bolesławem Wstydlwym, za wzór monarchów ich dają, a zaledwie że wspomną o Kazimierzku Wielkim królu chłopków, o Ste-

fanie Batorym, o Zygmuncie Auguście i tych wszystkich monarchach, którzy choć istotnie dobrem kraju zajmowali się, ugruntowali jego potęgę, nie mieli jednak szczęścia faworów zgromadzenia pozyskać.

Cóż dopiero z innemi faktami się dzieje? w jakimże je blasku przedstawią ojcowie? Piorunują przeciw różnowerstwu, krzyczą w niebogłosy na Aryanów i inne sekty, w ich zawiązaniu się upadek kraju widzą. Byłóż tak istotnie? możnaż bowiem przypuścić aby i między dyssydentami nie znajdowali się ludzie prawdziwie wielcy, dbali o szczęście rzeczypospolitój? Zaiste podobnych cnót nie można odmówić Firlejom, Radziwiłłom, Koniecpolskim, Leszczyńskim, Sapiehom; różni wiarą, obywatelskiemi zasługami, nie różnili się od swych współbraci katolików... nadto, w czémże ojcowie upatrują dobro kraju, od któregoż czasu widzą istotną jego potęgę? od ustanowienia to elekcji, od ugruntowania się złotej *libertatis* naszej. Czy tak jest, rozbiierać nie chcę; doświadczenie i historia przekonywają inaczej.

Wszystkich téż owych wiadomości, które z takim trudem przychodziły dla ciebie na ławce szkolnej, zapominaś łatwo, skoro je tylko opuścisz; mędrzec w kolegium, w praktycznym życiu istotnym jesteś nieuczkiem, w najdrobniejszym wypadku rady dać sobie nie umiesz; okrada cię plenipotent, oszukuje prawnik, ty, co oracye Demostenesowskie lub Cycerońskie na palcach znasz, wiele z pamięci zacytować umiesz, gdy przyjdzie mówić na sejmiku lub jakim zjeździe, ust nie umiesz otworzyć, lub gdy to uczynisz, zajęty retorycznymi piękniadłami, bizunkiem napędzonymi w kolegium do głowy, prawisz w trop ich, nie o rzecz, ale o wyrazy dbając. Zamiast wprost powiedzieć co potrzeba, czysto, porządnie, jasnie

zdanie swoje wyrazić, błądasz się w gmatwaniu erudycji, Rzymskie lub Greckie instytucje bierzesz za swoje rodzime, według nich radzisz, nibyto interesa które miały miejsce w obcym kraju i przed kilku tysiącami lat, do naszego zastosować można...

Nie lepiejże byłoby, aby zamiast tych mozolnych błyskotek, uczono cię czegoś pożytecznego, kierowano nie na mędrka, filozofa, poetę, bo te wszystkie rzemiosła na licha warte, ale na dobrego gospodarza, na obywatela, przyszłego radcę rzeczypospolitej, stróża praw, jej obrońcę? Nie jestem nieprzyjacielem nauk, dobrą stroną ich widzę; na ich kierunek gnięwam się tylko, na to, że ojcowie myśląc otwój głowie, o ukształcenie duszy, umysłu, a co nadewszystko, rozsądku nie dbają.

Czemu zaś dzieje się tak? jakie powody?.... rozważać a tym więcej pisać nie chcę; alboż ja bocian, żebym czyścił świat, lub prawodawca, abym go uczył?

Powracam do historii mojego życia.

Powiedziałem, że naukę Francuzkiego języka, zawdzięczałem prywatnemu memu dyrektorowi.

Przebacz łąskawie czytelnik, że o tym dyrektorze rozpiszę się nieco obszérniej, jużto dlatego że jak wkrótce przekona się każdy, ważną mi przysługę wyświadczył, już téż, że o poczciwych ludziach nigdy nazbyt mówić nie można.

Syn ubogiej, zagrodowej z Łomżyńskiego szlachty, oddany był przez nią do szkół; niezdatnemu dla słabiej kompleksji do gospodarstwa, duchowny stan przeznaczono.

Młodzian uczył się pilnie, wielkimi téż zdolnościami uposażon był od natury; wspomniałem jak łakomo ks. Jeznici starali się zyskiwać dla zgromadzenia każdy wyż-



szy talent, starali się więc pozyskać sobie i biédnego Marcina. Sukienkę ich przyjął.

Wyświęconym księdzem przecież nie był jeszcze, ni sam nieubiegał się o ten zaszczyt, ni ojcowie nie śpieszyli się, aby nim go obdarzyć. Czemu? nie wiedział nikt, różne przyczyny dawano; mnie się zdaje, że najgłówniejsza była ta, że młodzian na Jezuitę za pobożny był i za pocziwy.

Niech się nikt nie obrusza temi słowami; ich słusność, ufam, że udowodnię dalszemi wypadkami mojego życia.

Otoż pobożność i pocziwość, nie rachując głębokiej i gruntownej nauki, ozdobą były fratra Marcina; pobożność czysta, szczerą, surową, prawdziwie chrześcijańska, nie na formach, lecz na istocie zasadzająca się, skromna; w sobie samój, a nie w poklaskach świata znajdujaca nagrodę i chlubę, jedném słowem, wcale różna od téj jaką okazywali ojcowie, i którą niestety, w niedoświadczone umysły swoich uczniów, a szczególnież téż przyszłych członków wszczepiali.

Pocziwości jeden tylko dam przykład.

W szkołach, oprócz dzieci zamożnych rodziców, znajdowało się wielu, tak zwanych pauprów, synów częściowej okolicznej szlachty, lub téż, oficjalistów dworskich, ekonomów i włóдарzy; biédna to była gawieź, Boże zmiłuj się; na ciele zgrzebna koszula i dobrze wytarty żupanik, pasem krajka, buciki koszlawe, często bez podszwy, często łyżane chodaki tylko, szeląg w kieszeni, dziwo istotne.

Księża Jezuici uczyli ich z łaski, a że jak mówi przysłowie, darowanemu koniowi nie zagłądaj w zęby, tak było i z tą nauką; więcej bizunków niżli łaciny, więcej admonicyi i utrapienia, niżli chleba i krup na śniadanie lub obiad.

Pomiędzy temi pauprami był jeden, chłopak sprytny i bystry, lecz psotnik i figlarz, jak trudno znaleźć drugiego; ksiądz professor matematyki, pater Damian, wziął go do swych usług, wyrostek przecież chętniej figlami, niż służbą lub nauką zajmował się.

Otoż tego chłopca, professor wysłał pewnego dnia z Alwarem do miasta, dla oddania książki komuś znajomemu.

Pauper poszedł, a nie wrócił aż późno wieczorem; na drodze zszedł się z gawiedzią miejskich wyrostków. Że święto było, na obszernych łąkach zebrali się dla zabawy w piłkę; nieszczęsny Alwar wypadł mu z zanadrza i zginął, a raczej potoczywszy się pod nogi gawiedzi, zdeptany i na drobne kęsy rozniesiony został.

Możemy wyobrazić sobie smutek biédaka. Jak się przyznać do straty? przebaczyć ją ojciec Damian, między professorami Jezuickimi nawet, za zbyt surowego uchodzący? Jakąż karę naznaczy? Mniejsza plagi: chłopiec był zahartowany nazwyczajeniem; alez czy jako niepoprawnego psotnika, sowizdrzała, nie zechce relegować ze szkoły? Wtedy jaka przyszłość paupra? wypędzonego sromotnie któż przyjmie, opiekę da? Trzeba chyba za parobka pójść gdzie do żyda, za poganiacza do koni lub bydła.

Występek możnaby przecież było złagodzić zwrotem lub odkupem książki, lecz jak na to się zdobyć? Ojciec chłopca, włódarz, trzydzieści tynfów jurgieltu zyskujący na rok, mógłże zebrać 10 talarów na książkę? Biédak zanoślił się od łez, a w swój rozpaczny udał się o pomoc do fratra Marcina.

Miał zaś do niego zaufanie, jużto że dzieci łatwo odgadną, instynktem niejako wiedzione, litościwe chara-

ktery, już téż że ziomkami byli urodzeni w téj saméj wsi, a krewni na sposób szlachty Łomżyńskiej, którato wszystka jest sobie powinowata, jeśli nie od czasów Adama i Ewy, to przynajmniej od czterdziestego lub pięćdziesiątego pokolenia.

Lecz frater, ni ksiądz mszalny ni professor, ale dyrektor tylko, szczupłe miał dochody. Zaledwie na własne wystarczały potrzeby, na kupno sukienki albo obuwia, a jeśli z łaski starosty lub innego jakiego pana, znalazł się grosz zbyt ni w kalecie, rozchodził się szybko, to na jałmużnę dla ubogich, to na kupno potrzebnej książki.

Rozrzewniony jednak prośbą, łzami i rozpaczą biédaka, dopomógł mu, dając poszkodowanemu patrowi Alwara za Alwara.

Miał on swój bowiem, lecz to była jego relikwia, jego najszacowniejsza własność na ziemi, jedyna pamiątka po zmarłym ojcu. Kupił go ten kiedyś, odwoząc syna do kollegium, kupił przedawszy ostatniego podjeżdżka, świąteczny swój kontusz, i co większa zastawiwszy na procent żydowi swą szablę: oręż, którym gromił Turki i Szwedy, hojnie krew lał w obronie monarchy i kraju.

Książka zatém, dowód podobnej dobrego rodzica ofiary, poczciwemu Marcinowi musiała być drogą... lecz i inne wiązały się do niej wspominki: przeszłość lat kilkunastu, ów Alwar iluz łzami był skropiony, ilez drobnych pociech widział, ile nadziei nastęczał, błyskotnych marzeń młodzieńczej wyobraźni! Rozstać się z nim, nie byłoż rozstać się z swoją przeszłością, wyrzec się materialnego niejako jej obrazka, rozstać się z wspominka-

mi, z których jedne były miłe same przez siebie, drugie przez zwalczone troski.

A jednak nie wahał się....

Młody byłem, niedoświadczony, płochy, dziecko zwyczajnie, ale ten postępek żywo dotknął i wzruszył serce, nie mogłem nie być przyjacielem fratra.

Cóż dopiero gdy bliżej poznałem jego charakter, zasady, serce i duszę.... Przyjaźń zamieniła się wtedy w pewny rodzaj uwielbienia, długie go lata nie zatarły, owszem wzmocniły i powiększyły jeszcze.... Cnota ma swój urok, przeciw któremu najwięcej nawet zepsuty człowiek bronić się nie może, ja zaś dzięki Bogu! zepsutym nigdy nie byłem, pojmowałem cudze zasługi, cenić je umiałem, naśladować nawet starałem się, a jeśli były jakie usterki, któż bez nich? Wszakże mówi stare przysłowie: *errare humanum est?*

Istotną téż wdzięczność jestem winien pocziwemu Marcinowi; mniejsza że pilnie zajmował się naukami mojemu, ćwicząc nietylko w szkolnych niezbędnych, ale ucząc i nad powinności jak np. po Francuzku, że do tego nie używał środków ulubionych od innych dyrektorów, plag, musu, lecz dobroci, przekonania, łagodności. Starał się téż, o czém nikt nie pomyślał, kształcić mój umysł, formować serce i charakter, obznajmiając z powinnościami dobrego obywatela, sąsiada, i chrześciana.

Inną ważniejszą jeszcze winienem mu przysługę.

Bez niego Bóg wie, coby się było stało ze mną. W chwili gdy to piszę, jeślibym w zimnym nie spoczywał grobie lub nie wiódł życia w trosce, kłopotach i cierpieniu chybionego powołania, w walce z sumieniem, bez wąt-

pienia cieszyćbym się nie mógł pomyslnością jakiej Bóg daje kosztować; nie widziałbym przy swym boku, dobrej i pocziwój żony, zaufanych przyjaciół, dwóch córek zamężnych, trzech synów pod wąsem, nie cieszyłbym się zaufaniem współobywateli, ich szacunkiem, owocem długiej pracy, zamożném gospodarstwem, jedném słowem bez niego, uległbym szałowi skrzywionój wyobraźni, chytrym zabiegom występku i podłej obłudzie, nosiłbym czarną ojców Jezuitów sukienkę.

Mało braknęło że się tak nie stało.

Od dawnego już czasu, od nieszczęsnego zagospodarowania się ojców w domu starosty, wszystkie dawne mnie dotyczące projekta, wzięły koniec; wyrosłem w hożego młodziana, czarny wąs sypał się gęsto ponad wargą, zdrów byłem, silny, właśnie wporze życia, która tak sprzyja początkom żołnierskiego zawodu, nie było przecież o nim mowy, wyraźnie jakieś inne względem mnie ojciec miał zamiary, może téż odradzili Jezuici rycerski stan... trapiło to nie pomału. Ale milczyć musiałem, posłusznym być, bo gdy raz z pokorą przypomniałem dawne projekta staroście, rozgniewał się a rzekł:

— Mości panie, zostaw mnie asze kłopot rozmyślenia nad twą przyszłością, i bądź przekonany że się tém zajmuję. Kto inny téż zajmuje się: ojcowie Jezuici, twoi i moi mentorzy i dobrodzieje. Nie o szabli zatém, lecz o swych obowiązkach myśl asze, o Łacinie, o Alwarze. Bóg da wyrośniesz w porządnego człowieka, wtedy rozważę co uczynić z tobą... Zechcesz wojskowo służyć, wstrzymywać nie będę, nie pozwolę jednak nigdy na to, aby młody, niedoświadczony, obozowo życie wieść miał; glucho westchnął: znam je, tysiączne okazy zepsu-

cia.... sprosne grzechy nastreczają się co chwila.... chrześcianin i ojciec, nie chcę mieć na sumieniu dusznego potępienia twojego.

Obszerniejszych nie dał objaśnień, żądać ich też nie śmiałem, rygorem szkolnym przyuczony do ślepej uległości woli starszych. Kto inny przecież wziął mą stronę, a to pan Michał.

I ten jednak niedługo mógł być mym protektorem.

Stary żołnierz, człowiek wytrawnego rozumu, zdrowego sposobu widzenia rzeczy, nie mógł znieść przewagi jaką ojcowie *Societatis Jesu* nad umysłem starosty rozciągnęli, kilkakrotnie starał się tamę złemu położyć, lecz że do tego używał środków odpowiednich burzliwemu charakterowi swojemu, cierpkich słów i wymówek, że jego rady to rektor to kapelan swojemi zbijali, zamiast przekonać towarzysza, jątrzył go tylko i umacniał w nowym sposobie życia.

Swary zaś dwóch zaufanych kiedyś przyjaciół, powtarzały się aż nazbyt często, żeby nie miały wreszcie nadwerżyć i zniszczyć dobrej harmonii od lat tylu panującej między niemi. W miarę jak ojcowie Jezuici zyskiwali na przewadze, słabnął wpływ porucznika, jego w domu znaczenie, a gdy na piątę wakacye przyjechał, zastałem oficynę, w której od lat kilkunastu mieszkał, pustą, ojca w złym humorze, księdza Anzelma spowiednika przeciwnie w bardzo dobrym; zapytany o pana Michała, odpowiedział mi z głębokim westchnieniem, pobożnie wznosząc oczy ku niebu:

„Dziwny to człowiek, uprzedzony, charakteru nie do pozycia; od niejakiego czasu wziął się aby dręczyć starostę, gniewać; długo milczał dobry i pobożny pan, sta-

rój zaiyłości, dobrej przyjaźni wybaczał, ależ przebrała się miarka. Trzeba było *verba veritatis* powiedzieć; szlachcic rozgniewał się, Bóg wie co nagadał, zabrał swoje manatki i odjechał. Radzę aszmości nie wspominać o nim, zasmucilbyś poczciwe serce ojcowskie”.

Niezważałem na poradę jednak, a znalazłszy sposobność w rozmowie z starostą, napomknąłem coś o starym żołnierzu.

Ś. p. rodzic, czoło groźnie zfałdował, brwi ściągnęły się ku sobie. — Dla Boga! mości panie, milcz mi o tym człowieku. Czy nie wiesz, jak on mi przyjaźń, gościnność, zaufanie długoletnie odplacił? Toż to zacięty wróg mojej spokojności domowej, i co większa przyszłego zbawienia duszy.

— Nie mógłbym się nigdy tego, panie ojcze, domyślić, odparłem pokornie; waszmość dobrodziej chwaliłeś tylokrotnie jego poczciwość, zasady, prawość w postępowaniu.

— Prawość w postępowaniu! powtórzył starosta, tak, zdawało mi się że ją ma... czas dowiódł czego innego, zawistny to charakter, chciwy władzy, zazdrosny, nie mógł zcierpieć zaufania jakie ojcom Jezuitom okazuje, wysmiewał mój nowy tryb życia, moją pobożność; bigotem nazywał, co większa śmiał zgromadzenie szkalować, oczerniać, pocziwych ludzi obwinał że czyhają na mój majątek, odzierają z fortuny, nibym ja był ślepy, głupi, nie znał co się w domu dzieje; mówił że cię bałumucą, psują twą przyszłość, i tym podobnie. Mnie mógł obrażać, przebaczyłbym, ależ świętość, cnotę, wiarę w jej najmilszych sługach, to nazbyt; musiałem koniec złemu położyć, co ciężło na sercu powiedzieć; rozgniewał się,

co nagadał, powtarzać nie chcę, wstyd broni, inną razą wyzwałbym jegomości na ostrze. Ni stara przyjaźń, ni długie braterstwo, nie zasłoniłoby czerepu od méj stali, szczęściem pater Anzelm, wstrzymał mądrą poradą. Na rachunek ciężkich mych grzechów ofiarowałem panu Bogu obelgę, lecz zuchwalcy, co już dawno uczynić powinienem był, dom wypowiedziałem.

O istotnej przyczynie sporu, dowiedziałem się później. Jego powodem byłem ja, a raczej mój los. Stary żołnierz widząc co się w domu dzieje, radził staroście, aby odebrawszy mnie ze szkół, na gospodarstwie osadził; za poduszczeniem kapelana, odrzucono projekt; pan Michał wtedy, z zwykłą swą otwartością, w istotnym blasku, zamiarów i chęci księży Jezuitów dotknął, reszta daje się łatwo zrozumieć.

Gdzie zaś się obrócił, wiedzieć nie mogłem; ni ojca ni patrów nie śmiałem pytać się o to; słudzy jedni nie wiedzieli nic, inni z bojaźni zapewne milczeli; chodziły tylko posłuchy, że za gotówkę jaką posiadał, kupił wioskę gdzieś daleko w Ostrołęckiem nad Narwią i tam osiadł.

Od czasu zaś rozstania się dwóch przyjaciół, Jezuici niby ostatnią w swoich widokach usunąwszy zawadę, rozgościli się w dworcu, zarządzali według swój woli majątkiem, ciągnęli z niego dochody. Starostę zaś usunęli całkowicie od świata, zajmując religijnemi ćwiczeniami, modlitwą, postem, rekolekcyami.

Od tego czasu téż datuje się zmiana w ich postępowaniu ze mną.

Dziwna zaś to była zmiana, długo nie mogłem jęj pojąć, mówiłem jak surowo obchodzili się z swemi ucznia-



mi; ze mną był wyjątek, ujrzałem się niespodziewanie w liczbie szczęśliwców faworyzowanych od nich.

Oczywiście, starano się mnie dla zakonu pozyskać; nie było przynajmniej środka któregoś do tego nie użyto.

Chociaż nie okazywałem żadnych szczególnych naukowych zdolności, obchodzono się jednak ze mną niby z celującym uczniem; na examinach publiczne oddawano pochwały, chlubą i perlą zwano kollegium. Chociaż się jaki figiel wyplatał, uchyba przeciw rygorowi, przebaczano je; miałem nawet wolność próżniactwa; nie ono nie szkodziło ustalonej reputacyi; moje choć mylne odpowiedzi, zawsze były dla nauczycieli dobrymi, ćwiczenia i pensum musiał dyrektor wypracować.

Fizyczne też moje życie poprawiło się wielce; przy stole karmiono profesorskimi potrawami, znalazł się i kieliszek wina, i czarka starego miodu gdym zażądał, szafarz nawet miał rozkaz, aby mi spiżarni nie bronił. Dla tak dobrego chłopca jak starościc, mówił rektor, nie powinno być ograniczeń; niech pozna tryb kollegium, niech się wezwycza! do niego, kto wież ażali wtedy nie nabierze chęci do dłuższego w niem pozostania?

Cóż dopiero mówić o środkach czysto moralnych, dążących do zbałamucenia głowy, serca, umysłu; zdawało się że nie opuszczono ni jednego; probowano wszystkich fibr méj duszy, korzystano z niedoświadczenia, bałamuciono exaltowaną pobożnością, a co najwięcej, starano się rozjątrzyć dumę, rozognić wyobraźnię, skłonić własnym interesem, podłą mamoną próżności.

Oto sposób:

Nietylko ojcowie, ale nawet sam rektor, przypuściwszy do swego towarzystwa, starali się obeznać z potęgą, zasadami, znaczeniem zakonu.

Ileżto razy pater Głuski, mówił mi w poufnych swoich zwierzeniach:

„Mój kochany panie Stefanie, nie ma szczęścia tylko w władzy, nie ma znów władzy, tylko wtedy, gdy ona spocznie w silnej dłoni, poparta bystrą gieniuszu potęgą.

Młody jesteś, mało znasz świat, lecz gdybyś wejrzał w jego tryb, zobaczyłbyś snadno, że władają na nim, nie wielcy przed ludźmi, lecz wielcy przed Bogiem.

Temi zaś, któż jest, gdy nie my?

O ogromie naszej ogólnej potęgi, bierz miarę z tutejszego zgromadzenia; do najlichszych ono prawie należy, a jednak.....

Nie garnież się pod jego opiekę, i dumny magnat i szlachcic wioskowy i ubogi zagrodowiec?

W każdym wypadku nie mamyż udziału? Wziąwszy udział, nie zyskujemyż przewagi? Któż się zechce nam oprzeć?

O! tak kochane dziecię, jedyną władzą w tém województwie nasze kollegium, w kraju nasz zakon.

A nietylko w kraju, na świecie całym, gdy nabierzesz doświadczenia, jeśli prawo i sposobność mieć będziesz obeznania się lepiej z kongregacją, przekonasz się o tém dowodnie”.

Dumne były te słowa, prawdziwe jednak; nie musiałbym mieć oczu, abym mógł wątpić.

Istotnie, nie gród, nie ziemskie lub wojewódzkie miasto, ale Jezuickie kollegium było stolicą Mazowieckich powiatów, z prawej strony Wisły.

Tu się koncentrowały wszystkie ważniejsze interesa, stąd wypływały inne, a nietylko publiczne, prywatne nawet.

Wspomniałem kiedyś, że mój ojciec, lubo wielkiego znaczenia w powiecie, nie mógł otrzymać czego sobie gorąco życzył, deputactwa na trybunał, gdy OO. Jezuici byli przeciw niemu; podobnież, bez ich protekcji, człowiek największych zasług rzadko się widział wywyższonym, cóż dopiero nieprzyjaciel!

Mało ich téż mieli w powiatach ojcowie; wszyscy ziemianie byli w związkach z niemi, wszyscy potrzebowali ich łaski; tego edukacya dzieci, owego chęć wywyższenia się, jednego jaki drobiazgowy interes, drugiego bojaźń wiązała.

Bo biada była wrogom zakonu.... najpotężniejszy przedziej czy później upaść musiał. Jezuici mówili że się to dzieje skutkiem woli Boga, w szczególnej opiece mającego zakon; ja sądzę że inna była przyczyna.

Mógłże pojedynczy człowiek, choćby najpłytszym rozumem obdarzon, długo walczyć z chytrą a przeważną, wszędzie swe związki i wpływy mającą instytucją? Zasłonił się od publicznych, mógłże nie upaść pod temi ciosami, które wymierzano jego prywatnemu życiu?.. Tysiącznemi zaś sposobami zadawano je, swarami sąsiedzkiemi, mozolnemi procesami, obmową, a co nadewszystko opinią.

Opinią bowiem według swój woli władali ojcowie; ich wyroki rozchodziły się po całym województwie i kraju z szybkością błyskawiczną, najniesłuszniejsze, wstrząsały reputacją, dobre imię kalaly, często straszne przynosząc skutki. Któż nie wie o losie nieszczęśliwych Łyszczynskiego i Niemierycza (\*), że inne przykłady pomnę?..

(\*) Łyszczynski, poczciwy i nad wiek swój oświecony człowiek, widząc zgubne skutki przewagi Jezuitów w kraju, starał się ją zniszczyć a przynajmniej osłabić. Rozgniewani Jezuici, oskarżyli

Dla tych więc powodów trzeba widzieć było, jakie u wszystkich znaczenie ks. Jezuci a przede wszystkim rektor miał; jego wola kierowała publicznemi obradami, jego zdanie, prywatne rozstrzygało interesa; nie było bowiem żadnego najdrobniejszego, w którymby lub wręcz lub przez swych emissaryuszów, nie wziął udziału; czy rzecz szła o pożyczkę pieniędzy, czy o związek ślubny, o proces, zgodę, chrzciny nawet, wszędzie on był, wszędzie wyrokować musiał.

Stosownie téż do swojego znaczenia i honory odbierał; pokazał się gdzie w sąsiedztwie, tysięczne dla niego względy, pierwsze miejsce przy stole, najlepsze wino; mówił, słuchano w milczeniu, radził, nikt, choćby przeciwnego zdania był, nie ośmielił się odezwać z niém; a te attencye okazywała nietylko biédniejsza szlachta, ale nawet panowie, dygnitarze powiatu i kraju, wojewoda, kasztelan, ludzie dumni swoim rodem, osobistém znaczeniem, wpływami, parantelami; w towarzystwie jeszcze jako tako, mieli wzgląd na siebie, na *decorum*, lecz niech się sam na sam z rektorem ujrzeni, toż niby najuniżeńsi pachołkowie i za kolano ściskali, i kłaniali się do stóp samych, wierne swoje obiecując służby.. Co więcéj, zły humor nawet patra znosili w pokorze, wymówki, połajanki.

Podobnych wypadków sam byłem świadkiem; kilkakrotnie bowiem ksiądz Głuski, chcąc mi zapewne swoją władzę w całym blasku okazać, gdy jaką poufną rozmowę tego rodzaju z jaśnie wielmożnym panem miał,

go na błahéj zasadzie o ateizm i kierując sądem, skazali na spalenie. Niemierycz, zamożny szlachcic Ukraiński, stracił cały majątek w walce z niemi, pozbawiony został urzędów, i na infamią skazany, a wszystko działo się jeszcze w czasach Jana IIIgo, mało co nad lat 100 wstecz.

ukrywał w drugiej komnacie lub za suknem, rozdzielającym posłuchalną izbę od alkowy, a poglądać kazał.

Gdy zaś wyszedł po setnych monitach, po tysiącnych ukłonach dygnitarz, trzeba było widzieć patra; sucha drobna a koścista jego figura zdawało się rosła, w czarném oku błyszczało zadowolenie dumy, zwykle pochmurne czoło, rozpogadzało się, zwracał się do mnie a mówił:

— A cóż? widziałeś JW. pana, potomka dwudziestu senatorów, dziedzica milionowej fortuny, człowieka, który przed Bogiem zaledwie, dumne swe czoło raczy uchylić? Przede mną to czynił, przede mną ubogim mało znanym światu, synem włóдаря, wnukiem i prawnukiem biédaków ze skiby.

I nie dość na tém; słuchał w pokorze moich wymówek... korzył się przede mną potężny magnat, człowiek trzęsący krajem, jego senator, prawodawca błagał mojej opieki, pomocy!

Przeczyć nie mogłem, on mówił dalej:

— O tak! u nas władza, w naszym zgromadzeniu, nie w naszych rękach (wzgardliwie wskazał na nie); one słabe, wątle, nigdy szabli nie widziały w swych garściach, ale tu.

Bił się w czoło.

A istotnie piękny był tak, piękny samą dumą, szpezną swoją wielkością, pomimo woli i ja czoło uchylałem przed nim, i ja gdyby zechciał, korzyłbym się przed nim niby przed naturalnym mym władzcą.

On zaś dodawał, baczenie pogładając w me oczy:

— A chcesz waszmość podobnych zaszczytów? pragniesz godności równej mojej? chcesz być wielkim przed ludźmi tém co ja i więcej niż ja?...

— Radbym, szeptałem.

— Radbyś? O! i tobie niezamknięta droga, nasza potęga to ta czarna sukienka; weź ją, przywdziej, a zobaczysz....

A te jego ostatnie słowa ryły się coraz głębiej w duszy, wyobraźnia pełną niemi była, nie dawały spoczynku, umysł obłąkał się, blask i potęga zakonu nęciły, zachciało się jego członkiem być.

Gdym wyjeżdżając do domu na ferye, wyznał to życzenie patrowi, zabłysło oko radością, czule uścisnął: — Panie Stefanie, mówił, Bóg cię natchnął swoją mądrością, prawdziwą drogę szczęścia doczesnego i wiecznego wskazał, ależ, brwi zmarszczył, nie ode mnie zależy twym chęciom zadość uczynić.

— Jak to? pytałem.

— Masz ojca.

— Starosta, odpowiedziałem, nie będzie się sprzeciwiał, jeśli wy *reverendissime*, jedno słówko za mną powiecie. Wasze zdanie wyrokiem dla niego.

Rektor pokornie zchylił oczy ku ziemi: — Mylisz się, miły Stefanku, przypisując mi podobną władzę nad umysłem rodzica; prawda, idzie nieraz za mą poradą, czemużby nie miał tego czynić?... Alboż nie jest przekonany o mych dobrych intencjach dla siebie, szczerzej przyjaźni, lecz w tym razie obawiam się, mimo korzystnej zmiany życia, pomimo ćwiczeń duchownych którym się oddał, nazbyt jeszcze światowym człowiekiem jest, nazbyt przyłgnał do jego mamon... jedynaka syna, ostatniego potomka familii, nie zechce widzieć księdzem; mówił mi to wręcz, gdy kilka tygodni temu, za ostatniem naszym widzeniem się, napomknąłem mu coś podobnego, przewidyując dzisiejsze twe chęci.

Byłem istotnie zmartwiony, pater pocieszał; po kilkunastu uwagach nad mém położeniem, rzekł:

— Nie trać przecież nadziei... Pan Bóg cię nie opuści, jak natchnął zbawienną myślą, tak ją i uskutecznić pozwoli; jeśli starosta jako świecki człowiek tamę twym zamiarom zechce kłaść, jako chrześcian ustąpić musi, sposób znajdzie się, da ci go ksiądz Anzelm, odbierze stosowne instrukcyę ode mnie... Poprzednio jednak prośbą działaj, synowskiém uszanowaniem; znalazłszy chwilę sposobną, wyznaj wręcz twe chęci, lubo powtarzam ci, wątpię...

A że wątpił nie bez przyczyny, przekonałem się o tém. Starosta ani chciał słuchać o mych zamiarach. Uległ ks. Jezuitom, dla nich zmienił tryb życia, wyrzekł się jego rozkoszy, z zaufanym przyjacielem rozłączył się, ale widziéć mnie księdzem, widziéć ród, którego oba ostatniemi potomkami byliśmy, kończący się na mnie, była to nazbyt wielka ofiara... Sama myśl o niéj wstrząsała całym, wszystką burzyła krew.

Złajany i zasmucony, według instrukcyi rektora, udałem się po radę do księdza Anzelma, kapelana.

W kilku choć słowach, winienem czytelnikom skreślić jego portret.

Młody byłto człowiek, lat trzydzieści najwięcej, na czterdziestoletniego jednak wyglądał; posty, ćwiczenia duchowne zwątlily, lecz gdy ciało było słabe, jakaż energia ducha! Błyszczała ona w zieloném oku, jasno piętnowała się na bladéj twarzy, niemiłej przecież był powierzchowności: łysy, trochę zyzowaty, za to układny, i jak wspominałem już, z pozoru cichy, łagodny, potulny, domem całym trzął, opanował umysł starosty, chytry, przebiegły jak świat drugiego nie widział.

Długą z nim miałem rozmowę; jój treść tylko wspomnę.

Radził mi mniej ni więcej, tylko nieuległość woli ojcowskiej, bezzwłoczny do kollegium powrót, przywdzianie sukienki.

— Klamka wtedy zapadnie, mówił, starosta uledez musi.. a że cię ni przeklnie ni wydziedziczy, już to ja biorę na siebie.

— Lecz jego gniew, sprzeciwienie się wyraźnej woli, ciężki grzech.

— Mój drogi, przebaczy Najwyższy... alboż to nie dla chwały świętego jego imienia rodzicielskiej powadze opór stawisz?... Szczęście duszy nie powinnoż iść przed wszystkimi ziemskimi uczuciami? Zresztą rozgrzeszenie wyrobić się może.

Ale choć chytrze mówił, biegle sofizmami wojował, przekonać całkowicie nie mógł. Mimo niedołęztwa umysłu, a raczej jego zbalamucenia, dość zdrowego rozsądku zostało, tyle baczenia na święte prawa krwi, że nie przyjąłem projektu, a raczej błagałem o kilka godzin czasu do namysłu.

To mnie zbawiło.

W podróży jak zwykle, towarzyszył mi frater Marcin, biedny młodzian; słabego z natury zdrowia, teraz w ciężką jakąś popadł słabość; leczyli doktorzy, choroba nie zmniejszała się przecież.

Jaka zaś jój była przyczyna, nikt znać nie mógł; było to osłabienie ciała, a większe jeszcze ducha.

Od niejakiemu czasu dziwnie ztęskniał, zesmutniał, mną się nawet mało zajmował, nieraz napotkałem go we łzach... nieraz, przez sen zwłaszcza, bolesne skargi wychodziły z ust, ciężkie utyski na przeznaczenie, na los.



Pater Anzelm, widząc że nie może skrupułów moich zwalczyć, radził abym się udał po ostateczną radę do młodziana. — Przyjaciołmi jesteście, mówił, znacie się oddawna... wiesz nadto ile pobożny... prawy w swoim postępowaniu, oszukać cię nie może i nie zechce, udaj się do niego.

Udałem się téż.

Znalazłem fratra; w naznaczonej mu izbie klęczał przed obrazem Bogarodzicy, oko dziwnym blaskiem iskrzyło, gorączkowy rumieniec jaśniał dwiema szerokimi plamami na wywiedłych policzkach, grube krople potu, wysokie a białe pokrywały czoło.

Gdy ujrzał mnie wchodzącego, silny dreszcz wstrząsnął całym, głuchy jęk wyszedł z piersi.....

Bił w nie ręką, a szeptał półgłosem:

— Boże zmiłuj się, Boże, niech się dzieje twa wola.

Sądząc że jakie modlitwy pokutne odprawia, nie chcąc ich przerywać, chciałem wyjść: uważając to, wstał z klęczek, oko żywiej jeszcze niż przed chwilą błyszczało, głos był przerywany lecz silny.

— Zatrzymaj się, panie Stefanie, mówił, zadość stanie się twój woli, wiem po co przychodzisz.

— Jak to być może? przerwałem zdziwiony.

— Przychodzisz do mnie po radę, pater Anzelm zalecił.

— Tak, lecz zkąd wiesz?

— Chcesz wstąpić do naszego zakonu, ojciec broni, lecz pater kapelan nakłania, nie prawdaż?

— Przeczyć nie chcę, rzekłem nie mogąc wyjść z podziwu, lecz kto ci to powiedział? Niedawno zaszło całe zdarzenie, przed chwilą dopiero rozstałem się z patrem Anzelmem, prócz nas dwóch nikt wiedzieć nie mógł.

— Nikt! uśmiechnął się gorzko, boleśnie, przeszedł się tam i napowrót po izbie, niby do uskutecznienia silnego lecz przykrego postanowienia, zbierał wszystkie władze swój duszy a szeptał:

— Nikt.... zanim ty wiedziałeś biedny młodzieńcze, już wiedzieli inni, już na każdy przypadek obmyślili sposoby. Biegli to ludzie, nie przerachują się nigdy.

A żywszy jeszcze rumieniec błyszczał na twarzy; wstrzymał się nagle przede mną, za rękę ujął.

— Panie Stefanie, rady chcesz, lecz jakiej? czy przyjaciela, brata, chrześcianina, bliźniego o? czy też.... sługi zgromadzenia *Societatis Jesu*, jego członka, fratra?

I gdy milczałem zdumiony, dodał gwałtownie:

— Powtarzam, błagam cię, odpowiedz.

— Naturalnie że przyjacielskiej, odrzekłem.

— Przyjacielskiej? bratniej? dobrze, dam ci ją, dam jak sumienie, poczciwość, obowiązek chrześcianina nakazuje. Słuchaj....

Biada gdy się uludzisz, zwieść dasz, biada jeśli chytra namowa, bezwstydnym podstęp pokonają cię, jeśli jak chcesz w tej chwili, przywdziejesz czarną sukienkę zakonu.

Chciałem coś rzec, nie dał przerywać. — Dla Boga milcz, mówił, bratniej rady żądałeś, dałem ci ją; chcesz objaśnień, i te mieć będziesz.

Uważaj i słuchaj.

I mówił:

Ja teraz drzałem.

Co mówił, powtarzać nie chcę, raczej nie śmiem.... ale w całym właściwym świetle przedstawił instytucję, jej dążenia i zasady.

Niby jaka zasłona spadła z mych oczu; pojąłem teraz powód niezwykłych względów rektora; zyskawszy mnie dla zgromadzenia, nie mianoż prawa i do majątku który kiedyś odziedziczyć miałem?

Mniejsza ten brudny cel, ależ środki, ależ inne mnie nie dotyczące sposoby zwiększania fortuny klasztornej, intrygi, bezprawia!

A młodzian je znał, widział, czytał w nich jasno.

\* \* \*

— Lecz ty, Marcynie, ty z twemi zasadami, prawością uczuć, pobożnością, ty niewinny, cnotliwy, jak możesz być członkiem tego zgromadzenia? wyrzekłem.

— Jak? (ciężko westchnął). Dałem się ułudzić, nikogo nie było aby przestrzedz i.....

Rzewne łzy zlały oblicze.

— Nie wiesz, nie pojmujesz ile cierpię... moja odzież pali me ciało, trapi, wątl, grzechy które widzę obok siebie, trują, zabijają.

— Nie możesz się uwolnić, ślubów rozwiązać, wszakże jeszcze wyświęconym księdzem nie jesteś?

— Tak, prawda, lecz wiem nazbyt, nazbyt dla mego szczęścia i dla nich.

— Coż więc uczynisz?

Wzniósł oczy w niebo, zabłysła w nich nadzieją radość.

— Wkrótce będę tam; Bóg się zmiłuje, niedługo już mnie żyć.

Nie te słowa strwożyły mnie, o dreszcz przywiodły jakiemu w téj chwili uległem, lecz.....

Jakim sposobem się to stało, nie wiem dotychczas; ks. Anzelm, stał przy nas.

Jego oko dziko błyszczało, twarz trupią barwę przybrała, zdawało się że wszystka krew ustąpiła z niej a skojarzyła się w piersi, szalem gniewu miotanój.

Bez wątpienia słyssał wszystko co mówiliśmy: i radę biédnego fratra, i jego poufne zwierzenia.

Bazyliżkowe, iskrzyste spojrzeńie zwrócił mu, do mnie rzekł groźnym, nakazującym głosem:

— Wyjdź wasze i zostaw nas samych.

Wahałem się jednak coby uczynić, spojrzeńiem na fratra, wejście i widok kapelana, przeraziło go na chwilę, pędko jednak uspokoił się, zwiesił głowę na pierś, na twarzy malowała się rezygnacya zdania się na wolą opatrności, uległość pokorna, chrześciańska, męczennika.

Pater groźnie rozkaz wyjścia powtórzył, nie byłbym mu zadość uczynił, ale młodzian słodkim swym głosem przemówił:

— Panie Stefanie, uczyni co ci *reverendis simus* nakazuje, powinienem z nim sam na sam pozostać.

Wyszedłem więc, kapelan drzwi na klucz zamknął.

Każdy pojmie, w jakim wstrząśnieniu umysłu udałem się na spoczynek. Do północy oka zmrużyć nie mogłem, wreszcie przemogła natura....

Nie obudziłem się aż daleko na dzień.

Pierwszą rzeczą było dla mnie, zapytać się o nie-szczęśliwego socyusza; nie znajduwał się już w dworcu, jeden z służących w sekrecie powiedział że o drugich kurach w nocy wywieziono go do Pułtuska.

Żal i gniew miotały mną zarazem, udałem się do kapelana, znalazłem go nad brewiarzem, pobożnie odmawiał w nim poranne paciérze.

Przyjął zaś mnie uprzejmie, z przyjazną miną, z uśmiechem na bladych ustach; czemś obojętném zagadnął.

Nie odpowiedziałem na pytanie, lecz zadałem moje....  
Chciałem wiedzieć co z biédnym fratrem uczynił.

Pochmurzył się jego oko i czoło: — Dla Boga, panie Stefanie, lękam się aby nasza komedia nie wyszła mu na złe.

— Komedia! powtórzyłem zdziwiony; nie rozumiem waszmości.

— Nie rozumiesz?...Ach prawda...nie powiedziałem ci jeszcze, nie objaśniłem... Czyż to nie wiesz, że ja i ksiądz rektor i biédny socyusz Marcin, w zmowie przeciw tobie byliśmy?

— Przeciw mnie? on? istotnie, przebaczysz *reverendissime*.... ależ ciągle zagadkami mówisz.

Roześmiał się znowu: — Posłuchaj więc.... Gdy trzeba rzecz całą wyjaśnić, uczynię to chętnie. Przypominasz sobie zapewne, wczorajsze chęci wstąpienia do naszego zakonu?

Zadrzałem na ten wspominek.... Oczy patra uważnie były na mnie zwrócone; odpowiedziałem coś, co sam dobrze nie wiem, on mówił dalej, niby nie zważając na przerwę.

— Otoż jakkolwiek te chęci pochlebiały nam, jakkolwiek byłoby miło ujrzeć chlubę kollegium, bratem naszym w Chrystusie, przecież rozważywszy okoliczności, widząc wstręt starosty ku zakonnemu twemu życiu, znając téż twój charakter, bystry, ognisty, przystojący rycerzowi ale broń Boże księdzu, chcieliśmy odwieść cię od zamiaru.

— Odwieść! powtórzyłem.... a jednak tak waszmość jak i ksiądz rektor....

— Żarcik to był, przerwał kapelan. żarcik, nic więcej; chcieliśmy wypróbować twoje sentymta.... poznać

z gruntu charakter i duszę.... lecz o przypuszczeniu cię do zgromadzenia, o tém ani myśli nie było. Gdziebyśmy znowu co podobnego szczerze radzić ci mogli, my, którzy oddawna całkiem inne dla ciebie, kochanego ucznia, mamy widoki.... (przyjacielsko uścisnął, wspiął się mi do ucha)... Czy wiesz?.... ale dalipan nie wiem ażaliz powieździeć, ksiądz rektor zakazał, niepowściągniona chęćka jednak piecze język, chciałbym ci miłą niespodziewankę zrobić.... Otoż panie bracie, nie o czarnej, brzydkiej i ubogiej sukience, lecz o wytwornym stroju myśl, o kontuszu granatowym, jedwabnym, o białym żupanie, i mirt téż przysposabiaj zawczasu.

— Jaktó! dlaczego? spytałem zdziwiony.... biały żupan, granatowy kontusz, toż to weselne ubranie....

Uderzył mnie zlekka po ramieniu, uśmiechnął się: — Ach! mości panie, domyślny z jegomości ptaszek, tak, ślubny to strój, bo téż my chcemy wyswatać waszmość, dać ci żonę, dziewczę piękne, młode, potulne, najlepszą w województwie partyą, żonę którejby ci milionowy magnat pozazdrościł.

Niespodziewana nowina odurzyła, olśniła, pojąć jej nie mogłem.... Gniew który mną miotał przy wejściu, ustąpił. — Zaiste, *reverendissime*, wy żartujecie, szep- tałem.

— Że nie, przekonasz się wkrótce. Za kilka dni ksiądz rektor przyjedzie, swatem ci będzie, poznasz pan- nę, pokochasz, oświadczysz się, i za parę miesięcy Bóg da ślub.

— Jaktó?... więc już do kollegium nie wrócę? Nie skończyłem go przecież, jeszcze jedna klasa zostaje, re- toryka.

— Ach! co ci tam po niej; najpiękniejszym kursem re-  
toryki będzie żona dla ciebie, spodziewam się nie poża-  
łujesz dla niej Cyncerona.

Tak i ja myślałem, i że nie gniéwałem się, każdy  
łatwo domyślcć się może; pytałem jednak:

— Lecz frater Marcin, co się z nim dzieje? Aszmość  
słyszałeś co wczoraj mówił, sądziłem, obrażony byłeś.

— Ja? Boże broń, alboż nie sam podyktowałem mu  
jakie rady ma ci dać, jakich słów użyć?... śmiał się....  
prawda, gorzkie one były, kompromitujące nas, szczę-  
ściem, ni joty w nich prawdy.

— Naco było przecież używać podobnego środka?  
nie lepiej powieździć wręcz, szczerze odradzić?

Pater poważnie skromną minę nastroił: — Panie Ste-  
fanie, jestto nasz sekret to postępowanie; nie bez powo-  
du wzięliśmy go.... alez.... zamyślił się trochę.... czemuż  
cię nie objaśnić, szczerój prawdy nie wyznać? Według za-  
sad naszej instytucyi, jój członek do niczego w świecie  
przywiązywać się nie powinien; jego miłość wyłącznie  
ku niebu skierowaną być musi.... Frater Marcin dobry  
człowiek, świątobliwy młodzian, poczciwy.... ale cóż? je-  
dna wada jest: nazbyt oddał się zakonowi naszemu,  
wszystko dobre w nim widzi, nazbyt szczeni się że jego  
członkiem stał się.... czém kto grzeszy w tém téż uka-  
ranym być winien. Za pokutę naznaczyłem mu przy spo-  
wiedzi, aby wszystkie brzydoty, o które posądzają nas  
heretycy i nieprzyjaciele, w poufném zwierzeniu, jako  
prawdę wypowiedział komu.... Los padł na ciebie; uwa-  
żałeś zapewne ile biédak cierpiał, ile się wahał z pobo-  
żném a niemilém dla siebie kłamstwem ozwać się.... du-  
ma jego, członka S. J. które szkalował, srodze obrażoną  
była.... Ciężkie jednak lekarstwo, ufam zbawienny sku-

tek przyniesie.... poprawi.... Bóg na rachunek grzechu przyjmie... Spodziewam się teraz wszystko rozumiesz, pojmujesz.

Niezupełnie pojmowałem jeszcze, ale chytrzec tak biegle zaszedł, iż prawie jego słowami przekonany byłem. Dziwacznych pokut, naznaczanych przez ks. Jezuitów nieraz bowiem świadkiem byłem..... jedno już tylko zadałem pytanie:

— Czemuś go przecie waszmość do Pultuska odesłał, słabego?... Na niebezpieczeństwo ta podróż może narazić.

Kapelan ciężko westchnął: — Tak... choroba jego zły obrót wzięła, wczorajsza téż pokuta mocno wstrząsnęła... lecz, co było czynić? Tu nie mamy ni doktora, ni apteki, gdy przeciwnie w kollegium wszelkie potrzebne starania dać można.... Dlatego nie wahałem się wcale.... posłałem dziś rano, na wieczór sądzę stanie w Pultusku.... Bóg się zmiłuje..... zdrowie biédakowi dla chluby i dobra zakonu powróci.

\* \* \*

W kilkanaścieto lat dopiéro, całą tkanę intrygi zrozumiałem, odkryłem podstęp kapelana; jego chytre wybiegi pojąłem..... Zaiste, nie onto podyktował fratrowi wyrazy i odrady wczorajsze; szły one z serca, z mocnego przekonania.... a zgubiły nieszczęśliwego...

Przebaczy czytelnik że uprzedzając wypadki, zacytuję opowiadanie owego szlachetki, któremu kiedyś biédny młodzian dopomógł swoim Alwarem. Zszedłem się z nim przypadkiem, gdym mu zaś wspólnego przyjaciela, o którego losie niczego nigdy dowiedzieć się nie mogłem, wspomniał, ciężko westchnął i mówił:




„Pan Bóg wie, co się z nim stało; od czasu wyjazdu na wieś z aszmością, przepadł jak kamień w wodę wrzucony. Księża mówili że go odesłali gdzieś daleko na Ruś Czerwoną czy téż Podole, do innego klasztoru; stan jego zdrowia cieplejszego wymagał klimatu. Czy to prawda, nie wiem: straszne mam jednak porozumienie, oby zaś bezgruntowne, Boże daj, jakie zaś, słuchaj waszmość. Pewnego czasu o północy wydobywszy się z méj celi, stałem na czatach przy fórcie klasztornej, chciałem bowiem wdrzecz się na wieże dzwonnicy, aby tam wybrać gołębie, które w dzień dopatrzyłem. Otoż o północy właśnie gdy już mój projekt uskutecznić pragnąłem, zajechała kryta bryka przed bramę; zadzwoniono, wyszedł ksiądz fórtyan, z nim drugi pater, a nawet sam *reverendissimus* rektor. Przytulilem się do muru, bojąc się abym nie był dopatrzony; ciekawość téż nęciła dowiedzieć się jaki powód o takim czasie mógł skłonić wielmożnych patrów do czuwania. Poglądam więc pilnie, aż tu z bryki wysadzają kogoś: ręce związane w tył, twarz i usta białą chustką zasłonię, lecz strój Jezuicki, czarna sukienka, a wzrost i tusza właśnie fratra Marcina. Wprowadzono go do klasztoru, za kilka minut szmer był w nim całym, w oknach cel starszych patrów, zamigotały mdle światła lamp, znikaly one przecież kolejno, a za to refektarz oświecony został; to trwało blisko godzinę, potem znowu ciemność i cisza. Dawszy pokój gołębiom, wdrapałem się po cichu do mojej celi. Może sobie przypomnisz aszmość, że to był najbrzydszy kąt w klasztorze po karceresie, a tuż przy nim. Otoż słucham, tam jakiś jęk, potem stukot młotka i brzęk łańcuchów, niby kogoś okuwano w zelaza; ze strachu położyłem się w łóżko, głowę kolderką nakryłem, uszy zatkałem, i zasnąłem ja-

ko dziecko, szczęśliwie. Nazajutrz dziwna wieść rozeszła się między uczniami, a wkrótce i po całym mieście: w grobach klasztornych coś przeszkadzało, wyraźnie jeden i drugi posłyszał głuchy tam jęk, i brzęk kajdan, potwierdził wieści grabarz, a tak się przeląkł, że w kilka dni umarł z gorączki. Gdy bowiem wszedł do lochów, (pod przysięgą to zeznał), wyraźnie posłyszał dziki, okropny głos: *ratuj! zmiłuj się!*.. Doniósł o tém księdzu rektorowi, ten wyśmiewał wiadomość, ale za dusze w czyszczu cierpiące parę mszy kazał odprawić. Ludzie mówili że to jeden z niedawno zmarłych panów przeszkadza: pochowano go w grobach kościelnych, lecz że był wietrutny łotr, grabieżca cudzej własności, spokojności nie ma. Gdy się familia dowiedziała o tém, hojne nadesłała ofiary, odprawiano przez kilka piątków exekwie, solenne nabożeństwa, aż téż nastąpiła spokojność. Co do mnie, inneć ja miałem przekonanie, wątpilem ażali to prawdziwy duch w grobach był; slyszaleś waszmość zapewne, że grzesznych zakonników tam zamykano, często głodną śmiercią, gdy występek był cięższy, męczono. Kto wie czy biędny frater Marcin nie uległ podobnemu losowi, lecz za co? czemu? on tak skromny, pobożny, enotliwy, Boże zmiłuj się, daj mu wieczny odpoczynek!"

\* \* \*

Co się mnie dotyczyło, nie kłaniał kapelan; w kilka dni jak to zapowiedział, przybył rektor, a ja z nim równie jak z ojcem, pojechałem w konkury do panny wojewodzanki Chełmińskiej.

Lecz o tém obszerniej w następnym rozdziale.



# WIADOMOŚĆ

## o życiu Jana Bandtkie Stężyńskiego.

---

Homme! ta grandeur sur la terre  
N' appartient point à ton état;  
Elle est toute à ton caractère.

**S**tarożytni, ludzie więcej zmysłowo żyjący, starali się ciała zmarłych w nieskażeniu dla potomności przechowywać; nam zaś, którzy duchowi nad ciałem dajemy pierwszeństwo, więcej zależy na uchwyceniu zarysów umysłu, aby zabalsamowawszy je w słowie i piśmie, przekazać następnym pokoleniom. Śmiało tedy i ja w tym duchu postępuję, jako współuczeń, później kolega uniwersytecki, podaję wiadomość o życiu ś. p. Jana Bandtkie Stężyńskiego, radcy stanu, kawalera różnych orderów, i składam gałązkę cyprysu na jego grobowcu, nie w celu wyliczania zalet i pochwał zmarłego; bo któryż z mieszkańców Warszawy, mający interesa notaryalne, nie udawał się do biegłego prawoznawcy i najsumieniejszego pisarza aktowego królestwa? któryż ze znakomitszych obywateli całej krainy naszej, w ważniejszych sprawach nie zeznawał aktów przed nim i nie nazywał go z poszanowaniem? któryż z uczniów prawa, dziś obywatele lub urzędników sądowych, co między rokiem 1808

a 1830 słuchali kursów prawnych w Warszawie, nie uwielbiał dawnego swego nauczyciela, a nauczyciela nietylko z głęboką nauką ale i ze względnością, uprzejmością ojcowską? któryż z obywateli i urzędników wszelkiego stopnia, usłyszawszy o udzielanych Bandtkiemu wyższych orderach, w r. 1843 o wyniesieniu go na dostojność członka Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości i Rady Stanu, nie wynurzał najszczerszej radości, i nie poklaskiwał mądrości rządu, iż tak liczne lubo niegłośnie Bandtkiego zasługi, i skromny Katonowski umysł jego, takimi odznaczał zaszczytami? Zamiarem moim jest, jedynie dla wielbicieli wysoce usposobionego urzędnika, cnoty nieskazitelnej i pracowitości wzorowej, podać niektóre szczegóły i zarysy charakteryzujące indywidualność człowieka, urzędnika, literata. Opowiadanie więc moje powinno być bez żadnych ubarwień, proste, równie jak było skromne i w zaciszu pędzone, ale wielce użyteczne życie zgasłego.

Jan Wincenty Bandtkie urodził się w Lublinie 1783 roku, gdzie ojciec jego, obywatel zamożny, dla swój uczciwości powszechnie poważany, przez podejścia złych ludzi pozbawiony został majątku, a w skutku ztąd wynikłych zmartwień, i życia. Pozostała wdowa, zacna zmarłego matka, według ograniczonej możności wychowywała pozostałe dzieci, zaszczepiając w ich sercach własnym przykładem cnoty chrześcijańskiej. W 12 dopiero roku wieku swego opuścił nasz Bandtkie ukochaną matkę i rodzinną ziemię, udając się z Lublina do Wrocławia, gdzie u krewnych znalazłszy przytułek, później tamże przybyły starszy jego brat Jerzy, nauczyciel gimnazjalny, zajął się dalszym Jana wychowaniem. Tento Jerzy Bandtkie, później professor i bibliotekarz przy uniwersy-

tecie Krakowskim, który tylu znakomitemi dziełami z bogacił literaturę Polską, wzięwszy do siebie brata, stał się mu czułym prawdziwie ojcem.

Jako uczeń w gimnazjum św. Elżbięty, korzystał Bandtkie z nauk znakomitych professorów Szumla, Fülleborna i Szejbla chlubnie znanych w świecie uczonym.

Po ukończeniu nauk gimnazjalnych, przybył Jan Bandtkie 1803 r. do uniwersytetu w Hali Saskiej, dla poświęcenia się nauce prawa. W czasie trzechletniego tamże pobytu i wzorowej pilności, znalazł on dość czasu jeszcze do zajęcia się pracą literacką (której się później wyrzekął), ułożeniem z dzieła Trotza *kieszonkowego słownika Francuzko-Polskiego i Niemieckiego*, wydanego w Wrocławiu we 3 tomach 1805 roku. Po wysłuchaniu w Hali kursów prawnych (innemi bowiem rozrywać się nie chciał), gdzie przez dwa lata był nauczycielem języka Polskiego przy uniwersytecie, wahał się nasz rodak (wśród zdania: z jednej strony brata, z drugiej przyjaciela) między wyborem Wrocławia lub Warszawy na plac pierwotnego wystąpienia. Rada przyjaciela, że lubo w obu miastach język Niemiecki zarówno jest językiem rządowym, w Warszawie jednak rozleglejsze znajdzie dla siebie pole, a zanim płatną otrzyma posadę, przy swych wiadomościach i pracowitości, łatwiejsze mieć będzie utrzymanie się; rada mówię przyjaciela przemożła, i Bandtkie na początku roku 1806 przybywszy do Warszawy, rozpoczął przy sądach regencyjnych, w praktyce powołanie swoje prawnicze.

Jakkolwiek Bandtkie wyższe nauki pobięrał w Niemczech, serce jego pozostało wierne rodzinnej ziemi, i tćm mocniej biło dla nićj, im liczniejsi zjawiali się jćj potwarczy (jak np. Uklański, przy kaźdćj jednak oko-

liczności występujący ze swém Polskiém szlachectwem, Mnioch, Nicolai, i inni przedajni bazgracze). W tym więc duchu Bandtkie, aplikant sądowy, w ówczesnym języku *referendarius* zwany, napisawszy rozprawę: *De studio juris polonici* na początku 1806 roku (wydaną w Wrocławiu 8vo. 72 str.), śmiało i gruntownie powstawał w przedmowie na Polski oszczerców, lubo w społeczném towarzystwie wysoko stojących. Takowa obro- na ojczyściej krainy, była w ówczesném położeniu Bandtkiego, prawdziwém bohaterstwem cywilném, które, jeśli nie wyżej, to przynajmniej w równi z odwagą żołnierską kłaść należy.

Wiadomo, że rząd Pruski zostawił w prowincjach Polskich świeżo nabytych, nietylko prawo Chełmińskie czyli miejskie, w całej swój mocy, ale nadto do spraw dawniejszych szlachty, niezbędna była znajomość dawnych praw Polskich koronnych, Mazowieckich i t. d. Władze więc Pruskie nieznające takowych, i nieumiejące ich szukać, udawały się w przypadkach wątpliwych do protokółarnego zaciągania informacyi od dawniejszych prawników Polskich. Uczynił więc Bandtkie tą rozprawą, nietylko urzędnikom ale i krajowi całemu prawdziwą przysługę, wskazując między innemi źródła, z których te wiadomości czerpać należało. Nadto wieszczym niemal duchem przeczuł Bandtkie, wydaniem téj rozprawy, natarczywszą jeszcze potrzebę znajomości dawnych praw Polskich, jaka się okazała nieco później, po wkroczeniu wojsk Napoleońskich do Berlina.

Przy końcu 1806 roku, za rozwiązaniem władz Pruskich w Warszawie, usunięciem urzędników Niemców, i zaprowadzeniem sądownictwa Polskiego, w grudniu już tegoż roku wyznaczonym był Bandtkie do deputacyi

regulującej sądowe sprawy depozytowe, a w czerwcu 1807 mianowany assesorem przy sądzie apellacyjnym w Warszawie; na którym urzędzie pozostał aż do wprowadzenia kodexu Francuzkiego 1808 roku. W czasie tego urzędowania wydał rozprawę *Vindiciae juris Romani Justiniani* (Vratislaviae 1808, in 8vo 58 stron.), w której, wyłożywszy zalety prawodawstwa Rzymskiego, służącego za podstawę wszystkim prawodawstwom cywilizowanych narodów Europy, a zarazem potrzebę znajomości jego dla każdego prawnika, dowodzi przeciwko Tadeuszowi Czackiemu, iż w Polsce nawet, za czasów Rzeczypospolitej, prawo to uważane było za pomocnicze. Spór ten naukowy, skutkował na inszych prawoznawcach naksztalt iskry elektrycznej, i wywołał wiele późniejszych badań, rzecz tę dokładniej wyjaśniających.

Do nowo utworzonej szkoły prawa r. 1808 mianowany professorem, wykladał w niej prawo Rzymskie. Gdy w r. 1816 zamierzono w Warszawie otworzyć uniwersytet, wcielając doń dotychczasową szkołę prawa i administracji, tudzież szkołę lekarską, należał Bandtkie do deputacji układającej organizacją tego instytutu. Zachował w nim katedrę prawa Rzymskiego, w której miejsce objął, następnie wykład prawa Polskiego i jego dziejów. Jak w szkole prawa, za księstwa Warszawskiego, był Bandtkie naczelnikiem, tak i w uniwersytecie wydział prawa i administracji aż do rozwiązania, innego prócz niego nie miał dziekana, lubo ta godność od professorów wyboru, co trzy lata ponawianego, zawisła.

Przy nowiej organizacji sądownictwa w księstwie Warszawskiem 1808 roku, powołany był Bandtkie przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, umiającego dobiierać na urzędy mężów według ich zdatności

na notaryusza departamentu Warszawskiego, a w parę miesięcy później mianowany członkiem kommissyi do redakcyi kodexu postępowania. Tutajto zasiadając, przy roztrząsaniu ważnego pytania: czyli obecne prawo Pruskie lub statut Litewski i prawa koronne, mają być prawem przechodniém? przy liczném stronnictwie odrzucającém wszystko co tylko było cudzoziemskiem, z całym młodzieńczym zapalem obstawał Bandtkie za niecofaniem cywilizacyi narodu we względzie prawniczym. Jakoż rzeczywiście, znacznie przyłożył się jak wówczas głoszono, iż postępowe prawodawstwo otrzymało pierwszeństwo. Król Jmć Saski, książę Warszawski, nagradzając zasługę Bandtkiego, już w styczniu 1809 r. mianował go notaryuszem na całe księstwo Warszawskie. Po ogłoszeniu królestwa Polskiego, potwierdzony w tém urzędowaniu z nazwą Pisarza aktowego przy sądzie apellacyjnym, sprawował ten obowiązek aż do r. 1843, w którym go N. Pan zaszczycił godnością Radcy stanu i członka kommissyi rządowej sprawiedliwości. Zobaczmyż jak dalece obu tym urzędowaniom uczynił B. zadosyć.

Co do pierwszego, świadczą dzisiejsze różnorodne władze sądowe królestwa, w których większa część urzędników szczyli się dzisiaj, iż byli jego uczniami; w ogóle bowiem jego gruntowne wiadomości, jasny sposób wykładu, szlachetne i trafne, mimo zimnego temperamentu obchodzenie się, powszechnie jednały mu poszanowanie i miłość uczniów.

Co do drugiego urzędowania notaryalnego, zwrócić muszę uwagę czytelnika na ważność téj instytucyi Francuzkiej, która u nas z pewnemi modyfikacyami otrzymawszy wraz z kodexem prawo obywatelstwa, lubo już zpowszedniała, jednakże Niemcy i Anglia, słusznie nam



jój, jak jest u nas w użyciu, zazdrościć mogą. Ponieważ akta notaryalne takiej są ważności, iż nietylko są świadectwami niezaprzeczalnemi dla rządu i całej społeczności towarzyskiej, ale i nakształt wyroków sądowych ostatecznych, mają władzę exekucyjną; wynika ztąd, że notaryusz (regent, pisarz aktowy), dwa główne przymioty łączyć w sobie powinien: *poczciwość* nieugiętą, i gruntowną *znajomość prawa*. Połączenie obu tych przymiotów jest nieodzowném; jeden bez drugiego jest niedostatecznym. Powołanie notaryusza nie zależy na machinalném spisaniu w akcie woli zeznawających; i owszem, on często powinien ją miarkować i kierować według prawności i słuszności, powinien być sędzią światłym i nieskazitelnym, aby przedsięwzięcia nierozważne lub zamachy złej wiary, upadły przed jego światłem i sumiennością. Przy spisaniu więc aktu i na treść i na wysłowienie całą swą uwagę zwracać powinien, aby zapobiedz sporom i procesom (a). Objął ducha téj instytucyi nasz Bandtkie, przejął się jój świętością w całej rozległości, i łącząc obie przytoczone zalety, wykonywał je z tak troskliwą sumiennością i przezornością, iż wielu aktów przyjąć wcale nie chciał; inne znowu, przez niego już spisane, z powodu obstawania o zachowanie notaryalnych formalności, nie przyszły wcale do skutku (b). Troskliwie

(a) Mieliśmy wprowadzić i takiego notaryusza, z niepospolitem nawet usposobieniem i nauką niezwyčajną, który, zapewne nie z przekonania, ale jedynie dla usprawiedliwienia swego wygodnego postępowania, utrzymywał, iż notaryusz nie ma obowiązku wchodzić w treść aktu, może przeto spisywać wszelkie zeznania dobrej woli stron, choćby i przewidywał jawne ztąd procesa. Biada stronom, u takiego notaryusza akta zeznającym!

(b) Dla okazania jak daleko posuwał Bandtkie przezorność o bezpieczeństwo stron przed nim akta zeznających, i sumiennność swoją, przytoczę parę przykładów:

bowiem zważał, nietylko na treść i prawność aktu samego, ale i na ścisłe zachowanie przepisów, względem rekognoscentów i ich przymiotów, obecności świadków, czytania aktu wobec wszystkich komparycją objętych, i tym podobnych formalności, które niesłusznie lekceważone przez wielu, istotnie są stróżami i podporami prawności aktu i bezpieczeństwa osób działających. Właśnie też z powodu tej skrupulatności, dla różnych przyczyn niektórym osobom nieprzyjemnej, mniej aktów przyjmował notaryusz Bandtkie, niż każdy niemal regent Warszawski; ale ich ważność, co do rzeczy niemi objętych, i prawność najściślejsza, przewyższała tamte i czyniła strony spokojnemi, co do ich niewzruszalności. Ztąd też pochodziło, iż powiedziawszy że czynność jakowa notaryalna przyjęta była przez Bandtkiego, uznawano ją na-

1. Odmówił Bandtkie obywatelowi spisanie w r. 1832 aktu kupna placu w Warszawie, zabudować się mającego, upatrując wówczas straty, na jakie się kupujący przez to kupno i następne budowanie narazi. „Lecz mój interes, rzecz obywatel, już skończony, dałem znaczny pod przypadem zadatek, tylko rzecz urzędownie spisać pozostaje.” „Idź Pan, rzecz Bandtkie, do innego regenta, bo ja tego aktu nie przyjmę, nie chcąc abyś po kilku lub kilkunastu leciech, narzekał na mnie iż go przyjąłem”.

2. Aby nie narazić stron kiedyś na straty z powodu nielegalności (jak mniemał) aktów dla zmienionej w roku 1813 arynki, rzekł się dochodów z urzędowania swojego, poprzestawszy wypełniać czynności notaryalne, lubo wszyscy inni pisarze aktowi takowe wykonywali.

3. Mając sobie od teścia przekazaną summę posagową na dobrach ziemskich hypotekowaną, za przybyciem dłużnika do nowego wierzyciela, w niemale ten go wprawił zadziwienie, odsuwając z wyliczonej kwoty część pewną i mówiąc:—Pan się omylił w rachubie.—Bynajmniej, rzecz wierzyciel, wszak tu jest 6 procentu tak jak dotąd płacitem?—Przepraszam pana, odpowie Bandtkie, ja się trzymam prawnego 5 procentu, i na przyszłość proszę składać takowy nie z góry lecz z dołu.

tychmiast, bez dalszych roztrząsań, za czystą, prawną i bezpieczną.

Obok tak mozolnego zatrudnienia jakim jest pisarstwo aktowe, zwłaszcza z taką skrupulatnością wykonywane, i obowiązków profesora i dziekana w b. uniwersytecie, a prócz tego rozlicznych innych urzędowań honorowych i kommissoryów, jakoto: członka najwyższej kommissyi examinacyjnej, radcy wojewódzkiego, członka czynnego b. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk, radcy Ewangelickiego konsystorza, a później prezesa komitetu gminy Ewangelickiej, przeznaczonego do przerobienia ordynacyi kościelnej, rewizyi głównego archiwum krajowego, którego inwentarz sporządził, i t. p. o których sumienném i gorliwém wykonywaniu przekonują liczne reskrypta władz najwyższych, wynurzające zadowolenie i podziękowanie, lub nagradzające orderami jakoto: sęj Anny IIej klasy z koroną cesarską, sęgo Stanisława IIej klasy z gwiazdą, sęgo Włodzimirza IIIej klasy, nobilitacyą z przydomkiem Steżyński i t. d., umiał Bandtkie znaleźć jeszcze wolne chwile na czytanie dzieł nowszych prawnych, bo jurysprudencya była ulubionym, i w pewnym względzie jedynym, obok dziejów ojczystych, przedmiotem naukowym, któremu się z zamiłowaniem poświęcał.

Lecz nie przestając na tém, że się sam doskonalił, że jako nauczyciel uniwersytecki, ustnie w młodociane umysły, swoje przelewał wiadomości; chciał jeszcze stać się rodakom użytecznym pismami swemi, których poczet na końcu załączam (\*). Uczone towarzystwa i uniwersytety Krakowski, Królewiecki, Wileński, oceniając ich war-

(\*) Unikając powtarzania, odwołaliśmy się do tegoż wyszczególnienia poniżej str. 619.

tość, mianowały Bandtkiego doktorem obojga prawa i swoim członkiem.

Bibliotekę publiczną przy b. uniwersytecie Warszawskim uważając za świątynię, do której przybywający szukają i znajdują posiłek dla duszy, oświecenie dla umysłu, pomnażał częstemi datkami dzieł przez siebie zakupionych i przeczytanych, zachowując przy sobie tylko zbiór ksiąg do dziejów Polski, a mianowicie historyi prawa Polskiego ściągających się. Zbiór ten bardzo kompletny i wiele rzadkości obejmujący, godzien zachowania w całości, aby rozdzieleniem nie stracił na swój cenie.

Dziwić się prawdziwie należy: jak Bandtkie przy swój słabowitej konstytucyi, wydołał tak rozlicznym pracom? Zkąd miał czas do nich? Łatwe jest tego rozwiązanie, skoro się zważy, że nie znał on innéj zabawy jak pracę, bo praca była u niego rozkoszą (*labor ipse voluptas*). W wieczornych tylko chwilach rozrywał się niekiedy grą szachów, w braku przyjaciela z własną lubą małżonką. Dnia 4 lutego r. b. był jeszcze na sessyi Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Po dwudniowej słabości, przy ataku astmatycznym d. 7 lutego z rana bez cierpień i bólu zasnął snem wiecznym w 63 roku ziemskiego żywota, drogą i nieocenioną zostawując puściznę w szanowanym powszechnie imieniu, pozostałej wdowie, synowi (który dziełem o numizmatyce Polskiej, chlubnie dał się poznać uczonemu światu), i dwom zamężnym córkom. To grono rodzinne stanowiło pociechę i osłodę życia jego.

*Felix Benthkowski.*

---

# NEKROLOG

Jana Wincentego Steżyńskiego-Bandtkie.

---

**C**hwalebny mieli przodkowie nasi obyczaj, podawać do potomności życie i dzieła mężów znakomitych, ilekroć wysoka jaka i szlachetna cnota wygórowała nad zwyczajnemi narodom i pojedynczym ludziom przywarami, gnusnością i niedołęztwem, lenistwem i lekceważeniem swojego obowiązku. I ja chciałbym pójść ich torem; chciałbym opisać życie i dzieła zmarłego człowieka, który przykładem swoim był pochopem dla drugich, do działania spraw godnych pamięci; który wolne od urzędowych zatrudnień chwile na dobro ogółu obracał; który się samym tylko, przy swych ważnych sprawach, czystym sumienia prawidłem, bez pochlebstwa i szukania próżnej ztąd chluby, rządził. Chciałbym, idąc za natchnieniem serca, natychmiast wywiązać się z wziętego na siebie dobrowolnie obowiązku; gdyby ważność podjętego trudu, nie radziła poczekać raczej z wygotowaniem dzieła, aż się rzecz lepiej rozważy, dokładniej pojmie, gruntowniej wypracuje. Do dalszego więc czasu odłożywszy zamierzone przedsięwzięcie, skreślę tymcza-

sem życiorys zgasłego świeżo męża (1), opisując: jego wychowanie i do usług publicznych sposobienie się, szczegóły ważniejsze o urzędach które piastował w linii sądowej i zawodzie nauczycielskim przywodząc, na koniec mówiąc o przysłudze którą dla oświaty krajowej pracami naukowemi uczynił. Szczegół trzeci najkrócej zbędę, gdyż właśnie ma się on w zamierzonym dziele szeroco rozebrać.

Jan Wincenty Bandtkie, urodził się 14 lipca, 1783 roku, w Lublinie. Rodzice jego Jan Samuel Bandtkie, kupiec, rodem z Schlichtingsheim pod Wschową i Głogowem w Wielkiej Polsce, i Anna Marya z Noaków, rodem z Lublina, oboje religii ewangelickiej, oddali go w piątym roku do szkoły Niemiecko-Polskiej, którą tamże utrzymywał niejaki Müller; a w r. 1794, w czerwcu, wysłali syna tegoż do szkół z sześciu klass złożonych, będących w Wrocławiu przy kościele św. Elżbiety; gdzie przez lat 9 przechodząc przez wszystkie klasy, odnosił korzyści w naukach, szczególnie pod czcigodnymi nauczycielami Dawidem Ezlerem, Niklem, Füllebornem pierwszym professorem, Schumlem prorektorem, i Scheiblem rektorem, których, zwłaszcza ostatnich trzech, imiona chlubnie są znane na świecie literackim.

Jerzy Samuel Baudtkie, brat starszy, rodzony (powołany z Polski w roku 1798 na nauczyciela do szkół

(\*) Z dwóch autentycznych napisałem ten artykuł źródeł. Z własnej J. W. Bandtkiego biografii, którą ręką swą skreślił, wezwany o to będąc r 1823, przez ówczesną Kommissyą rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego (wyjąłem ją z archiwum byłego uniwersytetu królewsko-Warszawskiego); z życiorysu, którego sam dostarczył p. Wójcickiemu, dla umieszczenia w IV tomie historii literatury Polskiej drukującej się obecnie.

św. Elżbięty, których niegdyś także był uczniem, a potem przeniesiony na rektora szkoły Wrocławskiej św. Bernardyna na Nowém-Mieście), był atoli dla brata młodszego najglówniejszym dobroczyńcą i prawdziwym, przez swą o dobro jego staranność, ojcem. Odbywszy popisy zwykłe dojrzałości (*pro maturitate et pro abitu*), udał się Jan Winc. Bandtkie po Wielkiéjnocy r. 1803 do Hali w Saxonii, i poświęcał się tamże ciągle przez lat trzy nauce prawa, głównie pod przewodnictwem Woltaera.

Uzyskawszy 11 marca 1806 roku świadectwo słuchanych nauk (u Schmalza encyklopedyi i prawa publicznego; u Woltaera prawa kryminalnego, historyi prawa, instytucyi, pandektów, oddzielnie części o spadkach, tudzież o zobowiązaniach; u Dabelowa historyi prawa, praw Niemieckich, prawa dla Prus powszechnego i procesu; u Bathego prawa kościelnego, praktyki sądowej i zasądowej; u Maassa logiki; u Hoffbauera prawa natury; u Erscha statystyki; u Voigta historyi; u Vossa kameralistyki i policyi); zamysłał Bandtkie udać się do Rossyi, dla otrzymania posady nauczycielskiej przy którym z tamecznych uniwersytetów. Lecz zamysł ten, jako też proponowane mu w drugim roku pobytu na akademii przez Niemeyera, professora teologii w Hali, miejsce w Magdeburgu nauczyciela publicznego przy tamecznym gimnazyum, tudzież za powrotem z akademii przez Casparego, radzcę w magistracie miasta Wrocławia, proponowany urząd sekretarza tajnego przy archiwum tamecznym miejskim, w pisma Polskie obfitém, były daremnemi; gdyż Bandtkie poszedł za zdaniem brata swego i przyjaciół nielicznych lecz prawdziwych, i udał się do Warszawy, w celu poznania praktycznego prawnictwa i sądownictwa.

Po odbytym 22 czerwca 1806 r. examinie w Warszawie, przed deputacją examinacyjną byłej regencyi Warszawskiej (sądu szlacheckiego departamentu Warszawskiego), został Bandtkie przypuszczony 1 lipca tegoż roku do grona aplikantów sądowych czyli referendarzów przy tymże sądzie, a po wypadkach wojennych pozostawszy przy Izbie Najwyższej Sprawiedliwości, nastalój w miejsce regencyi Warszawskiej, był 15 grudnia 1806 r. wyznaczony do deputacji regulującej interesa sądowe depozytowe; za wstawieniem się zaś JW. Wybickiego, kommissarza naówczas rządzącego (który znał Bandtkiego z Wrocławia), przeszedł 18 lutego 1807 r. do Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Był mianowany przez Dyrekcyą Sprawiedliwości 29 czerwca 1807 r. assessorem przy Sądzie apellacyjnym departamentu Warszawskiego. Po nowój sądownictwa organizacyi JW. Felix hrabia Łubieński, minister sprawiedliwości, przeznaczając Bandtkiego na profesora do szkoły prawa, zamierzonej w Warszawie, powołał go z własnej woli 27 kwietnia 1808 roku na pisarza aktowego w mieście Warszawie, na który urząd wykonał tenże przysięgę 8 czerwca t. r. starając się, w czasie między nominacyą a przysięgą pośrednim, obeznać z nowém prawodawstwem. Po śmierci Szymona Sapalskiego, pisarza aktowego księstwa Warszawskiego, szanowny Felix hrabia Łubieński ofiarował 7 stycznia 1809 r. ten sam stopień Bandtkiemu, chorobą złożonemu, z własnej dobrowolnej znowu względności, pomimo ubiegania się innych o ten urząd. Na wniosek tego szanownego męża, był Bandtkie mianowany przez N. króla Saskiego i księcia Warszawskiego członkiem kommissyi do redakcyi kodexu postępowania wyznaczonej 27 maja 1808 r., i został wezwany



do pełnienia tych obowiązków 9 czerwca t. r. Podobny zaszczyt spotkał Bandtkiego za ministerstwa JW. Wawrzeckiego, gdzie przyczynił się do rozwiązania ważnej i stanowczej kwestyi: czy statutowi Litewskiemu i prawom dawnym koronnym czyli Polskim, może być dane pierwszeństwo przed prawami wówczas obowiązującymi? Mianowany przez księcia namiestnika królewskiego 22 lutego 1817 roku członkiem nowoustanowionego w Warszawie konsystorza ewangelickiego, i wzywany na ten stopień od Kommissyi Rządowej W. R. i O. P. 18 marca i 8 kwietnia t. r., Bandtkie poczytał za obowiązek oświadczyć: iż nie może w tém wywiązać się zaszczytnemu rządowi zaufaniu, i uzyskał w skutku tego przełożenia uwolnienie 30 stycznia 1819 roku. Na posiedzeniu zgromadzenia gminnego cyrkułu IV miasta stołecznego Warszawy, został Bandtkie obrany 20 października 1817 r. członkiem rady tutejszego województwa. Dnia 14 stycznia 1818 r. był zaszczytnie wzywany do Wielkiego księstwa Poznańskiego na radcę przy królewskim konsystorzu i kollegium szkolném w Poznaniu, na co oświadczył: iż wdzięczność dla rządu, nie dozwala mu zmieniać swych dotychczasowych obowiązków. Za utworzeniem nowych urzędów hypotecznych, przez prawo sejmowe z r. 1818, obrany został Bandtkie 14 maja 1819 r. przez radę wojewódzką obywatelską regentem kancelaryi hypotecznej tutejszej, otrzymał na ten urząd wezwanie od Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości 21 maja t. r. za poprzedniem pod d. 5 maja t. r. zapewnieniem o postanowieniu księcia namiestnika królewskiego, że urząd pisarza aktowego królestwa Polskiego, zachowuje się w dalszym swém trwaniu. Uzyskał następnie tak od Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości 9 września 1819 r. jako téż od Kom-

missyi hipotecznej województwa Mazowieckiego 22 sierpnia 1819 r. i 15 lipca 1820 r. chlubne pisma dowodzące: że gorliwość o dobro publiczne poczytywał za obowiązek. Został zapisanym Bandtkie w księdze szlachty powiatu Czerskiego przez radę obywatelską ułożonej, a przez senat w dniu 11 października 1819 r. zatwierdzonej, z prawem głosowania, pod Nr. 6, na co otrzymał świadectwo rady obywatelskiej tutejszej z d. 25 października 1822 roku.

Od Wielkiejnocy 1804 r. do tegoż czasu 1806 roku był Bandtkie nauczycielem przy akademii w Hali publicznym i etatowym języka Polskiego, jak dowodzi świadectwo z d. 11 marca 1806 r.; wyrokiem zaś najjaśniejszego króla Saskiego i księcia Warszawskiego z dnia 24 maja 1808 r. (umieszczonym w Nr. 1 p. 33 dziennika nominacji urzędników księstwa Warszawskiego) został mianowany wraz z księdzem Xawerym Szaniawskim, professorem przy szkole prawa, założonej w Warszawie. Za ustanowieniem przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA I KRÓLA ALEXANDRA I<sup>go</sup>. uniwersytetu królewskiego w Warszawie, miał Bandtkie zaszczyt należeć do deputacyi organizującej ten instytut; na pamiątkę czego pod d. 13 stycznia 1820 r. uzyskał, w postanowieniu Kommissyi Rządowej W. R. i O. P., od rady tegoż uniwersytetu medal, bity na uwiecznienie wdzięczności dla monarchy. Za wcieleniem szkoły prawa do uniwersytetu, obierany Bandtkie po trzykroć dziekanem wydziału prawa i administracyi, otrzymywał potwierdzenia wyboru od Kommissyi Rządowej W. R. i O. P. 2 grudnia 1815 ad Nr. 1136, 7 listopada 1818 ad Nr. 309 i 11 listopada 1821 ad Nr. 8769/23 i piastował ciągle to mozolne urzędowanie, bo nierównie więcej czasu i pracy zajmujące,

jak po innych wydziałach, dla nierównie większej liczby słuchaczy. Członkiem komisji najwyższej egzaminacyjnej w radzie stanu został mianowany 4 lutego 1818 roku, otrzymał profesora-radnego nominacją 4 lutego 1818 r.

Komisya Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego, udzieliła Bandtkiemu 24 kwietnia 1819 r. ad Nr. 2297 najchlubniejsze świadectwo względem pełnionych obowiązków profesora przy uniwersytecie.

Starał się Bandtkie o dobro i pomnożenie bibliotek tutejszych publicznych, udzielając im w darze liczne dzieła historyczne i prawnicze, jak tego dowodzą: reskrypt ministra sprawiedliwości z d. 18 września 1810 roku i odezwy rady dozorczej szkoły prawa z dnia 24 lutego 1809 r., tudzież ogłoszenia podobne od biblioteki publicznej w gazetach czynione.

Pomijając tłómaczenia z Francuzkiego i Niemieckiego na Polskie podjęte, tudzież słowniki Polsko-Francuzko-Niemieckie w Wroclawiu u Korna drukowane, jest Bandtkie dzieł następujących autorem lub wydawcą.

a) *De studio Juris Polonici dissertatio, Vratislaviae 1807 sumpt. Joh. Fred. Kornii.*

b) *Vindiciae Juris Romani Justiniani Vratislav. 1808 sumpt. auctoris, typis Barthii.*

c) Obrona Jana Zamojskiego 1811 w drukarni rządowej.

d) Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa Polskiego, w Warsz. i Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1812.

e) *Jus Culmense cum appendice privilegiorum et juri-um selectorum municipalium et dissertatione historico-*

*juridica, exhibitum cura etc. Varsaviae 1814. typis officinae publicae sumtibus Zawadzki et socii.*

f) Uwagi o potrzebie nauki prawa w naszym kraju w szczególności, a o użytku onéjże w ogólności, w Warszawie nakł. Zawadzkiego i spółki 1814.

g) *Lineamenta juris Romani ad ordinem institutionum Justiniani Imp. digesta Varsav. 1816, typis PP. Scholarum Piarum.*

h) W pamiętnikach Warszawskich redakcyi Osińskiego i Bentkowskiego, różne historyczne i prawnicze rozprawy, np. o monetach dawnych Polskich, o mieszkańcach gór Szląskich, o notaryacie, o czwartym groszu siostr i córek.

i) Z zlecenia dyrekcji sprawiedliwości zebrał, i ułożył prawo kryminalne Polskie dawne, porządkiem prawa Pruskiego powszechnego, jak dowodzi reskrypt z d. 8 czerwca 1807 roku.

k) Cały oddział literatury prawnéj i prawodawstwa Polskiego wygotował Bandtkie dla historyi literatury przez p. Felixa Bentkowskiego napisanéj, zawdzięczając się autorowi, iż za jego wstawieniem się, otrzymał po nim nauczycielstwo publiczne (lektorat) języka Polskiego w uniwersytecie Halskim.

l) Przez cały swój sądowy i professorski zawód, pracował ciągle nad historją prawa Polskiego i prawem dawném Polskim, nie szcędząc kosztu na nabywanie najrzadszych dzieł i rękopisów do tego celu służących. Przedmiot ten wykładając z katedry, przeplatał go co drugi rok prawem Rzymskim (którego obok Polskiego aż do r. 1825 uczył), a następnie, po odstąpieniu mi pandektów, wyłącznie się wykładowi samego prawa Polskiego poświęcał.

m) Nie ogłosił Bandtkie drukiem odczytów swych o prawie Polskiem: natomiast wydał najstarszego kronikarza Galla, tudzież zbiór źródeł prawa Polskiego najdawniejszych, z rękopisów po większej części zasoby do tego wydobywszy (1), i tak wygotowawszy dzieła, którym, w tym rodzaju, nic dotąd równego nie miała i nie ma literatura Polska.

n) Roku 1831 ogłosił drukiem dzieło napisane po Łacinie, do którego Polskie tłómaczenie dodał. Jestto owe sławne pismko Ostroroga (*Clarissimi Baronis Joannis Ostrorog J. U. D. monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum. 1831*), na którego wydanie próżno za życia swego oczekiwał Tadeusz Czacki.

Tą pracą zamknął Bandtkie swój zawód naukowy. Od r. 1831, wyłącznie praktyce sądowej oddany, zamienił wkrótce dotychczasowy swój urząd (Pisarza aktowego królestwa), na inny. Powołany będąc na członka Kommissyi rządowej sprawiedliwości i radzcą stanu mianowany, sprawował ten urząd aż do dnia 9 lutego r. b. Rozstał się z tym światem dnia 10 t. m. i roku, o godzinie drugiej po północy, po kilkudniowej chorobie.

Ile był za życia nietylko w prywatném lecz i w publiczném swém życiu szanowany, dowodzą liczne zaszczyty, których doznawał tak od rządu, jak i od naukowych instytucyj krajowych i zagranicznych. NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył go udarować różnemi zaszczytami, kazawszy policzyć w poczet kawalerów orderów św. Włodzimierza kl. III, św. Stanisława kl. II z gwiazdą, i św. An-

(1) Martini Galli chronicon, jus Polonicum Codicibus veteribus manuscriptis, et editionibus quibusque collatis. Varsaviae 1824, 1831.

ny kl. II z koroną cesarską. Rada uniwersytetu królewsko-Warszawskiego, w czasie i z powodu ubiegania się niektórych profesorów o nobilitacyą, podług dyplomatu NAJJAŚNIEJSZEGO tegoż uniwersytetu założyciela dzie-dziczną, okazała z własnej woli dla Bandtkiego uprzejmą względnosc i gorliwość, przedstawivszy go do szlachectwa. Uzyskawszy takowe, przybrał przydomek *Stężyńskiego*, i odtąd podpisywał się: *Jan Wincenty Stężyński-Bandtkie*. Byłe królewskie towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk, obrało go 6 stycznia 1811 członkiem przybranym, a zaś 5 kwietnia 1812 członkiem czynnym. Uniwersytet Królewiecki obdarzył go za wydane prawo Chelmińskie dyplomem doktora obojga prawa r. 1814. Towarzystwo uczone z uniwersytetem Krakowskim połączone, mianowało go 1816 r. korrespondentem. Uniwersytet Wileński przybrał go roku 1816 za członka honorowego.

Jeżeli prawda, co książę Rzymskich historyków wyrzekł, że w tych wiekach najlepiej cnoty płacą, gdzie się najbujniej krzewią (1); więc ś. p. Bandtkie zasłużył sobie i przez to na wdzięczność kraju, że dawszy z siebie dowodny przykład miłości cnoty, zamiłowania porządku i pracy, dał oraz młodzieży naszej wzór, podług którego postępując, może się również stać pożyteczną ludzkości, może rozkrzewiając cnoty, przyczyniać się do coraz większego ich popłacania, może sama w sobie znaleźć to szczęście, za którym się nieraz próżno ubiega, dlatego, że właśnie omija tę drogę, która rzeczywiście prowadzi do szczęścia. Jeżeli cnota, ma miejsce nagrody, a wiel-

(1) Taciti vita Agricolae: *adeo virtutes iisdem temporibus optime aestimantur, quibus facillime gignuntur.*

kie dusze nie razem z ciałem, jak nas religia uczy, gasną, zażywaj już miłego po tylu trudach spoczynku, w Bogu zgasły mężu; a nas, wielbicieli twoich, odwiódłszy od próżnych żądań i niewieścich płaczów, do cnót twoich raczj rozpamiętywania prowadź; którym nie łzami i wzdychaniem, lecz wpatrywaniem się w nie pilném, lecz pochwałami, i, jeśli siły zdołają, naśladowaniem, powinnj wdzięczności hołd wyplacimy. Te są istotne śmiertelnych zaszczyty: na tém prawdziwe żyjących ku zmarłym ukochanym zawisło przywiązanie! Cośmy w Bandtkim z podziwieniem widzieli, cośmy w nim ukochali, trwa i trwać będzie w sercach ludzkich, i w dziejach Polskiej literatury. A kiedy wielu z spóczesnych mu, bez chwały i wieści zesłych, niepamięć zagrzebla, Bandtkie, w życiu swém i dziełach potomności podany, żyć wiecznie nie przestanie (1).

*Non omnis moriar! multa que pars mei  
Vitabit Libitinam: usque ego postera  
Crescam laude recens (2)...*

*Wacław Alexander Maciejowski.*

(1) Naśladowano z Tacyta Agrykoli, podług przekładu Adama Naruszewicza.

(2) *Horatius odar. III. 30.*



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Kronika miasta Lwowa przez Dyonizego Zubrzyckiego. Lwów 1844. Nakładem autora, drukiem Stauropi-giańskim. 8vo str. 492.*

**T**rzecito już autor obdarza literaturę Polską opisem historycznym miasta Lwowa. Ks. Chodyniecki w r. 1829 wydał historią jego dosyć obszerną i z wielu względów szacowną; później odkryto i ogłoszono w r. 1835, dzieje tegoż miasta pisane w wieku XVII przez Zimorowicza obywatela i urzędnika Lwowskiego (\*); który chociaż wiele bajecznych zwłaszcza o początkowych dziejach wiadomości poumieszczał, ma jednak niemałą zaletę przez to, że niemało wypadków których był świadkiem i działaczem, wiernie zachował dla potomności. Nie lękając się wszakże powagi tych dwóch poprzedników, p. Dyonizy Zubrzycki, ogłasza publiczności swoją pracę w tym samym przedmiocie pod skromnym nazwaniem *Kroniki*, powody zaś jakie miał do jój napisania, wyluszcza w przemowie, a raczej dyalogu na czele dzieła umieszczonym. Zimorowicz, powiada p. Z., natkał swoje książkę patetyczno-mitologicznemi bredniami, ks. Chodyniecki wpakował znaczną część historyi Polskiej i Halicko-

(\*) *Historya miasta Lwowa przez Bartłomieja Zimorowicza konsula niegdyś tegoż miasta, po Łacinie napisana, a teraz na Polski język, przez Marcina Piwockiego przelożona. Lwów 1835 in 8vo, 500 stron.*



Ruskiej. Autor więc postanowił coś innego utworzyć, coby nie miało wad pierwszego, ani wychodziło z obrębu dziejów jedynie miasta samego dotyczących, z czego wystąpił niebacznie drugi historyk. Jakoż p. Z. dokazał tego po większej części, ale że się albo nie czuł na siłach, albo nie chciał podjąć mozolniejszej pracy: przestał na utworzeniu kroniki nie zaś systematycznej historyi, to jest, spisał roczniki miasta z pewnym poglądem krytycznym na społeczne poprzedników swych relacje, podług ważnych i autentycznych źródeł, których tamci nie znali, a on mógł znaleźć do nich przystęp. Archiwum miejskie które mając sobie poruczone do ułożenia, poznał autor dokładnie, archiwa kapituł Lwowskich Łacińskiej i Ruskiej, nareszcie kilka odrębnych a nieznanych rękopismów, a mianowicie kronika bractwa Staupigiańskiego, są głównymi źródłami kroniki niniejszej. Musimy oddać sprawiedliwość skromności p. Z. że się nie porwał na pisanie historyi miasta we właściwem znaczeniu, bo to coby można przebaczyć w kronice, niedarowanem byłoby w książce noszącej tytuł historyi. Mniej tu więc będziemy uważać na niektóre prowincjonalizmy autora, a osobliwie na owo nieznośne *podobnoś*, którego tak często używa; pominiemy że styl jego nie grzeszy wzniosłością i powagą, damy pokój usterkom grammatycznym lub pomyłkom druku, a będziemy mówić i sądzić jedynie tylko o prawdzie historycznej wypadków, które zapisał i ogłosił pod każdym rokiem, a przytém o sposobie uważania i wyrokowania o rzeczach. Zgromadziwszy więc bardziej bijące w oczy opowiadania, rozbierzemy je latami jak kronika ogłosiła. Dodać tylko jeszcze i to powinniśmy, że p. Z. przystąpił do dzieła dobrze już oswojony z dziejami swojej prowincyi, bo wprzód ogłosił w Lwowianinie: *Rys historyi Rusko-Halickiej*, a prócz tego jest autorem nader ważnego pisma pod tytułem: *Historyczne badania o drukarniach Rusko-Słowiańskich w Galicyi* (Lwów w drukarni instytutu Staupigiańskiego 1836, 8vo str. 90).

Po różnych domysłach o początku Lwowa, autor odrzucając dawne podanie że był przez Leona księcia Halickiego

w r. 1270 zbudowany, chce mu, i słusznie, daleko odleglejszy naznaczyć początek, i utrzymuje że nazwanie to pochodzi od herbu książąt którym jest lew. Ten zaś mniema że mógł być emblematem bałwana Słowiańskiego *Czerny Boh* zwanego, którego świątynia mogła stać w starożytności tam gdzie potem Lwów miasto powstało. Wszystko to jest dobre, ale więcej trafia do przekonania, że naczelnik pokolenia któregoś Słowian tu mieszkających, mógł prędkiej osadę i warownią zakładać i swojego mu nazwiska udzielić, jak się to działo z innymi miastami Polskimi, np. Poznań założony był zapewne od wodza *Poznan* zwanego, Kazimierz, Bolesław i t. d. A co do daty założenia, niekoniecznie, Leon syn Daniela w wieku 13, miał być fundatorem Lwowa. Takich Lwów kilku już przed nim być mogło. Ale zostawmy domysły te autora na stronie, jako mniej ważne, bo na stałej zasadzie i na żadnych dowodach oprzecz się niemożące, a pójdźmy do pewniejszych czasów. Wyznać jednak należy że autor obeznany jak widać z historyczną literaturą Ruską, nie chciał jednak bliżej zajrzeć do latopisów i historyków tego narodu, i nic nam nie powiedział o tém mieście, przed epoką Kazimierza W. chociaż dałoby się coś o tém zebrać tu i owdzie, przynajmniej pod względem wypadków politycznych. Wynagrodził jednakże p. Z. czytelników sowicie za to, wyborym opisem topograficzno-statystycznym miasta w XIV wieku, a nadewszystko wykładem formy i biegu całej administracji, sądownictwa, i finansów miejskich dawnych, na czém się właśnie zamyka wstęp do dzieła. Od strony 31 dopiero zaczyna się właściwa kronika, na roku 1340 to jest od pierwszego zajęcia Lwowa przez Kazimierza W., którego cel autor przez wnioskowanie zupełnie wątpliwe, przypisuje tylko prostej chciwości tego króla opanowania skarbów książąt Ruskich, znajdujących się na zamku Lwowskim. Alboż mamy dowody na to gdziekolwiek? czyż równie nie możemy przypuścić jakichsi układów między bojarami a królem? Owszem, jeżeli wnioskami zastąpić możemy dokumenta i świadectwa historyczne, zdaje się że Kazimierz W. przybył do Lwowa natural-

niej w celu odzyskania dawniej własności Chrobrego, bojąc się żeby go po śmierci Bolesława księcia Rusi i Mazowsza, Tatarzy czy też Litwini nie uprzedzili: albo chcąc ukarać buntowniczych bojarów, którzy pana swego, a szwagra królewskiego otruli. Skarby wpadły w ręce same z siebie, prawem wojny, prawem wreszcie mocniejszego, ale niekoniecznie to miało być celem wyprawy. Mógł Kazimierz poznawszy dokładniej, miejscowe okoliczności, nie ufać zupełnie siłom swoim, żeby na zimę odrazu zawładać tą krainą; odłożył to do roku przyszłego, kiedy zamieszanie w Litwie po śmierci Gedemina, otworzyło mu porę swobodniejszą do działania i skutecznienia zamiarów swoich. Krytycznie dalej i dowodnie zbija autor Zimorowicza a nawet i samego Długosza, utrzymując że Kazimierz W. nie przekształcił zaraz nabytej prowincyi na sposób Polski, ale że do jój zarządu starostę tylko swego postanowił, dopiero zaś Władysław Jagiełło około r. 1434 przetworzenia zupełnego dokonał. Lecz nie mamy powodu zupełnie przychyłać się do zdania p. Z. który mniema, że Lwów z okolicznymi ziemiami od r. 1344 do 49 znowu przez samychże bojarów, przy pomocy Tatarów od Polski był oderwany, i że oryginał traktatu zawartego między królem Polskim a książętami Litewskimi, o zostawienie Lwowa przy królu, a Chełma, Bełza i innych zamków i ziem przy nich, o którym Naruszewicz T. VI. str. 107 wspomina, wynaleziony i ogłoszony przez p. Stronczyńskiego, odnosi się nie do r. 1342, ale do r. 1349 (\*). Pan Zubrzycki nie poparł tego żadnymi oczywistymi dowodami, i dowolnie zupełnie naznaczył dopiero od r. 1351 stałe panowanie nad Rusią podkarpacką Kazimierzowi W., chociaż wiedział z historyi, że rokiem wprzód Włodzimierzcy Rusini spólnie z Litwinami najechali ziemię Lwowską do państwa tegoż Kazimierza należąca. Stusznie jednak utrzymuje autor (str. 38) że królowie Polscy długo kraj ten uważali za swoją własność dziedziczną, do osoby i dynastyi przywiązaną, nie zaś jako część do ciała Rptej na-

(\*) Str. 34.

leżącą. Tego dowodzi naprzód tytuł przez Jagiełłę nawet używany: „*Dominus et haeres Russiae*” a potem owe nadania tych krajów, na dziedzictwo Władysławowi książęciu Opolskiemu, i na lenność niektórych powiatów, Odrowążom, Spytkowi z Melsztyna i wielu innym. Szczęśliwem odkryciem przywileju tegoż ks. Opolskiego dla miasta Lwowa r. 1372 wydanego, sprostował (str. 43) autor to błędne a dotąd u dziejopisów naszych upowszechnione mniemanie, jakoby wspomniony książę był tylko rządcą (prorex) Rusi Lwowskiej, gdy on wyraźnie pisał się dziedzicznym jej panem. Również ciekawe jest oznaczenie urzędu *wojewody* (str. 38), w 14 wieku różnego, od tych wojewodów, co po Łacinie *palatinus* się zwali, o czém już w Bibliotece Warsz. (T. III, na str. 689, r. 1844) pisano. W ogólności można powiedzieć, że wiele jeszcze w kronice p. Z. mieści się ważnych spostrzeżeń krytycznych, wiele pomocy do sprostowania i dopełnienia Niesieckiego, niektóre także poprawki dat i faktów historycznych całej Polski tyczących się. Co do dziejów samego Lwowa, autor czytając pilnie dokumenta wyszukane w archiwum miejskim i kroniki miejscowe dotąd nieznanne, rozwija stopniowo nadania i swobody municypalne, pomnażanie się ludności i bogactw, wzrost handlu i rzemiosł, daleko lepiej od poprzedników swoich, których błędy starannie wykazuje. Drobne nawet zdarzenia opisuje, jako wyświécające stan ówczesnego bytu i zamożności mieszkańców Lwowa, a nawet i całej prowincyi. Szkoda tylko, że duch stronnictwa zmniejsza wartość tej zkądinąd ważnej i ciekawej książki. Zobaczymy więc jakie są ważniejsze błędy autora, po większej części z tego źródła wynikające.

*Str. 39.* Tu, i w nie jedném miejscu ciągle p. Z. księztwo Włodzimiérskie nazywa *Lodomeryą*. Nie wiemy na czém to nazwanie zasadza. Może to są względy dla miejscowych okoliczności. Cóżkolwiek bądź, radzilibyśmy jemu przeczytać nader ważną i uczoną, a tej materyi tyczącą się rozprawę Łojka, pod tytułem: *Réponse à l'exposé préliminaire des droits de la couronne de Hongrie, sur la Russie Rouge*

*et sur la Podolie, ainsi que de la couronne de Bohême sur les duchés d'Oświęcim et de Zator, w r. 1773 drukiem in 4to ogłoszoną.*

**Str. 60.** Podobało się autorowi twierdzić, że Litewscy książęta nie samęj pogoni, ale św. Jerzego, to jest jeźdźca depcącego smoka używali na swoich pieczęciach, tak jak **WW.** książęta Moskiewscy, dając za dowód, że takie właśnie dwie pieczęcie znajdują się w archiwum Lwowskiem, zawieszono przy dyplomacie Władysława Jagiełły, potwierdzającym w r. 1389 przywileje Kazimierza W. i Władysława Opolskiego. Odpowiadamy na to, że chociaż książęta Litewscy mogli czasem używać jeźdźca depcącego smoka, czy téż inną jaką potworę, jak to w średnich wiekach i w innych krajach używano: przecież ów jeździec nie był św. Jerzym, co i tam p. Z. na stronie 60, w przypisie 20 zauważał. I takimi są zapewne pieczęcie Jagiełły przy dokumencie przytoczonym od autora przywieszono. Jednakże z rzadkim jeżeli nie tym tylko jedynym wyjątkiem, pewną jest rzeczą iż książęta właściwi Litewscy do przyjęcia chrztu przez Jagiełłę używali naprzód kolumn, godła Gedymina, a później pogoni czyli jeźdźca w pędzie z mieczem bez żadnej u spodu potwory. Potem ten jeździec nabył tarczy, na której Witold i inni przed obaleniem czci Perkuna, kładli wyżej wspomniane kolumny, aż dopóki za ochrzczeniem się Litwy, nie zamieniły się na krzyż podwójny. O tych wszystkich przemianach łatwo się p. Z. przekona przypatrując się bliżej pieczęciom, jeżeli nie w archiwach to przynajmniej tym, które Działyński umieścił w swoim zbiorze praw Litewskich r. 1841 ogłoszonym. Tam tylko pieczęć Korybuta jako Rusko-Litewskiego księcia, ma w sobie godło podobne do św. Jerzego.

**Str. 89.** P. Z. twierdzi że pomysły terażniejszych pisarzy o dawném gminowładztwie Słowian, są tylko marzeniem, i to wnosi z nadania przez Jagiełłę w r. 1425 pewnemu burmistrzowi prawa na postrzygalnię sukna i uwolnienie go od czynszu corocznego. Osobliwszy wniosek; albożto dziejopisowie gminowładztwo Słowiańskie do 14 lub 15

wieku odnoszą? Wszakże Słowianie od szóstego już wieku, jeżeli nie dawniej, w historii są znani.

*Str. 93.* Znowu dworactwo dla miejscowości. Autor pisze „że w r. 1429 pierwszy raz szczęście miasto Lwów spotkało, iż po dwa razy witało w swych murach znanego z czynnego życia cesarza Zygmunta wraz z cesarzową, na ów sławny kongres monarchów do Łucka jadącego i wracającego.” Nie należało przecie autorowi mającemu zająć miejsce w naszej literaturze, poczytywać za szczęście dla Polski przyjazd takiego mocarza, który wszelkich sztuk podejścia używając, niósł zarzewie niezgody między dwóch braci Jagiełłę i Witolda, którego jedynym celem było osłabić, a nawet zniszczyć potęgę państwa Jagiellowego, i nieznośne dla siebie dwóch potężnych i wojownych ludów połączenie rozerwać. Zygmunt był nieubłaganym wrogiem Polski, tym zaś niebezpieczniejszym że nienawiść swą płaszczem przyjaźni pokrywał.

*Str. 127.* Obok często powtarzanego wyznania, że ród Jagielloński nieustannie dobrodziejstwem Lwów obdarzał, ciągle zdaje się utyskiwać p. Z. że Ruś ta należała do Polski, i że Lwów dlatego właśnie zawsze był napastowany od Tatarów, Wołochów i Turków! Dziwna pretensya! Albożto w wiekach 14 i 15 nie było najazdów i gwałtów po innych krajach Europejskich, nietylko od nieprzyjaciół, ale i od swoich, to gorzej? Bądźmy sprawiedliwi, otwórzmy tylko dzieje Francji, Włoch i Anglii, a nawet Niemiec owoczesnych, porównajmy a nie będziemy tak krzyczyć może na rząd Polski, za Jagiełłów przynajmniej.

*Str. 128.* Autor mniema, że Alexander Jagiellończyk pierwszy się podpisywał własnoręcznie na dyplomatach. Może to o Lwowskich tylko mowa, bo inne znamy już z podpisem Jana Olbrachta.

*Str. 203.* Możemy uręczyć autora wątpiącego o bytności na świecie marszałka Litews. Kotowicza, że istotnie był; ale czy sądził Iwana Podkowę pretendenta do gospodarstwa Multańskiego, jak twierdzi Zimorowicz str. 229, o tém nie wiemy.

*Str. 208.* Wolelibyśmy żeby się autor nie tak lekkomyślnie o wielkich mężach w narodzie wyrażał, jak o Janie Zamojskim. Powiada bowiem że „hetman ten idąc na wojnę do Multan, kazał sobie wydać działa miejskie ze Lwowa (że mu się spodobały), tudzież broń, siekiery, cieśli i podwodników.” Albożto Zamojski na własną potrzebę to zagrabił? Albożto wszystko było własnością prywatną, nie zaś raczej z dochodów publicznych miasta przez królów nadanych i pomnażanych, jak sam autor wyznaje wszędzie, sporządzone lub nabyte? Wszakże Zamojski szedł w sprawie nie osobistej, ale kraju całego, walczyć z nieprzyjacielem? Wszak miał odierać tych samych właśnie najezdników, którzy tyle razy już sam Lwów grabili i palili? Czy dziejopis, równie jak skromny kronikarz jakim jest p. Z. powinien, i czy ma prawo, jeśli chce zasłużyć na wiarę czytelników i szacunek potomności, wprowadzać do swojej książki szyderstwa i lekki ton obrażający powagę historii? A to wszystko wynika z ducha stronnictwa, którego się trzeba wyrzec temu, kto chce być sumiennym pisarzem dziejów. Wreszcie pokazuje się z tego, co zaraz pod rokiem 1583 pisze p. Z. że Zamojski wcale nie ogołocił miasta z armaty, kiedy to jeszcze miało czém strzelać na przyjęcie arcybiskupa Solikowskiego, a co większa bronić się przeciw Jazłowieckiemu (str. 214).

*Str. 284.* Uznajemy za nader ważne i ciekawe podania statystyczne, jakie autor przytacza z reskryptu społecznego w r. 1638, o podatkowaniu i ciężarach publicznych. Ale zkądże wzięt to mniemanie, jakoby w powszechności teraz sądzono, że dawniej tylko lepiej było, i że dawniej żadnych nie znano poborów? Wszyscy wiedzą i są przekonani że ofiary i podatki musiały razem z organizacją porządku społecznego powstać, ale nie wszyscy wiedzą, jakie w których czasach były? Są zatem wdzięczni dziejopisom i archeologom za te wiadomości, ale nie mogą się przyznać do opinii, którą im autor tak bezwarunkowo narzuca.

*Str. 406 do 416.* Ze słuszném oburzeniem opisuje autor tumult ów pospólstwa Lwowskiego, oraz szlachty, z żyda-

mi w mieście, rabunek ich straszny, i nakoniec niesprawiedliwy dekret sądów relacyjnych przeciw magistratowi i miastu w r. 1668. Ale wyrażenia jego szydercze nie tylko na rząd ówczesny krajowy, ale nawet na całą Rzeczpospolitą, mogłyby się nie znajdować w książce drukowanej dla rodaków. Właściwiej byłoby, żeby autor z takim uniesieniem wyrażający się, pisał przynajmniej po łacinie lub po niemiecku. Nasz własny, krajowy pisarz, powiedziałby też samą prawdę co i p. Z., ale w jego opowiadaniu widać byłoby, surowy zapewne, lecz bezstronny sąd, sumienną przestrożę dla potomności, a zawsze żal nad oplakany stanem zgnębionej nieszczęściami i psującej się społeczności. Nie należałoby raczej takich bezprawi przypisać rozprzężeniu porządku publicznego przez ciągłe najazdy i wojny, aniżeli samemu rządowi, a co większa ciału Rzeczypospolitej? Wszakże sam p. Z. pisze że król kasował niesprawiedliwe wyroki, wszakże same przywileje miejskie i ordynacje królewskie świadczą, że rząd żadnej nie chciał czynić i nie czynił nigdy, równie jak prawodawstwo krajowe, niesprawiedliwości żadnej korporacji, żadnemu miastu, ale niesprawiedliwość zaszła mimo rządu, i tę uznajemy. Jednakże owe pompatyczne utyskiwania: „tak się wywdzięczył rząd polski miastu, za jego patryotyczne poświęcenia!” albo znowu: „tym sposobem odwdzięczyła Rpta pols. owe poświęcenia się miasta, za jej sprawę i ocalenie!” nie zdają się nam być zupełnie zgodne z istotnym stanem rzeczy ówczesnych. Bo prawdę mówiąc, Lwów nie tak nadzwyczajne męstwo okazał, spaliwszy niepotrzebnie przedmieścia, a we dwa dni potem ogromny okup złożony Chmielnickiemu, który jak sam autor pisze, mógłby je zdobyć gdyby to w jego interesie było. Wreszcie nie ma czego przechwalać tego co nie jest żadnym bohaterstwem, to jest że miasto dało się złupić nie mając siły do oparcia się, jak to się stało w tej nieszczęsnej epoce z innymi główniejszemi miastami Rptej. Gdybyto dobrowolnie Lwów wówczas złożył na obronę kraju ten milion, który dał z musu Chmielnickiemu, wtenczas pojęlibyśmy poświęcenie się miasta, któ-



re tak wysławia p. Z., obok niewdzięczności Rptój! Nakoniec któż to wie, jak czynnie i bezstronnie magistrat w tém zamieszaniu porządek miejski utrzymywał? Nie chwalimy ostrego wyroku, ale żeby wydać teraz drugi historyczny, przeczytalibyśmy dokładniej i z zimniejszą krwią od p. Z., akta samój inkwizycji! Jednakże nie ubliżamy w niczem wierności dla Rptój i męztwu mieszczan Lwowskich, które nasz autor szczegółowo i przyzwoicie idąc za Chodynieckim opisał (p. 421—27) w dzielnej obronie przeciw oblegającym miasto r. 1672 Turkom. Wiele jeszcze w téj książce znajduje się ważnych wiadomości, nietylko samego Lwowa, lecz ogólnych dziejów Polski tyjących się. Na str. 99 naprzykład, autor pisze o przyjęciu prawa miejskiego p. Mikołaja Kopernika z Kleparza w r. 439, co może się przyczynić do rozjaśnienia biografii Kopernika; na str. 116, umieszcza ciekawe dwa dokumenta wzajemnej obrony między szlachtą Lwowską i Żydaczewską, a miastem r. 1464 zawarte; zajmujący jest na str. 268 opis zjazdu czyli soboru (*colloquium*) r. 1629 Unitów z dyzunitami we Lwowie, za wolą Zygmunta III, pod przewodnictwem kommisarza królewskiego księcia Alexandra Zasławskiego wojewody Kijowskiego, celem zrobienia jedności religijnój; również ważna (na str. 273-6) powieść o początku unii Ormiańskiej we Lwowie, jeżeli źródła jój są bezstronne.

Postrzeżenia krytyczne autora ściągają się także do owych harców z Tatarami w okolicach Lwowa prowadzonych nieraz pomyślnie, które jednak nie są wcale tak wielkimi bitwami, jak nasi dziejopisowie podają. Pan Z. dotknąwszy lekko zdobycie szturmem miasta w r. 1704 przez Szwedów, jako dostatecznie przez Chodynieckiego opisane, dodaje wszakże dyaryusz téj sprawy z kroniki Stauropigrańskiej w rękopiśmie będący, jak dopełnienie znanych już relacyj, a potem opisuje smutny stan tylekroć spustoszonego grodu, co było spólném ze wszystkimi innemi miastami w kraju pośród powszechnój anarchii i niedoli. Kronika ta kończy się na zajęciu Lwowa w r. 1772 przez wojska Austryackie, które autor nazwał oswobodzeniem miasta!

Szkoda że p. Z. tak był oszczędnym w przydaniu do swego dzieła dokumentów, które w każdej książce treści historycznej wielce są pożądane. Dwa bowiem tylko umieścił, to jest: Przywilej Kazimiérza w r. 1356 nadający Lwowu prawo Magdeburskie, i Władysława ksiąźęcia Opolskiego pana ówczesnego Rusi, uposażające miasto w r. 1372 stem łanów Frankońskich. Może téż inne przywileje będąc wbrew przeciwnie niektórym dowodzeniom p. Z. nie zdały się do umieszczenia. Szkoda wreszcie że najmniejszego spisu przedmiotów i nazwisk, ani nawet prostéj treści przy swojej kronice nie umieścił. W każdym razie jednak praca P. Z. jest ważną dla dziejów krajowych, i pełną nowych a razem ciekawych szczegółów. Rzecz jest dobra, potrzebaby tylko innego ducha do jéj ożywienia, bezstronniejszego. Może w drugim wydaniu i ten się znajdzie!

M. B.

---

*Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczowa, biskupa Krakowskiego, napisał ks. Mateusz Gładyszewicz kanonik katedr. Krakow. w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego. 1845 w 8ce, stronnic 270, z litografowanym rysunkiem z obrazu z r. 1607, wyobrażającym biskupa tego klęczącego przed oltarzem.*

Wiek jedénasty i dwunasty, zchodziły dla zachodu Europy na wojnach domowych i z sąsiadami. Wewnętrzny ucisk chrześciańskiej Hiszpanii, pod rządem Maurów, niezgody Francyi i Anglii, walka Welfów i Wiblingów trawiąca Włochy i Niemcy, wśród srogich w ogólności instytucyj i obyczajów owych wieków, dowolności i bezprawiów możliwych a bezustannych rozbojów, przedstawiają obraz najsmutniejszy.

Burzliwy stan polityczny, okrucieństwa i przykry układ społeczeństw, otwierały nowe rany w sercu chrześcian, dla

których jedyną pociechą była religia. Ona pokój i pierwsze promienie łagodzącej oświaty, niósła ludom Europy pogrążonym w srogich i szorstkich obyczajach, zabobonach i niezgodzie.

Poświęcenie i rezygnacya religijna, przełamały tamę nieokrzesanego wieku, i wśród tylu zapór, właściwsze naznaczyły dążenie ludom. Wyprawy krzyżowe, wskazując grób Zbawiciela do odzyskania i pognębienia pogan, a zład zasługę wielką w obliczu Boga, odrywały chrześcian Europy od wewnętrznych zwaśnień i sąsiedzkich nienawiści, kojarząc pod wspólne chorągwie świętej sprawy. Nie była jednak naówczas Europa już przygotowaną do doprowadzenia do skutku tak ważnego zamiaru; wysilenia były wielkie, chwalebne, namaszczone poświęceniem, lecz skutki nie odpowiedziały, niestety! ogromowi działań i wielkości myśli.

Sama wszakże Polska, mały miała udział w wojnach krzyżowych, jakkolwiek się nie odsuwała od spółdziałania.

Podziały kraju między rozradzających się jój władzców, potrzeba wewnętrznego urządzenia się, nawracanie pogan sąsiadów z północy i wschodu, słowem lub przemocą do wiary Chrystusa, i obrona własnych granic od ich napaści, nakazywały mieć się na baczności, i nie oddalać od rodzinnych siedzib. W pierwszej połowie XIIIgo wieku, kiedy Europa zachodnia z największym wyteżeniem, wycieńczona długą wojną o grób Zbawiciela, na ostatnie wyprawy krzyżowe gotowała się pod Fryderykiem II Neapolitańskim, cesarzem Niemieckim, za Grzegorza IX papieża, r. 1228, lub za Innocentego IV i Klemensa IV, pod wodzą ś. Ludwika, w r. 1248 i 1270, powstał nowy grom na Europę od wschodu, napady Tatarów.

Z położenia swego strażnicy pokoju Europy od wschodu, Ruś i Polska, powstać musiały i stawić czoło niespodzianym najzdom hord pohańców, a własnym życiem i pomyślnością zasłonić życie i przyszły byt zachodniej Europy.

Ostatniem przedmurzem od nawały Tatarów, były dzielnice Polskie pod rządem rozdrobnionych Piastów. Polska w pierwszej połowie XIIIgo wieku, pod Leszkiem Białym

i Bolesławem Wstydlwym, z swym pobożnym ludem, trzykroć i to co lat 20, pierś nadstawiać musiała Tatarskim napadom, a przelęwem własnej krwi, utratą ludności, pożogą miast i zagród, i złupieniem kraju przez najezdzców, okupić spokojność zachodu Europy.

Tę to epokę pobożnej rezygnacyi, nieszczęść krajowych, napadów pogańskich, zamierzonych wypraw krzyżowych przez mieszkańców ziemi Krakowskiej i Sandomirskiej, epokę rządów świętobliwych monarchów Polski, i obfitą w pobożnych rodaków, obrał X. Gładyszewicz w swym żywocie Prandoty; jak dalece zaś zamierzeniu temu odpowiedział, i o ile czerpiąc w posiadanych materiałach wywiązał się z zadania swego, a mianowicie co w żywocie Prandoty skrócił, a co prócz tego zajmuje ta książka, treść jej da o tém dokładne wyobrażenie. Dzieli się ona na trzy części: pierwsza życie Prandoty, druga opis cudów za zasługą tego świętobliwego męża doznanych, trzecia dowody historyczne obejmuje.

*Isza część* (od str. 7 do 85), z napisem: *życie i zasługi b. Prandoty z Bialuczowa bis. Krak.*, zawiera trzynaście rozdziałów, w których autor przedstawia co następuje:

*Rozdział I.* Prandota (a) pochodzący z rodziny Odrowążów, w której jaśnieli śś. Jacek i Cesaław Dominikanie, biskup Krak. Iwo, i błog. Bronisława, otrzymał stosowne wychowanie, przez Wisława z Kościelca biskupa Krak. na kapłana poświęcony został; dopełniając świętobliwie

(a) Zmienność pisowni średniowiecznej rodzi wątpliwość, czy należy tak jak autor, błogostawionego biskupa nazywać Prandotą czyli też Prędotą. Prandocin albo Prędocin przy Słomnikach pod Krakowem, od imienia innego dawniejszego Prandoty tak nazwany (patrz Naruszewicza Hist. Tom VII, str. 23), tudzież dość zwykła zmiana wyrazów Sędziwoj, Łęczyca, Tęczyn po Łacinie na: Sandivogius, Lantsicza, Thanczin, i Sarnicki który w *Annales Poloniae Lib. VI, pag. 1103* pisze: „Prędota episcopus Cracoviensis mortuus est 1266 anno” przemawiaćby się zdawały za wymawianiem Prędota; lecz z drugiej strony przez *an.* zastępowano też *q.* pisano np. Prandnik, Odrowansz, Pienianszek, zamiast Prądnik (Pro-

obowiązków swoich, po tymże, jednomyślnym wyborem na biskupstwo Krakow. r. 1242 powołany.

**Rozdział II.** Gdy po napadzie Tatarskim, Bolesław Wstydlivy książę Krakowski i Sandomirski uszedłszy przed Tatarzynem, w warownym zamku w Pieninach z swą żoną Knuegundą czyli Kingą przebywał, Konrad książę Mazowiecki, stryj jego, pod pozorem opieki nad małoletnim synowcem, najechał ziemię Krakowską i Sandomirską i żołnierzem swym osadził. Prandota niezachwianej wiary monarsze swemu dochowywał, i nietylko groźbami, obietnicami skłonić chciał najezdzcę do ustąpienia, lecz nawet klątwę nań rzucił.

Opizo legat papieżki przybył do Polski r. 1245; naówczas Daniel książę Kijowski prosił go o koronę i przyrzekł za to stałą pomoc przeciw Tatarom. Prandota znając niestały Daniela charakter, odradzał Opizonowi spełnienia życzeń tego księcia; jakoż czas wkrótce okazał, jak słuszną była rada Prandoty, gdyż Daniel zostawszy królem Ruskim, od spełnienia obietnic legatowi papieżkiemu uczynionych, uchylił się. Chcąc postawić tamę napadom pogan, tojest: Litwinów, Prusaków, Jaćwingów i Tatarów, wyjednał Prandota list od papieża Innocentego IV, d. 7 lutego 1247, aby w imieniu kościoła, wojnę krzyżową na obronę ziemi Krakowskiej i Sandomirskiej ogłosił (1) (b).

mnik), Odrowąż Pieniązek; a wreszcie dawne *an* i do dziś dnia dochowało się po największej części, np. Andrussovia, Sandomiria, Jan i t. d. W takim więc zamieszaniu zgłosek, nazywane biskupa tego Prandotą nietylko po Łacinie przez Długosza (str. 654), Kromera (księdze VIII), Starowolskiego i w napisach pomnikowych jednoznacznie, ale i w Polskim języku u Pruszcza (Forteca królów str. 116), Bielskiego (księga II str. 143 wyd. Gałęz). Niesieckiego (T. II. str. 115, T. VII, str. 33, wyd. Bobr.), i Naruszewicza (Tom, VII str. 82, 142 i 197 wyd. Bóbr.), nakoniec i przez X. Gładyszewicza wszelkie winno znaleźć usprawiedliwienie.

(b) Liczby w nawiasach oznaczają numera dokumentów wydrukowanych w 3ciej części dzieła ks. Gładyszewicza.

*Rozdział III* opisuje zwiedzanie przez Prandotę swęj dyccezyi, opatrzenie potrzebom onęj, powiększenie posagu klasztorowi w Czurczcu, wystawienie w Krakowie szpitala z kościołem ś. Ducha, a w Biskupicach kościoła ś. Marcina.

*Rozdział IV* mówi o trzech synodach prowincjonalnych Polskich, na których się Prandota znajdował: Iszy Łęczycki r. 1245, 2gi Wrocławski r. 1248, 3ci Łęczycki r. 1256 i 1257, a z powodu tego wspomina o dawniejszym synodzie Łęczyckim w r. 1180 odprawionym, na którym przeciwko grabieży majątków, po zgonie duchownych (odumarszczyźnie) i przeciw zaborom podwód kmiotkom prawa postanowiono; lecz twierdzi iż może synod tenże nie jest najdawniejszym, jak mniemano dotychczas, gdyż jest ślad w przywilejach kapituły Krak. o dawniejszym od niego synodzie w Jezonie (zapewnie Gnieźnie), na którym Rejnald legat papieżki się znajdował, i Gietko biskup Krak. (zatém między rokiem 1166 a 1185) (2).

*Rozdział V* opisuje jak Prandota wyjednał i uroczyscie obchodził kanonizacyą ś. Stanisława biskupa męczennika w dniu 8 maja 1253.

*Rozdział VI* obejmuje list Przemysława czyli Ottokara króla Czeskiego, do biskupa Prandoty i kapituły Krakowskiej pisany r. 1255, dziękując za relikwie ś. Stanisława (3), przyczém prosi, o wyjednanie wolności dla jeńców Czeskich, Prandotę za ojca i przewodnika sobie obiera, i za jego sprawą z wszystkimi książętami Polskimi nierozzerwanym przymierza i przyjaźni węzłem połączyć się pragnie.

*Rozdział VII.* W r. 1257 umarł cudotworca Jacek Odrowąż Dominikanin, i tenże razu jednego Prandocie niebiańskim widzeniem w czasie modlitwy przed ołtarzem okazał się.

*Rozdział VIII.* Napad Tatarów pod Telebogą i Nogajem r. 1260 na ziemię Krakowską, w czasie którego Prandota nieszczęśliwe owieczki swe cieszy i wspomaga.

*Rozdział IX.* Sekta biczowników (flagellantium), w Perugii od Rajnera pustelnika zaszczepiona, znalazła do Polski

przystęp r. 1261. Władza duchowna i świecka, starały się wykorzeńić tę zarazę; Janusz arcybiskup i Prandota, oświecali błądzących, a urzędy świeckie karami i więzieniem zagrożając, oswobodzili od tych okrutnych skutków ciemnoty kraj nasz, gdy tymczasem u sąsiadów długo jeszcze fałszywe zasady nauki biczowników krążyły, aż nareszcie Klemens VI papież r. 1349 sektę tę potępił.

*Rozdział X* mówi o uposażeniu i prawach biskupstwa Krakowskiego, a śledząc pierwotne nadania funduszów, X. Gładyszewicz bardzo ciekawe i ważne zebrał dokumenta, zachowane w archiwum kapituły Krakowskiej, a dotąd nieznanne i drukiem nigdy nieogłoszone, o których jeszcze później mówić będziemy.

*Rozdział XI* zawiera wzmiankę o kapitule katedralnej Krakowskiej, o jej funduszach i uposażeniach do spólnej masy, prebendach i prestymoniach kanoników; szczegółowy opis i wymienienie granic dyecezyi Krakowskiej, funduszów, włości, dziesięcin, z wyszczególnieniem klasztorów i kościołów parafialnych, obejmuje w wypisie przywiedziony rękopis Długosza: *Liber beneficiorum ecclesiarum cathedralis et collegiatarum dioecesis Cracoviensis* (23).

*Rozdział XII* opisuje chwalebny śmierć Prandoty r. 1266, powszechne mniemanie o wysokiej jego świętobliwości; napisy ku jego pochwałę; jak wszechmocność Boska cudami licznymi poświadcząć raczyła zasługi i świętobliwość tego męża, mianowicie od chwili otworzenia grobu jego w r. 1454 (w lat 188 od zgonu), a które szczegółowo zebrane zostały od r. 1454 do 1465 w książce rękopisowej ks. Macieja z Milejowa. Podniesienie świętych szczątków Prandoty; wreszcie obrazy i wizerunki jego, a między temi przerysowany na czele dzieła z r. 1607. W dopisku objaśnienia autor, iż zwyczajem owych wieków, Prandota imię Słowiańskie, było imieniem chrzestnym biskupa, i że dodawanie imienia Jana przez niektórych, jest tylko narzuconym, gdyż on go nigdy nie używał.

*Rozdział XIII* i ostatni części pierwszej, jest wspomnieniem świętobliwych mężów i niewiast spólczesnych błogost.

Prandocie; porządkiem alfabetycznym wymienia ich 46, oprócz objętych pod ogólném nazwaniem męczenników. Między wymienionemi są: Bronisława Odrowążanka zakonnica Norbertanka na Zwierzyńcu, błog. Cesaław i ś. Jacek bracia rodzeni z domu Odrowążów, Dominikanie, i znaczna liczba innych Dominikanów Polskich; ś. Giertruda Piastowna ksieni Trzebnicka i jój matka ś. Jadwiga żona Henryka Brodatego księcia Szląskiego; syn ich Henryk pobożny książę Szląski, który poległ pod Lignicą w bitwie z Tatarami r. 1241; błog. Grzymisława żona Leszka Białego, matka Bolesława Wstydlwego, błog. Kunegunda czyli Kinga żona Bolesława Wstydl, i jój siostry, córki Beli króla Węgierskiego, błog. Jolanta żona Bolesława księcia Kaliskiego, i błog. Konstancya, żona Lwa księcia Ruskiego, i t. d.

*Część II* (od str. 89 do 192), pod napisem: *Zeznania cudów czyli łask i dobrodziejstw Bozkich, zasługi i świętobliwość bł. Prandoty biskupa Krak. poświadczających, w Łacińskim języku przez ks. Macieja z Milejowa, apostolskiego oraz imperyalnego notaryusza urzędownie spisane, przełożył ks. Mat. Gładyszewicz kan. katedr. Krakowski*, zawiera wypadków 56, pod przysięgą przez różne osoby zeznanych, pomiędzy rokiem 1454 a 1465 w Krakowie. Zamieszczone w tej drugiej części zeznania cudów o Prandocie w dwa wieki po jego zgonie, zbierane były w myśli, jak się zdaje, aby kiedyś posłużyć mogły do procesu do kanonizacji błogosławionego Prandoty. Jeżeli opowiadania te, wielkiej krytyki wytrzymać nie są zdolne, to nie pisarz żywota Prandoty, lecz Maciej z Milejowa odpowiadać za nie powinien. Zresztą czytając te zeznania, czuje się że te dziwne rzeczy nie dziś pisano; malują one wiek ówczesny.

*Część III* (od str. 197 do 269) pod napisem: *Dowody*, zawiera przedruk 36 dokumentów z oryginalnych dyplomatów i z innych akt kapituły katedralnej Krakowskiej wypisanych, a mianowicie: 28 z oryginalnych dyplomatów, 4 wypisy z tomu IIgo przywilejów kapituły, 4 z rękopisów w archiwum téjże zachowanych. Z tych 14 dyplomatów wprost życia biskupa Prandoty dotyczą. Żałować należy iż



ks. Gładyszewicz w przedmowie do tój części oświadcza tylko, iż dowody jego są przedrukami z oryginałów lub wypisem z rękopisów; należałoby prócz tego bowiem, i toby było nader ważném i ciekawém, oznaczyć: gdzie się dyplomata znajduje, a mianowicie w której szafie, półce, i t. p. na czém pisany, czy na pergaminie czy na papierze, jakim charakterem, jaka przy nim pieczęć, z szczegółowém onych sfragistycznym opisem i t. d. Takie dopiero szczegóły dają rzeczywistą drukiem ogłaszanych dokumentom, cechę autentyczności. Zpomędzy dokumentów, 5 pochodzi z wieku XII, tojest: Giedeona biskupa Krak. z r. 1167 (6), drugi za tegoż biskupa bez daty (2), trzeci bulla Urbana III z r. 1185 (24), i dwa Kazimiérza Sprawiedliwego, jeden z roku 1189 (29) i drugi bez daty (30). Inne dokumenta w liczbie 29 są z piérwszój połowy XIII wieku, aż do r. 1258 włącznie.

Pomiędzy wydanemi w tój książce dyplomatami, słusznie piérwsze dawnością swą trzyma miejsce pismo biskupa Gietki z r. 1167 (6), w którym tenże biskup uważając „że gdy dziwna jest ludzkich upodobań zmienność, aby przeto innéj temu przyczyny kiedyś nie naznaczono;” ogłasza iż nastąpiła zamiana z Maryą (drugą żoną Bolesława Kędzierzawego), za wsie Złota i Lewice, na wsie kapituły, które też Marya sobie upodobała: Skotniki i Zwinsici (Święcice), z lasem za rzeką zwanym Radoband. Wsie te po śmierci Maryi, zapewne wróciły do kapituły, która je ciągle potem posiadała do końca XVIII wieku.

Przywileje Kazimiérza (Sprawiedliwego) z r. 1189 i drugi bez daty (29 i 30) ściągają się do dóbr Chropskich czyli Kropskich (dziś Pabianickich). Urban III papiész r. 1185 (24), potwierdził biskupom Krakowskim wszelkie posiadłości kościoła (bez imiennego wszakże ich wyszczególnienia), i nadaje tymże biskupom piérwsze miejsce po metropolie Polskim, tudzież prawo poświęcania metropolitów.

Wiek XIII rozpoczyna ugoda Pełki biskupa Krak. z Norbertanami r. 1206 (7), odstępująca wieś Wawrzeńczyce kapitulę; w tójże wsi Prandota r. 1253 dozwolił niejakiemu

Witowi cieśli młyn wystawić (28). X. Gładyszewicz tego Wita budującego młyn, zowie kołodziejem w nadpisie i w tłómaczeniu dyplomatu tego na str. 54 (w części 1éj), uwiedziony zapewne znaczeniem podobném wyrazu *carpentarius* w Łacinie Liwiuszów i Pliniuszów, gdzie oznaczał stelmacha, gdyż i wóz naówczas zwano *carpentum*. W średnich wiekach znaczenie wyrazu *carpentarius* zmieniło się. Już prawo Salickie w VII wieku po Chrystusie mówi: *carpentarius quilibet facit sibi domum* (cieśla każdy dom sobie stawia), a Zwierciadło Saskie z początku XIII wieku, drewniane domy zowie *carpentata aedificia*. Ztąd du Cange w swym wielkim Glossarzu Tom II str. 229, objaśnia: *postmodum dicti carpentarii, omnes artifices lignarii et tignarii*, ztąd téż Francuzkie *charpentier*. U nas wyraz nie inne ma znaczenie w przywileju Kazimiérza Wielkiego z r. 1368 (Vol. Leg. I. fol. 162 i 169), użyty jako równoznaczny z *lignifaber*, podobnie jak w licznych dokumentach i registrach górniczych Wielickich i Olkuskich z XIV i XV wieku, gdzie nawet nieraz napotyka się zwyczajem średniowiecznym obok z swém tłómaczeniem *carpentarius alias czyesla*. Kołodzieja, stelmacha zwano *currifex, plaustrarius, rhedarius* (patrz Glossarz du Cange, pod temi wyrazami). Śmiém przypuścić iż i ów Jan kołodziej z Kazimiérza, którego zeznanie (L. I) na str. 181, w tłómaczeniu z X. Mac. z Milejowa, jeżeli po Łacinie nazwany *carpentarius*, był cieślą. Choć to mniej obchodzi czy był cieślą lub kołodziejem, ale i tak mały błąd nie powinienby się znajdować w dziele pracowitem i pełném erudycyi, którem się X. Gładyszewicz literaturze historycznej przysłużył.

Gdy Leszek Krakowski, Konrad Mazowiecki, Władysław Kaliski, i Kazimiérz Opolski xiążęta, uwolnili dobra kościelne w kraju od ówczesnych ciężarów: *poroz, prevod, prevory, naraz, nastara*, doroczne łowy (*non transibitus per loviek nisi semel in anno*), i t. d., nadania te potwierdził razem Innocenty III r. 1215 (8).

Leszka Białego czasów są dokumenta następujące: przyśądzenie Iwonowi biskupowi Krak. połowy wsi Pełczysk

r. 1224 (10 i 11), oraz przyznane temuż biskupowi Iwonowi, dziedzicowi Końskich, prawo do bobrów na rzęce zwanej *Carna* (Czarna), od dróżki idącej ku *Soblou* (może dziś Sielpia nad rz. Czarną blisko Końskich), któryto przywilój wydał na wiecach in *Sychodnas* (może dziś Suchedniów). Jest on bez daty (12).

Grzegorz IX papież potwierdził r. 1227, nadania Leszka Białego pozwalające w kluczach Kieleckim i Tarzeńczyńskim (czyli dzisiejszym Bodzentyńskim), do dóbr biskupa Krakowskiego należących (in *territoriis Kielcen. et tarsen. Castellanium*), osiedlać się pod prawem Teutońskim (9).

Jeden jeszcze dokument bez daty (4) przytacza ks. Gładyszewicz, jako wydany przez Leszka Białego, a tym jest nader ciekawe nadanie na dziesięcinę górnicaż biskupowi Krakowskiemu, a mianowicie z gdziekolwiek otworzonych kopalń złota, srebra, miedzi, ołowiu, soli, dziesięcinę przeznaczająca, a własność zupełną kopalń miedzi, ołowiu i soli w gruntach biskupich otworzonych przyznaje; nadanie takieżże treści, z przytoczeniem podobnych wystowień, Kromer w księdze *Xtėj* (na str. 571, wydania w zbiorze *Pistorjusza Tom II*) pod r. 1289, przypisuje Leszkowi Czarnemu. Gdy wszakże Leszek Czarny tytułował się: *dux Cracoviae, Sandomiriae et Siradiae*, a w przedrukowanym tu dyplomie jest: *Ego Lestco dei gratia dux Polonie*, temu przeto wiara daną być winna, a w Kromerze miejsce to sprostowaćby należało, jeżeli prócz tego inny podobny przywilój przez Leszka Czarnego udzielonym nie został, co zapewnie w aktach kapituły Krak. sprawdzićby się dało.

Władysław Laskonogi książę Wielkopolski, na zjeździe in *Cena* (gdzie to miejsce?) nadał również swobody włościom kościoła Krakowskiego w r. 1228 (13), uwalniając je od wszelkich ciężarów i opłat niesłusznych (*gravaminibus et exactionibus indebitis*) a przede wszystkim: *prevod, povoz, povolove* czyli *poradlne, stroza, naraz, pesi slad* (pieszy ślad).

Nadania Bolesława Wstydliwego biskupstwu Krak. poczynione, są spółczesne Prandocie; takimi są nadanie czę-

ści Bolechowic, wsi o milę od Krakowa r. 1243 (14), Wiktorowic r. 1253 (27) i innych włości; takiem jest szczególne w swoim rodzaju zapewnienie dziesięciny z soli w Bochni biskupowi Prandocie i kościołowi Krakowskiemu na wiecach w Chrobrzu 1250 r. (5), wydane przez Bolesława Wstydliego wraz z matką jego Grzymistawą.

Ważne są przywileje wydane na wiecach w Oglądowie r. 1252, w Chrobrzu 1254, i Zawichoście r. 1255 (15), potwierdzone przez Alexandra IV papieża r. 1256 (16), duchownych i ich ludzi w dycezyi Krakowskiej zpod sądów świeckich wyłączające; tenże przywilój uwalnia wsie kapituły, *a naraz, a prevoz, a custodibus villarum et etiam a solutione que vulgariter strosa nuncupatur* (zatém stróża w naturze i w opłacie).

Następujący ustęp w tym dokumencie, jest ciekawy pod względem ówczesnych praw zwyczajowych: „*in castris autem episcopi, in quibus habet omne jus ducale et militare, hoc observatur, ut si ducem per aliquam castellaniam eorum contingerit pertransire, ab hominibus episcopi semel in anno debet educi, et in sumptibus consuetis procurari, in signum dominii et patronatus. Sed si pluries infra ejusdem anni circulum pertransiret, tunc homines episcopales militare prevod ducere tenebuntur, et duos homines cum duobus canibus qui dicuntur slednicj pascent, dum ipse dux in silvis venari voluerit transeundo, i t. d.*”

Dalsze dyplomata Bolesława Wstydliego z r. 1255 są: zatwierdzenie ugody o sprzedaż wsi Łuskowic przez Sławomira rycerza, Gierardowi kanonikowi Krak. za 18 grzywien (17), uwolnienie wszystkich wiosek kapituły Krakow. od powinności: *stróży, stan, przewozu, przewodu zbrojnego (prevod militare)* (18) potwierdzone przez Alexandra IV papieża w r. 1256 (19).

Szereg ten Bolesławowskich nadań zakończy dyplomata z r. 1258 (20), którym na wstawienie Prandoty biskupa, wszelkie swobody pojedynczym kościołom różnemi czasami nadane, do wszystkich w ogólności kościołów Krakowskich rozciąga.

W ogólności dzieło to należy do ważnych materiałów historyi krajowej; samo zebranie wielu szczegółów życia i prac świątobliwego męta, który przeważnie wpływał na społeczne dzieje krajowe, a szczególnie poparcie twierdzeń dowodami czerpanymi w najlepszym źródle, są znakomitą autora zasługą; pożądaną jest rzeczą, aby ks. Gładyszewicz w podjętych trudach wielu znalazł naśladowców. *Antiquam exquirite matrem* (\*).

H. Ł.

*Ramoty i ramotki literackie napisał Au. Wi. ch. filozofii. Tom III. IV.*

Pismo nasze tak wiele już umieściło artykułów humorystycznych p. Au. Wi. że nie potrzebujem uprzedzać czytelnika, jak dalece uznajemy talent tego humorysty, i dzielimy w znacznej części zasadę i celowość Ramot i Ramotek literackich. W poglądzie tym przeto, oznaczymy raczej charakter ogólny wszystkich pism w humorystycznym rodzaju, a w szczególności Ramot chirurga filozofii, jak dowodzić będziemy że te Ramoty z talentem są pisane i chętnie przez publiczność czytane.

W ścisłym znaczeniu uważany humor i humorystyka, inne mają od Ramot literackich cechy. Krytyka słabiej strony społeczeństwa, w zajmujących obrazach przedstawiona, ironia, gorycz i półśmiech pisarza, a często nawet poetycki

(\*) Obok zalet téj książki, które już z powyższego przedstawienia dostrzedz można, rażą następujące wyrażenia: na str. 14 *zwiąrzył to Konrad że Bolesława chciano sprowadzić* i t. d. na str. 15: *ostatek wojska się rozbieżalo*, na str. 16: *klątw na Konrada orzekł*; zaczynanie zdań od *więc* np. na str. 25: *Więc słuszność powodów uznawszy* i t. d. *Więc Tomasza biskupa Wrocl. pochwycił*, i t. d. na str. 38: *Prandota nieszczęśliwe owieczki swe tuli*, i kilka innych pomniejszych uchybień.

wzlot imaginacji, znaczą właściwie humor i humorystykę. Znaczenie to przecież nie jest obowiązującym dla prawdziwego, niezależnie wyrabiającego się talentu. Pan Au. Wi. z usposobienia swego utworzył właściwy sobie rodzaj humorystyki, i w tej sferze utrzymuje się ciągle, mozem śmiało powiedzieć najszczęśliwiej. Wesołość jego nie wyczerpała się w III i IV tomie Ramotek, podał owszem kilka ustępów, któreby dwóm pierwszym tomom dodały wiele ceny. Jeżeli z jednej strony dziwić się powinniśmy, jak autor Ramotek zdoła na polu najbardziej wycieńczonym tyle jeszcze płodności wydobyć, tyle z drugiej strony niemniej uwagi godne, że go humor dobry ani na chwilę dotąd nie odstąpił.

W dwóch tomach które rozbiierać mamy, przeplatają się Ramotki lepsze i zupełnie dobre, słabszemi. Żadnej jednak zbyt płaską lub niedorzeczną nazwaibyśmy nie śmieli. Że p. Au. Wi. na jednym tonie wesołości i dowcipu ciągle utrzymać się nie może, jako zarzutu i braku rzeczywistej zdolności wytykać mu nie mamy prawa. Każdy pisarz ma mniej i więcej szczęśliwe chwile usposobienia, i pod wpływem jego, lepsze lub słabsze tworzy plody; i jeżeli jednak w postępie nie jest malejącym, już to dosyć, mianowicie dla humorystyka. Na polu szlacheckim, wśród zagród wiejskich, zbiera p. Au. Wi. zapasy niewyczerpane obrazów, których śmieszność przedstawiając stronę, dotyka nieraz jednocześnie wszystkich sprężyn życia duchowego i materialnego. Zbratany z ziemianinami, uniósł że tak powiemy, wszystkie ich tajemnice błędów i przesądów, i ku pożytkowi ogółu jedne po drugich bez systematu wydaje. Ilekroć tedy nasz chirurg filozofii operuje między szlachtą, włościanami i żydami na karczmach, widzimy szczerą prawdę, przychylnosć serdeczną do ziemian obok ostrych przymówek, i trafne dostrzeganie rzeczywiście wykorzenia potrzebujących błędów; ilekroć wszakże przechodzi w inne sfery towarzystwa, mianowicie miejskiego, więcej staje się złośliwym jak dowcipnym, więcej przesadzonym jak wesołym; dlatego najlepsze są Ramotki: *Przypadek który na*

*własne oczy widziałem*, i *Wspomnienie*; najmniej prawdziwej wesołości, dowcipu i prawdy szczęśliwie uchwyconej w *Salonach literackich* a nie prócz wierności obrazu w artykule o *owcach i owczarzu*. W jednym i drugim towarzystwo jest mieszane; dlatego w jednym i drugim uderza niesmak, czego nie znać winnych, owszem najponętniejsza prawda z wesołością i dowcipem. Humorysta, i to w takim jak p. Au. Wi. rodzaju, nie powinien nigdy wdawać się w rozprawy na seryo, w morały na seryo i sentymenta na seryo: a jednak jest ulubiony każdy z tych trzech autorowi kącik, gdzie lubi spocząć i w niewłaściwe wdawać się rozmysły; wada to wspólna wszystkich prawie pisarzy, że chcą na wielorodzajowych polach jaśnieć, a zawsze szczęśliwie. Ramotka literacka nie potrzebuje zakończenia morałem jak bajka, bo śmieszna strona w człowieku lub towarzystwie uchwycona, w sposób odrażający i śmiech obudzający przedstawiona, już sama przez się jest morałem że na wysmianie zasługuje. Sentymentalność równie nie jest szczęśliwą dla chirurga niwaj: raz dlatego że p. Au. Wi. jest chirurgiem a więc z przytępionem czułości zmysłem, drugi raz, że talent jego w uczuciowości mniej świetnym się okazuje, i w dowcipie płodnym. Nie utrzymujemy przytém, aby uczuciowość nie była obfitym dla humorystyki przedmiotem, i panu Au. Wi. udają się często parody scen uczuciowych wybornie; pani Szyrmer zaś uczucie wszelkie wysmiewa, i wysmiewa najszczęśliwiej, ale że nasz dowcipnie a bez rozlewu krwi praktykujący chirurg, z natury talentu swego wesoły i rubaszny, do miękkiej uczuciowości nagiąć się nie może. Co do rozpraw na seryo, rzecz się tak ma z p. Au. Wi. jak z artystą komicznym, któremu nie godzi się przyjmować ról bohaterskich, bo publiczność z jego dzieł poświęcenia, zemsty i miłości seryo zawsze śmiać się będzie. Prózne wysilenie i praca: najlepsza rozprawa skutku nie otrzyma. W wesołości radziłbysmy chirurgowi szanownemu być czasem wstrzeźliwszym; ile rubaszność to jest otwartość, szczerłość i śmiałość razem połączone, najkorzystniej na czytelnika wpływają, tyle zapomnienie zu-

pełne, jest grzechem, tym bardziej, że Ramotki są i być powinny popularne, a więc w ręku każdego. Gdyby sama wesołość i dowcip były zaletami Ramotek, nie zalecaliśmy tej rozrywki każdemu, boć to w ogóle niewdzięczne czasu spędzanie, ale że Ramotka każda ma cel moralny i dążność, dlatego zalecamy je wszystkim; starym i młodym, uczonym i nieukom, jednym dla rozrywki, drugim dla nauki. Ile tedy podobnem będzie panu Au. Wi. być skromnym, niech się stara, przez wzgląd na pleć i młodość, chociaż już to nie jesteśmy zdania, aby stary i mężczyzna miał prawo być nieskromnym i niesmacznym.

W ogólnym tym poglądzie, bez systematu przytaczaliśmy zalety i wady, oraz sąd nasz wyraźny argumentami nie wspierany. O wadach i zaletach dlatego naprzemian mówiliśmy, że lepiej, jedno przy drugim, postawione, piętna swe wydadzą. Argumentacje opuszczaliśmy, bo zbyt byłyby powszednie choć stałe. Wreszcie krytyka tego rodzaju powinna coś czytelnikowi w sądzie zostawić: nie powinna się wyczerpywać i rozwlekać, a będzie skuteczniejszą i zajmującą. My wszakże chcąc sąd nasz uczynić trwałym i wyraźniejszym, zbierzmy tu w kilku wierszach postrzeżenia rozrzucone: najobszerniejsze pole do wesołej dla p. Au. Wi. satyry jest wiejska zagroda i wszyscy wsi mieszkańcy. Wybitnym charakterem Ramotek jest wesołość i dowcip rubaszny, który w tym razie jest bardzo miły i pociągający, trafne malowanie ludzi i towarzystw w oznaczonej wyżej sferze; naturalność w dyalogowaniu; nadto najszcześliwsze pomysły do tytułów, dedykacyj, mówek i pomówek, w ogóle jednoćwiartkowych artykułów. Nie znamy nad p. Au. Wi. dowcipniejszego pod tym względem. Każde ogłoszenie, odezwa bezceremonialna do publiczności, warta tysiącznych przedruków. Usterki albo raczej niewłaściwości w Ramotkach są: sentymentalność, moralizowanie, i zbytnia czasem rubaszność. Dla dopełnienia obrazu, wymienimy tu w porządku ważności i wartości, artykuły IIIgo i IVgo tomu. 1) *D. E. F.* obejmujący nader trafną krytykę towarzystw naszych ze względem na ich literacką wiedzę. 2) *Przypadek*



który na własne oczy widziałem, wyborny szkic dorobkowiczów wiejskich. 3) *Wspomnienie*, pełne prawdy, dowcipu i trafności w malowaniu włościan i żydów wiejskich. 4) *Z życia mojego dziadka*, szkic szlachecki najszcześliwiej przypominający przeszłość. 5) *Symplicyusz Rzeszotko*, nie tyle co poprzednie szczęśliwy, bo sentymentalnością przeładowany. Najlepsze, chociaż nie bez zalet wesołości, prawdy i pożytecznego celu, pomimo karykaturowania obrazów są: *O owcach i owczarzu*, *Salon literacki* i *Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi*. Przy tych rozciąglejszej treści ramotkach nieporównane są: *Pomówka*, *Doniesienie literackie*, i *Dedykacya*, zwięzła, treściwa, i wielce istotną choć smutną dla nas prawdę głosząca.

Wstęp p. Au. Wi. na polu wesołości od pierwszej chwili tak był pomyślny, powodzenie tak rzeczywiste i zasłużone, że Ramotki do lepszych i pożądaných publikacyj w roku tym liczymy, i z prawdziwą ciekawością dalszego ich ciągu wyglądamy.

K. W.

---

*Traktat czyli nauka o gieorginach p. Józefa Strumiłły,  
autora Ogrodów północnych.*

Pod powyższym tytułem wydał p. Strumiłło dziełko o gieorginach, a w niém w szczególności opisał: *historją odkrycia téj rośliny, doskonalszą uprawę, rozmaite środki rozmnażania przez zasięw, rozdzielanie korzeni, flancowanie czyli gałązkowanie, odkładanie, szczepienie i łączenie, oraz wszystkie sposoby jęj pielęgnowania*. Rzecz o gieorginach poprzedza wstęp, będący raczěj przedmową autora; stara się on w tym wstępie przekonać wszystkich o wartości kwiatu, który będzie przedmiotem całego dziełka, i o jego wyższości pod wszelkim względem nad inne rośliny, a tém samem zachęcić do uprawy *trzymającj berło między wszystkiemi kwiatami gieorginy*. Jakkolwiek podziwiamy piękność gieorginy, w tak liczne odcienia kolorów skutkiem uprawy zmienionj, nie dzielimy jednak z autorem jego zdania o téj roślinie. Gieorgina swym wspaniałym kwiatem zdobiąca

nasze ogrody przy końcu lata, miłą się dla oka wydaje w porze, w której pozbawieni jesteśmy ozdobnych, a razem przyjemny zapach roznoszących hiacyntów, bzów, róż, goździków, lecz nigdy przed nimi nie otrzyma pierwszeństwa. W tymże wstępie autor, mówiąc o wprowadzeniu gieorginy do Europy, dla powiększenia zapewne wartości kwiatu, wyraża się w ten sposób: „*Gieorgina, za wprowadzeniem jej do Europy, zajęła wielu botaników uczonych; uprawa udzieliła jej między roślinami kwiatowemi pierwszeństwa, na jakie słuszenie zasługiwała. Roślina ta od tak długiego czasu, stykając się z umiejętnością historii naturalnej, ze sztuką i przemysłem, dała po kolei, powód do mnóstwa rozpraw, postrzeżeń dobrze pomyślanych i t. d.* Nie sądzimy, aby roślina będąca celem prostej uprawy ogrodniczej, zajmować miała wielu uczonych botaników, bo ci znalazłszy dla niej właściwe miejsce w układach systematycznych, opisawszy ją dokładnie, tyle się tą rośliną zajmują, ile każdą najpospolitszą; nie rozumiemy też i tego wyrażenia: *roślina ta stykając się od tak długiego czasu z umiejętnością historii naturalnej*, a ile nam dotąd wiadomo, nie zrobiono jeszcze w sztukach i przemyśle żadnego zastosowania z pięknego gieorginy kwiatu; wątpić nawet możemy, ażeby kiedy sztuka farbierska z jej farbnika korzystała.

Po wstępie przechodzi autor do właściwego przedmiotu i daje tytuł: *Rozprawa o gieorginach*, istotnie stosowniejszy jak użyty na czele dziełka *Traktat o gieorginach*. Podawszy wiadomości historyczne o tej roślinie, opisuje jej cechy botaniczne, i wylicza najglówniejsze odmiany wyrodzone z pierwotnego szczepu. Mówi dalej o uprawie gieorginy, a najprzód o gruncie pod tę roślinę najstosowniejszym, i ten ustęp zaczyna od wyrażenia: „*Jakiej natury jest rodzinna ziemia gieorginy? nie wiemy*” potem dosyć rozwleknie się rozwodząc nad gruntami lekkimi i zsiadłymi, i wyprowadzając wnioski, jakieby na nich gieorginy wyrastały, kończy dopiero tém, jaki grunt pod te rośliny jest najlepszy. Zdaje nam się, że z tego ustępu możnaby całe rozumowanie autora o gruncie lekkim i ciężkim i przerobieniu jednego na

drugi opuścić, a pozostałe kilka wierszy na str. 52 zaczynające się od: „*Słowem najstosowniejsza dla gieorginy jest ziemia zwyczajna, lekka,*” i t. d. dostatecznieby w tym względzie objaśniły ogrodników i lubowników gieorginy. Nie potrzebujemy też znać natury gruntu Meksykańskiego, na jakim dziko rośnie gieorgina, bo autor sam przyznaje, że staranne hodowanie i odmiana gruntu sprawiły, że u nas daleko piękniejsze otrzymano kwiaty jak są w Ameryce. Mówiąc następnie autor o nasionach i zasięwie gieorginy, wyraża się niewłaściwie: „*Gieorgina jako roślina zrosłogłówkowa promienista, wydaje liczne odmiany, otrzymujące się z zasięwu nasion.*” Wtrącone zdanie: *jako roślina zrosłogłówkowa promienista*, jest niepotrzebne, bo nietylko tej gromadzie roślin, lecz i innym własność ta jest wspólna, że przez zasiewanie nasion, w liczne wyradzają się odmiany. Niewłaściwie, zdaniem naszym, zastanawia się autor w tém miejscu nad klasyfikacją gieorginy względnie do organów rodzajnych, i mieści ją raz w klasie rozdzielnoptciowój (Dioecia) drugi raz w oddzielnoptciowój (Monoecia) systematu płciowego Linneusza; gieorgina należy rzeczywiście do klasy roślin zrosłogłówkowych (Syngenesia), w której Linneusz pomieścił wszystkie rośliny z tak zwanemi kwiatami składanemi, a które stosownie do wykształcenia w nich organów rodzajnych, w sześciu oddzielnych pomieścił rzędach. Wreszcie zwrócić tu musimy uwagę autora, że rośliny z kwiatami pełnemi, jako *wyrodki* (monstres) od stanu naturalnego, wyjmują się zpod zasad płciowego systematu. Przechodzi autor z kolei do rozmnażania gieorginy przez rozdzielanie korzeni, gałązkowanie i t. d., i w tém miejscu bardzo szczegółowo i dokładnie opisuje wszelkie sposoby znane w ogrodnictwie rozmnażania i pielęgnowania tej ozdobnej rośliny. Widać tu prawdziwego amatora i znawcę długoletniém doświadczeniem nabyte wiadomości upowszechnić pragnącego, i przyznajemy, że podaniem dokładnych opisów tych sztucznych sposobów rozmnażania gieorginy, niemałą uczynił przysługę hodującym liczne tej rośliny odmiany. W końcu rozprawy o gieorginach, przytoczył p. Str.

zapewne własne *spostrzeżenia nad farbowaniem się kwiatów georginy*. Wyznać musimy, że cały ten ustęp, który autor chce tłómaczyć z pomocą fizyologii i chemii, pozostał dla nas niezrozumiałym. Przytoczmy z niego następne wyrażenia: (str. 170) „Stateczne więc zachowywanie się koloru kwiatów, każe się domyślać, że każda roślina ma właściwy sobie tok farb, które zmieniając się dają nastające odmianom z takowego toku pochodzącym

„Ażeby to lepiej pojąć, potrzeba przypomnieć z fizyologii, iż trzy są główne pierwiastkowe kolory: czerwony, żółty i błękitny. Te łącząc się po dwa, dają początek trzem innym tokom pośrednim nazywanym kolorami parzystymi albo składanemi, jakimi są: pomarańczowy, powstający z mieszaniny czerwonego z żółtym” i t. d.

Wiadomo nam nie z fizyologii, lecz z nauki o świetle należącej do fizyki, że są trzy kolory pierwotne z których się składa kolor biały. Nie zgodzimy się też z autorem w tém co mówi na str. 171 o wpływie działaczy chemicznych na zafarbowanie lub odfarbowanie kwiatów, bo dzisiejsi chemicy przyznają to, że gdzie działa siła żywotna, tam ustaje wpływ działaczy chemicznych; nie mogą więc na kolory kwiatów wpływać ani kwasy, ani alkalia w gruncie się znajdujące, i dlatego są rośliny które zawierając w sobie kwasy roślinne, jak np. szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella* L.) mają kwiaty koloru białego.

Kilka jeszcze słów powiemy o samém wydaniu: pismo wyraźne, obszerne, korekta drukarska nieco zaniedbana. Niektóre wyrazy, jakoto: *klącz*, *sosik* (odrostek), *tok*, *koloryt* nie dla wszystkich są zrozumiałe. Wreszcie dodanie piérwszej tablicy rycin, wyobrażającej kwiat georginy pojedynczej, pół-pełnej i pełnej, zupełnie nam się zdaje bezużyteczne. Wszyscy którzy zechcą korzystać z dzieła p. Str. o georginach, mają zapewne dokładniejsze wyobrażenie o pysznych kwiatach tej rośliny, aniżeli by go nabyli z tej kolorowej ryciny, która powiększając cenę księgarską i tak już drogiego dziełka, nie w bardzo pięknym świetle przedstawia tę wspaniałą roślinę, której autor całą książkę poświęcił.

S. P.

## ROZMAITOŚCI.

---

*Wyjątek z listu Józefa Ignacego Kraszewskiego.*

**Z** poczęciem Nowego Roku, jak zwykle, mamy kilka nowych książek, o których obszerniej pomówić godzi się.

Drugi tom *Bigosu hullajskiego* p. Izasława Blepońskiego, dopiero teraz nas doszedł. Jakkolwiek w przedmowie do niego, autor wszelką krytykę odrzuca, rekuze i przyznać jej prawa najmniejszego nad sobą nie chce, krytyka wszakże zająć się nim musi, i wyplacać się równą obojętnością nie powinna. Nam tak zdaje mi się wolno pisać, jak p. Blepońskiemu nie słuchać. Widoczną myślą *Bigosu* jest odwzorowywanie towarzystwa naszego, ze strony jego brzydkiej, po większej części śmiesznej; wskazanie plam i wyrzutów na ciele jego. Myśl nie nowa i temi zwłaszcza czasy kilkakroć użyta. Ale ta zła strona obrazu społeczności naszej nie jest obrazem całym, i my co to piszemy, chybiłiśmy w *Laterni* zbyt się w nią zapatrując, i p. Blepoński chybił także. Odrysowanie znamion, plam, szramów i pryszczów nie stanowi portretu, a niektóre z nich, jako wcale ducha fizjonomii nie dające, malarz powinien opuścić.

Przytém forma p. Blepońskiego książki najzaniedbańsza; styl niezawsze szczęśliwy, a surowość niektórych szczegó-

zapewne własne *spostrzeżenia nad farbowaniem się kwiatów georginy*. Wyznać musimy, że cały ten ustęp, który autor chce tłómaczyć z pomocą fizjologii i chemii, pozostanie dla nas niezrozumiałym. Przytoczmy z niego następne wyrażenia: (str. 170) „Stateczne więc zachowywanie się koloru kwiatów, każe się domyślać, że każda roślina ma właściwy sobie tok farb, które zmieniając się dają nastające odmianom z takowego toku pochodzącym

„Ażeby to lepiej pojąć, potrzeba przypomnieć z fizjologii, iż trzy są główne pierwiastkowe kolory: czerwony, żółty i błękitny. Te łącząc się po dwa, dają początek trzem innym tokom pośrednim nazywanym kolorami parzystymi albo składanemi, jakimi są: pomarańczowy, powstający z mieszaniny czerwonego z żółtym” i t. d.

Wiadomo nam nie z fizjologii, lecz z nauki o świetle należącój do fizyki, że są trzy kolory pierwotne z których się składa kolor biały. Nie zgodzimy się też z autorem w tém co mówi na str. 171 o wpływie działaczy chemicznych na zafarbowanie lub odfarbowanie kwiatów, bo dzisiejsi chemicy przyznają to, że gdzie działa siła żywotna, tam ustaje wpływ działaczy chemicznych; nie mogą więc na kolory kwiatów wpływać ani kwasy, ani alkalia w gruncie się znajdujące, i dlatego są rośliny które zawierając w sobie kwasy roślinne, jak np. szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella* L.) mają kwiaty koloru białego.

Kilka jeszcze słów powiemy o samém wydaniu: pismo wyraźne, obszerne, korekta drukarska nieco zaniedbana. Niektóre wyrazy, jakoto: *klącz*, *sosik* (odrostek), *tok*, *koloryt* nie dla wszystkich są zrozumiałe. Wreszcie dodanie piérwszej tablicy rycin, wyobrażającój kwiat georginy pojedynczej, pół-pełnej i pełnej, zupełnie nam się zdaje bezużyteczne. Wszyscy którzy zechcą korzystać z dzieła p. Str. o georginach, mają zapewne dokładniejsze wyobrażenie o pysznych kwiatach tój rośliny, aniżeli by go nabyli z tój kolorowój ryciny, która powiększając cenę księgarską i tak już drogiego dziełka, nie w bardzo piękném świetle przedstawia tę wspaniałą roślinę, której autor całą książkę poświęcił.

S. P.

## ROZMAITOŚCI.

---

*Wyjątek z listu Józefa Ignacego Kraszewskiego.*

**Z** poczęciem Nowego Roku, jak zwykle, mamy kilka nowych książek, o których obszerniej pomówić godzi się.

Drugi tom *Bigosu hultajskiego* p. Izasława Blepońskiego, dopiero teraz nas doszedł. Jakkolwiek w przedmowie do niego, autor wszelką krytykę odrzuca, rekuzuje i przyznać jej prawa najmniejszego nad sobą nie chce, krytyka wszakże zająć się nim musi, i wypłacać się równą obojętnością nie powinna. Nam tak zdaje mi się wolno pisać, jak p. Blepońskiemu nie słuchać. Widoczną myślą *Bigosu* jest odwzorowywanie towarzystwa naszego, ze strony jego brzydkiiej, po większej części śmiesznej; wskazanie plam i wyrzutów na ciele jego. Myśl nie nowa i temi zwłaszcza czasy kilkakroć użyta. Ale ta zła strona obrazu społeczności naszej nie jest obrazem całym, i my co to piszemy, chybiłiśmy w *Latar-ni* zbyt się w nią zapatrując, i p. Blepoński chybił także. Odrysowanie znamion, plam, szramów i pryszczów nie stanowi portretu, a niektóre z nich, jako wcale ducha fizjonomii nie dające, malarz powinien opuścić.

Przytém forma p. Blepońskiego książki najzaniedbańsza; styl niezawsze szczęśliwy, a surowość niektórych szczegó-

łów bez których wyśmienicieby się obejść można, posu-  
niona do najwyższego stopnia. Nie godzi się może, tak pro-  
zaicznie obrzydliwych wprowadzać drobnostek jakie w I  
i II tomie znajdujemy. Nie wiem czy to dodaje charakteru  
obrazowi, że matka p. Józafata *brud z za paznocy* dobywa,  
a p. hrabia *lewatywy* bierze gdy się kocha, aby sentymental-  
niej wyglądał. Nie będziemy wcale wyszydzać trywialności  
Shakespeara, jak dawni Francuzcy krytycy, ale nie widzimy  
potrzeby zachwycać się bezpotrzebnymi obrzydliwościami.  
Brudów tego rodzaju oszczędniej przynajmniej używaćby  
należało. Autor chce być śmiałym i zbyt wiernym malar-  
zem; przesadził. Wszelki obraz, wszelkie dzieło sztuki za-  
służyć na to imię mające, muszą być wyidealizowaniem  
swego przedmiotu, co bynajmniej nie przeszkadza najwier-  
niejszemu zachowaniu głównych rysów, inaczéj popadają  
w karykaturę trywialną.

Taki zarzut i w pojęciu ogólném przedmiotu książki  
i w jéj wykonaniu, daje się najgłówniej p. Blepońskiemu  
uczynić. Skutkiem tego przesadzonego naturalizmu, obraz  
surowym się staje i nieprawdopodobnym. Warto by się  
nad tém zastanowić, że co jest prawdą w życiu, czasem być  
może fałszem przeniesione żywcem w książkę. Zdawać się  
to może paradoxem, ale w obu żywotach odmienne są wca-  
le warunki bytu, i do nich stosownie przekład z natury na  
sztukę wykonany być powinien. Bigos pisany żywo, śmia-  
ło, a natchniony piękną obywatelską myślą poprawy oby-  
czajów, w niej ma najważniejszą zasługę swoją.

Głównymi postaciami w tym tomie są: p. Ananiasz, jar-  
markowy bohater, Józafat który tu zchodzi na zupełne zero,  
naiwny aż do głupstwa prawie ale szlachetny Staś, Pię-  
knogórski wzdychający adonis (*l'homme au lavement*), pani  
Wiercicka i t. d. Maszlewa szuler, nie wychodzi z rzędu po-  
spolicie rysowanych szulerów. Ustęp o grze pełen prawd  
i nie nowych i nie pocieszających. Jak dalece zgadzamy się  
na nie, świadczy drugi oddział *Latarni*. Jarmark Berdy-  
czowski, jest tłem na którym rozwija się prawie cały ten  
tom; autor maluje go, biorąc kilka postaci tylko wybitnych



na pierwszy plan, ogół zostaje tak daleko, że go zupełnie nie widać. W krytyce mieszanin (drukowanej wprzód w *Ate-neum*) w ten tom włożonej, w rozprawie o grze, w wielu innych ustępach najszlachetniejszy sposób myślenia się objawia. Cele autora są obywatelskie i zaszczyt mu przynoszące; czemuż wykonanie, nie odpowiada zamiarowi? czemu forma, styl tak zaniedbane, obrazy tak niespojone z sobą, lub spojone dorywczo? Czemu, przy tej żarliwości o dobro powszechnie, jaką okazuje autor, nie objawia więcej miłości chrześcijańskiej i wyrozumiałości filozoficznej, mniej złościwości i szyderstwa, które należałoby zostawić komu innemu? Bigos wartości artystycznej literackiej nie ma, bo też jak nas uczy przedmowa, nie starał się o nią autor, sądzić go potrzeba zwłaszcza jako głos obywatela, człowieka chcącego myśl użyteczną zaszcześcić, do poprawy otworzyć drogę. Ale czy drogą ku poprawie, jest jedynie tylko wystawianie wad szpetnych, czy także pokazanie ideałów, ku którymby zbliżyć się chciano? Niech autor sam rozwiąże; a nadewszystko niech będzie pewien że go cenim i pojmujemy, że gdybyśmy dlań prawdziwego nie mieli szacunku, nie napisalibyśmy tak otwarcie co myślim; zbylibyśmy go milczeniem lub ogólnikiem.

Dramat J. Korzeniowskiego, *Andrzej Batory*, świeżo się ukazał u Zawadzkiego; jestto jeden z najlepszych utworów autora. Charakter bohatera, Andrzeja Batorego, kilka innych postaci, scen większa liczba i w ogólności wykonanie, szczegóły na największe pochwały zasługują. Budowa krytyce ulega najbardziej. *Andrzej Batory*, panująca postać, jest razem główną dramatu ideą, na której sztuka się obraca; naturalności i charakteru wzniosłego pełna, utrzymana do końca najlepiej. Niektóre szczegóły w charakterze tym, są prawdziwie po mistrzowsku dotknięte. Forma dramatu Szekspirowska; akcja rozwija się powolnie, postępuje równie umiarkowanym krokiem, interes słabnie nawet trochę ku końcowi. Ale szczegóły śliczne, a wszędzie i wszędzie na wyjaśnienie postaci bohatera obrachowane wybornie.

W pierwszym już akcie, który jest expozycją rzeczy, zarysowuje się charakter ks. Andrzeja, obok brata Zygmunta, za cień i odbicie mu służącego. W drugim scena ks. Karioglio z Zygmuntem, dorazu przedstawia żywo: słabego, niepewnego siebie, próżnego i niestałego, co chwila zmieniającego zdanie, dziecinnego księżęcia, co się sam z władzy, nie mając siły na utrzymanie jęj, wyzuł. Jezuita, gra rolę sobie właściwą. Figura to nieco zużyta i zbyt znana. Scena poprzedzająca radę panów z ks. Andrzejem, choć potrzebna dla nakręślenia charakteru osób otaczających go, przerywa trochę akcyą. Naturalności i wdzięku jaki z niej wypływa, odmówić jęj nie można.

Interes sztuki podnosi się i wzrasta w następującej, gdy Zygmunt Batory, który zdał księżęcą koronę bratu, zniechęcony wpada na radę i chce mu napowrót odebrać władzę. Ten wybuch słabego człowieka do reszty go maluje, równie jak umiarkowane, a odważne i surowe postępowanie Andrzeja. Uwięzienie Zygmunta w zamku Ujwar, kończąc akt IIgi, wzbudza zajęcie: widzimy gotową walkę dwóch braci. Ale już tu interes rozdwa się, los Siedmiogrodu zarówno nas obchodzi, jak wypadek tęg walki; los Siedmiogrodu przeznaczonego zda się, aby padł ofiarą Rakuskiego domu. Akt IIIci w znacznej części jest jakby oddzielną w sztuce wstawką, w nim widzimy dopiero ponętną biędną ks. Maryę; akcyę się zastanawia znowu. Owszem, do wypadku walki dwóch braci, do niepokoju o los Siedmiogrodu, łączą się tu nowe węzły zdające się nowe zapowiadać wypadki. Miłość Kawasoczego ku Maryi, skłonność nagła ks. Andrzeja ku bratowej, obiecują wpłynąć na dalsze rozwinięnie dramatu. Autor wszakże napomknąwszy o nim, nie czuł się obowiązany wwiesć je za sprężyny w następnych akcyi głównej postęпах.

Piosenka, powiastka, rozmowy dość długie i swobodno jak w powieści, większą część IIIgo aktu zajmują. Scena z Andrzejem Batorym Maryi, krótka i wyborna. Druga część aktu IIIgo, poświęcona widzeniu się braci w zamku Ujwar; po którym Zygmunt zniknąc ma zupełnie ze sceny.

Jedną z najlepszych scen jest rozmowa Andrzeja z Zygmuntem, i jego spowiedź. Tu często największa prostota, największy sprawia efekt.

ANDRZEJ BATORY

Jak się masz bracie? późno cię odwiedzam, daruj, przypadek zrządził żem tu wcześniej pośpieszyć nie mógł; pewniem sen twój przerwał?

ZYGMUNT

Mój sen? Oddawna już nie sypiam.

BATORY

Widzę

Żeś blady, drżący. Co ci jest? mój bracie!  
 Nie sądzę, aby jaki niedostatek,  
 Brak posłuszeństwa, albo czci należnej,  
 Rozdrażniał nerwy twoje, snu pozbawiał  
 I niszczył zdrowie. Jeśli kto uchybił  
 Osobie twojej, będzie ukaranym.

ZYGMUNT

Nie bracie, nikt mi nie uchybił!

BATORY

Przecież

Nie masz pokoju?

ZYGMUNT

Nie mam.

BATORY

Czemuż?

ZYGMUNT (smutno)

Nie wiem.

Zygmunt, którego dręczą zgrzyoty, bo w tym samym zamku Ujwar wydarł życie bratu, spowiada się później kardynałowi Andrzejowi; spowiedź ta prostotą i uczuciem śliczna; Zygmunt zupełnie tu znika, i ze szkodą dramatu nie ukazuje się więcej. Historia nie powinna tu była krępować autora, a brak Zygmunta odejmuje sztuce największy interes téj

walki braterskiej. Jak poprzedzających kilka ruchów w dramacie, tak i to zniknięcie, zupełnie jest niespodziewane i niezwykajne. W akcie IV. ks. Kariglio Jezuita, który porzuciwszy Zygmunta, pozostał przy ks. Andrzeju w nadziei skłonicnia go ku sobie, rozpoczyna monologiem. Wstawiona zręczność Jezuicka, wcale się tu nie dowodzi jego postępowaniem. Groźném milczeniem zbywa Andrzej Batory Jezuitę, i nareszcie nie odpowiedziawszy mu nawet, wywieść go rozkazuje za granicę kraju. Milczenie księcia, potem wydany rozkaz, wyborną stanowi scenę. Andrzej coraz olbrzymieje i wybitniej się na tle otaczających go osób maluje. Widzenie się z ks. Brzeskim, który w II i III akcie nie ukazywał się wcale, a tu na nowo się zjawia, scena przypomnień Heilsbergskich, prześliczna. Cały interes już tu zbiega się na los Siedmiogrodu i wypadek wojny z Wołochem, któren od przybycia nowój figury, Malespiny posła papiézkiego, przewidzianym być może.

Ostatek sztuki assistujemy smutnie nieuniknionej fatalnej zgubie Andrzeja, nad którą bolejem. Mnie w V akcie nieraz czytając łza zakręciła się w oczach. Malespina zdaje się nam tu całkiem zbyteczny; jestto drugi niby Kariglio wyższej nieco potęgi, z tą różnicą, że co piérwszy robi dla zakonu, drugi dla kardynalskiego kapelusza. Malespinę wyrzucićby można zupełnie. Scena Malespiny z ks. Kariglio, tak uprzedza o wypadku V aktu, że wolelibyśmy widzieć ją zastąpioną inną, bodaj w obozie Wołochów lub namiotach cęklerów: prócz tego trochę jest długa. Marya ukazuje się tylko i niknie. Batory zasiada w radzie, zjawia się Malespina, nadchodzą złe nowiny, a wszystko co ma być widzimy już jak na dłoni. Piąty akt ziszcza obietnicę IVgo, ks. Andrzej zaraz na początku przegrywa na głowę, popłoch powszechny, najwierniejsze podpory tronu padają. Ks. Andrzej zmuszony do ucieczki, ale wiemy że go zasadzki na drogach czekają, Kariglio ginie mizernie, Malespina zastępuje go. Scena III ucieczki odznacza się przewyborném wykonaniem. Charakter Andrzeja staje tu w nowym blasku, pełen powagi i uroku, jaki mu nadaje wszędzie jawne, czułe i po-

**czciwe serce. Wytrwałość w przeciwności, zimna krew towarzyszająca mu wszędzie, zdanie się chrześcijańskie na opatrność, wycisnęłyby łzy na scenie. Przypomnienia Heilsberga i cytaty Horacyusza, wybornie tu znowu umieszczone. Wśród rozmowy to pytanie o chleb, to zwracanie jój na przeszłość zuczuciem, przywiązują nas do Andrzeja, nieszczęście tak mężko znoszącego. Strzał zdrajcy skraca mu życie; umierający przypomina sobie wiersz Horacyusza, nieco wprzód próżno szukany w pamięci, i kona; potrzebaby tę scenę zacytować całą. Dramat mógłby się na tém skończyć: sceny następne, gdzie tylko Marya i starzec Gezzi zajmują nieco sobą, bo los Siedmiogrodu jest już rozstrzygniiony stanowczo, są tylko naddatkiem. Kilka słów Maryi do Malespiny pełnych głębokiej żalości, kilka potem starca Gezzi, kończą dramat.**

Wartość jego największa w szczegółach. Sceny pojedynczo wzięte, wszystkie się pięknosciami odznaczają; całość zyskałaby na ściśnieniu w 3 lub 4 aktach; nadałoby to jój więcej życia i ruchu. Tak jak jest przecie, dramat ten wielce się nam podoba. Nie ma tu wielkich dramatycznych efektów, gorącym potokiem nie płynie sztuka ze sceny w scenę coraz burzliwiej i bardziej porywająco, ale natura za to wyraziła się wierniej tym trybem. Niejeden dramat Szekspira przypomina się budową Andrzeja Batorego.

Eustachy hr. Tyszkiewicz, wydał swoje *Listy o Szwecyi* (T. I u Zawadzkiego). Jestto opis podróży umyślnie przedsięwziętej dla poszukiwań historycznych, co już jednać powinno szanownemu autorowi największą zasługę. Mało dziś ludzi, coby jemu podobni, jakiemu pięknemu celowi wyższej myśli, życie, mienie i czas poświęcać chcieli. Tém jaśniej też świecą ci co, jakby usłuchawszy rady A. Cieszkowskiego, imię stare i zasłużone czują potrzebę nowym okryć blaskiem, nową pracą znaczenie jego usprawiedliwić.

Listy o Szwecyi Tyszkiewicza, wielce się różnią od zajmujących w inny sposób wspomnień p. Alexandra Przędzieckiego. Ten podróżował dla poznania kraju, rysuje jego fizyonomią, opisuje swoje wędrówki; drugi przeciwnie, cał-

kiem się siebie zaparłszy, opowiada nam tylko co gdzie widział Polskiego po Szwedzkich zamkach, jakie tam wojna zaniosła pamiątki, ile skarbów drogich w rękopisach, zbroi, sprzęcie znajduje się dotąd na Skandynawskim półwyspie. Pielgrzymka ta tak ujmująca już celem samym, opisana jest bez przymusu, bez pretensyi, bez wykwintu, po prostu, z łatwością, i zyskuje na tém.

Pierwszy rozdział opowiada wyjazd z domu; kilka słów także ostolicy zawiera, i zamyka się wyruszeniem w Szwedzką drogę. Autor użala się że mu nie było dano widzieć zachodu słońca 24 czerwca w Torneo, przy którym chciał postrzegać obrzędy ludu, czyli one jakiego z kupałą nie mają związku. Szkoda w istocie że nie mógł tego dopełnić, gdyż wielu zwyczajów źródła szukać potrzeba często, nie tam gdzie one już bez pojęcia ich znaczenia zachowują się tylko jako po przodkach puścizna, ale w stronach z których wniesione być mogły.

Następują: widok Bałtyckiego morza, Rewla, brzegów Finlandyi, proste opowiadanie wypadków, które dynastją panującą w Szwecyi zmieniły w ostatnich czasach. Naturalna a żywa, bo niczém naumyślnie nieprzeciągana, ciągnie się powieść podróżnego, jakby ją przy kominku opowiadał. W opisie Sztokolmu, jak wszędzie, szczególną baczność zwraca autor na pamiątki Polskie, co podróż jego od innych odcechowuje; jesteście tam jakby u siebie. Sprzęty, oręż, rękopisma, sztychy, liczy i opisuje: a ileżto ich my nie znamy, choć Szwecya dochowała!

Wybornato skazówka dla kogoś coby poświęcając więcej czasu, chciał się sam udać, dla zebrania kopij ważnych aktów i rysunków, bardziej zajmujących pamiątek. Z tą podróżą w rękę, będzie wiedział, gdzie co znaleźć może. Nad koniec XVI w. nie przechodzą jednak wszystkie te pomniki. Zalecamy wiadomość o rycinach Polski się dotyczących w muzeum Sztokolmskiem. Znajomość powzięta z sławnym Berzeliuszem, zwraca p. Tyszkiewicza z przedsięwziętej drogi na inną, którą za poradą jego obiéra; zwiedza najprzód zamek Gripsholm, miejsce urodzenia Zygmunta III, pełne pa-

miątek Polskich. Tu poznajemy się bliżej z ową królowną Cecylią, narzeczoną Jana z Tęczyna, której życie rozczarowujące, opowiada nam podróżny. Szczegóły o Janie i Eryku, z najlepszych wzięte źródeł, zajmują dramatycznością swą, która je podobnemi czyni do Szekspirowych kronik. Szczegółowie opisany pałac Brahe i Wranglów Skokloster, a zasługiwał na to, bo w nim ogromne łupy Polskie zachowano. Ileżto ci Szwedzi w swych najezdniczych po świecie włóczęgach, do swojej ziemi zabrali i nanieśli! Obrazy, sprzęty, księgi aż do chomontów Polskich, wszystko się im przydało! Serce się ściska czytając to, i myśląc o spustoszeniach jakie poczynili, o pamiątkach, które nam wydarli.

W zamku Brahe dochował się wśród innych pamiątek kobierzec Polski z 1645 r. którego opisanie ciekawe, sztucce, buzdygany, pastorały, stroje, zegarki a nawet chomonty! Zaprawdę, więcej tam zachowano starych rzeczy niż u nas. Ze zbiorów w Sztokolmie, Skokloster i Löberöd, można by ciekawą ułożyć księgę, nie dokładając nic więcej.

Opisując Löberöd, Tyszkiewicz daje nam szczegóły ciekawe o Katarzynie Jagiellonce i jej mężu. I tu jak wszędzie po wyszukanych wrażeniach podróży, dość się nie można nacieszyć prostotą tych listów. Smutna historia Ebby Brahe! która nie jedną poezją, nie jeden dramat natchnąć musiała, kończy ten tom. Autor posuwa się ku Kopenhadze. Oczekujemy niecierpliwie dalszego ciągu tych listów, równie zajmujących dla ogółu czytelników, jak dla badaczy historii.

Doszła nas *Gwiazda*, noworocznik (a raczej pismo zbiorowe) wydane w Petersburgu przez Z. Fischa, ozdobione portretem W. Każyńskiego, którego też artykuł o muzyce dramatycznej Włoskiej głównie w tym zbiorze jaśnieje. Wkrótce obszerniej spodziewamy się mówić o Każyńskim, którego niepospolita nauka, wielki talent kompozytora, natchnienie towarzyszące mu za fortepianem i przy piórze, zasługują aby u nas poznane i ocenione zostały, tak jak je już oceniono w stolicy i za granicą. Każyński łączy dwa rzadko zchodzące się z sobą przymioty: natchnienie i naukę. Szczęrze po-

klaskujemy pozyskanéj mu już sławie; zasłużoną jest, i prędzej późnziej musiał ją otrzymać nasz Wiktor. Nie ma u nas drugiego, coby z tak rozległą i różnostronną erudycją, z zadziwiającą pamięcią, łączył tyle natchnienia i twórczego ognia, coby był razem całą duszą artystą, poetą i teoretykiem. Ułomek z historyi sztuki dramatycznój (we Włoszech) obfituje w zbytnie może szczegóły, ale to jest wyjątek z dzieła większych rozmiarów, gdzie one były nieodbite. Sąd o Rossynim, Bellinim, Donizettym, zasługuje na uwagę; jest to najtrafniejszy jaki się nam słyszeć zdarzyło. Chcielibyśmy wlać w krytyków literackich tę bezstronność jaką ma Każyński, uznając i wytykając błędy; jakże jednak młodzieńczo unosić się umie nad pięknosciami, jak je czuje głęboko!

Pomijamy poezye pomiędzy któremi Sonety wydawcy i tłumaczenia B. Dołęgi zasługują na uwagę, pomijamy i wyjątek z podróży do Włoch, któren choćby bez podpisu H. H. R. po stylu, tłumaczenie z Francuzkiego przypominającym, i duchu poznać łatwo do kogo należy, mijamy wiele innych artykułów; wspomnim o *Humorze* i *Listach* Alberta Gryfa. Jestto pierwsze wystąpienie znakomicie utalentowanego młodego człowieka, wystąpienie poważne, umiarkowane i wielce obiecujące.

Główną myślą listów, jest protestacya przeciwko empiryzmowi krytycznemu M. Gr. i antypatyi antyfilozoficznój autora Listopada i Mieszanin; przemówienie za filozofią, sprawą rozumu, znaczeniem filozofii XVIII w. i P. Br. Fer. Tr. Wiele tu rzeczy dobrych; wiele wiadomości i cytat dowodzących, że autor czyta wiele i pracuje wiele, wiele uwag świadczących że myśli, ale z przeproszeniem, dlaczegóż myśli puszcza torem wybitym, kolejną wyrzniętą przez twórcę *Myślini*? Zbyteczne to może uwielbienie dla niego, a ocenienie zasług nie idzie na równi z tém co uczynił w istocie. Że ten człowiek ma swoje zasługi, ma niepospolite zdolności, któzby przeczył po *Grundlage*, *Myślini*, i *Pedagogice*? ale ta potęga, ta wielkość o której on sam najwięcej prawi, w którą na słowo dobroduszni wierzą, upada pod ściślejszym rozbiorem pism jego. Jeżeli co, to filozofia p. Tr. jest



czystym synkretyzmem, zręcznie dokonanym, częstokroć tylko *mutatis mutandis* (co do Hegla mianowicie) od Scotta Erygieny począwszy, Kant, Fichte, Spinoza, Mallebranche, Leibnitz, Schelling (piérwszej epoki), Hegel, wszyscy tu zostali zręcznie użyci i zlepieni w jedno. Wszechstronność systemu wymagała tego, i system obejmować mający wszystko, zapożyczył się téż u wszystkich. Sama logika, której analityczna część jest agglomeracją kategorii najróżnorodniejszego pochodzenia, składa się ze stariej logiki scholastycznej *ad usum XIX saeculi* przerobionej, i części syntezy najmniej znaczącej. Tr. aby być nowym, stawia np. na początku nie ducha, nie ideę czystą, ale materią; nie jakość ale ilość. Bądźcież łaskawi i wytłómaczcie mi, jak może być ilość nawet *in potentia* tam, gdzie nie ma jeszcze jakości? gdzie nie ma nic krom całości jednej, chaotycznej, gdzie nie ma ducha, coby rozszczególnił i wydzielił?

Doskonale pojmuje u Hegla ilość wypływającą z jakości ale jak zrozumieć ilość, gdzie nie ma nic coby wyszczególniało, gdzie nie ma ducha?

Nie możemy się tu nad tém rozszerzać, ale prosimy pana Gryfa, o zastanowienie się nad systemem Tr. bez uniesień wzbudzonych jego własnymi przechwałkami; przy takiej pracowitości i talencie, łatwo mu będzie upatrzeć co jest słabą stroną Tr. i że i on przecie człowiekiem. Autorom co się chwala jak Tr. równie jak autorom co się zbyt gania, nigdy na słowo wierzyć nie potrzeba.

*Gwiazda*, jak na tak świeżo wschodzącą, jest wcale połykującą miłe. Daj Boże, aby z jej promieni skromny kościółek Niemencyński pobudowany być mógł; piękny to cel! ale nie dziwnaży to rzecz była, żeby obrońcy p. Tr. przyczyniali się do wznoszenia kościołów, a dotego katolickich? Bodajby! Znaczyłoby to, że korzystają z tego co w nim dobre, a umieją namiętne i przesadzone od niego rozróżnić.

10 stycznia 1846 roku. Gródek.

Następujący list posłany został do wydawcy Tygodnika; prosimy Redakcyi Biblioteki o wydrukowanie go także.

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z prawdziwą wdzięcznością odczytałem w ostatnim numerze Tygodnika zeszłego roku, statystykę mniemanych błędów moich, popełnionych w Witoldowych Bojach. Z wdzięcznością powiadam, bo niepodobna nie być wdzięcznym za tak życzliwe i troskliwości pełne rady, poparte tak dokładnym rachunkiem.

Pozwól Pan jednak dodać tu słówko. Żartobliwy autor artykułu pokładł na karb mój i omyłki druku, i poobcinał w cytatach wiérsze, frazy, aby się pocieszniej wydawały. Jest to niesumienność, której Pan zostałeś uczestnikiem, drukując ją. Omyłki popełnione w Bibliotece Warszawskiej, a tak żwawo położone na mój rachunek, dowodzą że wielce pożądane były dla recenzenta. Lecz cóż, gdybym policzył myłki w Tygodniku tak często robione i włożył je na barki pańskich współpracowników? Co się tyczy zaimka się, ubolévam nad jego losem, ale że to wszystko mistyfikacya tylko dowcipna. Zaimek tylekroć opuszczony został, ile razy blizkie drugie słowo zaimkowe, powtarzać go bezpotrzebnie nie dozwalało. Co się tyczy innych zarzutów, nie sędzę, aby warte były, nie mówię odpowiedzi, ale druku.

Mam nadzieję że W Pan Dobrodziej, tych kilku słów wyrzucić ze swego pisma nie zechcesz.

J. I. Kraszewski.”

---

### *Wspomnienia koncertowe.*

Przed rokiem jeszcze, zdając sprawę z koncertu pana Dobrzyńskiego, wspomnieliśmy o młodym Kazimierz Wernik, który wtenczas pierwszy raz jako fortepianista przedstawił się publiczności. Sąd nasz zdawał się niektórym surowy, nawet niesprawiedliwy; pierwszym był istotnie, w porównaniu z przesadzonemi pochwałami, których odgłos

uprzedzający wystąpienie nas doszedł i usprawiedliwiony nie został. Sąd nasz i niesprawiedliwym był także, jeśli winą jest szukać rzeczy bez względu na osobę, szukać na koncercie muzyki zamiast porady. Że nasz sposób zapatrywania się na muzykę w niczym zmieniony nie został, ale owszem często do rozważania sposobnością utwierdzoney, więc i teraz, po danym na własne imię koncercie pana Wernik, powiemy: jest to wiele ale niedosyć. Nie chodzi tu o mechanizm którego p. W. już ma tyle, że najtrudniejszym zadaniom niemalby sprostał, ale o zawładnięcie dziełem sztuki; nie o wirtuoza ale o artystę. Jako wirtuoz posiada p. W. lotność i nienaganną jasność biegaczów i różnych figur instrumentalnych, siłę nawet (która przecież nie starczy orkiestrze); są to korzyści dobrze kierowanej nauki, do których należy policzyć wysoki stopień swobody i elegancyi w wykonaniu. Ale są granice gdzie się kończy wpływ nauczyciela, a indywidualność zaczyna; zdaniem naszym, zupełne jej wyrobienie, które dopiero z wiekiem i doświadczeniem może mieć miejsce, samą tylko szatą prawdy muzykę wykonywaną odzieje. Jeżeli więc powiemy, że cieniowania pana W. są niewydatne, że wszystkie prawie uczucia któreby z muzyki wyjść powinny, są bez głębokości i jakby mary tylko z jego wykonania wyglądają, nie robimy mu z tego zarzutu, ale o braku ostrzegamy, ufni że przyszłość go nagrodzi. Nadzieje nasze wspiera i wyrobi stopień mechanizmu jaki p. W. posiadał, i dzieła jakim p. Nowakowski powierzył wykształcenie pojęć muzycznych swego ucznia, co okazuje program koncertowy, w większej części dzieła Szopena zapowiadający; niezawodną bowiem jest rzeczą, że zajmowanie się treścią mającą znaczenie wewnętrzne, wcześniej niż twory na błyszczenie obrachowane, rozbudzi uczucia rozwagę. Ale też w takich dziełach niepowiedzenie się jest widoczniejsze, bo nie ma sposobności powierzchownym pokryć go blaskiem; tam nawet chęć pokazania się bezkarnie nie uchodzi i psuje kompozytę. Dlatego zwracamy baczną uwagę pana W. na owe częste zmiany taktu, np. w koncercie Szopena

a mianowicie w każdym miejscu, gdzie biegacze i żywe figury następują po śpiewie; zwykle tam pośpieszał. Dowodzi to śmiałego i pewnego mechanizmu, ale zarazem niezrozumienia potęgi taktu, jego wpływu na ducha kompozycji, albo też lekceważenia jej a więc nie pojęcia w całości. Takie dowolne i zbyt częste zmiany tempa, unieważniły skutek umyślnych od niego odstępień przez autora wskazanych; ale wada ta niewątpliwie zniknie, gdy p. W. przez naukę kompozycji dojdzie do filozoficznego muzyki pojmowania. Wykonanie mazura p. Nowakowskiego, zapewne zgodne było z jego, jako autora, życzeniem. Jednak słuchając go, nie można było stłumić narzucającego się spostrzeżenia, że więcej równości zgodniejszeby było ze szczerą formą i charakterystyką muzyki tanecznej, choć nie do tańca przeznaczonęj; mazur przestaje być mazurem straciwszy wydatność rytmu i równowagę spadeków.

Allegro z drugiej symfonii pana Nowakowskiego, bez zajęcia przebrzmiało. Wolniejszy wstęp, w znacznej części zajęty przez *solo* na waltornię (nieosobliwie wykonane), zdawał się zapowiadać myśli rozległe w allegro, któremu jednak brakło śpiewności, bo miły temat zbyt mało używany, nie mógł się do niej przyłożyć, a obrane ze świeżości figury instrumentalne, zamiast towarzyszyć głównej myśli i z niej wypłynąć, na własny rachunek szeroki styl symfonii utrzymać chciały. Całość ztąd wypadła bez treści i ognia. Instrumentacja obojętną została, bo prawie wyłącznie, a raczej, zanadto przeważne użycie skrzypiec, a więcej jeszcze brak żywości myśli, bardzo ją pospolitą zrobiły. Jedno tylko przypominamy sobie miejsce, powierzone narzędziom dętym drewnianym, którego dwukrotne powtórzenie, za każdą razą zdawało się być rosą na pustyni. Zupełnie odwrotnie przedstawiła się instrumentacja ballady Szuberta *Erlkönig*. Energiczna, głęboka, zgodna z duchem powieści w ogóle, a mniej zajmująca się wypracowaniem szczegółów, jak na utwór czysto instrumentalny przystało.

Kawatyna i krakowiak, kompozycje do śpiewu pana Tejcmana i przez niego wykonane, są w duchu znanych po-

wszechnie poprzednich jego śpiewów; ta sama w nich ogłada i sentymentalność. Znalazły się głosy ganiące wprowadzenie skromnego krakowiaka do sali koncertowej, jak gdyby forma, by też najmniejsza, zajmującą treścią wypełnioną być nie mogła. Zarzuty tego rodzaju nowym są dowodem że są słuchacze, którzy nie muzyki, ale sztuczności szukają. Niestety! przymiot ten sam już tylko góruje w śpiewie pana Tejchmana. Wystąpienie jego o którym mówimy, zapewne dla licznych uczniów jego ostatnią było lekcją, pokazującą co może metoda jeszcze, gdy głos niepowrotnie przepadł. Brak w nim życia już dawno był nam wiadomy, trzęsienie go nie nada, a władanie głosem i sztuczna jego rozciągłość, przymioty długo znakomite, opuściły już pana Tejchmana. Nieuchronny ten wypadek opóźniany sztuką, już nadszedł, ale liczne dawniej przyjemności i co ważniejsza jeszcze, zasługi położone przez pana Tejchmana w zawodzie nauczycielskim, na długo przechowają między nami pamięć jego działania.

To samo niemal z pewnemi zmianami, zastosować się da do pani Franchetti-Wälzel; ślady dawniej świetności której nie znamy, pozostały; ale dziś głos w niskich tonach prawie żaden, w wysokich niemiły, w średnich ma jeszcze blask i pewność, niezdolne jednak oprzeć się powtarzanym zbyt często wysileniom w obrębie koncertu na własne imię. Jakiegokolwiek wykształcenie mechanizmu w głosie pani F. znajdujemy, nie można doń wliczyć trylu, najtrudniejszej z ozdób wokalnych, zawsze u niej niewydatny i za wysoki. Z programatów koncertów wokalnych, dawanych u nas, wnosiłoby należało, że nie ma muzyki inną tylko Włoska, ani kompozytorów jak Rossyni, Donizetti, Verdi i t. p. albo raczej jest jeden kompozytor na świecie, a jego nazwisko kończy się na i; bo tak do siebie podobne są śpiewy Włoskie, że kto zna ich kilka, zna wszystkie i różróżnić je z trudnością zdoła, zatrzymać w pamięci niezawodnie nie potrafi (od tej reguły rzadki wyjątek). Daremne zostaną starania dramatycznego przedstawienia, które do zasług pani Franchetti liczymy, chociaż one w sali koncertowej dziwnie się wydają,

jako niepoparte rozwijającym się dramatem i dlatego często graniczą z przesadą, jak o tém przekonał nas śpiew pani Dotti na koncercie skrzypka Doppler. Przypominamy tu tylko owo trzykrotne odezwanie się w romansie Donizettego przy wyrazach: „*mon père est mort*”. Effekt miał być tragiczny; w istocie był zadziwiający ale niesmaczny. Wydanie głosu za pomocą ściągnięcia policzków i przedłużenia ust, zdawało się raczej skutkiem niezmiernych boleści fizycznych, jeśli nie czém gorszym, ale nie cierpien moralnych, dla których stosowny wyraz nie tak trudno znaleźć śpiewaczce, posiadającej wykształconą metodę i pojmującej jak rozpacz w sztuce pięknej tłómaczyć się zdoła. Pani Dotti ma głos rozległy, równie potężny w tonach niskich i wysokich, gładki ale mechanicznie niebardzo wyrobiony, jeśli wnosić można z *kandazy* w romansie z opery *Il giuramento*. Brak świeżości zastępuje siła i giętkość, ale nic nie zastąpi niedokładnego wymawiania wyrazów. Uroczego *messa di voce* nie słyszeliśmy ani razu, choć nam się zdawało spotykać wymagające go miejsca kompozycyi, albo te w których śpiewaczka chciała pokazać długość swego oddechu, i niezachwianą czystość jednego tonu długo wytrzymywanego. Ale tu pani Dotti zapomniała o muzyce pamiętając o sobie, bo przeciągłego tonu żadnem cieniowaniem nie ożywiła; a jakąż wartość ma ton martwy choćby fizycznie piękny był nawet?

Pan Komman wystąpieniem swém z fantazyami Thalberga z Normy, i Liszta z Łucyi, urozmaicał koncert pan Franchetti, słuchaczów jednak nie zajął. Fantazyą Thalberga odegrał bez znaczenia i pojęcia; liczymy to przecież na karb dziwnych uczuć, jakie prawie każdego w pierwszym wystąpieniu publicznie opadają. Liszta lepiej wykonał, mimo to daleko pozostał nietylko za wzorem jaki nam dał sam autor téj fantazyi, ale nawet za wszystkiemi którzy go naśladować pragnęli. I dlatego właśnie że już tyle razy to samo słyszeliśmy, nie powinien był p. Komman tego powtarzać, albo dokładniej. Tyłu jest wirtuozów których (niby) kompozycye dostateczne do popisywania się dają po-

le; średnie usposobienia zaszczytnie w nich pokazać się mogą, na Liszta i Thalberga potrzeba potęgi, zapału i szalonego mechanizmu.

Że on koniecznym nie jest by sprawić słuchaczom przyjemność, pokazało się już tyle razy, i teraz na nowo z gry pana Doppler skrzypka. Grał Beriota, Haumana, Vieuxtemps, Artôt z różnym szczęściem, ale ze wszystkiego najlepiej mu się udała miła fantazyja własnej kompozycyi, na temat oryginalny, bo w niej trudności technicznych mało się znajduje, albo takie z którymi się oswoił dostatecznie i szczęśliwie zażywać ich potrafi. Inne ich rodzaje zawsze coś do życzenia zostawiały: oktawy i akkorda czystości, biegacze w wysokiej aplikaturze dokładności, stakkata wybitności większej, fladzeolety wykończenia potrzebują. Wrodzonego czucia i pojmowania kompozycyj obcych nie brakuje panu D., trzebaby tylko aby się przesady pozbył, w *kadenzach* najwydatniejszej. Ma zwyczaj w przykończeniach ustępów muzycznych nadzwyczajnie jeden ton przedłużać, a niezdolny tego jednym dokonać smyczkiem, kilka ich składa, i nie wiadomo czemu znaleziony już ton fałszuje. Szczególniej w pierwszym wystąpieniu na koncercie p. Wernik wada ta widoczną była, choć i na własnym koncercie jój nie uniknął, i towarzyszącego, na fortepianie w błąd wprowadził pozornym zakończeniem które znowu odwłókł. W pięknie wykonywanym śpiewie, niekiedy w żywych figurach, słyszeliśmy nietylko wysokie ale i średnie tony piszczące. Zbyt to często się powtarza aby na karb przypadku poliezoném być mogło, i pochodzi podobno ze złego trzymania smyczka posuwającego się wzdłuż po strónach. I chociaż wzrok w wątpliwości nas zostawiał, słuch domysł potwierdził, mianowicie w jednej z waryacyi Haumana; wyraźnie tam było słycać uderzanie drzewa napłask skierowanego, co zupełnie podobne było do klepania lichego fortepianu. A jednak instrument na którym panu Doppler towarzyszone, z fabryki pp. Krall i Seidler, nienagannie był wykończony, jak to można było wnosić ze świetności, równości i siły tonu;

**o dokładności mechaniki, przekonało wykonanie fantazy *Prudent'a* przez p. Wernik.**

A kiedyśmy znów od skrzypców do fortepianu przeszli, wypada wspomnieć o uwerturze z Oberona, na ośm rąk przełożonej z orkiestry, którą koncert pani Franchetti rozpoczęła. Słaby to jest środek zastąpienia orkiestry, a jeszcze z tak znajomą bo często słyszaną kompozycją, jak ta uwertura Webera; naszym zdaniem jestto parodya, choć nią nie było wykonanie uwertury z Semiramidy na rąk dwadzieścia cztery, na koncercie Litolfa przed kilkoma laty, albo z Wilhelma Tella przez Liszta, bo tam potęga tonów, tu wysoko posunięta sztuka imponowała lub dziwiła, a w obu razach wykonanie miało ogień, którego brakło przerobionej uwerturze Webera. Wchodząc w trudne położenie artysty, potrzebującego wstępu do koncertu i rozmaitości, znając niepodobieństwo zebrania u nas zdolnej odpowiedzieć zadaniu orkiestry, jeśli teatralnej mieć nie można, co się często zdarza, a w najpomyślniejszym razie kłopoty różnego rodzaju, niesłusznie byłoby potępiać bezwarunkowo fortepian, gdy chce przedrzeźniać orkiestrę, ale niech się to jak najrzadziej zdarza, ze stosownym przygotowaniem, i z dziełem muzycznym nieznanym u nas. Korzyść i zajęcie będą niewątpliwe.

---

*Praktyczny przykład polepszenia moralności ludu  
wiejskiego.*

Przed kilkoma laty stało parę nędznych chat i kilka spustoszonych dworskich budynków na wesolóm wzgórzu, panującym nad rozległemi łąkami i strumieniem Bąchorzy, całe niemal urodzajne Kujawy przerynącej. Dziedzic téj opuszczonej majątności postradawszy szczupłą mienie, smutnie życie zakończył. W tém samym miejscu, niegdy tak opuszczone z powodu znamion nędzy i przez wspomnienie



na nieszczęśliwy los właściciela, mieści się dzisiaj kilkanaście włościańskich rodzin, w małych lecz chędogo i dobrze utrzymanych chatach, otoczonych ogrodami i uśmiechających się poniekąd znamionami dobrego bytu, do wesołej okolicy, która je otacza. W miejscu odłogów i źle uprawnych pól, bywają role obfitemi plonami pokryte i od wszelkich szkód ochronione. Zmiana dziedzica sprawiła to pomysłne przeistoczenie całej osady, i to nie skutkiem wielkich nakładów pieniężnych, lecz za wpływem usiłowania jego o ulepszenie moralne włościan, wśród których żyje z uczuciem ojca i przyjaciela. Strawiwszy wiek młody na służbie wojennej, i doszedłszy do tego stopnia z którego ludzie do wyższych dostojeństw wznieść się mogą, zatęsknił zponad granic Tureckich do rodzinnej zagrody, wyrzekł się nadziei zaszczytu dla spokojnego szczęścia, które w usiłowaniu o poprawę i polepszenie losu włościan znaleźć potrafił. Gdy po kilku latach widział owoce skromnej a tyle użytecznej dążności, skreślił poniekąd pamiętnik téj moralnej pracy swojej, który godnym nam się zdawał ogłoszenia, lubo autor jego nigdy nie miał zamiaru udzielać go komu innemu, jak bliższemu znajomemu i przyjacielom swoim.

Oto są wyjątki z tego pisma :

„W roku 1837 nabyłem dwie małe wioski w obwodzie Kujawskim, w najgorszym stanie. Pola zaodłożone, dworskich zabudowań żadnych, że nie było gdzie ani zboża położyć, ani inwentarza weгнаć; w obu tych wioskach zastałem tylko kilka chałup i te bez dachów, bez kominów i okien, a słabemi i spróchniałemi temi skieletami wiatr tylko kołysał. Gnieździło się w nich kilka familij, złożonych po większej części z złodziejów, kontrabandzistów zagranicznych towarów, pijaków i próżniaków.

Pierwszém było staraniem mojem polepszyć byt mieszkańców. Grożące upadkiem chałupy rozrzuciłem, wybudowałem na ich miejsce dogodniejsze; resztę, dawszy im dachy, kominy, drzwi i okna, poprawiłem o ile się dało. Zniosłem wiekami uprzywilejowany w téj wsi szynk gorzałki, którą w razie potrzeby w chorobach lub słabościach, biorą mie-

szkańcy ze dworu w potrzebnej tylko ilości, za którą nie żądam od nich więcej nad to, co mnie samego kosztuje.

Zniosłem darmochę naznaczywszy pięć dni odrobku za pomieszkanie. Przeznaczyłem po złp. 3 nagrody każdemu z czeladzi, który dosłużywszy u mnie roku, na drugi rok pozostał się na miejscu.

Ażeby tym bardziej czeladź przywiązać do miejsca, umówiłem się z gospodarzami dwóch wsi przyległych, ażebyśmy wynagradzali przy ukończeniu roku 5 złotemi tych z czeladzi, którzy najdłużej na miejscu w służbie pozostają.

Wiedząc dotego, że jeden dozorca pomimo najlepszej chęci, nie był w stanie ściśle śledzić powierzonych mu ludzi, przeistoczyłem plan dozorstwa tak: że każdy u mnie czeladnik i mieszkaniec jest dozorcą i zarazem dozorowanym: Następujące opowiedzenie sposób ten objaśni.

Kazałem zrobić dwie tablice; z tych jedną, z nadpisem: *prowadzenie się czeladzi*, zawiesiłem na sosze w stodole, jako miejscu, gdzie czeladź najczęściej zbiera się do roboty. Na tej tablicy wypisałem krędą, dla łatwiejszego ściérania i pisania, nazwisko każdego z czeladzi podług porządku starszeństwa ich służby u mnie, kładąc przy każdym numer porządkowy od jednego do trzynastu. Dodałem na téjże tablicy, iż czeladnik przy ukończeniu służby zapisany pod Ner 1, odbierze złp. 3 więcej nad umówione zasługi. Zapisany pod Ner 2 odbierze złp. 2, a zapisany pod Ner 3 odbierze złp. 1. Nra 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 odbierają tylko umówione zasługi. Zapisanemu pod Ner 11 potrąci się złp. 1 z zasług; zapisanemu w Nrze 12 potrąci się złp. 2, a zapisanemu pod Ner 13 potrąci się złp. 3.

Pocém zebrawszy czeladź, przeczytałem im wypisane nazwiska i objaśniłem; że dotychczas uważając wszystkich jako równie mi zasłużonych, pokładałem nazwiska ich według starszeństwa w służbie; lecz odtąd kto nad obowiązek służby co dobrego zrobi, będzie przeniesionym do następującego wyższego Nru, z nagrodą do tego Nru przywiązaną; kto zaś okaże się niewypelniającym służby, leniwym, nieostrożnym w obchodzeniu się z narzędziami gospodarskimi, nie napa-

się koni lub wołów i tym podobnie, przeniesiony zostanie do niższego po sobie Nru, z karą do tegoż Nru przywiązaną. Że każdy wyżej leżący w Nrze, ma z obowiązku dozór nad każdym leżącym w Nrze niższym i odpowiada za niego. Każdy zaś w Nrze niższym, winien jest posłuszeństwo każdemu zpod Nru wyższego. I gdyby już tylko dwóch było przy odrębnej gdziekolwiek pracy; wyższy w Nrze jest z porządku dozorcą, niższy zaś w Nrze dozorowanym i pierwszym posłusznym. Tak leżący w wyższym Nrze, który z obowiązku wiedzieć był powinien lub wiedział o wykroczeniu zapisanego w niższym od niego Nrze, jako też zostający w niższym Nrze wiedząc o wykroczeniu, lub złym rozporządzeniu zostającego w Nrze wyższym od siebie, jeżeli nie doniósł mi o tém; zostaną przeniesieni do niższych przyległych sobie Nrów.

Zapisany w niższym Nrze doniosłszy mi o wykroczeniu zapisanego w Nrze wyższym, wynagrodzony zostanie postąpieniem do przyległego sobie Nru wyższego.

Drugą tablicę z nadpisem: *prowadzenie się mieszkańców wsi*, zawiesiłem na ścianie w pomieszkaniu włóдаря. Podobnie i na niej wyraziłem wszystkich obojg płci mieszkańców, nie wyjmując dzieci od 8 lat skończonych i téjże samój czeladzi, która już na pierwszej tablicy umieszczoną została; dzieci dlatego, ażeby je wcześniej przywyczajać do porządku, czeladź zaś dlatego, że na pierwszej tablicy szło tylko o jej prowadzenie się co do służby, na téj zaś i co do sprawowania się ogólnego. Każdego z mieszkańców umieściłem podobnie po numerach kolejnych.

Ażeby zachęcić ich do współubiegania się w dobrém postępowaniu, napisałem na téjże tablicy: że Nr. 1 uwolniony będzie od opłaty podatku szarwarkowego; Nr. 2 uwolniony będzie od opłaty dymowego; zostający w Nr. 3 od składki na wójta; będący w Nr. 4, od składki transportowej; a zostający w Nr. 5 od składki na transport rekrutów, któreto podatki obowiązałem się z własnej w takim razie kieszeni zastąpić.

Począłem zebrawszy mieszkańców, przeczytałem im imiona napisane na tablicy, i objaśniłem jakie są czeladzi obowiązki i ztąd wypływające korzyści wzajemnego dozoru wania się; wyłożyłem nadto porządek, podług którego w miarę zasług lub występku będą przenoszeni z jednego w drugi numer. Dodałem jeszcze, iż czeladź na tej tablicy będzie dozorowana w prowadzeniu się li tylko co do służby, na tej zaś tablicy będą dozorowani wszyscy bez wyjątku mieszkańcy we wszelkich złych i przeciwnych dobrym obyczajom skłonnościach; jakoto: złodziejstwie, pijaństwie, oszustwie, nieochędnictwie, przekleństwie, obmowie, kłamstwie, nieostrożności z ogniem, kłótni szczególnie w małżeństwach, lenistwie, w robieniu szkód mnie lub komu innemu, nieuszanowaniu urzędników i starszych od siebie w wieku, i tym podobnych.

Ta niesłychana i nigdzie nie praktykowana nowość, z początku mocno ich zastanowiła.

Gdy się uspokoiłi, zaczęło się współubieganie; każdego następowali przenoszenia do wyższych lub niższych numerów tablic, co trwało około trzech tygodni; potem coraz ustawały, a teraz ledwo jedna w miesiąc przytrafi się zmiana.

Przenoszenia do przyległych Nrów cel był taki, aby nagroda i kara szła z wolna i stopniami, i aby niższym na jeden numer zostawić nadzieję prędkiego podwyższenia, skoroby tylko poprawili się.

Nowo przybyłych pomieszczam w ostatnim numerze, aby stopniami zasługiwali na podwyższenie.

Przenoszenia do numerów nieinaczej się dzieją; jak tylko po ścisłym wyśledzeniu dobrych lub też złych postępów.

Zapomóg i darowizn żadnych nie czynię, lecz daję im robotę i płacę tak jak zwykle w okolicy płaci się z cudzej wsi najemnikowi, przez co uwolniony jestem od natręctw i strat; ludzie zaś, odzwyczajając się od lenistwa i żebractwa, w uczciwej pracy przyzwoite utrzymywanie się znajdują.

Na okrężne, które im wyprawiam raz w rok, przyzywam tylko tych mieszkańców, których imiona leżą w wyższych

numerach, i ci przy tańcach częstowani są piwem i jedzeniem. Zapisanym w numerach pierwszych czynię małe podarunki.

Zapisanych pod numerami niższemi, używam do cięższych w gospodarstwie robót.

Tak więc w każdym zdarzeniu oddaję wyższość stojącym w numerach wyższych, nad stojącemi w numerach niższych; różnicę tę w obchodzeniu się z niemi, w wysokim stopniu czuć umieją.

Jakiżże radości doznaję słysząc niekiedy sprzeczenie się między temi ludźmi: *ja jestem lepszy lub lepsza od ciebie, gdyż wyżej w numerze stoję; i ty nie możesz się równać ze mną!*

Zabroniłem używania nazwisk ohydnych i brzydkich, lecz każdy nazywać ma drugiego tém jedynie mianem, którym on w księdze ludności jest oznaczony. Dopełniają tego ściśle, gdyż nazwany inaczej uważa siebie za skrzywdzonego i ma do skarżenia się prawo.

Dla rozstrzygania nieporozumień lub zatargów pomiędzy mieszkańcami, zaprowadziłem sądy polubowne. Każda z stron wybiera sobie jednego z mieszkańców; ja dodaję dla powagi głosów trzeciego. Ci sędziowie, bez pisania, bez kosztu, wysłuchawszy strony i świadków, rozstrzygają sprawę. Od czasu zaprowadzenia tablic, jedynie dwie zaszły sprawy, z których osądzenia nietylko strony, lecz i ja zupełnie zadowolniony zostałem, widząc w tych sędziach proste, lecz sprawiedliwe o rzeczach pojęcie, i postrzegając że sądy takie nietylko podchlebiają miłości własnej wybranych sędziów, lecz nadto umysły ich kształcą.

Od dwóch lat przeszło, tojest od zaprowadzenia tych tablic, nie było ani jednego zdarzenia, aby ktokolwiek z moich mieszkańców śledzonym lub karanym był przez sądy poprawcze, lub przez wójta. Ażeby nie przytępiać w nich uczuć szlachetnych, nie używam nigdy łajań lub słów krzywdzących i poniżających. Z każdym obchodzę się łagodnie i przyzwoicie, z tą tylko różnicą, że z czeladzią i mieszkań-

cami wyższych numerów, rozmawiam przy każdym zdarzeniu nawet o rzeczach potocznych; z zostającymi zaś w numerach niższych, mówię tylko o tém co do ich służby i powinności należy.

I tak, dzięki moim tablicom, jestem spokojny i szczęśliwy, mam ludzi uczciwych, posłusznych, trzeźwych i pracowitych.



# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

---

### ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

**N**owa planeta. Koniec roku przeszłego odznaczył się ważnym wypadkiem dla astronomii, przez odkrycie nowej planety teleskopowej. Blisko trzydzieści dziewięć lat upływa od epoki (d. 29 marca 1807 r.), w której sławny Olbers odkrył małą planetę *Weste*; w ciągu tego czasu, ilużto obserwatorów nie śledziło nieba, i nie oznaczyło położenia gwiazd stałych! a jednak żaden z nich nie natrafił na gwiazdę któraby należała do naszego układu słonecznego. Potrzeba było szczęśliwego zbiegu okoliczności, ażeby pośród milionów drobnych gwiazd, w teleskopach tylko widzialnych, dostrzedz i odróżnić bieg własny w gwiazdzie ruchomej 9 wielkości, mającej zwiększyć świat słoneczny. Zaszczyt tego odkrycia należy się *Henckemu*, który, dnia 8 grudnia r. z. w mieście *Driesen*, dostrzegł gwiazdę ruchomą w konstellacyi byka, położenie jej oznaczył, i pierwszą o niej wiadomość umieścił w gazecie *Vossa* pod d. 13 grudnia r. z. Następnie *Encke*, dyrektor obserwatorium Berlińskiego, w d. 14 grudnia r. z. sprawdził to odkrycie obserwacją

przez siebie wykonaną, to jest: oznaczył położenie gwiazdy nowej, jej ruch dzienny i wielkość pozorną, i podał o tém krótką wiadomość w Gazecie rządowej Pruskiej Nr. 439 pod d. 17 grudnia r. z. Encke po stwierdzeniu tego odkrycia, nazwał planetę *Astrea*. Odtąd zaczęto ją i w innych miejscach uważać. W obserwatorium Pulkowskiém, z oznaczeń wykonanych tamże w dniach 26 i 30 grudnia, tudzież z obserwacji odbytej w Berlinie d. 14 grudnia, astronomowie Peters i Otton Struwe, wyznaczili przybliżoną drogę planety, i efemerydę podali. Opierając rachunek na pierwiastkach drogi przez nich otrzymanych, wypada: przejście planety przez punkt przysłoneczny 1846 r. d. 20 czerwca o godzinie 3 z rana: i wtedy planeta będzie najbliżej słońca, na 42 i pół miliony mil geogr. to jest dwa razy dalej, niż ziemia w średniém swoim oddaleniu. Połowa średnicy jej drogi eliptycznej, wynosi 2,626 promieni drogi rocznej ziemi, czyli 54 miliony mil geogr.; jej zatem oddalenie od słońca, pada między planetą Westą a Junoną. Mimośród drogi, czyli oddalenie środka jej drogi eliptycznej od słońca, zawiera 11 i pół milionów mil geogr. Długość węzła wstępującego, to jest oddalenie punktu przecięcia się drogi planety z ekliptyką od punktu równouocnego, wynosi  $140^{\circ} 56' 30''$ ; oddalenie punktu przysłonecznego od węzła,  $354^{\circ} 58' 56''$ . Nachylenie płaszczyzny jej drogi do ekliptyki, ma  $5^{\circ} 20' 10''$  a zatem jest mniejsze od pochyłości dróg czterech małych planet, i pada między pochyłość drogi Merkurego a Wenusa. Bieg średni dzienny planety na jej drodze, wynosi  $13' 53'' 58$  w łuku. Obieg peryodyczny około słońca 1553 dni, czyli 4 lata i 3 miesiące, i jest prawie taki sam jak peryod Junony. Wielkość jej prawdziwa w porównaniu do ziemi, nie jest jeszcze znana. Ze względu na wielkość pozorną, odległość od słońca, i bieg, *Astrea* należy do rzędu czterech planet teleskopowych (*Ceres*, *Pallas*, *Juno*, *Westa*), i może wszystkie pięć są szczątkami jednej wielkiej planety, między Marssem i Jowiszem kiedyś krążącej, jak to utrzymywał Olbers, któremu odkrycie dwóch planet, *Pallady* i *Westy*, winni jesteśmy.



\* P. Chazalon wynalazł i akad. umiejętn. Paryzkiej, na posiedzeniu 9 grudnia 1844, przedstawił tak nazwany *mareograf*, narzędzie do mierzenia wysokości wezbrań i opadnień morza. Za jego pomocą odkryto w Algierze i Tulonie zachodzenie gatunku wezbrań, o jakich przedtém wcale nie wiadano. Zwyczajne bałwany mają 15 do 25 metrów długości i następują w przerwach 15 do 20 sekund po sobie. Ale przy mocnych wiatrach tworzą się na morzu Śródziemném bałwany na 2 do 3 tysięcy metrów długości, w Tulonie w przerwach na 15, a w Algierze na 25 minut po sobie. W porcie Akaora na Nowej Zelandyi, mareograf ważniejsze jeszcze okazał zjawisko. Wezbrania są tam często silniejsze jeszcze podczas kwadr, niżeli podczas syzygiów. Wezbranie księżycowe jest 30 razy silniejsze niż słoneczne, gdy tymczasem we Francyi tylko trzy razy jest silniejsze. Jeżeliby zatem do obrachowania wielkości księżyca nie miano innych punktów oparcia się nad wzbieranie i opadanie morza, astronomowie byłiby w wielkie błędy wprowadzeni. (*Fror. n. Not. 1845 nr. 709.*)

J. B.

---

#### CHEMIA.

P. Goblej, professor szkoły farmaceutycznej, przesłał akademii umiejętności Paryzkiej swoje spostrzeżenia chemiczne o żółtku z jaja: z których się pokazuje, że pomienione żółtko zawiera w sobie kwasy olejowy, perlowy, i fosforowo-glicerowy. Podług zaś późniejszych jego doświadczeń, oprócz powyższych ciał, znajdują się jeszcze w żółtku: woda, istota białkowata czyli witellina, oleina, margaryna, cholosteryna, sole, dwie istoty farbujące, wyciąg mięsa, ślady kwasu mlekowego i ślady żelaza. Berzelius uważając na łatwość jęczenia oleju z jaj, sądził iż tenże zawiera w sobie kwasy tłuste lotne, czego jednak p. Goblej nie mógł odkryć, równie jak i galarety, która miała być spostrzeżoną w żółtku przez niektórych chemików. Siarkę wykrył on je-

dynie w istocie białkowej. Skład średni żółtka na 100 części zawiera:

Wody . . . . .	51,486
Witelliny . . . . .	15,760
Margaryny i oleiny. . . . .	21,304
Cholesteryny . . . . .	0,438
Kwasu olejowego i perłowego. . . . .	7,226
Kwasu fosforowo-glicerowego. . . . .	1,300
Chlorku amoniaku . . . . .	0,034
Chlorku sodu, chl. potasu, i siarkanu potasu. . . . .	0,227
Fosforanu wapna i magnezyi. . . . .	1,022
Wyciągu mięsnego . . . . .	0,300
Amonii, istoty usaletrorodnionej, farbnika, śladu kwasu mlékowego, śladów żelaza . . . . .	0,853
	100,000

(*L'Institut N. 618 z r. 1845*).

\* P. Pelouze zawiadomił akademią umiejętności Paryzką, że książę Ludwik Lucyan Bonaparte, znalazł w zbożu nadpsutém na spodach okrętowych, w skutku długiego zetknięcia tegoż zboża z wodą morską, wywiązaną znaczną ilość kwasu waleryanowego i masłowego. Autor niniejszego odkrycia zajmuje się wynalezieniem przyczyny pomienionego zjawiska. (*L'Institut N. 619 z r. 1846*).

\* W ostatnich czasach sławny chemik Mulder zajmował się nowym rozbiorem chlorofilli; a robiąc swoje poszukiwania na wielkiej ilości liści, otrzymał z nich to ciało bez wosku i tłustości. W powyższym celu liście topolowe przez kilka dni wytrawiał eterem, ciecz eteryczną precedził i przepędzał, na pozostałość naléwał wysokoku, i dalej tak postępował jak radzi Berzelius dla otrzymania czystej chlorofilli. Ciało to otrzymane, wyraża Mulder przez  $C^{18} H^{18} NO^8$ ; jest zaś ono jednakowe, czyli będzie wydobyte z liści gruszkowych, bżowych, lub téż topolowych. Z pracy także powyższej okazuje się, że chlorofilla nie należy wcale do tłustości, ani wosku, ani téż żywicy; ale raczej zbliża się do ciał takich jak indygo, posiadając własność farbowania się przez świeżo wydobywający się wodoród. (*Tamże*).

\* Wiadomo iż przed niedawnym czasem utrzymywał Devergie, że miedź i ołów zwyczajnie znajdują się w ciele ludzkim, czemu zaprzeczyli pp. Dauger i Flaudin na mocy swoich doświadczeń z ciałem ludzkim, zniszczoném kwasem siarkowym; w cieczy bowiem ztąd powstałej, nie mogli wykryć miedzi. Teraz zaś na nowo okazał Devergie, powtarzając doświadczenie sposobem przez powyższych dwóch chemików używanym, że miedź nie znajduje się w cieczy, lecz w pozostałościach, i przez zpopielenie tychże wykrytą być może. Ponieważ miedź w wielu istotach pokarmowych bywa natrafiana, sądzi przeto Dauger, iż tym sposobem ona do organizmu dostać się może. (*Archiv. d. Pharmacie. November 1845*).

\* Jako zadziwiający przykład powstawania ciepła przez działanie chemiczne, przytacza p. Channing z Bostonu następującą okoliczność: Wziąwszy mały kawałek zsiadłego kwasu węglowego, ciała za pośrednictwem którego jak wiadomo, nader wielkie zimno otrzymać można; jeżeli ten kawałek posypie się zproszkowanym potażem gryzącym i obwinie w bawełnę, za ściśnieniem téjże palcami, takie ciepło powstanie, że jój w rękę utrzymać niepodobna. (*Annalen der Physik und Chemie v. Poggendorff N. 10 z r. 1845*).

\* *Przeciwotrucizna na kwas Pruski.* W razie zatrucia tym kwasem, okropne skutki ztąd powstające, stosownie do świeżych doświadczeń M. J. Smith, zniszczyć można następującym sposobem. Bierze się 7 części siarkanu niedokwasu 1go żelaza, z którego 4 części zmienia się na siarkan niedokwasu ostatniego. Do roztworu zmieszanych powyższych siarkanów, dodaje się na każdą jedną część, 3 do 4 części węglanu sody, poczem wszystko przechowuje się w flaszach do użycia.

Z powyższego pokazuje się, iż niedokwasy żelaza są w takim stosunku, że proste podstawienie sinnika za ich kwasoród, wystarcza do utworzenia błękitu Pruskiego; wypada jednakże wspomnieć że zamiana ta, tylko pod wpływem

solii alkalicznych uskuteczniiona być może. (*Journal de Pharmacie et de Chimie, Octobre 1845*).

\* Na posiedzeniu akad. umiejętności Paryzkiej w dniu 10 listopada 1845 r. czytał p. Thénard zdanie sprawy kommissyi, złożonej oprócz niego z pp. Pelouze i Regnault, o rozprawie p. Frémy pod napisem: *poszukiwania tyczące się kwasów złożonych z kwasorodu, siarki, wodorodu i saletrorodu*.

Zastanawiając się w swoich poszukiwaniach we względzie kwasów metalicznych, nad główniejszemi własnościami nowego oddziału soli, które p. Frémy nazywa osmianami (osmites), doszedł do tego, że też osmiany pod wpływem kwasu 2 siarkowego (ac. sulfureux), lub siarkanów 2gich (sulfites), wydają kwas podwójny, zawierający pierwiastki kwasu osmowego i kwasu siarkowego, lubo w nim główne własności tych kwasów są utajone.

Na zasadzie powyższych doświadczeń, starał się p. Frémy utworzyć kwasy podwójne podobne kwasowi poprzedzającemu, a to przez podstawienie za kwas osmowy 1 (a. osmieux) kwasu saletrowego 2. (a. azoteux); w skutku czego otrzymał w kryształach widocznie cztery nowe sole; a dalej oprócz powyższych soli, otrzymał jeszcze pięć innych, których kwasy są nowe i należące do gromady kwasów soli czterech poprzedzających. (Wyjęto w treści z pisma *L'Institut N. 619 z r. 1845*).

\* *O ilości saletrorodu zawartego w piwie brunatném, przez M. J. A. Buchner*. Wiadomo że Liebig w swych Listach o chemii utrzymuje, iż łatwo okazać z pewnością matematyczną, że piwo nie jest pożywne, że żadne z jego części składowych nie może się zmienić w krew, włókno, lub jakąś część utrzymującą życie. Dla okazania mylności powyższych twierdzeń, p. Buchner wspólnie z p. Gorup, robili w Monachium doświadczenia z piwem brunatném Bawarskiém; z ich rozbiorów okazuje się, że piwo to zawiera w sobie istotę usaletrorodnioną, zapewne będącą tym związkiem pokarmowym proteiny, który nazwano glutinem nierozpuszczalnym, czyli glutynem. Nadto nadmienić

tu wypada, że wyciąg piwny użyty do doświadczeń, pochodził z piwa w marcu wyrobionego i dokładnie wyfermentowanego. (*L'Institut* 26 Novembre 1845).

\* Zdaje się że olejek z kwiatu akacyi, pod względem zapachu znakomite ma podobieństwo do olejku kwiatu pomarańczowego (*ol. neroli*). Może przeto być, iż w kosmetyce zdoła zastąpić kosztowny olejek neroli.

J. B. . . a.

---

#### HISTORIA NATURALNA.

---

##### *Mineralogia* (\*).

*H. Rose. Tantalit i nowo w nich odkryty metal.* Dokładne rozbiory chemiczne tantalitów, uskutecznione już przez samego H. Rose, już pod jego dozorem, okazały dość znaczne różnice w składzie rozmaitych odmian tego minerału z różnych miejsc pochodzących, i dowiodły że kwasoród kwasu tantalowego, podług dotąd przyjętych zasad obrachowania, nie znajdował się w stałym stosunku z kwasorodem zasad w żadnym z tantalitów, wyjąwszy w Finlandzkim, w którym stosunek ten jest 3 i 1. Ta okoliczność, również jak rozmaita ciężkość gatunkowa minerału, i otrzymanego z niego kwasu tantalowego, naprowadziły p. H. Rose na myśl zbadania, czy kwas tantalowy otrzymany z Amerykańskiego i Bawarskiego tantalitu, nie zawiera w sobie przypadkiem innego jeszcze kwasu. W poszukiwaniu tém p. Rose natrafił na trudności, które pokonał dopiero porównywając kwas rzeczony z kwasem tantalowym z Finlandzkiego tantalitu otrzymanym, a przez Berzeliusa i H. Rose za czysty uznany. Porównanie to przekonało go: iż kwas z tantalitów wymienionych otrzymany, rzeczywiście składa się ze dwóch, to jest: z kwasu tantalowego i innego bardzo tantalowemu podobnego, ale pod wielu względami istotnie różnego. Kwas ten jest połączeniem nowego metalu na-

(\*) Ciąg wiadomości pod tym ogłaszanych tytułem, oznaczany będzie cyfrą p. *Bocheńskiego*.

zwanego przez H. Rose niobem (*Niobium*) (\*) od Nioby córki Tantalą, dla oznaczenia przez to podobieństwa ich do siebie.

Kwas tantalowy i niobowy, są kwasami metalicznymi wielce do kwasu tytanowego i niedokwasu cyny podobnymi, i którym możeby mógł służyć tenże sam skład chemiczny. Oba te kwasy jako wodniki lub téż bezwodne są koloru białego. Wypalony kwas tantalowy ogrzany, zaledwie cokolwiek żółknieje, bardzo zaś mocno kwas niobowy; po oziębieniu powracają obydwaj do pierwotnej białości. Oba łączą się łatwo z alkaliami, wypędzając z nich przy topieniu kwas węglowy. Kwas tantalowy w połączeniu z sodą, nie jest zupełnie w wodzie rozpuszczalny, i maści ją tylko; niobian zaś sody można otrzymać w wyraźnych kryształach lub proszku krystalicznym, i zupełnie da się w wodzie rozpuścić. Rozrzedzony kwas siarczanym nie strąca zupełnie kwasu tantalowego w zwyczajnej temperaturze, ale dopiero po zawrzeniu, kwas zaś niobowy już w zimnie zupełnie bywa strąconym. Skwasiwszy cokolwiek roztwór tantalanu sody kwasem siarczanym lub solnym, wyciąg galasowy daje osad jasno żółty; kolor ten przyjmuje nawet kwas, przez nadmiar kwasu solnego strącony, tymże wyciągiem nalany; w roztworze niobianu sody, przy tychże samych okolicznościach, powstaje osad pomarańczowo czerwony: wolne alkalia rozpuszczają oba te osady; z roztworów obojętnych nawet nie można ich otrzymać; koniecznym jest tu nadmiar kwasu. Nadmienić nadto wypada, że osady te również osiągniętymi nie zostaną, jeżeli kwasy te rozpuszczone zostały w kwasie szczawiovym lub innym organicznym nietołym, albo gdy takowe kwasy organiczne dodane są do roztworu albo osadu kwasu tantalowego lub niobowego. Cyanek 1 żelazisty potażu, daje w roztworze tantalanu sody, zamienionym na kwaśny kilku kroplami kwasu siarczanego, osad żółty płatkowaty; w roztworze zaś niobianu sody mocno czerwony. Cyanek 2gi żelazisty potażu

(\*) Cf. Bibl. Warsz. 1845, T. II, str. 213.

strąca z roztworu tantalanu sody, osad płatkowaty biały; z niobianu zaś mocno żółty. Włożony cynk do skwaszonego roztworu tantalanu sody, po pewnym dopięro przeciągu czasu i z przystępem powietrza strąca biały kwas tantalowy, strącony zaś przez skwaszenie roztworu niobianu osad, przez włożenie do cieczy cynku, nabiera wkrótce koloru niebieskiego, i to tym prędzej, im więcej wolnego znajdowało się kwasu. Po pewnym czasie kolor ten ciemnieje i zamienia się na brunatny. Wöhler i G. Rose uważali, że też samą własność posiada kwas tantalowy otrzymany z pyrochloru i uranotantalitu, coby dowodziło, iż kwas niobowy znajduje się także w obu tych minerałach. Chlorek tantalu jest żółty, łatwo topliwy i lotny; chlorek zaś niobu jest zupełnie biały, nietopliwy i bardzo trudno lotny.

Metal niob otrzymany został w stanie proszku czarnego z połączenia jego z ammoniakiem i chlorem przez ogrzanie; ogrzany w powietrzu zamienia się na kwas niobowy biały, rozpalając się przytęm do mocnej czerwoności; kwas saletowy i woda królewska nie wywierają żadnego nań działania, mieszanina zaś kwasu salekowego z wodorodnofluorycznym, rozpuszcza go już w zwyczajnej nawet temperaturze. (*Berg uud Hüttmännische Zeitung*. 4 Jahr. Nr. 1.2, 4).

J. Bo.

---

### Zoologia.

P. Agassiz (w *Jahrbuch für Mineralogie, Geologie* i t. d. Cz. III, 1845), następną geologiczną kolęj w rozwijaniu się życia zwierzęcego naznacza. Zwierzokrzewy, zwierzęta miękkie i stawowate, w najwcześniejszym peryodzie ukształcenia się ziemi istniały, chociaż gromady ich nie miały licznej reprezentacji w członkach najdawniejszych. Jednakowoż nie usprawiedliwiają one wniosku, iż następowało kolejne doskonalenie się, aż do terażniejszego stworzenia. Można to powiedzieć tylko o zwierzętach kręgowych, z których ryby w pierwszym, gady w drugim peryodzie powsta-

ją. Zwierzęta ssące i ptaki następują daleko później, a na ostatku zjawia się człowiek. Dlatego p. Agassiz odpowiednie peryody nazywa: peryodem ryb, gadów, i zwierząt ssących. Największa zmiana we względzie ryb, nastąpiła ku końcowi peryodu Jura. Wszystkie ryby starsze nad krédę, osobne mają wejrzeń, i w ogólności do rodzin wymarłych należą. Ryby późniejszych epok podobne są dziś żyjącym, a wiele z nich należą do familij i rodzajów teraz jeszcze istniejących; wszystkie wszakże gatunkowo się różnią, równie jak i wszystkie kręgowce zwierzęta rozmaitych geologicznych epok, są gatunkowo odmienne. (*Fror. n. N. 1845 nr. 789*).

\* Na sposób Linneusza, który uważał zégar flory czyli z kwiatów, można by uważać zégar ze zwierząt. Korrespondent z Gwinei w Gaz. powsz. nr. 325 na str. 2594, tak wyraża się w téj mierze: „zwierzęta bowiem są nader mierzyteluemi w swoich godzinach. Wyjec (małpa) daje się słyszeć wieczorem o godzinie 9 i rano o 3; *Razor grinder* czyli szlifiérz, chrząszcz wielki, zaczyna swoje dzieło równo ze świtem; w godzinę później ciągną papugi z wielkim wrzaskiem napowrót do lasu; po zachodzie słońca „Who are you” odzywać się zaczyna. Dodawszy jeszcze do tego domowego koguta, będziemy mieli niemałą liczbę dosyć pewnych rozmiaraczy czasu”. (*Ib. nr. 787*).

\* Kotawce (les Guenons, *Cercopithecus*) sąto małpy staroświata mające wzrost niewielki, pyszczek znacznie przedłużony, opatrzony żyrochowkami (*bucca*, les abajoues), nagie natylki i długie lecz niechwytny ogony. W dniu 17 października 1817 r. para ich w menażeryi ogrodu roślin w Paryżu utrzymywana, do gatunku *Cercopithecus cynomolgus*, u Buffona *Macaque*, należąca, młode na świat wydała. Było najzupełniej ukształconém, nie uznała go wszakże matka, i nazajutrz żyć przestało. D. 19 lipca następnego roku, ta sama para znowu wydała młode, które losowi piérwszego uległo. Para podobnychże małp, oddawna w jednym ze znakomitych domów tutejszych utrzymywana, w dniu 15 stycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem, wydała na świat płód



zupełnie wykształcony lecz nieżywy. Jestto rzadki wypadek w naszym klimacie, a może pierwszy raz zdarzający się w Warszawie. Przyczyną że płód nieżywo na świat przyszedł, zdaje się być zbyt niska na chwilę jego urodzenia się temperatura mieszkania, w którym podówczas trzymano mały. Dodać i to wypada, że do chwili urodzenia młodego, rodzice rozłączone nie były. (W Paryżu samice przez czas gości trzymane w odosobnieniu). Rzeczą jest szczególnie, że jakkolwiek płód nie był żywy, matka zupełnie ku niemu przywiązanie okazywała. Rozczulającą było rzeczą patrzeć jak tuliła martwe dziecię do łona, i usiłowała ciąglem podnoszeniem mu głowy, życie w niém obudzić. Za ledwie nazajutrz zrana potrafiło odebrać jęj nieużyteczny przedmiot, który oddanym został do zachowania w muzeach tutejszych. Cały wierzch ciała, ogon i ramiona aż do łokci, są u nowo-narodzonego pokryte włosem czarnym. Czarny ten włos, zarastając gęsto tył i wierzch głowy, rozdziela się dalej na dwie wązkie smugi aż do brwi dochodzące, i zostawujące pomiędzy sobą wązki przedział nagi, który się ciągnie środkiem ciemienia i czoła. Ten rozkład włosów na przodzie głowy, zdobi tę część ciała. Uszy, skronie i twarz, równie jak cały spód ciała i ręce od łokci, są prawie nagie, to jest okryte włosem bardzo delikatnym i rzadkim, który na wielu miejscach zupełnie niknie. Długość ciała wynosi cali 8, długość ogona blisko 9, zatem te same wymiary co u Paryzkiego. Urodzone indywiduum ma płęć samczą. Mały Amerykańskie przedstawiły częstsze rodzenia się w Europie przykłady.

\* Schreber w swoim dziele o zwierzętach ssących, opisał i w wizerunku przedstawił niedopérza Surynamskiego pod nazwiskiem *Vespertilio lepturus*, ztąd nadewszystko uwagi godnego, że ma na końcu kości ramieniowej, tuż przy łokciu właściwy sobie worek. Illiger z opisu, bo nie zdaje się ażeby jaki okaz tego gatunku widział, utworzył dla tego niedopérza rodzaj, pod nazwiskiem *Saccopteryx*. Geoffroy, który nigdy tego gatunku nie widział, z wątpliwością podciągnął go pod swój rodzaj *Taphozous*, do starego

świata należący, i zdaje się powątpiewać o dokładności opisu i wizerunku Schrebera. Pomiędzy niedopérzami, ptakami i innymi zwierzętami, które p. Graham w Para zmarły, w rozmaitych częściach Brazylii zebrał, a które niedawno do muzeum Brytańskiego nadeszły, znalazł p. G. E. Gray dwa okazy całkowicie zgadzające się z wizerunkiem Schrebera. Worki, około pół cala długie, wypukłe, znajdują się na dolnej stronie kości ramieniowej, w niewielkiej odległości od przegubu łokcia. Mają one otwór w kształcie szpary  $\frac{1}{2}$  cala długiej, na górnym brzegu górnej strony kości, a wewnętrzna powierzchnia worka jest pofałdowana i zdaje się ciecz mazistą wyłączać. (*Fror. n. N. 1845 nr. 784 z Annals and Mag. of. nat. Hist. Oct. 1845 p. 279*).

\* Miano już przykłady, że kotka wykarmiła młode lisy, młode szczury i młode zające. Teraz p. Grill (*Archiv. Scandinav. Beitr. zu Naturgesch. I. 1, pag. 453*) doniósł przez pośrednictwo p. Sundevall, królewsko-Szwedzkiej akademii umiejętności, że 30 maja 1844, kotce, która troje kociąt wydała, odebrawszy dwoje, w miejsce ich włożył parę wieiórek jeszcze ślepych. Długo z początku wahała je kotka, ale w pół godziny ujrzano że ssaly. Nierównie wcześniej niż pozostawione kocię doszły one do stanu, w którym skakać mogły, odkąd często widziano jak igrała z niemi mamka i radowała się z ich postępu. (*Ib. nr. 788*).

\* Żywe kondory, w żelaza zchwywane, często wystawiane bywają na sprzedaż na placach Valparaiso. Za piękny okaz płaci się 1 do  $1\frac{1}{2}$  piastra. P. Tschudi widział na jednem podwórzu ośm tych olbrzymich ptaków, we właściwy poprzywiązywanych sposób. Długi wążki rzemyk z surowcu przewleczono im przez nozdrza i zawiązano węzełkiem, a drugi jego koniec przywiązano do kołka w ziemię wbitego albo do szyny żelaznej. Tym sposobem poruszenia ptaka wcale nie są więzione; może on w dość dalekim zakresie wolno się przechodzić; ilekroć wszakże unieść się chce w powietrze, upada głową na ziemię. Wyżywienie ośmiu takich ptaków nie jest drobnostką: należą one bowiem do najżarłoczniejszych zwierząt drapieżnych. Właściciel zapewnił

p. Tschudego, że na próbę dał jednemu kondorowi w przeciągu dnia 18 funtów mięsa (wnętrznosci wołowych), co on wszystko pożarł, i na drugi dzień z taką jak zawsze żądzą, zwykłą swoją dziel pochłonał. (*Ib. nr. 789*).

\* Olbrzymiego żółwia kopalnego, którego szczątki pp. Falconer i Cautley w górach Sivalek do łańcucha Himalajskiego należących, odkryli (patrz Bibl. Warsz. r. 1845, Tom I, str. 508), nazwano *Colossochelys atlas*. Dr. Kaup przywiózł teraz z Londynu trzy ułamki wzdłuż rozbitej spodniej skorupy, na 18 stóp Ang. długie, i wcielił je do tak bogatego już muzeum Darmsztadzkiego. (*Fr. n. N. 786*).

\* Arrowaki w Gujanie zwykli w suchej porze roku, w której wody są mialkie i bez pędu, zatruwać ryby zielem pewnej wijącej się rośliny. Ziele to rzuca się na wodę, a po kilku minutach odurzone ryby. wypływają na wierzch wody; mimo tego wszakże dobre są do jedzenia i używają się do nasoleń. Następnego roku powtarza się to samo działanie, i wszelka jest pewność, że się równaż mnogość ryb znajdzie. Zapewniają. że czynność z tém zatruwaniem w Supenaam rozciąga się w długości około 20 mil Ang. (*Ib. nr. 787*).

\* Według G. Johnsona, Angielskie nazwisko łososiopstrąga *par* (od *Pars*) ztąd pochodzi, że jako mieszaniec łososia i pstrąga, do tych obudwu zbliża się gatunków. Jako mieszaniec jest nieplodnym; dosięga najwyżej 6—7" długości, znajduje się przez wszystkie pory roku w rzekach Angielskich i nigdy do oceanu nie wędruje. *Stint*, czyli młody łosoś, mocno się od łososio-pstrąga różni: piersiowe płetwy u niego są ciemniejsze, brzuch srebrzysty, ogon głębiej rozdarty. W końcu maja lub na początku czerwca wędruje on do oceanu, a w sierpniu znowu do rzek powraca; w którymto czasie waży 6—7 funtów lub więcej, i nazywa się *gulee*. Następnego roku zowią go łososiem, a wtedy do 10 i więcej funtów waży. Łososio-pstrąg ma wszędzie łuski, które jednak w pewnych porach roku mocniej przywierają do skóry, i nie tak łatwo podczas sprawiania ryby oddzielać się dają. Ciemne plamy na łososio-pstrągu pochodzą od

złożenia większych ilości farbnika skóry, i znajdują się u wszystkich gatunków pstrąga. Łososio-pstrąg ma jeszcze wspólne z wielu innymi rybami taśmowate czyli równowazkie wejście, a to pochodzi z ukośnego skierowania muskularnych włókien, i jeszcze podniesione jest znajdowaniem się licznych, drobnych, ukośnie rozchodzących się naczyń skórnych, które początek biorą z naczynia wielkiego, ciągnącego się wzdłuż grzbietu. Naczynia te wyłączają ciecz kleistą, która skórze nadaje śliskość, i zasłania ją przed działaniem solnych i innych chemicznych pierwiastków wody, w której ta ryba żyje. Ciecz ta świeci w ciemności a przeto ułatwia rybom wynalezienie pożywienia, dlatego pstrągi w nocy go najwięcej szukają. Pomienione naczynia w ścisłym zostają związku z układem limfatycznym. (*Ib. nr. 791 z Lancet II. 10, 1845 r.*)

\* P. Deshayes przedstawił akademii um. Par. pod dniem 24 listop. anatomią małżów z rodz. *Clavagella*. Rodzaj ten utworzony przez Lamarcka, pomieszczony był zaraz przez niego obok pokropników (*Aspergillum*), w czasie kiedy Cuvier i wielu innych zoologów nie chcieli jeszcze tego ostatniego rodzaju do zwierząt miękkich przyjąć. Zuano wtedy kopalne tylko klawagielle. Później ogłosił Owen niektóre ciekawe i nowe szczegóły o ich anatomii, poczem Sowerby, jedyny dotąd uważany żyjący gatunek *Clavagella aperta* opisał. PP. Broderip, Caillaud, Sachi, Philippi, Delle Chiaje, przyłożyli się także do anatomii tych miękkich zwierząt. P. Deshayes głęboko teraz przedmiot ten zbadał, a z badań jego wynika, że klawagielle, naznaczone sobie od Lamarcka miejsce przy *Aspergillum* i *Gastrochaena*, zatrzymać muszą. Płaszcz w tych wszystkich rodzajach jednakowe ma ukształcenie. Bardzo gruby i muskularny płaszcz pokropników czyli arytenów, którego górna poła jest największą, uważany być może za jajecznik czyli brzuszną przetrzeń klawagiellów. Mała szczelina wpośród téj poły, przepuszcza rudymentarą nogę, wznoszącą się przed pyszczkiem na wierzchołku masy odwłokowej. U obudwu rodzajów głaszczki wargowe są wązkie, trójgraniasto-lancetowate;

u obudwu skrzela mają to samo położenie, a tylna ich część jest daleko dłuższa. Ta dziel pod masą trzewiów leżąca, w taki sposób przywiera do płaszcza, że od spodu zostaje kanał, który się aż do ujścia odchodka ciągnie. Wszystkie te rozpołożenia, u obudwu rodzajów są zupełnie te same. Uważając klawagielle ze stanowiska fizyologicznego, dzieli je p. Deshayes podług sposobu ich życia. Tworzy on grupy oddzielne z tych które się w kamienie świdrują, i z tych które się na wzór pokropników, z ruchomemi rurkami w piasek zagrzebują. Do rozprawy dodaje autor wizerunki trzech znalezionych przez siebie w osadzie Algierskiej gatunków, z których dwa należą do zwierząt dziś żyjących, trzeci w kopalnym jest stanie. (*Ib. nr. 791*).

\* P. Guérin-Méneville ogłosił w *Revue zoologique* (*Mai 1845 p. 200*) swoje zdanie, iż *Xenistum valenciennaei* jako nowe zwierzę przez pp. Milne-Edwards i Blanchard akademii podane, (*Bibl. Warsz. poprz. zeszyt str. 443*), jest dawno już znaną pijawką *Hirudo grossa* Lin. przez Blainvillia do rodz. *Malacobdella* policzoną. Zdaje się że w dwóch dosyć obszernych wywodach w tój mierze (*Ib. Juin p. 216 i Juillet p. 248*), p. Guérin-Méneville całkowicie dowiódł, iż *Xenistum* jest to samo co *Malacobdella*.

\* Osadnik w Demarara w Gujanie, chwycił rój dzikich pszczoł tamecznych bez żadeł, i w ulu je osadził. Korrespondent *Gaz. powsz. nr. 325*, tak wyraża się w tój mierze: „Mocnom się nad tém zadziwił, i z początku wcale nie ufałem temu pokojowi w kraju. Ich miód jest dobry.” (*Fr. n. N. n. 790*).

\* *Nowe dzieła.* Drowie Jan Müller i Franc. Troschel ogłosili w Berlinie przedpłatę na dzieło o rybach pod tyt. *Horae ichthyologicae*, czyli opisy i wizerunki ryb nowych. Pierwsze dwa posyty dzieła tego, obejmujące familią *characini*, już znajdują się w handlu; obejmują sześć arkuszy textu i jednaście tablic *in fol.* z wizerunkami, cena 7 $\frac{1}{3}$  tal.

Na uwagę wszystkich miłośników zoologii zasługuje wiadomość, że p. F. E. Guérin-Méneville zniża ze 300 na 160 franków cenę egzemplarza swojego znakomitego dzieła, pod

tyt: *Iconographie du règne animal de Cuvier, ou représentation d'après nature de l'une des espèces les plus remarquables et souvent non encore figurées, de chaque genre d'animaux, avec un texte descriptif mis au courant de la science. Ouvrage pouvant servir d'atlas à tous les traités de zoologie.* Dzieło to dla użytku wyższego ukształcenia czytelników przeznaczone, sam Cuvier, na kilka dni przed zgonem polecił na jedném z posiedzeń akad. um. Paryzkiej, jako książkę jedną z najużyteczniejszych do rozszerzenia wiadomości z nauk przyrodzonych. Cuvier sam przejrzał i posprawdzał rysunki, i można wierzyć zapewnieniu jego, że nietylko obejmują wiele nowego, lecz są dokładnie i wiernie wykonane. Składają one 2 grube tomy 8<sup>vo</sup> z 450 tablicami 6200 figur przedstawiającemi. Do tego należy nomenklatoryczny text w jednym in 8<sup>vo</sup> tomie o 900 ściśle drukowanych stronicach. P. Guérin dodaje oraz bibliograficzne wyliczenie prac od śmierci Kiuwiera we wszystkich krajach na polu zoologii pojawionych, we względzie nowych lub nowo odkrytych gatunków. (*Z Monitora*).

Na okładce trzeciego tomu dzieła Picteta pod tyt. *Traité élémentaire de Paléontologie* (o którym donieśliśmy w poprzedz. tomie *Bibl. Warsz.* str. 446), uwiadomiono że wyjdzie jeszcze czwarty, mający obejmować koniec zwierząt stawowatych, szkarłupnie, polipy i wymoczki. Trzeci tom dochodzi tylko do pierściennic (*Annélides*) i wyrównywa objętością dwom pierwszym.

† Abbate Teodoro Monticelli, nestor Neapolitańskich geologów, ciągle czynny i zasłużony dla fizyki i historii naturalnej, d. 7 paździer. r. z. w 88 leciech życia, umarł w Neapolu.



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

---

1845.

WARSZAWA.

Do nru 227. Kroniki z r. 1845 dodać należy:

Historja Literatury Polskiej w zarysach K(azimierza) Wl(ady-sława) Wóycickiego. Tom II i III. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład Gustawa Sennewalda. Druk J. Ungra. Tom II str. 671. Spisu rzeczy kart 4. Tom III str. 426 i spisu rzeczy kart 3.

389. O relikwiach S. Felixa męczennika, sprowadzonych z Rzymu do kościoła parafialnego w Ciechanowie, roku 1840, dnia 20 września za staraniem Jaśnie Wielmożnego Hrabi Wincentego Krasieńskiego, Jenerała Jazdy. .... 8ka. Warszawa 1845. Druk J. Glücksberga. Str. 39. (W dedykacyi podpisał się autor x. Józef K. Mętlewicz).

390. Traktat o pogardzie świata i jego filozofii. Napisany po łacinie przez świętego Eucheryusza Arcybiskupa Lugduneńskiego. Na polski język przełożony przez ks. R(zewuskiego) 8ka. Warszawa. 1845. Druk J. Glücksberga. Karta napisowa 1. str. liczb. 15. (Oddruk z Pamiętnika religijno-moralnego na m. sierpień 1845 r.

KRAKÓW.

(Do nru 286 Kroniki z r. 1844).

391. Michała Wiszniewskiego Historya Literatury Polskiej. Tom VII. 8ka. Kraków. 1845. Druk uniwersytecki. Nakład autora. Str. VIII. i 592. Złp. 26 gr. 20.

LWÓW.

Do nru 98 Kroniki z r. 1843 dodać należy:

392. Rozmaitości dla ludu wiejskiego, zebrane przez Julię G\*\*\*. Z godtem:

Co człowieka z bogaca?

Wiara, rozum i praca.

Część III. IV. 8ka. Lwów. 1845. Nakład Jana Millikowskiego. (Druk zdaje się Wiedeński). Tom III str. 189. Tom IV str. 270. W każdym tytule karta 1 i rejestru kart 2. Cena 4 tomów złp. 18.

393. **Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi, w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i na Podolu. Z godtem:**

Tys tę ziemię niemylnemi oznaczył kopcami,  
Od upalów granitnym krępakiem zagroził,  
Ramiona przeciw wichrom umait lasami  
I gościńcem rzek splawnych dwa morza pogodził.

(*Woronicz Bisk. krak.*)

Z przydaną mappą geognostyczną. 8ka. Lwów, 1845. Nakład Kajetana Jabłońskiego. Druk Piotra Pillera. Str. 228 i rejestru str. VIII. Złp. 6.

#### BOCHNIA.

Do nru 295, Kroniki z r. 1845 dodać należy:

Pisma wierszem i prozą Julji Goczałkowskiej. Tom II i III. 8ka, Bochnia. 1845. Druk Wawrzeńca Pizsa. Tom II str. 188. Tom III, str. 164. W każdym napisów kart 2 i omyłek karta 1.

#### WILNO.

394. Czytania na dni niedzielne i świąteczne, poprzedzone treścią czwórcech Ewangelistów, przez autora Rocznika gospodarskiego. (Hr. Platera) 12ka. Wilno. 1845. Druk Józefa Zawadzkiego. Str. 239. Złp. 7. gr. 10.

#### PETERSBURG.

395. Bajki i przypowieści, brednie, banialuki i duby smalone, pod redakcją Melodego Ruchawki. Z godtem:

Ethaec facienda et haec non omittenda.

Miałbym go za biednego, miałbym to za karę  
Żeby zawsze z postaci Jasnie Uwielbionej  
Nie miał czasem, choć rzadko zagrać w cieńsze tony.

(*wolne tłumaczenie powyższego*).

8ka. Petersburg. 1845. Druk Karola Kraja. str. 156,

1846.

#### WARSZAWA.

43. Bakałarz, przez Soulié, przekład A. M. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład K(arola) Dobrzańskiego, księgarza w Płocku. Druk St. Strąbskiego. Kart 2 i str. 253. Złp. 5.

44. Biblioteka kieszonkowa romansów i powieści zagranicznych, Tom IIgi. Rodzina Korsykańska. Z Francuzkiego Alexandra Dumas. 16ka. Warszawa. 1846. Nakład Fr. Spiess i comp. Druk Józefa Tomaszewskiego. Kart 2 i str. 210. Złp. 5.

45. Fijolek, noworocznik Lubelski na rok 1846 literaturze i poezyi poświęcony. (Ozdobiony 3rycinami) zebrany przez Z S..ą. 12ka Warszawa. 1846. Druk pod firmą Juliana Kaczanowskiego. Str. 405. Spisu rzeczy karta 1. Złp. 10.

46. Kazanie na żalobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Stanisława Hrabi Grabowskiego, b. Ministra Oświecenia, Jeneralnego Kon-



trollera Kr(ólestwa) Pol(skiego) mianew kościele PP. Sakramentek dnia 19 Listop(ada) 1845 r. przez x. J(ózefa) K(alasantego) Mętlewicza, Kanonika h(onorowego) Kaliskiego. Kapelana Arcy-bractwa nieust(ajacój) Ador(acyi) Pr(zenajświętszego) Sakramentu. 8ka. Warszawa. 1846. Druk. S. Orgelbranda. Str. 16.

47. Noworocznik dla ziemian, czyli zbiór przydatniejszych wiadomości z prawa cywilnego, przepisów administracyjnych i skarbowych, tudzież wyrachowań Tow(arzystwa) Kredyt(owego) Ziemsk(iego), rolnictwa, przemysłu i handlu dotyczących, wydał K(arol) Ł(ada). Urz(ędnik) Tow(arzystwa) Kr(edytowego) Ziemsk(iego). Rok IIgi. 8ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Kart 6 i str. 192. (Dołączone są dwa wykazy listów zastawnych wylosowanych, z tych pierwszy ma str. 12, drugi str. 16.) Złp. 6. gr 20.

48. Oznaczeniu Prus dawnych przez Dominika Szulca. 8ka. Warszawa. 1846. Druk J. Kaczanowskiego i St. Strąbskiego. Napisów, przedmowy i spisu rzeczy kart 6 i str. 155. (Z arkuszową mapą Prus dawnych do r. 1466, rysunku Jana Smoniewskiego, litografii Kazimierza Tyca). Złp. 6. gr 20.

49. Powieść zlepiana, przez Jacka Mac Tretful i J. Z. Sójkowskiego. Z godłem.

...procumbit humi bos. *Virgilius*.

12ka. Warszawa. 1846. Nakład L. Zwejera. Druk St. Nowakowskiego. Kart 2 i str. 176. Złp. 6.

50. Ramoty i ramotki literackie, napisał Au(gustyn) Wi(lkoński) chirurg filozofii. Tom III. i IV. 8ka. Warszawa, 1846. Druk pod firmą J. Kaczanowskiego. (Nakład autora) Tom. III str. 197. IV. 187. W każdym tomie spisu karta 1, (Do tomu 3go dołączona jest arkuszowa rycina, litografii H. Hirszla). Złp. 15.

#### W I L N O.

51. Opowiadania wierszem Johna of Dycalp. 12ka. Wilno, 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. 35. Złp. 1 gr 20.

52. Listy o Szwecyi, pisał Eust(achy) hr. Tyszkiewicz, towarzystw uczonych członek i korrespondent. Tom 1. z rycinami litografowanymi (Jest ich cztery, litografii Józefa Oziębłowskiego) 8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Str. VIII i 219. Z pren. na tom IIgi Złp. 16.

#### L I P S K.

53. Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krysztofa Zborowskich, zebrał Żegota Pauli. 8ka. Lipsk. 1846. Druk A. F. Brockhauza. Nakład Jana Millikowskiego we Lwowie. str. XL. i 215 Złp. 10.



*Domiesienia literackie.*

## WARSZAWA.

Druk zapowiedzianego dzieła W. A. Maciejowskiego *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, już się ukończył. Dzieło to zawiera około 40 arkuszy, w wydaniu ozdobném, z dokładną mapą koloryzowaną.

Księgarnia S. Orgelbranda wydaniem drugiego tomu *Historji panowania Jana Kazimierza*, ogłosi rękopis cały Krajewskiego, który dotąd w ukryciu zostawał.

Księgarnia S. Merzbacha, oprócz wydawania zeszytami dalszego ciągu *Biblioteki historycznej*, w której teraz mieści dzieje Anglii, wydała pięć poszytów *Podróży naokoło świata* p. Arago, w ozdobnej edycji, z rycinami kolorowanemi.

## WILNO.

Pod prasą drukarską znajdują się dzieła następujące: *Administracya rachunkowa* Józefa Glużyńskiego we 2 tomach.

*Pamiętniki o dawnej Polsce* z czasów Zygmunta Augusta z rękopismów Watykańskich: z Włoskiego tłómaczył J. K. z przedmową i objaśnieniami Mikołaja Malinowskiego, dwa tomy.

*Kronika Litewska* przez T. Narbutta in 4to.

Teofil Glücksberg ogłosił obszerny prospekt na dzieło p. n. „*Dzieje Korony Polskiej i Wielkiego księstwa Litewskiego od roku 1380 do 1535* przez Bernarda z Rachtamowa Wapowskiego: ze świeżo odkrytego społecznego rękopismu z języka Łacińskiego przetłómaczył, przypisami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał Mikołaj Malinowski.

Tłómaczenie tego ważnego dla dziejów naszych pomnika, wyjdzie w 4 tomach zeszytami, tekst zaś oryginalny Łaciński, we dwóch wielkich tomach, za oddzielną prenumeratą.

Typograf Wileński A. Dworzec, ogłosił prospekt na dzieło p. n. „*Życie Piusa VII papieża i stosunki jego z Napoleonem*. Wydane przez pana Artaud; przełożone na język Polski przez K. S. S. D. We czterech znacznej objętości tomach dwo maj:

Życie papieża tego, co towarzyszył koronacyi Napoleona, jest ciekawym i zajmującym ustępem w dziejach Europejskich.

Zapowiedziany i rozgłoszony z wielkimi pochwałami, wyszedł tu z całym przepychem typograficznym, poemat ks. Hołowińskiego p. n. *Dzieciątko Jezus*.



**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*

# **BIBLIOTEKA WARSZAWSKA**

**PISMO POŚWIĘCONE**

**NAUKOM, SZTUKOM, I PRZEMYSŁOWI.**

**1846.**

**Tom drugi.**

**OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXII.**

P  
1177

**WARSZAWA.**

**W Drukarni Stanisława Strąbskiego,  
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Załuskich.**

**1846.**



152

# ALEXANDER HUMBOLDT.

(TŁÓMACZENIE Z *Revue Britannique*).

PRZEZ

*Konstantego Wolickiego.*

---

**A**utor tego zajmującego ustępu zaczyna od wyznania, że w ogólności wyższe szkoły Angielskie źle przysposabiają do odbywania i opisywania podróży; że przeciwnie, stały łąd pod tym względem ma nad Anglią przewagę. Niemcy i Francuzi, mniej podróżujący od Anglików, czynią to z nierównie większą od nich korzyścią, i nader byłoby trudno między turystami Angielskimi piszącami, znaleźć ludzi tak celujących, tak zajmujących opowiadaniem i tak dokładnych, jak pp. Chateaubriand, Lamartine i Humboldt.

Ten ostatni już sam potwierdza wyższość uniwersytetów Niemieckich, które tak wieloraką naukę rozszerzają. Ale też Humboldt, już młodzieniec rzadkie przedstawiał zjawisko; łączył zdolności napozór z sobą niezgodne: zapał poetyczny, wytworność stylu, moc logiki, pamięć nadzwyczajną, wszystkie warunki niezbędne do zgłębiania umiejętności.

Gdyby państwo nauk miało obecnie wybierać monarchę, temuto człowiekowi nadzwyczajnemu należałoby berło i korona; nie dlatego, żebyśmy mu przyznawali gieniusz najpotężniejszy, sławę najświetniejszą, oryginalność najniezaprzeczeńszą, ale że nikt podobno nie jest tak uniwersalnym, nikt się nie wzbił tak wysoko i nikt tyle różnorodnych zasług nie położył jak badacz Kordylierów. Przyznajemy wyższość umiejętności Lejbnicowi przed Newtonem, i zdaje nam się iż pod względem pojęć twórczych Laplas jest niższym od Kiuwiera; krótko mówiąc, umysł który w sobie skupił najwięcej promieni rozrzuconych, a nie taki który mniejszą ich ilość jaśniej odbija, zdaje nam się najpotężniejszy. Dokładny rozbiór ostatniego dzieła Humboldta (\*), będącego sprawozdaniem z prac jego jako naturalisty, filozofa i wędrownika, jużby dostatecznie dowiódł, żeśmy się za daleko nie posunęli, licząc Humboldta w poczet najznamienitszych gieniuszów tegoczesnych Europy. Rozbiór ten byłby pracą przekraczającą granicę jaką sobie zamierzaliśmy; przestaniemy na skreśleniu życia Humboldta, które prędzej czy później, powinno być umieszczone na czele tego znamienitego dzieła.

Fryderyk Henryk Alexander Humboldt urodził się w Berlinie d. 14 września 1769 r., w rodzinie szlacheckiej, bogatej i powszechnie poważanej; miał brata starszego o dwa lata, Karola Wilhelma barona Humboldt, który będąc ministrem stanu, szambelanem, radcą tajnym króla Pruskiego, odznaczał się głęboką nauką.

Alexander Humboldt otrzymał staranne wychowanie które mu służyć miało za całe dziedzictwo. Nauczycielem

(\*) *Kosmos*, które już i w Angielskim znajome jest przekładzie.

jego był Kunth, u którego stołu zasiadali najznamienitsi filozofowie Pruscy. Onito wpoili w Humboldta miłość umiejętności, pomogli naturze w rozwinięciu umysłowych zdolności jego.

Już wiele na wiek swój światła naukowego mając, kończył nauki w uniwersytetach Berlina, Giettyngi, Frankfurtu i Hamburga, a skutkiem tych częstych zmian miejsca, poznał to czém każde z tych miast celowało nad inne, i uniknął niedogodności wynikających z systematu wyłącznego. Rozkwitająca sława jego, wpływ rodziny i tysiąc innych przyjaznych okoliczności, otwierały mu, gdy zawód uniwersytecki skończył, drogę do urzędów; on przecież zaczął od podrzędnego pracownictwa w jednym z pierwszych domów handlowych Hamburga. Tamto nabył biegłości w rachowaniu, zdolności rozumowania na liczbach, przymiotów któremi następnie odznaczył swoje pisma polityczne i pamiętniki dotyczące umiejętności. Zbyt już objawił powołanie swoje, ażeby przedsięwzięcia czysto kupieckie mogły być powabnemi dla niego. Pragnąc podróży i sławy naukowej od chwili w której wyczerpał bogactwa wiadomości ogólnych, jakie jego duchowi książki, muzea, kursa publiczne hartu dodały, postanowił własnymi oczami badać zjawiska, których opisy go uderzyły. Wyjechał zatem w towarzystwie dwóch znamienitych naturalistów (Forstera i Van Geuns) aby czynić spostrzeżenia mineralogiczne i geologiczne w Niemczech, Holandyi i Anglii. Owocem téj naukowej wycieczki, było pierwsze dzieło Humboldta wtedy 21 lat liczącego: *Observations sur les basaltes du Rhin*, drukowane w Brunświku r. 1790. Chociaż dzieło to zyskało powszechną wziętość, przecież Humboldt bynajmniej nie sądził że sobie ubliży, udając się pod opiekę



professora Wenera, którego lekcye zwabiały do Frejberga z całej Europy młodzież pragnącą uczyć się geologii. Tam wspólnie z sławnym baronem de Buch, zgłębiał budowę wewnętrzną kuli ziemskiej pod względem minerałów, skał i szczątków kopalnych. Poszukiwania te naprowadziły go do zastanawiania się nad wegetacją podziemną, dającą się spostrzegać w kopalniach i pieczarach. To było przedmiotem jego drugiego dzieła „*Specimen florae Friebergensis subterraneae, 1793.*”

Zawsze do polityki rządu Pruskiego należało, udzielanie wszelkiej pomocy naukom. Nie mógł jój przeto odmówić młodemu człowiekowi, niemającemu żadnego udziału w zaburzeniach Europejskich, trudniącemu się w r. 1793 klasyfikacją białych, i rozdzielaniem pokładów na zgodne i niezgodne. Mianował go więc najprzód asesorem rady górniczej, a wkrótce potem dyrektorem generalnym górnictwa w księstwach Anspach i Bayreuth. Ale urząd ten nie był dostatecznym dla czynności młodego Humboldta, i przez lat kilka przepędzonych we Frankfurcie, zajmował się bez przerwy zakładami filantropicznymi. Szkoła w Streben, dziś jeszcze kwitnąca, która wydała niejednego znamienitego człowieka, była jednym z jego utworów.

W tymże czasie, uderzony świetnością odkryć Galwaniego, poświęcił się nowym badaniom w przedmiocie lepiej poznanej elektryczności. Jego poświęcenie się dla nauki tak było wielkie, iż celem odstonienia jednego z swych mięśni i zetknięcia go z przewodnikiem galwanicznym, przyłożył sobie na plecach plaster z kantaryd. Rozbiór tych nowych badań jego ogłoszono r. 1796, i tyle zajęły one uczonych, że Blumenbach sam zrobił przypiski do tłómaczenia Francuzkiego wy-

drukowanego w Paryżu r. 1799 (\*). Zaledwo dzieło to świat ujrzało, znowu Humboldt, uzbrojony barometrem i młotkiem, rozstał się na długo ze swym urzędem, który wadził jego zamiarom, i którego ciągła zawisłość nie była zgodną z nieustanném zagłębianiem się badacza. Przebiegł Szwajcaryą, Włochy; wrócił do Prus, a po uśmierzeniu rewolucyi Francuzkiej udał się do Paryża, dokąd go ciągnęło pragnienie wejścia w stosunki z pierwszymi uczonemi Europy, i poznania szacownych zbiorów Buffona, Daubentona i innych. Zaprzyjaźnił się z Kiuwierem, Arago, Gay-Lussakiem, młodemi wtedy jak on i jak on oddanemi naukom. W tych znamienitych ludziach było to samo pragnienie awantur, ta sama potrzeba wzruszeń, ta sama żądza odkryć dalekich, jaka się objawiała w przyszłym zdobywcy Egiptu. Równie jak Humboldta, dręczyła potrzeba przedsięwzięć i współpracownika jego Bonplanda; oddychali nią wraz z powietrzem, i zdawało się iż była zaraźliwa dla nich. Najprzód zamierzili wspólnie z kapitanem Baudin, sławnym a nieszczęśliwym żeglarzem, odbyć podróż wokół świata, którą później Baudin uiscił. Następnie, zachwycony poetycznymi widokami wyprawy Egipskiej, Humboldt powziął myśl udania się za Bonapartem celem zwiedzenia Arabii, golfu Perskiego, i udania się potem aż do posiadłości Angielskich w Indyach. Różne mniej znaczne przyczyny stanęły na zawadzie temu przedsięwzięciu, a jakby niewidomą ręką prowadzony, Humboldt w końcu zwrócił oczy na kraj dziewiczy dla nauki, bogaty w różnorodne zjawiska, zasługujący na podziwienie poety, i żądający dla cudów swoich objawiciela godnego ich

(\*) *Expériences sur le galvanisme, et en général sur l'irritation nerveuse ou musculaire des animaux.*

wspaniałości. Tysięczne przeszkody i przeciwności, zrządzone opatrności wolą, towarzyszyły temu młodemu uczonemu Pruskiemu.

W Marsylii oczekiwał tylko na Szwedzką fregatę Jaramas, która go miała przewieźć do Algieru, z kąd spodziewał się połączyć z wyprawą Egipską; ale okręty Angielskie żeglujące po morzu Śródziemném, nie dozwoliły owój fregacie, wiozącej konsula Szwedzkiego i podarunki dla deja, przybić do Francuzkiego portu. Po dwóch miesiącach czekania niespokojnego, Humboldt udał się do Madrytu, z kąd zamierzał wybrać się do Andaluzyi, a tam znaleźć sposobność przejazdu do Algieru, gdzie p. Skioldebrand konsul Szwedzki, miał dla niego i dla Bonplanda, wyjednać wszelkie ułatwienia do zwiedzenia części gór Atlasu, do których p. Defontaine nie mógł się przedrzeć. W Madrycie doznał nowych przeciwności. Dwaj przyjaciele dowiedzieli się że Tunetański rząd, źle postąpił z reprezentantami Europejskiemi, i że się dopuścił względem nich różnego rodzaju nadużyć. Nie była to więc chwila, w którejby wypadało spodziewać się dobrego przyjęcia Algierczyków. Zresztą podróżowali zwolna, to że ich zachwycaly piękności Walencyi, to znowu że ich zatrzymały ruiny Saguntu; a gdy przybyli do stolicy Hiszpańskiej, przyjęcie równie ze strony uczonych zgromadzeń jako i samych ministrów, było tak powabne, że nie wypadało im śpieszyć się z wyjazdem.

Wkrótce téż otworzył się im horyzont. Rząd w Madrycie udzielił im rzadkie i godne pozazdroszczenia zezwolenie, zwiedzania podług woli osad Ameryki Hiszpańskiej, tudzież wysp Maryańskich i Filipinów, w powrocie przez archipelag Azyatycki i golf Perski.

Natychmiast Humboldt skłonił się do téj podróży, a Bonpland który się był z nim rozstał, uwiadomiony listownie o téj niespodziance, nie wahał się dłużej. W marzeniach ich o przyszłości, Buenos-Ayres, Peru i Kordyliery, zajęły miejsce Arabii i Himalai.

W następnym miesiącu maju opuścili Madryt, udając się do Korunny wówczas blokowanój przez eskadrę Angielską, zkąd mimo to, mieli popłynąć do Kuby. Wydalenie ich spóźnione kilkunastu dniami, nastąpiło im możność uporządkowania pięknego zbioru roślin, zgromadzonych w nieznanym jeszcze dolinach Galicyi, i zastanawiania się nad szuwarami, różnemi ślimakami wyrzucanemi na brzegi morza północno-wschodniego, kędy się wznosi latarnia na wieży Herkulesa.

Słop Pizarro, mający ich przewieźć do Nowego świata, odплыł d. 5 czerwca, a zatrzymawszy się w drodze aby podróżni nasi mogli zwiedzić szczyt Teneryffy, wylądował z niemi szczęśliwie w Kumana, stolicy nowój Andaluzji, d. 16 lipca r. 1799. Zabawili tam, aby sprawdzić narzędzia, za których pomocą tyle ciekawych doświadczeń wykonać mieli. Rozpoczęli jednocześnie zbiory botaniczne, i oglądali ślady wielkiego trzęsienia ziemi, które przeraziło tę okolicę w grudniu r. 1797. Umiejętnymi postrzeżeniami astronomicznymi, Humboldt oznaczył dokładnie szerokość Kumany, którą większa część geografów, mieściła o pół stopnia ku południowi bliżej od istotnego jój położenia. Aż do początku 19go wieku, cały brzeg stałego lądu zbyt przybliżano ku południowi; wart bowiem wód koło Trinité, kierujący się ku północy, powodem był błędzenia żeglarzy, i ich mniemanie, że znajdowali się dalej od północy, aniżeli to było istotnie. Humboldt, prostując te naukowe przesady,

zapisywał jednocześnie w dzienniku swój podróży, osobliwe zwyczaje narodu Indo-Hiszpańskiego. Mieszkańcy Kumany, są najniedołężniejszymi ludźmi. Największą ich przyjemnością jest kąpiel w przejrzystych wodach Manzanaresu, a brak zatrudnień ważnych, przeistoczył ten spoczynek w codzienny nałóg. Stan téj rzeki, przeszedł za czasem w główny interes tych ludzi. Spotkawszy rano jeden drugiego, zamiast spytać się go: *jakie dziś powietrze?* pyta się, *czy dziś woda w Manzanares chłodna?* Jeżeli odpowiedź jest przychylna, całe towarzystwa w lekkich ubiorach sadowią się wśród nurtu rzeki, w krzesłach w okrąg rozstawionych; tam palą cygara, piją limoniadę, obnoszoną poważnie przez Murzynów po pas w wodzie brodzących. Gawędka nocna przewleka się aż do rana, czasem tylko przerywa ją to zjawienie się małego krokodyla (*bavas*), który lubo rzadko bardzo, pożera przecież niekiedy jednego lub parę Kumańczyków; to delfina, który z zatoki płynąc pod wodę, wyrzuca nozdrzami strumienie wody, i rozprasza towarzystwo, mniej więcej przerażone wybrykiem zwiércia.

Blizko Kumany są bagna słone półwyspu Araya, gdzie strumienie nafty, wytryskujące ze złożów łupku mikowego, pokrywają morze na tysiąc stóp błotem olejnym. Woń jego rozchodzi się aż do środka półwyspu. W témto miejscu, podróżni nasi ujrzeli po raz pierwszy cudowne *piedras de los ojos*, które się obficie znajdują na samym cyplu przylądka Araya. Ciała te, na pozór bezwładne, uchodzą zarazem za kamyki i zwiérczątka, wydobyte z piasku w którym są zupełnie nieruchome; ale osobno położone na powierzchni gładkiej, gdy będą skropione sokiem cytryny, zaraz ruszają się z miej-

sca. Kamyki te, prawie okrągłe, mają od jednej do czterech linii średnicy; jedna z ich powierzchni jest płaska a druga wypukła, i upewniają, że umieszczone w oku chorém, krążą wkoło niego i oczyszczają je z wszelkiej obcej istoty. Tęj szczególnéj własności winne są swą nazwę *kamieni ocznych*. Rzeczywiście sąto dziurkowane nakrywki wapienne muszli jednoskorupnych, zaokrąglone, które sok cytryny przenika i we wrzenie wprawia. Ruszają się wtedy, podług zasady którą Barker usiłował zastosować do młynów, to jest oddziaływaniem kwasu węglowego, gwałtownie się wydobywającego, i to zupełnie w ten sposób, jakim w *piecach zaczarowanych* naszych guseł Europejskich, ruszają się bochny chleba w kierunku poziomym, zawsze siłą kwasu węglowego, którego wydobywanie się gorąco pieca ułatwia.

Góry nowéj Andaluzji, są zamieszkane przez missye Indyan Chajansów, do których nasi podróżni udali się przez lasy palmowe i drzewiastych paproci. Ich oczom odkryły się nowe i cudowne piękności w skwarnym klimacie, w którym formy roślinne strefy gorącej przedstawiają się w całej krasie wspaniałości. Natłoczone lasy dowodziły nadzwyczajnéj bujności wzrostu, a wierzchołek jednego drzewa, z wierzchołkiem drugiego lianami związany, dźwiga na sobie długie sploty i wieńce z kwiatów. Wkoło pniów niesłychanéj średnicy, widzieli turzycę, roślinę trawiastą, wijącą się na wzór lian, do dziesięciu stóp wysoko, z któregośo punktu rozwodziła ponad drogą zieleniste sploty kołyszące się od pówiewu wiatru. Prawie wszystkie pnie drzewne, są okryte gęstym kobiercem zieloności, a na jednéj fidze tyle się żywi roślin storczykowatych i innych pasorzytnych, iż przesadzając je starannie, możnaby zająć niemi pewną prze-

strzeń gruntu. Ta sama liana, która najprzód wiła się po ziemi, pnie się do wierzchu najwyższej palmy, a w wysokości stu stóp, jeszcze wystrzeliwa na spotkanie innej takiegoż wzrostu laterośli, w którą się wkręca i wplata.

Na zczyłku doliny Arenas żył wtedy rolnik, Francisek Luzano, na którym Humboldt miał sposobność sprawdzić całkiem wyjątkową własność. Żona jego karmiąca jedynego synka, zachorowała. Celem uśmierzenia płaczu dziecięcia, ojciec wziął je do swego łóżka i tulił do piersi; zwiedzione tym ruchem dziecię, ujęło pierś ojca, a ssaniem skutkowało zjawisko nadzwyczajne; ukazało się mléko najprzód w małych kropelkach rzadkich, następnie coraz obficie, w końcu drażnienie brodawki i działanie ustawne warg dziecięcia, sprawiły napływ pokarmu w wezbranę pierś ojca, i niemowlę przez pięć miesięcy, po trzy razy na dzień, pożywienie w niej znajdowało. Nader mało przytoczonych jest tak szczególnego karmienia przykładów. Starożytni wspominają o capach na Lemnos i Korsyce, które mléka dawały. Humboldt sam nawet widział w Hanowerze kozła, którego co dwa dni dojono, i otrzymywano tyleż a nawet więcej mléka, aniżeli od kóz jego towarzyszek.

Daléj podróżni nasi zatrzymali się nad brzegiem niezmiernéj rozpadliny, otwartéj w górze Cuhevano, a którą otaczają ściany prostopadłe wapienia Alpejskiego, na ośmset sążni wysokie. Dwie pieczary niedostępne otwierają nad tę przepaść swoje dymiące paszcze, z których czasem buchają płomienie na kilkaset stóp wysoko, oświecając przyległe góry, z towarzyszeniem podziemnego łoskotu.

Dolina Caripe, którą następnie zwiedzili, słynie chłodem trwającym w niej rok cały, a bardziej jeszcze ogro-

mną pieczarą (*cueva*) zwaną Guacharo, którą mieszkańcy tameczni nazywają miną tłustości, niżej dowiemy się dłaczego.

Jaskinia ta, nie znajduje się w samej dolinie, lecz w odległości mil 3ch ku wschodnio-południowo-wschodniej stronie. Otwór jej zwrócony na południe, prowadzi pod sklepienie na sześćdziesiąt dwie stóp wysokie a ośmdziesiąt szerokie. Niebotyczne drzewa okrywają skałę, a bogata wegietacya, dobywająca się wszystkimi szparami granitu, spada w splotach nieregularnych aż do środka grotty, której wnijście otoczone jest nadobną zielonością. Podróżni nasi, mierząc przebywaną drogę sznurem, zapuścili się na czterysta trzydzieści stóp w głąbią jaskini, przy pomocy tylko światła zewnętrznego. W téj odległości, gdy im już promieni dziennych nie dostawało, usłyszeli w oddaleniu przenikające krzyki ptaków nocnych (*guacharos*), zamieszkujących w niezliczonej liczbie nieznane głębokości téj kolosalnej otchłani.

*Guacharo* (\*) jest wielkości naszej kury, ma pióra czarne w błękitno-popielate wpadające, i podobny obyczajami do wrony Alpejskiej. Jestto prawie jedyny ptak nocny owocożerny, a noce księżycem oświetlone lubi przepędzać zewnątrz miejsca swego zwykłego pobytu.

„Trudno, mówi Humboldt, byłoby sobie wyobrazić okropny hałas, zrzządzany krzykami takiej mnogości ptaków w głąbi téj jaskini. Moznaby go przyrównać do wrzasku wron, sadowiących się gromadami na dębach północy. W miarę postępowania w głąb grotty, zwiększały się te krzyki. Światło naszych pochodni kopalowych przeraziło tak dalece te ptaki, że owa niesłychana wrza-

(\*) *Steatornis caripensis* Humboldt.



wa, nagle wkoło nas ustała na kilka minut, lecz za to usłyszeliśmy w oddaleniu inne głosy smutne, a które były kwileniem młodych, dochodzące nas z głębi ciemnych chodników, na wszystkie rozciągających się strony. Gniazda są na 50 do 60 stóp wysoko od ziemi, w dziurach lejkowatych, tak licznych jak komórki w plastrze pszczelonym. Co rok, w środku lata, Indianie wchodzą do tej jaskini, opatrzeni długimi żerdziami, którymi większą część gniazd niszczą. Tysiące więc młodych ginie śmiercią gwałtowną, a *guacharos* stare, jak gdyby chciały bronić swojego płodu, latają wrzeszcząc nad głowami Indian. Młode, spadłe na ziemię, zaraz otwierają, i wydobywa się z nich znaczną ilość tłuszczu, którą Indianie przetapiają przy wchodzie do groty, w naczyniach glinianych, i nazywają to zbiorem oleju, który jest niewpół ciekły, przezroczysty, bez zapachu, a tak czysty, że się przechowuje rok cały, bez nabierania jakiej bądź odrazy. Członkowie rodu Indyjskiego, zwani *Morokajmami*, obstają przy prawie wyłącznym do własności tej jaskini i do oleju czyli masła z *guacharów*, a to na mocy że są potomkami pierwszych osadników; ale mnisi zamieszkali między niemi, przeczą tej wyłącznej własności jako przeciwniej nadaniom kościoła, i pod tytułem potrzebowania światła do kaplicy, pobierają znaczną dziesięcinę z tej miny tłuszczu.

Humboldt z towarzyszem swoim, doszli w jaskini *Carripe* do głębokości 460 stóp. Przed niemi biskup w *St. Thomas* w *Guyanie*, doszedł 1500 stóp, a jeszcze nie stanął u końca. W miejscu w którym się zatrzymali podróżni nasi, rzeczka biorąca początek w tém tajemniczym wydrążeniu, tworzy wodospad, za który przewodnicy Indianie posunąć się nie chcieli, z bojaźni i z przekonania, że się spotkają z cieniami swych przodków.

Wróciwszy do Kumany podróżni nasi, kiedy się już gotowali do wycieczki na Orenokę, o mało że nie zginęli z ręki obłąkanego zapaleńca. Dnia pewnego, gdy przechodzili się nad brzegami zatoki Zambo, lazaron Indyjski, obnażony po pas, przypadł i uderzył na nich z tyłu. Już podniósł ciężką pałkę na Humboldta, który szczęściem że to spostrzegł, i skoczeniem na stronę uniknął ciosu. Ale Bonpland, który nic nie widział, uderzony powyżej ciemienia, padł prawie bez zmysłów. Humboldt otrzeźwił i podniósł z ziemi towarzysza, nim Indyanin mógł go powtórnie swą maczugą uderzyć. Wtedy obydwu natarli na zaciekłego nieprzyjaciela. Bitwa byłaby się pewno smutnie dla którego z nich skończyła, bo Zambo wy dobył ukryty nóż długi i ostry, gdyby na ich pomoc nadbiegli kupcy Biskajscy, niebyli ich obronili. Przytrzymano zabójcę i w warowni śgo Antoniego zamknięto, ale w dni kilka wymknął się z więzienia.

W czasie zimy, tojest od 18 października do 3 listopada 1799 r. uważał Humboldt z Bonplandem zjawisko obchodzące nader powszechnie. Przy końcu dnia, wapory czerwonawe podnosiły się z ziemi, i w kilka minut zciemniały błękit nieba. Od 20 października do 3 listopada, znacznie zgęstniały; chłodzące wiatru powiewy ustały, cała atmosfera zdawała się pałać, ziemia spiekła porozpadała się, ciężkie czarne chmury otaczały góry rozciągnawszy się aż do zenitu. Około czwartej godziny po południu, usłyszano w dali grzmot ponury, chrapliwy, przerywany, a w chwili najmocniejszych uderzeń elektrycznych, o kwadrans na piątą, dwa wstrząśnienia ziemi zachwiały miasto, w cztery se-

kundy jedno po drugim. Bonpland zajęty przeglądaniem roślin, przewrócił się, a Humboldt doznał gwałtownego wstrząśnienia, lubo leżał w hamaku (\*). Mieszkańcy napelniając powietrze swemi wyrzekaniami, zgromadzili się na placu publicznym. Zdawało im się, że są świadkami wydarzenia zaszłego przed 22 miesiącami, które prawie zniszczyło ich miasto. Trzecie wstrząśnienie nastąpiło w wieczór koło godziny 9. Poruszenia bussoli zmieszało wstrząśnienie ziemi, co było zapewne skutkiem mechanicznym, lubo intensya magnetyczna w podobnych razach, znacznym zmianom ulega. Wapory czerwone zniknęły 7 listopada, a w 7 dni później ujrzano od wschodu najdziwniejsze ognie meteoryczne. Tysiące kul meteorycznych i gwiazd spadających w kierunku ciągłym i mierzylnym od północy ku południowi, następowały jedne po drugich przez cztery godziny, w przestrzeni rozciągającej się do 30 stopni na prawo i lewo wschodu prawdziwego. Kule meteoryczne (bolides), widziane nad granicą Brazylii w odległości 230 mil Francuzkich, zdawały się pękać i w iskry rozsypywać, zostawując za sobą szerokie ślady świetliste. Spadające gwiazdy miały jądro wyraźne, tak szerokie jak tarcza Jowisza, i wydawały iskry nader jasne.

Spisawszy spostrzeżenia swe nad temi zjawiskami, Humboldt z Bonplandem udali się do Caracas morzem, albo raczej do *la Guayea*, właściwego portu, odległego 3 mile od stolicy Wenezueli. Droga ztąd wiodąca, daleko bardziej jest malownicza i dzika, anizeli najświetniejsze przesmyki Alpejskie. Samo Karakas, pobyt wiecznej

(\*) Płócienne łóżko dające się zawiesić. Zwykle na takiem spijają podróżujący na okrętach.

wiosny, przyrównaném było do ziemskiego raju przez jednego z pisarzy krajowych, który utrzymywał, iż rzeka Anauko i doń wpływające, są czterema rzekami Edenu. Humboldt opisał Karakas tak jak go widział w r. 1800, z ośmiu jego kościołami, pięciu klasztorami, szerokimi ulicami i obszernymi placami; lecz w chwili kiedy miał wydać swe dzieło, już opis ten nie był prawdą; trzeba doń było dodać obraz trzęsienia ziemi, które 26 marca r. 1812 całkiem zniszczyło Karakas i zdziesiątkowało ludność jego.

Ten dzień nieszczęsny był gorący i spokojny; święto uroczyste większą część mieszkańców ściągnęło do kościołów. O godzinie czwartej minut siedm, wstrząśnienie gwałtowne, od którego dzwony zabrzęczały, zapowiedziało nieszczęście nastąpić mające. Jakoż przez 6 sekund, ziemia nadymała się jakby ciecz we wrzeniu. Poprzedzone okropnym dudnieniem podziemnym dwa jednoczesne wstrząśnienia, lecz w kierunku przeciwnym sobie, połączyły swe siły niszczące, wzdęcia ziemi sprzeciwiały się jedne drugim i nic oprzeć się nie mogło ogniom podziemnym. Z wyjątkiem jednej ulicy do zamieszkania niezdatnej, całe miasto się przewróciło, a w zwaliskach jego zginęło do 10000 ludzi, pomijając umarłych później w skutku ran odniesionych i nędzy. Więcej trzech tysięcy osób przytłukły sklepienia świątyń, a cały półk pod bronią, zagrzebanym został w zwaliskach koszar śgo Karola. W sprzeczności z tą sceną zniszczenia, niebo było pogodne; noc spokojna, a księżyc w pełni oświecał tę ziemię rozdartą, napelnioną krwawemi szczątkami, rannemi, konającemi i trupami. Matki unoszące dzieci umarłe lub umierające, z krzykiem przebiegały ulice. Krocie nawpół przywalonych zwaliska-

mi, wyciągali ręce do przechodniów zebrząc litości; więcej dwu tysięcy ludzi wydarto śmierci okrutnej, zamiesiono ich z choremi, którzy jeszcze ocalili w szpitalach, na rzeki nadbrzeże, i tam w cieniu drzew postawiono; co zaś do zmarłych, zbyt licznych ażeby pogrzebani być mogli, pozostawało tylko spalić ich gromadami na stosach wśród zwalisk. Niezupełne tylko przechowano szczegóły o skutkach moralnych i religijnych tego okropnego zdarzenia. Processye przebiegały ulice, śpiewając hymn umarłych; spowiadano się głośno, a jak w Quito po wielkiem trzęsieniu ziemi roku 1797, wiele małżeństw przyszło do skutku między osobami żyjącymi dotąd w stosunkach nieprawych, poprzyznawano dzieci w nich spółdzone, gdyż widok tak blizki śmierci zwracał rodziców do uczuć prawdziwych, najdzielniejszych naszej natury. Obywatele poczytywani za cnotliwych, w tej okropnej chwili przyznali się do oszustw niegodnych, i przyrzekli zwrócić dobro źle nabyte. Nie-nawiści między rodzinami głęboko wkorzenione, które usunąć zdawało się niepodobienstwem, ukoili się i zgasły w powszechném nieszczęściu.

Lecz opowiadając to, odstąpiliśmy od naszych podróży, którzy zamierzali opuścić jeszcze istniejące wtedy Karakas, i przedsięwziąć podróż o mil siedmset, nad brzegi wielkiej Orenoki. Piérwój jednak pragnęli zwiedzić górę o cyplu podwójnym, zwaną *Silla*, Siodło Karakasu. Niedbałość krajowców tego stopnia doszła, że dotąd żaden z nich nie spróbował wejść na tę górę. Humboldt podczas tej wycieczki, wzbogacił rzadkimi roślinami swój zbiór botaniczny, miał oraz sposobność powtórzenia pięknych doświadczeń nad przezroczystością atmosfery i łamaniem się światła. Wkrótce po wy-

jeździe z Karakas, przebywając góry Los Teques, naturalści nasi znaleźli w Quebrada Seca, najgłębszym wąwozie przerywającym te góry, powalone drzewo rostrzału (*Hura crepitans*), którego wielkość była niesłychana. Drzewo to lubo od wierzchu upalone, miało jeszcze pień 150 stóp długości, przy korzeniu 18 stóp średnicy, przy wierzchołku 4 stopy cali 2. W Quebrada d'oro (wąwozie złotym) widzieli ogromne drzewa figowe, okryte waniliami pachnącemi którym za podporę służyły. Główny pień tych drzew, obłożony jest do wysokości stóp 20 innemi pniami równoległe, zwiększającemi jego średnicę i czyniącemi go podobnym do żłobkowanej kolumny. Korzenie drzew tych daleko rozchodzą się nad ziemią, a zacięte o 20 stóp od pnia, wydają sok młeczny który się zaraz ścina. „Co za cudowny układ wydrążeń i chodników, mówi zdziwiony Humboldt, w tych massach wegielnych, w owych niebotycznych drzewach strefy gorącej, które tysiące lat wyrabiają bez przerwy soki pożywne, wypędzają je na 80 stóp pod poziom, znów prowadzają je do ziemi, i kryją pod grubą i niekształtną korą cały ruch życia organicznego”. Jezioro Tacari-gua, które widział udając się do Walencyi, jest większe od Neufchatelskiego w Szwajcaryi; najrozmaitsza wegieltacja okrywająca brzegi jego, przedstawia ciekawemu podróżującego oku cuda nieskończone. Żywe barwy roślin, odbijając się dziwnie przy tle jednostajném nieba bez chmur, stopniowe zmniejszanie się wód w tém jeziorze, może być przedmiotem badań dla uczonych. Humboldt przypisuje to zjawisko wycięciu lasów w dolinach przyległych, które osuszyło klimat, i rzeki zmieniło w strumienie.

Atmosfera czysta i sucha, otaczająca doliny Tuy i Aragua, dozwoliła Humboldtowi uważać fenomen znamienity, światło zodyakalne, przedstawiające piramidę wznoszącą się na 53—60 stopni, słabo oświetloną. Jasność tego światła co parę minut tak się zmieniała, że raz ledwie było widzialnym, to znowu stawało się jaśniejszym od drogi młecznej jak się nam ta wśród lata ukazuje.

Doliny Aragua obfitują w wody mineralne, które wypływają trzema punktami z Kordylierów. Wody w Mariana, mają od 128 do 133 stopni Farenheita; wydobywają się z nich bańki gazu wodorodnego siarczystego. Wody te swą przezroczystością zadziwiły naszych podróżnych. W Nowej Walencji zwróciły na siebie uwagę ich, wydrążenia ogromne pod domami miasta, porobione przez mrówki. Wydrążenia te usługą zastępują zwykłe po miastach kanały; a gdy je deszczowa woda napelni, mogą spowodować zawalenie się gmachu. Używają przeciwko tym niebezpiecznym owadom kadzeń; ich zaś poczwarki tępią ogniem. Franciszkanie w St. Domingo znalazłszy te środki bezskutecznymi, na uroczystym zborze wybrali świętego, któremu obronę od mrówek poruczyli. Trzy mile za Walencyą znajdujące się źródła w Trinchera, mają gorąca 194½ Farenh. Z wyjątkiem źródeł w Urijino w Japonii, które tylko o 2 stopnie mniej mają od wody wrzącej, źródła te są najgorętsze w świecie.

Humboldt z towarzyszem swoim, zatrzymali się w dolinie Aragua, aby mogli sami sprawdzić przymioty drzewa krowiego, *palo de vaca*, jednego z najciekawszych płodów zwrotnikowych (\*). Podobne ono jest do jabł-

(\*) Zob. Bibl. Warsz. tom IV. r. 1845 str. 676, *Galactodendrum utile*.

ni o liściach szerokich, a lubo zwykle rośnie na bokach skał twardych, i zdaje się być zupełnie suchém, przecież zawiera w sobie obfitość białawego lepkiego napoju ze smakiem przyjemnym, i którego śmiało używać można. Humboldt i Bonpland wiele go pili, i prócz gęstości nic mu do zarzucenia nie mieli. Ciecz ta pożywna, jest obfitsza o wschodzie słońca, aniżeli w każdej innéj dnia godzinie. O tym czasie zbiegają się zewsząd Murzyni i Indyanie, opatrzeni naczyniami przeznaczonemi do zbierania tego mléka. Ta mlékodajna palma, drzewo chlebowe, *rema* mórz południowych, drzewo sago wydające, drzewo masłowe z Bambarra, przez Mungo Parka odkryte, i inne, dowodzą wspaniałości twórcy, który wszędzie zaopatrzył potrzeby ludzi.

Postępując ku wielkiemu spływowi *llanos*, czyli ku sawanom Karakaskim, podróźni nasi z przyjemnością zastanawiali się nad aragatoesami czyli wyjącami małpami, które spostrzegli raz piérwszy podróźujące processjonalnie z jednego wierzchołka drzewa na drugie. Z każdym samcem było kilka samic: między temi niektóre niosły swe młode na plecach. Gdy mogą przestwór pomiędzy jedném a drugim drzewem łatwo przebyć, wtedy samiec prowadzący gromadę, zawiesza się na gałęzi chropowatym i stwardniałym mocnego ujęcia ogonem, a rozbujawszy swe ciało, rzuca się na gałąź drzewa najbliższego. Tymże sposobem towarzyski jego za nim się przerzucają. Don Ulloa, przyznaje małpom tym jeszcze osobliwszą przebiegłość. Istnieje rycina jego, na której widać wielką ich liczbę, powiazaną ogonami, celem położenia na rzéce szerokiej żyjącego mostu, i przebycia jój w ten sposób. Krzyki małp tych słyhać



przeszło o milę. Missyonarze upewniają, że gdy samica rodzi, chóry te małpie uciszają się, czekając dopóki młode na świat nie wyjdzie. Podaniom tym jednak zupełnie wierzyć nie można.

Zszedłszy na 1000 stóp z doliny Aragua, przybyli nasi naturaliści do owego stepu, rozciągającego się aż do brzegów Orenoki. Humboldt utrzymuje, że widok jego nie mniejsze wzbudza podziwienie, jak łańcucha gór Andów; w tych rozległych i smutnych ustroniach, wszelkie przedmioty zdają się niewzruszonymi. Sądziłbyś że ta płaszczyna nieba dotyka, a na pierwsze wejrzenie wzięłby ją można za morze pokryte porostami wodnymi. Gdzie tylko ziemia ta z wegielacyi jest ogołocona, wszędzie na 120 stopni Far. goreje. Żadnego powiewu w powietrzu, a przecież w puszczy widać tumany kurzu. Na płaszczynie téj, przeszło mil 20 rozległej, nie znajdziesz wyniesienia nawet na stopę. Tu i owdzie tylko, jakby dla przerwania okropnej jednostajności, wznosi się rodzaj stołu ze skał utworzonego, ledwie 4 stopy nad poziom wyniesionego a wzdłuż mil kilka rozciągającego się. Powierzchnia tych llanos, wynosi 17 mil kwadratowych, jakich 20 idzie na stopień. Pochylają się na zachód i południe, a rzeki je przerzynające wpadają do Orenoki.

Przypatrzwszy się w suchych płaszczynach Calabozo zjawisku znanemu pod nazwą *mamidel* (\*), mieli w Cona de Bera widowisko jeszcze ciekawsze połowu stręt (Gymnotus), czyli węgorzy elektrycznych, połowu szczególnego, do którego używają koni i mulów, aby w nim walczyły z rybami.

(\*) *Mirages*, złudzenia z przezroczystości atmosfery i skutkiem światła sprawiane.

Strętwy znajdują się licznie w rzekach do Orenoki wpadających, trudno jednak przyszło naszym podróżnym dostać ich z powodu, że Indianie nader boją się tajemniczych uderzeń jakich doznają dotykając się téj ryby. Sądzą oni wprawdzie, iż człowiek mający pełne usta tytaniu, może bezkarnie dotykać się strętwy, lecz to ich mniemanie, będzie zawsze teorią: bo wcale nie dbają o jej sprawdzenie doświadczeniem osobistém. Aby go uniknąć taki wynaleźli sposób, przez Humboldta opisany: Wpędzają w bagno ze stepu pewną ilość koni i mułów dzikich. Szelest nadzwyczajny, jaki wchodzenie ich do wody sprawia, obudza strętwy ukryte w mule, i wyzywa do boju. Są one blado-żółtawe, podobne do węzów wodnych, pływają po wierzchu wody i cisną się pod brzuch zwierząt, które ich spokojność wzruszyły. Walka jaka się wszczyną między stworzeniami tak co do swéj organizacji różnemi, przedstawia zadziwiający widok. Indianie uzbrojeni ościami i długimi żerdziami, otaczają bagno ze wszech stron, a nawet wdrapują się na drzewa, których gałęzie rozchodzą się w poziomym nad wodą kierunku. Ich dzikie krzyki, i tyki długie, nie pozwalają koniom i mułom ucieczki na brzeg stawu; strętwy ogłuszone łoskotem, bronią się wypróżniając swe elektryczne baterye. Długo zdają się mieć przewagę; kilka koni i mułów, ginie z ciosów zewsząd odbiéranych w najdelikatniejsze organy życia. Odurzone gwałtownemi wstrząśnieniami, słabną i idą pod wodę, inne, ledwie dychające, z najeżoną grzywą, z osłupiałemi oczyma, usiłują daleko ujsć z miejsca bitwy, lecz Indianie bez miłosierdzia napędzają je w wodę.

Jeżeli któremu z mułów lub koni uda się dostać na brzeg, upada co krok i wyciąga się na piasku, wycień-

czony wysileniem i mając zacierple wszystkie członki od elektrycznych strętwy uderzeń.

W przeciągu dwóch minut dwa konie utonęło. Strętwą mającą 5 stóp długości, cisnie się pod brzuch koniowi, i razi go płynem ze wszystkich punktów swego elektrycznego organu; jednocześnie uderzone są serce, trzewia, plecionka nerwów podbrzusnych (*plexus coeliacus*), nie dziw zatem iż skutek szkodliwszy jest dla koni jak dla człowieka, uderzanego w jeden punkt tylko.

Zresztą zdaje się, że uderzenia te nie zabijają, ale tylko ogłuszają i otrętwiają konia: a jeżeli on idzie do dna i topi się, pochodzi to raczej ztąd, iż ciągła walka z węgorzami reszty koni, nie dozwala mu podnieść się i przyjść do siebie; w końcu, strętwy rozbite i do brzegów przyparte, wyczerpawszy swą elektryczność, dają się łowić wędkami przywiązanemi do długich sznurów. Jeżeli sznury te są suche, rybacy żadnych wzruszeń nie doznają wyciągając rybę z wody. Humboldt w ten sposób otrzymał ich kilka. Długie były na stóp 5 cali 4, do 7; jeden z nich ważył  $15\frac{3}{4}$  funtów. Były zielonawo oliwkowej barwy, pod głową zaś miały plamę żółto-czerwono nakrapianą. „Nie przypominam sobie, mówi Humboldt, abym kiedy z wielkiej butelki Lejdejskiej tak gwałtownego doznał wstrząśnienia, jak dotykając się nieostroźnie nogą węgorza elektrycznego na ląd wyciągniętego”.

Gdy długą walką ryby są zmęczone, wtedy dotykając ich palcem, doznaje się świérzbień, rozciągającego się od dłoni do łokcia, następnie drgania wewnętrznego, parę sekund trwającego, na ostatku przykrego odurzenia.

Elektryczne węgorze są nader niebezpieczne dla ryb innych, a jeżeli zdarzy się, iż zostanie ujęty w tę samą

się w którą się młody krokodyl dostał, wtedy go tak swojemi uderzeniami elektrycznemi umęcza, że staje się przez to zupełnie niezdolnym do walki.

Opuszczając Calabozo, podróżni nasi wpływ przebyli rzekę Urituku, której krokodyle słyną ze śmiałej żarłoczności. Nieraz gonią psa aż na ląd, jeżeli im się w wodzie wymknął. Przeciwnie, krokodyle w rzęce Tesnao, tylko o mil ośm ztamtąd odległej, są trwożliwe i nie szkodzą. W San-Fernando, nasi uczeni udali się rzeką Apure, wpadającą do Orenoki, i przekonali się nad jej brzegami o zgubnych skutkach wielkiej powodzi, która zalawszy step, tysiące dzikich koni zatopiła na nim. Najwięcej zginęło źrębiąt, mniej wprawnych w pływaniu; stały się one pastwą krokodyłów, które opanowały płaszczynę. I biędne Indyanke doznają nieraz napadu tych potworów, udając się po wodę nad brzeg Apury. Jedna z nich, gdy już była ujęta przez krokodyla, przypomniała sobie, iż, aby go zniewolić do puszczenia łupu, trzeba mu wyklóć oczy. To ją zbawiło, gdyż, zaledwie krokodyl poczuł zagłębiające się pod swe powieki przestraszonych Indyanke palce, puścił ją i uciekł, ukąsiwszy ją tylko w rękę.

Oprócz kajmanów, wielkości nadzwyczajnej, rzeka Apure żywi także rybki na 4 do 5 cali długie, nader chciwe krwi ludzkiej, i dlatego nazywają je *karaibami*. Jeżeli taka rybka zrani człowieka, przybywają zaraz krociami inne, przywabione krwi zapachem, i wtedy trudno uchronić się przed ich napadem żarłocznym. W klimacie tak gorącym, gdzie kąpiele rzeczne są potrzebą codzienną, karaibki te prawdziwą plagę stanowią.

Obrazy przedstawiające się podróżnemu na brzegach Apury, zostały w sposób nader zajmujący opisane przez

Humboldta. Rzeka ta płynie gęstemi lasami, napełnionymi mnóstwem nieznanych ptaków, tygrysów, jaguarów, świń pizmowych. Przy zachodzie słońca, płaczliwe krzyki małp na drzewach uwieszonych, rozlegają się daleko, do których mieszają się ryczenia drapieżnych dzikich zwierząt, i ciągle śpiewy ptaków. Indianie mniemają że ci rozmaici goście leśni, obchodzą tą straszną wrzawą uroczystość pełni księżyca. Orenoko, 500 mil powyżej ujścia swego do morza, jest jeszcze 3 mile szeroka. Nasi podróżni płynęli tą rzeką aż do miejsca, gdzie w nią wpada Temi, przedzielona nieszerokim pasem ziemi od rzeki Cano-Pimichon, wpadającej do Rio-Negro. Na wodnej tej drodze, znachodzone wielką obfitość ciekawości. Tu spotkanie Indyjskiego kacyka, udającego się dworno na połów jaj żółwich, nastęrczało Humboldtowi sposobność uważania fizycznej cechy plemienia Karaibów. To znowu w górach Encaramada usłyszał podania o potopie, mało różniące się od tych, w których Grecka mitologia Deukaliona i Pirrę przedstawia. Dalej zbieraniem wiadomości nieocenionych o *Arrau* i *Terrekay*, uzupełniał historią naturalną żółwia. Czasem też naturalisci zawieszali właściwe sobie prace, ażeby opisać cudownej piękności krajobraz, przemykający się przed ich oczyma. Koło Baraguan, w miejscu gdzie Orenoka płynie głęboko wśród granitowych opok, na których wegietycy nie ma, i gdzie niezliczone jaszczurki gnieźdzą się spokojnie od początku świata, Humboldt napisał taki ustęp: „Jakże głębokie wrażenie zostawiło we mnie, to nieme osłupienie natury wśród dnia, pod tém piekącym słońcem! Zwierzęta leśne kryją się w gęstwinach, a ptaki pod liśćmi drzew, węże w wydrążeniach skał, a przecież w téj ciszy, zdającej się być zupeł-

ną, ucho czujne, słyszy gwar przytłumiony, brzęczenia ciągle owadów, napełniające niższe warstwy powietrza; nic zdolniejszém nie jest wpoić w człowieka uczucie życia organicznego, jego rozległości, jego siły. Miryady owadów pełzają po ziemi spieklój, miryady unoszą się wkoło roślin od słońca powiędłych, z każdego krzaka, z każdego pnia spróchniałego, ze skał na wszystkie strony popękanych, z ziemi nawet w której jaszczurka, stonoga, padalec wygrzebują sobie drogi i siedziby, wychodzi gwar zmieszany, tajemniczy, którego początek i byt objawia się tylko bacznemu postrzegaczowi. Ten gwar głuchy świadczy nam, że natura zawsze i wszędzie pracuje, że życie w tysiącznych kształtach krąży nietylko pod tą ziemią spieklą, ale w wodzie spokojnej i w powietrzu niczém niewzruszoném”.

Zatrzymanie się przy Pararumie, podało mu sposobność bliższego poznania różnych gatunków zwierząt, już w Europie nieżyjących, a które Indyanie przynoszą tam na zamianę za narzędzia do rybołówstwa, lub do polowania służące. Pomiędzy niemi osobliwy gatunek małp (*Simia sciurea*) ucieszył niezmiernie Humboldta. Znalazł on w tém zwiérzęciu nierównie więcej pojętności i zręczności, aniżeli w innych. Kupiona przez niego od Indyan, rozpoznawała przedmioty w rycinach przedstawione, a gdy jój narysowano osę lub szarańczę, wyciągała łapkę do ich złowienia. Nie masz przykładu, ażeby pies najpojętniejszy, dał się złudzić jeleniem malowanym, lub też najpodobniejszym swojego pana portretem.

Szkoda, że tylko krótkie wyjątki udzielić możemy z tej pięknej podróży po Orenoce albo później po ścieszkach wodnych (*sendas*), odkrytych przez Indyan, nad brzega-

mi Temi. Na rzece téj, nasi uczeni z wielkiém podziwieniem spotkali gromady delfinów wody słodkiej, otaczających barkę ich, i przebywających wplaw owe lasy wodniste.

Cztery] dni strawiono na przeprowadzenie ich łodzi łądem do wód rzeki Cano - Pimichon, które ich zawiodły następnie do Rio - Negro, połączonej z rzekami Maranon i Amazonek. Przeprawa ta nader była dokuczliwa dla naszych podróżnych, z powodu ukąszeń moskitów, braku spoczynku, i wąskości łodzi. Ale szło o oznaczenie postrzeżeniami astronomicznemi, położenia Cassiquiare, odnogi Orenoki która ją łączy prosto z Maranonem. Spodziewali się dopłynąć aż do źródeł Orenoki, i byłiby zamiaru dopięli, gdyby nie przeszkoda ze strony Indyan ludożerców, zwanych *Quaica* i *Guajaribes*. Wrócili zatem, a gdy znów dostali się na wody Orenoki, jeszcze im pozostawało do przebycia przeszło mil 300, ażeby stanąć w Angusturze, pierwszym miejscu w którémby wypocząć mogli.

W drodze téj zwiedzili pieczarę Ataruipo, położoną w pustyni zarosłej, na pochyłości wysokiej góry. Służy ona za grób całemu pokoleniu Indyan, już zupełnie wytępionemu, i zawiera 600 trupów ułożonych najporządniej i dobrze zachowanych. Niektóre są czerwono pomalowane, inne podobne do mumij, powleczone są pachniącymi żywicami i zawinięte w liście helikonii.

Tu podróżni nasi dowiedzieli się o sposobie robienia trucizny roślinnej, którą Indyanie nazywają *curare* i zaprawiają nią swe strzały. Główna rękodzielnia téj niebezpiecznej kompozycji, jest w wiosce Esmeralia, w bliskości której znajdują się kawałki kwasu chlorytycznego, naprowadzały na domysł, że tu jest kopalnia dro-

gich kamieni. *Curare* wydobywają z liany zwanój *Bezucó*, należącój do rodziny roślin kulczybowatych; skóra tój liany, kamieniem na drobno starta, naléwa się zimną wodą, która powoli kroplami odchodząc, wydaje ciecz żółtawą; tę następnie zgęszcza się przez ulotnianie, dopóki się nie otrzyma rodzaju czarniawego syropu. Ażeby zgęstnienie tym prędzej otrzymać, miesza się do cieczy rodzaj kleju roślinnego, otrzymywany z drzewa zwanego *kiracaguera*. Ciecz *curare* używana jako napój, nie jest szkodliwą ale owszem zdrową żołądkowi, lecz wprowadzona w krew, zabija natychmiast. Pomijamy tyśiące ciekawych postrzeżeń, tyleż wspomnień miłych i anegdot osobliwych aby dojść końca tój podróży, która nie zdolawszy odstręczyć trudnościami Humboldta i towarzysza jego, wyniszczyła ich siły. Zaledwo stanęli w Angusturze, ciężko obydwu zachorowali; słabość Bonplanda była zupełnie podobną do gorączki tyfoidalnej. Humboldt piérwszy wyzdrowiał, ale zniewolony był pozostać jeszcze kilka tygodni z przyjacielem, którego życie było istotnie zagrożone.

Wyzdrowiawszy opuścili brzegi Orenoki, przebyli Wenezuelskie, dostali się do Nowój Barcelony, a następnie, wsiadłszy na statek przemytników (*contrebandier*), bo Anglicy całkiem przerwali żeglugę mierzytelną, dostali się do Kumany, gdzie liczni ich przyjaciele poczytali ich za wskrzeszonych, albowiem po całym stałym lądzie Ameryki rozeszła się była wieść o ich zgonie.

Niedługo tym razem trwał ich pobyt w Kumanie; dnia 16 listopada 1800 r. popłynęli na okręcie Amerykańskim do Hawany. Nagłe zmniejszenie się lasów na wyspie Kubie, groziło upadkiem zakładom cukier wyrabiającym. Humboldt starał się temu zaradzić zrobieniem



aparatów mniej opalu potrzebujących. Zdjął mappe brzegów téj wyspy, i zrobił kilka postrzeżeń astronomicznych. W końcu lutego 1801 r. zamierzali naturaliści nasi ruszyć do Vera-Cruz, gdy odebrane wiadomości z Europy zmieniły plan ich podróży. Dzienniki doniosły, że dwa okręty Francuzkie, Geograf i Naturalista, pod dowództwem kapitana Baudin, udały się do przylądka Horn, i że wzdłuż brzegów Chili i Peru, miały się udać do Nowej Holandyi. Humboldt przyrzekł był kapitanowi Baudin połączyć się z nim, skoro wyprawa do której miał należeć, do skutku przyjdzie. Rozdzielił więc z Bonplandem swe botaniczne skarby na trzy części: jedną odesłać miał do Niemiec przez Anglią, drugą do Francyi przez Kadyx, trzecia zaś miała pozostać w Kuby. Zbiór wyprawiony do Kadyxu, nie doszedł z powodu, że okręt na którym go wyprawiono, przy brzegach Afrykańskich zatonął.

Humboldt i Bonpland, udając się na ląd stały Ameryki, zwiedzili wyspy koralowe i kwieciste, nazwane *Jardinillos*. Srożypląty (*Rhizophora*), wilczomłécze (*Euphorbia*), i owa roślina wspaniała o liściach srebrzystych, od Turneforta nazwana *Turnefortia gnaphalioides*, okryta kwiatami pełnej woni, napępniały te czarujące wyspy. Majtkowie wylądowali na nie w celu szukania raków nadmorskich, a nie znalazłszy ich, zemścili się na gniazdach pelikanowych, zrządziwszy wielkie w nich zniszczenie kijami i pałaszami, pomimo krzyku i mocnego dziania tych ptaków, w których jak wiadomo, uczucie macierzyńskie szczególnie jest rozwinięte. Archipelag wysp *Jardinillos* najniebezpieczniejszym jest w tych stronach, i nie na jednej z tych wysp poetycznych, całe osady okrętowe poginęły z głodu. Nie przeszkodziło to wszak-

że Humboldtowi do zastanawiania się nad sprzecznością między naturą sobie samej zostawioną, kwitnącą, spokojną i wspaniałą, a zniszczeniem nastąpieniem po wylądowaniu majtków na jedną z tych ślicznych pustyni. Za naszym tam przybyciem pokój głęboki panował w tym zakątku świata niezamieszkanego. Teraz zdawało się wszystko przemawiać „człowiek przeszedł tędy!” Wkrótce przybyli do Kartagieny w chęci udania się do Santa Fe de Bogota, stolicy nowej Grenady, a potem wstąpienia na wysokie płaszczyzny Quito. Żeby jednak wypocząć po znojach długiej podróży, zamieszkali czas jakiś w wiosce Turbaco, gdzie się ukryli przed niesłychanemi upałami panującymi wtedy w Kartagienie. Podczas botanicznych wycieczek mówiono im o małych wulkanach (*volcanitos*). Przewodnicy opowiadali, że te zjawiska naturalne przypisywano pewnemu świętemu, który ujrzawszy okolicę w ogniach, pokropił ją wodą święconą, a zaraz potem przeistoczyły się ognie podziemne, i kraterzy wyrzucały wodę w miejsce płomieni. W tej bajeczce Humboldt odgadł wybryk natury; zobaczmy co sprawdził w tej mierze. „Małe te wulkany, znajdują się o mil dwie od Turbaco, w gęstym lesie, obfitującym w drzewo Tolu, znane z balsamu używanego przez naszych lekarzy.” Wśród obszernej płaszczyzny, spostrzegli około dwadzieścia ostrokęgów do 25 stóp wysokich, utworzonych z gliny siwawej, u góry mających otwory wodą zapełnione; zbliżając się ku nim słyhać przestankami odgłos ponury, ale wyraźny, i co kilka sekund wydobywa się z tych kraterów wielka ilość powietrza. Indyanie utrzymywali, iż od lat dwudziestu kształt tych ostrokęgów nie uległ żadnej widocznej zmianie. Humboldt przekonał się, iż gaz wyłączający się z ich wody,

był saletrorodem, czystszy nierównie, aniżeli go wyrabiają pracownie chemiczne.

Pobyt Humboldta w Turbaco, pozostał w pamięci jego, jako najszczęśliwsza chwila życia; jak się o tém bliżej przekonać można z tego co napisał w r. 1831.

„Dziś jeszcze, po takim upływie czasu i po odbytej podróży od brzegów Obi do granic Chińskich, przedstawiają się tysiąc razy méj myśli, owe gaje bambusowe z bogatą swą wegietacją; owe storczyki rozelane obficie na szanownych pniach ciawniaty (*Ocotea*) i drzewie figowém Indyjskiém; ten widok uroczy gór śniegiem uwieńczonych, te mgły jasne w dolinie, ubarwione purpurowo pierwszemi promieniami słońca, te massy drzew niezmiernych, które wychylając się z waporów, wydawały się jakby zielone wyspy na morzu burzliwém. Życie nasze w téj pięknej wiosce, było proste i pracowite, obydwaj byliśmy wtedy młodzi, jedneź mieliśmy humor i skłonności. Nadzieja złociła nam przyszłość, zamierzaliśmy wstąpić na najwyższe szczyty Andów, mieliśmy się znaleźć wśród wulkanów, na ziemi którą ustawnie wstrząsają, a przecież od wyjazdu naszego, nigdy może nie uczuliśmy się tak szczęśliwymi. Upłynione od owego czasu 20 lat, jakkolwiek niewszystkie bez trosk i cierpień, przydały do oddalonego powabu przemijające wrażenia, i z przyjemnością myślę o tém, że przyjaciel mój, w swéj samotności w Paragwai, nieraz przypomina sobie z uniesieniem nasze botaniczne wycieczki w Turbaco, i ów strumyk Torecillo, i ów dzień kiedyśmy po raz pierwszy ujrzeli rozkwitłą gustawią, i kawanillinę okrytą owocami przezroczystymi i błonkowatemi.”

Opuścili to zachwycające miejsce pobytu, w noc ciemną i chłodną, mając się dostać na brzegi Rio - Magda-

leny, po której żeglując przybyliby do Limy lub Guayaquil. Piérwsze z ważniejszych ich stanowisk, było Santa Fe di Bogota, gdzie unosili się nad wodospadem Tequendamy, mylnie poczytywanym w Europie za największy w świecie. Przedstawia on widok jedyny podróznemu. Rzeka szeroka na stóp 60, w małej odległości od spadu, zwęża się o połowę koło otwartej rozpadliny, zrzędzonej jak mniemają trzęsieniem ziemi. Tą rozpadliną rzucają się gwałtownie połączone wody doliny Bogota, a dzieląc się na dwie części, spadają w przepaść na 600 stóp głęboko. Słup waporów wznoszący się nad wodospadem, widać o mil pięć ztamtąd.

W wrześniu 1801, opuściwszy Bogotę, przebyli most naturalny skalisty Icononzo, okryty kwitnącemi krzewami, pod który spadają cztery kaskady. Następnie przebywszy trudny wąwóz Quindiu, stanęli w Popajan, u podstawy wulkanu Purace, którego krater napelniony wodą, wyrzuca wapory gazu wodorodnego siarczystego i wydaje okropne odgłosy. Unikając doliny Patia, której przyległy wulkan zaraża smrodem powietrze, stanęli w Quito d. 6 stycznia 1802.

Podróż ta, pół czwarta miesiąca trwająca, w ciągu której trzeba było przejść główny łańcuch gór Andów, była trudną i niebezpieczną. Najwyższy punkt tego przejścia, wzniesiony jest na 11,500 stóp nad poziom morza; trzeba się cisnąć lasami gęstemi przez dni kilkanaście, pod zagrożeniem, że cię roztopy i powódź nadybać mogą. Ścieszką tu i owdzie ledwie się sam podróżujący przemknąć zdoła. Zwykle przedsiębierze się ta podróż, na plecach mocno zbudowanego dźwigacza (*carguero*), który cię niesie na krześle mocnemi rzemieniami przywiązaném do siebie. Tymczasem dwaj naturaliści mieli

z sobą wyprawę w całym słowa znaczeniu, to jest 12 wołów pod rzeczami i zbiorami swojemi. Wszędzie im dęszcz towarzyszył, podarli obuwie; że zaś nie chcieli używać wyż rzeczonych dźwigaczy, zniewoleni więc byli podróżować piechotą i boso dniami całemi. Trudy i cierpienia doznane, wynadgrodzonemi zostały sownie poszukiwaniami, zastanawianiem się i zgłębianiem wszelkich skarbów, które natura na tych olbrzymich szczytach swoim wielbicielom nastęcza. Tamto znajduje się drzewo palmowe oblane żywicą roślinną, używaną przez krajowców do robienia pochodni. Tam z pośrodku nieprzebytych lasów, wznosi się góra Tolina, gdzie kwiaty są jak drzewa wielkie, gdzie bambus wyrasta do niesłychanej wysokości, gdzie mnożą się styrax i męczennice drzewiaste, i gdzie ich jest pełno na wszystkie strony.

Wędrownicy nasi przepędzili w Quito wielką część roku 1802. Znaleźli tam towarzysza gorliwego, bogatego i wytrwałego, który należał do wszystkich wycieczek ich w góry śnieżne Antisava, Tunuragua, do wulkanu Kotopaxi, a wreszcie i do góry Cimborasso, mianej wtedy za najwyższą, dopóki pod tym względem nie odebrały pierwszeństwa wierzchołki Himalai, mianowicie Nundidevi, a nawet niektóre góry w Peru wyższém. Weszli pospołu na szczyt wulkaniczny Pechinchy, gdzie czynili doświadczenia ze składem powietrza, z jego sprężystością, z własnościami jego magnetycznemi, elektrycznemi i hygroskopicznemi. Humboldtowi który mierzył te góry, zdawało się, że niektóre znacznie się zniżyły w drugiej połowie ostatniego wieku. Zdanie to zgadzało się z uważaniami krajowców. Sądził również że różne te wyniesienia, dalekie od tworzenia

gromady oddzielnéj wulkanów, składają jedną masę wzniesioną jednocześnie, gdzie niezmierny mur wulkaniczny rozciąga się od północy ku południowi, na powierzchni zajmującej przeszło 600 mil kwadratowych. Hypotezie téj nie zaprzeczono dotąd w sposób ją zbijający. Aby dać wyobrażenie o pracach naszych podróżnych, dosyć powiedzieć iż na Chimborasso weszli, pomimo ostrego zimna i niezmiernie rozrzedzonego powietrza, 18576 stóp nad poziom morza, to jest o stóp 3480 wyżej od punktu, do jakiego Condamine roku 1745 doszedł. W tém wyniesieniu, w którym krew podróżnym naszym z powodu zbyt rozrzedzonego powietrza, wydobywała się z oczu i warg, szczyt gór najwyższy, przedzielony od nich rozpadliną śniegową, wznosił się jeszcze na 1350 stóp nad ich głowami. Po tylu niebezpieczeństwach i trudach, koniecznie i tę ostatnią zawadę pokonać zamierzeli. Spostrzegłszy więc po lewej stronie ogromną masę porfiru, na którą wdrapać się nie było dla nich niepodobieństwem, po niewypowiedzianych męczarniach dokonali przedsięwzięcia i wciągnęli swoje narzędzia na szczyt wschodni najwznioslejszy, bo wyższy od wierzchołka Mont-Blanc o stóp 3600. Żaden człowiek jeszcze nie deptał tych śniegów niedostępnych, ani nie oddychał subtelném powietrzem tego ustronia wzniosłego. Podróżni nasi nie byli jeszcze na ostatnim krańcu świata i nieba, lecz nawpół zaduszeni, ledwie mogąc oddychać, znaleźli się na granicy życia i śmierci.

W Quito zostawili z zalem młodego swego towarzysza, syna margrabiego de Selva Alègre (1), i udali się

(\*) Młody ten człowiek, Don Carlos Montufar, pełen przymiotów, był stronnikiem niepodległości w czasie walki osad Hiszpań-

do Peru. Humboldt dowiedziawszy się z odezwy instytutu narodowego Francuzkiego, że kapitan Baudin udaje się przez przylądek Dobrój-Nadziei do Nowej Holandyi, ani już mógł o połączeniu się z nim myśleć. Żalowali tylko z Bonplandem, że w téj nadziei zmienili pierwszy swój plan podróży. To wszakże ich pocieszało, że przebiegli strony których badawcze oko nauki nie przeniknęło jeszcze przed niemi, i że jeszcze pozostawało im tyle cudów do widzenia, tyle zagadnień do rozwiązania.

Weszli do Peru przez Ayavaca i Guanca bamba, przebywając łańcuch Andów, aby zstąpić z nich aż do rzeki Amazonek. W podróży swój widzieli wspaniałe szczątki drogi Inkasów, przeznaczonój do połączenia i zrównania porfirowych szczytów między Cusco i Assonay, w wysokości od 7,670 do 11,510 stóp. Wszędzie znaleźli świeże jeszcze rozwaliny wsi powywracanych sławnym trzęsieniem ziemi w d. 7 lutego 1797, które było wydarzeniem najstraszniejszym o jakim ludzie zapamiętać mogli. Dalej w wysokości 13,000 stóp nad poziom morskim, zwiedzali szczegółowo kopalnie w Hualgayoc, gdzie znajduje się w ogromnych pokładach srebro. Widzieli starożytne miasto Peruwiańskie Mansiché i jego piramidy, w jednej z których znaleziono mnóstwo monet złotych. Przebywszy następnie pustynie rozciągające się wzdłuż brzegów na południe Peru, przybyli do Limy, gdzie się czas jakiś zatrzymali. W Callao, właściwym porcie tego miasta, nastęczyła się Humboldtowi nader

skich, nastąpnój w lat kilka później. Ujęty w Quito r. 1811. przez Don Torribio Montes, skazanym został jako zdrajca. na śmierć i rozstrzelano go z tyłu, poczem wydarto mu serce i spalono. Zobacz Stevensona tom III, p. 44. *Residence in south America.*

dogodna sposobność uważania przejścia Merkurego. Zamianem jego wtedy było, udać się jeszcze na miesiący kilka do Meksyku a ztamtąd do Europy, dokąd go między innemi, potrzeba naprawy instrumentów powoływała. Ale gdy stanął w Meksyku, starożytności tameczne, charakter i mowa mieszkańców, tak obfite przyrodzenia zjawiska, zatrzymały go przeszło rok w tym zajmującym kraju. Zawsze w towarzystwie Bonplanda, zwiedził rozwaliny Moranu, wodospad Regli otoczony prostopadłemi słupami bazaltu, spoczywającemi na łożu błotnistém, pod którém znowu się bazalt ciągnie. D. 19 września 1803 r. zeszli do dna wulkanu Jorullo, jednego z cudów nowego świata.

Przed rokiem 1759, miejsce wulkanu tego zajęte było uprawą trzciny cukrowej i indychtu, między strumieniami Cuitamba i San-Pedro. Pole to otoczone było skałami bazaltowemi, z których jeden szczyt nazywano Tancitaro. W czerwcu r. 1759, mieszkańcy bliższej osady (*hacienda* (\*)) przestraszeni zostali łoskotem podziemnym; nastąpiły często ponawiające się trzęsienia ziemi, które przez 2 miesiące trwając, ku końcowi września prawie zupełnie ustały. W d. 28 tegoż miesiąca, znów usłyszano odgłosy podziemne, któremi przestraszeni mieszkańcy, schronili się w góry Aguasarco. W kilka godzin, powierzchnia sześciu około mil kwadratowych, zwana Malpais, rozdęła się jakby pęcherz, i zaczęły przez mnogie w niej rozpadliny płomienie wybuchać. Ogromne urwiska rozpalonej opoki, wyrzucane były do wielkiej wysokości, a pod gęstą chmurą popiołów ziemia w ciecz zamieniona, marszczyła się jakby morze falą uderzane.

(\*) Rodzaj folwarków w Ameryce południowej.



Strumienie Cuitamba i San-Pedro wpadały w tę otchłań rozpaloną nie gasząc jej, a tysiące słupów ognistych do 10 stóp wysokich, zwanych *hornitos* czyli *małemi piecami*, potworzyły się na wszystkie strony. Rozciągały się one, i rozciągają się jeszcze na przestrzeni 80 mil kwadrat. Z tych bazaltowych wyrostów, obwiedzionych czarną ziemią, wydobywają się ciężkie wapory palące, psujące i zarażające atmosferę okoliczną. Wpółśród tych słupów wzniosło się nad dawny poziom sześć mass ogromnych do 1650 stóp wysokich z których najwyższą jest wulkan Jorullo; je szcze do lutego r. 1760, wyrzucał on ciągle bazaltowe lawy pomieszane z ułomkami skał pierwotnych. Popioły wulkaniczne, wyrzucane temi wybuchami w powietrze, padały w grubych warstwach na dachy miasta Quentaro, oddalonego na 144 mil od kraterów nowo otwartych. Zjawisko to powtórzyło się r. 1819, w wybuchu poprzedzonym trzęsieniem ziemi. Na ulicach miasta Guanaxuato, 140 mil oddalonego, spadły popioły na 6 cali grubo. Podług p. Bullock młodszego, który ostatni zwiedził wulkan Jorullo, już prawie całkiem przestało się dymić z tych *hornitos*, a gorącość źródeł znacznie się zmniejszyła.

Niepodobna abyśmy śledzili Humboldta we wszystkich jego badaniach tyczących się Nowej Hiszpanii; opisał on je szczegółowo w swoim znamienitým dziele *Essai*, którego sam zwięzły rozbiór jużby udowodnił niezmierną naukę autora, i niespracowaną czynność jego. Nim opuścili Meksyk (w styczniu 1804) wędrownicy nasi, uporządkowali swe zbiory roślin i inne, ułożyli postrzeżenia astronomiczne, i zrysowali atlas geologiczny, do którego tyle materyałów przysposobili. Zmierzyli wysokość ogromną wulkanów Puebli (*Popocatepetl* i *Itzaccihuatl*).

Piérwszy położony jest na 2000 stóp wyżej od najwyższych gór Europy, a krater jego lubo ciągle palający, przecież tylko dymy i popiół wyrzuca. Później Humboldt dostał się na górę Cofze, o 1300 stóp wyższą nizeli Pik Teneryffy. Z wierzchołka jój nieskończenie rozległy jest widok. Można sięgnąć okiem aż na płaszczyznę Puebli i pochyłość wschodnią Kordyliarów Meksyku, okrytych gęstemi lasami i rzadkiemi krzewami. Widać nawet zamek ęgo Jana Ulloa i brzegi morskie.

W Vera-Cruz naturalięci nasi wsiedli na Hiszpańską fregatę, która ich do Hawany przewiozła. Bawili tam przez dwa miesiące, a zostawiwszy znaczną część zbiorów swoich, udali się do Stanów Zjednoczonych. Przeprowadzenie to odznaczyła się gwałtowną burzą, dni 7 trwającą. Najprzód w Filadelfii, a potem w Washingtonie przepędzili dwa miesiące, zgłębiając polityczną ustawę kraju, i jego stosunki handlowe. Nareszcie w sierpniu, r. 1804, po sześćioletniej podróży wrócili do Europy, dokąd przywieźli nieocenione bogactwa. Sam zbiór roślin, owoc niespracowanej gorliwości Bonplanda, zawierał 6300 gatunków.

O skutku téj wyprawy, prowadzonej z taką odwagą i talentem, najlepsze da wyobrazenie spis dzieł, które dwaj wędrownicy ogłosili, a do których plan ułożyli w Paryżu, na początku r. 1805 (\*). Wkrótce za powro-

(\*) 1. *Vues des Cordilières et Monuments des peuples indigènes de l'Amérique*, 2 vol. in fol. 1811.

2. *Recueil d'observations de zoologie et d'anatomie comparée, faites dans un voyage aux Tropiques*. 2 vol. in 4to.

3. *Essai sur la géographie des plantes, ou Tableau physique des Régions équinoxiales, fondé sur des observations et des mesures faites depuis le dixième degré de latitude australe, jusqu'au 10me degré de latitude boréal*. 11 vol. in 4to.

tem do Francji, Bonpland został mianowany przez cesarzową Józefinę, intendentem ogrodów Nawarry i Malmaison, ogłosił nawet uczony spis roślin rzadkich które obowiązany był w ogrodach tych uprawiać. W r. 1818 rząd w Buenos-Ayres, wezwał go na profesora historii naturalnej; w r. 1820 powziął zamiar osiąść raz na zawsze, wspólnie z pewnym Szkockim agronomem, w Paraguay. Nad brzegiem wschodnim rzeki Parano, w Santa-Anna, rozpoczął uprawę krzewu *Ilex matha*, która zwracała koszta za pracę całej osadzie Indyjskiej, gdy poranku pewnego, wysłani od dyktatora Francja żołnierze, wpadli do jego mieszkania, zniszczyli jego plantacye, i jego samego pojмали. Zabrawszy na plecy to co z szacownych zbiorów swoich mógł unieść, został piechotą zaprowadzony do Assumpcion, stolicy Paragwai, gdzie go

4. Plantes équinoxiales, recueillies au Mexique, dans l'île de Cuba, dans les provinces de Caraccas, de Cumana, 2 vol. in fol.

5. Monographie des mélastomes 2 vol. in fol.

6. Graminées rares de l'Amérique équinoxiale, 1 vol. in fol.

7. Famille des mimosas et autres plantes légumineuses, 1 vol. in fol.

8. Nova genera et species plantarum, 7 vol. in fol. z 700 rycinami i synoptyczną tablicą we 4 tomach in 8vo.

9. De distributione geographica plantarum secundum coeli temperiem ad altitudinem montium prolegomena, 1. vol. in 8vo.

10. Essai géognostique sur le gisement des roches dans les deux hémisphères, publié en 1826.

11. Recueil d'observations astronomiques et des mesures exécutées dans le Nouveau continent.

12. Carte de l'Orénoque présentée à l'Académie des Sciences en 1817.

13. Essai politique sur la Nouvelle-Espagne, 2 vol. in 4to.

Krótko mówiąc, dzieła należące do podróży Humboldta i Bonplanda, utworzą w zupełności 28 tomów, z których 17 in fol. a 11 in 4to.

14. Voyage aux Régions équinoxiales du Nouveau continent, pendant les années 1799, 1800, 1801, 1802, 1803 et 1804.

zamknięto w twierdzy Santa-Maria. Tam otrzymał pozwolenie, albo raczej rozkaz dozorowania chorych garnizonu. Nigdy nie było można dociec powodu do tak zaślepionego i nieprawego uciemienia doktora Francii. Na zapytanie Bonplanda, jaka jest przyczyna jego niewoli, odpowiedziano mu, że odbiera karę za to, iż wazył się uprawiać drzewo herbatowe, które stanowi drogi przedmiot wywozu państwa Paragwai. Humboldt dowiedział się w r. 1824, że doktor Francia, ochłonawszy z pierwszego uniesienia, odstąpił Bonplandowi znaczne grunta, celem wynadgrożenia mu zabranych w czasie jego pojmania, i że naturalista Francuzki zawsze przedsiębiorczy, założył dystylarnią w Santa-Maria. To nie wstrzymało Humboldta, który został wpływ mającym dyplomatą, od starania się o uwolnienie dawnego swego towarzysza podróży. Upomniął się o niego p. Canning, konsul Angielski w Buenos-Ayres, wdał się w to nawet cesarz Brazylii. Zrazu otrzymano od doktora Francii odpowiedź niepewną, ograniczającą się na oświadczeniu, że Bonpland opływa w dostatki, że nie ma powodu do uzalania się, i że skoro pewne trudności dyplomatyczne między Brazylią a Paragwai, zostaną uprzątnięte, układ ostateczny o jego uwolnienie nastąpić może. Podejrzliwość dr. Francii, przysłała w pomoc Bonplandowi, albowiem gdy ostatni, przetrwawszy przeciwności, nabył znacznych bogactw, i stawał się coraz popularniejszym, Francia zaczął się go obawiać. Z tego powodu, nagle odesłał Bonplanda, obdarłszy go ze wszystkiego co posiadał, tyle mu tylko pieniędzy zostawując, ażeby mógł do Buenos-Ayres zajechać. Jedynym skarbem uchronionym przed łupieżstwem Francii, była flora południowej Ameryki.

Za powrotem do Berlina, Humboldt zajął się wyłącznie wydaniem swoich podróży; pierwszym dziełem, którym otworzył wzwyż wyszczególniony szereg ich cały, były widoki natury. Otrzymało ono wziętość powszechną. Przedmiotem jego było ogólne wejrzenie w to wszystko, co nazwać można „życiem ziemi” rozmaicie objawiającem się w postaci roślin, w widoku łąk obszer-nych i pustyń piaszczystych.

W r. 1806 i 1807 widzimy go w Berlinie uważające-  
go porównania i przesilenia dnia z nocą. Przez wiele dni i nocy, co półgodziny dozierał zmian zachodzących w igle poziomej. Dzięki téj wytrwałości, oraz doskonałości je-  
go narzędzi! Imto bowiem winniśmy odkrycie tych na-  
głych i niespodzianych zmian, które Humboldt nazwał *burzami magnetycznymi*, a które następnie z wielkim skutkiem zgłębiane były tak przez Humboldta samego, jako téż innych towarzyszków jego w nauce.

Ulubionym pobytem Humboldta od lat wielu był Pa-  
ryż. W lekcyach po kilka miesięcy trwających, wykladał tam historią fizyczną kuli ziemskiej. W r. 1818, w cza-  
sie pobytu monarchów w Paryżu, towarzyszył królowi Pruskiemu, którego stał się jednym z najwziętszych do-  
radców. W miesiącu listopadzie tegoż roku, król Pruski przeznaczył rocznie 12000 talarów, aby mu ułatwić mo-  
żność odbycia podróży do Tybetu i gór Himalai. Myśl téj wyprawy zrodziła się w Paryżu: rząd Francuzki skła-  
niał się do poniesienia części wielkich nakładów jakich wymagała. Zdaje się również, że to bezinteresowne współdziałanie napotkało nieprzewidziane przeszkody, sam téż nareszcie Humboldt zmienił układ swój podróży. W r. 1822 znajdował się z królem Pruskim na kon-  
gresie w Weronie, a następnie wyjechał z swym przyja-

ciem Gay - Lussac, dla odwiedzenia Włoch uczonych. Byli razem w Wenecyi, Rzymie i Neapolu; po drodze sprawdzili wielką ilość zjawisk pod względem elektryczności. Doświadczenia ich utwierdziły teorią Biota, o położeniu równika magnetycznego; dowiodły one nieodwołalnie, że siła magnetyczna zmniejsza się w miarę oddalania się od równika, i że przeciwnie nie nadwierżają jój ani wielkie góry, ani téż wulkany w stanie czynnym będące.

Ulegając prośbom swych licznych przyjaciół, Humboldt po ośmnastoletnim pobycie w Paryżu, wrócił do Berlina na stałe mieszkanie i był przyjęty od ziomków z oznakami największego poważania. Na wielkim zjeździe w tém mieście (we wrześniu 1828) najslawniejszych naturalistów i filozofów Niemieckich, on zgromadzonym towarzyszył. Mowa jego przy otworzeniu kongresu, pełna męskiego wyrazu, odznaczyła się szlachetnym ocenieniem prac umysłowych i ludzi znamienitych, poświęconych naukowym badaniom. Tegoż dnia wieczór, dawał ucztę w sali koncertowój obok teatru, na którą zgromadziło się 1200 osób, między niemi najznamienitsi uczeni Niemiec. Zaszczycił ją bytnością swoją król Pruski, i następca tronu (król dzisiejszy); byli na niój posłowie zagraniczni i większa część szlachty Pruskiój. Jednego z filozofów Angielskich, obecnego na tém zebraniu, wzruszył mocno widok zwolenników nauki, postępujących w równi z najdumniejszymi reprezentantami arystokracji dziedzicznej, i następcy tronu, rozprawiającego o rzeczach pełnych zajęcia z piérwszymi uczonemi przyszłego królestwa i krajów obcych.

W r. 1829 cesarz Rossyjski wezwał barona Humboldta do zwiedzenia pod względem mineralogicznym

północnej Azji i brzegów morza Kaspijskiego. Sławny wędrownik, pałający żądzą widzenia Wschodu, z radością wezwanie to przyjął, a przybrawszy do podróży naturalistę Ehrenberga i chemika Gustawa Rose, wszyscy razem z Nowogrodu puścili się Wołgą do Kazanu. Przebywszy stepy Kirgiskie, zwiedzili miasto Bulgarydę (Bolgari), niegdyś stolicę państwa Tatarskiego i rezydencją Tamerlana. Ztamtąd przez Persyą przybyli do Ekaterinenberga na pochyłości Azyatyckiej wielkiego łańcucha gór Uralskich, gdzie spodziewali się znaleźć pokłady metali i kamieni drogich. Jeszcze w roku 1826, professor Engelhardt przepowiedział znalezienie dyamentów w pewnych gruntach powierzchni gór Uralu, gruntach nader podobnych tym w których zachodzi się dyament w Brazylii. Humboldt przekonał się o tém podobieństwie, ale napróżno przepatrywano piasek z gór wydobyty, i już przemyty celem odłączenia z niego złota; żaden ślad dyamentu nie ukazał się. Hrabia Polier podróżujący wtedy z Humboldtem, wkrótce po tych bezowocnych doświadczeniach opuścił go, i wrócił do dóbr swój żony, położonych na pochyłości zachodniej tychże gór. Tam on znalazł pierwsze dyamenty Uralu; odkrycie to spowodowało inne, które dowiodły, że dyamenty wydobywane z wnętrza Uralu, równają się pięknnością znajdowanym pod gorącym słońcem Brazylii.

W bliskości Niżnego Tagielska podróżni nasi znaleźli bryłę platyny ważącą 24 funty (*troy*), zaś w okolicy Miaska 3 kawały rodzimego złota, z których 2 ważyły przeszło po 18, a jeden przeszło 28 funtów. Oprócz tego znaleźli kopalne zęby słoniowe, otoczone napływem prochu złotego. Niektóre napływy utworzone, jak się zdaje, po zniszczeniu wielkich zwierząt kopalnych, są nader

bogate, a należące do Demidowa w Wilkni, wydały już 2800 funtów złota.

Podróźni nasi, udając się dalej na południe Uralu, zwiedzili w Orsku piękne kopalnie zielonego jaspisu, w Ilecku sławną kopalnię soli, w Elton wielkie jezioro słone, to wszystko nim przybyli do Astrachanu i morza Kaspjijskiego. Głównym celem podróży w to ostatnie miejsce, był rozbiór wód tego morza, uważanie wysokości barometrycznych, i zebranie ryb do wielkiego dzieła pp. Cuvier i Valenciennes.

Z Astrachanu wrócili do Moskwy, jadąc wężyką dzielącą Don od Wołgi, i krainą kozaków Dońskich.

Wszystkie szczegóły téj czysto naukowej podróży, znajdują się w dziele wydaném w Paryżu: „*Fragments de Géologie et de Climatologie Asiatiques.*” Tamto potrzeba ich szukać, ponieważ rozbiór powierzchniowy tylko dałby o nich wyobrażenie. Najciekawszym z nich jest bez wątpienia ustęp o górach i wulkanach średniej Azji. Znajduje się w nim uczenie wywiedziona hipoteza, nader śmiała, przyznająca działaniu wulkanów, czyli płynów sprężystych w głębi ziemi zawartych, powstanie wszystkich gór, a tém samym zniżenie krain dolnych.

Podróż Humboldta, która mu zjednała w Petersburgu nader podchlebne przyjęcie, skutkowała urządzenie pewnej liczby obserwatoryów magnetycznych w różnych miejscach tego rozległego państwa. Byłato myśl, której przyjęcia Humboldt oddawna pragnął, a gdy mu się to w Rosyi powiodło, udał się i do innych rządów Europejskich z równymże skutkiem; nawet rząd Chiński skłonił się do tego. Napisał do księcia Sussex, jako prezesa towarzystwa królewskiego Londyńskiego, z prośbą o urządzenie stacyj magnetycznych w posiadłościach Angiel-



skich Kanady, Australii, Afryki południowej, i między zwrotnikami. Towarzystwo królewskie przychyliło się do przedstawienia, a rząd potrzebne na to pieniądze przeznaczył; ale różne trudności rzecz wstrzymały. Szczęściem iż w roku 1838, myśl ta chwalebniemi usiłowaniami stowarzyszenia Brytańskiego (*Association Britannique*) zebranego w Newcastle, wskrzeszoną i popartą została. W r. 1844, aby już ostatecznie zająć się tą rozległą organizacją, jaką jest urządzenie stacyj magnetycznych po kuli ziemskiej, a jakiej myśl pierwszą Humboldt rzucił, stowarzyszenie Brytańskie zgromadzone w Yorku, naznaczyło naradę, odbyć się mającą w Cambridge r. 1845, przez tych wszystkich uczonych Europejskich, którzy się zajmowali magnetyzmem i meteorologią. Rozpisano na wszystkie strony zaproszenia: Rossya wyprawila p. Kupfer, Praga p. Kreil, Berlin barona Senftenberg i Adolfa Erman, Wrocław Bogusławskiego i t. d. Postanowienia na zjeździe tym przyjęte, doskonale między sobą skombinowane, są tylko rozwinięciem planu pierwotnego, pomyslanego przez Humboldta, a który długo sam był jego zwolennikiem i obrońcą.

W r. 1842, towarzyszył Humboldt królowi Pruskiemu, w czasie jego odwiedzin królowej Angielskiej. Główne członki towarzystwa królewskiego, przyjęły Humboldta z odznaczeniem. Po téj dopięro bytności Humboldta w Anglii, towarzystwo królewskie ułożyło w r. 1843 i 44, systemat kosmografii fizycznej, której część pierwsza na świat wyszła. W obrazie tym, zaledwie małą część odkryć i prac naukowych Humboldta poznać daliśmy. Jako pisarza i wędrownika, bez wahania do najcelniejszych go liczymy. Napróżno usiłowaliśmy porównać z jego utworami najwymowniejsze ustępy Klarkiego i bi-

skupa Hibera; mimo ich niezaprzeczonego talentu, i chociaż opisywali sceny również wielkie, poetyczne i barw tak żywych jak te, które odmalował Humboldt, wyznać trzeba że mu żaden z nich nie wyrównał. Są oni obok niego rytownikami niewyraźnemi, poetami nastrojonemi, krajobrazcami jednostajnemi. Humboldt dokładny, zapalony, uniesiony pięknościami natury, widoczniejszemi czyni je w wyobraźni, aniżeli by nawet oczom być mogły. Posiada on rzadką zdolność uchwycenia rysów ogólnych każdego kraju znamionujących, ukazania jego fizynomii szczegółami trafnie wybranemi, nadania im piętna prawdy przywodem wypadków różnorodnych, statystycznych, politycznych, geograficznych, czynienia uwag chemicznych, historyczno-naturalnych, używania wyrachowań geometrycznych, rozbioru fizycznego, wspomnień historycznych, malowania zwyczajów i t. d. Jest on wędrownikiem najdokładniejszym, najuczciwszym i najwięcej zajmującym naszego czasu. Do tych pochwał przybyłoby jeszcze wiele innych, gdybyśmy za nim poszli w zawód człowieka stanu. Mało jest administratorów oświeconszych, mało dyplomatów zręczniejszych i tak poświęconych dobru swego kraju jak Humboldt. Talleyrand, co się znał na ludziach, odznaczał Humboldta tém, że go poważał, i że się go bał. Jego uprzejmość i chęć stawania się użytecznym, są powszechnie znane. Ulepszenia towarzyskie i polityczne, których był zawsze gorliwym, a niekiedy i szczęśliwym jest zwolennikiem, uzupełniają jego sławę i zwiększają uwielbienie, jakie w nas wzbudza tak harmonijny zbiór skłonności szlchetnych, zdolności nadzwyczajnych, nauki niezmierniej, i niespracowanej czynności filantropicznej.

---

# Czy kapitały hipoteczne w królestwie Polskiem, są nieruchomością lub ruchomością?

PRZEZ

*J. M.*

---

**K**odex cywilny obowiązujący w królestwie od 1808 r. w pierwotnej swojej niezmienionej redakcyi z wielką ścisłością (art. 516 na str. 527 nast.) oznacza, co jest nieruchomością, a co ruchomością. Położywszy w tej mierze zasady jasne i dobitne, we wszystkich swoich przepisach wolny jest od wątpliwości, a przeto i od koniecznych omówień i objaśnień; tak, że gdzie tylko wola prawa w ustawie, a wola człowieka w umowie dwustronnej, lub akcie jednostronnym, testamencie, darowiznie, pełnomocnictwie, używa wyrażenia *nieruchomość*, *ruchomość*; natychmiast, wyrażenie to odnosi się do prawideł zasadniczych ogólnych; i jak w samych przepisach łatwa jest konsekwencya i jedność, tak w zastosowaniu dogodność i pewność.

Kodex cywilny, kapitały, wszelkie wierzytelności hipotekowane lub niehipotekowane, i wszystko co ma za przedmiot sumę pieniężną wymagalną, uznaje za ruchomość. A ponieważ (art. 2114) hipotekę uważa za prawo rzeczowe na *nieruchomościach*, obciążonych jakim

obowiązkiem, i ponieważ tém samém *nieruchomości* tylko poddaje porządkowi i przywilejowi hipotecznemu; więc z tego już jednego przepisu widoczną jest że wierzytelności, kapitały hipotekowane lub niehipotekowane, tak jak wszelkie ruchomości (z wyjątkiem tylko okrętów: art. 2120 k. c. 190 k. h.) nie podlegają same z siebie porządkowi i dozorowi hipotecznemu.

Prawo jednak, dla jasności i dokładności, nie poprzestaje na tym jednym, głównym przepisie; podwakroć jeszcze powtarza wolą swoją; raz w art. 2118 k. c. stanowiąc:

że podlegają hipotece, wyłącznie tylko, nieruchomości z tém co do nich należy:

i używanie przychodów (*usus fructus*) tychże nieruchomości:

drugi raz, w art. 2119 k. c. przepisując:

że ruchomości nie mogą być ścigane hipotecznie.

Powtórzenie to zaszło dla wielkiej w skutkach ważności przedmiotu: bo każdemu wiadomo że nieruchomości mają szczególne przyczyny do oddzielnej opieki prawa, i do osobnych prawideł w ich urządzeniu.

Niewzruszoną zatém zasadą jest podług kodexu, że wierzytelności i kapitały hipotekowane, są ruchomością; nie dają na sobie żadnego przywileju i pierwszeństwa hipotecznego, i mogą tylko podlegać zastawie ruchomój, odpowiednio art. 2075 k. c.

Nie osłabia bynajmniej téj zasady okoliczność, że kodex, tak w art. 2075, jako téż w art. 1409, 1410, mówiąc o ciężarach spójności majątkowej małżeńskiej, wzmiankuje o *długach ruchomych* i *wierzytelnościach ruchomych*. Nie wynika ztąd, aby mogły być długi, któreby same z siebie miały naturę *nieruchomości*, i aby

kodeks, co do stosunków małżeńskich zaprowadzał wyjątek od ogólnego pravidła.

Jakoż wszelkie długi obciążające małżonków przed ślubem, są ciężarem wspólności. Mąż np. przed ślubem kupił nieruchomość, a szacunek pozostał dłużnym, nieruchomość nie wejdzie do wspólności, ale dług na nią pada. Żona przed ślubem odziedziczyła nieruchomość, lecz że udział jej spadkowy nie wyrównywał szacunkowi nieruchomości, winna spólsukcessorom przewyżkę: przewyżka ta jest jej długiem; dług pada na spólność, a nieruchomość do niej nie należy. Że tak jest, przekonują ten sam art. 1409 k. c. w słowach:

„Wspólność składają biernie długi ruchome, obciążające małżonków w dniu zawarcia małżeństwa... z zastrzeżeniem wynagrodzenia za te, które dotyczą nieruchomości oddzielną własność małżonków stanowiących.”

A więc mogą być długi dotyczące nieruchomości: i w przywiedzionych dwóch przykładach, dług powstał z nabycia nieruchomości, i mógł nawet na niej być ubezpieczonym, a jednak stanowi ciężar spólności, bo jest ruchomy.

Długiem zaś nieruchomym i wierzytelnością nieruchomą, będą te, które odpowiadają definicyi o *inkorporaliach nieruchomych*, w art. 526 k. c. umieszczonych które, *tendunt ad quid immobile*; a zatem akcja o wydanie nieruchomości, akcja o ustanowienie służebności, nawet akcja o dostarczenie zabezpieczenia hipotecznego, uważana odrębnie od samej należności (która nie przestaje być ruchomą), będzie nieruchomością, i tym sposobem ogólna zasada w niczym nie jest osłabioną (Pothier nr. 236. Zachariae § 508. Boileux do 1409).

Wszakże i te nawet akcye, jeżeli ich ostatecznym wypadkiem ma być skazanie na zwrot szkód i straconych korzyści, staną się ruchomemi, *quia tendunt ad quid mobile*, to jest do zapłaty summy piędziężnej (Toullier XII, 212. Duranton XIV, 225). Z kodexu przeto nie wychodzi żadna trudność: ale trudność ta jest rzeczywistą od czasu prawa hipotecznego z 1818 r.

Prawo to obdarzyło nas dokładnym porządkiem hipotecznym, z którego się słusznie chlubimy. Zaprowadzona bezwarunkowa jawność hipoteczna; przywiązana do wykazu dobra wiara i bezpieczeństwo dla trzecich; zniesione tajne hipoteki; te przepisy uwieńczone są rozszerzającą zasadą w art. 52; że przedmiotem hipoteki być mają nietylko dobra nieruchome i nieruchomości, ale także prawa i kapitały hipotekowane. Przez ten dodatek, powiększyła się w obiegu jakby wartość sama nieruchomości, i to bez granic: bo taż i jedna pewność która dla kapitału hipotekowanego służy, daje znowu pewność na samym kapitale i na *podwpiisie* na nim wziętym, przez wszystkie następności; a częśćka nieruchomości, która pokrywa bezpiecznie daną wysokość kapitału, może przez wieloliczność ubezpieczeń kolejnych, przejść nawet szacunek całości.

Odtąd, od r. 1818 prawa i kapitały hipotekowane, są porównane hipotecznie z nieruchomościami i dają przywilej, i pierwszeństwo; przechodzą w ręce trzecich z obciążeniem hipotecznym, i mogą być ścigane hipotecznie. Kontrola hipoteczna, sposób postępowania spadkowego, są te same, jak co do nieruchomości.

Czyli przez to kapitały hipoteczne, stały się nieruchomością? czyli poczet kodexowych nieruchomości, został

od 1818 r. nowym przydatkiem wzbogacony?... oto jest pytanie nad którym zastanowić się należy.

Pytanie to, wielkiego jest praktycznego znaczenia.

Bo najprzód, wszelkie zastosowania woli prawa i woli człowieka prawem dopuszczonój, do nieruchomości; musiałyby się ściągać do kapitałów hipotekowanych.

Gdyby np. testamentem jednój osobie zapisane były nieruchomości wszystkie, a drugój ruchomości; zachodzi wątpliwość do kogo należć będą hipotekowane kapitały?... Nadto:

nieruchomości wszelkie (art. 3 K. C. P.), choćby przez cudzoziemców posiadane, podlegają prawom Królestwa Polskiego;

jeśliby zatém kapitały hipotekowane były nieruchomością, całe spadkowanie, nawet i co do cudzoziemców, właścicieli takich kapitałów, musiałyby podlegać prawom Polskim.

Nareszcie wielka jest liczba małżeństw, zawartych przed 1818 r. pod kodexem, bez umowy przedślubnój, a zatém żyjących w spółności majątkowój, i któreto małżeństwa przeszły pod nowe prawo z 1818 i z 1825.

Ruchomości, nawet przez spadek osiągnięte, w czasie małżeństwa pod spółnością zawartego, wchodzą do spółności: przeciwnie *nieruchomości* odziedziczone, nie podpadają spółności. Jeśliby przeto kapitały hipotekowane od 1818 r. były nieruchomością, te któreby przez spółmałżonka były po 1818 odziedziczone, musiałyby być wyłączone ze spółności: bo ulegałyby już nowemu prawu, które ich naturę ruchomą przemieniło na nieruchomą.

Napomknięcie tych przykładów daje miarę ważności rozbiéranego pytania.

Stronnicy znieruchomienia kapitałów, powołują się głównie na art. 52 ustawy hipotecznej, który przepisuje, że:

„przedmiotem hipoteki być mają: a) dobra nieruchomości (i cytuje zaraz kodex x. II tyt. I, dział I);

„b) prawa i kapitały hipotekowane”

oraz na terminologią ustawy. Oba dowody nie wytrzymają bliższego rozbioru, albowiem:

Zapatrzywszy się na sam układ merytoryczny artykułu 52, powołanie to nie przemawia ani za ani przeciw znieruchomieniu kapitałów. Jeżeli mobilizatorowie kapitałów hipotecznych, ztąd zdanie swoje wywodzą, że prawodawca chciał teorią kodexu o nieruchomościach niezmienną utrzymać, bo powołał cały tytuł opisujący kodexowe nieruchomości; to immobilizatorowie, mogą im odpowiedzieć, że tak jest co do ustępu pierwszego: ale że właśnie w tym ustępie są tylko nieruchomości kodexowe, a w ich rzędzie kapitałów nie masz, właśnie dlatego prawodawca przydał ustęp drugi, a w nim kapitały hipoteczne pomieścić.

Terminologia ustawy, nie jest także tak dobitną, aby wątpliwość wszelką usunęła. I tak:

Teoria znieruchomienia ma za sobą najprzód samą definicyą hipoteki. Hipoteka, mówi art. 47, jest rzeczowe prawo na nieruchomościach: hipoteka zatem nie może być jak tylko na nieruchomościach: a że kapitały hipoteczne są przedmiotem hipoteki, przeto kapitały te są nieruchomością.

Ma za sobą dalej wysłowienie art. 72, w tych wyrazach:

„Hipoteka prawna służy mężątkom na majątku nieruchomym ich mężów” i cytowany jest w texcie art. 52, Nr. 1 i 2.



a że pod Nr. 2 są kapitały hipotekowane, więc są przez text uważane za nieruchomości.

Za takim widzeniem rzeczy, zdaje się przemawiać art. 97 w słowach:

„Jeżeli kaucya opiekuna, odpowiada ilości całego ruchomego majątku i hipotekowanych kapitałów” i t. d.

a więc oczywiście, ruchomy majątek kapitałów hipotekowanych nie ogarnia; a że nie masz innego majątku tylko ruchomy i nieruchomy, w ruchomym zaś kapitałów prawodawca nie pomieścił, chciał je przeto do nieruchomego zaliczyć.

Nakoniec, niepośledniem jest poparciem, wystowienie użyte w instrukcyi hipotecznej (art. 96):

„Ponieważ wierzytelność hipoteczna jest podług prawa sejmowego nieruchomością” i t. d.

Nie jestto wprawdzie prawo, lecz zawsze jestto dowód, jak cały skład Kommissyi Rządowej, spółczesny utworowi samėje ustawy, takową pojmował.

Lecz przeciwnie, są w samėje terminologii ustawy, odmienne zupełnie wyrażenia. Jeżeli zdawało się że ustawa nie podciąga kapitałów pod ruchomy majątek, a ztąd wolno być mogło wnioskować, że je podciąga pod nieruchomy; tedy znajdują się znowu przepisy, że ich nie podciąga pod nieruchomy, a więc odrzuca do ruchomego. Oto art. 105 mówi:

„Jeżeli osoba posiada majątek nieruchomy, lub kapitały hipotekowane” i t. d.

Majątek nieruchomy w art. 72 obejmował to wszystko, co wymienia art. 52 a więc dobra i kapitały; tu zaś przeciwnie, co innego majątek nieruchomy, a co innego kapitał hipotekowany.

Podobnie art. 76 mówi:

„Majątek żony bądź ruchomy bądź nieruchomy, uważany będzie jako posag”:

wszystkie zaś dalsze artykuły, troskliwie odróżniają nieruchomości żony od jej kapitałów, a nigdzie nie znajduje się ogólne wysłowienie *nieruchomość*, jako obejmujące dobra i kapitały. W art. 88 i 90 dobra i kapitały nie tylko nie są jednorodne, ale są odrębnie naprzeciw siebie stawione. Art. 82 mówi o nieruchomości posagowej, ale osnowa naucza, że tylko mówi o dobrach.

To spostrzeżenie, że ustawa hipoteczna oprócz jednego wyjątku (art. 72), nigdy nie używa ogólnego wysłowienia *nieruchomość* tam gdzie mówi łącznie o dobrach i kapitałach, lecz zawsze oddzielnie każdą wyszczególnia; popiera jeszcze nadpis działu VII, niemniej art. 145 i 162.

Przy takim stanie terminologii, mając przed sobą wysłowienia, z których jedno znoszą drugie, najprzezorniej całe ztąd wywodzone wnioski opuścić, a szukać prawdy w zbliżeniu porównawczém z ustawami, jednorodny z naszą ustawą przepis mającemi.

Prawo Pruskie i Austriackie, czyni kapitały hipoteczne przedmiotem hipoteki: to jest, przyznaje im zdolność, że mogą być hipotecznie obciążanemi, tak zupełnie jak grunt. Dlatego jednak, kapitały takie nie są nieruchomością. Prawo Pruskie stanowi, że wszystkie *incorporalia*, są ruchomością (§ 7, cz. I, tyt. 2), i dwa zna tylko wyjątki; kiedy możność wykonania prawa jest od samego posiadania nieruchomości nieodłączna (§ 8), oraz kiedy przepis szczególny przyznał wyraźnie prawo jakiemu przymiot nieruchomości. Przepisu takiego co do kapitałów hipotekowanych, prawo Pruskie nie zna. Stoi

więc co do nich zasada ogólna, że wszystkie *incorporalia* są ruchomością.

Prawo Austriackie (*Patent tabularny dla Galicyi 4go marca 1780 r. § 1*), pozwalając kapitały hipoteczne obciążać i cedować, nietylko mówi, że owe subintabulata pozyskują prawo rzeczowe, ale uważa je nawet za nieruchomości.

„*Etiam activa super talibus intabulatis summis, tabulariter assecurata, praeter hoc, quod per talem intabulationem jus reale acquirantur, equidem pro immobilibus repetuntur*”.

Sąto nieruchomości, ale tylko w mowie hipotecznój: bo prawo powszechne cywilne przymiotu im tego nie przyznaje:

„*Wierzytelności, przez samo ubezpieczenie na nieruchomości, na majątek nieruchomy nie zamieniają się*”.

Tam nawet, gdzie obok podziału na nieruchomości i ruchomości, niektóre prawa znają majątek rodowy; do rodowizny należą tylko majątki nieruchome, a nigdy kapitały choćby hipotekowane (P. R. tom X. 245). W takim więc dążeniu kształci się nowe prawodawstwo i teoria znieruchomienia kapitałów hipotecznych, stoi odosobniona nie mając ani historycznego podania, ani powinowactwa z sąsiednimi prawodawstwami.

Jeżeliby ustawa z 1818 r. tak wielką i stanowczą odmianę w kodexie zaprowadziła, to musiałaby się ta odmiana najwyraźniej odbić w ustawach późniejszych z r. 1825, i tu grunta i kapitały, musiałyby się *promiscue*, nieruchomościami nazywać. Tak przecież nie jest. Z roku 1825, mamy dwie ustawy: Księgę pierwszą kodexu cywilnego Polskiego, i dopełnienia ustawy hipotecznój,

r. 1818. W ustawie dodatkowej hipotecznej, art. 10, napotykaemy to wyrażenie:

„prawo z r. 1818 będzie odtąd obowiązującym względem wszelkich nieruchomości, *tudzież prawo i kapitałów hipotekowanych, przedmiotem hipoteki być mogących*”.

W art. 21: „Jednak warunek niealienowania co do dóbr nieruchomości *lub kapitałów hipotekowanych żony*” i t. d.

Gdyby kapitały były znieruchomione, jeden wyraz *nieruchomość*, lub *majątek nieruchomy*, ogarnąłby i nieruchomości kodexowe, i nowo przybyłe.

Takie wszakże odróżnienie, jest przeprowadzone przez całą księgę pierwszą kodexu z 1825 r., bo inaczéj kapitały pozostałyby pod rządem praw, majątek ruchomy opisujących. I tak:

Art. 55: „Wszyscy zarządzający majątkiem, nie mogą alienować ani obciążać hipotekami dóbr nieruchomości znikłego: również nie mogą obciążać ani podnosić kapitałów hipotekowanych do niego należących”.

Art. 211, 222: pierwszy mówi, że nieruchomości która nie może być zbywaną, nie może oraz być obciążaną: drugi rozciąga ten przepis do kapitałów hipotecznych. Skoro zatém prawo z 1825, rozciąga i tworzy osobny artykuł, znać że pierwszy nie objął, a jednak pierwszy mówi abstrakcyjnie o nieruchomościach. Ztąd wniosek, że w wyrazie *nieruchomość*, kapitału hipotecznego nie masz. Posiłkuje to rozumowanie art. 225, w słowach: „Zastrzeżenia mają być przyjęte do hipotek tych nieruchomości i kapitałów, których się też zastrzeżenia tyczą”.

Art. 229: „Zastrzeżenie wspólności ma być przyjęte do hipoteki tych nieruchomości i kapitałów hipotekowanych, które do wspólności należą.

Art. 474: który mógł łatwo użyć wyrażenia gienerycznego, bo rzecz jednorodna: a jednak wysłowił się:

„Nie może przedsiębrać ani bronić sprawy tyczącej się własności dóbr nieruchomości, albo kapitałów lub praw hipotekowanych”.

Nakoniec ten szereg textów, zamyka artykuł 518 w słowach:

„Marnotrawnemu zabronioném być może, aby dóbr nieruchomości lub kapitałów hipotekowanych nie zbywał, ani hipoteką obciążał”.

Z tego wszystkiego widoczna, że interpretacya prawodawcza w późniejszych dwóch o siedm lat ustawach, nie uważa kapitałów hipotecznych za nieruchomości, i nie przypuszcza tak kardynalnej zmiany, jaką niektórzy chcieli w prawie z 1818 upatrywać.

Wszelką zaś wątpliwość powinny usunąć dwie stanowcze uwagi, a te są:

*Pierwsza*, leży w naturze rzeczy.

Istota rzeczy zawsze przeważyc winna nad fikcyą.

W istocie, czémże jest kapitał hipoteczny?—Jest wierzytelnością piéniężną, jest piéniędzem.

Jeżeli dłużnik dobrowolnie go spłaci, lub wierzyciel przymusowo ściągnie z kapitału hipotekowanego, będzie tylko prosta ruchomość.

A zatém w ostatecznym wypadku, to co chcemy nazywać nieruchomością, prędzej czy później nieruchomością być przestaje, prędzej czy później przeistoczyć się musi: a dlatego, z powodu przemijającego dodatku hipoteki, która znowu jest tylko rękojmią że ten co ją ma odbie-

rze zaspokojenie, a ten kto jój nie ma, usunięty będzie na koniec, do reszty wszelkiego majątku; nie można z rzeczy, czysto ruchoméj, robić nieruchomości, na przypuszczeniu fikcyi, która ani celu, ani potrzeby mieć nie może.

Prawda jest, że i nieruchomości z przeznaczenia są także fikcyą.

Koń, krowa do gruntu przywiązane, pszczoła w ulu, ryba w stawie, są nieruchomością: nie z przyrody, ale z woli prawa, fikcyi; gdy prawo (art. 522, 524) przypuszcza, że stanowią część nieruchomości, jeżeli do prowadzenia gospodarstwa rolnego, i na ten cel były przez właściciela przeznaczone: i tak długo jak są przywiązane do gruntu.

Lecz ta fikcyja jest koniecznością, jest fikcyą, że tak powiemy, zupełnie naturalną. Grunt bowiem dla człowieka, pod względem jego potrzeb, byłby nieożywioną skibą, nieruchomością nieplodną, gdyby nie obudził w niej żniwa własnym potem, siłą zwierząt, i zasileniem ziarna. Takie potrzeby gruntowe, są jakby nierozłączną ziemi częścią, i są nieruchomością dopóty, dopóki wola człowieka nie obróci ich do innego przeznaczenia.

Lecz kapitały hipoteczne nie potrzebują stawać się nieruchomością, przez przypuszczenie, kiedy i bez tego przypuszczenia mogą mieć bezpieczeństwo na nieruchomości, i dawać je pośrednio przez siebie.

*Druga stanowcza uwaga* spoczywa w samym texcie art. 52 ustawy z 1818 r. Jeżeli prawodawca chciał wzbogacić spis nieruchomości, tu tylko w tym texcie, wolą swoją złożył.

Lecz cóż ten text objawia? oto: że przedmiotem hipoteki są:

- a) nieruchomości.
- b) kapitały hipotekowane.

Zkąd historycznie wzięła się redakcja tego artykułu?

Oto z dwóch powiązanych przepisów artykułów 2118 i 2119 k. c. Prawodawca z 1818 r. z artykułu 2119, wyjął kapitały hipotekowane, i dołączył do art. 2118: poddając je hipoteko-zdolności. Zmiana ta, jest w skutkach błoga i dobroczynna; ale na tém było dosyć: i ustawa dalej iść nie zamierzyła, ani żadnej do tego nie miała potrzeby.

Gdyby prawodawca chciał dołączyć do szeregu nieruchomości kodexowych, nową kategorią kapitałów hipotecznych, byłby to powiedział (świadomy ważności skutków) stanowczo, i wyraźnie. Artykuł 52 stanowiąc o tém, co jest przedmiotem hipoteki, zmienił nie artykuły o różnicy dóbr z księgi drugiej, ale specjalny przepis *ad hoc* z księgi IIIej. Jak nikt nie będzie szukał cech ruchomości i nieruchomości w przepisie hipotecznym kodexu, w art. 2118 i 2119: tak go nie znajdzie w art. 52 ustawy z r. 1818. Ustawa hipoteczna jest ustawą szczególną, zamkniętą w przedmiocie który wykląda: a do jój zrozumienia i stosowania nie pomoże w niczém fikcja znieruchomienia kapitałów hipotecznych. Kapitał może pozostać przy naturze jaką mu dał kodex, a pozyskać przymiot, jaki mu przydała bardzo szczęśliwie ustawa: może być nieruchomością (jak w prawie Austryackim) w mowie hipotecznej, do czynności hipotecznych: a w mowie cywilnej pozostać czém jest, ruchomością.

Ks. Szaniawski, przy wykładzie ustnym praw kanonicznych i cywilnych, uczynił już trafne bardzo w tym przedmiocie porównanie, takie mianowicie:

„Jak małżeństwo (mówił), jest kanonicznie kontraktem do godności sakramentu podniesionym, tak kapitały hypoteczne, w roku 1818, zostały podniesione do godności hypotecznej samych dóbr nieruchomości: nie przeto jednak stały się, pod wszelkim innym względem, samą nieruchomością”.

Taka nauka zdaje się być stanowczo w sądach naszych przyjęta. W rozprawie sądowej, po wysłuchaniu wniosków naczelnego prokuratora (z którego uczonój i pełnej siły rozprawy, robiliśmy niniejszą kompilacyą), senat rządzący w powiększonym składzie dnia 30 września 1845 r. wydał wyrok, przychylający się do zruchożenia kapitałów hypotecznych.





# PAMIĘTNIKI SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

*Ad. Am. Kosinińskiego.*

(Ciąg dalszy).

---

## ROZDZIAŁ IX.

*Wyjazd w konkury. Szlachcic częściowy. Sygnał myśliwski.*

Oddawna już mój ojciec nie był równie czynnym, jak przez kilka dni poprzedzające nasz wyjazd. Bez ustanku krzątał się, opatrywał konie, bryki, wybierał służących, dawał im stosowne napomnienia i rady, do mnie zaś mówił:

— Moje dziecię, wojewoda pan z panów, magnat, człowiek lubiący światowo żyć, trzeba mu pokazać że i my nie partykularna szlachta. Jakoż tak jest; w naszej rodzinie liczymy aż trzech kasztelanów, kilku dygnitarzy wojskowych i duchownych, herb téż starożytny Rawicz, musiałeś czytać w herbarzu, prosty dukt wiedzie od Rzymskich Ursynów.

Od kogo wiódł dukt, mało na to dbałem; przyznam się nawet, daleko mniej zajmowała mnie bliska zmiana losu, niżby się komu zdawało; wychowanie Jezuickie dziwnie obojętniło charakter, nie mając własnej, stosowałem się do woli cudzej, radzono abym się starał o wojewodziankę, jechałem do niej; przed kilku dniami, równie obojętnie byłbym przywdział zakonną sukienkę.

Najlepszym zaś dowodem, jak mało zważałem na zapowiedziane konkury, było to, że właśnie w dzień wyjazdu, że ranek był piękny a strzelec w poblizkiej kniei dopatrzył cietrzewie, uzbrojony rusznicą, chciałem się na nie wyprawić, szczęściem przeszkodził rektor, wszedłszy do méj izby.

Ubrany on był całkowicie, a starannie jakby na uroczystość jakąś: sukienka świeża, jedwabna, takież płaszczyk, pas i biret.

Widząc nieład mego ubioru, brwi zmarszczył:—*Per Deum!* cóż to waszmość sobie myślisz? za parę godzin trzeba wyjechać, a ty jeszcze w swojej bekieszce?

— Ach! nie miej *reverendissime* obawy, za chwilę będę gotowy.

Sięgnąłem do skrzynki, wydobyłem z niej mój kontusz, żupan i pas świąteczne; że zaś od trzech lat świątecznymi były, mocno zszarzały się, wyblakły, co więcej, przez trzy lata znacznie urosłem, kontusz zatem, przeciw modzie, ledwie że do kolan dochodził.

Pater uderzył się w czoło: — Na Boga, i toż aszmość w te łachmany chcesz się przystroić, jadąc w konkury? Roztworzyłem szeroko oczy, zdziwiony: — Nie mam innych sukni.

— Nie masz! Zrobił ich przegląd. — Pas pół jedwabny, kto widział, zagrodowy szlachcic dzisiaj Perski kładzie,

kontusz wyblakły sukienny, ot i plama na piersi, wyśmiewają cię!

— *Reverendissime*, mówiłeś przecie tylokrotnie w szkole, że nie ubiór, ale cnota zdoobi człowieka.

— Na szatana z tą maxymą! czyś szalony, aby ją cytować wtedy, gdy się masz zaprezentować w świecie, jeszcze wojewodzie, człowiekowi, który tyle lubi wystawność?

Uśmiechnąłem się:— Wiem o tém, przypominam sobie że waszmość niejednokrotnie łajałeś go o to, mówiłeś że się rujnuje, że na dziadów wykieruje siebie i dzieci.

— Ja mówiłem? co gadasz! wykrzyknął przerażony pater.

— Ach! czyż to zapomniałeś *reverendissime*, że gdy był ostatnią razą w kollegium, kazałeś mi podsłuchiwać w alkowie swojej z nim rozmowę?

Tak było w istocie: wojewoda bowiem, o którego córkę konkurować miałem, należał właśnie do liczby tych panów, uległych rektorowi, łajanych często przez niego, o których w powyższym rozdziale wspomniałem.

Pater przygryzł usta, moja uwaga niemiłą mu była zapewne. — Panie Stefanie, rzekł, zapomnij o tém co było; jeśli dawałem rady wojewodzie, to jako dobry przyjaciel, często tylko żartem; nie zapominaj że on magnat, senator, pierwsza osoba w województwie, że uszanowanie dla niego należy mieć; ale wracając do ubioru, nie sposób abyś w tym pojechał.

— Cóż zrobię? z kąd wziąć inny?....

— Przekłęte zapomnienie... trzeba było krawca sprowadzić... podumał chwilę. — Ależ w szatni starosty powinien się jaki zbytni znaleźć.

Poszliśmy tam, ubioru było dość, cóż gdy nie modny, a do méj tuszy niestosowny; dobrało się przecież jako

tako... nigdy w życiu jeszcze równie okazale przystrojony nie byłem: miałem na sobie jedwabny granatowy kontusz, żupan papuzi w czerwone kwiaty, pas całkiem nowy, fioletowy w złote paski; na nogach czerwone salfianowe bóty, że nie na mnie robione, a za duże, utrudzały w chodzeniu.

Zadowolniony przecież byłem. Nie tyle pater; on choć duchowna osoba, że w świecie żył, znał się na stroju, mrucał...

— Dobrze to było przed dwunastu latami, teraz z mody wyszło, obawiam się nawet, aby nie poznano że nie twoje, lecz co robić, na drugi raz wystąpisz okazalój, przyślę krawca z Pułtuska, potrzebną materiją sam obiorę i kupię.

Podziękowałem za obietnicę. Mówił dalej, poważną nastroiwszy mnie:

— Panie Stefanie, pozwól że ci zrobię kilka uwag; spodziewam się że je przyjmiesz od dobrego przyjaciela i długoletniego mentora. Najprzód, pamiętaj że wchodząc w świat, trzeba abyś dał dobrą o sobie opinią, nie zepsuł sławy naszego kollegium: winienes pokazać się układnym, śmiałym, rozumnym. Przygotowałeś jaką oracyą na powitanie wojewody i jego córki, twój przyszłej żony?

— Nie, *reverendissime*.

Zachmurzył czoło... — Radziłem to przecież... Czémżeś się zajmował wczoraj, przedwczoraj?

— Waszmość wiesz, całe ranki trawiłem na polowaniu, potem jadłem obiad, dalej z panem ojcem obchodziłem gospodarstwo, stajnie, stodoły, czas szybko spływał.

— Trzeba przecież było i o perorze pamiętać, o Łacińskiej dla wojewody, a jakiej pochlebnej Polskiej dla wojewodzianki i jej matki.

— Jeśli o nie tylko rzecz idzie, nie miej waszmość kłopotu, umiem kilka oracyj na pamięć, nauczyłem się z Sekretarza dyskursów (\*).

— Wyrecytuj je więc.

Recytowałem, pater kilka zmian zrobił, zresztą był zadowolony.

— Powtóre, ciągnął swoją przemowę, staraj się aplikować wojewodzie, co zaś nadewszystko, broń Boże, abys wspomniał o tém, że w kollegium byłeś świadkiem jego rozmowy ze mną: musisz mi dać uroczyste *verbum nobile* że, ni teraz, ni nigdy w życiu, nie wspomniesz o tém.

Uczyliem co chciał, czule uściskał. — Nigdy nie wątpiłem żeś dobry chłopiec, teraz przekonałem się o tém dowodnie, dlatego bądź pewny mojej i całego zgromadzenia przyjaźni, rachuj na nas w każdym zdarzeniu. Spodziewam się wiész o tém, że gdy chcemy umiemy i możemy dopomódz, przeciwnie (tu brwi zmarszczył), biada nieprzyjaciołom naszym, najpotężniejszego snadno ukorzyć potrafi.

Wiedziałem o tém, dlatego téż szczerze zapewniałem o méj dozgonnej wdzięczności, uległości i t. p. a wysłuchawszy cierpliwie kilkanaście jeszcze uwag, porad i admonicyj, poszedłem do ojca.

Ubrany już był, po raz piérwszy od śmierci nieboszczki matki, w jasnego koloru żupan i kontusz; za obowiązek miał sobie równie jak pater, dać mi mnóstwo rodzicielskich napomnień, zakończył zaś je słowami:

(\*) Książka pod tym tytułem, układu któregoś z professorów Jezuickich, zapelniona oracyami zastosowanemi do rozlicznych okoliczności.

— Bogunajwyższemu dzięki, moje dziecię, wystuchał on moich prośb, starożytny nasz ród nie skończy się na mnie, odżyje w twych dzieciach i wnukach dawnym splendorem na chwałę rzeczypospolitój; ksiądz rektor zapewnia że z strony wojewody nie będzie przeszkody, że chętnie zgodzi się na twój związek z swą córką..... oby tak było, mógłbym umrzeć spokojny, bez kłopotu o twą przyszłość i szczęście. Wojewodzianka dobra partya, nie ma co mówić, parantele ogromne, a choć i naszej familli nie brak, przecież tym związkiem nabierze lustru, znaczenia. Inneć prawda miałem kiedyś dla ciebie widoki, inną naznaczałem małżonkę; ale..... tu pochmurzył czoło, Bóg nie chciał, niechaj się dzieje święta jego wola.

Ostatnie wyrazy starca i mnie zasepiły nieco..... Nie było jednak czasu oddawać się smutkowi, ani wspominkom przeszłości, przed gankiem zarżały rumaki, zawarczały koła ciężkiej karocy, i wbiegł jeden z pacholków donosząc że już wszystko gotowe, i że w sieni ksiądz rektor niecierpliwie oczekuje na nas.

Liczny i odpowiedni majątkowi i dostojenstwu starosty, był nasz orszak podróżny: najprzód, na dzielnych koniach jechało kilku hajduków, wszyscy w jednakową barwę ubrani, stosownie do kolorów herbowych w granatowe kontusze i żółte żupany; za niemi szła starożytna karoca o ogromném pudle, zawieszona na skórzanych pasach, w niej siedziałem ja z ojcem i z patrem, karocę ciągnęło pięć cugowych koni dobranej maści, gniade, kierował niemi foryś z siodła i furman z kozła, pierwszy, chłopiec lat czternastu, ale nad swój wiek silny i zręczny; drugi, stary sługa wąsaty, pochmurny, z biczem hałaśliwie trząsał niby kto z muskietu strzelał, kłął

gdy zła droga, gdy dobra, znaną antyfonę: Kto się w opiekę poda panu swemu, chrapliwie nucił.

Dwóch pacholków w galowym Węgierskim stroju, za karocą siedziało, obok gdy szerokość drogi pozwalała, dwóch rezydentów szlachty, na smagłych kłusowało podjezdkach, trzech innych z tyłu śpieszyło, za nimi łozak wiódł mego wierzchowca, konno bowiem jak obyczaj wymagał i jak na syna dawnego żołnierza przystało, przedstawić się wojewodzie miałem, koń zaś był dzielny i piękny, prawdziwy Turecki, mój ojciec kupił go od pana Alberta Chełmskiego za sto czerwonych złotych i wart był téj wysokiéj ceny; smagły, szyja i łeb suche, nogi cienkie, kopyta drobne, czaprak na nim axamitny karmazynowy, haftowany złotem, siodło kordybanowe, uzda z jedwabnego sznurka, także same cugle, grzywa spleciona w drobne warkoczyki, suto przystrojone różnokolorowemi wstążeczkami.

Dwie bryki wiozące kuchnię i pościel, i wóz pełny siana i owsa, uzupełniały orszak, który zwracał na siebie oczy, i do podziwu pobudzał wszystkich mieszkańców wiosek przez które jechaliśmy.

Droga nasza nie była daleką, pięć mil tylko, ale to droga prawdziwie Mazurska, trakt pełny wybojów, w jedném miejscu piasek koniom do pęcin, w drugiem błoto za pęciny, gdzie jaki strumyk lub rzeczka, bieda, trzeba szukać brodu; bo po mostkach ani myśl jechać, to brakuje dyla, to poręczy, a gdy były, to tak spróchniały i zgniły, że się im bałes powierzyć.

Otoż dlatych powodów, chociaż wcale nie oszczędzaliśmy koni, mrok już dobry zapadał, gdyśmy dojeżdżali do granicy dóbr wojewody, o milę od jego rezydencyonalnej wsi, konie były znużone, jeden bowiem tylko zro-

biliśmy popas, koniecznie trzeba wytchnąć, chciał to mój ojciec w jednej z karczem uczynić, lecz rektor odradził.

— Tuż przy lesie a na granicy z wojewodą, mówił, mieszka jeden z znajomych mi szlachty, posiada własną zagrodę, folwarczek z kilku włók ziemi i dwóch chat złożony, przyjmie nas chętnie u siebie i lepsze da wygody niż żyd w swojej brudnej karczmie.

Zgodził się ojciec na projekt, zbliżamy się do lasu, pater kazał się furmanowi zatrzymać, pogląda pilnie przed siebie, przeciéra oczy, na twarzy znać niezwykle podziw; szepce na głos:

— Na Matkę Boską Częstochowską, pojąć tego nie mogę, czy kurza ślepotą przypadła na oczy? Zwrócił się do furmana:—Tu przy drodze musi być niedaleko szlachecka fortuna, dworzec, stodoły.... niewątpliwie musiałeś je przeminąć?

— Nie, dobrodzieju, odpowiada furman; uważałem pilnie, zresztą łatwo się przekonać, widzę przecież na pół mili wokoło, krom lasu, równe pole, nigdzie ni drzewa ni chaty.

Przeświadczył się rektor o prawdzie wysiadłszy z karoicy; coraz więcej dziwi się a do starosty mówi:

— Wyobraźże sobie waszmość, znam dobrze trakt, tylokrotnie jechałem nim, temu tydzień jeszcze (wskazał ręką na prawo), ot w tém miejscu powinien być folwark mego krewniaka po matce, Jacka Zaliwskiego, znam go oddawna, wiem gdzie stoi który budynek, ogród téż był i pasieka, teraz to wszystko zniknęło, czyste pole i zasiane jak widzę, bujnie zieleni się owies.

Jeden i drugi z hajduków i dworzan znających miejsce potwierdza słowa patra, dziwimy się, rozmaite do-



mysły tworząc, gdy, na znużonym koniu, pędem przez pole, nadbiega jakiś szlachcic; twarz jego blada, w oku łza, wąs niedbale ku podbródkowi zwiesza się.

Nie rzekłszy ni słowa, chciał nas przeminąć, kto wie, może nawet w swym smutku nie dojrzał, wstrzymał go pater wykrzykiem:

— Panie Jacku, panie bracie, dla Boga! co się dzieje u ciebie? powiedźże mi co się stało?

Szlachcic dosłyszawszy znajomy sobie głos, konia wstrzymał, oczy przetaił: — *Per Deum immortalem! reverendissime*, ja nie wiem!

— Jakto nie wiesz, gdzie twoja zagroda? twój dworzec?

Szlachcic spojrział po polu: — Waszmość widzisz, nie ma jój.

— Cóżes z nią zrobił? gdzie się podziała?

— Bóg jeden wie, czart wie. Gruba łza po bladej popłynęła twarzy. — Istne niebieskie skaranie, ciężka za me grzechy kara; juźci nie co innego, chyba w ziemię zapadła się, z moją żoną, dziećmi, dobytkiem, ze wszystkiem.

— Ależ to nie sposób! podobne cuda nie przytrafiają się w tym wieku. Kiedyż to się stało wreszcie, musisz wiedzieć?

— Jakże mogę wiedzieć? od tygodnia nie byłem, przed godziną wróciłem dopiero, jeżdżę, szukam, ni śladu.

— Gdzieżeś był? co robiłeś? wstępowałem przed ośmiu dniami do ciebie, nie myślałeś o żadnej podróży.

— Bo téż nie wiedziałem o niej, nie domyślałem się wcale, gdy oto, nazajutrz po wyjeździe waszmości, przybiega konny posłaniec od wojewody. Jaśnie pan prosi, abym bezwłocznie udał się do niego, uczyniłem co chciał.

— Panie Jacku, mówi do mnie, masz ze trzy dni wolnego czasu? Ukłoniłem się nisko:— jesteście w domu robota, czas jarzynę siać, jednak gdy jaśnie pan ma pilne jakie zatrudnienie, wypełnić mogę, siejba poczeka, lub zdam ją na parobczaków. — Dobrze, panie bracie, odpowiem, uściśniętą za rękę, wiedziałem żeś dobry sąsiad, i że przyjacielowi usłużyysz w potrzebie; chcę cię posłać do Wrocławka, sprzedaj tam moją pszenicę, dodam ci parę dworzaków za towarzyszków, może nagrodę. Nie było co rzec, podziękowałem za obietnicę, i dalej w drogę, nawet w domu nie byłem, aby żonę i dzieci pożegnać. Przyjeżdżam do Wrocławka, kupców mnóstwo, ale łotry targują nie kupują, czas zchodzi, nie trzy lecz cztery dni upłynęło zanim dobiełem sprzedaży, chcę wracać czempędzją do domu, dworscy wojewodzińscy wstrzymują. — Panie bracie, tak się nie godzi, warto litkup wypić; zaprowadzili do Węgrzyna, pijem, najprzód miód, potem wino, dzieć przeszedł, za nim drugi, że ot ledwie dzisiaj koło południa mogłem powrócić; pokazuję wojewodzie kontrakt, sprawiam się z interesu, grzecznie dziękuje, ściska, już to nie ma co mówić dobry pan, układny, nie tak jak drudzy, coto zadzierają nosów nad równość szlachecką; wdzięczny jestem aszeci, mówi, przeliczył zadatek, odłożył sto tynfów, to za twoją fatygę, wymawiam się, nic nie pomoże panie bracie, musisz przyjąć, albo rozgniewasz mnie na wieki; wziąłem więc pieniądze, do kieszeni chowam; żegnam się, hejże miły sąsiedzie, czy sposób żebyś bez obiadku dom mój opuścił? *per Deum*, nie zezwolę na to, czyto ja niegodny abyś u mego stołu zasiadał? Bałem się uchybić, siadam więc, jem i piję z apetytem, wojewoda odjechał na polowanie, wielkie urządził w swych kniejach, ja do konia... nie ma, dworscy

zamknęli w stajni. Nie wyjedziesz, mówią, dopóki nie ugościsz się z nami, z podróży nie odpoczniesz; proszę, błagam, nic nie pomaga, prowadzą do kommissarza, pij lub bij się, piłem znowu, ponad wieczorem uwolnili wreszcie, jadę, szukam chudoby... ni śladu. Objechałem w prawo, w lewo, nie widać nic, sądziłem że wino zakręciło w głowie, szatan opętał, że ja sam tylko bożkiem skaraniem oślepiłem, lecz i waszmość nie dopatrujesz jój, zginęła więc na prawdę, przepadła.

Pater słuchał z uwagą opowiadania szlachcica, zachmurzyło się oko i czoło, a rzekł po chwili namysłu:

— Jeśli się nie myłę, waszmość mi wspomniałeś, że wojewoda chciał nabyć twoję chudobę?

— A tak, kilkakrotnie tentował o to, propozycje mi robił, moja fortuna podobała mu się, chciał zaokrąglić dobra jój nabyciem, piękną ofiarował sumkę, lecz ja przyjmując nie chciałem, toż to wiek z wieka mojej familii dziedzictwo, tu ja i mój ojciec, dziad i pradziad urodziliśmy się, wychowali, sprzedać, byłoby niby szlactwa wyprzeć się, swój rodzinny klejnot porzucić.

— A w tych czasach, nie ponawiałe propozycji?

— Tak, i więcej niż kiedy. Kommissarz, chytry Niemiec pobudzał, przed dwoma tygodniami jeszcze chciał nabyć: jaśnie panie, przebacz mówiłem, ale nie mogę. „Lecz ja muszę ją mieć i będę miał” wykrzyknął; ukłoniłem się pokornie, tajnie śmiejąc się z pogróżki, wojewoda możny pan, wiele potrafi, lecz przecie nie pod Tureckim rządem żyjemy, sprawiedliwość się znajdzie, a gdyby o zajędzie myślał, od czego bracia częściowa szlachta w powiecie? Jedno rzekłbym słowo, a stu dośladłoby koni, pomściło krzywdę krewniaka.

Pater milczał, lecz paznogie, jak to miał zwyczaj gdy o czém ważném rozmyślał, przygryzał, szlachetka biadał, płakał a mówił:

— Ojcie dobrodzieju daj radę, mnie głowy nie staje; może to jakie czary, może exorcyzmy zdadzą się. Sięgnął do kieszeni, wydobyl woreczek z stem tyńfów; otoż com od wojewody dostał, cały mój nateraz majątek, weź, daję chętnie, ale dopomóż.

Odsunął pieniądze rektor: — Schowaj je wasze, a dobrej bądź myśli, domyślam się co się stało z twoją fortuną, lecz *per Deum*, nagrodzony będziesz, siadaj zatém na konia i pojedź z nami.

Szlachciec zastosował się do rozkazu, ruszyliśmy w dalszą drogę, ksiądz Głuski nie był jakoś w swoim humorze, starosta o przyczynę zagadnął.

— Jakto? odparł, toż waszmość nie domyślasz się jeszcze, co się stało z fortuną mojego krewniaka?

— Wyznam szczerze że nie, dziwna historia niepodobną do wiary zdaje się.

— Mnie ona wcale nie dziwi; znam wojewodę, szlachciec nie chciał mu sprzedać chudoby, użył więc podstępny, wyprawil biédaka na tydzień w dalekie strony, a przez ten czas jego dworzec zajął, zniszczył, miejsce zaorał i zasiał.

Ledwie że tych słów dokończył, gdy nagły wykrzyk gore! zwrócił naszą uwagę: roztworzyłem drzwi karocy: ponad lasem błyszczy łuna, pożar niedaleko być musi, widzę bowiem iskry gęsto lecące, tuman dymu, co więcéj, z wiatrem niesione dochodzą nas wykrzyki licznego tłumu, zebranego bez wątpienia na ratunek.

Siadłem na konia, wziąłem z sobą hajduków, pobiegłem na miejsce nieszczęsnego wypadku; wpół lasu stoi

karczma, naprzeciw niej, po drugiej stronie, był zajazd, ten się pali.

Pożar nie osobliwsza rzecz u nas, przytrafia się często, ale to szczególna, że nikt o ratunku nie myślał, a przecież w okrag karczmy zebrał się tłum ludzi, konno, pieszo, szlachta, wieśniacy, większa część z rusznicami, orszak myśliwski zapewne.

Dobiegłem do gęstszej gromady, z samej szlachty złożonej; otoczyli jednego wilka, dwóch dzików, tyleż sarn, i kilkanaście zajęcy zabitych. Żwawo rozmawiają z sobą, rozpowiadają zapewne swoje myśliwskie zdarzenia, na ich czele wysoki dobrej tuszy lat pięćdziesięciu mężczyzna, postawa okazała, ubiór bogaty, u pasa w miejscu szabli, kordelas; uśmiech na ustach, radość w oku; poznałem go odrazu, to wojewoda.

Z uszanowaniem zatém, skoczywszy z konia, przystąpię do niego; poznał mnie téż, widział kilkakrotnie w kolegium, wykrzyknął:

— A bywajże szczęśliwie, jak się masz... od dwóch dni oczekuję na twój przyjazd. Rektor doniósł, lecz cóż to, przybywasz sam?.. Gdzie starosta?..

— Mój ojciec, odparłem, złoży za chwilę swoje uszanowanie waszmości dobrodziejowi; wyprzedziłem go, ujrzawszy pożar.

— Pożar? powtórzył zdziwiony... jakto? gdzie?

I ja byłem zdziwiony... stoi przy ogniu i nie widzi go! wskazałem ręką na gorejącą budowlę, domyślił się teraz. — A mości panie, bezpotrzebnie lękałeś się, wszakże to nasz sygnał...

— Sygnał? spalenie zajazdu!

— A tak, rozpierzchliśmy się daleko po lesie, trudno było zebrać się, dlatego aby każdy wiedział w której

znajdujemy się stronie, kazałem podpalić ten stary grat, strata niewielka, kilka talarów, odbuduje się żydowi.

Dziwną rzeczą zdały mi się podobne znaki myśliwskie odezwać się z tém przecież nie śmiałem, wojewoda dojrzał w mym orszaku szlachcica, który tak szczególnym sposobem stracił fortunę; uśmiechnął się domyślnie.

— A mości panie, waszeć tu! zawołał.

Szlachetka uklonił się nisko: — Tak, jasnie panie, wielkie spotkało mnie nieszczęście, okropna karystya.

— I cóż takiego? czy ci żona lub dzieci chore?

— Gorsza rzecz jeszcze, straciłem je.

— Straciłeś! czy sposób?

— I chudobę, mój dworzec, stodoły, obory, wszystko przepadło, zginęło.

Wojewoda zadziwienie udał, lecz uważałem, z trudnością śmiech taił, toż samo i dworzanie i przytomna szlachta, wiankiem okrążyli obudwu.

Pan Jacek Zaliwski, długo i szeroko opowiadał rzecz swoją, magnat wása potarł: — Widzisz wasan, nie chciałeś mi sprzedać twojej fortuny, nie zważałeś na prośby sąsiada, pan Bóg skarał.

— O tak jasnie panie! wielka prawda... Pan Bóg skarał, trzeba było sprzedać, ach! czemuż nie uczyniłem tego! Zaczął płakać.

— No, no, dobrotliwie wojewoda wyrzekł; nie biadaj wasze. Bóg łaskawy zmiłuje się, żona i dzieci twoje żyją, dziś je ujrzysz jeszcze, znajdują się u mnie we dworze.

— Czy sposób! miłościwy dobrodzieju, a fortuna?

— Hm, co do téj, trudniejsza sprawa; téj ci wrócić *in natura* nie mogę, alez znajdzie się sposób wynagrodzenia, kazałem przemierzyć tve pola, razem trzy włóki

i kilkanaście morgów, grunt nieosobliwy, piasek, mniej-  
sza o to, pszenną rolę dam, wybierzesz w moim majątku  
gdzie zechcesz, dworzec ci wybuduję mym kosztem, pod-  
danych osadzę, będziesz mym sąsiadem i przyjacielem  
jak dotąd.

Uradowany szlachcic szczerze dziękował, kolano ma-  
gnata ścisnął, ten śmiał się, śmieli się wszyscy przyto-  
mni, znający zapewne historią zniknięcia chudoby, aż  
tóż mój ojciec nadjechał.

## ROZDZIAŁ X.

*Dawne moje uczucia. Wojewoda i jego familia. Pan  
Michał i Elżbiętka. Chłop strzela Pan Bóg kule nosi.*

Przypomni sobie zapewne czytelnik, że pierwsze  
a szczęśliwe lata dzieciństwa spędziłem pospołu z córką  
pana Michała, Elżbiętką, żeśmy sobie za małżonków na-  
znaczeni byli i że może ten związek byłby nastąpił, gdy-  
by nie intrygi tych którzy teraz wielowładnie w rodzin-  
nym moim domu rządzą.

I to wspomniałem, że piękném dziewczęciem była El-  
żbiętka, hożą rokowała dziewicę, lecz czy się tak stało,  
wiedzieć nie mogłem, jeszcze przed śmiercią starościny,  
wzięła ją na opiekę jedna z dalekich krewnych, oddała  
na naukę do klasztoru, wkrótce potem porucznik opu-  
ścił dom mego ojca, ja w kollegium nad książką traci-  
łem czas; jakimże sposobem mogłem zejść się z tą którą  
dziecko kochałem?

Obraz jednak pięknego dziewczęcia, nazbyt głęboko  
utkwiał w pamięci, aby z niej snadno mógł być wyglu-  
zowany. Cóż trwalszego w naszym życiu nad wrażenia

dziecinne? Wszystkie inne niweczy czas i okoliczności: te nie wzrosły z nami, częścią naszej duszy i serca niejako stają się; jedna śmierć zniszczyć tylko je może.

Otoż te przypominki młodości, nasuwające się co chwila wyobraźni, jedynym były kolcem w terażniejszym mém życiu. Bez nich całkowicie byłbym szczęśliwy, bez nich z zupełną radością zgodziłbym się na me przeznaczenie: przyjąłbym żonę jaką nastęczał los, tysiączne były powody zdania się na jego wolę, jeden tylko wspomnę. Doszedłem dojrzałych lat, niemilą więc była zależność w której musiałem żyć; niedoświadczonego nęciła myśl, że ożeniwszy się, na własnym gospodarstwie osiadę, wyrwę się mentorstwu ks. Jezuitów, będę miał znaczenie i poważanie w powiecie, stosownie do chęci i gustu życie moje wieść będę.

Dom téż wojewody podobał mi się, a najprzód on sam.

Nie starój bowiem daty był to człowiek, nie jeden z tych, którzy doszedłszy sędziwego wieku, z nim nabrali dziwacznych uprzedzeń, w swojej przeszłości wszystko dobrze widzą, pogardzając terażniejszą i za nic sobie nie mając młodości. Długie przebywanie na dworze królewskim, częste po Europie przejażdżki, otrząsnęły magnata z wrodzonej Sarmackiej szorstkości; grzeczny był, uprzejmy, miły w obcowaniu, wesoły w rozmowie, a jeśli niekiedy były podobne wybryki, jak np. z szlachcicem o którym w powyższym rozdziale wspomniałem, trafiały się rzadko, niby lekkie chmurki na pogodnym wiosennym niebie, reputacyi nie psując, ni charakteru nie krzywiąc, kielichem téż nie gardził, i rad był, gdy kto mu jak mówił dotrzymywał placu. Jednym słowem było człowiek, wzór naszych magnatów, lubiony



od całego województwa, kochany tak od równych sobie majątkiem i znaczeniem, jak i od biédnej częściowej szlachty.

A jakim był naczelnik, taką i cała rodzina. Żona dobra kobiéta, poczciwa Sarmatka, nikomu jak mówią nie zamąciła wody, a wszystkich serca podbijała szczerą uprzejmością, staropolską gościąną. Toż samo synowie, starszy równego prawie ze mną wieku, towarzysz pancerny chorągwi królewicza Alexandra, sposobnej tylko czekał okazji, aby dać pole animuszowi swojemu, spróbować się z Tatarem lub Turkiem; z nim szczególniej zaprzyjaźniłem się, jak wiek tak gusta i wyobrażenia nasze były podobne, wiele téż winien mu byłem, jemu zawdzięczałem że się otrząsnął z przywar Jezuickiego wychowania, że przypomniał sobie że szlachcic do korda i słowa, a nie do książki i rozańca stworzony. Wziąwszy sobie za wzór jego postępowanie, jako tako umiałem zaprezentować się ludziom, pomówić z niemi o czémś ważniejszém jak o Alwarze lub pogodzie, że się nie zdawał dziwolągiem w wesołym domu wojewody.

Bo dom to był jak drugiego w okolicy nie znalazłeś; otwarty nietylko dla przyjaciół i rodziny, ale dla każdego co chciał doń zawitać, dla każdego, byle tylko mógł się jako tako zaprezentować a szlacheckim klejnotem szczyił się. Co tydzień wojewoda, który z natury lubił zabawę i gwarne hulanki, bez towarzystwa obejść się nie mógł, wynajdywał jaką fetę: to były urodziny jego, żony lub którego dziecka, to anniwersarz tego lub owego zdarzenia, to wreszcie uczenie jakiego sąsiada i przyjaciela; gdy tych pozorów zabrakło, ogłaszał polowanie, rybolóstwo, okrężne, lub téż umyślnie żenił oficyalistę lub rezydenta swojego; a że żaden festyn nie mógł na

jednym dniu skończyć się, że nieraz trzy i cztery zabierał, w pałacu wojewody było, niby na odpuszcie w Częstochowie, od Nowego Roku do drugiego ustawny gwar, gości tłum, wesele, zabawa.

Olśniony byłem podobnym życiem, przecież gdybym miał lepsze oko, większe doświadczenie, pojąłbym niezawodnie słusność starego przysłowia: nie wszystko złoto co się świeci. Wesele w domu wojewody, zbytek, magnacka wystawa, blichtrzem tylko były, dobry humor gospodarstwa, maską pod którą nieraz obfite płynęły łzy.

Wojewoda przy ogromnym majątku, ogromnemi obciążony był długami; życie dworskie, usługi rzeczypospolitej niesione, a co nadewszystko niepomiarowany zbytek, zgromadziły je, nieraz trudno im się było uwolnić, niejednokrotnie, ten lub ów, nie odebrawszy na termin nietylko kapitału ale i procentu, wodził po sądach, groził trybunałem, exdywizją, inny ostrój prawdy słowa rzucał w oczy, trzeba się było brać na sposoby, starać, kłopotać, stare długi nowemi spychać, pieniać, nieraz z uszczerbkiem dla honoru, ujmą dla sumienia, lecz cóż? Tak silnie była zagnieżdżoną żądza zabawy w sercu magnata, że nią owładnięty, znosił chętniej różnorodne utrapienia, na nędze dzieci narażał, niżby miał ograniczyć wystawę domu, starannym gospodarstwem zrujnowany majątek do powinnej zamożności przywieść.

Na tém niedość.

I w dworcu wojewody, równie jak w naszym, zagnieżdżyły się czarne sukienki, i tu ksiądz rektor, dyrektora i kapelana narzucił, gdzie zaś wcisnęli się ojcowie, mógłże istnieć pokój domowy? Wojewoda nie był przecież człowiekiem, co łatwo komu ulegał, lub którego pobożnością jak starostę, można było otumanić. Przeważne

więc okoliczności tylko, mogły go poddać władzy zakonu, lecz jakie one były? trudno wiedzieć. Jedni utrzymywali, że księża ogromne summy mieli na dobrach, nabywając od pomniejszych wierzycieli kapitały, inni że pomocą byli magnatowi w osiągnięciu starostw, dzierżaw i innych oznak względów królewskich.

Co do mnie, głowy sobie nad odkryciem tajemnicy nie łamałem, brałem życie jak szło, bawiłem się, jadłem, piłem i słuchałem opowieści wojewody, przyjaźniłem się z jego synem Stanisławem, a konkurowałem o rękę panny Jadwigi.

Bez trudu zaś szły owe konkury, nie miałem powodu kłopotania się o względy panny, młode dziewczę, czternastoletnie zaledwie, miałoż swoje wolę? żywsze jakie uczucie mogłoż obudzić się w sercu? Dawano jój męża, przyjmowała go bez myśli, jaki wpływ ten związek wywrze na całe życie, czy szczęście lub zgryzotę przyniesie; dowodnie przekonałem się o tém przy oświadczynach. Wojewoda i jego żona, szczerze uradowanemi byli; liczną obarczeni familią, nie mogli marzyć o magnackich kolidacjach, ja zaś miałem majątek niezawisły, i dość znaczny; przywołano pannę, upadła do nóg rodzicom, nauczono ją tego, powiedziała że się zgadza z ich wolą, i dosyć, żadnego żywszego uczucia nie dopatrzyłaś na twarzy; łza nawet ni radości ni smutku nie zabłysnęła w oku, wiązała się na życie całe równie obojętnie, jakby szło o chwilową zabawkę, kulig, taniec, i nie dziwiłbym się wcale, gdyby przyjąwszy oświadczyny, poszła lalkę ustroić, lub w ciuciubabkę pobawić się z dworskiemi pannami.

**Kto wie, może nawet tak było.**

Ślub nasz oznaczono za dwa miesiące, nie gniewałem się o to, bo niecierpliwości obudzonej prawdziwem kochaniem, nie było, owszem, gdyby zależało ode mnie, termin przedłużyłbym jeszcze, rad napawać się słodyczą swobodnego życia, którą po raz pierwszy kosztowałem.

Jako oświadczony i przyjęty konkurent, więcej jeszcze niżli poprzednio uczęszczałem do domu wojewody. Pewnego dnia spytał się, czy lubię polowanie.

— Dosyć, odrzekłem, lecz mało mam wprawy.

— Co do wprawy, ta się znajdzie pod moim kierunkiem, zresztą, dowiemy się ile jój brak jeszcze; posiadam obszerne knieje w Ostrołęckiem, pojedziemy tam, jest mnóstwo zwierzyny, zabawimy się dobrze.

Gdy projekt dotyczył zabawy, niewątpliwie wojewoda uskutecznił go; jakoż w trzy dni zebrawszy swoich rezydentów sąsiadów i służbę, łowy rozpoczął; miały one dwie doby trwać.

Pierwszy dzień zeszedł przyjemnie, bez żadnego ważniejszego wypadku; ubiłem parę zajęcy, postrzeliłem dzika, to mi dodało animuszu i ochoty myśliwskiej.

Nazajutrz zapuszczono psy w obszerną knieję, w której według powieści strzelców, miały się znajdować jelenie i łosie. Postawiony byłem wspołem z przyjacielem Stanisławem, na dość odległym stanowisku; niedługo czekaliśmy, pędzone obławą jelenie zbliżyły się, daliśmy ognia dość niezręcznie, żaden nie padł, ale jeden postrzelony został.

Przyszły mój szwagier rzekł:

— Hańbą to dla nas byłoby, aby ktoś dobiwszy raniome zwierzę, miał się cieszyć tryumfem który słuszenie nam przynależy. Panie Stefanie, chodźmy w trop jelenia, strzał był dobry, nie może znajdować się daleko.

Projekt chętnie przyjąłem, szliśmy jakiś czas za śladem zwierzyny, lecz że on zniknął, rozłączyliśmy się aby go prędzej znaleźć.

Szukałem blisko pół godziny napróżno, wtém wysunął się głuszec, pobiegłem za nim, wodził kilkanaście minut po lesie, toż samo drugi i trzeci, że gdy ochłodnawszy nieco z myśliwskiego zapachu, chciałem się z przyjacielem połączyć, ze strachem poznałem iż drogę wpuszczy straciłem.

Próżne były wszystkie usiłowania aby ją znaleźć. Jak się to zwykle dzieje w podobnych okazyach, im więcej szukasz tém więcej błędzisz. Strawiwszy pół dnia na daremnój bieganiu, nad wieczorem dopiero wyszedłem na pole, i co lepsza, o ćwierć mili od siebie, ujrzałem jakąś wioskę, długim rzędem drewnianych chat rozsiadłą u stóp zielonego wzgórza.

Szedłem więc do niej, gdy oto na połowie drogi zastąpiła zgraja psów: kundle, charty i wyżły; bronilem się strzelbą jak mogłem, bez nadziei ocalenia połów kontusza, gdy szczęściem dla mnie, zajadłą psiarnię ktoś przywołał, jakiś poważny starzec, w białym płóciennym żupanie, w ogromnym słomianym kapeluszu na głowie i z laską w rękę: wyszedłszy z poblizkiego parowu, wstrzymał się kilkanaście kroków ode mnie.

Rzucić się w objęcia tego starca, przycisnąć do serca, było dziełem jednéj sekundy, poznałem w nim bowiem pana Michała.

Któżby opisał mą radość!

Wzajemne uściski końca prawie nie miały, łzy nam obom z oczu płynęły, uspokoiwszy się nieco, opowiedziałem moje przygodę, traf któremu zawdzięczyłem ujrzienie dawnego przyjaciela. Starzec mówił:

— Bogu niech będą podzięk, jegoto łasce zawdzięczam, że choć raz jeszcze przed zgonem, widzieć cię mogę; lecz nie ja sam tylko uradowany będę, moja Elżbiętka chyba głowę straci z radości.

— Toż ona mieszka z wami, panie poruczniku?

— Gdzieby miała mieszkać jeśli nie przy ojcu? prawda, ciotka chciała zatrzymać przy sobie, w mieście byłoby weselój, ale dobre dziewczę słuhać nie chciało.... lecz chodźmy, zobaczysz ją, nie wiem czy poznasz tę, którą.... Lecz na co stare przypominać dzieje, inne już teraz twe myśli, inne jak słyzałem skłonności, widok jednak współwychowanki grzechem nie jest, nawet ojcowie Jezuitci niemogą się gniewać.

Poszliśmy, moje serce było gwałtownie, nie pojmovalęm przyczyny; wchodzimy na dziedziniec, zabieży nam drogę młode dziewczę, pan Michał radośnie wykrzyknął: — to ona.

Co się działo ze mną, dalipan, tego wyrazić nie sposób. Mówilem już, że pamięć Elżbiętki zawsze drogą mi była, że jój obraz niejednokrotnie nasuwał się wyobraźni, ten obraz jednak jakże dalekim był od rzeczywistości! Piękną była dzieckiem Elżbiętka, lecz teraz dziewica, przewyższała wszystkie moje marzenia! Toż to był anioł istotny.... wzrost bujny, włos czarny, oko także, twarzyczka istne malowanie, róża z lilią, cóż dopiéro układ, kibic!

A poznała mnie odrazu, i równie jak ja zdawała się być wzruszoną. Cośmy zaś z sobą mówili, jakie było nasze powitanie, dalipan tego nie mogę sobie przypomnieć; niewiele zaś w słowach i postępowaniu naszym musiało być dowcipu i sensu, bo pan Michał wesoło zawołał:

— No, dzieci, a na biesa, co wy tam z sobą trzy po trzy pleciecie? ni ładu ni składu! Ty Elzbiétko nie rumień się, nie drżij niby listek osiny, czyż to nie znasz Stefanka? po raz piérwszy go widzisz? Waść znowu czemuż tak széroko oczy roztwiérasz, jakbyś niemi moje dziewczę chciał połknąć, chodźmy ot lepiej do izby, czém chata bogata tém rada, a dla takiego gościa jak staroście, przedewszystkiém hojną być musi.

Cały wieczór do późna w noc, jak najmiléj nam zeszedł, opowiadaliśmy sobie nawzajem dzieje upłynionych lat, wspominaliśmy niewinne igraszki i zabawy dzieciństwa. Pan Michał wypytywał się o szczegóły mojego życia i związku z wojewodzianką, o których doszły go posłuchy, odpowiadałem jak mogłem, lecz się to nie kleiło, uważałem bowiem, iż na wspomnienie moich konkurów, Elzbiétki czoło zasepiło się, rumieniec znikł z piéknéj twarzyczki, a spojrzała na mnie.

O! nie zapomnę nigdy tego spojrzenia; był w niém smutek, żal, łzy bolesnie zranionego serca.

Uczucia dziewicy, być może nie uszły i baczego wzroku porucznika, bo potarł wąsa na dół, ściągnęły się nieco brwi i rzekł:

— Takie widno są zrzády boskie, poddać im się w pokorze wypada... wola ojca, wolą dziecka być powinna; zresztą Stefanek nie ma przyczyny skarżenia się, wojewodzianka dziewczę dobre, młode, nieszpétne, posag nie wielki ale parantele magnackie.

Odwiódlszy zaś mnie o dobréj nocy do komnaty, mówił:

— No, panie Stefanie, wieczór dzisiejszy do nas należał, lecz jutro już tych powinno być, z któremi żyjesz

obecnie, włość wojewody trzy mile tylko odległa, po śniadaniu pojedziesz, odesłę cię.

Nie odpowiedziałem nic na to, ale samo wspomnienie nowój rozłąki z dobrym starym przyjacielem i z Elżbiętką dręczyło, trzeba się jednak było poddać woli opatrności, wiedziałem o tém.

Nie opuściłem jednak tak prędko domu pana Michała.

W błakaniu się mojem po lesie, przedziérając się przez gęstwą krzaków, brodząc po mokradlach i bagnach, nie-raz musiałem się postyrknąć, raz téż szczególnie, uderzyłem się wtedy silnie w kolano.

Ból był wielki, ale nie zważałem na niego zajęty powabem wieczoru. W nocy powiększył się, spać nie dał, a nazajutrz rano, znalazłem nogę opuchłą, silna téż febryczna gorączka dręczyła, nie sposób było o wyjeździe myśleć; przyznał to porucznik, mówił:

— Istotnie powinienem Panu Bogu dziękować, za ten smutny dla ciebie wypadek; pozwoli mi on kilka godzin dłużej cieszyć się z tobą, trzeba jednak posłać do wojewody z zawiadomieniem co się stało.

Byłem temu przeciwny: —Dzień spoczynku, mówiłem, powróci mnie do zdrowia; wtedy, gdy tak chcesz, odjadę.

— Nie, nie, odparł, to być nie może, jesteś gościem i *quasi* krewniakiem wojewody, twój los obchodzić go powinien. Coby rzekł, gdybym mu nie doniósł o twym tu pobycie i słabości? gotów dziwne rzeczy wnioskować, jeśli nie on to ojcowie Jezuici. Zmarszczył brwi. Aszmość nie wiesz jaki był powód rozłączenia się mego z twym ojcem?

— Nie wiem, odparłem, mówiono mi tylko to iowo... o lekkim poróżnieniu się, gniewie i t. p.



— Tak, lecz jaka przyczyna tego gniewu?.. (więcej jeszcze czoło zachmurzył) Panie bracie, strach wspomnieć, a zresztą czemu wspominać, zakłócać te kilka godzin w których Pan Bóg pozwala się oglądać, rzecz skończona w tej chwili napiszę do wojewody.

Jakoż uczynił to, magnat nie przybył aż wieczór, cały więc dzień mogłem spędzić z Elżbiótką, toż samo dwa następne; znalazłem przyczynę do spóźnienia wyjazdu w febrze i gorączce, która jak o zakład dolegała mi w nocy, opuszczając rano. Wojewoda nie gniewał się o to; poznawszy w poruczniku dawnego towarzysza broni, sam się o gościnę przymówił, potem na polowanie zaprosił.

Gdy zaś przyszło opuszczać dom starego przyjaciela, istotny żal był, łza błyszczała w oku.

Nie opuszczałem go bowiem w stanie serca w jakim przybyłem, ukrywać tego przed sobą nie mogłem, kochałem Elżbiótkę.

O! tak, kochałem ją, wszystkie wspomnienia dziecinne w całej sile odżyły, serce upomniało się o swoje prawa, namiętnie biło w piersi. Trzy dni jeszcze strawiłem z wojewodą, ale już nie nęciła myśliwska zabawa; byłem posępny, roztarngiony, milczący, mało zważano na to, wszyscy obecny mój stan przypisywali niedawniej słabości.

Sam tylko przyjaciel Stanisław, choć w części odgadł moje uczucia, rzekł mi pewnego razu:

— Dalipan, mój Stefanie, od trzech dni nie mogę cię poznać, powiedzże co się dzieje z tobą? unikasz zabawy, wszystko cię nudzi i trudzi.

— Noga jeszcze dolega, sucho odparłem, febra też pozostała,

— Febra! (bacznie spojrział w me oczy), Bógby dał aby tylko ten powód był, przebacz, ja mam inne domysły.

— Jakież one? z bojaźnią pytałem.

— Panna Elżbiętka tak piękna, ludzie mówią, żeś się z nią pospołu wychował, że rodzice za małżonków przeznaczali was, nie dziwiłbym się, gdyby chęć przyszła teraz ich woli zadość uczynić.

— Bałamucisz, panie Stanisławie, odrzekłem rumieniąc się, gdzieżby znowu!

— Powtarzam, nie byłoby dziwu, moja siostra dobre dziewczę, potulne, właśnie na żonę, ale na biesa, daleko jój od porucznikowny! To mi uroda, ręczę, na całym Mazowszu równój nie znajdziesz! a dowcip jaki, a układ pannie bracie, to szczęście dla mnie, że o niej nie myślisz.

— Dlaczegoż? zdziwiony zagadnąłem.

— Ach, odparł, śmiejąc się jako z natury wesoły; kto wie, czy kiedy, wkrótce nawet, nie wybiorę cię za swata.

— Mnie?

— A tak, ojciec a raczej księża Jezuici, żonę rają, znaleźli gdzieś na Wołyniu czy téż Podolu, cały klucz w posagu, jedynaczka, gotówka téż ma być, a jak się z boku dowiedziałem, w dodatku do majątku zyz i garb. Lecz niech bies weźmie swaty rektora! nie mam wcale do nich ochoty, o innych myślę nateraz, otwarcie powiem ci, panna Elżbięta podoba mi się; kocham się w niej na śmierć, skoro tylko ożenisz się z mą siostrą, musisz mi być orędownikiem do jój uczuć, ułatwić ślub... spodziewam się wielkich przeszkód nie będzie. Ojciec pognięwa się, to prawda, lecz znam go, przyjmie mój związek jak deliberacye senatu, najprzód z hałasem, potem na wszystko zgodzi się; księży Jezuitów strach tylko,

ależ i oni uspokoją się z czasem, a gdy niemało dbam o to, wszakże nie mam powodu ulegania im jak wojewoda, niemają na mnie pięćdziesięciu majątkowych kondemnat.

Pojmie czytelnik, ile podobne oświadczenia przyjaciela miłemi były dla mnie, gniew i zawiść wstrząsały sercem zarazem, spokojności nie dawały, a zarazem silném postanowieniem natchnęły, zerwania z wojewodzianką, wyznania staroście swych uczuć. O następstwa nie dbałem wcale, młodemu, nierozważnemu zdawało się, że żyć bez Elżbićki nie może, i istotnie, gdyby ojciec do innych związków przymusił, kto wie czyby one wyrokiem zgonu dla mnie nie były.

Co postanowiłem to i uskuteczniłem. Przybywszy do domu, udałem się do izby starosty, i mała po mału, wyznałem mu wszystko co się stało, a upadłszy do nóg, błagałem ze łzami, o połączenie mnie z Elżbićką.

Nie sposób wyobrazić sobie, jakie wrażenie podobna prośba wywarła na starcu: w związku z wojewodzianką widział wyłącznie moje szczęście, przyszłość rodu, pociechę dla siebie, strach téż był obrażenia ks. Jezuitów, którzy go skojarzyli: ale kochał jedynaka, a ten przysięgał mu, że raczej sobie życie odbierze, niżli innemi słubami zwiąże się, a nie z tą, którą serce wybrało. W kłopotcie nie wiedział co odpowiedzieć, czy nadzieję mi dać, czy téż odepchnąć prośby, wreszcie po godzinie wahania się, oświadczył, że stanowczą odpowiedź da wtedy, gdy się z księdzem spowiednikiem naradzi.

Nie do smaku była mi podobna decyzja, próżno jednak o jej zmianę błagałem. Odpowiadał:

— Tak być musi, i być powinno; nie chcę obrazać moich dusznych przewodników, ale miej nadzieję, prosić ich będę za tobą.

Nieszczęśliwy, tak poddał się jarzmu ojców, że bez ich woli, najświętszym skłonnościom serca nie śmiał za-  
dość uczynić.

W parę godzin później, odwiedził ksiądz Anzelm. Czo-  
ło jego było porznięte głębokimi marszczkami, gniew  
błyszczał w oku.

— Jestże to prawda, mówił do mnie, waszmość pa-  
nie Stefanie, chcesz zerwać z wojewodzianką? nie zważasz  
na dane słowo, na ułożone małżeństwo?

— Tak, odparłem, nie mogę taić, prawda; i począłem  
błagać patra na wszystko co ma najdroższego, aby się  
do mych chęci przychylił.

Lecz błagać go, było to samo co chcieć aby mar-  
twy głaz miał litość i serce. Sucho, obojętnie przyjmowa-  
wał prośby, a odpowiadał:

— To być nie może, waszmość związany jesteś oświad-  
czynami! Coby rzekł świat, wojewoda! nie mianożby do  
nas, do księdza rektora szczególnież urazy?... czyż nie on  
zaprezentował waszmości, układał związek? Byłaby to  
kompromitacya, narażenie się na pośmiewiska jednych  
a gniew drugich osób.... *per Deum*, powtarzam, to być  
nie może.

Tysiączne jeszcze dawał rady i napomnienia, słucha-  
łem ich, silnie trwając w mém postanowieniu. Pater po  
rektora posłał: przybył niezwłocznie.

Z początku łagodnością, rozumem i przebiegiem wal-  
czył ze mną, lecz gdy przekonać nie mógł, puścił cugle  
swemu gniewowi, strachem i groźbą chciał do swój wo-  
li nakłonić.

Ale nie byłem już drobném pacholęciem, które ła-  
two mogłeś przestraszyć; kilka miesięcy swobody zahar-  
towało umysł, wiek téż przyszedł, w którym człowiek

zaczyna czuć swoje siły, nie lada przeciwności ulegnie, reszty dokonała miłość. Jak wprzód prośby, tak teraz groźby patra odepchnąłem śmiało.

Ksiądz Głuski zanosił się od gniewu. — Ach! tak więc jest, wyrzekł, łagodność nasza, zbałamuciła waszmości. nie zapominaj przecież że i władzę w rękę mamy, że niesforność ukarać, szalony upór złamać potrafim.

— Zobaczymy, odpowiedziałem zuchwale. Nawzajem bowiem, przypomnij sobie aszmość że już dzieckiem nie jestem, waszym dyscypułem, że kierować się według własnego rozsądku i chęci mogę.

Pater iskrzyste gniewem spojrzenie mi zwrócił, szydersko uśmiechnął się, i mruczając jakieś pogróżki, wyszedł z komnaty.

Te pogróżki nie straszyły wcale; istotnie, czegoż się miałem obawiać? Moje postanowienie silnie było wzięte, nie zezwoli ojciec na mój ślub z Elżbistką, myślałem, to żadną siłą świata nie skłoni abym się z wojewodzianką ożenił; gdyby zaś gwałtu chciał użyć, i na to miałem lekarstwo: siędę na konia, projektowałem sobie, ludzic mówią o wojnie z Turkiem, wyprawię się na nią, przedstawię królowi imci, Bóg da, odznaczę się w jakiejś bitwie i mój los zapewniony; młody, niedoświadczony a co nadewszystko rozkochany człowiek, kiedyż się lęka o przyszłość?

Inaczéj przecież stało się, a stosownie do starego naszego przysłowia, chłop strzela pan Bóg kule nosi.

Rozmowa z patrem rektorem, przeciągnęła się do późna w nocy, pomimo tego, gdy się udałem na spoczynek, długo usnąć nie mogłem; cierpkie jakieś myśli trapiły, jakieś bolesne przecucie, tęskno było, niemilo sercu i duszy, mało przed północą dopiero sen skleił po-

wieki, a i wtedy jakież utrapliwe widziadła wzburzona wyobraźnia nasuwała! Śniło mi się naprzykład, nie zapomnę tego..... że widziałem Elżbiótkę..... ubrana była w weselne szaty.... w białą sukienkę, stałem z nią przed ołtarzem gotów do ślubu.... rektor miał go pobłogosławić, lecz gdy podaliśmy ręce aby je związał stół, oko patra dziko zabłysnęło, odepchnął nas, mnie ujął za gardło, dusił, szamotał.

Dziwaczny sen o dreszcz przywiódł, obudził. Wyobraźcie sobie mój przestach, istotnie pierś moja ciężko była gnieciona, ktoś silnie ręce krępował, i nim zdołałem o pomoc zawołać, o obronie pomyśleć, zakryto mi usta, związane ramiona i nogi, i czterech pacholków, kreatur rektora, bezwładnego przenieśli do poblizkiego lamusa.

Cały wypadek dziełem był pary minut, i gdym z nagłego wstrząśnienia przyszedł nieco do siebie, już siepacze rozwiązawszy, zostawili mnie w izbie, drzwi na klucz zamknąwszy.

Z obawą nie do opisania wielką, oczekiwałem na zbliżenie się dnia coby dał objaśnienie jakie; nadszedł on. Ujrzałem się w izbie brudnej, biednej i pustej, mury jej grube, światło z trudnością przedziera się przez okienka żelazną opatrzone kratą, przy ścianie z jednej strony drewniany tarczan, na nim pęk słomy, z drugiej mały stoliczek, tam książka do nabożeństwa: „Wojsko affektów zarekrutowanych”, dzbanek z wodą i pół bochenka czarnego chleba, obok świstek papieru, wziąłem go, poznałem rękę ojca, pisał:

„Upór waszmości, pogarda rodzicielskiej władzy, wreszcie bacznie na honor familii, i co najważniejsza obawa gniewu boskiego, zmuszają mnie do postępku, który

jakkolwiek boli i krwawi serce ojcowskie, nieodzownym jest jednak. Poddaj się mu zatém w pokorze, wyrzuć z serca pychę i grzeszne zamiary, przysiągłem bowiem na święty krucyfix i zbawienie duszy, że dotąd z więzienia oswobodzony nie będziesz, dopóki nie zgodzisz się na przyjęcie żony którą ci daję. Nie miej żadnej nadziei, związkom twoim tylko z wojewodzianką a nie z kim innym pobłogosławię. To moja wola ostatnia, zastosuj się do niej”.

Co się działo w mém sercu, po przeczytaniu tych wyrazów, po przekonaniu się że zamknięty w więzieniu ni-  
by jaki zbrodniarz zostałem, ufam, każdy zrozumie.



## TABELLA

ruchu jesiennego ptastwa w roku 1845, uważanego w Bychawce, położonej pod 51°3' szerokości geograficznej i 40°12' długości.

PRZEZ

*W. Taczanowskiego.*

**W** tomie IV Bibl. Warsz. na r. 1844 od str. 134 wyłożone zostały korzyści dla nauk z dokładnego zapisywania postrzeżeń nad zjawiskami peryodycznymi w naturze, a w szczególności od str. 156 nad przelotami ptaków, i dodana tabella obejmująca tego rodzaju postrzeżenia w Litwie przez hr. Tyzenhauza czynione. Dla zwyczajnej nawet ciekawości naszej byłoby rzeczą przyjemną dowiedzieć się o jaki czas ten lub ów gatunek ptaka, prędzej lub później ukazał się albo zniknął, na różnych punktach kraju. Dla nauki zbiera się ztąd materiał nader ważny, który z wielu lat nagromadzony, doprowadzi do poznania zasad klimatologii, dziś domysłami tylko chwytanym. Dlatego pożądaną byłoby rzeczą, ażeby z różnych stron kraju podawano postrzeżenia, jakie dziś, z jednego tylko miejsca nadesłane, ogłosić możemy.



## Nazwisko ptaków.

Nazwisko ptaków.	Przedpadające lato		Przeletujące dwa razy w roku		Przylatujące raz na zimę	
	zaczęły opuszczać miejsca letowe	ostelni raz widziane	początek przeletu	ostelni raz widziane	pierwszy raz widziane	raz na zimę
<i>Falco milvus</i> , Kanie						
<i>Falco aler</i>						
<i>Falco cyaneus</i>						
<i>Falco subbuteo</i>						
<i>Falco tinnunculus</i> , Pustułki						
<i>Falco lagopus</i>						
<i>Corvus frugilegus</i> , Gawrony						
<i>Corvus monedula</i> , Kawki						
<i>Corvus corone</i> , Czarny wrony						
<i>Coracias garrulus</i> , Kraski						
<i>Bombus cillia garula</i> , Jemoluszek						
<i>Oriolus galbula</i> , Wiliży						
<i>Sturnus vulgaris</i> , Szpak						
<i>Turdus musicus</i> , Dzięcioł						
<i>Turdus merula</i> , Kosy						
<i>Turdus iliacus</i>						
<i>Lanius collurio</i>						
<i>Sylvia trochilus</i>						
<i>Sylvia svecica</i>						
<i>Saxicola oenanthe</i> , Białozurki						
<i>Saxicola rubetra</i> , Pomłaskwy						
<i>Monticola hiava</i> , Płazki						
<i>Monticola alba</i>						
<i>Ambus pratensis</i>						
<i>Alauda arvensis</i> , Dzierlatki						
<i>Fringilla coelebs</i> , Zięby						
<i>Emberiza nivalis</i> , Snieguly						
<i>Pyrrhula vulgaris</i> , Gile						
<i>Hirundo riparia</i> , Jaskółki						
<i>Hirundo rustica</i>						
<i>Caprimulgus europaeus</i> , Leleki						
<i>Columba turur</i> , Turkawki						
<i>Columba palumbus</i> , Grzywaczko						
<i>Columba oenas</i> , Siniaki						
<i>Pardus colurnix</i> , Przepiórki						
<i>Vanellus cristatus</i> , Czajki						
<i>Gnus cinerea</i> , Żurawie						
<i>Ardea cinerea</i> , Żurawie						
<i>Ciconia alba</i> , Ibootany						
<i>Totanus glareola</i>						
<i>Totanus ochropus</i>						
<i>Totanus hypoleucos</i>						
<i>Scotopax major</i>						
<i>Scotopax gallinago</i>						
<i>Scotopax gallinula</i>						
<i>Scotopax rusticola</i>						
<i>Charadrius pinnatus</i> , Siewki						
<i>Gallinula aquatica</i> , Kokoszki						
<i>Gallinula porzana</i>						
<i>Crex pratensis</i> , Perłakozie						
<i>Tringa cinerea</i>						
<i>Fulica atra</i> , Łyski						
<i>Anas querquedula</i> , Cyranki						
<i>Anser ferus</i> , Dzikie Gęsi						

	d	n	i	a.
	10 Sierpnia 13 Sierpnia 24 Wrzesnia 30 Październik 11 Październik	17 Październik 19 Październik 15 Październik	26 Październik	20 Październik 11 Listopad 24 Sierpnia
	15 Lipca 15 Wrzesnia	1 Listopad 29 Sierpnia 13 Sierpnia 30 Sierpnia 21 Wrzesnia 5 Listopad	3 Listopad 14 Sierpnia 20 Listopad	26 Wrzesnia 5 Listopad

Plakie scisiorone, w każdym z tych trzech oddziałów pomieszczeniemi być nie mogą; ponieważ jednak w okolicy tej wcale się nie leżą, alego przynajmniej dwa razy do roku przelatują, oprócz bardzo małej liczby kawek i wron czarnych, na zimę odlatują za najwczesniej pomieszczenie ich w tym oddziale awdżan; tej jesieni nadzwyczajnie mala ich liczba przelatowała. Bardzo wczesnie dostępnie przelatują; po kilku dniach skoro się powietrze znou ocieplilo przeszczli się, z nastąpieniem jednak mroźnego znowu powrotu. Szpaki z wie przelatują w zwykłej ilości; zaraz po opuszczeniu gniazd znikły, i tak przez resztę lata były rzadkie, że w niektórych oboch wcale ich nie widziano.

W tym dniu w widziałem: od tego czasu w pierwszych dniach października gościć się pokazywać zaczęły. Przepiórek w tym roku tak było mało, że ich w niektórych miejscach prawie nie widziano. Żurawi tak też, że tylko parę przelotów ich widziałem. II wrzesnia 13 jeszcze widziałem, ale to przypadkowo tylko zostały.

W ogólności kasek było więcej jak w roku przeszczym, ale zapewne żetu dobrego nie miały, gdyż były ciągle chude, i w późnej nawet jesieni widać się powypały.

Tak z włośni, ki i w jesieni było ich bardzo mało.

Nie było co rzyje przelatowało.

**Wiadomości chemiczno-gospodarskie, czyli opisanie najważniejszych potrzeb życia i t. d. przez Felixa Wojczyńskiego aptekarza, w Warszawie, nakładem i drukiem Orgelbranda 1845.**

ROZBIÓR

PRZEZ

*Seweryna Łodzitowickiego.*

---

**D**zielko to na 4 oddziały podzielone, w pierwszym daje wstępne wiadomości naukowe o niektórych ciałach, mianowicie o powietrzu, wodzie i gazach do ich składu wchodzących, podaje przytém sposoby zniszczenia w powietrzu szkodliwych wyziewów i czyszczenia wody; w drugim mówi o pokarmach, napojach i niektórych przyprawach; w trzecim o cukrze, w czwartym o naczyniach kuchennych.

Autor, jak widzimy, obrał przedmiot obszerny i ważny; zamierzył bowiem nietylko podać sposoby techniczne przyrzadzania i ocenienia dobroci najważniejszych potrzeb życia, ale nadto podjął się wyłożyć wiadomości wstępne, do zrozumienia części technicznój konieczne. Jestto zamiar godny pochwały, dotąd bowiem literatura

nasza jest uboga w dzieła tego rodzaju; zważając jednak wszystkie jego trudności, najprzód wolno nam wątpić o podobieństwie jego uskutecznienia. Wprawdzie, autor jako aptekarz w Warszawie, jako członek towarzystwa, które wyższego usposobienia w naukach przyrodzonych wymaga, mógłby dziełko tego rodzaju wypracować; wszelako powtarzam, trudności są znakomite, i zdaje mi się że ich nie przewyciężył. Już sama objętość książki, na rozwinięcie tak obfitego przedmiotu nie wystarcza. Na ośmiu arkuszach obszernego druku, nie można porządnie rozwinąć tyle rozmaitych fabrykacyj; lecz gdy w szcypłym obrębie da się wiele treści zawrzeć, nie uprzedzajmy się więc myślą przedwczesną, ale przejdźmy do badania samej treści dzieła.

W przedmowie autor oświadcza że: *„przekonany jak ważną jest rzeczą w gospodarstwie domowém, przyrzadzanie środków do utrzymania życia niezbędnie potrzebnych, przedsięwziął zebrać wszelkie wiadomości w tym względzie potrzebne, i takowe ogłosić. Ponieważ dla jaśniejszego zrozumienia tego przedmiotu, potrzebnemi są niektóre wstępne znajomości (sic), dlatego w tém dziełku poprzedzają najpotrzebniejsze wiadomości o powietrzu, wodzie i gazach do ich składu wchodzących, tudzież sposoby niszczenia w powietrzu szkodliwych wyziewów i czyszczenia wody”* i t. d.

W powyższym cytacie autor objaśnia jaki miał cel w napisaniu dzieła, do nas należy bliżej poznać jak go osiągnął.

Dzieło rozpoczyna od opisanie powietrza. Autor wyraża się następującemi słowami: *„Zpomiedzy wszystkich potrzeb służących do utrzymania życia tak ludzkiego jak i wszystkich jestestw żyjących, najgłówniejsze są*

*powietrze i woda, dlatego przyrodzenie za najpiérwszy je pokarm przeznaczyło” (k. 1).*

Jestto myśl fałszywa: powietrze i woda nie są pokarmem, ponieważ ani do powrócenia strat przez organizm poniesionych, ani téż do powiększenia jego massy w niczém się nie przyczyniają. Jakie o tém jest wyobrażenie nowszej fizjologii wyłożył *Liebig*, i czytelnicy znajdą w jego *Listach o chemii*.

Po téj myśli błędnej, autor objaśnia że powietrze mocno wpływa na nasze istnienie i najwięcej przykłada się do dobrego zdrowia; dlatego więc, aby w miejscach zamieszkałych mieć zawsze powietrze czyste do oddychania zdadne, należy takowe często odnawiać, co się uskutecznia otwierając drzwi i okna zwłaszcza co ranek, aby *nowe* powietrze weszło.

Jestto całkowita treść o powietrzu, mogąca gospodarstwo domowe obchodzić; reszta jest wspomnieniem kiedy skład jego oznaczono i wyliczeniem gazów z których powstaje.

Przygotowanie to aż nadto krótkie, prawie nic nie naucza. Wszelako, powietrze ma tak wielki udział w rozległych działaniach naturalnych, że należało dokładniejszą podać o niém wiadomość. Autor wspomniał że się składa z trzech lotnych płynów (?) (gazów), to jest kwasorodu, saletrorodu i gazu kw. węglanego, lecz do uzupełnienia tego składu zapomniał dołączyć amoniaku, i wielu cząstek dla nas nieujętych, które jednak są źródłem nadzwyczaj ważnych dla ludzi wypadków. W powietrzu gromadzą się wszystkie wyziewy i produkta gnicia materyj organicznych, tak nazwane *miasmata*, źródło chorób zaraźliwych.

Takie rozwinięcie wiadomości o powietrzu, dałoby materiał do opisania środków czyszczenia powietrza. Wprawdzie w § 3 (k. 8) autor mówi, że bywają domieszkania szkodliwe, lecz tylko o jedném wspomina, to jest o gazie niedokwasie węgla, który fałszywie opisuje: „*Gaz niedokwas węgla wywiązuje się nietylko z tlejących nienależycie wypalonych węgli torfu...a który przy zatkanym ciągu pieca albo komina, rozszerza się po izbie w postaci gazu właściwego nieprzyjemnego zapachu*”; przeciwnie chemicy nas uczą, że się tworzy zawsze gdy węgle nawet najlepiej wypalone palą się w utrudnionym przystępie powietrza, czyli gdy węgiel jest w nadmiarze względem kwasorodu; że nie ma zapachu, to zaś co wydaje tak zwany *czad*, według *Hünfelda*, pochodzi od kwasu właściwego nazwanego *Kohlenbrandsäure*, który się znajduje między produktami suchej destylacji drzewa.

O kwasie węglanym autor mówi, że się „w powietrzu znajduje w bardzo małej ilości, a ilość jego wraz z ilością pary wodnej ustawicznie się zmienia”. To mogłoby naprowadzić na myśl, że ilość kw. węglanego może się nieskończenie pomnażać. Jednak przeciwnie się dzieje. Według doświadczeń *Ververa*, 10,000 ob. powietrza mają średnio 4,17 ob. kw. węglanego; maximum 5,35, minimum zaś 3,33 ob. Zmiany te pochodzą od wywiązywania się kw. węglanego na powierzchni ziemi, przy gniciu materij organicznych, przy oddychaniu; z powodu wpływów tego kwasu podziemnych; nakoniec od stanu wegetacji i pogody, ponieważ dészcze wiele kw. węglanego z powietrza uprowadzają. Chociaż ilość kw. węglanego jest najmniejszą częścią składową powietrza, jednak *massa* jego w atmosferze o wiele przewyższa ilość węgla, zawartą w istotach organicznych na ziemi

i w morzu żyjących. On wreszcie, należało o tém nie zapominać, jest głównym pokarmem roślin. Amoniak, którego wyśledzenie w powietrzu winniśmy *Liebigowi*, jest bardzo ważnym pierwiastkiem atmosfery; służy do wyrobienia materij roślinnych azotowych, które są pokarmem dla zwierząt (obacz Listy o chemii *Liebiga*).

W opisie własności fizycznych kw. węglanego, uderza wyrażenie: „jest zapachu szczypiącego w nozdrze kołającego”.

Opisanie kwasorodu (k. 4) nie może być mniej dokładne i skrócone. Gdy jednak zważymy ważne jego działania w paleniu, oddychaniu, gniciu i t. d. należało się spodziewać, że autor objaśnienia tych processów nie pominie. Co może być pożyteczniejszego w gospodarstwie domowém nad poznanie warunków kombusty, przyczyn rdzewienia metalów, wytłómaczenie funkcji zwierzęcej oddychania, wyrabiania octu, zachowywania pokarmów i t. d? Autor ograniczył się na przytoczeniu, że jest bez smaku i zapachu, że wszystkich ciał najobfitszy, że w powietrzu jest 23<sup>0</sup>/<sub>100</sub> na wagę; ubytek jego sprawiać musi szkodliwe skutki, gdyż utrzymuje życie ludzi i zwierząt; że jest w wodzie i *wszystkich* ciałach zwierzęcych i roślinnych, tudzież w większej części mineralów. Są jednak materje roślinne w których kwasorodu nie ma. Podobnie opisany jest azot, przy którym autor zapomniał ostrzedz, że się znajduje nie we wszystkich ciałach zwierzęcych, że jest także w wielu ciałach roślinnych.

Do oczyszczenia powietrza autor podaje chlor. W istocie, jestto zdanie największej liczby chemików; zważając jednak iż nadzwyczaj silnie działa na materje organiczne, należałoby go unikać, i powietrza pierwiastkiem tak szkodliwym nie зараżać. W czynności téj, w największej

liczbie przypadków, zastąpić go mogą kw. solny, octowy, niekiedy saletrzany; one bowiem zobojętniają amoniak, który zdaje się jest pośrednikiem stanu lotnego cząstek zarazowych (contagium) (Die Chemie in ihrer Anwendung etc. von Liebig V. Aufl. 1843 k. 496).

Od § 6, autor mówi o wodzie, nazywając ją *plynem*, i najpospolitszym *rozpuszczalnikiem*. Dalej podaje: że *pięroszy Lavoisier rozłożył ją na dwa gazy palne, i dowiódł że 2 miary co do objętości wodorodu a 1. kwasorodu stanowią wodę* (k. 13). To jednak oznaczenie składu w objętościach, nie było jeszcze *Lavoisierowi* ze ścisłością znane. On wspólnie z *Meunierem* znalazł, że 23 ob. wodorodu łączą się z 12 ob. kwasorodu. *Fourcroy* i *Vauquelin* podali stosunek 205 : 100; dopiero *Gay Lussac* i *Humboldt* przekonali się że prawdziwy stosunek jest bardzo prosty, to jest 2 : 1. To dało powód *Gay Lussacowi* do zajęcia się badaniem związków i innych gazów, które doprowadziło go do ważnego prawa: że *gazy łączą się w bardzo prostych stosunkach objętości*. Tym sposobem zawiązała się teoria woluminów. *Lavoisier*, następnie *Vauquelin*, *Seguin* i *Fourcroy*, z doświadczeń na wielką skalę robionych, oznaczyli w wodzie 85 kwasorodu i 15 wodorodu; dopiero później doświadczenia *Berzeliusa* i *Dulonga*, podały skład rzeczywisty (88,904 O + 11,096 H).

Błąd ten w dziełku dla początkujących jest mały, lecz wspominając prace uczonych, sprawiedliwa jest rzecz, przyznać każdemu co należy.

Po nadzwyczaj skąpym opisie wody, następuje wodoród (k. 14) także niedokładnie opisany; szczególnież tłómaczenie jego zapalania się za pośrednictwem platyny jest niejasne, w końcu fałszywe; autor bowiem mówi,

że się „nie zapali skoro gąbka platynowa, którą stanowi wyprażony chlorek amoniaku i platyny, już jest zniszczoną.” Wiadomo, że platyna gąbkowa jest platyną w stanie wysokiego stopnia rozdrobnienia, i że nie może być zniszczona. Wiadomo dlaczego traci władzę zapalania wodorodu, i w dziele dla gospodarstwa domowego ważnym byłoby podanie środków które władzę tę powracają, zwłaszcza że nie są trudne, a użycie gazopiryonów wiele upowszechnione.

Opuszczam co powiedziano o wodzie, lecz czytając na k. 18 o odczynnikach do probowania czystości wody, zadawałem sobie pytanie: czy to jest właściwe w dziele, które autor przeznaczają dla osób tak mało w chemii usposobionych, że potrzebują przygotowań dla poznania co jest powietrze, kwasoród, woda, wodoród, chlor? i t. d. Zdaje mi się że to jest wielka niekonsekwencya; kto nie wie co jest kwasoród, wodoród, nie zrozumie co jest woda wapienna, roztwór octanu ołowiu, roztwór wodny kw. szczawiowego, saletranu baryty, wyciąg galasu, gaz wodorodny siarkowy lub likwor próbierczy *Hahnemana*; nadewszystko nie potrafi tych odczynników stosownie użyć, ażeby do pewnego dojść wypadku. Roboty analityczne chociaż proste i łatwe, wymagają szczegółowego postępowania; dlatego potrzeba początkujących o tém uprzedzić i szczegółową drogę wskazać.

Autor mylnie tłumaczy przyczynę obecności wodorodu siarkowego w wodach studziennych, ponieważ nie z samej zgnilizny istot organicznych, np. gnijącej cembrowiny, pochodzi, lecz konieczną jest do tego bytność siarczanów mianowicie gipsu, który redukuje się na siarczyk, ten zaś działaniem kw. węglanego wywiązuje wodoród siarkowy. Poznanie tego zachowania się jest ważne; na niem *Dustlos*



oparł tłumaczenie działania gipsu na zasiewach roślin, szczególnie strąkowych, zawierających pierwiastki do których składu siarka wchodzi.

Na k. 27 jest opis destylacji, czyli jak autor mieć chce, przekroplenia wody, według którego nie potrafiłoby wody przepędzić.

Dotąd przechodziliśmy dział pierwszy, obejmujący przygotowanie do następnych. Oceniając tę część można powiedzieć bez uprzedzenia, z całą sumiennością bezstronnego sprawozdawcy, że w treści panuje czczość niezwykła; wykład jest mniej niż początkowy, wysłowienie niewłaściwe, są przytém i usterki naukowe.

Autor, zdaje mi się, nie pojął charakteru dzieł mających podawać zasady nauki, a co większa nie pojął naszego stanowiska naukowego. W roku 1845 można się było spodziewać coś wznioslejszego w treści, w języku i w metodzie. Poznanie kilku lub kilkunastu ciał pojedynczych nie stanowi usposobienia w chemii, nie okazuje jój ważnego wpływu w przemyśle, chociaż nawet domowym, ale upowszechnienie zasad nauki, wyciągniętych z natury zachowania się ciał, określenie ważności przeznaczenia ich ze względu na udział jaki w fenomenach przyrodzenia mają, stanowi popularyzowane nauki. Zbiorki bez takiej treści, powierzchowne dotknięcie czy ciała czy fenomenu, jaką korzyść w życiu praktycznym przyniesie, kiedy każdy myślący zapyta, z kąd to pochodzi? dlaczego? Piszący dziełka dla ogółu przystępne, powinni się poprzednio ściśle z siłami swojemi obliczać. Potrzeba tu stopniowania, wyboru, jasności, a dzieła z takimi przymiotami, są płodem niewielu pisarzy.

W rozdziale który przeszedłem, spostrzegamy jeszcze jeden przedmiot który powinien uderzać. Autor zamie-

rzył sobie wskrzeszać i wywoływać potwory już zapomniane. Kwasoród nazywa *żywieniem*, wodoród *lżeniem*. Woda więc składa się z 1go stosunku *żywienia*, 2ch stosunków *lżenia*. Dziwnie to brzmi w mowie! ale téż trafnie odbija wartość dzieła. Wyrazy nowe, nawet dobre, są uciążliwościami naukowemi, takie zaś należałoby zostawić w spoczynku, nie mówię dla dobra nauki ale i dla przyzwoitości.

Krótko przejdziemy działy następne; nie ma w nich nic naukowego, dlatego pod tak lekką sukienką wiadomości chemicznych, wszystkie mechaniczne roboty do otrzymania mąki, chleba, séra, masła, miodu, piwa, wódki i t. d. przedstawiają się w naturalnej prostocie, z jaką wykonywają je wszystkie jakiegokolwiek gospodynie wiejskie. Taki prostoduszny opis wyrabiania chleba, dla ciekawości przytaczam (k. 29 i następna). Po zrobieniu uwagi że jest podstawą żywności ludzkiej, autor mówi:

*„Sposób przyrządzania chleba zależy na rozczynieniu mąki z wodą, mlékiem lub serwatką, zakiszeniu ugniecionego ciasta i następnie wypieczeniu. Zakisza się ciasto albo mlékiem, albo serwatką a najczęściej za pomocą drożdży, które powinny być piwne i ile można świeże. Do chleba żytnego używają kwasu z mąki, otrąb pszennych i wody, którato mieszanina, gdy postoi kilka dni w ciepłej izbie, po wyfermentowaniu daje żądany kwas.*

*Gdy się ciasto należycie wyruszy, uformowane z niego bochenki, bułki, placki i t. d. wsadzają się w piec i umiarkowanym ciepłem wypiekają.”*

Przytoczyłem tu cały opis wyrabiania chleba, ażebym usprawiedliwił zdanie powyżej ogólnie wyrzeczone. Zda się że każdy mieszkaniec, nawet miejski, tyle już wiedział, nie potrzebując szukać objaśnienia w dziele noszą-

cém tytuł: *Wiadomości chemiczno-gospodarskie*. Przytaczam tu jeszcze tę uwagę, że nie pojmuję co znaczy wyrażenie: „zakisza się za pomocą drożdży” ponieważ czynność ich głównie na tém polega, ażeby cukier, działaniem glutenu na krochmal wyrobiony, zamienić na alkohol, i przez wywiązujący się w téj zmianie kw. węglany, nadać ciastu pewien stopień dziurkowatości.

Takim samym sposobem opisano wyrabianie séra. To co autor przytacza o truciznie sérowej, czyli kw. sérowym, mającym się tworzyć w sérze gnijącym, musi pozostać nierozwiązaném do dalszych badań chemicznych. Doświadczenia *Ilienka* i *Laskowskiego* nad sérem *Lim-burskim*, nie okazały w nim tak nazwanego kw. sérowego, lecz kw. masłowy, waleryanowy (baldryanowy), kapronowy, kaprylowy, kaprynowy, margarynowy, margaryn i kazein niezmienny. *Wurtz* okazał, że w gniciu fibrynu tworzy się kw. masłowy; *Marchand* odkrył go w soku ogórków kiszonych i kapusty kwaszonej. Nakoniec wiadomo, że roztwór cukru, wpływem małej ilości zsiadłego białego twarogu, przy  $+ 25^{\circ}$ — $30^{\circ}$ , wydaje kw. masłowy, dlatego może być, że on jest jednym z głównych produktów tworzących się w czasie gnicia sérów, w których oprócz kazeinu, pozostały inne części składowe mléka.

Nie więcéj szczęśliwym był autor, w oddziale obejmującym fabrykacyą rozcieków alkoholowych; chociaż w tym przedmiocie mamy prace może niezupełnie celowi odpowiadające, wszelako nierównie wyższe od jego dziełka.

„Dobre piwo, mówi autor (k. 56), jest napojem pokarmowym, posila ono swojemi cukrowemi i klejkowatemi częściami.” Zdanie to szczególniej starano się upowszechnić w interesie konsumcyi. Dla ocenienia pożywności pi-

wa, *baron v. Gorup* oznaczył ilość azotu w wyciągu piwnym zawartego, a *Buchner* podaje, że 1 maas piwa Bawarskiego, zawiera 1,8 gran glutenu. W Bawaryi uważają za rzecz dowiedzioną i niezawodną, że piwo brunatne jest pożywne; lecz pożywność ta musi być w bardzo szczupłych granicach zamknięta, nawet według doświadczeń *Buchnera*. Przypuszczając że ktoś ma tak silną budowę, że codziennie 5 1/2 maas piwa Bawarskiego wypić może, taki konsument w ciągu całego roku, spożywa tyle pierwiastków pożywnych, ile się w 1 bochenku chleba mieści. Gdyby zamiast piwa używał wody, do której na 5 1/2 miar dosypano mąki na koniec noża, doznałby jednakowego skutku tuczącego. Przyjmując wypadki i obliczenia *Buchnera* jako prawdziwe, pożywność bochenka chleba 5funtowego, ma się do pożywności piwa = 1950: 1. W istocie, pożywność piwa musi być bardzo małą, ponieważ dobroć jego i doskonałość zależy od zupełności oddalenia wszystkich pierwiastków krwi, w ziarnie jęczmienia zawartych; jeżeli one w piwie zostają, napój ten skłonny jest do kwaśnienia; zasób więc azotu w piwie znaleziony, pochodzi w części od drożdży w kw. octowym rozpuszczonych, od soli amoniakalnych tworzących się w czasie fermentacji, tudzież od fosforanu magnezyi i amoniaku który się w ziarnie jęczmienia znajduje; dlatego ze stosunku azotu nie można wnosić o pożywności piwa. Dalsze opisanie fabrykacji piwa, jest ogółowe; brakuje w niém części najważniejszej, to jest wiadomości o fermentacji, która od lat kilku była już rozbięraną i wyjaśnioną; umieszczenie zaś w dziele jakie autor napisać zamierzył, byłoby właściwem i koniecznem.

Należało w tém miejscu wytłómaczyć: jaki jest cel słodowania? z kąd pochodzi działanie siodu w zacierze? należało tu wypełnić ubogi opis mąki (k. 22) i rozwinąć proces przemiany jakiej krochmal doznaje, wpływem tak zwanego *dyastazu*, kwasu siarczanego, glutenu; to bowiem postawiłoby fabrykacyą piwa, porteru, w ogóle rozcięków alkoholowych, dla rolnictwa tak ważnych, w całej jasności z jaką teoria może ją przedstawić. Potrzeba upowszechnienia takich objaśnień, okazuje się konieczną szczególnie u nas, gdzie z całym uwielbieniem nowości wynalazku przyjmują i głoszą pomysły, które dzieła chemików obszernie opisują, jako zastosowanie nauki do praktyki już wprowadzone. Za przykład przytoczyć można wyrabianie piwa z kartosli (1).

(1) Wiele dzisiaj zajmuje pomysł wyrabiania piwa z kartosli, chociaż oddawna wszystkim wiadomo, że się w nich znajduje krochmal, który działaniem kwasu siarczanego i dyastazu można w dextryn i cukier zamienić, następnie przez fermentacyą z cukru alkohol wyrobić. *Liebig* w dziele: *Handbuch der Chemie mit Rücksicht auf Pharmacie* z r. 1843 (T. 2. k. 1327) przytacza: w wielu miejscach z korzyścią użyto mączki kartoslanej, jako dodatek przy zaciastowaniu. Niektórzy piwowarzy dodają syropu kartoslowego do breczki, przed wzbudzeniem w niej fermentacyi. Według podania *Saussura*, mąka pszenna do rzadkiego klajstru kartoslowego dodana, w  $+ 60^{\circ}$ — $70^{\circ}$  czyni go rzadkim i słodkim. Rozciek ten z drożdżami przechodzi fermentacyą, wydaje alkohol i kwas węglany. (l. c. k. 1327).

Otrzymanie rozcięku służącego do wyrobienia piwa jest łatwiejsze, niż przyrządzanie zacieru w celu otrzymania wodki: ponieważ w piwie potrzeba część dextrynu zostawić niezmienioną (co byłoby szkodliwem dla gorzelni), i część tylko cukru na alkohol zamienić. Roztwór taki z chmielem przegotowany, nabywa właściwej goryczy, następnie drożdżami zadany, naśladowuje piwo, którego tak są rozmaite odmiany, że i napój z kartosli może być za trunek tego rodzaju uważany. Kolor temu napojowi nadać można, za pomocą palonego jęczmienia.

Jestto skutek upowszechnienia dzieł popularnych, a tém samym źle kierowanego kształcenia się elemen-

Czy wyrabianie piwa z kartofli może być korzystne, jestto pytanie, które praktyka dokładniej rozwiąże. Teorya zaś następująca data podaje:

100 cz. kartofli z Marymontu, w 100° suszon. dają:

			24, 61% materyi stałej
—	—	z Marymontu	23,476 — —
—	—	z Woli	25,115 — —
		średnio	<u>24,4</u> materyj stałych

z 100 cz. kartofli zawierają 75,6 wody  
 Wydają krochmalu 11,48 w + 100° suszonego  
 włókna 6,201  
 białko i sole . . . . .

Jęczmienia przeszlorocznego, w powietrzu wyschłego:

100 cz. dają 89,03 mat. stałych  
 50,94 krochmalu (\*).

Przyjmując korzec kartofli = 250 fun. ilość. w nim materyi

stałej = 62,78

— — jęczm. = 200 fun.

= 178,06

a zatem korzec jęczmienia = 2,836 korcy kartofli, co do wagi materyi stałej.

Ze względu na fabrykacyą rozcieków alkoholowych, można porównać ich wartość według zapasu krochmalu.

1 korz. jęczmienia = 94,00 fun. krochmalu

1 — kartofli = 28,70 fun. krochmalu

a zatem 1 korzec jęczmienia = 3,27 korcom kartofli.

Ze względu na pożywność, oceniano wartość stosownie do zasobu azotu.

100 cz. kartofli suszonych dają 1,052 azotu (\*\*)

100 cz. jęczmienia 1,6255 azotu (\*\*\*)

a zatem w korcu kartofli jest 0,6604 azotu

— — jęczmienia 2,894 azotu

czyli 1 korzec jęczmienia = 4,4 korcom kartofli.

Nakoniec wspomnieć tu należy: że kartofle są powszechnie ulubionym pożywieniem, które lud bez innych przypraw spożywa; należałoby więc zostawić je na pokarm dla ubogiej ludności.

(\*) 4,041 gram. jęczmienia, dają 2,046 krochmalu. Krochmal ten nie był zupełnie czysty, zawierał część glutenu, który osiadł w postaci kłaczków szarych. Dlatego przyjmujemy tu 47% krochmalu, jak zwykle średnio podają.

(\*\*) 0,507 kartofli w 100° susz. dają 0,084 chloroplatynianu amoniam

0,543 jęczmienia 0,139 — —

(\*\*\*) Rozbiory wykonano sposobem *Warrentrappa i Willa*.

**tarnego, w którym nauka nie może być tak rozwinięta, ażeby czytający poznał jej cel, jej środki; nadewszystko**

Pozostałość po wyrobieniu piwa z kartofli, sposobem jak podają za pomocą kwasu siarczanego, jest nieprzydatna do żywienia bydła; przeciwnie pozostałości ze siodu piwnego (młoto, słodziny) jeszcze są dobrym pokarmem.

Data powyżej przytoczone, posłużą do oceniania stosunkowej wartości obu tych produktów rolniczych, i korzyści w użyciu ich do fabrykacji piwa. Wreszcie, z uwagi że w nich krochmal jest pierwiastkiem użytecznym do fabrykacji piwa i wódki, można więc dosyć ściśle oznaczyć stosunkową ich wartość, z ilością wódki otrzymywanej, co rolnicy łatwo wykonać mogą, bo fabrykacja ta, na nieszczęście ludu, doszła u nas wysokiego stopnia rozwinięcia i udoskonalenia.

Gdyby kto uważał za korzystne wyrabianie napoju z kartofli, możnaby taką postępować drogą:

1. Z kartofli wyrobić krochmal, ażeby pozostałość mogła służyć na pokarm dla bydła.

2. Krochmal zamienić na dextryn i cukier, przez ogrzewanie od 70—75°, w naczyniach miedzianych z wyciągiem słodowym, wodą letnią otrzymanym.

3. Roztwór słodki przegotować z chmielem i jęczmieniem upalonym, albo z syropem nieco zkaramelowanym, dla nadania koloru.

4. Zadać drożdże i fermentacją zwykłym sposobem przeprowadzić.

Najkorzystniej zaś byłoby, używać syropu fabrycznie na wielką skalę wyrabianego.

Do zczukrowania krochmalu, nie należy zalecać kwasu siarczanego; pozostałość bowiem staje się nieużyteczną, nadto oprócz obawy zanieczyszczenia miedzią (przy użyciu naczyń miedzianych i zaniedbaniu ich czystości, albo w razie obecności kwasorodków, azotu w kwasie siarczanym) można przewidzieć naprzód, że piwo tą drogą otrzymane, będzie przeladowane siarczanem wapna. Dla przekonania się czy to rzeczywiście następuje, użyto piwa tą metodą wyrobionego (\*) i poddano następującym próbom.

$\frac{1}{2}$  decylitra piwa spalone, wydały 0,254 popiołów (\*\*).

a)  $\frac{1}{2}$  decylitra strącono chlorkiem baryum; osad=0,289.

(\*) Piwo to pochodziło z kantoru p. Betzhold.

(\*\*) Węgiel po spaleniu otrzymany, trudno się pali; popiół bowiem w części się topi, siarczan wapna doznaje zmiany; po uzupełnionej kalcynacji burzy się z kwasami, i wyziwają zapach wodorodu siarkowego.

zaś, ażeby nabył władzy rozumowania, któraby go postawiła w możności pojmowania działań naturalnych i wyprowadzania z nich wniosków.

b) Osad ten traktowano kw. solnym, po wymyciu ważył  $0,280 = 0,0962$  kw. siarczanego.

c) Roztwór od a) z amoniakiem dał słabe zamącenie, a zatem znajduje się nieco kwasu fosforycznego.

d) Z roztworu od a) oddalono barytę, następnie strącono go węglanem amoniaku, z dodatkiem amoniaku, opadły węglan wapna  $= 0,194 = 0,109$  CaO.

e) Rozciek od d) odparowano do suchości i zwęglono: zpopiele nie szło trudno, dlatego przyśpieszono je saletranem amoniaku; pozostałość rozpuszczono w wodzie, część nierozpuszczalną zebrano na filtry, roztwór odparowano do suchości, pozostałość  $= 0,174$  powstawała z soli alkaliów.

f) Pozostałość na filtrze e) kwasem solnym obłana, dała roztwór w którym amoniak bardzo małe zamącenie sprawiał.

Z danych wyżej przytoczonych, wynika:

że w  $\frac{1}{2}$  decylitrze piwa z kartofli, przez kwas siarczany zeukrowanych, znajduje się  $0,164$  siarczanu wapna bezwodnego, czyli  $0,207$  siarczanu krystalizowanego;

a zatem w litrze  $=$  kwarcie,  $3,280$  gr. gipsu bezwodnego,  $4,140$  krystalizowanego.

Ilość ta powinna zwrócić uwagę konsumentów; zdaje się bowiem, że wprowadzenie do organizmu takiej ilości soli wapiennej, musi wpływ na zdrowie wywierać. To spowodowało do badania: czy zwyczajne piwo dubeltowe jest równie bogate w materye nieorganiczne?

a) 1 decylitr piwa kw. solnym zaostrzony, dał z chlorkiem barytu  $0,043$  siarczanu baryty.  $= 0,0148$  kwasu siarczanego.

b) Roztwór a) strącono amoniakiem gryzącym; osad kłaczkowaty, brudny, spalono.

c) Osad ten w kwasie solnym rozpuszczony, zostawił nieco materyi czarnej (węgla).

W rozcieku zaś amoniak dawał osad obfity, biały, co dowodzi obecność kw. fosforycznego.

d) Z roztworu od b) oddalono barytę, i strącono szczawianem potażu; osad szczawianu spalony, dał  $0,024$  węglanu wapna  $= 0,0135$  wapna; a zatem w 1 decylitrze piwa zwyczajnego, byłoby  $0,0253$  siarczanu wapna bezwodnego, czyli w 1 litrze

$= 0,253$  gipsu bezwodnego

$0,307$  krystalizowanego

$\frac{1}{2}$  decylitra piwa odparowane i spalone, dają  $0,102$  popiołów...



Cały paragraf o winie, dla naszego kraju jest całkowicie nieużyteczny. Opisanie wyrabiania wódki, dla chcących trudnić się fabrykacją, jest zanadto krótkie i niedokładne; że zaś wyrabianie na małą skalę wzbronione przepisami obowiązującymi, ta więc część i w celu i w treści staje się niepożyteczną. Najważniejszym byłby opis wyrabiania octu (§ 39, k. 104), którego często używają do użycia kuchennego, do kadzenia, nakoniec w fabrykach do wyrabiania octanów. Autor rozpoczyna od podania ogólnego obrazu fermentacyi, mówiąc: „wszystkie płyny które w sobie zawierają cukier, będąc wystawione na działanie powietrza, przy stosownej temperaturze ulegają trzem gatunkom fermentacyi, a te są: 1) Wyskokowa czyli winna, w skutek której-pierwiastki cukru wychodzą zwolna z kombinacyi i zamieniają się w kw. węglowy i wyskok, z czego podług natury rozcieku powstaje wino, piwo, jablecznik i t. d. a w których się wyskok jako widoczna część znajduje. 2) Octowa czyli kwaśna, w której z wyskoku tworzy się kw. octowy, i 3) zgnięta będąca ostatecznym końcem wszystkich jestestw organicznych” (k. 105).

Taki sposób uważania przemian, których materye organiczne doznają, w dzisiejszym stanie nauki jest niedokładny, a wyrażenie mylne i nie na swoim miejscu. Ogólne wiadomości o fermentacyi powinny być na czelu oddziału mówiącego o miodzie, piwie, winie, wódce i t. d. sąto bowiem napoje z odbytej fermentacyi

Ilość soli alkalicznych oznaczono przez strącenie wodą baryty, następnie odparowanie rozcieku do suchości, spalenie i wylugowanie wodą. Pozostałość po odparowaniu waży 0,067.

Z porównania wynika, że ilość gipsu w 1 kwarcie piwa zwyczajnego i z kartosli przez kwas siarczany robionego, mają się jak 0,307: 4,140 czyli jak 1: 13,45.

pochodzące. Lecz przypuśćmy że autor miał swoje powody do takiego porządku, należało przynajmniej, część naukową wyłożyć bez błędu. Do fermentacyi, nazwijmy ją ogólnie, do przemiany która ma wydać alkohol, nie dosyć jest ażeby roztwór cukru był w zetknięciu z powietrzem, ale potrzeba jeszcze obecności materji będącej w stanie rozkładu, której ruch wewnętrzny atomów, ma się udzielić atomom cukru i zwichnąć równowagę w ich przyciąganiu. Następuje to za pomocą fermentu, czyli drożdży. O tém powszechnie wiadomo, wszelako w dziełku początkowém i popularném, nie należało o tém zapominać; kiedy autor inne wiadomości starannie przytacza, np. że piwo zwyczajne Warszawskie jest trojakię, to jest: marcowe, dubeltowe i ordynaryjne (k. 77), albo że mąka trze się, czyli miele w młynach, albo wodnych, albo wietrznych, albo końskich, pomiędzy kamieniami i t. d. (k. 23).

Do wyrabiania octu potrzeba alkoholu, lecz ferment nie jest koniecznym; o tém przekonywa działanie sadzy platynowój (Platinmohr) na alkohol, i wyrabianie przyspieszone octu. Potrzeba ażeby alkohol był zetknięty z butwiejącém drzewem; albo żeby zawierał łatwo przez kwasoród powietrza zamieniającą się materją, która przez zetknięcie z kwasorodem przechodzi w butwienie, albo w gniciu i fermentacyi wydaje produkta własność tę posiadające (*Liebig, Chemie in ihrer Anwend.* wydanie 5te k. 393—394).

Nie pojmuje zasady, dlaczego ciemność w occiarni sprzyja tworzeniu się octu (k. 107), lecz czuje niewłaściwość następującego ustępu: „*Przez ten sposób, istoty w których skład wodoród i węgiel wchodzi, kwasorodem atmosfery tak się nasycają, iż przechodzą do stanu kwaśnego*

*formując płyn octem nazwany.*” Możliwy więc tym sposobem (autor o nim tu mówi, lecz z opisu nie wiem który), olejek terpentynowy, jałowcowy, cytrynowy i t. d. na ocet zamienić, co jednak dotąd, ile wiadomo, nie dało się wykonać. Naukowo tłumacząc tworzenie się octu, cała fabrykacja okazuje się nadzwyczaj jasno; lecz wszystko co autor w swoim dziele napisał, jest niewystarczającym, ponieważ nie podał zasady. Zamiast niedokładnej wzmianki o wyrabianiu przyspieszonym octu, należało o nim mówić obszerniej; zwłaszcza że aparat przez prof. Göbla podany, jest tak mało kosztowny, że w każdym gospodarstwie może być z dogodnością użyty.

Oddział trzeci, obejmujący cukier, wyroby cukiernicze, marynaty owocowe i t. d. jest poprostu jakby wyciąg z książki kucharskiej; autor nie zrobił tém żadnej przysługi, ponieważ dzieła téj sztuce poświęcone, są przynajmniej zupełniejsze. Nakoniec corocznie kalendarze o takim upominku dla gospodyń nie zapominają. Jak autor w téj części wiadomości chemiczne zastosował, posłuży za przykład kwaszenie ogórków, k. 179, w którym powiada: że trzeba ogórki w obu końcach oberznąć, opłókać, w baryłki włożyć, przełożyć liśćmi winnemi, wiśniowemi i małą ilością kopru, poczem polać wodą osoloną, przegotowaną i ostudzoną, a gdy po kilku dniach zakisną, powprawiać dna w baryłki, przez otwór szpuntowy podolewać octu (naco?) korkami pozatykać, i w zimnej piwnicy przechowywać. Jakie tu są wiadomości chemiczne? Podobnym sposobem są i inne przedmioty objaśnione. Autor mógł podać tłumaczenie procesu kwaszenia kapusty, ogórków, jakie przez to następują zmiany w pierwiastkach materyj użytych, jakie są do tego warunki; należało tu podać wiadomości naukowe o cu-

krze owocowym, mlęcznym, o pektynie, o doświadczeniach w celu przechowywania pokarmów i t. d. To przynajmniejby usprawiedliwiało tytuł temu dziełku nadany.

W oddziale 4 o naczyniach kuchennych i stołowych, wiadomości techniczne są nadzwyczaj powierzchowne. Co autor powiedział o porcelanie i fajansie, jest prawie niczem (k. 189). O naczyniach srebrnych, dowiedzieliśmy się tylko tyle, że srebro 12 próby, w 16 częściach zawiera 12 cz. srebra a 4 cz. miedzi. Przy wyrobach z srebra nowotnego autor napomina, ażeby je czysto utrzymywać; lecz tego przy wszystkich należy przestrzegać, nawet dla przyjemności w użyciu. Co mówi o naczyniach miedzianych, że *plyny kwaśne mogą je zniepokwasić*, jest mylne (k. 191), ponieważ wiadomo że metal ten nie rozkłada wody, a tém samym kwasy organiczne, nawet w nich gotowane, wcale na niego nie działają; z kwasów mineralnych, kw. saletrzany w t. zwyczajnej, kw. siarczany w wyższej, miedź ukwasorodniają; lecz w użyciu domowem one prawie nigdy nie mają sposobności do działania, jako materye do potraw nieużywane. W przypadkach tylko gdy ocet jest niemi zanieczyszczony, mogłoby nastąpić zatrucie solami miedzi. Jednak należało wyraźniej ostrzedz, że pozostawienie rozcieków kwaśnych w naczyniach miedzianych jest szkodliwe, ponieważ metal stykając się z roztworem kwaśnym, zostaje usposobionym do łączenia się z kwasorodem powietrza, i wydaje sól rozpuszczalną, która pokarm zatrzuwa. W oddziale tym autor przepomniał podać wiadomości o środkach czyszczenia naczyń srebrnych, o ochronieniu innych od rdzewienia, co byłoby korzystniejszém niż podawanie sposobów robienia poléwy i emalii, bo zajmujący się

gospodarstwem domowém, wyrobienia ich nie będą próbować i nie potrafią.

W uwagach które mi się tu nastęrczyły, nie nie mówiłem o środkach podawanych do prób analitycznych, w celu wykrycia zanieczyszczenia lub zafałszowania. Przedmiot ten wymagałby szczegółowego rozbioru; nie jest on dobrze rozwinięty; dlatego wiadomości udzielone, dla nieznających przedmiotu są całkowicie nieużyteczne, dla mających dobre zasady chemii są zanadto początkowe. Autor nie podał żadnego wyobrażenia o odczynnikach, o ich czystości, o sposobie ich użycia. Jak się postępuje w celu wykrycia ciał szukanych trzeba dać opis zupełny, albo naraża się działającego na grube błędy, ponieważ nie wie dlaczego te działania przedsiębierze. Gdyby np. chciano się przekonać czy chleb jest zafałszowany potażem, postępując według sposobu przez autora podanego, najczystszy nawet znalezionoby zanieczyszczonym, ponieważ popioły ziarn zbożowych zawierają wiele fosforanów alkalicznych, i chlorek platyny da osad jeżeli roztwory nie są zbyt rozwolnione.

Wynajdywanie ałunu (k. 32) przez autora podane, jest niedobre, ponieważ osad przez *siarczyk wodorodny amonii* strącony, może być siarczykiem cynku. Na śledzenie bytności glinki nie używa się siarkowodnianu amonium, chociaż nie ma wątpliwości że ją z roztworów strąca.

Droga do wykrycia magnezyi jest długa; podany przez autora dwuwęglan sody do strącenia téj ziemi nie okaże jój bytności, ponieważ w temperaturze zwyczajnej na sole magnezyi nie działa; należało tu ostrzedz że strącenie następować powinno we wrzeniu (k. 23).

W ogólności, środki podane do wynajdywania zanieczyszczeń, nie zalecają się trafnością w wyborze dróg analitycznych. Żałować należy że autor nie trzymał się dzieła *Duflosa* i *Hirscha*, o którym w przedmowie wspomina. Gdyby poprostu przełożył je bez żadnych zmian, byłby uczynił nieporównanie większą przysługę, ponieważ dzieło to w swoim rodzaju jest dobre, obejmuje rozleglejszy zakres przedmiotów tyczących się gospodarstwa domowego; a co do treści, układu i wiadomości naukowych, nie można go zniżyć do porównania z dziełkiem p. Wojczyńskiego.

W rozbiorze téj pracy jego, może byłem zanadto obszerny; jestto rzeczywiście zbytecznym, jednak nie bez celu. Samo dzieło nie zasługiwało na zajęcie się szczegółowym rozbiorem krytycznym, lecz wartość jego wewnętrzna daje powód do rzucenia myśli: jakiego rodzaju prace, odpowiadałyby dzisiejszemu stanowi naszej literatury, i potrzebom naszego przemysłu? Wprawdzie nie jesteśmy jeszcze bogaci w dzieła umiejętności ścisłych i stosowanych; wszelako nie stoimy na tym stopniu wykształcenia naukowego, ażeby jakakolwiek książka była dla nas pożądaną. Dlatego występujący z pracą naukową powinien ją sam ocenić, czy jaką korzyść przyniesie, czy nią literatury wstecz nie cofa? Dzieła bowiem przedstawiają obraz stanu naukowego w kraju, a kto w nich następnym pokoleniom przekazuje obraz wieku dziecinnego, kiedy już możemy sobie przyznać siłę młodzieńczą, czy nie wyrządza krzywdy zamiast przysługi? Niejeden może zapyta, dlaczego piszący zniżał naukę mając przed sobą wzory współczesnych jak *Liebig*, *Dumas*, mając własnych poprzedników jak *Chodkiewicz*, *Sniadecki*, *Fonberg*?

Jeżeli kto taki zarzut zrobi p. Wojczyńskiemu, możeby dały się znaleźć powody usprawiedliwiające. W dzisiejszym dążeniu do kształcenia się przemysłowego, kiedy uznano potrzebę ażeby każdy pojedynczy człowiek zdolnościami swojemi stawał się użytecznym, przyczyniał się do ogólnego dobra towarzystwa i był producentem, z zapalem rzucono się do znoszenia materyałów, na wspaniałą i różnorodną budowę przemysłu, na którym polega dobry byt i szczęście materyalne krajów. Wielkie i niespodziewane odkrycia chemii, które tyle wpłynęły na rolnictwo i przemysł, zadziwiające wypadki zastosowań mechaniki, która zastępuje pracę tysiąca rąk ludzkich, wykonywa dzieła zdumiewające wielkością lub wykończeniem; nieobliczone korzyści dróg żelaznych, które w pewnych punktach koncentrują ludności przedtém zaledwie sobie znajome, ułatwiają wzajemną wymianę płodów przyrodzenia i przemysłu; wszystko to przekonywa, jaka jest potęga umysłu żywionego nauką.

W obecnym stanie współubiegania, rutyna i praktyka nie są skarbcem wiadomości; lecz potrzeba je czerpać w pracach ludzi, którzy poświęcając się badaniom przyrodzenia, fenomenów i sił, potrafili w nich odkryć prawa ich objawiania się i działań.

Wpływ nauk przyrodzonych stał się dzisiaj widoczniejszym, i odtąd ludzie przemysłowi nie poprzestając na posiadaniu samych podań oderwanych, szukają wiadomości ściśle z ich zawodem połączonych. Poznano więc potrzebę kształcenia się naukowego; utworzono literaturę w dzieła zamożną; nakoniec zaczęły wychodzić pisma peryodyczne, które upowszechniały wynalazki mnożące się prawie codziennie; udzielano sobie wzajemnie

wypadków do których naukowe rozważanie doprowadziło. Odtąd znikają tak nazwane sekreta fabryczne, ponieważ naukowo wyjaśnione, stały się przystępnymi dla wszystkich znawców nauk matematycznych i przyrodzonych. Okazało się więc wielu pisarzy, mających na celu upowszechnienie tych wiadomości między ludem przemysłowym. Lecz kiedy dzisiejsze dążenie przemysłu takiego współdziałania nauk żąda, w faktach nagromadzonych przez teoretyków szuka rozwiązania zagadnień zających w rolnictwie, w przemyśle, w fabrykach, czy każdemu godzi się narzucać siebie za przewodnika ludzi, bogatych w wiadomości przez codzienne uważanie swęj pracy zebrane? Bez wątpienia nie. Prace naukowe do objaśnienia szczegółowych gałęzi przemysłowych zastosowane, mogą być silną pomocą do rozwinięcia i upowszechnienia przemysłu, gdy wychodzą zpod pióra ludzi w swym zawodzie biegłych, znających wszystkie trudności wielorakich processów, zchodzących się w fabrykacji. Kiedy *Liebig* pisał dzieło, w którém zastosował chemię do rolnictwa i fizyologii, dla sprostowania opinij przyjętych od agronomów i tak uporczywie bronionych, oparł się na mnogich doświadczeniach, na wypadkach analizy, zdania swoje przeprowadził przez rozumowania i tłumaczenia w dzisiejszym stanie nauki przyjęte, i podał wzór jak się na rolnictwo zapatrywać, jak się go uczyć, zbierać w niém obserwacye i one objaśniać. Dlatego dzieło *Liebiga* będzie przewodnikiem dla chcących wykształcić się w tym zawodzie. Rolnictwo tak objaśnione, staje się dla każdego w środkach do prowadzenia go widoczném; podaje zasadę z któręj we wszystkich działaniach wychodzić należy. Jeżeli przeciw takiemu rozwinięciu niektórzy powstają, można to



uważać za wstręt do postępu; jeżeli głośłownie czynią zarzuty, bez przytoczenia faktów popiérających, dają przez to dowody, że nie pojmują wartości prac z całą ścisłością wykonanych, nie czują popędu do postępowania ze wzrostem wiadomości ludzkich. Takiego rozwinięcia wiadomości stosownych, jakie *Liebig* w rolnictwie okazał, życzyć należy dla wszystkich innych gałęzi przemysłowych. Chociaż bowiem w każdym niemal języku mamy dzieła traktujące o przemyśle, jednak nie wszystkie odpowiadają celowi. Są, jak w inném miejscu wspomniałem (Przegląd Warszawski zeszyt 1 z r. 1841), pisarze o rolnictwie, których dziedzictwem jest szczupłe mieszkanie, papier rolę, pióro pługiem; są autorowie piszący o fabrykach których nie widzieli. Dzieła takich pomocników przemysłu, nie przynoszą korzyści; niszczą zaufanie w teoryi, są źródłem niechęci jaka się niekiedy między *przemysłowemi* przeciw wiadomościom naukowym zaszczenia. Owi miejscy agronomowie, książkowi fabrykanci więcej szkodzą przemysłowi, niż gorliwi obrońcy czystej rutyny (k. 58 i 59).

Dlatego w literaturze przemysłowej, nie każdemu godzi się być pisarzem; bo nie „*jako kto może, niech dobru ogólnemu dopomoże*”, ale niech pracuje jak potrzeba i powinien, ażeby nie stał się bezużytecznym. Autorowie miernych powieści, ladajakich wiérszy, wkrótce zapomniani nikomu nie szkodzą; dzieła zaś techniczne, bez doświadczenia pisane, są jak fałszywa moneta; nietylko narażają na stratę nominalnej wartości, ale większą krzywdę ogółowi wyrządzają; bo zamiast upowszechnienia przemysłu, jego postęp wstrzymują; zawodząc szukających rady, ściągają nieufność i podejrzenie: że każda pomoc naukowa jest podobnie dla przemysłu nieużyte-

czna (k. 60—61). Zarzut ten można uczynić niektórym dziełom technicznym u nas znajomym, szczególnież wiadomościom chemiczno-gospodarskim których nikt z korzyścią czytać nie będzie, ponieważ przy kaléctwie języka nie ma w nich ani teoryi, ani praktyki. Jednak praca ta nie jest bez użytku; może służyć za wzór: jak dzieła popularne do użytku ogólu nie powinny być pisane.



**Jakie skutki na tutejszy kraj wywrze zmiana taryfy do parlamentu Angielskiego wniesiona przez Roberta Peel, a mianowicie niższa opłata od zboża i drzewa, do Anglii wprowadzać się mającego?**

---

**R**ząd Angielski już dawno przewidywał, że pomnażająca się coraz ludność Wielkiej Brytanii, a wcale nie zwiększająca się w tymże stosunku produkcya zboża w Anglii, pomimo najstaranniejsze i arcykosztowne gospodarstwo, zniewala go z czasem, do przypuszczania obcego zboża za małą, albo téż żadną opłatą. W tymto celu w r. 1824 p. Jacob był wysłany do wszystkich krajów stałego lądu, aby powziął dokładną wiadomość, ile pszenicy każdy z nich rocznie wyprowadzić może?

Lubo Anglia zaczęła od tego, że zboże z jój osad pochodzące za opłatą tylko szyl. 5 od kwartera, wprowadzić dozwoliła, mimo ten znaczny zasitek, prawie co rok musiała jeszcze dokupować pszenicy ze stałego lądu na swą potrzebę, szczególniej téż w latach mniej obfitych urodzajów. Przed wystąpieniem Wigów z ministeryum w roku 1841, pragnął lord J. Russel zaprowadzić zmianę ważną w prawach zbożowych, ustanawiając cło stałe mierne protekcyjne od kwarteru, w miejsce skali rucho-

miej dawniej w użyciu będącej, ale znalazł opór w parlamencie złożonym w większej części z właścicieli gruntowych, który zniewolił lorda J. Russel do ustąpienia miejsca swego Robertowi Peel. Żadnej dziś nie podpada wątpliwości, że lord J. Russel, byłby zaczął od cła stałego miernego, a skończył na zupełnym jego usunięciu; ale wtedy jeszcze nie nadeszła chwila do ziszczenia jego chwalebnego zamiaru.

R. Peel, objąwszy w r. 1841 rządy po lordzie J. Russel, czuł iż rzeczy tak jak dotąd, pozostać nadal nie mogły, gdyż opinia przeciwko istniejącemu prawu zbożowemu coraz się wzmacniała. Zaprowadził więc ruchomą skalę nieco niższą od dawniej, że zaś miał w myśli zmiany stopniowe następnie w niej czynić, zdawało się to zapowiadać znizenie opłaty celnój przez niego od kilkuset przedmiotów, z uchYLENIEM zakazu wprowadzenia do Anglii niektórych. Przecież uporczywe obstawanie za osobistą korzyścią członków parlamentu, oraz izby parów, złożonych z właścicieli ziemskich, nasuwało mniemanie, że skala ruchoma R. Peela, pomimo narzekań ludu na drogość zboża, i dzielną agitacją towarzystwa przeciwko prawom zbożowym utworzonego, łat kilka potrwa.

Opatrzność inaczej zrządziła. Nieurodzaj w królestwach połączonych kartosli w roku bieżącym, zmienił nagle postać rzeczy, i w miesiący kilka, zniewolił R. Peela wnieść do parlamentu nierównie większe zmiany w prawie zbożowym, aniżeli były owe, które przed wystąpieniem z ministerstwa J. Russel bezskutecznie przedstawił.

Upokorzonemu tym wypadkiem parlamentowi oddać należy tę sprawiedliwość, że umiał ocenić niebezpieczeństwo grożące, że zapewne skłoni się do przyjęcia wnio-

sków R. Peela, których odrzucenie mogłoby na Anglię sprowadzić niewyrachowane nieszczęścia.

R. Peel położył sobie wieczny pomnik rozwinięciem kolosalnego swego planu finansowego; śmiałość jego może zadziwi mniej z położeniem Anglii obeznanych; lecz ktokolwiek skrzętnie kraj ten zwiedził i zastanowił się bacznie nad jego stosunkami, ten mógł już dawno dostrzedz jasno te 3 prawdy:

1. Że rękodzielnie jego, tak stanęły wysoko udoskonaleniem machin w nich używanych, taniością kapitałów obrotowych i zręcznością pracujących w rękodzielnich; iż te z małemi tylko wyjątkami współubiegania się obcych, obawiać się nie potrzebowały, i że ten powód skłoni z czasem rząd, do znizenia cła wchodowego od wyrobów zagranicznych.

2. Że coraz wzrastająca ludność Anglii, dla swój za-  
możności, spożywająca podług statystycznych wykazów, nierównie więcej wszelkich przedmiotów, mianowicie téż zboża, aniżeli wypada rocznie na głowę w innych krajach, prędzej czy później, zniewoli rząd Angielski do otworzenia portów dla zboża obcego, aby nastęrczyć biedniejszemu ludowi sposobność mienia chleba taniego, tego niezbędnego do życia przedmiotu, którego cena dotąd nie była w stosunku do zarobku pracujących w rękodzielnich, kopalniach i t. d.

3. Że gdy doświadczenie wieloletnie dowiodło, iż okręty budowane z drzewa Kanadyjskiego nie tak są trwałe jak z drzewa Europejskiego, a większa taniość pierwszego, nie pokrywa niedogodności z nietrwałości okrętów stawianych z Kanadyjskiego drzewa dla marynarki wynikających, okoliczność ta spowoduje rząd Angielski do znizenia cła wchodowego od drzewa Europejskiego.

Wielkiemu narodowi, którego bogactwo i potęga spoczywa na wojennój i handlowej marynarce, przedewszystkiém o to iść powinno: aby okręty jego były mocne i trwałe, chociażby drożej kosztować miały.

Wszystko to ziściło się prędzej anizeli się spodziewano, przez nieurodzaj kartofli w Anglii. R. Peel pojął to trafnie, iż należy korzystać z wypadku tego, i odrazu uporządkować wszelkie stosunki handlowe Wielkiej Brytanii z innemi narodami, przez zmianę opłat celnych wchodowych, tak od płodów rękodzielniczych jako téż surowych obcych, z którycho ostatnich obchodzi nas szczególniejsz pszenica i drzewo. Zobaczmy, jakie skutki wynikną dla Polski z wolności wprowadzania tych przedmiotów do Anglii za zmniejszoną opłatą celną, a następnie bez jój opłacania.

Podług wniosku R. Peel, pszenica ma jeszcze ulegać przez lat 3 opłacie cła podług znacznie znizonej skali ruchomój, to jest szylingów 4 od kwarteru, gdy pszenicy Angielskiej cena z przecięcia będzie wyżej szylingów 53 za kwarter, a po szylingów 9, gdy cena z przecięcia pszenicy Angielskiej za kwarter będzie szylingów 49. Zresztą podług tego wniosku, gdy cena Angielskiej pszenicy będzie: kwarter. . . . . 50, cło wyniesie szyl. 8.

—	—	—	51	—	—	7.
—	—	—	52	—	—	6.
—	—	—	53	—	—	5.

Mniemanie dziś upowszechnione jest, że opłata celna od pszenicy sprowadzanój do Anglii odtąd, w ciągu trzech lat nie będzie wyższą nad szylingów 4. Nie podzielam tego zdania; bo mam to przekonanie, że rolnicy Angielscy wszystko uczynią, aby opłatę od zboża obcego utrzymać jak można najwyżej, nawet gdyby im przyszło

dla dopięcia tego celu, własną ich pszenicę taniej sprzedawać. Jeżeli w tych trzech latach, zdarzą się żniwa mokre, przez co zboże w Anglii porośnie; cena jego już przez to spadnie w Anglii, a tém samym opłata celna od obcego podskoczy. Dlatego więc sądzę, że cło od kwarteru pszenicy obcej, będzie w przecięciu około 6 szylingów, to jest prawie tyle, ile stałego cła zamierzał J. Russel pobierać od kwarteru zagranicznej pszenicy, przed wystąpieniem r. 1841 z ministerstwa. Jakkolwiek bądź, już to jest lepiej dla nas, aniżeli było dawniej; gdyż przedtém, opłata dwudziestu szylingów od kwarteru pszenicy, równała się zakazowi wprowadzania do Anglii obcej, i czyniła nader zawodnym handel nią, na którym w ostatnich 3ch latach, ogromne poniesiono straty.

Teraz, każdy właściciel ziemski, pszenicę uprawiający na łądach stałych, będzie mógł przez przybliżenie obliczyć, ile czystego grosza za kwarter jój dostanie, a po trzech latach, już z wszelką matematyczną dokładnością, będzie to mógł obrachowywać.

Jeżeli dla nas jest ważną rzeczą wiedzenie, za jaką cenę naszą pszenicę zpieniężyć można; nierównie od niej ważniejszą jest *pewność*, iż w przyszłości mieć będziemy *ciągły obdyt* w Anglii na zboże nasze.

Tęto ostatnią okoliczność, uważam za najrzetelniejszą korzyść dla naszego kraju. Bez wątpienia i cena pszenicy będzie większa a tém samym wpłynie na podniesienie wartości dóbr pszenicę wydających, nie należy jednak wyobrazić sobie cen nadzwyczajnych, a to z tych powodów: Dopóki w Anglii służyła za podstawę do poboru cła od pszenicy, skala ruchoma, w chwili wydarzenia się tam potrzeby obcej pszenicy, mogły tylko z niój korzystać kraje najbliżej Anglii położone, z których prze-

wóz w krótkim czasie odbywał się, to jest Niemcy, Francya i my, jako posiadający znaczne składy pszenicy w Gdańsku.

Z krajów dalej leżących, tylko osady Angielskie mogły pszenicy ciągle dostarczać W. Brytanii, dla stałego niskiego cła, na pszenicę z osad Angielskich raz na zawsze ustanowionego.

Ale Ameryka dla swój odległości, z podniesienia się raptownego pszenicy w Anglii korzystać nie mogła.

Ustanie cła od zboża obcego w Anglii, postawi na równi wszelkie, chociażby najodleglejsze kraje, z Europą pod względem handlu pszenicą; stanowić między nimi będzie różnicę, tylko wyższa opłata za przewóz, ubezpieczenie i przeróbkę zboża za jego do Anglii przybyciem. Zresztą tak właściciel pszenicy w Ameryce, jak w Europie, będzie mógł obliczać z wszelką dokładnością, ile za nią dostanie, a tém samém nastąpi wielkie współbieganie się w przywozie do Anglii pszenicy ze wszystkich części świata, co koniecznie wpływać winno na znizienie ceny pszenicy tamże. Powtarzam więc, iż nie należy w przyszłości mieć przesadzonych nadziei o cenach pszenicy w Anglii, i że nie tak wysokie ceny, jako raczej pewność *ciągłego odbytu* pszenicy naszój w Anglii, pozostanie dla nas korzyścią najrzeczywistszą z planu R. Peel wynikającą.

Co do drugiego ważnego przedmiotu dla nas, *drzewa*: opłata od niego, podług wniosku R. Peel, znizoną zaraz będzie od każdych 50 stóp sześciennych, o szylingów 5; zaś po upływie miesiący sześciu, o szylingów 10, czyli w innych wyrazach: ktokolwiek w roku zeszłym nie sprzedał drzewa, otrzyma w bieżącym za 50 stóp sześć.



w pierwszych 6ciu miesiącach zł. 11 gr. 15, a po upływie 6 miesięcy zł. 21 więcej jak w roku zeszłym (\*).

To jest niezaprzeczoną korzyścią dla Polski mającej najlepszy gatunek drzewa, z którą pod tym względem Ameryka nie może iść w zawód, ani dowozami swemi spowodować znizenie ceny drzewa, bo ona takiego nie ma jak my. Ztąd wypływa, iż wszelkie dobra posiadające lasy zachowane, podniosą się w cenie znacznie, i nie można dosyć zachęcać właścicieli lasów, aby ze sprzedażą zakonserwowanych wstrzymali się; a wycięte, aby siali, sadzili i pielęgowali starannie: aby tym sposobem swoim dzieciom skarby w puściznie przekazali.


Jest nie do odwołania, że właściciele lasów już od lat kilkunastu, uwzięli się na ich wytepienie. Gdyby drzewo wyplenione dziś stało na pniu, miliony wpłynęłyby do kraju z samej niższej opłaty cła od niego w Anglii.

Jeżeli trudno odrobić to co się już stało, niechże przynajmniej przeszłość wskaże przyszłości konieczną potrzebę *postępowania przezorniejszego z lasami prywatnemi.*

Dnia 16 lutego 1846.

*K. L. Wolicki.*

(\*) Opłata od drzewa rznętego, zniżoną została zaraz o 6 szylingów na 50 stóp sześć. a o 12 szylingów po 6ciu miesiącach; ale że dotąd kraj nasz tylko ciosane a nie rznęte drzewo do Gdańska dostawiał, toż więc druga kategoria rznętego drzewa (łaty, bale, deski, murlaty, i t. d.), nateraz nie obchodzi nas.



## O warzelni soli i kąpielach w Ciechocinku.

---

„Et hoc memfnisse ju vabit.”

**W**iele w kraju naszym znajduje się użytecznych zakładów, o których mało wiemy, tem mniej o nich piszemy. Zkąd takowa obojętność pochodzi, trudno odgadnąć; być może iż nawykawszy cenić obce rzeczy, własne zaniedbujemy, i dopiero to u nas nabiera wartości, co zyskało wziętość za granicą. Że wiele innych pomnę, zakład warzelni soli w Ciechocinku, i uzdrawiające źródła tamże, zasługują na bliższe rozpoznanie.

Na lewym brzegu Wisły, w bliskości miast Torunia, Raciążka i Nieszawy, w okolicy piaszczystej, ciągnie się dolina, w połowie piaskami i bagnami przerznięta. Otaczające ją wzgórza, po większej części napływowe, nasuwają domysł, iż w odległej starożytności, całą tę przestrzeń wody pokrywały; i przypuszczenia Strabona i Ptolemeusza, względem istnienia morza w tej stronie, przedstawiają niejako do rzędu hipotez należeć.

Na całej owej przestrzeni, w głębokości stóp kilkudziesiąt, znajduje się obficie solanka; cały pokład gruntu tak jest nią przesycony, iż przy dniu pogodnym, nietylko na pastwiskach, ale na każdym przydrożku, sól widocznie się pokazuje.

Długi czas leżały odłogiem owe skarby przyrodzenia, oczekując ręki ludzkiej, która by je wydobywszy, przyswoiła ogółowi. W końcu panowania Stanisława Augusta, niejaki Rejchert, robił tu poszukiwania soli; za rządu Pruskiego takowe wznowiono, bez osiągnięcia zamierzonego skutku; dopiero w r. 1823, rząd Królestwa nabywszy na własność wieś Ciechocinek, urządził warzelnię soli, i przez odkrycie nowych źródeł słonych, produkcją soli o tyle podniósł, że dziś Ciechocinek stał się ważnym źródłem dochodów, i następnie może znakomite dla kraju zjednać korzyści.

Woda słona tutejsza, wydobywa się z pokładu wapienia, znajdującego się pod pokładem *kurzawką* zwanym, w głębokości od 80 do 700 stóp. Obfitość tych źródeł znaczna; według rozmiarów ówczesnie zrobionych, wydawały na minutę 23 stóp sześciennych wody, dziś za pomocą maszyn pompowane, do 36 stóp wydają. Machina parowa o sile 8 koni, w ciągłym ruchu zostająca, wydobytą solankę 3procentową, sprowadza żelaznemi rurami na tak zwane *tężnie*, które stanowią ścianę na 1500 łokci długą, 25 ł. wysoką, wypełnioną gęsto ubitym cierniem; na obu końcach tej wystawy urządzone skrzydła (jak u wiatraka), pompują solankę do żłobów na wierzchu umieszczonych, z kąd drewnianemi rurkami sączy się przez pokład cierniowy, następnie dostaje się do budynku stanowiącego główny zbiór-wód (*réservoir*); tu machina parowa ułatwia jej przejście rurami żelaznemi do zakładu warzelni, gdzie się już dostaje zgęszczona do ciężkości gatunkowej 22 stopni. Stan powietrza wielki wpływ wywiera na ciężar gatunkowy wody, w dniu bowiem pogodnym woda większą ilość stopni okazuje. Powyższa solanka paruje się na ogniu

do krystalizacji. Silny ogień, do utrzymania którego 8 sążni drzewa dziennie wychodzi, przyspiesza robotę warów, i w krótkim czasie warzonka za pomocą suszarni staje się zdatną na sprzedaż. Pakują takową w beczki zawierające 220 f. i w stosownej porze holują statkami do Warszawy. Zakład tutejszy wyrabia do 100 tysięcy cet. warzonki, i przy następnych ulepszeniach można by wydatek w dwójnasób powiększyć. Połączenie szosą Ciechocinka z Krośniewicami, ułatwiłoby nie tylko dostawę drzewa z okolic, więcej w lasy uposażonych, ale nadto w razie niskiej wody na Wiśle, można by warzonki w każdej porze na użytek powszechny dostarczyć.

Niech mi tu wolno będzie uczynić uwagę względem tutejszego zakładu; bliższe rozpoznanie rzeczy wieleby ich nastreczyło, na jednej się ograniczę. Władza mająca sobie powierzony zwierzchni jego zarząd, nie poprzestając na odkrytych słonych źródłach, zapragnęła soli kamienną. Zaprowadzono kosztowny główny otwór (Oberloch); przez półpięta roku dniem i nocą, siłą rąk ludzkich poruszane pracowały świdry.

Przebyto różne ziem pokłady, aż wreszcie w m. lipcu r. z. doszedłszy 1410 stóp, z powodu dobywającego się mułku, mającego tamować roboty, zaprzestano wiercenia. Atoli praca tanie pozostała bez użytku, gdyż otwór przewiercony wydaje solankę pięciu - procentową i znakomicie powiększy ilość produkowanej soli.

Zamierzone dalsze poszukiwania, pomiędzy tężniami, okażą jak dalece spodziewać się można znalezienia soli kamienną w tém miejscu. Prędzejby się jój spodziewać należało na wzgórzach Raciążka, którego położenie bardzo jest przybliżone do Wieliczki. Brzegi Wi-

sły, mało co wzniesione nad jęj poziom, za kaźdęm występieniem rzęki zagraźają wylęwem, kętego skutki juź kilkakrotnie dały się uczuć okolicy. Przez zaprowadzenie tamy w dwóch wyznaczonych punktach, raz na zawsze zabezpieczonoby zakład kąpieli od groźącego im niebezpieczeństwa, i zaspokoilo gości szukających ulepszenia zdrowia w ożywczycch wodach Ciechocinka.

Od Boerhavego znaną jest w sztuce lekarskiej, skuteczność leczenia za pomocą wód mineralnych. Sławny Hufeland uważa takową kuracyą za najdzielniejszą, tam gdzie inne środki lekarskie okazały się bezskutecznymi. Skład wody tutejszej ściaęnął na siebie uwagę nietylko krajowych, ale i cudzoziemskich lekarzy. Czynnione rozbiory w róznych epokach poniżej zamieszczone, najlepiej okaźą waźność lekarską powyższych źródeł. Woda Ciechocińska jest bezfarbną, zapach wydaje podobny do chloru, a czasami w wieczornęj porze, do gazu wodorodno siarczystego; smak ma słono gorzkawy; przewozić się nie daje, i koniecznie na miejscu pić ją należy.

Pięrwszy rozbiór, zrobiony przez profesora *Kitajewskiego*, okazał w nięj:

Soli kuchennęj . . . . .	3,816
Siarkanu sody . . . . .	0,186
Wodochloranu magnezyi . . . . .	0,111
Wodochloranu wapna . . . . .	0,101
Węglanu magnezyi . . . . .	6,031
Węglanu wapna . . . . .	6,014
Materyi organicznęj, śladów gipsu i krzemionki . . . . .	0,137

Podług dra *Heinrich*:

Wodochloranu sody . . . . .	3,425
Wodochloranu magnezyi . . . . .	0,200

Wodochloranu wapna . . . . .	0,112
Siarkanu wapna . . . . .	0,132
Straty mechanicznój . . . . .	0,067

Rozbiór *Celińskiego*. W 100 częściach soli suchój i solanki odparowanych, znalazło się:

Soli kuchennój . . . . .	86,00
Siarkanu wapna . . . . .	0,66
Siarkanu magnezyi . . . . .	2,34

Według rozbioru p. *Pusch*, woda ta składa się z

Soli kuchennój . . . . .	90,90
Siarkanu sody . . . . .	2,10
Wodochloranu wapna . . . . .	5,20
Wodochloranu magnezyi . . . . .	1,10
Gipsu i śladu węglanu magnezyi . . . . .	0,64

Rozbiór chemiczny, w 1838 przez prof. *Ant. Hann* dokonany, wykrył w téj wodzie:

- Sól kuchenną,
- Sól gorzką,
- Sól glauberską,
- Wodochloran magnezyi,
- Wodochloran wapna,
- Wodobromian magnezyi,
- Wodojodan magnezyi,
- Siarkan wapna.

Nie poprzestając na tém staraniu Banku Polskiego, zrobiono w roku 1838 rozbiór chemiczny w Schoenebeck (gdzie istnieje warzelnia soli), który okazuje w 1000 gramach solanki:

Chlorku sodu . . . . .	37,63193
Chlorku wapnu (calcium) . . . . .	31,90510
Chlorku magnezynu . . . . .	2,12692
Bromku magnezynu . . . . .	0,04464

Siarkanu sody.....	0,50195
Siarkanu potażu.....	0,14600
Żelaza.....	0,01250
Ślady węglanu magnezyi i żywicy: wody	955,62696.

Z wzwyż przytoczonych rozbiórów wnosić należy, że panującą częścią w tych wodach, jest sól kuchenna; a brom i jod, stanowi jój niepospolitą zaletę lekarską. Używanie tych wód w picciu i kąpielach, zadziwiająco okazały skutki w leczeniu cierpień wątroby, zatkania trzewiów podbrzusnych, skrofulicznych, artrytycznych i paralitycznych i t. p. Doświadczenie z lat ubiegłych coraz wię- tość wód Ciechocińskich pomnaża, tak że i od cudzo- ziemców zaczynają być uczęszczanemi.

Kąpiele tutejsze w porównaniu do zagranicznych, nie przedstawiają dla przybywających chorych, owych dogo- dności, jakie każdy rad znajduje. Budowla łaźni jest za szczupłą, ale czynią nadzieję dokończenia nowych, któ- rych w roku zeszłym budowę rozpoczęto. Nie brakuje pomieszkań zalecających się czystością i porządkiem; wynajmują je na czas kąpeli koloniści Niemcy, z których zamożniejsi oddzielne budują domy dla wygody podró- żnych. Wszelkich przedmiotów do żywności służących, dostać można po cenach umiarkowanych; znajduje się dobra oberża, obok miejscowego teatru gdzie wystawia- ją dzieła sceniczne prowincjonalni aktorowie, z różném powodzeniem. Dwa razy w tygodniu bywają liczne ze- brania, na których ochocza młodzież z okolicy miejsce poświęcone Hygei, usiłuje zamienić w osadę Terpsychory. Zwolennik Galena z marsem na czole pogląda na ten rodzaj zabawy; przygania płąsom, mającym oznaczać we- sołość kunsztowną, jak niejedno w życiu uczucie. Ra-

dość szczerą, raczej wewnętrzną jak pozorna, nie zwykła się objawiać skokami.

Jako świadek wielu pomyślnie odbytych kuracyj, i sam na sobie doświadczywszy dobroczynnego wpływu, z wdzięcznością wspominam o wodach w Ciechocinku, które tém są miłszemi, że na własnej ziemi ulgę w cierpieniach przynoszą niepotrzebującym udawać się do obcych, z widoczném oszczędzeniem wydatków.

Pisałem w Leśnowoli d. 30 stycznia 1846 r.

*Jan Nep. Rostworowski.*





# KRONIKA LITERACKA.

---

*Notatki z podróży muzycznej po Niemczech, odbytej w roku 1844 przez Wiktora Każyńskiego. Petersburg 1845 roku.*

**J**estto wiązka listów do przyjaciela muzycznego pisanych przez muzyka z powołania, podróżującego z myślą rozpatrzenia się we wszystkiem, co do jego sztuki należy a spotkać się zdarzy w Niemczech, kraju niewątpliwie najwyżej w Europie muzycznie ukształconym. Treść ich zatém lubo nie wyłącznie, najwięcej jednak muzyce jest poświęcona i tém godniejsza uwagi, że podobno piérwszy raz w naszym języku zajmuje się w osobnej książce sztuką nie ze strony teoretycznej mało pociągającej dla ogółu, ale ze strony, którąby estetyczną nazwać można niekiedy. Przecież do tego poważnego miana, brak jój głębokiego spojrzenia w naturę sztuki i potężnego rozumowania, które same tylko przekonąć zdołają, skoro są wsparte na niewzruszonej podstawie teoryi filozoficznie i historycznie zgłębionej. Ów pogląd i rozumowanie przyrównaiby można do działań matematycznych dochodzącego prawdy badacza natury i znajdującego cyfry niemyłne. Często wierzy w nie ogół bez sprawdzania, bo nie ma do tego obrazu działań odbytych a sam odtworzyć ich nie zdoła; specjalność badacza jest mu prawdy rękojmią. Ale niewątpliwie tym sposobem wypadek łatwo ucieknie z pamięci, albo co gorsza, mylnie pojętym

i zastosowanym zostanie. Niech los uchroni od tego większą część zdań i myśli o muzyce, w piśmie pana K. pomieszczone; bo choć prawie wszędzie sąto cyfry ostateczne, (a nie mogło być inaczej w pobieżnej jak ją sam autor nazywa pracy), przecież dla znawcy są one prawdziwe, a tém samém i dla ogółu widoczną cechę prawdy noszą.

P. K. tu i owdzie w podróży się zatrzymując, spotykał znakomitych w świecie muzykalnym ludzi, rozmawiał z nimi o sztuce swojej i rozmowę przytacza; słyszał to lub owo dzieło muzyczne i daje sąd swój o autorze, dziele, albo wykonaniu, a ztąd kilka razy porównywa stan muzyki w Niemczech ze stanem jej w Petersburgu i Wilnie, oddaje sprawiedliwość osobom (\*), karci rozpostarte u nas przesady poważnie lub humorystycznie, i swobodnie z miejsca na miejsce, od przedmiotu do przedmiotu przebiega. Rzadziej w ogóle, częściej w szczegółach zgodzić się nie możemy na zdanie autora Notatek; że jednak roztrząsanie wszystkich miejsc tego rodzaju na zbyt wielką naraziłoby czytelnika próbę, ograniczymy się na kilku, zdaniem naszym ważniejszych.

Wyborne jest miejsce opisujące pojęcia muzykalne pani siewietnikowej w Wilnie; krótko ale trafnie i dowcipnie przedstawił autor typ wyobrażeń o muzyce w naszym kraju rozpostartych. Niemniej trafnie przedstawił wychowanie muzyczne w domach obywatelskich, dlatego do niczego nie prowadzące że nie gruntowne. Życzyłoby należało, by ten ustęp wszystkie matki zachowały w pamięci i pomyślały nad stratą nakładu, czasu i pracy swych córek. Prawdą jest bowiem co p. K. na str. 217 powiada, że „wiele męczarni muzycznej kończy się na odgrywaniu *tant bien que mal* fantazyek lub *pot-pourri Hüntena* z ulubionych motywów Łucyi z Lammermooru lub Anna Bolena, a czasem ledwo na walczykach lub kontradansach, w których nie ma dosyć wyrazu aby ich z przyjemnością słuchać, ani dosyć

(\*) Z naszych artystów wspomina z uwielbieniem Elsnera i jego oratoryum: *Passio Domini nostri Jesu Christi*.

taktu, aby przy nich tańczyć można było.” Jako jeden z powodów złego, podaje autor uczenie dzieci przez same matki; nam się zdaje, że to ogranicza się na wstępnych tylko szczegółach a i to bardzo rzadko. Częściej początkowej nauki kierunek powierzany bywa jak można najtańszemu nauczycielowi, bo się wszystkim zdaje, że do początków dobry hyle jaki. Z jaką zdolnością ci nauczyciele, z jaką sumiennością zdolniejsi wypełniają przyjęte na się obowiązki, widzimy ze skutków. Każdy niemal stara się tylko o to, by uczeń jak najzwawiej palcami przebiegał: to nazywają grać dobrze. Grywanie z innymi instrumentami które p. K. proponuje, tak rzadko może mieć miejsce przy najlepszych nawet chęciach, że mało złemu zaradzi, a opieszałość lub niezdolność nauczyciela i ten środek bez skutku zostawi. Szkoda że p. K. ten wzgląd na nauczycieli pominął, byłby ugodził w samo siedlisko złego; prawda ta bowiem którą na innym miejscu przytacza, że artyści sami winni są sponiewieraniu swój sztuki, do wychowania muzycznego w całej rozciągłości da się zastosować. Da ona i do kompozytorów się rozciągnąć, z których wielu istotną jest dla muzyki plagą. Autor Notatek zbyt ogólnie o tym ważnym przedmiocie mówi: tu jest nowy dowód lekkich pojęć wielu nauczycieli. Jakież wzorami kształcą młodych uczniów, którzy dorostszy mają dawać sąd o sztuce i artystach? pytajcie w handlach muzycznych. Ladajakie lepianki Beyera, Rosellena, Hüntena i całej zgrai szarlatanów, lepianki jakie każdy skleci, kto tylko nótę przepisywać umie i ma cokolwiek zmysłu muzycznego, to znajduje pokup; nietylko Field, Hummel, Moscheles, leżą zapomniani, ale i nowsi jak Benedict i Bennet, Heller i Mendelsohn-Bartholdy, Schumann i Taubert, że innych pomijamy, z dzieł ledwie komu, największej liczbie z imienia nawet znani nie są. Cóż mówić o Hajdenie, Mozarcie, Bethowenie! A jednak rozprawiają o nich, że to aż śmiech bierze słuchać; nikt przecież grać ich nie chce, bo w nich nie ma efektów łoskotliwych, nie ma sposobności do popisywania się tanim kosztem, i nie ma melodyj Włoskich. Powiadają o nich że starzy, jak gdyby ludzie dawniej inaczéj

czuli jak dzisiaj, jak gdyby Kochanowski nie był poetą, dlatego że żył trzysta lat temu.

Co p. K. mówi o operze Włoskiej, uważamy jako jeden z najlepszych, choć zarazem najwięcej rozrzuconych po jego dziełku szczegółów. Kompozytorom oddaje sprawiedliwość jako ludziom talentu, chłoszcze ich za brak nauki pojęć o sztuce i umyślnie niekiedy fuszerstwo dla pozyskania chwilowego poklasku. Ale jak gdyby się lękał narazić miłośnikom opery Włoskiej, tu i owdzie zostawił zdania łagodzące surowość znawczego sądu, znosząc go nawet. I tak, nie powinien był autor zostawić bez odpowiedzi, wyrazów Lipińskiego (str. 143), usprawiedliwiających poniekąd ich wady. Prawda, że klimat Włochów zdoła pobudzić człowieka do zmysłowości, chociaż to nie jedyny powód dzisiejszego letargu Włochów, bo w innych czasach przodkowali Europie w naukach i sztukach. Wzgląd na klimat, prowadzi nieznających rzeczy historycznie, do prawdziwego zkądinąd rozumowania, że i charakter narodowy w nim rozwinięty, objawia się w sztuce prawdziwemi rysami. A jednak z muzyką Włoską rzecz się ma inaczej. Nie badając przyczyn, patrzmy na skutki; są one zbyt widoczne, by muzykę Włoską, do rzędu sztuk pięknych wliczyć dozwoliły. Sztuka to prawda; któż ją znajdzie w muzyce Włoskiej, a przynajmniej jak często? sztuka to całość; myślaż o niej Włosi? sztuka to dzieło natchnienia i pracy nauką rządzonych; jakże mało pierwszego, jak pospolity brak ostatnich, jak widoczna ich pogarda? Jeśli teraz z kolei przejdziemy wszystkie rodzaje, należące do wielkiej dziedziny sztuki, i zapytamy co w nich Włosi mają, pokaże się jednostronność i ubóstwo niesłychane. W rodzaju kościelnym mieli dawniej wielkich mistrzów, którzy pod wieloma względami pozostaną jako wzory; ostatnim już był Cherubini (choć ten właściwie do szkoły Niemieckiej należy); dziś Rossini i Donizetti! W muzyce instrumentalnej istnieli: Scarlatti i Boccherini, że tylko te imiona jako przykład przytoczymy; któż je dziś przypomina? Jest wprawdzie kilka Włoskich nazwisk między Europejskiemi wirtuozami, szczególnież skrzypkami, śpiewakami;

co do ostatnich sam p. K przyznaje, że nie są tém dzisiaj, czém dawniej bywali, i lubo autor powodów nie zgaduje, zdaniem tém upadek muzyki Włoskiej potwierdza. Na miarę bowiem śpiewu, wirtouz instrumentalny swój smak kształci, i dążności kieruje. Czystość obojga zabijają fanfaronada, nieuctwo, i łatwo zdobywany poklask bezmyślnéj publiczności: ztąd chętne dogadzanie jéj przywidzeniom i kaprysom. I to bowiem jest prawdą, że wykształcenie artystyczne publiczności wpływa na kierunek artystów o słabych pojęciach, a ci oddziałują na publiczność i sztukę. Od czasu jak Włosi rzucili się do samego śpiewu i oper, zrazu doskonalili ten rodzaj, wykrzywili go potém, a przesadzając jedni drugich, tém bardziej, im częściej wyniszczyli tę okolicę sztuki. Płodność jéj podnieść nie zdolni wiadomemi nauce środkami, każdy zielony listek jako cud uważają. Już téż się ich przebiéra, i prawdopodobnie, wkrótce głód muzyczny zmusi Włochów do uprawiania innych rodzajów. Ale dziś możnaż ich pytać o symfonią, gdy kwartetu nie rozumieją? To co p. K. mówi o pojmowaniu muzyki Niemieckiej przez Włochów, najlepiej dowodzi ich wykształcenia artystycznego; zaiste pod tym względem wyżej stoją dyletanci nawet w Polsce, gdzie zupełny brak stowarzyszeń i instytucyj muzyce poświęconych, wiedzie ogół publiczności do płytkich rozumowań i lada jakich gawędek.

Ustęp o operze od str. 197 do 199, w dziełku pana K. najwięcej zawiera owych zdań sprzecznych z resztą poglądu na operę. I tak gdy mówi: „gusta rozmaitych narodów we względzie poezyi i muzyki, różnią się jak ich charakter, pojęcia o rzeczach”, jest to prawda ale warunkowa, i do smaku estetycznego naciągnąć się nie da, który sam jeden obejmuje w sobie wszystko co jest prawdziwie piękne, zatem powszechne. Inaczéj nikt prócz Niemca, w sztuce Niemieckiej podobaćby sobie nie mógł, ani pewien rodzaj miałby powszechną i jednoczesną wziętość w świecie ukształconym. Wszakże, że poezyi za przykład użyjemy, niegdyś w całej Europie forma epepei za najszczytniejszą uważaną była,

dziś dramat jest zadaniem sztuki, a niedawno jeszcze ballady i sonety najulubieńsze były. Przecież forma sprowadzona bieżącymi pojęciami lub modą, nic nie stanowi; treść jeśli ma wartość istotną, zatrzyma ją we wszystkich miejscach, i po wszystkie czasy. Dalej p. K. mówi: „najdoskonalsza opera Włoska w obcym kraju przez obcych śpiewana, będzie zawsze pod względem muzycznym dramatycznym li tylko koncertem; tam gdzie Włoch będzie się rozplęwał, unosił, tam Niemiec będzie widział tylko zbiór motywów w mniej lub więcej szczęśliwe formy aryj, kawatyn, duetów, tercetów, wlanych, a często logicznego nawet z sobą związku niemających”. Co autor chce rozumieć przez „najdoskonalszą Włoską operę” zgadnąć trudno; wszakże sam przyznając jej niektóre zalety, tylokrotnie wykazuje wady daleko ją od doskonałości trzymające. Zdaniem naszym, doskonałej opery żaden naród jeszcze nie posiada w znaczeniu dramatu muzycznego, do którego drogę opuszczoną przez następców Gluck pokazał. Dopóki śpiewacy zechcą się popisywać z głosem jak z instrumentem, a kompozytorowie będą ulegać przewadze ich pośrednictwa między sobą a publicznością, poświęcać im prawdę dramatyczną, i bogate, choć proste swój sztuki środki; dopóki poeci nie będą filozoficznie patrzeć na muzykę mającą ich myśli objaśniać, opery prawdziwej i doskonałej nie będzie, ale zawsze mniej więcej koncert dramatyczny. Opera Włoska jest nim jeszcze najwięcej, i ani Włoch, ani Niemiec, ani Francuz inaczej jej nie pojmują. W tém między nimi różnica, że pierwszy więcej nie żąda, z powodu niewyrobionych pojęć o rzeczy, drudzy mając lepsze, i operę lepszą mają. Kawatyna, duet, oddzielnie zachwycić mogą, ale dlatego że między częstkami związku nie ma, a nieraz i w pojedynczo uważanych brak prawdy, wpływ cząstkowy marnieje, wstrętem do fałszu choćby pięknego zatarty. Dramat muzyczny tém lepszy im więcej ma prawdy; że p. K. tę zaletę operze Niemieckiej przyznaje, nie rozumiemy czemu zaraz dodaje: „Włoska będzie miała zawsze przewagę nad innemi”. Wprawdzie mówi o dobrej operze Włoskiej; ale zkadze jej wziąć?

Sam p. K. żadnej nie pokazał, i dlatego sam z sobą jest sprzeczny, gdy niżej mówi „że wszelkie dysputy, wszelkie spory o wyższość jednej muzyki nad drugą, są tylko śmiesznością i do niczego nie prowadzą. Podług mnie dwa są tylko rodzaje muzyki, dobra i zła, „*tous les genres sont bons, hors le genre ennuyeux* i t. d.”. To brzmi pozornie, ale sprzecznie ze zdaniem p. K. na innych miejscach objawioném; jestto gadanina nic nieznacząca. Właśnie nudnej i wymuszonej muzyki, najwięcej w operze Włoskiej, ze wszystkich rodzajów muzyki modnej; niemal każdy słuchacz to czuje po kilkukrotném jednej sztuki wysłuchaniu, a porównawszy ich kilka, spostrzeże tylko nużącą pieśczołliwość. Tato jest ujemna strona muzyki, którą najczęściej w operze Włoskiej spotykamy a którą p. K. śpiewnością nazywa. Zbyt ogólnie jednak, bo śpiewność jest względna i różna dla różnego wykształcenia muzycznego. Mają ją i Niemcy we właściwym im duchu, tém więcej im więcej prawdy mają; prawda bowiem jest naturalną i śpiewność jest taką. Ale jest różnica między śpiewnością Włochów a śpiewnością Niemców; pierwsza jest fizyczna, świeci jak metal wypolerowany, powierzchnią ślepiący, druga charakterystyczna, duetowa, błyszczy jak dyament w kształty trygonometryczne ociosany; z której strony nań spojrzysz, ogień tryska łamiącemi się promieniami światła ciągle podsycany. Dówód tego co powiedziano, czerpiemy jeszcze z naszego autora, przytaczając jego wyrazy: „Podług mnie głos ludzki, dwojako może być uważany; raz jako *dźwięk*, drugi raz jako *mowa*. Zdaje się że Włosi szukają więcej pierwszego i dlatego śpiewność jest główną i *jedyną* zaletą, jest pierwszym ich oper wizerunkiem: lecz Niemcy idąc więcej za prawdą dramatyczną, częściej tworzą dramata muzyczne niż opery takie, któreśmy dziś przywykli tylko operami nazywać”. Któż tu nie widzi fizycznej strony głosu ludzkiego, i wcielenia go w determinowaną formę, za zgodą powszechną znaczeniem odzianą? Któż wątpić zechce o wyższości drugiego nad pierwszym? Że i tamta strona głosu zająć może częściej, czasem i silniej choć krótko, jako łatwiejsza do

zrozumienia, a konieczną jest do przesłania wrażeń duchowi, nie nie dowodzi na korzyść opery Włoskiej. Ma ona jeszcze tę wyższość nad innemi, że natura szczerze obdarzyła Włochów fizyczną pięknoscia głosu i zdolnością jego do celów muzycznych; i tento jest powód utrzymujący liche opery na scenie, i dający autorowi tu i owdzie zwycięstwo. Tém godniejsi nagany, im gorzej środków swych używają.

Z kompozytorów znakomitych jak Hajden, Händel, Gluck, Spontini i t. d. najlepiej bo najgłębiej oceniony jest Mendelsohn-Bartholdy. Zdanie o nim na str. 103 podzielamy w całości. Jest przecież w jego artystycznym działaniu szczególnie, którego ocenienie spodziewaliśmy się znaleźć w dziełku pana K.; chcemy tu mówić o muzyce z Mendelsohna do Antygony Sofoklesa. Wspominać o niej nasz autor ale tylko ubocznie, zastanawiając się głównie nad dramatem. Tymczasem muzyką do Antygony, wprowadził Mendelsohn nowość wkrótce naśladowaną. Żeby tu się nie powtarzać (patrz Bibl. Warsz. z r. 1845 Tom II) powiemy tylko, że tak sam pomysł jak i wykonanie jego nowym jest dowodem rachunkowego umysłu Mendelsohna, jaki w nim p. K. postrzega. Że sam dramat nigdy na dzisiejszej scenie popularny nie będzie, łatwo było przewidzieć; że tak jest, dowodzą owe dziwne uczucia które podług pana K. opadają słuchacza, i rzadkie reprezentacye bo niewabiące publiczności, nie zaś dlatego że kosztowne. Mały to wzgląd dla dyrekcyi teatru, skoro jest pewna że się jój nakład zwróci, boć go przy operach i baletach nie żałuje. Wracając do muzyki, słusznie nasz autor się dziwi tym którzy ganili Mendelsohna że do Antygony nie zastosował muzyki starożytniej. To byłoby niepodobieństwem, raz że ją tylko z teoryi znamy, drugi raz że to co badacze historyi muzyki pokazują nam jako próby kompozycyi starożytniej, jeśli jest prawdziwe, nadzwyczaj jest ubogie i nie może się podobać z powodu niezmierniej różnicy sztuki ówczesnej od dzisiejszej. Ale czemuż p. K. zarzuca Werdemu że w swoim Nabuchodonozorze wprowadzonym na scenę, Babilończykom, Hebrajczykom każe grać na fagotach, klarnetach i t. p.? Miałże użyć



narzędzi jak kinnor, asor, keren albo moanim ze wszystkimi ich rodzajami, których kształtu, własności i zażycia zaledwie domyślać się można z miejsc rozpięzchnionych po starożytnych autorach? Anachronizm jest tu mniejszy niż się zdaje, niż u Mendelsohna, bo gdy w Antygonie mamy dramat istotnie starożytny, Nabuchodonozor ma tylko ustęp historii dawniej podług dzisiejszych pojęć o dramacie obrobiony i do dzisiejszej zastosowany sceny.

Porównanie oratorya do epopei (str. 64) nie ma trafności, i wejściem w szczegóły poparte nie jest. Chybaby ogólnie się powiedziało że przedmiot obojga winien być wzniosły a więc i styl odpowiedni; ale wzniosłość muzyczna nie tylko w oratoryum, poetyczna nie tylko w epopei ma miejsce. Z innej strony rzecz uważając, pokaże się że dramat liryczny wsparciu muzyki oddany, nie tylko że obrazowań i epizodów, rodzajowi epicznemu właściwych, nie dozwala, ale nadto współdziałając, samoistność muzyce odbiera, i gdyby oratoryum epopeją być mogło, to tylko z pomocą textu. Formy muzyczne nie dadzą się żywcem z formami poezji splątać; obie rozwijają się w czasie, ale pierwsze wyłącznie na miarę uczuć i ich rodzaj, drugie jeszcze i w stosunku wypadków i obrazów.

Ani zgodzić się można na to co p. K. o recytatywie powiada (str. 151). Nie jest ono „naśladowaniem mimowolnym deklamacyi dramatów Greckich, deklamacyi podtrzymywanej wówczas przez akorda ciągnione na dętych instrumentach (tibiae).” W tém tylko podobieństwo leży, że deklamacya miarowej Greków poezji tak jak recytatywo dzisiejsze, podłożona była pod muzykę syllabiczną, to jest że na każdą zgłoskę jeden ton rytmicznie wypadał; w tém różnica że to dawniej tworzyło stopy metryczne, do czego *forma recitativa* nie wiąże się dzisiaj. Cóż mówić o modulacyach jakie dzisiejsze recytatywo przebiega, o różności rytmicznej tonów starożytnym nieznaniej, o przygrywce znaniej im tylko w jednogłosce (unisono), w oktawie (diapazon) lub w jej podwojeniu (disdiapazon)? Bo p. K. mylnie przypisuje starożytnym znajomość harmonii, mówiąc o akor-

dach podtrzymujących deklamacją. Harmonia najuboższa nawet niepodobieństwem była u Greków (a tém samém i u innych naśladowających ich ludów), a to skutkiem systemu tonów, dzielonego na tetrachordy różniące się od siebie układem, albo na podobnie różne oktawy; skutkiem rodzajów tonów (diatoniczny, chromatyczny i euharmoniczny, z których dwa ostatnie czém inném były niż są dzisiaj), skutkiem niejednostajnego stroju instrumentów (pochodziło to ze zbyt niekiedy ścisłego, niekiedy mylnego obliczenia matematycznego interwallów): wszystko to przeszkadzało do wykształcenia (systematycznego) harmonii. Wreszcie niedokładność semejografii (sztuki notowania), jak w ogólności postępowi muzyki, tak w szczególności wynalezieniu harmonii zaporą była. Że ona nie istniała, świadczy brak wzmianki o niej u wszystkich starożytnych pisarzy zaczawszy od Pitagoresa, skończywszy na Boecyuszu. Mylne pojęcie spotykanego wyrazu *harmonia* wprowadziło w błąd niektórych komentatorów, do czego dopomogła nieznamość rzeczy muzycznych. Forkel, najznakomitszy podobno z historyków muzyki pokazał, że harmonią nazywano szereg pojedynczych tonów w gammie, a melodyą następstwo ich po sobie podług przepisów rytmopei.

Mylnie téż p. K. wszystkie dęte instrumenta starożytnych podciągnął pod wspólne nazwisko *tibiae*. Wyraz ten znał tylko rodzaj fletów. Oprócz nich używano jeszcze rogów (cornu), trąb (tuba, buccina, lituus) i piszczałek (calamus, fistula). Że te wszystkie narzędzia musiały być krzykliwe, wnosić należy z obszerności teatrów starożytnych, i zapewne wymagały pewnego wysilenia piersi ze strony grających; żeby jednak aż do pęknięcia żyły w piersiach dojść ono mogło, trudno uwierzyć, choć na to p. K. Lucjana przytacza. Tém mniej aby dla zabezpieczenia głowy i twarzy od podobnego wypadku, muzycy ówczesni używali na nie przepasek (capistrum). To tylko było dla silniejszego zadęcia, jak p. K. powiada także, a może dla ochrony głowy od bólu, a twarzy od zeszpecenia długim i silnym rozdymaniem;

wszakże już **Minerwa** z tego ostatniego powodu flet przekłęta.

Mówiąc o historycznej części muzyki, nie możemy pominąć niedbałości autora, z jaką na str. 26 mówi o starych śpiewach kościelnych na dziewięciu a nawet ośmnastu liniach pisanych. Widział je w bibliotece Berlińskiej. Tak skąpa wiadomość nietylko nieobeznanych z dziejami semejografii muzycznej nic nie nauczy, ale nawet znajomym rzeczy zagadką będzie. Byłto pewnie jeden z kilku rodzajów tabulatury muzycznej, mianowicie ten, którego kontrpunkciści do połowy XVI wieku używali w miejsce partytury dzisiejszej. Albo, gdyby p. K. nie mówił wyraźnie o śpiewach (zapewne z *textem*) przypuścićby można, że to była kompozycja na jakiś instrument z klawiaturą, dla którego znacznej liczby tonów, więcej też linii używano jeszcze nawet w XVII wieku, co dzisiaj zastępują klucze i linie dodane. Przecież żaden historyk ani encyklopedysta muzyczny nam znany, nie wspomina o ośmnastu liniach, i prawdopodobnie p. K. się pomylił.

Żeby ostatnią uwagą skończyć o części muzycznej, książki rozbiętej, powiemy że gdzie autor ogólnie o muzyce się wyraża, najlepiej mu się to udaje; gdzie w szczególności wchodzi, jest drobiazgowym i bez interessu dla czytelnika. Takimi są niemal wszystkie uwagi o śpiewakach i aktorach różnych teatrów, miejscowych tylko mieszkańców obchodzić mogące, tém bardziej, że nieraz dowcipnie i ostro napisane.

Co do części muzyką się niezajmującej, jakkolwiek ta w listach poufanych obejmować może różne szczegóły, należało ją przedewszystkiém oczyścić ze wszystkiego co osobistości autora dotyczy, choćby mu nawet i pochlebiało. Z przypisów historycznych, cytat, dat i innych okoliczności, widzimy, że autor zajmował się przygotowaniem tych listów do druku, miał więc sposobność wykreślić niepotrzebne rzeczy, a ważniejsze dokładniej lub obszerniej wypracować. Szczegóły np. o nieznanym i lichym wierszoklecie, o lekarzach Maryenbadzkich i t. p. wygodnie mogły być pominię-

te. Zamiast nich wolelibyśmy spotkać objaśnienie czemu napis na bibliotece Berlińskiej: „*Nutrimendum spiritus*” położony, śmiesznym autor znajduje? bo nam stosownym być się zdaje.

Język pana K. odpowiada wewnętrznej dzielka wartości; często płynny, piękny, żywy; niekiedy zaniedbany i rozwlekły, a co najgorsze pełen makaronizmów. Czemu zamiast: flaucista, partye, sujet opery, frenetyczna agitacya, genre i t. p. nie używać Polskich wyrazów? W stwarzaniu nowych, lubo tego nadto probuje, nie jest nasz autor szczęśliwy; np. co znaczy: „śpiewaczka odciągała? coto jest muzyka motywowa? coto są instrumenta miedziane”? To ostatnie wyrażenie jest dosłowném tłómaczeniem Francuzkiego *de cuivre*, mającego może w dawniejszym zwyczaju zasadę; dziś miedziane są tylko kotły (tympani), a narzędzia dęte metalowe bywają mosiężne lub srebrne. Wyrażenie o śpiewaczce „w całym rejestrze jój dyapozonu” nie tylko jest ciemne ale i sprzeczność zawiera. Dyapazon znać może objętość głosu, zatém z rejestrem nic wspólnego nie ma, bo głos ludzki ma kilka rejestrów. Jeszcze jedno uchybienie; zbyt ono często się powtarza i na zbyt wielką miarę byśmy je tu pominąć mogli. Autor przewidiał zarzut, o częste i długie wtrącanie rozmów, listów w języku Francuzkim, ale słabo się broni mówiąc, że: „myśli i zdania ludzi znakomitych uważa za text historyczny, i nie ma potrzeby ani prawa ich tłómaczyć jeśli oryginalnie z ust lub zpod pióra wyszły w języku obcym.” Niezawsze jednak był tego zdania, np. cytując z historyi Czeskiej, Eneasza Sylwiusza, albo wyrazy Tomaszka, muzyka w Pradze mieszkającego, i tylu innych. Niewszystko téż wyszło od ludzi znakomitych, bo nie znamy tu innéj znakomitości jak w sztuce lub nauce. Sam ten wzgląd, że niepodobném było autorowi spamiętać dosłownie rozmowę, że chcąc ją innym udzielać, pojęte myśli własnymi tłómaczył wyrazami, powinien był skłonić go do tłómaczenia ich po Polsku; po Polsku wszyscy rozumieją, nawet i ci co radzi z Francuszczyzną się popisywać, jakby czém osobliwém.

Mimo wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli, i coby się jeszcze powiedzieć dało, powtarzamy, że notatki te zawierają wiele godnego uwagi i pamięci czytelnika.

---

*Nowe lub niedokładnie opisane gatunki skamieniałości Tatrowych, odkrył i opisał Ludwik Zejszner. Poszyt I z IV tablicami z natury litografowanemi. Warszawa. Nakład autora. W drukarni St. Strąbskiego, 1846.*

W 4ce, stronnic 32. Tablice litografowane u E. Simon w Sztrasburgu; pierwsze dwie rysowane przez Hugona Troschel, dwie drugie przez C. Hohe.

Pod tym nadpisem wyszedł Iszy poszyt opisów i rysunków skamieniałości Tatrowych przez p. Zejsznera odkrytych, lub dotychczas dokładnie przez innych petrefaktologów nieopisanych. Drugi poszyt wyjść ma w lipcu r. b.

Po długim badaniu gór Tatrowych i utworów do ich systematu należących, p. Z. wydał w roku 1845 (u Schropa w Berlinie), mapę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich równo-odległych; oczekujemy jeszcze ziemioznawczego opisanie tych krajów, tém ciekawszego, iż budowa geologiczna onych nie tyle dotychczas rozpoznawaną była, jak innych stron Europy. Zanim ujrzymy to spodziewane dzieło p. Zejsznera, do wyjaśnienia części przynajmniej téj mapy, bo samych właściwych Tatrów, posłużyć może, objęty w tym poszycie: *Rzut oka na skały warstwowe wchodzące do budowy Tatrów i wzniesień od nich równoodległych*, poprzedzający opis 14stu nowych lub niedokładnie dotąd opisanych skamieniałości z rodzaju terebratul.

W tym rzucie oka (od str. 1 do 14) oznacza p. Z. skały Tatrowe jako równoczesne Alpom, i wskazuje w nich pokłady następujące:

1) *Piaskowiec czerwony*, spoczywający w właściwych i niższych Tatrach na skałach plutonicznych i metamorficznych, a który okazuje się również na Spiżu pod Łomnicą, pasmem od Żuberca i na Holach Turzańskich.

2) *Piaskowiec liasowy Alpejski*, leży poniżej w pasmach równoodległych od poprzedzającego, bardzo obszernie rozwinięty w Tatrach. Składa się on: a) z wapienia szarego a czasem czerwonego, b) dolomitu, c) margłów łupkowych pstrych, w odmianach rozmaitego koloru, i wreszcie d) piaskowcu niekiedy w konglomerat przechodzącego. Skamieniałości cechujące ten utwór, są: *Ammonites Bucklandii*, *Am. planicosta*, *Am. Walcotii*, *Am. serpentinus*, *Am. annularis*, *Nautilus aratus*, *Aptychus lamellosus*, *Spirifer Walcoti*, *Spir. rostratus*, *Terebratula biplicata*.

3) *Dolomit nummulitowy*, równoodległe od poprzedzających ciągnie się z strony południowego podnoża pasmem od Niemieckiej Lipczy do Łuczywna nad Czarnym Wagiem, a od północy pasmem od Leszczyny w hrabstwie Orawskim przez Zuberzec, Kościelisko, aż pod Zakopane.

*Piaskowiec Karpatowy*, według p. Zejsznera, jest tą samą skałą osadową piaskowcową, która się w Salzburgu pod Högłem znajduje, którą w Szwajcaryi Flysch, we Włoszech Macigno, a Francuzi, od znajdujących się skamieniałości porostów, *grès à fucoides* zowią. P. Z. dalej uważa iż piaskowce te w Karpatach, składają się z kilku utworów, a mianowicie: spodnich ogniwi Jura, krédy (greensand Anglików) i średnich pokładów trzeciorzędowych, i dlatego następnie rozbiera:

4) *Piaskowiec fukoidowy jurassowy*, w skamieniałości ubogi, i należące do niego wapienie ammonitowe i margle wapienne. Wapienie te w takiem okazują się następnym: a) wapień ziarnisty, b) w. jednostajny czerwony lub różowy, c) w. jednostajny szary lub czerwony, d) w. marglowy jasnoszary lub zielony, i e) czarny. Jako skamieniałości charakterystyczne, w tych wapieniach przytacza p. Z. *Ammonites Murchissonii*, *Am. radians*, *Am. Conybeari*, *Am. bi-plex*, *Am. polyplocus*, *Am. annularis*, *Aptychus lamellosus*,

*Belemnites brevis*, *Bel. bicanalicatus*, *Pentacrinites subteres*, oraz nowe *Terebratula sima*, *T. Staszicii*, *T. diphoros*, i nowe *Ammonites acanthicus*, *Am. speciosus*, *Am. retroflexus*, *Am. taticus* i t. d.

5) *Piaskowiec krédowej formacyi*. Na mappie oznacza go p. Z. pasmem nad biegiem Orawy pod Orawską Magorą, w linii od czarnego Dunajca przez Czorsztyn do Krościenka, dalej ku Popradowi w ziemię Spiską przez Lubownię i Lipiany do Preszowa (Eperies); nadto w opisie za obrębem karty oznacza uposadzenie piasków krédowych w hrabstwie Trenczyńskim. Skamieniałości charakteryzujące: *Exogyra columba*, *Phaladomya Esmarkii*.

6) *Formacje trzeciorzędowe* wreszcie, mianowicie zaś średnie ich ogniwa, u obu podnóż południowego i północnego Karpat spoczywają. Spodnie takowych warstwy w Karpatach, zawierają potężne pokłady soli a miejscami i siarki, wierzch składają piaski i ły. Pokładom soli Karpackiej, których budowa w kilku punktach tylko dokładniej poznana została, towarzyszą szare ły, anhydryt i gips, przedzielające odmiany soli; pokrywają je zaś czarne ły. Spostrzegać się dające osady dawniejsze, uławicone na nowszych w Wieliczce i w wielu punktach Galicyi wschodniej, są skutkiem przewalenia się warstw przypadkowego. Same skamieniałości napotymane w kopalniach Wieliczki i Bochni, właściwe utworom trzeciorzędowym, wiek ich wskazują, jakoto: *Pecten cristatus*, *Natica millepunctata*, *Pedipes buccinea*.

Z właściwemi osadami Alpejskiemi Karpat, spotyka się pod Krakowem *formacya północnego systemu wapienia jura*, nad brzegami Wisły; wyraźne są trzy ogniwa tego utworu, a w szczególności:

1) *Wapień koralowy* (coralrag Anglików), jako wierzchni pokład formacyi jura.

2) *Margiel biały* grubołupkowy pod tymże spoczywający, które obydwa odpowiadają podobnymże osadom w Alpie Szwabskiej, o sto mil przeszło odległej, a mało są podobne do bliższych nich osadów Alpejskich w Karpatach.

3) *Wierzchnie warstwy średniego pokładu formacji jura, to jest wapień żółty ziarnisty, a pod nim lotny piasek lub piaskowiec brunatny drobnoziarnisty.*

Prawie poziome ułożenie tych pokładów jurassowych, nigdzie znacznie jak pod 5 stopniem ku wschodowi, różni je nadzwyczajnie od osadów Alpejskich (w Karpatach), których warstwy pod znacznym kątem spadają.

Po takim obrazie formacji Tatrowych następuje: *Opis nowych lub niedokładnie poznanych gatunków skamieniałości Tatrowych* (od str. 15 do 32), który w tym 1szym poszycie zawiera tylko jeden rodzaj terebratul z rodziny przepasanych, *Terebratulae cinctae*, które w środku są przedziurawione albo rozszczepione, i tém się odróżniają od wszystkich dwuskorupnych. P. Z. rozdziela je na uchowe, i bezuchowe.

a. Uchowe: 1. *Terebratula diphya*. Colonna. (Tabl. I fig. 1—8,) niedokładnie dotąd opisana przez Colonnę, Bronna, Bucha.

2. *Terebratula diphoros* (Tabl. I fig. 9—13).

3. *Terebratula rogoznicensis* (Tabl. I fig. 14 i 15).

4. *Terebratula sima* (Tabl. I fig. 16—19. i Tabl. II fig. 1—3).

Te trzy ostatnie gatunki są nowo przez P. Z. odkryte i opisane.

b. Bezuchowe. 5. *Terebratula Staszicii* (Tabl. II. fig. 4—7).

6. *Terebratula axine* (Tabl. II. fig. 8—10.)

7. *Terebratula expansa* (Tabl. II. fig. 11 i 12).

8. *Terebratula planulata* (Tabl. II. fig. 13 do 17).

9. *Terebratula tatrica* (Tabl. II. fig. 18 do 20).

10. *Terebratula Agassizii* (Tabl. II. fig. 21—25).

11. *Terebratula Haussmanii* (Tabl. III. fig. 3 a—c).

wszystkie nowo odkryte i opisane.



12. *Terebratula Bouéi* (Tabl. III. fig. 1 a—f).  
dotychczas jako *Terebr. resupinata* przez  
Sowerbyego, Buchą, Pusza i Girarda  
opisana (Tabl. III. fig. 1 a—f).
13. *Terebratula Wahlenbergii* (Tabl. VIII.  
fig. 1—5) gatunek nowy przez P. Z. od-  
kryty i opisany.
14. *Terebratula Zietheni*. Bronn (Tabl. III.  
fig. 4 a—e, 5 a—e, 6 a—e).

Opisy obejmują, przy dwóch niedokładnie dotąd przez innych autorów oznaczonych gatunkach (1 i 12), przytoczenia autorów i miejsc z ich dzieł, oraz historią opisanych skamieniałości, przy wszystkich zaś 14tu, wymiary w milimetrach tak całej wielkości skorup, jak i szczegółów, określenie kształtu, podobieństwo i różnice kształtu z opisanymi przez innych autorów skamieniałościami, miejscowość gdzie są napotykanne, wreszcie opis figur.

Co do tablic, z tych I, II, i III odnoszą się do opisów w tym poszycie zawartych; gatunek *T. Wahlenbergii* będzie dopiero przedstawiony w 2gim poszycie na Tablicy VIII. Oprócz tego tablica III fig. 7 a—d obejmuje gatunek *Dysaster altissimus*, a tablica IV ammonity, jakoto: *Am. caracteis. Z.* *Am. simplus d'Orbigny*, *Am. Staszicii. Z.* i *Am. rogoznicensis. Z.*, których opisów w 2gim poszycie oczekujemy.

Tablice są litografowane nader pięknie i dokładnie.

P. Zejszner ogłosił już drukiem dotychczas wiele szczegółowych rozpraw monograficznych, ściągających się do Tatrów, umieszczając je od r. 1832 w pismach czasowych krajowych i zagranicznych, jakoto: Opis geognostyczny Czorsztyna (C. C. v. Leonhard, Jahrbuch für Mineralogie i t. d. z r. 1832 str. 7 i 408. Roczniki Tow. nauk Krak. Tom XV. str. 86). O Tatrach i opis okolicy Sanki (Leonharda, Jahrbuch f. Min. 1833 str. 371 i 534). O dyorycie Cieszyńskim (tamże 1834 str. 16). O konglomeratach Kościeliskich (tamże 1840 str. 70). O formacji jura nad Wisłą (Roczniki wydz. lekarsk. Krak. T. IV. r. 1841, i Annales des mines z 1841, serya IV. tom 2, oraz Karstens archiv. T. 19 r. 1845). O budowie geologi-

cznej Tatrów (Bibl. Warsz. marzec 1842 str. 88). O skałach metamorficznych koło Dobszyny (Bibl. Warsz. sierpień 1842 str. 324). Opis geognostyczny pokładu solnego Wielickiego, (Leonharda Jahrbuch i t. d. 1844 str. 513). Opis geologiczny Wieliczki 1844 u Behra w Berlinie. Także do tych opisów odnoszą się opisy paleontologiczne w części z 12 tablicami przy Bibl. Warsz. z r. 1845 wydane, wreszcie i w wyszłych poszytach Dzwona z r. 1846 umieszczona rozprawa: O budowie Tatrów i wzniesień od nich równoodległych.

Zebranie tych wszystkich rozpraw w jedną całość, i utworzenia tyle z natury swój zajmującego dzieła o całym systemie formacji Tatrowych, któreby problematyczne dotąd kwestye usunęło i wyjaśniło budowę tego utworu i jego rozciągłości i granice, wskazując oraz znajdowanie się i rozległość w łonie ziemi skarbów kopalnych w dawniejszych jego uławiceniach, a nadewszystko bogactw solnych w trzeciorzędowych jego pokładach, jest zadaniem równie ważnym jak godnym pracy badacza, który tyle lat wyłącznie poznaniu tych krain poświęcił. Spodziewamy się iż niezadługo p. Z. z tego się uści, a teraz niemniej z upragnieniem oczekujemy drugiego poszytu, opisu nowych lub niedokładnie dotąd poznanych skamieniałości Tatrowych.

*H. Łab.*

---

### *Komplet wzorów na budowie włościańskie.*

Pod tym tytułem wyszły z litografii p. Fleck et comp. plany zabudowań włościańskich, wraz z wyrachowaniem potrzebnych ilości materyałów i roboty. Plany te przedstawiają budowę jak są wykonane w dobrach Żarki, powiecie Olkuskim, gdzie widzieć się dają nietylko szczegółowe budowe, ale nadto ich całkowite położenie. Składają się one z trzech budynków: 1) z domu mieszkalnego dla dwóch włościan, 2) stajni i chlewków, 3) stodoły tak urządzone

iz pomimo że są dla dwóch gospodarstw, wszelako są one zupełnie oddzielone. Pomiędzy temi budynkami, znajdują się ogrody fruktowe i warzywne. Wzory przedstawiają budowle murowane z cegły, kamieni polnych lub z drzewa, na kaźden rodzaj są oddzielne plany.

Juź dawno w kraju naszym poźadanemi były tego rodzaju wzory, aby i budowle wiejskie mogły przecieź otrzymać pewne ulepszenie wpośród postępu ogólnego innych dzieł epoki naszėj. Wielką więc zrobił przystugę dziedzic Żarek, iż nietylko wybudował ulepszone budowle swoim włościanom, ale nadto iż takowe polecił wysztychować dla użytku właścicieli wiejskich. Z planów tych okazuje się, iż przy najoszczędniejszém użyciu rozległości miejsca, materyałów i wydatków, można jednak otrzymać nieporównanie wygodniejsze, trwalsze i ozdobniejsze budowle aniżeli zwyczajnie stawiane.

Plany te w dwojakim względie uważać możemy: 1) jako wzory rzeczywiste przedmiotów juź wykonanych; 2) jako wzory stanowiące tło do nowych pomysłów.

Co do piérwszego, plany te zrobione z dokładnością, z elewacyami i przecięciami, są juź gotowemi wzorami, ktokolwiek z nich chciałby uczynić zastosowanie; łatwo mu nawet wyrachować koszta położywszy tyłko ceny miejscowe na wyrachowanych ilościach roboty i materyałów, a tym sposobem widzieć kaźdy może, nietylko jaka będzie jego budowa, ale nadto co ona może kosztować.

Co do drugiego, kształty budowli jako téź ich względne do siebie położenie, mogą być bardzo rozmaite; komu więc podobałoby się szukać téj rozmaitości, łatwo ją urzeczywistnić może za pomocą tychże samych planów. Kiedy bowiem plan sytuacyjny czyli rozpołożenia budowli, znajduje się na pokratkowanym papierze, jak są wzory, i kaźda kratka ma swój wymiar oznaczony, łatwo można wprowadzić zmiany podług upodobania lub wyrozumowania. I tak: niejednemu może obywatelowi zdawać się może ozdobniej i wygodniej, gdy ogród fruktowy zamiast z tyłu, znajdować się będzie obok domu, od ulicy, w miejscu gdzie na planie

oznaczony jest ogród warzywny. Ponieważ stajnia i chlewki są w budynku oddzielnym, mogłoby być również dogodnie, aby i obora zamiast przy domie, była razem z tą stajnią i chlówkami. Stodoły obie wieśniaków mogłyby być połączone również jak i ich mieszkanie, przez co oszczędzi się jedną ścianę i szczyt, a dogodność ta sama pozostanie. Może również komu zdawać się dogodniejszém, aby wejście do sieni nie było wprost z ulicy, lecz raczej z drugiej strony węgła do téjże sieni z podwórza. Wieśniak wtedy wyszedłszy z mieszkania, znajdowałby się na swoim podwórzu bez potrzeby wychodzenia na ulicę, a następnie otwierania i zamykania częstego wrót, które rzeczywiście w porządném gospodarstwie starannie powinny być zamykaue. Te i tym podobne uwagi mogą być bardzo stosowne w miarę upodobania, ale nie zapominajmy, iż one powstać mogły przy pomocy planów które mamy przed oczami. Co do mnie, z mojej strony żądałbym tylko, aby w izbie wieśniaka okna nieco większego mogły być wymiaru, gdyż dwa okna żelazne obok siebie umieszczone, wysokie  $1\frac{1}{2}$  łok. a szerokie cali 18, zdają mi się być za mało oświecającemi izbę dziesięć łokci mającą długości i tyleż prawie szerokości. Wymiar ten w oknach możnaby rozciągnąć przynajmiéj do 2 łokci wysokości a  $1\frac{1}{4}$  szerokości, szczególniej w budowlach murowanych. Sądziłbym oraz za dogodniejsze, aby okna nie były obok siebie, ale więcej oddalone, przez co środek izby regularniejsze miałby światło. Nie żałujmy naszym wieśniakom światła, wszakże to tak mało kosztuje, kiedy bowiem jedno okno żelazne lane powyższego wymiaru, kosztuje w składzie p. Steinkellera rubel 1, to powiększone 10 złotych wynosić nawet nie będzie. Co do budowli z drzewa chociaż byłoby rzeczą pożądaną, aby ile możności najwięcej starano się o murowanie, wszelako gdy dotąd bez budowli drewnianych obejść się nie możemy, usiłować więc należy, aby im zapewnić ile możności większą trwałość, przeto téż dobrze, że budynki we wzorach drewniane, znajdują się na podmurowaniu. Zrobić tylko tu należy uwagę, iż budynki mieszkalne lepiej jest wiązać w węgły, anizeli

dawać je w słupy, a to z powodu jednakowego osiadania budowli, przez co nie tworzą się szpary jak w budowlach robionych w słupy. W budowach innych, jak dla inwentarza, składów i t. p. budowa w słupy jest bardzo dobrą, tylko pamiętać należy, aby dawać zawsze wiązanie wewnętrzne czyli opory zwane pospolicie sztrabami, bez czego budynki byłyby bardzo słabe, i przez wiatr obalone być mogą. Ponieważ plany pod tytułem *Komplet wzorów na budowle włościańskie*, okazują widoczne ulepszenie pod względem trwałości budowy, ozdoby, wygody i korzystnymi być mogą z powodu łatwego i ulepszonego zastosowania do praktyki, życzyłyby więc należało, aby obywatele wiejscy bliżej z niemi zapoznać się mogli.

A. Idzkowski.

---

*David Mścislawicz, książę na Łucku, czyli smutne zwycięstwo odniesione nad Mogołami. Powieść Wołyńska z XIII wieku, przez M. Z. Tomów 3.*

Oto treść: Dysław, jedyny potomek starego, zamożnego i poważnego bojara, którego autor starym posadnikiem nazywa, kocha się szalenie w Maryi *Słobodziance*, córce poległego niegdyś w boju z Tatarami, Mikity Owady. Przygotowania do wojny z Tatarami, na Litwie, Rusi, a więc i na Łuckim dworze, gdzie włada książę David Mścislawicz, wiodą Dysława do tego ostatniego. Tam poznaje jego wychowanicę Wandę, ona go usidla w miłosne więzy z pomocą bojarów i słuźalca. Ślub naznaczono przed rozpoczęciem wojny, a to w siedzibie ojca Dysława; bo książę już z Łucka wyruszył na radę książąt związkowych. Zhańbiona Marya zakłóca radość biesiadników, zjawieniem się z zawiniątkiem w którym ciekawa Wanda znajduje dziecię. Pojęła ona dobrze co się święci, ale pozwala sobie wmówić, że to dziecię możnej opiece ojca Dysława polecono. Marya się wymknęła aby się znów ukazać w chwili spodziewanego ślubu, ale już w trumnie złożona. Przerazony Dysław mieczem tłumi

rozpędza i ucieka, pacholek za nim,—i przepadli. Rozpacz i gniew Wandy, która się do klasztoru wybiera, rozpacz starego ojca Dysława, o którym nakoniec przychodzi wiadomość że poległ w walce z Tatarami. Tu się pokazuje, że Wanda i Marya, były siostry.

Już z treści widać, że opowiadanie wcale historyczne nie jest, jak to tytuł zapowiadać się zdaje. Smutne zwycięstwo nad Mogolami, kosztowało życie kniazia Dawida, i głównego bohatera powieści, Dysława; jednak to się stało jakby za kulisami, i dopiero w końcu tomu ostatniego, a w ciągu powieści zaledwie wzmiankę kilka razy czytamy, że się do wojny z Tatarami zabięra. Osoby główną w tej powieści grające rolę, żadne są w historii, ani jej wypadki z chwila mi dziejowemi się zbiegają, prócz kilku małoważnych okoliczności które bez szkody dla ciągu dramatycznego, zmieniłby można. Tu są tylko w ogólnych zarysach ludzie, jakimi zawsze być mogą, a to wypływa z ich natury, i chwila dziejową spowodowane nie jest. Inaczej każdą scenę życia potocznego do historii liczyćby trzeba. Wprawdzie każdy krok pojedynczego człowieka na drodze życia, mniej więcej poprzedzającemi go czasami jest przygotowany, w towarzyszące mu okoliczności powity, razem z niemi w przeszłość się zamięnia, i do historii należy. Boć historia nie samym tylko zbiorem czynów i zdarzeń pamiętnych, ale one stanowią epoki historyczne, przedziały, między którymi zawarte ustępy, właściwą każdemu świecą barwą, będącą niejako odbiciem barwy owych wydatniejszych krańców. Ztąd powieść z trzynastego wieku, i powieść Wołyńska, winna mieć właściwy koloryt czasu i miejsca, i pod tym dwojakim względem jeszcze historyczności w niej szukać trzeba. Tu zarazem widać trudności zadania; ogołocony z wypadków historycznych obraz odległych czasów, nie ma ich odblasku, coby pozorną prawdą okrył ludzi i działania. Prawda historyczna charakterów i obyczajów, z niezajmujących szczegółów potocznego życia wypłynąć musi. Na to mistrza, artysty, i archeologa potrzeba. Panu M. Z. do tego obojga bardzo daleko. Właśnie cechy czasu i miej-

sca w całej powieści ani za złamany grosz nie ma. Skrócone przedstawienie pierwszego tomu najlepiej to okaże, a wtrącone tu i owdzie, własne autora wyrazy, wszechstronnie wypracowanie treści okażą.

*Krasiwy molojec* Dysław, którego także panem Dysławem nazywają, powiada, że jego *stary* „zezwoił nareszcie aby się zaciągnął w jakie *hufy*, boć i pies broni swój budy i swego pana”. Był więc u kniazia Andrzeja (syn Dawida), w Żytomierzu, „który go nie chciał przyjąć za prostego żołnierza dla zasług ojca”. Więc wrócił z niczém, i jedzie do Łucka w towarzystwie „sześciu *zakupników* (?) w płócienko niebieskie przybranych”. Jedzie a *sumuje* (smuci się), nic go pocieszyć nie zdoła, nawet skrzek gęsi i kaczek dzikich radujących się moczarom i dębom na których postrzegają resztki gniazd swoich (1). Nudziły go równiny i bory, i zajechał na nocleg do domku *białego jak mléko*. W drugim dniu podróży, dosłyszano tentent; otoczono więc Dysława dla bezpieczeństwa jego osoby, ale on widząc że tylko jeden przybywa jeździec, śmiało naprzód wyskoczył. Zdarzenie to do niczego nie prowadzi; widać chciał niém autor mężstwo swego rycerza pokazać. Przyjechawszy do Łucka, został *ciałostraznikiem* syna książęcego, i dostał miecz w podarunku; przypasywaniem go się bawi, *mruczy* o Maryi, i tak sobie myśli: jeśli mi ojciec nie pozwoli pojąć Maryi, to mu pogrozę, że nie będę się starał o sławę własnego rodu. Wtém przychodzi do niego służący kozak na gawędkę, baje mu o krasistój wychowance kniazia, ale on się oburza, bo dla niego najkrasiejsza Marya; to mu jednak nie przeszkadza marzyć o krasiwych Łuczcankach, które ma jutro widzieć, bo jutro gala. Otoż jeden z niój ustęp. Jakiś bojar *znad Bugu* tańczy z Wandą, „jój twarz *rysuje* się między długimi *nausznicami*”. Dysław stał nieporuszony. I oto panna

(1) Ciekawy to szczegół do historyi obyczajów i instynktu ptaków. Oto inne: ptak umiera z tęsknoty, gdy go osadzą w żelaznej klatce; str. 24. Sęp się przechadza po mogile, w której spodziewa się swą głowę położyć, str. 206.

Wanda „po raz drugi okrążając salę, nie zaniechała obdarzyć go swoim miłym spojrzeniem; za trzecim kręgiem wypadła ję z tuniki róża, jakby umyślnie; Dysław ją podniósł, i przypatrywał się ję, a gdy czwarty raz taniec obiegał, bojar znad Bugu zatrzymał się przy nim, połączył jego rękę z Wandą” (ma się rozumieć z ję ręką) i nic nie mówiąc, „poszedł się lubować ogólną wesołością z kniazem Dawidem”. Dysław tańczy, prowadzi Wandę do ję krzesła, i podając ję różę, to własność pani, wybąknął, ukłonił się i odszedł. (A cóż nie galant?) Poznała się też na nim Wanda, bo: „rzekła do jednę z szatnic: co to za grzeszny mołojec? czy go nie znasz? — Nie znam, ma to być syn starego posadnika z Trojanowa.—Ach jak on krasiwy! wspinały! on całą młodzież swemi przymiotami ciała zaćmięwa”. I tak się panna Wanda swoim dandym zajęła, że ciągle na niego patrzy, odmawia synom najdosłojniejszych bojarów by z nim tylko tańczyć, a nikt choć na nim obrażonej miłości własnej nie pokaże. Słowem, młodzież bałwany, panny kopia zepsuta dzisiejszych pokojówek, i bał ogródkowy.

W takim tonie opowiadanie ciągnie się i przez resztę powieści; nie tylko czeze gadaniny, płochę tańce i mgłę czułości. Gdzież tu życie czasom owym właściwe? gdzie typy w których się zbiega charakter narodu i wieku? Patrzmy na inne figury.

Kniaz Dawid, choć „stary i ponury” daje jednak się namówić do balów, by wydać za mąż grymasną wychowanicę! Podnosi Dysława do coraz wyższych godności nie wiadomo za co, i nakoniec sam mu ofiaruje rękę Wandy „bo to był wielki mąż w boju, łaskawy władzca narodu, i troskliwy opiekun” dodaje autor.

Kniaz Andrzej błady i smutny nie wiadomo dlaczego, ale proteguje Dysława i żarty z niego stroi.

Artemon najznakomitszy w kraju bojar, prawa ręką kniazia Dawida i drugi opiekun Wandy, nie nie robi tylko wspiera jak może miłość wychowanki, całym wpływem popiera plany ułożone przez słuźalca Dysława, i dla ukojenia tęsknoty „wywierającj złę następstwa na piękną powierz-



chowność” chodzi codziennie do Wandy z teorbanem, gra i śpiewa, „a mimo cichego i chrapliwego głosu, rozczula.” Wprowadza Dysława do komnat Wandy, aby tam pędził godziny. Bo téż to cała jego robota.

Służący Dysława Wiarusa mianem ochrzczony, to czysty Lafleur z jakiej komedyi Francuzkiej, krętarz, gaduła i przekora.

Jordanek brat Maryi, niby kozaczek wiecznie się wierci i kurczy, na Tatara się wydziera, co chwila klnie „do stu sotni” a płacze że mu *babcia* nie pozwala w nowy się ubiór przystroić. Ma kochankę Krasnorodę, której jakby Hidalgo Hiszpański, przygrywa na teorbanie pod oknem, a ta wychodzi z płaczem bo jój krowę ukradli. *On*: „Co! gdzie! jak! ha podaj mi do stu sotni tu z nich którego, z pazurami i zębami wpiję się aż do kości w niegodziwca ciało!” *Ona*: „Jabym sama przerzedziła im czuprynę.” A jednak ta dziewczyna, prosta wieśniaczka, jest przyjaciółką Wandy na książęcym dworze i rozprawia z nią o strojach!

Cóż tu pytać o barwę historyczną, gdy Rusinów kozakami autor porobił; każe im tańczyć szumkę i przysiudy, a drogę na wiorsty rozmierza? Tu nawet żadnego charakteru nie ma któryby się na jakiegokolwiek czasu przydał, bo nie tylko że podłe lub głupie, ale i nieprawdziwe, co większa nieutrzymane. Wandę autor raz robi niewinną dziewczicą, drugi raz wyćwiczoną zalotnicą; Dysława podłym przeniewiercą i pieczeniarem, drugi raz szlachetnym młodzieńcem pełnym dobrych chęci i zacnych uczuć; kniaź i bojar wielec ludzie podług niektórych ustępów, a w innych niedołężni. Pobratał stany, ponaciągał okoliczności do niczego niewiedzące, np. skradzenie krowy, a całość wodnistym dyalogiem zatopił. Być może że ta dwoistość charakterów pochodzi z przyłożenia się dwóch indywidualności do dziełka. W tém mniemaniu zdaje się potwierdzać język czasem niezgrabny, zapchany obcemi wyrazami i wyrażeniami, a czasem lubo bardzo rzadko, nienaganny i ozdobny. Wzór pierwszego dały już niektóre miejsca wyżej przytoczone; tutaj ich więcej: brymnęła, ziemiodzierzca, był szwankowany, gotowi się (za-

miast gotuje), cofnąć się w rozhoworze (uciąć rozmowę), harna (piękna) sierota; krasota, krydenki (?), pokłonniki (załotnicy), przeciwrzeczyć, władnica (stolica), przedwieszczenia, duszewnie (z duszy), para szmyrgała po sali, wyczeporzyć się (wystroić się), bałakać, homon, płomienista wiosna, i wiele innych. Na błędach grammatycznych też nie zbywa, np. odwiedzać wiernego sługi, zamiast służyć; słuchać powtarzane rady, zamiast powtarzanych rad, i t. p.

Sprawiedliwość nakazuje, by przy tylu wadach i błędach, o dobrém nie zapomnieć. Dwa przykłady niżej przytoczone i porównane z powyższemi, najlepiej pozór dwoistości autorów poprą. „Młoda para gdy się z sobą zdybie, to jak dwoje gołąbków, z początku się przypatruje sobie, potem okręża, następnie szeleści skrzydełkami, dalej dziobkiem się trąca, a nakoniec jak się zagrucha to i końca nie ma.” Albo ten drugi, wyjęty z najlepszego z całej powieści ustępu, pokazujący biędną Maryę w kościołku Trojanowskim. Nabożeństwo się skończyło, wszyscy pobożni wyszli, proszą Maryi i zakrystyan niecierpliwy dzwonił kluczymi. „Osoba modląca się, tak była silnie Bogiem zajęta, iż nie słyszała tego zwiastuna ziemskiej niecierpliwości. Oczy jęj łzami zalane, były na święty wizerunek zwrócone, a ręce wzniesione do nieba, dokąd dusza na skrzydłach myśli wzleciała”.

To piękne bo niewymuszone.

---

*Dokładna nauka czyszczenia i naprawiania obrazów, olejnemi, woskowemi, wodnemi i suchemi farbami malowanych; tudzież płaskorzeźby, przedmioty gipsowe, suszone owady, ryciny i mappy z dodatkiem o czyszczeniu, bieleniu, wyciąganiu i oprawianiu w ramy rycin, litografij, drzeworytów i t. d. z Niemieckiego. Lwów, w księgarni K. Jabłońskiego, 1845.*

Tłómacz niniejszego dziełka dobrą uczynił przysługę nie tylko artystom malarzom, ale nawet tym wszystkim, co z za-

miłowania radzi obrazy kupują i zbiorki u siebie zakładają. Często dają się postrzegać w handlu malowidła, bądź na płótnie, bądź na drzewie wykonane, stare, zczerniałe, podziurawione, albo téż popekane: a niekiedy tak zbutwiały, że ich prawie do rąk wziąć nie można bez narażenia się na całkowite zepsucie: jak zaś w takim razie postąpić, jak się wziąć do tego, aby zniszczonej robocie jużto czasem, już przez złe powlekanie werniksem, nadać pierwotną świeżość i świetność, jest rzeczą dosyć trudną, i niekażdy artysta potrafi, choćby był najlepiej z olejem i farbami obeznany. W obcych krajach, gdzie upodobanie w obrazach jest powszechną i panującą namiętnością, gdzie poszukiwanie starych malowideł nigdy nie jest wyczerpane, tam są tacy artyści, którzy wyłącznie się poświęcają samemu tylko naprawianiu, a niektórzy z nich takiej wprawy nabierają, iż z obrazów na pastwę płomieni przeznaczonych, cudów dokazują, doprowadzając je do pierwiastkowego stanu i wyrazistości. U nas tego spodziewać się nie można, a ten co nowe obrazy maluje, musi koniecznie i stare naprawiać. Lecz gdzie jeszcze idzie o załatanie dziur, domalowanie odpadłych farb, zdjęcie werniksu, to przy cierpliwości można temu zaradzić, ale ze starego płótna przeniesienie malowania na nowe, albo co większa z drzewa na płótno, to na to trzeba długoletniej wprawy i doświadczenia. W Petersburgu przy galerii Ermitażu, był znakomity restaurator nazwiskiem *Mitrochin*, który z tego rodzaju prac wielce słynął. Ono kilka obrazów Rubensa z drzewa na płótno tak dobrze przeniósł, iż najmocniej wpatrując się, przypuścić niepodobna, aby one początkowo na drzewie malowane były. U nas czy był kiedykolwiek podobnie zręczny restaurator, wiedzieć nie można, wszelako poświęcać się dziś jedynie tego rodzaju pracy, byłoby niebaczością, kiedy i zwyczajnego artysty praca niezawsze bywa nagrodzoną. Z tego przeto względu dziełko terażniejsze dla artystów naszych i dla tych wszystkich co z olejnymi farbami mają do czynienia, bardzo jest korzystne. Szkoda tylko że tłumacz w wyliczeniu i opisywaniu sposobów postępowania, jest za nad-

to rozciąglým: bo można było tylko o niektórych jako mniej używanych wspomnieć, a opisać najlepsze i doświadczeniem za najpewniejsze uznane. Nadto co do języka technicznego, niektóre wyrazy niewłaściwie użyte, słuszny powód dają do sądzenia, że tłumacz tego dziełka nie jest artysta z powołania. Tak na stronicy 2 i 31, użyte wyrazy *lazurują*, *lazury* są nieprawdziwe; mówi się bowiem *laserują*, *laserunki*, od wyrazu Francuzkiego *glacis*, *glacer*. Na stron. 4 o *fundamentach* i *gruntach*, te dwa wyrazy są wcale niepotrzebnie użyte, kiedy nierównie lepiej i zrozumiałej powiedzieć można: o *drzewie*, *plótnie*, *blacie* i o *powłokach* na nich; na stron. 1, nie mówi się *tlustym* pędzlem ale *pełnym*; na stron. 2 zamiast *maczanym* albo *dziobanym* (*pointillé*) trzeba mówić *kropkowanym*. Najszczęśliwiej zaś udało się wytlómaczyć wyraz Francuzki *terne* na *ślepy*; kolory przechodzą w mat, ślepną, *les couleurs deviennent ternes*.

S.

---

*Niezapominajki, powieści moralne dla dzieci przez M. K. Monikowską, z dwiema rycinami. Warszawa. Nakładem Gustawa Senewald. 1846 r.*

Pisać dla dzieci, nie tak łatwą jest rzeczą jak się wydaje. Kto chce dla dzieci pisać z korzyścią, powinien przede wszystkim zastosować się do wieku tych dla których pisze, powinien trafić do ich przekonania, powinien starać się zabawić, zająć, nauczyć. Kto tych dopełnił warunków, ten dopiął swojego celu, a korzyść wynikła z czytania tego co napisał, będzie dla niego sowitą za pracę nagrodą.

Powyżej wymienionych warunków dopełniła M. K. Monikowska, w czterech powiastkach poświęconych dzieciom: Cnoty Anusi, Poprawa złośliwej Emilki, Przykład Maryi i Karolka, Julisia z grymasów przez brata i siostrę wyleczona, spełnią życzenia autorki, która przypisując dzieciom powiastki swoje, pragnie, aby w ich sercach obudziły te wszystkie doskonałe przymioty które im to dziełko wskazuje.

Styl prosty i łatwy, język poprawny; życzylibyśmy jednak, aby autorka w drugiej powiastce, *Podróż do Krakowa*, opisując miasta i czarodziejskie jego okolice, mogła być cokolwiek jaśniejszą i mniej wymuszoną, zwłaszcza gdy pisze dla dzieci.

L. P.

---

*Cnota chłopczyka wynagrodzona, powieść dla dobrych dzieci, ozdobiona 4 rycinami. Warszawa. Nakład i druk S. Orgelbranda, 1846.*

Opis cnót młodego Wilda, który po upadku domu handlowego ojca swojego, gdy ten dla probowania szczęśliwszego losu przymuszony był udać się do Ameryki, sam zostawszy przy matce, był jęj pociechą, stał się jęj podporą, jest pełen zajęcia i prawdy. Charakter pana Falter, dziwaka lecz poczciwego człowieka, któren dobrocią własnego serca wiedziony przychodzi w pomoc matce i synowi, wydobywa ich z nędzy, staje się ich dobroczyńcą, zachowując jednak zawsze całą szorstkość i oryginalność sobie właściwą, jest jak najtrafniej utrzymany.

Treść powieści zajmująca, cel moralny, język czasami trąci Francuszczyzną; zresztą bezimienny autor dopiął swego celu, gdyż napisał książkę dla starszych już dzieci, pełną zajęcia i pożyteczną.

L. P.

# ROZMAITOŚCI.

---

## *Hrabia Walicki i księżę Fr. Sap.*

(Wyjątek z tomu IIgo, str. 88 — 125, Pamiętników Tadeusza Bułharyna.)

**W** owym czasie, między rokiem 1804 i 1806, ukazał się w wyższym towarzystwie Petersburskiem człowiek pod każdym względem niepospolity i który do dziś dnia pozostał zagadką. Winienem o nim wspomnieć, jako o rzadkiem zjawisku.

Za dni naszych, kiedy społeczeństwo po gwałtowném wstrząśnieniu znowu się uspokoiło, kiedy prasa nad wszystkiem czuwa argusowém okiem, fenomen tego rodzaju stał się niepodobnym; dzisiaj świat wszystko wie lub chce wiedzieć; gdzie nie zdoła przeniknąć istoty rzeczy, sieje kłamstwa i potwarze, byle tylko przymiotowi wszystkowiedza zadosyć uczynić; wtedy zaś ludzie byli więcej wyrozumiali, mniej ostrożni; śpieszyli używać życia; każdy zajęty własną przyjemnością, dawał innym pokój, i towarzystwo nie było podobne do kasty Indyjskiej, dostępnej jedynie dla istot jednegoż plemienia. Szlachta wszystkich krajów uznawała wszelką szlachtę za równą sobie. Lecz wróćmy do człowieka, który mógłby zostać bohaterem nader zajmującego romansu, gdyby cały bieg jego życia był wiadomy.

Walicki, szlachcic Polski, dobrej i dawniej ale podupadłej familii, spokrewniony (nie wiem w jakim stopniu) z Bu-

czyńskimi, pobięrał nauki w Mohilewie, na koszcie wuja mojego, krajczego Litewskiego Buczyńskiego, starszego brata mojej matki, i okazał wielką zdolność do nauk a obok tego dużo naturalnego rozsądku. Po ukończeniu edukacyi, wuj mój, zwyczajem owego czasu, podarował Walickiemu bryczkę, cztery konie, karabelę, strzelbę, parę pistoletów; dał mu woźnicę i chłopca do usług; dał pościel, bieliznę, nieco odzienia, do tego jeszcze sto dukatów i kilka listów rekomendacyjnych do Wilna i Warszawy, i wyprawił młodego człowieka w świat, gdzie oczy poniosą, na cztery wiatry. Takto bywało w dawniej Polsce. Biedna szlachta, czy spokrewniona czy też nie, wychowywała się na koszcie bogatych ludzi, a potem, opatrzoną w ten sposób, wysyłano w świat, w umizgi do fortuny. Był jeszcze zwyczaj u starych Polaków, że przed wyprawieniem wychowanka, kazawszy go rozciągnąć na kobiercu, wspaniali mu sto bizunów, choć na taki upominek bynajmniej nie zasłużył, jedynie tylko dla wrażenia mu uszanowania i pokory. To wszakże nie spotkało Walickiego: otrzymawszy błogosławieństwo i dobre rady, puścił się w drogę (niedługo po przyłączeniu Białej Rusi do Rosyi). Miał wtedy ośmnaście lat wieku. Od tego czasu zginął bez wieści, znikł jak kamień rzucony w wodę i dopiero we dwadzieścia lat później zjawił się w Warszawie, w początku rewolucyi Polskiej, jako hrabia i bogacz. Tytuł hrabiowski kupił sobie był w jakimś państwie Włoskiem, a Stanisław August przyznał mu tę godność: nie był więc *samozwańcem*, jak niektórzy utrzymywali. Król, za ofiarę znakomitęj summy na zakłady szkolne, obdarzył go orderem ś. Stanisława 1ej klasy. Lecz niedosyć że był hrabią, że miał miliony; zostawał jeszcze w stosunkach ściślejszej przyjaźni z pierwszemi domami Włoch, Francyi, Anglii i Niemiec, i u wielu dworów dobrze był przyjmowany. Mowa, ton, obejście, sposób życia, wszystko w Walickim okazywało człowieka z wyższego towarzystwa; żył też jak prawdziwy książę z czasów Ludwika XIVgo. Gubiono się w domysłach zkąd przyszedł do majątku, i wszyscy starali się o jego przyjaźń albo łaskę, bo obiady jego były sławne

w całej Europie, hojność zadziwiająca, obejście najprzyjemniejsze, gust we wszystkiém wytworny, czarująca wymowa, humor najweselszy i pełen życia. Chociaż bezzenny, przyjmował jednak u siebie i damy, wybierając na każdy bal inną gospodynię z pań wyższego towarzystwa. Grywano u niego w karty; on sam grał doskonale we wszystkie gry; wygrywał summy znaczne, czasem przegrywał: grał honorowo, uczciwie i przyjemnie, słowem był co Francuzi nazywają *beau joueur*, a to wtedy liczyło się do ważnych przymiotów towarzyskich. Powszechnie utrzymywano że Walicki zbogacił się grą, ale gdzie i jak, tego nikt powiedzieć nie umiał. Słyszałem że wytrawne szulery nieraz zastawiali nań sidła aby go ograć *na pewno*, ale zawsze źle na tém wyszli. *Contre coquin, coquin et demi*, mawiał Walicki, i karał zuchwałe szulerów zamiary, obierając ich do grosza. Czasami, gdy który z szulerów mu się podobał, Walicki oddawał mu pieniądze, częściej jednak przeznaczal wygraną na ubogich, bo jak sam mówił, nie chciał pożytkować ze *sztuk*, których jedynie użył na upokorzenie nieprzyjaciół.

Nie wiem czy Walicki był takim *zawsze*, to jest i wtenczas gdy jeszcze był biedny; lecz odkąd wystąpił na teatr świata jak pan, grał, według powszechnego zdania, uczciwie, ale nadzwyczaj dobrze i *szczęśliwie*, i każdy mający siebie za dobrego gracza, śmiało do kart z nim siadał. W ciągu lat dwudziestu po powrocie Walickiego do kraju, zawiść nie zdołała rzucić nawet cienia na jego postępowanie. Trucizna potwarzy sięgała tylko epoki tajemniczej, nieznanej życia Walickiego, ale o niej nic pewnego nie wiadziano zgoła.

Utrzymują, że w późnej już starości, osiadłszy w Wilnie, odkrył wszystkie koleje swego losu generałowi Kossakowskiemu, z którym łączyła go ścisła przyjaźń. Lecz tajemnice te razem z obu przyjaciółmi zeszyły do mogiły. Niektóre jednakowoż *dane*, zachowały się w pamięci ludzi, i sposobem matematycznym, z kilku ilości wiadomych dochodząc ilości niewiadomój, cośkolwiek odkryto. Znaleźli się tacy, co widywali Walickiego w różnych epokach i w rozmaitych



krajach; on sam także nie wypierał się gdy mu o tém wspomniano, nie lubił jednak wchodzić w szczegóły i nie wdawał się w żadne dłuższe opowiadania. Pytano go naprzykład: „Czy prawda że książę Fr. Sap. znalazł pana w Galicyi w ostatniej nędzy?” „Prawda, odpowiedział Walicki, byłem wtedy bez kawałka chleba i bez grosza pieniędzy, i książę wyświadczył mi dobrodziejstwo, którego nigdy w życiu nie zapomnę”. „Jakże to było?” Na to Walicki już nie odpowiadając pytającemu, zbywał go ogólnikami: że to nikogo obcego zajmować nie może, a dla niego niemile wspomnienie i t. p.

Rzecz pewna że Walicki od pierwszej młodości miał namiętność i niepospolity dar do gry kartowej, a gdy wtedy wszyscy i wszędzie grali, gdy gry azardowe nie były zabronione, we wszystkich więc traktyerach i kawiarniach, w małych i wielkich miastach, grano w faraona i sztosą; wszędzie snuły się bandy szulerów, uczęszczające na jarmarki, jak kupcy z towarami, wlokły się za wojskiem jak markietani, miały po miastach otwarte sale i nie wstydziły się swojego rzemiosła. Pamiętam w Wilnie tak zwaną *srébrną salę*, w domu Fitynghofowój, a w Warszawie (kiedy po pokoju Paryzkim znajdowała się tam główna kwatery księcia Barclaya de Tolly, przed ogłoszeniem królestwa Polskiego) salę pani Nejmanowój w hotelu Hamburskim, gdzie co wieczór ciągniono bank i grano w sztosą na kilku stolikach, i gdzie krocie przechodziły z rąk do rąk. Walicki, poszedłszy w świat szukać szczęścia, zaczął grać w karty, wygrywał, przegrywał, i nakoniec stanął na tym punkcie, że we Lwowie zgołał zupełnie, do tego stopnia, że dla zarobienia na chleb codzienny, musiał w traktyerze przyjąć służbę markiera. Między bogatemi znakomitemi panami było wtedy wielu oryginalnych, albo jak dziś zowią *excentrycznych* ludzi, to jest takich, co wbrew urodzeniu swemu i majątkowi wiedli życie dziwne, wszędzie szukali awantur, i większą część lat swoich przepędzali na włóczędze, *incognito* przestawając z osobami wszelkiego stanu, znajdując rozkosz w silnych wrażeniach, których dostarczały przypadki niespodzia-

ne, szczególnie, niekiedy nawet z niebezpieczeństwem związane. Takim był i książę Fr. Sap., jeden ze znakomitszych panów Polskich z urodzenia i majątku. W pierwszej młodości już był generałem artylerji Litewskiej, a wysoki ten stopień nie zyskał zasługą, gdyż wcale nie służył, ale otrzymał go skutkiem łaski króla, pragnącego przeciagnąć na swą stronę możną partyą Sapieżyńską. Ojciec księcia Fr. Sap. był kanclerzem. W czasie zaburzeń ówczesnych książę Fr. Sap. oświadczył, iż czuje się niezdolnym do sprawowania tak ważnego obowiązku, i zaproponowawszy aby wybrać generała artylerji, odpowiedniego temu stopniowi, sam przestał na randze kapitana. Już sam ten postępek maluje jego charakter. Znałem go osobiście w Paryżu, bywałem u niego i w Wilnie, i w dobrach jego w gubernii Grodzieńskiej. Byłto człowiek niepospolitego światła i kształcenia, rozumny, dowcipny, miły, uprzejmy, bez cienia dumy, prostoduszny i dobry--ale dziwak! Nienawidził wszelką wystawność i etykietę; rzadko, mimojazdem tylko przebywał w pysznym swoim pałacu, i bez ustanku wędrował po Europie, z jednym kamerdynerem, z zapasem wexli bankierskich, i zwiedzał domy gry i wszystkie tajne kryjówki wielkich miast. Zdawałoby się że Eugeniusz Sue z niego brał wzór, kreśląc charakter księcia Rudolfa w *Tajemnicach Paryża*. Rzeczywiście też książę Fr. Sap. w ciągu życia swego zrobił tajemnie wiele dobrego, wielu nieszczęśliwców pogrążonych w przepaści zepsucia ocalił od zguby, wielu powściągnął od występku. Dam tu przykład, na jakie narażał się niebezpieczeństwa, by dogodzić namiętności swój do awantur. Sam mi to zdarzenie opowiedział. W jednej ze swoich podróży do Francji zabrał w dylizansie znajomość z Francuzem, człowiekiem przyjemnego ułożenia, dobrego tonu, pięknie ukształconym. Przyjechawszy do Paryża rozstali się, lecz szczególnym jakimś trafem, książę bardzo często spotykał go to w restauracyi, to na spacerze, to na teatrze, a niekiedy przy takiém spotkaniu, przepędzał z nim dzień cały, mając upodobanie w jego towarzystwie. Chociaż wzajemnie znali się po nazwisku, nie powiedzieli

sobie jednak nigdy gdzie mieszkają. Francuz mienił się być hrabią dawniej arystokracji. Jednego razu, gdy ksiązę wieczorem przed teatrem do domu wrócił, zastał bilecik od dawniejszego towarzysza podróży, w którym ten upraszał, aby ksiązę chciał go odwiedzić na kwadrans, w ważnym nader interesie, niecierpiącym najmniejszej zwłoki; wymawiając się zarazem, że z powodu słabości sam przybyć nie może, wynurzył nadzieję, że ksiązę w dobroci swojej prośbie nie odmówi. Ksiązę myślał, że ważnym interesem jest zapewne pomoc pieniężna, o którą się do niego już nieraz udawano; wzięwszy więc z sobą kilkaset franków, natychmiast udał się na oznaczone miejsce. Zastał tam znajomego swego w szlafroku, w pokoju gustownie ubranym. W przedpokoju znajdowali się dwaj lokaje. Poprosiwszy księcia siedzieć, przyjaciel powiedział bez ogródki, z wesołym uśmiechem: „Dawno już, mości ksiązę, chodzę za tobą, i nakoniec dopiąłem celu. Jesteś bogaty, ja jestem biędny. Wiadomo mi że masz w szkatułce kilkakroć sto tysięcy franków; napisz więc natychmiast rozkaz do swojego kamerdynera aby szkatułkę wydał mojemu posłańcowi, inaczej ztąd żywy nie wyjdiesz.” To mówiąc zadzwonił, dwaj lokaje wbiegli z przedpokoju, z drugiej izby wypadło dwóch urwiszów strasznej fizyonomii, wszyscy uzbrojeni. Opór był niepodobny, ksiązę więc, jakkolwiek był odważny, wypełnił nie ociągając się żądanie rozbójników. Jeden z nich natychmiast pośpieszył do jego mieszkania, a tymczasem były towarzysz podróży tak dalej do niego mówił: „Wyznaję że to niegrzecznie, ależ summa ta przecie niezupełnie zrujnuje ciebie, mój ksiązę, nam zaś da możność schronienia się do Ameryki, przed dokuczającą sprawiedliwością tutejszą. Znam cię, mości ksiązę, jeszcze od ostatniej bytności twojej w Paryżu, i wtenczas już chciałem cię poprosić żebyś się ze mną podzielił tém co masz do zbytku, ale mi się wtedy nie udało, bo musiałem uciekać aby się uwolnić od natarczywości tutejszej policji. Nie uwierzysz jak się uradowałem gdym cię znów spotkał w Paryżu i dowiedział się że jedziesz do Sedan, dla oglądania fabryki sukna barona Ne-

flize; wyprzedziłem cię w Sedan, aby mieć przyjemność poznać się z tobą gdy nazad pojedziesz.”— „Ale czyliż pan, tak dobrze wychowany, nie mogłeś obrać lepszego i bezpieczniejszego sposobu do życia? rzekł książę; chętniebym ci nawet pomógł z mojej strony....” — „Właśnie to teraz czynisz, przerwał rozbójnik ze śmiechem; już próbowałem rozlicznych sposobów dorobienia się czegoś; żaden się nie udał, a teraz jestem związany i nie mogę odstąpić kochanych towarzyszków moich”; dodał wskazując na spółników. „Zresztą, mówił dalej, choć rzemiosło niebezpieczne, przecież jest korzystne, jak książę sam widzisz. Nie jesteśmy zli ludzie, i nie zabijemy cię, bo nie dałeś się długo prosić, a zresztą za godzinę już nas nie będzie w Paryżu.” Wtém wrócił posłaniec ze szkatułką. „Brawo!” zawołał herszt zbrodniarzy i obracając się do księcia, dodał: „Wiele dla nas uczyniłeś, bądźże już do reszty łaskawy. Zwiążemy cię, ale tak ostrożnie żeby cię nie bolało, położymy cię do łóżka, zawiążemy usta abys nie mógł krzyknąć, i oddalim się; za ośm godzin, przyjaciel nasz pozostający w Paryżu, uwiadomi twego kamerdynera aby cię uwolnił. Choć to trochę nieprzyjemnie, zawsze lepiej niż gdybyśmy cię zarzneli.” .....W téj chwili mocno zakłatano do drzwi. Herszt zbrojów wyjrzał do przedpokoju i krzyknawszy: „zdrada!” wyskoczył do drugiej izby, towarzysze za nim. Przez drzwi wywalone wbiegł kamerdyner księcia, z pistoletami w rękę, a z nim kilku uzbrojonych policyantów. Kommissarz policyi uwiadomiony od właściciela domu, że do tego mieszkania prowadzi dwoje wschodów, postawił był wartę u drugiego wyjścia, i pięciu zbrodniarzy, zbiegłych galerników, dawno od policyi ściganych, wszystkich uwięziono. Rozbrojono ich, powiązano, a księciu oddano szkatułkę, radząc mu aby nadal był ostrożniejszy w zabiéraniu nowych znajomości.

Owoż jakim sposobem książę wyszedł z niebezpieczeństwa: kamerdyner jego, Francuz, otrzymawszy na piśmie rozkaz żeby szkatułkę oddać w ręce obcego człowieka, wnet domyślił się że w tém jakaś się niegodziwość kryje. Zrazu chciał

zatrzymać posłańca, lecz lękał się czy ztąd nie wyniknie co złego, ponieważ książę napisał żeby szkatułkę przysłać natychmiast, nie pytając. Wydał ją więc, lecz wzięwszy z sobą drugiego znajomego lokaja, biegł dopóty w ślad za posłańcem, który wsiadł do fiakra, póki na ulicy nie znaleźli próżnego pojazdu do najęcia. Dojechawszy do domu gdzie się scena powyższa odegrywała, kamerdyner poruczył lokajowi wysledzić jakimi schodami posłaniec szkatułkę zanieśie, sam zaś pośpieszył do kommissarza policyi. Szczególny i szczęśliwy traf zdarzył że tam właśnie zgromadziła się cała brygada policyjna, dla rewizyi składu towarów pomówionego o kontrabandę: policya mogła więc natychmiast nieść księciu pomoc, i przybyła w tym celu w samą porę. Zdarzenie to jednak nie odstręczyło go bynajmniej od ubiegania się za awanturami; mówił nawet, że liczy je do najprzyjemniejszych wspomnień swego życia. „Nie wyobrazicie sobie, mówił do nas, jak rozkosznego doznałem uczucia wydobyszy się z téj łotrowskiej jaskini! Takie chwile milionami nie dadzą się opłacić; jużto najprzód pieniądze w szkatule uważałem jakby za wygrane; powtóre poznałem cenę życia, będąc na włoskach od śmierci; nakoniec zyskałem przyjaciela w moim wiernym kamerdynerze.” Książę przeliczywszy pieniądze będące w szkatułce, zniewolił kamerdynera do przyjęcia wexlu na taką sumę i wypłacił mu ją po powrocie swoim do kraju.

Takito pan, bogaty i dziwak, znalazł Walickiego we Lwowie służącego za markiera. Rozmówiwszy się z nim sam na sam, wywiedziawszy się o jego pochodzeniu i kolejach, książę, znający dobrze Buczyńskich, gdyż i sam na Białej Rusi, gdzie tamci mieszkali, ogromne posiadał dobra, ofiarował mu swą pomoc, i wziął go z sobą do Wiednia. Następnie książę wyjechał za interesami z Wiednia do Polski, Walicki został. Namiętności do gry książę nie uważał za wadę, tym więcéj że sam w wysokim stopniu jój ulegał, i dlatego, polubiwszy Walickiego, dał mu pieniędzy, jak to mówią, *na szczęście*.

W Wiedniu, w jakimś tam pokątnym traktyerze, Walicki, będący w spółce z kilku drobnemi szulerami, ciągnął bank. Już było po północy, szczęście sprzyjało bankierowi, kieszenie poniterów wypróżniły się, i gra miała się ku końcowi, gdy wszedł mężczyzna w wieku, wysoki, chudy, z długimi wąsami, w Węgierskiej czapce futrzanej, obwinięty szerokim Węgierskim płaszczem. Uważnie przypatrywał się grze, nakoniec podjął kartę ze stołu, podsunął i rzekł: *za banque!* Spólnicy Walickiego zmieszali się, lecz on dodał im serca i oświadczył że ciągnąć będzie. „Proszę wprzód przeliczyć pieniądze; niech pan odpowiednią sumę na stole położy,” odezwał się jeden ze spółników banku. Żądanie było słuszne, ale Węgier nie zgadzał się na nie, powiedział nawet że nie ma z sobą pieniędzy, lecz że jeśli są uczciwymi ludźmi, powinni mu wierzyć na słowo. Towarzysze Walickiego opierali się, ale on, wpatrzywszy się w Węgra, wyczytał w jego twarzy tyle szlachetności i powagi, że odwracając się do spółników: „Odsuniecie, rzekł, panowie bank na stronę; ja sam odpowiadam temu panu *na słowo*, jeśli on wyzywa mnie *na honor*.” „Tak cię lubię, zawołał Węgier; ciągnij!” Walicki pociągnął i ubił kartę. Przeliczono pieniądze, było wszystkiego około pięćset dukatów. „Czy nie łaska teraz pójść ze mną dla odebrania wygranej?” rzekł Węgier. „Jak się podoba,” odpowiedział Walicki. Spólnicy chcieli iść z nim razem, ale Węgier nie pozwalając na to, żądał żeby Walicki poszedł z nim tylko sam; Walicki i w tém jeszcze ustąpił życzeniu nieznanego, nie uważając na upomnienia swoich towarzyszy. Kilka przeszli ulic, wtém Węgier stanął przed wielkim pałacem, zadzwonił, a szwajcar w liberyi otworzywszy, usunął się na bok z głębokim ukłonem. Węgier poprowadził Walickiego przez szereg wspaniałych komnat do gabinetu; dwóch galonowanych lokajów szło przed nimi ze światłem.—„Proszę usiąść,” rzekł Węgier. Walicki usiadł.—„Kto pan jesteś?” zapytał nieznanomy.—„Pretendent do korony Polskiej;” odpowiedział zrećźnie Walicki, widząc że ma do czynienia z dziwakiem.—„A to jakim prawem?” spytał Węgier.—„Prawem urodzenia, odpo-

wiedział Walicki; jestem szlachcic Polski, nazywam się Walicki, a wiadomo panu że każdy szlachcic Polski może być królem obrany." Węgier uśmiechnął się:—, „Mam honor rekomendować się panu wzajemnie, jestem księżę E., magnat Węgierski. Panu, jako pretendentowi do korony Polskiej, imnie, jako magnatowi Węgierskiemu, niebardzo przystoi odwiedzać takie miejsca, jak to, gdzieśmy się spotkali... ale czasami zachodzę do podobnych kątów dla zabicia czasu.”—, „Ja z aś chodzę tam z potrzeby”, odparł Walicki i opowiedział mu całą swą historią. Szczerłość, rozsądek i ukształcenie młodzieńca podobały się magnatowi, który poczytał sobie za obowiązek wynagrodzić mu okazane zaufanie. Oddawszy pieniądze, magnat rozstał się z nowym znajomym, zapisawszy sobie jego adres. W kilka dni później, księżę E., wywiedziawszy się zapewne o Walickim w biurze policyi albo u pośta rzeczypospolitej, zaprosił go do siebie na obiad, i przedstawił krewnym i znajomym jako swego przyjaciela, względem którego ma obowiązki, i którego los najmocniej go obchodzi. Walicki potrafił tak się prowadzić, że zyskał przychylność wszystkich i został domownikiem magnata, który go do tego stopnia polubił, że nie mógł obejść się bez niego. Po jakimś czasie wypadło księciu E. jechać do Paryża w missyi dyplomatycznej; wziął z sobą Walickiego, otworzył mu wstęp do wszystkich domów w których sam bywał, a między innymi wprowadził go do księżnej Polignac, ulubionej przyjaciółki królowej Maryi Antoanetty. Wszystko to opowiedział mi Francuz Deronne, który przez wiele lat zarządzał domem Walickiego i posiadał całe jego zaufanie. Od tej chwili żadnych już szczegółów nie mamy o dalszych Walickiego losach. Wiadomo tylko że był przedstawiony na dworze Francuzkim, bywał na wieczorach u królowej, i mile widziany w pierwszych domach Paryzkich, zawiązał stosunki przyjaźni z wielu znamienitami cudzoziemcami bawiącymi w Paryżu, i z członkami ciała dyplomatycznego. Zwiedził Anglią, Włochy, całe Niemcy podróżując po pańsku, *en grand seigneur*, i wrócił do Paryża w po-

czątkach rewolucyi Francuzkiéj. Słyszałem nawet że miał sposobność wyświadczenia wielu usług rodzinie królewskiej, która po powrocie jego do Paryża znajdowała się w smutném położeniu, że mianowicie królowa Marya Antoanetta zaszczycała go szczególném zaufaniem. Walicki nigdy nie mieszał się do spraw politycznych i rzadko nawet o polityce rozmawiał, ale oczywiście był arystokratą w duszy, a zwolennikiem rządu monarchicznego z przekonania. Znajdując się w Paryżu podczas rewolucyi, poznał wielu głównych jéj aktorów, i sam słyszałem jak kiedyś wspominając o Mirabeau, powiedział o nim: *Mauvais plaisant et mauvais joueur*. Szczerze ubolewał nad wywróceniem dawnego porządku rzeczy we Francyi, i w ogólności nienawidził rewolucyonistów. Gdy raz przy nim odezwano się, że Lafayette mógłby ocalić tron i monarchią, Walicki zawołał z żywością: — „Nigdy! znam dobrze Lafayette'a, poczciwy człowiek, ale słabego charakteru”.

Powróciwszy hrabią do kraju, Walicki kupił znaczne dobra w gubernii Wileńskiej i Grodzieńskiej, a między innymi piękną majątność Jezioro pod Grodnem. Bawił na przemiany w Grodnie i Wilnie, a po wstąpieniu na tron cesarza Alexandra zjechał na mieszkanie do Petersburga, gdzie miał wielu znajomych, z którymi dawniej za granicą pozawierał stosunki. Z początku najął obszerne mieszkanie, później zaś, dlatego tylko że tam nie miał dosyć słońca, kupił sobie dom na własność, i umeblował go wytwornie i bogato. Po powrocie Krusensterna z podróży naokoło ziemi, towary przywiezione na okrętach *Nadeżda* i *Newa* sprzedawano z licytacyi w biurach kompanii Rosyjsko-Amerykańskiej, i cały wielki świat codziennie tam się zbierał dla kupienia lub oglądania wyrobów Chin i Japonii. Walicki zakupił co było najlepszego: Chińskie obicie jedwabne do kilku pokojów, mnóstwo naczyń Chińskich i Japońskich, wiele porcelany, którymi ozdobił swe mieszkanie. Prócz tego posiadał znaczną liczbę obrazów wielkich artystów. Prawdziwym zaś jego skarbem był zbiór drogich kamieni i rozmaitych kosztowności; te umieszczone w pudełkach, w sza-



fach za szkłem, znajdowały się w jego gabinecie. Jego zbiór złotych tabakierek emaliowanych słusznie poczytywano za pierwszy w Europie, a między temi znajdowało się dwanaście znanych w całym świecie, malowanych przez sławnego Petitot. Należały one niegdyś, jak powszechnie wiadomo, do króla Francuzkiego. Rozmaicie o nabyciu ich gadało; wiadomo wszelako, że w czasie rewolucyi mnóstwo kosztowności królewskich przeszło w ręce prywatne. Kilka serwisów stołowych Walickiego zadziwiało tak bogactwem jak doskonałością wyrobienia; między innemi serwis złoty, z wprawionemi drogiemi kamieniami, do którego były noże i widelce z rączkami z koralu. Hrabia Walicki, w liczbie innych rzadkości, miał sławny szafir, zmieniający kolor po zachodzie słońca, którego pani Genlis użyła za osnowę do jednej ze swoich powieści. Któż opíše zbiór jego szalów, kosztownych koronek, i t. p. Gdyby nawet i nie był tak przyjemnym w obcowaniu, sama ciekawość byłaby już dostatecznym powodem do odwiedzania go, by oglądać jego zbiory. Niedziw zatem, że całe wyższe towarzystwo Petersburga bywało u niego, i że go wszędzie mile widziano. Ktokolwiek znał ówczesny Petersburg, zapewne pamięta i Walickiego, jego przyjemne, żywe, zajmujące rozmowy. Znajomy z pierwszymi w Europie osobami, świadek nadzwyczajnych zdarzeń, miał zapas anegdot i wspomnień, które wybornie opowiadał, umiejąc i poważnym nawet przedmiotom nadawać lekką barwę satyry. Damy bawił opowiadaniem o Wersalu, Trianonie, o balach Maryi Antoanetty, o życiu towarzyskiem w Paryżu przed rewolucją. Prócz tego posiadał jeszcze dwa ważne talenta, które w świecie wywierają potęgę czarownych talizmanów: doskonale umiał przyjmować gości u siebie, i w porę umiał podarować. Osoby które nigdy od nikogo nic nie przyjęły, nie mogły czasem wymówić się od podarunku z rąk hrabiego Walickiego. Wytworny jego smak był prawidłem dla ludzi najwyższego ukształcenia, słuchali jego rady przy umeblowaniu domu, przy urządzeniu balów i uroczystości.

Obok takich przymiotów światowych, był niepospolicie hojny, lubił wspierać biednych, i szczerze uposażał wszelkie zakłady dobroczynne. Podarował uniwersytetowi Wileńskiemu znakomity zbiór drogich kamieni i minerałów, który przez wdzięczność dla dawcy nazwano *Zbiorem Walickiego*, a który dostał się uniwersytetowi św. Włodzimierza w Kijowie; prócz tego ustanowił w Wilnie fundusz dla ośmiu biednych uczniów. Taki człowiek nie należy już do tłumu ludzi pospolitych....

Gdy rozważam liczne domysły o źródłach dostatków Walickiego, zdaje mi się, iż bliższym będę prawdy niż inni, gdy powiem, że zбоgacił się prowadząc handel kosztowności, drogich kamieni, obrazów, antyków i t. p. Bywając u niego o każdej porze dnia, znając dobrze jego domowników, przypatrując się ich czynnościom, przekonałem się o tém. Wszyscy jubilerowie Petersburscy, mianowicie p. Duval, często przychodzili do niego rankami, i raz przynosili mu rzeczy, to znowu brali je z pudełek jego. Tremont prowadził w tym przedmiocie jego korespondencyą z Paryżem, Londynem, Amsterdamem, nawet ze Stambulem, a bankier Rall wysyłał dla niego i odbierał z zagranicy ogromne summy. Wszystko to miało postać handlu, który Walicki prowadził za pośrednictwem tych osób, a prowadził tajemnie, bo wtedy chętniej przyjmowano w towarzystwie szulera i utalentowanego awanturnika, niż kupca. Wtedy nieodzowném było prawidłem, że szlachcic winien trzymać się pióra i szpady, kupiec łokcia i szalki, a obie te klasy w interesach tylko wchodziły z sobą w stosunki. Wtenczas arystokracja sądziła niegodnemi siebie liwerunki, licytacye, spekulacye, a porządniejsza szlachta naśladowała ją w tém. Dziś, we Francyi *arystokracja pieniężna* wzięła górę nad urodzeniem, i zбоgaceni kramarze zagasili potomków rycerzy krzyżowych i dzieci bohaterów Napoleońskich. Północna Europa zawdy Francją naśladowuje, i teraz, u nas, szlachta nie tylko nie wstydzi się kupczyć, przeciwnie tak chlubi się z liwerunków i spekulacyj, jak niegdyś przodkowie szukali chluby z czynów wojennych lub obywatel-

skich. Czy powszechne to rozkrzewienie ducha kupieckiego we wszystkich klassach społeczeństwa jest pożyteczne? ważne to pytanie czeka jeszcze od moralistów rozwiązania. Dawnemi czasy, w wielu państwach, szlachcic tracił swe prawa, gdy się jakim bądź zajął *rzemiosłem*. Alboż *rzemiosło*, dające uczciwy sposób do życia, niższe od kupiectwa? Wszystko to są dziwactwa rozumu ludzkiego, *bigarrures de l'esprit humain*, którym duch wieku nadaje ważność. Wchodząc w grunt rzeczy, pracowity rzemieślnik łatwiej może zachować moralne przymioty, niż kupiec, bo zyski zawiodą człowieka daleko, daleko! Co bądź, z duchem czasu wojować niepodobna. Dzisiaj hrabia Walicki mógłby otwarcie handlować brylantami, większej jeszcze ztąd nabyłby wziętości; wtedy zaś zezwalał, aby rozumiano iż majątku nabył grą, dlatego jedynie aby nie był poczytywany za kupca.

Będąc jeszcze kadetem, widziałem w domu jego prawie wszystkie, ówczesne znakomitości wszystkich ludzi wyższego towarzystwa. Mniemałem w dziecięcej prostocie mojej, że pod każdym upudrowanym tupetem mieści się świątynia rozumu. Z natężeniem słuchałem ich rozmów, gniewałem się często że nie umiem w nich doszukać się głębokiej mądrości, i to na karb własnego głupstwa kładłem. Później dopiero poznałem istotne znaczenie Francuzkiego przysłowia: *l'habit ne fait pas le moine*, t. j. poznałem, że nie wszystko złoto co się świeci z góry— i urok znikł.

### *Czy można robić piwo z kartofli bez dodatku sło- du?*

Kartofle, podobnie jak i ziarna zbożowe, zawierają mączkę, której ilość około 17 % względem ich wagi wynosi. Od czasu więc, jak znaleziono sposób za pomocą właściwych działaczy, mączkę takową na cukier i gumkę, takąż samą jaką się w jęczmieniu w czasie słodowania tworzy, prze-

istoczyć, nie pozostała żadna wątpliwość, iż z kartosli piwo wyrobioném być może.

I w rzeczy samėj już oddawna we Francyi, a w ostatnich czasach także i w Niemczech, zaczęto dodawać do brzezki cukier z kartosli dla otrzymania piwa lepszego. Cukier ten stał się artykułem handlowym, i w piérwszym szczególniej z dopiero wspomnianych krajów, ogromne zakłady na ten cel urządzone, wielkie massy takowego produktu, bo około 5 milionów kilogram. (12½ milion. funtów nowopolskich) rocznie wyrabiają. Używany on jest także do wzmocnienia lekkich win takich okolic, w których winogrona należycie dojrzewać nie mogą, tudzież do słodzenia wódek, przy wypiekanu rozmaitych ciast i t. d.

Cukier takowy dwojakim sposobem może być zrobiony. Albo się mączka kartosłana sypie częściami do poczwórnėj przynajmniej, co do wagi, ilości wody, kwasem siarczanym zaostrzonėj, i to na wrząco, aż się wszystka zupełnie rozpuści; poczém dla zubożenia kwasu, który w tym razie żadnej nie uległ zmianie, dodaje się kréda, a następnie odcedzony roztwór węglem się czyści, i przez odparowanie do gęstości doprowadza:

Albo téż do zcukrowania mączki używa się srodu: a tu głównie dyastaz, w czasie kiełkowania ziarn powstały, wpływem swoim spowodowuje rozkład, w skutku którego pierwiastki mączki, w odmienne wchodząc z sobą związki, tworzą cukier i gumę dextrynową. Pod względem ilości wody, jój temperatury, i całego postępowania, takiéże samėj w tym razie trzymać się należy zasady, jak przy sporządzaniu zacierów w gorzelniach, tudzież w browarach przy robieniu brzezki. Wszelako przy powiększonym stosunku wody, skoro nadto roztwór przez dłuższy przeciąg czasu we właściwój, bez zniżenia utrzymany będzie temperaturze, ilość utworzonego cukru, w równych okolicznościach, daleko się znaczniejszą okaże.

Na wszystkie wyżej wymienione użytki, służyć może cukier za pomocą kwasu siarczanego otrzymany, a zatém i do piwa, ale tylko w pewnym dodatku, i to, jeżeli zupełnie jest

czysty; wyrobienie go jednak w takim stanie, nie jest tak łatwém dla zakładów wiejskich, jakby się zdawać mogło. Bo któżto będzie kierował tą czynnością w browarach? Oto piwowar, lub który z ofycjalistów ekonomicznych, nieobeznany z chemią, a tém samym już lekceważący zachodzące przy robieniu cukru takowego manipulacye; ztąd ani na korzystne zcukrowanie mączki, ani téż na dokładne nasycenie kwasu, rachować z pewnością nie można.

Do zubożenia kwasu, jak powiedzieliśmy, używa się kréda, której ilość dobrze utrafioną być powinna, to jest ani za mała, ani téż zbyt wielka; w piérwszym bowiem razie zostałby kwas wolny, w drugim nietylko powiększyłby się wydatek na kréde, ale zarazem i koszta na wydzielenie cukru, gdyż do wypłókania znacznego osadu, wielka masa wody wychodzi, którą następnie, przy zagęszczaniu syropu, odparować potrzeba.

Wprawdzie próbując roztworu farbą niebieską z lakmusu, którą kwasy na czerwoną zamieniają, można się przekonać, kiedy dodawania krédy zaprzestać należy; ale że i wywiązujący się w tym razie kwas węglowy, téż samą co i siarczany posiada własność, i lubo jest w stanie gazu, pomimo tego jednak w tworzącej się obficie pianie, i w samej cieczy, z powodu pewnego stopnia lekkości, jaką takowa posiada, utrzymuje się; ztąd kierujący tą czynnością *empiryk* może bardzo przesadzić dozę krédy, zwłaszcza, jeżeli takowa w znacznych naraz dosypywać się będzie massach.

Tém mniej potrafi sobie radzić, jeżeliby do cukrowania mączki (jak to w wielu miejscach się trafia), miedziane było użyte naczynie: co wszakże niebezpieczne za sobą pociągnęłoby skutki, gdyż w razie niedopilnowania się w zubożeniu kwasu, ten ostatni, rozpuściwszy nieco miedzi, utworzyłby sól, która szkodliwie na zdrowie działa.

Przypuściwszy nawet, że przy użyciu kwasu siarczanego dobry otrzymał się cukier, to i tak piwo dobre i na czas długi zachować się mogące, nie da z niego się wyrobić; roztwór bowiem zawierać będzie po zagęszczeniu, tylko cu-

kier, gumme dextrynową, sole w krédzie znajdujące się i gips którego mała ilość dostateczną jest do zepsucia smaku piwa, lecz wcale ani białka, ani glutenu: a ciała te właśnie przez zetknięcie z kwasorodem zwolna w ferment się zamieniają, i po zbeczkowaniu piwa, nietylko chronią je od zepsucia, ale nadto do podwyższenia dobroci napoju tego, bardzo wiele się przyczyniają.

W rzeczy saméj, głównym warunkiem do utrzymania piwa w dobroci, jest usunięcie całej jego massy od zetknięcia z powietrzem, co się w beczkach, choćby najlepiej zatkanych, ze ścisłością uskutecznić nie da, i jedynym do tego środkiem zaradczym, w niemożności znizenia temperatury, jest nasycenie kwasem węglowym; to zaś uskutecznia się niewidzialnie przez rozkład cukru, jeżeli ferment świeży, jaki się tworzy z glutenu w czasie fermentacyi piwa, znajduje się w tym roztworze.

A ponieważ glutenu ani białka nie ma w piwie na powyższy sposób z mączki kartoflanej wyrobioném, przeto i fermentacya niewidzialna, w skutku której kwas węglowy się wywiązuje, nie może się odbywać po zbeczkowaniu: bo drożdże dodane, które fermentacyą widzialną, to jest stowarzyszoną z mocném wywiązywaniem się gazu kwasu węglowego, tudzież burzeniem się i podwyższeniem temperatury w kadzi i beczkach, przed zatkaniem, wznieciły i utrzymywały; uległszy same w czasie takowego procesu zmianie, już nadal cukru na alkohol i kwas węglowy przetworzyć nie mogą, i do tego stopnia doszły rozkładu, że bytność ich w piwie, przy zetknięciu z powietrzem, kwaśnienie téj cieczy i zupełne psucie za sobą pociąga.

Wreszcie chociażby po zczukrowaniu mączki kartoflanej przez kwas siarczany, można było piwo z właściwym temu napojowi smakiem otrzymać (co wszakże podług tego, cośmy wyżej powiedzieli, jest niepodobném), sposób ten nie przyniósłby korzyści właścicielom browarów, jak to z następującego wyrachowania jasno się wykazuje. Jakoż koczec kartofli 250 funt. wążący, zawiera mączki, licząc po 17%, 43 funt. do której jeden funt kwasu ztężonego wy-

chodzi, a jeżeli idzie o prędkie zcukrowanie, nawet więcej użyć potrzeba. Funt kwasu siarczanego, na 60° areom. B. kosztuje gr. 24, policzywszy zaś krédę, która, gdyby była czysta, w równej co i kwas używa się ilości, a w znacznie większej skoro jest zanieczyszczona, na każdy korzec kartofli, pomijając nawet koszt, jakie wyplókanie osadu za sobą pociąga, złoty jeden rachować można. W browarze przeto, gdzieby 30 korcy kartofli dziennie przerabiano na piwo, trzydzieści złp. niepotrzebnego przyczyniłoby się wydatku.

Inaczéj rzecz się ma z cukrowaniem za pomocą słod, który chociaż się weźmie w takiéjże jak i mączka wadze, a tém samém więcej niż kwas siarczany będzie kosztować, ale produkt ten, prócz głównego działacza, jakim jest dya-staz, zawiera nadto gotowy cukier i gummę dextrynową, jako téż znaczną ilość mączki, która, wraz z tą jaka się w kartoflach znajduje, przeistoczywszy się przy zacierze na cukier i gummę, znacznie gęstość brzezki powiększy, i piwo z niej wyrobione będzie esencyonalniejsze, bogatsze w alkohol i lepszego smaku.

Smak ten charakterystyczny piwa, i właściwy napojowi temu aromat, pochodzi w znacznej części od olejku, jaki się w słodzie w czasie wyrastania i suszenia, przez wystawienie go na wyższą temperaturę, w małej ilości tworzy. A to jest nowy dowód, że chcąc z kartofli, takiéj zupełnie jak ze zboża dobroci piwo wyrobić, nie przez kwas siarczany, ale za pomocą słod cukrować mączkę należy.

Otrzymując cukier z mączki na użytek browarów za pomocą kwasu siarczanego, nietylko że nie będzie w syropie dopiero wspomnionych istot, które dobroć piwa podwyższają, ale przeciwnie gips i sole w krédzie znajdujące się, smak napojowi temu mniej więcej nieprzyjemny nadadzą (\*).

(\*) Gips na jedną część 400 czę. wody do rozpuszczenia się potrzebuje, lecz w roztworach cukrowych w nierównie większej rozpuszcza się ilości. Takież samo jest i wapna zachowanie się: bo woda czysta rozpuszcza go tylko  $\frac{1}{1000}$  swéj wagi na zimno, a jeszcze mniej na gorąco, syrop zaś połowę swéj wagi, to jest  $\frac{50}{1000}$  wapna, rozpuścić może.

Nie ma nawet potrzeby wydzielać mączki dla otrzymania z niej piwa, gdyż napój takowy może także być wyrobiony z samych kartosli, po utarciu ich na surowo i trzykrotném opłókanu. Poczém zarobiwszy tak utartą miazgę z potrzebną ilością wody stosownej temperatury, dodaje się sód w ilości 12stu garncy na korzec kartosli.

Szczegółowy opis postępowania, jakiego w téj mierze trzymać się należy, jako zanadto obszerny, nie może być przedmiotem pisma niniejszego, które głównie ma na celu wykazanie, iż z kartosli może być piwo dobre, i z właściwym temu napojowi smakiem otrzymane, ale jedynie przy użyciu sόδu, nie zaś kwasu siarczanego do cukrowania.

Życzyćby należało, aby zastąpienie części sόδu kartosłami, jak najprędzej upowszechniło się po browarach, gdyż ztąd bardzo ważne dla kraju spłynęłyby korzyści: z jednej bowiem strony piwo tym sposobem wyrobione, przy równej dobroci, mogłoby być taniéj, a tém samém po cenie przystępnej dla niezamożnej klasy mieszkańców sprzedawane, i zajęłoby miejsce wódki; z drugiej zaś utworzyłoby się nowe źródło odbytu na kartosle, przez co uprawa téj rośliny, która tak ważną gra rolę w gospodarstwie płodozmienném, bo spulchnia i przysposabia grunt pod następne zasiewy, pomimo zamknięcia wielu gorzelń, nie zostałaby ścieśnioną.

W Warszawie dnia 24 lutego 1846 r.

*J. Koncewicz.*

### *Pomnożenie się król. biblioteki w Berlinie w r. z.*

Do biblioteki królewskiej w Berlinie przybyło w ciągu upłynionego roku 1845, 1) 7377 książek drukowanych (a pomiędzy temi 22 na pergaminie lub na welinie) nie licząc znacznej liczby broszur, 2) 145 rękopisów, 3) 511 dzieł muzycznych, 4) 145 atlasów, mapp, planów i t. p.

Taż biblioteka utrzymywała w ciągu 1844 roku 390, a w ciągu 1845 roku 423 pism peryodycznych, z liczby których wszelkie pisma polityczne peryodyczne i gazety najściślej wyłączone były.



Z liczby 423 pism peryodycznych, pod względem przedmiotu było: 60 teologicznych, 40 prawnych, 1 filozoficzne, 20 pedagogicznych, 9 do filologii i starożytności, 5 dla sztuk pięknych, 7 do matematyki, astronomii i architektury, 7 do nauk wojskowych, 55 do historii naturalnej, 48 do medycyny, 34 do technologii i ekonomii politycznej, 78 do historii, geografii i statystyki, a 59 do krytyki literackiej i muzyki.

Pod względem języków, z liczby 423 tychże pism, było: w języku Niemieckim 299, Francuzkim 55, Angielskim 41, Włoskim 11, Holenderskim 9, Duńskim 3, Szwedzkim 2, Polskim 2 i w Czeskim 1.

W ciągu całego roku wypożyczyła do czytania taż biblioteka przeszło 30 tysięcy tomów.

*Journal de l'Instruction publique Nr. 9.*

---

### *Towarzystwo geograficzne Rossyjskie.*

Niedawno zawiązane Towarzystwo geograficzne Rossyjskie, ma za cel zbierać i rozszerzać w Rossyi wiadomości geograficzne, etnograficzne i statystyczne w ogólności, a w szczególności odnoszące się do kraju. Opiewa to pierwszy paragraf tymczasowych ustaw tego towarzystwa, ogłoszonych w języku Francuzkim, a których exemplarz mamy przed sobą. Będzie jeszcze staraniem Towarzystwa upowszechniać w obcych krajach autentyczne wiadomości o Rossyi. Przy niém, jako przy ognisku zgromadzać się mają zewsząd wiadomości ściągające się nadewszystko do Rossyi, lecz także i do krajów obcych pod postacią dzieł tak pisanych jako i drukowanych, kart, przedmiotów etnograficznych, starożytności i t. d. Na ten koniec wejdzie w związku z ilu tylko można osobami rozproszonemi po państwie, a od których może się spodziewać zajmujących udzielen. Towarzystwo będą stanowiły sekcyje czyli wydziały, jakoto wydział geografii powszechniej, wydział geogra-

fii Rossyjskiej, wydział statystyki Rossyjskiej, i wydział etnografii Rossyjskiej. Zatrudnieniem tego ostatniego wydziału, będzie poznawanie dawnego i terażniejszego stanu narodów składających ludność państwa, a to pod względem fizycznym, moralnym i towarzyskim, jako téż pod względem języków. Wydziały tymczasowo połączone, mogą się w przyszłości, gdy liczba współpracowników wzrośnie, tak rozdzielić, że każdy będzie się osobno swoim przedmiotem zatrudniał. Posiedzenia Towarzystwa będą się odbywały w Petersburgu. Na posiedzeniach będą czytane lub udzielane ustnie wiadomości, składające sferę działań Towarzystwa. Zresztą, pomienione Towarzystwo, urządza się na sposób innych naukowych; przedsiębiorze ogłaszać drukiem prace swoich członków, wyznaczać nagrody za rozwiązanie zadań które poda, i t. p. a nawet zamierza w przyszłości wyprawiać swoim kosztem podróże w naukowych widokach. Rząd wyznacza 10,000 rubli sr. rocznie na potrzeby Towarzystwa, a kotyzaoya od członka ustanawia się na 10 rubli sr. corocznie lub 100 rubli sr. raz na zawsze. W liście pierwotnych Towarzystwa członków, mieszczą się dostojne imiona tak wojskowego jako i cywilnego stanu osób, niemniej wsławione zasługami w dziedzinie umiejętności i nauk. Dnia  $\frac{7}{19}$  października r. z. Towarzystwo geograficzne Rossyjskie uroczyscie otworzoném zostało w wielkiej sali konferencyalnej Cesarskiej Akademii umiejętności w Petersburgu.

---

### *Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.*

W zeszycie Biblioteki Warsz. na miesiąc luty r. b. na stronie 417, znajduje się ciekawy artykuł o urnach i świeżo odkrytych kościach pod miastem Pilicą, literami podawcy *X. O.* oznaczony. Artykuł pomieniony zdaje się obejmować rzeczy ważne, ale dokładniejszego objaśnienia ze strony podawcy wymagające. I tak mówi on, że *dzierżawca miejsco-*

woy, odkrył pierwotną czarną i tłustą ziemię zwaną humus, i tą użyznia płonne swoje grunta i t. d. Nie wiadomo więc coto jest pierwotna ziemia zwana humus, bo to co nazywamy ziemia organiczna, ziemia czarna, czarnoziem, a po Łacinie *humus*, tworzy się dziś i to tylko na czas, zatem nie może być pierwotne, to jest zachowane od pierwiastków stworzenia, kiedy w pierwiastkach stworzenia, takiej ziemi nie było jeszcze. Uznawszy tu podawca czarną ziemię za pierwotną, niżej znowu zdaje się ją mieć za *napływową, nagromadzoną przez potopowe wody*. Przypuszczając iż podawca chciał w tych błędnych wyrażeniach zawrzeć, że to jest czarna ziemia, zsypana do wielkiej głębi, w której się utrzymuje od bardzo dawnego (starożytnego) czasu, to jeszcze jest wątpliwość czy i ziemia czarna może tak długo leżeć bez ulegnienia rozkładowi. Bacząc na wyrażenie podawcy, że ta ziemia jest *czarna i tłusta*, możnaby wnosić że to jest torf, gdyby znowu nie stawało na przeszkodzie temu mniemaniu, co powiedział wyżej, że skład ziemi odkryty został w gruncie okolicy *górzystej i tuż pod stromą skałą*, zatem w miejscu, w którym trudno wyobrazić sobie położenie torfu. Wszystkie te okoliczności same z siebie dość ciekawe, potrzebują zatem opowiedzenia dokładniejszego. Ze wszystkiego jednak w podaniu pana X. O. najciekawszym jest szczegół, że w głębszej warstwie téj ziemi, znalazło się *mnóstwo ogromnych zębów*. Jakie to zęby? wszak z zęba nie trudno poznać zwierzę do którego on należał. Ogromny ząb należeć musiał do zwierzęcia ogromnego. A że podawca dowodzi niżej iż to zagrzebanie nastąpiło w czasach historycznych, w których zatem nie było mastodonów i mamutów, czyjeżto zatem te ogromne zęby? Czynię te zapytania upoważniony końcem artykułu samego podawcy, ośmielając się zarazem upraszać go przez Bibliotekę Warszawską o nadesłanie choć jednego zęba do jój redakcyi, ażeby nam ogłosiła przez swoje pismo, jakichto zwierząt szczątki pod miastem Pilicą odkryto?

Kielce 18 lutego 1846 r.

M. Z.

# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

---

### ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

**K**ometa peryodyczna, znana pod nazwiskiem *Biela*, w terazniejszym powrocie przedstawiła obserwatorom nadzwyczajne zjawisko, przez rozdzielenie się na dwie części i utworzenie dwóch komet oddzielnych. W dniu 28 listopada r. z. postrzeżoną była najprzód w Berlinie, w postaci obłoczku mglistego pojedynczego, który zachował ten sam kształt aż do dnia 20 stycznia r. b., lecz w dniu 27 stycznia r. b. w obserwatorium Paryżkiém, zamiast jednej postrzeżono dwie komety, oddalone od siebie na 2 minuty w łuku, co wynosi 15 tysięcy mil gieogr. (\*). Ten rozdział na dwie części, nastąpił między d. 20 a 27 stycznia r. b. Arago otrzymał kilka zawiadomień o tém zjawisku z Marsylii, Berlina i Altony. Odległość utworzonych dwóch komet, nie pozostała jednaką, lecz się zmieniła; od d. 27 stycznia do 12 lutego r. b. odległość ta powiększyła się o 9 tysięcy mil gieogr. Uważano nadto, iż dwie komety, z których jedna, południowa czyli dolna, była świetniejsza i okazalsza, przemieniły

(\*) Być jednak może, iż druga kometa nowa, zbliżyła się do pierwszej i utworzyła komety podwójną.

swój blask względny. Wszystkie te zmiany dostrzegane w tak wielkich odległościach okazują, że i wśród samych komet zachodzą nadzwyczajne przeistoczenia, które trudno jest wytłómaczyć. (*Journal des Débats*, 18 Février 1846).

\* *Chmury słoneczne.* Podczas zaćmienia całkowitego słońca, które d. 8 lipca 1842 r. przypadło, postrzeżono szczególne i nieprzewidziane zjawisko, którego wyjaśnienie wielkim trudnościom podlega. W chwili gdy księżyc zakrył zupełnie słońce i utworzył się biały wieniec naokoło ciemnej tarczy księżyca, widziano przy dolnym brzegu księżyca (w lunecie astronomicznej, zatem odwrotnie) kilka wyniosłości świetnych w kolorze różowym, w postaci gór, wyraźnie zakończonych jak szczyty Alp śnieżnych, oświetlonych promieniami wschodzącego słońca. Wyniosłości te nie są to góry księżycowe, ani góry słoneczne, jak niektórzy z początku mniemali; nie mogły też być szczytami w brzegu księżyca przez któreby światło słoneczne przechodziło, ani odbiciem promieni od gór księżyca, ani złamaniem się promieni w atmosferze księżycowej, słowem wszystkie przypuszczenia dla wytłómaczenia tego zjawiska, okazały się niedostatecznymi; jedno tylko które Arago podaje, najlepiej zgadza się z obserwacją, a to nam daje poznać bytność trzeciej warstwy atmosfery słonecznej w postaci chmur ciemnych lub napół przezroczystych, tylko podczas zaćmienia całkowitego widzialnych. Według dzisiejszej teorii zgodnej z obserwacją, słońce składa się najprzód z jądra stałego czyli kuli środkowej, ciemnej tak jak nasza ziemia, powtórę z atmosfery złożonej z dwóch warstw czyli pokładów; pierwszy pokład tworzy ogromną atmosferę obłoczkową w pewnej odległości otaczającą kulę słoneczną, drugą warstwę stanowi właściwa atmosfera świecąca, opasująca zewsząd obłoczkową, tak jak pierwsza otacza jądro ciemne. Oprócz tych jest trzeci pokład, złożony z chmur napół ciemnych albo słabo świecących, położonych powyżej atmosfery świetnej, których bytność obserwacja zaćmienia d. 8 lipca 1842 r. dała nam poznać. Za pomocą tych chmur otaczających słońce, dają się wytłómaczyć owe wyniosłości

czyli światelka czerwonawe, które w czasie zaćmienia, za brzegiem ciemnym księżycy dały się widzieć. Że tej trzeciej atmosfery nie widzimy, pochodzi to z blasku słońca, który nam tego nie pozwala, podobnie jak widzenia gwiazd i planet podczas dnia; lecz jak tylko tarcza słońca zakryta zostanie, wtenczas gwiazdy, planety i chmurki ostatniej atmosfery stają się widzialnymi. Dwie pierwsze atmosfery, bliższe środkowej kuli słonecznej, to jest obłoczkowa i świecąca, zostają w ciągłym ruchu, niekiedy się rozdzielają obiedwie, i wtenczas widzimy jądro słońca w postaci plam czarnych. Że trzecia warstwa, chmurzysta, otacza słońce, to zdają się potwierdzać częste i liczne zmiany postrzegane na jasnej tarczy słońca; widzimy na niej często różne cieniowanie, smugi, prążki, miejsca jedne białe inne ciemniejsze, które astronomowie zwykle *fakulami* zowią. Według zdania Arago, te chmury słoneczne, mogą być źródłem wielu zmian i niejednostajności, niekiedy tak uderzających, które w atmosferze naszej dostrzegamy. Odstąpienia bowiem od stanu normalnego i różnice w odmianach atmosfery w niektórych porach i miesiącach zachodzące, w dzisiejszym stanie meteorologii, żadną teorią wytłómaczyć się nie dadzą; chmury słoneczne w ruchu swym wirowym, przybywszy naprzeciwko ziemi, mogą wstrzymać lub zmniejszyć siłę ogrzewającą promieni słonecznych idących do nas, i sprawić przez to zmianę w atmosferze dostrzeganą. Arago podaje nawet sposób, jakby można te chmury słoneczne każdego dnia widzieć. Wiadomo że na wysokich bardzo górach, gdzie powietrze jest znacznie rozrzedzone, błękit nieba jest tak ciemnym, iż na słońce patrzeć a gwiazdy gołym okiem, jak podczas zaćmienia, widzieć można. Przeniosłszy się na tak wysoką górę z lunetą, mającą w ognisku swém krążek ciemny takiej wielkości, iżby mógł zasłonić tarczę słońca, i uważając pilnie brzegi krążka, wtedy dostrzedz będzie można takie same wyniosłości i chmurki świetne naokoło słońca, jakie niekiedy widzimy podczas zaćmienia całkowitego, naokoło ciemnej tarczy księżycy; nadto możnaby oznaczyć czy chmury te są stałe lub zmienne, uważać pe-

ryody ich mknienia i pokazywania się, słowem zebrać wszystkie okoliczności, które z czasem mogłyby wielkie światło rzucić na przedmioty najzawilsze w meteorologii. Ustawienie praktyczne lunety, połączonej z mechanizmem do poruszania nią w kierunku obrotu dziennego ziemi, ułatwiłoby tego rodzaju obserwacje, dotąd przez nikogo jeszcze niewykonywane. (*Annuaire du Bureau des Longitudes, l'an 1846*).

\* *Gwiazdy przelatujące.* Żaden z miłośników nauk przyrodzonych nie poświęcił tyle pracy na uważanie gwiazd przelatujących, ile *Coulier-Gravier* we Francji. Niezbyt dawno mniemano, iż są pewne stałe epoki w roku, w których gwiazdy przelatujące zjawiają się nierównie liczniej niż w nocach zwyczajnych, lecz mniemane peryody przelotu gwiazd w sierpniu i listopadzie, zaczynają być wątpliwymi, i możeby wcale ich nie ustalano, gdyby obserwatorowie częściej porównywali liczbę zjawiających się gwiazd każdej nocy. Wspomniony uczonej od roku 1841 utrzymywał i prowadził ciągle dziennik swych postrzeżeń; do pomocy przybrał współpracownika *Chartiaux*, który uważał jedną połowę nieba, w czasie gdy on zwracał uwagę na drugą i przytém zapisywał czas zjawiania się gwiazdy i inne okoliczności towarzyszące. Poprzednio inni obserwatorowie, do uważania gwiazd przelatujących, obierali sobie pewne epoki w roku; zaś *Coulier-Gravier* wraz ze swoim pomocnikiem, uważali ciągle niebo każdej nocy, blisko przez lat 4; tylko chmury i niepogoda mogły przerwać ich postrzeżenia, do których zaraz wracali w której bądź godzinie nocy, gdy tylko niebo dozwalało. „Dzienniki moje, mówi on, dały poznać następujące wypadki: Poczynając od miesiąca lipca 1841 r. do lutego 1845 r. uważano 5302 gwiazd przelatujących w 1054 godzinach; obserwacje ułożyłem i uporządkowałem w różne tabelle tak: iż z nich łatwo wyprowadzić wniośki co do częstszego lub rzadszego jawienia się tych meteorów, a to według godzin, miesięcy i lat. W jaki sposób zjawisko następuje pod względem lat, nie mogę jeszcze nic stanowczego wnosić, gdyż obserwacje obejmują nie więcej

nad cztery lata; lecz co się tyczy odmian w godzinach i miesiącach, sędzę iż doszedłem do dwóch praw ogólnych. Jakoż, w każdym miesiącu w półroczu pierwszym, między przesileniem zimowym a przesileniem letniem, średnia liczba gwiazd przelatujących w jednej godzinie jest prawie jednaka; toż samo ma miejsce i dla sześciu innych miesięcy, z tą jednak uderzającą różnicą, że w tych ostatnich średnia liczba gwiazd w jednej godzinie, jest prawie dwa razy większa niż w pierwszych; przejście to jest widoczne i prawie nagłe. Przeciwnie co do zmian godzinowych, zachodzi przejście stopniowe tak, iż od godziny 6 wieczór, w której najmniej gwiazd przelatuje, liczba takowych ciągle wzrasta, aż do godziny 6 z rana, w której najwięcej gwiazd widać." (*Comptes Rendus T. XX, N. 18, z r. 1845*).

J. B.

---

#### FIZYKA.

Najważniejszy element w teorii zjawisk ciepłika, przewodnictwo ciał, dotąd oznaczano w następujący sposób: jeden koniec cienkiego jednorodnego walca lub sztaby graniasto-słupowej, przytykano do ciała mającego pewną stałą temperaturę, i obserwowano temperatury sztaby w różnych odstępach od ciała ogrzewającego. Przewyżki obserwowanych temperatur nad temperaturę otaczającego powietrza, winny się zmniejszać w stosunku geometrycznym, gdy odległości od ciała ogrzewającego rosną w stosunku arytmetycznym. Prawo to pierwotnie przez Fourier i Poissona wywiedzione analitycznie, Biot i Despretz usiłowali empirycznie stwierdzić. Wypadki jednak ich doświadczeń niezupełnie odpowiadały oczekiwaniu; temperatury obserwowane nie zmniejszały się w stosunku geometrycznym.

Despretz w swych poszukiwaniach, użył sztaby pryzmatycznej, mającej w odstępach co 5 linii, małe wyłobie-



nia napełnione merkuryszem; w te otwory wstawiał termometry przeznaczone do wskazywania temperatur przecięcia sztaby.

Metoda ta wszakże zbyt wielu podlega zarzutom, i nie odpowiada warunkom teorii, dlatego trudno wyrzec, czy różnice otrzymanych z doświadczeń wypadków od teorii, przypisać należy błędnej metodzie doświadczenia, czyli też błędnej teorii.

Ważność wyżej nadmienionego prawa, będącego podstawą całej teorii cieplika, spowodowała p. Langberg (z Chrystyarii) do urządzenia doświadczeń nowym sposobem, godniejszym zaufania od poprzednio przytoczonego. Wybrał on do tego celu termostos (stos termiczny) najzdolniejszy do wykrycia w ciałach bardzo małej ilości swobodnego cieplika. Najprzód przekonał się, że zboczenie igły na moltiplikatorze pozostawało niezmienném, skoro jeden koniec stosa (o małej liczbie par) przytykanym był z jednostajną siłą do ciała mającego zawsze też samą temperaturę. Stos Langberga, złożony z dwóch tylko sztabek, jednej bizmutu, drugiej antymonu, przyciskany był do sztaby doświadczanój za pomocą sprężyny, a od wpływu promieniującego cieplika zabezpieczonym był przez dwie miedziane przegrody. Sztaby doświadczanć, przesunięte przez środek korka, wchodziły w środek naczynia napełnionego gorącą wodą. Langberg doświadczał drótów miedzianych, sztab cynkowych, ołowianych i stalowych; wypadki obserwowane i obliczone według teorii Biota, prowadzą do następujących wniosków: Że prawa Biota, zmniejszania się temperatur w geometrycznym stosunku, wtedy, gdy odległości miejsc obserwowanych rosną w arytmetycznym, w ogólności doświadczenia nie potwierdzają, i jedynie dla bardzo małych różnic w temperaturach obu końców sztaby, to prawo jest rzetelném. Jedna tylko miédź ze wszystkich probowanych metalów zachowuje to prawo, nawet przy różnicy temperatur wynoszącej 30° C. Że wyprowadzone wartości na przewodnictwo różnych metalów przez innych fizyków, jako oparte na prawie Biota, są nieprawdziwe, i zaledwie jako grube przybliżenia uwa-

zanemi być winny. Że używany dotąd sposób mierzenia temperatur za pomocą termometrów, w podobnych pracach jest niedokładny, i że jego miejsce termostos bardzo korzystnie zastąpić może, w poszukiwaniach małych różnic temperatur ciał stałych.

\* Ogrzewanie płynów przewodzących elektryczność, zmniejszając ich gęstość z jednej, a zwiększając łatwość rozkładu z drugiej strony, wywiera dwa przeciwne wpływy na ich przewodnictwo, a tém samym i na siłę stosa. Ważném jest pytanie, która z tych dwóch przyczyn przeważa? F. Henrici w zamiarze rozwiązania téj kwestyi, wykonał następane doświadczenie: Zbudował stos z drótu miedzianego i żelaznego; piérwszy zanurzonym był w roztworze koperwasu miedzianego, drugi w wodzie zakwaszonej kwasem siarkowym, oba zaś płyny były przedzielone korkiem, szczelnie w rurkę wchodzącym. Użyte naczynie miało formę rurki w cztery ramiona zgietej, z tych średnie ramię dość długie, otoczone było blaszaną rurą, ogrzewaną za pomocą lampy spirytusowej.

Ten stos zachowywał siłę bardzo długo niezmienną, i zaledwie po upływie kilku godzin okazywał zmniejszenie jég o  $\frac{1}{10}$  stopnia multiplikatora.

Ogrzewając rurę blaszaną, a tém samym i wodę zakwaszoną, od  $17^{\circ}$  do  $80^{\circ}$  R., igła galwanometru z  $38^{\circ}$  zboczenia, przechodziła na  $41^{\circ}$ ; po usunięciu zaś lampy, igła po pewnym czasie wróciła na  $39^{\circ}$ . Zwiększenie siły stosa, po zupełném ostudzeniu płynu, o 1 stopień, zapewne przypisać należy oswobodzeniu płynu od wielkiej ilości bulek powietrza w nim zawartego. Doświadczenie to przekonywa o zwiększeniu przewodnictwa płynów, jakkolwiek małym, w skutek podniesienia się temperatury.

S. P.

---

#### CHEMIA.

*Postępowanie w celu wykrycia krochmalu kartoflanego w mące pszennej.* Podług p. Redwood, czysty krochmal psze-

nicy rozcierany w moździérzku z wodą przepędzoną, a ciecz ztąd powstała następnie precedzona, z roztworem jodu zafarbuję sięna żółto lub też na czerwono-żółto. Gdyby zaś w powyższym krochmalu znajdował się i kartoflany, ciecz o której była mowa, przybrałaby kolor ciemno błękitny.

Tym sposobem odkryć można krochmal kartoflany i w pięknej pszenicznej mące. (*Archiv d. Pharmacie v. Wackenroder. December 1845*).

\* P. M. R. Warington udzielił towarzystwu chemicznemu Londyńskiemu następującej wiadomości o działaniu węgla zwierzęcego: Z powodu znacznego wywozu piwa jasnego (*ale*) do Indyj, starał się p. W. odfarbować zwyczajne piwo mocne węglem zwierzęcym, i przez to zamienić jego kolor w bursztynowy, jako do handlu poszukiwany. W pracy niniejszej nietylko skutek został osiągnięty, ale nadto spostrzeżono, że piwo tak odfarbowane straciło całą gorycz czy to chmielową, czyli też innych zapraw używanych przez piwowarów Londyńskich do fałszowania tego trunku. Wypadek niniejszy naprowadził p. W. na myśl zastosowania tej własności węgla zwierzęcego (z kości) w chemii; pomnąc na dotychczasowe doświadczenia, okazujące iż węgiel ten nie psuje w niczém pierwiastków organicznych alkalicznych, osądzono że powinien tylko odjąć gorycz strychninie, morfinie i innym alkaloidom. Rozumowanie niniejsze poparł autor doświadczeniem z dwiema powyższemi istotami, mianowicie z wyciągiem wroniego oka (kulczyby) i wyciągiem mawkowym, mieszając je na zimno z węglem. Później robił doświadczenia z korą z *Cinchona cordifolia*, lecz już z odwarrem gorącym i węglem zwyczajnym rafinerskim, wytrawionym kwasem solnym. Powtarzając to na odwarze aloesu, takż sam otrzymał wypadek.

W ciągu powyższej pracy powziął p. W. wiadomość, że pp. Duflos i Hirsch już dawniej zrobili powyższe spostrzeżenie, a odbierając tym sposobem gorycz wielu istotom, jakoto chmielowi, goryczce (*Gentiana*) a nawet aloesowi, osądzili iż węgiel nie działa na gorycz wroniego oka, używanego w Anglii do naśladowania goryczy piwa. W skutku

swych poszukiwań przekonał się na nowo p. W. że przez węgiel z kości nietylko traci swą gorycz octan morfiny, strychnina, ale nawet na zimno wymocz wroniego oka.

Powyższy chemik dziwi się słusznie, że w czasie dzisiejszym, w którym wykonywają tak wielką liczbę rozbiorów organicznych, nie starano się oznaczyć téj własności węgla zwierzęcego, i nie zastosowano jój właściwie, np. w farmacyi.

Opierając się na rozumowaniu i podobieństwie, p. W. robił doświadczenia z węglem i solami nieorganicznymi, i wykrył że także i tu działanie jest podobne; to jest że węgiel stracił z roztworów znaczną ilość siarkanu magnezyi, chlorku barytu, siarkanu sodu, siarkanu wapna, i inne sole. (*L'Institut* 10 Décembre 1845).

\* *Spostrzeżenia tyczące się popiołów roślin.* P. Johnston zwraca uwagę na niejednakową ilość popiołów wydawanych nietylko przez rozmaite części roślin, lecz także różne cząstki tychże samych części. Tak np. donosi że popiołów z słomy pszennej bywa od 3 do 18 na sto, a z słomy owsianej od 3 do 10 na sto. Ważniejsza jest jednak ta okoliczność, że ilość popiołów z różnych części słomy nie jest jednakowa. Z słomy pszennej otrzymano ich więcéj jak powyżej podano. Powyższe doświadczenia zasługują na wzgląd, tak pod względem fizyologicznym jak praktycznym. (*Tamże*).

\* *O nawozach mineralnych przez p. Liebig, słownie udzielone towarzystwu naukowemu w Cambridge przez p. Diefenbach.* Nasamprzód autor zastanawia się nad różnymi warunkami gruntu, ze względu na położenie geologiczne i geograficzne, a dalej okazuje korzyści z używania mieszanin zastosowanych do powyższych okoliczności. W klimacie np. wilgotnym, należy koniecznie przygotować nawóz solny, w ten sposób, aby pomimo powolnego rozkładu, przed dopełnieniem warunków potrzebnych do roślinności, ten nawóz nie był tyle rozpuszczalny, iżby przez dészcze z gruntu został splókaný i uniesiony. To zamysła zrobić Liebig, a po przekonaniu się o częściach składowych mineralnych

zabranych ziemi, poleca fabrykantowi nawozu zastąpić je także częściami mineralnemi. Z tego się pokazuje, że podług powyższego sposobu widzenia, różnych potrzeba nawozów pod pszenicę, owies, ziemniaki i t. d. a fabrykant przy przyrządzeniu nawozu, ściśle baczyć musi na rodzaj rośliny pod której uprawę tenże ma być przeznaczony.

Z powodu powyższych rolniczych udzielen, oświadczył p. Daubeny, iż okoliczność tycząca się zmieniającego się stosunku części nieorganicznych, nie była mu dotąd znana, i że byłoby rzeczą ciekawą, czyli oprócz krzemionki podobna różnica zachodzi między innemi cząstkami, gdyż on krzemionkę uważa poprostu jako wydzielenie (*excrétion*). Zrobił zarazem uwagę, że rośliny w różnych miejscach zebrane, nie różnią się tak między sobą jak p. Liebig zdaje się przypuszczać. Rozbiérał bowiem (p. D.) rośliny z brzegów morza, i nie znalazł w nich większej ilości sody, jak w roślinach zebranych w środku Anglii; co nawet szczególniejsza, razu jednego wykrył jej daleko więcej w roślinach ze środka kraju pochodzących. (*Tamże*).

\* P. Lassaigne udzielił Akademii umiejętności Paryzkiej, wiadomości o użyciu jodu, w celu rozróżnienia najmniejszych plam arsenikalnych od antymonialnych, w śledztwach odnoszących się do chemii policyjno-prawnej. Sposób jego polega na wystawieniu plam arsenikalnych lub antymonialnych, pod działanie małej ilości pary jodowej w temperaturze  $+ 12^{\circ}$  do  $+ 15^{\circ}$  C. Plamy arsenikalne farbują się na blado-żółto-brunatno, przechodząc w kolor cytrynowy w powietrzu po upływie kilku minut; zafarbowanie to jednak znika przez dłuższe pozostawienie plam w powietrzu, lub ich lekkie ogrzewanie. Plamy antymonialne w tychże samych okolicznościach, farbują się na kolor ciemny żółto-karmelicki, ten zaś w powietrzu zmienia się w pomarańczowy, i nie niknie. Powyższe doświadczenia wykonywają się w temperaturze zwyczajnej w przeciągu 10 do 15 minut, za pośrednictwem przewróconego talerzyka porcelanowego, w którym znajdują się plamy zrobione

aparatem Marsha, na miseczkę zawierającą małą ilość jodu suchego w kryształach blaszkowatych. (*Tamże*).

\* Na posiedzeniu Akademii umiejętności Paryżkiej w dniu 24 grudnia 1845, czytał p. Bavral rozprawę o tytuniu; ważniejsze wyimki z téj pracy, wzięte w treści z pisma *L'Institut* N. 625 z r. 1845, przytaczamy:

Autor zebrał wiele gatunków liści, korzeni, łodyg, i nasion tytuniowych, i to z rozmaitych krajów. Stosunek popiołów w liczbach okrągłych, podaje on 7 na 100 w korzeniach, 10 w łodygach, 22 w żeberkach liściowych, 23 w liściach, a 4 w ziarnach. Najważniejszą w rozbiórce jest ta okoliczność, że korzenie tytuniowe miały ogromną ilość krzemionki, bo przynajmniej 8 razy tyle, co inne części rośliny. Oprócz tego tytuń jest rośliną najwięcej w sobie zawierającą saletrorodu; w nasionach jego znajduje się oleju bezbarwnego 10 na sto. Sok powstający z liści tytuniowych, po ich wytrawieniu z wodą, jest mocno kwaśny; Vauquelin sądził, że to pochodzi od kwasu jabłkowego, p. Bavral jednak uznał go za kwas osobny, rozpuszczalny w wodzie, i nazwał go kwasem tytuniowym (*acide nicotique*).

\* *Journal de Pharmacie et de Chimie*, Janvier 1846, czyni bardzo ważne spostrzeżenie fizyologiczno-chemiczne, że skoro w organizmie zwierzęcym jednocześnie znajdować się będzie chlorek 1<sup>szy</sup> merkuryusza (kalmel), i sól kuchenna; może się utworzyć chlorek drugi merkuryusza (sublimat), i ztąd powstać otrucie.

J. B...a.

---

## HISTORIA NATURALNA.

---

### *Mineralogia.*

*Żelazo meteoryczne z hrabstwa Cocke, w państwie Tennessee.* Massa tego żelaza znaleziona w Cocke, leżała na powierzchni ziemi, i ważyła 7 do 8 cetnarów. Układ jój był krysta-

staliczny; prawie szóstą jej część składała się z żył i kłębow piryty magnetycznego, oprócz tego zawierała jeszcze w sobie kłęby węgliste, w których rozproszone były ziarna srebrnej białości, do cyny podobne. Ciężkość gatunkowa tego żelaza, jest = 6,222. Analiza Sheparda podaje skład następujący:

Żelaza . . . . .	93,80.
Niklu . . . . .	4,66.
Węgla, krzemionki i fosforu . . . . .	0,10.
Siarczanu żelaza, siarki, wody i straty . . . . .	1,44.
	<hr/>
	100,00.

Znalezioną została również mała ilość chloru; ponieważ jednak żelazo długo w wodzie morskiej lub ziemi leżące zawiera w sobie zawsze chlor, można go więc uważać za przypadkowo znajdujący się w meteorze.

Części węgliste zawierały w sobie:

Węgla . . . . .	93,0.
Żelaza . . . . .	6,0.
	<hr/>
	99,0

\* *Żelazo meteoryczne z Grasse*, które dotąd nie było rozbiérane, jest tém szczególnie zajmujące, że ma skład bardzo pojedynczy. Książę de Luynes znalazł w nim tylko:

Żelaza . . . . .	87,73 i
Niklu . . . . .	17,37
	<hr/>
	105,00

ze śladami manganu i miedzi. Innych części, jak kobaltu, krzemionki i t. d. zwyczajnie żelazu meteorycznemu towarzyszących, śladu nawet wynaleźć nie można było. (*Annales des Mines IV Sér. Tom. V*).

\* W kopalniach Chilijskich Chanarcillo odkrył Domejko chlorobromek srebra, już rozproszony w złożu w bardzo cienkich żyłkach, już też w żyłach 5 do 9 linii grubych. Różni się on od chlorku srebra kolorem zielono-żółtym. W przecięciu zawiera srebra 0,667 odpowiadającego:

0,630 chlorku srebra i
0,370 bromku srebra
<hr/>
1,000.

Odmiana z cienkich żyłek pochodząca zapewne, zawiera po jednym atomie chlorku i bromku srebra. Chlorobromek jest daleko częstszy aniżeli czysty bromek, który także Domejko w kopalniach Chilijskich odkrył.

Jodek srebra, w niewielkiej tylko ilości w tychże kopalniach co i poprzedzający znaleziony, jest siarczysto-żółtego lub cytrynowego koloru, czasem zielonkawatego; koloru tego nie zmienia, nawet przez znaczny przeciąg czasu na działanie promieni słonecznych wystawiony, przez co różni się od sztucznego jodku. Blask ma wosku, układ blaszkowy; zdaje się nawet posiadać łupliwość, oprócz rys we wszystkich kierunkach go przecinających. Niektóre odłamki przedstawiały kształty romboedryczne. Miększy cokolwiek od chlorku srebra, da się nożem strugać, jest przytém kruchy, gdyż się łatwo daje zproszkować; jest przejrzysty; ciężkość gatunkowa = 5,504. Żelazo, przez tarcie jodku nożem suchym lub wilgotnym, nie redukuje go, ale bardzo łatwo również jak cynk, w wodzie cokolwiek skwaszonej. Kwas saletrowy zgęszczony wrzący rozkłada go, jeszcze łatwiej kwas siarczany. Mocny wrzący kwas solny rozpuszcza go, ale zdaje się bez rozkładu, gdyż jod wcale się wtedy nie wywiązuje. Domejko znalazł w nim 0,6425 srebra. (*Ann. d. M. IV S. T. VI*).

\* *Wolfram i kolumbit*. Z poznawania kształtów krystalicznych obu tych minerałów przez Gustawa Rose uskutecnionego, okazują się tak małe różnice pomiędzy nimi, że ciała te można za izomorficzne uważać. Skład chemiczny nie zdaje się sprzeciwiać temu sposobowi uważania, gdyż oba minerały będąc solami tychże samych zasad, to jest niedokwasu Igo żelaza i manganu, różnią się tylko ich częściami elektrycznymi; wolfram bowiem zawiera w sobie kwas tunstenowy, kolumbit zaś niedawno przez Heuryka Rose odkryty, kwas niobowy. Utwierdzenie więc izomorfii pomiędzy dwoma temi minerałami, jest tym więcej zajmującym, że dowodzi przez to izomorfii kwasu tunstenowego z kwasem niobowym, a tém samym do bliższego poznania go prowadzi. (*Berg. u. Hütt. Zei. 4 J. Nr. 17*).



\* *Rozbiór szelitu z Ekaterinenburga.* Ciężkość gatunkowa tego szelitu na kwarcu się znajdującego, jest = 6,0711. Jest on przezroczysty, bardzo kruchy, koloru żółtego, blasku szklistego. Podług Szubina składa się:

z kwasu tunstelowego	48,71
z wapna. . . . .	18,88
z magnezyi. . . . .	0,65
	97,94.

(*Ann. d. M. IV S. T. V.*)

\* Apjohn znalazł że pirop (granat czerwony przezroczysty) zawiera 3% itryi. (*Tamże.*)

\* Żupa solna w Cardona w Hiszpanii, leży pod samém miastem. Jestto prawdziwa góra z soli, prawie na 500 stóp wysoka. Te składy soli różnią się od innych w Minglanelli tém, że leżą na powierzchni. Stogi soli sterczą z brunatnego gruntu, jakby blok marmuru roztrzaskany prochem. Są one niewyczerpnięte, i stanowią prawdziwe dobrodziejstwo dla nieudolnych właścicieli, którzy bez żadnej pracy, biorą tylko co im przygotowała opatrność. Kolory tych ślizgawic solnych i blask, mocno się zmieniają, stosownie do jasności powietrza. Kiedy słońce świeci, wyglądają wtedy jakby od góry do dołu zwrócone nacieki, i są doskonale pryzmatyczne z czerwonym i błękitnym kolorem tęczy. (*Fror. n. N. 1845 nr. 791 z Murray's Spain.*)

J. Bo.

---

### Zoologia.

Przedsięwzięto założenie wielkiej menażeryi w Algierze, w którejby żywe zwierzęta Afrykańskie utrzymywane i uważane być mogły. Nietylko uczeni Algierscy, lecz także oddziały Akademii umiejętności i Towarzystwo zoologiczne w Paryżu zajmują się tą myślą. (*Fror. n. N. 1846 nr. 794.*)

\* Thomson, w swojej *Note-book of a Naturalist*, tak wyraża się w przedmiocie różnaitości sposobu, jakim zwierzęta miejsce odmieniają: Anatomia odśłania nam mechanizm po-

ruszania się zwierząt, lecz ażeby wytłómaczyć dlaczego rozmaite zwierzęta, a nawet gatunki jednegoż rodzaju, w tak rozmaity sposób miejsce odmieniają, potrzeba na to dalszych postrzeżeń. Przyczyna jest częstokroć utajona, lubo zawsze i niewątpliwie musi się ona wiązać z potrzebami zwierzęcia. U wielu zwierząt sposób poruszania się, widocznie ze sposobem żywienia się w zgodności zostaje. Zające, z krótką szyją a długimi nogami zadniemi, nie mogłyby jeść innym sposobem, tylko zchylając się; a ponieważ one ucieczką jedynie chronią się przed nieprzyjaciołmi, postawa ta przeto tym właściwszą jest dla nich, że w takiej najdogodniej im w ruch się wprowadzić. Poruszenia zwierząt czworonożnych, szczególnie w stawianiu kroków okazują się rozmaitemi. Koń i jeleni zmieniają naprzemian prawą nogę przednią i lewą tylną, z lewą przednią i prawą tylną, gdy przeciwnie bydlę i żérafa człapią, to jest obiedwie nogi po jednej stronie ciała, jednocześnie posuwają. Ta jednakże różnaitość chodu nie ma widocznie nic zależnego ze sposobem żywienia się tych zwierząt. Pies Nowoholandzki ma chód chwiejący się, od chodu innych psów bardzo odmienny, pływa jednakże jak psy inne. Trudnoby było dojść przyczyny tego wyjątku. Słoń jedyném jest zwierzęciem, mogącym na tylne nogi tak przykłękać, że mu kolano zgina się naprzód; lecz przyczyna tego jest jasna; inne bowiem zwierzęta ssące, gdy się chcą położyć, spadają zaraz na przednie kolana, czego słoń dla swéj ciężkości i długich kłów nie mógłby uczynić. Wielbłąd, który się nigdy na bok nie kładzie, lecz tylko sypia z wyciągniętymi pod ciałem nogami, i z opartemi o ziemię piersiami, opatrzony jest w tych miejscach siedmiu odciskami, to jest, jednym na piersiach, dwoma na każdéj z nóg przednich, i jednym na każdéj tylnej. Niektórzy mniemali, że te odciski skutkiem są ciężkiej pracy, do której to zwierzę przynaglone bywa; jestto wszakże błąd, bo już je przy urodzeniu ma wielbłąd. (*F. n. N.* 1846 nr. 793).

\* Tenże, tamże przytacza kilka ciekawych przykładów zmyślności psa. Tak, na polowaniu w gajach w Surrey, jego ulubiony chart, na wierzcholku najwyższego pagórka, jaki

mógł wynaleźć, zasadził się z podniesionemi w górę uszami i z palającemi łądzą oczami, śledząc w ten sposób zajęce pomiędzy gajem a wrzosami; ten zatem pies takie położenie wybrał, w jakim mógł najdzielniejszy użytek z oczu swoich uczynić.—Miał także nader zmyślnego wyżła, któremu jednego razu kazał aportować z morza kawałek drzewa, uwiązany dla pływania nad kotwicą pewnego statku. Długo pies nadaremnie kąsał drzewo, ponurzył się wreszcie dla przegryzienia sznurka, na którym uwiązane było, przyczém tyle zaciętości okazał, że p. Thompson, którego głos zatłumiał szelest bałwanów, zmuszony był popłynąć łódką do miejsca, gdyż inaczéj byłby mu pies nieochybnie utonął. (*Ib.* nr. 794).

\* Odkrycie kangura w Nowéj Gwinei, zdaje się na szczególną zasługiwać uwagę, ponieważ dotąd utrzymywano, że kangury tylko w Australii się znajdują. (*Ib.* nr. 796).

\* Thompson, w wyżej przytoczoném dziele, następującą podaje wiadomość o wędrownikach niemego łabędzia (*Anas olor*). Nizeli pękną lody na Finnickiéj odnodze, przylatują tam wielkimi stadami łabędzie, i czekają nad brzegiem zupełnego stopnienia lodu; widać je wtedy krociami pożywienia szukające. Są one lęдлиwe, i bardzo trudno zbliżyć się do nich; raz jednakże udało mi się prawie w środek pomiędzy nie przybyć. Znajdowałem się na odnodze w połowie maja, wybrany z przyjacielem na kaczkę, w statku wyrządzonym podług sposobu półkownika Hawker, to jest opatrzoną obracającą się strzelbą, gdy wtém usłyszeliśmy zdaleka wrzask łabędzi. Zbliżyliśmy się ku nim z ostrożnością i wnet postrzegliśmy stado, najmniej ze 150 sztuk złożone; a lubośmy pokładli się w łódce i zostawili ją prawie sobie saméj, łabędzie jednak widocznie nas czuły; że zaś nie było stanowiska do nabijania, musieliśmy podstąpić bardzo blisko ptaków, ażeby skutecznie do nich wystrzelić. Zerwały się nakoniec, a gdym wystrzelił, słyszałem wyraźnie obicie się śrótu o nie, żaden jednak nie upadł. Pysznyto był widok ulatujących, i przez ciąg wielu kroków skrzydłami wodę smagających. Koła 20stu statków parowych mniej-

by hałasu zrzędały. Skoro się ociepli, łabędzie posuwają się dalej na północ, i tam się gnieźdzą. (*Ib. nr. 795*).

\* W *Literary Gazette* z 29 listop. z. r. znajduje się wyjęta z *Melbourne Courier*, lecz potrzebująca sprawdzenia, wiadomość o olbrzymim płazie w Australii, przez krajowców *bunyip* zwanym. Zwierzę to ma, jak żaba, w wodzie pływać, lecz także i po lądzie na tylnych nogach ze szponami, w prostej postawie chodzić, być w téj postawie na 12 do 13 stóp wysokiem i zabijać zdobycz ściskaniem jęj szponami. Ma przytęm nieść jaja wielkości kazuarowych! (*F. n. N. 1846, nr. 793*).

\* *Justin Goudot. Nowy gatunek gza* (*Cuterebra noxialis*). Ten dwuskrzydły owad, czyli raczej gęsienicę jego, mieszkańcy Nowęj Grenady znają pod imieniem *gusano* albo *nuche*. Nie znajduje się on na pastewnikach okolic górzystych, a na niskich i ciepłych pokazuje się tylko w sąsiedztwie lasów wielkich i na *rastrojos*, tojest na łąkach które w części zaroślami są pokryte.

W miejscach takich niezmiernie się pomieniony owad rozmnaża, zwłaszcza gdy pora dędzu tak się przedłuży, że osychanie łąk wstrzyma. Dlatego pastwiska takie uważają się za niezdatne dla rogacizny; a trzoda na nie wypędzona, woli większą część dnia przebyć na piaszczystych i najmniejniejszych miejscach, aniżeli paść się w cieniu na łąkach, gdzie ten jęj nieprzyjaciel przemieszkuje. Niekiedy klócia gęsienic do szalonego ją skłaniają rozbiegu, co zwłaszcza po południu widywałem. Niekórych lat tyle gęsienic tych bywa, że ich sta na jednęm bydłęciu naliczyć można. Okrywają bydłęciu okolice łopatek, zrzędzając pod skórą guzy, z których licznemi otworami ropa wypływa. Otwory te, gdy gęsienice niemi powychodzą, służą nieraz innym muchom za miejsca na zniesienie jaj, z czego powstają niebezpieczne rany, zawsze do zagojenia trudne. Można te gęsienice gzów znaleźć i na głowie, na bokach, przy ogonie, wzdłuż grzbietu; ale najulubieńszęm ich siedliskiem są zawsze łopatki, jako miejsce w któręm się zwierzę najmniej z nich rogami i ogonem oswobodzić może. W krajach

w których licznie się znajdują, skóra zabitego bydłęcia jest jak przetak podziurawiona, tak iż mógłby kto sądzić, że ją wystrzał śrótem przeniknął. Skóry tak poprzebijane, mniejszej są bez wątpienia wartości niż inne.

Gieź ten z równą natarczywością i psy napada; nie mogłem wszakże dostać owadu dojrzałego z tych gąsienic które się na psach znajdują: lecz są zupełnie takie jak na bydle, i wcale nie wątpię, że jedno i drugie do tegoż należą gatunku. Przekonanie moje, którego pewnie wielu naturalistów nie podziela, ta okoliczność wspiera, że psy, na tychże co i bydło miejscach, gąsienicami oblegane bywają. W prowincyi Cauca, warzelnia soli którąm się zajmowałem, otoczona była tłustemi pastewnikami, wybornemi dla mułów i koni, lecz żadnego na nie bydłęcia nie przypędzano, ponieważ się tam bardzo licznie gzy znajdowały; owoż wszystkie tam psy w najstraszliwszy sposób gąsienicami temi uciemężone były. Coś podobnego nawet człowieka napastuje w tych miejscach; czego sam na sobie doświadczyłem, kiedy raz wszystkie nieokryte części ciała obległy mi gąsienice nakształt tych, które się na psach i bydłętach znajdują. Dozwoiliłem jednej około 14 dni w udzie moim pobyc, uważając że z rana między 5 a 6 godziną i ku wieczorowi, najdolegliwiej ssala, i takie zrzadzała uczucie, jak zakłócie skóry igłą.

Mimo wszelkiej uwagi, nie widziałem nigdy ażeby latał jaki owad, któryby jaja swoje na obnażone części mojego ciała składał; a gdym powiedział wyżej, że bydłę niebezpiecznego dla siebie pastwiska unika, nie rozumiałem przez to, ażeby ten dwuskrzydły owad większą mu niż inny dolegliwość sprawiał. Komary, baki, ślepaki są niezawodnie przykrzejszemi dla niego, i zdaje się w tym przypadku raczej za gatunkiem zmyślności działać.

Zresztą na żadnym inném, tak krajowém jako i z Europy sprowadzoném zwierzęciu domowém, nie znalazłem tego gza; zdaje mi się wszakże, że wchodzi na lisy i małe gatunki kotów, które ze wszystkich tamecznych zwierząt ssących najczęściej zatrzymują się w miejscach przez te owady zajmo-

wanych. Wyjaśnienie tego przedmiotu, czasowi zostawić musimy: to jednak i chwilowej uniknąć nie może uwagi, że gdy pasorzytne dwuskrzydłego owada gąsienice, z pewnością nie znajdują się licznie na przeznaczonych sobie od natury krajowych zwierzętach, tymczasem na dwóch wprowadzonych, a tak między sobą dalekich, okazują się w mnogości przerażającej, i prawie wyłącznie im właściwymi się stały (1).

Tylko największa troskliwość tamę położyć może rozmnażaniu się tego owada, lecz i ta byłaby daremną mitręgą gdyż tameczne hydło jest w pół dzikie. Może ona być skuteczną jedynie względem psów i cieląt, ostatnie bowiem chwytają się i wychowują w bliskości mieszkań ludzkich.

(1) W tém miejscu czyni uwagę autor, że chociaż jego *Cuterebra* w stanie gąsienicy ma sposób życia zupełnie ten sam co *Hypoderma bovis*, to jest giez zwyczajny, owady te jednak nie są wcale temi samemi, bo gąsienica *Cuterebry* ma dwa haki przy pyszczku, czego niedostaje gąsienicy gza, i obydwu w stanie dojrzałym (much) znacznie się od siebie różnią.

Na dowód że owady miejscowe mogą osiadać w zwierzęta z obcych stron przybyłe, przytacza iż wnikwa (*Pulex penetrans*), która pierwiastkowo wyłącznie pewnie na człowieku Amerykańskim przebywała, dziś znajduje się niekiedy pomiędzy palcami psów, a szczególnie licznie pomiędzy racicami świni, któreto zwierzę rzeczywiście przyczynia się teraz do rozmnożenia tego robactwa.

Uważa także p. Macquart, że *Cephenemyia trompe*, której gąsienica w Laponii w zatoce czołowej renifera żyje, znajduje się także w Saxonii gdzie reniferów nie ma, i że się ta sama i w innych czworonożnych zwierzętach (może np. w jeleniu), wylęga.

Przytoczyłem (mówi dalej) te postrzeżenia, ponieważ one zbijają powszechne mniemanie jakoby każdy pasorzyt był jednemu tylko gatunkowi zwierzęcia właściwy. A jeżeli koń i muł nie cierpią ze strony gąsienicy rodz. *Cuterebra*, to pochodzić może ztąd, że skóra tych zwierząt jest za mocna, ażeby młode gąsienice przegryźć się mogły przez nią.

Froriep dodał jeszcze do powyższego: o czém wielu wędrowników zapewnia, że gdy moskity, które roją się nad rzekami w Ameryce, nader chciwie rzucają się na człowieka przypadkowo tylko zachodzącego w te strony, tymczasem zwyczajne tych miejscowości mieszkańce, długo-włose małpy i pancierzem uzbrojone kajmany, bezpieczne są przed niemi.

Dla uwolnienia zwierzęcia od gąsienic, obala się je na ziemię i naciska właściwym sposobem skórę, podczas czego albo się one całkiem na wierzch wyciskają, albo też rozgniatają pod skórą i mieszają się z ropą. Wkrótce w tę ropę noszą się inne muchy gatunki, i sprawiają często nader jątrzące się wrzody. Nierzadko jednym otworem 3—5 gąsienic wychodzi.

Po skończeniu operacji, skaleczone części omywają się wodą słoną, ażeby skłonić zwierzę do lizania ich i zebrania tym sposobem jaj, które muchy ustawicznie noszą. Omywanie to musi być przynajmniej dwa razy co dzień powtórzone, a nieraz i mimo tego, na zwierzęciu rano oczyszczonym, wieczór już znajduje się niezliczona moc robaków, które tylko wlaniem w otwory wyciągu tabacznego albo wsypaniem proszku z owocu rośliny *Asagrea officinalis* Lindley, pozabijać można (2).

Jeżeli w Europie muchy dokuczają podczas upałów, to w gorącej strefie Ameryki, a mianowicie w nizinach, są one nieustającą plagą. W najmniejszej ranie zjawia się zaraz mnóstwo jaj, które w kilka godzin są już gąsienicami, a te, jeśli natychmiast nie zapobieżono, zamieniają ranę w niebezpieczny, często nieuleczony gatunek wrzoda. Nie sposób przed klęską tego rodzaju ocalić każde bydlę z licznój trzody, wypędzonej na obszerny pastewnik, przerywany zaroślami. Jeśli w pierwszych dwóch dniach nie dostrzeżono ocielenia krowy, cielę zdycha częstokroć z przyczyny rany, którą mu gąsienice much (*Lucilia*, *Calliphora* i t. d.) zadały, załagłszy się w sznurku pępkowym. Nierzadko ludzie nawet cierpią od tych owadów: widziałem nieraz osoby, które posypywały sobie proszkiem rośliny *Asagrea* rany, w które się gąsienice much wdały.

(2) Nawet i te gąsienice, wdawszy się w ranę, zrzadzają co chwila nagłe zakłócia, i wtedy najlepiej dozwoić im przez kilka dni rosnąć; większe bowiem łatwiej się wyciągnąć dadzą. Ktoby je chciał zawczasie wyciągnąć, dalekoby dłużej nosił je w sobie, bo jeśli przy pierwszym naciśnieniu nie wyjdą, powstaje nabrzmiłość, a w tej gąsienica ma daleko wygodniejsze i pewniejsze siedlisko.

P. Izydor Geoffroy Saint-Hilaire, w skutek trzech podań, przez pp. Roulin, Guérin i Vallot uczynionych Akademii, ogłosił w Rocznikach Towarzystwa entomologicznego Francuzkiego z r. 1833 artykuł, w którym się powołuje na przypadki znajdowania gąsienic owadów muchowatych w człowieku; wszakże, jak ten uczoney uważa, nie byłoby zdarzenia postrzegane z taką dokładnością, ażeby z nich coś stanowczego wyprowadzić można; nigdy bowiem nie przyszło do otrzymania dojrzałego owadu, a czego dowiedziano się w tej mierze, w ogólności mało pewnym było.

Inaczéj się ma z niektórymi innemi zdarzeniami, i trzeba uznać że postrzeżenia pp<sup>ów</sup> Say, Howship i Roulin, są dokładne, jednozgodne, i okazują iż jest gąsienica pod skórą człowieka żyjąca, a która z zewnątrz pod nią wgryzać się musi. Ani wątpię, że gąsienica przez dra Roulin opisana, należy do owadu, który jest mojej pracy przedmiotem.

P. Roulin podaje Akademii bardzo dokładną wiadomość o sposobie życia gąsienic, które w człowieku i czworonożnych zwierzętach postrzegał. Czyni nadto uwagę, że ją znalazł w młodym jaguarze, z czego się okazuje, że bywa także i w mięsożernych zwierzętach, chociaż długo sądzono, że się tylko w roślinożernych znajduje.

Przytoczywszy p. Roulin entomologów, którzy przypuszczają istnienie gąsienic gza w człowieku, i namieniwszy o wątpliwościach jakie jeszcze w tym względzie usunąć wypada, wchodzi na zapytanie, czy czasem kilku gatunków gąsienicom nie podlega człowiek? Sądzi, że tak jest w samej rzeczy, a postrzeżenia moje każą mi to zdanie jego za ugruntowane uznać; zresztą nie mogę zgodzić się z nim na to, ażeby gąsienice o których mówi ojciec Simon, w swojej Historii południowo-Amerykańskich zdobyczy, były te same, które opisuje p. Guérin. Gąsienice te należéc muszą do kilku rodzajów; pierwsza do owadu gzwatego, ostatnia do musznego (*muscide*).

Powiemy nakoniec słówko o owadzie, który p. Guérin przyłącza do dwóch gatunków gza (do wspomnianego przez Gmelina, i do innego o którym namienia Rudolphi), jakie



niedawno na człowieku znaleźć miano, a który on z góry *Oestrus humanus* nazywa, nader nietrafnie, ponieważ to nazwisko i do dwóch innych gatunków równem prawem stosować się może. Owad ten, który według podania, wylęgać się ma z gąsienicy gza, nie mógłby do rodziny gzowatych należeć (3). Zresztą familia ta, jak się z powyższego okazuje, żyje pasorzytnie tylko na zwierzętach czworonożnych, a na człowieku przypadkowo się jedynie zdarza.

Mniemam, że z tego co inni dotąd postrzegali i co ja uważałem, następujące okoliczności za dowiedzione uważać można. 1. Rozmaite gatunki much, których gąsienice żywią się pasorzytnie mięsem, i należą do rodzajów *Lucilia* i *Calliphora* Macquart, w stanie gąsienic żyją po większej części w mięsie nieżywych zwierząt; ale mogą, jeżeli je rany lub wrzody zwabia, nieść jaja i na żywych ludzi lub na żywe zwierzęta, tak że i na nich powstają gąsienice i w dojrzałe zamieniają się owady. Różne przypadki od historyków i podróżopisarzy przywiedzione, ściągają się niewątpliwie do gatunków ze dwóch wyżej przytoczonych rodzajów, mniemanie, które już gruntowny entomolog Latreille oznajmił.

2. Trzy *Oestri humani*, które ustanowili pp. Gmelin, Rudolphi i Guérin, jeden po drugim ale wszyscy podług nader niedokładnych postrzeżeń, uważać należy za gatunki wyobraźnią utworzone, o ile przynajmniej gatunkowa ich nazwa do tego prowadzi, że człowiek w rodzinie gzowatych ma właściwe sobie pasorzytne zwierzę. Trzeba je wszakże albo do gzowatych, albo do dwóch wyżej wspomnianych rodzajów much należącemi uznać.

(3) Zważywszy iż gąsienice, o których p. Guérin mówi, miały się znaleźć w wielkiem mnóstwie na Murzynie podczas gdy nań wyrzuciła ospa, wypadaloby raczej mniemać, że należą do jakiego gatunku muchy, albo do owadu który na zakrwawioną lub na gnijącą zwierzęcą materiją jaja znosi. Z całego zresztą postrzeżenia tego nie można osądzić z pewnością jaki to był owad; potrzeba na to nierównie więcej stanowiących wypadków, a bez tych ginie się w labiryncie domysłów.

3. Robaki, o których wspominają rozmaici historycy i podróżopisarze, jakoto: brat Pedro-Simon (4), który je źle *gusanos* (robakami) nazywa; La Condamine, który im daje nazwisko *Macaques*, używane przez krajowców w Kajennie, i Suglacuru używane przez Indyan Maynas; (5) lekarz Arthur, który je również *Macaques* nazywa, jako też i pp<sup>wie</sup> Say, Howship i Roulin, sąto gąsienice z rodzaju *Cuterebra* i należą zapewne do gatunku uważanego przeze mnie.

4. Na człowieku, skutkiem szczególnych okoliczności, powstać i rozwinąć się mogą zarówno gąsienice rodz. *Lucilia* i *Calliphora*, jak i gąsienice rodz. *Cuterebra*: pierwsze w skutek ran na skórze w które te muchy jaja składają; ostatnie w skutek przegryzienia skóry przez gąsienice gdy owad jaja na nią złożył, jak to postrzegał Réaumur we względzie gza *Hypoderma bovis*.

5. Tenże sam gatunek rodz. *Cuterebra*, zdarzyć się może na zwierzętach różnego gatunku.

Zresztą nie sądzę bynajmniej, ażeby się nie miały na człowieku znaleźć żadne inne gąsienice prócz należących do trzech rodzajów muchowatych, wyżej wspomnianych. Małośmy jeszcze poznali entomologią krajów obcych i historią opierającą się na jej poznaniu, ażeby podobne pyta-

(4) *Noticias historiales de la Conquista de Tierra firme*. T. II, p. 108, nader szacowny rękopis, należący do biblioteki dra Roulin, który mi go pożyczyć był łaskaw. Autor ten mówi o pomienionych robakach, jako o krajowej kłęsce, która nader dokuczyla pierwszym zdobywcom Hiszpańskim na sawannach i w lasach nad rzeką Magdaleny, jako też i tym, którzy później w r. 1569, z Adelantadonem Xymenezem de Quesado, dla znalezienia kraju złota, równinami na wschód od Andów poszli.

(5) „Robak, który Majnascy Indyanie Suglacuru, a Kajeńscy *Macaque* nazywają, rośnie w mięsie zwierząt i człowieka do wielkości bobu i sprawia nieznośne boleści. Jest on dosyć rzadki. Jedyny exemplarz jego, który mi się nadarzył, w Kajennie wyrysowałem i w spirytusie go zachowałem. Mówią, że powstaje w ranie zadanej ukłóciem Moskita czyli gatunku komara; ale dotąd nieznanie jest zwierzę jaje w to miejsce niosące”. *Relation abrégée d'un voyage fait dans l'Amérique méridionale*, p. 166.

nie teraz już rozwiązać się dało. Chciałem tu tylko ukazać wypadki, do jakich dojść możemy za pomocą bezstronnego rozważania dotąd ogłoszonych, zaprzeczeniu nieuległych zdarzeń.

*Cuterebra noxialis* Goudot. C. abdomine cyaneo, basi pilis albidis.

Dług. 1 cent. 7 milim. (7 — 8 linij Franc.). Różki żółte, pierwszy ich staw opatrzony wiązką krótkich, czarnych włosów, trzeci przynajmniej tak długi jak dwa inne razem wzięte; szczecinka (*stylus*) brunatnawa, u góry tylko rzęsami osadzona; oczy brunatne, z czarniawym pasem na środku; czoło wystające, tępe, brunatne, czarniawymi okryte włosami; twarz i wklęsłość czoła płowa, osadzona drobnymi puchowatymi włoskami, które tym częściom jedwabisty połysk nadają; tułów brunatny, niebieskawo marmoryzowany, z idącymi wzdłuż liniami popielatych i czarnych kropek, i okryty bardzo krótkimi czarnymi włoskami; piersi jak tułów; odwłok groszkowaty, pięknie błękitny, pokryty bardzo krótkimi czarnymi włoskami; pierwszy pierścień, równie jak i przedni brzeg drugiego brudno-biały, okryty włoskami tegoż koloru; nogi płowe z płowymi włoskami; skrzydła brunatne; samiec.

Brudno-biała gąsienica dochodzi długości prawie 3 cent. (1 cala); jest naga, a pierwsze trzy pierścienie jęj osadzone są czarnymi chropowatościami i nader małymi haczykami; trzy następne mają znowu dwukoliste rzędy większych, również czarnych, w tył podanych haczyków. Pięć ostatnich działów są gładkie; u pyszczka styrczą dwa haki.

Poczwarka ma 1 cent. 7 milim. długości, a 4 milim. średnicy na środku. Rozumié się, że zachowuje na twardej skórze dopiero wspomniane haki. Owad wyłazi z niej odłamując przedni koniec ukośnie, jak to i zwyczajny giez wołowy czyni.

Znalazłem z rana kilka tych gąsienic na ziemi, w miejscu, na którym odbyły nocleg obarczone niemi krowy. Wkopują się one w piasek. Ta, z której otrzymałem wyżej opisany owad dwuskrzydły, znalezioną była w środku czerwca,

a owad dojrzały wyszedł z niej 4 sierpnia. Stało się to w okręgu górniczym Marmato, którego roczna średnia temperatura wynosi, podług Boussingault, 20, 4° C.

Mieszka w Nowej Grenadzie.

*Uwaga.* Ten gatunek nader jest blizki opisanego przez Macquarta (*Diptères exotiques*. T. II, p. 22) pod nazwiskiem *Cuterebra cyaniventris*; różni się jednak od niego odwołaniem drobnymi, czarnymi włoskami okrytym, i że pierwszy jego pierścień ma białawą kosmatość. Co do reszty, opisanie Macquarta dosyćby przypadło i do naszego gatunku. (*Ib.* nr. 773, z *Annales des sciences naturelles*, Avril 1845, dołączone wizerunki).

\* W gipsowych pokładach przy Aix, we Francyi, znajdowano oddawna wyciski na marglu rozmaitych skamieniałości, częstokroć w zadziwiający sposób wyraźne. Jednym z najciekawszych jest wycisk motyla dziennego, wprowadzie tylko strona prawa (skrzydło przednie i tylne, a jedynie ślad tułowu i odwołka), ale tak wyraźna że wydaje się na minerał, jakby litografia. Dochowały się nawet kolory. P. Coquand, właściciel tego okazu, przed opisaniem oddał go panu Boisduval do oznaczenia gatunku. P. Boisduval, niżeli okaz zobaczył, wierzyć nie chciał ażeby się w tej formacyi dzienny motyl znalazł; tymczasem z całą pewnością rozeznał rodzaj *Cyllo*, ubogi w gatunki, żyjący tylko na wyspach archipelagu Indyjskiego i w najgorętszych krajach stałego lądu Azji. Gatunek kopalny, któremu p. Coquand nazwisko *sepulta* nadał, różni się od znanych żyjących, a przystępuje najbliżej do *Rohria* i *Camnus*. P. Coquand ma inny ciekawy z tychże kopalń okaz, z wyciskiem żaby, której nazwisko *Rana aquensis* nadaje. (*Ib.* 1846, nr. 795.)

\* *Nowe odkrycia w organizacyi zwierząt miękkliwych.* Jeszcze Cuvier w swojej rozprawie o oładzie (*Aplysia*) (\*) naucza „że u tego ślimaka kanały prowadzące krew wenalną do skrzel, nie mają żadnych innych ścian nad sąsiednie pa-

(\*) *Mémoires pour servir à l'histoire et à l'anatomie des Mollusques*, Paris, 1817, i *Annales du Muséum*, T. II.

sma muskułów, i że znajdujące się pomiędzy temi pasmami przestrzenie, tworzą prosty związek pomiędzy wękawami albo skrzelowemi arteryami (bo można im zarówno to jak i tamto dać nazwisko) a jamą odwłokową; że nawet te znacznej objętości naczynia wychodzą przedniemi końcami do ogólnej jamy ciała. i że ciecze w nich zawarte, bez przeszkody dostają się w system krążenia, i odwrotnie.

Związek ten, mówi Cuvier, tak mało zgadza się z tém co u kręgowych zwierząt znajdujemy, że długo mu wierzyć nie śmiałem, a nawet zawiadomiwszy o nim przed kilku<sup>1</sup>laty Instytut, lękałem się dla całej publiczności drukiem go ogłaszać. Wszakże mogąc się odwołać do świadectwa oczu moich, i przekonawszy się na niezliczonej liczbie ośad o prawdziwości czynu, nie ociążam się dłużej z dopełnieniem tego. Pewną więc jest rzeczą:

1<sup>o</sup>d że krew nie żadném inném naczyniem do skrzeli dochodzi, tylko temi dwoma wielkimi, przez muskuły przechodzącymi i od nich bezpośrednio ograniczonymi kanałami;

2<sup>re</sup> że wszystkie weny ciała pośrednio lub bezpośrednio do tych wielkich kanałów wychodzą.

Gdy więc związek ich z jamą odwłokową jest oczywisty i dotykalny, jasna zatém rzecz, że, czyto one są wękawom, czy arteryom skrzelowym, czy komórkom serca odpowiedniemi wydrążeniami (gdyż oczywiście tych trojga organów funkcyę wypełniają), znajdujące się w jamie odwłokowej ciecze, bezpośrednio z masą krwi się mieszają i do skrzeli dostawać się mogą, i że weny sprawują zarazem obowiązek naczyń wsysających.

Ten nadzwyczajny, wolny związek tworzy bez zaprzeczenia przejście do innego, mniej jeszcze ograniczonego, który postrzegamy u owadów, a u których nawet szczególnych naczyń dla ożywiającej cieczy nie widać."

P. Milne-Edwards zastanowiwszy się nad tém podaniem Kiuwiera, zważywszy oraz że Owen i Valenciennes znaleźli u łodzika (*Nautilus*) znaczną liczbę wielkich ujść, z wękawy prosto w odwłokową jamę wiodących, tudzież że Delle Chiaje u ośmiornic (*Octopus*), u przegrzebków (*Pecten*) i wie-

lu innych miękliwych zwierząt podobnież rozporządzenie systematu cyrkulacyjnego okazał, postanowił badać czy odrębność ta nie jest powszechném prawidłem dla wszystkich miękliwych zwierząt. Badaniom tym poświęcił się nade wszystko w czasie swojego pobytu na brzegach Sycylii.

Kiuwier w swoim Królestwie zwierzęcem (*Le règne animal*), Meckel w swojej Anatomii porównawczej, Blainville na wielu miejscach swoich pism o zwierzętach miękliwych, wyrażają: że u wszystkich miękliwych zwierząt, przyrząd krążenia jest zupełny. P. Milne-Edwards wyznaje, że i sam temu powszechnie rozszerzonemu błędowi hołdował, lecz mniema że teraz dowiódł:

1<sup>od</sup> iż przyrząd krążenia u żadnego miękliwego zwierzęcia nie jest zupełny;

2<sup>re</sup> iż w mniejszej lub większej części okręgu cyrkulacyjnego, zawsze wen brakuje, i że je zastępują szpary czyli wielkie jamy ciała;

3<sup>cie</sup> iż bardzo często wen wcale nie ma, a w takim razie krew przez arterye do wszystkich części ciała zaniesiona, tylko dopiero wspomnianemi szparami wraca się do powierzchni organów oddychalnych.

Dla poparcia tych twierdzeń, p. Milne-Edwards wtryskiwał mléko, roztwór galarety zafarbowany mocno chromianem ołowiu, roztwór farby Berlińskiej i t. p. w jamę odwłokową zwyczajnego ogrodowego ślimaka, wielkiego ślimaka morskiego (*Triton*), i t. d. i przekonał się, że każda ciecz taka pomieszawszy się z przybywającą tamże od różnych części ciała krwią wenalną, wchodzi do wen płucnych i nareszcie dostaje się do serca, które ją, za każdym ściśnięciem się komórki, w arterye wpędza.

Pisma ogłosiły teraz list Owena do p. Milne-Edwards, zakończony wyrażeniem: „Odkrycie to poczytuję za najważniejsze ze wszystkich, jakie w naszych czasach we względzie organizacyi zwierząt miękliwych uczyniono.”

Ale przedmiotem rzeczzonego listu Owena, jest opisanie przyrządu krążenia u zwierząt miękliwych, z gromady ramionoplawów (*Brachiopoda*), a w szczególności dwóch ro-

dziejów: wiesionek (*Lingula*) i przewiertek (*Terebratula*) (1). Obudwu anatomia objaśniona jest dodanemi wizerunkami, i popiera prawdopodobieństwo, że odkrycie p. Milne-Edwards ściąga się do wszystkich bez wyjątku zwierząt miękkliwych.

Należy się wdzięczność Owenowi nietylko że zbadał i wyjaśnił w ważnych szczegółach budowę wewnętrzną przewiertek (*Terebratula*), wyobrażających jeden z najdawniejszych zoologicznych typów stworzenia, ale nadto, że zapobiegł tém samém iżby kto z zoologów nie przypisał téj gromadzie wyższego między zwierzętami miękkliwemi szczebla organizacyi, uwiedziony tém, że ramionopławy dwa serca mają. Jużto i dawniej bowiem Owen okazał (2), że rozdzielone serca u wiesionek i przewiertek powtarzają tylko tę samą czynność na obudwu stronach ciała, nie zaś, jak dwie komórki i uszka u zwierząt ssących, wypełniają funkcyę oddzielne, które przeciwstronnie uzupełniają a wspólnie tworzą jedną, złożoną funkcyę. (*Fror. n. N.* 1845, nr. 732 i 1846 nr. 793).

Kiedy p. Milne-Edwards okazał, że system wenalny u zwierząt miękkliwych przedstawia szpary, naturalista Belgijski Van Beneden rzucił zarazem światło na przyczynę, dla której ta odłomność w budowie wewnętrznej zwierząt niższej organizacyi zachodzi. Jeszcze w r. 1835 zajmując się on rozpoznawaniem budowy różnych morskich zwierząt, doszedł i oznajmił, że prawie u wszystkich niekręgowych dostaje się do środka organizmu woda; że w nich, nie jak w zwierzętach organizacyi wyższej, osobna, szczególnemi fizycznemi i chemicznemi cechami uposażona ciecz, pierwiastki żywienia i oddychania po organizmie roznosi, lecz krąży w naczyniach mieszanina krwi i wody, albo téż wody samój, która dochodzi z zewnątrz, i zamiast krwi wprost na tkanekę działa; że jedném słowem u tych zwierząt jest

(1) Badania czynił na gatunkach *Terebratula flavescens* i *Lingula anatina*.

(2) *Lectures on Invertebrata*, 8vo London 1843, p. 365.

albo krążenie krwi, albo krążenie płynu w połowie ze krwi a w połowie z wody złożonego, albo naostatek krążenie samej wody. Tym sposobem Van Beneden pogodził i to zarazem, co już Delle Chiaje, w skutek zastanowienia się nad organizacją ożad (*Aplysia*), pod nazwiskiem *wodonośnego systematu* wyraził. Van Beneden mówi: „U ożad system wen i system wodonośny Delle Chiajego, ztapiają się z sobą.” W wenie skrzelowej i we wszystkich jamach ożady, Van Beneden znajdował samą wodę morską. Przytacza jeszcze swój wykład krążenia w rodzajach *Aeolidia*, *Limax*, *Doris*, *Teredo*, *Ascidia*, u wielu polipów, a w szczególności z fam. *Bryozoaryów*, *Actinia*, *Tubularia* i t. d. którychto zwierząt organizacją, nawet w postępie ich rozwijania się śledzi, i kończy naostatek wywód ogólnym wyznaniem, że im głębiej rozpoznajemy ich budowę i rozwijanie się, tym mocniejszego nabywamy przekonania, że zwierzęta miękkie i promieniste, *jeden tylko* wielki dział stanowią. Wszędzie gdzie odwłokowa jama nie ma osobnych ścian, wpadają do niej naczyniowate kanały, które wprost z zewnątrz wodę przyjmują (*Sertularia*, *Medusa*, *Hydra*). Skoro zaś te ściany pokazują się, jest naokoło trzewiów jama, wypełniająca się cieczą, a żadnych jeszcze naczyń nie widać (*Actinia*, *Bryozoaires*). Ta trzewia otaczająca jama, u zwierząt miękkich zdaje się pozostawać; ukształca się naczynie podległe ściskaniom, które staje się sercem, i tę ciecz, stosownie do zawiązania organizmu, w rozmaite kierunki pędzi. Anatomia porównawcza idzie tu zupełnie spolem z embryologią. (*Fror. n. N. 1846, nr. 797*).

A. W.



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1845.

WARSZAWA.

396. Czytelnia chrześcijańska dla dzieci przez Zenonima Ancy-  
porowicza. Z godłem:

Wiara, najlepszą jest przewodniczką w chaosie burzliwych dni nasze-  
go istnienia na tej ziemi . . . . . x.

8ka. Warszawa. 1845. Druk St. Strąbskiego. Str XVII, i 180.  
Złp. 4.

397. Żyd wieczny tułacz, dzieło Eugeniusza Sue, na język polski  
przełożone. Ozdobione rycinami na stali rytymi. 10 tomików.  
12ka. Warszawa. 1845. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I.  
kart 2 i str. 229. II. 290. III. 262. IV. 439. V. 183. VI. 247. VII.  
176. VIII. 266. IX. 257. X. 287. (Z 40 rycinami na stali). Złp. 42.

398. Sprawozdanie Arcybractwa nieustającej adoracyi Przenaj-  
świętszego Sakramentu, przy kościele PP. Sakramentek War-  
szawskich, z roku 18<sup>44</sup>/<sub>45</sub>. Na dochód wstydzających się żebrać. 4ka.  
Warszawa. 1845. Druk Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości.  
Str. 7.

W I L N O.

Do nru 382 z r. 1845:

Świstek C, przez Spirydona Wędzegi. Z godłem:

Choć się miotać złość będzie

I chytrność bezczelna,

Ty mów prawdę, mów śmiało,

Satyro rzetelna.

12ka. Wilno, 1845. Nakład wydawcy. Druk T. Glücksberga. Str.  
62 i rejestru karta 1. Złp. 2.

1846.

WARSZAWA.

54. Chemia z zastosowaniem do rolnictwa i fizjologii, przez Ba-  
rona Justusa Liebig Dra Medycyny i Filozofii, Prof. Chemii w Uni-  
wersyt. Giessen etc. etc. etc. Z piątego przerobionego i pomno-  
żonego wydania, przełożył J. Seweryn Zdzitowiecki. 12ka. War-  
szawa. 1846. Druk S. Orgelbranda (Komis księgarni I. Klukow-  
skiego). Str. IV. i 603. Złp.

55. Dzieje panowania Jana Kazimierza od roku 1656 do jego  
abdykacyi w roku 1668, przez ks(iędza) Michała Krajewskiego.  
2 tomy. 8ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk Orgelbranda. Tom I.  
Napisów i przedmowy kart 4. i str. 338. Spisu rzeczy karta 1.  
Tom II str. 256 i tytułów kart 2. Złp. 20.

56. Nauka urządzania, szacowania i oceniania lasów, przez Karola Fryderyka Gustawa Henke, urzędnika do szczególnych poruczeń w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu, profesora leśnictwa w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, Członka Kommissyi Examinacyjnej Gubernii Warszawskiej, kawalera orderów ś. Anny i ś. Stanisława klasy 3. 8ka. Warszawa 1846. Druk S. Orgelbranda. Napisów i rejestru kart 6. str. VII, i 465. Złp. 13 gr. 10.

57. Pamiątka dla Eryczka, przez Stanisława Jachowicza. Tomik pierwszy. 12ka. Warszawa. 1846. Druk J. Ungra. kart 2 i str. 92. (Z ryciną) Złp. 2.

58. Pięć ofiar, powieść współczesna, napisana oryginalnie przez Alexandra Wiernikowskiego. 12ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Kart 2 i str. 294. Złp. 4.

59. Poezye Gustawa Zielińskiego. 16ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. Str. 224. Złp. 5. (Komis księgarni I. Klukowskiego).

60. Rachunkowość handlowa w ważniejszych jój zastosowaniach, przez Floryana Alexandra Zubelewicza, autora dzieła O papierach publicznych. 8ka. Warszawa. 1846. Druk Banku Polskiego. Kart 4 i str. 384. Złp. 13 gr. 10.

61. Trzech muszkieterów, przez Alexandra Dumas, tłómaczył L. Sygietyński. 7 tomów. 12ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda. Tom I. kart napisowych 2. Przedmowy str. V. i 216. II. 212. III. 216. IV. 189. V. 201. VI. 211. VII. 159. W każdym tomie kart napis, 2. Złp. 20.

62. Wojażer Igarz, powieść humorystyczna wierszem, przez Kalixta Pawłowskiego, oryginalnie napisana. 8ka. Warszawa. 1846. Druk S. Nowakowskiego. Str. 15. Złp. 1.

#### WILNO.

63. Dzieciątko Jezus, opowiadanie X. (Ignacego) Hołowińskiego. 8ka wielka. Wilno 1846. Nakład i druk T. Glücksberga. Str. 280. (Z wizerunkiem autora). Złp. 20.

Do nru 121 z r. 1845:

64. Pamiętniki umysłowe, zawierające: 1. Przypomnienie ze starój daty. 2. Obrys żywota błogosławionego Wita, przez Teodora Narbutta. 3. X. Aloizy Osiński przez J. ze S. 4. Ułamki z Tragedyi Szyllera Fiesko i t. d. Wydawca Jan ze Sliwina, (Adam Kirkor). Tom III. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk T. Glücksberga. Kart 3. i str. 214.

65. Pomniki do dziejów Litewskich pod względem historycznym, dyplomatycznym, geograficznym, statystycznym, obyczajowym, archeograficznym i t. p. Z różnych rękopisnych lub rzad-

kich wydań dziejopisów, tudzież dyplomatów i dalszych zabytków przeszłości odkrytych w archiwach tajnych królewieckich, tudzież w archiwach ryskich i innych krajowych. Zebrane przez Teodora Narbutta. Z ryciną i facsimile. 4ka. Wilno. 1846. Nakład Rubena Rafałowicza. Druk M. Zymelowicza. (Rycina wystawia widok starożytnej fasady Ostrzej Bramy w Wilnie od wjazdu do miasta.) Złp. 10.

66. Praktyczne najnowsze postrzeżenia niektórych lekarzy, zebrane przez A(dama) F. Adamowicza. Z godłem:

Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,  
Niech ku pożytku dobra spółnego pomoże.

12ka. Wilno. 1846. Nakład Rubena Rafałowicza. Druk M. Zymelowicza. Napisów i przedmowy kart 3 i str. 130. Rejestru karta 1. Złp. 5.

67. Rewizor, czyli podróż bez pieniędzy. Komedya w pięciu aktach z rossyjskiego N. Gogola, tłumaczona przez Jana Chelmińskiego Art(ystę) Dram(atycznego) 12ka. Wilno. 1846. Nakład Rubena Rafałowicza. Druk M. Zymelowicza. Str. 192. Złp. 5.

Do nru 123 r. 1845.

68. Tajkury, powieść narodowa, przez Edwarda Tarszę, autora Koliszczyzny, Stannicy i t. d. (Michała Grabowskiego) Tom III. IV. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk T. Glücksberga. Tom III str. 201. Tom IV. 199. Cena 4 tomów złp. 26 gr. 20.

#### WROCLAW.

69. Nowy słownik podręczny języka polskiego i francuzkiego przez Piotra Dahlmanna. Część francuzko-polska. 16ka. Wrocław. 1846. Nakład Zygmunta Schlettera. Druk Henryka Rychtera. Kart 3 i str. podwójnie liczbowanych 1000. Złp. 7.

70. Nowy słownik podręczny języka polskiego i francuzkiego, przez Piotra Dahlmanna. Część polsko-francuzka. 16ka. Wrocław. 1846. Nakład Zygmunta Schlettera. Druk Henryka Rychtera. Napisów kart 3 i str. podwójnie liczbowanych 804. Złp. 6.

---

### *Doniesienia literackie.*

#### WARSZAWA.

Księgarnia Orgelbranda niezadługo wyda: „Pamiętniki do panowania Zygmunta III. Władysława IV i Jana Kazimierza” z dawnego rękopisu.

W drukarni tegoż rozpoczął się druk nowój powieści J. I. Kraśzewskiego, pod napisem: **Pamiętniki nieznanomego.**

Druk ważnego do dziejów naszych dzieła Łukasza Gołębiowskiego: **Panowanie Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka**, we dwóch tomach, już się rozpoczął.

Nakładem księgarni Ig. Klukowskiego wyjdzie: **Szkoła na Forte-piano**, przez Józefa Sikorskiego. Będzie to wydanie tanie a razem ozdobne. Druk tekstu z nótami czcionkowymi już się kończy w drukarni St. Strąbskiego.

Z drukarni tegoż oprócz innych, wkrótce się uką: **Tłomaczenie Jeruzolimy wyzwolonej Torquata Tassa**, przez Ludwika Kamińskiego, we dwóch tomach i **Nowa grammatyka języka Angielskiego** podług Robertsona, przez Bull.

#### W I L N O.

Nateraz, następne dzieła zajmują prassy drukarskie T. Glücksb erga: 1. Nowe wydanie **Oltarzyka**. 2. **Odpowiedzi X. Stanisława Chołoniewskiego na dwa pytania i Legenda wschodnia**. 3. **Kronika B. Wapowskiego**. 4. **Ornitologia hr. Konst. Tyzenhauza**, tom 3ci. 5. **Athenaeum Oddział VI**. 6. **Pomysły o wychowaniu człowieka, czyli poszyt IVty Obrazu myśli mojej** przez Florjana Bochwica. 7. **Powieści z podań gminnych Żegoty Kostrowca**. (X. Ig. Holo wińskiego).

Księgarnia Józefa Zawadzkiego, wydała tom IIgi i ostatni, czwartej seryi „**Obrazów Litewskich Ig. Chodźki**.” Serja ta zawiera: **Jubileusz, Duch opiekuńczy, Autor światem, i Panna respektowa**.

#### PETERSBURG.

Tom IIIci **Rocznika literackiego** wydawanego przez Romualda Podbereskiego zawierać będzie: 1. **Rzut oka na pierwotne dzieje Litwy**, przez Żegotę O'Nacewicza. 2. **Śty Stanisław Biskup Krakowski**, przez x. Moszyńskiego. 3. **Wypis z archiwów domowych Hrab. Unruha w W. K. Poznańskim**. 4. **Tradycje powieści narodowych**, przez Michała Grabowskiego. 5. **Wybór poezyi Włod, Strzelnickiego**. 6. **Dwaj Uzdeni, powieść z dziejów Kaukazkich** przez tegoż. 7. **Sprawa Możarowskich z Kapitułą Wileńską, pamiętnik historyczno-prawny, z rękopisów bibl. M. Grabowskiego**. 8. **Powieść**, przez autora Bigosu hultajskiego. 9. **Przekład całkowitego poematu Puszkina, Graf Łoś, i t. d. i t. d.** Oprócz tego, wydanie to ozdobią: **Wesele białoruskie, muzyka z narodowych motywów białoruskich**, przez Antoniego Abramowicza, i portrety: **O'Nacewicza, Józefa Korzeniowskiego, hr. Henryka Rzewuskiego, oraz Nagrobek królowej Ryxy, znaleziony w Kolonii** przez Aleksandra Mohuczego Półkownika.

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIÉM.**

***Luty 1846.***

Luty 1846.

## Dostrzeżenia w Obserwatorium Astronomiczném Warszawském.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1<sup>h</sup> 14<sup>m</sup> 47<sup>s</sup> czyli w łuku 18°41'45", na wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżycy.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR s t u s t o p n i o w y				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienne	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z		
		6	10	4	10	6	10	4	10		6	10	4	10	6	10	4	10	dé-	śnie-	
		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.	szczu	gu	
1		740.30	735.51	730.88	734.90	- 6.9	- 1.5	+ 2.7	+ 1.4	100.	śnieg drob.	śnieg drob.	dészcz zna.	pochmurny	PdW.	PdW.	Z.	Z.	8.00		
2		734.44	735.01	734.22	733.62	+ 0.8	+ 1.4	+ 0.8	+ 0.6	79.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	2.20		
3	☾	734.55	739.66	744.63	749.03	+ 0.1	+ 0.7	- 1.1	- 2.7	83.5	śnieg	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		4.40	
4		749.71	748.02	741.92	743.88	- 2.7	- 1.1	- 0.8	+ 0.8	90.0	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PnZ.	PdZ.	PdZ.	Z.		3.20	
5		746.09	746.73	744.11	743.76	+ 1.0	+ 1.3	+ 1.1	+ 1.2	90.5	pochmurny	pochmurny	dészcz	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.			
6		740.72	740.23	741.39	743.06	0.0	+ 1.2	+ 1.6	+ 1.0	90.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.			
7		743.72	744.78	739.59	736.85	+ 0.6	+ 1.4	+ 0.6	+ 2.7	91.5	pochmurny	pochmurny	śnieg	dészcz	Z.	Z.	PdZ.	Z.		4.00	
8		734.67	733.00	733.97	739.80	+ 2.0	+ 1.3	+ 0.2	- 4.6	96.0	pochmurny	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	PnZ.		5.60	
9		744.22	747.25	749.70	751.18	- 7.6	- 9.4	- 7.6	- 10.1	90.5	pochmurny	pochmurny	pogodny	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		3.20	
10		752.10	752.63	751.05	750.00	- 10.8	- 8.2	- 5.9	- 8.4	86.2	napót pog.	napót pog.	pogodny	na pót pog.	Pn.	Pn.	PnZ.	Z.			
11	☺	744.48	740.00	735.81	734.93	- 7.4	- 4.4	- 4.0	- 3.6	90.7	pochmurny	zadymka	zadymka	zadymka	PdZ.	PdZ.	PdZ.	Z.		1.80	
12		735.06	735.92	739.46	742.08	- 3.3	- 1.3	- 3.1	- 8.4	86.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	napót pog.	Z.	Z.	PnZ.	Z.		1.60	
13		731.64	727.15	730.15	738.03	- 3.8	+ 0.9	+ 1.6	- 3.1	88.2	zadymka	zadymka	pochmurny	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	PnZ.		2.40	
14		737.39	735.05	729.59	742.02	- 2.3	- 1.2	- 2.3	- 7.4	94.0	pochmurny	śnieg dro.	zadymka	napót pog.	Z.	PdZ.	Pn.	PnZ.		6.00	
15		748.52	749.96	747.90	747.12	- 13.2	- 8.6	- 4.6	- 7.6	90.2	pochmurny	pogodny	pochmurny	pogodny	PnZ.	Z.	Z.	Pn.			
16		739.00	742.56	748.23	751.00	- 1.0	- 1.7	- 7.3	- 14.0	89.7	zadymka	pochmurny	pochmurny	pogodny	Z.	Pn	PnW.	PnW.		4.00	
17		746.50	742.47	734.58	734.91	- 18.3	- 11.4	- 3.7	- 1.1	94.0	pochmurny	napót pog.	śnieg drob.	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	Z.		1.80	
18		729.83	726.53	734.17	740.56	- 1.7	- 0.4	- 5.5	- 7.8	90.7	pochmurny	śnieg	pochmurny	pochmurny	Z.	PdW.	PnZ.	PnZ.		3.40	
19	☾	745.53	746.92	746.74	742.84	- 11.6	- 10.3	- 6.5	- 6.5	89.5	pochmurny	pogodny	pochmurny	śnieg drob.	PnZ.	PnZ.	Z.	Pd.			
20		741.40	744.87	749.72	753.94	- 0.4	- 0.4	+ 1.0	- 1.3	93.5	śnieg	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	Z.	Z.		1.80	
21		756.80	757.45	757.55	758.11	- 3.3	+ 0.6	+ 1.5	+ 1.2	90.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.			
22		758.15	759.18	758.94	759.67	+ 1.2	+ 1.9	+ 2.1	+ 1.6	84.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.			
23		758.82	758.99	756.03	753.95	+ 0.6	+ 2.7	+ 4.5	+ 2.2	84.5	pochmurny	napót pog.	napót pog.	pochmurny	Z.	Pd.	Pd.	Pd.			
24		751.01	751.69	752.70	754.01	+ 2.1	+ 4.0	+ 3.1	+ 2.7	90.7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Z.	Z.	Z.			
25	☺	753.58	753.59	751.16	750.60	+ 1.8	+ 2.7	+ 5.0	+ 1.9	92.0	mgła gruba	mgła b. gr.	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdW.	PdW.	PdW.			
26		750.33	750.83	751.69	752.79	+ 3.1	+ 5.2	+ 4.8	+ 2.9	98.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	mgła grub.	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.			
27		754.11	754.91	755.31	756.11	+ 1.2	+ 4.2	+ 6.2	+ 2.5	96.8	mgła b. gr.	pr. pogodny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.			
28		758.93	757.83	757.17	757.12	- 2.3	+ 1.6	+ 6.1	+ 0.4	93.5	mgła b. gr.	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.			
Sre.		745.03	744.95	744.58	746.28	- 2.86	- 1.03	- 0.34	- 2.26	90.5										10.20	43.20

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barom. miesię.	745.21	27	6.348
Najwyżej barometr dochodził d. 22 og. 10 w.	759.67	28	0.759
Najniżej " " d. 18 og. 10 r.	726.53	26	10.068
Średnia zmiana dzienna barometru	5.85		2.59
Największa zmiana dzienna d. 14—15 o 4 g. w.	20.39		9.03
Średnia wysokość barometru jest niższa o	5.78		2.563
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	750.991	27	8.911
Średnia temperatura Lutego wynosi	— 1° 63 C.	—	1.30 R.
i ta jest wyższa o	1 .89	„	1.52 „
od stanu normalnego z 20 lat poprz.	— 3 .52	„ —	2.82 „
Najwyższa temperatura d. 27 o 4 w.	+ 6 .2	„ +	5.0 „
Najniższa d. 17 o 6 r.	— 18.3	„ —	14.6 „
(Termometrograf wskazał Maximum			
+7° 0 R. d. 27 wieczór; Minimum:			
—15,9 R. d. 17 r.).			

Średnia zmiana dzienna temperatury 3.46 „ 2.77 „  
 Największa zmiana dzienna d. 16—17 17.3 „ 13.8 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 90.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do wagi 4.43 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 2; napół pogodnych 4; pochmurnych 22;

- deszczu 5 (d. 1, 5, 7, 8, 13).
- śniegu 14 (d. 1, 2, 3, 4, 7, 8, 11, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 20).
- mgły 6 (d. 10, 24, 25, 26, 27, 28).

Wody z deszczu spadło 10.20 mil. czyli 4,52 linij z śniegu 43.20 mil. czyli 19.15 linij; razem 53.40 mil. czyli 23,67 lin. to jest przeszło dwa razy więcej niż zwykle w lutym spada.

Luty r. b., był niepogodny, wilgotny, bardzo śnieżny, o półtora stopnia cieplejszy, niż zwykle. Pierwsze ośm dni miesiąca były ciepłe lecz dżdżyste, środek miesiąca mroźny; koniec ciepły jak w porze wiosennej lecz mglisty. Nadzwyczajna obfitość śniegów, częste zadymki śnieżne połączone z wichrami odznaczają szczególnie Luty w tym roku.

Wiatr panujący Z.

Wichrów i wiatrów mocnych było 14; t. j. Z.=5; PnZ.=5; PdZ.=4; Pn.=2.

## PANOWANIE KONSTANTYNA WIELKIEGO.

Wyjątek z tomu III<sup>o</sup> Historji Rzymskiej

*Jana Szwaynica.*

---

Po złożeniu roku 305 rządów przez Dyoklecjana i Maxymiana, dotychczasowi podcesarze Konstancyusz i Galeryusz, wstąpili na tron państwa, i utwierdziwszy się na nim, sam Galeryusz, bez uwagi na Konstancyusza lub Dyoklecjana, mianował cesarów. Maxencyusz syn Maxymiana, i Konstantyn syn Konstancyusza, najbliższe zdawali się mieć prawo do władzy, ale ojciec osądził Maxencyusza niegodnym tronu dla braku mężstwa, a Konstantyn sprzyjał chrześcianom. Było to w oczach Galeryusza, nieprzyjaciela ich, niezwyciężoną przeszkodą, lubo Konstantyn posiadał zaufanie Dyoklecjana, i na polu bitwy dosłużył się w wojsku wysokich stopni. Za wpływem Dyoklecjana i Galeryusza został Sewerus cesarem Afryki i Italii, Maxymin otrzymał lennictwo Syryi i Egiptu. Nowych cesarów prawie nie znał naród; lepiej znało ich wojsko, zwłaszcza hufce Giermańskie przez Dyoklecjana do wojska Rzymskiego powołane. Spowinowaceni z niém namiętnościami, posiadali jego zaufanie.



Tylko Konstantyn przez oświatę, uprzejme i piękne obyczaje był godnym tronu; jego obawiał się Galeryusz, dlatego pod różnemi pozorami zatrzymał go u siebie. Konstantyn dla usunięcia podejrzliwości Galeryusza, usilnie starał się o przyjaźń jego, zwłaszcza że słabe zdrowie Konstancyusza ojca i niebezpieczeństwo od nieprzyjaciół ze wszystkich stron państwu zagrażające, doradzało ostrożności. W takim położeniu gotował Konstancyusz wielką wyprawę do Brytanii, chcąc zabezpieczyć spokojnych jęj mieszkańców od łupieżkich napadów Szkotów i Walijszyków, wycieczkami swojemi kraj trapiących. Konstantyn korzystał z pory, i prosił Galeryusza o wolność towarzyszenia ojcu na tęg wyprawie. Cesarz, który mimo podejrzliwość nie uważał go za zwyczajnego zakładnika wierności i zgody, dał żądane zezwolenie. Po otrzymaném przyzwoleniu śpiesznie zdązał do ojca, aby Galeryusz nie żałował kroku swojego i zatrzymać go w drodze nie kazał. Konstancyusz zachorował w Brytanii, lecz przed śmiercią poruczył synowi r. 306 opiekę nad pasierbném rodzeństwem i polecił go wojsku, zwłaszcza hufcom Alemańskim, którym szczególnie ufał. Tym krokiem ułatwił mu drogę do władzy. Zaledwie Konstancyusz umarł, a już wojsko okrzyknęło Konstantyna cesarzem, Augustem. Wiadomość o tym wypadku zatrwożyła Galeryusza inne mającego plany. Zamierzywszy po śmierci Konstancyusza mianować cesarzem Licyniusza, dawnego przyjaciela i towarzysza broni, chciał całkiem pominąć Konstantyna. Ogłoszenie przez wojsko Konstantyna Augustem, skrzyżowało widoki cesarskie. Galeryusz jednak nie użył oręza dla popierania woli swojej, a gdy i Konstantyn rozważnie poprzestał na dostojęństwie pomocnika, cezara, i Sewerowi, jako starszemu

zostawił pierwszeństwo, uznał go także Galeryusz na przybraném dostojenstwie.

Tymczasem wybuchnął w Rzymie rozruch, który pociągnął za sobą zmianę w całym państwie. Konstantyn bez użycia oręża lub innych starań, został panem kraju przez nierozsądek i winę współwładców. Galeryusz umyślił podatek od własności, który zarazem był do pewnego stopnia pogłówném, powiększyć, i rozciągnąć go do miast, dotąd od niego wolnych, a mianowicie do Rzymu, któremu równie jak Dyoklecyan nie sprzyjał. W tym celu nakazał dokładne obliczenie majątku, czém Rzymian mocno oburzył. Jednocześnie, chcąc Rzymowi odebrać nawet pozór stolicy, polecił, aby szczątki preto-ryanów, utrzymujących się dotąd jeszcze w bliskości tego miasta, na zawsze ztąd oddalić. Żołnierz odebraniem namiotów i swobód obrażony, złączył się z zagniewanym ludem, i spólnie zapraszali Maxencyusza do objęcia rządu. Maxencyusz, lubo miernych zdolności, usłuchał głosu wojska i ludu. Na poskromienie rokoszu i ukaranie winowajców, wyruszył na rozkaz Galeryusza Sewer na czele licznych chorągwi. Sewerus w stosunkach swoich względem Galeryusza, czy jako wódz, czy jako cesar, był tylko narzędziem dla wykonania postanowień. Zapewne i stary Maxymian nudząc się w Lukanii, miał ważny udział w powstaniu, o czém tém mniej wątpić należy, gdy pod koniec tegoż roku, już przywdział purpurę w Rzymie. Na widok niebezpieczeństwa, bo Sewer zbliżał się z znaczném wojskiem, wezwali go na pomoc Maxencyusz i stronnicy jego. Wojsko Sewerowe służyło niegdyś pod znakami Maxymiana; teraz kiedy się dowiedziało, że je wódz nie na Maxencyusza, ale na Maxymiana prowadzi, podniosło rokosz, i na czele namiestnika

Sewerowego, złączyło chorągwie swoje z nieprzyjacielem. Sewerus chciał pozostałe wojsko zwrócić przeciw Maxymianowi, kiedy ten z nielicznym zbrojnego rycerstwa poczetem z Kampanii nadchodził. I ten zamiar nie powiódł się wodzowi: opuszczony od wojska, po wielu trudach dostał się do Rawenny. Miasto to sztuką i położeniem warowne, dostatecznie od napadów nieprzyjacielskich zabezpieczone było, i Galeryusz mógł mu śpieszyć na odsiecz; ale Maxymian uwiódł przeciwnika, a Sewer złożył dostojęstwo cesarskie, dla uratowania życia, które mu niedługo, gdyż już w roku następnym, niegodnie wydarło się. Po śmierci Sewera, potężny i najstraszniejszy był Konstantyn. Gdyby się połączył z Galeryuszem, prowadzącym właśnie wojsko do Italii, niebezpieczne byłoby dwóch cesarzów położenie w Rzymie. Sam Galeryusz nie był dla nich groźny, gdyż legiony jego sarkaly na surowość wodza, a służyły dawniej pod Maxymianem. Dla niedopuszczenia przymierza, stary cesarz udał się do Konstantyna do Gallii, i zaślubiwszy mu córkę Faustę, przyznał zarazem dostojęstwo Augusta, którego mu dotąd Galeryusz odmawiał. Maxencyusz pozostał w Italii dla odparcia Galeryusza. Galeryusz nadciągnął wprawdzie z wojskiem, ale bez mała nie doświadczył losu Sewerowego. Rzymianie, lękając się pogróżek jego i okrucieństwa, starannie obwarowali miasto, i zarazem przeciągnęli na swoją stronę legiony Latyńskie, służące na żołdzie pod chorągwią Galeryusza. Gdy część ich złączyła się z nieprzyjacielem, cesarz spostrzegł niebezpieczeństwo, i przez usilne tylko prośby, odwiódł resztę od jawnego rokoszu. W takim położeniu Galeryusz już nie podstąpił pod Rzym i wracał od Narni. Nie udał się jednak wprost do Azji, lecz przez rok cały bawił

w Pannonii, a opuszczając Italią, dozwolił wojsku straszego rabunku, przez co imię swoje na większą jeszcze podał wzgardę. Maxymian nadaremnie poduszczał zięcia na Galeryusza, a za powrotem do Rzymu poróżnił się z synem i władzę utracił. Wygnaniec szukał w Gallii pomocy u Konstantyna, ale jak przed chwilą płonne były jego starania o chorągwie na Galeryusza, tak teraz daremnie prosił o posiłki przeciw synowi. Po bezskutecznych zabiegach, jakby w rozpacz do Galeryusza się udał. Zdaniem dwóch pisarzy, chrześcijańskiego i pogańskiego, obie podróże Maxymiana, równie jak spór z synem, umówione tylko były, aby jednego z przeciwników wprowadzić w zasadzkę. Podaniu temu trudno wierzyć, a przynajmniej wybieg ten, w każdym razie, bez skutku pozostał, owszem Galeryusz korzystał z obecności Maxymiana w Pannonii, a sprowadziwszy prośbami i groźbą Dyoklecjana z Karnutum, wobec ich mianował r. 307 Licyniusza Augustem.

W ciągu tych odmian Konstantyn zajmował się troskliwie dobrem poruczonych mu dzielnic; spokojność jego, szlachetne postępowanie i ojcowskie starania o szczęście poddanych, zasługują na uwielbienie. Za powrotem teścia do Gallii, nietylko gościnnie przyjął starca, ale i do udziału w zarządzie przypuścił. W wojnach z potężnymi Frankami, nad dolnym Renem zamieszkałymi, zaraz za powrotem z Brytanii odznaczył się Konstantyn, i co już oddawna nie bywało, w własnym ich kraju ścigał. Na nieszczęście dla Rzymian, całe społeczne urządzenie ludów Giermańskich tchnęło wojną i pokój z nimi trwały być nie mógł. Z tych powodów obecność Konstantyna nad niższym Renem, gdzie nowy most wybudować kazał, stała się od czasu do czasu potrzebną.

**W** ciągu tych wojen, kiedy sam przywodził wojsku, poruczał teściowi rządu w południowej Gallii. Ten w Artezyi miał stolicę, dwór, pałac i należał do wszystkich obrad. Maxymian stracił, zdaje się skutkiem wieku, dużo z przenikliwości swojej, inaczéj trudno odgadnąć, jak mógł przypuścić, że wojsko Konstantyna, prawie całkiem z chrześcian złożone, jego nad cesarza i swego wodza przeniesie. Rzecz tak się miała: Długo nie było wiadomości od Konstantyna kiedy był na wojnie za Renem; rozbiegła się nawet pogłoska o śmierci jego. Maxymian, bez przekonania o rzeczywistości, rozkazał wojsku ogłosić siebie wyłącznym rządzcą Gallii. Krótka trwała radość; Konstantyn uwiadomiony o nierozważnym kroku teścia, śpiesznie na czele wybranych hufców zdążył niezwykłą drogą do Artezyi, gdzie Maxymiana bez przygotowań wojennych zastał. Uszedł wprawdzie szczęśliwie starzec z stolicy swojej i nie ufając jej mieszkańcom, szukał przytułku w Massylii, ale i tu wkrótce się przekonał, że ani wojsko ani mieszczanie nie są skłonni do podniesienia oręża w sprawie jego. Kiedy bowiem z zięciem rozmawiał z muru, otworzono z przeciwnéj strony wojskiem Konstantyna bramy miasta i Maxymian zchwytyany został. Zwycięzca puścił i tą razą w niepamięć nieprawy postępek teścia, i dopiero po dwóch latach (310) kiedy tenże, nowém szaleństwem wiedziony, czynił zamach na życie Konstantyna i zamiast zięcia zabił szambelana, niespodzianie bez hałasu uduszony został. Ledwie zniknął jeden ze sześciu cesarzy, a już w Afryce nowy się zjawił, i między dawniejszemi nie było zgody z powodu mianowania Licyniusza. Maxymian, rachując na przywiązanie wojska, przyjął dostojęństwo Augusta bez zniesienia się z Galeryuszem, i uciemiał

poddanych. Niczém w oczach jego było szczęście rodzin, zakłócał je przez okrutną rozpustę; gwałtem uprowadzał żony i córki znakomitych obywateli, wzbogacał dzikich dowódców kosztem zamożnych domów, wymierzał samowolne i okrutne kary.

Liczba chrześcian znaczną podówczas była we wszystkich częściach państwa; pod troskliwą pieczę hierarchii i soborów silni byli jednością, kiedy przeciwnie pogaństwo wraz z senatem swoim i obradami, jeżeli się jeszcze odbywały, z każdym dniem upadało. W nienawiści ku chrześcianom zgodni poganie, w innych widokach bez hierarchii i silnej spójni, zupełnie między sobą się różnili.

W takim położeniu władzca posiadający przychylność chrześcian, prędzej czy później mógł spodziewać się pierwszeństwa przed innymi współrządcami. Czuł to podobno Maxencyusz, dlatego skoro tylko został panem Rzymu, niebawem ogłosił edykt tolerancyjny dla chrześcian; ale pogardliwy charakter jego, samowolność w działaniach, surowe obchodzenie się z senatem, zabobonna wiara w wyroczenie i całe postępowanie względem chrześcian, przeciwnie było z łagodniejszymi postanowieniami tegoż władzcy. I Galeryusz żałował przed śmiercią okrucieństwa względem chrześcian; w swoim i współrządców imieniu zniósł prześladowanie, ale woli jego na wschodzie wcale nie wykonano.

Jeden tylko Konstantyn zdawał się szczerze sprzyjać chrześcianom. Służył on wprawdzie jeszcze bogom pogańskim, chociaż znak krzyża był już godłem państwa. Konstantyn został panem Rzymu; jednakże zaraz po śmierci ojca znaleźli w nim chrześcianie opiekuna; znakomite także niewiasty, Fausta cesarzowa, Eutropia jej matka, a przede-

wszystkiém Helena, matka Konstantyna, czynnie przyłożyły się do powodzenia chrześcian. Helenę rodem Brytanke, czule kochał Konstancyusz, ale zostawszy cesarzem, musiał się z nią rozwieść, ponieważ była niższego stanu, a zaślubił pasierbicę cesarską; dopiero syn wyrwał ją z zapomnienia i nadał stopień i godność panującej cesarzowej czyli Augusty. Jeden tylko Konstantyn okazywał zaraz po objęciu rządów ducha porządku i uległości dla prawa, inni dopuszczali się samowolności i gwałtów; jeden tylko przestał na przekazanym dziale, kiedy inni, kosztem współrządców, rozszerzali granicę dzielnic swoich. Zaraz po śmierci Galeryusza wszczął się spór między Licyniuszem i Maxyminem o podział kraju. Maxymin nie tylko Nikomedyą osadził, ale także i dzielnice Azjatyckie aż do Propontydy. Po długich zatargach stanął w końcu układ stanowiący Bosfor dwóch państw granicą. Przeciw Maxencyuszowi podniósł rękę w Afryce Alexander, mąż nieudolny, podeszły wiekiem, bez ducha i waleczności, a jednak trzy lata na przywłaszczoném dostojenstwie się utrzymał. Roku 311 wysłał Maxencyusz naczelnika swoich gwardyj z innym jeszcze ulubionym wodzem, z małym wprawdzie, ale wyborowém wojskiem, na pokonanie przywłaszczyciela. Jedna bitwa rozstrzygnęła los Afryki. Alexander śpiesznie na czele rozbitków uchodził, lecz dościgniony, rękę życia zapłacił.

Zwycięzca nadużył pomyślności oręza, uciemiezał zamężnych właścicieli téj kwitnącej dzielnicy, nakładał ciężkie podatki na miasta, a z Cyrta i Kartaginą, zapewne dlatego, że mieszkańiec sarkał na samowolność, obchodził się jak ze zdobytymi miastami. Wreszcie zdobycie Afryki przyspieszyło upadek Maxencyusza: dumny

ze zwycięstwa przesadzone powziął wyobrazenie o potędze swojej. Na podle okrucieństwo Maxencyusza, wszyscy, bez różnicy wiary i wyznania, przyjaciele i nieprzyjaciele, narzekali. Gwardye tylko były mu przychylnie, równie jak niewielka liczba wojska, po większej części barbarzyńcy z bogaceni majątkiem obywateli a nawet senatorów Rzymskich. Ufny w wojsko i zdolność kilku dowódców, zamierzył uderzyć na samego Konstantyna, ale na nieszczęście swoje, pod chorągwie zaciągał liczne roty w Turcyi, Italii niższej, i Afryce. Według Zozymusa 40000 było z Afryki; całe wojsko liczyło 170000 piechoty i 18000 jazdy; część jednak większa nie była wprawna do boju i nieprzychylna Maxencyuszowi. Maxencyusz miał pod pewnym względem sprawiedliwy pozór do wojny, jeżeli, jak głosił, pomścić się chciał śmierci ojca na rozkaz Konstantyna r. 310 zabitego. W tym celu złączył się z Maxyminem, bo i Konstantyn wszedł w ściślejsze związki z Licyniuszem, zwłaszcza że Maxymin zamierzał wyprawę na Licyniusza. Konstantyn unikał z początku wojny, lecz kiedy przeciwnik odrzucił warunki zgody, postanowił korzystać z niezyczliwości ku Maxencyuszowi, Italczyków, a zwłaszcza Rzymian. Maxencyusz nie wyrównywał przeciwnikowi swojemu co do zdolności wojennych; bez potrzeby i rozwagi gotował się do walki, która dla Konstantyna, do boju przywykłego, zwycięstwo rokowała. Nigdy Maxencyusz nie stawał na czele wojska; życie beczynne w rozpuście pędził, kiedy przeciwnie Konstantyn sprawom państwa oddany, powściągnął namiętność i ciągle się ćwiczył. Najprzód chlubnie walczył pod znakami Dyoklecjana, później ojcu na wyprawie do Brytanii towarzyszył, następnie długo nad Renem wiódł krwawe boje, i przez okrutny ale po-



trzebny środek, zatrwożył równie ludy Frankskie, jak ich wodzów. Kiedy ani pokój, ani umowy nie wstrzymywały Franków od wycieczek do państwa Rzymskiego, ogłosił, że dowódców pustoszących z zwałceniem pokoju niwy Rzymskie, jak rozbójników ukarze, i słowa dotrzymał. Pojmanych skazywano na śmierć, a okrutny zgon dwóch królów, Askarysa i Ragaisa, szerzył między Frankami trwogę. Przez takie postępowania używały w końcu okolice Renu i Mozeli pokoju. W ciągu następnych wypadków przeszedł Ren, wtargnął głęboko w kraj Westfalski, i tu dopuszczali się Rzymianie okrucieństw, na które wzdyga się ludzkość, chociaż napozór, ludy do krwi i mordów przywykłe, tylko surowemi środkami najskuteczniej do spokojności i szanowania praw przywiedzione być mogły. Po udaremnieniu zamysłów Maxymiana pragnącego mu wydrzeć dostojęstwo cesarskie, Konstantyn wybudował most na Renie, uzbroidł flotę i rozdzielił w stosownych miejscach załogi nad Renem, poczem rolnik znów uprawiał ziemię, i mieszkańiec do siedzib wracał. Maxencjusz zgromadził liczne wojska swoje w okolice Rzymu; wybór jednak chorągwi, w części przynajmniej, wysłał ku wschodowi dla zagrożenia Licyniuszowi, i do Piemontu na Galię.

Konstantyn uprzedził kroki Maxencjusza; na czele wybornego wojska, czterdziestu tysięcy, czwartą część chorągwi, przeszedł górę Cenis, stanął niespodzianie pod Suzą, i miasto szturmem zdobył. Pod Turynem stanęli wodzowie Maxencjusza do walnej rozprawy; los bitwy długo był niepewny, w końcu odniósł Konstantyn świetne zwycięztwo, poczem bez oporu Lombardię zajął. Medyolan, stolica pod panowaniem Maxencjusza, z ży-

wą radością witał zwycięzcę. Za Adygą uszykowali wodzowie Maxencyusza wojsko do boju, a za nadciągnięciem nieprzyjaciela, przyszło pod Brescyą do krwawej i niebezpiecznej walki. Na sposób Perski, jazda w pancerze zbrojna, przeważała jazdę Konstantyna, póki nie odkrył dla niej bezpiecznego stanowiska, a obrót szczęśliwie wykonany, znaczną mu korzyść przyniósł. Weronny mężnie bronił Ruryk, rodem Gota, za co gród i mieszkaniec po zdobyciu miasta okrutnie cierpiał. Maxencyusz nie korzystał z położenia; kiedy Konstantyn pokonywał chorągwie jego w Italii wyższej, on nieczynnie siedział w Rzymie, zamiast wyruszyć z wojskiem nad rzekę Padus (Po) dla bronięcia przeciwnikowi przejścia wąwozów; nawet Apeninu nie obsadził, spokojnie czekając na przybycie nieprzyjaciela. Wreszcie postawił niżej most łyżwowy na Tybrze i wyszedł o dziewięć mil na spotkanie Konstantyna, gdy po tylu stratach właśnie za Tybrem należało mu zająć stanowisko i stawić opór wojskom nieprzyjacielskim. Niebacznym tym krokiem przyspieszył swój upadek, i podał kilku nieprzychylnym chorągwiom sposobność złączenia się z zastępami przeciwnika. Między Tybrem i wojskiem Konstantyna stanął obozem. Konstantyn czuł całą ważność zagrażającej bitwy. Dniem przed stanowczą rozprawą, ukazało się godło zbawienia, krzyż na chorągwi cesarskiej. Godło to ujrzał Konstantyn w obłokach, i w tym znaku zwiastowane miał zwycięstwo. Wiadomość o cudzie wzmogła zapal chrześcian w wojsku cesarskim, a chrześcian chorągwie, pod dowództwem Maxencyusza, braciom swoim życzyły powodzenia. Maxencyusz nierozwagą swoją ułatwił jeszcze nieprzyjacielowi zwycięstwo. Po daném haśle do boju, wojsko rzuciło się do oręża, ale nowo za-

ciężne hufce Maxencyusza, pierzchły za pierwszym natarciem nieprzyjaciela; stary żołnierz potykał się mężnie, póki jazda nie złamała szyku jego. Na widok przegranej Maxencyusz uchodził z pola bitwy, a kiedy, w gęstym tłumie uciekających, przez nowy most śpieszył do Rzymu, wpadł, nie wiadomo jakim sposobem, w Tyber. Dopiero nazajutrz zwłoki z rzeki wydobyte zostały, a głowa poległego cesarza zdobyła wjazd tryumfalny zwycięzcy do Rzymu. Pretoryanów i legiony Maxencyusza rozdzielił Konstantyn między wojsko swoje, inne stare hufce rozbroił, a po jakimś czasie znów powoławszy do służby, posłał je nad brzegi Renu.

Po zwycięstwie nad Maxencyuszem, Konstantyn pomógł, za przykładem Trajana, senat Rzymski, chociaż ten już oddawna nie stanowił rady państwa i w sprawach krajowych nie był uczestnikiem. Senat pochlebając próżności zwycięzcy, nie wiedząc jakim prawem przyznał mu pierwszeństwo nad Licyniuszem i Maxyminem. I Konstantyn pochlebiał Rzymianom; oni naprędce wystawili mu łuk tryumfalny, którego szczątki nie dają korzystnego wyobrażenia o doskonałości sztuki. Po dwóch miesiącach opuścił zwycięzca stolicę, wyprowadziwszy z sobą wszystkie wojska, prócz straży bezpieczeństwa.

Odniosłszy za pomocą chrześcian walne nad przeciwnikiem zwycięstwo, gorliwie wspierał ich szerzenie się po całym kraju, znak wiary chrześcijańskiej jaśniał na chorągwiach państwa, Konstantyn budował kościoły, dozwolił czynić im zapisy, burzył świątynie pogaństwa, a jednakże sam, zapewne z powodu ówczesnych stosunków, długo pełnił jeszcze obowiązki arcykapłana, radził się wyroczni i dopiero na łożu śmiertelnym, chociaż już był wyznawcą Chrystusa, przyjął z rąk Euzebiusza bi-

skupa, chrzest święty, aby podług nauki wiary, stanąć bez winy przed obliczem najwyższego sędziego.

Bezpośrednio po zajęciu Rzymu, wpadały ludy Germańskie do Gallii. Konstantyn postanowił ukarać niebawem ich najazdy, i w tym celu jak najspieszniej wybiegał się do Rzymu, którego, równie jak Dyoklecjan, nie lubił. Przed przejściem jednakże Alp, obchodził wesele siostry z Licyniuszem. W tym samym czasie, kiedy plemiona Germańskie napadami swojemi niszczyły ziemię Gallicką, Maxymin wojną zagrażał Licyniuszowi, i dla odwrócenia jej Licyniusz na czele trzydziestu tysięcy, porą zimową, śpieszył na pole bitwy. Maxymin, dwakroć liczniejsze mając zastępy, odrzucił korzystne warunki pokoju przez Licyniusza ofiarowane, i zdobywszy po krótkim oblężeniu Bizancjum i Herakleę, stanął obozem między Herakleą i Adrianopolem, kiedy Licyniusz na czele rycerstwa ku niemu się zbliżał. Nie wiedział snąc Maxymin, że nieprzyjaciel prowadzi wojsko, na którego wierności mógł polegać, a spodziewał się, że całe wojsko porzuci chorągiew swojego władcy, i dlatego właśnie nie przystał na warunki przez Licyniusza podane. Położenie Licyniusza było niebezpieczne, ale w trwodze, piszą chrześciane, uciekł się do Boga. Anioł z dopuszczenia Bożego nauczył go we śnie modlitwy, którą, po przebudzeniu się, spisał i między wojsko rozdał. Rycerstwo stanęło do boju, i zmówiwszy modlitwę odniosło zwycięstwo. Bitwa r. 313 w kwietniu stoczona, była uparta; obie strony potykały się z zapalem; wątpliwy na chwilę był los walki, w końcu przemógł Licyniusz, wódz na polu bitwy niepospolity. Maxymin potęgą zaślepiony, liczył na pewne tryumfy, a kiedy zbity na głowę, ani Bosforu ani Hellespontu obronić nie zdołał, zamierzył

w Egipcie szukać przytułku i bronić się za Nilem. Darremne zamiary! Już w drodze do kraju Faraonów uznał niemożność skutecznego odporu, i nie chcąc dostać się w ręce Licyniusza, w Tarsus wypił truciznę, która nieza-raz skutkowała, a nieszczęśliwy sprowadziwszy tym krokiem rozpacz ciężką na siebie chorobę, później w okrutnych bólach życie zakończył. Zwycięzca nie przestał na śmierci przeciwnika; srogość swoją nietylko do rodziny jego ale do krewnych także, Galeryusza, Dyoklecjana i Sewera, rozciągnął. Przeszło rok ukrywały się biedne ofiary, a kiedy je w Tessalonice odkryto, Licyniusz na śmierć skazał nieszczęśliwych, i wyrok wykonany w miejscu, gdzie w dziesięć lat później z rozkazu Konstantyna, padnie pod toporem głowa Licyniusza.

Bezpośrednio po odniesioném zwycięztwie nad Maxyminem i opanowaniu dzielnic wschodnich, zaszły nieporozumienia między dwoma powinowatemi cesarzami. Zapewne Licyniusz przez nabycie rozległych krajów, zbyt potężnym zdawał się Konstantynowi. Konstantyn mianował Bassyana, męża Anastazyi, siostry swojej, ceza-rem Italii, żądając wedle podobieństwa, aby i Licyniusz ustąpił dla niego jakąś dzielnicę. Nie zgadzało się to z widokami Licyniusza, który przez zręczne zabiegi zawarł przyjaźń z Bassyanem, przekonawszy go, że jest tylko narzędziem w ręku Konstantyna. Pośrednikiem tych układów był Senecyon brat Bassyana. Konstantyn uwiadomiony o tém niegodném postępowaniu, powziął gwałtowną urazę do Licyniusza, a kiedy tenże po pociągnięciu Bassyana do sądowej odpowiedzialności, nie chciał wydać Senecyona, który schronił się pod opiekę władcy Wschodu, i prócz tego posągi Konstantyna w Karyntyi obalono, oręż rozstrzygnąć musiał spór między

stronami. Oba jednak cesarze nie byli do wyprawy należycie przygotowani, jeżeli o tém z wielości wojsk na wojnę wyprowadzonych sądzić można. Roku 314, pod Cybalis niedaleko ujścia Drawy do Dunaju, stanęło pięćdziesiąt tysięcy rycerstwa do boju. Konstantyn odniósł zwycięstwo, ale Licyniusz zgromadził wkrótce w Tracynowe hufce i stoczył, po odrzuceniu przez Konstantyna warunków, krwawą bitwę. Szczęście posłużyło wprawdzie orężowi Konstantyna, tak wielką jednak poniósł w wojsku stratę, że po walnej rozprawie, zgodził się na świeżo odrzucone warunki. Pomimo straty liczego rycerstwa, zwycięzca pozyskał Pannonią, Mezyą zachodnią, Grecyą, Macedonią i Illiryą, a Walens, którego Licyniusz dla mężstwa pod Cybalis mianował cezarem, i któremu sam Konstantyn zasług nie odmawiał, złożył poruczone sobie dostojenstwo. Zupelne stron pogodzenie nastąpiło roku 317, w którym Konstantyn zezwolił w Sardyce na mianowanie młodocianego jeszcze syna Licyniuszowego cezarem, kiedy jednocześnie dwom synom swoim, Kryspowi i Konstantynowi, podobną godność nadał.

W czasie pokoju niejednakiem było cesarzów postępowanie; Licyniusz uciemięzał poddanych, gromadził skarby, prześladował chrześcian, Konstantyn został prawodawcą narodu, gromił nieprzyjaciół państwa, wspierał religią chrześciańską, roztropnie znosząc pogaństwo i judaizm. Może niepotrzebnie mieszał się do sporów teologicznych, ale to wpływało z ówczesnych stosunków i ze stanowiska, jakie cesarz w przymiocie głównego opiekuna kościoła chrześciańskiego zajmował. W przedziale pierwszej i ostatniej wojny z Licyniuszem, już na tym już na owym krańcu państwa porażał wrogów, i ludy barbarzyńskie w karbach utrzymywał, a po odniesio-

nych korzyściach odwiedzał Rzym, obchodził uroczystości i zabawy, nigdy długo w nim nie bawiąc. Przed wybuchnięciem ostatej wojny z Licyniuszem, dosyć często gościł we wschodnich dzielnicach państwa swojego, a podług Eutropiusza, już kilkakrotnie przed stanowczą walką pod Adryanopolem i Chrysopolis, przyszło do krwawych rozpraw między dwoma cesarzami (1).

Nadchodząca wojna miała styczność z walkami Konstantyna nad Dunajem. Cesarz gromiąc Sarmatów trapiących wycieczkami państwo Rzymskie, niekiedy samowolnie prowadził chorągwie przez dzierżawy Licyniusza, a gdy przełożenia z tego powodu zostały bez skutku, władca Wschodu gromadził liczne wojska w Tracji dla rozstrzygnięcia sporu. Obie strony oddawna zapewne przewidywały wojnę, jak o tém z wielości wojsk, do boju prowadzonych, wnosić można.

Dla zdobycia zwycięstwa, Licyniusz niezmiernie zebrał skarby, które zwycięzca na uposażenie chrześcian obróci. Licyniusz niedaleko Adryanopolu za Hebruzem obrał warowne i bezpieczne, jak mniemał, stanowisko, ale nieprzyjaciel odkrywszy bród, bez oporu i straty przeprowadził wojsko przez rzekę, i szczęśliwym obrotem udaremniał nadzieję swojego przeciwnika. Licyniusz roku 323 na głowę porażony. Konstantyn nie tylko znakomitszym był wodzem, ale i szczęście mu sprzyjało. Licyniusz przeważał na morzu, i póki morza był panem, mógł długo jeszcze trzymać się w Bizancyum, do którego znaczne siły zgromadził i bronić Konstantynowi przeprawy do Azji zamierzył. Gwałtowna burza pędząc nawy jego ku brzegom, posiłkowała flotę nieprzyjaciel-

(1) X. 4. Varia inter eos bella et pax reconciliata ruptaque est.

ską pod wodzą Kryspa, i zniweczyła najpiękniejsze nadzieje cesarza. Część okrętów roztrąciła burza o brzegi i skały, część poraził wódz naczelny Kryspus syn Konstantyna. Po przegranej Licyniusz musiał opuścić Bizancyum, dla bronienia zwycięzcy wylądowania na pobrzeżu Azyatyckim. W nieszczęściu mianował Marcjana, któremu najwięcej ufał, cezarem, przyrzekł dzielić z nim korzyści oręża, jeżeli mu do zwycięstwa dopomocze. Marcjan wyruszył z wojskiem do Lampsaku, a Licyniusz bronił Bosforu. I to usiłowanie nie powiodło się cesarzom; Konstantyn wylądował o kilka mil od Chryzopolu, poczem Licyniusz odwołał Marcjana i stoczył niepomyślną bitwę. Po odniesionej porażce schronił się do Nikomedyi w nadziei dalszego oporu, lecz kiedy zwycięzca żonie Licyniusza, a siostrze swojej, przyrzekł ocalenie cesarza, jeżeli dobrowolnie złoży rządy, Licyniusz poddał się r. 323 Konstantynowi. Dostojny jeniec, równie jak Marcjan doznali napozór uprzejmiej gościnności, wkrótce jednak na ustroniu życia pozbawieni zostali. Podobnież we dwa lata później zginie z woli zwycięzcy, syn małoletni Licyniusza.

Tym sposobem został Konstantyn po siedemnastu latach zamieszkań wewnętrznych, wojen domowych, okrucieństw i wiarołomstwa, jednowładczą państwa Rzymskiego. Na przydomek Wielkiego, w pospolitem znaczeniu wyrazu, zapewne zasłużył, bo krwawe przetrwał boje, odnosił znakomite zwycięstwa, w niebezpieczeństwie zachowywał przytomność umysłu, zdobywał się na pamiętne przedsięwzięcia, a w wyborze środków był w ogólności szczęśliwy.

Dwa znakomitsze zdarzenia przedstawia panowanie Konstantyna: ogłoszenie religii chrześcijańskiej religią



państwa, i zupełny na przyszłość podział cesarstwa przez założenie nowej stolicy.

Już dawniej Konstantyn wspierał, za przykładem ojca, chrześcian w Gallii i Brytanii, a na wyprawie przeciw Maxencyuszowi, widzeniem niebieskim zachęcony, jawnie oświadczył się za nimi (1). Skutkiem tego wydał w Medyolanie r. 313 edykt pozwalający każdemu wolnego wyznania wiary (2). Zabrane majątki odzyskali chrześcianie, otrzymali wolność ubiegania się o urzędy i budowania kościołów. Tym sposobem religia chrześcijańska została religią państwa, a pogańska przestarzała w formach, nie odpowiadając monarchii, upadła. Oddawna ludy, wyrosłe z dziecinnych pojęć o bogach, znużone długimi klęskami, pragnęły pociechy, uspokojenia duszy. Napróżno szukano tego w pogaństwie; wyrocznie zaniemiały; świątynie bogów opuszczone, wszędzie dokoła dawne religie upadały, a bogi i obrzędy, satyry stały się celem. W takim położeniu wykształcił się ów mnogobożny panteizm, który nie przestając na religii Rzymian, wszystkich bez różnicy bogów uczynił przedmiotem czci i hołdu. Piérwszy Hadryan jawną dał mu otuchę; za przykładem jego wspierali go następni cesarze, zwłaszcza Alexander Sewerus, Gallien i Julian. Ale nadaremnie starał się, wszystkie religie chłoniący panteizm, o zlewek wiecznie z sobą sprzecznych żywiołów; nadaremnie szukały ludy zaspokojenia w filozofii pogaństwa. Skołatanе serca znalazły w chrześcijaństwie uszczęśliwiającą spokojność duszy i wzniosłe nadzieje; chwyciły się więc nauki Chrystusa, bo ta zadowolniała ich umysł, pokrzepiała siły. I chwianie się rządu między

(1) Euseb. Vit. Const. l. 22 seqq.

(2) Lactant. de mort. persec. 48.

tolerancją a prześladowaniem, pokój i wojna naprzemian w kościele od pierwszego prześladowania chrześcijan za Nerona r. 64, do ostatniego za Dyoklecjana r. 303, które Galeryusz wywołał, przyczyniły się do wzrostu kościoła chrześcijańskiego, i pomimo prześladowań, religia chrześcijańska krzewiła się po wszystkich krajach państwa Rzymskiego, a nim jeszcze Konstantyn objął rządy, liczyła od Gangiesu aż do morza Gallickiego, miliony żarliwych wyznawców, ogniwem wspólnej wiary i obrzędami ściśle złączonych. Tym sposobem wcześniej rozwinięły się towarzyskie stosunki chrześcijan, a im większa była społeczność, tém dokładniejsze nastąpiło rozwinięcie. Widok tak licznych wyznawców Boskiej wiary, skłonił Konstantyna do dawania im opieki, a przy ich pomocy łatwiej mu było pokonać przeciwników, i otrzymać jednowładztwo, do którego dążył. Spory o pochodzenie i spójność Chrystusa z Bogiem, między Aryuszem prezbiterem i Anastazym biskupem w Alexandryi wybuchły, które całym wschodem zatrzęsły, dały r. 325 cesarzowi powód mieszania się na soborze powszechnym w Nicei, do prawodawstwa religijnego. Od czasu soboru tego, często brała władza świecka udział w sprawach religijnych; władza biskupów wzrastała, kościół osiągnął znaczne swobody, darowizny, sądownictwo, nauczycieli od rządu płatnych, okazałe obrządki, obrazy świętych i relikwie. Na czele kościoła biskup Rzymski, papież, którego władza z każdym dniem powiększała się, a ludy Giermańskie w zachodnich dzielnicach państwa, wczesnie potęgę Rzymu katolickiego uznały.

Śród takich stosunków zamierzył Konstantyn zupełne przekształcenie państwa i utworzenie nowego życia na ruinach przestarzałych form; lecz do ukształcenia tak

wielkich celów Rzym nie zdawał się miejscem stosowném. Obumarły podobny był do spróchniałego drzewa, któremu niepodobna przywrócić życia. Dumni i zamożni panowie, po większej części zwolennicy pogaństwa, żyli wspomnieniami świetnej niegdyś przeszłości; senat, chociaż głęboko podupadł i był bezsilny, pamiętał jeszcze upłynioną wielkość; kapłani pogańscy, nie pojmując ducha czasu, upornie służyli bogom bez znaczenia; lud nawet patrząc na pomniki Rzymu, starożytne świątynie i obrazy bogów, mógł stawić opór zamysłom cesarza, a to wszystko nie odpowiadało zamierzonemu dworowi chrześcijańskiego cesarza (1). Prócz tego od wschodu, od Gotów i Partów groziło państwu największe niebezpieczeństwo. Połączone okoliczności skłoniły Konstantyna do przeniesienia stolicy do Bizancyum. Bizancyum, miasto starożytne i zamożne, środek wielkiego państwa, sztuką i położeniem warowne, odpowiadało potrzebie i życzeniom cesarza. Przebudowane na rozkaz jego w ciągu lat ośmiu czy dziewięciu, od r. 325 do 334, stanął nowy Rzym od imienia założyciela Konstantynopolem zwany. Już roku 330 na stolicę poświęcony, zadziwiał równie wspaniałemi gmachami jak Rzym, a nagromadzone w nim z rozkazu cesarskiego zabytki i pomniki dawnej sztuki, dawały mu pozór starożytnego miasta. Lud pospolity żywiony był w początkach kosztem skarbu, a gdy wszystkie dochody krajowe, bogactwa rodzin przesiedlonych z dworem, pomniki i sztuki spływały do nowego Rzymu, starożytny w miarę tego tracił dawny blask i znaczenie. Po wybudowaniu stolicy i zaprowadzeniu religii chrześcijańskiej, nastąpiło zupełne przekształ-

(1) Marcellinus XIV. 6. XXVIII. 4.

cenie rządu; państwo Konstantyna przybierało postać i charakter państw wschodnich. Cesarz zamierzwszy utwierdzić jedność monarchii, naczelny kierunek władz chciał mieć złączony z tronem, jako środkowym punktem całości. W tym celu podzielił państwo na cztery namiestnictwa (1); trzynaście ziem (2), i sto siedemnaście dzielnic. Pierwsze namiestnictwo wschodu, zawierało pięć ziem: Wschód, Egipt, Azyą, Pont i Tracyą, czterdzieści ośm dzielnic. Drugie namiestnictwo: Illirya, liczyło dwie ziemie, Macedonią i Dacyą, jedenaście dzielnic, do których Grecya i Macedonia należały. Namiestnictwo Italskie miało trzy ziemie: Italią zachodnią, Illiryą z krajami na południe Dunaju, Afrykę z wyspami morza Śródziemnego, dzielnic dwadzieścia dziewięć. Czwarte namiestnictwo Gallia, liczyło trzy ziemie: Gallią, Hiszpanią i Brytanią, dzielnic dwadzieścia ośm. Rzym i Konstantynopol, jako stolice, mając oddzielny zarząd, nie należały do namiestnictw. W namiestnictwach sprawowali zarząd prefekci pretorscy, w ziemiach wikaryusze, w dzielnicach rządzący pod nazwą prokonsulów, konsularnych, korektorów i prezesów. Urzędnicy bez wyjątku wykonywali tylko władzę cywilną. Rozłączenie władzy cywilnej i wojskowej, dało powód do utworzenia nowych dostojęstw wojskowych. Na czele całej siły zbrojnej był wódz pod mianem hetmana obojga wojska (3); pod rozkazami jego stali dowódcy piechoty i jazdy (4), a pod ich znakami komesi i niżsi przywódcy (5). Wojsko po większej części skła-

(1) Prefektury.

(2) Dyecezyj.

(3) *Magister utriusque militiae.*

(4) *Magistri peditum et equitum.*

(5) *Comites, duces.*

dali cudzoziemcy, mianowicie Giermanowie w państwie Rzymskiém zamieszkali. Najemne stało załogą na granicach państwa, légiony po dzielnicach były rozłożone. Dwór urządził Konstantyn na sposób Perski; liczny był poczet dworzan wedle dostojenstwa na stopnie podzielonych. Na czele było siedmiu ministrów, którym głównie zarząd kraju był powierzony; szambelan dworu (1) zwykle rzezaniec; kanclerz, dyrektor (2), właściwie nadzorca służby cesarskiej (3); sto czterdziestu pisarzy, na cztery wydziały, bióra (4), podzielonych, pod nim pracowało; minister sprawiedliwości, sekretarz stanu, zastępca władzy prawodawczej (5); minister skarbu (6); minister skarbu cesarskiego (7); dwóch dowódców wojska cesarskiego (8). Wojsko to składało 3500 Armenczyków, na siedm oddziałów (9) podzielone. Prócz tego był główny marszałek dworu, pod którym mnóstwo mniejszych stało urzędników. Liczni urzędnicy we wszystkich odnogach zarządu krajowego, podzieleni na stopnie, byli poczęści ciężarem kraju, zwłaszcza, że uciążliwy systemat podatkowania niszczył przemysł i zamożność mieszkańców. Najuciążliwszy był podatek gruntowy w naturze lub w pieniądzech składany. Przed upływem roku, powiatami wnoszono go do skarbu. Posiadacze ziemscy płacili go w stosunku przychodów pod

(1) Comes sacri palatii.

(2) Magister officiorum.

(3) Officia.

(4) Scrinia.

(5) Quaestor.

(6) Comes sacrarum largitionum.

(7) Comes rerum privatarum principis.

(8) Comites domestici.

(9) Scholae.

imieniem lanowego, ponieważ na lany był rozłożony (1). Wyłącznie posiadłości ziemskich dotykał; cesarz co rok ilość wypisywał (2). W dzielnicach rozkładali go między właścicieli ziemskich urzędnicy wyżsi i dziesiętnicy (3). Pogłównie (4) uiszczali rzemieślnicy, zarobnicy, osadnicy i niewolnicy. Za niewolników płacili panowie, właściciele. Prócz tego był podatek od przychodów i towarów (5); podatek koronny (6); dał mu początek zwyczaj składania cesarzowi podarków w złocie, z powodu ważnych w ciągu panowania wypadków. Do skarbu wpływały jeszcze dochody dominialne, z rozmaitych rękodzieł cesarskich, dziesięcina z kopalń wszelkiego rodzaju, dzierzawa ceł, dwudziesty grosz wyzwania i spadku, w końcu liczne konfiskaty. Duchowieństwo i kościoły, dobrami miejskimi uposażone, wolne były od podatków. A zatem ciężary spadały na mieszczan i właścicieli ziemskich.

Po zwycięztwie nad Licyniuszem, prowadził Konstantyn wojnę z Gotami. Lękając się groźnego ich sąsiedztwa, stanął w obronie Sarmatów, których oręż Gotów wyparł z krajów między Cissą i Dunajem. Zwyciężywszy Gotów (Taifalów), przepisał im roku 322 warunki pokoju, a Sarmatom przez uzbrojonych niewolników wygnanym, przeznaczył siedziby w Pannonii, Tracyi i Macedonii. Zamierzył jeszcze wyprawę na Persów, lecz kiedy zajmował się przygotowaniem wojennym, śmierć zaskoczyła go w Nikomedyi r. 337. Tak zakończył czynne ży-

(1) Jugatio albo capitatio, gdyż pojedyncze lany mianowano capita.

(2) Indicebatur, złąd indictio.

(3) Decuriones.

(4) Capitalio, plebeja albo humana.

(5) Aurum lustrale, lustralis collatio albo chryzargyrum.

(6) Aurum coronarium.

cie Konstantyn Wielki, po trzydziestu jednym roku panowania, a pięćdziesiątym szóstym wieku swego. W ostatnich latach sprzyjał za wpływem Euzebiusza, biskupa w Nikomedyi, Aryanom, których naukę dawniej potępiał. Z rąk tegoż biskupa przyjął przed samym zgonem chrzest święty, aby niezmazanym stanąć przed sądem Boga Przedwiecznego.



# ŻYCIE I SYSTEMAT JANA-CHRZCICIELA VICO.

*Przeład z Micheleta.*

---

**W**pośród gwałtownego ruchu krytycznego, w jaki Dekart wprowadził filozofią, świat naukowy nie mógł zwracać uwagi na to, cokolwiek nie miało udziału w tym ruchu. I dlatego imię Vico jest jeszcze tak mało znane z téj strony Alp. Podczas gdy jedni bronili systematu Kartezjusza, drudzy przeciw niemu powstawali, gieniusz samotny tworzył filozofią historyi. Nie powstawajmy na obojętność współczesnych Janowi Vico; starajmy się raczej wytłómaczyć ją, i pokazać że nowa nauka dlatego tylko była zaniedbaną w ostatniém stuleciu, że dopiero nasz wiek mógł ją należycie ocenić.

Bo taki jest naturalny pochód ducha człowieczego: poznawać naprzód a potem sądzić, rozprzestrzeniać się w świecie zewnętrznym a później wchodzić w siebie samego, odnosić się do pospolitego sądu i poddawać go pod rozwagę sądu indywidualnego. Uprawiany w piérszym peryodzie przez religią, poezją i sztuki, duch ludzki nagromadza fakty, za które kiedyś ma się wziąć



filozofia. Poczująca on już prawd wiele, ale ich jeszcze nie uznaje. Potrzeba aby jaki Sokrates lub Dekart, spytał się go, jakim prawem on je posiada, i aby uporczywe napady nielitościwego sceptycyzmu zmusiły go do przyswojenia ich sobie, przez ciągle stawanie w ich obronie. Duch ludzki niepokojony tak i niepewny posiadania mniemań, które bliżej dotyczą jego istoty, pogardza przez niejaki czas wszelką wiadomością, której nie może mu potwierdzić uczucie jego wewnętrzne; ale raz się ustaliwszy, wyjdzie ze świata wewnętrznego z nowymi siłami, aby się chwycić znowu nauki faktów historycznych: szukając ciągle prawdy, nie odrzuci i prawdopodobieństwa, a filozofia porównywając i sprawdzając sąd indywidualny przez sąd pospolity, zawrze w nauce człowieka naukę całej ludzkości.

Ta ostatnia epoka zaczyna się dla nas. Dążenie historyczne jest naszą wybitną cechą. Już pragniemy aby fakty były prawdziwe w najdrobniejszych szczegółach; też sama miłość prawdy powinna nas prowadzić, do odszukiwania związku między faktami, do upatrywania praw, które rządzą niemi, i nareszcie do zastanowienia się czyli historia nie może być ujętą w formę naukową.

Gieniusz proroczy Vico, już dawno oznaczył ten cel, do którego się codzień zbliżamy. Jego systemat z końca ostatniego stulecia, wydaje się jako dziwna protestacya téj części ducha człowieczego, co spoczywa na mądrości przeszłych czasów przechowanej w religii, w językach i w historyi, na téj mądrości ogólnej, matce filozofii, choć często nieocenianej przez nią dostatecznie. Protestacya ta musiała powstać w Italii. Mimo subtelność Cardana i Jordana Bruno, sceptycyzm nie będąc kierowany przez reformę w swym rozwoju, nie mógł tam

sobie zapewnić trwałego i ogólnego powodzenia. Przeszłość ściśle złączona z religią, zachowała swą władzę. Religia katolicka broniła się swą odwiecznością przeciw różnowiercom, a tém samém zalecała naukę historyi i języków. Nauki które w średnich wiekach znalazły schronienie i połączyły się na łonie religii, w Italii mniej niż gdzieindziej doświadczyły dobrych i złych skutków specjalnego się niemi zajęcia; jeżeli większa ich część nie tak znaczne uczyniła postępy, za to związek między niemi nie został rozerwany. Południowa Italia szczególnie zachowała ten popęd do uniwersalności, który kiedyś cechował wielką Grecyą. W starożytności szkoła Pytagorejska łączyła metafizykę z geometryą, moralność z polityką, muzykę z poezją.

W XIII wieku szkoła przebiegła całe koło wiadomości ludzkich, aby pogodzić naukę Arystotelesa z nauką kościoła. Nareszcie w XVII wieku sami tylko prawnicy Neapolitańskiego królestwa, pozostali wierni temu starożytnemu określeniu prawnictwa: *scientia rerum divinarum atque humanarum*. W takimto kraju musiano się po raz pierwszy pokusić ztopić wszystkie umiejętności, mające za cel człowieka, w jeden obszerny systemat, któryby zbliżył historią faktów do historyi języków, oświecając obie za pomocą nowój krytyki, i któryby pogodził filozofią z historią, wiedzę z religią.

W każdym razie trudno byłoby zrozumieć to zjawisko, gdyby Vico sam nie objawił nam, jakie prace ułatwiły mu zbudowanie jego systematu. (Życie Vico przez niego samego opisane). Następujące szczegóły wyjęte są z tego nieoszacowanego pomnika:

Jan-Chrzyciel Vico, syn biédnego księgarza, urodzony w Neapolu w r. 1668, odebrał wychowanie właściwe

tamtym czasom: składało się ono z nauki języków starożytnych, scholastyki, teologii i prawa. Ale zanadto lubił on widoki ogólne, aby z zamiłowaniem zająć się praktyką prawa. W jednej tylko stawał sprawie, w obronie ojca, wygrał ją i porzucił sądy; miał wtedy lat szesnaście. Wkrótce potem z potrzeby przyjął na siebie obowiązek nauczania prawa siostrzeńców biskupa d'Ischia. Mieszkając przez lat 9 w rozkosznym ustroniu Vatolla, poszedł swobodnie po drodze, którą mu wytknął gieniusz jego, i podzielił prace swoje między poezyą, filozofią i prawo. Nauczycielami jego byli: prawnicy Rzymscy, boski Plato, i ten Dante, do którego tak dużo miał podobieństwa, przez swój charakter melancholiczny i ognisty. Dotąd jeszcze pokazują w klasztorze małą bibliotekę, gdzie on pracował i gdzie może być, powziął pierwszy, myśl nowej nauki.

„Gdy Vico wrócił do Neapolu (mówi on sam o sobie, był jakby cudzoziemcem w swój ojczyźnie. Filozofii uczono się tylko z rozmyślań Dekarta i z jego rozprawy o metodzie, gdzie odrzuca uprawę poezyi, historyi i wymowy. Platonizm, który tak szczęśliwie tchnął w nie w XVI wieku, który wskrzesił jak gdyby starą Grecyą w Italii, leżał pokryty kurzem klasztornym. W nauce prawa komentatorowie nowsi więcej cenieni od tłumaczy starożytnych, poezya skazona przesadą, przestała czerpać w potokach Danta i w przezroczystych strumykach Petrarki. Nawet Łacińskim językiem mało się zajmowano; nauki, umiejętności również słabły”.

Bo ludy równie jak oddzielni ludzie nie wyrzekają się bezkarnie swój oryginalności. Duch Italski chciał pójść za popędem filozoficznym Francyi i Anglii, i sam się wycieńczał. Umysł prawdziwie Italski nie mógł się poddać

temu nowemu najazdowi cudzoziemców na Italią. I wtedy właśnie, kiedy cały wiek chciwie oczy zwracał na przyszłość i rzucał się na nową drogę, którą mu odkrywała filozofia, Vico miał dosyć odwagi cofnąć się do téj starożytności tak wzgardzonej, i wcielić się w nią zupełnie. Zamknął komentatorów i krytyków, i wziął się do studyowania oryginałów, jak robiono w czasie odrodzenia nauk. Pokrzepiony przez te studia głębokie, odważył się zaczepić kartezyanizm nietylko w jego części dogmatycznej, ale nawet w jego metodzie, której się chwycili sami przeciwnicy Dekarta, i przez którą jój autor pannał nad Europą. I właśnie w rozprawie, w której Vico porównywając metodę nauczania starożytnych z metodą której się nowsi trzymają, wykazuje niestosowności i niedogodności téj ostatniej, przenikliwość jego doskonale się wyraziła (1). Nigdzie nie uderzono na nadużycia nowéj filozofii z większą siłą i umiarkowaniem: na odstryknięcie się od nauk historycznych, lekceważenie sądu pospolitego ludzkości, na manią uchwycenia w prawidła sztuczne tego, co wypada zostawić indywidualnej oględności, na zastosowanie wreszcie metody geometrycznej do rzeczy, które nie wytrzymują ścisłego dowodzenia i t. d. Ale z drugiej strony ten wielki duch, nie staje w szeregach tych ludzi, co ślepo potępiają systemat Kartezjusza, ale przyznaje głośno dobroczynne jego skutki. „Winniśmy wiele Descart'owi, który przyjął sąd indywidualny za miarę prawdy; wszystko na powadze gruntować, było za zbyt poniżającym niewolnictwem. Winni-

(1) Zadaje on tam następujące pytanie: Czy nie możnaby ożyć jedynym duchem wszéjwiedzy boskiej i ludzkiej, połączyć wszystkie nauki i przedstawić teraz Platona albo Arystotelesa z całą przewyżką wiedzy jaką mamy nad starożytnemi?

śmy mu wiele za to, że chciał ująć myśl w metodę; porządek scholastyków, było istny nieład. Ale chcieć aby sąd indywidualny sam panował, chcieć wszystko poddać pod geometryczną metodę, jestto wpaść w drugą ostateczność. Czasby już średniej chwycić się drogi, iść za indywidualnym sądem, nie uwłaczając powadze; używać metody, ale metody rozmaitej stosownie do natury rzeczy”.

Ten co naznacza prawdziwie podwójne kryterium: sądu indywidualnego i sądu pospolitego, tém samém na odrębnej stanął drodze. Dzieła później ogłoszone, nie mają już charakteru polemicznego. Sąto rozprawy publiczne lub małe dzieła, gdzie Vico rozwija pojedynczo mniemania rozmaite, które miał później połączyć w jeden rozległy systemat. Jedno z tych dzieł ma tytuł: *Rys systematu prawa, przez który objaśnićby można prawo cywilne Rzymian, za pomocą zmian w ich rządzie. W inném zamierza dowieść: „że starożytna mądrość Italska da się odszukać w etymologiach Łatyńskich”*. Jestto zupełny traktat metafizyki wysnutej z historii języka. Te prace pokazują, jaką jeszcze drogę miał przebiec Vico, aby dojść do nowej nauki. Mądrość jaką napotyka w prawie Rzymskiem i w języku dawnych Italów, odnosi on do mądrości prawników i filozofów, zamiast tłumaczyć ją przez mądrość instynktową, którą Bóg obdarzył narody; jak to robi później. Mniema on nadto, że cywilizacja Italska, że prawodawstwo Rzymskie, przeniesione były do Italii z Egiptu lub Grecyi.

Aż do roku 1719 nie było jedności w badaniach Vico, a ulubieni jego autorowie Platon, Tacyt i Bakon, nie mogli mu jój udzielić: „Tacyt zastanawia się nad człowiekiem takim jakim on jest, Platon jakim być po-

winien. Plato rozważa dobre z mądrością spekulacyjną, Tacyt bada użyteczne z mądrością praktyczną. Bakon łączy te dwa charaktery (cogitare, videre). Ale Platon w pospolitej mądrości Homera, szuka raczej ozdoby aniżeli podstawy dla swój filozofii, Tacyta mądrość rozprasza się w ciągu wypadków; Bakon w tém co dotyczy prawa, nie dosyć robi abstrakcyi od czasu i miejsca i nie dochodzi do wysokiego ogółu; Grotius ma to na czém im zbywa wszystkim; on zamyka w swoim systemacie prawa powszechnego filozofią i teologią, opierając obie na historyi faktów, bądź prawdziwych bądź bajecznych, i na historyi języków."

Czytanie Grotiusa ustaliło jego myśli i zadecydowało poczęcie jego systematu. W rozprawie czytanėj r. 1719 traktował on następujący przedmiot: Pierwiastki wszędywiedzy Bożkiej i ludzkiej, można sprowadzić do trzech: *poznać, chcieć, módlz*; jedyną ich zasadą jest: myśl (mens); oko jego, rozum, odbiera od Boga światło prawdy wieczystej. Wszelka wiadomość pochodzi od Boga, wraca do Boga, jest w Bogu. Dalėj stara się dowieść fałszywość wszystkiego, co się nie godzi z tą nauką. Byłoto więcj obiecywań, mówili niektórzy, aniżeli *Pic de la Mirandole*, kiedy ogłosił swoje tezy: *de omni scibili*. W samej rzeczy, w rozprawie swojej Vico mógł tylko pokazać część filozoficzną swego systematu, nie tykając dowodów, to jest całej części filologicznej. Zmuszony niejako tym sposobem rozwinać dalėj myśli swoje, ogłosił wkrótce dwa dzieła pod tytułem: *Jedność zasady prawa powszechnego 1720*, i *o jednolitości wiadomości prawnika (de constantia jurisprudentis) to jest pogodzenie filozofii z filologią 1721*. Wkrótce potém ogłosił objaśnienia do tych dwóch dzieł, w których zastoso-

wał do Homera nową krytykę, której zasady wyłożył poprzednio. Jednakowoż te rozmaite rozprawy nie stanowiły jednego ciała nauki; zamiarem jego było zjednoczyć je w jedném dziele, które téż wyszło w r. 1725 pod tytułem: *Zasady nowój nauki, mającej na celu wspólną naturę narodów, za pomocą których odkrywają się nowe zasady naturalnego prawa narodów*. To pierwsze wydanie nowój nauki, jest zarazem ostatnim wyrazem autora ze względu na grunt jego myśli. Ale w następnych wydaniach forma zupełnie zmieniona. W pierwszym autor trzyma się metody analitycznej: i ona ma nieskończoną wyższość pod względem jasności. A jednakże właśnie w wydaniach z r. 1730 i 1740, chciano upatrywać szczególnie wyrażenie się gieniuszu Vico. W nich zaczyna on od axyomatów, włączając w nie wszystkie myśli szczegółowe, i przymusza się do metody geometrycznej, niewiele stosownej do przedmiotu. Mimo wynikający ztąd brak jasności, mimo dziwną terminologią, której autor często nie objaśnia, w całości systematu w ten sposób przedstawionego, jest jakaś wspańiałość, nakazująca i ponura poezya przypominająca Danta.

W nieskończonej różnaitości czynów i myśli, obyczajów i języków, którą nam historia przedstawia, znajdujemy nieraz też same rysy, też same cechy. Narody najbardziej oddalone miejscem i czasem, odbywają w zmianach językowych i politycznych pochód szczególnie analogiczny. I właśnie przedmiotem nowój nauki jest: odłączyć zjawisko regularne od przypadkowych i oznaczyć prawa ogólne co rządzą niemi; skręślić historiją powszechną wieczną, która się objawia w czasie pod formą historyi cząstkowej, i opisać koło idealne, w którym krąży

świat rzeczywisty. Jest więc ona zarazem filozofią i historią ludzkości.

Religia, zasada twórcza i zachowawcza wszystkich towarzystw, nadaje jej jedność. Dotąd mówiono tylko o teologii naturalnej; nowa nauka jest teologią socyalną, świadectwem opatrności w historii, historią wyroków, przez które ona rządzi wielkim narodem rodzaju ludzkiego, bez wiedzy ludzi, często mimo ich wolę.

Któż nie uczuje Bożkiej rozkoszy, w tém śmiertelném ciele, rozważając ten świat narodów, tak urozmaicony w charakterach, czasie i miejscu, w jedni myśli Bożkich?

Inne nauki chcą kierować człowiekiem i starają się doskonalic go, ale żadna jeszcze nie obrała sobie za przedmiot poznanie zasad cywilizacyi, która właśnie jest wspólnym ich wszystkich początkiem. Nauka, która nam wyświeci te zasady, da nam możność wymierzyć drogę, którą przebiegają narody w ich postępie lub upadku, wyrachować czas ich życia. Wtedy poznamy sposoby, przez które towarzystwo może się wznieść i osiągnąć najwyższy stopień cywilizacyi, do jakiej jest zdolne, wtedy teoria i praktyka podadzą sobie ręce, uczeni filozofowie i mędracy, mądrość spekulacyjna i mądrość instynktowa, pogodzą się wtedy z sobą; a od zasad téj nauki ucłowieczenia, będzie się można oddalić, chyba zrzekając się charakteru człowieka, wyłączając się z ludzkości.

Nowa nauka czerpie z dwóch źródeł: z filozofii i filologii. Filozofia śledzi prawdę za pomocą rozumu; filologia lada rzeczywistość; jestto nauka faktów i języków. Filozofia musi opierać swe teorye na pewności faktów;



filologia musi pożyczać od filozofii teorii, aby podnieść fakty do charakteru prawd powszechnych, wieczystych.

Jaka filozofia będzie żywotną? — ta właśnie, która podniesie i kierować będzie upadłym i wiecznie słabym człowiekiem, nie odrywając go od jego natury, nie oddając go na łup zepsuciu. Dlatego niechaj do szkoły nowej nauki nie wchodzi Stoicy, którzy opowiadają śmierć zmysłów, ani Epikurejczycy, którzy ster człowieka w ręce zmysłów oddają; tamci wprzegają się w jarzmo przeznaczenia, ci przypadkowości; i jedni i drudzy odrzucają opatrność. Te dwie nauki izolują człowieka, i powinny się nazywać filozofiami samotniczymi. I przeciwnie, niech wejdą do naszej szkoły filozofowie politycy, a szczególnie Platonisci, bo oni są w zgodzie ze wszystkimi prawnikami, co do trzech naszych zasadniczych pierwiastków, wierząc: w istnienie Bożkiej opatrności, w konieczność miarkowania namiętności i przerabiania ich na cnoty ludzkie, w nieśmiertelność duszy. Te trzy prawdy filozoficzne odpowiadają trzem faktom historycznym: powszechnemu ustanowieniu religii, małżeństw, i pogrzebów. Wszystkie narody oblokły te trzy rzeczy charakterem świętości: nazywano je *humanitatis commercia* (Tacyt), albo używając jeszcze wznioślejszego wyrażenia: *foedera generis humani*.

Filologia, nauka rzeczywistości, nauka faktów historycznych i języków, dostarczy materiałów nauce prawdy, filozofii. Ale faktyczność, dzieło indywidualnej wolności, niepewnej jest natury. Jakież będzie kryterium, za pomocą którego odszukamy w jego zmienności niezmienny charakter prawdy? — Sąd pospolity, to jest sąd bez uznania, wydany przez pewną klasę ludzi, przez naród, przez ludzkość; powszechna zgoda sądu ogólnego ludów

stanowi mądrość rodu ludzkiego. Sąd pospolity, mądrość powszechną dał Bóg za modłę towarzyskiemu światu. Mądrość ta objawiając się w podwójnej formie: czynów i języków, nie traci swęj jedności, przy całej ich różności, pochodzącej z przyczyn miejscowych; i jedność ta wyciska na nich charakter analogiczny u narodów najbardziej odosobnionych. Ten charakter najjaśniej spostrzegać się daje w tém, co dotyczy prawa natury. Zapytajmy wszystkie narody o pojęcia, jakie sobie tworzą o stosunkach towarzyskich; zobaczymy, że je jednakowo rozumieją, choć je wyrażają rozmaicie; toż samo w przysłowia, które są pewnikami mądrości narodu. Naprózno byśmy się starali wytłómaczyć tę jednakowość prawa natury, przypuszczając, że jeden naród udzielił go wszystkim. Wszędzie ono jest rodzime, wszędzie wszczepione przez opatrność w obyczaje narodów.

Ta tożsamość myśli ludzkiej, uznana w czynach i mowie, rozwiązuje wielkie zadanie w towarzyskości człowieka, które tak niepokoiło filozofów; i gdyby węzeł nie był rozplątany, moglibyśmy go rozciąć jednym wyrazem: żadna rzecz nie zostaje długo w nienaturalnym stanie; człowiek jest towarzyski, bo żyje w towarzystwie.

W rozwoju społeczności ludzkiej, w pochodzie cywilizacji, dają się odróżnić trzy wieki, trzy okresy: wiek Bozki czyli teokratyczny, wiek bohatérski czyli heroiczny, i wiek ludzki czyli ucywilizowania. Temu podziałowi odpowiada podział na czasy: ciemne, bajeczne, historyczne. Dokładność tej klasyfikacji szczególnie się okazuje w historii języków. Język którym mówimy, musiał być poprzedzony przez język metaforyczny i poetyczny, a ten znowu przez język hieroglificzny czyli święty. Zajmiemy się głównie dwoma pierwszymi okresami.

Przyczyn tej cywilizacji, z której tak dumni jesteśmy, szukać potrzeba w wiekach nazywanych zwykle barbarzyńskimi, którym stosowniejsza należałaby się nazwa, wieków religijnych i poetycznych. Cała mądrość rodu ludzkiego, zawierała się w nich już w zarodku. Ale ileż trudności staje nam na zawadzie, gdy zechcemy się cofnąć w te czasy tak od nas odległe? Większa część pomników zaginęła; przesąd wieków następnych przemienił, albo zeszpecił te, co pozostały. Nie mogąc odzyskać początków społeczności, a nie chcąc być zupełnie w tym względzie nieświadomymi, wystawiano sobie starożytną ciemnotę według nowój cywilizacji; próżność uczonych, co lubią oddalać początek ulubionój nauki, pomagała próżności narodów. Uderzeni szczęśliwym instynktem, który przewodniczył pierwszym ludziom, uczeni wynosili ich oświatę, zaszczycali ich mądrością, która się Bogu należy. My będąc przekonani, że we wszystkim początki są grube i proste, będziemy uważać Zo-roastrów, Hermesów, Orfeuszów, nie tak za twórców jako raczej za wynikłości i wypadek starożytnej cywilizacji, a początek bałwochwalczej społeczności odniesiemy do wrodzonego uczucia, które zbliżyło do siebie jeszcze nieokrzesanych ludzi pierwszych wieków: Założycielami towarzystw ludzkich są dla nas te Cyklopy, o których mówi Homer, te olbrzymy od których zaczyna się historia pogańska, równie jak historia święta. Po potopie, pierwsi ludzie, wyjąwszy patryarchów przodków ludu Bożkiego, musieli powrócić do dzikiego życia, i przez twarde wychowanie nabrać olbrzymich postaci ludzi przedpotopowych. (*Nudi ac sordidi in hos artus, in haec corpora, quae miramur, excrescunt. Tac. Germ.*). Rozproszyli się po lasach, co pokrywały całą ziemię, odda-

ni całkowicie potrzebom fizycznym, dzicy, bez prawa, bez Boga. Naprózno natura otaczała ich cudami; im więcej zjawiska jej miały regularności a tém samém godne były podziwu, tém więcej ludzie ci, przez przyzwyczajenie, stawali się obojętnymi na nie. Kto mógł przepowiedzieć w jaki sposób przebudzi się myśl ludzka? Ale grzmot dał się słyszeć, jego straszne skutki spostrzeżono, przestraszone olbrzymy uznają po raz pierwszy wyższą potęgę, i nazywają ją Jupiterem; tym sposobem w podaniach wszystkich ludów, Jupiter ściele olbrzymy. Taki jest początek pogaństwa, które zrodziła łatwowierność a nie oszustwo, jak to tyle razy powtarzano.

Bałwochwalstwo było konieczném dla świata *pod względem towarzyskim*: bo jakaż potęga mogła lepiej uskromić tę bezrozumną dumę siły, co odosobniała ludzi, jeżeli nie religia pełna postrachu? *pod względem religijnym*: bo czyż nie musiał człowiek przejść przez tę religią zmysłową, aby dojść do religii rozumu, a z niej znowu przejść do religii wiary? Ale jakże wytłómaczyć ten pierwszy krok ducha ludzkiego, to przejście stanowcze od zwierzęcości do ludzkości? Jakim sposobem w stanie cywilizacyi tak wysokiej jak nasza, w której duch za pomocą używania mowy, pisma i rachunku, nabrał nieprzewycięzionej skłonności do abstrakcyi, jakim sposobem zdołamy przenieść się do wyobraźni tych ludzi, wcale oddanych zmysłom, i jak gdyby zagrzebanych w materyi? Na szczęście posiadamy o dzieciństwie i pierwszym rozwinięciu się rodzaju, najpewniejsze i najszacowniejsze świadectwo: dzieciństwo indywiduów. Dziecię dziwi się wszystkiemu, bo nic nie zna, a posiadając imaginacyą potężną w miarę słabości abstrakcyi, przy wyłączném rozwinięciu się pamięci, naśladowuje w najwyższym stopniu.

Ono sądzi o wszystkiém wedle siebie samego, i przypuszcza chęć wszędzie, gdzie widzi ruch. Tacy byli i pierwsi ludzie. Całą naturę przedstawiali sobie, jako rozległe ciało, żywe, namiętne, jak oni sami. Mówili często za pomocą znaków; i sądzili że błyskawica, pioruny, były znakami téj strasznój istoty. Nowe uwagi pomnożyły symbole Jupitera, a połączenie ich utworzyło język tajemniczy, za pomocą którego, on raczył objawiać ludziom swą wolę. Wyrozumienie tego języka stało się nauką pod imieniem wieszczby, teologii mistycznój, mitologii, muzy.

Powoli wszystkie zjawiska natury, wszystkie jój stosunki do człowieka, i ludzi do siebie, zostały ubóstwione. Bo przypisywać życie nieżywotnym istotom, zamykać w ciało rzeczy niematerialne, tworzyć istoty nieistniejące w rzeczywistości, to właśnie stanowi potrójną kreacją fantastycznego świata bałwochwalstwa.

Bóg pojmowany jako czysta abstrakcja, tworzy istoty przez to, że je zna; pierwsi ludzie, potężni niewiedomością, tworzyli po swojemu, za pomocą siły imaginacyi, jeśli rzecz można, zupełnie materialnój. *Poeta* znaczy twórcę; oni więc byli poetami; a taka była wzniosłość ich tworów, że się ulękli ich sami, i padli ze drzeniem przed własném dziełem. (*Fingunt simul creduntque. Tac.*).

Dla téjto właśnie poezyi Bozkiój, która tworzyła i tłómaczyła świat niewidzialny, wynaleziono imię *mądrości*, o które się później upomniała filozofia. W rzeczy samej, poezya stanowiła, już dla pierwszych wieków filozofią bez abstrakcyi, filozofią imaginacyi i uczucia. Poeci czuli to, co filozofowie *pojeli* później; a jeżeli jak mówi szkoła: nic nie ma w myśli czego nie było w zmysłach, poeci stanowili zmysły, filozofowie myśl ludzkości.

Też same ubóstwione przedmioty, służyły także w początkach, do wyrażenia myśli ludzkich. Zamiast powiedzieć: *morze*, ukazywano na nie ręką, później mówiono *Neptun*; jestto właśnie język bogów, o którym mówi Homer. Imiona trzydziestu tysięcy bogów Latyńskich, zebrane przez Warrona, i Greckich niemniejsza liczba, tworzyły słownik Bozki tych dwóch narodów. Ponieważ pierwsiastkowo, za pomocą czynów tylko można było mówić językiem Bozkim, przeto każda czynność była uświęcona.

Życie było nieprzerwanym ciągiem niemych obrzędów religijnych. Ztąd powstały w prawie Rzymskim *acta legitima*, *pantomimy*, towarzyszące wszystkim umowom cywilnym. Hieroglify były pismem, właściwem temu nieudolnemu językowi, a nie wynalazkiem filozofów dla przechowania głębokich tajemnic mądrości. Wszystkie narody barbarzyńskie musiały od tego zacząć, zanim utworzyły sobie lepszy systemat mowy i pisma. I ta mowa niema była stosowna do wieku w którym panowała religia, bo ona chce być szanowaną raczej anizeli roztrząsaną.

W wieku heroicznym, język Bozki trwał ciągle, język ludzki byt swój zaczynał; ale był język właściwy temu wiekowi: sąto emblemata, dewizy, nowy rodzaj znaków mających pośredni do myśli stosunek. Do tego rodzaju należą herby bohaterów; język ten przeniesiony do języka ludzkiego (artykulowanego), musiał dać początek porównaniom, metaforom i t. d. W ogóle metafora stanowi tło języka.

*Pochód myśli odpowiada pochodowi czynów*: to będzie pierwszą zasadą, której się trzymać będziemy w badaniach etymologicznych. Teraz stopnie cywilizacyi mo-

gą być tak oznaczone: lasy, chaty, wsie, miasta, to jest towarzystwa obywateli; akademie, to jest towarzystwa uczonych; ludzie mieszkają najprzód na górach, później na równinach, a nareszcie po wybrzeżach. Myśl i udoskonalenie mowy, musiało iść tym samym porządkiem. Ta zasada etymologiczna wystarcza szczególnie dla języków rodzimych, dla języków tych narodów, do których cudzoziemcy wstępu nie mają, dopóki go sobie orężem albo za pomocą handlu nie zrobią. Ona pokazuje o ile mylili się filologowie, utrzymując, że znaczenie języka jest dowolne. Początek języka jest naturalny; znaczenie musiało się gruntować na naturze. Można uważać, że Łaciński język jest więcej heroiczny, nie tak subtelny jak Grecki; wszystkie jego wyrazy są pożyczone od przedmiotów wieśniaczych i dzikich.

Język heroiczny zamiast imion pospolitych, używał imion własnych i nazwisk ludów; starożytni Rzymianie nazywali Tarentynem człowieka wyperfumowanego, wszystkie ludy starożytności mówiły: *Herkules* zamiast *heros*. To tworzenie charakterów idealnych, coby się zdawało wysileniem sztuki, było potrzebą dla ducha ludzkiego. Spójrzmy na dziecię. Imiona pierwszych osób, pierwszych rzeczy, które widziało, nadaje ono wszystkim tym osobom i rzeczom, w których jakąkolwiek upatruje analogią. Podobnymże sposobem pierwsi ludzie, niezdolni do utworzenia abstrakcyjnego pojęcia *poety*, *bohatera* (*herois*), nazwali wszystkich bohaterów imieniem pierwszego bohatera, wszystkich poetów imieniem pierwszego poety. Za pomocą instynktowej skłonności do jednakowości, dodali do tych pierwiastkowych pojęć wymysły szczególnie godzące się z rzeczywistością; i pomału imiona *heros*, *poeta*, które z początku indywiduum

szczególne oznaczały, zawarły w sobie wszystkie charakterystyki doskonałości, które mogły się pomieścić w typie idealnym heroizmu, poezji. Prawda poetyczna, wypadek tój podwójnej roboty, była istotniejszą od prawdy rzeczowej. Jakież bohater historyi wypełni tak doskonale charakter heroiczny, jak Achilles w Iliadzie?

To dążenie ludzi do umieszczania typów idealnych pod imionami własnymi, nappełniło początki historyi trudnościami i pozornymi sprzecznościami. Typy te brano za indywidualia. Dlatego wszystkie wynalazki starożytnych Egipcyan, należą się Hermesowi. Pierwsza konstytucya Rzymu, nawet ta jej część moralna, co zdaje się wynikać ze zwyczajów, wychodzi już doskonałą z głowy Romulusa. Wszystkie czyny, wszystkie prace heroicznej Grecyi, składają życie Herkulesa; Homer nareszcie, stojący na granicy czasów heroicznych i historyi, sam jeden jest przedstawicielem całej cywilizacyi. I przez dziwny przywilej, ludzi tych nie zrodziły powoli czas i okoliczności; sami się rodzą i zda się że są twórcami swego wieku i ojczyzny. Uważajmy imiona Hermesa, Romulusa, Herkulesa i Homera, jako wyrazy pewnych charakterów narodowych pewnej epoki, jako oznakę typu wynalazczego ducha w Egipcie, społeczności Rzymskiej w jej związkach, heroizmu Greckiego i poezji narodowej pierwszych wieków tegoż narodu; wtedy trudności nikną, sprzeczności tłómaczą się same, jasność niezwykła błysnie wśród ciemnej starożytności.

Weźmy Homera i zobaczmy jak wszystkie nieprawdopodobieństwa, do prawdy życia jego i charakteru stają się naturalnymi, koniecznymi.

Dlaczego wszystkie ludy Greckie o jego urodzenie spór wiodły, i wszystkie za swego obywatela go mieć



chciały?—bo każde pokolenie widziało w nim swój charakter, bo Grecya cała poznawała się w nim, bo ona sama była Homerem.

Dlaczego tyle jest zdań rozmaitych o czasie jego życia?—bo on żył rzeczywiście w ustach i pamięci narodu, całe pięć wieków po wojnie Trojańskiej. *W młodości napisał Iliadę*: Grecya młoda wtedy, cała trawiona ogniem namiętności wzniosłych, gwałtownych ale szlachetnych, stworzyła swego bohatera Achillesa, bohatera siły. *W starości napisał Odysseę*: Grecya dojrzała, daleko później poczęła charakter Ulissesa, bohatera mądrości. *Homer był biedny i ślepy*: w osobie rapsodów, co zbierali pieśni narodowe, i chodzili z miasta do miasta powtarzając je bądź na placach publicznych, bądź na uroczystościach bogów. I wtedy, jak dziś, ślepi musieli najczęściej prowadzić życie żebrackie i tułacze; zresztą przewaga ich pamięci, czyniła ich zdolniejszymi do zapamiętania tylu tysięcy wierszy.

Homer, nie będąc człowiekiem, ale oznaczając zbiór pieśni improwizowanych przez cały naród a zebranych przez rapsodów, jest tém samém usprawiedliwiony ze wszystkich zarzutów jakie mu czyniono: z trywialności obrazów, wolności i mieszaniny dyalektów. Któż może się dziwić temu, że on podniósł ludzi do wysokości bogów, a zniżył bóstwo aż do słabości człowieczych? Czyż naród nie tworzy sobie bogów na swój obraz? Duch Homera tłumaczy się z równą łatwością; niezrównana potęga wynalezienia, którą podziwiają w jego charakterach, dzika oryginalność porównań, żywość w malowaniu śmierci i bitew, jego patetyczność wzniosła, wszystko to nie może być tworem jednego człowieka, ale całego wieku heroicznego. Bo jakąż wtedy siłę posiada

imaginacya, pamięć, namiętności, które tchnieniem swoim tworzą poezyą?

Trzy główne tytuły Homera, lepiej odtąd są wyjaśnione: on jest istotnie początkiem cywilizacyi w Grecyi, ojcem poetów, źródłem wszędy Greckiej filozofii. To ostatnie miano wymaga objaśnienia: filozofowie nie wyjęli swoich systematów z Homera; chociaż starają się dodać im więcej powagi za pomocą jego powieści; ale znaleźli tam powód do badań i łatwość wyłożenia i upowszechnienia swych nauk.

Jednakże można nastawać na to: przypuściwszy, że cały naród był poetą, jakim sposobem mógł on wynaleźć sztukę stylu, epizody, te obroty szczęśliwe, ten rytm poetyczny? A jakżeby mógł nie wynaleźć tego wszystkiego? obroty powstały z trudności wyrażenia się; ustępy z niezręczności, która nie umie wyróżnić i usunąć tego, co nie prowadzi do celu. Co się zaś tyczy rytmu poetycznego i muzycznego, rytm ten jest właściwy człowiekowi; jękliwi starają się mówić śpiewając; w napaździe namiętności głos się zmienia i zbliża się do śpiewu. Wszędzie wiersh poprzedził prozę.

Przejsć z poezyi do prozy, było to abstrahować i uogólniać; bo język poezyi jest wcale konkretny, szczegółowy. Sama nawet poezya, chociaż wyszła już z użycia pospolitego, przyjęła wyrażenie ogólne. Zamiast imion własnych, które w czasie ubóstwa języka służyły jej do oznaczenia charakterów, zaczęła używać imion wymyślonych, i poczęła charaktery czysto idealne. Było właśnie początek trzeciego wieku, wieku ludzkiego poezyi.

Odkrywszy początek religii, poezyi i języków, znamy początek bałwochwalczych społeczeństw. Głównym ich pomnikiem są poemata Homera; do tego dodać należy

historją pierwszych wieków Rzymu, która przedstawia nam najlepszy komentarz bajecznej historii Grecyi. W rzeczy samej, ponieważ Rzym był założony wtedy, kiedy język narodów Latyńskich znaczne już uczynił postępy, dlatego też heroizm Rzymski, młody jeszcze wpośród ludów już dojrzałych, przemówił językiem zwykłym, gdy tymczasem heroizm Grecki, używał i języka heroicznego.

Początek religii jest początkiem towarzystw; olbrzymy przestraszone piorunem, który im odkrył wyższą potęgę, skryli się w grotach. Stan zwierzęcy skończył się z życiem tułaczem. Zapewniają sobie stałe schronienie, zatrzymują siłę towarzyską, i familia powstaje. Pierwsi ojcowie familii są pierwszymi kapłanami i pierwszymi mędrcomi, ponieważ cała mądrość zawiera się w religii. Będąc panami niezawistymi swój familii, są oni także pierwszymi królami; ztąd imię *patryarcha* (ojciec i król). Wpośród tak wielkiego barbarzyństwa jarzmo musiało być okrutne i twarde. Polifem Homera, jest w oczach Platona obrazem pierwszych ojców familii. I koniecznie musiało być tak, aby ludzie upokorzeni przez rząd familii, łatwiej się ugięli pod prawem rządu obywatelskiego, który miał nastąpić.

Ale ci niezawisli królowie familii, podlegają sami potędze bogów, których rozkazy żonom swym i dzieciom tłumaczą; a ponieważ wtedy czynność każda poddana była Bogu, dlatego rząd był w rzeczy samej teokratyczny.

I otożto jest ów wiek złoty, tak rozślawiony przez poetów, wiek w którym bogi rządzą na ziemi. Całą cnotę wieku tego stanowi barbarzyński zabobon, który jednak dzielnie służy do powściągnięcia ludzi, mimo ich zwierzęcość i dziką zuchwałość. A jakkolwiek drzeniem

nas przejmują te krwawe religie, nie zapominajmy nigdy, że to pod ich opieką powstały najstawniejsze społeczeństwa w świecie. Bezbożność nic nie stworzyła.

Wkrótce familia nie składała się z osób tylko krwią połączonych. Nieszczęśliwi co pozostali przy wspólności dóbr i kobiet, oddani wiecznym klótniom, nieochybnie ztąd wynikającym, chcąc ujsć przemocy gwałtownych przeciwników, przybiegli do ołtarzów, co stały na wysokościach, oddając się pod opiekę silniejszym. I to było pierwsze *asylum, vetus urbes condentium consilium*, mówi Liwiusz. Silni gromili napastników, i brali pod opiekę tych co się do nich schronili.

Potomkowie Jupitera, tojest zrodzeni pod jego wróżbą, z pochodzenia i z enoty byli bohaterami. W ten sposób utworzył się charakter idealny starożytnego Herkulesa; *heröes* byli Heraklidami, t. j. dziećmi Herkulesa, tak jak mędracy nazywali się dziećmi mądrości &c. Nowi przybysze, których interes, a nie religia, pociągnął do społeczeństwa, nie podzielali prerogatyw bohaterów, szczególnie uroczystego małżeństwa; oni byli przyjęci, pod warunkiem służenia swemu obrońcy jako niewolnicy; ale gdy ich liczba urosła, oburzyło ich to własne poniżenie, i zażądali części téj ziemi którą uprawiali. Wszędzie gdzie bohaterowie zwyciężeni zostali, ustąpili im ziemi, które zawsze jednak od nich zależeć miały. To było pierwsze prawo polne, to był początek klienteli i len, tak urosło *miasto*. Ojcowie familii stanowili klasę szlachty, patrycyuszów, i zachowali potrójny charakter: królów, w własnym domu; kapłanów i mędrców, tojest przechowywaczów i tłumaczów wróżby. Szukający schronienia, utworzyli klasę plebejuszów, towarzyszków, klientów, wazalów i używali jednego tylko prawa, dzierżenia ziemi, którą otrzymywali od szlachty.

Wszystkie miasta heroiczne, rządziły się arystokratycznie; królowie famillii poddali władzę swoją pod władzę swęj klasy, a pierwsi z pomiędzy bohaterów, byli nazwani królami miast i rządzili sprawami pospolitemi w rzeczach religii i wojny.

Te małe towarzystwa były głównie wojenne (πολις-πολεμος). Cudzoziemiec (hospes-hostis) w ich mowie był synonimem nieprzyjaciela. Bohatérowie szczycili się imieniem rozbójników (Thucyd.), i w rzeczy samej trudnili się rozbojem na lądzie albo na morzu. Wewnątrz, miasta heroiczne również były burzliwe. Stara szlachta, mówi Arystoteles w polityce, poprzysięgła wieczną nienawiść ku plebejuszom. Historia Rzymska potwierdza to zupełnie: plebejusze walczyli za sprawę szlachty o swoim koszcie; a oni niszczyli ich procentami, zamykali w więzieniach prywatnych, smagali różgami.

Dla uzupełnienia obrazu wieku Bozkiego i heroicznego, zbliźmy historią prawa cywilnego i politycznego. W pierwszej napotkamy wszystkie koleje drugiej. Jeżeli rządy są wypadkiem obyczajów, prawo odmienia się stosownie do kształtu rządu. To właśnie uszło bacności i historyków i prawników: oni tłómaczą nam prawa, przypominają ich ustanowienie, nie zwracając uwagi na związek ich ze zmianami politycznemi; i dlatego przedstawiają nam fakty odłączone od ich przyczyn.

Spytajcie się ich dlaczego prawodawstwo Rzymskie było otoczone tylu uroczystościami, tylu tajemnicami? oni tylko powstają ciągle na oszukaństwo patrycyuszów.

W pierwszych wiekach prawo uważało się za rozkaz nieba, bogowie właśnie objawiali je przez wieszczby, wyrocznie i inne znaki materialne. Prawo zasadzone jest na powadze Bozkiej. Żądać najmniejszego objaśnie-

nia byłoby bluźnierstwem. Podziwiamy opatrność, która dozwoliła, aby w epoce w której ludzie niezdolni jeszcze byli do rozpoznania prawa, rozumu prawdziwego, aby w téj epoce znaleźli w samej niewiadomości zasadę porządku i postępowania. Prawnictwo, znajomość tego prawa Bożkiego, musiało być poznaniem obrzędów religijnych. Sprawiedliwość leżała w wykonaniu pewnych ceremonij, pewnych obrządków. Ztąd zabobonne uszanowanie Rzymian dla *acta legitima*; u nich ślub, testament, mogły być nazwane *justa* dopiero wtedy, gdy przepisane ceremonie były dopełnione. Bogowie na pierwszym zasiadali trybunale; do nich odwoływali się pokrzywdzeni, ich wzywano na świadków i sędziów. Skoro sądy religijne uorganizowały się, winnych anatemo- wano, na zasadzie tego wyroku musieli karę śmierci ponosić. Kara ta mogła być wyrzeczona przeciw ludowi całemu, równie jak przeciw pojedynczemu człowiekowi. Wojny (*pura et pia bella*) były także wyrokami Bożkimi. I dlatego one miały całkiem religijny charakter. Heroldowie, wypowiadając wojnę, oddawali nieprzyjaciół na zemstę Bogów, wyzywali Bogów ich z miasta. Królowie prowadzeni za wozem, tryumf odprawiającego wodza, byli poświęceni w kapitolu Jowiszowi Feretryjskiemu i dlatego na ofiarę mu oddawani. Pojedynki były także rodzajem sądów Bożkich. Starożytne republiki, mówi Arystoteles w polityce, nie miały praw dla karania zbrodni i powściągnięcia gwałtów. Pojedynek był jedynym środkiem, mogącym przeszkodzić wiecznym wojnom indywidualów. Ludzie nie mogąc poznać, która strona ma słuszość za sobą, sądzili, że ta właśnie której nieba pomocy swój użyczą.

Szacunek dla słowa danego, najdzielniej poskramiał tę gwałtowność bohaterów. Raz wyrzeczone słowo było dla nich święte jak religia, niezmiennie jako przeszłość, (*fas, fatum, od fari*).

Formuły słowa zajęły miejsce obrzędów religijnych składających całą sprawiedliwość Bożką, które możnaby nazwać formułami w czynie. Te formuły, w równym jak pierwsze były poszanowaniu, a powaga ich była uświęcona przesądem, nieugiętym, niezmiennym. *Uti lingua nuncupasset ita jus esto* (pr. 12 tab.). Agamemnon wyrzekł, że poświęci na ofiarę córkę swoją, i poświęcić ją musiał. Nie wołajmy jak Lukrecyusz: *tantum religio potuit suadere malorum!* Ta straszna wierność słowu swemu konieczną była w tych czasach gwałtów; słabi, podlegli silniejszym, musieli się lękać najmniejszych ich kaprysów; słuszność więc tych wieków, nie jest słusnością *naturalną*, ale słusnością *obywatelską*; stanowi ona w prawie to, co rozum stanu w polityce, zasadę użyteczności, zachowania towarzystwa.

Mądrość leżała wtedy w zręcznym użyciu wyrazów, w zastosowaniu określonym mowy do celu sprawy. W tém cała mądrość Ulissesa, w tém cała mądrość prawników Rzymskich, z ich sławną oględnością (*cavere*). Odpowiadać na zasadzie prawa, było to dla nich ostrzedz klientów i przygotować ich do opisania przed trybunałem, wszystkich okoliczności sporu, aby formuły mogły być pomału zastosowane, i aby potępiony nie mógł się opierać ich zastosowaniu. Na wzór formuł religijnych, formuły prawne heroicznego wieku osłonięte były podobną tajemnicą; bo tajemniczość, przywiązanie do ustaw, jest duszą arystokratycznych republik.

Formuły religijne składając się z faktów, nie miały nic ogólnego; formuły prawne z początku mają na celu jeden tylko czyn, jedno indywiduum; sąto proste wzory, wedle których sądzono przypadki analogiczne. Prawo zupełnie przypadkowe jeszcze, ma tylko powagę za sobą (*dura sed scripta est*); nie opiera się jeszcze na zasadzie stałej, na prawdzie. Dotąd istnieje tylko prawo cywilne; z wiekiem ludzkim zaczyna się prawo natury, prawo ludzkości rozumnej. Sprawiedliwość tego wieku ocenia wartość czynów i osób; sprawiedliwość ślepa byłaby fałszywie bezstronną; jój pozorna równość byłaby w istocie nierównością. Wyjątki, przywileje, powstają często na żądanie słuszności naturalnej, dlatego rządy ludzkie umieją nagiąć prawo w widokach saméjże równości.

Ważność prawa cywilnego, nabiera przewagi nad prawem politycznym, w miarę jak demokracje i monarchie zastępują miejsce arystokracji heroicznych. Pod rządem arystokratycznym, prywatne sprawy obywateli, zawarte były w sprawie pospolitej; pod rządem ludzkim a szczególnie monarchicznym, sprawy pospolite zajmują umysły tylko w miarę interesu prywatnego; zresztą obyczaj się łagodzi, popędy szczególne nabierają więcej mocy i zastępują miłość rodzimą, a obywatele są najprzód jako władcy miasta, potem jako poddani jednego monarchy, który jeden wyróżniony od innych, dyktuje dla wszystkich jedne i też same prawa.

Monarchowie szczytą się nazwą *łaskawych*, miarkują srogość kar, zmniejszają tę straszną władzę ojcowską pierwszych wieków. Łaska prawa zniża się aż do niewolników, nawet z nieprzyjaciołmi lepiej się obchodzą, nie odzierają ich z praw wszystkich. Prawo obywatel-



stwa tak skąpo udzielane w republikach, nabywa się bardzo łatwo; a Antonin Pobożny chce, aby świat cały stanowił jego *miasto*.

Takie jest życie całe narodów polityczne i cywilne, dopóki zachowują niepodległość. Zostają one z kolei pod trzema rządami: prawo Bożkie tworzy monarchią domową i daje początek ludzkości; prawo heroiczne czyli arystokratyczne tworzy miasto i ogranicza nadużycia siły; prawo ludu uświęca w społeczności słuszność naturalną; nareszcie monarchia powinna powstrzymać anarchią i zepsucie publiczne, główną jej przyczynę.

Kiedy środek ten nie ma dosyć mocy, inny potężniejszy, przychodzi koniecznie z zewnątrz. Lud zepsuty był niewolnikiem rozuzdanych namiętności, i będzie niewolnikiem narodu lepszego, który go pokonywa orężem, i pokonywając ocala go właśnie. Bo to są dwie wielkie ustawy natury: kto nie umie się rządzić, będzie słuchał innych; i lepsi panować będą światu.

Niech więc ginie ta społeczność, przez szaleństwo stronnictw, przez rozpaczliwość wojen domowych; niechaj miasta znowu staną się lasami, niech lasy będą znowu schronieniem ludzi, i niech z upływem wieku ich dowcipna złośliwość i przewrotność zniknie pod rdzą barbarzyństwa. Wtedy niedołężni, zezwierzęceni, nieczuli na udelikatnienie życia, które ich właśnie zgubiło, troszczą się tylko o zaspokojenie pierwszych i niezbędnych potrzeb. Są oni znowu zdolni do uprawy; z starą prostotą wkrótce zjawi się pobożność, prawdziwość, dobra wiara, na których zasada się sprawiedliwość, i które razem wzięte tworzą całą piękność porządku, ustanowionego przez opatrność.

I po takim 'dopiero surowém oczyszczeniu, podobało się Bogu, na ruinach Rzymskiego cesarstwa, wskrzesić społeczność Europejską. Kierując rzeczami ludzkimi w widokach niewymownej łaski swojej, Bóg postawił chrześcijaństwo i cnotę męczenników naprzeciw potęgi Rzymskiej; cuda i naukę ojców naprzeciw próżnej mądrości Greków. Ale trzeba było powściągnąć nowych nieprzyjaciół, zagrażających nauce Chrystusa i cywilizacyi; z północy Gotów, Aryan, z południa Arabów, Mahometan, którzy zarówno przeczyli Bożkiego charakteru nauczycielowi świętej religii.

Widzimy znowu odrodzenie wieku Bożkiego i rządu teokratycznego. Widzimy jak królowie katoliccy przywdziewają duchowne suknie, kładą krzyż na zbroi, na koronie, i tworzą zakony religijno-wojenne dla walczenia z niewiernymi. Powróciły pobożne wojny starożytności (*pura et pia bella*); też same obrzędy przy ich wypowiedaniu. Wyzywano świętych, opiekunów nieprzyjaciół z oblężonego miasta; starano się zdobyć ich relikwie. Sądy Bożkie wróciły pod nazwą oczyszczeń kanonicznych. Pojedynki, chociaż nie uznane przez kanon, były rodzajem tych sądów. Powtórzyły się rozboje i odwet starożytny i twardość niewoli heroicznej, szczególnie między niewiernymi a chrześcianami. Azyla świata starożytnego otworzyły się u biskupów i opatów, i potrzeba takiej protekcyi objaśnia po większej części ustanowienie len. Dlaczego tyle miejsc stromych i odosobnionych nosi nazwiska świętych? — bo tam były ich kaplice służące za schronienia. Wznowił się wiek niemy pierwotnych czasów: zwycięzcy i zwyciężeni nie rozumieli się wcale. Znaków hieroglificznych używano do oznaczenia praw senioralnych na zamkach, na grobach, na wojskach i na

ziemiach. Tym sposobem w wiekach średnich spotykamy znowu większą część charakterów, któreśmy uważali w odległej starożytności.

Gdyby wszystkie uwagi poprzednie nad historią rodu ludzkiego, nie były nawet stwierdzone świadectwami filozofów i historyków, grammatyków i prawników, czyżby i wtedy nawet nie doprowadziły nas do uznania w tym świecie wielkiego miasta narodów, założonego i rządzonego przez Boga samego? Wynoszą nam pod nieba mądrość prawodawczą Likurgów, Solonów i decemwirów, którym przypisują ustanowienie porządku tak słynnego, trzech najznakomitszych państw na świecie, w których cnota obywatelska wygórowała, a przecież o ile są niższe w porównaniu z rzecząpospolitą świata całego! Cud jej ustawy w tém właśnie leży, że ona za każdą zmianą gwałtowną, znajduje zbawcze żywioły nowej formy, nawet w zepsuciu poprzedniego stanu. Musi być mądrość wyższa od ludzkiej.....

Mądrość ta nie zmusza nas za pomocą praw stałych, ale do rządzenia nami używa zwyczajów, za któremi swobodnie idziemy. Powtórzmy tu pierwszą zasadę nowej nauki: ludzie sami stworzyli świat towarzyski taki jaki jest, niemniej przeto świat ten jest wynikiłością myśli, często przeciwniej, a zawsze wyższej od celów cząstkowych, jakie sobie ludzie zakładali. Cele te, krótkiego wzroku, są dla niej środkami do osiągnięcia celów wyższych, bardziej oddalonych. Tym sposobem, ludzie rozproszeni żądają tylko rozkoszy zwiędzenia, a wynika ztąd świętość małżeństwa i ustanowienie familii; ojcowie familii pragną nadużywać swój władzy względem sług swoich, i powstaje miasto.

Taki jest wykład, bez wątpienia niedokładny tego rozległego systematu; pozostawiamy go rozmyślaniu czytelników. Zbyt długą byłoby rzeczą śledzić Vico, w trafnych zastosowaniach własnych zasad. Dodamy tylko słów kilka o losie autora tego dzieła.

Nowa nauka miała niejake powodzenie we Włoszech, i pierwsze wydanie wyczerpało się w przeciągu lat trzech. Od wielu znakomitych osób, między innymi od papieża Klemensa XII, odebrał Vico pochlebne listy. Uczeni Wenecy, pragnąc przedrukować dzieło jego w Wenecyi, namówili Vico, aby sam napisał życie swoje, mając je umieścić w zbiorze biografij najznakomitszych uczonych Włoskich. Ale w reszcie Europy, nie sprawiło wielkie dzieło Vico żadnego wrażenia. Lecrec, który w Bibliotece powszechniej zdał sprawę z dzieła: „de uno universi juris principio” nie wspomniął o nowój nauce. Dziennik Tre-voux robi o niej prostą wzmiankę. Dziennik Lipski umieścił złośliwy artykuł, nadesłany z Neapolu.

Vice-król Hiszpański i Austryacki, używali nieraz Vico do pisania rozpraw, wiérszy, napisów na wydarzone okoliczności, a mimo to pozostał on w biédnym stanie, w jakim się urodził; szczupłą pensyą, jaką pobierał zajmując katedrę w uniwersytecie Neapolitańskim, musiał powiększać, dając u siebie lekcy Łacińskiego języka. Wtedy nawet, kiedy kończył nową naukę, starał się o katedrę prawa i nie otrzymał jój. W tak przykrym stanie, całą jego pociechą było wychowanie dwóch córek, które kochał bardzo, i z których jedna miała niejake powodzenie w poezyi. Byłto, mówi wydawca dzieł Vico, któremu syn tego wielkiego człowieka ten szczegól objawił, byłto tkliwy widok, kiedy filozof bawił się z córkami swemi, w godziny wolne od nudzących zatrudnień.

Przyjaciół jego, zastawszy go raz z niemi, nie mógł nie powtórzyć tego miejsca Tassa: to Alcyd, co z kądzielą w rękę, bawi powiastkami córki Meonii. Ale to samo szczęście nie próżne było goryczy. Jedno z jego dzieci podległo długiej i niebezpiecznej chorobie; drugie przez złe postępowanie, splamiło familią, i Vico zamknięcia go żądać musiał.

Za wstąpieniem na tron Burbonów, zdało się, że się stan jego polepszy: został mianowany historyografem króla, i otrzymał zezwolenie, aby syn jego, Gennaro Vico, człowiek znanej zasługi i uczciwości, zajął jego katedrę. Ale te łaski przybywały za późno. Już on słabnął pod ciężarem wieku i cierpień bolesnych. Wreszcie za ciągłym zmniejszaniem się mocy, pozostawał czternaście miesięcy bez mowy, nie poznając własnych dzieci. Z tego stanu wyszedł tylko dlatego, aby przekonać się o bliższej śmierci, i dopełniwszy powinności chrześcianina, umarł odmawiając psalmy Dawidowe, 20 stycznia 1744 roku; miał 76 lat skończonych.

Nie opuszczajmy tego rzadkiego człowieka, nie dowiedziawszy się od niego samego, jak znosił nieszczęścia własne: „Niechaj na wieki pochwaloną będzie Opatrzność (pisze on w liście), która wtedy nawet, kiedy słabym oczom naszym wydaje się surową sprawiedliwością, jest zawsze pełna miłości i dobroci. Odtąd jakem ukończył moje wielkie dzieło, czuję że się stał innym człowiekiem. Nie doświadczam już pokusy uskarżania się na zepsuty smak wieku, bo odrzucając mię od miejsca o które się starałem, dano mi możność stworzenia nowej nauki. Mamże powiedzieć? Może się mylę, ale szczerze pragnę, nie mylić się tutaj, stworzenie tego dzieła ożywiło mię bohaterskim duchem i postawiło wyżej bojaźni śmierci

i oszczerstwa współzawodników. Zda mi się, że jestem na dyamentowej skale, gdy myślę o sądzie bożym, który czyni sprawiedliwość gieniuszom, jednając im szacunek mędrców... 1726." Dodamy jeszcze ostatnie jego wyrazy: „Teraz Vico niczego się nie spodziewa na świecie. Przyciśniony wiekiem i trudami, zużyty przez troski domowe, dręczony konwulsyjnymi boleściami w nogach, podległy chorobie trawiącej, co pożarła już znaczną część głowy, musiał on wyrzec się zupełnie pracy, i posłał ojcu Ludwikowi dominikanowi, znanemu z dobroci i talentu w elegiackiej poezji, rękopism uwag nad pierwszym wydaniem nowój nauki, z następującym napisem:

„Chrześciańskiemu Tybullowi  
Ojcu Ludwikowi dominikanowi,  
Jan-Chrzyciel Vico,

prześladowany i znękany ciąglą burzą nieprzyjaznego losu, posyła te nieszczęsne szczątki nowój nauki; oby mogły u niego znaleźć przystań i miejsce wypoczynku.”

Wspomniawszy o przeszkodach, o trudnościach, jakie napotykał, dodaje: „Vico błogosławił tym przeciwnościom, które wracały go do pracy. Oddalony, w ustroju, jakby w niedobytj twierdzy myślił, pisał jakie nowe dzieło, i mścił się nad nieprzyjaciołmi, zemstą szlachetną. Tak doszedł do nowój nauki. Od tój chwili zdało mu się, że nie ma czego zazdrościć Sokratesowi o którym Fedr powiedział; zawiść potępiła go za życia, ale popioły wolne są; dajcie mi sławę jego, a nie ulęknę się śmierci (\*).!”

(\*) Cujus non fugio mortem, si famam assequar, et cedo invidiae, dummodo absolvar cinis.



# PAMIĘTNIKI

## SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

*Ad. Am. Kosinińskiego.*

(Ciąg dalszy)

---

### ROZDZIAŁ XI.

*Moje uwięzienie. Środki ratunku. Kasztelanie.*

**M**oje uwięzienie trwało przeszło dwa tygodnie; zrazu sądziłem, że wszystko na pogroźkach skończy się, że widząc mój opór, lękając się powszechnego oburzenia pater, przestanie na dwóch lub trzech dniach aresztu; inaczej przecież stało się. Ludzie w których ręce popadłem, nie zważali na środki aby dojść do celu; maxymą ich zakonu w najdrobniejszych nawet okazjach było: „zwyciężyć lub zginąć.”

A przez cały czas uwięzienia traktowany byłem, niby przekonany i potępiony prawem zbrodniarz; nie pozwalano ni świeżem powietrzem odetchnąć, ni zająć się czém bądź, żywiono zaś suchym chlebem i wodą.

Raz na dzień tylko rankiem, odwiedzał pater Anzelm, chętnie jednak byłbym się obył bez jego wizyty. Przy-  
nosząc strawę na dzień następny, nie zaniedbywał dłu-  
giém i nudném kazaniem, walczyć mój upór, grzeszny  
jak nazywał kaprys, groził gniewem Bozkim i ludzkim;  
pozwalałem mu mówić ile chciał, bo przeszkodzić nie  
mogłem, ale wiernie trwałem w mojem postanowieniu,  
nieprzyjęcia za małżonkę innéj niewiasty jak Elżbiétki.

Na ciężką jednak próbę to postanowienie narazoném  
było.

Już po tygodniu zamknięcia, nuda, samotność, brak  
ruchu i głód, osłabiły zarówno ciało i ducha, zwątpilem  
nietylko w szczęście przyszłości ale i obecny ratunek.

Rzeczywiście któż mi go mógł przynieść? W ro-  
dzicielskim domu prawie obcy byłem: służba, wszystkie  
kreatury Jezuitów, ich tylko wypełniali rozkazy; krewni  
po matce, wujowie i ciotki, sprzedawszy po śmierci  
wojskiego rodzinną fortunę, przenieśli się w odległe  
strony kraju; z dobrze życzących, sam tylko pan Michał  
pozostał, lecz ten bez związków i znaczenia w powiecie,  
mógłże mierzyć się z potężnym zakonem? z resztą, ja-  
kimże sposobem mogłem go zawiadomić o mém uwię-  
zieniu?

Strzeżony bowiem byłem ściśle; przy drzwiach la-  
musa, dniem i nocą stała straż, podobna przy oknie izby,  
z nikim widzieć się ani mówić nie mogłem.

Bóg wié zatém, jaki koniec miałby rygor podobny,  
i czy rad lub nie, po jakimś czasie nie musiałbym uledz,  
gdy niespodziewane zdarzenie, pokrzepiło ducha, obu-  
dziło nadzieję.

W ósmym dniu aresztu, ówczesnym poranku, gdy dla  
odetchnienia świeższém powietrzem, zbliżyłem się do



kraty jedyne go okna méj izby, doszedł ucha harmonijny śpiew znanego hymnu: „Kto się w opiekę poda Panu swemu.”

Spojrzałem zdziwiony ktoby nucił? Byłto jakiś wędrowny żebrak, siedział na polnym kamieniu wprost okna, rysy jego twarzy nie były mi obce, długa tylko broda i odzież w łachmanach myliły, bez nich wziąłbym go za jednego z dworskiej szlachty, w czasie krótkiej słabości w domu pana Michała, dodanego mi do usług.

Pachołkowi trzymającemu straż przy oknie, bytność i śpiew żebraka nie podobały się; do odejścia go naglił.

Dziadek nie chciał tego uczynić, za przyczynę znużenie i potrzebę odpoczynku dawał, a zapytany zkądby szedł, odpowiedział głośniej niż trzeba, a zapewne dla zwrócenia mojej uwagi, że idzie z stron dalekich, zpod Ostrołęki ze wsi zwanéj Grądy.

Byłto wieś porucznika.

Naturalnie że od téj chwili większą bacność zwróciłem na całe zdarzenie, myśl nawet przyszła, kto wie ażali pan Michał, dowiedziawszy się o méj biédzie, nie użył tego człowieka aby mi jaką pomoc przynieść.

Ta nadzieja płonną nie była.

Stróż nie mogąc do odejścia skłonić żebraka, oddalił się na kilka kroków ku dziedzińcowi, aby kogo z służby do pomocy przywołać. Korzystał z tego mniemany dziadek, szybko sięgnął za nadrze, wydobyl jakiś papier, rzucił go ku mnie w okno; w papierze był zawinięty drobny kamyk, nie chybił więc celu, i zanim strażnik zdołał odwrócić się, dojrząc wypadek, już bilet miałem w ręku, a żebrak niby lękając się pogrózek, odszedł szybko.

Z jakże chciwą niespokojnością rozwinąłem papier lecz téż jaka straszna odłuda!

List był duży półarkuszowy, zapisany cały, przeczytać jednak, zrozumieć wątku ni treści nie mogłem.

Najprzód, skreślony był ołówkiem, długie więc noszenie za pazuchą starło litery, kamyk téż znajdujący się w środku, przetaił w kilku miejscach, pojedyncze tylko wyrazy a i tych nie było wiele. Odcyfrować mogłem:

„Pomoc, łotry, wojewodzie, nadzieja” i t. p.

Ale te wyrazy, kręślone były ręką pana Michała, trudno było nie poznać pisma właściwego staremu żołnierzowi, liter zamaszystych, grubych, olbrzymich, niby końcem karabeli rytych a nie piórem pisanych. Ta pewność, pocieszyła nieco w smutku, dodała otuchy, nadzieja téż była, że dobry przyjaciel nie poprzestanie na tym jednym liście. Jakoż istotnie już następnej nocy posłyszałem cichą pod oknem lamusa rozmowę, prowadził ją z stróżem jakiś żyd, po dyalekcie poznałem, oto jój koniec:

— A więc z Ostrołęki jesteś? mówił pacholek.

— Nu tak, z samego miasta, z téj karczmy coto pierwsza od mostu na lewo; aszmość znać musisz, czerwona z goncianym dachem.

— Czemuż tak późno chcesz się widzieć z naszym sadowym?

— Ny cemu? powiedziałem już jegomości, koń ustał w piasku, prędjéj ściągnąć nie mogłem, a mam pilny interes, *ein geschaeft*, jegomość wiész. Herszek mieszkał w naszym mieście, ma dużo gield po ludziach, ja odbieram za niego, i dlatego chciałbym się z nim zobaczyć, pogadać, a pilno mi w drogę, jutro muszę być w domu.

— I co mi dasz, gdy pójdę po niego?

— Nu co? ja mówił już, kwaterkę wódki, i Herszek co doda, parę jabłek, garść śliwek.

— Patrz go, za kwaterkę wódki, chce ażebym naraził skórę i służbę! Nie, żydzie, daj tyńfa, inaczej nie pójdę.

— *Herst du tyńfa?* za dwadzieścia kroków? za nic? Czy jegomość myśli że ja sieję pieniądze? *A Goim!*

— Czekaj zatem do jutra, lub spróbuj pójść sam, zobaczę jak się psom opędzisz.

— Psom? *weh mir!* a ja mam taki pilny interes! Nu jegomość, zmiłuj się, ja poczciwy żydek, już ja to jegomości odslużę, dam srebrnik, *a szwarc juhr!*

Domyśliłem się snadno, że Izraelita, jak wczoraj żebrak, posłańcem był pana Michała. Nie omyliłem się znowu w nadziei; gdy stróż pieniędzmi skuszony pobiegł do sadu, mniemany żyd zręcznie wdrapał się po murze do okna lamusa.

— Panie starościcu, jesteś pan? szepnął.

— Ach to ty, Janie! wyrzekłem uradowany, poznawszy po głosie szlachcica, dworzana porucznika, o którym już wspomniałem. — Co tu robisz?

— Cóż mam robić? przybyłem z poselstwem od mojego pana, gram komedią nie gorszą od tych, jakie księża Jezuici na Wielkanoc wyprawiają w Łomży w kolegium; wczoraj byłem dziadem, dziś jestem arendarzem żydem. Kto wie, może jeszcze na jakiego jaśnie wielmożnego wyjdę (podał mi małe zawiniątko); oto, co mój pan przysyła; weź panicz, życzę szczęśliwego uspiechu.

Chciałem mu zadać jeszcze kilka pytań, ale odbiegł szybko, od strony ogrodu bowiem, lekki szmer rozległ się, zapewne stróż wracał.

Każdy pojmie z jaką niecierpliwością oczekiwałem na pierwszy brzask dzionka, aby dowiedzieć się, co w sobie mieściło podane mi zawinięcie.

Znalazłem w niém parę pilników, nóż, dłóto i bilet pana Michała, w następnych wyrazach:

„Bóg pozwolił, że pierwsza część planu udała się szczęśliwie; odebrałeś list w którym cię zawiadomiłem o projekcie ratunku, a zarazem i środkach do tego użytych. Staraj się zastosować do nich, nadewszystko pamiętaj hasło i termin, aby gdy czas przyjdzie, nie było zawodu. Bądź więc dobrej myśli, i miej ufność w Bogu, że twoja niewola niezadługo się skończy”.

Ten bilet znowu, jak radość tak i strapienie mi przyniósł; nie mogłem już wątpić o zajęciu się mym losem porucznika, ależ na kiedy termin naznaczył? jakie hasło dał, o toż czego dla zuiszczenia pierwszego listu, wiedzieć nie mogłem, i co wielce trapiło.

Przysłane instrumenta przecież, były mi niejaka skazówką planu, użyłem ich bez zwłoki, zajmwszy się piłowaniem krat okna. To zatrudnienie jednak nie szło pośpiesznie, ostrożność wzbraniała, po trzech dniach przecież, jako tako podciąłem żelazo, obruszyłem kratę, że łatwo, w razie potrzeby, mogłem się wydobyć na zewnątrz.

Z utęsknieniem teraz oczekiwałem na pomoc, dwie doby zeszło a jój nie było. Przez ten czas prawie nie zmrużyłem oka, w dzień tęsknota, w nocy oczekiwanie budziły; na trzeci dzień dłuższej bezsenności niepodobna znieść, koło południa umyśliłem nieco zdrzemnąć się, z mocném postanowieniem obudzenia się o zachodzie słońca.

Nie o jego zachodzie przecież, ale o następnym wschodzie byłbym się niezawodnie obudził, tak mój sen był głębokim, gdyby w nocy, koło dwunastej nie ocucił gwałtowny hałas od strony pola, z szcękami szabel a nawet wystrzałami muszkietowemi zmieszany.

Nagle obudzony, nie mogłem zebrać, jak się to zwykle dzieje w podobnych zdarzeniach, mojej uwagi; a gdy nieco przyszedłem do siebie, gdy pojąłem że zapewne porucznik przybył z pomocą i do okna pobiegłem, już było za późno, drzwi więzienia roztworzyły się i wszedł a raczej wbiegł z kilkoma pachołkami kapelan.

Nie zapomnę nigdy wyrazu jego twarzy w owój chwili; gniew i obawa malowały się na niej pospołem, wkrótce jednak pocieszył się, gdy mnie ujrzał. — Panu Bogu niech będą dzięki, wykrzyknął: aszmość jesteś, łotrzy nie dopięli swego zamiaru.

Wpół jeszcze byłem senny: — Co to znaczy? pytałem, zkąd ten zgiełk? wrzawa?

— Ach! więc aszmość nie wiesz o niczym? nie domyślasz się? odparł, nie wiesz o napadzie na lamus? Oswobodzić cię chciano, zpod méj władzy uwolnić.

— Pan Michał więc przybył! wykrzyknąłem w rozpaczy. Pobiegłem znowu do okna, roztrąciłem kratę. Nie czas był, łatwo wstrzymali pachołcy, wrzawa też ucichła, zdaleka tylko rozlegał się turkot kopyt końskich na trakcie.

Moje boleść łatwo pojmie czytelnik, puściłem jój wodze, przeklinałem los, letargiczny mój sen, może nawet wyszło jakie słowo zdradzające pana Michała, bo pater, który bacznie uważał co mówiłem, zwrócił się do jednego z pachołków i rzekł mu:

— Nie omyliłem się w domysłach. Porucznikto kierował całą sprawą; siadaj na konia, zbierz co można zbrojnej służby i pójdz w pogoń, dziesięć, dwadzieścia złotych dostaniesz, gdy żywego lub umarłego dostawisz; odpowiedzialność biore na siebie.

Pacholek wyszedł, pater badać mnie zaczął, ale już pierwsze wzburzenie umysłu przeszło; pojąłem, że zdradzając zamiary pana Michała, narażę go na zemstę zakonu, nasurową odpowiedzialność o gwałt, najazd i t. p. Milczałem więc uporczywie, spowiednik gniewał się, groził, a nie mogąc niczego dowiedzieć się, kazał okno podwójną kratą opatrzyć, podwoił straż, a wychodząc mówił ponuro.

— Na Boga, prędzej czy później muszę się o wszystkiém dowiedzieć, nie ujdzie porucznikowi na sucho jego postępek, turmą go przyplaci. Co do waszmości, widzę że dwutygodniowy areszt, niewiele pomaga, trzeba innych użyć środków, złe więc skutki uporu, sam sobie przypisać winienes.

I niezawodnie ta pogróżka byłaby w wypełnienie przysła, gdyby głód, bezsenność, a co nadewszystko, zawód miłych nadziei, o ciężką nie przywiodły mnie jeszcze tego samego dnia, słabość.

Że zaś ta słabość rzeczywiście była ważną, z tego przekona się czytelnik, że przestraszony pater już nazajutrz wyswobodził z lamusa, kazał przenieść do dworu.

Nie pocieszyło to wiele, niepewność losu zakończoną nie była, okoliczności nic się nie zmieniły, gdy odwiedził wojewodzie Stanisław.

Kiedys przyjąłbym z radością jego wizytę; wspomniałem bowiem w poprzednim rozdziale, że to był człowiek z którym przyjacielsko żyłem, zgadzałem się humorem

i charakterem; lecz w obecnych stosunkach z jego domem naturalnie, dobre zaufanie musiało mieć koniec; obawiałem się téż skarg, wyrzutów, a może i rad podobnych tym jakie dawał kapelan.

Jakżem się przecież zadziwił, gdy wojewodzie, korzystając z chwilowego oddalenia się patra, rzekł do mnie:

— Panie Stefanie, zgadnieszże poco tutaj przybyłem?

Że nie, musiałem wyznać; on mówił:

— Przynależem iż ci pomoc jaką będzie można dam, wyswobodzę z rąk Jezuitów.

Z podziwem i niedowierzaniem spojrzałem mu w oczy. Młodzian wydobyl z kieszeni żupana mały bilet: — Przeczytaj go, wyrzekł, a spodziewam się wierzyć mi będziesz.

List był od pana Michała.

„Jeżeli chcesz waszmość, pisał, koniec kłopotom swoim położyć, zawierz wojewodzie, jest on szczerym twoim przyjacielem, i myśli o twym ratunku. Mam nadzieję że jego usiłowania pomyślniejszy mieć będą skutek, jak niedawno moje”.

Przy tych wyrazach znalazłem inne, a następujące:

„Nie pojdziesz, panie Stefanie, ile mnie dotknęła wiadomość twoich cierpień obecnych, lecz miej ufność w miłosierdziu Bożkiem; tyle się modlę na twą intencją, tyle wylałam łez, że spodziewam się niebo wysłucha prośb moich, da ci wolność i szczęście, których jako krewna i współwychowanka, życzę ci z serca”.

Czytelne, okrągłe i na podziw piękne pismo, więcej jeszcze niż jego treść i litera *E* podpisu, dało mi poznać zpod czyjéj wyszło ręki. Przycisnąłem je do ust, niby talizman zbawienia, odczytałem jeszcze parę razy, a przy-

jaciela badałem, jakim sposobem z porucznikiem i jego rodziną znajduje się w związkach?

— Najprostszym w świecie odparł mi. Wiész że majątek mego ojca w Ostrołęckim graniczy z wioską pana Michała; odwiedziłem go parę razy, a dowiedziawszy się o twém uwięzieniu i jego przyczynie, zawiadomiłem go o tém, wspólnie téż ułożyliśmy plan ratunku, który się nie udał. Zagadnął o powód.

Opowiedziałem wszystko jak było. Mówił:

— Jednakże gdyby nie nieszczęśliwe zniszczenie pierwszego listu, już byłbyś wolny: plan bowiem dobrze był pomyślany i prowadzony, chcieliśmy gwałtem wydobyć cię z lamusa, dlatego o naznaczonej nocy pan Michał dawszy hasło, a było niém zapalenie latarni pod lasem, podjechał pod dom, pachołka będącego na straży rozbroił, i gdybyś tylko wydobył się oknem, wsadzony na lóznego konia, byłbyś uszedł szczęśliwie; przeciwnie jednak stało się. Twoja nieobecność popsuła wszystko, wykrzyk stróża, rzenie i tupot koni zwróciły bacność innych strażników, wybiegli z dworu, powstała bitwa, szczęściem nikt szwanku nie poniósł, lecz pan Michał straciwszy nadzieję oswobodzenia cię, musiał uchodzić. Ależ, co się przewlekło to nie uciekło, przysięgłem porucznikowi i panie Elżbiécie że będziesz za tydzień najdalej wolny... spodziewam się dotrzymam słowa, rzecz od tego tylko zawisała, abyś w przyszłą sobotę, Bóg da doczekać, był zdrów jeśli niezupełnie to przynajmniej tyle, żebyś bez niebezpieczeństwa, kilkomilową podróż znieść zdołał.

— Ależ ocalając mnie, sam się narażasz; nadto, znasz moje stosunki z twym domem, wyrzekłem.



— Przekłęte owe stosunki, odparł brwi marszcząc; mało braknęło, byłyby zakłóciły na zawsze twoje i mój siostry życie; mogliścież bowiem być szczęśliwemi bez wzajemnej miłości? Niech co chce mówi świat, zrywając wasz związek, sądzę że postąpię sobie jak na człowieka honoru i dobrego brata wypada: ocale szczęście dwóch istot, tyle drogich mojemu sercu. Prawda że wojewoda gniewać się będzie, że na jakiś czas zamknę sobie dom rodzicielski, obrazę Jezuitów, ich gniew przecie mało mnie obchodzi. P. wojewoda Pomorski, rodzinny brat mój matki, lubi mnie, pisał właśnie abym przyjechał do niego do Warszawy, obiecuje jako bezdzielny zapisać mi swoją fortunę; on też spodziewam się z rodzicami prędzej lub później pogodzi, a od gniewu Jezuitów zasłoni. Mimo tego jednak, czy sądzisz żebym się wahał narazić własne dla szczęścia twego i mój biednej siostry?

Uścisnąłem serdecznie poczciwego młodziana, a zostawiając na później obeznanie się z jego planem ratunku, jako prawdziwie zakochany, innych zażądałem objaśnień. Wojewodzie znał Elżbietkę, widział się z nią, o nią pytałem się zatem, chciałem znać wszystkie szczegóły jej życia, rozmowy które mnie dotyczyły; jakże rad poznałbym nawet gdyby można i jej myśli?

Ależ skąpym w tych objaśnieniach był młodzian, dawał je, dziwnie jakoś brzmiącym głosem, roztargniony, niby one bolały serce, krwawiły je, kilkakrotnie nawet na inny przedmiot chciał zwrócić rozmowę, lecz ja przylgnąłem do niej z uporem, z namiętą ciekawością kochanka.

Wejście patra przerwało naszą poufną gadankę; wojewodzie oddalił się, przy pożegnaniu jednak, znalazł sposobność szepnienia mi w ucho:

— Pamiętaj o sobie, staraj się być zdrowym, resztę biorę na siebie.

Nic równie jak nadzieja, choćby nawet wątpliwa, nie pokrzepia człowieka. W oznaczonym dniu przyszedłem jeśli nie całkowicie do zdrowia to przynajmniej tyle, że mogłem znieść trudy najdłuższej podróży; los jednak do ostatniej chwili, jak mi się zdawało, wziął się aby mnie prześladować.

W sobotę rano, wcześniej niż zwykle, odwiedził pater. Z pochmurnego czoła, niepokoju w oku łatwo pojąłem, że go coś dolega; z roztargnieniem badał o me zdrowie, zapisał lekarstwo, przy rozstaniu się zaś mówił:

— Gdyby przecież stan waszmości dziś lub jutro miał się pogorszyć, dałem stosowne polecenie kommissarzowi, ma mnie zawiadomić o tém, na parę dni bowiem wyjechać muszę.

— I gdzież to? obojętnie spytałem.

Więcej jeszcze pochmurzył czoło:—Jadę do wojewody, przed kwadransem przybiegł posłaniec, donosząc że dzisiejszej nocy ciężko zapadł, boją się apoplexyi.

Strwożyła mnie ta wiadomość, choroba ojca, niezawodnie będzie przeszkodą wojewodzicowi do przyniesienia mi obiecanej pomocy. Pater mówił:

—A tę słabość, jeśli czego Boże broń, nie śmierć wojewody, powinieneś aszmość mieć na swém sumieniu; twój szalony postępek zirytował go, zmartwił.

Że tak nie było, po wyjściu patra objawił dworzannin, zostawiony mi do usług i do straży. Prawdziwą przyczyną choroby wojewody, była pijatyka wczorajsza. Magnat przyjmując w swym domu jednego z kolegów kasztelana B..... słynnego na całą koronę zwolennika ba-

chusowych libacyj; tyle pił, że wzburzona krew uderzyła do głowy.

Jakikolwiek przecie był powód, zostawała rzecz sama, wstrzymując wojewodzica; niemało przeto zadziwiłem się, ujrawszy go koło południa, wchodzącego do méj izby.

Twarcz zaś jego była pogodna, mina tryumfująca, uściśnął mą rękę a wyrzekł:

— No, panie Stefanie, dotrzymałem słowa, ocalony będziesz.

Podniosłem się z łóżka: — Czy sposób!

— Tak, widzę bowiem że zdrow jesteś prawie zupełnie, ubierz się więc, moja karoca czeka na dziedzińcu, za kwadrans wyjechać musimy.

Choroba wojewody przysłała na myśl, sądziłem że młodzian nie wie o niej, pytałem się zatém.

— Lecz zkądże przybywasz? byłeś dziś lub wczoraj w domu?

— Ma się rozumieć, jadę ztamtąd prosto, choć boczny trakt.

— Ojciec twój więc, nie jest tak niebezpiecznie chorym jak mówiono?

— Mój ojciec nigdy nie był zdrowszym jak dzisiaj, jak w ciągu tego miesiąca; zostawiłem go, układającego biesiadę na uczenie przyjaciół.

— Był przecież posłaniec, doniósł o niebezpiecznej chorobie, o apoplexyi; pater Anzelm z lekarstwami pojechał.

— Kapelan, odparł śmiejąc się, chociaż szczywany lis, bo Jezuita, dał się oszukać. Nie domyślasz się, iż cała wiadomość była tylko udaniem, stratagemem na wy-

wiedzenie go ztąd? Mógłbym cię uwolnić przy jego bytności? Bogu dzięki, przebieg się udał.

— Lecz czy służba pozwoli?

— Najmniejszej nie stawia przeszkody, działał bowiem w imieniu patra; z jego niby rozkazu, mam cię przewieźć do nas. Komu przyjdzie na myśl, że ja, co miałem być twym szwagrem, dopomagam ci do ucieczki? Lecz śpiesz się, za parę godzin musim się złączyć z panem Michałem.

— A więc on jest niedaleko ztąd?

— Tak, a oczekuje z niecierpliwością na ciebie.

Ubrałem się co żywo, za kilka minut znajdowałem się już w karocy przyjaciela, służba istotnie żadnego nie stawiała oporu, już furman miał zaciąć konie, gdy pojrząwszy na dom, w jednym z okien, ujrzałem mojego ojca.

Twarz jego była blada, smutna, oko posępne, zdało mi się nawet, że łzy w niém błyszczą.

Ścisnęło się serce; miałem go opuszczać, a Bog wie na jak długo, bez pożegnania? nie byłże to grzech przed Bogiem i własnym sumieniem? Wstrzymałem odjazd, przycielowi wyrzekłem:

— Pozwolisz, panie Stanisławie, że pójdę go pożegnać.

— Kogoż? spytał zdziwiony.

— Mojego ojca.

— Ależ to być nie może, stracisz czas, a każda minuta tyle nam drogą; pater może powrócić, w tej chwili niezawodnie wie już o naszym podstępie.

Błagałem jednak, dwóch minut tylko żądałem, zgodził się wreszcie. Pobiegłem do starosty, upadłem w jego

objęcia, ucałowałem ręce i nogi; smutnie pożegnał, a gdy się oddalał, mówił:

„Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko, powracaj szczęśliwie i prędko.”

Te wyrazy przyjąłem jako błogosławieństwo ucieczki; bolesny jednak wpływ wywarły na humor; wyrzuty i słuszne sobie robiłem, że śmiało oszukiwać ojca, stan też jego zdrowia niepokoił, był blady, widocznie cierpiący, kto wie ażali nie po raz ostatni widziałem go!

Mógłbym przecież pozostać! mógłbym dłużej cierpieć niewolę i przymus, któremi Jezuici dręczyli?

Smutne i utrapliwe myśli wtedy dopiero koniec miały, gdy po dwóch godzinach szybkiej jazdy, ujrzałem się całkowicie bezpiecznym, i w objęciach poczciwego pana Michała.

## ROZDZIAŁ XII.

*Adam Szmigielski. Dwór magnata. Floryan Rzewuski. Stanisław Potocki. Albert Chełmski. Poeta. Stanisław Jabłonowski wielki hetman koronny.*

Fortuna kołem się toczy, mówi stare przysłowie; doświadczyłem jego prawdy mało tysiąckrotnie na sobie. Ileż bowiem razy, najmilsze nadzieje, rozłukiwały się niby wielkie mydlane bańki, któremi dziecko bawi się? Ileż razy śmiech od płaczu, wesołą piosnkę od łez i naodwrot, jedna tylko chwila dzieliła?

Zmiana przecież losu, szczególnie szybko i niespodziewanie nastąpiła w tym czasie mojego życia, który właśnie opisuję teraz.

Więzię rozpaczający o swęj przyszłości szczęścia a nawet ratunku, igraszka woli ludzi bez sumienia i prawości a swęj własny interes tylko mających na celu, w dwa tygodnie później widziałem się wolnym, bezpiecznym, co więcej mogącym marzyć nie bez podstawy o pięknej przyszłości, świetnej karyerze. Byłem bowiem towarzyszem pancernęj chorągwi królewicza Alexandra, dobrze widzianym od króla i królowęj a więc i od wszystkich osób ich majestat okrążających; co zaś nadewszystko, stałem się ulubieńcem, klientem a nawet zbawcą honoru człowieka, po królu Imci Janie Sobieskim pierwsze miejsce zajmującego w kraju, człowieka, którego imię najpóźniejszych wieków bez wątpienia dojdzie, jako zapisane na kartach historii mnogimi zwycięztwami, obroną Wiednia, bitwą pod Granem, Chocimem, Jassami, Kamieńcem.

Tym zaś protektorem moim był nie kto inny, jak jeden z pierwszych magnatów, senatorów i dygnitarzy kraju, Stanisław Jabłonowski wojewoda Ruski, wielki hetman koronny.

Przebaczy łaskawie czytelnik, że zostawiając nieco na później opis mojego przybycia do Warszawy, wrażenia ówczesne, powód faworów królestwa Ichmość i rozliczne, to śmieszne to poważne wypadki, skreślę pierwszą wizytę jaką współ z panem Michałem hetmanowi oddałem.

Oswobodzenie przez wojewodzica nie było zupełnem, dopóki nie znalazł się możny jaki protektor, coby wziął moję stronę, od dalszych prześladowań ks. Jezuitów zasłonił, inaczęj, działając w imieniu starosty, mogli żądać mego powrotu, przemocą skłonić do niego; pan Michał tęż na oczywiste narażony był niebezpieczeństwo, mógł

być obwiniony o gwałt, zajazd, skorrumpowanie dziecka, wszystko według prawa kryminalne występki, ciężką karę pociągające za sobą. Wiedział o tém porucznik, dlatego, przybywszy do Warszawy, u tego i tamtego z magnatów, z dawnych lat sobie znajomych, szukał protekcji, ależ wtedy, więcej niż kiedy bądź przeświadczyłem się jaką potężną władzę groźny zakon na wszystkie umysły wywierał. Nikt nie śmiał stanąć w mojej obronie, a jeśli obietnicę pomocy lub wstawienia się dał, już było wiele.

Pewnego dnia, po wizycie u pana Alexandra Polanowskiego regimentarza (1), wizycie daremnój jak wszystkie poprzednie, gdy smutni wracaliśmy do kwatery, zaszedł nam drogę urodny, wysokiego wzrostu, przystojnie ubrany mężczyzna; postawa jego marsowa, długa ciemno-ruda broda zapadała szeroko na pierś; rozpuszczona na paskach karabela, groźnie brzęczała po kamieniach bruku.

— Jakem sodalis Maryanus, wykrzyknął wstrzymując się przed porucznikiem, jeśli się nie mylę, toż dawnego dowódcę, pana Michała Czerkasa, widzę przed sobą?

Porucznik spojrzał na niego zdziwiony.— Panie bracie, nie mam honoru znać.

— Ejże mój dobrodzieju! gdzież znowu, nie znasz Adamka Szmigielskiego, towarzysza niegdyś twojej chorągwi (2)?

(1) Alex. Polanowski, znakomity wojownik i towarzysz Stefana Czarnieckiego, był kandydatem do tronu po śmierci Jana Kazimierza; za Sobieskiego oddalił się od dworu, i przemieszkiwał w wiosce założonej przez siebie w województwie Lubelskiem zwanój Polanówka, blisko Kazimierza.

(2) Adam Szmigielski, znakomity wojownik, znany w naszej historii jako nieulekły stronnik Stanisława Leszczyńskiego, lecz

Pan Michał rozjaśnił czoło zasepione skutkiem daremnych starań: — Ach! wasze to więc jesteście ów Adamek którego koledzy *zawieruchą* zwali? Per Deum, nigdybym cię nie poznał; broda do pasa, wzrost Goliata, postać zamaszysta marsowa; gdzież ów piękny młody chłopczyzna, którego kiedyś każdy za przebrane w mężkie suknie brał dziewczę (3)?

— Pacholę w męża wyrosło, i jak widzisz aszmość nie w babę lub tchórza, ale chłopca do korda i kopii. Waszmości zaś najwięcej tę odmianę winieniem, odparł Szmigielski, tyś bowiem do wojennych trudów zahartował ciało, z rzemiosłem Bellony zapoznał.

— Tak, to prawda, mówił z lekką dumą własnej miłości porucznik, pod moimto przywodem, *anno Domini* 1666, szedłeś do boju w owęj wiekopomnej na Litwie rozprawie; piętnaście lat liczyłeś sobie wtedy za ledwie, ale Bogiem a prawdą dzielność wiek uprzedziła, gracko stawieś się; z początku prawda, świst kul, brzęk szabel jakoś zastraszył.

Rozśmiał się Szmigielski: — Przypominam sobie dokładnie naukę jakąś wtedy dał aszmość, wzięłeś za uszy, do czerwona zatarłeś, potem płazem nielekkko na grzbiet karabelę spuściłeś. Oto mości panie rzekłeś, pasuję cię

człowiek zmiennego charakteru, burzliwy i rubaszny w obejściu się swoim; jego życie wyborny historyczny romans mogłoby nastreczyć... Dzieckiem będąc jeszcze, na wiadomość o wzięciu przez Turków Kamieńca, przysiągł że brody golić nie będzie, i dozgonnie wiernym temu zostanie, kto to miasto odzyska... dlatego w początkach wojny Szwedzkiej partyzantem był Augusta Hgo który jak wiemy, przez pokój Karłowicki odzyskał Kamieniec; później przecież pokochawszy się w wojewodziance Potockiej (córce Józefa wojewody Kijowskiego), przeszedł na stronę Leszczyńskiego.

(3) Szmigielski istotnie niepospolitój był urody, jak to można z portretu jego poznać.



na rycerza; idź więc, bij się a nie drzyj niby baba, gdy ją ożogiem zaczepisz. Wstyd dodał odwagi; znamieniem krzyża świętego uzbroiłem ramiona, i dalej naprzód. Jakiś bojar poczęstował prawy bok ostrzem kopii; nie zważałem na to, w jassyr wzięłem, i summa summarum aszmość po skończonej batalii, przedstawiłeś świętej pamięci wojewodzie Czarnieckiemu jako niepośledniego żołnierza.

— I pokazałeś się nim w następnych okazyach; po rycerskim chrzcie wprawileś się do szabli, jakby do niej stworzony. Lecz powiedzże mi, jesteś zawsze taki zawadyka jak niegdyś? baby straszyć, chłopów biczować, żydom brody osmalać, z kolegami byle o co rąbać się, szło ci jak z płatka?

— Te przymioty znajdują się i teraz; czém skorupa napije się za młodu, tém trąci na starość.

— A jak ci się powodzi? czém się zatrudniasz?

— Powodzi się jako tako; król imć łaskaw na mnie, po Chocimskiej rozprawie porucznikiem, a po Żwanieckiej rotmistrem mianował; byłycby i inne łaski jeszcze, może starostwo, może i co lepszego, ale cóż, człek tylko do szabli zda się; gdy wojna, dobrze wszystko idzie, gdy pokój, z nudów głupstwo się robi. Teraz nawet jak mnie waszmość widzisz, pod kondemnatą i prawną bannicyą zostaję.

— Jako? pod kondemnatą? dlaczego?

— Ach! mości dobrodzieju, długa to historia, opowiem ci ją przecież w kilku słowach. Aszmość wiész, że mój ś. p. rodzic, zostawił nieskape w Wielkiej Polsce dziedzictwo, lecz cóż, gospodarować nie miałem ochoty, żyło się téż nad miarę, nie lubiło krédki, zaszargało się więc fortunę, trzeba było folwark po folwarku prze-

dawać, że z ośmiu dwa tylko zostały. Rzekłem wtedy do siebie: panie Adamie, ustatkować się czas; teraz gdyś młody, szablą na kęs chleba zarobisz, lecz gdy przyjdzie starość, co poczniesz? Wstyd dla szlachcica umrzeć gdzie za piecem u żyda; ostatnie dwie wioski zostaw sobie, jako zapas na przyszłość. Żyłem więc niby mnich w karceresie, broń Boże hulatyk, kuligów, imienin, długów i &c., ale, otoż mi przysmak. Pewnego dnia, gdy jestem przy królu jmcu w Żółkwi, ni ztąd, ni zowąd odbieram zapozwy, czytam, wielki Boże! a toż wyrok Piotrkowskiego trybunału, ni mniej ni więcej, tylko odsądzający mnie od ojczystej fortuny. A wiesz aszmość kto go wyrobił, wyprocesował? Księża Jezuici mieli jakąś sumkę na mój chudobie, niezadowolnieni procentem, zagarnęli wioski. Hola mości panowie! rzekłem do siebie, ja Adam Szmigielski, mogęż na podobne bezprawia zezwolić? Siadłem na konia, biorę łózaków, do wsi przybyłem, zwołam gromadę, ejże chamy! powiedźcie mi, pytam, pod którym rządem miléj wam żyć: pod sutanną czy pod pałaszem? Oni suną mi się do nóg: „Wielmożny rotmistrzu, tyś nam pan, tyś nam dobrodziéj i ojciec, my tobie chcemy służyć, tobie pracować”. Kiedy tak to i dobrze, wyrzekłem, chodźcie więc do dworu; we dworze usadowiło się trzech patrów, wyrzucę ichmościów z ich pachółkami i manatkami, pieszo do kollegium wypędzę, owszem temu i owemu, przyłoży się na pamiątkę coś na grzbiet.

— Lecz co na to księża Jezuici? co prawo?

— Księża grozili kłatwą, obwiniali o herezyą, śmiałem się im w oczy, każdy wié zem dobry katolik, do kościoła co niedziela chodzę, spowiadam się raz w rok koło Wielkiejnocy. Co do prawa, z tém gorsza rzecz. Nie uwierzysz aszmość ile zapozwów, manifestów, recessów

i wyroków sypnęło się za jednym razem! miałem czém wszystkie wybite okna we dworze, a było ich niemało, zakleić.

— Jakież przecie koniec sprawy? Aszeć o kondemnacjie wspomniałeś.

— Była i ona, tak mnie mój mecenas powiedział, i jako poczciwy człowiek, radził zgodę, chciał abym konwentowi ustąpił folwarków, a wziął na rękę parę tysięcy tynfów gotówką. Dałem palestrantowi po uchu; łotr, był w spółce z wielebnemi ojcami, zrozumiałem to snadno, sam zaś, zleciwszy obronę chudoby krewniakom, przypasałem szablę do boku, dosiadłem konia, i przyjechałem ot tu do Warszawy, właśnie trzy dni temu.

— Do kogożeś się udał? kto ci dopomógł?

— Jako rotmistrz i towarzysz króla jmcii, naturalnie że się udałem do niego; przyjął łaskawie, ale gdy się o sprawie dowiedział, wąsa na dół pomusknął: — Że też waść, panie Adamie, rzekł mi, ciągle jakie brewerye dokazywać musisz; na licha z Jezuitami zadziérać. Obiecał przecież protekcyą, podziękowałem za obietnicę, ale czegoś substancyalniejszego pragnąłem (4), dlatego nie tracąc czasu, udałem się do hetmana: to mi pan, to żołniérz, on obietnicą nie łudził, ale wręcz dopomógł, do

(4) Król Jan III niezawsze przecież pobłazał nadużyciom Jezuitów, jakkolwiek smakował w ich nauce i towarzystwie. Gdy przebrali miarękę w swoich postępkach, umiał być i groźnym. Oto list jaki do ich gienerała pisał, a który zachowały nam dzieje: „Żywą boleścią widzę, że przez niepohamowaną żądę waszą ku rozszérazaniu dóbr waszych zobrazą wszelkich praw i przejściem granic, gwałt zadajecie przywiązaniu, jakie, wie świat cały, wielkie zasługi towarzystwa względem kościoła bożego wzbudziły we mnie. Nie chcę odbywać sądu nad bracią waszą z Jarostawia w czasie sejmu, lękam się bowiem więcéj jeszcze rozjątrzyć umysłów i gniéwu i tak mocnego, jaki ku wam chowają stany królestwa.

ojców napisał list, kondemnatę zawiesił, o bannicyi wspomnieć nie daje, że ja wolny, swobodny niby ptaszek w powietrzu, mogę się bawić do woli, i ot właśnie teraz idę na przyjacielską biesiadę. Obchodzimy imieniny pana Atanazego Miączyńskiego, towarzysza królewicza Alexandra (5); punkt o 12ój ma się zacząć hulanka (spojrzał na zégar ratuszowy); a dalipan! to już kwadrans na pierwszą, uścisnął porucznika za rękę, do widzenia z waszmością, śpieszyć się muszę, ufam jednak że się wkrótce zejdziemy. Moję gospodę pokaże ci każdy żyd, co ma tylko do pożyczzenia pieniądze; wszyscy mnie znają, bo wszystkim jestem coś dłużnym.

Odszedł, pan Michał tarł węża, sprawa rotmistrza z moją, wielkie podobieństwo miała. — Dalipan, rzekł, ten szalapat dobrą drogę nam wskazał; pana hetmana znam z dawnych lat, było się razem nie w jednej okazji, może téż da jaką pomoc, warto spróbować.

Przybyliśmy do pałacu wojewody; na dziedzińcu uwiijało się mnóstwo pacholków w jednakowej barwie, niebieska z żółtą; kilkunastu kwarcianego rycerstwa z berdyszami i halabardami pilnowało wchodowych drzwi,

Przez życzliwość i przywiązanie mam za powinność przestrzedz Waszę Wielbność, abyś przyniósł lekarstwo wzrastającemu złemu, i wykorzenił w Jezuitach Polskich zbyt jawną zarzę chciwości i pychy. Zaniechajcie nadto częstęj zmiany rektorów w waszych kollegiach, z obawy aby niestracić względów towarzystwa i nie zostawić pamiątek. Idą z sobą na wyścig w zbogacaniu tychże kollegiów, bez względu na środki; o to się jedynie troszczą, nąd tém pracują. Rozkażcież im złożyć swe prawa przed dwoma kommisarzami których naznacę, aby się wszystko skończyło bez zgorzienia. Pozdrowienie, nie zapominaj że jestem królem.

Jan król."

(5) Atanazy Miączyński, późniój starosta Wieluński, odznaczył się w bitwie pod Wiedniem; król Jan w swych listach (edycyi Edw. Raczyńskiego) kilkakrotnie wzmiankuje o nim.

hajducy z Węgierska strojnie ubrani, wszystko ludzie bujnego wzrostu i marsowej postaci, stali w sieni i na schodach do górnych pokojów wiodących. Dwie pierwsze izby które przeszliśmy, dworską służbą i domownikami napełnione były; w trzeciej spotkaliśmy mnóstwo szlachty najwięcej z Ruskich ziem, do swego wojewody przybyłych już to z złożeniem powinnego respektu, już też za interesem; czwarta izba równie napełnioną była jak inne, tylko że już dystyngwowańszemi osobami. Znalazł się jeden i drugi dygnitarz, np. pan Matczyński koniuszy koronny (6), Samuel Straż podkomorzy Sandomirski, Gałęcki kuchmistrz koronny (7), kilku półkowników i rotmistrzów kwarcianego i huzarskiego wojska.

Jeden z tych ostatnich zbliżył się do nas, urodny zaś to był młodzian, wzrost piękny, ubiór bogaty, cały od atlasu, klejnotów i złota, bogata karabela u boku.

Kto on był, dowiedziałem się później, niejednokrotnie zaś w dalszym opowiadaniu przyjdzie mi wspomnieć o nim, pan z panów, rycerz z rycerzy, członek rodziny która jak rzadko inna, a może jak żadna druga, sławną stała się w koronie. Stanisław Potocki herbu Piława, syn Andrzeja Krakowskiego wojewody a wnuk imiennika swojego hetmana, którego pamięć uzacniona przydomkiem Rewery, drogą stała się sercu każdego Polaka (8);

(6) Przyczynił się do ocalenia króla pod Parkanami, umarł wojewodą Ruskim w 1697 roku.

(7) Podpółkownik dragonów regimentu królowej, umarł wojewodą Poznańskim w 1709 r. W wojnach Szwedzkich odznaczył się chlubnie.

(8) Stanisław Rewera Potocki, wielki hetman koronny, wojewoda Krakowski, syn Jędrzeja kasztelana Kamienieckiego, do najznakomitszych wojowników Polskich należy. Odznaczył się w kilkunastu potyczkach, w wielu dowodząc, nieprzyjaciół pokonał. On to zawiązkiem konfederacji Tyszowieckiej zbawił kraj od Szwed-

przy swym krewnym hetmanie Jabłonowskim pełnił właśnie służbę tego oficera, co w cudzoziemskich wojskach adjutantem się zowie.

Otoż rotmistrz, widząc nas wchodzących, zastępując pana domu, zbliżył się grzecznie; pan z panów, siwój głowie porucznika nizki oddał pokłon, a mówił:

— Zapewne waszmość pan brat, chcesz się widzieć z hetmanem jegomością?

— Tak, jestto moje życzenie, odparł porucznik.

— Pan hetman jest w tej chwili zajęty z kilkoma senatorami, lecz dowiedziawszy się o przybyciu waszmości, niezawodnie stawi się na jego rozkazy; mamże go zawiadomić?

Porucznik podziękował uprzejmie za propozycją, wolał jednak nie przerywać wojewodzie i czekać. Młodzian widocznie był tém zadowolniony, co do mnie korzystałem z nieobecności wojewody, przyglądając się komnacie w której znajdowałem się; obszerną ona była, bez wątpienia stołową, poznałem to po szalach przy ścianach stojących, w nich za szkłem stopy talérzy po największej części srebrnych, dalej roztruchany z podobnego metalu, puzderko i kosze z łyżkami i nożami, wreszcie bielizna, Holenderskie obrusy, serwety i kolorowe jedwabne podścielki, duży stół w klamrę zastawiony, ławki czerwonym sukniem pokryte i kilka krzesel złoci-

dów, a Jana Kazimierza do tronu przywrócił; umarł w późnej starości 1667 roku. Ile familia Potockich w ostatniej epoce bytu naszej krainy odznaczała się, to przekonywa, że w ciągu lat 120 (od 1600 do 1720) wydała 3 wielkich hetmanów (Mikołaja, Stanisława i Felixa), trzech kasztelanów Krakowskich, piętnastu wojewodów, kilku kasztelanów, i wysokich dygnitarzy, nadto arcybiskupa prymasa Teodora. Jest też godną uwagi rzeczą, iż niewielu z członków tej familii, duchownemu stanowi poświęcało się, a każdy niemal służył wojskowo.

stym kordybanem wybitych, dokończyły przystrojenia izby, na której ścianach wisiały familjne portrety; niewiele ich przecie, a i na tych co były, mało znaków wysokich dostojenstw, buław, pieczęci i infu!; każdy o tém wie bowiem, że ród hetmana, jakkolwiek znakomity, magnackim nie był. Niedawne to lata, gdy Pan Bóg poszczęściwszy, z równości szlacheckiej do wysokich dostojenstw wyniósł i majątkiem opatrzył; długo o nim jak o wielu innych można rzec było: poczciwości i zasługi wiele, ale blasku mało (9).

Gdy zaś ja, zajmowałem się przeglądem komnaty, lepiej użył, a przynajmniej miliej, swego czasu pan Michał. Między obcemi w izbie znalazł wielu znajomych, zawiązał z niemi rozmowę, z kilkoma zaś mnie poznał. O trzech wspomnę.

Piérwszym był Michał Floryan herbu Krzywda Rzewuski, regimentarz koronny, pólkownik królewski (10), człowiek do dzieł rycerskich jakby stworzony, niemi się też a nie urodzeniem, dobił fortuny i godności które posiada. W chudopacholskim urodzony domu, szesnaście lat liczył sobie za ledwie, gdy już dał chlubne mężstwa zadatki; było to w owój pod Gołębiem rozprawie, w której wojewoda Czarniecki tak fortunnie Szwedów roz-

(9) Książęca familia Jabłonowskich, herbu Prus 3<sup>o</sup> albo Nago dy, pochodzi z Mazowsza z wsi Jabłonny zpod Łomży. Obszerniejszą dam później o niej wiadomość, teraz wspomnieć winienem że jej świetność podniósł i ustalił hetman wielki koronny Stanisław, o którym tu mowa (umarł w 1702 kasztelanem Krakowskim).

(10) Znaczenie familii Rzewuskich, datuje się istotnie od tego Floryana, znakomitego wojownika; umarł podskarbisem koronnym; syn jego starszy, Stanisław, był hetmanem wielkim koronnym, wnuk Wacław także hetmanem, prawnuk Seweryn, hetman polny za Stanisława Augusta, jeden z głównych twórców konfederacji Targowickiej, zmarły na początku tego stulecia.

gromił. Młodzian w pierwszym stojąc szyku, ciężki postrzał w twarz otrzymał; Czarniecki widząc to mówi: „Panie Floryanie, jesteś raniony, ustąp więc w tył lub do cerulika pójdz aby ranę opatrzył.” „Nie, regimentarzu, odpowie zwawe pacholę, srom byłby wieczny dla mnie, gdybym bez pomsty miał zejść z pola; jak mnie teraz tak waszmość kiedyś poczęstował nieprzyjaciel, a jednak ustąpić nie chciałeś, dopóki nie odniosłeś zwycięstwa; pójde za twym przykładem (11).” Jakoż tak gracko, mimo swój rany, stawil się, że jemu przed wszystkiemi dank zwycięstwa wojewoda przyznał. Od tego czasu, Rzewuski w ciągłych bojach wiódł życie, w każdym odznaczył się chlubnie, o jednym tylko wspomnę, a to Chocimskim. Turcy usadowili się w obozie na wysokiej górze; strach do nich pójść, bo i fosami otoczyli się, armatami razili nas; wały i skała téz, że mróz i śnieg, śliską była. Król Jan, jeszcze wtedy hetman, przybiegnie przed front wojska; szło mu wiele o zaczepkę obozu: — Mości panowie, do rotmistrzów wyrzeknie, którzyz z was tyle w sobie animuszu czuje, że wejdzie na tę górę? Jeden na drugiego spojrzy; iść tam, toż na pewną biedz zgubę, sam tylko Floryan nie strwozył się. — Panie hetmanie, odpowie, opiece Bozkiej i waszmościnej polecam, jeśli zginę, moję żonę i dzieci, a co chcesz uczynię. Do chorągwi której dowodził, przystąpi, o życzeniu Sobieskiego i swój obietnicy powie, towarzysze jednak nie podzielali animuszu rotmistrza. — Panie bracie, wyrzekną, jeśli aszmości życie nie miłe, możesz pójść, my tu zostaniem; kto widział aby nieprzyjacielski obóz na górze siedzący tak zdobywać! to

(11) Było to w bitwie pod Stawiszczami z kozakami; raniony w twarz Czarniecki, nie ustąpił z pola dopóki miasta nie zdobył.



rzecz piechoty nie nasza. Próżno prosi i zaklina rotmistrz. Nic nie pomaga, żaden z miejsca ruszyć się nie chce. — A kiedyż tak jest, wykrzyknie w rycerskim zapale, kiedy asaństwo zapominacie coście winni ojczyźnie i własnej sławie, zostańcież; ja pójdę sam, ale że chorągwi na srom nie chcę wystawić, więc ją z sobą zabiorę. Jakoż wyrwawszy proporzec z rąk towarzysza, przeżegnawszy się krzyżem świętym, w całym pędzie konia skoczył na skałę. Bisurman kule jak grad sypie z obozu, nasz bohater nie trwoży się, ubiegł z pół staja drogi, wszyscy poglądają na niego jak na jakie dziwowisko, toż on niby Rzymski Scevola lub Horacyusz Kokles, poświęca się dobrowolnie *pro bono publico*, panom towarzyszom wstyd jakos że swego dowódcę zostawiają samego, kopną się za nim czałem, bitwa wtedy gieneralną stała się bo i inne półki nabrały odwagi. Ile zaś dokazywał pan Floryan, ile Turków nasiekał lub do niewoli zabrał, wspominać nie chcę, dość że gdy hetman zdawał sprawę z zwycięztwa które od haniebnego haraczu uwolniło kraj, a jemu utorowało do korony drogę, Rzewuskiego, piérwszego z rotmistrzów armii, względem rzeczypospolitój polecał.

Drugi wojownik, którego wtedy poznałem, był Albert Chełmski, rotmistrz pancerny, a wkrótce i podpółkownik (12); młody jeszcze był to człowiek, wątpię czy dziesiątkiem lat starszy ode mnie, lecz co za statura! doprawdy nie wiem czy Grecki Herkules lub żydowski Samson bujnijszego był wzrostu. W izbie znajdowało się mnóstwo rosłych osób, on jednak wszystkich głową przewyższał; co zaś do siły, zleby ten wyszedł coby chciał mierzyć się z owym olbrzymem; wszakże to niczém dla niego

(12) K. W. Wójcicki robi o nim wzmiankę w swoich Starych gawędach. Umarł regimentarzem kor. za Augusta 2go.

trzy szyny żelaza razem złożone giąć, podkowę łamał w dwóch palcach, najsilniejszego chłopca stawiał i podnosił na dłoni. Raz nawet, rok temu właśnie, król Imć, co się w dzikich zwierzętach kochał, i miał ich mnóstwo w swoim zwierzyńcu w Złoczowie, dowiedziawszy się o ogromnym niedźwiedziu w pobliskich lasach, chciał go zdobyć do swego ogrodu dla kompanii innym; lecz cóż? zwierzę broniło się zajadle, ostrożne też nie dało się ująć w sieci; król Imć kłopotał się wielce, gdy pan Chełmski aby przypodobać się monarsze, najprzód kazał ukuć silny kaganiec jakich zwykle używają niedźwiedznicy, potem skreślił batożek alias dyscyplinę z grubych drótów. Wszyscy pytają ciekawie co z tym przyborem czynić zamysła? — Pójdę na niedźwiedzia, odpowie spokojnie; ten i ów w śmiech, inny w odrady: aści widać skóra świerzbi, życie sprzykrzyło się; któż widział aby pojedynczy człowiek taką ogromną bestyą pokonał? Nie odpowiadał nic Chełmski, ale jednego rana wyprawił się na łów; jakim sposobem ujął niedźwiedzia, o tém nie chciał wspominać, dość że go przyprowadził na kagańcu żywego, a osmaganego do krwi dróciwym biczem. Naza jutrz jednak zaniemógł, wszyscy się bali aby niezwykłych zapasów nie przyplacił życiem. Król przysłał doktora, Chełmski Niemca odesłał, a leczył się na swój sposób; kazał się wysmarować słoniną, potem wypił podwójną miarkę swego ulepku, to jest grzanego wina z imbirem i cynamonem dwie kwarty, ten lek powtórzywszy przez trzy dni rano i wieczór, zdrów był i silny jak przedtém.

Trzecia osoba, z którą mnie poznał pan Michał, inną była professyi. Gdy mnie jęj przedstawiał, mówił:

— Bądź wasze rad z tęg znajomości, niełatwo bowiem zdarzy ci się sposobność zejścia się z drugą personą ró-

wnie znakomitą jak pan Wespazyan Kochowski. Z ojcem służyło się wojskowo, jegomości samego od dziecka znam, piastowałem nieraz na rękach, nie przeczuwając abym w drobném pacholęciu ujrzał kiedyś lumen kraju, wiekopomnego poetę.

Wyraz poeta, miło w uszach zadzwonił. Nieraz gdy w kollegium czytałem piękne wiérsze Owidyusza lub Horacego, przychodziła chęć poznania którego z wierszopisów; nieraz nawet uniesiony fantazyą tworzyłem sobie jego wizerunek; w prostocie ducha i niedoświadczenia sądziłem, że to być musi gatunek ludzi całkiem od zwyczajnych różnych, że inaczej żyć, myśleć i mówić powinni; przekonałem się jednak prędko o pomyłce. Pan Wespazyan, chociaż ulubieniec Muz, wielki poeta, niczém się od nas zwyczajnych ludzkich istot nie różnił, smętny tylko był trochę i hipokondryk, przecież gdy się trafiła okazyja, a wino, którym wcale nie gardził, zaszumiało w głowie, jak każdy i my bawił się, hulał, śpiewał i gadał nie do rzeczy. Poznawszy się zaś z nim lepiej, przeświadczyłem się że ma i wady wcale pospolite: tak np. gaduła był wielki, broń Boże powierz mu jaki sekret, niezawodnie tego samego dnia wszyscy o nim wiedzieli; więcej téż jak przystało o względy panów ubiegał się, rad im kadził w swych wiérszach, z prawdą także mijał się często, że ksiądz prymas Wydźga, wielki jowialista, rad go prześladował o to.

Hetman niedługo dał czekać na siebie; w pół godziny po naszym przybyciu wyszedł ze swojej komnaty w towarzystwie trzech panów; byli oni: Marcin Kątski generał artylerji koronnej, Mikołaj Sieniawski hetman polny, i Jędrzej Załuski biskup Płocki. Mało przecież zwracałem na nich uwagi, wołałem przyglądać się het-

manowi; ubrany on był po Polsku, a jak na znakomitego dygnitarza i magnata wypadło, okazałe; w granatowy kontusz, w żółty adamaszkowy żupan, guziki bogato drogiemi kamieniami wyłożone, spinka przy białej nalczy ogromnej wartości, z jednego bowiem brylantu; szabla w karmazynowej axamitnej pochwie u boku, na jej rękojeści turkusów i innych drogich kamieni mnóstwo. Do parady jedna tylko ta szabla służyła; w czasie wojny przypasywał inną, dostał ją w podarunku od ś. p. Józefa Lubomirskiego (13), w dank ostatniej bitwy z Rakoczym; prosta była, mało srebra na pochwie, ale za to hart wysmienity, a szczerb na głowni kilkanaście. Nie oszczędzał jej bowiem hetman, jak wie o tém świat cały.

Lecz więcej od stroju, zajęła mnie postać wojewody; niepozorną była ona, wzrost średni, twarz Mazurska więcej okrągła niż ściągła, czoło wysokie, oko ciemnozielone, przenikliwe; teraz pogodne i wesołe, umiało zapewne i groźnym stać się, zwłaszcza gdy je pokryły dwa łuki brwi, nadzwyczaj szerokich i gestych; wąs długi, ręka właśnie jak dla żołnierza przystało, szorstka, koścista, żyłasta.

A miałem dość czasu przyglądać się bohaterowi do woli, odprowadziwszy bowiem do drzwi i pożegnawszy towarzyszących sobie panów, zajął się gośćmi, znajdującymi się w izbie; nie przepominał o żadnym, każdemu jakie miłe słówko powiedział, zbliżywszy się zaś do pana Kochowskiego, uderzył go zlekka po ramieniu a mówił:

— *Quomodo vales*, panie Wespazyanie? cóż mi nowego przynosisz? bez wątpienia jaki *carmen*; jużto nigdy

(13) Hetman i marszałek wielki koronny.

twoja muza nie spoczywa, co dzień jaki nowy owoc wydaje.

Poeta skłonił się nisko: — Zgadł wmość dobrodziej. Sięgnął za nadrze, wydobyl papier w oktawkę złożony: — W domowém zaciszu napisało się właśnie nowy wierszyk; ośmieliłem się zadedykować go waszmości memu dobrodziejowi.

Hetman przyjął papier:— Dziękuję ci uprzejmie, miły Kochowski, już to niech kto co chce mówi, Polska długo oczekiwać będzie na równego tobie wierszopisa; sam pan z Czarnego lasu, gdyby żył, musiałby ci jeżeli nie ustąpić pierwszeństwa, to winny dank oddać. Lecz, dawno już nie widzieliśmy się z sobą. Co słyhać u ciebie? jak idzie gospodarstwo?

— Niesobliwie panie hetmanie, Bóg srogo doświadcza, troska za troską, za łzami łzy.

— Ach to twoja natura skarżyć się zawsze! nigdym jeszcze nie posłyszał czego innego od ciebie, lecz i cóż ci dolega?

— Nieurodzaj; pomor bydła, suchy był rok, moja wioska na wzgórzach, wszystko zboże przepadło, jeszcze jak na złość woda łąki zalala.

— Prześladują cię więc wcale różnorodne żywioły, woda i ogień.

— Waszmość żartujesz, a komu bieda to bieda, dali-pan nie wiem jak przebyć przednowek.

— Jak? a mój dobrodzieju, najłatwiejszym w świecie sposobem: gdy ciebie fortuna doświadcza, na mnie jakoś łaskawa; urodzaj był, znajdzie się zatém dość zboża w stodole nietylko na własną potrzebę lecz i dla dobrych przyjaciół jakim waśc jesteś.

— Nie chciałbym nadużywać względów jegomości.

— Ależ nie bądź tak skrupulatnym! Poszedł do stolika, wziął pióro, napisał na dwóch kartkach papieru po kilka słów; przyjm to wasze ode mnie, jest tu kwit do rządcy mego starostwa na zboże, a z tym drugim do marszałka udasz się, wypłaci 1000 tynfów bezzwłocznie.

Poeta uściskał pańskie kolano:— Hojność waszmości, Bóg widzi, przechodzi wszystkie moje oczekiwania... jakże ją zdołam odwdzięczyć?

— Dobrém sercem i przyjacielskim animuszem, przerwał wojewoda; toż mi największa wdzięczność; zresztą, nic sobie nie jesteśmy dłużni (wskazał na papier), ty imię moje potomności podajesz, słusznie więc abym myślał o twój terażniejszości; *carmen* zatem daję za *carmen*.

Kochowski coś szeptał, podziękował zapewne, ale już zważać na nie czasu nie było, bo hetman zwrócił się do nas, a szczególnie do pana Michała, który z uszanowaniem stał na uboczu, blisko drzwi.

Gdy go ujrzał wojewoda, zastanowił się trochę, niby znaną osobę przypominając sobie, wątpił przecie czy się nie myli.

— Na Matkę Boską Częstochowską! rzekł wreszcie, panie bracie, znamy się oddawna, spostrzegam to, lecz gdzie i jak, przebacz słabój pamięci, nie pomnę.

Skłonił się czapką porucznik: — Nie dziw mnie wielce mościwy dobrodzieju i hetmanie, jużto dawne lata jak nie miałem fortunnej okazji przypomnienia się względem waszmości; inni ludzie, świeże wypadki, łącno zacierają dawne.

— Ależ, przerwał wojewoda, i głos waszmości jest mi znajomy, i twoja szeroka szrama przez czoło; już tylko nazwisko myli się.

Powiedział je pan Michał, hetman podał mu rękę, przyjacielsko uścisnął: — Bywajże stary towarzyszu broni, dawny kolego! lecz na Boga w niebiesiech, zmieniłeś się do niepoznanania, łys na czole, siwizna wąsy osiadła.

— Starość nie radość panie hetmanie, 60 lat z górą.

— To prawda, lata biegną (pomusknął wąsa), i mnie już deresz napada, a to gorszy nieprzyjaciel od Tatara lub Turka; nie opędzisz mu się kopią, nie zasłonisz pawężą. No, mości dobrodzieju (odwiódł go nieco na stronę), powiedzcie mi jak się masz? jak ci się powodzi? nie taj niczego dawnemu koledze, może Bóg pozwoli w czém usłużyć

Oddał znów ukłon porucznik: — Istotnie przychodzę z prośbą do waszmości mojego pana, lecz nie dla siebie, ale ot, dla tego wyrostka (wskazał na mnie); jestto syn mego rotmistrza, znanego panu hetmanowi. Powiedział nazwisko.

Baczném okiem zmierzył mnie wojewoda: — Chłopak nie ma co mówić, dziarski i zapewne jak był ojciec kiedyś, do karabeli pochopny; chcesz go zapisać do której chorągwi? Czas mu już, miejsce się znajdzie.

— Pokornie dziękuję waszmości, będzie z czasem prośba i o to, teraz inna ważniejsza doskwiera; chłopiec chce się udać pod protekcją jegomością, ciężkie bowiem przypadły na niego karystye, ot, ledwiem się z więzienia wydobył.

— Aha, rozumiem odparł hetman wesoło, ichmość gorączka; młoda, więc burzliwa krew, poswarzyło się z jakim sąsiadem, nadržabało ucho, z tego proces i kryminal o gwałt.

— Nie to mości dobrodzieju, lecz jeszcze gorzej, ichmość zadarł z Jezuitami.

— Z Jezuitami! powtórzył wojewoda (dotychczasowa wesołość odbiegła go); jakże to być może? chłopiec tak młody!

Pan Michał całą sprawę opowiadać zaczął, lecz że mu nie szło gładko, a nie szczędził komu należało epitetów: łotry, szalbierze, wydrwigrosze i t. p., wojewoda wziął go pod ramię, odwiódł do następnej izby, drzwi zamknąwszy za sobą.

Blisko pół godziny tak sam na sam rozmawiali ze sobą, gdy zaś wyszli, porucznik igrał z wąsem pocierając go raczej na dół, niż w górę; hetman zbliżył się do mnie a mówił półgłosem:

— Chrzestny ojciec waszmości opowiedział mi wszystko co twego interesu dotyczy; delikatna to sprawa za katy, Bóg wie jaki obrót wziąć może. Z temi, z którymi żyjesz w niezgodzie, rzadko kto wygrał, nie żartem mówi przysłowie: ognia, księdza, doktora i wody strzeż się, ale nie trać fantazyi, robi się co będzie można; gdyby zaś w jakim niebezpieczeństwie widziałeś się, znasz drogę do mojego domu, dam pomoc na jaką się zdobędę.

Odszedł do pierwszej izby, aby z resztą oczekujących na siebie gości i suplikantów pomówić. Ja z panem Michałem opuściliśmy pałac.





## ZKĄD POCHODZĄ ZMIANY TEMPERATURY?

PRZEZ

*Alexandra Tolwinińskiego.*

---

**W**rażenia, jakie odbieramy od otaczającego nas powietrza, są podobno główną przyczyną dla której w towarzystwach, tak często mówi się o pogodzie. Rozmowy podobnego rodzaju, chociaż dla częstego ich powtarzania stać się mogą przyczyną ironicznego uśmiechu, nigdy jednak nie będą zapomniane; już to dlatego że są skutkiem naturalnego usposobienia umysłu naszego, wyrażają bowiem myśl najbardziej nas zajmującą (w chwili mówienia o pogodzie), już to dlatego że mogą nastreczyć każdemu szereg myśli, które rozwijając można zastosować do przedmiotu, zdolnego zająć zebrane towarzystwo, i zgodzić się z zatrudnieniami jego. Ja także chcę mówić o pogodzie, i zdaje mi się że znajdę przychylnych słuchaczy, że każdy z zajęciem przeczyta o tych powodach, które zupełnie od nas niezależnie, raz sprawują obfitość plonów, szczęście i dobry byt najpracowitszej klasy ludzi, drugi raz pogrążają ich w niedostatku i nędzy, zawodzą nadzieje i są przyczyną głodu całych okolic.

Przyczyną tego jest temperatura. Z jęj zmianą zmienia się ilość parowania wód, powstają wiatry unoszące wodę w kształcie obłoków, i tym sposobem przenoszą ją w miejsca nieraz bardzo odległe od tych, z których podniosły się w górę, zmienia się wegietyacja, i wszystkie zwykle w atmosferze zjawiska. Temperatura ma także wpływ na utrzymanie się zwierząt i roślin w pewnych stronach, bo potrzeba pewnej stałej ilości ciepła dla każdej istoty, którego jeśli jęj brakuje, wtedy albo niszczeje zupełnie, albo nie dochodzi dojrzałości, umiera przed czasem.

Wiadomo powszechnie że przy tych samych zkądinąd okolicznościach, temperatura zmniejsza się od równika ku biegunom; wiadomo także że słońce ma bardzo wielki wpływ na ogrzewanie ziemi; lecz gdy słońce corocznie powtarza tenże sam obieg, dlaczego nie powtarzają się z nim razem zmiany powietrza? dlaczego te tak są zmienne że wpływem swoim zmieniają urodzaje zboża i owoców? dlaczego w różnych latach, nagrzewanie tężże części ziemi tak rozmaite, że raz wszystko na polach od gorąca wysycha, drugi raz znowu od zbyt małego ogrzewania, owoce nędznieją a zboże na polach od zbytnej wilgoci gnije?

Przyczyn tych zmian w powietrzu, pomimo usilnych badań, pomimo licznych i utrudzających obserwacyj, które w ostatnich szczególniej czasach przedsięwzięto, nie odkryto dotąd; lecz z powiększającą się liczbą obserwacyj, pomnażają się wiadomości o temperaturze i klimacie rozmaitych krajów i okolic, a znajomość w tym względzie rozmaitych części ziemi, zdoła z czasem dać poznać dokładniej przyczyny zmian temperatury, a może i same zmiany w powietrzu.

Zastanówmy się więc nad klimatem rozmaitych miejsc na kuli ziemskiej.

Klimat fizyczny danego miejsca, obejmuje stan powietrza, ciepło i wilgoć jego. Własności te istnieją w atmosferze tego miejsca i wpływają na zdrowie ludzi i zwierząt, na roślinność i życie. Klimat więc pod każdym względem godzien, aby zastanowić się nad nim.

Z określenia klimatu widzimy już, że chcąc się wszechstronnie nad nim zastanowić, potrzeba nam rozważyć przyczyny zmieniające stan ciepła, wpływające na pogodę, wilgoć i wszystkie zmiany, które w atmosferze postrzegać się dają.

Nie podpada żadnej wątpliwości, że słońce bardzo wielki ma wpływ na zmianę ciepła na ziemi: lecz wiedząc że liczne powody domniemywać się nam każą, iż wewnątrz ziemi cieplejsze jest niż jej powierzchnia, iż wprzód ziemia była w stanie daleko od dzisiejszego cieplejszym, iż wreszcie gwiazdy mając własne światło, rzucać mogą na powierzchnię ziemi i promienie ciepła; słusznie wnosić możemy, że nie samo tylko słońce jest przyczyną ciepła na ziemi.

Aby o tych różnych przyczynach ciepła lepsze mieć pojęcie, przypuśćmy na chwilę że ziemia, zawieszona w przestrzeni niebios, nie jest ogrzewana ani przez promienie słońca, ani przez żaden inny promień ciepła, i śledźmy zjawiska któreby ztąd powstały.

Wszystkie cząsteczki powietrza atmosferycznego podległe własności oddawania ciepła wtedy, gdy się znajdują w miejscu mającém mniejszą od nich temperaturę, a tém bardziej w przestrzeni niemającej żadnego ciepła, równie jak i wszystkie inne cząsteczki materialne, pro-

mieniowałyby swój ciepłik we wszystkie strony i oziębiałyby się coraz więcej, bo ich straty nie byłyby nadgradzane; ich ciężkość gatunkowa powiększyłaby się przez to oziębienie; cząsteczki te zatem opadałyby ku ziemi; inne cząsteczki, któreby ich miejsce zajęły, podobnemu uległyby prawu. Tym sposobem wszystkie warstwy atmosfery, po pewnym przeciągu czasu oziębiłyby się do tego stopnia, o jakim nie mamy żadnego wyobrażenia. Podobnie byłoby i na ziemi. Warstwy jej powierzchni promieniowałyby ciepło w atmosferę, a prędko oziębione przez te straty niewynagradzane, przyjmowałyby ciepło od warstw wewnętrznych, i ciepło to podobnymże sposobem byłoby stracone. Tak więc po pewnym czasie, wszystko ciepło ziemi, równie pierwotne w jej łonie zawarte, jak i ciepło jej powierzchni, rozproszyłoby się w przestrzeni. Rozproszenie się ciepła, byłoby więcej lub mniej nagle, podług tego jak powierzchnia ziemi zdolnaby była więcej lub mniej promieniować, i stosownie do przewodniczości wewnętrznych warstw ziemi.

Rozważmy teraz ziemię otoczoną niezliczonymi gwiazdami, które zajmują rozmaite okolice nieba. Wszystko każe nam się domniemywać, że te gwiazdy nie są pozbawione ciepła; od nich więc cała przestrzeń nieba ma pewną temperaturę, i kula ziemską zawieszona w środku téj przestrzeni przestałaby się oziębiać, gdyby przyszła z nią do równowagi. Tak więc gwiazdy mają wielki wpływ na temperaturę ziemi; nie możemy tylko uczuć tego zmysłami naszymi, bo wpływ ten jest stały, niezmienny, nie da się żadnymi aparatami obserwować i dlatego oznaczyć go bardzo trudno.

Ztądto jedną z najtrudniejszych do rozwiązania kwestyj fizyki, jest oznaczenie wpływu jaki wywiera ciepło

przestrzeni na powierzchnię ziemi, czyli wyznaczenie temperatury przestrzeni poza granicami atmosfery ziemskiej.

Fizycy przybliżonym przynajmniej sposobem starali się rozwiązać to pytanie, lecz tu nie miejsce opisywać sposoby jakich do tego używali; nie będziemy tu zastanawiać się nad ich pracami, wskażemy tylko rezultaty do których doszli.

Pouillet, za pomocą licznych obserwacyj narzędziem przez siebie na ten cel wynalezioném wykonanych, oznaczył temperaturę przestrzeni— $142^{\circ}$  (\*). Przeciwnie Fourier, z praw promieniowania ciepła oznacza ją około— $50^{\circ}$ . Swanberg z przypuszczenia że przestrzeń planetarna nie doznaje żadnych zmian temperatury i że te zmiany istnieć mogą tylko w granicach atmosfery, otrzymał— $49,85^{\circ}$  na temperaturę przestrzeni. Lambert porównywając ilości ciepła które do nas dochodzą od słońca gdy to znajduje się w zenicie, gdy zatém promienie jego przechodzą najmniejszą warstwę atmosfery, z ilością ciepła od słońca w inném jego położeniu, wyrachowuje wielkość ogrzewania ziemi promieniami słońca, i dochodzi do temperatury przestrzeni— $50,35^{\circ}$ . Trzy ostatnie wypadki tak bliskie sobie, wielkie mają podobieństwo do prawdy; lecz sprzeciwiając się obserwacyom Rossa w Port-Elisabeth, któren obserwował tam pewnego razu temperaturę — $50,8$  i obserwacyi Backa w Fort-Réliance, któren twierdzi, że w jednéj jego obserwacyi termometr wskazywał— $56,7$ . Jeżeli obserwacye te są sprawiedliwe, to temperatura przestrzeni nie mogąc być wyższą od temperatur na ziemi obserwowanych, musi być niższą od téj, którą Fourier, Swanberg, i Lambert oznaczyli.

(\*) Wszystkie temperatury liczone są na stopnie termometru stuslopniewego Celsyusza.

Co się tyczy temperatury wnętrza ziemi, ta zdaje się być bardzo znaczną. Rozważając sferoidalny kształt ziemi, powiększającą się jój ciężkość gatunkową z głębokością, znajdujące się wewnątrz ziemi szczątki zwierząt i roślin, których utrzymanie potrzebowało wielkiego ciepła a dla braku którego zniknęły one z powierzchni ziemi; zastanawiając się dalej nad przyczynami wybuchu wulkanów, powiększaniem się temperatury w niższych warstwach ziemi i powiększaniem się tém większém, im bardziej się w ziemię zagłębiamy; słusznie wniesć możemy, że wewnątrz ziemi jest w stanie daleko cieplejszym niż jój powierzchnia. Różnica ta może mieć wpływ na stopniowe zmniejszanie się temperatury powierzchni ziemi. Żeby się przekonać czy średnia temperatura rozmaitych miejsc na ziemi zmniejsza się z postępem czasu, czy téż zostaje niezmienną, potrzebaby porównać temperatury różnych miejsc w odległych od siebie czasach. Porównania tego w obecnym stanie wiadomości naszych zrobić nie możemy, bo obserwacye nad temperaturą i wynajdywanie średnich temperatur rozmaitych miejsc na ziemi, bardzo niedawno zwróciło na siebie uwagę uczonych; ważnego więc tego pytania rozwiązać teraz nie można. Wspomnieć tu tylko możemy, iż Fourier ze swych matematycznych wywodów czyni wniosek, że ziemia doszła już prawie granicy swego oziębienia, że zatem jój powierzchnia nie może już doznać znacznych zmian w temperaturze, jeżeli te zmiany tylko od oziębienia wnętrza ziemi pochodzą.

Zastanówmy się teraz nad ostatnią przyczyną ciepła, które ziemia otrzymuje, to jest nad ogrzewaniem ziemi promieniami słońca.

Wprzód nim promienie słońca dojdą do powierzchni ziemi, przejść muszą całą atmosferę. W tym przechodzie

tracą wielką ilość ciepła i oczywiście tém większą, im grubszą warstwę atmosfery przechodzą. Dlatego słońce w południe bardziej ogrzewa ziemię, niż w czasie wschodu lub zachodu, dlatego więc ją ogrzewa w lecie, niż w zimie. Aby mieć dokładniejsze pojęcie o téj różnicy, dość jest powiedzieć, że wtedy gdy słońce znajduje się w zenicie,  $\frac{3}{4}$  tylko jego promieni ciepła do nas dochodzi,  $\frac{1}{4}$  więc część ich, jest pochłonięta lub odbita od atmosfery. Gdy słońce ma wysokość  $40^{\circ} 30'$ ,  $\frac{2}{3}$  tylko promieni dochodzi do ziemi; przy wysokości słońca  $21^{\circ} 30'$  dochodzi ich tylko połowa;  $\frac{1}{4}$  część tylko przy  $7^{\circ}$ , a  $\frac{1}{2000}$  przy poziomém ich położeniu. Wiedząc to, łatwo już wytłómaczyć przyczynę gorąca krajów podzwrotnikowych, i umniejszanie się jego z powiększaniem szerokości geograficznej. Łatwo także pojąć dlaczego są cztery pory roku w krajach od równika odległych, a dwie tylko pod zwrotnikami; dlaczego w dzień temperatura zawsze wyższa niż w nocy. Wszystko to bowiem tłómaczy się kierunkiem padania promieni słonecznych i długością czasu, przez jaki dane miejsce ogrzewaném jest od słońca. Jeden tylko fakt zdaje się odstępować od prawidła, jakie z dopiero co przytoczonych prawd wypływa, a tém jest ta okoliczność, że najwyższa temperatura dzienna nie jest, w ogólności mówiąc, w południe, ale około godziny drugiej w zimie, a około trzeciej po południu w lecie; pochodzi to ztąd, że promienie słońca padając na powierzchnię ziemi, częścią się odbijają, częścią zaś przechodząc ją, są przyczyną ogrzania; przed południem, gdy ziemia nie jest jeszcze bardzo ogrzana, więc ją przyjmuje ciepła niż go traci, i dlatego temperatura się wznosi; toż samo ma jeszcze miejsce w południe, a nawet przez czas niejaki po południu, i dlatego ziemia

wtedy jeszcze się ogrzewa. To wznoszenie się temperatury ustaje wtedy dopiero, gdy ziemia mniej otrzymuje ciepła od promieni słonecznych, niż go traci przez promieniowanie w atmosferę mniej już od słońca ogrzewaną; wtedy więc dopiero zaczyna się zniżanie temperatury.

*O zmianach ciepła.* Z prawd, dotąd objaśnionych, wnieśćby wypadało, że jakiegokolwiek miejsce na ziemi, tém jest zimniejsze, im więcej oddala się od równika; że miejsce położone pod mniejszą szerokością geograficzną, cieplejsze jest od miejsca większą szerokość mającego; że upały w lecie i zimna w zimie podług tegoż prawa się zmieniają; bo chociaż w krajach bardziej od równika odległych, dzień w lecie jest dłuższy niż pod równikiem, lecz za to tam promienie słońca nawet i w południe padając bardzo ukośnie, mało ogrzewają ziemię. Doświadczenie jednak przekonywa: że prawo zmniejszania się temperatury zbliżając się do biegunów, nie jest ogólne; że dwa miejsca też szerokość mające, nie mają w ogólności téjże średniej temperatury. Zwróćmy uwagę na te przyczyny, które wpływem swoim zmieniają klimat miejsca, i oceńmy ważność zmiany od nich pochodzącej. Przyczyny te są:

1. Wyniosłość miejsca nad poziom morza.
2. Położenie i bliskość jego względem wielkich mórz.
3. Pochyłość miejsca.
4. Położenie miejsca i kierunek gór sąsiednich jemu.
5. Własność gruntu i natura jego.
6. Stopień uprawy i zaludnienie.
7. Panujące wiatry.

Zastanówmy się nad każdą z tych przyczyn w szczególności.



1. *Wyniesienie miejsca nad poziom morza.* Na wysokich górach temperatura jest daleko niższa, niżeli na dolinach, a różnica ta jest tém znaczniejsza im góry wyższe. Prawo to jest powszechne. Pod zwrotnikami nawet w wysokości 15,000 stóp nad powierzchnią morza, śniegi nigdy nie topnieją. Granica tu wiecznych śniegów zniza się posuwając się ku biegunom; tak np. pod szerokością 40<sup>o</sup> wieczne śniegi zaczynają się w wysokości 9,000 stóp: pod szerokością 60<sup>o</sup>, w wysokości 3,800 stóp. Prawo podług którego temperatura zmniejsza się aż do granic atmosfery, nieznane jeszcze: zawsze jednak, wnosząc z dotychczas obserwowanych wysokości, nie popełnimy wielkiego błędu przypuszczając, że tymże samym różnicom w wysokości od poziomu, odpowiadają także różnice w temperaturze. Z licznych, w tym celu robionych obserwacyj pokazuje się, że średnio, potrzeba się wznieść na górę na 700 stóp, żeby temperatura zniżyła się na 1 stopień. Lecz przy rozmaitych obserwacjach, wysokość ta jest różna w różnych miejscach, pojedyncze zaś spostrzeżenia nie zgadzają się z sobą w ogólności; zdarzyć się może, że wzniosłszy się na dość znaczną wysokość, nie uczujemy żadnego znizienia temperatury; w szczególnych nawet przypadkach cieplej będzie na górze niż nisko w témże miejscu. Lecz przypadki takie są rzadkie i zależą najczęściej od wiatrów. Niekiedy bowiem południowe i ciepłe wiatry panują wysoko, gdy przeciwnie nisko północny wiatr zniza temperaturę.

Porównywając obserwacje czynione w miejscach mających znacznie różną wysokość, spostrzegamy że znizanie się temperatury z wysokością, zmienia się z porami roku, a nawet z godzinami dnia. Z obserwacyj Saussura i Kaemta jasno widzieć możemy, że około piątej godzi-

ny wieczór, czyli raczej w parę godzin po największej temperaturze dnia, znizanie się temperatury jest najwałtowniejsze; najwolniejsze zaś około wschodu słońca, i że w lecie wznosząc się do znacznych wysokości, termometr daleko prędzej się zniza niż w zimie. Słońce więc daleko więcej działa na ogrzanie równin niż gór, bardziej ogrzewa ziemię niż powietrze; w przeciwnym bowiem przypadku na górach cieplej być powinno niż przy powierzchni morza, bo tam promienie słoneczne więcej mają mocy i ciepła; przechodząc bowiem przez atmosferę, tracą w każdej chwili pewną ilość swego ciepła, ustępowaną cząsteczkom powietrza przez które przechodzą. Doświadczenie jednak przekonywa nas, że większa część jego dochodzi jeszcze do ziemi którą ogrzewa.

Znizanie się temperatury z wysokością, zdaje się być przeciwnem uczuciu jakie sprawdzają na sobie podróżni. Gdy bowiem wejdziemy na górę w pogodny i cichy dzień letni, doświadczamy unuzającego gorąca. Pochodzi ono od energicznego działania promieni słonecznych, mających więcej ciepła niż też promienie w niższych warstwach; lecz nie mogą one rozgrzać rozrzedzonego na górach powietrza, o czém przekonać się możemy z wielkiej różnicy w stopniach ciepła, jakie pokazują dwa termometry, jeden zawieszony na słońcu, drugi w cieniu. Różnica ta daleko jest większa niż nisko.

Wspomnieliśmy, iż z przyczyny znizania się temperatury z wysokością, jest daleko większe działanie promieni słonecznych na ziemię niż na powietrze; lecz ta jedna przyczyna nie byłaby dostateczną do sprawienia takich skutków, jakie postrzegamy. W rzeczy samej, tylko powierzchnia ziemi powinna być wtedy cieplejsza niż powietrze; temperatura zaś powietrza, powinna być

wszędzie jednakowa, a nawet u góry powinny być warstwy cieplejsze; prócz tego na górach i nizko, nie powinno być tak wielkiej zmiany w temperaturze, bo i ziemia na górach powinna być ogrzana. Oprócz więc téj przyczyny nad którą dotąd zastanawialiśmy się, są jeszcze i inne, sprawiające ten skutek.

Jedną z nich jest *promieniowanie*; gdyby ziemia nie oddawała za pomocą promieniowania tego ciepłika, który od promieni słonecznych odbiera, i gdyby gęstość powietrza była wszędzie jednakową, wtedy temperatura wyższych warstw powinna być większą od temperatury warstw niższych, bo promienie słoneczne które wyższe odbierają, są mniej osłabione. Lecz promieniowanie ciepłika zupełnie odwraca fenomen. Bo promienie ciepłika które ziemia oddaje, nie będąc światłami, są pochłonięte przez niższe warstwy atmosfery, które przez to więcej się ogrzewają.

Gęstość powietrza nie jest jednostajną; zmniejsza się ona z powiększaniem wysokości. Nietylko więc w jednakowej objętości niższe warstwy pochłaniają więcej ciepłika (bo więcej jest cząstek powietrza), lecz przyjmują także pierwsze promienie wychodzące z ziemi. Każda cząsteczka powietrza promieniuje także ciepłik we wszystkie strony jak i ziemia sama; promienie, które idą na dół, pochłonięte są przez niższe warstwy atmosfery i przez ziemię; gdy tymczasem te, które są skierowane w górę, giną po większej części w przestrzeni niebieskiej.

Na górach, gdzie z przyczyny rozrzedzonego już powietrza, promieniowanie w górę odbywa się swobodniej, ciepłik nie pochłonywa się przez powietrze, lecz swobodnie unosi się w przestrzeń, i mało działa na ogrzanie

tych wysokich warstw powietrza. Promieniowaniu więc ciepła i mniejszej zdolności rozrzedzonego powietrza, przypisać należy umniejszanie się ciepła w wyższych warstwach atmosfery.

Wspomnieć tu nam jeszcze należy o temperaturze miejsca potrzebnej do tego, aby śniegi które wiecznie na wysokich górach istnieją, utrzymały się nie niknąc. Długo mniemano, że tam, gdzie zaczynają się wieczne śniegi, temperatura średnia roku jest zupełnie tak sama co i temperatura lodu topniejącego; lecz Humboldt dowiódł mylność tego zdania, a obserwacje Leopolda Bucha nad wiecznymi śniegami Norwegii i Laponii, potwierdziły zupełnie to zdanie Humboldta. W krajach gorących, temperatura średnia powietrza na granicy wiecznych śniegów jest  $1^{\circ},5$ , gdy tymczasem w Norwegii pomiędzy  $60^{\circ}$  i  $70^{\circ}$  szerokości, ta średnia temperatura zniża się do  $-6^{\circ}$ . Nietrudno zdać sobie sprawę z tego zjawiska; bo podług uwagi Bucha, granica wiecznych śniegów zawisła szczególnie od temperatury miesięcy najcieplejszych w roku; wznosi się ona gdy temperatura tych miesięcy jest wyższa, a zniża się ze zmniejszeniem się jej. Ponieważ zaś temperatura najcieplejszych miesięcy zależy, jak to niżej zobaczymy, od stanu atmosfery, więcej lub mniej czystego, od natury gruntu i jego pochyłości, od panujących wiatrów i t. p. okoliczności, łatwo więc pojąć, że przy tych samych złądinach okolicznościach, granica wiecznych śniegów tém będzie wyższą, im masa ich mniejsza.

Wielka masa śniegów dłużej może się opierać działaniu cieplejszego powietrza, otaczającego góry podczas lata i tém samym być przyczyną utrzymania na nich wiecznych śniegów; przeciwnie góry wąskie, jakimi one są zwy-

kle przy wierzchołkach, ogrzewają się prędzej w całej massie, i przy wierzchołku ich większe jest ciepło niż w górach wielką mających przestrzeń w tój wysokości, gdzie jest granica wiecznych śniegów. Stosunkowo więc uważając, większe powinno być ciepło u wierzchołków gór wysokich i wązkich w krajach podzwrotnikowych, niż w górach podobnych bardziej od równika odległych, bo tu większa massa śniegów zniża temperaturę.

2. *Położenie miejsca i bliskość wielkich wód*, bardzo wiele ma wpływu na łagodzenie temperatury. Przyczyna ta działa w ten sposób, że w miejscach blizkich morza, różnica temperatury w zimie i w lecie daleko jest mniejsza, niż w miejscach odległych od morza. Pochodzi to od tój własności wód, że największy ich ciężar gatunkowy jest przy  $4^{\circ},108$  i zmniejsza się z powiększeniem temperatury; cieplejsze więc jój części wypływają na powierzchnię, a zimniejsze zajmują większe głębokości. Gdy więc powietrze się oziębia, oziębia się i woda, lecz oziębiona idzie na dno, a miejsce jój zajmuje cieplejsza, która znowu się oziębia i t. d. dopóty, dopóki cała massa nie nabędzie temperatury  $4,108$ . Wtedy dopiero temperatura wody zniża się, podobnie do zniżania temperatury łądu stałego, aż do  $0^{\circ}$ . Przy tój temperaturze zdaje się, że woda daleko wolniej się oziębia niż łąd stały, bo wiele ciepłika musi utracić woda przy przechodzeniu ze stanu ciekłego w stały. Oprócz tój własności wody, że cząstki jój wznoszą się i opadają, a tém samém są przyczyną złagodzenia temperatury, wielkie powierzchnie wód łagodzą jeszcze powietrze przez swą ruchawość, skutkiem której wody podrównikowe mieszają się i równoważą z wodami stron odległych od równika. Ruchawość ta wody pochodzi od trzech przyczyn: 1) od bał-

wanów morskich tworzonych przez wiatry, 2) od wznoszenia się i opadania morza (przyczyną czego jest przyciąganie księżyca i słońca), 3) od prądów morskich, tych szczególniejsz, które idą od biegunów do równika. Prądy te nie są bardzo bystre, lecz istnienia ich dowodzą masy lodu często dające się spostrzedz pod  $45^{\circ}$  a czasem nawet pod  $40^{\circ}$  szerokości geograficzn. Teto polarne prądy były główną przyczyną, że kapitan Parry w swojej wyprawie, celem której było osiągnięcie północnego bieguna, zaniechać musiał tego przedsięwzięcia gdy się przekonał, że lody prędzej płyną ku południowi, niż okręt jego mógł się przez nie przedzierać ku północy. Przyczyną tych prądów jest siła odśrodkowa, większa ciężkość wód przy biegunach i większe parowanie wód pod równikiem.

Wspomniane własności wód na kuli ziemskiej w wielkich massach zebranych dowodzą, że woda łagodniejszą ma temperaturę niż ląd stały pod tąż szerokością będący; bliskość więc wielkich wód, łagodzi temperaturę lądu stałego. Łagodzenie to temperatury lądu przyległego morzu tём jeszcze jest znaczniejsze, że wiatry przechodząc morze, tracą swą ostrość, a tём samém łagodzą temperaturę miejsc, przez które później przechodzą.

3. *Pochylenie miejsca.* Że pochylenie miejsca wielki ma wpływ na zmianę jego temperatury, możemy przekonać się już i z tego, cośmy wprzód powiedzieli o działaniu promieni słonecznych na ogrzewanie ziemi, a mianowicie że ogrzewanie tём jest silniejsze, im mniej pochyło padają promienie słońca. W samej rzeczy wystawmy sobie, że słońce wzniesione jest nad poziom na  $45^{\circ}$  i że pochyłość góry także  $45^{\circ}$  do poziomu obrócona jest na południe; promienie więc słońca w czasie

południa, padają na taką pochyłość prostopadle; daleko więc ją bardziej ogrzewają niż płaszczyznę, w tychże samych zkądinad okolicznościach znajdującą się. Przeciwnie zaś gdyby pochyłość góry była obrócona na północ, natenczas promienie słoneczne w południe nawet będą tylko równoległe do tej pochyłości; ogrzewanie więc takiej płaszczyzny od promieni słonecznych, byłoby zupełnie nieznaczne. Góra zaś większą jeszcze pochyłość mająca, będzie zawsze w cieniu.

Przypuszczenie to tłómaczy nam widocznie zależność temperatury od pochylenia miejsca. Dlatego w naszych klimatach, winnice utrzymać się mogą tylko na pochyłościach na południe obróconych; dlatego Alpy na południowej stronie mają wina i najdelikatniejsze owocowe drzewa wtedy, gdy w téjże wysokości północna ich strona pokryta jest lodem.

4. *Położenie miejsca i kierunek gór sąsiednich.* Góry, nie samą tylko pochyłością działają na zmianę klimatu. Przyciągają one jeszcze wilgoć z atmosfery, zgęszczają parę wodną w powietrzu będącą, i dają początek tym silnym dęszczom, które padają często w miejscach przyległych wysokim góróm. Nadto góry wstrzymują i zmieniają kierunek wiatrów. Jedną z przyczyn, dla których średnia i południowa Rossya Europejska, jest zimniejsza niżby być powinna ze względu na swoje położenie i pochyłość na południe, jest brak gór wysokich, któreby zasłaniały te części Rossyi od zimnych wiatrów wiejących z Białego morza i gór Uralskich, i bez wątpienia cała Rossya byłaby cieplejszą, gdyby kierunek gór Uralskich był wschodnio-zachodni. Przyczyną ostrego klimatu Syberyi, jest pochyłość jej na północ, i zupełne otwarcie na wiatry z morza Lodowatego wiejące, gdy tymczasem

wysokie grzbiety na południe Syberyi nie dopuszczają do niej południowych wiatrów, które mogłyby złagodzić klimat téj ziemi.

Góry odbijając promienie słoneczne w doliny, zewsząd górami otoczone, są niekiedy przyczyną nieznośnego upału w stronach, które powinny mieć klimat umiarkowany; przykłady tego mamy w niektórych miejscach Szwajcaryi.

5. *Własność gruntu i natura jego*, wielki ma wpływ na zmianę klimatu. Przekonywają nas o tém piaszczyste pustynie, które dla wielkiego gorąca nie mogą być zamieszkałe. Wiadomo także, że grunta pulchne, które z łatwością przyjmują w siebie wilgoć, mniej jój oddają przez parowanie niż te, które wody z dészczu na powierzchni swój zatrzymują. Dlategoto grunt lekki, kamienisty lub wapnisty, czyni powietrze zdrowém, gliniasty zaś i błotnisty zniżają temperaturę, i zarazają powietrze szkodliwemi wyziewami, osobliwie w klimacie gorącym. Wielkie zimna i niezdrowe powietrze Astrachańskiej gubernii, widocznie nas o tém przekonywają.

6. *Stopień uprawy i zaludnienie*. Mało jest miejsc które, naturze tylko zostawione, to jest takie około których uprawy ręka ludzka żadnego nie miała udziału, mają klimat zdrowy i przyjemny; mało z nich ma powietrze czyste, niezarażone żadnemi szkodliwemi dla człowieka wyziewami. W takichto stronach rzeki rozlewając się po miejscach niskich, tworzą błota wyziewające szkodliwe gazy, tam w lasach trudne do przejścia cierniska i dzikie trawy tak są zwyczajne i gęste, że nie dopuszczają do ziemi koniecznie dla niej potrzebnych słonecznych promieni. Tam więc wody napelnione są zgnilizną, obrzydliwemi i jadowitemi gadami, a nieplodne



pustynie zamieniły się w trudne do przebycia piaszczyste morza; tam w dolinach zwyczajne są bagna i tundrawy, a góry i wzgórza pokryte cierniem, zarosłe wijąciami się roślinami, przeszkadzają wzrostowi drzew okazałych i użytecznych.

Jakże odmienny przedstawia widok ziemia uprawna ręką ucywilizowanego i pracowitego człowieka! Ziemia, na której każdym miejscu widać, że ona przez trudy, przemysł i pracę, stała się własnością dbających o dobro swoje ludzi! Tu, nieprzybyte wprzód trzęsawiska i błota, zamienione zostały w okazałe i pożyteczne łąki, w urodzajne pola, bogatym plonem obficie wynagradzające trudy rolnika. Tu rzeki ujęte w koryta, przedstawiają miły dla oka widok, dla handlu zaś wygodę; oczyszczają nadto wielkie miasta, i inne tysiączne czynią korzyści.

Tu ziemia wzruszona pługiem, wystawiona na działanie słońca i wiatru; zamiast nieużytecznych i szkodliwych chwastów, wydaje posilne i użyteczne rośliny i zioła.

Pracą więc i usilnością człowiek zamienił miejsca niezdrowe, na przyjemne i wygodne mieszkanie dla siebie; miejsca wilgotne osuszył, zimne nawet ocieplił, i uczynił zdawnymi do wygodnego życia.

Nie możemy wątpić że wiele części Europy mają teraz daleko przyjemniejszy klimat niż w czasach Rzymian, niż nawet w czasach mniej od nas oddalonych. Niektóre części północnej Ameryki doświadczyły podobnego ulepszenia w klimacie, od czasu większego zaludnienia się i oświecenia.

Chociaż w ogólności praca około ulepszenia gruntu i osuszenia miejsc wilgotnych, wiele się przyczynia do

ocieplenia temperatury w stronach umiarkowanych, jednak największy wpływ na to wywiera zmniejszenie wielkiej powierzchni lasów. Wyniszczenie ich podwyższa temperaturę okolicy, bo przestrzeń, która była wprzód zupełnie pozbawiona wpływu promieni słonecznych, wystawiona jest teraz na ich działanie. Lasy oziębiają miejsca, bo wyziewają za pomocą liści wielką ilość wilgotnego i chłodnego powietrza; przeciwnie zaś wyniszczenie ich, pozwala swobodnie komunikować się rozmaitym częściom powietrza. Wyniszczenie jednak lasów może być doprowadzone do takiego stopnia, że wyrze szkodliwy wpływ na klimat; ma to miejsce wtedy, gdy przez to okolica pozbawioną zostanie zasłony, która wprzód nie dopuszczała do niej szkodliwych wiatrów, lub gdy przez to, zbyt się umniejszy wilgoć strony (ma to szczególnie miejsce w stronach gorących i piaszczystych). Nieznośny żar i spieka na wyspach Zielonego przylądka, są skutkiem wyniszczenia tam lasów; klimat Grecyi, Włoch i innych stron, stał się mniej przyjemnym dla téjże przyczyny. Południowa część Islandyi, ostrzejszy zdaje się mieć klimat dla wyniszczenia lasów na téj wyspie, gdyż przez to ta strona wyspy bardziej jest wystawiona na zimne wiatry, wiejące z oceanu podbiegunowego.

7. *Panujące wiatry.* Każdy z nas pewno uważał, że w zimie, wiatry z południa wiejące są ciepłe, północne zaś bardzo zimne. Jeżeli spostrzeżenia tego rodzaju zechcemy rozszerzyć, dać im pewną ścisłość i ogólność, potrzeba uważać zmianę temperatury przy rozmaitych wiatrach. Przy obserwacjach tego rodzaju, należy nam usunąć wpływ, jaki mają na zmianę temperatury różne inne okoliczności; dlatego szukać nam należy średniej

temperatury miejsc, w przypuszczeniu panowania jednego ciągle wiatru; co znajdziemy biorąc średnie wywody z wieloletnich obserwacyj zrobionych w czasie panowania jednego wiatru. Otto Ejsenlohr, z 34letnich obserwacyj meteorologicznych czynionych w Karlsruhe, i porównania ich z obserwacjami robionemi w Paryżu, Londynie, Hamburgu i Moskwie, podał następną tablicę, którą ułożył biorąc prosto średnie temperatury, obserwowane przy rozmaitych kierunkach wiatru.

*Kierunki wiatru.*

Miasta.	N.	NE.	E.	SE.	S.	SO.	O.	NO.
Paryż.....	12 <sup>o</sup> ,03	11 <sup>o</sup> ,76	13 <sup>o</sup> ,50	15 <sup>o</sup> ,25	15 <sup>o</sup> ,43	14 <sup>o</sup> ,93	13 <sup>o</sup> ,64	12 <sup>o</sup> ,39
Karlsruhe..	9,88	8,30	8,51	12,20	12,61	11,00	12,20	11,50
Londyn	7,65	8,08	9,63	10,58	11,35	10,86	10,24	8,71
Hamburg....	8,00	7,65	8,38	9,50	10,00	10,13	9,25	8,38
Moskwa.....	1,21	1,44	3,53	4,63	5,96	5,69	5,40	3,33.

Podobna tablica podana przez Kaemtza, daje następujące rezultaty:

Wiatr.	Londyn.	Hamburg.	Hala.	Pest.	Moskwa.	Sztokolm.
N.	9 <sup>o</sup> ,14	7 <sup>o</sup> ,75	7 <sup>o</sup> ,50	9 <sup>o</sup> ,15	0 <sup>o</sup> ,59	3,74
NE.	10,53	7,75	6,89	9,55	—0,68	5,51
E.	11,03	8,75	7,59	10,10	2,78	8,23
SE.	11,97	9,12	9,54	10,64	3,91	9,51
S.	11,32	10,13	10,57	12,44	4,14	8,78
SO.	11,77	10,62	10,31	12,62	3,51	8,46
O.	10,42	9,88	9,66	10,40	3,30	7,21
NO.	9,86	9,12	7,38	9,55	1,04	3,13.

Nie można zapewnić, aby w tych temperaturach zupełnie były usunięte obce wpływy, mogące średnie temperatury zmienić; zawsze jednak pokazują one widocznie że wiatry północne zniżają, południowe zaś podwyższają temperaturę. Termometr wznosi się dość regularnie wtedy, gdy wiatr z północnego zmienia się stopniowo w południowy.

Jeżeli ściślej jeszcze zechcemy oznaczyć związek, jaki zachodzi pomiędzy kierunkiem wiatru a temperaturą, na-

leży nam szukać na poziomie punktów najzimniejszych i odpowiadających im stopni temperatury. Kaemtz podaje na to następną tablicę:

Miejsce.	Wiatr najzimniejszy.	Wiatr najcieplejszy.
Londyn	N	S 12 <sup>o</sup> 0.
Hamburg	N 30 <sup>o</sup> E	S 16 0.
Hala	N 30 E	S 17 0.
Pest	N 16 O	S 11 0.
Moskwa	N 19 E	S 42 0.
Sztokolm	N 2 E	S 26 0.

Tak więc wszędzie prawie wiatr najzimniejszy wieje w kierunku między północą a wschodem; kierunek więc wiatru NNE można uważać za najzimniejszy. Buda czyni tu dość znaczny wyjątek, lecz pochodzi to widać z jakiegoś pobocznego wpływu.

W ogólności także rzec można, że kierunek najcieplejszego wiatru jest SSO, i że ten przybliża się coraz więcej ku zachodowi, zagłębiając się wewnątrz lądu stałego.

Kierunki wiatrów najzimniejszego i najcieplejszego, zależą także od pory roku; gdyż, wtedy gdy w zimie NE jest najzimniejszy a SO najcieplejszy, w lecie kierunki tych wiatrów są NNO i SE.

Jeżeli w ciągu dnia kierunek wiatru zmienia się, doznaje także zmiany i temperatura dzienna.

Tak np. gdy z rana wieje wiatr północny, a potem obraca się ku wschodowi, termometr się wznosi, dopóki wiatr nie przejdzie na południowy lub SO. t. j. w stronę, z której wieje wiatr najcieplejszy i potem termometr, we względzie na wiatr, nie zmienia się; lecz gdy wiatr z północnego przechodzi ku zachodowi, przychodzi on natenczas ze stron zimniejszych, i można się spodziewać

że temperatura średnia tego dnia będzie niższa, niż w poprzednim przypadku.

Przyczyna tych zmian łatwa do wytłómaczenia: wiatry zachowują w sobie własności, których nabyły przechodząc przez okolice którą przebiegły; dlatego wiatry północne są zimniejsze niż południowe; dlatego gdy podczas zimy wieje wiatr SO, przyprowadza on powietrze wilgotne i ciepłe, które ogrzewszy ziemię ciepłem swoim, zachmurza niebo, i nie pozwala ciepłu ziemi promieniować w górę. Ciepłej więc będzie wtedy, niż gdy wieje wiatr południowy; bo ten, wiejąc z lądu stałego, przynosi powietrze suche, które zmusza wodę do parowania, a niebo pogodne wtedy pozwala swobodnie promieniować ciepłu, temperatura więc wtedy jest niższa.

Kaemtz, który się wiele zajmował temi zmianami temperatury które od wiatrów pochodzą, przekonał się że wiatry na pewne szczególnie miejsca wielki wpływ wywierają. Od tego idąc miejsca, temperatura stosunkowo mniejszych zmian doznaje; miejsca te nazwał on *biegunami czasowemi*.

Tak np. gdy w zimie wieje wiatr wschodni, temperatura lądu stałego Europy niższą jest od średniej, i biegun czasowy zimna znajduje się wtedy niedaleko Warszawy. Zajmuje on środek powierzchni eliptycznej, mającej niedaleko granic swoich miasta: Królewiec, Gdańsk, Berlin, Drezno, Wrocław, Kraków, Mińsk i Wilno. Hała, gdzie ten uczony robił obserwacje, znajduje się już za granicą tego pasu. W téj przestrzeni temperatura jest wtedy około 5<sup>o</sup> niższa, niż średnia zwyczajna w tychże miejscach. W drugim pasie, koncentrycznym z pierwszym, gdzie się znajdują miasta Ryga, Hamburg, Hannoter, Praga, Lwów, Kijów i Smoleńsk, temperatura

jest 4<sup>o</sup> niższa od średniej. W trzecim pasie, gdzie miasta: Rewel, Gottenburg, Amsterdam, Bruxella, Studgard, Munich, Wiedeń, Pest, Odessa, Charków, Moskwa i Nowogród, temperatura o trzy stopnie niższa od średniej. Wązki pas zajmujący Petersburg, Helsingfors, Sztokolm, Chrystyania, Londyn, Lille, Rouen, Paryż, Sztrazburg, Tryest, Bukarest, Krym, ma temperaturę tylko o jeden stopień niższą od średniej. Nakoniec w stronie nieregularnie oznaczonej, gdzie się znajdują Hebrydy, Irlandya, Bretania, Nantes, Bordeaux, Tuluza, Barcelona, Marsylia, Korsyka, Florencya, Rzym, Neapol; wiatry wschodnie nie zmieniają średniej temperatury.

Tak więc udając się z Warszawy jako ze środka, i kierując się po jakimkolwiek promieniu, znajdziemy, przy wschodnim wietrze, temperatury wzrastające względnie do średniej.

Bieguny te nie są stałe, lecz zmieniają się ustawicznie ze zmianą kierunku wiatru i zmianami ciśnienia atmosfery. Gdy wiatr wieje z zachodu, temperatura lądu stałego Europy wyższa jest od średniej, i biegun ciepła znajduje się na wschód od Hali i w środku powierzchni na granicach której są miasta Memel, Warszawa, Gdańsk, Królewiec.

Wszystko co poprzedza, daje nam dowód téj prawdy, że w meteorologii kaźden fenomen ma swoje następstwa; wszystkie zjawiska działają i oddziałują wspólnie. Naprzykład wiatr SO w naszych okolicach, działa na zmianę temperatury nietylko swém ciepłem, lecz i wilgocią, napełniającą wtedy powietrze i sprowadzającą chmury na niebo.

W zimie zachodnie wiatry są ciepłe, bo będąc wilgotnemi, pokrywają niebo chmurami i nie dopuszczają pro-

mieniować ciepła ziemi; w lecie zaś są mniej ciepłe, bo przeszkadzają promieniom słońca dochodzić do ziemi.

Tak więc miesiące, w których panują południowe wiatry, będą miały temperaturę cieplejszą od tychże miesięcy w innym roku, w którym wieją wiatry północne.

Powiedzieliśmy, że ze zmianą wiatru, zmienia się i temperatura; lecz przy rozważaniu téj zmiany pamiętać potrzeba na tę okoliczność, że temperatura przy zmianie wiatru jest złożonym skutkiem z ciepła które wiatr przynosi, i ciepła powietrza będącego w spoczynku przed przybyciem wiatru. Przypuśćmy że w zimie wiał ciągle wiatr zachodni bardzo ciepły; gdy on przejdzie nagle we wschodni, temperatura się zniży, lecz ciepło ziemi i powietrza nie pozwoli termometrowi zniżyć się odrazu, tak jakby powinien od samego tylko wpływu wiatru E.

Zboczenia te częstych doznają zmian od stanu nieba, szczególnież w zimie. Wtedy obserwować niekiedy można zmiany zupełnie przeciwne tym, o których mówiliśmy przy wpływie wiatrów. Gdy wieje wiatr zachodni, powietrze napelnione jest parą wodną, gdy więc wiatr ten zmieni się w N lub NE, tworzą się od skraplania pary gęste obłoki, te przeszkadzają promieniowaniu ciepła od ziemi, i termometr nie zniza się.

Gdy barometr nagle się zniży i wiatr przechodzi w południowy lub SE, niebo się wyjaśnia, od wielkiego wtedy parowania i na czas pewien, w miejsce ciepła powstaje przenikliwe zimno.

Poznawszy przyczyny zmieniające temperaturę, przytoczmy jeszcze wypadki długiej pracy pana Dove, które są owocem porównywania temperatury rozmaitych stron. Miejsca których temperatury porównywał z sobą, znajdują się i w stronach podrównikowych, w umiarkowanych

i zimnych, w Europie i Ameryce; temperatura wielu z nich porównywana była z długiego przeciągu czasu, bo od 1782 do 1839 roku.

Wypadki te są następujące:

1. Ziemia odbiera corocznie tę samą ilość ciepła, rozłożonego coraz innym sposobem na jej powierzchni (\*).

2. Atmosfera podrównikowa morza Indyjskiego, nie zdaje się mieć żadnego znacznego wpływu na zmiany atmosferyczne w Europie.

3. Zmiany termometryczne w krainie wiatrów peryodycznych na oceanie Atlantyckim, ściśle są związane ze zmianami meteorologicznemi pasa umiarkowanego, który jest mu odpowiedni.

4. Zimno w zimie rozszerza się w ogólności z północy na południe, a ciepło w lecie ma kierunek rozszerzania się przeciwny.

5. Częściej znaleźć można podobny stan atmosfery pod tymże samym południkiem, niż pod tymże równoleżnikiem. Tak w grudniu 1829 r. wielkie zimno było w Paryżu, dość znaczne w Kazaniu, a bardzo umiarkowane w Irkucku, a ciepło, jakiego nie pamiętają mieszkańcy, w téj porze roku panowało w Ameryce północnej. Zima w 1794 na 1795, wślawiona przez podbicie Holandyi, i zima 1809 r. tak mroźne w Europie, były bardzo lekkie w Ameryce; przeciwnie zima z 1790 na 1792 lekka w Europie, była bardzo przykra w Ameryce. Duńczycy uważali, że zimy niezwyčajnie lekkie w Islandyi, są bardzo zimne w Kopenhadze.

(\*) Niezupełnie zgadzamy się na ten wypadek Dovego; zdaje się, że plamy na słońcu są przyczyną zmian ilości odbieranego od niego ciepła. Schwabe i Gotier dowiedli bowiem, że lata w których więcej jest plam na słońcu, pokazują się w ogólności zimniejszymi od lat, w których mniejsza liczba plam jest widziana.



**6.** Pod temiż samemi szerokościami średnie zmiany temperatury mniejsze są w Europie niż w Ameryce.

Jakkolwiek liczne i bardzo różne są przyczyny zmieniające temperaturę, nie mogą one jednakże być dostateczne do ocenienia klimatu jakiegokolwiek miejsca na ziemi. Dla dokładnego ocenienia jego, potrzeba długoletnich obserwacyj, z których średnia temperatura, będzie temperaturą tego miejsca.

Praca ta jest bardzo mozolna i utrudzająca, jednakże podjęta i wykonana była w znacznej liczbie miejsc na ziemi, jak to wskazuje tablica Mahlmana, w której oznaczone są z dokładnością temperatury średnie i wzniesienia nad morzem 305 znakomitszych miast, położonych w rozmaitych stronach i częściach świata; położenie tych miast jest także z dokładnością oznaczone.

Ta tablica, zgodnie z roztrząśniętymi przyczynami zmian ciepła, przekonywa nas dowodnie, że kąt pod którym promienie słoneczne padają na ziemię, nie jest dostatecznym do ocenienia temperatury, lecz zależy ona od wielu okoliczności, z których każda wielki ma wpływ na zmianę temperatury; a połączenie rozmaitych przyczyn, potężny wpływ wywiera na te powody, które w jednym roku sprowadzają wilgoć, deszcze i choroby, w drugim zaś obfitość plonów i szczęście mieszkańców.



# ORATORYUM KOŚCIELNE

męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, czyli tryumf Ewangelii, ułożone z muzyką Józefa Elsner, rektora b. konserwatoryum muzycznego, professora kontrapunktu i kompozycyi muzycznej w b. królewsko Aleksandrowskim uniwersytecie w Warszawie.

PRZEZ

*Karola Milewskiego.*

---

**P**rzyjeliśmy jako zasadę, że wyobrażeniem doskonałości w sztuce jest piękność. Uczucie jój pochodzi z wyższego natchnienia. Muzyka z jednego prawie co i poezya wypływając źródła, to jest: z uczucia człowieka, umié w utworach swoich do niego przemawiać, i czyto sama oddzielnie, czy téż z poezją się łącząc, zawsze działa na niego, podnosi wyobraźnię, i językiem serca do serca przemawia. Tém większy zaś przyznawamy jój wpływ i działalność, jeżeli odrywa nas od widomych obrazów i na skrzydłach melodyi i harmonii w niewidzialną unosi sferę. Wspólném jest natchnienie w sztukach pięknych i powinowactwo między niemi stanowi; bo kiedy malarz śmiałym pędzlem kolorami na płótno swoje pomysły rzuca, a rzeźbiarz za pomocą dłóta, z martwego

głazu wydobywa życie dla objawienia poezyi swój duszy; kompozytor muzyczny objawia ją melodyą i harmonią. W kompozycyi muzycznej najwydatniej maluje się przewaga uczuć. Kompozytor niejako wywołuje z siebie ducha, któryby wieszczem uczuciem go natchnął. Nie raz jedna myśl melodyi, zajmuje całą duszę jego; to jak gdyby z instrumentu wydobyta iskra elektryczna, roznieca w nim gorejące uczucie i coraz silniejszy płomień wzmagą, to znowu łagodna, jakby go wodą przytłumia, to wreszcie lekkim połyskuje płomykiem, stopniowo wzrasta, póki się w ognisty słup nie zamieni. Wówczas oblicze mistrza ogarnia blask bóstwa; płyną melodye, już to tkliwe, jak czuły śpiew niewinnych ptasząt wśród wiosennego poranku, już też burzliwe jak wściekłość rozhukanego orkanu.

Jeżeli przyjmiemy tę zasadę, że epopeja jest najpiękniejszym i najwspanialszym rodzajem poezyi, który śmiało nazwać możemy panem poematów, dlatego że w nim z największą okazałością jasniją wszystkie skarby poezyi; tedy śmiało go porównać możemy w rodzaju kompozycyi muzycznej z Oratoryum, bo w niém najdokładniej przebija się potrzeba, ażeby kompozytor postępując za duchem poezyi, rozwinął całą moc swojej wyobraźni i genialnych zdolności. Józef Elsner w układzie swego Oratoryum, stwierdził to najlepiej dowodami. Mógłże szczytniejszy obrać przedmiot? mógłże wynaleźć myśl zdolniejszą poruszyć serce, wymowniej przemówić do duszy, jak opisując mękę Zbawiciela świata i tryumf Bożkiej religii jego? Sam już pomysł tego dzieła zjednałby niemałą chwałę autorowi; tym większą zjednywa szczęśliwy układ, prowadzenie, rozwinięcie i z pomyslnym skutkiem dokonanie. Elsner piérwszy wielkim

pomysłem duszy, natchnieniem poetycznym bagatęj imaginacyi, w szczęśliwym, a nawet wzniosłym obrazie, odmalował nam historią męki i śmierci Zbawiciela świata.

Dziwną jest rzeczą, że krytyka krajowych znawców i miłośników muzyki, nie wykazała dotąd w szczegółowym rozbiórce, jakie Oratorium Elsnera między innemi w tym rodzaju dziełami, zajmuje miejsce. Powiększa się to zadziwienie, gdy krytyka zagraniczna, przyznała mu już cechę niezaprzeczonej doskonałości (\*). Przyjdzie może chwila, że krytyka Europejska oceni je zasłużenie, ale wtenczas może nam się zarumienić wypadnie, kiedy w więrszu przez obce dłonie dla ziomka naszego uwitym, nie ujrzymy rodzinnego listka, lubo zasługa jego krajowa, nadewszystko pod względem muzyki kościelnej, niezaprzeczone do tego nadała mu prawo (\*\*). Oprócz

(\*) Obacz Nową Gazetę muzykalną Lipską, z r. 1840, Gazetę teatralną Wiedeńską z r. 1842. Gazetę Petersburską pod tytułem: Sztuki piękne, z dnia 14 lipca r. 1840. Rozbiór ten przepol-szczony przez W. Mikołaja Biernackiego, umieszczony był w Piśmienictwie krajowem, dodawanem do Gazety poranniej, z roku 1840 N. 37.

(\*\*) Józef Elsner urodzony w Grodku, miasteczku Szląskiem w r. 1769, wychowanie swoje odebrał w Wrocławiu, gdzie ukończył wydział filozoficzny w tamecznym uniwersytecie. Zwiedził Brunn i Wiedeń, zkąd przybył do Lwowa. Kompozycye jego drukowane były w Offenbach, Wiedniu, Paryżu, Wrocławiu i Lipsku. Ze Lwowa z tameczną trupą artystów scenicznych przybywszy do Warszawy w roku 1799, jako dyrektor opery, poświęcił pracę swoją scenie Polskiej. On pierwszy założył w Warszawie drukarnią nót muzycznych, za której pomocą, mógłby uczącym się muzyki, podawać jęj przepisy, i ogłaszać dzieła napisane w Polsce. Pierwszy w kościele ks. Piarów w Warszawie, zebrał towarzystwo muzyczne amatorów, któreby dokładniej wykonywało muzykę kościelną, a razem rozszérzało zamiłowanie tej sztuki. Chcąc zaś obcym zaszczytnie wystawić poświęcenie się dla niej ziomków naszych, przesłał do pism peryodycznych Kotzebuego, wiadomość o łatwości użycia języka Polskiego do muzyki, i umieścił ar-

bowiem ogólnych pochwał, umieszczonych w pismach publicznych, w czasie wykonywania tego Oratoryum, nie znaleźliśmy dotąd szczegółowego rozbioru jego, lubo nie możemy się żalić, że nie ma pomiędzy ziomkami naszymi, znakomitych znawców i miłośników muzyki. Pomimo tego jednak przyznać musimy, że dzieło to w późne lata, będzie miało na polu sztuki nie zaprzeczoną wartość, i dopóki chrześcijaństwo rozważać go nie przestanie, dopóty pomiędzy utworami sztuki, niosącemi hołd wiary i uwielbienia świętej religii, zawsze jedno z pierwszych miejsc zajmować będzie. Znakomitych bowiem wrażeń doświadczają ci, którzy w widoku estetycznym dzieło to pojmują. Powtórzmy tu ze znakomitym znawcą (\*), który nieplonnie wyrzekł: że sława nie nabywa

tykuł w Gazecie muzycznej Lipskiej pod tytułem: *Dzieje opery Polskiej*. W r. 1805 odbył podróż do Paryża. Za powrotem swoim do kraju, napisał dziełko: *O rytmiczności i metryczności języka Polskiego, tudzież Początki muzyki dla uczących się śpiewu*. z rozłożeniem ich na 3 klasy, które własnym swoim nakładem wydrukował. Rząd uznawszy je za odpowiednie celowi swemu, przeznaczył za elementarne, dla uczących się muzyki. W r. 1814 Elsner wezwany został do udzielania muzyki w Szkole dramatycznej. Następnie zalecono mu ułożenie projektu organizacji szkoły elementarnej muzyki, która w r. 1818 otrzymała zatwierdzenie rządu. W r. 1821 pod jego kierunkiem założone zostało b. konserwatorium muzyczne w Warszawie, w którym miał poruczone obowiązki rektora. Pierwszą myśl i pierwsze początki tego zakładu winniśmy Elsnerowi. W roku 1827 powołany został na profesora kontrapunktu i kompozycji muzycznej w byłym królewsko Warszawskim uniwersytecie. Napisał on 18 oper, 9 melodram, 1 balet, 41 muzyk na orkiestrę, i 48 kantat. W muzyce kościelnej, której szczególnie się poświęcał, napisał 87 dzieł religijnych. Udarowany został pierścieniem brylantowym, przez wiekopomnej pamięci w Bogu spoczywającego Alexandra cesarza wszech Rosyji i króla Polskiego, króla Pruskiego, króla Saskiego, jako też Najjaśniejszego dziś nam panującego cesarza Mikołaja I. Nadto zaszczycony orderem śgo Stanisława 3ciej klasy.

(\*) Nestor Kukulnik.

się łatwo, że Oratoryum to przewyższa wszystkie czytane i słyszane o niém pochwały i wymaga naukowego zgłębienia, tak pod względem nowości rodzaju przez Elsnera wprowadzonego, jako téż wysokich zalet wzoru, który w nim mistrz ten wskazać nam umiał. Zwróćmy uwagę czém były dotąd oratorya? oto, albo dowolną zbiieraniną pojedynczych miejsc z pisma ś. klejone nudném recytatywo i gdzie niegdzie dla lirycznego porządku upstrzone chórami, albo téż stanowiły je długie i nużące chóry, złożone po większej części z kontrapunktowych trudności, przeciążone upiększeniami kunsztownego zinstrumentowania, któremu smutna konieczność zbyt wysokie miejsce w dziedzinie muzyki nadała. Hendel dopiero pierwszy i ostatni, był na prawdziwej drodze epopei religijnój. On głęboko pojął w tym rodzaju wzniosły charakter poematu bohatérskiego, który nieśmiertelnił znamienite jego dzieło *Święto Alexandra*. Oratorya Hajdena wcale już inne wzory i inne zasady przedstawiają, stanowiąc bibliotekę najprzyjemniejszych motywów muzycznych, porywających pomysłów i zwrotów. Ale oratorya te nie były właściwie epopejami religijnymi, lecz raczej sielankami, czyli wyborowemi kwiatami genialnéj jego imaginacyi. Albowiem epopeja muzyczna jest opowiadaniem wypadków ducha, nie zaś poezją opisującą świat materyalny. To przeznaczenie muzyki najwięcej okazało się w nieśmiertelnym Mozarcie i wielkim Bethowenie. Mozart jednak zanadto był jeszcze młodym, dla utworzenia oratoryum, nadto pełnym żywych wrażeń poziomu, lecz za to obrazy namiętności wychodziły zpod pióra jego w prawdziwém świetle prawdy, i równały się sławie Rafaela i Szekspira.

Ostatnie dzieło Mozarta, sławne jego *Requiem*, dało dopiero poznać światu właściwe znaczenie religijno-bogatérskiej poezyi. Niepowetowaną stratę, jaką przez zbyt wczesną śmierć Mozarta, świat muzyczny poniósł, wynagrodził Bethowen, wprowadziwszy massy dźwięków dla pieszczonego ucha lubowników muzyki. Pióro Bethowena dało nam uczuć, co znaczą massy głosów i instrumentów, i jakich właściwie farb dobiierać powinien twórca epopei; lecz z drugiej strony uwodzi on się niekiedy dążnością czasu, i niezupełnie zdaje się być oswojony ze wszystkimi tajnikami głosu ludzkiego. Bethowen pozostał w odkrytej przez siebie krainie symfonii filozoficznej, i dał nam tylko próbę epopei religijnej w dziele swoim *Chrystus na górze Oliwnej*, gienialnie w szczegółach rozwiniętej, lecz w ogóle niezupełnie trafnie do przedmiotu zastosowanej. Następca muzycznego Bethowena, Mendelson Bartoldi, niedawnemi czasy napisał oratoryum *Paulus*, które uważać należy więcej za utwór kunsztowny, anizeli za epopeję. Albowiem kompozytor ten nie skreślił w niém ani wypadków, ani też charakteru przedmiotu który sobie obrał, lecz obok twórczej wyobraźni, pod względem mechanizmu muzycznego dowiódł rozległej erudycyi. Zamilczymy tu o utworach epopei lirycznej mistrzów kaplicy Syxtusa, dlatego że w nich po większej części miano na celu wprowadzenie i upowszechnienie bogactwa i giętkości głosów, chociaż dzieła ich mało nam są znane i więcej do historyi muzyki należą. Niemniej atoli są one ważne pod względem wpływu, jaki na kompozytorów Niemieckich, a nawet na sam styl muzyki kościelnej wywarły. Elsner głębiej pojął ciąg historycznej muzyki, dążność wieku, rozciągłość i granice poezyi muzycznej w ogólności, jako też chara-

cter epopei religijnej w szczegółach. Udowodnił znajomość kompozycji muzyki kościelnej w utworzeniu tego Oratoryum, i ściśle się ze swego obowiązku wywiązał. Ona była środkiem do osiągnięcia zamierzonego efektu. Elsner, pominąwszy w tej gałęzi drogę przez znanych kompozytorów już utorowaną, nadał swemu dziełu plan nierównie naturalniejszy, nową zupełnie formę, nowe żywioly, obalające nudzącą monotonią muzycznego układu oratoryum; nakoniec pod względem sztuki, wypracowanie charakterystyczne, pełne niezliczonych odcieni, z rozbioru których możnaby utworzyć obszerną i nader użyteczną księgę.

Ogólny plan Oratoryum Elsnera, zadziwiającym jest pod względem swojej naturalności i prostoty. Znając historią muzyki, jak z jednej strony wiemy dokładnie, że wiele ona winna jest kościołowi katolickiemu, tak z drugiej nie zaprzeczymy, że kompozytor muzyki religijnej, potrzebuje głębokiej i gruntownej znajomości jej zasad. Niedosyć jest znać teorię akordów, umieć składać różnobrzmiące tony, wynaleźć właściwy bas fundamentalny, niedosyć posiadać znajomość kontrapunktu, znać przymioty głosu, śpiewność i naturę instrumentów, czuć charakter i przyzwoitość wymiarów, jako też i modulacyi, znać nawet wziętość i smak dobry; ale oprócz powyższych wiadomości, które są tylko że tak powiem przygotowaniem do kompozycji, potrzeba jeszcze mieć w sobie obfite źródło pięknej i bogatej imaginacyi, zgodnej harmonii, umieć tworzyć rozliczne obrazy, posiadać wrodzony dar objęcia całości dzieła, aby w tworzeniu myśli postępować za duchem poezyi, nie zmieniając powagi stylu religijnego. W Oratoryum Elsnera ciągle docho-



waną jest prostota, szlachetność i powaga w myślach, szczytność w oddaniu uczuć, żywość w obrazach, śmiałość w postaciach. Jak wszystkie utwory muzyki kościelnej tego kompozytora, tak szczególniejsze to Oratorium jego, odznacza się tkliwą śpiewnością, poważną i uroczystą siłą harmonii, szczególniejszemu majestatycznemu skręśleniem samej męki Zbawiciela świata. Gienialny kompozytor umiał się przejąć wielkością swego przedmiotu. Jest on w układzie tej partycyi zupełnie oryginalnym, żadne w niej miejsce nie przypomina nam nietylko innych autorów, ale nawet ani jednej myśli z poprzednich jego kompozycyj. Nie od rzeczy tu będzie zwrócić uwagę na rozkład orkiestry i chórów. Po obudwóch stronach, zajmują miejsca chóry wyznawców i świadków męki Jezusa Chrystusa. Onito są niejako widzami wypadków i wynurzają uczucia przez nie wzbudzone. W środku umieszczoną jest orkiestra instrumentalna, stanowiąca mechaniczną pomoc muzyczną. Za orkiestrą mieści się chór Izraelitów, niewiernych i czynnych przeciwników nauki Chrystusa. Wyżej samotni czterej psalmiści, głosiciele wypadków; oni prowadzą porządek i następstwo całego Oratorium. Oddzielni znowu śpiewacy objawiają słowa wyrzeczone przez Jezusa Chrystusa, a oddzielni pytania Pilata i Heroda. Za psalmistami mieszczą się arfy, znowu prosta pomoc mechaniczna, dla utrzymania regularnej toniki. Nad niemi chór aniołów. Podobny rozkład w wykonaniu nie jest dowolnym dziwactwem, lecz koniecznością wynikającą z samego dzieła, a to ze względu na różność działań każdego oddziału orkiestry, różność tekstu poezyi i uczuć przez nią malowanych. Niepodobna bowiem jednym chórem oddać uczuć wyznawców Chrystusa i tych łagodnych, żalonych wzruszeń

serca, jużto ubolewającego, już téż przejętego uczuciem wdzięczności i obok tego, dzikiego fanatyzmu i ciemnoty zaślepionego żydostwa. Wypadało znowu wprowadzić gatunek koryfeusza Greckiego, czyli ociemniałego żebraka, śpiewającego smętną legiendę w przysionku świątyni, którego tu obowiązek spełniają psalmiści. Uczestnictwo aniołów, témbardziej nie może być oddaném przez jedną z trzech części muzyki głosowej. Organy, arfy i orkiestra, jakieśmy już wyżej wspomnieli, są tylko mechaniczną pomocą muzyki, i udzielają się stosownie do okoliczności. Orkiestra umieszczona między chórem chrześcian a chórem Izraelitów, towarzyszy obu dwom. Arfy pomiędzy psalmistami i chórem aniołów, są przewodnikiem dla pierwszych pod względem toniki, a pomagają ostatnim przy śpiewie, wraz z dzwonami i organami, wyobrażającemi, podług tradycyi kościoła katolickiego, instrumenta niebieskie.

Jeżeli ogół tego dzieła, pod względem jego planu i rozkładu, zasługuje aby mu przyznać znamię szczytnego pomysłu, tedy układ pojedynczych jego części, niemniej zwraca na siebie uwagę znawców i miłośników muzyki. Psalmodyjnym, opowiadającym sposobem, w połączeniu z dramatyczném dyalogowaniem, prowadzone są w niém historyczne wypadki męki, śmierci, i zmartwychwstania Zbawiciela świata. W opowiadaniu psalmodyjnym, śpiewają, czyli raczej deklamują śpiewając: Jezus Chrystus (tenorem), Judasz, książęta kapłanscy; Piłat i Herod (basem), również jak i chór żydostwa i pogan. Przejdźmy porządkiem pojedyncze dzieła części, a przysądźmy autorowi jego, znamienitą zasługę i co do układu.

*Część pierwsza* opowiada, jak Jezus Chrystus z uczniami swemi na górze Oliwnej, przygotowywał się do spełnienia wielkiej ofiary odkupienia rodu ludzkiego, i jak modlił się do ojca swego, aby odwrócił od niego kielich goryczy. Chór, czyli introdukcya: *Pange lingua &c. &c.*, *Sław języku zwycięstwo walki i opiewaj tryumf odniesiony na krzyżu, jako zamordowany Zbawiciel świata, pokonał śmierć i grzech.* Nadto rozrzewnia nas tkliwością i pięknnością melodyi arya na sopran: *Deus meus eripe me &c. &c.*, *Boże mój, wyrwij mnie z rąk grzesznika i z rąk czyniącego przeciw prawu Twemu.*

*Część druga* przedstawia wydanie Jezusa Chrystusa żydom, przez Judasza. W tej części rozwinął autor skarby poezyi. Duet na tenor i sopran: *Domine exaudi &c. &c.*, *Panie wysłuchaj modlitwę moję*, arya na sopran: *Domine deduc me &c. &c.*, *Panie prowadź mnie w sprawiedliwości Twojej dla nieprzyjaciół moich, urządzaj w obliczu Twojem drogę moję*, nakoniec chór i fuga: *Illuminare his &c. &c.*, *Oświeć tych, którzy w ciemnościach i wśród cieni śmierci siedzą, do kierowania nóg naszych na drogę pokoju*, stanowią celniejsze tej części ozdoby.

W trzeciej części opiewa autor wprowadzenie sprawy Jezusa Chrystusa, przed sądem kapłanów żydowskich i Piłata. Ta część prawie cała przeplatana jest chórem; mieści oprócz tego tercet na sopran, tenor i bas: *Usque quo exaltabitur &c. &c.*, *Dopókiż uragać się będzie mój nieprzyjaciel ze mnie? Wejrzyj i wysłuchaj mnie Panie Boże mój; ci którzy mnie uciskają, natrzęsać się będą, jeśli się trwożę*, i arya na sopran, z towarzyszeniem wiolonczelli: *Deus meus &c. &c.*, *Ty jesteś Bogiem moim, nie odstępuj ode mnie, bo strapienie blisko jest,*

*a nie masz ktoby mi dał pomoc. Ty zaś, Panie, nie zlekce-  
kaj Twojej pomocy, i na obronę moje wejrzyj.* Wiolon-  
czella, instrument w naturze dźwięku swego mający  
charakter rzewny, poważny i religijny, nie maluje namię-  
tności, lecz łagodnymi tonami uspokajając je, unosi du-  
szę do krainy niebieskiej. Po tej pięknej aryi, przeraża-  
ją nas po dwakroć, dzikie okrzyki zaślepionego błędem  
i zaciętością żydostwa: *Crucifige eum &c. &c., Ukrzy-  
żować go.* Jaka dokładność w oddaniu dwóch tych  
sprzeczności! Nakoniec chór: *Deus noster refugium &c.  
&c., Boże, ucieczko nasza i obrono, wspomóżycielu  
w utrapieniach, które nas bardzo zgnębiły, dlatego nie  
będziemy się lękać, gdy się wstrząśnie ziemia i przeniosą  
się góry w łono morza.* Wszystkie te numera w tej czę-  
ści, tu wymienione, odznaczają się wdziękiem i mocą  
kompozycji.

Najpiękniejszą jest część czwarta Oratorium, opiewa-  
jąca mękę, śmierć, i zmartwychwstanie Zbawiciela. Co  
tylko zdoła moc i władza muzyki, co tylko utworzyć może  
szczytna kompozycja pod względem szczęśliwej kombi-  
nacji głosów i instrumentów, to wszystko zebrał tu autor  
w najszcześliwszym połączeniu, i wszystkie źródła wy-  
mowy muzycznej natchnieniem twórczego gieniuszu,  
skierował ku wzniosłemu wydaniu szczytnego obrazu:  
wielkiej tajemnicy Odkupienia. Nie trzeba tu być wiel-  
kim znawcą muzyki, nie trzeba rozumieć wyrazów śpie-  
wu, aby przejąć się wielkością myśli i pojąć akcyą, któ-  
rą ta część przedstawia. Żałobny marsz rozpoczyna ją.  
Psalmodya opiewa, jak Jezus Chrystus wiedziony był  
na śmierć i potem ukrzyżowany. Następuje dalej arya  
na bas, z towarzyszeniem puzonu: *Afflictus sum &c. &c.,  
Zasmucony i upokorzony jestem bardzo; ryczałem w ję-*

*kach serca mego, Panie; wszystkie chęci moje, nie są przed Tobą zakryte.* Kompozytor, chcąc z całą rzewnością a razem powagą religijną, oddać żal prawego chrześcianina, użył wspaniałych a razem smutnych tonów puzonu; towarzyszącego śpiewowi z najpomysłniejszym skutkiem. Ponieważ głos jego jest pełny i wzniosły, dlatego téż śpiewowi wiele mocy i wspaniałości dodaje (\*). Dalszy ciąg psalmodyi opisuje ostatnią chwilę Jezusa Chrystusa na krzyżu i zgon Jego. W tém miejscu najdokładniej przemawia muzyka, wyrażając spełnienie się okropnych znaków, które przepowiedzieli prorocy, i to wymienia psalmodya. Aż oto rozdarła się zasłona kościelna na dwie części, słońce pokrywa się ciemnością, ziemia drży w swojej posadzie, skały się rozpadają, groby otwierają się, powstają umarli. Niepodobna skreślić wrażeń, jakie sprawia ten utwór poetyczny. Natężenie uczuć stopniowo wzrasta, i dochodzi do najwyższego kresu. Chwilowego odetchnienia dozwala nam pełna melodyi arya na sopran, i niejako przygotowuje nas do tryumfalnego finału zmartwychwstania Pańskiego. Tu po raz ostatni powtarza chór: *Qui passus est pro nobis, Któryś za nas cierpiał rany*, i ten zakończy każdy główny ustęp w Oratoryum. Odcienia uczuć, zasadzają się na modyfikacyi dźwięków i wypracowania pod względem sztuki. Siedm

(\*) Mozart w nieśmiertelném *Requiem*, z wielkiém powodzeniem użył tego instrumentu, jako panującego w orkiestrze, dla wydania wzniosłego pomysłu, użytego w żałobnym hymnie:

W dzień Sądu Pańskiego  
Trąba głosu ogromnego,  
Wzbudzi z umarłych każdego.

Ktokolwiek słysząc ten wielki utwór, rozważa pojedyncze części jego, ten przyzna że w miejscu, w którém trąba przerażającym odgłosem powołuje z grobu śmiertelnych przed Sąd Bozki, użycie puzonu było jednym z nader szczęśliwych pomysłów.

razy powtarza się ta myśl, malując żalność chrześcian, wzrastając jednak za każdym razem w uczuciach, smutku i żalu. Każdy wypadek miał swoje symboliczne znaczenie, i objawia się w modlitwach. Modlitwy te stanowią niejaką tkankę aryi, duetu i tercetu. *Stało się!* i trzęsienie ziemi, połączone z zaćmieniem słońca i gromem niebieskim, oznajmiło światu, że stało się. Kielich goryczy spełniony został, ale w tém co się stało, zawiera się odkupienie, zmartwychwstanie i życie świata.

Umilkli psalmiści, a chrześcianie pojęli wielką tajemnicę śmierci Chrystusa. Ztąd opowiadanie, przechodzi w uroczyste oznajmienie: *Ego sum resurrectio et vita &c.*, *Ja jestem zmartwychwstanie i życie; kto we mnie uwierzy, chociażby umarł, żyć będzie, i każdy kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki.* Wtenczasto aniołowie głoszą uroczyste *Consummatum est.*, *Spełniło się*, a w miejsce smutku i żalu, grzmi tryumfalny chór, na ziemi *Alleluja*, a na niebiosach *Gloria in excelsis Deo &c. &c.*, *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.* Dwa nowe żywioły, jeden epopei rozwijającej wypadki nie recytatywem wymuszonym, lecz prostym opowiadaniem, drugi zaś liryczny, otwierający dla słuchaczy udział w samym Oratorjum, a to przez objawienie uczuć swoich w chórze chrześcian, uderzają wynalazkiem i prawdą. Oneto właściwie nadały Oratorjum z jednej strony powagę epopei i prostotę, z drugiej zapał uczuć i rozmaitość, samemu zaś Oratorjum znaczenie jego właściwe. Wszystkie tu przywiedzione powyżej względy, musiały dać dziełu formę zupełnie nową, i usprawiedliwiają tytuł jego: *Novam musicam in Oratorium ecclesiasticum, Passio Dei nostri Jesu Christi, seu triumphus Evangelii.* Oto są niewzruszone zalety Oratorjum Elsne-

ra pod względem poetycznym. Utwór ten uważany znowu w znaczeniu ściśle muzykalnym, zajmuje jedno z celniejszych miejsc w literaturze muzyki kościelnej, bo charakteryzują go wzorowe piękności i głęboka uczoność. Krytyk nieskończone napotka trudności, chcąc przyznać pierwszeństwo wyłącznie jakiemu szczegółowi, jeśli nie zwróci uwagi na akord (\*), w zupełności nowy z całą do niego przynależną kombinacją, i wzorowe prowadzenie fug i kanonów: pod względem zaś instrumentowania, na szczęśliwe użycie obojga, nakoniec na ogólny styl, znamionujący wszystkie odcienia muzyczne téj olbrzymiej partycyi. Muzyka religijna, będąc daleką od uczuć namiętności światowych, wyłącza wszelkie mocne czyli dobitne poruszenia zwrotów muzycznych, prócz tego ogranicza się na pomysłach, o ile tylko możność dozwala więcej wzniosłego uczucia, dalekiego jednak od namiętnych wzruszeń. Tu raczej niewinność z synowskiém zaufaniem, unoszenie się ku Najwyższemu, powinny szukać dla siebie języka muzycznego w naturze, we wzruszeniach duszy ni odlącej się, w melodyi ducha, co się trudno da wyrazić nótami. Przypomnijmy sobie, jak jest szczupłym zakres pomysłów muzycznych dla religijnego poety, a razem zwróćmy uwagę na zadziwiającą różnorodność tych pomysłów w Oratoryum Elsnera, wpatrzmy się w nie bliżej, a hędziemy musieli uznać, że je autor brał z intonacyi mowy człowieka w chwili, kiedy modlitwa zajmowała serce jego, i na niéjto dopiero zbudował swoje elegie jednogłosowe, swoje ody chórowe, słowem całą stronę liryczną dzieła. Słyszac np. duet: *Domine exaudi me*, zda-

(\*) Zob. obok dotychczasowy przypis.

*Przypis.* Akord, albo nowa kombinacya akordowa: co do sluchu kiedy ucho niejako sądzić będzie, jestto akord septymowy, i zostaje się tylko rozwiązanie nowe, tojest: na akord sextowy, gdy bas zstępuje pół tonu niżej, np.

**Część 3. Nr. 8. W duecie in Es.**

*Domine exaudi orationem meam.*

Panie wysłuchaj modlitwę moję.

*Flauto*  
*Clarinetto*

*Violino*  
1mo.  
2do.

*Alto*

*Tenore*

*Corni*

*Basso*

*Fagotti* — *Basso*

*et* *cla — mor* *ad* *Te* *ve — — ni — — at.*

*NB.* *rf* *NB.* *NB.* *NB.*

*it.d.* *it.d.* *it.d.* *it.d.*

Tę kombinacyi pierwszy raz użył Elsner w inném dziele swoim (wiolinowym Kwartecie) w postaci Tercwartowego akordu, w rodzaju niby enharmonicznym, jakoto:

*NB.* *NB.*

*it.d.*



Dlatego Eisner używał tego rozwiązania w takim samym kształcie, jeszcze w trzeciej części Oratorium w chórze F minor. w Nr 18, jakoto:

**Część 3. Nr. 18. W chórze F minor.**

*Deus noster refugium et virtus adiutor in tribulationibus quae invenerunt nos nimis: propterea non timebimus, dum turbabitur terra, et transferentur montes in cor maris.*

Bóg naszą ucieczką i mocą, wsparciem w utrapieniach które ucisnęły nas bardzo; dlatego nie będziemy się lękać, gdy wzruszy się ziemia i przeniosą się góry na dno morza.

1 mo.  
Violino

2 do.

Soprano  
Alto

Tenore  
Basso

Viola

Basso

1 mo.  
Violino

2 do.

Soprano  
Alto

Tenore  
Basso

Basso

et trans fe - ren tur et trans fe -

et trans fe - ren tur

et trans fe - ren tur

de - cre - scen - do sem - pre

ren tur et trans fe - ren tur mon - tes in cor - ma - ris.

tur et trans fe ren tur et trans fe ren tur in cor - ma - ris.

in cor - ma - ris.

je się nam że widzimy dziecko ze złożonemi rączkami, wzdychające do Stwórcy, jako ojca swego, w całej niewinności i prostocie. Również w aryi basowej *Afflictus sum*, slyszymy tylko mowę głębokiego żalu i pokory chrześcijańskiej. W aryi *Ego sum resurrectio*, daje się słyszeć uroczyste zapewnienie Tego, który włada niebiosy i ziemią. Nakoniec pozostaje nam jeszcze nadmienić o jednej z zalet, która właściwie z poprzedzających wypływa, że oratorium to, jest dostępnem pojęciu każdego, działając bezpośrednio na smak w sztukach pięknych, nie zaś na ciekawość uczoną, którą mnogie tego rodzaju utwory powszechnie wzbudzają. Dopelnić tego trudnego zadania, jestto jedno, co przepłynąć szczęśliwie pomiędzy potworami, zagnieżdżonemi na rozległym morzu muzyki Niemieckiej, i pozbawiającemi ją właściwej prostoty wielu nader uczonych, czyli raczej trudnych kompozycji. Niepodobna zresztą wymienić wszystkich szczegółów tego mistrzowskiego dzieła. Ogół jest wzniosły, nacechowany wyższem natchnieniem i twórczym gieniuszem. Jestto dzieło, które koronuje świetny zawód kompozycji muzycznej, tyle zasłużonego u nas weterana. Nie mógł on wzniosłej zamknąć szeregu prac swoich poświęconych muzyce kościelnej, tak powszechnie uwielbianej. To też było powodem, że panujący monarcha raczywszy przyjąć dedykacją dzieła, zaszczycił jego autora kosztownym darem.

Po ogólném i szczegółowém ocenieniu oratorium, we względzie estetycznym, pozostaje nam jeszcze wspomnieć o wykonaniu go u nas w Warszawie. Nigdy jeszcze nie slyszano lirycznego dzieła w oddaniu go przez taką liczbę artystów i lubowników, a w tak korzystnym ich rozkła-

dzie, jaki nastęrcza rotunda kościoła ewangelickiego, która pod względem akustyki, może jest jedyném w Warszawie miejscem. Trzy razy wykonano je w roku 1838, a dochód przez samego autora przeznaczony został:

1. Na starców płci obojój.
2. Na towarzystwo wsparcia podupadłych artystów.
3. Na mieszkańców nadwiślańskich, powodzią zniszczonych.

Serce, uczucie, chęć przyniesienia ulgi cierpiącym tłumnie wiodły publiczność na wykonanie tego dzieła. Z ochotą śpieszono, aby się poić urokiem melodyi i harmonii, tudzież przyjsć datkiem w pomoc nieszczęśliwym. Idźcie, słuchajcie, a doznacie podwójnej przyjemności.

Głównie dyrygowali sam autor Józef Elsner, i Karol Kurpiński kapelmistrz dworu Jego C. K. Mości i dyrektor opery Warszawskiej, przewodnicząc licznemu zebraniu amatorów i artystów muzyki. Grających na skrzypcach było osób 54, altówkach 16, wiolonczellach 9, kontrabasach 8, puzonach 6, klarynetach 10, obojach 6, fagotach 6, fletrowersach 6, waltorniach 6, trąbach 6, arfach 2, fortepianach 2, organach 1, kotłach 2, tułumbasie 1, tamtam (dzwon Chiński) 1; śpiewaków było dyskantów 75, altów 20, tenorów 54, basów 45; oprócz tego oddzielny chór z 27 osób i inny jeszcze, tak zwany chór Aniołów, z 24 osób złożony. Sola śpiewane były przez celniejszych amatorów i artystów w liczbie 14, a więc w ogóle należało do wykonania tego mistrzowskiego dzieła przeszło 400 osób, czego w Warszawie, pod względem exekucyi muzyki kościelnej lub koncertowej, nie było dotąd przykładu. Psalmodye, arye, duety, tercety rozdzielone zostały między znanych z talentu i zamiłowania muzyki amatorów i amatorki, arty-

stów i artystki opery Warszawskiej. Precyzja ogółu orkiestry i chórów, nic nam do życzenia nie zostawiła. Usiłowania ich w odśpiewaniu *solo* głosów, dały im niezaprzeczone prawo do wdzięczności lubowników muzyki (\*). Gdyby nie świętość miejsca, niezawodnie tak tłumnie zebrana publiczność, obejmująca przeszło 2000 osób, w długich a ponawianych oklaskach lub okrzykach

(\*) Dzięcznyne te uczucia, złożył sam autor osobom które się do wykonania tego oratorium przyłożyły, a mianowicie szanownym dyrektorom opery: WW. Karolowi Kurpińskiemu i Tomaszowi Nideckiemu, za udział jaki przyjąć raczyli w przewodniczeniu ogółowi chórów i orkiestry. W. Janowi Braun, pótkownikowi b. wojska Polskiego, znanemu z wytrwałej gorliwości amatorowi, który dając piękny przykład z szczerą życzliwością, i prowadząc pierwsze skrzypce, wiele się do wykonania tego dzieła przyłożył. W. kapelmistrzowi Pohlens, za wyuczenie i dyrekcją oddzielnego chóru śpiewaków. P. Frajerowi, stawnemu organizście i nauczycielowi muzyki, odznaczającemu się wzorową nauką swego chóru, za przyjście w pomoc, jak również pp. Maurycemu Erneman i Józefowi Krogulskiemu, grającym w czasie Oratorium na fortepianach, szczególnież zaś ostatniemu, który swój chór, oddawna złożony z amatorów i znany z dobrej ekukcyi w kościele ks. Piarów, wyuczył i przybył z nim do pomocy. Pannom Kochanowskim, grającym na arfach. PP. Walentemu Kratzer i Janowi Sandman, znakomitym artystom, za wyuczenie swoich uczniów i uczennic. Podobnież śpiewającym solo, jakoto: WW. Józefie Bansemer, Grabowskiej, Laskowskiej, Naimskiej, Józefie Turowskiej, i Alexandrze Kokular, oraz p. Teichman, wybornemu nauczycielowi śpiewu, Żylińskiemu, Stolpemu, Markowskiemu, Germanowi, Gładyszowi i Lanckorońskiemu. Nadto W. Molsdorf, znakomitemu amatorowi i Szablińskiemu, znanym z pięknego talentu grania na wiolonczelli, tudzież Müllerowi na puzonie, jak niemniej wszystkim amatorom i artystom, za przyłożenie się do wykonania tego dzieła. „Jeżeli dopieśliśmy (mówi autor) celu, wsparcia ludzkości, tak miłego Bogu, i wam szanowni mężowie, głos publiczny sprawiedliwą część zaszczytu i pochwały, za otarcie łez nieszczęśliwym przysądzi, chociaż już przez dobry uczynek poświęcenia swoich talentów, najpiękniejszą nagrodę we własnych sercach znajdziecie”. *Obacz Kuryera Warszawskiego z dnia 28 czerwca r. 1838, Ner 326.*

uniesień, objawiłaby zadowolenie swoje. Ale świątyni, nie przystały te światowe oznaki; natomiast zabłysła nie w jedném oku łza rozczulenia, stanowiąca ożywną rosę wieńca, uwitego dla sędziwego mistrza; wieńca który zapewne nie tak prędko zwiędnie. Mieszkańcy znad brzegów odległej Newy, we wspaniałej stolicy carów, słyszeli to piękne dzieło. Przez 800 osób przeszło wykonane w r. 1839, pod dyrekcją samego autora, w cesarskim korpusie śpiewaków w Petersburgu, wprawilo w najgłębsze zachwycenie i podziwienie obecnych kompozytorów, znawców i miłośników muzyki. To ciągle powodzenie utworu, napisanego z całym zapalem i przejęciem się wielkością przedmiotu, z całą znajomością klassycznej muzyki, w którym szczególnie podziwiać należy powagę melodyi, jedność harmonii, poprawność form, wzniosłość stylu i staranne rozwinięcie myśli, są celniejszemi znamionami téj partycyi, przynoszącej zaszczyt gieniuszowi autora, a razem dowodzą znakomitego postępu i zamiłowania muzyki w słuchaczach. Słowem, arcydzieło Józefa Elsnera, zostawiło po sobie uczucie powszechnego zadowolenia duszy i serca, nietylko w znawcach, ale w każdym, kto jest od natury usposobiony do pojmowania piękności w sztuce. Dzieło to zatem, jak zawyrokowali już prawdziwi znawcy, będzie stanowiło epokę w utworach muzyki kościelnej. Zakończmy wiadomość tę o niem powtórzeniem poezyi, pod tytułem: *Wrażenie z okoliczności wykonania tego Oratoryum w Warszawie, przez K. K.*

Jak cię godnie uwielbić? gdy w uczuć potoku,  
 Wzbierającym co chwila harmonią twych pieni,  
 Toną myśli—jak tonie zdumionemu oku  
 Rój gwiazd, w potokach blasku słonecznych promieni!  
 Patrz! na falach powietrza zstępują anieli  
 W przybytek święty, słuchać dźwięku świętych tonów.

Patrz! ołtarz pański hołdem uczcili pokłonów,  
Lecz twych pieśni z ziemskiemu pomieszać nie śmieli.  
Widziałem, jak zebrawszy w nieśmiertelną czarę  
Łzy, które pobożnych uroniło oko;  
Na westchnieniach dusz czułych wzbili się wysoko,  
Zanieść panu tę czystą czystych serc ofiarę.  
O! tam oni powiedzą, ogłoszą po niebie,  
Że Ty czarownym wdziękiem religijnych tonów  
Rozrzewniasz po świątyniach serca milionów (\*),  
Że te łzy i westchnienia należą do ciebie (\*\*).

(\*) Wiadomo że msze układu pp. *Elsnera i Kurpińskiego*, zalecające się  
rzewną i prostą melodyą, śpiewa lud wiejski, po wszystkich prawie para-  
fiach kraju naszego.

(\*\*) Obacz *Gazetę Poranną* z dnia 28 czerwca r. 1838, Nr. 160.



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Pod Włoskiem niebem fantazyja, wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk 1845, rok. 16.*

*Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843. J. I. Kraszewskiego. Wilno, nakładem T. Glücksberga. Tomów II in 8.*

**D**ziwne zdawać się może komu połączenie rozbioru dwóch, tak różnorodnych napozór płodów literatury. Uprzedzamy wszakże czytelnika, że gdyby dziennik podróży do Odessy odpowiadał pod każdym względem warunkom podróży-pisarstwa, i czynił zadosyć nadziejom oraz przekonaniu o rzeczywistym talencie i zasługach Kraszewskiego, rozbiór byłby oddzielny, i bez wątpienia obszerny. Położyliśmy pierwój w tytule Fantazyją pod Włoskiem niebem, bo plód ten jest niezaprzeczenie szczęśliwém odbiciem talentu Kraszewskiego; bo w nim imaginacya i przenikliwe oko badacza, widne na każdój karcie; niżój stoi Dziennik podróży do Odessy pod tymże samym względem przenikliwości i trafności spojrzenia podróżnika; a gdziekolwiek imaginacya powinna przyjsć w pomoc opisom miejsc które przebiegał Kraszewski, tam oschłość, powszedniość, rozwlekłość, i brak zupełny życia panuje. W powieści fantastycznój *Pod Włoskiem niebem*, umie być wszędzie Kraszewski poetą, malarzem i badaczem; w podróży do Odessy jeśli jest malarzem,

to obrazów zwykłych i niedość szczęśliwie ugrupowanych; jeśli chce być poetą, to nigdzie polot imaginacyi nie wznosi go wyżej nad powszednich, dzienniki podróży swych notujących pisarzy. Zdawałoby się wtedy, że być powinien i historykiem; i ten jednak warunek, niedostatecznie choć pracowicie spełniony, nie nadaje téj pracy cechy właściwej i koniecznej, jak to w końcu pokrótce wskażemy.

Przejdźmy do fantazyi *Pod Włoskim niebem*: Jan Polak, Paolo Włoch, Pepita jego wychowanica, i Luccio kochanek i rywal Jana a potem mąż Pepity: te są cztery osoby działające w tym żywym, płomiennym dramacie, który Kraszewski w formie powieściowej przedstawił. Treścią naturalnie téj powieści, musi być romans, bo jest i dwóch kochanków i groźny opiekun, i piękna Włoszka; ale myślą panującą i celową takiego przedmiotu, nie jest bynajmniej sama intryga romansowa. Myśl ta bez wątpienia nie nowa: powtórzona nieraz, i nie dziesięć razy. Poeta chce przekonać z jednej strony, że uczucie miłości zarówno całym ogniem i świetnością kwitnąć może pod lodową strefą, jak płomienistym niebem Zachodu i Południa, różne są tylko cechy jój objawienia życia i skonu; różne nawet i samo życie, znaczenie jednak i pierwiastek zawsze jeden i nigdy nie spożyty, nigdy dość dokładnie zbadany, zrozumiany i rozwinięty. To jedna strona myśli celowej fantazyi Kraszewskiego; druga nie powiemy że wyższa, że wznioślejsza, ale że bardziej charakterowi naszemu i chmurnej atmosferze naszej wtorująca. A chcecie wiedzieć wyraźniej, jaką jest w rzeczy ta myśl druga? oto tak proste, w przysłowiu narodowym zawarte zdanie: że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej. Jan kochał Emilią, zimnego klimatu, jak powiadał, córkę, gdzie kobiety podług jego zdania, dzielą się na dwie kategorie: na zimno poczciwe, i zimno występne; on zaś, pragnął miłości choćby występnej, byle gwałtownej i gorącej jak ośmnastoletnia imaginacya. Rzucił więc rodzinną strzechę, opuścił zimną poczciwą Emilią, a pobiegł do Włoch, gdzie niebo życzliwsze miłości, i miłość gorętsza od poczciwości; żył kilka miesięcy z początku najrozkoszniej;



zdawało mu się, że wszystkie ideały ziemnego nieba znalazł tu w rzeczywistości; z początku był rzeczywiście szczęśliwym, dalej pragnął to co posiadał za szczęście uważać, w końcu po brudnej zdradzie, której pod Włoskiem niebem nawet zdradą nie nazywają, doznał chwilowej rozpacz, a po tej rozpacz błogiego uspokojenia, i tego przekonania, że tylko u siebie, tylko w własnym domu, tylko w rodzinnym progu, można znaleźć prawdziwe, ziemskie wszakże, szczęście; można znaleźć miłość, chociaż mniej namiętną, ale więcej trwałą, szlachetną i uszczęśliwiającą. Prześliczne są wszystkie ustępy, w których poeta maluje tęsknotę do kraju i wartość tej tęsknoty; ostatnia scena spotkania z mnichem, ziomkiem także, wzniosła i pełna myśli; z całej zaś powieści nauka dla potrzebujących jęj, zbawienna i obfita; cztery charaktery, o których wspomnieliśmy na początku, oddane z prawdą, a przynajmniej dobrze celowi odpowiadają. Historia życia, krótkiego ale pełnego wzruszeń, Jana, wyczerpaną się zdaje we wszystkich, najmniejszych, a przecież zajmujących odcieniach. Historia wiarołomnej kochanki, początku tylko życia dotykająca, zdaje się zapowiadać dzieje podobne, i dalej aż do końca, wiarołomstwo i tylko wiarołomstwo, które Włosi lekkością tylko nazywają, namiętność sama, namiętność bez poświęcenia, wytrwałości, i myśli o końcu, to cecha i charakter bohaterki powieści; może kto zarzuci zbyt wiele nieprzyzwoitości w scenach miłosnych i życiu miłosnym pomiędzy Włoską dziewczicą a ziomkiem naszym; my wszakże sądzimy, iż trudno większą przyzwoitością i delikatnością osłonić sceny namiętne. Zwracamy wreszcie uwagę sędziów, że tam gdzie mężczyzna ideał ukochał, a kobieta namiętność uczuła, żadnej niedelikatności wyszukiwać i domyslać się nie godzi. Jan kochał nie Włoską dziewczicę, ale ideał Włoskiej miłości; Pepita kochała Jana namiętnie wprawdzie, ale nie żywiej od kochanka. Opuściliśmy drobne szczegóły powieści, któremi autor chciał dowieść że zna Rzym jak Rzymianin, pomijamy pomocnicze charaktery do fantazyi wprowadzone; wszystkie one dążą do uformowania pięknej całości, i dobrze pomagają rozwinię-

ciu celu. Ogólna wada Kraszewskiego powieści: rozwlekłość i gadatliwość, mniej tu uderza. Zarzucilibyśmy tylko zbyt jednotonne powtarzania w początku o piękności Włoskiego nieba, o pragnieniu i samotności cudzoziemca w obcej stronie, o charakterze i znaczeniu uczucia które miłością nazywamy; małe to są usterki, a powieść zawsze należeć musi do lepszych Kraszewskiego utworów, i po *Ulanie* i *Świat* i *Poeta*, fantazyi tej dajemy miejsce.

Tak wiele Kraszewski rozwinął tu poetyckiego talentu, tyle rozlał uczucia, tyle przenikliwości i głębokości w spojrzeniu w głąb' ludzkiego serca, że trudno nam dociec powodów, czemu w podróży po własnej ziemi, do krainy pełnej znaczenia i pamiątek jak Odessa, sama rozwlekłość i bezbarwność panuje? Zdaje się że Kraszewski, kiedy potrafił przenieść się duchem pod obce niebo i oderwać od domu, żywiej piękność tego domu pojąć i uczuć umiał, niż gdy wśród swoich i między swojemi, zbierał wspomnienia, pamiątki i wglądał w ich serca. Cała przestrzeń kraju od Gródka, siedziby Kraszewskiego, aż do ostatnich granic Ukrainy, przebieżona i obejrzana napół martwym i w letargu uspioném okiem. Oddział badań historycznych, ma wartość pracy i troskliwego zbierania, ale nie ma wartości krytycznej jaką w tym razie miećby powinna. Obszerne rozdziały poświęcone historii Siczy Zaporowskiej, są wprost tłumaczeniem, jak sam wyznaje, z Rosyjskich, niewydanych dotąd na widok publiczny, dzieł historyi. W obejrzeniu handlu Odeskiego, nic nie widzimy oprócz liczb mnogo nagromadzonych; żadnych wniosków, żadnego poglądu ani na charakter i stan tego handlu, ani na charakter i różnorodną ludność Odessy. Trzeci tom, zapowiedziany po tak długiej przerwie, więcej może życia i więcej widoku podróżnika badacza okaże. Dotąd praca ta nie wzhogaca niczém wiadomości krążących o Odessie a wspomnianych w kilku dziennikach, o których w swoim czasie jużśmy mówili.

*K. W.*

*Chorał Gregoryański rytualny, historycznie objaśniony i na terazniejsze nóty przełożony dla użytku chórów kościelnych z akkomp. organu lub fortepianu, przez ks. Jana Jarmusiewicza, pleb. Zaczerskiego (w Galicyi). Wiedeń, w druk. Ant. Straussa.*

*Choralbuch zu dem, zum Gottesdienstlichen Gebrauche für die evangelische Gemeinde in Pohlen von einem hohen Consistorium bestimmten und genehmigten Gesangbuche, mit Einleitung's-Accorden Vor-Zwischen-Nachspielen und Schlüssen für die Orgel oder Pianoforte &c. herausgegeben von An. Freyer, Organisten &c. (gestochen von Płackecki). Warschau 1845.*

Jakkolwiek oba wymienione tu dzieła, dla różnych wyznań religii chrześcijańskiej są wypracowane, treścią z tytułów widoczną dosyć do siebie są zbliżone, by wspólnemu przeglądowi uleż mogły. Różnica na tém polega, że Kancyonał Freyera wyłącznie dla użytku organistów ułożony, organ ma jedynie na celu i tekstu nie obejmuje. Ks. Jarmusiewicz, Chorały katolickie z tekstem nam daje może dlatego, że dla obcego ludowi języka, sam organista wiele ich śpiewać musi po parafiach wiejskich, czém znając język cała gmina ewangelicka się zajmuje. Że ks. Jar. i dla duchowieństwa bezpośrednio chciał zrobić przysługę, dowodzą wyrazy tytułu: „dla użytku chórów kościelnych.” Nie możemy tu rozumieć innych chórów jak z duchownych osób złożonych, które (gdzie są) same śpiewają co do liturgii należy, zostawiając muzykę figuralną chórom świeckim, tak rzadkim w kraju naszym że ich prawie nie ma. Przecież duchowieństwo posiada dosyć znajomości muzyki do wykonania śpiewów Gregoryańskich, ma własny nótowania ich sposób i dzieł podostatkiem praktycznych; nie rozumiemy więc na co mu się praca ks. J. przyda. Nie cała téż i dla organistów użyteczną być może, bo harmonia nie wszędzie się znajduje. Autor tłómaczy się dosyć błahym powodem, że tam tylko harmonię dorobił, gdzie ją uważał za potrzebną, ku zrozu-

mieniu melodyi. Przecież pienia Gregoryańskie przede-wszystkiém nacechowane są prostotą, łatwe zatém do po-jęcia; bliższe rozpatrzenie się w nich i w dziełku ks. J. po-każe nam czemu trudności spotyka gdzie ich inni nie wi-dzą, i że licząc coś na zdolności organistów, chciał im niekie-dy przyjść w pomoc. Jakkolwiek bądź, oba wymienione dziełka ważne są pod względem muzyczno-religijnym, tém ważniejsze że jedyne.

Ale pracę ks. J. i do dydaktycznych policzyć należy, z po-wodu załączonego objaśnienia muzyki starożytnój history-cznie i naukowo, nadto objaśnienia systematu muzyki dzi-siejszój. To ostatnie niestosownie tu miejsce znalazło, bo przedmiot jego powszechnie jest znany, i nie brak na spe-cyalnych do tego dziełkach. Zdawało się przecież autorowi że przepisując dawną muzykę na sposób nowożytny, wi-nien był wskazać zachodzące między niemi różnice, i pier-wszą za pomocą drugiej objaśnić. Mógł téż mieć na celu przygotowanie naukowe organistów do wykonania doro-bionój przygrywki; w mniemaniu tém utwierdzają „ele-mentarne początki na fortepian lub organ” wyjątek ze szkoły Kurpińskiego na fortepian edycya Isza, poprzedzony ogólnym i mechanicznym obrazem systematu muzyki dzi-siejszój. Ale tu się pokazuje, że szanowny autor uważa za to samo grać na fortepianie i organach, a całe wypracowa-nie przygrywek dowodzi, jak liche są pojęcia jego pod tym względem (1); same nawet owe początki nic wspólnego ze stylem kościelnym nie mają. Teorya do nich należąca le-dwie znawcy zrozumiała być może, taka w niej mieszanina

(1) Przecież podobieństwo dwóch tych narzędzi muzycznych leży tylko w powierzchowném ich używaniu to jest w klawiaturze; ich natura, skład, przeznaczenie nadzwyczaj je rozróżnia, a zład i zażycie ich różne być musi. Wiadomo jest powszechnie, że ton fortepianu ustaje z końcem drgania metalowej stróny, uderzeniem młotka w ruch wprawionój, a ton organu jest ciągły, bo ciałem brzącącym jest przedewszystkiém kolumna powietrza działa-niem miechów w ustawiczném utrzymywana drganiu. I tato cią-głość tonu, nadaje mu uroczystość, którój żaden inny instrument

i niedokładność, niezdolna więc do nauczania. Nie lepiej rzecz się ma z wykładem muzyki starożytniej. Przedsięwzięwszy autor objaśnić melodye Gregoryjańskie, dotknął systemu Greckiego, podług którego zrobione nie były; w objaśnieniu pisowni dziwnie poplątał pierwsze, średnie i niedawno ubiegłe wieki chrześcijańskiej ery, z pisownią używaną dzisiaj przez duchowieństwo. Przy sposobności wdał się w historią muzyki, którą widać czytał, ale bez sądu i studyów. Z tego wszystkiego urosło kilkanaście kart, pełnych uchybień i grubych błędów. Naprzykład Gwidona z Arezzo mnicha Benedyktyńskiego z XI wieku, zrobił wynalazcą nót o których ten nie wiedział, bo jego zasługa wielka polega na ułatwieniu notowania dodaniem dwóch linii do innych dwóch dawniej znanych, i pomieszczeniem na nich i między niemi znaków muzycznych wówczas używanych, jak głosek alfabetu i n umów (1), z których pier-

nie zastąpi. Dodajmy tu jeszcze potęgę jego, różne w kolorycie odmiany (registra i rozmaite ich mieszanie ważną część sztuki organistów stanowiące), rozległość skali, szczególnie w stronę basu za pomocą pedału, który jest nową dla nóg klawiaturą, a ztąd potęgę i różnorodność brzmienia, a pojmiemy czemu powszechnie organ, królem instrumentów muzycznych jest nazywany. Organ z całym bogactwem swoim nie tak jest często spotykany, jako nadzwyczaj kosztowny; w Warszawie organy u śgo Jana i w kościele ewangelickim pierwsze miejsce trzymają. Ale rzadszy jeszcze organista, któryby w całej wielkości organ pojmował i używać go umiał, bo do tego potrzeba głębokiej nauki w rzeczach muzycznych. P. Freyer, autor jednego z dziełek których rozbiór nas zajmuje, niewątpliwie pierwsze miejsce trzyma między organistami kraju naszego, w ludzi tego rodzaju zbyt ubogiego. Czemu ich więcej nie ma? powody są liczne i niektóre trudne do usunięcia. Ale wszystkie do tego prowadzą, że organista uważa organ i fortepian za jedno i to samo, jak się o tém przekonywamy z piosnek i biegaczów, które często na organach słyszeć się dają. Bliższe w szczegóły wejście byłoby zbyt drażliwe nie tylko dla pojedynczych osób, ale i całych zgromadzeń, aby dorywczo przedmiot ten roztrząsać można było.

(1) Neuma (nota romana) pismo złożone z punktów, haczyków kulasków i t. p. a znaczące nieraz całe frazesy, a raczej formuły muzyczne; dziś nieużywane, i do odcyfrowania prawie niepodobne.

wsze uważał za najdokładniejsze pismo muzyczne (1). Ułatwienie to notowania znaczne korzyści dla muzyki przyniosło, za które wdzięczna potomność do osoby Gwidona przywiązała wiele ulepszeń i wynalazków, z których, jak dziś wiadomo, niektóre już przed nim, inne dopiero po nim znane były. Dla wykazania innych błędów księdza J. trzebaby pisać historią muzyki, taka ich mnogość; ograniczymy się zatem na jednym szczególe, który stanowiąc jądro muzyki starożytniej, najlepiej pokaże co o niej autor trzyma. Szczegół ten tém stosowniej miejsce tu znajdzie, że związany mocno z praktyczną częścią dziełka w mowie będącego, w połowie zepsuł wszystko co w niem dobrego być mogło. Chcemy tu mówić o tonach czyli tonacyach, jak je autor nazywa, co za jedynie dobre w jego dziełku uważamy: chociaż i to wyraz nie Polski. Pojęcie tonacyi obejmuje w sobie materiał muzyczny, złożony z szeregu dyatonicznego pojedynczych tonów w oktawie w pewnym do siebie stosunku będących, któryto szereg zwie się pospolicie gammą, np. c, d, e, f, g, a, h, c. Z tych tonów do tonacyi C należących, można utworzyć mnóstwo melodyj zawsze w tej tonacyi będących. Każdy muzykalny wie o tém, że różnica brzmienia między *e* i *f*, między *h* i *c*, zwana jest półtonem, i mniejsza jest niż różnica między brzmieniem innych tonów, całym tonem nazywana. A od któregokolwiek z dwunastu w oktawie różnych dźwięków, gammę wywieść, czyli nową tonację zechcemy, zawsze między tonem 3cim i 4tym, oraz 7mym i 8mym, półtony być muszą. Wszystkie zatem tonacye i gammy, są do siebie podobne, i tylko wysokością względną tonu początkowego (toniki) różnią się między sobą. Jestto system muzyki dzisiejszej, zapewniający jej foremność w częściach, i pozwalający jej rozwijać się na wszystkie strony, z równą mocą i łatwością.

- (1) Solis litteris notare optimum probavimus,  
 Quibus ad discendum cantum nihil est facilius,  
 Si assidue utentur saltem tribus mensibus.

**Musicæ Guidonis regulæ rhythmicæ in antiphonarii sui prologum prolatae.** Gerbert: *Scriptores ecclesiastici de musica sacra.*

Zupełnie inaczej było z muzyką dawniejszą; nie wdając się już w Grecką, na którą wielu teoretyków chciało wszczepić muzykę ery chrześcijańskiej, wyłożymy tu pokrótce system tonacyj kościelnych, podług których są zrobione melodye Gregoriańskie.

Pod koniec wieku IV po Chr., święty Ambroży biskup Medyolański, wprowadził do śpiewu kościelnego cztery typy muzyczne czyli tonacye, nadając im nazwy pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej. Ich objętość w oktawie jest następująca:

1szy	( d, e, f, g, a, h, c, d )
2gi	( e, f, g, a, h, c, d, e )
3ci	( f, g, a, h, c, d, e, f )
4ty	( g, a, h, c, d, e, f, g )

Widać tutaj, że to nie były podobne naszym tonacye, ale różne oktawy jednej, różniące się miejscem, które półtony zajmowały (jak to łuki wskazują). Powszechném jest mniemanie, że święty Grzegorz papież, od roku 591 do 604 kościołem władający, przydał jeszcze cztery inne tonacye:

a, h, c, d, e, f, g, a,
h, c, d, e, f, g, a, h,
c, d, e, f, g, a, h, c,
d, e, f, g, a, h, c, d.

Odtąd tonacye dawniejsze zwano: *toni authentici*, nowe *plagales*. Są one z tych samych tonów złożone, ale różnica między pierwszymi i drugimi w tém leży, że tony autentyczne od toniki do toniki, plagalne od kwinty (później dominantą zwanéj), do kwinty się rozciągają. Różnica ta pozornie nic nieznacząca, znakomicie wpływa na charakter melodyi, co znającym wartość toniki i dominanty w tonacyi nie jest tajno. Teto ośm tonów kościelnymi zwanymi, i odtąd w liturgii Rzymskiego kościoła używanych (1) przerobił ks. J. na nasze zwyczajne tonacye; i tak ton autentyczny:

(1) *Instructio ad cantum choralem in Cationale ecclesasticum. Varsaviae MDCCCXXXIII.*

D, e, f, g, a, h, c, d, i jego plagalny a, h, c, D, e, f, g, a,  
zmienił na

D, e, fis, g, a, h, cis, d, a za plagalny mu daje: a, h, cis, D, e, fis, gis, a.  
zatem kościelny ton autentyczny D (z małą tercją, wielką sextą, i małą septymą), zmienił na dzisiejszy D major (*durum*); a miasto dać mu za plagalny ten sam, rozpoczęty tylko od A, dał dzisiejszy A major. Zniósł zatem wszelkie różnice, jakie istniały między tonami w ogólności, i między autentycznymi i plagalnymi w szczególe. W taki sam sposób wszystkie tony kościelne ponakręcał, których stosownie do rozwiniętego w XIV i XV wieku systematu dwanaście podaje. Nazwiska jakie im przydał, z muzyki Greckiej wzięte, nie tylko że za czasów Grzegorza są znane, a raczej używane nie były (1), ale nadto są mylne, bo nie ton C był pierwszym i Doryjskim, ale D, tutaj wyżej podany. I tak dalej tony: Lidyjski, Ioński, Frygijski, Mixolidyjski i t. d. Nie dosyć; by większym podobieństwem stare tonacye do nowych zaszczyścić, wynalazł w pierwszych dwa rodzaje: *dur* i *moll*, złudzony podobieństwem wyrazów do *genus durum* i *molle*, zupełnie w innem znaczeniu dawniej używanych, albo terminami: *cantus duralis et bemollaris*, dzisiaj w śpiewie liturgicznym Rzymskim znanemi; i znów co innego znaczącymi (2).

Jak niedorzeczne ztąd wysnuł sobie autor przepisy poznawania tonacyi w psalmach i hymnach Gregoriańskich, łatwo zrozumieć, i dlatego je tu pomijamy, wszystkie oraz bałamuctwa tego rodzaju. Że one w zastosowaniu do chóru, musiały popsuć wyłączny jego charakter i zepsuły, przykład niżej podany przekona.

Nie wszystkie chorały sięgają odległych są Grzegorza czasów; znać to po ich fakturze. Przecież jak muzyka ciągle

(1) Że pierwsi chrześciance starannie unikali wszystkiego co pogańskie było, naturalną jest rzeczą i poświadczane przez wielu autorów. I nazwiska więc Greckie do tonów kościelnych używane nie były, bo jak mówi Kiesewetter (*Geschichte der europäisch-abendländischen Musik*), śty Grzegorz pewnoby takiego grzechu się nie dopuścić.

(2) *Instructio ad cantum choralem.*



się w tym samym duchu rozwijała, dopóki przelévając się zwolna w dzisiejszy system, zupełnie w nim nie utonęła, tak i melodye podług tamtego systemu tworzone, mają jeden charakter z owemi, które pierwotne były. Śpiew Gregoriański składał się z nót równej długości, i to go najwięcej różniło od pieśni Ambrozyańskich, w których nóty długie, na takżeż zgłoski textu padały, a krótkie, o pół krótsze dostawały tony (1). Inna własność śpiewu Ambrozyańskiego, prawdopodobnie polegała na jednotonności, jakiej przykład spotykamy w modlitwach rytuału Greckiego, i w responsoryach Rzymskiego. Reforma jaką Grzegórz papież do śpiewu kościelnego wprowadził i na tém między innemi polegała, że melodye przezeń zebrane, oczyszczone, urozmaicone, nowemi pomnożone, i jak już mówiono pod tony równej długości podciągnięte zostały, zatém bez względu na iloczas języka. Samo wyrażenie: *Cantus firmus vel planus*, dokładnie jego naturę przedstawia, bo że tu o niezmienności w tonie, mowy być nie może, dowodzą i wzmianki dawnych autorów i wzór jaki do dziś dnia między duchowieństwem katolickim się utrzymuje. Z postępem muzyki (która długo wyłącznie a zawsze najwięcej dla kościoła się kształciła), z wynalezieniem i kształceniem harmonii i kontrpunktu, gdy jeden głos (tenor) równemi krokami chorał rozmierzał, a inne głosy rozmaicie od niego odstępowały (2), zatém na jeden ton chorału kilka ich, niekiedy kilkanaście składały, okazała się potrzeba znaków na opisanie względnej nót wartości. Ztąd urosła tak zwana muzyka mensuralna, którą stopniowe rozwijanie, i dodatki w różnych epokach, tak zwickły, że muzycy ówczesni długo pracować musieli, za-

(1) Forkel's Geschichte der Musik 2tes Band. Universal-Lexicon der Tonkunst Art. Gregorianischer Gesang.

(2) Nazywano to *discantus*. J. J. Rousseau w swoim Dykeyonarzu muzycznym pod artykulem: *Discant*, przytacza objaśnienie tego wyrazu ze *Speculum musicae Joanni de Muris* w połowie XIV wieku żyjącego. „Discantat, qui simul cum uno vel pluribus dulciter cantat, ut ex distinctis sonis sonus unus fiat, non unitate simplicitatis sed dulcis concordisque mixtionis unione.”

nim pojąć i zatrzymać w pamięci zdołali, przepisy w tym względzie liczne, i mnogie od nich zboczenia. Dosyć powiedzieć że dzisiaj, gdy nad objaśnieniem muzyki mensuralnej tyłu już pracowało, trudności są w pojęciu jej niezmiernie, bo zbyt wielka komplikacja. Nasz takt dzisiejszy tak prosty, jest wypadkiem kilkowiekowej pracy kompozytorów i teoretyków. Otoż chorał Gregoryański, jakkolwiek do dzisiaj wiele zachował prostoty dawniejszej, coś jednak z niej utracił i utracić musiał, podkopywany wciąż coraz rozmaitszą i ozdobniejszą muzyką, i uganianiem się śpiewaków kościelnych za nowością, godną tego zaiste. Ślady tego widać w hymnach, antyfonach, psalmach, słowem wszystkich pieniach dzisiejszych kościoła Rzymskiego. W pisowni jego, chociaż skromnie i bez wybitnego znaczenia, używane są znaki muzyki mensuralnej, a przysłuchiwanie się melodyom wykazuje rytmiczne w tonach różnice, lubo rzadko znakomite. Przecież w śpiewie jednogłosowym (unisono), jakim jest chorał Gregoryański, mniejsza zachodzi potrzeba pomienionego stosunku nót jednych do drugich, i dlatego w przepisach do śpiewu choralnego, nie ma nawet wzmianki o wartości względnej nót różnej postaci, bo to równie jak i przestanki zostawiono dowolności śpiewających, solennością nabożeństwa i tradycyjną nauką miarkowaną (1). Największe różnice płyną z iloczasu tekstu Łacińskiego, nie tak systematycznie rozwijanego jednak, jak to ze śpiewem Ambrozyańskim miało miejsce. Lekkie napomknięcie dzisiaj jest dostateczne, a pojęcie śpiewającego o ważności wymawianego wyrazu, może więcej niż iloczas,

(1) Oto co o postaci nót znajduje się w *Instructio ad cantum choralem*: *In cantu choralis notae caudatae non habent syllabas suas sed ad syllabas praecedentes pertinent*. Przestanki czyli pauzy są nieznanne i tylko koniecznością oddychania spowodowane. *Respiria sine quibus cantus longius protendi nequit, sunt majora et minora. Majora in meditatione psalmodum, in cantilenae partibus, in quas divisa est, in periodis. Minora in commatibus, aliisque incis, tum etiam in verbis singularibus majori circuitu notarum signatis, aliquando etiam in syllabis longius productis.*

długością tonu rozrządza. Ta swoboda i płynący z niej właściwy melodyom Gregoryańskim charakter, po całym kościele katolickim upowszechnione, nie dadzą się zamknąć w granicach taktu w muzyce dzisiejszej używanego, który raz istniejąc, do pewnego pomiaru peryodycznego muzykę wciąga, i jest jednym z jej najpotężniejszych i najfilozoficzniejszych żywiołów. Wszelkie około podobnego przerebienia chorałów podjęte prace daremne zostaną, bo zepsują właściwość melodi i w powszechności kościoła się nie przyjmą: chyba by te zmiany od głowy jego nakazane i stopniową nauką młodego pokolenia duchowieństwa przygotowane być musiały. Cóż się więc stanie z pracą ks. J. który obsadzeniem chorału w ramki taktu dzisiejszego chciał się ogłowi przysłużyć? Widocznie nie pojmował co robi, co niech przykład następujący wyświeci; posłuży on zarazem do pojęcia różnic co do tonacyi oryginalnego śpiewu Gregoryańskiego i tych jakie ks. J. za nie podaje. Jestto początek hymnu do ś. Stanisława wyjęty z *Cantionale ecclesiasticum* i tutaj dla łatwiejszego porównania na dzisiejsze nóty przepisany. Wiersz dolny wyjęty jest z dziełka ks. J.

Vir in cly - - - te

Sta - - - ni - - sla - - e.

Pojedyncze tony dwóch przykładów są prawie jedne i te same; różnica polega na jednym lub dwóch tonach, i może wypływać z różnego sposobu śpiewania, co się zdarza nie tylko w oddzielnych prowincjach, ale i między zgromadzeniami różnej reguły, choć w jedném mieście. Ale któż tu nie widzi ile charakter melodyi zmieniony jest przerobieniem jęj na nasze E *dur*? Przecież gdyby tylko to jedno dwa przykłady różniło, podobieństwo zostałoby jakie takie, przynajmniej co do wznoszenia się i spadku melodyi; ale wsrubowanie w takt do niepoznania ją zmięniło. Któż nie widzi w tych ozdobach i szybkich nótach piosenki świeckiej? Coby to było, gdyby organista podług ks. J. przygrywał duchowieństwu swoją melodyą śpiewającemu? Ten jeden przykład pokazuje pojęcia zacnego plebana o rzeczach muzyki dotyczących, które z obowiązku lepiejby znać powinien, by przynajmniej nie psuć tego, co nietylko powagą kościoła jest uświęcone, ale nadto posiada wyłączny i wzniosłości nabożeństwa bardzo odpowiedni charakter.

Zbierzmy teraz sąd nasz o pracy ks. J. w jedno miejsce i dopełnijmy go co się tyczy harmonii. Uroiwszy sobie w stariej muzyce te same tonacye któremi się dzisiejsza posługuje, gwałtem do nich melodye innėj natury naciąga. Dodaje znak i jak  $\sharp$  i  $\flat$  gdzie ich nie potrzeba (czytał widać że dawniejsi śpiewacy używali ich niekiedy w wykonaniu choć oznaczone nie były, ale to podług przepisów modulacyi harmonicznėj, z którėj ks. J. nic nie rozumie), i co nigdy mierzone nie było, w takt dzisiejszy uwięził. Dla objaśnienia melodyj zawitych, jak mówi (1), dorobił harmonię; i oto człowiek który nie wie co to jest system dawny, który widocznie nie zna harmonii dzisiejszėj (chyba ze słuchu) ani sztuki grania na organach, ani jak to widać ze wszystkiego, nie gruntownie nie pojął, dorobił harmonię. Cóż ztąd wynikło? trudno wypowiedzieć; stosownie do nakreconėj melodyi, potworzywszy sobie przepisy z jakiej która tonacyi być mu-

(1) Że one są w istocie zawite, wątpliwości nie ma, dla tych tylko jednak, którzy starych tonacyj nie znają, jakim właśnie jest ks. J.

si, napchał akkordów, dziwiących się że się obok siebie znajdują; gdzie sobie rady dać nie może, pisze przygrywkę i śpiew *unisono*; gdzieindziej dwa głosy, tu jeden, tam cztery, tu sześć dorabia, a najwięcej trywialnie. Prowadzenia głosów nie pojmuje; niczém mu są kwinty i oktawy najokropniejsze. Słowem wszystko na nic się nie zdało.

Chęci jednak miał dobre i czuł potrzebę dziełka podobnego. Wygotowane umiejętnie i z bacznością na liczne względy, przyszłoby w pomoc nieuctwu lub niezdloności organistów, a rozszerzone pomogłoby do powagi nabożeństwa. Takiego dziełka czekają nietylko pienia liturgijne, ale gwałtowniej jeszcze potrzebują go pieśni pobożne Polskie przez lud śpiewane. To samo co do przegrywek na organ, zastępowanych dziś piosenką. Wszystko to zebrane, uporządkowane i polecane do użycia organistom być powinno, jeśli ma odpowiadać godności miejsca, zacności nabożeństwa i wartości pieśni samych. *Qui cantat bis orat*: zdanie to już w przysłowie przeszło, nie dlatego jednak jest prawdziwe, że użycie do modlitwy fizycznego głosu podwójną stanowi zasługę, ale głębokość uczuć koniecznie śpiewem szczerym rozbudzoną być musi, co ze znanego wpływu muzyki na czucie, jest konieczne. W tém sztuka organisty, by umiał nadać kierunek właściwy uczuciu, które nieraz jedynym jest człowieka ratunkiem w ziemskim utrapieniu. Wiedzieli o tém ojcowie kościoła zachęcając do śpiewu gminy pobożne. Ś. Ambroży mówi (1): „psalmy mogą śpiewać cesarze i króle i lud z niemi; łatwo się ich nauczyć, i zatrzymać je w pamięci; one godzą zwaśnionych i zacierają obrazę. Któż nie przebaczy temu z którego głosem, głos swój do Boga podnosi?” I w inném miejscu (2): „śpiew nie niszczy ciała, a wzmacnia ducha;” Orygenes (3) nawracał poganę za pośrednictwem świętego śpiewu; to samo inni. W ich dziełach mnogie znajdują się miejsca, dające świadectwo o uznanj

(1) Opera. T. I, pag. 740.

(2) Ibid.

(3) Gerbert, de musica sacra.

potrzebie i wielkości wpływu śpiewu kościelnego, ale i narzekające niekiedy na zaniedbanie i nieład, które się doń wkradają (1). Bo muzyka w kościele jest podobno najpotężniejszą formą obrzędów, cóż więc za złe musi sprowadzić, gdy od skupienia się ducha odwodzi charakterem światowym? I dlatego żałować musimy że dobre chęci ks. J. tak niedojrzały wydały owoc; tém więcéj, że między pieśniami Gregoryańskimi znajdują się niektóre w Polskim języku między ludem upowszechnione podług téj saméj melodyi, np. Krzyżu śty między wszystkie drzewa najszlachetniejsze (*Crux fidelis, inter omnes arbor una nobilis* i t. d.). Pieśń ta w jednym z tonów kościelnych (Doryskim) zrobiona (a jest podobnych więcéj), pokazuje że zwyczajny organista nie zdoła stosownéj dłań wynaleźć harmonii, różniąc się od dzisiejszój naturą modulacyi, podług tego cośmy wyżéj pokrótce wykazali co do tonacyi, zatém najistotniejszój części każdego systematu.

Chorał protestancki ten sam ma początek i często wspólną naturę z pieśniami w liturgii Rzymskiej używanemi: to jest chorał Gregoryański. Wackernagel w swoim dziele *Das Kirchenlied* (2) etc. przyznaje że wiele chorałów protestanckich przeszło do tego wyznania z Łacińskiego. Kniewel (3), pomiędzy katolickimi w Niemczech pieśniami, pomieścił wiele melodyj u protestantów upowszechnionych, i to zdaje się być najlepszym dowodem wspólnego ich źródła. Niepodobieństwem téż było, by ludy które reformacyę przyjęły, odrzuciły pieśni pobożne do owego czasu używane, tém bardziej że innych nie miały, a zapał religijny niczém tak chętnie jak pieśnią się nie tłómaczy. Początek reformacyi więcéj co do formy jak istoty odróżniał się od kościoła Łacińskiego, a choć to dostateczne było do odpadnięcia krajów reformowanych od Rzymskiej hierarchii, nie mogło od-

(1) Dlatego i papiéże nieraz, ale bezskutecznie przeciw temu powstawali.

(2) Stuttgart bei Liesching 1841.

(3) Choralbuch für katholische Kirchen. Vierstimmig mit Zwischenspielen. Paderborn.

razu zatrzyć wrażeń i pamiątek ludu pod nią wzrosłego. Sam Luter przełożył ze śgo Ambrożego chorał: *Nun kommt der Heiden Heiland*; melodia przecież tak odległej starożytności śladów nie nosi. Jak Luter wysoko cenił muzykę i wpływ jej na umysły uważał, świadczą jego pisma i pieśni do których sam melodye, niekiedy szczytne dorabiał np. *Ein' feste Burg ist unser Herr*. Wiele też melodyj za jego czasów różni potworzyli autorowie, wiele nawet świątowych pieśni, nieraz od rozpustnego textu odjętych i w stylu choralnym przerobionych, do kościoła przeniesiono, i dziś liczba ich przechodzi 2000. Z czasem tu i owdzie wkradły się niektóre do melodyj odmiany; jednych więcej tu, innych owdzie używano, i do tego przyszło, że dziś nietylko kraj każdy, ale i każda prowincya ma swoje śpiewy oddzielne i oddzielnego potrzebuje kancyonału (Choralbuch). Gorliwość protestancka o znaczenie i piękność śpiewu kościelnego, spowodowała harmoniczne wypracowanie chorałów na organ, i liczbę dzieł tego rodzaju ciągle się mnożącą, można podobno już dziś na seciny rachować.

W Polsce reformacya za Zygmunta Augusta rozszerzona, za Zygmunta III przytłumiona w ostatnich czasach przez licznie osiadających Niemców rolników i fabrykantów, więcej liczyć poczęła wyznawców. Z Niemiec też przyszły do Polski chorały, i znów niektórym uledek musiały odmianom, tym większym, że gminy ewangelickie po dzisiejszém królestwie rozpierchnione (około sześćdziesięciu w liczbie), nie mając przepisanego sobie wspólnego kancyonału, różnemi się posługiwały, co oczywiście dla wyznawców liczne sprowadza niedogodności. Pan Freyer zatem wygodził potrzebie wydaniem swój pracy na widok publiczny. Czy do redakcyi melodyi zasięgał rady innych autorów, nie jest nam wiadomo; prawdopodobnie trzymał się tych, jakie w gminie Warszawskiej są w użyciu. Zdaje się nawet że do niektórych zatrzymał i harmonię (jak to porównanie z niektórymi chorałami Hillera pokazuje), jako już od ludu znaną, co przy jej stosowności i prostocie zupełnie jest na miejscu. Jedna z rzetelnych zasług muzyków protestanckich, w muzyce ko-

ścielnej, jest troskliwe pielęgnowanie chorałów i urabianie ich na głosy; nie pominął tego i p. F. i dlatego i przygrywka organu tak jest ułożona, że rozdzielona na głosy ludzkie, dokładny chór stanowić może, co nawet w Warszawie już jest w praktykę wprowadzone. Wątpimy jednak by to gdzieindziej zastosować się dało, bo do tego trzeba całej gminy muzycznej, albo oddzielnego chóruuczonych śpiewaków, co długo będzie niepodobieństwem. Zdaniem też naszym nigdy chór taki nie zastąpi potężnego *unisono*, płynącego wspólnym głosem z piersi licznie zebranych mężów, niewiast i dzieci. Wypracowanie pod względem muzycznym pracy p. F. jest jak najdokładniejsze, a przy trudnościach, jakie autor spotykał, ze względu na urozmaicenie, śpiewność i granice głosów ludzkich, oraz przystępność mało biegłym organistom, zaszczyt mu przynosi. Przedgrywki chorału (praeludium) pokazują nam autora jako muzyka gruntownego, i znającego styl organom właściwy. Tworzenie ich z pierwszych nót samego chorału, nietylko przypominać musi gminie melodyę mającą być śpiewaną, ale nadto wpływa na zgodność ducha w przedgrywce i chorale, i w jedną wiąże je całość. Tylko przeciw niektórym przegrywkom (Zwischenspiele) oświadczyć się musimy, jako nie stosownym do następującej harmonii. I tak np. w chorale nr. 3ci (z tonu *A dur*) przegrywka między wiérsem 5tym (skończonym w *H moll*) a 6tym, zawiera dwa razy *dis*; raz w alcie drugi raz w ostatniej nótce basu, i widocznie prowadzi do *E* (porównaj przykład pod *a*). Tak też wiérz 6ty się zaczyna, ale zaraz 3ci akord jest *D dur* poparty altowém *G* w akordzie 5tym. Przegradzający *E* i *D*, jeden tylko akord *A*, słuch przyjmuje jako subdominante w tonie *E*, bo nie było akordu  $\frac{7}{6}$ , któryby *A* tonem samoistnym uczynił, i dlatego przejście z *E* do *D* jest gwałtowne, tém bardziej że w trzech posobnych akordach się odbywa. Podobnych przegrywek jest więcej, np. w nr. 29 (pod *b*), między wiérsem 1ym a 2gim tony chromatyczne *cis*, *eis*, *cis* usposobiły słuch do tonu *D*, który wprawdzie nadszedł ale na chwilę



tylko, bo ustępuje miejsca tonowi G, i nacierającemu C. Do podobnie niekonsekwentnej harmonii wliczamy inne miejsca, np. akord C *moll* w nr. 16 wiersz 5ty między dwoma akordami Es *dur* zamknięty (przy *c*); akord Fis *moll* między dwoma A *dur* nr. 19 wiersz 1szy (przy *d*). Autor starając się o urozmaicenie harmonii, przepomniął niekiedy o prawach jakie każdy dotknięty akord z sobą niesie, żądając iść naprzód a nie cofać się, na co szczególnie w muzyce kościelnej i spokojnie płynącym chorale, baczyć należy.

a)

Musical notation for example a) showing a treble and bass staff with a key signature of three sharps (F#, C#, G#). The treble staff contains a melodic line with some chromaticism, and the bass staff contains a harmonic accompaniment.

b)

Musical notation for example b) showing a treble and bass staff with a key signature of one sharp (F#). The treble staff features a melodic line with a slur over the first few notes, and the bass staff provides a steady harmonic accompaniment.

c)                      d)

Musical notation for examples c) and d) showing two systems of treble and bass staves. Example c) is in a key signature of two flats (Bb, Eb), and example d) is in a key signature of three sharps (F#, C#, G#).

Obok 105 chorałów pomieścił p.F. w swém dziełku wszystko, co organiście jest potrzebne jako *responsoria*, pogrywki (postludium) a nawet podwójny register chorałów i odnoszących się do nich pieśni śpiewnika (Gesangbuch). Życzyć zatem należy by praca jego w powszechne weszła użycie.

J. S.

*Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi powagą metryk królewskich, koronnych i Litewskich, tudzież dekretów Roty Rzymskiej, zbioru praw Volumina legum zwanych, i innych wiarogodnych dokumentów wsparty, rozwiązaniem niektórych w tym przedmiocie zarzutów objaśniony i chronologicznie ułożony, przez ks. Jana Pocieja, kan. kat. Chełm. asses. duch. wyzn. G. U. przy K. R. S. W. D. Warszawa w drukarni Józefa Unger. 1845, str. 104.*

Dziełko to jest szacownym przydatkiem do wiadomości naszych o dziesięcinach kościelnych na Rusi, szacownym mianowicie ztąd, że autor korzystał z ksiąg metryk koronnych i z odpisu metryk Litewskich w archiwum królestwa znajdującego się.

Zaniedbane były dawniej przez historyków źródła archiwalne, dziś rzadko która praca historyczna bez nich obejść się może. Obszerniejsze ich użycie stanowi cechę odróżniającą współczesnych nam dziejopisów, i zapewnia im wyższość nad poprzednikami ilekroć do znajomości niedostępnych tamtych źródeł autentycznych, łączą odczytanie się w kronikach, w literaturze swego przedmiotu.

Pierwszy rodzaj źródeł historycznych, występuje przeważnie w dziełku księdza Pocieja. Niektóre jego rozdziały są prawie tylko wyciągiem z akt urzędowych; tok opowiadania zastępują w nich skrzętnie zestawione urywki. W ta-

kiej mnogości przywiedzionych różnorodnych świadectw, niepodobna aby każda materya w należytém świetle wystawioną została. Co do arcybiskupstwa Lwowskiego np. przytoczone są dwa przywileje z r. 1423 i 1509, kiedy tymczasem stosunki dwóch wyznań w Halickiej stronie, długo jeszcze potem władzę królewską zatrudniały, jak tego doczytać się można w kronice miasta Lwowa p. Zubrzyckiego pod r. 1539 str. 189, pod r. 1549, str. 170, i t. d. (1).

Po krótkiej wzmiance o początku dziesięcin, przystępuje autor do wykazania śladów istnienia ich na Rusi, uznając za prawdopodobne zaprowadzenie ich przez Włodzimierza. Przytoczywszy następnie kilkanaście nadań i wzmianek w aktach urzędowych o dziesięcinach na Rusi, zdanie swoje autor zamyka w wyrazach:

„Jeżeli Hippacy Pociąg, Czacki, lub inni pisarze mówią częstokroć o nieistnieniu dziesięcin na Rusi, to rzecz tę nie inaczej rozumiałbym, jak tylko iż Ruś kapłanom swoim nie oddawała dziesięciny wytycznej, czyli w ścisłym znaczeniu dziesiątego snopa lub dziesiątej kopy” (str. 89).

W istocie z przywiedzionych przez księdza Pocięja nadań, dwa tylko wyraźnie odnoszą się do dziesięciny wytycznej, a i te pochodzą z Jagiellońskiej epoki, kiedy przykład sąsiedniej Polski na Ruś wpływać począł (2). Przywilój Świdrygajły, potwierdzony przez króla Zygmunta I w r. 1516, ogólnie tylko wymienia „danie i dziesięciny i też sady i winy i rozpusty i pojemszczyny i smirszczyny” zdawna do kościoła Greckiego Matki Boskiej Włodzimierskiej oddawane. Podobnie nie wiadomo czyli dziesięcina Mściławska, w przywileju 1506 r. wzmiankowana, była pobieraną w naturze.

Z innych dokumentów, dwa tylko jeszcze sięgają dawniejszych czasów: jeden pochodzący od księcia Halickiego Lwa w r. 1291, dochowany w przekładzie Polskim w konfirma-

(1) Za to przywilój z r. 1423 nie był znany p. Zubrzykiemu.

(2) Nadania te są: jedne księżnej Siemienowiczowej Kobryńskiej, drugie pisarza króla Alexandra, Petraszki Chomicza Lubicza.

cyi Zygmunta Augusta z r. 1549, wspomina danie i dziesięciny miodowe i z winogradów „ij smithij,” (z myta), drugi dekret z r. 1456, przysądza dań miodową Jerzemu władcyce Chełmskiemu.

Ani w tych, ani w późniejszych dokumentach nie masz mowy o dziesięcinie wytycznej. Przychodzi jeszcze w pomoc zdaniu ks. Pocięja świadectwo wydane przez b. Przemyskiego Macieja w r. 1406 (u Zubrzyckiego str. 71, 72), w którym tenże biskup przyznaje że w dyccezyi Przemyskiej i Halickiej, dziesięcina snopowa nie ma miejsca, że zamiast niej pobierają biskupi pewne kwoty piędźne, proboszczowie zaś meszne albo w zbożu, albo stosownie do układu w piędźkach. Dokument ten ściąga się do duchowieństwa obrządku Łacińskiego, wątpić przecież nie można, że nie oddawanie dziesięciny wytycznej przez Rusinów w Halickiej i Przemyskiej dyccezyach, było piędźszym powodem uwolnienia od tego ciężaru Łacińskiego obrządku wyznawców.

Jeżeli przeto niebezpieczną, niedopuszczalną jest rzeczą wywodzić należność dziesięciny wytycznej z ogólnej ustawy przez Mieczysława wydanej, tam nawet gdzie się panowanie jego niewątpliwie rozciągało, to dowodzenie tym sposobem dziesięciny wytycznej na Rusi byłoby pozbawione wszelkiej zasady.

Głównym wypadkiem badań ks. Pocięja, jest znaczna modyfikacja twierdzeń dawniejszych pisarzy o nieistnieniu dziesięcin na Rusi; większą część przecież książki jego zajmuje historia sporów, toczonych w dyccezyi Chełmskiej między obudwu obrządków duchowieństwem, o prawo do pobierania dziesięcin od Greckiego obrzędu wyznawców.

Aby te spory z właściwego stanowiska ocenić, i wydobyć z nich plon dla dziejów miejscowości której się dotyczą, musimy tu zamieścić niektóre przedwstępne wiadomości.

Kiedy w trzynastym wieku książęta Haliccy na pustych pograniczach swojego władztwa, zwanych od latopisa Wołyńskiego Ukrainą, zakładali liczne miasta i grody, dla zasiedlenia ich zwoływali ludność różnych wyznań i narodów

jak o tém co do Chełma, wyraźne mamy świadectwo tegoż latopisa pod r. 1259 (\*).

Dokumenta cytowane przez księdza Pocięja, pozwalają nam rzucić głębsze spojrzenie na stosunki téj różnoplemiennej ludności. Okazuje się z nich, że każdy naród który przy zakładaniu miasta w niém osiadł, miał wyznaczoną sobie dzielnicę czyli ziemię (po łacinie *ager*); że do téj dzielnicy były przywiązane prawa i obowiązki osiedlającemu się narodowi właściwe, i że obcego nawet narodu ludzie przechodzili pod prawa dzielnicy na której zamieszkali. Obok dzielnic osadników, była jeszcze dzielnica książęca później zwana królewską, *ager regalis*.

Pierwiastkowo dziesięcinę duchowieństwu Łacińskiemu składała tylko dzielnica Polska, *zemia Ladskaja*; później kiedy kraj ten przeszedł pod panowanie królów Polskich, nadawali oni duchowieństwu swemu dziesięcinę i z ziemi królewskiej.

O takich stosunkach zaświadcza wyraźnie przywilój króla Zygmunta z r. 1519, dla Marcina Ostrowskiego proboszcza o. ł. w Chełmie (str. 26 i 27), w słowach:

„Decernimus per praesentes, quod omnes et singuli cives Chelmenses cujusque ritus et sectae fuerint, includendo etiam Judaeos, agros nostros regales castri Chelmensis et Lechitarum colentes, hoc est illos agros quos a primaeva fundatione et locatione oppidi Chelmensis possidebant Lechitae sive homines ritus Romani, solvere ex iisdem agris decimam manipularem omnis grani ipsi plebano Chelmensi moderno et pro tempore existentibus plebanis debeant et teneantur, nec non quatuor tempora ex domibus Lechitarum hoc est ex illis domibus quas ab antiquo possidebant Lechitae sive homines catholici”.

O takiej saméj ziemi Lackiej w mieście Łosicach, pod nazwą *Wołoki Ladskije*, wspomina przywilój Zygmunta I z r. 1506, potwierdzający dawniejszy przywilój króla Alexandra (str. 26). Tłómaczą się mieszczanie Sarażscy (Su-

(\*) P. Bibl. Warsz. za rok 1845. Październik str. 5.

raźscy?) w r. 1525, że król Alexander nadał „im. zemlu Ladskuju” i oni z téj ziemi dziesięcinę dawali a z otczyn swoich nie dawali (str. 29). Później co do tegoż miasta Sarsazu zapadł wyrok określający granice ziemi z której powinna na kościół iść dziesięcina. Że potrzebowano określać granice téj ziemi, dowodzi, iż pierwotne jéj znaczenie zupełnie się zatarało. Byłato bowiem niezawodnie ziemia Lacka.

Kiedy wszakże dawniejszy porządek rzeczy ustał? czyli i jakie pozostawił dotąd po sobie ślady? tego jak tylu innych historycznych zagadnień, w dzisiejszym stanie naszych wiadomości objaśnić nie potrafimy.

Że tych stosunków nie rozumiano u nas już w XVII wieku, o tém przekonywa historia sporów między duchowieństwem dwóch wyznań o dziesięciny toczonych.

Hasłem do tych sporów był wyrok z r. 1436 przez księdza Bobrowskiego kommandarza kościoła parafialnego o. ł. w Chelmie, w aktach Grodzkich tamecznych w roku 1633 oblatowany, następnie Janu Kazimiérzowi do potwierdzenia przedstawiony, który tu dosłownie umieszczamy:

„Actum in Krasnystaw feria quinta post festum s. Francisci, in praesentia Regiae Majestatis et ejusdem Consiliariorum, anno Domini 1436. Praesentibus Głowacz Marschalcone, Joanne alias Thaszka Cancellario, Reverendo Domino Joanne Dei gratia Episcopo Chelmensi, Hrickone Castellano Leopoliensi et Capitaneo Chelmensi Ginszkone, Vexillifero Chelmensi Gnievosio, honorabilis Dominus Vislaus plebanus Chelmensis lucratus est decimam in omnibus agris cultis et rudibus in Chelm, quaccunque in agro regali seminantur, de quolibet grano decimam aeviterne praedicto plebano solvant, tam schismatici quam catholici et in domibus christianorum ubi Rutheni degunt, quatuor tempora solvant aeviterne quilibet ipsorum, cum poena trium marcarum.”

O autentyczności tego dekretu wątpiła już w roku 1666 Rota Rzymska, tém więcéj ksiądz Pociój za wiarogodny go nie uznaje: dowody jednak któremi zdanie swoje wesprzéc

usiłuje, nie są przekonywujące, jak to rozbiór dekretu i uczynionych mu zarzutów wyjaśni.

Z czego zyskał dziesięcinę pleban Chełmski w roku 1436?

Oto ze wszystkich ról uprawnych i *nowin* (1), na ziemi królewskiej obsiewanych, czyto przez Greckiego czy przez Łacińskiego obrządku ludzi posiadanych, oraz kantopory (opłata za suchedni, *quatuor tempora*) z domów chrześcian w których Rusini mieszkali.

W takiej rozciągłości przyznana dziesięcina, nie przedstawia niczego co by nas zastanawiać mogło. Dawano dziesięcinę z ziemi królewskiej w Chełmie, bo król był katolikiem; należały się kantopory z domów katolickich (2), bez względu na wyznanie mieszkańców, bo jak wyżej powiedzieliśmy, prawo każdemu narodowi w miastach różnoplemiennych osiadłemu służąco, było przywiązane do dzielnicy nadanej mu pierwiastkowo.

Dlaczegożby więc dekret z r. 1436 miał być podrobiony? Wszakże gdyby go kto do swoich widoków dowolnie układał, byłby go niezawodnie w inny i dogodniejszy dla siebie sposób ułożył. Lecz w siedmnastym wieku nie było potrzeby nietylko podrabiać dekretu, ale nawet podawać go do potwierdzenia królewskiego, kiedy istniał późniejszy przywiedziony przez nas przywilój Zygmunta Igo, obejmujący w sobie więcej nawet niż dekret powołany. Dekret bowiem dotyczył się tylko ziemi królewskiej, za czasów książąt Halickich do dawania dziesięciny nie pociąganej, i domów w dzielnicy Lackiej w posiadanie Rusinów przeszłych. Przywilój zaś z 1519 roku, prócz tych dwóch przedmiotów sporu, obejmuje jeszcze przyznanie dziesięciny z ziemi Lackiej, *ex agris Lechitarum*.

(1) Tak tłómaczymy wyraz „rudera” nie zaś przez *rudera* jak to czyni ks. Pociój, który użycie tego wyrazu za myłkę poczytuje. U Diukanża *rudis* znaczy tyle co *recens, novus*, ztąd rudera tyle co *novalia*. Zresztą mamy wyrazy ruda, rudunek, z Niemieckiego *roden, ausroden* pochodzące i dotąd jeszcze używane. Może je przełaciniono na rudera.

(2) Że przez wyraz domy chrześcian znaczą się tylko domy katolików, patrz na dowód wyrok Jana Alberta z r. 1497 str. 9.

Obok wyłożonego przez nas znaczenia dekretu z r. 1436, upadają wszystkie zarzuty jakie ksiądz Pociąg z treści jego wywodzi, i tak:

*a.* Dekret nie jest uciążliwy ani sprzeczny z ogólnymi przywilejami Władysława Warneńczyka. Że w XVII wieku użyto go za tytuł do niesłusznych uroszczeń, dowodzi tylko, iż w owym czasie, z powodu zaciemnionych stosunków historycznych, treści jego nie rozumiano, lecz nie osłabia bynajmniej jego autentyczności.

*b.* Cytacya osób przytomnych na początku, niezwykłą się wydaje. Przyjąwszy jednak że te osoby należały do wydania wyroku, takie ich umieszczenie nie będzie bez przykładu. Dla porównania przywodem w przypisku dekret z r. 1399, dotąd nigdzie niedrukowany a dla badaczy prawa Polskiego z wielu względów ciekawy (1).

(1) *Decreti Copia ex originali transumpta D. D. Arbitrorum ratione Lacus ad Monasterium Brdoviense pertinentis 1399.*

Nos Chebda de Stupeza, Nicolaus de Gagowo, Joannes de Luben et Petrus de Grochowiska Haeredes, Notum facimus tam praesentibus quam futuris, praesentium Notitiam habituris. Quomodo Dominus Jacobus Plebanus in Brdow parte ab una et Nobiles Viri Pacoslans, Debeslaus cum Fribus omnibus germanis haeredes in Mudzurowo parte ex altera ad Nostram Venientes praesentiam, in Nos tanquam in Veros Amicos et Arbitros in Causa et Causis quae inter ipsos vertebantur et oriebantur de Lacu, super quo Lacu Swanthopek Frater Germanus ipsius Domini Jacobi fecerat limitationem ac granitias, expellens Conventionem eodem Domino Jacobo absente, super qua limitatione poena Centum Marcarum fuit Vallata pro qua poena fidejussores fuerunt ex una parte, Vit pro Fratre Plebani et pro Plebano Dominus Stephanus haeres in Brzyszwenna; et pro parte altera Nobilis Vir Debeslaus Venator Brzestensis haeres in Korzecznik, de alto et Basso Compromisserunt. Tandem Veniens Dominus Plebanus de studio citavit praedictum Nobilem Dobeslaum de Korzecznik Fidejussorem pro Centum marcis et Nobiles de Modzurowo pro Laminis (\*) pro quincenis et quinque exesis et magnis Vulgariter dictis Rosniathy, praedicti vero nobiles dygravatos se Videntes in Jure Terestri pro poenis praedictis Venientes Compromiserunt super hos Una cum Domino Plebano.

(\*) *Lamina* u Diukanza znaczy trzcinę.



Lecz nadto imiona osób jako przytomne wymienionych, najmocniej mnie skłaniają do oświadczenia się za autentycznością wyroku.

Marszałka Głowacza znajduję jako Jana Głowacza de Oleśnica, pod edyktem Władysława Jagiełły z roku 1433, u Bandtkiego Jus Polonicum str. 248.

Jan biskup Chełmski, zajmował tę katedrę do 1440 roku. Trudniej było wynaleźć kanclerza Jana inaczej Tazkę. Nie ma Tazki ani w Niesieckim, ani w Bandtkiem, ani w Długoszu. Do r. 1433 był kanclerzem Jan Szafraniec biskup Kujawski (Niesiecki str. 256, Damalewicz str. 303) zmarły według Damalewicza na d. 28 lipca t. r. bawiąc na dworze królewskim (1).

*Nos vero sedentes et audientes propositionem Domini Plebani, sive actionem ac etiam responsionem fidejussorum ac Nobilium praedictorum ponderavimus, statuemus, invenimus cum Nobilibus aliis ac conspicuis Viris infrascriptis, Tali sub Conditione quod latum Lacum Ecclae restituendo a monte Vulgariter dicto Łysagóra ad ripam Nomine Krowica ad (at) omnes poenas priores Vit Centum Marcas et alias poenas quas erga Dominum Jacobum ratione excisionis Laminarum in jure Terrestri contraxerunt in nihilum redigimus. De Lacu Vero praedicto eisdem Nobilibusque de Modzurowo perpetuum silentium imponentes sub poena per Nos statua ac posita Centum Sexagenarum latorum Grossorum sub qua poena signa ac palos pridicti Nobiles debent euellere sive extirpare sub poena praedicta. Etiam Statuimus quod si alicui parti Videretur in uria in paludibus vel in Borra, extunc debent accedere Dominum Regem et petere limitationem, Nullam de Lacu facientes mentionem ut prius dictum est. Super quo Sigilla Nostra apposuimus praesentibus Nobili Viro Dunino Alexio Dapifero Lanciciensi haerede de Dzechna, Nicolao haerede de Lubetowo, Joanno herede de Lubranecz, Suanthomiro haerede de Grochowiska, Joanne haerede de Polanis. Datum et actum in Brdowo in domo Domini Cristini Castellani Sandeciensis sub anno Domini Millesimo Trecentesimo Nonagesimo Nono.*

Extat sub sigillis quatuor in pargameno (zgodność z produkowanym ekstraktem urzędowym zaświadczył urzędnik sądowy).

(1) W zbiorze Bandtkiego jest on wymieniony na przywileju Jedlińskim, datowanym w piątek po trzech królach 1433. Wszakże

Po Szafrąncu nastał Jan z Konicpola herbu Pobóg, zmarły w r. 1455. Akta za jego kanclerstwa zdziałane, w zbiorze Bandtkiego zamieszczone, są: confirmacya z roku 1438 (str. 251), prawo o kardynalstwie z r. 1451 (str. 260), przywilój Nieszawski z r. 1454 (str. 291). Wreszcie edykt z r. 1433 *Sabbatho ante festum purificationis B. V. M.* a zatém przed śmiercią Jana Szafrąncu datowany, dany był na ręce Władysława z Oporowa podkanclerzego, *ad relationem ejusdem magnifici Joannis de Conyeczpole* (B. str. 248). Na czas jego kanclerstwa wypada wyrok z r. 1436, równie jak dwie z pomiędzy trzech innych wzmianek, jakie o kanclerzu Taszce wynaleźć nam się udało. Wszystkie one pochodzą z akt miejskich Lwowskich, i znajdują się u p. Zubrzyckiego pod r. 1430 (str. 94), pod r. 1435 (str. 97), pod r. 1439 (str. 99). Piérwszy rok miesza rachubę; zważając wszakże że Szafraniec b. Kujawski, w aktach miejskich Lwowskich wyraźnie pod tym rokiem jest wymieniony bez tytułu kanclerza, że Jan z Konicpola już za Szafrąncu był w kancelaryi królewskiej jak się z edyktu 1433 r. okazuje, że p. Zubrzycki nigdzie nie przywodzi Jana z Konicpola, wolalbym raczej tego ostatniego uznać za jedną osobę z Janem alias Taszką, niż widzieć w Taszce, jak to p. Zubrzycki czyni, nieznanego dotąd nikomu kanclerza (\*).

W każdym razie znajdowanie się przydomku Taszka w dekrecie z r. 1436, silnie za jego autentycznością przemawia, bo trudno przypuścić aby fałszerz XVIIgo wieku, posiadał wiadomość tajną wszystkim współczesnym.

tak statut ten jak i inne w zbiorze Bandtkiego zamieszczone, nie są wydane z oryginałów. P. Zubrzycki zaś (str. 93) cytuje dokument rzeczony z datą 1432, powołując się na oryginał jego w archiwie miasta Lwowa zachowany.

(\*) P. Zubrzycki nie wiedział że Taszka był tylko przydomek kanclerza imieniem Jana, bo to dopiero z dekretu 1436 r. się wykryło. Jan z Konicpola mógł być przezwany Taszką, tak jak podkanclerzy Piotr ze Szczekocin (Bandtkie str. 251 r. 1438), w aktach Lwowskich jest Piotrem Wodą (pod r. 1439).

c. Dekret nie jest nadaniem; motywów zaś czyli zasad których żąda ksiądz Pociąg, nie pisano wówczas w wyrokach.

d. Trafnie ksiądz Pociąg naznacza przyczynę dla której w wieku XVII podano do confirmacyi królewskiej raczój dekret z r. 1436 w wyrażeniach swoich wówczas niezrozumiały, niż przywilej z roku 1519, lecz to autentyczności dekretu nie osłabia.

e. Król Władysław był w r. 1436 nietylko w Brześciu ale i we Lwowie w jesieni (p. Zubrzycki str. 97). Mógł zatem znajdować się w Krasnymstawie w początku października. Że zaś Krasnystaw w r. 1436 znany był już pod tém nazwiskiem, p. Starożytna Polska t. II str. 783.

f i g. Confirmacya nie ma nic wspólnego z dekretem, co zaś do stylu, ten w dekretach nigdy nie był tak „kwiecisty” jak w przywilejach. Dowodzą tego wyroki które weszły w skład zwyczajnego textu statutu Wiślickiego; zwięzłym tokiem swojej redakcyi przypominają one dosyć dekret z r. 1436, niewiele od nich późniejszy.

Cożkolwiek bądź dekret z roku 1436, wbrew wyraźnej swojej osnowie, posłużył za hasło do pobiérania dziesięcin od Rusi przez duchownych obrządku Łacińskiego. Wiekowe w tym przedmiocie spory toczyły się w Rzymie i w instancyach krajowych, a nawet odbiły się w piśmiennictwie.

Stan rzeczy obecny jest taki: w 59 parafiach biorą dziesięcinę od Unitów kapłani Łacińscy, w 111 innych idzie ona na korzyść duchownych Unickich.

F. Z.

---

*Dykcjonarz biograficzno-historyczny, czyli krótkie wspomnienia żywotów ludzi wslawionych cnotą, nauką, przemysłem, męstwem, wynalazkami, błędami. Warszawa, nakładem G. Leona Glücksberga 1844, 8, tom I, od A. — K. 642 str.*

Znaczną bibliotekę utworzyłoby można, z samych dykcjonarzy biograficznych, bądź w języku Niemieckim, bądź

w Francuzkim lub Angielskim wydanych. W Polskim zaś języku jedno tylko, tak jest rzeczywiście, jedno tylko tego rodzaju dzieło posiadamy: Nowy dykeyonarz historyczny z Francuzkiego przełożony przez Józ. Ig. *Boelkiego*, w Warszawie u Diufura 1783—1787 in 8vo w 8 tomach wydany. Znający piśmiennictwo i księgarstwo krajowe, wynajdą łatwo powody tego rażącego niedostatku, mimo mnóstwa tylu pism rozmaitych w samej Warszawie wychodzących. Wielcem się przeto ucieszył przed kilku laty, ujrzawszy prospekt księgarni L. Glücksberga, na Dykeyonarz biograficzny ogłoszony. Ostygła wprawdzie pierwotna radość, gdym wyczytał, iż tylko we dwóch tomach cała biograficzność ma być zawarta; lecz przypomniawszy sobie, że w naszym piśmiennictwie na wzór Kuryera Warszawskiego, epitomatorstwo bardzo jest polubionem, pocieszyłem się nieco myślą, że pod dwutomowym zbioru, znajdzie się przecież autor czyli tłumacz i zbieracz, a przytém i wydawca 8 lub 10tomowego przynajmniej dykeyonarza biograficznego. Aliści w ciągu prawie dwóch lat, wyszedł poszytami zaledwie tom 1szy, litery A.—K. obejmujący. Prenumeratorowie, po 50 zł. za oba tomy popłaciwszy, od roku już napróżno wyglądają nowych poszytów tomu IIgo. Jestto wielki zawód publiczności, któremu przedsiębiorca starać się powinien o zaradzenie, dla własnej reputacyi, i dla całego księgarstwa, gdy prenumeratorowie zawiędzeni ostygają w wspieraniu przedsięwzięć wymagających znacznych nakładów. Lecz zobaczmy stan tego pierwszego tomu.

Sam tytuł zawiera pleonazm w dodaniu wyrazu *historyczny*; bo *biograficzny dykeyonarz* nie może być ani matematycznym, ani teologicznym, ani filozoficznym, tylko historycznym. Przyzwoitszém byłoby dodanie wyrazu *powszechny*, aby nie myślano iż samych Polaków, lub Niemców ma obejmować.

Przy wielkiej obfitości dykeyonarzów biograficznych w obcych językach, łatwo dał się napisać niniejszy, skracając artykuły o osobach cudzoziemskich. Trudniejsze było zbieranie co do krajowców. Posłużyły zapewne autorowi

działa Niesieckiego, Starowolskiego, Krasickiego, Bielskiego Szymona i wielu nowszych zbieraczy, a o osobach żyjących wiadomości z ustnych podań. Jak na zbiór tego rodzaju dwutomowy, żywoty są treściwie zebrane co do głowniejszych wiadomości. Przyjemną osobliwie mi było okolicznością, widzieć wielu rodaków o których w dykcyonarzach biograficznych cudzoziemskich żadnej nie ma wzmianki, a między innemi o świeżo zmarłych lub jeszcze żyjących, np. o Bogusławskim Woj., o Bandtkiem starszym i młodszym, o Kontrymie, Kraszewskim, i wielu innych, lecz o ileż liczba ich ze względu na ważność historyczną lub naukową, przy innych okolicznościach pomnożyłby się data!

Prenumeratorowie z niecierpliwością wyglądają zapłaconego już drugiego tomu, w nadziei że za tak długie czekanie wynagrodzeni będą obfitością biografij, mianowicie krajowców, i nie postrzegą tam pomyłek i uchybień jak w tym tomie pierwszym, np. pod *Bolestraszyckim*, *Gostomskim* Stan. nie powiedziano w którym wieku żyli; *Chodkiewicz* Karol urodzony 1560, miał słuchać w Wittenbergu Melanchtona, kiedy ten jak wiadomo, w r. 1560 już umarł; *Goethego* wyliczone urzędy na które się posuwał i ordery jakie otrzymał; zresztą tak zimno i kuso zbyty ten genialny poeta, bez wzmianki o jego wpływie na swój naród, jakby to był jeden z tuzinkowych wiérzokletów. Podobnie i wielkomyślny i dla narodu Hiszpańskiego bardzo ważny *Farinelli*, wystawiony nakształt zwyczajnego śpiewaka, gdy tymczasem aktor Francuzki *Granger* obszerny zajmuje artykuł. Wspomniany jest *Koźmian* Edward autor *Dwóch dni w Szwajcaryi Saskiej* i t. d. a *Kajetan* ojciec jego, autor *Ziemiaństwa*, opuszczony zupełnie. O *Joubercie* Piotrze powiedziano, że zaczął nauki w kollegium *doktrynerów* (jaki to zakon czy zgromadzenie?...)... oddał się nauce języków wschodnich *żywotnych* (ma być *żyjących*) i t. d.

F. B.

# ROZMAITOŚCI.

---

*Poetyczna historia Rzymu, ze zwrotem na pieśni  
wszystkich ludów.*

(Z Francuzkiego).

**O**kres historyi Rzymskiej, nazywany historią królów i pierwszych konsulów, zwykle uważany bywa za bajeczny. Od czasu zjawienia się w 1738 r. dzieła Beauforta: *Dissertation sur l'incertitude des cinq premiers siècles de l'histoire romaine*, nie wielu uczonych ośmieliło się zbijać tę prawdę. Rzeczywiście, więcej jak w trzysta sześćdziesiąt lat po domniemaném założeniu wiecznego grodu, Gallowie zniszczyli prawie wszystkie publiczne archiwa. Potém, w przeciągu stu pięćdziesięciu lat, nikt ani pomyślał o pisaniu kronik. Znakomitsi pisarze z czasów późniejszych, nie mieli pod ręką materyałów, z którychby mogli utworzyć prawdziwą historią o początku i dziecinnym wieku rzeczypospolitej. Sami przyznają, że kroniki, których się trzymali, były pełne opowiadań o wątpliwych walkach i konsulach którzy nigdy nie istnieli. Oprócz tego, te kroniki wystawiały w fałszywém świetle wypadki, jak naprzykład skutek wynikły z walki Rzymian z Porseną, albo téż koniec wojny z Gallami. Biorąc na uwagę takie okoliczności, nie powinniśmy ślepo wierzyć doszłym do nas legiendom. Mamy więc prawo patrzeć na królów, którym przypisują ustawy socyalne i religijne Rzymu, na syna Marsa i męża Egieryi, jedynie jako na postacie mitologiczne jednakowej kategorii z Per-

seuszem lub Ixyonem. Ale, w miarę stykania się z krańcami prawdziwej historii, wątpliwość nasza zmniejszać się zaczyna. Przypuszczając, że główne fakta mają pewną podstawę, winniśmy tylko odrzucać szczegóły, ponieważ z jednej strony takowe rzadko bywają sprawiedliwe i oparte na dowodach pewnych, a z drugiej, zawsze się odznaczają, pomimo swego podobieństwa do prawdy, tą szczególną cechą, która wyraźnie okazuje różnicę między tworam i wyobraźni, a rzeczywistością.

W całym piśmiennictwie Łacińskim, zjawiskiem najwybitniejszym, poetycznym, jest historia pierwszych wieków Rzymu. Miłosne przypadki Westalki i Boga wojny, kolébka w sitowiu Tybru, wilczyca, chatka pastérzy, bratobójstwo, porwanie Sabineek, śmierć Tarpei, upadek Tulla Hostylusza, walka Meczyusza Kurcyusza w błocie, rezygnacya kobiet rzucających się w poszarpanych sukniach i z rozchwaniami włosy pomiędzy swych ojców i mężów, nocne rozmowy Numy z nimfą Egieryą (1) u źródła świętego gaju, udane pomieszanie zmysłów Brutusa, bitwa trzech Rzymian i trzech Albanów, odkrycie ksiąg Sybilskich, występek Tulli, dwuznaczna wyroczni Delfickiej odpowiedź dana Tarkwiniuszom, zniewaga Lukrecy, bohatérskie czyny Horacyusza Koklesa, Scewoli, i Klelii, walka przy Regilskim jeziorze, wygrana za pomocą Kastora i Polluxa, tkliwa powieść o Koryolanie, jeszcze tkliwsze podanie o Wirginii, dziwna legiend a o wyschnięciu Albańskiego jeziora, pojedynki między Waleryanem Korwem i Galskim olbrzymem, oto są niektóre z licznych przykładów, wiadomych każdemu oświeconemu czytelnikowi.

Titus Livius często za prawdę bierze rzeczy zmyślone. W jego dziele wszystkie różnorodne wypadki częstokroć zachowują właściwe sobie piętno. Dyonizyzus Halikarnaski, nie poprzestając na zwichnieniu podań, skreślił takowe nędzną prozą. Bez względu jednak na to, poezya, ożywiająca same fakta, przebija niekiedy swemi bozkami pro-

(1) Które zprofanował Floryan, w romansie: *Numa Pompiliusz*.  
P. T.

mieñmi gęstą pomrokę jego jedenastu ksiąg Rzymskich starożytności (*Antiquitates Romanae*). Ona się wyświeca w ciężkich i czczych utworach nowój epoki; ożywia historią powszechną; nadaje jakiś wdzięk suchym skróceniom Goldschmidta.

Za życia Plutarcha, niektórzy krytycy nie chcieli wierzyć w podania ludu o założeniu Rzymu. „Ta historia, mówili, podobna jest do romansu lub téż do dramy.” Ich niedowierzenie tworzyło Plutarcha. Starał się więc obalić takowe argumenta. „Przypadek, mówi on, częstokroć bywa poetą; tworzy wypadki tak dziwne i tak rozmaite, że żadna wyobraźnia na nie zdobyćby się nie mogła.” Ale pomimo, iż dawno upatrywano pierwiastek poetycki w historii rannych lat wiecznego grodu, przecież Jakób Perisonius, jeden z najuczestszych krytyków siedmnastego wieku, piérwszy odkrył źródło tego elementu. Za czasów Peryzoniusza nowa teoria nie zwróciła na siebie uwagi powszechnój, lecz w naszym wieku została wznowioną przez pewnego Niemieckiego profesora, który byłby piérwszym pisarzem w Europie, gdyby styl jego odpowiadał jego erudycyi. Wielu z Angielskich uczonych, a między innemi biskup Saint Dawid, profesorowie Malden i Arnold, podzielali zdanie Peryzoniusza i Nibura. Ich teorią przyjęli teraz wszyscy, którzy wyłącznie zagłębiali się w starożytności klassycznej, a która rzeczywiście zasada się na tyłu prawdziwych dowodach, że trudno byłoby je obalić. Popularny rozbiór tego systematu i faktów będących jego podstawą, może zająć nawet takich czytelników, którzy są mało oznajomieni ze starożytnymi językami.

Piśmiennictwo Łacińskie, doszłe do nas, późniejsze aniżeli druga Punicka wojna, składa się wyłącznie z dzieł utworzonych z naśladowania Greckich pisarzów. Metry Łacińskie, heroiczne, elegijne, liryczne i dramatyczne, pochodzą od Hellenów. Wzorowy płód Łacińskiej epopei, jestto słabe echo Iliady i Odyssei. Najlepsze Łacińskie sielanki, są kopią z Teokryta. Hezyod podał plan autorowi tego dydaktycznego poematu, który w Łacińskim języku uważany jest



za najlepszy. Seneka, Plaut i Terencyusz, byli tylko naśladowcami tragiedyj Sofoklesa i Eurypida, komedyj Demofila, Menandra i Apollodora, albo je tłómaczyli. Zkądże filozofowie Rzymu czerpali swoje idee, jeżeli nie z dzieł portyku i akademii? Nawet wielcy mówcy forum, ciągle trzymali się wzorowych mów Demostenesa i Liwiusza.

Jednakowoż, przed pierwszą wojną Punicką, istniała prawdziwa literatura Łacińska, po której żadnych nie zostało pamiętników; może ona już zupełnie zaginęła była wtenczas, kiedy przychodzili na świat najznakomitsi pisarze Rzymu. Ta literatura składała się z romansów wiérszem pisanych, jakie istnieją u wszystkich narodów, obdarzonych umysłem bystrym, ciekawym, lecz jeszcze nieukształconym. Ludzie, wychodząc ze stanu pierwotnego, starają się poznać przeszłe wypadki, i szczególniej zajmują się opowiadaniem; ono bowiem działa na ich imaginacyą obrazami malowniczymi, ożywionemi. Książki są już własnością towarzystw oświeconych. W narodzie, którego zdolności umysłowe dostatecznie nie rozwinęły się, poezya stanowi przedmiot rozkoszy. Przeciwnie, lud napół oświecony uważa ją za nieodbitą potrzebę życia. Pojmuje wdzięk rymu, lecz ceni go jedynie jako środek, stający się pomocą jego pamięci. Jeżeli poeta potrafi utworzyć albo upiększyć ciekawą powieść, wydać ją w formie przystępnej dla ogółu, taki poeta nabiera wielkiej wziętości u narodu, potrzebującego wiadomości, rozrywki, ale nie mającego książnic. Ztąd początek ballady, utworu poetycznego, który rodzi się i żyje we wszystkich towarzystwach, w pewnej epoce ich bytu. „Niemcy, mówi Tacyt, zachowują w narodowych pieśniach wspomnienie o zdarzeniach przeszłości”. Podług słów Lukana i Ammiana Marcellina, bardy opowiadali wiérzszami bohaterские czyny starożytnych Gallów. Stulecia przepadły w wieczności, wiele nastąpiło zmian, lecz ballada ocalała swój wpływ w narodach Teutońskich i Celtyckich. Poeta, którym aż dotąd szczycą się Niemcy, opiewa zemstę, okazaną przez żonę Attyli za śmierć Zygryda. Anglo-Saksoni i Duńczycy podobnież wiérszem wychwalali czyny Atelstana i Kanuta. Ułom-

ki tych nieogładzonych poematów, doszły do naszych czasów. Pieśni Francuzkich bardów, nie zważając na zamgloną przeszłość, zachowały nieokreślone, wątpliwe wspomnienie o Arturze. W północnej Szkocyi dotychczas utrzymują się wyjątki z rymowanych panegiryków Kutulina i Fingala. Pieśni ludu, pełne wojennego ognia, zawierają w sobie ożywione powieści o długotrwałych walkach Serbów z Otomanami. Herrera mówi, że po śmierci jednego Peruwiańskiego Inkasa, polecono było sławnym poetom, wychwalać wiérszem jego zdolności i czyny. Tenże dodaje: „Cały naród uczy się na pamięć tych wiérszy, i śpiewa je publicznie w dni świąteczne”. Wszyscy mieszkańcy północnej Persyi wiedzą o czynach Kurroglu, znakomitego rycerza Turkiestanu, ponieważ on sam utworzył w tym zajmującym przedmiocie wiele ballad, później upowszechnionych w narodzie. Kapitan Bitzy słyszał jak bardy na wyspach ś. Dziewicy, ogromnym głosem nauczali o nieśmiertelnych czynach Tamachamszy, najświetniejszego z ich królów. Mungo-Park znalazł w środku Afryki piewców, jedynych kronikarzy dzikich Afrykańskich plemion, którzy w jego obecności obchodzili dzień wielkiego zwycięstwa, otrzymanego przez Damlema, czarnego księcia Jalofów, nad Abdulkaderem, Muzułmańskim tyranem Futy-Tory. Podobny rodzaj poezyi szczególnie kwitnęła u Kastylijczyków wprzód, nim ci zaczęli naśladować wzory Toskańskie. Anglicy i Szkoci, mieszkający w dolinach, kształcili go z uwagi godnym postępem, w przeciągu czternastego, piętnastego i szesnastego wieku. Ale Grecy rozwinęli go w najwyższym stopniu; wątpić bowiem nie należy, ażeby poemata Homera, nie były pierwotkowo balladami, które różniły się ważnością przedmiotu nie tylko od innych ballad, ale nawet od wszystkich utworów poetyckich (2).

(2) Mimowolnie tu nastęcza się myśl, jak niedołęzne tłumaczenia Iliady i Odyssei posiada literatura Europejska. Języki wykształcone, ujęte w karby grammatyczne, a niemogące mieć téj dźwięczności, szorstkości i prostoty, jakimi się odznaczał pierwotkowy dyalekt Grecki, naprózno siliły się na wydanie napół dzi-

W miarę przecież oświecenia narodu, ballada traci w jego oczach uprzedni wdzięk i ważność. Zakres wiadomości rozszerza się; obyczaje zmiéniają się; naród przyswaja wielkie zagraniczne dzieła, naśladowując je; język dawnych poetów zmiénia się; wersyfikacya, jedynie zasadzająca się na rymie, okazuje swe niedostatki; bardzo jest wolna, wydaje się więc barbarzyńską. W porównaniu z delikatną formą, albo też z pięknym kolorytem artystów, jakimi są: Kowlej i Honbora, prostota starożytnych poetów zaciéra się, wzbudzając nieprzyjemne uczucie. Dawne narodowe pieśni, niesprawiedliwie poniewierane przez niektórych uczonych i magnatów, żyją czasowo w pamięci ludu, potem umierają i zupełnie giną z pokoleniami, które zachowały jeszcze o nich słabe wspomnienie. Czyliż potrzeba się dziwić, że nie ma żadnych urywków ze starych ballad Rzymskich? Nie zważając na wynalazek druku, czyż ballady Angielskie i Hiszpańskie, nie powinny były doznać podobnego losu? Anglicy i Hiszpanie zapewne stracili pieśni ludowe, w rodzaju poematów ogłoszonych przez biskupa Percy, i te, których piękne tłumaczenie wydał niedawno Lokhart. Przed ośmdziesięciu laty Wielka Brytania miała tylko jeden zepsuty exemplarz Childe'a Waters'a i Cauline'a. Podobnie w Hiszpanii był zaledwie jeden exemplarz, w stanie niepierwiastkowym, pięknego poematu o Cydzie. Mało znaczący przypadek mógł odjąć ludzkości te nadobne utwory (3). Walter-Skot, jedno-

kiego, lecz swobodnego ludu myśli. Blizkie nawet tłumaczenie jest niepodobne, i na zawsze zostanie tylko parodią. Epopeja Helady ma wielkie podobieństwo do kassyd Perskich, z tą jedynie różnicą, że pierwsza, po ułożeniu na muzykę, jest wspaniałym hymnem, drugie zaś mazurem bardzo jednotonnym. Ztąd pewny uczony wnioskował, iż Sarmaci muszą być koniecznie pochodzenia Kaukazkiego, to jest tego samego co i Persowie. Jednakowej kategorii z wielkimi poematami Grecyi, są utwory Indyjskie: *Ramajana* i *Machabarata*. O bajkach Pilpaja, stworzonych w czasie drugiego stopnia oświaty, jak pokazuje poniekąd sam ich tytuł: *Bite Pades* (Zbiór bajek), powiedzieć tego nie można. P. T.

(3) Zapewne także przypadek tylko mógł odkryć drogi zabytek Słowiańskiej literatury *Igorowe boje* (Пѣснь о полку Игоревъ)

czący w sobie ognistą duszę poety z przenikliwością umysłu i cierpliwym charakterem starożytnika, zaledwo ocalił drogie zabytki poezji Szkockiego barda (border). Niemcy pewnoby straciły na zawsze pieśni Nibelungów, gdyby one w zeszłym wieku nie były wydane z rękopisu, znalezionego w księżnicy jednego zamku. Ze wszystkich starożytnych narodów, jedni tylko Grecy zachowali ciągłą namiętność, ciągły zapal do starych ludowych ballad (4).

Starożytni więc Rzymianie mieli narodową poezją. Ta poezja zginęła w pewnym czasie. Czyż można powątpiewać o tym wypadku? Czyliż takowy nie opiera się na zasadach niezbitych?

Za Augusta, ojcem Łacińskiej poezji nazywano Enniusza, który żył w czasie drugiej Punickiej wojny. Rzeczywiście Enniusz był ojcem drugiej szkoły poezji Łacińskiej, tej jedynej szkoły, której utwory wiadome są wszystkim. Ale on sam mówi, że poprzedzili go inni poeci. Wspomina o wiérzszach, śpiewanych przez faunów i wieszczów (vates) w pierwszych czasach Rzymu, kiedy język nie był jeszcze ani powszechnym, ani obrobionym; kiedy jeszcze żaden z poetów nie odważył się drapać na wiérzchołki, poświęcane bóstwom Greckim. „Gdzie? woła zasmucony Cyncero, gdzie teraz nasze dawne wiérsze?”

z dwunastego wieku, jeżeli o jego oryginalne nie ma wątpliwości, jaką objawił uczony Sękowski. To poema znalezione zostało w 1795 r. a wydane po raz pierwszy w 1800, w Moskwie. Rękopism miał zaginąć w czasie pożaru 1812 r. O charakterze i ortografii znaleźć można wiadomość w dziele Jermołajewa, który widział pomieniony rękopism przed jego zniszczeniem. Dzięki pracom Wójcickiego, Maciejowskiego, Żegoty Pauli, Wacława z Oleska, Erazma Izopolskiego, Rheza-Weilanda, profesora Królewieckiej wszechnicy, Fryderyka Kurschata, Wilhelma Jordana i innych, mamy dosyć znaczny zbiór pieśni naszego ludu. *P. T.*

(4) Ta chęć poznania siebie ze swą przeszłością w utworach literackich, godna wszelkich pochwał i naśladowania, objawia się u synów Hellady w najwyższym stopniu. W szkołach i uniwersytetach Greckich, z zapalem uczą się teraz dzielnych przodków języka. *P. T.*

Quid? nostri veteres versus ubi sunt?

. . . Quos olim faunes, vatesque canebant,  
Cum neque musarum scopulos quisquam superarat,  
Nec dicti studiosus erat? (Cic. in Brut. cap. XVIII).

Muzy, jak wiadomo, byłyto Greckie bóstwa. W Rzymie boginie poezyi najprzód zwały się kamenami (Camoenae); potem zaczęto używać bez wyjątku obu wyrazów: *muzy* i *kameny*, lecz za czasów Enniusza ta różnica jeszcze utrzymywała się. W grobowym więrszu Newiusza, założyciela staréj szkoły Włoskiéj poezyi, kameny oplakują zgon swojego ucznia. *Musarum scopuli* (skały muz), oczywista wierzeholki Parnasu. Skaligier w uwagach nad Warronem (de lingua latina lib. VI) powiada, że fauny, z przesądu wieków przeszłych uważane za straszydła, półbogi i półwierzęta, były w rzeczywistości ludźmi, którzy w bardzo dawnych czasach sprawowali obrządki, podobne obrzędom magów Perskich i bardów Galskich.

Quintus Fabius, najstarożytniejszy z wszystkich kronikarzy Rzymskich, był współczesnym Enniusza. Dyonizyusz zachował jego historiją o dzieciństwie i młodości Romula i Rema. W tém właśnie opowiadaniu znajduje się ważne miejsce dla historii dawnéj Łacińskiéj poezyi. Fabiusz mówi, że za jego pamięci, jego ziomkowie śpiewali ballady o bliźniętach Rei. „Nawet w szafasie Faustulusa, powiedziano w tych dawnych balladach, synowie Rei i Marsa, ani fizycznie ani moralnie nie byli podobni do pastérzy. Patrząc na nich, powszechnie sądzono, iż muszą być dziećmi króla lub bożka”.

Kato cenzor, podobnież żyjący podczas drugiey Punickiéj wojny, wspomina o najdawniejszéj literaturze, w swoim dziele o starożytnościach ojczystych, które już zaginęło. „Przed kilku wiekami, mówi on, istniały ballady na pochwałę znakomitych mężów. Na wszystkich ucztach zebrani, zwykle je śpiewali przy muzyce piszczałek”. „Jaka szkoda, woła Cycero, że u nas już nie ma dawnych ballad, o których czyni wzmiankę Kato!”

Valerius Maximus przywodzi zupełnie podobny wypadek, nie powołując się jednak na żadnego autora. Według jego domysłu, dawne ballady większy wpływ wywierały na młodzież, aniżeli wszystkie lekcye Ateńskich profesorów. Dzięki narodowej poezyi! Rzym wydał Kamilla, Fabrycyusza, Scypiona, Marcellego i Fabiusza.

Warro, na którego słowach w każdej kwestyi tyczącej się Rzymskich starożytności, można śmiało polegać, powiada, że długo utrzymywała się moda zachęcania małych chłopców do śpiewania w czasie obiadu, staroświeckich ballad na pochwałę dawnych bohaterów, z towarzyszeniem albo też bez towarzyszenia instrumentów. Ci młodzi śpiewacy, dodaje, mieli nienajlepszą reputacyą. Dlatego Warro wspomina o tém, że niegdyś w Grecyi, a za jego czasów w Rzymie, młodzieńcy zajmujący się poezyą, niebardzo byli uważani.

Świadectwo Horacyusza, choć niezupełnie jasne, potwierdza słowa Katona, Waleryusza Maxyma i Warrona. Poeta przepowiada, że w czasie spokojnego panowania Augusta, Rzymianie będą śpiewać z kubkami w ręku, napełnionymi winem, według zwyczaju przodków, o czynach mężnych wojowników i o założeniu Rzymu, w starożytnych legendach.

Nietylko więc sprawiedliwém jest, ale nawet dowiedzioném niezbitymi faktami, iż Rzym miał narodową poezyą przed drugą wojną Punicką. Ztąd łatwo pojąć, dlaczego historia pierwszych czasów wiecznego grodu, okazuje się tak bardzo sprzeczną ze wszystkimi innemi przedmiotami literatury Łacińskiej oryginalnej, kiedy takowe wymyślone są lub przyswojone od innych narodów; idealnej i poetycznej, kiedy reszta jest prozą. Powiem stanowczo, że przesłiczne patetyczne ludowe legendy, bardzo się różniące od wszystkich zabytków Rzymskiego języka, są tylko odgłosem tej pierwiastkowej poezyi, która już była dawno za czasów Katona cenzora, a której Cycero nie słyszał ani jednego wiersza.

Poezya ta zginęła; lecz cóż w tém dziwnego, jeżeli weźmiemy na uwagę zupełny tryumf gieniuszu Greckiego nad

socyalnym gustem we Włoszech? Homer, Archiloch, Herodot powinni byli zaopatrzyć w idee starożytnych Łacińskich poetów; ale poezya dawnego Rzymu zaczęła tracić swój Auzoński charakter zaledwo po wojnie z Pirrusem. „Zwycięzeni, mowi Horacyusz, ujarzmili zwycięzców (5)”. Wówczas kiedy Rzymianie podbijali stary świat, zarazem tracili swoje umysłową niepodległość. Grecya poddała się jarzmu Italii, lecz jój literatura i sztuki panowały wszędzie bez granic. Tam przesilenie uskuteczniło się bez walki. Newiusz zamyka, zda się, listę starożytnych poetów. Enniusz był założycielem nowój dynastyi. Newiusz opiewa piérwszą wojnę Punicką saturnalskimi wiérzszami, starożytnym rymem Italii. Enniusz w opisie drugiej Punickiej wojny, użył rozmiaru Homerowój Iliady (6). Newiusz w swoim wiérzszu grobowym, który można uważać za szczególny wzór stylu pierwiastkowej poezyi Rzymian, pochlebając sobie żałuje, że razem z nim umrze język Łaciński; a zatém to, co Horacyusz przyjmuje za najpiérwszy promyk jutrzeńki Rzymskiego piśmiennictwa, Newiusz uważał jako ostatnie światelko zmroku. Jedna literatura rodziła się, druga umierała.

Smak zagraniczny otrzymał zupełne zwycięstwo. Nie można ganić Rzymian za to, że porzucili dawne pieśni, stanowiące pociechę ich przodków (?), a gwałtownie rzucili się do nieśmiertelnych utworów Grecyi. Pieśni ludu, pogardzane przez wyższą klasę, która kończyła nauki w Rodos albo téż w Atenach, nie przestały jednakże zachwycać wielu pokoleń włosciańskich. Kiedy Wirgiliusz opisywał pięknym i słodko - dźwięcznym hexametrem przyjemności wiejskie, rolnicy śpiewali swoje dawne ballady, i gdyby wtenczas kiedy Cycero oplakiwał niepowetowaną stratę poematów, wspomnianych przez Katona, jakkolwiek uczo-

(5) Czyż mało podobnych temu przykładów? Anglo-Saksoni i Brytańczycy najpiérwszy. P. T.

(6) Myli się w tym względzie autor. Enniusz naśladował rozmiar Homera, lecz nie mógł go zupełnie przyswoić, jak o tém przekonać się można z dopisku mego o Iliadzie i Odyseei. P. T.

ny antykwaryusz zajął się w najsamotniejszych Apenińskich dolinach poszukiwaniami, jakie czynił Walter-Skot między potomkami Ledesdalskich maroderów, zapewneby wynalazł zabytki pierwiastkowej poezji. Na nieszczęście nikt o tém nie pomyślał, i Łacińskie ballady zaginęły na zawsze. Jednak dowcipni krytycy, w historii pierwszych czasów Rzymu upatrują ułamki zaginionego piśmiennictwa. Nawet podróżni, zwiedzający ziemię klassycyzmu, postrzegają niekiedy, wśród grubych ścian fortecy lub klasztoru, kolumny upiękzone liściami, albo fryzy z amazonkami i bachantkami, zdającymi się oddychać. Teatra i świątynie Greków i Rzymian stały się zdobyczą Turków i Gotów. Wielu mówców i kronikarzy wzięło się do starożytniej, saturnalskiej poezji, i zaczęło w niej szukać materyałów do swojej prozy.

Może kto zapyta się: jakim sposobem dawne pieśni ludu przyjęły formę, którą mają dotychczas? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Panegiryki na grobach i kroniki służyły za związek między zaginionemi balladami a istniejącą historią. Według bardzo dawnego zwyczaju, nad zmarłym Rzymianinem zwykle prawiono oracye. Mówca, jak upewnia Polibiusz, był obowiązany wyszczególniać wszystkie zasługi, okazane dla rzeczypospolitej przez zmarłego, nawet zasługi jego przodków, począwszy od założenia Rzymu. Nie ma tedy wątpliwości, iż oratorowie wyjmowali z narodowych pieśni wszystkie opowiadania, jakie tylko mogły posłużyć im do zadosyć uczynienia obowiązku. Krewni sławnych mężów, zachowywali jeden lub kilka exemplarzy takich mów pogrzebowych. Pierwsi autorowie kronik zasięgaliby wiadomości z takowych dokumentów, zasługujących na ufność, a wielcy historycy późniejszych czasów, po większej części przepisywali te kroniki.

Weźmijmy jakąkolwiek prywatną historią, i zastanówmy się nad jej wszystkiemi zmianami. W pierwszych księgach Liwiusza najbardziej zajmującym jest opowiadanie o przesiedleniu rodziny Fabiusza do Kremery. Konsul odziany zbroją, staje na ganku swojego domu, poglądając na swój



ród, składający się z trzystu sześćdziesięciu wojaków, którzy pochodzą ze krwi patrycyuszów, godni być liktorami i naczelnikami legionów. Niezliczony tłum zasmuconych, niespokojnych przyjaciół, dąży przez ulice za szukającymi wypadków. Okrzyki zapału ogólnego wkrótce głuszą głos indywidualnego smutku. Kiedy processya mija Kapitolium, cały Rzym wznosi dłonie ku niebu... Daremne błagania! Oddział, zostawiając na prawo świątynię Janusa, z rezygnacją dąży do własnej zguby przez bramę okropnego losu. Okazawszy cuda waleczności w potyczce z daleko liczniejszym nieprzyjacielem, wszyscy bohaterowie zginęli, oprócz jednego dziecięcia, od którego potem rozrodzi się plemię Fabiuszowe dla chwały i szczęścia rzeczypospolitej. Ta rozrzewniająca historia, której szczegóły, pełne poetyckiej prawdy, nie mają nawet zwykłych przymiotów prawdy historycznej, zapewne wzięta jest z jakiegokolwiek pieśni ludu, upowszechnionej podczas uct. Można wyjaśnić takowe przejście. Znakomity Quintus Fabius Maximus, zesły ze świata przed pierwszą wojną Punicką i przed czterdziestu z górą laty nim się narodził Ennius, był, jak mówią, pogrzebany z nadzwyczajnym przepychem. Orator, mający mowę, nad jego mogiłą, opowiedział, zapewne nie bez powiększenia, czyny jego przodków. Pieśni wówczas istniejące, zawierały ożywiony, czarujący opis najsmutniejszego i zarazem najchwalebniejszego wypadku w historii domu Fabiusza. Dla czegożby więc mówca nie miał korzystać z najlepszych urywków ballad, dla upiększenia swój mowy? Po wygaśnięciu kilku pokoleń, może pieśni te były zapomniane, albo żyły tylko w pamięci pastérzy i winiarzów. Ale potomkowie wielkiego Fabiusza, pewno zachowali tę mowę w swoich archiwach. Fabius Pictor musiał wiedzieć o tym dokumencie, bardzo ważnym dla niego, i wyjątkami z niego wzbogacił swoją obszerną kronikę. Ta ostatnia, jak wiadomo z pewnością, była najdawniejszą ze wszystkich, jakie się znajdowały pod ręką Liwiusza. Jednym rzutem oka Titus Livius odróżnił święte ostatki starożytniej poezyi, od zimnej i czerzej prozy, w której one były zagrzebane. Ostrożnie

i śmiało oczyścił je, i tym sposobem unieśmiertelnił przypadek.

To co się działo w Rzymie, powtórzyło się w innych krajach, a szczególnie w Anglii. Na potwierdzenie teorii Peryzoniusza, dostatecznym będzie okazać, że fakta, które, według jego mniemania, winny były pochodzić ze starożytności, wznowiły się w wiekach średnich i w czasach najnowszych.

„Historya, mówi Hume, przywiązując największą wagę do słów swoich, zachowała niektóre wyjątki z miłosnych wypadków Edgara. Te niezupełne zabytki pozwalają nam dojść reszty.” Potem pięknie opowiada wypadki Ellfedy i Elfrydy. Te wątpliwéj wiary historye, w istocie bardzo są podobne do wielu legiend z pierwszych czasów Rzymu. Jedyném źródłem, z którego czerpie Hume, jest kronika Wilhelma Malmesburskiego, latopisarza żyjącego za panowania króla Stefana. Ale Wilhelm, opowiadając podobne wypadki, sam nie ręczy za ich autentyczność, oraz poznaje się, iż dawne ballady w tym względzie dostarczały mu materiałów.

Powieści o wydarzeniach Ellfedy i Elfrydy, z początku miały formę poetycką, potem zaś z narodowych ballad przeszły do starożytnej kroniki. Ballady zaginęły, kronika pozostała. Zapomniano już o balladach w przeciągu kilku wieków, kiedy wielki historyk wynalazł kronikę. Ponętny koloryt wyobraźni uderza jego oczy. Przepisuje więc bajki i zapętnia niemi swoje dzieło. Tym sposobem, jako wiarogodne fakta, weszły w księgę, zapewne tak długotrwałą jak język Angielski, fantazyę narodowego poety, którego utwory nigdy nie były pisane, a którego nawet imię zostało pokryte niewiadomością. Legiendy o Romulusie i Remusie, o Horacyuszach i Kuryacyuszach, mogły, albo też powinny były mieć podobne źródło (7).

(7) Tegoż samego pochodzenia muszą być w naszej historii: bajki o Wandzie, Krakusie, smoku, Popielu; u Czechów, o Libusie, założeniu Pragi; jak równie wszystkie pierwiastkowe dzieje ludów, powszechnie zwane czasami bajecznemi. P. T.

Literatura Kastylska służy za przykład, podobny do wyżej rzeczzonego. Maryana, klassyczny historyk Hiszpanii, opowiada o fatalnym związku, który, z rozkazu króla don Alfonsa, został zawartym między następcami Karryona, a córkami Cyda. Cyd dał swym córkom posag książęcy. Młodzi mężowie, dumni, podli i okrutni, nie zasługiwali na to. W czasie niebezpieczeństwa stali się bojaźliwymi: uciekali przed Arabami, chowali się przed lwem, kiedy ten wyszedł ze swego legowiska (8). Wiedząc, że tak podle postępowanie może wzbudzić ku nim wzdargę powszechną, powzięli zamiar zemśczenia się za siebie. Pożegnali swego teścia i puścili się w podróż z żonami, donną Elwirą i donną Sol. Przybywszy w najsamotniejsze miejsce, mężowie rzucili się na żony, zbili je i zostawili napół umarłemi. Tymczasem sługa Biwara, mając podejrzenie o tym piekielnym zamiarze, przebrany śledził ich i przyprowadził wyleczone córki Cyda do ich ojca. Ojciec oskarżył zięciów przed królem. Dekretem kortezów, Cyd otrzymał pełnomocnictwo odebrania uprzednio im danego posagu; a następcy Karryona musieli pojedynkować się, przybrawszy jednego ze swoich krewniaków, z trzema rycerzami ze strony Cyda. Napróżno zbrodniarze nie przystawali na pojedynek. Przymuszeni wejść do areny, zostali zwyciężeni od przeciwników i na zawsze zhańbieni, a wielcy książęta pojęli za żony niewinne ofiary zemsty.

Niektórzy pisarze Hiszpańscy starali się dowieść, przez drobiazgowe zastanawianie się nad czasem i okolicznościami

(8) Najwięcej romantyczny okres historii półwyspu Pirenejskiego, zaczyna się od przywołania Arabów, dla utrzymania dumy kilku biskupów i możnych, z Afryki, a kończy się na wypędzeniu ich z kraju. Mnóstwo ballad i podań ludu krąży o tém dotychczas w Hiszpanii; przykłady podobnego przyzwania powtórzyły się później i gdzieindziej. Rossya ma kilka pieśni z czasów wyswobodzenia się zpod jarzma Mongołów. W takimże rodzaju są niektóre legiendy Amerykanów. Mieszkańcy Polinezyi, oraz ludy Afrykańskie, muszą mieć również swoje podania, lecz których Europejczycy nie znają dokładnie.

P. T.

mi, że ta historia jest zmyśloną. Praca ta wcale nie była potrzebna, ponieważ opowiadanie Maryany ma wszystkie cechy romansu. Hiszpański kronikarz sam przyznaje, że w wielu miejscach naśladował starożytne podanie. Zapewne także miał pod ręką kronikę znakomitego rycerza Cyda Ruj Dyeza Kampeadora (*Cronica du famoso cavallero Cid Ruy Diez Campeador*), wydrukowaną w 1552 r. Nie domyślał się autor, że główne miejsca téj kroniki były wyjęte z poematu dwunastego wieku, w którymto utworze styl i wersyfikacya w kilkunastu ustępach, równające się nieśmiertelnym płodom Homera, wyszły z mody. W sto pięćdziesiąt lat po śmierci Maryany, pierwszy raz ta starożytna ballada została wydrukowaną z rękopisu, znalezionej w Biwarze, na pergaminie, który był napisany przed czterystu z górą latami. Prawda wyświeciła się: wymowny jezuita interesujące szczegóły historii potomków Karryona wyjął z narodowej pieśni, o której istnieniu na piśmie nie wiedział, a którą ułożył niewiadomy minstrel.

Takim, albo przynajmniej takimi być mogącym przemianom, uległy gminne Rzymskie (i innych narodów) ballady, nim ze wspomnień ludu, przeszły do kronik pisarzy historycznych.

*Jan Szymański.*

*Vigilie za umarłe lyudzye duszam wczysczu bardzo pomoczne (\*).*

Kiedy w literaturze jakaś nowość szerzyć się zacznie, to choć nawet dla wielu ona dziwaczna się zdaje, niewartą zajęcia umysłu; zdrowy rozsądek radzi pójść w ślad za nowością, i dopóty ją wystawiać na widok publiczny ze wszy-

(\*) objaśnienia p. M. na osobliwszy zabytek językowy, będący własnością p. *Romualda Hube* (art. udzielony p. *Romualda Podbereskiego* z Petersburga).

stkich stron, dopóki albo wartość jej rzetelna wykrytą nie będzie i w prawdę pospolitą dla piszących się nie zamieni, albo, jeżeli nowość z matki mody poczęta, dopóki użyciem nie zbrzydni, nie znudzi się sama i nie umrze.

Te i tym podobne myśli krążyły nam po głowie, kiedyśmy przeglądali rękopis zawierający w sobie wigilie za umarłych i inne ułomki nabożnych notatek; chcieliśmy bowiem wiedzieć, czy warto dać o nim wiadomość? I otrzymaliśmy na odpowiedź, że nie tylko warto ale koniecznie trzeba wszystko ogłaszać, co tylko się ściąga do dawnych czasów Słowiańszczyzny. Rozbiór dawnych pomników piśmiennictwa, może zapobiedz temu zakłóceniu i wywołać ściśle dyalektów rozgraniczenie. A cóż mówić o nieocenionych korzyściach z innej strony! Skazani na uczenie się wszystkich na świecie języków, nie treści filozoficznej po Polsku wyrazić nie umiemy.

Wigilie nasze znajdują się w książeczce, której kształt i pismo samych wigilij, odnieść można do drugiej połowy XV wieku; reszta nabożeństwa tam znajdującego się, należy do wieku XVI. Wigilie nasze są przekładem tego co się w języku duchownych nazywa *Officium defunctorum*, począwszy od *Invitatorium ad Matutinam*, aż do końca. Oto jest tłumaczenie jednej z modlitw: dołączamy zarazem text Łaciński z dzisiaj używanego brewiarza.

Boże, ktorysz myedzi papyeskym kaplansztwem slugy twoye byszkupyą albo kaplanską czezyą zrządził biez, proszymy czyą daj abi szyą zebrały ku gych vyernemu towarzystwu.

*Deus, qui inter Apostolicos sacerdotes famulos tuos Pontificali seu Sacerdotali fecisti dignitate vigere, praesta quaesumus ut eorum quoque perpetuo aggregentur consortio.*

Że *perpetuus* w przekładzie znaczy *wierny* nie *wieczny*, to może być omyłka; lecz że *vigere*, znaczące w tém miejscu *żyć*, w przekładzie mamy *być*, to już nie omyłka. W Słowiańskich tylko językach słowo *być* i wszystkie zawierające w sobie jego znaczenie, rządzą przypadkiem szóstym; lubo ta okoliczność nie jest w żadnej, o ile pamiętam, gramma-

tyce wyjaśnioną należycie. Mówiąc o rzeczach żywotnych, o ich *bycie*, często mamy potrzebę wyrazić ich przymioty, które zwykle środkiem są bytu lub zyskiem: przymioty takowe położone ze słowem *być*, stać muszą w szóstym przypadku, którego znaczenie dobrze wyraża Łacińskie nazwanie *instrumentalis casus*; Rossyjskie zaś творительный падежь.

Tłómacz nasz umiał po Polsku bardzo dobrze i dlatego, przełożywszy *sacerdotali dignitate*, Polskiem *kapłańską cześć*, wołał *vigere* przetłómaczyć słowem *być*, jak *żyć* któremu właściwsze są inne formy. Tak my to objaśniamy grammatycznie; nie śmiejąc naprzód wyrzec, że w rzeczy samój, przegląd rozgałęzienia w naszym języku pierwiastku słowa *być*, koniecznie równa je całkiem co do znaczenia z Łacińskiem *vigere*, użytém dla wyrażenia naszego *żyć*. Obszerniejsze rozwinięcie téj myśli, zmieni znacznie nasz słaby układ konjugacyi słowa, obierze z tajemniczości słowo *być*, która mu już nadała nazwisko filozoficznego, zapewne dla niezrozumiałości, i sprostuje wiele niewłaściwych obrotów mowy. Na ilużto miejscach, przy lekkim nawet badaniu języka naszego, przekonywamy się, że ojcowie nasi, jakby umyślnie, tak nam go urobionym zostawili!

Otoż jeden z wielu przykład, jakiej Wigilie nasze wartości być mogą, same przez się, dla kodexu języka. Teraz dla pokazania jakie zajmują miejsce między innymi pomnikami, umieszczamy kilka wierszy z psalmu 5, dołączając zarazem dla porównania, przekład z Psalterza *Małgorzaty*, przekład Wujka, i text Łaciński.

*Z Psalterza Małgorzaty.*

*Z naszych Wigilij.*

1. ( ) Wnydą w dom twój,  
podoną se u kosczoła swąte-  
go twego w bojazni twoiey.

1. Wnidą w dom twoy y bąn-  
dą modlą czynyl w koszczyele  
swyątem twoyem w boyaszny  
twy.

(\*) Liczby przy wierszach nie są liczbami Biblii: lecz położone dla ułatwienia rozbióru.

2. Bo ne w gich uszczeh prawdy, serce gich prosne iest.

3. I weselicz se bądq wsitczy gisz ymaią nadzieą w tobe, na weky weselicz se bądq yprzebiwacz bądziesz w nich.

4. Gospodne, iaco szcitem dobrej woley twoiey coronowal ies nas.

*Przekład Wujka.*

1. Wnidę do domu twego; pokłonię się ku kościołowi twemu świętemu w boiżni twoiey.

2. Albowiem niemasz w usciech ich prawdy; serce ich iest márne.

3. Y niech się rozweselą wszyscy ktorzy nádzieię mają w tobie: ná wieki rádować się będą, y będziesz mieszkał w nich.

4. Panie, iáką tarczą dobrej woley twej obtoczyłeś nas.

Wszystkie te tłumaczenia są podobne między sobą. I tłumacz Wigilij i Wujek mieli, jak widać, przed sobą ten przekład z którego wypisany Psalterz; różnica między nimi ta tylko, że Wujek więcej go się trzymał, Wigilie zaś zdają się być swobodniejszej ręki.

Tak, żaden z nich nie rozumiał co znaczy *templum*; jednak tłumacz Wigilij chciał przynajmniej oddać myśl, jeżeli nie mógł obrazu. Porównać Nr. 1.

Pod Nr. 3 Łacińskie *in aeternum exultabunt* w Psalterzu znaczy *na wieki weselić się będą*, u Wujka *na wieki rádować*

2. Bo ne w gych uszczyech prawdi, szercze gych prosne yest.

3. Veszelycz szyą bądq wszyczi ktorzy mayą w tobye nadzieą, na veki uradnyą szyą y przebiwacz bądziesz w nych.

4. Panye jako szcitem dobrej woley twoey ukoronowalesz nasz.

*Po Łacinie.*

1. Introibo in domum tuam, adorabo ad templum sanctum tuum, in timore tuo.

2. Quoniam non est in ore eorum veritas; cor eorum vanum est.

3. Et laetentur omnes, qui sperant in te, in aeternum exultabunt, et habitabis in eis.

4. Domine, ut scuto bonae voluntatis tuae coronasti nos.

się *będą*; każdy widzi że to nie jest po Polsku, i tylko przyzwyczajenie się do téj formuły zastania niewłaściwości wyrażenia.

Powiedziałem przyzwyczajenie; bo nie można mówić: *żyć będę na godzinę, na rok*, a w modlitwie powtarzamy bez grzechu *żyć będę na wieki, na zawsze*. Po Polsku dobrze: *weselić się, żyć będę godzinę, dzień, rok, wieki, zawsze, po wszystkie wieki* i t. d. Tłómacz Wigilij umiał, widać, dobrze po Polsku, kiedy Łacińskie *in aeternum exultabunt* wolał przełożyć Polskiém *na wieki uradują się*; jak gdyby chciał wyrazić: *radować się będą tyle, że radość na wieki wystarczy*.

Na dowód walki tłómacza naszego z języka właściwością, bojaźnią zgrzeszenia przeciwko dosłowności przekładu, przytaczamy jeszcze jedno miejsce z psalmu 94:

Przydzychez veszelmy szya	Venite exultemus Domino,
Pana, spyevaymy Bogu Szba-	jubilemus Deo salutari no-
vyczelyu naszemu, ogar-	stro, praeoccupemus faciem
nyaymy oblycze yego w po-	ejus in confessione, et in psal-
kayanyu, y w psalmovim	mis jubilemus ei.
spyevanym veszelmy szya	
yemu.	

*Praeoccupemus faciem ejus in confessione*, trudno wiedzieć co znaczy w rzeczy samej. W Psalterzu jest: *przejdziemy oblicze jego w zpowiedzi*; u Wujka: *uprzedźmy oblicze jego z wyznawaniem*. Jedno i drugie albo niezupełnie, albo coś grzesznego znaczyć może. Najlepsze chęci miał nasz tłómacz; bo *ogarniać oblicze Boskie w pokajaniu*, jasno pokazuje swoje znaczenie, i dowodzi rozsądku tłómacza, który dla jasności wolał *confessio* przełożyć Polskiém *pokajanie* (pokuta, skrucha i t. p.).

Tyle o przekładzie: teraz o formach grammatycznych języka i o innych osobliwościach.

W Psalterzu zamiast *pan* używa się *gospodyn, gospodzin*, naprzemian prawie używane dwie formy czasu przeszłego: złożona ze słowem posiłkowém *być*, i pojedyncza niezupełnie jeszcze zformowana; nie masz różnicy między *ą* i *ę*; obie



samogłoski wydane za pomocą *o* z kreską u góry i u dołu (\*).

Resztę pomijam, bo wszakże to tylko wiadomość nie zaś rozbiór ścisły.

W Wigiliach wszędzie używa się *pan*, nigdy *gospodyn*; czas przeszły złożony bardzo rzadki, pojedynczy zaś zupełnie zformowany; *ą* i *ę* także nie rozróżniane ale wydawane z pomocą *a* z kreską u dołu.

Maciejowski utrzymuje, że wyraz *pan* przejęty jest od Niemców, że dopiero w XIII wieku wchodzić zaczął w użycie powszednie. Co do pokrewieństwa wyrazu *pan* z *von*, *van*, zgodzić się niepodobna. W ogóle filolodzy dziś bardzo ostrożnie, w ostatecznych tylko razach i na dowodach bardzo oczywistych stanowią, że wyraz przejęty jest od obcych. W tém zaś miejscu łatwiej dowieść że *pan* swojski, jak obcy. Że nie odrazu natrafiamy go w pomnikach, że innym długo zastępowany był; to wcale nie dowodzi jakoby się i w języku nie znajdował: inna jest przyczyna wywyższania się jednych, upadku drugich wyrazów. Wyrazy *Bóg*, *pospolity*, *dziad*, *stolec* (tron), *rzeczpospolita* jasnym tego dowodem. Pierwiastek *pa*, spólny wszystkim językom Indyjskiego szczepu, wszystkim udziela się do wyrażenia stosunków opieki jednej osoby nad drugą, któreto stosunki u nas dwa wyrazy zaczynają: *wspaniałość* albo *pieszczota*. Że zaś wyraz ten później wszedł w użycie pospolite, wycisnął pierwotnego *gospodyna*, zostawił mu tylko zarząd domu i inne gospodarstwo, a sam zagarnął wszystkie prawa publiczne i do mody się stosował; najlepszym dowodem Psalterz, który, mojm zdaniem, jest mało co zmienione pierwotne tłumaczenie pisma świętego na Polski język. Tu niezawodnie są pomniki języka naszego z X lub XI wieku, z czasów reformy religijnój.

Czas przeszły ze słowem *być* złożony, nietylko jest właściwy zupełnie Słowiańskim językom, ale w każdym dotąd się znajduje. Odpowiada on Greckiemu *perfectum*, tak jak

(\*) Drukarnia nie mając takiego, zastąpiła je w powyższych z Psalterza wyjątkach, samogłoską *ą*. P. R.

czas przeszły niezłożony Greckiemu *aoristum*. W grammatykach zwykle nie wspomina się o tej różnicy; to wszakże zrażać nie powinno pomnąc, że Słowianie nie mają jeszcze dobrej grammatyki. W Psalterzu oba te czasy używają się prawie bez różnicy: to nas naprowadza na wniosek, że tłumacz albo nie rozumiał oryginału, albo nieszczególnie umiał po Polsku. Najpewniej było jedno i drugie; bo co do pierwszego okazaliśmy wyżej, a co do drugiego, tłumacz był zapewne Niemiec, kiedy Psalterz ma pełno obrotów Niemieckiemu językowi właściwych. Czas ten w dzisiejszym języku, z małym wyjątkiem i dodatkiem, pozostał tylko w słowach zwanych w grammatyce *intransitiva*.

Wracając się jeszcze do wyrazu *pan* i łącząc z nim dwoistość formy czasu przeszłego, zaostriamo uwagę badaczy języka na przemiany jego historyczne. Ze zmianą wewnętrznego usposobienia narodu, zmienia się i język: każdy więc pomnik piśmiennictwa, nietylko co do treści ale nawet co do formy mowy, jest ważnym materiałem do historyi. Często nie mamy kronik; przywykamy wiek nam niewiadomy, widzieć przeze mgłę; język stanie za wszystko, jako miara umysłowego ruchu owego czasu.

Nasze *q* co do postaci ożenione z *a*, co zaś do dźwięku należy do *o*. Psalterz na wyrażenie tego dźwięku, używa wszędzie *o* z dwoma znaczkami. W książeczce ś. Jadwigi, dźwięk ten niejednostajnie oddawany. W podpisach i innych wyrazach Polskich z XIV wieku, daje się widzieć najczęściej *an* zamiast *q*. W naszych Wigiliach, *q* dzisiejszego kształtu się znajduje. Nie masz jednakże nigdzie kształtu pisma dla wyrażenia *g*, bo zapewne ono najpóźniej się wyrobiło. Języki ukształcone w pierwszym stopniu, mają się do siebie jak systemata ich samogłosek, które będąc najbardziej czułą na odmiany częścią dźwięków ludzkich, i wchodząc zarazem w skład wszystkich wyrazów, słusznie nazwane być mogą kamertonem języka. Dlatego my utrzymywać nie wahamy się, że niestałość kształtu pisma na wyrażenie dźwięku *q* i *g*, służy za dowód formacyi ich, i przeko-

nywa jeszcze bardziej o wielkim organicznym ruchu narodu naszego przez wieków 5. Ustalone formy języka w XVI wieku aż do nas, mało się zmieniły; przynajmniej nie byłyto zmiany ważne dla budowy języka; można je uważać za żadne.

Przez dwa z górą wieki nie formy języka, ale obroty mowy wyrabiały się; dziwna jednak że im bardziej nasz język starzeje się w zupełném znaczeniu tego wyrazu, tém więcej zdaje się zgadzać z bytem narodu. Skarga, piérwszy po ustaleniu piérwszych form języka, oddał całą moc jego; Krasicki w ciągu tworzenia, przerabiania się obrotów mowy, oddał jego lżejsze zdolności; potem siadła na tronie filozofia, i pozwoliła każdemu wymówić: Ja!

---

### *O handlu pijawkami we Francyi, i o ich utrzymywaniu.*

Temu lat kilkanaście, jak ogłosiłem w Pamiętniku Warszawskim umiejętności czystych i stosowanych (1), wiadomość o utrzymywaniu pijawek lekarskich i o handlu niemi w Polsce. Mniemając iż niejako uzupełnię ten przedmiot, wypisuję najnowszą wiadomość o handlu pijawkami we Francyi, przez p. Chevallier do Roczników higieny publicznej podaną (2).

P. Chevallier mówi: „Użycie pijawek w sztuce lekarskiej, jest bardzo dawne; Themison często od Pliniusza przytaczany sławny lekarz z Laodycei a uczeń Asklepiadesa, miał je piérwszy wprowadzić. Teraz zwyczaj ich używania tak się rozszerza, iż wkrótce niepodobna będzie potrzebnój ilości ich dostarczyć.

Rozrózniono dotąd dwa gatunki: 1) apteczną, *Sanguisuga officinalis* czyli *Hirudo provincialis*, i 2) lekarską, *San-*

(1) Tom III, str. 313, r. 1829.

(2) *Annales d'hygiène publique, Juillet, 1845.*

*guisuga medicinalis*. Różnią się one od siebie pręgami na grzbiecie i kolorem (1). Prócz tych dwóch gatunków, zdaje się istnieć trzeci jeszcze, znajdujący się szczególnie pomiędzy przywożonemi z Afryki.

Dawniej z bagien Francuzkich tyle otrzymywano pijawek, że nietylko we Francyi na użytek lekarski wystarczały, ale nawet i do Anglii wywożone być mogły. Ale później, w skutek coraz bardziej upowszechniającego się zwyczaju, a nadewszystko w skutek niestosownego sposobu ich łowienia, do tego przyszło, że teraz Francya na własną potrzebę zkaładną sprowadzać je musi. Najwięcej przychodzi ich z Węgier, Rossyi, Wołoszczyzny, Turcyi i Egiptu; nieco także z Algieru. Ale sposób łowienia pijawek w tych krajach, taki sam jest jak i we Francyi; t. j. że się zabiérają i młode, do rozmnożenia służące; dlatego można z pewnością przewidziéć, że wkrótce i tam ich zabraknie, co nawet stało się już w Węgrzech.

Do Francyi sprowadzają niesłychaną mnogość pijawek; a co od 1827 do 1832 15 centymów kosztowała jedna, teraz płaci się 40 do 50 centymów, i ta cena coraz się podwyższa. W ciągu lat 19 sprowadzono do Francyi 499,853,221 pijawek wartości 15,006,076 franków i to tylko podług wyrachowania urzędowego, a więc w istocie nierównie więcej. Od 1833 wchód pijawek zaczął się stopniowo zmniejszać, co zdaje się wskazywać niedostatek ich na miejscu. Życzyłby przeto należało, ażeby wszędzie połów pijawek umiérzytelniono i o to szczególnie dbano, ażeby pewna liczba zostawała w stawach na rozmnożenie, i zapobieżenie tym sposobem zupełnemu niedostatkowi tak użytecznego w sztuce lekarskiej zwierzęcia.

Sposób prowadzenia handlu pijawkami, w ogólności mało jest znany; nie istnieje żadne stałe w téj mierze urządzenie, i ztądto wynika równie niezmierna wysokość ceny jak

(1) Różnice te wystawują wizerunki przy różnych dziełach nowszych, a najdokładniej w *Brandt und Ratzeburg's Medicinische Zoologie* 1833, 4to, Tom II, tab. XXX.

i oszukaństwo, przez które mniejsze na średnie, średnie na wielkie pijawki zamieniane bywają.

*Łowienie i przewożenie pijawek.* Zazwyczaj ludzie ubodzy zajmują się łowieniem pijawek. Tacy machinalnie wykonywają rzemiosło swoje, ponieważ biorą wszystko co znajdują, nie troszcząc się o przyszłość.

Złowione pijawki kładą się do worków, które podług wielkości pijawek, większą lub mniejszą ilość ich obejmują, zwykle  $3\frac{1}{2}$  kilograma ważą, i po 100 lub 120 pakują się w kosze. Tak przewożą się pocztą aż do granicy.

Podróż ta trwa 10 do 12 dni, przez które nie wilgocą się pijawki. W przypadkach, w których podróż o kilka dni jeszcze przedłuża się, potrzeba je myć, do czego na różnych stacyach stosowne znajdują się domy.

Największy przywóz odbywa się pomiędzy majem a wrześniem.

Dawniej wszystkie pijawki przychodziły prosto do Paryża, gdzie znajdowało się wiele sadzawek (rezerwoarów) do ich przyjęcia. Teraz i w innych miastach, a nadewszystko w Sztrasburgu pozakładano takie sadzawki, w których pijawki wypoczywają. Połów pijawek w tych sadzawkach uskuteczniają ludzie opatrzeni skórzaném obuwiem aż do bioder dochodzącém, z przodu mający fartuch z ceraty, a podczas dészczu okrywający ciało materją nieprzemakającą w wodzie. Kładą oni w sadzawkę kawały drzewa okręcone flanelową szmatą, biorą pijawki które się przyczepiły do zamoczonej flaneli, kładą je do przetaka a potem do cebra. Dalej następuje gatunkowanie, mycie i rachowanie pijawek, które znowu zebrane w worki, do Paryża pocztą się zasyłają. Czasem bywa dzień w którym 60 do 80 tysięcy pijawek z Sztrasburga do Paryża idzie.

Rozgłoszono wieść, że pijawki w czasie podróży karmione być muszą, to jest, że im ssać krew dawać potrzeba. Jestto fałsz, który niżej okażemy, a który służyć miał tylko na usprawiedliwienie oszukaństwa.

Ciężar pijawek jest bardzo ważnym handlu niemi przedmiotem, i powinny go władze, dla dobra ogólnego raz na zawsze oznaczyć. Dotąd mamy:

1<sup>od</sup> tak nazwane wielkie pijawki, których tysiąc powinny 2 kilogramy 875, do 3 kil. 125 gramów ważyć. Te różnice w wadze, nie mają żadnego wpływu na cenę, co ztąd pochodzi, że sprzedający zniewoleni są wybierać na miejscu gatunek pijawek. Podwyższenie się ceny spowodowywa 1<sup>od</sup> niedostatek: 2<sup>re</sup> zakupujący ryczałtowo, którzy według upodobania ceny podwyższają lub zniżają; 3<sup>cie</sup> okoliczność, że na miejscu mało znajduje się pijawek, że się źle zachowały, lub że dostały się w ręce takich ludzi, którzy nie są w potrzebie sprzedania ich, a nie obawiają się nowego dowozu.

2<sup>re</sup> tak nazwane średnie pijawki, ważą 1 kil. 125 gr. do 1 kil. 250 gr. tysiąc.

3<sup>cie</sup> mniejsze średnie; tysiąc takich waży 625 do 650 gramów.

4<sup>te</sup> Małe, które, podług naszego zdania, nie powinny być łowionemi, sprzedają się podług wagi.

Jest jeszcze i piąty, bardzo wielki gatunek, którego tysiąc niekiedy 10 kil. waży, i sprzedaje się pod szczególném *krowich pijawek* nazwiskiem.

Przy kupnie pijawek dokładnie przekonać się należy, czy tysiąc, jeden i tenże sam gatunek obejmuje. Nieraz bywa, że w tysiącu znajdują się pijawki krowie, a razem zupełnie drobne.

*Rozpychanie pijawek:* na tém się zasadza, ażeby im dać pewną ilość krwi do połknięcia, i przez to przybor wielkości i wagi sprawić. Od kogo początek bierze to równie w Paryżu jak i na prowincyi znane oszukaństwo, nie wiadomo; to tylko pewna że już od 20 lat ono istnieje. Używa się do tego świeża krew wołowa lub owcza, w którą się rzucają pijawki, nakrywając to naczynie. Skoro która pijawka dostatecznie się krwią ossała, omywa się ją i na sprzedaż przeznaczą.

Potrzeba pilnie uważać, ażeby takie otkane czyli wypełnione pijawki rozeznąć; nie zawszeto one bowiem wydają się jakby odurzone i drzymiące, owszem zachowują nieraz swoją dawniejszą żywość i z pewną lekkością poruszają się

w wodzie. Jeśli nie zostaną rozdrażnione, nic z siebie krwi nie wydają, jeszcze nawet nieco jej ssać mogą, przez co lekarz i chory łatwo ułudzić się może, i wziąć je za czyste pijawki.

Najpewniejszy dowód, że niektórzy handlujący pijawkami rzeczywiście dopuszczają się tego szalbierstwa, następujący czyn podaje. Kupiłem u jednego podejrzanego handlarza pewną ilość wielkich, małych i średnich pijawek, i oznaczyłem wagę każdego gatunku. Ujmowałem potem przedni ich koniec palcami jednej ręki, w płótno obwinieci, i przeciągałem je przez palce drugiej ręki aż do tylnego końca, tak iż cała krew w nich zawarta wyciśniętą została. Okazało się ztąd, że tysiąc wielkich pijawek, który przedtem 2 kil. 440 gramów ważył, obejmował 1 kil. 140 gramów krwi, z której uwolnione nie więcej nad 1 kil. 300 gramów ważyły. Widać zatem że pijawki 1,300 gramów ważące a 70 do 80 franków wartujące, przez ten rodzaj oszustwa zamieniają się w pijawki 2,240 gr. ważące, a których cena do 100, 180, a nawet 200 fr. podnieść się może. Tysiąc średnio-wielkich pijawek, przedtem 1 kil. 250 gr. ważący, ze krwi оголоcone, tylko 1,000 gr. ważyły: zawierały przeto 250 gramów krwi, i zamiast co je cenionoby 70, 80 do 150 franków, tylko 50 do 90 franków rzeczywistej wartości miały.

Tysiąc średnio-małych, 700 gr. ważący, zawierał 200 gr. krwi, miały więc rzeczywiście tylko 500 gr. wagi, a więc wagę zupełnie małych. Dla dowiedzenia się ile też może ciężaru przyczynić ta metoda, przez pewnego handlarza pijawek nam podana, zrobiliśmy następujące doświadczenie: Dziesięć nienaruszonych pijawek średniej wielkości a 11 gr. 80 centygr. ważące, włożyliśmy w szklanekę krwi bydłczej, po niejakiem czasie wydobyte, oczyściliśmy i osuszyliśmy; ważyły wtedy 25 gr. 30 centygr. odjęta im krew wynosiła więc 13 gr. 50 centygr. z czego wynika że z tysiącem średniowielkich pijawek 1 kil. 180 gr. ważącym, postąpiwszy w ten sposób, można jego wagę do 2 kil. 530 gr. podnieść, i pijawki za wielkie sprzedać.

Użyte do doświadczenia pijawki, były rzeźwe i kurczyły się położone na rękę, co niektórzy, lubo *niestusznie*, za oznakę dobroci pijawki uznają.

Inne, z małemi pijawkami -przedsięwzięte próby, tenże sam wypadek dały. Wyżej wspomniana wieść, iż znajdująca się krew w pijawkach ztąd pochodzi, że nią w czasie podróży pijawki napasać trzeba, jest zmyślona, o czém przekonywa z jednej strony przykład sprowadzonych z Tryestu pijawek, które żadnego śladu krwi nie zawierały, z drugiej list do autora od dwóch handlarzy pijawek, Montant i Perrine, w którym podane są imiona osób o to oszustwo obwiniionych.

Korzyść, jaką sprzedający z tego oszustwa odnoszą, łatwo się widzieć daje: chory tylko ztąd cierpi, a z tego względu następuje kilka pytań, na które autor, z sądowego i lekarskiego stanowiska, tak odpowiada:

1) Czy wypełnione pijawki mogą być podług istniejących praw sprzedawane? — Magendie, który zapytany był o to przez kupca, z okoliczności dostarczenia takich pijawek, oświadczył się ze zdaniem, że pijawki takie żadną miarą sprzedawane być nie mogą, gdyż z jednej strony, zawierając, jak to badanie mikroskopne okazuje, krew zwińrzenia ssącego, nie chcą się choremu czepiać, z drugiej zaś mniej ciągną krwi niżeli pijawki czyste, i mniejszy krwi odpływ zostawiają.

2) Czy wypełnione pijawki równają się czystym?— Że się im nie równają, okazuje to przytoczone dopięro zdanie Magendiego. Doświadczenia przeze mnie czynione okazały, że 30 tak wypełnionych pijawek, ledwie tyle krwi wyssały, co 10 czystych. Z wypadkami temi zgadzają się i przez Sansona czynione próby, z których pod względem ilości krwi przez czyste pijawki odciągnionój, następujące wykazują się stosunki: Naznaczywszy wagę pijawki równą 1, wielka odciąga  $5\frac{1}{3}$ , średniowielka 7, średniomała  $4\frac{2}{3}$ , mała  $3\frac{1}{3}$ . Również odpływ krwi po przystawieniu pijawki czystój jest daleko znaczniejszy, a zrzadzona przez nią rana głębsza i boleśnieszka.



3) Czy mogą wypełnione pijawki stać się szkodliwemi?— Sanson daje, sądowo do tego powołany, takie w tój mierze zdanie, że mogą być szkodliwemi, a najprzód dlatego, że krew, którą się ossały, pochodzić może ze zwierząt chorych, jakoto na karbunkuł, na *pustula maligna* i t. d. cierpiących.

Pijawki, którym krew w ten sposób zepsuta, nie zdaje się szkodzić, mogą przez kolejne ruchy ssania, część w sobie zawartój krwi do rany choremu zadanej, przenieść. Dlatego to widzujemy tak często, że po przyłożeniu pijawek jednemu i temuż samemu pacjentowi, niektóre rany po nich przechodzą w zapalenie, nabrzmienie, opuchnienie, niekiedy nawet i w zaognienie, gdy tymczasem inne żadnego takiego symptomatu nie okazują.

Powtóre, lekarz który ilość krwi odciągniętój tylko według czystych pijawek ocenia, tym łatwiej może się omylić, że tak wypełnione pijawki są w ogólności większe i cięższe niż czyste.

Nakoniec potrzebie, siła wysysająca pijawki, nawet w zupełnie jednakowych okolicznościach, tym jest większa, im ona dłuższy czas żadnego pożywienia, mianowicie zaś krwi zwierzęcej nie przyjmowała.

Na odróżnienie pijawek wypełnionych od czystych, służą następujące cechy:

Pijawka *czysta* ma podługowate, płasko zgniecione ciało; skóra na niej ma niby axamitne wejrzenie; w wodzie mocno się wyciąga i żwawo porusza; przez swoją sprężystość daje się jak taśma wkoło palca obwinać; naciśnienie w kierunku od głowy ku ogonowi, nawet mocne, albo z niej żadnej krwi nie wyprowadza, albo téż bardzo mało *zielono-czarnój* i lipkiój, nigdy zaś czerwonej.

Pijawka wypełniona okazuje się mniej wyciągniętą; przybięra najczęściej kształt oliwki; w wodzie jest jakby uspioła i odurzona; axamitne wejrzenie skóry, w części zginęło na niej; za naciśnieniem palcami w kierunku od głowy do ogona zbiera się krew przy jój tylnym końcu, a za wzmo-

cnieniem tegoż naciśnienia, wychodzi w czerwonym kolorze.

Inny, przez farmaceutę Jourdan podany sposób zależy na tém, ażeby wątpliwą pijawkę na białe płótno położyć i przednią jej część posypać drobno utłuczoną solą; pijawka zaczyna od tego kręcić się i rozciągać, jakby uciec chciała; wtedy na nowo sypie się jej odrobina soli na pyszeczek i tył, poczem natychmiast nieco krwi wypuszcza. Doświadczenie to wszakże udaje się tylko w pierwszych sześciu miesiącach po nastąpieniu krwi wessaniu; później zaś nic nie okaże. Zachorowania pijawki w tém jej doświadczeniu bynajmniej lękać się nie należy, jeżeli tylko zachowaną była ta przeczność, ażeby ją natychmiast czystą wodą obmyć. (*Fror. n. N. 1846, nr. 795*).

W inném piśmie Francuzkiém czytamy: Już nie dopiero odkryły się szczęśliwie podstępny, których sobie pozwalano co do handlu pijawkami, w dzisiejszych czasach tak ważnego. Pocziwy kupiec Paryzki blisko przed rokiem zwrócił na ten przedmiot uwagę ministra handlu, na którego zażądanie król. Akademia lekarska w Paryżu wyznaczyła kommissyą do rozpoznania dokładnego nadużyć i do podania skutecznych na zaradzenie im środków. Kommissya ta nie ukończyła jeszcze swych robót, gdy wśród tego ów kupiec, p. Józef Martin, ogłosił pisemko pod tytułem: *Histoire pratique des sangsues*, obejmujące szacowne skazówki dla uwagi tych wszystkich, którzy się użyciem pijawek zajmują. Nie tu jest miejsce rozbiérania tych podstępów, które na tém głównie zależą, iż zamiast pijawki lekarskiej (*Hirudo officinalis*), daje się w handel tak nazywana końska, objętości powiększonej przez pełne jej okarmienie krwią bydłą; chcemy tylko na to zwrócić uwagę, że oszustwa te w wielu krajach użycie pijawek bardzo zdyskredytowały, i że prawodawstwo i policya przedsięwziąć powinny rychłe i sprężyste środki zaradcze tak w tej mierze, jako téż i w przedmiocie monopolu któremu handel pijawkami niejako podlega. Oprócz tego, p. Martin rozwiązuje w swoim piśmie

ku wiele pytań, które i naturalistów obchodzą; podaje oraz szacowne rady w przedmiocie łowu, przewożenia i zachowywania pijawek. Wyświeca on, że metodyczne przeszukiwanie po bagnach w posiadłości Algierskiej, przyniosłoby dla państwa kilka milionów franków rocznego dochodu. Szkoda że nie rozszerzył się nad środkami któremiby bagna Francji, wycute całkiem z pijawek, znowu niemi zamnożone być mogły. Z zasmuceniem czytamy w piśmie Martina szczegół ściągający się do téj okoliczności, a który, na powadze jego ugruntowani, tu powtarzamy.— Naukowe towarzystwo w jednej z prowincyj Francuzkich, wyznaczyło przed kilku laty nadgrode, za podanie najlepszego sposobu na hodowanie pijawek. Nadgroda przyznaną została człowiekowi który przedtém zamówił sobie u p. Martin wielkie pijawki, zowiąc je *ojcami* i *matkami*. Wkrótce potem pokazywał on sędziom nadgrody oprzędy pijawek których w sąsiedniém bagnie nazbiérał i do swojego doświadczalnego stawu przeniósł, udając że to potomstwo powstało z parzenia się pijawek dostarczonych przez p. Martin. Niedługo zapisał sobie z Paryża dosyłkę nitkowatych pijawek, najcieńszych jakich tylko dostać może p. Martin. Ten posłał je, i zaraz sędziowie nadgrody zaproszeni zostali dla przekonania się naocznie o wyjściu młodych z oprzędów w doświadczalnym stawie. P. Martin miał potem nadesłać nieco większych, następnie średniej wielkości, nakoniec dosyć wielkich pijawek, i każdy przekonany był, że w doświadczalnym stawie wyhodowane zostały w ciągu roku zupełnie dobre pijawki. Oszustowi rzeczywiście przyznany był medal. Podobne podstępny zdarzały się już pewno nie jednemu naukowemu towarzystwu. (*F. n. N.* 1846, nr. 802).

Ponieważ coraz bardziej postępujące w Europejskich krajach porządkowanie gruntów zagładza bagna, a potrzeba pijawek, bez których medycyna dzisiejsza obejść się nie może, coraz się rozszerza; człowiek przeto troszczyć się musi o wynalezienie prawideł na hodowanie tych zwierząt pod okiem swoim. Pragnęlibyśmy chować podobnie pijawki, jak chowamy np. ryby w stawach lub sadzawkach. Jakkol-

wiek wiemy, że pijawka jest zwierzęciem jajorodnym, widzimy ją wylęgającą się z jaja (z oprzędu), znamy ją w różnych epokach jej wzrostu, wyznać wszakże musimy że nam wiele jeszcze uważać i doświadczać potrzeba, niżeli zbadaćmy jak ją karmić, w jakim utrzymywać gruncie i t. p. słowem, już nie mówię jak skłonić ją do rozmnażania się w wodzie obranej, lecz przynajmniej jak złowioną przez długi czas w należytem zdrowiu utrzymać.

Ze wszystkich sposobów hodowania pijawek na małą skalę, najzgodniejszy z naturą ich a zatem najlepszy zdaje się być ten, który Liebermann aptekarz z Grünenplan w dzienniku *Archiv der Pharmacie* ogłosił. Dla zachowania 200 do 300 pijawek, bierze on walcowaty garnek kamienny lub drewniane naczynie około 15 cali wysokie, a 11—12 średnicy mające; w wysokości 3 — 4 cali ode dna, ma ono otwór do zatykania korkiem. W takie naczynie kładzie się miękka glina garncarska aż po otwór, któregooby jednak nie zamulała. Na glinę ściele się 4—6 cali wysoko przemacerowany torf lekki, który się nieco naciska i przerabia; a naostatek wilgoci zalaniem czystą mięką wodą, lecz która się zaraz po nalaniu spuszcza otworem dolnym, po odetkaniu korka. Naczynie, za powkładaniem do niego wszystkich pijawek, zawiązuje się u góry płótnem. Pierwszych dni kilkakrotnie nalanie i spuszczenie wody powtórzyć trzeba; dalej dosyć to co 3 lub 4 tygodnie ponawiać.

Pijawka, jak wszystkie rosnące zwierzęta, podległa jest odnowie zewnętrznego okrycia, którego zmiana objawia się wywiązywaniem szlamu. W tém, linieniu odpowiedniem, a więc chorobliwym stanie, szuka ona sposobu ułatwiającego odłączenie się szlamu od ciała, a to odłączenie jest koniecznym utrzymania jej życia warunkiem. Dlatego wiele pijawek chowanych zdycha podczas tego wyłączenia się z nich szlamu, lecz śmiertelność ich można znacznie zmniejszyć, oddzielaniem go z chorujących.

Sposób hodowania pijawek, przez aptekarza Liebermann podany, najdzielniej zapobiega ich śmiertelności, bo zostawia im samym możność oswobodzenia się ze szlamu: to jest wol-

ność nurtowania przez torf i glinę. Jakoż w kilka dni po włożeniu ich do naczynia, widzieć można jak sobie porobiły w glinie nory, w których wydają szlam i w których najczęściej przebywają. Ilekroć wypadnie z naczynia je wydobyć, nieledwie potrzeba rozdzielać glinę, co wszakże nic pijawkom nie szkodzi, bo one niedługo potem nowe sobie przerabiają nory.

W ten sposób bezpiecznie hodować można pijawki na upodobaną skalę: stosując zawsze objętość naczyń do ich ilości.

*A. Waga.*



# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

---

### FIZYKA.

**P**przed rokiem De la Rive ogłosił projekt użycia światła galwanicznego w kopalniach, zabezpieczający górników od nieszczęśliwych skutków z wybuchu gazów palnych, wywołujących się w kopalniach węgla ziemnego. Prace jednak Grovego w tymże przedmiocie, o lat kilka wyprzedzają ogłoszenie de la Rive. Wkrótce po wynalezieniu swjej baterji elektrycznej (cynk, platyna, kwas saletrowy, kwas siarkowy), zachowującej przez długi czas swą siłę, Grove uderzony jednostajną mocą łuku świetnego otrzymywanego między końcami węgla, usiłował to zjawisko do praktyki zastosować. I jakkolwiek zdołał niekiedy otrzymać to światło galwaniczne przez 4—5 godzin, nigdy wszakże z pewnością o udaniu się doświadczenia twierdzić nie był w stanie; gdyż już to w skutek nieczystości użytego węgla, już to z przyczyny stopniowego okopciana ścian wewnętrznych bani szklanėj, światło prędko gasło. Nie mogąc tą drogą dojść do pomyslnych wypadków (które de la Rive zdołał osiągnąć), Grove umyślił do oświećania kopalni użyć światła, jakie wydaje cienki drót platynowy, gdy po nim przepływa

strumień elektryczny przerywany. Sposób ten polega na rozpalaniu cienkiego dróta platynowego, do temperatury o ile można najbliższej punktu topienia, w naczyniu szklaném zawierającym powietrze, lub inny gaz.

W jego aparacie cienki dróćik platynowy zwinięty ślimakowato, przymocowany jest do dwóch drótów miedzianych których końce, od platyny oddalone, są starannie wernixem pokryte.

Miedziane dróty utkwione są pionowo w naczyniu z wodą destylowaną, i przykryte walcem szklanym zamkniętym u góry, końce zaś ich wystające z dna naczynia, złączone są z biegunami baterji elektrycznej Grovego o 2 lub 3 elementach. Po rozpaleniu dróta powstaje tak mocne światło, iż wygodnie przy niém czytać można; trwałość jego zależy od rodzaju i dobroci elektrolitów. Skręty ślimakowate winny być o ile można jak najbliżej siebie, aby swém ciepłem pomagały sobie wzajemnie do rozpalenia i przeszkadzały szybkiemu ostudzeniu. Drót w ogóle należy brać cieniutki, iżby większy opór stawiał przepływowi strumienia elektrycznego; zresztą jego cienkość i długość względna jest do użytej baterji. Dwa, a czasem jeden element baterji Grovego, wystarcza na otrzymanie światła; dlatego cały aparat jest dość ekonomiczny i dogodny w przenoszeniu. Co się dotyczy gazów w których drót platynowy jest zawartym, doświadczenia przekonały że w kwasorodzie, saletrorodzie i powietrzu to światło jest najmocniejszém; wodoród nie może być do tego celu użytym, a nawet takie światło istniejące w powietrzu, gdy będzie przykryte naczyniem z wodorodem, natychmiast gaśnie. (*L'Institut* 21 Janvier 1846).

\* P Hunt wykrył wpływ siły magnetycznej na układ cząstek w kryształach. Oto są szczegóły główniejszych doświadczeń: Dwie rurki szklane napełnione zkoncentrowanym roztworem saletranu srebra, ustawione zostały jedna obok biegunów silnego magnesu, druga w pewnej od nich odległości. Kryształizacya soli rozpoczęła się najprzód w naczyniu stykającym się z biegunami magnesu; w niém powstał zrazu szeroki kryształ kształtu rurki, do którego na-

stępnie przyczepiły się inne mniejsze, pod kątami zwróconemi ku biegunom magnesu. W drugiej rurce, nie dotykającej się magnesu, żaden z powstałych kryształów nie był tak wielki, jak w poprzedniem naczyniu; nadto nie można było w nich dostrzedz najmniejszego śladu jakiegś regularności w układzie.

Zanurzając magnes mający na biegunach przyczepione dwie igiełki stalowe, w roztwór saletranu srebra, Hunt spostrzegł że skoro tylko na powierzchni cieczy tworzy się siatka krystaliczna, natychmiast kryształki układają się w linie krzywe, zupełnie podobne do tych, jakie otrzymujemy na papierze posypanym opilkami żelaznemi i rozciągniętym nad silnym magnesem. Jeżeli tak przyrządzony magnes pozostawiony został w roztworze przez 12 godzin, wtedy i w całej masie płynu można było spostrzedz podobny układ kryształów w linie krzywe; a na dróćce przytwierdzonym do południowego bieguna, ukazały się ślady czystego srebra. Powyżej opisany magnes, zagłębiony w roztworze siarczanu żelaza, podobnież okazał zjawisko: kryształy uformowane przy biegunach, okazywały skłonność do układu w kierunkach linii magnetycznych. Ciepły roztwór saletranu merkuryszu, w szklanem naczyniu postawionem na biegunach elektromagnesu (zdolnego utrzymać 50 fun.), natychmiast po puszczeniu strumienia elektrycznego krystalizował się na powierzchni, formując szereg regularnych wyraźnych linii magnetycznych, rozciągających się między biegunami elektromagnesu. Bardzo słaby roztwór saletranu srebra, rozlany na miedzianej tafli, ustawionej także na biegunach elektromagnesu, natychmiast po zamknięciu baterii rozłożył się, a tafla zczerniała. Po upływie minuty, srebro zredukowane ułożyło się w linie magnetyczne, które po niejakiem czasie znikły.

Pozostawiając przez całą noc taflę miedzianą ze słabym roztworem saletranu srebra na biegunach elektromagnesu, po zmyciu osadu srebra, Hunt spostrzegł iż kwas od soli odłączony, głęboko powygryzał taflę miedzianą naokoło biegunów elektromagnesu, nie tykając miejsca środkującego



między temiż biegunami. Tafla w miejscach wygryzionych pokrytą była nieskończoną liczbą małych dziurek, za temi zaś miejscami niedokwaszenie się powierzchni tafla postępowowało w liniach krzywych, wskazujących najoczywiściej wpływ magnetyzmu na działanie chemiczne. (*L'Institut* 28 *Janvier* 1846).

\* Babinet podaje następujący sposób na otrzymanie silnych magnesów przez wpływ innych magnesów, t. j. przez zbliżanie lub stykanie sztaby żelaznej z silnemi magnesami. W tym celu sztabę z bardzo miękkiego żelaza, długą na 4—5 decym. grubą na 5—6 milim. a szeroką na 15—20 milim. układa się na stole tak, iżby o 2—3 decymetry za jego brzeg wystawała; następnie do niej na przedłużeniu przystawia się inna sztaba już namagnesowana, długa na 15—20 centymetrów i mająca także same jak powyższa, poprzeczne wymiary.

Wtedy przez wpływ, wystający koniec sztaby z miękkiego żelaza, zmienia się w biegun magnetyczny, jednoimienny z przyłożonym biegunem magnesu. Nadto z każdej strony sztaby przeznaczonój do namagnesowania, przykładają się prostopadle do jej osi, po 12 równosilnych magnesów jednoimiennemi biegunami. W skutek połączonego działania tych dwudziestu pięciu biegunów, wolny koniec sztaby za stół wystający, nabywa bardzo znacznej siły magnetycznej.

Zjawiska otrzymane za pomocą takiego magnesu, były następujące: Biegun wolny sztaby zdolnym był utrzymać bardzo znaczne ciężary. Kawał miękkiego żelaza, przesuwany wzdłuż bieguna wystającego, rysuje się od niego. Stalowe sztaby przesunięte obok niego, silnie się namagnesowują.

Jeżeli w powyżej opisanym układzie, magnesy nie będą się stykały ze sztabą, ale od niej na 2—3 centy. odległe, to i wówczas wywarty przez nich wpływ na sztabę, będzie jeszcze bardzo energiczny; i w miarę zwiększanej lub zmniejszanej odległości, otrzymujemy biegun magnetyczny o zmiennej sile. (*L'Institut*—4 *Février* 1846).

\* P. Bontigny ogłosił bardzo ważną pracę w przedmiocie kształtu i własności, jakich nabywają płyny nalane na rozpalone metale. Wiadomo że kropla wody rzucona na blachę rozpaloną do czerwoności, przybiera formę kuli i gwałtownie się przewraca, parując jednak bardzo wolno. Bontigny okazał: że woda w tym przypadku nie dotyka się bezpośrednio blachy rozpalonej, lecz że między niemi środkuje cienka warstwa pary; że bulka wodna najgwałtowniej się przewraca po blasze rozpalonej do białości, przy temp. zaś odpowiadającej czerwono-brunatnemu kolorowi, ruch wody ustaje i wtedy dopiero zaczyna się parowanie. Jeżeli woda na blasze zachowuje swój kształt sferoidalny, jój temp. nie przechodzi  $32^{\circ}$  R. i wcale się nie podnosi póki blacha zachowuje swój jasny czerwony kolor; chcąc wodę w tym stanie zostającą zagotować, należy blachę ostudzić.

Podobne zjawisko okazują amoniak i eter. Jod rzucony na blachę do czerwoności rozpaloną, topi się, tacza jak i inne płyny, nie wydaje jednak pary, i dopiero po ostudzeniu blachy do ciemno-czerwonego koloru, ulatnia się w fioletowych parach. Bontigny usiłuje powyższe zjawiska wyjaśnić przypuszczeniem, iż forma kulista którą przybierają płyny, jak najdokładniej odbija rozchodzące się z blachy promienie ciepła, a na dowód swój hipotezy przywodzi to, iż miejsca po których przesuwają się bulki wody, mają daleko żywszy kolor czerwony.

Za drugi dowód oczywisty odbijania się promieni ciepła, Bontigny podaje ten fakt, iż sztabka srebrna rozpalona do czerwoności i zanurzona w wodzie, dopóki tylko zachowuje swą wysoką temperaturę, nie sprawia wywieźywania się pary wodnej; wrzenie wody następuje dopiero po ostudzeniu sztabki: wówczas daje się widzieć para otaczająca metal, a sam płyn przyjmuje powierzchnię zwierciadlaną. To zjawisko wyjaśnia nam dlaczego stal bardzo mocno rozpalona zanurzona w wodzie, staje się mniej twardą aniżeli wtedy, gdy jój hartowanie przy niższej odbyło się temperaturze.

Poszukiwania p. Bontigny, ważniejsze znajdują zastosowanie w kotłach machin parowych.

Wiadomo, iż w wielu bardzo przypadkach eksplozje kotłów machin parowych, następowały właśnie po ugaszeniu ognia, wtedy gdy dno i ściany kotłów znacznie ostygły; uważano nadto że woda w tym czasie miała kształt kulisty. Na potwierdzenie swego mniemania iż ten kształt sferyczny wody, jest często przyczyną rozrywania kotłów, Bontigny następujące wykonał doświadczenie: kulę miedzianą zawierającą cokolwiek wody rozpalił do czerwoności i szczelnie korkiem zatkał; dopóki trwała ta wysoka temperatura, póty wszystko zostawało w spokojności, skoro jednak kula cokolwiek ostygła, natychmiast korek z gwałtownością został wyrzuconym.

Bontigny, na posiedzeniu towarzystwa Angielskiego w Cambridge, okazał bardzo ciekawe doświadczenie. W głęboki tygielek platynowy rozpalony do białości, nalał trochę wody i kwasu siarczanego (*acide sulfureux*); gwałtowne parowanie kwasu tak silne sprawiło oziębienie, iż woda w tyglu natychmiast się ścięła i z rozpalonego tygla wyrzuciła kawałek lodu. (*Bibl. univ. de Genève Nr. 116, Août 1845 r.*)

Armstrong, tłómaczenie p. Bontigny zjawisk powyżej przywiedzionych, za pomocą własności odbijania wszelkich promieni ciepłika, uważa za niedostateczne. Jeżeli bowiem odbijanie promieni ciepłika przeszkadza wznoszeniu się temperatury wody pozostającej w stanie kulistym, dlaczego ta przyczyna wstrzymywać ma wszelkie parowanie? Również z hipotezy p. Bontigny niepodobna wytłómaczyć, dlaczego woda wrząca, nalana w naczynie rozpalone do czerwoności, natychmiast przestaje wrzeć, przyjmuje kształt kulisty i temperaturę swą niża?

Armstrong proponuje następujące tłómaczenie tych ciekawych zjawisk: Przypuszcza że ciepło promieniujące naczynia, dostatecznym jest na obrócenie w parę spodniej części płynu, nim ten dotknie się rozpalonego dna naczynia. Oczywistą jest rzeczą, iż utworzona para zajmie przestrzeń

środkującą między wodą a dnem, i przeszkodzi ich bezpośredniemu zetknięciu; a jakkolwiek ciężar płynu usiłuje usunąć tę przegrodę, nigdy to jednak nastąpić nie może, póki dno zachowuje odpowiednio wysoką temperaturę; w miejsce bowiem wypchniętej, powstaje tej chwili nowa warstwa pary. Brak wrzenia w wodzie rzuconej na rozpaloną blachę, Armstrong tém wyjaśnia, iż para tworząc się na spodzie bulki, dla wyjścia na zewnątrz nie potrzebuje przebić się przez masę płynu, a tém samém sprawiać w nim zagotowania. Kształt sferyczny płynów ma być skutkiem tego, iż cząstki cieczy rzuconych na rozpalone metale, nie mogąc przylegać do ścian naczynia, przyjmują pomimo-wolnie formę jaką im nakazuje wzajemne ich przyciąganie.

Nakoniec szczególne zjawisko, iż np. woda wrząca rzucona na gorące żelazo, zniża swą temperaturę, łatwo można według Armstronga, wyjaśnić, bacząc na to iż cząstki cieczy parujące, zabierają potrzebną do tego temperaturę nie od dna naczynia, z którym nie zostają w bezpośredniem zetknięciu, ale od massy płynu; w zwykłych zaś okolicznościach, gdy woda nie zachowuje formy kulistej, zetknięcie bezpośrednie zachodzi między cieczą a dnem naczynia, i woda czerpie potrzebny do parowania ciepłik z ścian i dna gorącego naczynia. (*Bibl. univ. de Genève, Novembre 1845 r. Nr. 119*).

S. P.

---

#### CHEMIA.

*Oddziaływania alkaliów organicznych.* Wiadomo chemikom że wiele ciał organicznych, jakoto kwas winowy, cukier, białko, nie dopuszczają osadzania się wielu niedokwasów, a co większa, ukrywają nawet ich własności przed działaniem znacznej liczby odczynników.

P. Opperman przedsięwziął robić doświadczenia dla przekonania się, czy powyższe istoty organiczne przeszkadzają

również w strącaniu alkaliów roślinnych (alkaloidów); rzecz ta, sama z siebie ważną jest w toxykologii.

Z tych doświadczeń wynika, że pomimo bytności kwasu winowego, dwu-węglan sody strąca cynchoninę, narkotyne, strychninę, weratrynę; chinina zaś, brucyna i morfina nie są osadzone.

Również kwas winowy przeszkadza działaniu wyciągu galasu na wszystkie powyższe alkalia, wyjąwszy cynchoninę i strychninę. Dają z nim jednak męty obfite pięć alkaloidów pozostałych, zwłaszcza gdy kwas zobojętniony będzie przez amoniak; zważać jednak należy, że nadmiar amonii rozpuszcza garbnikan brucyny.

Naostatek ta rzecz zasługuje na uwagę, że z dwóch alkaloidów w jednej roślinie znajdujących się, jeden stale ukrywa się przy obecności kwasu winowego, a drugi łatwo wysledzić się daje; w takim więc przypadku spostrzeżenie to posłużyć może do oddzielenia ich od siebie. (*Comptes rendus de l'Acad. t. XXI, 810*).

\* *Skład powietrza w niektórych kopalniach.* P. Leblanc uskutečnił kilka rozbiorów powietrza, uważając je co do objętości, wziętego z kopalni Poullaouen i Huelgoat. Nabrał on tegoż powietrza w flaszki korkami szczelnie przystającymi opatrzone, i poprzednio suchym merkuryuszem napełnione. Wyprózniano flaszki wewnątrz kopalni w tych miejscach, których skład powietrza poznać chciano, a po ich zatankaniu przewracano je i otwory zanurzano w merkuryuszu.

Powietrze z kopalni Poullaouen, rozbiéране było w pracowni téjże kopalni; kwas węglowy odłączono z niego w rurce z podziałką ustawionéj na merkuryuszu, przez roztwór potażu; kwasoród zaś został połknięty przez fosfor ogrzany.

Z doświadczeń p. Leblanc okazuje się, że powietrze najmocniej zepsute przez oddychanie i palenie lamp, zawiera 3 do 4 na 100 kwasu węglowego, a pokazuje ubytek 4 do 5 na 100 w ilości kwasorodu. W tych okolicznościach lampa górnikowi gaśnie, a robotnik często w ciemności pozostaje.

staje; wprawdzie wśród takowego zepsucia, nieco trudno jest ludziom oddychać, ale jeszcze pracować mogą, zwłaszcza jeżeli temperatura nie jest podwyższona.

Rozbiór powietrza z jednego miejsca kopalni Huelgoat zasługuje na szczególną uwagę; z niego bowiem widzimy, że stosunek kwasorodu zmniejsza się aż do 10 na sto, i to bez powiększenia odpowiednio utworzonego gazu kwasu węglowego. Podobna atmosfera nie tylko nie utrzymuje palenia, ale nawet i życia. P. Leblanc przypisuje wpływowi pirytów, obficie tamże znajdujących się, tak wielką zmianę w składzie powietrza. Już dawniej zaś okazał Chevreul jak działają siarczki alkaliczne na zmianę atmosfery w miejscach zamkniętych. (*Journal de Pharmacie et de Chimie, Janvier 1846*).

\* *Niektóre własności asparaginu.* Piria donosi, że jego dawniejsze doświadczenia, dotyczące się przemiany powyższego ciała w kwas bursztynowy, potwierdziły się. Oprócz tego asparagin gotowany z roztworem wodnym octanu miedzi, wyłącza z tego związku kwas octowy, tworząc wtedy osad krystaliczny jasno błękitny, z którego, gazem siarkowym wodorodnym, wydzielić można na nowo asparagin wcale niezmienny.

Następną jednak okoliczność jeszcze jest ważniejsza, że asparagin i kwas szparagowy (*a. aspartique*), w temperaturze zwyczajnej z kwasem 2 saletrowym (*a. nitreux*), ulegają rozkładowi, wydając saletroród i kwas jabłkowy. Ciała więc te byłyby amidami kwasu jabłkowego. (*Ib. Février, 1846*).

\* *Otrzymywanie kwasu masłowego.* Wiadomo że dla otrzymania tego kwasu sposobami podanymi przez pp. Pelouze i Gélis, potrzeba czasu kilkotygodniowego. Dla przyspieszenia roboty, radzi p. Schubert używać w miejsce séra, mięsa zmieszanego z kłajstrem krochmalowym, lub z kartoflami rozgotowanymi w wodzie; tym sposobem ułatwia się rozkład.

Przy powyższych okolicznościach, gazy przestają się wydobywać w przeciągu 5 do 6 dni. (*Tamże*).

\* *Łatwy sposób otrzymywania niedokwasu węgla.* P. Filhol radzi nalewać na cukier trzcinowy, owocowy, lub krochmal, kwasu siarkowego ztężonego w stosunku 20 części cukru do 80 kwasu; za mierném ogrzaniem natychmiast wydobywa się gwałtownie niedokwas węgla zmieszany z kwasem węglowym; od tego zaś ostatniego gazu oswobodzić niedokwas można, przepuszczeniem gazów przez mléko wapienne. (*Tamże*).

\* *Polykanie kwasorodu przez krew.* Wypadki pięknych doświadczeń p. Magnus, tyżące się krwi, nie zdawały się prawdziwemi pp. Gay-Lussac i Magendie. Na zarzuty ztąd powstające, odpowiada teraz autor nowemi doświadczeniami, potwierdzającemi jego dawniejsze wnioski. Kwasoród podług tego fizyka Niemieckiego, jest poprostu polykany przez krew, i przez krążenie dostaje się z tąż krwią aż do naczyń włoskowatych. Zdanie to również popiera Marchand, utrzymując równie jak Magnus, że kwasoród wolny znajdować się może w krwi, to jest że istnieje tam tylko w prostém rozpuszczeniu. Ten ostatni chemik innemi doświadczeniami jak p. Magnus, doszedł do jednego z nim wypadku. (*Tamże*).

\* *Istota woskowata roślinna.* Ciała farbujące liście na żółto i czerwono, częstokroć mają przy sobie istotę woskową szczególną, z którą Mulder robił niejakié doświadczenia.

Otrzymane to ciało z jagód jarzębinowych, i jak najlepiéj oczyszczone od farbnika, w zupełności zbliża się do spostrzeżonego przy wydobywaniu floryzyny. Również Mulder robił doświadczenia z istotą woskową ziół. Wydobył on ją eterem, przemył zimnym wyskokiem, rozpuszczał kilkakrotnie w wyskoku wrzącym aż do jéj odfarbowania.

Liście bzu Tureckiego i winnej latorośli, też same wydały wypadki; rzecz jednak szczególna, że ten wosk roślinny jest taki sam jak pszczoли. (*Tamże*).

\* *Sposób p. Lassaigne rozkładania powietrza.* P. Lassaigne uważając że strużyny miedziane zniepokwaszają się w powietrzu, gdy przy tém będzie roztwór amonii gryżącój,

postanowił korzystać z tego spostrzeżenia, stosując je do rozbioru powietrza atmosferycznego.

Jedynymi sprzętami do celu powyższego są: rurka zwyczajna z podziałką 14 do 15 centymetrów długa, a 12 milimetrów szeroka, i flaszeczka szczelnie zatkana, 30 do 35 centymetrów sześciennych obejmująca.

Sposób postępowania jest następujący: wsypuje się w flaszeczkę 3 do 4 gram czerwonych strużyn miedzianych, następnie wlewa się na to aż do połowy flaszeczki, wody przepędzonej; wreszcie napełnia się ją roztworem zteżonym amonii gryzącej; poczem zatyka się ją zatyczką szklaną, i przewraca w waniencie wodnej z tą ostrożnością, aby strużyny miedziane nie osiadły na otworze. Następnie odmierza się w rurce z podziałką, napełnionej wodą, jedną objętość powietrza, i za pośrednictwem małego lejka szklanego, wpuszcza się toż powietrze w flaszeczkę otwartą pod wodą; poczem natychmiast znowu się zatyka flaszeczkę, wyjmuje się ją z wanienki pneumatycznej, i mąci się wszystko w niej bez przestanku przez 8 do 10 minut. W przeciągu jednej lub dwóch minut, amoniia przybiera kolor błękitnawy coraz bardziej ciemniejszy, poczem skoro wszystkie kwasoród zostanie połknięty, zwoła tenże kolor jaśnieje, a to oznacza ukończenie roboty. Zafarbowanie to powstaje w skutku działania nadmiaru miedzi na amoniak niedokwasu drugiego, który wtedy zmienia się na amoniak niedokwasu pierwszego bezbarbny.

Następnie pozostałości gazów wpuszcza się w rurkę z podziałką, dla oznaczenia ich objętości.

Tym sposobem wykonany rozbiór, dał 79,22 objętości saletrorodu; wiadomo zaś że pp. Dumas i Boussingault otrzymali 79,17.

Sposób powyższy tak jest łatwy, że zapewne w tego rodzaju doświadczeniach zostanie upowszechniony. (*Tamże*).

J. B...a.

---



## HISTORIA NATURALNA.

*Mineralogia.*

*Polikraz, malakon i itrotytanit.* W żyłach granitowych w Hiteroe (Norwegia) znalazł Scheerer obok gadolinitu, ortytu i spatu itrowego, dwa dotąd nieznanne minerały, towarzyszące szczególnie ortytowi i spatowi itrowemu, a często nawet mniej lub więcej z pierwszym przerosłe.

*Polikraz*, który imię swe winien składowi chemicznemu, znajduje się zawsze krystaliczny, w należących do systemu jedno i jednoosiowego (Mohs) kryształach, dających się do liniiłów przyrównać. Największe one mają podobieństwo do polimignitu, stosunki jednak osi tych minerałów w żaden sposób nie dadzą się pomiędzy sobą nawzajem zredukować. Łupliwości w żadnym kierunku nie okazuje; odłam doskonale muszlowy; twardość cokolwiek wyższa aniżeli polimignitu; kolor jest czarny, w proszku zaś pod mikroskopem żółto-brunatno-przejrzysty, na świetle popielato-brunatny; blask cokolwiek żywszy aniżeli polimignitu. Ciężkość gatunkowa w przecięciu 5,105. Przez prędkie ogrzanie do 100 C. rozpryskuje się i traci 1,0 do 1,25% wody, bez zmiany innych własności. Blask przez ogrzanie do czerwoności słabiej i zamienia się na tłusty. Ciężkość gatunkowa pozostaje też sama. Scheerer znalazł w polikrazie kwas tytanowy i tantalowy, cyrkonę, itryę, niedokwas 2gi żelaza, uranu i 1szy ceryum, z małą ilością glinki i śladem wapna, magnezyi, a może i alkali. Różnica pomiędzy nim a polimignitem, w składzie chemicznym zachodząca, głównie w tém polega, że zawiera kwas tantalowy i niedokwas 2gi uranu, a brak mu niedokwasu 1o manganu i wapna, w polimignicie się znajdujących. Ilościowego rozbioru Scheerer nie przedsiębrał.

*Malakonowi* (od *μαλακός* miękki) dał Scheerer to imię, że będąc bardzo do cyrkonu podobnym, różni się od niego niższym stopniem twardości. Znajduje się tylko krystalizowa-

ny, w pojedynczych lub w grupy ułożonych kryształach, do systematu dwu i jedno osiowego należących. We wszystkich kryształach przeważającym jest pryzmat kwadratowy, aż do wyrugowania zupełnego piramidy, ale nigdy pryzmat główny, tylko odwrotny (drugiego kierunku), gdy w cyrkonie rzecz się ma przeciwnie. Łupliwości zupełnie nie posiada, tylko łamie się mniej lub więcej doskonale muszlowo, gdy cyrkon łupie się w dwóch kierunkach. Twardość malakonu jest taka jak feldspatu; świeże kryształy zdają się być twardsze, kwarc jednak je rysować może. Ciężkość gatunkowa = 3,903 do 3,919. Kolor w czystych odłamkach niebieskawo aż prawie mléczno biały z odcieniem sinym; powierzchnia zaś kryształów, cienką powłoką obcych ciał pokryta, jest brunatno, czerwono, żółto albo czarno zafarbowana. Blask na płaszczyznach kryształów szklisty ale słabszy aniżeli cyrkonu, na odłamie zaś żywczy albo tłusty, jak opalu mlécznego. Przez prędkie ogrzanie okazuje fosforescencją, poczem większa część kryształów żółknieje. Przez ogrzanie ciężkość gatunkowa podwyższa się w przecięciu do 4,220, a sam minerał traci na wadze 3,027%. Kwas solny nie działa na ten minerał; proszek szlamowany rozpuszcza się dopiero po długim gotowaniu w kwasie siarczanym, w fluorycznym zaś najprędzej i najdoskonalej. Po wypaleniu go jednak, kwasy te nie są w stanie wyrzucić na niego żadnego działania; a zatem malakon po wypaleniu zachowuje się względem nich jak cyrkon. Podług rozbioru chemicznego zawiera w sobie malakon:

Krzemionki.....	31,31
Cyrkony.....	63,40
Niedokwasu 1° żelaza...	0,31
Itryi.....	0,33
Wapna.....	0,39
Magnezyi.....	0,11
Wody.....	3,03
	<hr/>
	98,99

Biorąc krzemionkę, cyrkonę i wodę za części główne składowe malakonu, otrzymamy dla niego formułę



a ztąd obrachowany skład jego byłby:

Krzemionki . . . . 32,43

Cyrkony . . . . . 64,06

Wody . . . . . 3,51

---

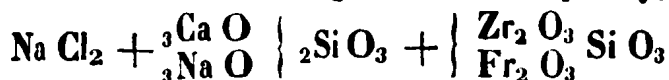
100,00.

Podług tego więc, malakon byłby wodę zawierającym cyrkonem. Scheerer uważa jednak za więcej do prawdy podobne, że w malakonie cyrkona znajduje się w innym stanie izomerycznym, i że przez ogrzanie do czerwoności z towarzyszeniem światła przechodzi do stanu w jakim jest zawartą w minerale cyrkonie. Sposób ten uważania zdaje się być usprawiedliwionym przez znaczne powiększanie się ciężkości gatunkowej, i odmienne zachowanie się względem kwasu wodorodno fluorycznego, po wypaleniu minerału, jak również że dotąd nie spostrzeżono rzeczywistych wodników z tak małą jak w malakonie ilością wody.

*Itrotytunit.* W kamieniolomach na północ od Arendal, gdzie wydobywają feldspat dla fabryki porcelany w Kopenhadze, na granicy gnejsu i feldspatu znalazł Scheerer, kulisty kawałek minerału dotąd nieznanego. Poddając go bliższemu badaniu, otrzymał cechy następujące: układ wewnętrzny w jednym kierunku blaszkowy, w dwóch drugich tylko słabe jego skazówki; odłam muszłowy czasem nierówny; kolor brunatno czarny; rysa jasno zielonawo brunatna; w grubszych nawet blaszkach przezroczysty z czerwono brunatnym kolorem; blask szklisty na płaszczyznach najwyraźniejszej łupliwości, na odłamie szklisty z żywicznym; twardość pomiędzy kwarcem i feldspatem; ciężkość gatunkowa 3,69; wypalone kawałki minerału powierzchni wiele nie zmieniają; blaszki po wypaleniu są brudno zielono żółto przezroczyste; drobno potłuczony rozpuszcza się zupełnie w kwasie solnym. Części składowe podług przybliżonego poszukiwania, są następane: krzemionka, kwas ty-

tanowy, wapno, itrya niedokwas 2gi żelaza, mangan, glin-  
ka i magnezya. (*Poggensd. Ann. Bd. 62 i 63*).

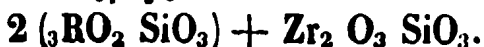
\* *Eudyalit*. Według rozbiórów Stromejera i Pfaffa pro-  
jektowana formuła, skład tego minerału wyrażająca:



rzeczywiście za prawdziwą uważana być nie może, gdyż z po-  
wyższymi analizami zgodną nie jest. Ta niezgodność, rów-  
nież jak niepewność, czy żelazo w eudyalicie znajduje się  
w stanie niedokwasu 1go lub 2go, coby znacznie rzecz zmie-  
niło, były powodem, że Rammelsberg przedsięwziął no-  
wy rozbiór tego minerału, w celu otrzymania dokładnych  
w tym względzie wypadków. Proste rozpuszczenie eudyali-  
tu w kwasie solnym, przekonało za pośrednictwem znanych  
oddziaływaczy, że żelazo znajduje się w nim jako niedo-  
kwas 1szy; formuła zatem powyższa przez to samo jest już  
nieokładną; nadto podwójny rozbiór przez Rammelsberga  
wykonany, daje inne wypadki aniżeli Stromejer otrzymał;  
dla ich więc porównania i wykazania różnic pomiędzy nie-  
mi, umieszczamy je tu obok siebie, zamieniwszy w rozbio-  
rze Stromejera niedokwas 2i żelaza na pierwszy:

	Rammelsberg.		Stromejer.
Krzemionki.....	47,59	49,92	52,48
Cyrkony.....	15,44	16,88	10,89
Niedokwasu 1 <sup>o</sup> żelaza....	10,49	6,97	6,16
„ manganu.	0,25	1,15	2,31
Wapna.....	11,09	11,11	10,14
Sody.....	11,81	12,28	} — 13,92
Potażu.....	0,70	0,65	
Chloru.....	1,19	1,19	
Wody (strata przez ogrzanie)	1,23	0,37	1,80
	99,79	100,52	98,70

1,19 chloru tworzy 0,78 sodyum, 1,97 soli kuchennój; odcią-  
gając więc 1,05 sody, powyższej ilości sodyum odpowia-  
dającej, otrzymuje się według rozbioru Rammelsberga, formu-  
ła dla eudyalitu następująca:



Pod literą **R** są objęte zasady izomorficzne Fe, Mn, Ca, Na i K. Eudyalit więc pomimo tylu ciał w nim zawartych bardzo proste posiada na skład swój wyrażenie. (*B. u. Hütt. Z. 4 T. Nr. 5*).

\* *Xantokon*, minerał znaleziony w kopalni Himmelsfürst pod Frejburgiem, następnie posiada własności: blask dyamentowy; kolor pomarańczowo-żółty, w cienkich blaszkach jaśniejszy, aniżeli w grubych; rysa pomiędzy pomarańczową a żółto-brunatną, a zatem ciemniejsza aniżeli kolor samego minerału; przejrzysty; tylko krystalizowany w cienkich tabliczkowatych kryształach, zdających się należeć do systemu hexagonalnego (Breithaupt); łupliwy podług romboedra pierwiastkowego; kruchy, twardość  $2\frac{1}{4}$  do  $3\frac{1}{4}$ . Ciężkość gatunkowa = 5,096. Z kształtu i koloru ma wielkie podobieństwo do greenokitu: przez słabe ogrzanie jak tenże przybiera kolor karminu, chemicznie jednak różni się pomiędzy sobą.

Skład dwóch odmian tego minerału, brunatnej i żółtej, oznaczony przez Platnera, jest następujący:

	Odmiana brunatna	i	żółta
Srébra.....	64,181		63,880
Siarki.....	21,358		21,798
Żelaza.....	0,970		
Arszeniku.....	13,491		14,322
	100,00		100,00

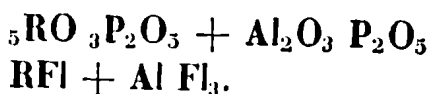
Podług części więc składowych w odmianie 2ej zawartych, pierwsza bowiem zupełnie czystą być się nie zdaje, można przyjąć stosunek pomiędzy atomami srebra, arseniku i siarki = 9:6:20, z kąd wynika wyrażenie na skład minerału tego:  $Ag_3S As_2 S_3 + 2 Ag_3S As_2 S_3$ . (*Berg u. Hütt. Z. 4 J. Nr. 23, 24*).

\* *Rozbiór ambligonitu*. Tego rzadkiego a pod względem chemicznym zajmującego minerału, brakowało nam dotąd dokładnej analizy; wprawdzie Berzeliusz podał nam, że zawiera w sobie, litium, glinę, kwas fosforowy i fluor

a później Platner znalazł w nim sodę, żaden z nich jednak nie oznaczył w jakich ilościach te ciała się w nim znajdują. Rozkład ten najtrudniejszy może ze wszystkich, z powodu potrzeby odłączenia glinki od kwasu fosforowego i oznaczenia fluoru, przedstawiał wiele trudności w jego uskutecznieniu, i musiał pociągnąć za sobą nowy sposób postępowania. Okazało się z analiz przez Rammelsberga wykonanych, że minerału tego nie można uważać za połączenie fluorku alkaliów z fosforanem glinki, gdyż ilość znaleziona fluoru nie jest dostateczną do nasycenia metali alkalicznych; składa się więc z fosforanów glinki, sody i litionu, i fluorków aluminium, litium i sodium. Podług więc tego sposobu uważania i rozbiorów przez Rammelsberga uskuteczonych, ambligonit zawiera w sobie ciała następujące:

		kwasicorodu	
Kwasu fosforowego.....	48,00	26,9	
Glinki.....	30,69	14,3	
Litionu.....	5,21	2,89	} 4,04
Sody.....	4,51	1,51	
Fluoru.....	8,11		
Aluminium.....	2,97		
Litium.....	0,50		
Sodium.....	0,72		
	100,71		

a stosownie do tego składu, da się on jeszcze wyrazić następującą formułą:

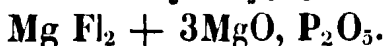


\* *Wagneryt* (Leuroklas). Jedyna dotąd istniejąca analiza jego, przez Fuchsa uskuteczona, nie zdawała się być bardzo dokładną, co stało się przyczyną, że Rammelsberg przedsięwziął nowy jego rozbiór. Przeznaczony do analizy minerał, składał się z wielkich nieprzezroczystych czerwonych, i z małych przezroczystych żółtych kryształów, którym towarzyszył kwarc, spat wapienny i magnezyowy. Ciężkość gatunkowa wagnerytu podług Fuchsa = 3,13. Rammelsberg znalazł ją dla kryształów przezroczystych = 3,068, dla nieprzezroczystych zaś = 2,985.

Z trzech analiz najlepiej uskutecznioną, po usunięciu ciał z innych minerałów pochodzić mogących, dała następujące wypadki:

Kwasu fosforowego . . . . .	40,61
Magnezyi . . . . .	46,27
Niedokwasu 1go żelaza . . . . .	4,59
Wapna . . . . .	2,38
Fluoru . . . . .	9,36
	<hr/>
	103,21

w ilości tylko fluoru od rezultatów przez Fuchsa podanych różniące się. Przypuszczając, co bardzo jest prawdopodobnym, że nie wszystka ilość fluoru i kwasu fosforowego analizą oznaczoną zostaje, można przyjąć następną formułę, skład tego minerału wyrażającą:



Analiza więc powinna dać stosowne do tego wyrażenia wypadki następujące:

Kwasu fosforowego . . . . .	43,32
Magnezyi . . . . .	50,18
Fluoru . . . . .	11,35
	<hr/>
	105,05

co się bardzo z rozbiorem Rammelsberga zgadza; niedokwas 1szy żelaza bowiem będąc izomorficzny z magnezyą, może ją zastępować w rozmaitych stosunkach, zupełnie nieznaczonych zasadami liczb proporcjonalnych. Formuła też ta podaną już była przez p. Kobell, a następnie przyjął ją także Fuchs, jako najodpowiedniejszą dla wagnerytu.

Wzmiankowane kryształy, wielkie, czerwonawe i białawe, bez blasku, pochodzą z rozkładu wagnerytu; według Rammelsberga zawierają one głównie krzemionkę, gdyż skład ich jest:

Krzemionki . . . . .	93,81
Kwasu fosforowego . . . . .	1,87
Glinki i niedokwasu żelaza . . . . .	1,41
Wapna . . . . .	2,58
Magnezyi . . . . .	1,49
	<hr/>
	101,61.

J. Bo.

### Zoologia.

*Żywa dziebielątka* (Echidna). Prof. Owen udzielił niedawno Towarzystwu zoologicznemu Londyńskiemu postrzeżeń czynionych przez siebie nad żywą dziebielatką (*Echidna hystrix*), która w maju 1845, do menażeryi Towarzystwa przybyła. Za przybyciem, była żwawa i zdawała się zdrową. Znajdowała się w wielkiej ale płaskiej skrzynce, której dno wysypane było do połowy głęboką warstwą piasku, a od wierzchu kratą zamkniętą. W poruszeniach dziebielatki więcej okazywało się żywości, niżby jej spodziewać się można od czworonożnego zwierzęcia, które pod względem stosunku wydalenia do tułowu, i pod względem organizacyi wewnętrznej, równie jak i dziobak, największe ma do płazów podobieństwo. Podczas chodzenia, które było gatunkiem kołysania się, ciało naprzemiany przechylało się z jednej strony na drugą, brzuch całkowicie podejmował się z ziemi, a nogi nie stały wprawdzie tak pionowo jak u zwierząt wyżej uorganizowanych, ale też i nie były tak wyciągnięte na zewnątrz jak u jaszczurek. Szerokie a krótkie łapy przednie, były zwrócone nieco do wewnątrz, ale tylnych pazury wykręczone na zewnątrz i w tył, tak że zwierzę wspierało się na wewnętrznym brzegu podeszwy. Indywiduum miało płęć samczą, a jego podymowa ostroga, mniejsza i kończatsza niżeli u dziobaka, podawała się w tył i do góry, prawie ukryta w otaczających ją grubych i gęstych włosach. Małe oczy iskrzyły się już jaśniej, już posępniej, a za każdym mrugnieniem, które często się powtarzało, źrenica zapadała. Zaraz po włożeniu do klatki, zwierzę na wszystkie strony ją badało. Wiedzione zmyślnością, chciało się najprzód wkopać w piasek, który silnemi nogami w górę wyrzucało; powtórzyło to usiłowanie na wielu miejscach niżeli się przekonało, że nigdzie dno przeniknąć się nie da. Badało potem każdą szparkę, wytykając nią, równie jak i przez kratę nad klatką, swój długi i wązki pyszczek. Czyniąc to, musiało się prawie prosto wznosić, przy czém nieraz się i przewróciło. Więcej niż przez godzinę patrzyłem



na te jego usiłowania w wydostaniu się, i dopiero gdy przekonania nabyło o silném zewsząd obwarowaniu więzienia, zwracało uwagę na zastawiony pokarm.

Pokarmem tym było mléko z bułką i mącznemi robakami, na spodku od filiżanki podane. Mléko liże dziebielatka wciągając szybko i znowu wyciągając długi walcowaty język. Nieraz przy téj czynności język zetknął się z robakami, które aż kręciły się dotknięte; zwierzę ich wszakże nie jadło wcale.

Wilgotny, ciemny koniec nosa był zimny. Temperatura kloaki wynosiła 85° F. to jest około 10° niższa, jak w odchodku królika.

Dziebielatka ujęta za tylną nogę i podniesiona do góry, mało czyniła oporu i nie usiłowała nigdy klóć ostrogami, tylko zamiast bronić się, zwijała się w kulę jak jéz, przy czém powstawały na niej szczeciny. W tém takżé położeniu zwierzę sen przepędzało; nasza jednak dziebielatka wcale nie okazywała się tak ciężką, jak ta którą naturaliści Francuzcy na pokładzie okrętu Favorite uważali.

Błaszki krwi, liczbą, wielkością i kształtem, dowodziły zupełnie typu zwierzęcia ssącego: były one płaskie, koliste i około  $\frac{1}{3200}$  cala szerokie; niektóre z największych miały średnicę  $\frac{1}{3000}$  cala, najmniejsza  $\frac{1}{3500}$  cala.

Kolisty kształt w blaszkach krwi dziebielatki, uważany już był przez dr<sup>a</sup> John Davy we krwi tego zwierzęcia, nadesłanego mu w stanie nasolenia z kraju Van Diemena. Postrzeżenia więcéj zaspokajające, że świeżą krwią tak dziobaka jak i dziebielatki, czynili dr. Hobson i p. C. Bedford. Z nich się okazuje, iż blaszki krwi dziobaka również są koliste, i  $\frac{1}{3000}$  cala średnicy mają; a postrzeżenia na obudwu jajożyworodnych rodzajach wykonane, dowodzą że ptakowate (*monotremata*) podobne są innym ssącym zwierzętom co do kształtu, co do stosunkowój liczby i jasnego zafarbowania blaszek krwi, które są tak wielkie jak u łuskowca i czwororękich, ale w stosunku do objętości ciała większe niżeli u wielkich małp i u człowieka. (*Fror. n. N. 1846. nr. 805 z London medical Gazette. Jan. 1846.*)

\* Thompson, w tylokrotnie przytoczonej *Note-book*, opisuje walkę pomiędzy pustulką a nurnikiem (*Uria troile*), której świadkiem był niedawno przy Dover, gdzie ten gatunek nurnika w nadbrzeżnych ścianach na wschód od miasta licznie się gnieździ. Pustulka, unosząc się po przy ścianie, chciała młode z gniazda porwać, co jednak dla ciężkości ptaka, niełatwo jej było uczynić, tak że stary nurnik miał czas przybyć na obronę potomstwa. Z wściekłością wpadł on na pustulkę, która nie mając chęci porzucenia zdobyczy a więc nie mogąc należycie się bronić, ustąpiła placu, a nurnik póty na niej siedział, póki nie porzuciła młodego ptaszka, który bez szkody na piaszczysty brzeg upadł. Tu zaczęła się mordercza walka. Na ziemi brał nurnik przewagę i tak gwałtownie ostrym dziobem pustulkę uderzał, że pióra naokoło się rozprasały. Ale pustulka wzlatywała niekiedy w górę, a potem spadała na nurnika który z wielką zręcznością uchylał się nieprzyjacielowi, i ilekroć ten ziemi doszedł, zaczepnie nań nacierał. Zwycięstwo zdawało się skłaniać na stronę nurnika, gdy pustulka nagle wyleciała w górę, a potem z taką siłą na drugiego ptaka uderzyła że ten, lubo nie skaleczony znacznie, przewrócił się i tarzał po ziemi, gdzie autor bez trudności go zchwycił. Dziś, razem z młodym swoim, znajduje się on w gabinecie jego. (*F. n. N.* 1846, nr. 805).

\* Tenże, tamże podaje że dziki gołąb' (*Columba oenas*), niekiedy robi także i na ziemi gniazdo. Często je tak znajdował z młodem na początku września, bez wątpienia powtórnego lęgu. (*Ib. nr.* 806.)

\* C. A. Bury, duchowny Angielski, podał do dziennika *Zoologist* następujące postrzeżenie w przedmiocie parzenia się kuropatw: Pewnej niedzieli w lutym, przechodząc z rana przez pole, usłyszałem niedaleko od siebie niezwykle tony; zajrzałem więc przez sąsiedni płot i spostrzegłem w odległości 150 kroków 21 kuropatw, które się uszykowały w okrąg i wydawały nader osobliwe głosy. Zdawało się jakby jedna z samic przemawiała do innych, a te chó-

rem jój odpowiadały. Po kilku wreszcie minutach przebiegła jedna, zapewne samiec, przez okręg, a druga, zapewne wybrana przez niego samica, podążyła za nim, i oboje udały się co żywo pod sąsiedni płot, a całe towarzystwo głośno wykrzyknęło. Wnet zaczął się znowu świerk dawniejszy, jakby powtórnie przemawiał mówca, i niebawem wybiegła druga para wśród głośnych zgromadzenia okrzyków. W ten sposób 5—6 par, jedna po drugiej opuszczały towarzystwo, poczem cała reszta zgłośnym krzykiem razem wypadła i wszystkie się parami w rozmaite kierunki rozbiegły. Co się stało z dwudziestym pierwszym, czyli nieparzystym ptakiem, tego nie wiem; wyraźnie bowiem 21 naliczyłem. Przypatrywałem się temu weselnemu zebraniu całe dwadzieścia minut. (*Ib. nr. 802*).

\* *Wielki las pawii, Mohur-Bunge nazwany.* Obszerna dziedzina, którą od posiadłości Towarzystwa wschodnio-Indyjskiego, rzeka Subunreeka w prowincyi Orissa w przednich Indyach oddziela, otrzymała nazwisko od nadzwyczajnie licznych w niej pawiów dzikich, a raju Mohur-Bungski, pan téj dziczy, z taką surowością czuwa nad utrzymaniem tych ptaków, że gdyby wieśniak zehwytany był przy zabijaniu pawia, życiemby tego przypłacił. Gdy 30 półk Bengalski, który z krajowców się składa, z Cuttack do Azinghur maszerował, musiał on znaczną część tego lasu przebywać, a każdego poranku o świcie rozlegał się przenikliwy wrzask tysiąca tych ptaków, i pianie jungleowego koguta. Skoro słońce zeszło, okazywały się na sąsiednich goliznach lasu tuż przy drodze, krocie pawiów, które bez żadnej obawy na żer wychodziły, a nawet zbliżanie się żołnierzy bynajmniej ich nie płoszyło. Gdy półk zatrzymał się na wypoczynek w bliskości wsi Mohammed Nughur Patna, położonej na północnym brzegu Subunreeki, a już nie należącój do dziedziny rai Mohur-Bunge, ułożyli officerowie partją łowów w przyległe jungle, w których roi się rozmaitego gatunku zwierzyna. Okolica jest nadzwyczajnie dziką, bo i ludzie w niej nie mieszkają, i góry aż do wierzchołków okryte są junglami, tak gęstemi, że w niektórych miejscach słonie na-

wet drogi sobie torować nie mogą. Nazajutrz z rana, z wielkim pośpiechem zjadłszy śniadanie, officerowie opuścili namioty o godzinie 8, i kazali otoczyć wielki rewir, w którym się mnogość tygrysów, lampartów i bawołów znajduje. Po kilku godzinach, mieli już tak wiele zwierzyny, że było czém obładować cztery słonie, które z sobą wzięli. Pomiedzy 14 sztukami większego zwierza, znajdowały się pstre jelenie (*Cervus axis*), antylopy, babirusy, jedna samica łosia, dwa dziki, dwa zybetowce i młody lampart; przytém 14 par pawiów, 3 pary kur jungleowych, mnóstwo florakinów i t. d. Z tą zdobyczą wrócili łowcy do obozu, pomęczeni bardzo na nieznośnym upale. Pomimo że Sepoje, zważając na mnóstwo drapieżnych zwierząt w téj okolicy, całą noc nader wiele ogniów porozkładali, tygrysy jednak i lamparty porwały dwa małe konie, dwa psy i jednego wołu. Przez całą noc rozlegał się naokoło z lasu przeraźliwy ryk ludzi i zwierzęta niepokojący, zatém już przed świtaniem pozbiéraliśmy namioty, ażeby pawi las, jeden z najdzikszych i najniebezpieczniejszych środkowej Indyi powiatów, na zawsze pożegnać. (*Fr. n. N.* 1846. nr. 795 z *London and Paris observer*, Nov. 16, 1845 a tam z Indyjskiej gazety).

A. W.



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

## WIEDENŃ.

(Bez roku).

Chorał Gregoryański, rytualny, historycznie objaśniony i na terazniejsze noty przełożony, dla użytku chórów kościelnych zakomp. organu lub fortepianu, przez x. Jana Jarmusiewicza, Pleb(ana) Zacherskiego. 4ka podłużna. Wiedeń. (Bez roku). Druk Ant. Straussa. Kart 2, str. XVIII i 72. (Paginacya zaczyna się liczbą 5 po przedmowie). Złp. 16.

1844.

## WILNO.

Do nru 69 kroniki z r. 1844 dodać należy:

Rozmyślenia Ewangelji rozdzielone na wszystkie dni roku idąc za zgodnością czterech Ewangelistów. Wraz z wiadomością o życiu księdza Diukena, przełożone na język polski przez J. Szymonowskiego. Tom III i IV. 12ka. Wilno. 1844. Nakład i druk T. Glücksberga. Tom III, str. 467. Tom IV. str. 463. W każdym napisów i rejestrze kart 4.

326. Zabawy naukowe, czyli sposób uprzyjemnienia nabycia nauk, przez T. Hausmana, Radcę honorowego. Pobudka. 12ka. Wilno. 1844. Druk A. Marcinowskiego. Str. 16. Gr. 20.

327. Zabawy naukowe, przez T. Hausmana, Radcę honorowego. Część VIII. Droga do nieba. 12ka. Wilno. 1844. Druk A. Marcinowskiego. (Nakład autora). Str. 47. (Z litografowaną tablicą). Złp. 6 gr. 20.

328. *Le chemin du ciel, divertissement historique, avec une planche lithographiée par T. Hausman, Conseiller honoraire.* 12. Vilna. 1844. Typ. A. Marcinowski. Str. 48. Złp. 6 gr. 20.

## KRAKÓW.

329. *Praelectiones ex Theologia Dogmatica exaratae ab Ignatio Penka, Sacrae Theologiae Doctore, Professore Publ. Ord. Theologiae Dogmaticae et Moralis, in Scientiarum Universitate Jagellonica ac Canonico Cathedrali Cracoviae.* 4 vol. Cracoviae. Typis St. Gieszkowski. 1844. Tom I. str. VIII i 486. II. VIII i 575. III. kart 3 i str. 470. IV. kart 3 i str. 445. Złp. 45.

330. Książka do nabożeństwa dla prawowiernych katolików. Wydana niegdyś przez świętobliwego kapłana x. Pawła Symplicyana, a teraz, na nowo przedrukowana. 8ka. Kraków. 1844. Druk uniwersytecki. Str. 608. Rejestru kart 7. Złp. 9.

1845.

WARSZAWA.

399. Kmiotek, pismo czasowe do czytania dla wiejskiego i miejskiego ludu przeznaczone, obejmuje: nauki religijno-moralne: przestrogi i objaśnienia usuwające przesady i zabobony: obowiązki i powinności względem panów i zwierchności: wiadomości i wyciągi z rozporządzeń i przepisów rządowych tyczących się wszystkich mieszkańców kraju: naukę zdrowia ludzi i zwierząt i łatwiejsze sposoby jego ratowania: naukę i przepisy dla różnych gałęzi wiejskiego i domowego gospodarstwa: wreszcie powieści, anegdoty i wiadomości nauczyć i ciekawość ludzi zająć mogące i t. d. Redaktor P. E. Leśniewski. Rok IV. 4ka. Warszawa 1845. Nakład i druk S. Orgelbranda. Karta I i str. 208. Złp. 8.

400. Wypisy polskie dla użytku uczniów klasy pierwszej, przez T. Dziekońskiego. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład Merzbacha. Druk Kaczanowskiego. Str. 221. Rejestru kart 3. Złp. 2 gr. 20.

KRAKÓW.

Do nru 314 kroniki z r. 1844.

401. X(iedza) Hugona Kollataja korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim . . . . . Tom IV. Z rękopismu wydał Ferdynand Kojśiewicz. 8ka. Kraków. 1845. Druk uniwersytecki. Kart 2. i str. 300.

402. Ojczyste pominki w pismach do dziejów dawniej Polski. Diaryusze, Relacye, Pamiętniki i t. p. służyć mogące do objaśnienia dziejów krajowych; tudzież listy historyczne do panowania Królów Jana Kazimiérza i Michała Korybuta, oraz listy Jana Sobieskiego marszałka i hetmana Wielkiego Koronnego, z rękopismów zebrane przez Ambrożego Grabowskiego. Tom I. 8ka. Kraków. 1845. Nakład Józefa Cypcera. Druk uniwersytecki. Kart 3 i str. 269. Rejestru karta I. (Z wizerunkiem Zygmunta I. znajdującym się w płaskorzeźbie domu, który w r. 1514, był własnością Jana Bonara). Prenum. na tom 2gi złp. 26 gr. 20.

W I L N O.

403. Athenaeum, pismo zbiorowe, poświęcone historii, filozofii, literaturze, sztukom i t. d. Wydawca J(ózef) I(gnacy) Kraszewski. 6 zeszytów. 8ka. Wilno. 1845. Nakład i druk T. Glücksberga. Zeszyt I, kart 2 i str. 219. II. 185. III. 218. IV. 264. V. 169 VI. 123, i prenumeratorów kart 2. (Do zeszytu Igo dodany jest wizerunek x. Hołowińskiego, a do IV, dwie tablice dawnych monet litewskich). Cena 6 zeszytów Złp. 40.

404. Mowa na pogrzebieś. p. Kunegundy z książąt Giedrojców Jenerałowój Wawrzeckiej, miana przez x. Alexandra Ważyńskiego, magistra ś. Teologii, Kandydata Praw, Professora w Seminarjum Dyecezalnym Wileń(skiem) dnia 18 listopada 1845 roku w kościele XX. Bernardynów w Wilnie. 12ka. Wilno 1845. Druk Józefa Zawadzkiego. Str. 43. Gr. 15.

405. Obrazy Litewskie, przez Ignacego Chodźkę. Serya czwarta. 2 tomy. Tom I. Jubileusz. Duch opiekuńczy. Tom II. Autor światem. Panna respektowa. 12ka. Wilno. 1845. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Tom I. str. 223. II. 192. (Na okładce rok 1846.) Złp. 12.

Do nru 69 z r. 1844.

406. Rozmyślenia Ewangelji rozdzielone na wszystkie dni roku i t. d. Tom Vty. 12ka Wilno. 1845. Nakład i druk T. Glücksberga. Kart. 4 i str. 437.

407. Tajemnicze Domino, czyli skutki niestałości. Romans satyryczno-obyczajowy, przez Gabriela Ossowskiego. Godło:

Miej ty sobie pałace, ja' mój domek ciasny,  
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

*Krasicki.*

3 tomy, 8ka, Wilno, 1845. Nakład autora. Druk A. Dworca. Tom I. kart 4. str. IV i 196. II. 169. III. 171. i pren. kart 2. Złp. 13 gr. 10.

408. Wspomnienia Odessy, Jedyszanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843, od 22 czerwca do 11 września J. I. Kraszewskiego, członka czynnego Towarzystwa Odeskiego historyi i starożytności. Tom I. II. III. Z godłem:

Nulla dies abeat, quin linea ducta supersit:

8ka. Wilno. 1845. Nakład i druk T. Glücksberga. Tom I. kart 4 i str. 296. Tom. II str. 313 i rejestru karta 1. Tom III, str. 280 i rejestru kart 2. (Tom IIIci nosi rok 1846) Złp. 33 gr. 10.

#### POZNAŃ.

Do nru 303 z r. 1844.

409. Dzieła Tadeusza Czackiego zebrane i wydane przez Hr. Edwarda Raczyńskiego. Tom III. 4ka. Poznań 1845. Druk J. Łukaszewicza. Napisowa karta 1. i str. 566. Rejestru karta 1.

410. Wykaz rzadkich i ważnych dzieł teologicznych tak w polskim jak w innych językach, które są do nabycia w księgarni i składzie płodu (sic) umiejętności J. Lissnera w Poznaniu na Placu Wilhelmowskim nro. 5. (Z podobnym tytułem w niemieckim języku). 8ka. Poznań. 1845. Druk. W. Deker i spółki. Str. 28, (Nrów dzieł 272).

## L E S Z N O.

411. Krótkie medytacje o ostatecznych sprawach człowieka na każdy dzień miesiąca, dla użytku wiernych. 18ka. Leszno i Gniezno, 1845. Nakład i czcionkami Ernesta Günthera. Str. 64. Gr. 20.

412. Wybór modlitw odpustowych, Leszno i Gniezno. 1845. Nakład i czcionkami Ernesta Günthera. Str. 24. Gr. 6.

## O D E S S A.

413. Klucz dla objaśnienia praktyczno-arytmetycznych tablic. Wydanych przez E. M. Gurlandau z Wilna. 8ka. Odessa. 1845. Druk A. Brauna. Str. 34 i prenumeratorów kart 7. (Z 2 drukowanymi tablicami i 11. litografowanymi, oddzielnie podklejonymi).

## 1846.

## W A R S Z A W A.

Do nru 359 kroniki z r. 1845.

71. Historia narodu i Państwa Rzymskiego podług źródeł i nowszych badań, napisana przez Jana Szwaynica... Tom II. 8ka. Warszawa. 1846. Nakład autora. Druk St. Strąbskiego. Napisów kart 2 str. V i 733.

72. Bechynoth ołam. Rozmyślenia o świecie. Przetłumaczył z języka hebrajskiego Jakób Tugendhold. 12ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. Kart 2 str. IV i 135. Textu hebrajskiego str. 44. Prenumeratorów kart 4. Złp. 5.

73. Pierwotne dzieje Polski i Litwy zewnętrzne i wewnętrzne, z uwagą na ościennie kraje a mianowicie na Ruś, Węgry, Czechy i Niemcy, wyłożył, i, z dorobioną do nich chronologiczną mapą wydał Wacław Alexander Maciejowski. 8ka. Warszawa. 1846. (Nakład autora), Druk Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Napisów kart 2 str. IV i 632. Złp. 21.

74. Zasady tańców salonowych teoryczno-praktyczne. Napisane przez Jana i Ignacego braci Staczyńskich. Poświęcone szanownym Matkom i amatorom tańca. 16ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk J. Tomaszewskiego. Kart 3 i str. 122. (Z litografowaną tablicą), Złp. 4.

## B E R L I N.

75. *Rede gesprochen zu Berlin am 1 Februar 1846 von Dr. Joseph v. Goluchowski bei Gelegenheit eines Festmahls, das Derselbe zur Nächstfeier des am 27 Januar eingetroffenen Geburtstagsfestes des Hrn. Geheimen Raths von Schelling veranstaltet hatte.* 8vo. Berlin. 1846. Druck von Eduard Krause. Str. 15. Złp. 1.



## L I P S K.

76. Zamek Ś. Rocha, z niemieckiego przez Panią Paalzów, na polskie przełożone. 3 tomy. 16ka. Lipsk. 1846. Nakład i druk Reclama jun. Tom. I. str. 275. II. 267. III 299. Złp. 20.

## STRASBURG.

77. Powieści dla dzieci w trzech częściach, przez Panią Karolinę z Potockich Nakwaską. Wydanie ozdobne. Część pierwsza. 8ka. Strashurg. 1846. Druk G. Silbermanna. (Nakład księgarni Leopolda Michelsena w Lipsku). Kart 6, i str. 163. Złp. 4.

---

*Doniesienia literackie.*


---

Druktomu IV i ostatniego Historji Literatury Polskiej w zarysach wkrótce się ukończy. Zawiera on okres literatury od 1825 do 1845 roku.

J. I. Kraszewski pracuje obecnie nad *dziejami Litwy*: bogate materiały zgromadził do swego dzieła.

Druk dzieła M. Balińskiego p. n. *Pielgrzymka do Częstochowy* już jest na ukończeniu. Wyjdzie nakładem G. Sennewalda ozdobione rycinami.

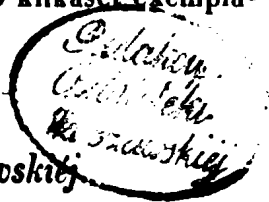
Pamiętników do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, wydanych z rękopisu p. K. Wł. Wojcickiego, wyszedł tom I. nakładem S. Orgelbranda.

Zamierzone jest wydanie drugie *Gospodarstwa* M. Oczapowskiego: pierwsza bowiem edycja już jest wyczerpana.

(Z listu pisanego z Grodna).

X. Michał Bobrowski professor fakultetu teologicznego w b. uniwersytecie Wileńskim, a później w Akademii Duchownej w Wilnie, zbiera materiały do historyi drukarni Słowiańskich, niegdyś istniejących w Litwie, i ma ważne téj treści notaty.

Zebrane przez Michała Grabowskiego razem z Konstantym Swiżdzińskim i baronem Szoduar ciekawe rękopisa o wojnach Kozackich z czasów Chmielnickiego, powierzone zostały do ogłoszenia drukiem. Kijowskiemu oddzielnemu archeograficznemu komitetowi, który prócz wydania téj publikacji wraz z tłumaczeniem Rossyjskiem, przyrzekł samego tekstu Polskiego kilkaset exemplarzy dla tych osób odbić.



**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIÉM.**

***Marzec 1846.***

Marzec 1846.

Dostrzeżenia w Obserwatorium geonomicznem Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1<sup>h</sup> 14<sup>m</sup> 47<sup>s</sup>,  
czyli w łuku 18°41'45", na wschodnim brzegu południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR s t u s t o p n i o w y				S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z		
	6	10	4	10	6	10	4	10	6	10	4	10	6	10	4	10	dé-	śnie-	
	god. rano	god. rano	god. w.	god. w.	god. rano	god. rano	god. w.	god. w.	god. rano	god. rano	god. w.	god. w.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.	szczu	gu	
1	755.61	754.65	752.65	753.13	0.6	3.7	9.7	6.5	mgła gruba	pogodny	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	Z.	Z.			
2	752.85	753.27	752.95	753.76	+ 4.9	+ 6.6	+ 9.6	+ 5.8	napót pog.	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PdZ.			
3	753.86	752.49	750.89	752.65	+ 0.7	+ 6.4	+ 6.5	+ 4.8	napót pog.	pochmurny	dészcz zna.	pochmurny	PdZ.	Pd.	Z.	Z.	3.2		
4	752.85	753.20	751.41	751.25	+ 3.3	+ 7.1	+ 8.5	+ 4.0	pochmurny	pochmurny	napót pog.	napót pog.	Z.	Z.	PdW.	PdW.			
5	750.70	750.77	748.69	748.73	+ 1.2	+ 4.1	+ 10.4	+ 5.0	pogodny	pogodny	napót pog.	napót pog.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.			
6	749.29	749.77	748.54	748.60	+ 1.8	+ 6.0	+ 9.1	+ 6.0	pochmurny	napót pog.	pochmurny	napót pog.	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.			
7	748.29	748.96	748.26	748.38	+ 3.3	+ 7.1	+ 6.5	+ 5.7	napót pog.	napót pog.	dészcz drob.	dészcz drob.	Pd.	Z.	PnZ.	Z.	1.4		
8	746.58	746.44	745.27	745.33	+ 4.6	+ 8.5	+ 6.8	+ 4.4	mgła gruba	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	PdZ.	PdW.	Pn.	4.5		
9	746.90	748.29	749.26	750.39	+ 3.3	+ 3.5	+ 5.0	+ 1.6	pochmurny	pochmurny	napót pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	1.2		
10	751.19	725.87	754.82	756.62	+ 0.6	+ 2.8	+ 4.3	+ 1.5	śnieg drob.	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		1.4	
11	756.54	758.09	758.98	759.96	+ 0.2	+ 2.0	+ 2.5	- 0.1	śnieg drob.	pochmurny	napót pog.	napót pog.	PnZ.	PnZ.	Pn.	PnZ.			
12	757.83	757.72	759.36	757.92	+ 0.2	+ 1.9	+ 1.6	+ 0.2	pochmurny	pr. pogodny	pogodny	napót pog.	PdZ.	Pd.	Pn.	Z.	0.6		
13	753.68	754.81	754.35	753.20	+ 0.8	+ 2.7	+ 4.4	+ 0.2	pochmurny	pr. pogodny	pogodny	napót pog.	PnZ.	Pn.	Pn.	PdZ.			
14	747.57	746.25	742.78	740.22	+ 2.7	+ 5.1	+ 5.0	+ 2.9	dészcz drob.	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	1.6		
15	728.10	732.86	734.65	734.73	+ 2.3	+ 1.8	+ 1.6	+ 0.6	dészcz	pochmurny	dészcz	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.	3.4		
16	739.34	742.24	744.59	744.86	+ 0.8	+ 3.2	+ 4.1	+ 1.0	pochmurny	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	PnZ.	Z.	Pd.			
17	742.19	741.46	741.70	744.49	+ 1.1	+ 6.3	+ 10.9	+ 6.1	napót pog.	napót pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Pd.	Pd.			
18	741.98	740.92	741.99	742.99	+ 2.7	+ 8.9	+ 14.0	+ 8.9	pochmurny	napót pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Pd.	PdW.			
19	743.45	742.59	742.45	746.13	+ 6.2	+ 12.0	+ 11.8	+ 5.0	pochmurny	napót pog.	dészcz drob.	pochmurny	Pd.	PdW.	Pd.	Z.	3.8		
20	751.80	753.38	753.04	752.23	+ 2.7	+ 4.4	+ 7.7	+ 2.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	PdW.			
21	751.98	750.93	748.85	748.12	+ 0.6	+ 6.0	+ 9.6	+ 4.8	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	W.	W.			
22	743.94	742.47	740.72	741.92	+ 5.5	+ 5.0	+ 6.4	+ 6.0	pochmurny	dészcz drob.	dészcz drob.	pochmurny	W.	W.	W.	Z.	4.6		
23	745.82	747.68	747.29	746.84	+ 3.5	+ 5.0	+ 9.5	+ 4.8	pochmurny	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	Z.	W.	W.			
24	744.88	744.21	742.22	743.28	+ 6.2	+ 7.9	+ 12.1	+ 7.7	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	dészcz mie.	PdW.	PdW.	PdW.	Z.	4.4		
25	746.24	746.89	746.16	747.24	+ 2.5	+ 8.3	+ 13.0	+ 9.0	pogodny	pr. pogodny	napót pog.	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	1.6		
26	746.08	745.21	744.43	745.02	+ 7.3	+ 9.8	+ 10.4	+ 6.1	dészcz mier.	napót pog.	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	Z.	Pd.	5.2		
27	745.03	745.07	743.56	743.67	+ 4.7	+ 8.7	+ 8.4	+ 4.7	pochmurny	lek. pochm.	pochmurny	lek. zamgl.	Z.	Z.	Z.	Z.			
28	743.77	743.78	742.92	742.02	+ 2.6	+ 5.1	+ 7.0	+ 2.7	pochmurny	napót pog.	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.			
29	736.52	732.74	728.74	736.32	+ 1.5	+ 3.2	+ 4.1	+ 0.6	pochmurny	dészcz	śnieg z dész.	pochmurny	PdW.	PdW.	PnZ.	PnZ.	0.5		
30	743.61	745.03	745.73	750.01	- 0.3	+ 2.2	+ 5.4	+ 0.3	pochmurny	napót pog.	napót pog.	pogodny	PnZ.	Z.	Pn.	PnZ.		3.2	
31	752.11	753.26	750.94	749.06	- 0.9	+ 2.4	+ 6.0	+ 3.9	pogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.			
Sre.	747.44	747.69	747.03	747.71	+ 2.45	+ 5.41	+ 7.48	+ 3.98										35.4	5.2

**Marzec 1846.**

**Dostrzeżenia w Obserwatorium**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, czyli w łuku 18°41'45", na wschód

**Astronomicznem Warszawskiem.**

jego szerokość gieogr. 52°13'5", długość w czasie 1<sup>h</sup> 14<sup>m</sup> 47<sup>s</sup>. względem południka Paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienne	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
		6	10	4	10	6	10	4	10		6	10	4	10	6	10	4	10	dé-	śnie-
		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.	szczu	gu
1		755.61	754.65	752.65	753.13	— 0°.6	+ 3°.7	+ 9°.7	+ 6°.5	88.0	mgła gruba	pogodny	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	Z.	Z.		
2		752.85	753.27	752.95	753.76	+ 4.9	+ 6.6	+ 9.6	+ 5.8	90.7	napót pog.	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
3		753.86	752.49	750.89	752.65	+ 0.7	+ 6.4	+ 6.5	+ 4.8	92.7	napót pog.	pochmurny	dészcz zna.	pochmurny	PdZ.	Pd.	Z.	Z.		
4	☾	752.85	753.20	751.41	751.25	+ 3.3	+ 7.1	+ 8.5	+ 4.0	89.7	pochmurny	pochmurny	napót pog.	napót pog.	Z.	Z.	PdW.	PdW.	3.2	
5		750.70	750.77	748.69	748.73	+ 1.2	+ 4.1	+ 10.4	+ 5.0	89.2	pogodny	pogodny	napót pog.	napót pog.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
6		749.29	749.77	748.54	748.60	+ 1.8	+ 6.0	+ 9.1	+ 6.0	89.7	pochmurny	napót pog.	pochmurny	napót pog.	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
7		748.29	748.96	748.26	748.38	+ 3.3	+ 7.1	+ 6.5	+ 5.7	97.0	napót pog.	napót pog.	dészcz drob.	dészcz drob.	Pd.	Z.	PnZ.	Z.	1.4	
8		746.58	746.44	745.27	745.33	+ 4.6	+ 8.5	+ 6.8	+ 4.4	87.2	mgła gruba	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	Z.	PdZ.	PdW.	Pn.	4.5	
9		746.90	748.29	749.26	750.39	+ 3.3	+ 3.5	+ 5.0	+ 1.6	87.2	pochmurny	pochmurny	napót pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	1.2	
10		751.19	725.87	754.82	756.62	+ 0.6	+ 2.8	+ 4.3	+ 1.5	88.2	śnieg drob.	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		1.4
11		756.54	758.09	758.98	759.96	+ 0.2	+ 2.0	+ 2.5	— 0.1	77.0	śnieg drob.	pochmurny	napót pog.	napót pog.	PnZ.	PnZ.	Pn.	PnZ.		
12		757.83	757.72	759.36	757.92	+ 0.2	+ 1.9	+ 1.6	+ 0.2	89.0	pochmurny	śnieg gęsty	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Pd.	Pn.	Z.		0.6
13	☽	753.68	754.81	754.35	753.20	+ 0.8	+ 2.7	+ 4.4	+ 0.2	81.7	pochmurny	pr. pogodny	pogodny	napót pog.	PnZ.	Pn.	Pn.	PdZ.		
14		747.57	746.25	742.78	740.22	+ 2.7	+ 5.1	+ 5.0	+ 2.9	93.0	dészcz drob.	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	1.6	
15		728.10	732.86	734.65	734.73	+ 2.3	+ 1.8	+ 1.6	+ 0.6	95.0	dészcz	pochmurny	dészcz	pochmurny	Z.	PnZ.	PnZ.	Z.	3.4	
16		739.34	742.24	744.59	744.86	+ 0.8	+ 3.2	+ 4.1	+ 1.0	81.0	pochmurny	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	PnZ.	Z.	Pd.		
17		742.19	741.46	741.70	744.49	+ 1.1	+ 6.3	+ 10.9	+ 6.1	80.2	na pół pog.	napót pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Pd.	Pd.		
18		741.98	740.92	741.99	742.99	+ 2.7	+ 8.9	+ 14.0	+ 8.9	78.2	pochmurny	napót pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Pd.	PdW.		
19		743.45	742.59	742.45	746.13	+ 6.2	+ 12.0	+ 11.8	+ 5.0	80.2	pochmurny	napót pog.	dészcz drob.	pochmurny	Pd.	PdW.	Pd.	Z.	3.8	
20	☽	751.80	753.38	753.04	752.23	+ 2.7	+ 4.4	+ 7.7	+ 2.7	69.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	PdW.		
21		751.98	750.93	748.85	748.12	+ 0.6	+ 6.0	+ 9.6	+ 4.8	78.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	W.	W.		
22		743.94	742.47	740.72	741.92	+ 5.5	+ 5.0	+ 6.4	+ 6.0	89.0	pochmurny	dészcz drob.	dészcz drob.	pochmurny	W.	W.	W.	Z.	4.6	
23		745.82	747.68	747.29	746.84	+ 3.5	+ 5.0	+ 9.5	+ 4.8	82.7	pochmurny	pochmurny	napót pog.	pochmurny	Z.	Z.	W.	W.		
24		744.88	744.21	742.22	743.28	+ 6.2	+ 7.9	+ 12.1	+ 7.7	92.5	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	dészcz mie.	PdW.	PdW.	PdW.	Z.	4.4	
25		746.24	746.89	746.16	747.24	+ 2.5	+ 8.3	+ 13.0	+ 9.0	78.5	pogodny	pr. pogodny	napót pog.	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	1.6	
26		746.08	745.21	744.43	745.02	+ 7.3	+ 9.8	+ 10.4	+ 6.1	85.7	dészcz mier.	napót pog.	pochmurny	pogodny	Pd.	PdZ.	Z.	Pd.	5.2	
27	☽	745.03	745.07	743.56	743.67	+ 4.7	+ 8.7	+ 8.4	+ 4.7	76.5	pochmurny	lek. pochm.	pochmurny	lek. zamgl.	Z.	Z.	Z.	Z.		
28		743.77	743.78	742.92	742.02	+ 2.6	+ 5.1	+ 7.0	+ 2.7	83.5	pochmurny	napót pog.	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.		
29		736.52	732.74	728.74	736.32	+ 1.5	+ 3.2	+ 4.1	+ 0.6	92.7	pochmurny	dészcz	śnieg z dész.	pochmurny	PdW.	PdW.	PnZ.	PnZ.	0.5	
30		743.61	745.03	745.73	750.01	— 0.3	+ 2.2	+ 5.4	+ 0.3	79.0	pochmurny	napót pog.	napót pog.	pogodny	PnZ.	Z.	Pn.	PnZ.		3.2
31		752.11	753.26	750.94	749.06	— 0.9	+ 2.4	+ 6.0	+ 3.9	73.2	pogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
Śre.		747.44	747.69	747.03	747.71	+ 2.45	+ 5.41	+ 7.48	+ 3.98	85.1									35.4	5.2

	mm.	c.	f.
Średnia wysokość barom. miesiąc.	747.47	27	7.350
Najwyżej barometr dochodził d. 11 o g. 10 r.	759.96	28	0.026
Najniżej " " d. 14 o g. 6 r.	728.10	26	10.763
Średnia zmiana dzienna barometru	4.04		1.79
Największa zmiana dzienna d. 14—15 o 6 g. r.	19.47		8.63
Średnia wysokość barometru jest niższa o	1.52		0.676
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	748.995	27	8.026
Średnia temperatura Marca wynosi	+ 4° 83 C.	+	3.86 R.
i ta jest wyższa o	4.42	„	3.54 „
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	+ 0.41	„	+ 0.33 „
Najwyższa temperatura d. 18 o 4 w.	+ 14.0	„	+ 11.2 „
Najniższa d. 31 o 6 r.	— 0.9	„	— 0.7 „
(Termometrograf wskazał Maximum			
+12° 5 R. d. 18 wieczór; Minimum:			
—1,5 R. d. 17 r.).			

Średnia zmiana dzienna temperatury 1.97 „ 1.58 „  
 Największa zmiana dzienna d. 19—20 o 10 r. 7.6 „ 6.1 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 85.1 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do wagi 6.10 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 3; napół pogodnych 16; pochmurnych 12;  
 — deszczu 15 (d. 1, 3, 7, 8, 9, 12, 14, 15, 19, 22, 24, 25, 26, 28, 29)  
 — śniegu 4 (d. 10, 11, 12, 19).  
 — gradu (krup) 2, (d. 10, 27).  
 — mgły 3 (d. 1, 2, 7).

Wody z deszczu spadło 35.4 mil. czyli 15,70 linii par. z śniegu 5,2 mil. czyli 2,31 linii; razem 40.6 mil. czyli 18,01 lin. par. co jest o półtora linii więcej jak zwykle w tym miesiącu spada.

Marzec w r. b. był bardzo ciepły i dość pogodny; cieplejszy o 3 i pół stopnie R. niż zwykle; deszcze lubo częste i obficie padały, mimo to, miesiąc ten nie był zbyt mokrym. śniegu spadło nadzwyczaj mało. Nagłe zmiany temperatury i zadymki śnieżne, które zwykle w tym miesiącu bywają, w tym roku miejsca nie miały; przejście z pory zimowej do wiosennej było nieznaczne i łagodne. Piérwsze dziesięć dni miesiąca były tak ciepłe jak się o tej porze rzadko przytrafia; siedm dni następne od d. 10, do 17, były nieco chłodne, przy wietrze północnym i północno-zachodnim. Od d. 17 do 29, ciepła były znaczne; tylko 3 dni ostatnie miesiąca były najchłodniejsze. co pochodziło od śniegu poprzednio spadłego, który wkrótce stopniał. W całym miesiącu średnia temperatura dzienna nie zniżyła się do zera, lecz termometr stał wyżej punktu lodu topniejącego. Przy znacznym cieple i częstych deszczach, roślinność o jeden miesiąc wcześniejszą była w tym roku niż zwykle.

Wiatr panujący był Zachodni.

Wichrów było 2. Pn. Z.

Zorza zodykalna w dniach 16, 20, 23, między godziną 8 i 9 wieczór, wyraźnie świeciła.

Na słońcu wiele plam widać było w tym miesiącu.

# DEWOCYA

P. GIENERAŁA KUNICKIEGO.

Wyjątek z listu

*ks. Stan. Choloniewskiego*

*do J. I. Kraszewskiego.*

---

Spiritum nolite extinguere.

1 Ep. S. Pauli ad Thessalon. c. V. v. 19.

Ależ to ciekawa być musi ascetyka p. generała Kunickiego, kiedy ona tyle wątpliwości zrodzić potrafiła w umyśle Pańskim, ile wiem, dość wyrozumiałym w podobnych materyach. — Takem sobie powiedział przeczytawszy pewny peryod ostatniego listu P. Dobr. Posłuszny na jego wezwanie, wyprosiwszy sobie u przyjaciela *Tygodnik Petersburski*, po pilnej kwerendzie, dobrałem się nakoniec w N<sup>ro</sup> 79 prz. roku, do *pobożności* p. gien. Kunickiego. Znalazłem ją skreśloną w texcie romansu, a *teologią* samego autora w *przypisku* do textu, *per modum* obroku duchownego dołączoną.

Obie są godne uwagi. Zaczniemy od textu. Pobożność p. gien. Kunickiego tak jest opisana: *Byle zdrów, żadnego odpustu w okolicy nie opuści, ale (nota bene) napróżno chciałbyś mu dać jasne wyobrażenie tego co jest odpust. Dnia nieprzepuści, bez słuchania jednej a czasem*

dwóch mszy, i po długich rannych pacierzach co wieczór odmawia godzinki i różaniec, ale (nota bene) ani czuł w sobie tego podniesienia ducha, którym modlitwa staje się przyjemną, ani o to się troszczył. I owszem, im więcej modlitwa zdawała mu się przykrą, tém więcej zaspokojenia doświadczał, bo od nabożeństwa nie mógł odłączać wyobrażenia jakiegoś utrudzenia. I właśnie dlatego uczeszczał na kazanie, że go każde śmiertelnie nudziło. (sic) &c.

A teraz jeśli mnie Pan Dobr. zapytasz jakiego rodzaju jest to nabożeństwo p. Kunickiego?—odpowiem: *Babki kruchcianej, nieumiejącej swego katechizmu*. Nabożeństwo to zasadza się na klepaniu wiele długich paciérzy bez żadnej uwagi, na machinalném tylko dopełnianiu aktów religijnych, bez tego usposobienia co czyni duszę zdolną do oddania czci Bogu *in spiritu et veritate* (1), którą zalecał Chrystus Pan Samarytance, jako jedynie mu przyjemną cześć, jedynie godną Stwórcy i rozumem obdarzonego stworzenia, przeciwny zaś temu obyczaj gromił w faryzeuszach temi słowy: *Populus hic labiis me honorat, cor autem eorum longe est a me* (2), bo gdzie nie ma zastanowienia, uwagi na to co się robi, tam i serca nie ma w takowej fabrycznej robocie. Nabożeństwo to *rabińskie* napastuje niekiedy i samych chrześcian odstępujących od przepisów kościoła. Wprawdzie, dla wytłómaczenia tak dziwnej *ascetyki* generała, autor nam zapowiada, że *dla niego religia była obyczajem, natologiem, a nie nauką*. Wyraźnie okazana tu jest *nauka przez się*,

(1) Duch jest Bóg, a ci, którzy go chwala, potrzeba ażeby go chwalili w *duchu i prawdzie*. *Ev. ś. Jana, r. IV, w. 24.*

(2) Lud ten wargami mnie czci, ale serce ich daleko jest ode mnie. *Ev. ś. Marka r. VII, w. 6.*

w sprzeczności z wszelkim obyczajem i nałogiem. Lecz tak nie jest, bo jak są obyczaje i nałogi machinalne, pochodzące z dziwactwa i braku prawdziwej nauki, tak bywają obyczaje i nałogi święte i rozumne, wypływające z Bożkiej nauki, i te dopiero stanowią prawdziwą cnotę religijną, która nic innego nie jest, jeno pewna moc duszy (virtus) łaską wsparta, *w dopełnianiu rozumem aktów nauką wiary przepisanych*. Nie mojeć to zdanie ale ś<sup>60</sup> Pawła, który tak przemawia do Rzymian: „Proszę was bracia przez miłosierdzie Boże, ażebyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu rozumną służbę waszą: *rationabile obsequium vestrum* (1).”

Nazwawszy przeciwny temu obyczaj niedobry, *nabożeństwem babki kruchcianej*, musiałem dodać *nieumiejącej swego katechizmu* dlatego, żeby nie wyrządzić krzywdy nie jednej pokornej, prawdziwie pobożnej podstarości- nie, ekonomowej, lub innnej szlachciance przez niedolę na dewotkę kruchciana przeistoczonej, dobrze świadomej nauki kościoła, która za czasów p. Kunickiego, była puścizną powszechną, tak najmożniejszych jak najuboższych szlacheckich rodzin. Taka bowiem *dewotka* mogłaby była wytłómaczyć generałowi co znaczy po katolicku odpust, jakie są warunki dla dostąpienia onego. Wreszcie sam pan Kunicki byłby tę rzecz *jasno pojął*, gdyby był w pierwszym porządnym katechizmie rozczytał tę materją, która nie jest żadną głęboką teologią, lecz bardzo dostępną nauką najtępszym umysłom, w których rzędzie niepodobna nam mieścić takiego obywatela jak p. Kunicki. Nie byłby zatem narażony na ucześnieanie na odpusty, bez żadnej dla duszy korzyści, boć jej nie ma

(1) List ś. Pawła do Rzym. r. XII, w. 1.



i nie może być nigdy tam, gdzie człowiek *nie pojmuje jasno* co czyni, i dlaczego czyni. Dwojakiemu rodzaju są sprawy ludzkie: jedne wspólne ze zwierzętami które ślepym instynktem się rządzą, drugie właściwe tylko istotom rozumem obdarzonym. Pierwsze mogą być obojętne, lecz są bez żadnej zasługi, drugie dopiero wchodzą w poczet czynów godnych nagrody wiecznej. Dlatego prawa nauka religijna nie tylko nie jest szkodliwą pobożności, lecz przeciwnie niedostatek jednej zawsze przynosi uszczerbek drugiej. *Uboństwo ducha*, któremu błogosławieństwo jest zapewnione przez Chrystusa Pana, nie jest ciemnością rozumu, brakiem światła, lecz dobrowolnym wyzuciem się z namiętności przeciwnych mądrości Bożej. Tajemnice wiary, źródło wszelkich cnót religijnych, są wyższe nad pojęcie ludzkie, lecz same sprawy chrześcianina podpadać muszą pod sąd rozumu jego, boć to jest rzeczą jego przy wsparciu łaski, najprzód poznać prawdziwą wiarę i odróżnić ją od błędnej, powtórzyć, badać czy uczynki z nią się zgadzają. Rozum więc chrześcianina nie jest *superarbitrem* nauki Bożej na objawieniu opartej, lecz jest i musi być sędzią moralności spraw swoich, czyli zgodności ich z przepisami wiary, i o tym obowiązku dość wyraźnie ostrzega nas święty Jan temi słowy: *Charissimi nolite omni spiritui credere, sed probate spiritus si ex Deo sint* (1); glossa zaś wulgaty słowo to *probate* tak tłumaczy: *examine ad doctrinam ecclesiae*; roztrząsajcie zgodność ducha tego z nauką kościoła, co jest rzeczą rozumu wiarą oświeconego, nie zaś ślepego instynktu.

(1) Najmilejsi, nie każdemu duchowi wiercie, ale doświadczajcie duchów jeśli z Boga są.

1 List. ś. Jana r. IV. w. 1.

— Lecz o cóż idzie, mój księżu? powiesz może Pan Dobr. Wszak to gienialnemu autorowi, podobało się tylko *pierwotwora* (jak go zowie) wyprowadzić na scenę swego romansu, z cudacką pobożnością, żeby żadnego rodzaju oryginałów nie zabrakło w bogatej galerii *czeludki księcia panie kochanku*. Właśnie i ja na tę samą myśl wpadłem, a pamiętny na owo zdanie: *poetis et pictoribus quaelibet audendi semper fuit potestas*, chciałem szczerze poklaskiwać humorystycznój fantazy znakomitego pisarza. Lecz niestety! on sam na początku swego obrazu zniszczył to błogie uczucie następującemi słowy: *P. Kunicki był pierwotworem prawdziwego szlachcica Polskiego owych czasów*. Tak więc, pobożność p. gienerała nie jest już tylko krotofilném dziwactwem, wyskokiem bujnej myśli gienialnego autora, naksztalt owych nadzwyczajnych niewiomych zwierzątek, które wyrastają z *arabesków* Rafaela, lecz istną prawdą, ba nawet wzorem wszelkiój rzeczywistości, to jest p. Kunicki nawet w pobożności, miałby być *pierwotworem prawdziwego szlachcica owych czasów*. Tu już tedy przeprowadza nas autor z krainy fantazy do poważnej strefy historycznej. Owoż na to zdanie jego żadnym sposobem pisać się nie mogę, ani jako ksiądz katolicki, ani jako ziomek p. Kunickiego; a przez mój wiek, także świadom *tradycyj* owych czasów które nam autor przed oczy stawia, śmiało twierdę że szlachta pobożna owój epoki, zupełnie inaczej pojmowała pobożność od p. Kunickiego. Dla niego, wedle autora, *religia była obyczajem, nałogiem nie nauką*; przeciwnie dla szlachcica Polskiego owych czasów, religia była świętym obyczajem, rozumnym nałogiem z prawej kościelnej nauki pochodzącym, bo każdy wtedy katolik dobrze wiedział, że religia chrześcijańska roz-

krzewiła się między ludźmi, z przyjęcia nauki Chrystusowej nietylko wolą ale i rozumem, że działanie woli bez rozumu jest czynem ślepego instynktu, kalectwem ducha ludzkiego; albowiem, lubo rozum ludzki nie jest mocen pojąć tajemnic wiary, nie idzie za tém, *żeby on nie pojmował potrzeby poddania się pod nią*; i właśnie wiara jest dlatego *cnotą*, że wola ludzka zgodzić się może lub nie, na tę potrzebę wiary uznaną przez rozum; a kiedy to czyni, oddaje Bogu nie instynktową cześć ślepej potęgi serca, cześć rabińską, ale świętą, *rozumną służbę* którą ś. Paweł zaleca: *rationabile obsequium vestrum*.

Nie powątpiewając ani na chwilę o najlepszych intencjach autora, wyznać jednak należy, że w tak ważnej materji, nie miał baczenia na wartość słów których używa, jak to się zwykle trafia, w rzeczach których nie mamy *prae manibus*. Wyrugował zupełnie naukę z pobożności swego gienerała, bo widocznie uważa tu jedynie przez *naukę* albo głębsze wiadomości teologiczne, właściwe duchownym; albo dworne szperanie rozumu w rzeczach, które pod sąd jego nie podpadają, lecz jedno i drugie niewłaściwie. Bo lubo nie ma potrzeby, ażeby świecki każdy, był równie biegły w teologii jak kapłan, nie może on się jednak obejść bez nauki religijnej, odpowiedniej swemu usposobieniu, dokładnej w swjej treści; z drugiej strony szperanie dworne w tajemnicach wiary, nie jest zgola nauką, lecz niedołążnością rozumu, który jeśli czerstwy i nieskażony, poznaje dobrze *quid ferre recusent, quid valeant humeri*, a doszedłszy do podwojów świątyni, cieszy się że wiara będzie mu przewodniczką po drodze, którejby o swjej mocy przebyć nie zdołał. Poznanie bowiem własnych sił, ich rozmiaru i gra-

nic ich dzielności, jest najwyższym rozumem, prawdziwą cechą ducha chrześcijańskiego. Z niedokładnego więc wyobrażenia o nauce chrześcijańskiej, i własności prawego rozumu, stało się że niby na korzyść starożytnéj pobożności, skazany został p. Kunicki na nieuctwo religijne, i że mu zlecone być w tym względzie wzorem dla szlachty; lecz ona musi się protestować przeciwko temu wyrokowi, boć jéj ówczasowa pobożność zupełnie inna była. Jeśli p. Kunicki *żadnego w okolicy odpustu nie opuszcza, acz napróżno chciałbyś mu dać jasne pojęcie co jest odpust*, to przeciwnie szlachta owéj epoki, bardzo dobrze tę rzecz rozumiała, jak tego sam doświadczyłem w piérszwej młodości mojej, rozmawiając z niejednym staruszką pamiętnym czasów p. Kunickiego. I jakże to mogło być inaczej? W połowie 18 wieku, jeszcze oświata encyklopedyczna nie wyrugowała była, w niższych i średnich klassach, światła chrześcijańskiego, bo dopiero pod koniec tego wieku zaraza duchowa cudzoziemska, dosięgła niektórych celniejszych rodów naszych. Za czasów p. Kunickiego, szlachta uboższa i wyższa odbierała wychowanie po szkołach i szkółkach duchownych. Wychowanie to staroświeckie nie było wprawdzie urządzone w duchu słynnéj przedmowy D'alemberta do encyklopedycznego słownika, lecz mianowicie zasadało się na dokładnych pojęciach religii, prawodawstwa, dziejów i podań ojczystych, ożywionych ciągłą, troskliwą praktyką. Właśnie w takowym systemacie edukacyi, jakkolwiek on lichym wydawać się może obecnym postępow, religia, która się tak mocno wszczepiła w życie, nie mogła być dla szlachcica pobożnego literą martwą, nałogiem machinalnym, ani téż bakalarstwem, zakostwem filozoficzném, lecz była nauką żywotną,

rzeczą rozumu i serca, obyczajem człowieka, który bez obszernych wywodów teologicznych, dobrą umiał dać sprawę o swojej wierze, i wiedział dokładnie, co to jest być katolikiem, a co nim nie być. Skarb ten stał otworem tak dla najuboższego szlachetki, jak dla synów najmożniejszych rodzin, bo wówczas, tak sromano się być nieukiem w rzeczach religijnych, jak teraz wstydzimy się nie wiedzieć co są Hegel, Michelet, Edgard Quinet, Eugénie Sue, pani Sand, Rothschild, koleje żelazne, obroty bursy Paryżkiej lub Londyńskiej, i tym podobne przedmioty *progressującej epoki*. Więcej powiem, sama potoczna mowa szlachcica owjej epoki, była (że tak rzekę) napiętnowana duchem kościelnym; pełno w niej dykteryj, przysłowiów narodowych, sentencyj Łacińskich, najwięcej z pisma ś. wyjętych, nawet z prawa kanonicznego, z którym palestra, będąca w ciągłych stosunkach z urzędem kościelnym, dobrze była zaznajomiona. *Melior est conditio possidentis. Peccatum non remittitur nisi restitatur ablatum. Praesumptio facienda in meliorem partem. Libertas in dubiis. Nemo patiens nisi sapiens. Quid est fides? credere quod non vides? &c. &c.* takie i tym podobne *sententiae*, któremiby cały arkusz trzeba zapisać, sam w pierwszej młodości mojej słyzałem nietylko z ust świeckich i prawników, lecz i ludzi rycerskiego rzemiosła, bo wtedy taki sposób wyrażania się był tak w modzie, jak teraz jest przyjętém szamarować mowę ojczyzną makaronizmami Francuzkami, z tegoczesnych dzieł belletrycznych dobytymi. Gdy to piszę, staje mi w myśli rzeźwy, rumiany staruszek, przyjaciel domu rodzicielskiego, pólkownik S... który młodzikiem będąc, znajdował się w orszaku ks. Karola Saskiego (1), *plenus* był

(1) Królewicza Polskiego, syna Augusta III.

*sermonibus*, o jego łowach, i rozmaitych ówczesnych przygodach, który co dzień odmawiał *officium Racocianum*—(1) a na którego my dzieci, patrzaliśmy jak na relikwię staropolskiej kortezyi i pobożności. Wesół i poważnie krotofilny, rzekłbyś że przez niego czterech ludzi różnego powołania przemawiało: gospodarz, prawnik, żołnierz i dewot, tak te rozmaite cechy kolejno w jego rozmowie przebijały się. Owoż dość sobie pocieszną scenę wystawiam, gdyby naprzykład tak go zapytano: „Półkowniku, kiedy nie czujesz w modlitwie podniesienia ducha, zapewnie tém się nie troszczysz?” Zdaje mi się widzieć bolesną ironią z jakąby zapewnie odpowiedział: „Mój Dobrodzieju, jegomość chciałbyś mnie jak widzę na onego Faruza wystrychnąć, modlącego się w kościele Jeruzolimskim, co był wielce rad swojej modlitwie i nie troszczył się o nią, choć ona go na dudka wystroiła. Wszakże paciérz, jestto rozmowa z Panem Bogiem. W rozmowie z tak wielkiego majestatu królem, nie zważać na to co się doń mówi, i nie troszczyć się o to, byłoby to wielką niekortezyą *alias* grubianstwem. Wiém, że w téj rzeczy może być *defectus* pochodzący z krewkości ludzkiej, i za to po skończonej modlitwie przeprasza się Pana Boga i pokorném sercem ufa się w jego miłosierdzie; lecz żeby zgoła nie troszczyć się o to, czy się przyzwoicie postępowało na téj audyencyi króla niebieskiego, toby było albo wielką furganteryą albo faruzostwem;” a gdyby takie jeszcze zadano pytanie półkownikowi: „Czy im więcej modlitwa zdaje ci się przykrą, tém więcej zaspokojenia doświadczasz? a to

(1) Tytuł książki nabożnej, na cześć N. M. Panny, (ile pamiętam) przez jakiegoś Rakocego ułożonej.

dlatego zapewne, że od nabożeństwa nie możesz odłączyć wyobrażenia jakiegoś utrudzenia, i właśnie pono dlatego uczęszczasz na kazania, że cię każde śmiertelnie nudzi?” Na to już pólkownik przezegnawszy się *et verbum caro factum est*, ozwałby się poturbowany: „Albo mój Dobrodzieju, chcesz mnie podać w *suspicyą* jakiegoś bałamuctwa heretyckiego, albo ja jegomościnej pobożności nie pojmuję. Uważać modlitwę jak krwawą pańszczyznę, i cieszyć się z jej odbycia *per modum* leniwego parobka, co ma jeno oko zwrócone na Bojkoskiego podstarościego, taki niecny affekt *hominis non generosi*, nigdy w méj duszy nie powstał, boć nam ciągle malcom w konwikcie Jezuickim ks. rektor powtarzał, *pueri servite Domino in laetitia* (1), i *hilarem datorem diligit Dominus* (2), a téj Łaciny Bogu dzięki nie zapomniało się, chociaż prawdę powiedziawszy, w Cyceroniańskiej nie zbyt jestem biegły, a cóż dopiéro owe, *nefas* żeby właśnie na kazania uczęszczać *dlatego, że każde śmiertelnie nudzi*. Wszakże samego króla Stanisława, co nie lada był filozof na Francuzki manier, kazania ks. Lachowskiego nigdy nie nudziły, i jakby dziś pamiętam, jak będąc na ordynansie przy J. K. M. w kościele podczas kazania, ciągle słyshałem z ust pańskich te słowa: *Wybornie! slicznie!* Kogoż tedy, miły Boże, ma nudzić śmiertelnie kazanie, chyba albo że heretyckie albo niezrozumiałe. *Re vera* kiedy przybywa się do kościoła na słuchanie słowa Bożego, z dwornym rozumem, dla dowcipkowania, z figlami w głowie, a ksiądz z ambony prawdą świętą dogrzewa sumieniu, to wtedy człek może

(1) Służcie panu z weselem. *Psalm 99 w. 2.*

(2) Ochotnego dawcę Bóg miłuje.

2 List ś. Paw. do Korynt. r. IX. w. 7.

się i pogniwać, a może i umknąć cichaczem z kościoła, ale nie z nudów, nie, jako żywo, ale ze sromu niedobrego. Chociażem sobie pana mego za spowiednika nie obrał, niech i tak będzie, *confiteor*, że i mnie się to parę razy w życiu trafiło, aleć to nie było bez powyższych z mojej strony przyczyn, bez figłów, *sine culpa*, za którą szczerze potem pana Boga się przepraszało. Lecz żebym takowe słuchanie kazania miał sobie za zasługę, za dobre nabożeństwo, *quod Deus avertat*, tegom się nigdy, ile wiem, nie dopuścił. Ja mój Dobrodzieju uważam służbę Bożą jak żołnierkę, *militia est vita hominis*. W tej professyi różnie się zdarza. Bywają chwile kiedy na placówce się stoi i kule świszczą, nietylko nudne ale i ciężkie, lecz są także pocieszające i chlubne; gdyby mi który przyznał się, że traktując żołnierkę, ciągly wstret do niej czuje i niesmak, a pomimo tego chlubił się że wysmienity z niego rycerz, odpowiedziałbym: mylisz się kolego! nie twoja rzecz wojować, ale za piecem siedzieć, prosić Boga, ażeby cię szlachetniejszym natchnął animuszem, a nie próżne czynić przechwałki. Śmiertelnie się nudzić na kazaniach, to mito dewocya, długie klepać pacierze, bez uwagi i żadnego o to frasunku, to mi ale sługa Boży, *qualis mihi sodalis!* Nie każdego stanu człowiek, mój Dobrodzieju, jednako chwalić winien Pana Boga. Zakonnik i duchowny dłuższemi pacierzmi i bogomyślnym żywotem, świecki krótszą modlitwą ustną, lecz pocziwą, i trudem około obowiązków swego stanu który jest także pacierzem serdecznym byle był poświęcony Bogu. Lecz on ich nie mówi z trudzeniem i nudą, jak jegomość prawisz, lecz z wielce gorącym affektem, jak to sam doświadczyłem. Daj mi więc, mój Dobrodzieju, czysty pokój z swoją rabińską dewocją i długimi pacie-



rzami za napaść klepanemi. Dobrze to mi powtarzał nieb. mój dziadek (Panie święć nad jego duszą): „chłopcze! dobra choć krótka modlitwa zawsze pożyteczna, zła, choć długa, zawsze nicpotem.”

Taką sobie wystawiam gawędę mego kochanego półkownika, w powyższej materji, bo nieraz podobną z ust jego słyszałem, ilekroć była mowa o religii. Lecz cóż Pan Dobr. na to powiesz? oto widziałem staruszków świeckich co nawet *rubryki* kościelne znali, z brewiarza się modlili, wiedzieli doskonale co *duplex 1<sup>ae</sup>* i *2<sup>ae</sup> classis*, każdą ceremonią kościelną umieli wytłómaczyć, a cóż dopiero co jest odpust, którego nie pojmuje p. Kunicki! a nie byli to ludzie żadnej nadzwyczajnej świątobliwości, lecz zwyczajnie poczciwego rodu szlachta, co porządnie szkoły odbyła swego czasu, bo te rzeczy wówczas były popłatne po domach obywatelskich, z których większa część miała z swego łona kapłana albo zakonnika (1).

Zdaje mi się że dostatecznie wytłómaczyłem się z powodów, dlaczego nie mogę widzieć w generale Kunickim *pierwotwora prawdziwego szlachcica owych czasów*, co się tyczy pobożności, lecz przeciwnie uważam go tylko jako anomalią, wyjątkiem fantastycznym, więcéj powiem, *dewot* taki, wydaje mi się wyraźny *anachronizm* obyczajowy, z późniejszej epoki 19 wieku w tamtą przeszłość podsunięty; na początku bowiem naszego stulecia, przesycone światłem junaki, poczynali sobie z własnego do-

(1) Nie wychodząc z województwa Braclawskiego, z Podola i Kijowskiego, przytoczę tu staruszków zacnych: *Mrozowickiego*, patriarchalnego *Zapolskiego* ojca 11 synów i 12éj córki, pisarza ziem. Win. Ignacego *Łoskiewicza*, nawet krotofilnego *Benedykta Hulewicz*a i t. d. Odwołuję się do wszystkich co ich znali, niech powiedzą, czy pan generał Kunicki mógł być dla nich wzorem pobożności staropolskiéj?

mysłu tworzyć dewocją, ażeby pozostała iskierkę wiary ożywić tém nabożeństwem machinalném, i jurystowską jakowąś dystynkcyą odłączając od prawdziwej modlitwy podniesienie ducha, to jest uwagę na obecność Boga, a całą zasługę pokładać *w nudzeniu* siebie paciierzem, o czém ani się śniło prostodusznym, szczerym, mocno wierzącym przodkom naszym. Wiedzieli oni dobrze, że oschłości w modlitwie i najświętsze dusze niekiedy doznają, przez co ich Bóg do większej pokory zaprawia; lecz wiedzieli także, że u *nieświętych* oschłość ta najczęściej pochodzi z niedbalstwa i oziębłości ducha, z serca niepróżnego złej żądz, że ciągły wstręt od paciérza i słowa Bożego, że ów niesmak do rzeczy duchownych jest nieomylną oznaką duszy przepojonej światem; nie mogli się więc nie troszczyć o to, a cóż dopiero cieszyć się tak podejrzaną *dewocją*. Bylić wprawdzie i za czasów p. Kunickiego dziwaki pobożne, i będą zawsze. Któż nie wie o tym sławnym kasztelanie dewocie, który w głos błagał Boga pośród nabożeństwa kościelnego, *ażeby wysłuchać raczył jego senatorskie modły, i łaskawém okiem wejrzał na senatorową małżonkę jego i t. d?* Znany i ten co tak zaczynał w kościele swój paciérz: *Onom diu per, diufis, e diu sent espry, a dla lepszego zrozumienia: W Imię Ojca i Syna i Ducha Ś<sup>g</sup>o*. Wszystko to było, ale nigdy podobne dziwaki nie uchodzili za wzory pobożności dla prawdziwego szlachcica Polskiego, więc i p. Kunicki, choć w innym sposobie *pięrowtwór*, nie mógł być dla niej mistrzem dewocyi.

---

Po skreśleniu historyczném p. generała Kunickiego, autor odsyła nas do przypisku; niedługi on wprawdzie,

ale za to wielce treściwy w sposób najdziwniejszy; jestto obrok duchowny, wyciągnięty z tekstu samej powieści.

Kiedy ks. Piotr Skarga, do precudnego opisu żywotów śś. przydaje nam w upominku kapłańskim prawą naukę kościoła ku naprawie obyczajów, przyjmujemy te jego słodkie, skromne, i prawdziwie ojcowskie słowa, z pociechą i wdzięcznością, bo sumienie zaraz nas ostrzega, że ten sam duch kościoła naszego, który natchnął dziejopisa bohaterów Bożych, wionął także w przepisach obyczajowych wysnutych z ich żywota, że taż sama prawda katolicka rozacza blask swój łagodny, tak w przykładzie jak w zastosowaniu jego, prawda potężnie wsparta urzędem kapłańskim. Zresztą chętnie ją także słuchamy z ust świeckich, bo skarby duchowe kościoła Chrystusowego, stoją otworem dla wszystkich jego wyznawców bez wyjątku, tylko że w tym razie roztropność chrześcijańska wkłada na nas obowiązek pilnego badania, czy owe ogłoszone nam prawdy, rzeczywiście wyszły ze skarbcu nauki kościelnej, boć tu już ani charakter duchowny, ani powołanie, ani *gratiae status* nie podają nam rękojmi do zaspokojenia wszelkiej wątpliwości.

Z takim tedy niezrozumiałem usposobieniem, przystępując do rzeczonoego *przypisku*, cóż w nim znajdujemy? Oto, *cztery* krótkie węzłowate *twierdzenia* per modum *axymatów* niezaprzeczonych, w przedmiotach dość ważnych dla wszystkich, bo tyczących się *pobożności, religii i nauki*, i dwa z nich nieobojetne wyciągnięte wnioski. Nad każdym z twierdzeń i wniosków cokolwiek zastanowić się nam wypada.

**1<sup>sz</sup>e Twierdzenie.** *Nabożeństwo gienerała jest takie, jakie być powinno świeckiego.* Widzieliśmy cokolwiek wyżej

jakiego jest rodzaju to nabożeństwo gieneralskie, i chętniebyśmy je mimo siebie puścili, gdyby ono miało pozostać tylko zaprawą humorystyczną romansu, ale tu już *każą świeckim* być tak nabożnymi jak p. gienerał, to trochę za nadto; dlatego nie zawadzi znowu się nieco przypatrzeć téj wzorowój dowocyi. „Oto (mówi autor) *póki gienerał klepie paciérze lub czyta w książce, póty się niby zajmuje tém co robi*, ale tylko niby; bo w istocie, skoro mu *każą* zwrócić myśl na to co dopiero przeczytał, zaraz mu ona buja po polowaniach i innych światowych krotofilach. *Zabawą jego były: kieliszek, maryasz, polowanie i gawęda; zatrudnieniem gospodarstwo i urzędowanie, a nabożeństwem nudzenie siebie za pomocą wymawiania paciery bez końca, lub słuchania kazania czy jakiejś pobożnej rozmowy, albo czytania książki bez żadnej uwagi, jakieśmy dopiero słyszeli.* Widocznie poczciwy staruszek zamyślał o pokucie, więc upatrzył ją sobie *w nudzeniu siebie* na śmierć, a do tego nie znalazł walniejszego środka *od nabożeństwa* które jest dlań ciężką pańszczyzną.” Zawsze i dotąd trzymali pobożni chrześciance że słowo Boże (kazanie) i rozmowa z Bogiem (paciérz), najskuteczniejsze są środki do kojania w sercu wszelkich ucisków, trosków, smutków i nudów moralnych, i takie jest zdanie kościoła katolickiego. Lecz nasz gienerał inaczej o tém sądzi; on za *pokutę* chce być nabożnym, chce się *nudzić na śmierć*, i w tym celu chce rozmawiać z Bogiem i słuchać słowa jego świętego; powtarzamy, bylic i będą fantastycy na świecie podobni p. Kunickiemu. Lecz taką jego *dewocją* przepisywać *ex cathedra*, za normę pobożności każdemu świeckiemu, jest to wbrew się przeciwieć nauce katechizmowój i prawidłom kościoła naszego, który z ś. Pawłem żąda, ażeby

część Bogu przez chrześcianina oddana, była zawsze *rationabile obsequium*.

**2<sup>gie</sup> Twierdzenie.** *Głęboka nauka religijna, nietylko że mu nie jest pomocną (t. j. świeckiemu) ale nawet szkodliwą.* Biedny świecki człowiecze! kiedy ci nawet najlepsze rzeczy szkodzą; boć przez *głęboką naukę religijną* nie rozumie autor zapewne błędnej, która nie jest nauką ale fałszem, szkodliwym równie duchownym jak i świeckim. Posłuchajmy jednak co o prawdziwej nauce mówi król Salomon, który przecie niezłe się znał na tych rzeczach. Oto w *Przypowieściach* swoich pragnie on gorąco, *ut detur adolescenti scientia et intellectus* (1), a *in Canticu Canticorum*, wzywa wszystkich bez wyjątku, do bankietu Bożkiej nauki, temi słowy: *comedite amici* i głęboką ją pragnie dla nich, bo życzy aby się nią upoiłi, *et inebriamini charissimi* (2). Sam Bóg tak się uzala nad swym ludem przez proroka Osee: *Conticuit populus meus eo quod non habuerit scientiam* (3). Niezliczone są miejsca w piśmie Bożem, gdzie wezwan jest człowiek do postępowania w nauce świętej, jako niezbędnej do postępu w cnotach i pobożności. Ś. Paweł zaklina Filipensów *ut caritas vestra magis abundet in scientia et in omni sensu* (4), Kolossanom oznajmia, iż on błaga Boga *ut ambuletis digne Deo, per omnia placentes, in omni opere bono fructifi-*

(1) Dla podania maluczkiem biegłości, młodemu umiejętności i rozumu.  
*Przypow. r. 1, w. 14.*

(2) Jedzcie przyjaciele i pijcie, a popijcie się najmiłsi!  
*Cantic. Cant. c. V, v. 1.*

(3) Umilknął lud mój, że nie miał umiejętności.  
*Osee. r. IV, w. 6.*

(4) I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem rozumieniu.

*L. ś. Pawła do Filip. r. I, w. 9.*

*cantes et crescentes in scientia* (1) *Dei*. Tessaloniczan ostrzega: *Spiritum nolite extinguere, omnia autem probate, quod bonum est tenete* (2). Wszystkie te głosy zapraszają wszystkich bez wyjątku chrześcian, do nabycia prawej, głębokiej nauki religijnej, o ile pozwalają tego ich zdolności i dary przyrodzone łaską Bożą wsparte. Biograf więc p. Kunickiego w swym przypisku jest w wyraźnej z niemi sprzeczności, bo nauka Bozka, przez Boga zalecana ludziom i jej szkodliwość, są *contradictoria*. Szkoda tylko wyniknąć może z błędnej nauki, o której kościół ostrzega wiernych, a która właśnie pochodzi z niedostatku prawdziwej. Świecki człowiek stosownie do swych zdolności i obowiązków, może i powinien posiadać głęboką wiadomość religii jak kapłan, lubo nie w tenże sam sposób, bo świecki ją nabywa dla zaspokojenia potrzeb życia swego duchowego, a kapłan ją posiada nietylko dla własnej, lecz i dla korzyści wiernych których jest pasterzem; lecz każdy z nich na właściwém sobie stanowisku, powinien się starać o najgłębszą naukę religijną, na jaką jego usposobienie dozwala: *crescentes in omni scientia*. Bozka nauka *non inflat* jak obłądna ludzka, byle tylko była przyjęta z przyzwotém przygotowaniem serca, które jest niezbędnym warunkiem postępu w téj nauce. Liczne herezye wynikły, tak z pychy umysłowej tych, którzy nie o cnotę chrześciańską lecz o próżną sławę uczonych ubiegali się, jak z gnuśnej za-

(1) Abyście chodzili godnie Bogu, we wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. *L. ś. Paw. do Koloss. r. I, w. 10.*

(2) Ducha nie gaście, prorocत्व nie lekceważcie, a wszystkiego doświadczajcie; co dobrego jest dzierzcie.

1 *L. ś. Paw. do Tessal. r. I, w. 19, 20.*

rozumiałości tych, którzy gruntowną nauką swój religii pogardzając, sądzą że uczuciowym instynktem i domysłem, machinalnym nabożeństwem, mogą się kierować w najważniejszych przygodach i obowiązkach życia. Już to dawno postrzeżono, że lekceważenie nauki, jest właściwe epokom reakcyi, schorzałym od swawoli rozumu; po *bakanaliach* skażonego ducha niedowiarstwem i fałszywym światłem, następuje zwykle wstręt od rozumu i światła prawdziwego. Lecz chciwość i niesmak chorego, nie mogą służyć za skazówkę *hygieniczną*, dla człowieka w stanie normalnym zdrowia zostającego. Niešťliwy ks. Lamennais na początku zawodu swego, cały swój gieniusz wysilał na okazanie, że *rozum ludzki nic nie zdola w religii*, a skończył na *racyonalizmie* to jest na ubostwieniu rozumu. Wiecznie chwiejący się w zdaniach Bayle także, raz wywyższa nad wszystko potęgę rozumu, to znów ją do *zera* sprowadza, niby na korzyść wiary. Lecz kościół zawsze powstawał i powstawać będzie przeciw tym dwom ostatecznościom: przeciw pysze umysłowej, i gnuśnemu otrętwieniu ducha ludzkiego, który wedle psalmisty *noluit intelligere ut bene ageret* (1); uważa go najszkodliwszym dla wiary zwłaszcza w owych czasach, kiedy nawet na wielkim szczeblu oświaty stojący człowiek, owiany jest (że tak rzekę) atmosferą kłamstwa i błędu, kiedy w ulotnych pisemkach, romansach i fraszkach literackich *racyonalizm* i duch kacerstwa, godzą na jego przekonanie chrześcijańskie. Chcieć więc ażeby on nie szukał głębokiego poznania religii dla utwierdzenia siebie w wierze i cnocie, ażeby przestawał na tak nazwaną *foi de charbonier*, wierze prostaczków

(1) Nie chciał zrozumieć aby dobrze czynił. *Psalms XXXV. 4.*

bez prostoty serca i umysłu tak rzadkich w naszych czasach, jestto wysłać żołnierza na boje, obnażywszy go wprzód ze wszelkiego oręża. Jużto Salomon uskarżał się na ten obyczaj kiedy mówił: „*Usquequo parvuli diligitis infantiam.... et imprudentes odibunt scientiam?* (1)

3<sup>cie</sup> *Twierdz.* *W religii działa łaska i wolna wola na tę łaskę przyzwalająca, jakież więc miejsce zostanie dla nauki?* To znowu ma być axyomat z traktatu *de gratia*, lecz tylko jest błędem przeciwnym katechizmowej nauce, bo *najprzód* łaska nietylko w religii, ale zawsze i wszędzie działa na człowieka, *powtóre* łaska działa *na całego* człowieka, nie na *samą* tylko wolę jego, człowiek zaś bez rozumu, z *samą* tylko wolą uważany, nie jest człowiekiem na obraz Boży stworzonym, ale jakieś urojone *abstractum* albolit też zwierzę które posiada ślepią wolę bez rozumu. Chrystus Pan wyrzekł do apostołów: *Euntes ergo imperate omnibus gentibus* (2), coby się ściągało jedynie do woli, ale *docete omnes gentes* co się ściąga do *woli i rozumu* (3). Musi więc być *miejsce* w człowieku dla nauki, kiedy sam Chrystus kazał go *nauczać*. Rozum bowiem żeby się poddał pod jarzmo święte wiary, musi wprzód uznać że ona nie jest błędna, lecz rzeczywiście przez Boga objawiona, a wtedy dopiero prawa wola zgadza się na to poddanie się rozumu, lecz tak rozum jak wola, w tym ważnym akcie są wsparte łaską Bożą; ś. Jan mówi: *erat lux vera quae illuminat omnem hominem venientem in hunc mundum* (4). Jeśli więc każ-

(1) Dokądże maluczcy będziecie mitować dzieciństwo, a głupi rzeczy im szkodliwych żądać będą, a nieroztropni nienawidzić umiejętności? *Przyp. r. 1, w. 22.*

(2) Rozkazujcie wszystkim narodom.

(3) Nauczajcie wszystkie narody.

*Ew. ś. Mate. r. XXVIII, w. 19.*

(4) Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. *Ew. ś. Jana r. I, w. 9.*



dł człowiek, zdolny jest do przyjęcia światła Bożkiego, nie może on być takim jeno przez rozum, boć innéj w nim władzy przydatnéj do tego *psychologia* dotąd nie upatrzyła; wola zaś bez rozumu, jako *coeca potentia* (wedle wyrazu szkoły), przyjąć światła Bożego nie może. Lecz dość już o tym *axjomacie o łasce*, podanym nam w przypisku.

4<sup>te</sup> *Twierdz. Nikogo jeszcze rozumowanie nie nawróciło, a tylko podnosi pychę rozumującego.* Gdyby był autor raczył tak się wyrazić: *rozumowanie pozbawione ducha Bożego*, na to każdy chętnieby przystał, lecz na powyższą zbyt ogólną doktoralną sentencyą zgodzić się nie podobna, bez obrazy ś. Pawła i wszystkich ojców kościoła. Cóż jest bowiem rozumowanie przyzwoite w rzeczach religii? Jestto prawe użycie *rozumu w dobywaniu wniosków z zasad już przyjętych przez wiarę, i dokładne dowodzenie prawdziwości tychże wniosków.* Owoż ś. Paweł w swym liście do Rzymu *jedenaste* rozdziałów poświęca takowemu rozumowaniu, w których, z zasad podanych przez objawienie, logicznie wysnuwa całość wspaniałą religii Chrystusowej. Najdokładniejsze podobne rozumowanie zajmuje *dwanaście* rozdziałów listu jego do Hebrajczyków, gdzie mowa o wielkiem kapłaństwie Jezusa Chrystusa. Toż czynili ojcowie śś. Laktancyusz, Ireneusz, Orygenes, Justyn, Ambroży, Hieronim i t. d. rozumem wiarą wspartym walcząc z błędami pogan i kacerzy, których samą powagą pisma ś. i podań kościoła nie można było przekonać. Cóż ztąd wynikło? Oto rzecz zupełnie przeciwna téj, którą wyraził autor w powyższém zdaniu, bo tém świętém rozumowaniem, Bogu dzięki, i żydzi i Rzymianie i niezliczone tłumy pogan nawrócili

się do Boga, a jednak ani w ś. Pawle, ani w ojcach kościoła rozumowanie to *pychy nie podniosło*.

A jeśli autor miał na widoku ludzi świeckich, którzy nie mają powołania apostołstwa, to niech raczy zważyć że i tym się nie godzi wzbraniać prawego użycia rozumu w rzeczach religii, stosownie do stanowiska i usposobienia każdemu właściwego. Każdy bowiem rozumujący skromnie, z umiarkowaniem, z tymi od których spodziewa się nabyć większego światła religijnego, nie w celu popisu próżności i mędrkowania, lecz dla rozwiązania sobie jakichś wątpliwości, lub zbijania błędów którymi jest otoczony, nietylko rzecz godziwą lecz przepisaną od sumienia czyni, gdyż ś. Piotr od wszystkich wiernych bez wyjątku żąda, ażeby byli *parati semper ad satisfactionem omni poscenti vos rationem de ea quae in vobis est spe* (1); a jeśli tego zaniechają przez gnuśność i oziębłość, narażeni będą na utratę wiary wedle tych słów proroka: *quia tu scientiam repulisti, repellam et te*. Sam nakoniec autor najtrafniej zdanie swoje zbija, bo acz w dość krótkim przypisku używa po swemu rozumowania, *żeby dowieść iż rozumowanie na nic się nie zdało*.

Przejdźmy teraz do ostatnich dwóch wniosków, z dowolnych autora twierdzeń wyciągniętych.

Wpiérwszym ogłasza stanowczo, iż *ludzie istotnie pobożni, jakibykolwiek był stopień ich światła, ani dysputują o religii, ani lubią słuchać tych dysput*.

Słowa *dysputa* z Łacińskiego wzięte *disputatio*, nietylko znaczy wedle wszystkich leksykonów, *spór, zwadę*,

(1) Zawždy gotowymi będąc zadość uczynienia każdemu domagającemu się od was sprawy o tej nadziei która w was jest.

*List ś. Piotra r. III, w. 15.*

lecz także *uczona rozprawę*. A kiedy tak jest, cóż więc przy zdaniu autora, pocniem z ś. Pawłem, który przed areopagiem Ateńskim, po tylu synagogach żydowskich długo dysputował: *disputante diu Paulo* (1), bo nawet dysputował wobec starosty Rzymskiego Felixa (2)? Jakże ci wszyscy słuchacze, którzy z tych dysput nawracali się (a było ich niemało), źleby byli wyszli na tém, gdyby albo ś. Paweł wedle rady autora nie chciał być dysputować, albo oni nie chcieli słuchać jego dysput? Cóż pocniem ze wszystkimi ojcami i doktorami kościoła, ze wszystkimi apostołskimi mężami i kaznodziejami, którzy od założenia kościoła Chrystusowego aż do naszych czasów rozprawiali z poganami, żydami, kacerzami i różnemi obłudnikami, używając rozumu wspartego wiarą na obronę prawdy chrześcijańskiej? A jeśli autora przepis *niedysputowania*, nie do duchownych ale jedynie do świeckich się ściąga, to jak znowu się pogodzimy z męczennikiem i filozofem Justynem, mężem świeckim, który w swój *apologii* dysputował z poganami, z konsulem Boecyuszem, z ministrem króla Teodoryka Kassiodorem, słynnymi ludźmi z dzieł teologicznych i filozofii chrześcijańskiej? i żeby dalszym katalogiem świętych pisarzy nie znudził Pana Dobr., wspomnę tylko jeszcze świeckiego Józefa de Maistre, którego głęboka nauka religijna jest ozdobą kościoła i nigdy go nie zasmuciła. Cóż z temi wszystkimi *świeckimi* począć? Czy ci wszyscy ludzie nie byli pobożni, dlatego że w dysputach swoich w prawy sposób używali rozumu na obronę prawdy i zbijanie błędów jej przeciwnych? Czyż sam nakoniec

(1) Gdy Paweł długo rozmawiał. *Actus Apost. r. XX, w. 9.*

(2) A gdy rzecz czynił o sprawiedliwości, i czystości i o sędzię przyszłym. *Actus Apost. r. XXIV, w. 25.*

autor, w innych swoich pismach, nie udzielał nam obszernie swoich pomysłów i rozumowań o religii? a przecież, ile mi wiadomo, nikt na nie nie powstał, z powodu jedynie *świeckości* stanu jego.

Jeśli zaś przez *dysputę* rozumie autor tylko kłótnie, namiętności, szermierstwo umysłowe w celu próżności (na co chętniebym przystał, gdyby był wprzód nie zakazał wszelkiego rozumowania świeckim w rzeczach religii), to w takim znaczeniu powinienby był określić zbyt ogólną swoją sentencją, a wówczas wszyscyby się z serca pisali na nią, boć ludziom świeckim a tém bardziej duchownym, nietylko w religii, ale w żadnej innej materii nie godzi się nadużywać rozumu na korzyść pychy i miłości własnej, a cóż dopiero obronę prawdy przeistaczać na pieniactwo fałszu. Dlatego i ś. Paweł pisze do ś. Tymoteusza: *Servum autem Domini non oportet litigare, sed mansuetum esse ad omnes* (1).

Ostatni wniosek autora tak brzmi: *czują oni* (ludzie istotnie pobożni) *instynktowie*, że rozumowanie najgłębsze, niczego innego nie dowodzi, oprócz zdolności rozumującego. Każdy wiedzieć może tylko o swoim własnym uczuciu instynktowym, lecz o uczuciu takowym innych pobożnych, nie wiem jak mogła dojść wiadomość do autora, chyba przez ich słowa i pisma, albo sposobem cudownym. Radziłyśmy widzieć przytoczoną na to jakąś powagę, jakieś zdanie ustne lub piśmienne świeczników kościoła, boć trudno w tak ważnej materii *jurare in verba magistri*, kiedy go nie widzimy. Pytajmy więc samo zdanie autora, co ono nam ogłasza? Ile pojąć możemy

(1) A słudze pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym być przeciwko wszystkim.

Z list. ś. Pawła do Tymot. r. 11, w. 24.

(gdyż i nam zapewne autor nie odmówi przynajmniej *uczucia instynktowego*), znaczy ta sentencya: że *najgłębsze rozumowanie człowieka nic innego nie dowodzi oprócz tego, że on ma głęboki rozum*, bo rozum tylko przez rozumowanie może się objawić. Lecz jeśli człowiekowi na nic się nie przyda rozum, jeno na to, ażeby dowodzić drugim że ma biegły rozum, jeśli ten nieszczęśliwy rozum, nie może ani osiągnąć prawdy, ani jej drugim dowieść przy pomocy łaski, więc on jest tylko dla biednej ludzkości smutnym narzędziem do nasycenia pychy i samolubstwa. Biedny rozumie ludzki! wspaniały upominku Boga, dany człowiekowi kiedy go wszechmocny na swój obraz utworzył! Nie dość na tém że przez grzech pierworodny ciężkie poniosłeś ciosy, ale i tę resztę pozostałej ci władzy do przyjęcia światła, chcą ci odebrać synowie owój Ewy, która się przesyciła niedobrym owocem złej wiedzy, naksztalt dzieci co wzdrygają się na widok światła, dlatego że raz niebacznie paluszek sobie od ognia oparzyły. Ależ przecie świeca, rzecz dobra i pożyteczna, tylko trzeba ją brać w rękę ostrożnie, o czém matki i nianki ostrzegają. I rozum jest dar Bozki pożyteczny, nie należy więc od niego stronić. Żeby zaś przezeń nie ponieść szkody lecz wielką korzyść, dość jest słuchać głosu matki naszej, kościoła Chrystusowego. Mnie się zdaje, że powyższe zdanie możnaby na takie zamienić: *poznają istotnie pobożni ludzie, że mylne rozumowanie niczego innego nie dowodzi, prócz niewagi rozumującego*; a wtedy wszyscy światli chrześcianie, z największą ochotą na toby przystali.

---

Takięto uwagi nastęrczały mi się po przeczytaniu wiadomego *przypisku*. Łatwo pojmuje że autora, wcale nie było celem, dać powód do podobnych ścisłych wniosków jego teoryi. Zdaje mi się nawet, że on co innego zupełnie zamierzał, a co innego się stało. Chciał w najlepszej intencyi, zalecić dawną pobożność, uwolnić ją od skrupułów Jansenistowskich, które są rzeczywiście skutkiem albo pychy duchowej, albo braku światła prawdziwego. Przedni to zamiar, lecz w tym celu, postawił nam przed oczy, dewota, co klepie paciérze bez uwagi, obyczajem wyznawców Mahometa, u którego nabożeństwo jest *synonimem* śmiertelnych nudów, i nie pozwala świeckim mieć innego nabożeństwa. Przedni więc zamiar chybiony, bo świecki chrześcjanin albo zgoła nie chce być pobożnym, albo jeśli tego żąda musi przyjąć rozumne nabożeństwo ś. Pawła, *rationabile obsequium*, cześć oddaną Bogu rozumem i sercem, zupełnie przeciwną Tureckiej dewocyi p. gienerała Kunickiego, co wszystko być może bez najmniejszych skrupułów Jansenistowskich.

Lęka się także autor dla świeckiego fałszywej pysznej nauki, pozbawionęj ducha Bożego. Słuszna obawa. Lecz jakież na to podaje mu środek? oto ostrzega go że głęboka religijna nauka, zatém prawdziwa, nie tylko mu nie jest pomocną ale nawet szkodliwą, i przez to odstręcza go od jedyne go sposobu uchronienia się od błędu, który go zewsząd otacza; *głębokości* bowiem nauki nie uważa w stosunku do powołania, stanu i zdolności osób, ale *bezwzględnie*, co nie jest rzecz zgodna z przyrodą ludzką. Szlachcic świecki nie powinien i nie może odbywać kursu teologii jak kleryk w seminaryum; a choćby mu nie brakło odpowiedniej zdolności, nie czując

wokacyi do duchownego stanu, traciłby czas potrzebny do nabycia wiadomości właściwych swemu zawodowi. Lecz powinien i może mieć głęboką naukę religijną, odpowiednią swemu położeniu towarzyskiemu, to jest wedle swój zdolności, dokładnie i gruntownie posiadać prawdy katechizmowe, które nic innego nie są, jeno treścią teologią czyli nauką o Bogu. Dlatego kmiotek, świadom dobrze swego katechizmu, znajdzie w nim głęboką naukę religijną odpowiednią swemu usposobieniu. Przeciwnie nie posiada jej człowiek świecki wyższego stanu, jeśli w miarę swój siły umysłowej, nie stara się o postęp w Bożkiej nauce, która dlatego jest tak niezbędną do cnotliwego życia, że ona nietylko oświeca rozum, lecz zagrzewa przytém serce.

*Była światłość prawdziwa (mówi ś. Jan) która oświeca wszelkiego człowieka przychodzącego na ten świat (1); a ś. Paweł do Koryntyan pisze: że Bóg który rzekł aby z ciemności światłość zaświeciła, ten zaświecił w sercach naszych, na oświecenie wiadomości jasności Bożej (2).* Przywileju tego szczerzo ludzka nauka nie posiada, jeśli ożywiającego płomienia nie czerpa ze słowa Bożego.

Rada więc dana świeckim w tej materji nie może być przez nich przyjęta.

I za łaską chce obstawać autor, lecz pomimo woli, krzywdę jej wyrządza. Powiada bowiem że w religii (alboż to tylko w religii?) *działa łaska na wolną wolę*, więc nie działa na całego człowieka, który jest rozumem i wolą obdarzonem stworzeniem; więc *non illuminat omnem hominem*. Zatem i tu świecki idący za swym katechizmem, nie może przystać na zdanie autora o łasce.

(1) *Ew. ś. Jana r. 1. w. 9.*

(2) Z listu ś. Pawła do Kor. r. IV, w. 6.

Chciał on nakoniec swego *dewota* od pysznego rozumu uwolnić, i to święta zbawienna myśl, lecz na to dość było zalecić skromność i pokorę, ale nie należało zgoła potępiać prawego użycia rozumu wiarą oświeconego, bo to jest kondemnata przeciwko wszystkim opowiadaczom słowa Bożego, wszystkim obrońcom religii świeckim i duchownym, począwszy od apostołów aż do najpóźniejszych ich naśladowców, którzy rozumu, daru Bożego, na chwałę Bożą święcie używali, bo to jest skazanie na ślepotę duchową całego chrystyanizmu. Owoż, tego wszystkiego, pewny jestem, nie chciał autor, lecz przeciwnie, najpiękniejszej rzeczy, to jest zalecenia pobożności i wiary, a przecież tamto się stało? a wie Pan Dobr. jakim sposobem? Oto z *założeń* niedokładnie określonych, zbyt ogólnych, wyciągnięto wnioski, *stans pede in uno*, i w końcu wyszło na jaw niepokieszające *corollarium*: że przy rozumie religią ostać się nie może, że trzeba między jednym a drugą wybierać. Ktożby się był tego spodziewał? Zaiste ani autor ani czytelnicy, a jednak to się stało, pomimo najlepszych zapewne intencji. Dobrze to mówił stary Leibnitz: *cave a consecrariis*. Niezła to rzecz będzie zawsze porządne, uważne rozumowanie.

Jeśli się nie mylę, dotknąłem już w odpowiedzi mojej, wszystkich wątpliwości Pańskich z powodu dewocyi p. generała Kunickiego. Być może żeś sobie Panie łaskawy powiedział w duchu: „Dażem sobie, byle zacząć księdza w rzeczach jego powołania, nie ma końca perorom.” Prawda, jestem *plenus sermonibus* jak Eliu w księdze Joba, właśnie w tej materji, *nauki i religii, rozumu i wiary*, która zwłaszcza teraz jest placem boju, na który wszystkie racjonalistów hufce rade występują przeciw objawieniu Chrystusowemu, podczas kiedy z je-



dnęj strony szkoła ich ciągle ogłasza *antagonizm* między nauką i religią objawioną, i Bożką prawdę usiłuje podać w niewolnictwo rozumowi ludzkiemu; nie pocieszająca jest rzecz, widzieć jak z drugiej strony, nieopatrzna gorliwość, dla przecięcia węzła gordyjskiego i dla mniemanego zwycięstwa wiary, duch ludzki na kalectwo i niecnotę skazuje, a nie pozwalając przystępu rozumowi do świątyni Pańskiej, tém samém ciężką wyrządza krzywdę religii Chrystusowej. Należy więc prawym chrześcianom, ciągle powstawać przeciw obu tym równie zgubnym ostatecznościom, przywołując na pamięć naukę kościoła Jezusa Chrystusa, który z nieba przyniósł na ziemię światło wiary, nie żeby *przygasić*, lecz żeby mocniej *rozplomić* pochodnię rozumu, i do wyższej potęgi go podnieść; *światło to oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, ale człowieka* tylko; istotę bowiem ziemską skazaną na bezwładność rozumu, pozbawioną prawego użycia onego, obdarzać nazwą *człowieka* niepodobna.

Zresztą uwagi, które stosownie do żądania Pana Dobr. z obowiązku mego kapłańskiego przesyłam, względem *dewocyi p. gien. Kunickiego*, żadnej nie mają styczności, z innemi licznemi zaletami powieści *Listopad* o których głoszą dzienniki, a którym chętnie wierzę, jako dobrze świadom pięknego talentu znakomitego autora. Literackie bowiem rzeczy, pod mój rozbiór nie podpadają, ani sobie do tego przywłaszczam prawa, lecz tylko z psalmistą pańskim powtarzam:

.... *quoniam non cognovi litteraturam*..... ....*Domine memorabor justitiae tuae solius* (1).

Proszę przyjąć wyrazy &c. &c.

Kamieniec d. 22 stycznia r. 1846.

(1) Iżem w piśmie ja nie biegły, panie, będę wspominał sprawiedliwość twoją samą. *Psalms* 70, w. 15, 16.



## O ŻYCIU I PISMACH MICHAŁA SĘDZIWOJA.

PRZEZ

*Juliusza barona Brincken.*

---

Między uczonymi średnich wieków Polakami, po Koperniku, ani jeden nie stał się tyle słynnym, ile adept i filozof Hermesowski Michał Sędziwój, albo jak się sam pisał po łacinie Sendivogius. Imię jego było niegdyś głośnie w całym ukształconym świecie, a jego pisma razem po łacinie wydane, prawie na wszystkie Europejskie języki przetłómaczone zostały. Jakkolwiek sława tego człowieka przebrzmiała teraz, jakkolwiek dzieła jego rzadkiemi się stały, z tém wszystkiém jego życie, los i usiłowania, wiele mają w sobie zajęcia dla jego krajowców; wielu z nich obecnie żyjących, znałoby go za ledwie z imienia, gdyby niedawno w literaturze Polskiej belletrycznej, nie wystąpił z Sędziwojem (1) p. Dziekoński. Atoli praca ta, której krytyka tu nie należy, jest tylko fantazyi utworem, bez wartości historycznej; dążenie jęj nachyla się bardziej do poetycznej apologii alchemii w ogólności, aniżeli do biografii Sędziwoja. Chociaż alchemia ma swoje bardzo poetyczną stronę, nie po raz

(1) Sędziwój przez Dziekońskiego, Warszawa 1845 r.

piérwszy odkrytą w niéj przez p. Dziekońskięgo; gdyż między innemi przed kilku laty Fryderyk Halm (baron Münch. Bellinghausen) z powodzeniem wystawił ją w dramacie pod tytułem „Adept”, to jednakże dziwna, pełna oraz przygód historia Sędziwoja, równie obfitą do nowelli historycznej, czyli do plastycznego wyobrażenia wypadków, treść nastęrcza tak, że utkana temi jako téż podrzędniemi im wypadkami, poezya alchemii sprawiłaby wrażenie daleko większe, aniżeli wtenczas gdyby ważniejsze z nich uległy skażeniu, podrzędnym zaś nadano żywszy od właściwego koloryt. Wprawdzie co do istotnych wypadków, mamy biografią tego Polskiego adepta, napisaną przez współczesnego (1), z którą liczną późniejszą literaturę porównać należy; nie zmniejszy to wszakże interesu, jaki życie Sędziwoja najbardziej obudza, że wyjaśnione pochodnią prawdy, otaczający blask uczoności alchemicznej prawie całkiem straci.

Nim jednakże dojdziemy do opisanja życia tego człowieka, wypada koniecznie rzucić okiem na umiejętność i sztukę, w której się on wslawił, jako téż na stanowisko przez nie w jego czasie zajmowane; za dni bowiem naszych stały się one chimerą, nierozsądkiem i pośmiewiskiem; a na téj drodze pisarz nietylko że już sławy zyskać nie może, lecz przeciwnie wystawi się na pogardę i wyszydzenie.

Filozofia Hermesowa, nazwana tak od Hermesaja mniemanego wynalazcy (2), naucza sztuki alchemicznej (spagiryka, pyrotechnika, i t. d.), tojest: sztuki wy-

(1) Vita Sendivogii auctore Lange, Hamb. 1683.

(2) Nosił on dla różnicy od dawniejszego Hermesaja, przydomek Trismegistus (trzykrotnie celujący), i podług mniemania najwięcej przyjętego, miał być najwyższym Egipskim kapłanem za panowania króla Menesa. Życie więc jego przypadłoby w początkach wieku XVIII od stworzenia świata.

nalezienia na drodze doświadczeń chemicznych, tak nazywanego kamienia filozoficznego (albo tynktury), ogólnego działacza w przyrodzeniu, który posiada własność zamieniania metali nieszlachetnych przez samo dodanie jego, w złoto lub srebro; użyty zaś jako lekarstwo, ma własność wzmocnienia zdrowia ludzkiego i przedłużenia życia; nauka więc ta obiecuje dwa największe ziemskie dobra tego świata: *bogactwo i zdrowie*, a człowiek uszczęśliwiony z ich posiadania, zowie się *philosophus adeptus* albo poprostu adept. Jeśliby bowiem wszyscy ludzie posiadali złoto i srebro, wtenczas przywiązane do obu tych rzadkich kruszców pojęcie bogactwa zniknęłoby; nadto, gdy człowiek złośliwy bywa dla społeczności tym szkodliwszy, im jest możniejszy i bogatszy, gdy wreszcie nie wszyscy ludzie warci są długiego życia, umiejętność zatem Hermesowa dla swój istoty jest nauką *tajemną*, i podobno u starożytnych należała wraz z innemi tak fizycznymi jako téż magicznymi i teozowskimi tajemnicami do *mistryów*, które tylko pewnym, doświadczonym, wybranym dostępnymi były.

Te misterye kształciły się, jak w ogólności nauki, najprzód u Egipcyan, potem przeszły do Greków, Persów nawet do Chińczyków i dały u nich początek większej części ich religijnych mitów. W czasie upadku nauk w wieku VII, umiejętności te a z niemi i misterye, były szczególnież uprawiane i pielęgnowane przez zdobywczych Arabów; w wiekach średnich przez wojny krzyżowe od nich przyniesione zostały do Europy, gdzie zrazu pozostawały wyłączną prawie własnością klasztorów; pod tą może postacią ukazuje się za dni naszych towarzystwo wol. mul. jako ostatni odgłos, jako łupina próżna. U wszystkich tych ludów literatura umiejętności

tajemniczych a najbardziej hermetyki, jest nadwyzczaj bogata chociaż ciemna, pełna allegoryi, hieroglifów i dla profanów całkiem niezrozumiała. Wprzód jeszcze, nim prasa czyli sztuka drukarska rozgłosiła ją, Fryderyk Pobożny, książę Burgundyi (r. 1430), na cześć alchemii którą się gorliwie zajmował, ustanowił order rycerski Złotego Runa, stosując to do allegoryi o wyprawie Argonautów, która tę sztukę może na celu miała (1); wkrótce potem hermetyka stała się punktem środkowym filozofii natury i praktycznego jęj badania; ulubioną zabawą wezwanych i niewzwanych, upodobaném zatrudnieniem panujących, lecz także miejscem popisów dla oszustów, kuglarzy i awanturników. Jak tylko najwięksi Europy uczeni w licznych swych dziełach (2), zwrócili swe zdolności na tę umiejętność, jak tylko ogłosili się wielkiej tajemnicy stróżami Różokrzyżowcy, papięże także rzucali na nią klątwy lub tęż sami najgorliwiej ścigali; nawet prawnicy wnosili pytanie, czy ta sztuka jest prawną (3)? Pod koniec wieku przeszłego ze wzrostem nauk ścisłych nagle przyszła do upadku, tak że w początkach wieku XIX zaledwie mówiono o nięj, lub tylko jako o straszidła na umysły wspominano. Pomimo to alchemia zajmuje miejsce w historyi umiejętności; już ja-

(1) Żałować potrzeba że zapowiedziana pompatycznie przed 5 laty w Niemczech historia tego orderu, na widok nie wyszła, albowiem zawiera obfity i jeszcze mało znany materyał o piérwszém wydobyciu się alchemii z granic misteryi.

(2) Już w Borel'a *Bibliotheca chymica*, Paryż 1654, przeszło 4000 dzieł alchimiznych jest wspomnionych; późniejsze przytacza Rothscol't w katalogu swęj biblioteki, Norymberga 1777 roku, i Gmelin w swęj *Historyi chemii*, Gietynga 1798 r.

(3) N. p. Fanianus, *de arte metallica metamorph. accedunt variorum Juris-Consultorum judicia et responsa de jure artis alchemiae, an sit ars legitima*. Basil. 1576.

ko twórczyni chemii nie mogła ona być w niej pomię-  
tą (1): tak kolosalne w swoim czasie zjawisko, że my-  
ślącemu człowiekowi koniecznie nasuwają się te pyta-  
nia: czy w ogólności zadanie jój jest możliwém, to jest:  
ze znanemi nam zasadami natury zgodném; oraz czy da  
się dowieść, że byli ludzie (adepci), którzy téj sztuki  
doszli?

Nikt zaiste z prawdziwie uczonych nie zaprzeczy, że  
nasza wiedza jest dziełem cząstkowém, i że choćby naj-  
wyższa, prowadzi jednak do przekonania się że nic nie  
wiemy. My całą naszą usilność obracamy na odkrycie  
nieznanych działaczy przyrodzenia; starożytni zaś by-  
li oswojeni z prostemi prawami natury; my usiłujemy  
zgłębić przyrodzenie poczynając z jego powierzchni, gdy  
tymczasem starożytni starali się zbadać jego wnętrze.  
Rozdzielenie spirytualizmu od materyalizmu, ugrunto-  
wane w naukach przez Dekarta, o wiele cofnęło nasze  
wiedzę w porównaniu z wiedzą starożytnych. Fizyozofia  
starożytna, która zarazem była teozofią, zaginęła, i zdu-  
miewająca uczoność naszego ostatniego stulecia zaj-  
mowała się tylko radykalném wytępieniem owój wiedzy  
*pierwotnej*, która się w najdawniejszój historyi ludzkości  
przebija. Ludzie pierwotni byli więcj dziecinni, bar-  
dziej poetyczni, lepiej pojmujący mowę natury; ludzie  
taraźniejsi więcj rozumują; bystrego umysłu, drobia-  
zgowi, porównywający i tylko przez nakręcenie poety-  
czni; wiek dawny przemawiał w obrazach i patrzył na

(1) Historia alchemii była szczególniej uprawiana przez Bor-  
richius'a (*Hermetis Aegyp. et Chem. sapientia* Hafn. 1647 r.)  
przez Lenglet'a Dufresnoy (*Hist. de la Phil. hermet.* Paris 1742 r.);  
przez Schröder'a (*Geschichte der aeltesten Chem.* Marburg r.  
1775); i w nowych czasach przez Schmieder'a (*Geschichte der*  
*Alch.* 1832, Hala).

obrazy; wiek terażniejszy mówi wyrazami a tworzy obrazy. Najpodobniejszym byłoby do prawdy, że owe 42 ksiąg Egipskich kapłanów, o których Klemens Aleksandryjski wzmiankuje, gdyby czytelne ich odpisy znalezione zostały, więcjby zawierały, anizeli cała biblioteka naszych wiadomości przyrodzonych. To co do nas doszło z téj starożytnéj mądrości, sąto dzieła klassyczne filozofów Greckich; do ich zasad najlepsi nasi pisarze przyszli w swych dziełach, nabłakawszy się wprzódy niemało po niezliczonych bezdrożach. Tak najgłośniejszy Oken, który między innemi podał zasadę mającą znaczenie głębokie dla dążności filozofii Hermesowéj, powiada: „że w kruszcu zamknięta cała umiejętność przyrodzenia (1).” „Zadanie, mówi daléj wielostronny Kastner, które alchemiści starali się rozwiązać, chcąc dojść wpływu duchów gwiazdowych na martwą ziemską istotę, aby tak ożywionéj materyi, jako napełnionej pochodzącém od słońca źródłem wszelkiego życia, użyć na przedłużenie życia ludzkiego, jako téż przez wpływy planetarne podobnego rodzaju istotę ze szlachetniejszych metalów wydobyć, te bowiem na podobieństwo kiełkujących nasion przyswajają sobie części jednorodne z metalów nieszlachetnych, to zadanie nie ma nic nienaturalnego i niedorzecznego (2).” Sami chemicy z powołania zgadzają się, że przemiana metalów może mieć miejsce. „Pytanie, mówi Dandolo, czy można metale pierwiastkiem kwaśnym do tego nasycić stopnia, iżby one przez to zamieniły się w prawdziwe kwasy, bezwzględnie zaprzeczone być nie może, i zdaje się podobném do prawdy, że manipulacya używana do utworzenia kwasu złota i metalu, późniéj

(1) Naturphilosophie, Jena 1831 r. § 735.

(2) Meteorologie. Erlangen r. 1825, T. II. p. 118.

będzie używana do utworzenia złota (1), a prawie toż samo utrzymywał już dawniej chemik Boumé, co do tworzenia się metalów w ogólności; on mianowicie przypuszczał, że przez połączenie flogistonu z piaskiem zupełnie szklistym, powstaną nowe metale; mniema także że takie postępowanie opierało się na zasadach rozsądniejszych, aniżeli te których używali tak nazwani wyrabiacze złota. „Jakkolwiek mało jestem skłonny (dodaje przytém jego Niemiecki tłómacz, znakomity fizyk Gehlert) do potakiwania marzeniom pospolitych alchemistów, to jednakże zdaje się mi, że rozsądniejsi z pomiędzy nich mieli na widoku ów stosunek flogistyku z martwą ziemią, a zatém dla nich niemartwą (2).” Dalej chemik Green objaśnia kategorycznie: „jeśli metale nie różnią się stosunkiem mieszaniny, w takim razie zamiana metalu może nastąpić; w innym razie nie, lecz czy pierwszy warunek ma miejsce, tego jeszcze dotąd nikt nie doszedł (3)”. Podobne zdania znajdują się u wszystkich nowszych chemików, którzy zajmowali się zgłębieniem tego pytania, jak wiele jeszcze pozostaje do odkrycia w chemii (4), i przyznać należy, że na metal zamiana rud metalicznych, które wszystkie własności kruszcu tracą skoro utracony flogistyk znowu im będzie wrócony, utwierdza owe domysły. Lecz głębsze pod względem filozoficznym ma znaczenie to godne uwagi zjawisko, że wszyscy lu-

(1) *Fondamenti della scienza chemico-fisica, applicati alla formazione de corpi.* Venez. 1795.

(2) *Erläuterte Experimental-Chemie*, tłómaczone przez Gehlerta, Lipsk 1775. p. 190 i 191.

(3) *Handbuch der Chemie*, Hala 1796. III p. 115.

(4) Do nich należy Ferber (*Untersuchung der Hypothese von Verwandlung der Metalle.* Berlin 1788, p. 66). Gmelin (*Lichtenbergs-Magazin der Wissenschaften.* Gietynga 1783, p. 410), Wurzer (*Handbuch der Chemie*, Lipsk 1826 r. p. 182) i wiele innych.



dzie od czasów najdawniejszych, wybrali złoto na okaziciela wartości rzeczy; zdaje się ono za owém zdaniem starożytnych przemawiać, że między najszlachetniejszymi trzech królestw przyrodzenia tworam, człowiekiem, winną latoroślą i złotem, zachodzi związek sympatyczny.

Innéj natury jest pytanie, czy alchemia będzie uznana kiedy za rzeczywistą? Niezliczone oszukaństwa, które z tego powodu wydarzyły się, a nadto ta okoliczność, że alchemia pozostaje tajemnicą, w żadnym przypadku nie stanowią zasady, wedle której możnaby było dać odpowiedź przeczącą. Rzadko kiedy oszukaństwo ma pole obszerniejsze do wystąpienia, rzadko kiedy wyjawienie pociąga za sobą większe niebezpieczeństwo jak z powodu téj sztuki. Ten kto ją posiada, idąc za głosem własnej korzyści i roztropności, musi ją utrzymywać w tajemnicy; prawdziwemu zaś jój adeptowi nie przystoi zapewne popisywać się z doświadczeniami przed akademiami umiejętności, lub przed towarzystwami badaczów przyrodzenia. Za istnieniem jój przemawia najprzód *a priori* wielkie mnóstwo pism w tym przedmiocie wydanych; jakkolwiek one są po większej części ciemne, jednakże stale trzymają się jednéj tylko i téj saméj teoryi, i wychodzą nie z problemów lecz z faktów; człowiek powątpiewający o tém przeglądając je, musi koniecznie uczynić pytanie, co mogło znakomitych po części autorów spowodować do napisania grubych tomów kłamstwa? Nie zbywa téż na licznych istnieniach jój dowodach wziętych z *a posteriori*, opartych na przemianach metalów, które rzeczywiście były dokonane bądź przez adeptów, którzy znali się na sztuce, bądź przez takich którzy otrzymali od jakiego znawcy sztuki tynkturę (kamień filozoficzny); zo-

stały one zresztą przez Gülderfalka (1) z dokładnością historyczną zebrane i w ogólności okazują, że każda historyczna okoliczność może być zaprzeczona, skoro ją zaprzeczyć zechcemy. Po wszystkie czasy ukazywali się tu i owdzie ludzie powodujący się próżnością, którzy sztukę tę, bądź pod opiekę monarchów formalnie oddawali, bądź ją tylko zaufanym osobom pokazywali. Że ona w naszych czasach, kiedy wiara w nią całkiem zniknęła, już nie ukazuje się i niczego nie dowodzi, jest rzeczą bardzo naturalną. W co ludzie wierzą, to ma swój byt, a w co nie wierzą to go nie ma. Djabeł, czarownik i strachy były wtenczas kiedy wierzono, obecnie kiedy one stały się wymysłem nie mogą się śmiało pokazać, ponieważ nie są uważane za rzeczywistość; dziś więc adept może robić projekcje, a widz poczyta go tylko za zręcznego kuglarza.

Do niewielkiej liczby prawdziwych adeptów, którzy w wiekach średnich otwarcie ze swą sztuką popisywali się, należy także Szkot, który pod imieniem Alexandra Sethoniusa z przydomkiem, przez niego samego sobie nadanym, Kosmopolita, od r. 1602 do 1604 wiele krajów objechał. Cała Sędziwoja historia wiąże się z tym człowiekiem, i dlatego o nim trzeba wprzód wzmiankę uczynić. Zaraz po wylądowaniu w Holandyi, przemienił on u właściciela okrętu Hanssen'a w Enkchuysen, dnia 13 marca 1602 r. kawałek ołowiu w złoto (2). W roku następnym okazał on swą sztukę w Zurichu przed wielu uczonymi; z pomiędzy nich doktor Dienheim zabrał z nim znajomość w powrocie z Rzymu (3); potem w Bazylei

(1) *Sammlung von Transmutationsgeschichte*, Hamburg 1751.

(2) *Morhoff de transmut. metall. epist.* Hamburg 1673 p. 148.

(3) *Dienheim de univers. medic.* Argent. 1610, cap. 24.

w domu aptékarza Bletz'a (1), następnie w Sztrasburgu, gdzie nawet złotnikowi Güssenhöver'owi trochę tynktury udzielił, który z tego powodu na rozkaz cesarza Rudolfa IIgo wzięty był do więzienia; później w Frankfurcie n. M. u kupca Koch'a (2), dalej w Kolonii u złotnika Kempen'a któremu żelazne obcegi przemienił w złoto (3), w końcu w Haelmstädt gdzie u profes. Martini w kollegium gościł; a gdy ten przeciwko alchemii zapalał się, wobec wszystkich studentów kawałek ołowiu przemienił w złoto z temi słowy: *solve mihi hunc syllogismum* (4). W Mnichowie zakochał się on w pięknej córce obywatelskiej (Teressie Rokosz), ożenił się z nią potajemnie i zabrał ją od jój familii; w jój towarzystwie i jednego tylko służącego Szkota, imieniem Hamiltona 1603 roku, dostał się potem do Drezna, gdzie go poczytywano za Angielskiego bogacza, dlatego ubogim rozdawał tylko złote pieniądze; to zwróciło na niego uwagę dworu i spowodowało zaproszenie do Georgenburga, zamku letniego niedaleko Drezna, gdzie naówczas Chrystyan II, młody elektor z dworem swoim przebywał. Dziad tego panującego, elektor August zmarły w r. 1585, i następcą jego syn Chrystyan I<sup>szy</sup>, również posiadali sztukę Hermesową; mieli oni na swe usługi głośnego adepta Seholda Schwärzer'a który im, jak mówi Kunkel (5), ogrom-

(1) Mongetii Biblio. Chem. curiosa, Gienewa 1702, T. I. praefatio.— Edelgeborne Jungfrau Alchemia, Tübingen 1750 p. 250.

(2) Theatron Chymicum, Francof. 1661 T. VI.

(3) Hoghelande, Historiae aliquot transmut. metallicae etc. Coloniae 1604 r.— Burggraff Novell. actor. Physic. medicorum. Argent. 1610 p. 310.

(4) Zwelffin, Pharmacopoea regia. Onolzbach. 1652 r. s. 329.

(5) Kunkel von Loewenstern, Chymisches Laboratorium. Lipsk 1716 r. s. 593 i następne. „Die Arbeitsleute aber wurden mit lauter Rheinischen Gulden alle Sonnabend ausgezahlt, darüber

nych summ dostarczał. Lecz po śmierci Chrystyana Igo (1591) z powodu małoletności dziedzicznego księcia, nastąpiła nad krajem opieka księcia Fryderyka Wilhelma z domu Altenburskiego, za czasów której Schwärzer ze swoją sztuką robienia złota dostał odprawę. Elektor młody, rozrzutny i tylko samój rozpuście oddany, nieraz życzył ją sobie mieć wróconą, gdy tymczasem publicznie szydził z niej; szyderstwo takowe bardzo mogło stać się powodem, że Sethonius przed nim i wobec wielu dworzaków, dał próby swojej sztuki. Pomiędzy ostatnimi znajdował się także urodziwy, świetny i układny Polak w koniuszu i żupanie, który za bogatego magnata swego kraju uchodził, a łaskę elektora posiadał tak dalece, że był u niego codziennym gościem: był to Michał Sędziwoj.

Pochodzenie i dawniejsza historia tego człowieka jest ciemna; nazwisko nawet familijne ani się w starożytnych Polskiej szlachty rejestrach wymienia, ani się w naszym czasie napotyka. Wszystko co o nim z podań doszło, da się z większą lub mniejszą pewnością w następującą treść zebrać: Urodził się około roku 1566 we wsi Sądecz pod Krakowem, czy téż w okolicach jego, podobno jako syn przypadkowy. Ojciec, Jakób Sędziwoj, był szlachcicem majątnym, wedle podobieństwa rodem z Morawii (1), matka miała być żydówką: pomimo to ojciec przywiązał się do syna z całą miłością, w Krakowie odesłał go na wychowanie do Jezuitów, którzy postrzegłszy w młodzieńcu odznaczające się zdolności, przeznaczili go do stanu

sie sich sehr beschwerten, dass man den Reichen Scheidemünze gebe, und die Armen müssten das Gold annehmen."

(1) Niektórzy utrzymują że się nazywał Sędzimir, a jego syn Sensophaks. Chociaż rodzina Sędzimirów w Polsce istnieje, jednakowoż to przypuszczenie pozostać musi nierozwiązane, jako niedające się dowieść.

duchownego a nawet na swego braciszka. W tym celu także uczęszczał on do bardzo sławnego wówczas uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, i tam najbardziej oddawał się filozofii, retoryce, i teologii; do nauk zaś przyrodzonych nie okazywał żadnego zamiłowania ani też się nimi zajmował. Gdy miał wstąpić do zgromadzenia Jezuitów, umarł jego ojciec i zostawił mu majątek wprawdzie niewielki, lecz też nie do pogardzenia. Jak tylko Sędziwoj ujrzał się niezależnym panem swojej włości, postanowił żyć podług własnego upodobania, co ze stanem duchownym niebardzo się zgadzało. Nie wiadomo co on najprzód przedsięwziął, jednakże podobna do prawdy, że jako człowiek towarzyski i żyć umiejący, szukał i znalazł towarzystwo z bogatymi panami, którzy wówczas dwór królewski w Krakowie otaczali, i że między nimi wykształcił się na człowieka bardzo światowego. Potém udał się w podróż, i historia dopiero z pewnością znajduje go na dworze elektora Saskiego (1) w r. 1603, kiedy już miał lat około 36.

Projekcja Sethona wprawiła także w zdumienie Sędziwoja, i obudziła w nim życzenie posiadania tak drogiej sztuki. Zbliżył się więc do Szkota z układnością, towarzyszył mu do Drezna i wkrótce stał się jego domowym przyjacielem, nie będąc jednakże przez niego z istotą sztuki oświadczony, i przestając tylko na ogólnych naturalno filozoficznych teoriach lub allegoryach, o ile te zawierały się w książkach alchemicznych. Elektor w tymże czasie starał się usilnie o wyłudzenie od Kosmopolity tajemnicy, przez pochlebstwa i przyrzeczenia; gdy jednakże

(1) Według Goldmajera (Horn. chym. Opolzbach 1656 r.) Sędziwoj miał pobiierać nauki w Altdorf i tam poznał się z Sethonem, co jednakże zupełnie fałszywe.

usiłowania te nie odniosły żadnego skutku, a ptak złoty czynił już przygotowania do odlotu w swą stronę, i w tym celu jego służący Hamilton, już wprzód był wysłany; kazał go w nocy schwytać, wtrącić do więzienia i jako czarnoksiężnika oddać pod sąd, który go, gdy nie chciał wydać sztuki, nie wdając się w dalsze dochodzenia zaczął męczyć (1). Sędziwoj starał się tym sposobem piękną Teresę pocieszać; wprawdzie udało się otrzeć nieco jej łzy, jednakże nie zdołał wcale wybadać od niej tajemnicy, o której ona sama nie miała żadnego wyobrażenia.

Gdy Sethon przy pierwszym stopniu tortury nic zeznać nie chciał, postąpiono do środków mocniejszych. Ciągnięto jego członki szrubami i pieczono je rozpaloném żelazem; lecz wszelkie boleści zniósł statecznie, albowiem z lekkomyślnością i próżnością, które go tak często prowadziły do nieprzezorności, jednoczyła się w nim wielka moc charakteru w dochowaniu tajemnicy, do czego zapewne zobowiązywała go przysięga. Ilekroć trochę wyzdrowiał, tortury zaczynały się na nowo, póki nareszcie jego ciało nie zostało całkiem wycieńczone. Teraz dopiero spodziewano się, że przedłużone uwięzienie potrafi go uczynić powolnym. Niezdrowe i brudne więzienie stało się jego mieszkaniem, w którym czterdziestu drabantów z gwardyi elektorskiej naprzemiany go strzegło. Jego żona, która w gościnnym domu w Dreźnie mieszkała, wynalazła przystęp do niego. W takim stanie, rzeczy trwały trzy miesiące (2).

Teraz Sędziwoj obrał inną drogę do osiągnięcia celu zamierzonego. Czynił on elektorowi nadzieje, że mu się

(1) Edelgeborne Jungfrau Alchymia. Tübingen 1730 p. 219.

(2) Lenglet Du Fresnoy T. 1, s. 334 i następne.

powiedzie odkryć tajemnicę Szkota, i dlatego prosił o pozwolenie odwiedzania go bez świadków w więzieniu. Elektor przychylił się do życzeń swego ulubieńca. Zaledwo ten znalazł się sam na sam z Sethonem, gdy go zapytał, coby mu ofiarował jeśliby został uwolniony? Tak wiele, odpowiedział, że aż do śmierci byłoby dla niego dosyć. Lecz Sędziwoj nie miał pieniędzy, a Sethon zwierzył się mu, że swój skarb, tynkturę, w miejscu bezpiecznym ukrył, żona zaś jego miała potrzebne tylko na swe utrzymanie pieniądze. Dlatego to trzeba było obmyśleć inny środek do wykonania swych planów. Sędziwoj znalazł radę na to; uwiadomił on elektora, że miał niemyślną nadzieję nakłonienia Szkota do zeznania, przytém wyrobił dla niego wygodniejsze więzienie i lepsze utrzymanie. Gdy swe odwiedziny u niego powtórzył jeszcze kilka razy i piękną Teresę zupełnie pocieszył, uwolnił się od elektora na dni czternaście, dla odbycia koniecznej podróży do Krakowa, pod pozorem zaspokojenia naglących interesów familijnych, rzeczywiście zaś miał zamiar udania się do tego miasta aby tylko sprzedać dom swój (1), i otrzymać tym sposobem pieniądze na uwolnienie Sethona. Wkrótce powrócił do Drezna z pieniędzmi, odwiedzał codziennie więźnia, hojnie traktował straż i pozyskał tym sposobem jój zaufanie.

Jednego wieczora, przez swego służącego Bodowskiego, dał żołnierzom napić się tyle, że wszyscy się upili. Teraz dopiero udało się mu, chorego i z połamanami członkami Sethona na przygotowanym wozie najprzód do swego mieszkania w domu zajezdnym przenieść. Tu Sethon wskazał swój żonie miejsce, w którym tynktura była

(1) Ten dom stał na tém miejscu, gdzie później klasztor Kapucynów. Kalendarz seraficzny, Lwów 1776.

zchowana; po znalezieniu jój, téj saméj jeszcze nocy zabrali się do ucieczki, przebyli szczęśliwie granicę Saską wprzódym wysłana za nimi pogoń doścignąć ich mogła, a ztamtąd dostali się do Krakowa, gdzie byli zupełnie bezpieczni. Jakkolwiek Sethon był w tém mieście troskliwie doglądany, ztémwszystkiém uległ pod skutkami okrutnego połamania kości. Gdy coraz bardziej na zdrowiu słabnął, Sędziwoj w nadgodę swego poświęcenia się, domagał się od niego udzielenia sobie tajemnicy téj sztuki, czego adept odmówił. Ukazał tylko na swoje zbolale ciało i zapytał, czyby z nim do tego przyszło, jeśliby nie miał stałego postanowienia co do nieudzielania nikomu swéj umiejętności? Chcąc atoli dotrzymać przyrzeczenia, podarował mu jedną uncją kamienia filozoficznego, z którój wszakże pomocą wiele mógł dokazać; skoro bowiem tynktura uszlachetniała pięć tysięcy części metalu, to uncya ta warta była blisko 120,000 talarów. Wkrótce potém (w styczniu 1604) umarł Kosmopolita w objęciach swéj żony i w przytomności Sędziwoja (1).

Sędziwoj po śmierci Sethona ożenił się z jego wdową, która mu pozostałą większą część tynktury i papiery zmarłego oddała. Piérwsza czyniła go przynajmniej drugie tyle bogatym; pozostałby on nieznanym, gdyby miał wewnętrzne usposobienie do szczęścia; lecz dla niego posag pięknej wdowy stał się puszką Pandory. W Krakowie zaczął zaraz prowadzić życie książęce, tynktura

(1) Zdarzenie to opowiada Desnoyers, sekretarz Maryi Gonzagi król. Polskiej, podług opowiadań świadków, w liście swym pisanym do Paryża 1651 r. i wydrukowanym w *Trésor de recherches et antiquités gaulois et françaises* przez Borela. Paryż 1655. str. 479 i nast.



przeto bardzo się prędko wyczerpała; zrobione złoto sprzedał on za pośrednictwem jakiegoś żyda (1). Dom jego stał się miejscem zebrania osób najznakomitszych i najuczestniejszych w Krakowie. Miał on próżną chęć uchodzenia za adepta, ze swój tynktury nie robił szczególniej tajemnicy, i używał jej często w obecności innych. Wydał przytém z papierów Sethona jedną zupełnie wypracowaną rozprawę, która się ukazała pod tytułem: „*Novum lumen chymicum Cosmopolitae*,” i sprawiła w świecie Hermesa niezwyčajne zadziwienie (2). Niepodobieństwem było, ażeby król Zygmunt III, miłośnik sztuk, który sam w wysokim stopniu znał się na złotnictwie, nie otrzymał wiadomości o tak dziwnym mężu, jakim był Sędziwoj; chciał tóż osobiście cudownej jego przypatrzeć się sztuce. Nie dał się on długo prosić, w obecności króla tynktuował srebro, dane sobie przez tegoż, na dobre złoto. Monarcha był zachwycony, że nareszcie ujrzał prawdziwego adepta, a do tego jeszcze w liczbie swój szlachty; obsypał go grzecznościami. Zarządzenie jego utyskiwaniu na wyczerpany przez wojnę skarb korony i rzeczypospolitój, Sędziwoj, z pobudek roztropności odłożył na czas późniejszy, dając za pozór że na pogotowiu nie ma tynktury w ilości dostatecznej; musi ją dopiero na nowo przygotować. Król, któremu wówczas bardzo chodziło o przyjaźń swego szwagra cesarza Niemieckiego Rudolfa II, gorliwego badacza we wszystkich umiejętnościach tajemnych, postanowił dla za-

(1) Żyda tego zastał jeszcze Desnoyers w Krakowie przy życiu, i słyszał jego opowiadanie.

(2) Piérwsze wydanie ukazało się w Pradze 1604, drugie we Frankfurcie 1606, trzecie w Paryżu 1608, czwarte w Kolonii 1610, piąte tamże 1617; Niemieckie wyszło w Lipsku 1682, pod tytułem: „*Chymisches Kleinod*.”

bawienia cesarza użyć pośrednictwa swego Polskiego adepta. Polecił mu więc z własnoręcznym swém piśmie udać się do Pragi, wręczyć je cesarzowi, jako téż swoje sztukę przed nim okazać. Sędziwoj z ukontentowaniem przyjął to zaszczytne zlecenie, i udał się w tym samym jeszcze roku (1604) w towarzystwie swego sługi, Bodowskiego, do Pragi (1).

Dwór cesarza Rudolfa II był wówczas miejscem zebrania się najgłośniejszych mistyków; sam cesarz był jakby księciem alchemistów. Urodzony w Wiedniu 1552 r., wychowany zaś w Hiszpanii na dworze Filipa II, zawczasu już nabrał skłonności do umiejętności tajemnych. W pierwszych latach swego panowania (od r. 1576, jako cesarz) poświęcał się on z zaufaniem pracom około rządu; astrologia zaś, magia i alchemia tylko jako nauki ulubione, zapełniały godziny od zatrudnień wolne. Później atoli prawie całkiem uchylił się od spraw rządzenia, zamknął się w swoim zamku w Pradze, i oddał się zupełnie badaniom tajemniczym. Obok tych prac Tycho de Brahe i Kepler, użyczali mu pomocy do obliczeń astrologicznych, a Mac Dee (Anglik) otworzył mu państwo duchów.

Jego lekarze nadworni (2) i pokojowcy (3), byli alchemistami i pomagali mu w jego pracach w laboratorium; wszyscy podróżujący adepci byli u niego przyjmowani i codziennie go odwiedzali. Wieść niesie, że i sam znał się na sztuce gruntownie (4).

(1) Desnoyers i Fresnoy I. str. 341.

(2) Między tymi najgłośniejsi byli Tadeusz von Hayek, Michał Mayer i Marcin Ruhland.

(3) Najznakomitsi pomiędzy tymi nazywali się Hans Marquard, przewany Dürbach, Jan Frank, Marcin Rutzke i Włoch Mardocheus de Delle, który był nadwornym poetą alchemicznym.

(4) Tak np. Edelgeborne Jungfrau Alchymie (p. 66—77) opowiada, że między pozostałościami jego, znaleziono oprócz szarej tynktury, 84 cetn. złota, i 60 cetn. srebra w cegiełkach lanych.

Sędziwoj na szczególném posłuchaniu podał cesarzowi pismo króla Polskiego; był przyjęty bardzo łaskawie i zaproszony do stołu; uczeni alchemiczni doktorowie największe poważanie okazywali mu, jako autorowi dzieła: *Novum lumen chymicum*. Po stole wydobyl on ze słoniowej puszkii nieco tynktury i zaprosił cesarza, aby sam przed kominem doświadczył jój na ołowiu, który przy tyglu leżał. Monarcha za jój pomocą zamienił go w złoto własnoręcznie, i był tak ucieszony ze znalezienia prawdziwego znawcy sztuki, że na tę pamiątkę rozkazał nad kominem wprawić tablicę marmurową z ułożonym przez siebie w złój łacinie napisem: „*Faciat hoc quispiam alius, quod fecit Sendivogius Polonus* (1)”. Naturalnie, że i w tym razie Sędziwoj podał się za posiadacza sztuki i za wyrabiającego tynkturę; świetne jego u dworu przyjęcie, gdzie jeszcze przez wiele dni bawił, jako téż tablica marmurowa niezwłocznie wprawiona, sprawiły wielkie dla niego poważanie między dworzanami. Jeden z pomiędzy nich, hrabia Morawski, szczególniej czyhał na słoniową puszkę.

Gdy potóm Sędziwoj, w towarzystwie swego służącego Bodowskiego, przez lasy Czeskie do Krakowa wracał, czatował na niego ze swemi ludźmi Morawski, który opodal od drogi w lesie miał zamek, opanował adepta, osadził go w wieży swego zamku, szczęśliwym atoli sposobem Bodowski, który w drodze nosił zawsze tynkturę przy sobie, z nią uciekł, i wypatrzył dokąd jego pana wprowadzono. Morawski nie znalazłszy tynktury przy więźniu zapowiedział, że póty go nie uwolni póki mu

(1) Desnoyers powiada, że tablica ta za jego czasu (1650) jeszcze na swoim miejscu znajdowała się (Fresnoy I. p. 339).

nie udzieli tajemnicy jój przyrządzenia. Lecz wkrótce Bodowski przebrany, znalazł sposób przybliżenia się do zamku i podania swemu panu do ręki napilnika i sznura. Za pomocą pierwszego przepiłował on żelazną w oknie kratę, a po drugim spuścił się z muru; na dole oczekiwał Bodowski, z którym udał się do Pragi aby zanieść skargę do cesarza. Rudolf był srodze rozgniewany na hr. Morawskiego, i z początku chciał wydać rozkaz ścięcia go, lecz w końcu ulaskawił z warunkiem, że skrzywdzonemu odstąpi majątek Krawarz, nad granicą Szlązko-Polską położony, jako wynagrodzenie. Stało się temu zadość, i Sędziwoj z listem lennym cesarskim na tę majątność, wrócił szczęśliwie do Krakowa, gdzie żona jego powiła mu w tym czasie córkę (1).

Król Zygmunt był tak uradowany z listu dziękczynnego, przyniesionego mu od cesarza przez Sędziwoja, że dał przynoszącemu tytuł: liber baro de Sereskau, ale zarazem prosił go zająć się niezwłocznie jak najgorliwiej przygotowaniem nowój tynktury, w celu pokrzepienia finansów, bardzo przez wojnę Szwedzką wyczerpnionych. Tymczasem zaledwo adept uciskany temi okolicznościami, doprowadził do końca kosztowne laboratorium, i jak przykuty dzień i noc mozolił się nad papierami pozostałemi po Sethonie, gdy nowa, dość dla niego pomyslna okoliczność nastąpiła. Doszedł do króla list księcia Fryderyka Wirtemberskiego, także gorliwego alchemisty, w którym wynurzył królowi życzenie, aby mógł poznać się osobiście z cudownym mężem Sędziwojem i o przysłanie go upraszał. Król miał powody do zaspokojenia téj prośby, i wkrótce potém liber baro Sereskau, w lecie

(1) Lenglet du Fresnoy I, p. 339.

1605 roku, ze świetnym orszakiem udał się do Sztutgardu (1) z Bodowskim, który miał tynkturę w złotej skrzyneczce na piersiach, i sam nawet fabrykował złoto, gdy tego kassa podróżna wymagała.

Książę Fryderyk Wirtembergski w miasteczku Gross-Sachsenheim niedaleko Sztutgardu, swojej rezydencji, utrzymywał mnóstwo alchemistów, którzy go narażali na wydatki o wiele przechodzące jego dochody. Stany krajowe nieraz usilnie nalegały na niego ażeby odstąpił tego zamiłowania, lecz napróżno; odkryte oszukaństwo mogło go tylko rozgniewać, lecz nie odwieść od wierzenia w prawdziwość alchemii. Jeszcze wprzód był on przez alchemistę, imieniem Jerzego Honauer, na dwie beczki złota oszukany; ujęto oszusta i książe w roku 1597 na postrach innym, kazał go w pozłocanej szacie na żelaznej szubienicy powiesić. Teraz był niejaki pan von Mühlensfels, jego najstarszym nadwornym alchemistą i ulubieńcem. Człowiek ten, dawniej czeladnik cerulicki imieniem Henryk Müller, służąc za pomocnika przejeżdżającemu alchemikowi Rappolt, nauczył się u niego różnych sztuk kuglarskich chemicznych; i takiej bezczelności doszedł, że się z temi sztukami przed cesarzem Rudolfem popisował; chełpił się on np. że był tak mocny jak żelazo, i pozwalał strzelać do siebie kulami (może z mieszaniny ołowianej zrobionemi); także robił on z żywego srebra złoto, które potrafił z ręcznie wprzód do tygla wrzucić. Cesarz ubawił się, zapłacił mu, i mianował go panem von Mühlensfels. Z tym wawrzynem przybył on do Sztutgardu, wszedł do służby księcia Fryderyka i otrzymał tytuł amtmana. Pracował dla swego pana, i starał się pozyskać jego zaufanie wszelkiego rodzaju

(1) Fegefeuer der Scheidekunst. Hamburg 1702 p. 88.

podstępami. Jego żona, dawniej czarowna piękność, była tak jak on przebiegła, i pod względem cnoty bardzo dwuznaczna (1).

Książę przyjął Sędziwoja nadzwyczaj łaskawie, uważał go u siebie jako przyjaciela domu, i prosił o projekcyę. Obsypany pochlebstwami, dał ich dwie. Książę był zachwycony skutkami przez siebie widzianemi, považał gościa jak równego sobie, upraszał o stałe przy sobie zamieszkanie, i w tym celu podarował mu piękną majątność Nejdlingen. Ta łaska wprawiła spadkobiercę Sethona w niemały kłopot; chociażby bowiem ją przyjął, nie mógłby wykonać tego, czego odeń wymagano. Podczas gdy się namyslał nad tém, co mu czynić wypadało, zazdrość nadwornego alchemisty Mühlensfela wydobyla go z trudnego położenia. Dworzanin obawiał się, aby Sędziwoj nie wydał go przed księciem i nie stał się przyczyną jego oddalenia; wiadomośc zaś o tém, że się mu piękny majątek Nejdlingen dostaje, wprawiła go naostatek w wściekłość. Postanowił więc zgubić wydziercę sposobu do życia. W tym celu jego żona miała być użyć wszystkich środków zalotności swojej, aby dwornego Polaka przyciągnąć do siebie. Ostrzegła go zaraz, aby nie ufał łasce księcia, który chce go tylko ułudzić a potem na torturach wymódcz od niego tajemnicę; zapewniła go przytém, że wkrótce tak będzie strzeżony iż nie potrafi uciec. Postrzegłszy że Sędziwoj w to ostrzeżenie uwierzył, wskazała mu sama drogę, którąby co prędzej dostał się do granicy; służący zaś jego Boddowski, z dwoma innymi, później się miał z nim połączyć.

(1) Murr's Litterarische Nachrichten zur Geschichte der sogenannten Goldmachens, Leipzig 1806 p. 54—79. Równie Sattler's Geschichte der Herzöge von Wirtemberg T. IV, p. 52.

Sędziwoj wpadł w tę zasadzkę. Dawszy potajemnie znać Bodowskiemu, w jakim miejscu i czasie po przebyciu granicy miał na niego oczekiwać, sam skrycie, tynkturę tylko przy sobie mając, ze Sztutgardu uciekł wskazaną sobie drogą. Tu atoli czatowali na niego zapłaceni przez Mühlenfelsa, przytrzymali go podobno w imieniu księcia, zrabowali, zabrali także złotą skrzyneczkę z tynkturą, i w nocy zaprowadzili go do zamku Kirchheim, gdzie Mühlenfels jako amtman mieszkał; tam Sędziwoj nie wiedząc zresztą gdzie się znajduje, w więzieniu zamkowym osadzony został (1).

Nagle zniknienie wielce poważanego adepta, niepomąłu zdziwiło księcia, tém bardziej, że i pozostali jego służący napozór także okazywali się tém zdziwieni; książę obdarzył ich i pozwolił im odjechać. Mühlenfels radził mu zapomnieć niewdzięcznika, podjął się wykonania tego samego, co tamten obiecywał, i poruszoną swego pana wątpliwość, pokonał szczęśliwą projekcją za pomocą zrabowanej tynktury. Majątek Nejdlingen jemu był darowany. Skoro tylko objął go w posiadanie, kazał tamże i więźnia przenieść. W końcu i sam zapragnął uwolnić się od niego jako od niepotrzebnego ciężaru, podał mu przeto sposobność do ucieczki, słusznie przewidując, że uciśniony nie będzie się ociągał z opuszczeniem kraju. W tym celu kazał uwięzionemu podsunąć potajemnie napilnik do przepiłowania w oknie kraty; Sędziwoj korzystał ze sposobu, spuścił się po prześciéradle, a po półtoraletniém uwięzieniu, w najędzniejszym żebraka stanie dostał się do Augsburga.

Trafiło się, że w tém mieście spotkał na ulicy Jana Kundler, dawniejszego pokojowca księcia, który mu

(1) Murr's Litt. Nachrichten. Lenglet du Fresnoy.

u dworu usługiwał. Ten mu odkrył zupełną niewinność księcia co do uwięzienia go, złożył winę na Mühlensfela i opowiedział że król Polski przysłał do księcia groźną notę w której domagał się uwolnienia go bez zwłoki; na co książę bardzo się zdumiał. Objasniony Sędziwoj nie omieszkał podać z Augsburga do księcia zażalenie na Mühlensfela i upraszać w niém tak o ukaranie winnego, jako téż o zwrot zabranéj tynktury. Niezmiernie z tego powodu rozgniewany książę, kazał natychmiast zchwycić Mühlensfela i tajemnie przesłuchać. Gdy łotrowi pogro-zono torturami, przyznał się do wszystkiego równie jak i do wielu innych oszukaństw przedtém popełnionych; lecz tynktury nie się już przy nim nie znajdowało. W skutek tego przesłuchania, w roku 1607, został on na mocy wyroku i prawa, w Sztutgardzie powieszony (1).

Sędziwoj, który odtąd przestał już być adeptem, w najopłakaniejszym stanie dostał się do Krakowa; zastał tam swoją żonę i córkę w najlepszym bycie, chociaż także i w żałobie po nim. Król Zygmunt udzielał im tymczasowego wsparcia a jego spowiednik, sławny Jezuita i kaznodzieja Skarga, ciągle pięknej jeszcze Teresie dawał pociechę duchowną. Zygmunt przyjął wracającego z wewnętrznym żalem, lecz razem i z nadzieją, że odtąd całkiem się jego interesowi poświęci. Przyrzekł to mniemany adept, a król ze swéj strony kazał przeznaczyć mu dość znaczną summę tytułem wynagrodzenia i na rozpoczęcie prac nowych. Z wiernym Bodowskim, który także znalazł się w Krakowie, wziął się odtąd Sędziwoj do urzędzenia

(1) W Murr'a *Litterarischen Nachrichten* znajduje się wydrukowane z akt całe przesłuchanie Mühlensfela, całe więc to zdarzenie jest autentyczne.



swego laboratorium. W niém zajmował się nieustannie doświadczeniami chemicznymi; mniemał on że znajdzie do tego skazówkę bądź w autorach alchemicznych, klasycznych, bądź w papierach Sethona. Wreszcie nie było prawie żadnego materiału, w którymby on kamienia mądrości nie szukał. Tak upływały jedne po drugim lata a on byłby zupełnie swoją sławę stracił, jeśliby nie umiał jak aktor poeta, dobrze swojej roli odegrywać. Straciwszy teraz swoją podporę, zchodził stopniowo na pospolitego oszusta, dlatego że przywłaszczoną sławę zanadto chciał utrzymać. Liczył na wybiegi i oszustwa, aby pozyskaną wziętość uratować. Owszem rozgłaszał, że mu zbywało tylko na nakładzie do przysposobiania tynktury; na nowo dostawał zapomogi od łatwowiernych. Przed niektórymi udawał, że niby jeszcze posiadał resztę tynktury, i pokazywał im fałszywe przemiany. Przez takie obroty i przez swe pisma, do których mu papięry Sethona podawały materiał nowy i bogaty, ciągle on podpierał swoje sławę; chociaż ta za granicą była daleko większą aniżeli w kraju.

Jego sztuki alchemiczne były rozmaite i w części dowcipne. Tak np. cesarzowi Ferdynandowi II, któremu w Pradze złożył uszanowanie, pokazywał talara i jedną jego stronę zamienił w złoto. Tę samą sztukę powtórzył potem z drugiej strony, a to tym sposobem że zlutował szczelnie blaszkę złotą i srebrną, na obie strony dał wycisnąć stępel talara i potem stronę złotą pociągnął żywym srebrem; gdy zaś tę ostatnią tynkturował pozornie, i w tym celu trzymał nad ogniem z węgla, wtedy żywe srebro ulotniło się a ukazało się złoto (1). Podobnym

(1) Fresnoy T. I, p. 342.

sposobem powstał sławny talar, który Desnoyers z Krakowa przywiózł z sobą do Paryża i tam, jako osobliwość pozostałą po głośnym Polaku, chemikom pokazywał (1). Sędziwoj wprawiał także w zadziwienie łatwowiernych przez proste pozłacanie. Mianowicie późniejszy monetarz srebrne w promienie mokrym peźlem, posypał je proszkiem i rozpalał potem nad węglami, przez co rysy zamieniały się w złoto, to jest pozłacały się. Prostsze było oszustwo popełnione przezeń marszałkowi koronnemu Wolskiemu i wojewodzie Mniszkowi. Piérwszy pożyczył mu na jego prace 1000 talarów, których wcale nie odebrał, ostatni zaś za 800 dukatów które mu zaliczył, odebrał napowrót niby tynkturowaną złota bryłę, która warta była tylko 400 dukatów (2). Piérwszy groził mu procesem kryminalnym; takie i tym podobne nieprzyjemności spowodowały go może do opuszczenia na zawsze Krakowa około r. 1617, i udania się do swego majątku Krawarz, pod opiekę Austryacką. Wkrótce umarła tam jego żona a później wyszła za mąż jego córka.

Sędziwoj w swém wiejskiém ustroniu dzielił swe zatrudnienia między prace w laboratorium, pisma i korespondencye z najznakomitszymi alchemistami i filozofami Europy. Niekiedy odbierał odwiedziny ciekawych uczonych, którzy przybywali dla poznania się z nim osobiście. Tak najprzód przybyła do niego deputacya Niemieckich Rosenkreuzer'ów (Rózo-krzyżowców), która mu przyniosła pismo zakonu, opatrzone dwunastu pieczęciami. W liście tym rozszerzano się z uszanowaniem nad tajemnicą kamienia mądrości, i posłowie nie zanie-

(1) Borel, Trésor des antiquités p. 488.

(2) Wiszniewski, Bakona Metoda tłómaczenia natury, z wiadomością o Sędziwoju alchemiku Polskim, w Krakowie 1834 r.

dbali dać mu jawnie błogosławieństwa ze strony Różo-krzyżowców. Było to zapewne komicznie, jak jeden od drugiego chciał się czegoś dowiedzieć, a tymczasem oba nic nie wiedzieli. Sędziwoj zrobił poważną minę i grzecznie dziękował za cześć okazaną. Gdy potem Różo-krzyżowcy stracili zapewne nadzieję zobowiązania go jako brata, do udzielenia im mniemanój umiejętności, starali się przynajmniej odnieść korzyść z jego sławy, skoro w jego pismach (1) wyraźnie do zrozumienia dawano, że Sędziwoj do ich bractwa należy (2).

Życie dalsze tego znakomitego Polaka upłynęło tym sposobem w wiejskiem ustroniu. W podeszłym wieku stawał się coraz dziwniejszym; przestawał tylko z Bodowskim (który o wiele go przeżył, ponieważ był młodszym) (3); umarł w Krawarzu w r. 1646, przeżywszy lat ośmdziesiąt. Liczba jego pism wydanych, które noszą anagrammę: *Divi Leschi genus amo* albo *Angelus doce mihi jus* (Michael Sendivogius), jest niewielka i ogranicza się na następujących:

1) *Tractatus de sulphure*: wydanie Gienewskie (1653 i 1673), Frankfurckie (1678) i Lipskie (1682).

(1) W swém mianowicie dziele *Zwierciadło Różo-krzyżowcze* (*Speculum rhodostauroticum*), w r. 1618 wydaném.

(2) Stało się ono dopiéro od r. 1604 znaném, w którym tajemnice jego podobno w grobie jakiegoś Chrystyana *Rosenkreuz* znalezione zostały; ten objechał Wschód w r. 1378 i ztamtąd przywiózł je z sobą. Pomimo to, Różo-krzyżowstwo jest stopień wolno mularstwa, w taki sposób, że laik nie wie co ma sądzić o innym z zakonu swojego; zresztą mamy dość liczną literaturę o tym przedmiocie. Ob. *Semler's unparteiische Sammlung zur Historie der Rosenkreuzer*. Lipsk 1786.

(3) Wiele szczegółów ściągających się do Sędziwoja, opiera się na opowiadaniach tego Bodowskiego, którego Desnoyers, Lange i Fresnoy, wszędzie za świadka przywołują.

2) *Dialogus Mercurii alchymistae et naturae*, wydanie Paryżkie (1608), Kolońskie (1612 i 1614), i Sztrasburskie (1659). Zapewne także przez Sethona napisane.

3) *Aenigma philosophicum*, przedrukowane w *Theatrum chymicum*, Tom IV.

4) *Epistolae apographae, hactenus ineditae*, przedrukowane w *Bibl. Chem. Mangeti* Tom II; trudno przypuścić aby to dzieło było Sędziwoja, skoro pierwszy list pisany jest z Bruxelli, r. 1646 w którym on umarł.

Niesłusznie przypisują mu także rozprawy *De sale philosophorum* i *Lucerna salis phil.* dowiedziono bowiem, że autorem pierwszój jest Francuz Nuysemont, a drugiej Niemiec Harpprecht; ten ostatni, syn profesora w Tübingen i tam r. 1610 urodzony, przez wielkie uszanowanie dla Sędziwoja *filius Sendivogii* nazwał się, i dlatego przez niewiadomych już za jego syna już za zięcia był poczytywany. Jest także wydanie wszystkich pism Sędziwoja, przez Rothscholz'a, w Norymberdze 1718 r.

Chociaż opowiedziane okoliczności nie są pocieszające dla alchemisty, który z dzieł Sędziwoja uczy się zechce; ztemwszystkiem u znawców mają one bardzo wielką wartość. Ten szczegół przekonywa dostatecznie, że treść ich istotna wychodzi z papierów pozostałych po Kosmopolicie, które jego obrotny i naukowo ukształcony spadkobierca potrafił dobrze uporządkować. Wizerunek jego, wzięty z oryginalnego portretu, który był u cesarza Rudolfa II, ma być bardzo podobny; znajduje się na początku trzeciego wydania *Novum lumen chymicum*, i wystawia go w Polskim ubiorze.

Na zakończenie tego należy tu jeszcze uczynić uwagę, że nie sam Sędziwoj był głośnym alchemistą z Pola-

ków. Pierwszym i także bardzo znanym, był Wincenty Kofski, dominikan w Gdańsku, zmarły tamże 1488. Napisał on rozprawę *De prima materia veterum lapidis philosophorum*, która r. 1560, w korytarzu krzyżowym jego klasztoru zamurowana, znalezioną była, i wielu wydań i przekładów doczekała.



# O ŻEGLUDZE PAROWÉJ, a mianowicie o zastosowaniu w niej szruby Archimedesesa (Hélice).

PRZEZ

*Konstantego Boudzkiego*

Inżyniera Machin przy Wydziale Górnicstwa Krajowego.

Pierwsza myśl zastosowania machin parowych do żeglugi, dosyć już jest dawną. Powstaje ona prawie z chwilą odkrycia saméjże maszyny parowéj, bo już Papin chciał użyć swojéj maszyny do nadania ruchu statkowi. Pierwsze jednak próby w téj mierze czynił Périer w 1775 na Sekwanie, a 1781 powoził je p. Geoffroi na Saonie, lubo ani ten ani tamten požądanego skutku nie odnieśli.

Dopiero w 1807 roku, Fulton Amerykanin, opierając się na dwóch poprzednich doświadczeniach, zajął się rozbiciem dalszych poszukiwań, a zwłaszcza wykryciem wad jakie poprzednicy jego popełnili; zakupił na ten cel od sławnego Watta, maszynę parową o sile 20 koni parowych, co już może być poczytane za wielki krok, gdy

do prób poprzednich używano tylko machin o sile 2 do 3 koni, które nie będąc w stanie oparcia się pędowi wody, nie mogły statku pociągnąć.

Pierwszy statek Fultona odbywał od Nowego Yorku 60 mil (*lieues*) w górę w przeciągu 30tu godzin, teraz ta sama przestrzeń przebywana jest w 10ciu niespełna godzinach. Tento pierwszy statek, dziś już tak użyteczny, nadał swojemu wynalazcy tytuł do nieśmiertelności; Fulton bowiem jest powszechnie uważany za twórcę żeglugi parowej. Fulton był ze wszech miar wielkim człowiekiem, zajmował się wielu ważnemi wynalazkami; jednym z jego odkryć jest Panorama. Lecz dopiero 1818 roku zrobiono pierwszy okręt parowy, mogący puścić się na morze. Na pierwszych statkach parowych machina tak wielki robiła hałas, że trzeba było podróźnych umieszczać w barce przyczepionój tuż poza statkiem.

Takie było powszechnie mniemanie co do historii wynalazku statków parowych, gdy w 1841 roku odkryto ważne dokumenta w archiwum biblioteki królewskiej w Salamance (w Hiszpanii). W przejeździe mym przez *Bezières* w południowój Francyi, w 1843 r. otrzymałem z uprzejmości tamecznego bibliotekarza królewskiego, następujący wyciąg z bardzo ciekawego, zachowującego się tam dokumentu w rękopisie, który później miał być podobno drukiem ogłoszony.

Dokumenty archiwum biblioteki królewskiej w Salamance, przekonywają autentycznie o zastosowaniu pary do żeglugi i o pierwszych próbach odbytych w Hiszpanii, gdy tymczasem odkrycia te przypisywano dotąd Francyi i Anglii. Brzmia one jak następuje: „W połowie 16 wieku 1543, *don Blasco de Garray*, kapitan okrętu, przedstawił cesarzowi Niemieckiemu królowi Hiszpań-

skiemu Karolowi V machineę, poruszaną siłą pary wodnej, za pomocą której statek jakiej bądź wielkości, jest w stanie pływać po spokojnym morzu, bez pomocy wiosła lub żagli.

Karol IV<sup>ty</sup> nakazał czynienie doświadczeń, które się odbyły w porcie Barcelony 17 czerwca 1543 r. i otrzymały najpomysłniejszy skutek. Użytym był na ten cel statek o 200 beczkach, zwany *La Santissima Trinitas*, dowodzony przez kapitana *don Pedro de Seara*, który przybył do Barcelony ze zbożem.

Pierwszej próbie byli obecni cesarz *Karol V<sup>ty</sup>*, syn jego *Filip II*, tudzież *don Euryk z Toledo*, gubernator *don Pedro Cordono*, wielki podskarbi *Ravego*, i wicekanclerz *don Francisco Gralla*, niemniej wielka ilość znakomitych osób Kastylii i Katalonii, tudzież wielu oficerów lądowych i morskich, z których jedni na lądzie drudzy na pokładzie statku, z niecierpliwością oczekiwali rozpoczęcia próby. Cesarz, książęta i znakomite osoby przytomne doświadczeniom, z największym podziwieniem śledzili najmniejsze ruchy maszyny, i nie mogli się dosyć nadziwić łatwości z jaką kierowano i manewrowano okrętem. Lecz wielki podskarbi państwa, *Ravego*, miał sobie za obowiązek odradzać przyjęcie tego systemu do marynarki królewskiej, gdyż podług niego, mechanizm był za nadto skomplikowany, za nadto kosztowny, i eksplozja kotła zbyt łatwa, groziła niebezpieczeństwem. Kommissya szczegółowa którą wyznaczono do złożenia raportu, ograniczyła się zatem na potwierdzeniu widzialnego stanu rzeczy, to jest, że wynalazek ten wiele obiecywał przyszłości, że lubo niedoskonały, jednak okręt mocą pary przebiegał zrazu dwie mile w trzech godzinach, a nareszcie milę na godzinę, i że będzie mo-



zna otrzymać z czasem dwa razy większą prędkość niż zwyczajnej galery. Karol V<sup>ty</sup> nie zajmował się odtąd wynalazkiem sławnego *Blasco de Garray*, kazał mu tylko zaliczyć koszta na jakie go liczne doświadczenia naraziły, jak niemniej wynagrodzenie 200,000 marewedów. Przyobiegał mu zarazem swą opiekę i wyniesienie na pierwsze godności w marynarce królewskiej Hiszpańskiej. Sławny Raynouard, członek akademii Francuzkiej, napisał na cześć wynalazcy balladę, którą w 1543 roku z zapalem lud śpiewał po ulicach Barcellony.”

Od 1818 roku, czyli od zrobienia pierwszego statku parowego, mogącego puścić się na morze, ważny ten przedmiot był celem poszukiwań i ciągłej nauki ze strony najbieglejszych inżynierów i marynarzy; starano się o ustalenie teoryi i podciągnięcie pod prawidła matematyczne zasad, których dotychczasowo przez próby i doświadczenie dojść potrafiiono.

Ażeby znaleźć potrzebną siłę do poruszenia statku z daną prędkością, w wodzie bieżącej, potrzeba zdeterminować następujące zadania, które będą stanowiły wyrazy znane, wchodzące do równań dosyć zawikłanych, jakoto:

1) Rozmiary statku, jego długość, szerokość i zagłębienie w wodzie.

2) Głębokość wody na jakiej statek ma żeglować.

3) Szerokość i wysokość łopatek od kół ruch nadających, które im bardziej pogrążają się w wodę, tym więcej znajdując oporu, większą mogą nadać prędkość statkowi, który zarazem mniej wody potrzebować będzie. Średnica kół skrzydłowych jest również ilością wchodzącą w rachunek.

4) Nakoniec prędkość bezwzględna skrzydeł na ich średnim obwodzie.

Opór jakiego statek doznaje od wody, jest w stosunku kwadratów z prędkości, z jaką statek porusza się pod wodę, lub prędkości z jaką woda płynie gdy statek ma iść pod wodę. Jednakże ten opór nie jest bezwzględnym, wiele bowiem zależy od nieprzejęcia pewnej granicy co do prędkości statku; doświadczenia robione w tym celu dowiodły: że skoro uzyskaną została pewna prędkość proporcjonalna do głębokości wody, poza tą prędkością opór nie jest proporcjonalny ani do masy wody, ani do przecięcia poprzecznego statku.

Praktycy oceniają zwykle współczynnik praktyczny, oznaczający stratę z przyczyny ślizgania się skrzydeł i łopatek w wodzie, na 0,50 siły całkowitej. Zadanie podobnego rodzaju, jest jednym z najdłuższych i najzawiakławszych w matematyce stosowanej, gdyż wyrazy wchodzące w równanie, są bardzo różne i niezależne od siebie; może być jednak bardzo uproszczonem w praktyce, i sprawdzonem do następnego:

Prędkość statku parowego, równa się prędkości wody w jakiej ma się poruszać, rozmnożonej przez współczynnika zmiany przy każdej różnicy co do konstrukcyi statku, tudzież zależeć będzie od średnicy kół ruch nadających, i od głębokości wody w jakiej ma się próba odbywać. Ten współczynnik zmienia się od 0,25 prędkości bezwzględnej, do 60, co jest maximum największej prędkości jaką otrzymano na spokojnej wodzie i przy najlepszej konstrukcyi statku. Nie jest wprawdzie rzeczą obojętną nadać tę lub owę formę części przedniej okrętu (la prone), a nawet robiąc ją spiczastą i wysmukłą, nie zmniejszy się bynajmniej oporu, jakiego od wody doznaje,

jeżeli część statku zanurzona, nie zostaje w należytem stosunku do całości. Massa wody wypchniętej, w stosunku wielkości statku, jest ta sama przy jakiegokolwiek formie przecięcia zanurzonej części, i zależy tylko od wagi całkowitej okrętu, lecz ilość wypchniętej wody wpływa nieskończenie na prędkość, z jaką statek poruszać się będzie; gdyż plyn ten będąc bardzo mało sprężystym, tym więcej się opiera rozdzielaniu swych cząstek i prędkość poruszającego się w nim ciała jest większą. Kształt zatem statku, ma głównie na celu zmniejszenie tarcia, przez utrudzenia w formowaniu się bałwanów po bokach, przez co prędkość okrętu jest większą i ruch jego łatwiejszy.

Zapatrując się na wzory jakie nam sama natura przedstawia, uznano że statki powinny być wypukłe od przodu ku środkowi, odkąd znów do rudła powinny się zwać, gdyż taka jest budowa ryb i ptaków pływających. Liczne doświadczenia, czynione w Anglii na statkach chodzących z wielką prędkością, rzuciły wiele światła na ten przedmiot, wyjaśniając zwłaszcza nieznaný dotąd wpływ na ruch okrętu tworzących się bałwanów, odmiennego zupełnie rodzaju od tych które się tworzą przed nim lub za nim. W pierwszym razie tworzą one niejako górę przed okrętem, która jest ciągle podsycona i utrzymywana przez sam bieg ciała pływającego. To nagromadzenie wody jest powodem oporu tym większego, im te bałwany więcej statek podnoszą od przodu ku tyłowi, niszcząc przez to równowagę niezbędną do osiągnięcia pożądanego celu.

Przeciwnie bałwan w kierunku biegu statku, powstający mniej więcej w połowie jego długości, stara się niejako unosić okręt do góry, niby wyjmując go z wody, co oczywiście ułatwia niezmiernie ruch jego, zmniejsza opór

ze strony bałwanów wody, i tworzy niejako żłobek przed okrętem w który się on zagłębia.

Na téjto zasadzie przypadkowo odkrytej, zbudowano statki chodzące we Francyi z niesłychaną prędkością (*les Rapides*), tak jednakże ich forma jest w harmonii z ruchem, że bynajmniej prędki ich pochod nie rozdziera wody z gwałtownością, któraby jój nadała moc do niszczenia grobli, jakimi po większej części splawne rzeki Francyi w całej długości są powzmacniane.

Średnica kół ruch nadających, jest również ważnym przedmiotem do obserwacyi, zwłaszcza dla dwóch powodów: 1) prędkości łopatek, 2) czasu trwania pożytecznego działania łopatki w wodzie zanurzonej; koło małej średnicy musi oczywiście obracać się z większą szybkością, aby nadać łopatom daną prędkość, przez co wpływać będzie na tém prędze zużycie się machin parowych, im ilość obrotów będzie większą w tymże samym czasie. Z drugiej strony łopatki koła małej średnicy, tylko bardzo krótki czas w wodzie zostając, nie działają na nią dostatecznie w kierunku poziomym; że zaś łopatki w tym tylko czasie użytecznie działają w którym poziomo cisną na wodę, jest więc rzeczą oczywistą, że koła większej średnicy przyczyniając się znacznie do tego wywierania siły poziomej, przedstawiają nieskończenie większe korzyści nad koła mniejszej średnicy. Skuteczniej jest zatem zmniejszyć zagłębienie i szerokość łopatek, a przeciwnie średnicę kół powiększyć, dla otrzymania największego skutku przy danéj sile maszyny parowej. Lecz powyższe zasady niezawsze były dostatecznie zrozumiane przez konstruktorów statków parowych. Byli zatem niektórzy podejmujący się wystawienia statku, mogącego chodzić z prędkością 20,000 me-

trów na godzinę, gdy tymczasem łopatki ich skrzydeł, przebiegały tylko 16,500 metrów na godzinę. Inni nadawali prędkość swym kołom 5,50 metrów na sekundę, aby iść pod wodę płynącą, z prędkością 1,40 na sekundę, i jeszcze dziwili się nie otrzymując pożądaných i przepowiedzianých skutków. W istocie nic łatwiejszego jak wybudować okręt pod ziemi lub dobrými warunkami, lecz nic trudniejszego jak zrobić taki, któryby połączył kształt i siłę, potrzebną do osiągnięcia największej jaka być może prędkości, przy danej sile i przy najmniejszej stracie na opory bierne.

Ponieważ siła potrzebna do poruszenia statku, proporcjonalną jest do sześciastu z prędkości tychże statków, wypada zatem, że aby otrzymać największy użyteczny skutek, trzeba dopełnić warunków wyżej przepisanych, co do formy części zanurzonej statku. Współczynniki do nadania praktycznej wartości równaniu między siłą a skutkiem, zależą wyłącznie od téjże formy. I tak, skoro przód statku kończy się śpiczasto, tak, że trójkąt nachylenia ma dwie podstawy za wysokość, a część tylna tegoż statku jest zaokrągloną, współczynnik  $k$  jest wtedy 0,18. Amerykanie zajmowali się z niezrównaną gorliwością poprawą swych statków parowych, i zmieniając ciągle ich krzywizny, doszli do rezultatów nadzwyczaj ciekawych; dla tak udoskonalonych okrętów, wartość  $k$  jest równa 0,045. Przy doświadczeniach robionych na kanale 1<sup>m</sup>. głębokim i 2<sup>m</sup>. szerokim, okazało się: że po przejściu statku z prędkością 4<sup>m</sup>. na sekundę, woda z taką gwałtownością przerzynaną była, iż po przejściu statku, dawało się dno kanału dostrzedz; siła bowiem z jaką woda odpierana była na boki, nie dozwalała jej dosyć prędko na swoje miejsce powracać.

To zbyt uczynne wzruszanie wody przy większej prędkości statków, dodane do bałwanów jakie zrzadzają koła parochodów, stają się przyczyną, dla której statki parowe nie mogą chodzić po kanałach; wtedy bowiem zniszczenie brzegów byłoby zbyt gwałtowne.

Ciekawym jest proces wydarzony z tego powodu we Francji, przed kilku podobno laty między kompanią żeglugi parowej, a dzierżawcami rybołówstwa, którzy obwinili kompanię, jakoby ich statki stały się przyczyną wymrzenia lub wypłoszenia ryb, cały ich handel stanowiących. Kompania musiała wynagrodzić im stratę.

Co do proporcji statków parowych, to jest ich długości względem przecięcia poprzecznego, ta dla parochodów do żeglugi rzecznej przeznaczonych mniej jest ważną; dawniej długość nie przechodziła 10<sup>ciu</sup> szerokości, dziś robią je z pożądanym skutkiem 14 razy dłuższe, niż szersze.

Lecz dla parochodów przeznaczonych do żeglugi morskiej, powyższa proporcja bardzo jest ważną. W czasie burzy bowiem gdy bałwany wzniosą statek do znacznej wysokości, może nastąpić chwila, w której on końcami na nich oparty, nie mając podpory przy środku, gdzie właśnie największy ciężar, to jest machina parowa i kotły są umieszczone, przełamać się może. Téjto przyczynie przypisują w ogóle stratę parochodu *Prezydent*, co się potwierdziło odkryciem pływającej butelki w której znaleziono opis całego wydarzenia, ułożony przez księdza obecnego temuż wypadkowi. Mówi on, że wśród najokropniejszej burzy, statek wzniesiony na dwóch bałwanach, nie mogąc wytrzymać ogromnego ciśnienia swego aparatu 500,000 kilogr. wynoszącego, wpół się rozłamał: jedna

z tych części trzymała się jeszcze czas jakiś na powierzchni wody, ale wkrótce ostatnia nadzieja ratunku zniknęła, i wszystko pogrążyło się w otchłań oceanu. Długo Francya, Anglia i Ameryka wysyłały w różne strony, swe statki na wyszukanie Prezydenta, sądząc iż się gdzie zabłąkał, nareszcie znalezienie butelki z opisem dokładnym, położyło koniec szlachetnym usiłowaniom i potwierdziło wieść okropną; cały okręt wraz z 500 podróżnemi przepadł na wieki.

Przy znaczném obładowaniu statków a niewielkiej prędkości, holowanie jest dosyć korzystném; jednakże mając wzgląd na niemalą stratę siły przez unoszenie znacznej długości liny przy wielkiej jój wadze (a im ta lina jest dłuższą tym jest łatwiej holować), tudzież na stratę siły przez ciągłe pochylenie rudla w stronę przeciwną sile ruch nadającej, aby wypadkową czyli linią ruchu statku otrzymać niezależną od linii po której holują; widzimy że mała tylko część rzeczywistej siły jest właściwie użytą. Starano się o siłę działającą w prostej linii względem ruchu statku; zaczęto więc myśleć o zahaczeniu się hakami o dno rzeki. Podobnie urządzony statek przebiega przestrzeń 20milową na Rodanie we Francyi, między *Givors* i *La Voulte*.

Machiny parowe, użyte do poruszania statków, przedstawiają wiele korzyści, ale téż i wiele niedogodności, przez zastosowanie kół łopatkowych, dzisiaj powszechnie używanych. Niedogodności ztąd powstające, szczególnież w marynarce wojennej, całą prawie wartość statkom parowym odbierają.

Wprawdzie sama machina w głębi okrętu umieszczona i potrójną ścianą wiązanych z nadzwyczajną dokładnością belek otoczona, jest zupełnie zabezpieczoną od nie-

przyjacielskich pocisków, lecz koła po bokach będące, jedna kula nieszczęśliwie skierowana może tak uszkodzić, że statek nie jest w stanie dalej postąpić; cała więc wartość jego aby był niezależnym od kaprysu wiatru, w jednej chwili ginie.

Uszkodzenie to tém łatwiej nastąpić może, iż parochody zwykle przodem idą, ciągnąc na pozycyą żaglowe linio-we okręty; przód więc ich i oba skrzydła są zarówno na ogień wystawione. Nadto na wzburzoném morzu, gdy statek pochyła się gwałtownie na boki: to całe koło jedno aż poza swą oś jest w wodzie zanurzane, doznając przez to niesłychanego oporu i wstrząśnienia, które się udziela machinie i może ją na połamanie słabszych części narazić, to wtéjże saméj chwili drugie koło, zupełnie ponad wodą będące, stara się nabywać większej prędkości nie doznając żadnego oporu, a będąc opatrzone równą piérwszemu siłą. Ta różnica siły i oporu wywiera przeciwne zupełnie działanie na główny wał machiny, łączący oba koła z tłokami machin parowych; gdy jeszcze w téjże chwili bałwan uderzy silnie na koło ponad wodą będące, i do tego w stronę ruchu jego, rzadko bardzo podobne wstrząśnienie bezkarnie przejdzie; albo koło jest oderwane, albo jaka część machiny zdruzgotaną zostanie. Wszelkie zaś naprawy a szczególnie przy kołach, są prawie nie do uskutecznienia, na rozhukaném zwłaszcza morzu. Te i tym podobne niedogodności dały pochóp myślącym ludziom, do zajęcia się wynalezieniem takiego rodzaju silnika, któryby odbierając działania siły od machiny parowój, udzielił go wodzie, a nie przedstawił wyżéj wzmiankowanych niedogodności. Musiano więc zadosyć uczynić następującym zadaniom.



1) Nowy silnik miał być tak umieszczonym, aby nie był nadal wystawionym na ogień nieprzyjacielski. Najstosowniejsze więc dla niego miejsce zdawało się być z tyłu okrętu; tam też go umieszczono.

2) Aby uniknąć zanurzenia się zbyt dużego, jako też zupełnego wyjścia ponad wodę, starano się umieścić go popod wodą.

3) Aby okręt mógł z równą łatwością iść naprzód jako też i w tył, nowy silnik musiał być koniecznie ciałem symetrycznym około głównej osi swjej figury, aby równą wywierał siłę w tę lub przeciwną obracając się stronę. Anglia i Francya, te dwie rywalki cywilizacyi, sztuk i przemysłu, i na tém spotkały się polu, mieszcząc w swych szrankach, pierwsza p. Smith, druga p. Sauvage. Padli oni na myśl użycia za silnika szruby Archimedes. Przypisują w ogóle p. Sauvage pierwszą myśl w tym względzie, lecz następniemi doświadczeniami oba również gorliwie się zajmowali. P. Sauvage zrobił najprzód mały model, który bardzo pomyslnie okazał skutki. Szruba rzeczywiście łączyła wszystkie warunki zadania, i pomyslnie im odpowiadała, gdyż może być umieszczoną w tyle okrętu, pod wodą i na jego osi, tak że jakiegokolwiek tenże przybierze pochylenie, bynajmniej ponad wodę nie wyjdzie; w każdej więc chwili ruch jej jest skutecznym; symetria zaś figury szruby pozwala, aby obracając się w tę lub owę stronę, skuteczny ruch nadała. P. Smith zaczął zaraz robić swe doświadczenia na statku parowym o sile 80 koni, któremu nadał imię Archimedes. Znaczna część jego doświadczeń była ogłoszoną we Francyi przez kapitana Chapelle, przytomnego próbom, w dzienniku *Moniteur Industriel* tudzież w raporcie, jaki Smith zdawał izbom Angielskim, a który znaj-

duje się w oryginale w bibliotece Londyńskiej w *British Museum*: zkąd następujące wyjąłem ustępy, w czasie méj bytności w Londynie.

1. *Kształt szruby*. Szruba która była najprzód użytą do Archimedesesa, robiła obrót całkowity koło swéj osi, mając 8 stóp długości, a 7 stóp średnicy; lecz znaleziono że była za dużą w stosunku do maszyny parowej, przy tymże okręcie użytéj, która nie mogła jéj obracać z dostateczną prędkością; zmniejszono przeto jéj średnicę do 5 stóp i 9 cali. Następnie aby ją uczynić ściślejszą w odstępach skrzydeł, zmieniono ją na dwa półobroty koło osi symetrycznéj, co zmniejszyło o połowę jéj całkowitą długość. Lecz że kaźden półobrót miał 4 stóp długości, powierzchnia zatém szruby została taż sama. Zmniejszona w ten sposób szruba, mając 5 stóp 9 cali średnicy i podwójną linią spiralną o 4 stopach długości kaźdą, użytą była do odprawienia podróży naokoło Wielkiej Brytanii.

P. Smith, zanim doszedł do powyżéj wymienionéj szruby, robił doświadczenia ze szrubą mającą trzy spiralne; podzielał jeden obrót na dwie, trzy i cztery spiralne współśrodkowe. Doświadczenia okazały, że obrót całkowity spiralnéj około swéj osi, w stosunku aby długość jéj była równą średnicy, jest najkorzystniejszym silnikiem do poruszania okrętów parowych. Jednakże szruba współśrodkowa z dwóch, trzech a nawet czterech odcinków złożona, przedstawiając przy téjże saméj średnicy i powierzchni dwa, trzy, lub cztery razy inniejszą długość; zajmuje zatém o tyle razy mniejszą przestrzeń w wycięciu zrobioném na ten cel w tylnéj części statku popod rudlem, co nadewszystko bardzo ważną jest rzeczą przy okrętach małej długości.

2. *Kąt nachylenia spiralnej.* P. Smith robił doświadczenie ze szrubami o gwincie pochylonym pod 30 do 50 stopni. Lecz szruba na pokładzie Archimedesesa, ma 45 stopni pochylenia. Jest ona zrobiona w ten sposób, aby skoro tylko w ruch wprawioną zostanie, odpychała wodę w kierunku promieni rozchodzących się jednakowo z każdej części jej obwodu. Kapitan Chapelle, na zasadzie doświadczeń czynionych w czasie zupełnego uspokojenia morza, zapewnia że widział dokładnie kolumnę wody wyrzuconą w tył przez szrubę, przybierającą kształt przewróconego ostrokąga; z kąd można dowieść, że całkowita siła szruby jest zużytą wprost dla posuwania naprzód okrętu, w linii jego osi, gdy tymczasem przy zwykłych kołach skrzydłowych, znaczna część tej siły ginie przez podnoszenie przedniej części statku i tworzenie bałwanów poza skrzydłami.

3. *Powierzchnia szruby.* Powierzchnia spiralnej użytej na pokładzie Archimedesesa, w stosunku do powierzchni przecięcia poprzecznego całego statku w największej jego szerokości, jest cokolwiek mniejszą od jednej czwartej części: albo w innych słowach, do 10 stóp zwykłego zagłębienia powierzchnia przecięcia poprzecznego części zanurzonej w wodzie, znalezioną została na 143 stóp kwadratowych. Powierzchnia zaś szruby, mniej powierzchnią osi na której jest osadzoną, wynosi 33 stóp. W użyciu szruby do większych okrętów, wymiary jej nie będą rosły w zbyt wielkim stosunku, jakby to naprzód można sądzić, gdyż małe powiększenie w średnicy, wielką stanowi różnicę w powierzchni linii spiralnej. Wyrachowano podobnie że szruba o 11 stopach średnicy, będzie dostateczną do okrętu parowego o 3,000 beczkach, który w Bristolu był później zrobionym. Jeżeli zaś potrzeba

aby wycięcie na szrubę w tylnej części statku było jak najmniejsze, można wtedy zmienić pojedynczą szrubę na podwójną, potrójną lub poczwórną spiralną; przez co pierwiastkowa długość zmieni się o połowę, o trzecią lub czwartą część.

4. *Położenie szruby.* Na pokładzie Archimedesza była tylko jedna szruba ruch nadająca; umieszczono ją podłużnie w otworze wyciętym na ten cel w tylnej części statku, tuż za rudłem, drąg zaś spodem statku idący, był przedłużony popod szrubą i za nią, a wznosząc się do góry, służył za podstawę końcowi drąga na którym szruba jest umocowana. Położenie to zdaje się być najlepsze, dla wielu względów; szruba bowiem znajdując się poza linią drogi statku, mniej wystawiona jest na uszkodzenie i na wpływ odłamującej się wody (*Brokenwater*), niżeli gdyby była przed okrętem umieszczoną.

Działanie jej na rudel, wpływa znacznie na powiększenie siły stéru. Nadto nadając ruch wsteczny silnikowi, można z jednakową prędkością posuwać okręt w jedną jak i w drugą stronę. Otrzymując tak wielkie skutki z działania szruby, było bardzo naturalnym zapytanie, czyliby za pomocą dwóch szrub nie można podwoić siły okrętu? Lecz że siła ruchu nie jest właściwie w szrubie ale w maszynie parowej, dając zatem dwie szruby, trzeba było rozdzielić siły maszyny na dwie części, co jest nie tylko niekorzystnym ale i szkodliwym, już to że pomnaża komplikacją maszyn, już że utrudza manewrowanie, które powinno być ile możności uproszczonem zwłaszcza w czasie burzy lub boju, gdzie w jednej chwili koniecznie zatrzymać lub zwrócić wypada okręt, który pod wpływem wiatru niechybnie rozbić się lub też od nieprzyjaciela zahaczonym być może.

Tym potrzebniejszą było rzeczą unikać wszelkiej komplikacji, że sama szruba niemalą już przedstawia wyższość nad kołami, gdyż można z wszelką łatwością zawrócić okrętem w przestrzeni kołowej, której średnica zaledwie mogłaby być promieniem potrzebnego dzisiejszym parochodom miejsca, do uskutecznienia swych ewolucyj.

5. *Konstrukcja.* Szruba na pokładzie Archimedesesa była całkiem z żelaza kutego, i bardzo trudnej roboty. Umieszczono najprzód szesnaście mocnych kutych ramion w walec środkowy, i w taki sposób aby niejako spiralną tworzyły linią. Te dopiero ramiona odziano na ćwierć cała grubą blachą żelazną, i do nich mocno przynitowano; ta blacha jak najdokładniej w środku ramion łączy się następnym arkuszem blachy, aby te stanowiły na zewnętrznej stronie doskonałą powierzchnią skośną. Jednakże byłoby stosowniej robić szrubę z innego metalu niż z żelaza np. z mieszaniny miedzi i cynku, gdyż żelazo prędko uszkodzonem bywa przez rdzewienie, a jeżeli jeszcze spód okrętu jest miedzią obity, wtedy wywiązująca się galwaniczna siła, w momencie zniszczy blachę żelazną.

6. *Prędkość.* Na każde uderzenie tłoka w cylindrze parowej maszyny, czyli na każdy obrót wału głównego na pokładzie Archimedesesa, szruba robiła 5 i  $\frac{1}{3}$  obrotów. Prędkość zwyczajna maszyny parowej była 26 uderzeń na minutę, zatem zwykła prędkość szruby wynosiła 138  $\frac{2}{3}$  obrotów w minucie. Gdyby maszyna parowa miała dosyć siły do wykonania 32 uderzeń, co jest zwykłą liczbą dla maszyn w których długość drogi pistona czyli wysokość cylindra, wynosi 3 stopy, wtedy prędkość szruby byłaby 170  $\frac{2}{3}$  obrotów na minutę; w tym

więc stosunku przyspieszyłyby się prędkość okrętu. Że działanie szruby jest wprost użyte na popęd okrętu w linii jego osi, nie można więc przewidzieć innych powodów nieotrzymania tak szybkiego ruchu, jaki szrubie wypadłoby nadać, chyba że z samej prędkości statku wynika powiększenie oporu, który rośnie w stosunku kwadratów z prędkości okrętu.

7. *Tarcie.* Kiedy zamierzano początkowo nadać tak wielką prędkość szrubie Archimedesesa, sądzono że żaden metal nie będzie w stanie znieść wynikającego ztąd tarcia; lecz kapitan Chappelle po piérwszej zaraz próbie na pokładzie Archimedesesa, w czasie której szruba wykonała 1,881,698 obrotów, kazał wyjąć panew stalową unoszącą koniec osi szruby, i w niej nie dostrzegł najmniejszego śladu zużycia. Przyczynę tego tłumaczymy w następny sposób:

Podstawy pod panwią są zupełnie zanurzone w wodzie bieżącej, która zmieniając się z niesłychaną prędkością, bardzo chłodzi i nie dopuszcza najmniejszego rozgrzania się czopa obrotowego. Czop zaś wewnątrz statku umieszczony, obraca się w panwi stalowej zanurzonej w przyrządzonym na to rezerwoarze, w którym woda również zmienia się szybko; mimo tego na téj panwi postrzeżono lekkie ślady zużycia. P. Chappelle sądzi jednak że nie ma najmniejszej obawy co do zużycia się panwi, choćby nawet prędkość szruby jeszcze większą była.

8. *Łoskot.* W piérwszym raporcie kapitana Smith wyczytałem wzmiankę o łoskocie, jaki dawał się bezustannie słyszeć na pokładzie Archimedesesa; pochodził on jednak podług p. Smith, nie z łamania się wody przez działanie szruby, ale od kół zębatych z wału maszyny,

na wał szruby dostateczną prędkość przenoszących (*cog-wheels*). Chociaż łoskot ten nie był większym od hałasu jaki robią zwykle koła łopatkowe na statkach parowych, był on jednak bardzo niemiłym, dając się czuć zwłaszcza wewnątrz, co też zapewne i moc jego podwyższało.

Lecz była to tylko mało znacząca trudność mechaniczna, którą spodziewano się łatwo usunąć; w przeciwnym nawet razie, przy większych okrętach samaby zginęła, gubiąc się w mocnym wiązaniu drzewa ciesielkę okrętu stanowiącego. Tymczasem w Archimedesie, słaby tylko przedział z desek odgraniczał koła od wnętrza kajuty.

9. *Ciążar*. Jedną z największych zalet szruby Archimedesesa, jest przeniesienie ciężaru z górnej na dolną część okrętu. W istocie komunikacja ruchu maszyny parowej, ogromne koła łopatkowe, były na górnej części, gdy tymczasem przy użyciu szruby wał główny i sama szruba leżąc pod wodą, zniżyły znacznie środek ciężkości całego systemu, co stanowi niesłychanie wielkie korzyści w czasie gwałtownej burzy, gdyż okręt nie tyle jest wystawionym na pocisk bałwanów.

10. *Strata siły*. Powszechnie utrzymują ludzie specyjalni, że koła łopatkowe nie nadają okrętowi całej prędkości postępowej, jaką je obdarza machina parowa; i owszem jest znaczna strata która nawet do  $\frac{1}{4}$  części dochodzi, tak że okręt cztery razy mniej drogi przebiega w kierunku swój osi, niż punkt wzięty na średnim obwodzie koła. Na pokładzie Archimedesesa, w czasie spokojnym otrzymano prędkość wynoszącą  $\frac{5}{6}$  na obwodzie szruby, strata więc wynosi tylko  $\frac{1}{6}$ . Gdyby zatem szruba nie przedstawiała innych nad tę korzyści, jużby wiele zasług miała; gdyż otrzymana przez nią prędkość, ma się

w stosunku prędkości statku kołami poruszanego, jak  $\frac{1}{6}$  do  $\frac{1}{4}$ , co jest bardzo ważnym w praktyce.

11. *Opór.* Starano się bardzo o ocenienie dokładne oporu, jaki szruba przedstawia, gdyby się obracała w wodzie bez pomocy maszyny parowej. Inżynier Bruel i kapitan marynarki Angielskiej p. Clarton, robili doświadczenia na pokładzie Archimedes.

Dostrzeżono, że skoro statek posuwa się za pomocą żagli bez współdziałania maszyny parowej, szruba wolno się wtedy w wodzie obracająca, bynajmniej prędkości jego nie zwalnia, ani na nią nie wpływa. Na dowód tego znalazłem w ich raporcie ustęp wzmiankujący, że w drodze z Southampton do Portsmouth, płynąc zupełnie za pomocą żagli i że ściśniętym wiatrem, Archimedes przebiegał jeszcze 8 węzłów (*noeuds*) (\*), na godzinę (4 metry na sekundę), co jest zwykłą prędkością dobrych statków żaglowych. W przejeździe pod Firth do Forth zepsuła się machina parowa: musiano płynąć dalej za pomocą żagli, wtedy zwykły statek parowy byłby zupełnie w tyle pozostał, gdy tymczasem Archimedes nie pozwolił się bynajmniej wyprzedzić wybornemu jachtowi obok niego żeglującemu.

12. *Prędkość ruchu.* Archimedes był wystawiony dla płynienia z wielką prędkością, tudzież dla robienia doświadczeń w pogodzeniu i zastosowaniu do tegoż same-

(\*) Za porównawczą jednostkę miary prędkości statków parowych, użyłem w ciągu tego pisma wyrazu *węzeł*, po Ang. *knot*, po Fran. *noeud*, co znaczy milę morską Francuzką z 1852 metrów złożoną, a jakich idzie 60 na stopień geograficzny, zwanych w takim razie *nautical mile*. Mila morską Angielską ma za podziałkę *fathoms* czyli *brass*; Francuzki zaś *noeud* podzielony jest na 10 równych części. Okręt ma prędkość pół metra na sekundę, jeśli przebiega jeden węzeł.



go okrętu dwóch różnych silników, pary i żagli, i żeby każdy z nich niezależnie jeden od drugiego, z równą mógł płynąć łatwością. Nic nie jest dziwnego, że był wyprzedzonym na Tamizie przez parochody po niej krążące, one bowiem wyłącznie do tej żeglugi przeznaczone, płyną z nadzwyczajną łatwością; lecz raz na morzu Archimedes okazał się wyższym nad wszystkie inne okręty do pełnego morza przeznaczone; i z każdym próbował się korzystniej dla siebie, w czasie swój pierwszej podróży naokoło Wielkiej Brytanii. Skoro takie są wypadki pierwszych prób Archimedesesa, nowy ten system przyobiecuje niezmierzone korzyści w późniejszym zastosowaniu, po poprawach przez doświadczenie otrzymanych. Największa prędkość Archimedesesa, w czasie spokojnym i przy działaniu samej maszyny parowej bez żagli, była  $9\frac{1}{4}$  węzłów na godzinę ( $4^m,625$  na sekundę); przy samych żaglach bez współdziałania pary i przy wolno obracającej się w wodzie szrubie, otrzymana prędkość wynosiła 9 węzłów na godzinę ( $4^m,50$  na sekundę). Przy połączonej zaś sile pary i żagli, w całym wyłożeniu obu  $10\frac{3}{4}$  węzłów na godzinę) 5, 375 na sekundę).

Wypada zatem, że skoro statek przy pomocy swych żagli może biedz z prędkością 9 węzłów na godzinę, nie opłaca się bynajmniej użycie pary przez powiększenie prędkości z 9 na  $10\frac{3}{4}$  węzłów, i to w najkorzystniejszych tylko warunkach jakie otrzymać można.

Przy nowym przeto systemie szruby Archimedesesa, w którym statki mogą otrzymać formę najkorzystniejszą do prędkiego biegu, i w którym obecność szruby w wodzie, wolno się obracającej, bynajmniej nie wpływa na opóźnienie ruchu, można zawsze działać jednym tylko

z motorów, parą lub żaglami, w miarę okoliczności; i tu postrzegamy znowu wielką wyższość nowego systemu. Zastanowiwszy się nad wyżej wymienionemi wypadkami doświadczeń, łatwo ocenimy całą ich ważność i ogromne ztąd korzyści, gdy zważymy że na 32 punkta bussoli, 18 w żegludze na oceanie pozwoli użycia żagli, i biegu szybkiego dobrego żaglowego okrętu, który napotykając wiatr przeciwny lub zupełną ciszę, niezwłocznie udowodni swą wyższość nad statkiem parowym, i dalej biegnie, bynajmniej od zmiany i kaprysu żywiołów nie zależąc.

13. *Manewrowanie.* Powiększenie siły jaką wyrzucona przez szrubę woda nadaje rudlowi, jest jedną z najważniejszych i najgodniejszych podziwienia rzeczy na pokładzie Archimedesza. Skoro tylko szruba zaczyna być w ruchu, wyrzuca kolumny wody w tył, które działając na rudel, zmieniają linię przodka w jeden lub dwa punkta koła podziałowego, wprzód nawet nim okręt w ruch został wprawionym. Skoro Archimedes szedł przy pomocy samej pary wprost naprzód; po spokojném morzu pęd regularny wyrzuconej przez szrubę wody działał nieustannie na rudel, i tak regularnie, że zdaje się iż go umocowano w jedném miejscu; bynajmniej się nie ruszał, tak dalece że w czasie próby bez najmniejszej pomocy sternika, po przejściu 6 lub 7 mil, Archimedes nie zboczył nawet o  $\frac{1}{4}$  część punktu podziałowego koła. Nawet przy wzruszoném morzu i mocném uderzeniu bałwanów, dosyć od czasu do czasu ująć koło, aby utrzymać okręt na przepisanej linii. Lecz pisze p. Smith, dopiero przy zwrocie w koło Archimedes pokazał całą wyższość nad parochodami, zwyczajnemi kołami opatrzonemi. W istocie pierwsze zakreślenie koła wymagało tylko  $2\frac{1}{2}$  minut; przy robieniu drugiego obrotu  $2\frac{3}{4}$ . Oczywiście że na

drugie koło więcej potrzeba było czasu, gdyż okręt miał już pewną nabytą prędkość przy pierwszym obrocie, i właśnie w stronę przeciwną téj, w jaką drugi jego obrót chciano skierować; lecz jeżeli czas był coraz dłuższy, przestrzeń w jakiej się obroty odbywały, coraz była mniejszą, tak dalece że po kilku manewrach można go było obrócić w miejscu jakby na stałej osi. Ruch ten uważa kapitan Chapelle za najtrudniejszy i największe mogący przedstawić korzyści w sztuce marynarskiej.

Pomyślne skutki tych i tym podobnych doświadczeń na pokładzie Archimedesza czynionych, zachęciły wszystkich do prowadzenia ich dalej i na większą skalę. Francya weszła pierwsza w szranki, wystawiwszy parochód Napoleon o sile 120 koni; sam okręt zbudowany był w Hawrze, u jednego z najlepszych majstrów, lekkość téż jego i piękna forma są słusznie uwielbiane. Prędkość ma tak wielką, że przy pomocy samych żagli przebiega 10 do 11 węzłów na godzinę (5 do 5½ metrów na sekundę). Machina parowa pochodzi z Anglii. Co do szruby, ta była zrobioną w Hawrze w fabryce pana Nillus, którego grzeczności winieniem następujące objaśnienia:

Pierwsza szruba użyta w pokładzie Napoleona, miała potrójną spiralną; krok jój gwintu był 3<sup>m</sup>,20, a średnica 2<sup>m</sup>,12. Ta szruba przedstawiając za wiele oporu wodzie, gdyż jój skrzydła w kierunku osi przeszło 1<sup>m</sup> zajmowały, nie sprawiła pożądanych skutków. Zajęto się zatem zrobieniem innéj szruby, któraby przedstawiała mniej oporu wodzie, i miała większą przestrzeń wolną między swemi skrzydłami do wychodu wody, aby uniknąć w jój wnętrzu kotłowania się téjże. Ta szruba była odlaną u pana Nillus z bronzu; waga jój była około 1,000 kilogr.

Machina parowa o dwóch cylindrach po 1<sup>m</sup>,16 średnicy i 1<sup>m</sup>,06 wysokości, każda po 60 koni siły, robiła 30 do 32 obrotów na minutę. Aby przesłać szrubie ruch wprost od maszyny, wał główny umieszczono jak można najniżej; przez bardzo dowcipną kombinację ruchu, maszyny działają wspólnie na wał główny, na którym umieszczono mocne koło palczaste o zębach drewnianych, które zazębia koło żelazne, na osi szruby umieszczone; że zaś jego średnica jest  $\frac{1}{4}$  częścią pierwszej, szruba robi od 120 do 128 obrotów na minutę.

Wał siedliskiem szruby będący, jest kuty z miedzi, aby działanie wody morskiej nie miało na niego wpływu, tudzież aby uderzenie bałwanów nie spowodowało pęknięcia. Próby jakie odbył Napoleon w Trepord, wobec króla Francuzów i księcia Joinville, dowiodły całej wyższości jego nad dwoma najlepszymi parochodami marynarki Francuzkiej, Pluton i Archimedes, o sile 220 koni. W czasie spokojnym i samą parą Napoleon wyprzedził Plutona tylko o  $\frac{1}{2}$  węzła, on zaś miał wyższość biegu nad Archimedesem o jeden węzeł. Ale przy małym wietrze idąc parą i żaglami, Napoleon wyścignął oba statki przeszło o 2 węzły: tak wielką jest prędkość parochodów mogących łączyć siłę pary i żagli. Te i tym podobne doświadczenia, odbyte we Francyi i Anglii, podały obszerne pole dla ludzi myślących. Wielu zajęło się ulepszeniem tego rodzaju silników, i ważnemi odkryciami wzbogaciło mechanikę. Między innemi p. Leon du Parc, kapitan korwety Francuzkiej, znakomite zajmuje miejsce; przytoczę tu następujący wypisek, którym on zakończy swój ze wszech miar interesujący pamiętnik odbytych doświadczeń:

„Szruba Archimedesesa w jakikolwiek sposób zrobiona, winna całą swą siłę postępową (*pouvoir propulsif*) połączeniu nieskończonej ilości linii spiralnych wokół osi rozłożonych, które stanowią w połączeniu płachtę skrzydła szruby; skoro więc obraca się oś szruby, oczywiście płachty te zagłębiają się i tworzą sobie drogę w wodzie, jak płachty zwyczajnej szruby przenikają w drzewo, gdy szrubę w drzewo wkręcić usiłujemy, z tą tylko różnicą, że ta ostatnia wchodzi w drzewo bez poruszenia go, gdy tymczasem tamta zagłębiając się w wodę, ciągnie za sobą okręt. Skoro szruba działa w ciele stałym, za każdym obrotem całkowitym około swój osi zanurzy się o ilość równą swemu krokowi, ma się rozumieć po zwyciężeniu tarcia i bezwładności; gdyby zaś była połączoną stale z jakimś ciałem, przeciągnęłaby je z sobą o ilość równą swemu zagłębieniu, czyli o długość swego kroku.”

Że tarcie szruby jest proporcjonalnym do szerokości spiralnej, byłoby więc korzystnie zmniejszyć tę szerokość powiększając długość kroku. Ale szruba użyta do parochodów, działając na wodę, ciało nadzwyczaj ruchome, musi mieć jak największy opór, czyli jak największą szerokość, to jest że kąt jaki tworzy spiralna z osią tuż przy osi, jest bardzo różny od kąta który koniec téjże spiralnej tworzy z tą samą osią.

Tym sposobem każdy punkt spiralnej jest opatrzony inną prędkością, która się powiększa w miarę oddalenia punktu od osi, gdyż każdy z tych punktów musi zakreślić całkowite koło obrotu, w tym samym czasie bez względu na odległość od środka obrotu: jest zatem pewien punkt trzymający środek między osią a końcem płachty, i ten to punkt przebiega obwód średniego koła, które zwykle bywa w rachunek wprowadzone. Że po-

wierzchnia spiralnej, tworzy pewien kąt z linią ruchu okrętu, woda jest zatem uderzona i odepchnięta w kierunku ukośnym, ztąd wypływa strata siły która zależy od wielkości tegoż kąta. Doświadczenie wskazało że ten kąt najwłaściwszy jest, gdy  $45^{\circ}$  wynosi. Mówiliśmy wyżej że ten kąt zmienia się dla każdego punktu spiralnej od osi aż do jej końca. Aby sobie lepiej wyobrazić pochodzące ztąd straty, weźmy pod uwagę co się robi na dwóch końcach spiralnej, przy osi i na brzegu. Jeżeli umieścimy na końcu osi denko (*un disque*) którego powierzchnia byłaby do niej prostopadłą; żadna cząstka wody, ani żadna siła, która działa w kierunku osi, nie będzie straconą, i owszem będzie ona wtedy przeniesioną w stronę przedłużenia swój osi, o odległość równą całkowitej wielkości siły, mniej tarciem.

Jeżeli przeciwnie przypuścimy, że siła działa prostopadle do osi, nie będzie ona wtedy mogła wykonać innego ruchu, jak przenieść się równolegle do swego pierwotnego położenia, czyli że nie będzie miała żadnego ruchu naprzód. Wypada zatem że między temi dwoma sposobami nadania siły, trzeba wyszukać najwłaściwszego, to jest tego co wyda największy ruch naprzód, w przedłużeniu osi. Ten silnik będąc stale pod wodą przymocowany do okrętu, może go tylko posuwać naprzód, lub w tył cofać, lecz nigdy w kierunku poprzecznym; w miarę zaś pochylenia spiralnej do osi, a tém samym do osi okrętu, jest zawsze jakaś cząstka siły starająca się posuwać okręt poprzecznie; wszyscy zatem, którzy się udoskonaleniem tego wynalazku trudnili, gorliwie pragnęli zmniejszyć tę siłę. Pan Parc zakończy swój pamiętnik następującem wykazaniem korzyści i niedogodności szru-

by, użytój jako silnik do parochodów. Korzyści są następujące:

1) Ciągłe użyteczne działanie, przy jakimkolwiek pochyleniu okrętu.

2) Możliwość użycia samych żagli przy pomyślnym wietrze, i przeciwnie przerobienie prawie w jednej chwili okrętu z żaglowego na parowy.

3) Położenie szruby, która pozwala zniżyć maszynę mieszcząc ją całkowicie popod linią wody.

4) Zupełne odrzucenie bębnow okrywających koła po boku statku, które wystawiały znaczną powierzchnię na działanie przeciwnych wiatrów i uderzenia bałwanów, tudzież zużytkowanie korzystne miejsca jakie one zajmowały, na baterią dział, i tém samém ułatwienie przy zahaczeniu.

5) Uchronienie całkowite silnika od pocisków nieprzyjacielskich, od wypadku szkodliwego masztów, od haków przy zahaczaniu.

6) Gdy statek jest całkiem pozbawiony masztów, może jeszcze manewrować skutecznie i długo.

7) Wielka oszczędność materiału palnego, przez używanie pary tylko w czasie ciszy lub wiatrów przeciwnych.

8) Parochody z szrubą, mając też samą formę co odpowiedniej wielkości okręty żaglowe, mogą tém samém jednakie nosić żagle.

9) Statki parowe ze szrubą, unosząc lżejsze maszyny i mniejszą ilość węgla, mają więcej wolnego miejsca na towar lub wojsko.

10) Znacznie mniejsza szerokość okrętu, przez usunięcie skrzydeł bocznych, ułatwia mu nieskończenie

wchodzenie do portów, do szluz, i manewrowanie wpośród floty.

11) Że można w pewnych razach manewrować okrętem tylko za pomocą kilku ludzi, postawionych przy kabestanie (kołowrocie)

12) Działanie szruby wywiera tak wielki wpływ na stér, że można prawie wykręcić okręt na miejscu jakby na stałym czopie. Wyraz *na miejscu*, nie może być w całej rozciągłości uważany, gdyż trzebaby było mieć prędkość nabytą, aby wpływ działania szruby był dostatecznym.

Okręt żaglowy obraca się na swój osi przez właściwe pochylenie żagli, aby wypadkowa szła po kole które chcemy zakreślić; zwykle parochody obracają się przez ruch kół naprzód lub w tył; gdy tymczasem statek szrubą opatrzone, obróci się biorąc za swój punkt oparcia przód lub tył okrętu. Tak Archimedes, którego szruba jest stałą, wykonywa obrót całkowity przez przodek w dwóch wiorstach, i w kole średnicy równej dwóm i pół długościom samego siebie.

13) Skoro tworzeniu się bałwanów poza okrętem nie ma miejsca, można więc przebiegać i kanały bez psucia ich brzegów.

14) Czółna i ambarkacye mogą bez niebezpieczeństwa w każdej chwili w czasie ruchu, przybić lub odbić od boków okrętu, nie wystawiając się jak przedtém, na zatopienie od bałwanów przez koła wyrzucanych.

15) Szruba może być skutecznie użytą przy małych ambarkacyach, do ratowania przeznaczonych.

16) Szruba jest bardzo łatwą do przeniesienia i umieszczenia. Cena jój także jest znacznie mniejszą od kół dotąd używanych.



17) Szruba przyczynia się wielce do równowagi całego systemu.

Niedogodności zaś szruby Archimedesesa są następujące:

1) Obecność dwóch sił wypadkowych: jednej działającej pożytecznie na posuwanie okrętu naprzód, drugiej zaś wywierającej się równolegle od osi statku, a pragnącej go w poprzek posuwać: z czego wypada, że aby otrzymać materialnie też samą prędkość postępową okrętu co przy kołach skrzydłowych, które całą swą siłę skutecznie łożą, potrzeba stosunkowo większych machin, wymagających przeto więcej miejsca, wazących więcej i w cenie wyższych.

2) Znaczna ilość kół zębatach zrządza stratę siły na opory, tarcie; użycie nawet kół zębatach na morzu, uznaniem jest za niebezpieczne; pasy zaś skórzane, albo liny którymiby zastąpić je można, przedstawiają także wiele praktycznych trudności.

3) Łoskot jaki koła zębata sprawiają, bardzo nie miły.

4) Ciągłe i nieustanne drganie, jakie się czuć daje w tylnej części statku.

5) Zużycie się szybkie panewek i niektórych części mechanizmu.

6) Obawa uszkodzenia szruby przez napotkanie skał podwodnych.

7) Znaczna prędkość, jaką należy tłokom machin parowych nadać, wymaga stosunkowej wielkości kotłów do téjże samój siły maszyny.

8) Opór jaki szruba przedstawia ruchowi okrętu, gdy ten przy samych zagłach postępuje.

9) Trudność wszelkiej naprawy w szrubie, zwłaszcza na pełném lub wzburzonym morzu; tudzież wyjęcie jój, umieszczenie i przechowanie na pokładzie.

10) Konstrukcyja samój szruby, bardzo jest mozolną i trudną.

11) Ciała pływające w wodzie, mogą niekiedy zepsuć szrubę lub jój ruch zatrzymać, co może nastąpić zwłaszcza podczas boju, gdyż wtedy pełno odłamów okrywa powierzchnią morza.

12) Obecność otworu pod wodą w tylnej części okrętu, do przeprowadzenia wału głównego, służącego w wielu razach, może być przyczyną przypadku.

Z powyższego wykazania korzyści i niedogodności szruby wypada: że pod każdym warunkiem (wyjąwszy prędkość), szruba przedstawia niezaprzeczoną wyższość nad kołami. Co zaś do samój prędkości, koła mają wyższość nad szrubą w czasie słabego wiatru i morza spokojnego, zwłaszcza jeżeli okręt nie jest zbyt obciążony i nie zagłębia się bardzo w wodzie; lecz wyższość ta ustaje, w miarę powiększającej się mocy wiatru i bardziej wzburzającego się morza; i następuje chwila, w której szruba o wiele jest skuteczniejszą, a zwłaszcza skoro wiatr wprost z tyłu wieje.

Nizeli więc wprowadzone zostaną potrzebne i możliwe ulepszenia, któreby pod każdym względem szrubie wyższość zapewniły, admiralicyja stara się stosownie do okoliczności, wybierać jeden z tych dwóch silników, to jest koła albo szrubę, do poruszania parochodów. Tak dla statków lekkich, przeznaczonych do przewożenia z wielką szybkością depezy na morzu Śródziemném, użyto parochodów z kołami, gdyż na tém morzu burze są rzadsze i krótsze, a z powodu odległości mniejszych, nie

trzeba zbyt wielkiego zapasu węgla. Dla okrętów zaś przeznaczonych do przepływania Oceanu, uznano za stosowne użyć szruby Archimedes, zwłaszcza przy parochodach udających się do Antyllów i Ameryki południowej, a to z powodu że na oceanie trwają długie i regularne wichry, które pozwalają przebywać niemalą jego przestrzeń przy pomocy samych żagli i z prędkością bardzo znaczną, gdyż te wiatry zwykle są mocne i trwałe; tudzież że morza na téj drodze, zostają zwykle długo bardzo wzruszone po burzach, często się tam wydarzających; na koniec że duża ilość węgla, jaką parochody w tę stronę idące muszą zabrać, jest wielką niedogodnością dla statków zkołami, gdy tymczasem statki szrubą opatrzone jako lżejsze, więcej mogą tego materiału zabrać, a co ważniejsza, mogą po drodze korzystać z wiejących wiatrów; widzieliśmy zaś wyżej, że Archimedes przebiegał równą prawie przestrzeń przy parze lub żaglach pojedynczo działających. Co zaś do statków wojennych, a zwłaszcza do okrętów liniowych, to użycie szruby tak wielkie obiecuje korzyści, że kto pierwszy wystawi do boju statki opatrzone szrubą, otrzyma niesłychaną wyższość: cóż pewniejszym być może nad przewagę okrętu zdolnego wykonywać, z nieznaną dotąd ścisłością i szybkością, wszystkie wojenne obroty, mającego siłę i zabezpieczenie zupełne od pocisków przeciwnika, który będzie miał jedynie kilka żagli bojowych (*les voilures de combat*), łatwemu jeszcze uszkodzeniu podległych? W czasie gdy jeden zaledwie obrócić się potrafi, drugi może go naokoło obiegać, niosąc z każdej strony śmierć i zniszczenie. Gdyby nawet przemagająca liczba zapewniała niejaki korzyści okrętom żaglowym, zwycięstwo nie będzie zupełne, bo statek szrubą opatrzone, może w danym czasie ująć przed po-

ciskami zniszczeniem mu grożącemi, nie zostawiając bynajmniej swym przeciwnikom ani możności przeszkodzenia temu, ani gonienia uchodzącego nieprzyjaciela. Że zaś okręty liniowe nie zawsze będą potrzebowały szruby, lecz tylko w bardzo krótkim czasie i znacznych przerwach, można z korzyścią użyć machin wysokiego ciśnienia, które jako mniejsze i lżejsze, mało miejsca zabiorą. Częste przerwy zostawiają potrzebny czas do wyczyszczenia kotła z osadów soli i innych nieczystości, które się prędzej w kotłach wysokiego ciśnienia tworzą.

*Campagnac*, autor ciekawego dzieła pod tytułem *Navigaton par la vapeur* 1842, w ten sposób się wyraża: „W miarę jak roztrząsamy z uwagą każde poruszenie w bitwie morskiej, i porównujemy w myśli oba systemy, uznajemy niemoc jednego, przy niezmiernych i coraz wzrastających korzyściach drugiego. Nie idzie dziś zatém o przyznanie, który z dwóch środków powinien żaglom w pomoc przychodzić, bo to jest już uznaném za pewność od wielkiej zdań liczby i będzie zapewne uznaném powszechnie, lecz idzie o udeterminowanie jedynie form okrętów, o ich uzbrojenie wojenne, o najwłaściwszy sposób uchronienia całego systemu od pocisków artylerji nieprzyjacielskiej, a nakoniec o urządzenie masztów i żagli, jak najprostsze i najstosowniejsze do żeglugi.”

Niezaprzeczone korzyści użycia szruby za silnika przy parochodach, zostały uznane przez kompanją Angielską *Great-Western*, która w chwili spuszczenia na wodę nowego okrętu, z jój rozkazu stawianego, wydała polecenie zastosowania do niego szruby Archimedesza w miejsce zwykłych kół łopatkowych. Stał tedy ten parochód-potwór, bo w istocie inaczéj zwanym być nie mo-

że, okręt parowy *Great-Britain*, który w 1844, w Brystolu w Anglii, był wystawionym.

Okręt ten, cały z blachy żelaznej, ma 98<sup>m</sup>. (334 stóp) długości, 15<sup>m</sup>.50 (52 stóp) szerokości, wysokości zaś 9<sup>m</sup>.75 (33 stóp), głębokość zanurzonej części 4<sup>m</sup>.88 (16 1/2 stóp). Może zabrać 3,200 beczek, tudzież 1,100 beczek węgla, którego dla siły jednego konia 3 kil., 65 na godzinę zużywa. Machina parowa na nim się znajdująca, o sile 1000 koni, złożoną jest ze czterech cylindrów parowych, parami jeden do drugiego na 60<sup>o</sup> pochylonych.

Machiny parowe wykonywają 19 obrotów całkowitych na minutę, szruba zaś 80 obrotów. Oprócz silnika parowego, *Great-Britain*, posiada sześć masztów, uzbrojonych żaglami, których rozwinięcie podaje wiatrowi powierzchnię 1550 metrów kwadratowych. Statek podzielony jest na 4 piętra; pierwsze trzy pomosty są drewniane, czwarty, najniższy i tuż nad machiną parową położony, jest żelazny. Pomost górny jest zupełnie gładki, maszty tylko i komin wystają nad nim; zresztą nie ma nic zgoła, co by się pędowi wiatru sprzeciwiało, a tém samym przy wietrze z przodu wiejącym pochód statku opóźniało. *Great-Britain* ma trzy kotły służące machinie parowej, obejmujące razem 200 beczek wody, i ogrzewane przez 24 ognisk.

Do konstrukcyi tego statku weszło 1400 beczek (tonne) (31360 cetnarów) żelaza, nie licząc drzewa. Szruba Archimedesowa, do wprowadzania go w ruch przeznaczona, ma 4<sup>m</sup>.88 średnicy (16 1/2 stóp), długości zaś jedną czwartą część téj średnicy. Ruch wału maszyny parowej przenosić się będzie na oś szruby, za pomocą pasów. Użycie szruby zamiast kół wodnych, ulżyło ten statek o 100 be-

czek, gdyż utrzymują powszechnie że waga szruby, w istocie tylko  $\frac{1}{20}$  część wagi kół wynosi. Ekwipaż statku będzie się składał ze 130 ludzi.

Wspaniałym jest widok tego okrętu na morzu; wprawdzie nie widziałem go jeszcze w ruchu, w październiku bowiem roku zeszłego nie mógł przejść przez szluzę dla wyjścia z portu Bristol, okazał się albowiem znacznie szerszym: błąd ten a raczej zapomnienie się ściągnęło dosyć surowe wymówki inżynierowi kierującemu budową tego okrętu. Lecz w grudniu roku zeszłego, przejście zostało rozprzestrzenione, i Great Britain wyszedł na pełne morze udając się do Londynu, dokąd przybył wytrzymawszy w tej podróży jedną z najwścieklejszych burz, jakie nawiedzać zwykły kanał *La Manche* w tej porze roku. Pomimo to nie zboczył ani na chwilę z przepisanej drogi, i prędkość jego była jeszcze wtedy od 8 do 9 węzłów na godzinę.



# PAMIĘTNIKI

## SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

*Ad. Am. Kosinińskiego.*

(Ciąg dalszy).

---

### ROZDZIAŁ XII.

*Znakomitsi senatorowie: Michał Radziejowski biskup Warmiński, Jan Wydźga prymas, Załuski biskup Kijowski, Małachowski biskup Krakowski, Potoccy, Radziwiłłowie, Pacowie, Lubomirscy, Krasińscy. Jakim sposobem dochodzi się wielkich majątków? Moje wrażenie i odczarowanie.*

**D**aleko więcej a prawie wszystkich naszych panów znakomitych godnością, majątkiem, lub zasługą, poznałem w kilka dni później.

Już o wczesnym poranku obudził p. Michał; że była walna sessya w senacie, zaprowadził na nią, ależ niewiele mógł mi dać objaśnień. Za młodu żołniérz, później przez lat kilkanaście zamieszkując na wsi, małą tylko

liczbę senatorów znał, i to tych którzy niegdyś jak on służyli wojskowo; duchowni i młodszy wiekiem, zupełnie mu nieznajomi byli. Tak było gdy wszedł jeden z biskupów; uderzyła nas jego postawa, bujny wzrost, gięsta żywe i śmiałe, przytém wzrok bystry i niespokojny; chciałem znać jego nazwisko, toż samo porucznik. Zwrócił się więc na stronę, aby kogo z bliżej stojących zapytać.

Popadł mu w oko jakiś szlachetka; ubiór jego nieosobliwy, pas Słucki, kontusz zużyty, karabela na paskach u boku, ale mina wcale dobra, wąs potoczysty, czoło wysokie, żywe spojrzenie.

Odpowiadając na grzeczne zapytanie porucznika, mówił:

— Jestto ksiądz biskup Warmiński, a niedawno podkanclerzy koronny, Michał Junosza Radziejowski (1).

P. Michał pochmurzył czoło: — Przecież nie syn Hieronima?

— Starszy i jedyny syn, młodszy bowiem Wieluński kasztelan, zginął niedawno w pojedynku bijąc się na ostre z Zygmuntem Myszkowskim, podkomorzym Sieradzkim.

(1) Familia Radziejowskich w różnych epokach kraju, zgubny wpływ na sprawy publiczne wywierała. I tak, za udzielnych książąt Piastów Mazowieckich nieraz czytamy o zaburzeniach z jój powodu mających miejsce, w późniejszych czasach dwaj Radziejowscy Hieronim, który za Jana Kazimierza sprowadził Szwedów do Polski, i syn jego o którym tu wzmianka, później prymas i kardynał, intrygami swojemi nietylko że zaburzali kraj, ale głównymi byli motorami osłabienia jego a następnie upadku. Dziwna też to rzecz, iż Radziejowscy blisko spowinowaceni byli z Zborowskimi, rodem który przez kilka pokoleń a szczególnie za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, tyłu nieszczęść stał się powodem. Zborowscy zaś jednego szczepu byli z Rytwiańskimi wichrzącemi za Jagiellonów; tak więc przez ciąg kilku wieków, jedna familia pod potrójnym nazwiskiem zakłócała kraj.



Nie mam potrzeby wspominać czytelnikom, historyi podkanclerzego Radziejowskiego; każdy ją zna bez wątpienia z dziejów; znał od kogo bądź lepiej porucznik, a jako człowiek prawdomowny i co czuł bez ogródki mówiący, długo i szeroko rozprawić zaczął, jak to niebezpieczna a zarazem szpetna rzecz dzieci podobnych ludzi do wielkorady przypuszczać, zaszczytami ozdabiać. Słuchał w milczeniu mój szlachcic, lecz gdy p. Michał uniesiony zwykłym sobie zapalem rzekł:

— Jaby to wszystko, z ich koligacją i krewniakami z kraju rugował, a nie urzędami opatrywał! przerwał kłaniając się nisko, a z uśmiechem.

— Nie chcę ja, panie bracie, Radziejowskich bronić, ich bannicya małoby mnie obeszła, lecz na krewniaków wzgląd waszmość miej, szczęściem czy nieszczęściem bowiem, do ich liczby należę.

Spojrzeliliśmy na szlachcica z podziwieniem. Ubiór jego jak wspomniałem, niezwiastował wysokich koligacyj ani dostatków. Pan Michał trochę zakłopotany pytał.

— Racz przebaczyć Wmość mojej niewiadomości, greckosięż wiejskii, miejskich znajomości nie mam. Z kimże mam honor rozmowy?

— Ach, wcale nie z żadnym dygnitarzem, ni dzieziem magnackiego majątku, była odpowiedź; mimo wysokich pokrewieństw, familia moja nie wzniosła się nad równość szlachecką; los jakoś nie faworyzuje, starostw i arend nie daje, wątpię nawet ażali moje nazwisko doszło ucha waszmości; jestem bowiem szlachcic choć dobry herbowy, lecz chudopacholski, z Nowogrodzkiego powiatu, Jerzy Gierald Towiański.

Pomimo skromnego oświadczenia młodziana, znał przecież porucznik jego familią, z stryjem kiedyś służył

wojskowo, łatwo więc bliższa zawiązała się znajomość. Rad z nię byłem, bo szlachcic jak nikt drugi, mógł zaspokoić moją ciekawość, w obeznaniu z tym i owym z naszych dygnitarzy. Mimo swojego ubóstwa żyjący w świecie i na dworach wielkich panów, wszystkich znał, o każdym umiał coś powiedzieć, a nie tylko o publicznem lecz i o prywatnym życiu, byстрыm też umysłem, dowcipnym i lekkim opowiadaniem, potrafił zająć moją uwagę.

Gdy teraz przypomnę sobie owego człowieka... rozważę jaki on wpływ na moje życie wywierał, doprawdy dziwić się muszę, jak mu mogłem zaufać i przyjaźń moją powierzyć. Nie powinienemże od pierwszej chwili znajomości, na ostrożności mieć się z nim? szyderstwo, żarty, jakimi dotykał wszystkich swoich znajomych, przyjaciół, a nawet i tych z których łaski żył, nie powinnyż nieufności obudzić? Ależ taka to jest natura człowieka, a w szczególności też moja, że z najpiękniejszymi maxymami, zasadami i rozsądkiem, łatwo oszukiwać się daje. Na stu ludziach, młodych przedewszystkiem, jeden zaledwie w zawiązywaniu swoich znajomości, w związkach przyjaźni, zważa na charakter i moralność, a nie na błyskotną zewnętrzną stronę osoby. Szanujemy skromną poczciwość: — niedoświadczonych więcęć przecięw wiąże do siebie bystrość umysłu, nie zawsze od wad czysta, zwłaszcza gdy ją okrasza dobry humor, wesołość, zreczne udanie i złośliwy dowcip....

Podobnym dowcipem obdarzony był aż nazbyt hojnie od przyrody mój nowy przyjaciel. Biada temu kto mu popadł na język, ale któż nie popadł! Złośliwy człowiek jest jak ów dziki Afrykański zwierz, tygrys; kaleczy rękę liżąc ją... wiedziałem o tém, a jednak jak się przekona później czytelnik, żyłem z nim, przyklaskiwałem jego

sarkazmom, podniecałem je owszem pobłażaniem, chętném słuchaniem, zapominając że gdy kogo w méj przytomności, mnie w przytomności drugiego za cel swoich żartów wziąć może.... Ależ dość na tém; z ciągu powieści pozna lepiej czytelnik charakter mego towarzysza, teraz, odtrąciwszy ile możności złośliwe jego uwagi, wspomnę o tych osobach, które dał mi poznać.

Jak pierwsze miejsce po królu JMci w kraju, tak i w wielkoradzie zajmował ksiądz prymas arcybiskup Gnieźnieński, Jan Wydźga, znakomity senator; jakkolwiek pokrewny Sobieskich, więcej własnym zasługom nizeli koligacyi, najwyższą swoją godność był winien. Mądry to bowiem był pan, cztérem monarchom wiernie służył, a za Jana Kazimiérza szczególniej krajowi oddał usługi.;. teraz już późny wiek, przeszło siedmdziesiąt lat, odrywał nieco od zajmowania się sprawami narodu, nie stępił jednak wrodzonego humoru prymasa, a szczególniej żywego dowcipu, którym się w całym życiu odznaczał... Grubą a zajmującą książkę napisałby ten, coby chciał zebrać wszystkie anegdotki i trafne jego dowcipy. Kilka tylko przypomnę, a to aby dać niejaką miarkę humoru i usposobienia umysłu księdza arcybiskupa.

Gdy mu raz doniesiono że jeden z młodych naszych magnatów (co się i wielu innym zdarza) stracił majątek na psy, konie i myśliwstwo, cóż w tém dziwnego, odpowiedział, doświadczył tylko losu mitologicznego Akteona; własne psy zjadły go.

Będąc w towarzystwie z jednym wielce skąpym Litewskim panem, skarżącym się na biędę, gdy korcem jak to mówią, mógł mierzyć złoto:—Zaiste, mości panie, objętnie mu wyrzekł, słuszne są skargi waszmości na złe czasy, bo dobre zamknąłeś w swojej szkatule.

Dziwiono się w jego przytomności, że jeden z owych panów od wczoraj, co to Bóg wie jakim sposobem dochrapali się fortuny, kazał wybudować ogromny pałac, i ozdobił go kilkunastu herbami osób które niby z nim spokrewnione były.... Ja w tém, rzekł prymas, nie widzę dumy, a owszem chrześciańską pokorę; wszakże to nasz jegomość pokładł na mury herby wszystkich tych familij, u których jego ojciec i dziadek służbą chodzili.

Obok prymasa, jako biskup Krakowski, zasiadał Jan Nałęcz Małachowski. Bujny wzrost, a co nadewszystko żywe ruchy i giesta prałata, jasno zwiastowały że nie całe życie strawił na czytaniu brewiarza i układaniu kazań. Jakoż tak było: wprzód nim oblekł się w sutannę, świeckie urzędy piastował, a nawet chlubnie pod Rerwerą służył wojskowo. Kilkanaście lat dopiero temu, jak po śmierci żony, duchowny stan przyjął.... i wyznać trzeba, godnie wypełnia jego obowiązki. Onto po spaleniu, odbudował Jasnogórską Częstochowską świątynię i kilka innych z gruzów podźwignął.

Oto anegdota dotycząca biskupa, a o nieprzebraném miłosierdziu Bożkiem i dziwnych zrzędach losu świadcząca. Dam ją jak słyzałem, nie śmiejąc jednak autentyczności zapewnić:

Ojciec prałata, chorąży Sieradzki, rządcą był jednego z królewskich zamków na Rusi. Nieszczęściem pewnego dnia napadli Tatarzy. Chorąży dzielnie bronił się, lecz przewyższającą sile wrogów uległ a nawet stracił życie. Zamek popadł w ręce bisurmanów; według swego zwyczaju zrabowali go oni, a wszystkę jaka się znalazła ludność, uprowadzili w jassy. Nazajutrz przecie po ich odciągnięciu, gdy z późną pomocą przybył oddział wojska, w kaplicy wśród stosu trupów znaleziono małe dwule-

tnie żywe dziecię, w którym poznano syna chorążego a właśnie dzisiejszego biskupa... sierotę wziął w opiekę Władysław IV, dalej Jan Kazimierz, że jak wyżej wspomniałem, Małachowski i w wojskowym i duchownym stanie postępując z stopnia na stopień, doszedł wreszcie biskupiej godności; otoż gdy pierwszą mszę jako infułat odprawiał, a po jej zakończeniu wychodził z kościoła, na cmentarzu między innemi żebrakami dojrzał niewiastę, której podeszły wiek, cudzoziemski ubiór i rzewne łzy zwróciły jego uwagę. Gdy się zaś spytał co by zacz była, opowiedziała swoją historią, jako 50 lat blisko przeżyła w Tureckiej niewoli, że niedawno wykupiona z niej wróciwszy do rodzinnego kraju, szuka dawnych znajomych i familiantów, którzy w tych stronach kiedyś zamieszkiwali. Od słowa do słowa słuchając, pokazało się z téj powieści, że nieszczęśliwa była właśnie żoną zabitego niegdyś w obronie zamku chorążego, a matką biskupa.

A nie sam tylko ksiądz Krakowski, wprzód nim kościołowi, służył szablą lub radą krajowi. W senacie natomiast jest dwóch dygnitarzy duchownych, którzy niezbyt dawno jeszcze świeckie posiadali urzędy, a to podkanclerz koronny Gniński, i Mikołaj Pac biskup Wileński.

Podobne przejście z stanu do stanu, nie jest rzeczą dziwną u nas, od czasu zwłaszcza jak księża Jezuici zagospodarowali się w kraju. Różne zaś tego są powody, jednych jak księdza podkanclerzego, wiedzie rozpacz i chęć szukania ulgi smutkowi w religii (1); innych wrodzona pobożność, a niektórych niestety żądza wywyższenia się i bogactw. Wiemy o tém, że wszystkie prawie nasze

(1) Gniński z żalu po śmierci żony stan duchowny obrał.

biskupstwa są hojnie funduszami opatrzone, kilka nawet bogate posiada księstwa; tak np. prymas Łowickie, Krakowski biskup Siewierskie, Płocki Pułtuskie, a Warmiński Warmińskie. Dochody księdza Krakowskiego szacują na milion i więcej złotych; podobnież prymasa. Gdy wszystkie dygnitarstwa krajowe prócz ministeryów nie są płatne, otoż aby podobne beneficya otrzymać, ten i ów używszy światowych rozkoszy do zbytku, przywdziewa sutannę. Tym sposobem Górkowie ogromne zebrali majątki, i teraz niejedna z magnackich fortun, też samą ma podstawę; mało jest bowiem prałatów, którzyby swoje dochody obracali wyłącznie na dobro kościoła i kraju, a nie na uposażenie własnej familii; mało jest takich, jak był niedawnemi czasy ksiądz prymas Łubieński (1), którzy strofowani aby pamiętali o własnej wygodzie i losie krewniaków, potrafiliby odpowiedzieć: „Boże, strzeż mnie, abym kościelne fundusze na co innego a nie na kościoły obracał.. nie panem ich ale tylko rządcą jestem; wolę aby świat mówił żem nie dbał o los moich siostrzeńców, niż żeby mi zarzucać miał, że z szkodą kraju i duchownego chleba, uposażyłem ich; i im też samym miłszą będzie pocziwa bieda, niż dostatki z ujmą sumienia i honoru stryja zostawione.”

Nie tak myśli, powtarzam, znaczna liczba infułatów naszych, nie tak myślał za czasów Zygmunta III ksiądz Piotr Myszkowski, Krakowski biskup, któregoto generalnym koronnym nazywano plebanem, i który umierając po czternastoletnim zarządzie księstwem Siewierskiem, zostawił w dobrach do dziesięciu, w gotówce, w klejnotach i srebrach do ośmiu milionów złotych, co na dzisiejszą

(1) Umarł 1652.

monetę, podwójną liczbę wyniesie; 36 milionów puści-  
zny, nie bagatela; powstała z nich ordynacya Pińczowska.  
Nie utworzył ordynacyi wyżej ode mnie wspomniany  
prymas Łubieński, ale ileżto kościołów, kaplic, zamków  
i innych budowli z gruntu wyniesionych, ozdobionych lub  
przebudowanych, ile ubogiej szlachty, których własnym  
kosztem na usługi rzpltej wyedukował, ile wreszcie uży-  
tecznych instytucyj świadczą o jego zasługach, i jego na-  
zwisko potomnych wdzięczności podają!

Prócz wyżej wspomnianych biskupów, trzech jeszcze  
zwróciło moje uwagę: Jędrzej Załuski Kijowski, Ale-  
xander Wolf Inflancki i Konstanty Brzostowski Smo-  
leński.

— Mało jest ludzi, mówił nowy mój przyjaciel, którzy-  
by równie jak ksiądz Kijowski, zamiłowawszy nauki, od-  
dawali się im, z wyparciem się spoczynku i zabawy. Wą-  
tpię czy w całym kraju znajdzie się kto równie jak ksiądz  
biskup uczony..... historiją przedewszystkiém zna na pal-  
cach, mnóstwo cudzoziemskich nowych i dawnych języków  
rozumieć, a wymowa jaka! a pióro! Teraz jak słyszałem, oj-  
czyste współczesne dzieje opisuje, w wielkich téż u kró-  
la JMci faworach, który jak wiadomo i sam biegły w na-  
ukach i lubi ludziuczonych, nie zawsze przecież swemi  
względami obdarzał biskupa. Opowiem ci zdarzenie,  
które zarówno małuje wrodzoną dobroć i wielkomyśl-  
ność króla! jak i szlachetną dumę prałata.

— Na ostatnim sejmie Grodzieńskim, król JMć pil-  
nie zajmował się, aby przywieść stany do wypowiedzenia  
wojny Turkom, i uchwalenia na ten cel podatków. Nie  
podołało się to królowej JMci, która jeszcze Francuzkiej  
partyi przewodniczyła. Aby zakłócić obrady, podaje wnio-  
sek przez swego kanclerza (był nim właśnie ksiądz Zału-

ski) o oprawę dla siebie (1). Ten wniosek, jak się łatwo spodziewać, pobudził żywe rozprawy, odwrócił powszechną uwagę od ważniejszego interesu. Król Jan, stary żołnierz, żywy z natury gdy gniew burzy krew, nie przebieając w wyrazach, rozgniewał się, i zamiast małżonkę, zburczał kanclerza dość a nawet zbyt ostro. „Najjaśniejszy panie, odparł prałat... jeżeli Wasza Królewska Mość na mój stan duchowny nie dajesz baczenia, szanuj przynajmniej we mnie szlachcica równego urodzeniem każdemu.” Upamiętał się monarcha, nie tylko śmiałe słowa przebaczył, ale owszem polubił biskupa, najskrytsze mu swoje tajemnice powierza, i nieraz się z tém odzywa, że gdy Bóg ostatnią mu życia godzinę naznaczy, nie troszczy się o los dzieci, bo powierzywszy je Załuskiemu, przekonany jest że w nim dobrego opiekuna, drugiego ojca znajdą.

A zamiłowanie nauk sukcesyjném zdaje się być w rodzie Załuskich. Jak biskup tak i jego bracia, a co więcej i synowcowie, drobne jeszcze dzieci, lubią je, ostatni szczególniej téż (2). Dziesięcioletnie pachołeta, już mogą poszczycić się własną biblioteką, która powstydzicby mogła księgozbiory niejednego z naszych magnatów, którzy to raczej kielichem niż książką, łowami niż nauką zajmują się. Wbrew zwyczaju innych dzieci, młodzi Załuscy, dostawszy od stryja lub ojca grosz jaki, zamiast na łakocie, obracają go na kupienie jakiego dzieła lub starego szpargału. Bóg im szczęść! brak w naszym kraju ludzi uczonych, a jeszcze większy takich, którzyby zbierali książki. Te co były po przodkach, dawno już zbutwiały w sklepach klasztornych lub zamkowych; przeszły do

(1) Oprawą nazywano tak pensje dożywotnie jak i wdowie opatrzenie królowych.

(2) Zostawszy później biskupami, założyli bibliotekę zwaną Załuskich.



Szwecyi za nieszczęsnych wojen Jana Kazimiérza, lub téż zniszczały użyte pod placki, na zalepienie okien, albo w braku pakół, na przybitki do rusznic.

Biskup Inflancki, Alexander Wolf, ośmdziesięcioletni już starzec, miłym był mojemu oku, jako żywy zabytek przeszłości, pamiętnik świetnych i nieszczęsnych czasów pospołem! Onto niegdyś, jako kapelan i mentor królewicza Władysława, towarzyszył mu w świetnych wyprawach Chocimskiej i innych, a Janowi Kazimiérzowi zachował klejnoty koronne, uwiozłszy je przed Szwedami do Opolu. Ksiądz Smoleński, Konstanty Brzostowski przeciwnie; młody jeszcze był człowiek, 40letni zaledwie, daleko przecież starszej wyglądał. Błady, chudy, mizerny, zwątlony postami i ćwiczeniami duchownymi, żywą sprzecznosc stawiał z rumianemi twarzami, pełną tuszą kolegów. Czarne, bystre oko tylko żywo świeciło; ogniem silnej i namiętnej duszy zdawało się miotać... obdarzony był nią rzeczywiście prałat, a że nie dla dobra rzeczypolitej, następane pokazały czasy (1).

Daleko trudniej przychodzi mi wyliczać senatorów świeckich. Istotnie nie wiem od którego zacząć, o którym wspomnieć; gdybym chciał po szczególe zajmować się każdym, grubą napisałbym książkę a raczej kronikę wypadków społecznych. Przebaczy więc czytelnik, że kilku tylko wspomnę, nie dlatego aby oni koniecznie przewyższali innych zasługami lub rozumem, lecz że w owym czasie więcej zwrócili moją uwagę.

Dwa pierwsze krzesła w senacie, kasztelańskie i wojewodzińskie Krakowskie, zajmowali dwaj bracia Potoccy,

(1) Znajome są z historyi spory tego biskupa z hetmanem Sapiehą, które przez jakiś czas zaburzały kraj i dały powód rozdzieleniom, ułatwiającym później Karolowi XII zawojowanie Litwy.

Jędrzej i Felix. Istotnie, szczęśliwyto ród! od lat stu, od Zygmunta III najwyższe dostojęstwa w kraju, najwyższe znaczenia i majątki w koronie posiada. Każdy jego członek, chyba że śmierć wczesna przeszkodzi, w wielkoradzie ma miejsce, nietylko zaś urodzenie faworyzuje, daleko więcej rzeczywiste zasługi; zdarzył się bowiem jaki ważniejszy wypadek, jaka większej wagi potyczka, aby w niej nie wziął który z Potockich udziału? W walkach też szczególniej, w którychże w szczęśliwej lub nie, krew ich nie przelewała się, nie okupowała zwycięstwa, lub drogo nie kazała go płacić przeciwnikom? Nie pochlebstwo mnie wiedzie, gdy kreślę te wyrazy, niczym zoilem nie jestem, ale po Bogu i prawdzie wyznać trzeba, że ostatnie czasy naszych dziejów a może i żadne inne, nie wydały tylu ludzi znakomych z jednego szczepu, ile pokolenie Pilawitów Potockich. Dość zajrzeć w księgę dziejów; w ciągu jednego tylko stulecia, ileż pomiędzy niemi wielkich bohaterów naliczysz! To dwaj bracia, Jan i Jakób, obrońcy Zygmunta III przeciw rokoszanom, zwycięzcy wodzowie w walkach z najezdniczemi sąsiadami; to wiekopomnej pamięci Rewera, zbawca kraju od kozaków i Szwedów; Andrzej wojewoda Braclawski, którego dzielności i znajomości sztuki rycerskiej chlubne dał świadectwo król Jan III, gdy mówił, że cokolwiek doświadczenia w wojskowym zawodzie posiada, wszystko to Andrzejowi winien; idzie dalej bohater, krwawa ofiara za dobro rzptej Stefan, Piotr starosta Śniatyński, Mikołaj wielki hetman koronny, którego całe życie było pasmem zwyciężkich bojów. Dzisiejsi też dwaj bracia, albowś świetnych mężstwa swego w różnych okazyach dowodów nie dali? Wszystkie sławniejsze zwycięstwa króla Jana dzielając, młodzi jeszcze w wie-

kopomnej bitwie Cudnowskiej, oba jakkolwiek synowie hetmańscy, panowie z panów, pomieszawszy się pomiędzy prostych żołnierzy, w pierwszej linii walczyli. Zarzucał im ktoś tę śmiałość, którą mogli życiem przypłacić! — Mości panie, odpowiedział mu starszy Andrzej, dość ma generałów rzeczpospolita, ale mało żołnierzy; winniśmy ich liczbę powiększyć. — To prawda, rzekł mentor, ależ na Potockich nie przystoi aby niby ordynarna szlachta lub zaciężni giemejni do potyczki stawali, rzucić ognia na poczciwych młodzianów. — Panie bracie, żwawo Felix wykrzyknął, żaden z Potockich *ex re* urodzenia, po godności nie sięgał. Nasz ojciec i dziad zdobyli buławy wśród hufców nieprzyjacielskich, i my tym sposobem zyskać je chcemy, a nie jak inni, w gonitwach do pierścienia pod okiem monarchy, lub też w gabinecie królowej za pańskim faworem.

Ile familia Potockich w koronie, tyle Radziwiłłów w Litwie, ma znaczenia i istotnej zasługi. Od czasu unii księstwa z koroną, najwyższe posiada godności. Samych Wileńskich wojewodów z tego rodu było dwunastu, hetmaństwa też i różne ministerya posiadała nieraz; ogromne bogactwa tego rodu, weszły w przysłowie; znajome są światu całemu. Ileżto księstw, hrabstw i obszernych kluczków w Litwie posiadają Radziwiłłowie, cóż dopiero na Białej Rusi, Wołyniu i Ukrainie! Obliczono niedawno że więcej niż trzecia część wielkiego księstwa, jest w ich ręku; samych ordynacyj trzy posiadają: Nieświezką, Ołycką i Klecką. W tych czasach, jedna z dzielnic tego domu, a to pisząca się na Birzach, Słucku i Dubinkach, wygasła na Bogusławie synu Janusza, znanego z rokoszu Zebrzydowskiego, i księżniczki Pruskiej Elżbiety; pozostała córka, Karolina Ludwika, bez wątpienia najbogatsza

tszą jest partją nietylko w Polsce lecz i w Europie całej; prócz księstwa Słuckiego, ogromne majątki w różnych częściach kraju posiada, tak że jej dochody na trzy miliony złotych obliczają. Wielu téż pretendentów do jej ręki, ściąga podobny majątek. Mówią że i król jmc pragnie ożenić ją z jednym z swych synów, a nawet z najstarszym Jakóbem, aby ogromne dobra w swoje prosapią przenieść; czy się to uda, nie wiem, wielu jednak wątpi utrzymując, że elektor Brandeburski, blizki krewny i opiekun bogatej księżniczki, wprzód nim o królewskim, będzie myślał o własnym rodzie. Sto kilkadziesiąt milionów fortuny, potrafi skusić, a że się tak stało, następne pokazały lata (1). Z rodu Radziwiłłów w tych czasach dwóch zasiada w senacie: Stanisław ordynat Klecki, wielki marszałek Litewski, i Dominik książę na Ołyce i Nieświeżu podkanclerzy, wnuk owego Mikołaja zwanego sierotką, któryto za Stefana Batorego, podróżował do Ziemi świętej i Egiptu, i tę swoją peregrynacją jak i rozliczne przygody dla wiadomości powszechnej drukiem ogłosił.

Gdy o wielkich majątkach mowa, wspomnieć winienem, że ich nigdy braku w naszym kraju nie było. W każdym czasie można napotkać fortuny, przy których gaisnie blask udzielnych książąt Niemieckich lub Włoskich magnatów. Za Jagiellonów np. Górkowie tak ogromne posiadali bogactwa, że czytając ich opis, z trudnością wierzyć przychodzi. Ostatni z Górków między innemi

(1) Księżniczka Radziwiłłowna wyszła za mąż najprzód za jednego z książąt Brandeburskich, później za księcia Nejburskiego, chociaż królewicz Jakób Sobieski, starał się o jej rękę. Ten wypadek jak zasmucił króla, tak i wielu zamieszek w kraju stał się przyczyną.

wystawiał całe pólki rycerstwa, które wszystkie w srebrne zbroje i tarcze ubierał; drugi przez kilka miesięcy w czasie bezkrólewia ugaszczał szlachtę wydając na stół dla niej dziennie 50,000 talarów, a przecież owa hojność wielkiej szczyrby w fortunie nie uczyniła. Księżęta Ostrogscy, posiadali niegdyś większą część Ukrainy i Wołynia; jeden z nich, Konstanty, sławny bohater za czasów Zygmunta I, miał dochodu rocznego dziesięć milionów złotych. O Glińskim Michale mówiono, że większą połowę Litwy dziedziczył; bogactwa Zborowskich, Myszkowskich, Firlejów, Kalinowskich i Koniecpolskich, przewyższały wszystko o czém można pomyśleć; Koniecpolski naprzykład, przez traktat Budziacki za Michała Korybuta, na mocy którego Podole i część Ukrainy Turkom ustąpione były, stracił przeszło 200 mniejszych i większych wsi, kilkanaście miast i kilka obronnych zamków. W dawniejszych czasach, a to za dwóch pierwszych monarchów z rodu Jagiellońskiego, Melsztyńscy prym mieli w dostatkach; prócz obszernych dzierżaw w koronie, dwa księstwa na Szlązku i całe Podole trzymali w zastawie. Za Jana Kazimiérza słynął swojém bogactwem Kazanowski, sam jego pałac w Warszawie, na Przedmieściu Krakowskiem w bliskości zamku położony, szacowano na kilka milionów, wliczając do rachuby skarbiec, stopy naczyń srebrnych i złotych, bogate sprzęty i inne kosztowności w nim zawarte.

Czy podobne dostatki jednego rodu, użyteczne a nie szkodliwe są dla Rzeczypospolitej? rozważać nie chcę; zdaje mi się przecież, lepiej byłoby, gdyby fortuna, faworyzując jedną familią, nie przepominała o innych. Równość szlachecka nie byłaby wtedy cczą nazwą jak jest nią teraz, pomyślność kraju i dobro ogółu zyskałyby téż

na tém, bo czyż nie widzimy codziennie jakie są skutki zbytnich majątków u nas? Gdy jeden z magnatów jak się to mówi, korcem mierzy złoto, tysiące szlachty złamanego szeląga nie ma przy duszy; głód cierpi. Dla utrzymania jako tako życia, dla łyżki strawy, kontusza, żupana, frymarzyć musi zdrowiem, życiem, a często honorem i sumieniem; nadto, chociaż prawda że wielu z naszych magnatów, swoich dostatków dobrze używa, na potrzebę rzeczypospolitój, na wspieranie ubogich współbraci, wzniesienie szkół i świątyń, iluż za to swoje dochody a nawet fortuny, marnotrawi bez celu i korzyści, często za granicą, we Włoszech, w Paryżu lub gdzieindziej?

Jakim zaś sposobem, podobnie wielkie majątki gromadzą się w ręce pojedynczych osób, łatwo odpowiedzieć!... Jednych tuczy hojność monarchów, innych zyskowne urzędy i starostwa; chléb duchowny i bogate posagi zapomagają téż wielu; posagami np. księstwo Słuckie, Kopyl i inne dobra Radziwiłłom dostały się; lecz prócz tych godziwych sposobów, ileż jest innych niebardzo zaszczytnych? Ogromna np. Adama Kazanowskiego fortuna, zebrała się z datków królewicza Władysława, z chytrój kradzieży jego skarbcu: zarząd lub dzierżawa żup Wielickich i ceł krajowych, prędko daje majątek; książęca dzisiaj familia L\* między innymi soli winna swój splendor. T\* w Litwie szczęśliwym spekulacyom starostwami, P\* zarządzaniem przez dwa pokolenia skarbem i pieczęcią kanclerską... Mnóstwo jest téż panów których ojciec lub dziad ekonomskie funkcyje biedak sprawować musiał, lecz że ekonom był zabiegły i oględny gospodarz, a pryncypał lubił zbytek i na gospodarstwie nie znał się, dochody majątków szły do kieszeni oficya-

listy, gdy magnat musiał fantować się. Rezultat tego łatwy do zrozumienia: dzisiaj syn ekonoma pan, magnat, senator, a magnata biedak o wielkiem imieniu, świetnej przeszłości, lecz bez grosza w kieszeni. *Sic transit gloria mundi*, mówią ludzie, a jabym dołożył i drugie przysłowie: *Male parva* idą do czarta... w tém też przysłowiu jedyna pocziwych biedaków pociecha.

Starożytna Litewska familia Paców (wyprowadzająca swój dukt, jak gdyby to własnej rodowitości koniecznie cudziej było potrzeba, od Włoskich Pazzich) pięciu aż senatorów w tym czasie wydała: dwóch biskupów Mikołaja Wileńskiego i Kazimiérza Żmudzkiego, dwóch wojewodów: Michała, który jest także wielkim hetmanem Litewskim, Pawła wojewodę Żmudzkiego, i kanclerza Krzysztofa. Widzimy z tego, że co najznakomitsze urzędy Litewskie, w rękę téj familii zostają; czy się zaś to dzieje z dobremi rzeczypospolitój, każdy wie, kto choć cokolwiek zna dzieje krajowe. Wielkie zaszczyty jak wielkie majątki, gdy w rękę jednego rodu zostają, niebezpieczne są nieraz, bo dumie, zawiści lub złości obszerną władzę do działania dają. Doświadczył tego król JMć z panami Pacami; ich przewadze téż w Litwie wywyższeniem Sapiarów chce tamę położyć, lecz czy się to uda, przewidywać nie chcę. Słusznie jednak, sądzę, opowiadał niedawno w tym sensie bajeczkę ksiądz prymas: pewien pastérz, mówi, chcąc zasłonić od wilka swą trzodę, dał jój za stróża lisa; źle wyszedł na zmianie, bo którą z owiec oszczędziło jedno, drugie zadusiło zwierzę.

Że każda prowincya u nas, ma pewne swoje familie, które wiek z wieka, wysokie w niej godności i obszerne majątki posiadają, łatwo przekonać się z tego można, że od kilku pokoleń np. Potoccy w Małopolsce, Radziwiłło-

wie w Litwie, w Czerwonój Rusi Sieniawscy i Daniłowicze, w Wielkiej Polsce Opalińscy i Leszczyńscy, w Kujawach Kretkowsy, w Mazowszu Radziejowscy i Prażmowscy, w Prusach Działyńscy i Denhoffy, prym mają. Z Denhoffów np. w tych czasach czterech aż w senacie zasiada: dwóch wojewodów, i tyluż kasztelanów. Opalińskich trzech, Leszczyńskich dwóch, tyluż Morsztynów, Ogińskich, Załuskich, Krasińskich i Tyzenhauzów.

Nie trzeba przecież być z dziada pradziada magnatem, aby senatorską dostojność otrzymać... Na chlubę monarchów naszych przyznać trzeba, że nietylko urodzenie lecz i zasługę, choćby ona wysokich za sobą antenatów nie miała, promowują. Z biednego zagrodowego szlachcica, wszakże niedawno Stefan Czarniecki doszedł buławy i wojewodzińskiego krzesła. W tych latach nawet, ileż osób widzimy w senatorskiej izbie, które głową, radą i szablą a nie faworem i dostatkami, wysokich dostojności doszły. Marcin Kątski kasztelan Lwowski i generał artylerji koronnej, Łużecki wojewoda Podolski, Pstrokoński Kujawski i Gurowski Gnieźnieński kasztelan, że innych pomnę, oczywistym są tego dowodem.

O trzech jeszcze senatorach choć kilka słów wypadami powiedzieć, a to o dwóch Lubomirskich, Stanisławie wielkim i Hieronimie nadwornym, marszałkach koronnych, rodzonych braciach a synach Jerzego, któryto za Jana Kazimiérza, tak przeważny opór stawiał partyi Francuzkiej, promowującej Kondeusza na tron; i o Janie Krasińskim wojewodzie Mazowieckim.

I familia Lubomirskich do szczęśliwych należy. Starożytna, jednéj podobno z Stadnickimi dzielnicy, a jak mówią ludzie, i szczepu, od Zygmunta Augusta ciągle wzrasta w majątki i honory. Dwaj bracia marszałkowie



czwartém już są pokoleniem, wysokie senatorskie piastującym urzędy, i krajowi przeważnie niosącym usługi. O ich ojcu wspomniałem; dziadkiem był ten sławny wojownik Stanisław, który po śmierci Chodkiewicza, objąwszy główną komendę w Chocimskim obozie, nie tylko że dziesięćkrotnie liczniejsze hufce Turków odparł, lecz owszem skłonił wielkiego sultana do zawarcia chlubnego dla Rzeczypospolitej przymierza. Pobożnością też odznacza się ród Lubomirskich; żaden inny nie wspomaga więcej duchowieństwa i klasztorów; w różnych stronach kraju blisko sto kościołów znajdziesz wzniesionych lub wyrestaurowanych przez niego; słusznie też ktoś jeszcze przed stu laty napisał, proroczym duchem wiedziony:

Nagrodzi Lubomirskim Pan Bóg z innej strony,  
Dali Bogu tysiące — Bóg im da miliony.

Istotnie dał im Pan Bóg miliony, a prócz tego sławę u ludzi i zaszczyty w Rzeczypospolitej.

Co się tyczy dwóch braci, Stanisława i Hieronima, różnych charakterów to ludzie. Starszy człowiek spokojny, uczony, nad książkami trawiący całe swe życie; młodszy bystry, gwałtowny, żołnierz duszą i sercem. Los pozwolił mi poznać bliżej obudwu, obszerniej też powiem kiedyś o nich na swoim miejscu.

Wojewoda Mazowiecki, Jan Bonawentura Krasiński, o którym już nieco na wstępie moich pamiętników wspomniałem, człowiek niepospolicie bystrego umysłu i nieposzlakowanej prawości sumienia, odznaczał się także wesołym humorem i dowcipem, którym nawet księdzu prymasowi Wydzdze nie ustępował. Rodzimat Mazowiecka familia Korwinów Krasińskich, równie stara jak ziemia na której zamieszkuje, jak grody które wzniosła lub broniła przed najeźdźcami Litwinami i Pruską czer-

nią, za Mazowieckich jeszcze udzielnych książąt, wysokie urzędy i godności posiadała. Ona też jak i Świnkowie, Zielińscy, Podoscy, Nakwascy, Radziwińscy i Prażmowscy, jedynymi są teraz historycznymi na Płockim Mazowszu rodami; inne bowiem, jakoto: Kryskich, Dzierzgowskich, Kostków, Brzeskich, Giżyckich, Szreńskich, albo wygasły, lub też w inne strony kraju przesiedliły się.

Koło piérwszój z południa zaczęły się obrady. Król jmc zasiadł na tronie, przy nim stali dwaj królewicze Jakób i Alexander, ministrowie i wielcy dygnitarze kraju nie mający głosu w wielkoradzie, zasiedli na krzesłach przeznaczonych dla siebie, biskupi, wojewodowie i kasztelani więksi; na ławkach kasztelani mniejsi i stan rycerski, reprezentowany przez posłów ziemskich. Istotnie ciekawy, zajmujący i pełny czarodziejskiego uroku był to widok, przemawiał zarazem do duszy, oka i serca; prędko jednak przeszło owe oczarowanie, czemu? obszernie rozpisywać się nie chcę; zły to ptak, co brudzi własne gniazdo. Nie wszystkie sessye wielkorady są do siebie podobne, bywają takie gdzie staro-Sarmacka prawość, zgoda i rozum, w całym blasku odradzają się, alez sessya, którój świadkiem byłem, nie mogła się tém poszczycić. Biada, stokrotnie biada nam ludziom, gdy nawet najświętsze instytucje zepsuć, skrzywić, z prawego toru zwieść potrafim! biada ludowi który nie umie korzystać z szczęścia jakie Bóg dał, ale puściwszy wodze swym namiętnościom, zawiści, prywacie, spuszcza z oka własny interes i dobro ogółu, nie o nich w swych reprezentantach naradza się, ale traci czas na próżnych deklamacyach, częzj gadaninie, lub też bałamuci sprawy, niweczy swe siły, niesforną prawu nieuległością, ślepém zaufaniem cudzodziemskim podszeptom i kilku intrygantom, którzy

dla własnego dobra zakłócają kraj, aby potem łatwiej, jak mówi przysłowie, w mętnej wodzie ryby łowić. Zaiste, gdy taki bezporządek dłużej potrwa, gotów jestem siedmiokrotnie wykrzyknąć z Jerozolimskim ostatnim prorokiem: biada nam! pewny upadek!....

#### ROZDZIAŁ XIV.

*Niespodziana kwatery. Gospoda pana Weissa. Jmc pan Jakób Dowmuntowicz Kollupaillo. Panna Feu d'herbe. Kłopot i nadzieja.*

Kilka dni zeszło spokojnie, a muszę przyznać i wesoło dla mnie. Nowy przyjaciel, gdy pan Michał zajmował się jako poseł swój ziemi sprawami publicznymi, był mi mentorem, oprowadzał po mieście, ciekawości jego pokazywał, zapoznawał z tym i owym. Że czas biegł szybko, z pamięci wybiegły dawne kłopoty, a przyszłość choć niepewna, nie dręczyła wcale.

Nie powinienem był przecie oddawać się całkowicie radości; powinienem był pamiętać że nad mą głową, jak owemu starożytnemu Damoklesowi wisi miecz, który co chwila spaść może. Winienem był przewidzieć że wstawienie się hetmana nie całkiem broni, bo zależy od kaprysu ks. Jezuitów, lecz, taka już natura młodości: o dzisiaj tylko pamięta, jutro obojętne dla niej, jakby nigdy nie miało przyjść.

Przyszło jednak dla mnie, z niem groźne niebezpieczeństwo. Szczęściem że Pan Bóg w łasce swojej bez granic, dał pomoc, a to ze strony, o której nie myślałem wcale.

Dla zrozumienia jednak dalszych wypadków, muszę cofnąć się nieco w mój powieści, wspomnieć o przyjeź-

dzie do Warszawy, i opowiedzieć anegdotkę, która przez parę dni zajmowała i zabawiała stolicę, z moim losem w ścisłym będąc związku.

Przypomni sobie czytelnik szczegóły mego wyswobodzenia z rąk patrów, a przedewszystkim że poczciwy wojewodziec uwiózł mnie w swojej karecie. Tą karętą przyjechaliliśmy do Warszawy, on, ja i pan Michał, który niedawno wybrany posłem na sejm, musiał do stolicy pośpieszać; bryki porucznika i wozy z leguminą i obrokiem szły za nami, że to jakoś okazały robiło poczet; w takiej komitywie wjechaliliśmy do miasta. Było właśnie południe, zeszedł przecie czas do wieczora, a nie znaleźliśmy gospody. Tłumny zjazd panów, senatorów i mnóstwa szlachty z całego kraju, sprawił, że wszystkie domy zajezdne, klasztory, a nawet kamienice prywatne były zajęte; choćbyś ofiarował na dobę dukata za szczupłą stancją, i takbyś jój nie miał. Prawda że jako poseł, p. Michał miał prawo do gospody rządowej, lecz że nieszczęściem wielki marszałek, od którego jój naznaczenie zawisło, na polowanie wyjechał, oczekując na jego powrót, trzeba było chyba pod gołym niebem koczować.

Ziębli, zgłodniali, nie wiedzieliśmy istotnie co począć; włóczyliśmy się z ulicy na ulicę, od domu do domu prosząc, ofiarując znaczny pieniądz za kwaterę choćby na jeden dzień; wszystko napróżno, gdy już o dobrym zmiérzchu, więcej z przypadku niżli z namysłu, zatrzymaliśmy się przed jedną dość dużą kamienicą, tuż pod murami Starego Miasta położoną.

Na stukot koni i trzask biczów woźnicy, drzwi domu otworzyły się. Wybiegł jakiś chudy, niski, w cudzoziemskim stroju jegomość i w Francuzkim języku, ktoby przybywał, zagadnął.

Że, dzięki nieszczęśliwemu dyrektorowi z Pułtuskiego kollegium, niezle owym zamorskim cudzoziemca językiem mówiłem, odpowiedziałem zatem, że szukamy gospody, i że to *monsieur l'Ambassadeur* przyjeżdża; nie wiedziałem bowiem jak inaczej wytłómaczyć godność posła, którą się pan Michał zaszczycił.

Zaledwo Francuz usłyszał moje odpowiedź, zdjął z głowy szlafmycę i kłaniając się nisko, oświadczył że tu właśnie jest kwatery dla *Son Excellence*, że stosownie do odebranych rozkazów przyrządził ją i od natrętnych Polaków bronił aż do téj chwili.

Gdym wytłómaczył panu Michałowi to oświadczenie, pogłasnął węża a mówił:

— Za kogo innego wziął nas ten kusy Francuzik, a bez wątpienia za posła swego monarchy, który jak słyszałem, ma przybyć na sejm. Dalipan, chętki mnie bierze, korzystania z omyłki; nim się wyjaśni, znajdziemy nocleg i spoczynek których tyle potrzebujemy.

Wziąć projekt i wykonać go, było dziełem jednéj chwili dla starego żołnierza. Zajechaliśmy do kamienicy, rozgościliśmy się w izbach, dla margrabiego de Vitry, ambassadora króla arcychrześciańskiego przygotowanych, zjedliśmy wieszczę którą on obstalował... Gospodarz Francuz, ani dorozumiewał się *qui pro quo*. Ja z wojewodzieem bowiem, odgrywaliśmy rolę sekretarzy ambassady, porucznik samego ambassadora; jako ten nie mówił nawet z gospodarzem, pod pozorem znużenia, zamknąwszy się w ciepłej i wygodnej izbie... Sam tylko strój mógł zdradzić naszą istotną rodowitość, ale i na to znalazł środek porucznik: kazał nam mówić, że dlatego przybraliśmy się w kontusze, aby przypodobać się narodowi do którego przyjeżdżamy w poselstwie.

Śmiejąc się z naszej zabawki, hojnie nakarmieni i napojeni, zabraliśmy się do spoczynku, gotowi nazajutrz ustąpić kwatery właściwemu possesorowi, gdy nad ranem rozbudził gwałtowny stukot do drzwi, roztworzył je pacholek i wszedł a raczej wbiegł gospodarz zanosząc się od gniewu; odkryło się bowiem *qui pro quo*, prawdziwy ambassador przyjechał.

Nie będę opisywał czytelnikom sceny jaka wtedy miała miejsce, gniewu i skarg gospodarza, objaśnień z markizem de Vitry, dość że Francuz, czy to że mu nasz fortel w zajęciu cudzej kwatery podobał się, czy że w panu Michale, nic nieznaczącą grzecznością chciał pozyskać jednego więcej stronnika, może téż dla przypodobania się narodowi i dla dania dobrej o sobie opinii, nietylko że nas nie rugował z gospody, ale ofiarował w niej na cały czas sejmu mieszkanie, ofiarę, którą skwapliwie przyjął porucznik, boć daleko lepiej było mieszkać w wygodnym domu, w bliskości zamku, w dwóch dość dużych komnatach, niżli mieścić się gdzie na przedmieściu w cuhnącej izbie żydowskiej, w kwaterze naznaczonej przez wielkiego marszałka.

Jakkolwiek bądź, grzeczność Francuza jak jemu tak i nam a mnie w szczególności korzyść przyniosła. Jak się to stało, opiszę:

Pewnego popołudnia, mój nowy przyjaciel zaproponował abym poszedł z nim do sławnej gospody piwa i innego trunku Minherra Wejssa, rodem Niemca, która w niezbyt wielkiem od nas oddaleniu znajdowała się, w dużym ogrodzie na Podwalu (1).

(1) Gdzie teraz zajazd N. 500.

Sławna to była na całą Warszawę a nawet i na cały kraj gospoda, najlepsze trunki a szczególnie piwo różnego gatunku, Grodzickie, Czerskie, Wareckie a nawet i zagraniczne, gęste i ciemne jak właśnie nasza czarnina znajdowały się w niej. Uczęszczaną więc była codziennie od mnóstwa gości, tak że Miuherr piękny zebrał majątek i niby jaki magnat, gdy swoje córkę wydawał za JMci pana Małowiejskiego z Wyszogrodzkiej ziemi porucznika lekkiej chorągwi Krasińskiego, referendarza koronnego, prócz znacznej summy w brylantach, szatach, futrach i wyprawie, prócz dwóch domów na Starém mieście, jeszcze gotówką w posagu dał dobremi tynfami ośmdziesiąt tysięcy. Że zaś była to w owych czasach summa ogromna, z tego możemy zrozumieć, że gdy Adam Poniński, kasztelan Gnieźnieński, któryto przez oszczędność i szczęśliwe spekulacye znaczny zebrał majątek, wydał swą córkę Elżbietę, za Kalinowskiego starostę Winnickiego, i dał za nią czterdzieści ośm tysięcy tynfów posagu gotówką, cała Wielkopolska o tém jak o czém nadzwyczajnym gadała, w czém była i racya, boć Radziwiłłowie Potoccy, Ossolińscy i inni magnaci, nad dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy rzadko więcej dali.

Otoż w gospodzie JMci pana Wejsa, zbierała się cała Warszawa, w czasie sejmu nawet, mogłeś w niej znaleźć i znakomitsze osoby, i dygnitarzy krajowych, tak np. pan Marcin Kątski generał artylerji częstym w niej był gościem, toż samo Władysław Łoś kasztelan Pomorski, sławny lubownik piwa, którego oxeft, gdy jechał w dalsze sąsiedztwo, lub z swych dóbr w Chełmińskim do drugich na Kujawach, zawsze woził z sobą, i po drodze w dni dwa lub trzy wypróżniał do kropli.

Mówili nawet ludzie, że i sam król JMć Jan III, gospodą Minherra nie gardził. Dawniejgdy był jeszcze marszałkiem wielkim, *publice* chodził do niej, teraz tylko ukradkiem, pospołu z wielkim hetmanem Jabłonowskim. Długo pokazywano w gospodzie mały okrągły stolik przy którym rad siadał i dużą szklaną kwartę z której pijał. Mają teraz usiebie JMć pan Burbach burmistrz Staromiejski, zięć Wejssów, bo się z drugą jego córką Ludwiką ożenił.

W gospodzie mnóstwo znaleźliśmy gości. Znajomych było kilku, jakoto: pan Wespazyan Kochowski, zawsze skarżący się, i po pijanemu na złe czasy płaczący, zawadyak Adam Szmigielski, który koniecznie musiał zawsze i wszędzie burdę jaką zrobić, bo właśnie gdyśmy byli w gospodzie, nadrąbał ucha jakiemuś Warszawskiemu mieszczaninowi, że jak mówił krzywo patrzył na niego, co biedak musiał robić, bo z natury zyzował. Był téż JMć pan Głuski z Lubelskiej ziemi, podczaszy, i mój rodak Mazur Nosarzewski. Że czas w owém towarzystwie zbiegał wesoło, i żem nie spostrzegł jak nadszedł wieczór, gdy oto ni ztąd ni zowąd podszedł do naszego stolika jakiś szlachcic nizki, czupurny, w żółtym kontuszu, w granatowym żupanie, z głęboką szramą przez czoło, grzecznie skłoniwszy się, przeciągłym a śpiewającym głosem, jakimto Litwini i nasi Podlasianie mówią, spytał mnie:

Waszmość pan brat, jak się dowiaduję od mych kollegów, mieszkaż razem gospodą z JMć panem ambasadorem Francuzkim?

— Nie razem, mości dobrodzieju, odparłem, ale tylko w jednym domu. On na pierwszym piętrze, ja z moim



przyjacielem, panem posłem Ostrołęckim, w sacyacie na drugim.

— Zawsze blisko, toż zapewne jegomość jesteś partyzantem jegomości ambassadora?

— Niczym partyzantem nie jestem, a tym mniej markiza *de Vitry*, zbyt młody abym znał się na sprawach *status* i brał w nich udział.

— Ale znasz tego Francuza, w jednym domu mieszkając, powiedzże mi, jestże to człowiek a nie zwierz, a co nadewszystko nie heretyk, bisurman Aryański?

Zdziwiły mnie podobne pytania nieznajomój figury. Odpowiedziałem jednakże:

— Że markiz jest człowiek, jak ja lub waszeć, zdaje mi się nie ma kwestyi; a że prawowierny katolik, z tego mogę wnioskować, że na mszę świętą do kościoła chodzi, spowiada się i komunikuje.

Roześmiał się na całe gardło mój Litwin.— A mospa nie, zbyt młody jesteś, nie znasz się na przebiegach tych zamorskich ichmościów, toż oni niby nasi cyganie, takiej wiary w jakim kraju żyją. Pan markiz np. u nas katolik bo my prawowierni katolicy; pojedzie do Stambułu, to się uda za Turka, a w żydowskiój ziemi za żyda. Gdzieżby znowu człowiek, co w kusym kaftanie, w ogromnej peruce i małym kapelusiku chodzi, mógł być dobrym chrześcianem? wszystko to blichtr mosanie, aby nas odrwić, oszukać. A jakież to człowiek z natury? potrafiszże on na ostro poszlachecku złożyć się?

Już mi téż cierpliwości nie stało:— Mości dobrodzieju, wyrzekłem, czyżto mnie aszmość na przesłuchy bierzesz? nieznajomego nieznajomy—

Mój szlachetka ukłonił się znowu, wskazał na pana Adama Szmigielskiego:— Ot pan brat, mógłby mnie gdyby

chciał, zarekomendować, lecz gdy o tém nie myśli, polece się sam wiernej służbie aszmości. Jestem Jakób Dowmuntowicz Kołupajłło; dobry szlachcic Litewski, z Rosieńskiego powiatu, podkoniuszy z dziada pradziada, a wielmożnego Tyszkiewicza wojewody jurgieltny dworzanin, służę mu wiernie i chętnie nietylko na sejmikach głosem ale i w każdym zdarzeniu, ot tą moją serpentynką alias biczykiem.

I jakby chciał zaprodukować się swą karabelą, wydobyl ją z pochwy. Nie był to przecież biczyk, ale biczo się nazywa, bo szabla na trzy dobre palce szeroka, gruba stalowa, szczyrbów na nięj mnóstwo. Wskazując na nią mówił z dumą:

— Że nie dla kształtu ją noszę przy sobie, możesz się waszmość po tych szramach przekonać, świadectwo też mógłby dać i ktoś z kompanii waszmościnej.

Spojrzał znowu domyślnie i z szyderskim uśmiechem na pana Szmigielskiego, ten pokraśniał cały, brodę potargnąłi żwawo zrywając się z zédła wykrzyknął:

— A mości panie, toż jak widzę przeciw mnie kierujesz swoją napaść. Na biesa, nie dworuj że gdy raz udało ci się wytrącić mi z ręku szablę, drugi raz to uczynisz rad nie rad, będę musiał przekonać cię, że Szmigielski potrafi bić się, pobić napastników lub zginąć.

Litwin kłaniał się nisko: — A mości panie rotmistrzu, czemuż gniew aszmości? Prawda, udało się mojej serpentynce mieć nad twym palcatem górę, ależ nie chcę próby powtarzać. Ztémwszystkiem gdy taka twa wola, mozem się złożyć, *bis repetita placent*, Pana Boga przecież i tych wszystkich panów biorę na świadków, zem nie szukał okazji.

Rotmistrz obnażył swą szablę, stanął jakby do walki gotowy, nie miała przecież ona miejsca, bo Litwin z zimną krwią schował swój biczyk do pochwy a rzekł:

— Przebacz waszmość dobrodziej, na dzisiaj nie mogę mieć tego festynu, inną mam okazyą a ważniejszą, boć z nieprzyjacielem mojego pryncypała.

— Jakto? zapytał ten i ów z kompanii, z kimżeto mości Kołupajłto.

— Hm, z kim? pogłasnął Litwin wąsa; z kimżeby jeśli nie z tym, o kogo wypytywałem się aż do znudzenia tego jegomości (pokazał na mnie,) z Francuzkim ambasadorem.

— Jakto? co on aści zawinił?

— Mnieć on nic nie zawinił, bo téż go i nie znam, a raz tylko jadącego przez ulicę widziałem. Gdyby zaś co zawinił, dawnoby się już z głową a przynajmniej z uchem pożegnał; ale jak wspomniałem, memu pryncypałowi, wielmożnemu wojewodzie w czemś dokuczył, w czém, nie wiem, bo jak się było pytać? Dość że gdy temu trzy dni, pan wojewoda z zamku powrócił, a ja byłem na służbie, długo i szeroko na owego Francuza skarżył się, biadał i pomstował, jak on wierutny łotr, partye tworzy, klóci stany, jemu przymawia. Pomyślałem zaraz sobie: nauczę ja mospana rozumu, bo co to aby jakiś tam zamorczyk naszemu Litewskiemu wojewodzie, panu z panów dokuczył? Dotąd przecie nie było okazji wywiązania się z swych chęci, odprowadziłem pryncypała do Brześcia, gdzie pojechał, ależ teraz i ja i wszyscy dworzanie wojowodzińscy zebraliśmy się, aby zażądać od Jmci pana Francuza satysfakcyi.

— Lecz mości dobrodzieju, wyrzekł mój przyjaciel Towiański, ambassador jako reprezentant swego monarchy, święta persona; wyzywając go obrażasz waść

prawa narodów, a co gorsza ściągasz na siebie gniew króla jmci i sąd marszałkowski.

— Hm, toż samo mi mówił i tak samo odradzał pan Szczuka, referendarz Litewski a mój blizki krewny po matce, bo nasze matki były rodzone stryjeczne w trzecim pokoleniu po swych babkach dzieci. Ależ *est modus in rebus*, da się wszystko tak zrobić, że i wilk będzie syty i owca cała, tojest że ichmość Francuz straci ucho lub głowę; a ja z kompanami ujdę bezpieczny do naszej poczciwej Litwy; przygotowaliśmy bowiem konie aż do Bugu, przed marszałkowskim sądem tedy ucieknem.

Sklonił się znowu nisko, pokornie, i już miał odejść, gdy się znowu wstrzymywał przede mną:

— Jeszcze jedna kwestya, panie bracie; nie umiesz mi powiedzieć, czy ten Francuzik szlachcic lub nie?

— Sądzę, odparłem śmiejąc się, że szlachcic, boć przecie nosi tytuł margrabi, a nasz pan ordynat Pińczowski, Myszkowski, choć margrabia szlachcic. *Ergo* tedy i ambassador musi nim być.

Podziękował mi Litwin. — Wielki kłopot waszmość usunąłeś mi z myśli; dotąd moja serpentynka nie kosztowała innéj krwi prócz szlacheckiej, i dobrze jakoś była zdrowa, bałem się zatem bym ją nie struł plebeuszowską. Ależ czasu nie ma do stracenia, polecam się względem miłościwych panów braci.

Odszedł, my śmialiśmy się do rozpuku, sam tylko mój towarzysz Towiański, nie był w humorze, mówił:

— Znam tego Litwina, gotów burd jakich narobić, będą sądy i sprawy.

Zwrócił się do mnie: — Panie Stefanie, chodźmy do domu, może téż uda się jaką pomoc której z stron dać, lub spór załagodzić.

Zanim jednak mogliśmy odejść, zbiegło przeszło pół godziny, ten i ów zatrzymał. Wychodzimy na ulicę, aż tam zbiegowisko ludzi ogromne, słyhać nawet pistoletowe wystrzały. Podwajamy kroku, rozpychamy tłum, dochodzimy do naszej kwatery, zawadyak Kołupajłło z innemi dworskimi wojewody Tyszkiewicza, w oblężeniu prawdziwém kamienicę trzyma, strzela do okien, szturmuje do drzwi. Właśnie gdyśmy nadeszli, udało mu się wybić je, cała czereda ludzi dworskich, może czterdziestu wbiega niemi, znowu huczą wystrzały, za niemi tu i tam jęk śmiertelny rozejdzie się, kilku z dworzan ambassadora poległo. Litwini wbiegają na schody na pierwsze piętro wiodące, my z niemi, Kołupajłło wykrzykuje, bij! rąb! co zamorszczyk! co nosi perukę; i biją i rąbią; chcemy ich kalmować, ani sposobu, zawadyak mówi mi: idź wasze do swój kwatery a siedź cicho, żeby ci się co złego nie stało. Toż samo radzi i mój towarzysz, któremu wcale nie chce się już uspokajać zważnionych, gdy kilku trupów dojrzał na placu. Biegniemy więc na schody do siebie, aż tu krzyk za nami rozejdzie się, krzyk gwałtowny kobiecy. Oglądam się, moi Litwini wleką z mieszkania ambassadora jakąś niewiastę, przyjrę się, młoda, piękna, bardzo piękna, włos czarny, oko podobnież. I to zamorszczanka! wrzeszczy tłum, i tę bić! Żal mi się jakoś zrobiło, zwawo nazad poskoczę, odbiję karabelę napastnika moją:—A panie bracie, czy ci nie wstyd z kobietami wojować, niewiasty bić, co ci ona winna? Mój Litwin spojrzę ukosem:—Panie bracie, toż ta sama krew, jedna myśl i pokolenie.—Ale kobieta, odpowiem, powinna mieć wzgląd u waszeci. Odepchnę go i drugiego, moja niewiastka widząc we mnie obrońcę, obejmie za nogi: ratuj! ratuj! woła. Ja macham karabelę na prawo

i lewo, Litwini się gniéwają: Puść ją! albo zarąbiem, krzyczą:—A rąbcie, odpowiadam, ale niewieście dajcie pokój;—zasłonię ją sobą, popchnę w kąt na schody, czapkę zrzucam z głowy a karabelą napastników odpiéram. Nie wiem przecie czybym zdołał im wytrzymać, boć dwudziestu ludzi jednemu trudno zwalczyć, gdy nagle pan Michał wbiega, z nim wojewodzie. Wołam o sukurs, dają go. Litwini zli, złorzeczą nam że bronimy heretyków, wykrzykują, i do szabel biorą się. Chudo byłoby z nami, gdy szczęściem od ulicy ktoś krzyknie: straż marszałkowska nadchodzi! oblój wodą Litwinów! Jeden przez drugiego oknem, drzwiami, jak może ucieka, miesza się z tłumem i niknie.

Narobiła ta sprawa dużo hałasu w Warszawie. Król jmc arcychrześcijański gniéwał się, wojnę groził, boć to niemała rzecz ambassadora napaść, służbę jego pobić.... Szczęściem że się wszystko jako tako spokojnie skończyło, ważniejsze sprawy nadeszły, wojna Turecka i inne, trzeba było milczkiem połknąć obrazę, zwłaszcza że winnych trudno było znaleźć; rozbiegli się po Litwie i pokryli w swych lasach. Sam tylko pan Tyszkiewicz, choć całkiem nieświadomy wypadku, że to jego służba narobiła breweryj, aby jaką taką satysfakcją obrażonym Francuzom dać, rok i sześć niedziel musiał w więzy przesiedzieć. Ależ wiemy co to jest pańskie więzienie, zmiana mieszkania nic więcej, z resztą życie jak zwyczajnie, wesołe i spokojne.

Za nadejściem marszałkowskiej straży i uspokojeniem domu, odprowadziłem moję Francuzkę do gospodarza, którego z wielką trudnością znalazłem, bo się skrył do piwnicy, w próżny oxest po winie. Długo musiałem szu-

kać i przysięgać że już wszystko spokojnie, nim się odezwał i wyszedł z swego ukrycia. Poszedłem wtedy do naszej kwatery.

Z zadziwieniem ujrzałem pana Michała, wcale nie w wesołym humorze. Wysokie jego czoło gęste marszczki rozryły, brwi się ściągnęły, długi wąs obwisł aż na podbródek....

I wojewodzie był także zadumany, jakoś nie swój; nim się mogłem zapytać o przyczynę tego smutku, już porucznik wykrzyknął.

— *Per Deum immortalem!* mospanie — aszeć się tu bawisz lub rąbiesz z Francuzami, a nie wiesz jaka przyszła na nas karystya?

— Cóż takiego? przestraszony pytałem.

Sięgnął za nadsze, wydobyl kilka papierów, rzucił je na stół:— Patrz, czytaj, jaki przysmak otrzymałem tego popołudnia, właśnie gdyś ty na przechadzkę wyszedł.

Włosy mi powstały na głowie. Był to cios istotnie niespodziewany, ni mniej ni więcej, tylko zapozew mego ojca przeciw porucznikowi, zapozew kryminalny, bo obwiniający o gwałt, i napaść szlacheckiego domu; o skorrumpowanie małoletniego, uwięzienie go i chytre usunięcie rodzicielskiej władzy, wszystko występki przewidziane i surowo karane prawem krajowém.. Drugim pismem sąd Grodzki wzywał porucznika o powrócenie mnie bezwłocznie naturalnej opiece starosty, a to pod rygorem prawnym, infamią i bannicyą.

Czytającemu podobne konfekta, krew w żyłach ściąła się. Przed godziną jeszcze ani myślałem o czém podobnym, miłej nadziei oddając się wykrzyknąłem jednakże....

—Ależ jest sposób na wszystko, niezgubiona jeszcze nasza sprawa! Pan hetman obiecał pomoc, przypomnę mu jego słowo, jutro już pójdę...

— Jutro?... ja dziś byłem, nie lubię zasypiać kołaczy w popiele, odrzekł pan Michał.

— I cóż rzekł?... Obiecał pomoc zapewne; nowy list do OO. Jezuitów napisał?

Więcej jeszcze zmarszczył się porucznik. — Gdybyś aszeć był starszy, wiedziałbyś że łaska pańska na pstrym koniu jeździ; dziś tak, jutro inaczej; zresztą pan hetman choć wielki i możny pan, chociaż po królu Jmci, pierwsza osoba w kraju... gdy prawo odzywa się, milcząć musi; dał mi to do zrozumienia i przekonał...

— Cóż więc uczynim?

Żwawo przeszedł się po izbie...--Co? nie ma kwestyi, aszeć musisz jutro już rano pojechać do domu.

Zbladłem, zadrzałem. —Opuszczasz więc mnie, panie poruczniku, nieprzyjaciołom bez oporu oddajesz?

Brzęknął w szablę pocziwy starzec, wzdrygnął się, nibym mu największą obrazę rzucił w oczy. — Mości dobrodzieju, jabym miał opuszczać ciebie w niedoli, ja! uspokoił się jednak zaraz, bezsilny upadł na zédel, lecz co robić, mogeż działać inaczej? czy to ja chłystek jaki, odszczepieńca, heretyk? Panie bracie, rozkazy prawa święta rzecz, biada gdy kto o tém zapomni, ja tém mniej jak kto inny bo ziemski poseł, człowiek publiczną funkcją ozdobion. Twój los rzucony, Bogu tylko i świętym pańskim poleć się w opiekę.

Biadał, sarkał, gniewał się, zlorzeczył, ale rady nie było. Widziałem to sam, rozkaz sądu wyraźny był. Co się działo w mém sercu, każdy łatwo zrozumie... Walka uczuć, gniew, żal i obawa, rzewne łzy wytoczyły z oczu,



Płakałem niby drobne pacholę, nie zważając że miałem świadków téj boleści, nie tylko wąsatego pana Michała i poczciwego wojewodzica, ale młodą, piękną i hożą niewiastę.

Była nią owa Francuzka, którą niedawno oswoodziłem z rąk napastników. Przychodziła z gospodarzem domu podziękować mi za pomoc; widząc mój rzewny płacz, naturalnie że go pojąć nie mogła, rozumiała że albo zmysły postradał, lub stracił jaką drogą sercu osobę. Zapytała o powód.

Dziwna to istota człowiek; w największej boleści, nie zapomina o dumie, o własnej miłości; i ze mną to było. Widząc że moje rzewne łzy, widziane były przez młodą i piękną dziewczynę, otarłem je szybko, zarumieniłem się po uszy i coś bez sensu gadać zacząłem.

Ależ moja Francuzka, koniecznie chciała znać prawdę, a to z tą uporną dobrocią, do jakiej tylko kobiety są zdolne. Od słowa do słowa wyznałem szczerze moje kłopoty, żywa radość zabłysła wtedy w pięknych oczach dziewczęcia, uścisnęła mą rękę, wyrzekła :

— Nie troszcz się waszmość, wielki ciężar zrzucasz mi z serca. Nie wiedziałam jak się wywiązać z ogromnej łaski jakąś mi przed godziną wyświadczył, dobra nastęca się okazya. Ocaliłeś mi życie, ja cię od twych nieprzyjaciół obronię.

Spojrzałem się na piękną orędowniczkę, pojąć nie mogłem, aby młode, ośmnastoletnie dziewczę mogło mi przyjść z pomocą, której nie potrafili dać najpierwsi dygnitarze kraju. Zrozumiała znać to spojrzenie, bo mówiła znowu:

— Tak jest przecie, jak mówię, jutro już spodziewam się będziesz spokojny i bezpieczny. Tyle będę prosić, tyle

błagać, że zmiłować się muszą, obronić cię. Zresztą, czyż tego nie powinni uczynić, czyż pomoc którąś mi dał, do wdzięczności nie powinna ich skłonić? Ach, przekonaną jestem, że się tak stanie, bądź więc dobrej myśli, a jutro do Wilanowa pojedź. Im wcześniej tym lepiej, zobaczysz królową lub króla, wszystko pójdzie dobrze.

Lecz — nie mogąc wyjść z podziwu: — Któż jesteś szlachetna pani? pytałem, obawiam się, aby twe obietnice zawczesne nie były. Młoda, nie wiesz, nie pojmujesz zapewne, ile moje położenie jest przykre, ile nieprzyjaciele potężni, zresztą nietylko z niemi, lecz i z prawem przyjdzie walczyć.

— Ach i co prawo! odparła z dumą. Są osoby, wyższe nad nie, a przynajmniej jego srogość potrafią złagodzić. Że zaś niepróżną łudzę cię obietnicą, dość rzec że ocaliłeś życie, siostrzenicy pani Feu d'herbes.

Niewiele objaśniło mnie to nazwisko, na które moja cudzoziemka, jak się zdawało, z pełną ufnością liczyła; a że słusznie, przekonał wkrótce pan Jerzy Towiański.

Nadszedł on w kwadrans może po odejściu pięknego dziewczęcia, które przy pożegnaniu kilkakrotnie powtarzało, abym nie zaniedbał nazajutrz do Wilanowa udać się. Gdyśmy mu opowiedzieli nasz kłopot, a zarazem propozycją Francuzki, zawołał:

— Ależ na pana w niebiesiech, tu nie ma czego się smucić, ani nad czém namyślać się, co radzi uczynić powinniście. Któż gdy nie ona, a raczej nie jój ciotka, wbiedzie w jaką popadłeś, pomoc dać może?


— Lecz któż jest ta czarodziejskiej potęgi osoba? nie słyszałem nic o niej; pytał pan Michał.

— Widno że waszmość z dalekich stron kraju przybywasz i żadnych z dworem nie miałeś styczności, inaczéj jakżebyś nie znał pani Feu d'herbes, albo Feder jak ją dla łatwiejszój wymowy, zowią nasi panowie. Jest to piérwsza służebna królowéj jéjmości, ochmistrzyni jéj dworu.

— Ochmistrzyni! wielka mi persona, aby mogła pomoc dać, skasować wyrok sądu Grodzkiego; jeszcze gdyby to była która z wielkich naszych pań, siostra królewska księżna Radziwiłłowa, lub kanclerzyna Wielopolska siostra królowéj, wyrzekł z niedowierzaniem pan Michał...

Roześmiał się mój mentor. — Panie bracie, gdyby ci jedna z tych wielmożnych pań o których wspomniałeś, zapewniała opiekę, wątpiłbym o dobrym skutku. Nie zawsze jaśnie oświeconość ma władzę i posłuchanie, przeciwnie pani Feu d'herbes toż to piérwsza ulubienica, ucho i serce królowéj. Co ona chce, Marya Kazimira chce; ochmistrzyni ulega znowu swojéj siostrzenicy, tak więc wasza sprawa na dobréj drodze. Król Jmć, niezawodnie wyrok skasuje, bo jakże może sprzeciwiać się w tak drobnéj rzeczy woli żony, gdy jéj w daleko ważniejszych ulega?

Mówił jeszcze długo i szeroko, ciągle dobrą dawał otuchę, radząc abyśmy zastosowali się do propozycji pięknej Francuzki. Że jak mówi przysłowie, tonący brzytwy się chwyta, i my więc o naznaczonej godzinie a nawet wcześniéj w świąteczne szaty przybrani, znajdowaliśmy się w Wilanowie.



# WIADOMOŚCI

statystyczne o spożyciu w różnych krajach Europy,

*przez S.*

---

## Zboże.

**D**okładnej statystyki zboża nie posiada dotychczas literatura ekonomiczna. Przyczyną braku tego, jest obszerność i różnaitość tak produkcyi jak i konsumcyi zbożowej.

Robert Peel, w mowie swój mianój w izbie niższej w lutym 1842 r., w przedmiocie zmiany bilu zbożowego, podaje konsumcyę zboża dla 24milionowej ludności Wielkiej Brytanii (wedle spisu 1831 r.) na 45 milionów kwarterów, czyli 101 milion. korcy; dla Prus z ludnością 14milionową, na 13 milionów kwarterów, czyli 26 milionów korcy: przypada więc w W. Brytanii na głowę około 4 korcy  $4\frac{7}{10}$  garn. Pols. w większej części pszenicy; w Prusach około 2 korcy  $4\frac{7}{10}$  garn. Pols. i w większej części żyta. Objęte są zapewnie w tych ilościach wszelkie gatunki zboża i wszelkie z nich użytki, jakoto: na piwo, wódkę, i t. p. W listach statystycznych (dodatek do Allg. Zeitung z d. 1. maja 1845 r.) ilość zboża przeznaczanego na żywność w Anglii, stale wypada na głowę po kwarterze pszenicy, czyli 2 korce  $8\frac{6}{10}$  garnca Pols.

W dziele: „O produkcyi i uprawie pszenicy we Francyi”, napisaném przez urzędnika wydziału statystycznego

w ministryum handlu i rolnictwa, podaną jest następująca statystyka spożycia tego ziarna: we Francyi na głowę przypada pszenicy 210 litrów ( $52\frac{1}{2}$  garn. Pols.); w W. Brytanii 160 litr., w Hiszpanii 121 litr. w Holandyi 57 litr.; w Prusach 36 litr., w Polsce 26 litr., w Szwecyi 3 litry czyli 3 kwarty Pols. Produkcya pszenicy we Francyi od r. 1760 podwoiła się (Allg. Organ für Handel und Gewerbe z d. 29 marca 1843 r.); jednakże nie dorównywa ona tam konsumcyi; w latach bowiem 27, t. j. od r. 1815 do 1841 Francya wydała na zboże obce 464 miliony franków, czyli rocznie  $17\frac{1}{2}$  miliona franków.

Legoyt w dziele z r. 1843: „*La France statistique*;" oblicza ilość zboża we Francyi na głowę po 3, 5 hektolitrów, czyli 2 korce  $11\frac{1}{2}$  garncy Pols.

W dziele: „*Obraz geograficzno-statystyczny królestwa Polskiego z r. 1827*” podany jest zbiór zboża roczny na 751,000 korcy pszenicy; 4,439,000 korcy żyta; 1,560,000 korcy jęczmienia; 3,185,000 korcy owsa. Cyfry te nader są niedokładne; przypadłoby wedle nich, nie licząc owsa i wywozu za granicę, zaledwie po  $\frac{1}{2}$  korca na głowę.

Konsumcya zboża w cesarstwie Rossyjskiém, obliczona ze względu na dowóz i wywóz, na potrzeby wysiewu, na niejednakową dla nierównego klimatu produkcją, oraz po potrąceniu zboża użytego w gorzelniach, na ludność Rossyi 55 milionów, t. j. z wyłączeniem Finlandyi, Polski (królestwa) i kraju Zakaukaskiego, wynosi 160 milionów czetwertni, a zatem na głowę blisko 3 czetwertnie (?) czyli 4 korce 29 garncy Pols. (1).

(1) Protopopów, Dziennik ministryum dóbr cesarskich.

W archiwum ekonomii politycznej Rau'a, nowy ciąg, tom II. s. 6 (1844), Rothe podaje konsumpcję roczną zboża w Danii przecięciowo na głowę  $7\frac{1}{2}$  szefla Prus. czyli 3 korce, 7 garn. Pols., po większej części żyta i jęczmienia.

Siegfried (1) Becher oblicza konsumpcję zboża w Austrii z wyłączeniem Węgier, na głowę po 336 funt. Pols., którąto ilość w połowie prawie stanowi pszenica. Znaczny wywóz z tego państwa o wiele zmniejsza cyfrę konsumpcji.

W Węgrzech średnia produkcja roczna zboża wynosi 90 milionów meców Prezburskich. Potrąciwszy siódmą część na wysiew, przy ludności 13milionowej wypadnie na głowę po 2 korce Pols. 18 garncy (2).

Dla związku celnego, autor listów statystycznych w dodatku do *Allg. Zeitung* z d. 1 maja 1845 r. podaje konsumpcję zboża na głowę: w Prusach po 4 szefle czyli 1 korzec Pols., 23 garnce (szefel pszenicy i żyta w przecięciu waży 95 funt. Pols.); w Bawaryi  $5\frac{1}{2}$  szefla; w Wirtembergskim 6 sz. w Saxonii 4 sz. w pomniejszych krajach razem z Frankfurtem nad Menem, 5 sz.

Dieterici (3) obliczając spożycie zboża we wszelkich miejscach, gdzie ono podatkiem jest dotknięte, a mianowicie w miastach Pruskich, podaje na głowę 96 funt. Pols.  $19\frac{1}{2}$  łót. pszenicy, 268 funt. Pols. 11 łót. żyta, czyli razem 364 funt. Pol. 30 łótów.

Trzy największe miasta Niemieckie: Wiedeń, Berlin, i Mnichów, spożyły zboża jak następuje:

(1) Beiträge zur oesterr. Handels und Zollstatistik von 1831 bis 1842. Stuttgart 1844, s. 211.

(2) Landwirtsch. Centralblatt für Bayern 1844, s. 274.

(3) Statistische Uebersicht d. Verkehrs und Verbrauchs in Preuss. Staaten v. 1837 bis 1839, Berlin 1842 s. 193.

Wiedeń w r. 1830, wedle urzędowych wykazów podatku konsumcyjnego, spotrzebował w chlebie i bułkach 42,579 cent. w ziarnie 61,301 cent. w mące 814,267 cent. czyli razem 918,149 cent. Przy ludności tamtoczesnej z 320,000 dusz, nie wyłączając załogi i cudzoziemców, przypada na głowę po 287 funt. Austr. czyli 396  $\frac{1}{3}$  funt. Pols. Z téj ilości, przeszło  $\frac{3}{4}$  części stanowi pszenica (1).

Berlin, według Dieterici, w latach od 1837 do 1839 średnio biorąc, spotrzebował na głowę 289 funt. Prus.; czyli 333  $\frac{1}{3}$  funt. Pols., z których  $\frac{2}{3}$  części tylko jest pszenicy.

Mnichów spotrzebował, wedle-kontrolli podatku od mąki, od dnia 1 października 1837 roku do tegoż dnia 1838 r. (2), pszenicy 68,540 szefl., żyta 39,079 szefl., i jęczmienia 1282 szefl. razem 98,901 szefl. Bawar. Bawarski szefel pszenicy waży 397 funt. Pols. 29  $\frac{1}{2}$  łóta; takież szefel żyta waży 369 funt. Pols. 2  $\frac{4}{5}$  łóta. Przy ludności 90,000 dusz z załogą i cudzoziemcami, wypada na głowę po 425  $\frac{1}{2}$  funt. Pols. Biorąc najniższą konsumcyę Berlina jak 100, konsumcyą zboża w trzech powyższych miastach ułoży się w następny stosunek: 100—119—127.

### SÓL.

Sól stanowi jednę z głównych i niezbędnych potrzeb organizmu zwierzęcego; nowsze doświadczenia w hodowli

(1) Wien, wie es ist, nach authentisch. Quellen v. A. Schmidl. 1833 s. 19.

(2) Jahrbuch der königl. Sternwarte bei München für 1839. v Lamondt. s. 172.

zwierząt domowych czynione, ważność produktu tego do najwyższego podniosły stopnia. Zadziwiające rezultaty, do jakich Anglia w wychowie zwierząt doszła, w wielkiej części użyciu soli przypisywane bywają. W tym téżto kraju, przewodniczącym ciągle Europie w praktyce ekonomicznej, już w r. 1823 zniesiono monopol soli, a obecnie cena jęj wynosi za ledwie złp. 1 gr. 9 za centnar (beczka o 2000 funtów), 2239 funt. Pol. kosztuje 14—16 szylingów, czyli 28 do 32 złp.; konsumcyja soli zwiększyła się w Anglii od tego czasu, o sześć do ośmiu razy. Mac-Culloch oblicza roczną konsumcyę na głowę po 22 funty. Rolnicy Angielscy przeznaczają dziennie na konia  $6\frac{1}{2}$  do  $9\frac{3}{4}$  łóta, czyli rocznie 96 funtów soli, na woły opasowe i krowy dojne po 74 funty rocznie, na owce po 10 funtów rocznie. Niemieccy za ledwie połowę tego dają.

Średnia konsumcyja soli w Europie, przypada po 20 funtów na człowieka; cena jęj na stałym lądzie w przecięciu wynosi 30 złp. za cetnar, w których 70 procentów stanowi podatek, a 30 proc. wartość; że zaś człowiek do utrzymania zdrowia wedle doświadczeń potrzebuje drugie tyle, to jest 40 funtów, wydatek przeto roczny na familię z pięciu osób złożoną, przy dzisiejszjęj stopie podatku od soli, wyniosłby 60 złp. rocznie; co przechodzi możność klass uboższych.

Chaptal, uczony rolnik i polityk Francuzki, przywodząc szkodliwość wysokiego podatku od soli, utrzymuje że 10 milionów dochodu skarbowego z soli, zuboża naród o 50 milionów, a nadto zdrowie ludzkie nadweręża. W ostatnim czasie kraje, które przy wysokięj stopie podatku na sól pozostają, a mianowicie: Belgia, Prusy, Bawarya, chcąc produkt ten dostępniejszym na pokarm zwierzęcy



uczynić, zniżyły cenę soli dla zwierząt przeznaczonęj. Sól taka dla bezpieczeństwa podatku sprzedawaną jest w mieszaninie, czyniącej ją niepodobną do spożycia przez ludzi. We Francyi przed rokiem dopięro zaprowadzono sprzedaż soli tańszęj dla zwierząt. Akademia Francuzka, po wyprobowaniu różnych mieszanin, uznała otręby za najwłaściwszy i celowi odpowiedni materyał; w praktyce wszakże i ten środek okazał się bezskutecznym. W roku bieżącym zmniejszono ostatecznie podatek od soli o dwie trzecie części, czyli 33 franków na 11 franków od sta kilogramów. Zniżona opłata dopięro od r. 1848 ma być pobieraną (1).

Następujące zestawienie cen soli i ilości konsumcyi w różnych Europy krajach, wyjęte jest z dzieł Mac-Culloch'a: „*Handbuch für Kaufleute*” dla Anglii; Tęgoborskiego: „*Des finances et du crédit de l'Autriche*” dla Austrii; Pritnitz'a „*Theorie der Zölle und Steuern;*” dla Prus; a mianowicie z Rau'a: „*Grundsätze der Finanzwissenschaft*”. Do cen ponizszych, w większej części dodać należy 20 procentów na koszta transportu i ładunku.

	Cetnar kosztuje.	Przypada na głowę.
Francya . . . . .	złp. 45 gr. 27.	18,04 funt. Pols.
Wielka Brytania „	1 „ 20.	27, 6 „ „
Austria . . . . .	„ 28 „ „	11,04 „ „
Prusy . . . . .	„ 27 „ 23.	17,94 „ „
Królestwo Pols. (2)	„ 27 „ „	22,00 „ „
Saxonia . . . . .	„ 22 „ 3.	23,16 „ „
Bawarya . . . . .	„ 19 „ 27.	22,80 „ „
Wirtemberg . . .	„ 17 „ 15.	22,80 „ „
Szwajcarya . . . .	„ 30 „ 5.	„ „ „

(1) Posiedzenie Francuzkięj izby deputowanych z dnia 22 kwietnia r. b.

(2) Sprzedano soli w magazynach w r. 1844, 978,579; w r. 1845, 1,010,291 cetnarów.

### **Kartofle.**

Do końca przeszłego wieku, uważano roślinę tę w Europie za osobliwość. Uprawa jęj zaledwie od początku wieku naszego znana i pierwsiastkowo najstaranniej w Niemczech rozpowszechniona, zajmuje dziś w Europie, wedle obliczeń dokładnych d<sup>ra</sup> Ferd. Gobbi, przeszło 300 milionów hektarów ziemi, czyli morgów Pols. 503 miliony. Przyjmując zbiór 50 korcy z morga, produkcya kartofli w Europie wznosi się do ogromnej cyfry 25,150 milionów korcy.

Korzyści z uprawy kartofli polegają na wysokiej rośliny tęg plenności; zbiór ich w porównaniu ze zbozem, przewyższa to ostatnie o jedenaście razy, gdy tymczasem pożywność zboża tylko o cztery do pięciu razy większą jest od pożywności kartofli. Ze wszystkich roślin najłatwiej one mogą zastąpić brak zboża.

Produkcya i spożycie kartofli największe są w Irlandyi, Szwajcaryi, północnych Niemczech i Holandyi.

### **Wino.**

Powierzchnia ziemi zajęta pod uprawę wina, wynosi we Francyi mil kwadratowych 389, w Austryi 403, w Związku Celnym 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, w Hiszpanii 55, w reszcie Europy i innych częściach ziemi 39 mil kwadratowych; w ogóle zaledwo 1000 mil kwadratowych, czyli dwutyśiączną część stałego lądu ziemi. Głównym więc krajem produkcyi wina jest Francya; w niej 3,8 prc. całej powierzchni, zostaje pod uprawą winnego krzewu. W Związku Celnym tylko 0,2 prc. (Dieterici). Roczna produkcya wina we Francyi wynosi 44 miliony hektolitrow, czyli

1,100 milionów garncy Pols. Z téj ilości, 6 milionów hektolitrów na wódkę bywa przepędzone; 1 milion wychodzi za granicę, a 37 milionów konsumuje 35 milionów ludności krajowej (Allg. Zeitung z d. 18 kwietnia 1843 r.), zatem rocznie na głowę przypada litrów 105, równe tyluż kwartom Polskim. Legoyt (France physique) ocenia wyrób wina ogółem na  $36\frac{1}{2}$  miliona hektolitrów; z tego na konsumcyę krajową przypada  $23\frac{1}{2}$  miliona hektolitrów, czyli na głowę 95 litrów. W r. 1834 wyrobiono w Szampanii (główne składy w Reims, Fontainebleau) przeszło 14 milionów butelek wina musującego. (Weber. Ueber Produktion und Consumption, in Rau's Archiv der politisch. Oekonomie, V. s. 520).

W Związku Celnym, podług Dieterici, produkcya wina w przecięciu wynosi 4,266,400 Prusk. ejmerów; dowóz 126,230 ejmerów; wywóz 77,380 ejmerów; średnia przez rok konsumcyja 4,315,250 ejmerów, czyli przeszło 73,359,250 garncy Pols. Produkcya ta rozkłada się w ten sposób, że na Baden, Hassyę i Bawaryę Nadreńską, przypada po 13,6 do 17,1 kwarty Pols.; w krajach Pruskich 4,56 kw. Pols. na głowę; a właściwie biorąc, w prowincyach zachodnich przypadnie 6,84 do 9,12 kw. Pols., we wschodnich zaledwo 1,14 kw. Pols. na głowę. W ostatnich dziesięciu latach od roku 1831, konsumcyja wina w Prusach zmniejszyła się o 50 proc.; piwa zaś o 30 proc., przeciwnie wódki o 30 proc. wzrosła.

W królestwie Polskiem sprowadzono na konsumcyę w r. 1844 około 300,000 garncy wina, przypada więc na głowę około  $\frac{1}{4}$  kwarty.

Wielka Brytania spotrzebowala w roku 1832 wina 5,965,000 gallonów; sama Anglia 4,468,000 gallonów,

które przy ludności w owym czasie 14 milionowej, dają na głowę 0,31 gallona, czyli 1,32 kw. Pols. Z ilości powyższej na Irlandyą przypadało 766,300 gallonów, które przy ludności w tymże roku z 7,767,000 dusz, dają na głowę 0,09 gallona czyli około pół kwarty Pols. Konsumcyja wina w Wielkiej Brytanii powiększa się tak, że w r. 1842 dochodziła już 7,216,113 gallonów.

Paryż spotrzebował, wedle wykazów podatkowych w r. 1808, na głowę 173 litry; w r. 1841, 106 litrów, czyli tyleż kwart Pols. (Allg. Zeitung z dnia 2 stycznia 1843 r.). Zmniejszenie to pochodzi głównie ze znacznego wzrostu podatku ten przedmiot dotykającego. Wiadomo że z tego samego powodu fabrykuje się jeszcze i konsumuje w Paryżu rocznie 100 millionów litrów wina fałszowanego, wyrobionego z obcych substancyj. Znaczny podatek, położony na artykuły pierwszych potrzeb życia do Paryża wprowadzone, początkowo na fundusz dla szpitalów przeznaczony, w kraju najobszerniejszym w wino spowodował najobszerniejsze i bezprzykładne jego fałszowanie, dziesiątą część ludności na urzędową listę ubogich zapisał, a połowę śmiertelności miasta szpitalom przekazał.

Wiedeń w r. 1831 z ludnością 335,000 dusz, skonsumował wina 349,000 cent., czyli na głowę po 50,2 kwar. Pols.; w r. 1835, 428,000 cent., czyli przeszło 57 kwart Pols. na głowę.

### **Piwo.**

Bawarya, ze wszystkich krajów najwięcej konsumuje piwa. W latach 1840/42 wyrobiono słodu w średnicy przez rok 1,126,870 szefłów. Na każdy szefel słodu przyjmuje się latem 6 ejmerów, zimą zaś 7 ejmerów pi-

wa, czyli w przecięciu  $6\frac{1}{2}$  ejmerów; ilość ta, w skutek dolewki piwowarów, do 8 ejmerów, czyli garncy Pols. 128,28 wzrasta. Że zaś ludność tego kraju w siedmiu okręgach z téj strony Renu, wynosi 3,791,850 dusz, zatem na głowę przypadnie przeszło 150 kwart Pols.

Mnichów sam, obejmując zaledwo  $\frac{1}{40}$  część ludności, spożywa  $\frac{1}{10}$  część téj produkcji. Wedle Lamondt'a wiadomości umieszczonych w roczniku obserwatorium Mnichowskiego z r. 1839, w browarach tego miasta wyrobiono w r. 18<sup>37/38</sup> piwa z 95,993 szefl. słodu. Tamtoczesna ludność razem z załogą i cudzoziemcami dochodziła 90,000 dusz, a zatem wedle obrachunku powyższego, konsumpcya w Mnichowie wynosiła na głowę 510 kw. Prus. czyli  $577\frac{1}{2}$  kw. Pols., to jest przeszło półtory kwarty dziennie na głowę. Liczba ta jakkolwiek jest wielką, nie ulega przecież wątpliwości; zwiększoną nawet byłoby mogła przez wzgląd na defraudacyę słodu (1). W r. 18<sup>42/43</sup> wyrobiono w Mnichowie 112,064 szefl. słodu; ludność ówczesna z załogą i cudzoziemcami wynosiła 110,000 dusz, wypadnie więc na głowę  $572\frac{1}{2}$  kwart Pols.

W Prusach, podług Dieterici, roczna konsumpcya piwa na głowę wypada po 16 kwart Pols., w Berlinie zaś 26 kwart Prus. czyli 30 kwart Pols.

W Wiedniu (wedle Schmidla) konsumpcya piwa na głowę przez rok wynosiła 74 kwart Pols.

Warszawa skonsumowała w sześciu ostatnich latach od r. 1840: 982,637 garncy porteru, 35,242,621 garncy piwa zwyczajnego i 2,276,986 garncy piwa lekkiego, czyli w średnicy przez rok ogółem 6,317,040 garncy;

(1) Rivet. Ueber den Malzaufschlag in Bayern, in Rau's Archiv der politisch. Oekonomie. Bd. V, s. 77.

ilość ta przy średniej z lat tych ludności, wynoszącej wraz z garnizonem 165,000 dusz, daje na głowę rocznie  $38\frac{1}{4}$  garnca, czyli 153 kw. Pols. (1).

W Wirtemberskiem konsumpcya piwa w ostatnich dziesięciu latach zwiększyła się o 266 prc. Dochodzi obecnie do 500,000 ejmerów Wirtemberg., a zatem przy ludności  $11\frac{1}{2}$  milionowej,  $105\frac{1}{2}$  kw. Pols. na głowę. W Baden, wedle podatku od piwa, konsumpcya wynosi 14 kw. Prus. czyli 16 kw. Pols., we Frankfurcie nad Menem 46 kw. Prus. czyli  $52\frac{2}{3}$  kw. Pols. na głowę.

Balling oblicza wyrób piwa roczny w Czechach na 4 miliony ejmerów Austr., czyli 61,512,000 garn. Pols., co daje na głowę  $55\frac{2}{3}$  kw. Pols. Podług tegoż statystyka, w Saxonii w r. 1838 wyrobiono piwa 1,529, 205 ejmerów Austr., które przy ludności 1,650,000 dają na głowę  $56\frac{1}{3}$  kw. Pols. Legoyt podaje produkcję piwa we Francyi na 3,885,365 hektolitrow rocznie czyli na głowę 11,10 kwart Pols.

W W. Brytanii i Irlandyi, wedle Mac-Culloch'a, użyto w r. 1832 na piwo siodu 28,418,000 buszlów, czyli  $8,117,562\frac{1}{2}$  korca. Że zaś przepis administracyjny z d. 30 paździer. 1831 r. na każdą beczkę piwa nakazuje brać 2 buszle siodu; powyższa więc ilość buszlów odpowiada przeszło 567 milionom garn. Pols., które przy ludności 24milionowej, dają na głowę przeszło 94 kw. Pols.

W samej Anglii i Wallii, przy ludności 14milionowej, wychodzi przeszło  $\frac{4}{5}$  z powyższej ilości, to jest 25,884,335 buszlów siodu; a zatem na głowę około 150 kw. Pols.

(1) Kontrola podatkowa.

London w r. 1834 skonsumował 2 miliony naczyń piwa, każde o 36 gallonach, czyli 40 garn.  $3\frac{1}{2}$  kwart Pols.; w tém więc mieście przy ludności  $1\frac{1}{2}$  milionowej przypada rocznie na głowę po  $205\frac{1}{5}$  kw. Pols. W roku 1837 wyrobiono słodu 44,387,720 buszłów (Porter); a zatem o 14 prc. więcej niż w r. 1834.

### Wódka.

Dziewięć dziesiątych części całej produkcji wódki spożywa ludność uboższa; w tym także stosunku ponosi ona od tego trunku podatek, który w W. Brytanii czyni  $5\frac{1}{2}$  miliona funt. ster. (Mac-Culloch), w Prusach w przecięciu  $5\frac{1}{2}$  miliona talarów (Prittnitz).

Konsumcyja wódki zostaje w pewnej zależności od konsumcyi piwa; w Prusach np. w r. 1831 spotrzebowano piwa 17,30 kw. a w r. 1839 15,42 kw. Pols.; wódki zaś w r. 1831, 12,42 kw. a w r. 1839, 15,04 kw. Pols. na głowę. (Dieterici).

Mac-Culloch co do konsumcyi wódki w W. Brytanii i Irlandyi, podaje następane liczby. Poczynając od r. 1820 do 1834, spożycie jój wzrosło o drugie tyle, a w szczególności: w Anglii o 95 prc., w Szkocyi o 280 prc., w Irlandyi o 320 prc; a zatem o niemal potroiło się, gdy tymczasem ludność od r. 1821 do 1841 powiększyła się zaledwie o 16 prc. (Bernnoulli).

W Anglii w r. 1834 skonsumowano 12,382,131 gallonów; przy ludności więc 14 milionowej, przypada na głowę prawie po 1 garncu Pols.

W Szkocyi przez rok 1834 skonsumowano wódki 6,159,611 gallonów, które przy ludności  $2\frac{1}{2}$  milionowej, dają na głowę po  $2\frac{1}{2}$  gallona czyli  $2\frac{4}{5}$  garnca Pols.

W Irlandyi przez r. 1834 spotrzebowano wódki gallonów 8,212,746; czyli na głowę po gallonie 1,21 albo kwart Pols. 5,5.

W dodatku do *Allge. Zeitung* z d. 25 maja 1843 r. znajdują się nowe cyfry téj konsumcyi, wyciągnięte z dochodu akcyzowego. W Anglii dochód ten w r. 1840 czynił 2,628,280 funt. ster.; w Szkocyi 1,541,000 funt. ster., w Irlandyi 1,032,000 funt. ster.; z czego wypada że 2½ miliona Szkotów spotrzebowowało wódki 1½ raza tyle, co 8 milionów Irlandczyków, a tylko o połowę mniej od 14 milionów Anglików. To nadzwyczajne spożycie wódki w Szkocyi, jest zapewne skutkiem północnego i górzystego położenia kraju. Porter oblicza konsumcyę wódki w W. Brytanii przez r. 1841 na 0,904 gallona, czyli kwart 4,104 na głowę; w r. 1838 wynosiła jeszcze 1,18 gallona, czyli kwart 5,35. W ostatnich latach wstrzeźliwość tak dalece na tę konsumcyę wpłynęła, że od r. 1836 do 1840 potrzeba słodu zniżyła się z 2,511,000 na 1,600,000 buszlów, czyli do połowy prawie; konsumcyja wódki o trzecią, wina w klasie zamożnej o szóstą, likworów o czwartą część. Wedle Porter'a, od r. 1838 do 1841 konsumcyja wódki w Irlandyi średnio na głowę zmniejszyła się od 1,52 na 0,80 gallona, czyli od kwart. Pols. 6,84 na 3,42.

Legoyt podaje ilość wódki skonsumowanej we Francyi rocznie na 700,113 hektolitrow, czyli na głowę blisko 2 kwar. Pols.

W Prusach konsumcyja wódki ciągle i znacznie wzrasta; w r. 1831 spotrzebowano rocznie na głowę 12,42 kwar. Pols., w r. 1839 już 15,48 kw. Pols. (Dieterici).

W królestwie Polskiem produkcya wynosiła w roku 1844/45 około 12 milionów garnicy okowity (wykazy po-



datkowe). Przyjmując  $\frac{5}{6}$  z téj ilości na konsumpcyę właściwą, roczna konsumpcya wódki do picia wypadnie na 16 milionów garncy, czyli przy ludności 4,500,000 dusz, około 14 kwart na głowę.

W Hannowerskiem przypadało w r. 1837 na głowę około  $18\frac{1}{2}$  kwart Pols.

W Danii konsumuje się wódki kwart Pols. 13,68 na głowę. (Rothe).

W Związku Celnym, produkcya wódki czyni ogółem 270 milionów kwart Prus., wedle oszacowania przybliżonego, konsumpcya na głowę wynosi jak następuje: w Prusach 14 kwart Prus. (16 kwart Pols.), w Saxonii 6 kwart Prus., w Baden 4 kwarty Prus., w elektorstwie Heskiem 11 kwart Prus., w Wielkiem ks. Hessen 5 kwart Prus., w Turyngii 6 kwart Prus., w Bawaryi 5 kwart Prus., w Wirtemberskiem 2 kw. Prus., w Nassau 5 kwart Prus. (5,7 kwart Pols). Podług Webera (Rau's Archiv der politischen Oekonomie IV), konsumpcya w miastach samych wypada jak następuje: w Londynie 11 milionów gallonów, około  $12\frac{1}{2}$  miliona garncy w r. 1834; co przy ludności  $1\frac{1}{2}$  milionowej daje na głowę blisko 34,35 kwart Pols.

W Paryżu przez rok 1835 przy ludności 800,000, konsumpcya wódki na głowę dochodziła litrów  $3\frac{1}{2}$ , czyli tyleż kwart Pols.

W Wiedniu, wedle Schmidla, przez rok 1835 przy ludności 350,000, przypadało na głowę po 1,14 kwarty Polskiej.

W Berlinie, podług Webera, w r. 1827 przy ludności ówczesnej 210,000 dusz, spotrzebowano wódki 4,581,781 kw. Prus., zatem na głowę blisko 22 kw. Prus. czyli 25,08 kw. Pols. Od r. 1827 konsumpcya jéj

w Berlinie wzrosć musiała znacznie. Podług Wolheima przypada w mieście tém na 109 dusz jeden szynk (1).

W Warszawie spożyto w ostatnich sześciu latach od r. 1840, 4,958,840 garncy okowity, czyli w średnicy rocznie 826,473; wypada zatem na głowę przy ludności średniej z czasu tego z garnizonem 165,000 dusz, po garncy 5 okowity czyli wódki do picia kwart 32 (2): w roku 1827 skonsumowano 6,019 garncy okowity, 382,000 garncy szumówki i 137,172 wódek słodkich, czyli na głowę przy ludności 145,000 z garnizonem po 15 kwart? (3).

### Cukier.

Konsumcya cukru, od czasu upowszechnienia się w Europie kawy i herbaty, znacznie wzrosła. Dieterici ocenia produkcję cukru ogółem w krajach, które go wydają, na 17 do 18 milionów cetn.; z tych 10 milionów cetn. czyli miliard funtów wychodzi na konsumcję Europy. Połowę całego handlu kolonialnego stanowi cukier. Oprócz cukru zosad sprowadzonego, Europa konsumuje jeszcze 1½ miliona cetn. cukru burakowego, czyli ogółem 1,150 milionów funtów. Cukier konsumowany w stanie surowym w krajach gdzie go produkują, zwiększa jeszcze tę cyfrę. Humboldt oblicza na głowę 52 funty na wyspie Kubie.

Cło od cukru w państwach Europejskich, wynosi około 100 procentów wartości.

(1) Topographie und Statistik von Berlin 1844, s. 104.

(2) Wódki słodkie wchodzą w powyższe obliczenie (kontrola podatkowa).

(3) Obraz geograficzno statystyczny królestwa Polskiego.

Dokładny wykaz konsumpcji cukru w krajach Europy, zgodny z dziełami Mac - Cullocha, Dieterici i Beckera, znajduje się w dzienniku politechnicznym Dinglera T. 67, zeszyt 4. Cukier z buraków, co do Francji, Związku Celnego i królestwa Polskiego jest włączony.

W wykazie tym przypada na głowę:

„ Anglii i Szkocyi . . . . .	27	funt. Pols.
„ Irlandyi . . . . .	5,52	„ „
„ Francji . . . . .	7,93	„ „
„ Prusach . . . . .	6,90	„ „
„ Polsce (królestwie) . . . . .	1,0	„ „
„ Bawaryi . . . . .	3,45	„ „
„ Szwajcaryi . . . . .	8,28	„ „
„ Belgii . . . . .	20,70	„ „
„ Holandyi . . . . .	19,32	„ „
„ Danii . . . . .	6,90	„ „
„ Szwecyi i Norwegii . . . . .	4,14	„ „
„ Hiszpanii . . . . .	8,28	„ „
„ Portugalii . . . . .	6,90	„ „
„ Krajach Zw. Celn. . . . .	6,90	„ „
„ Włoszech . . . . .	2,76	„ „
„ Austryi związkowej . . . . .	2,76	„ „
„ — niezwiązkowej . . . . .	1,84	„ „
„ Rossyi . . . . .	1,38	„ „
„ Hannowerskiém, podług Redena	3,45	„ „
„ Sardynii, podług Schuberta . . .	1,38	„ „

W roku finansowym 18<sup>43</sup>/<sub>44</sub>, ludność Związku Celnego z 27,711,000 dusz składająca się, spotrzebowala cukru 145,368,761 funt. czyli na głowę 5,24 funt. związkowo celnych, albo 6,30 funt. Pols. Szósta część téj ilości przypada na cukier burakowy.

W królestwie Polskiem w r. 1844, sprowadzono cukru funtów 2,370,000; wyrobiono w fabrykach krajowych od 1 września 1843 r. do 1 września 1844 r.

Cukru rafinowanego... cent. 11041—88 funt.

„ krystalizowanego „ 2809—63 „

Mączki cukrowej. . . . . „ 6799—96 „

---

czyli razem „ 20651—47 „

Od 1 września 1844 r. do 1 września 1845 r.

Cukru w głowach. . . . cent. 6782—70<sup>1</sup>/<sub>4</sub> funt.

„ surowego. . . . „ 2965—27<sup>1</sup>/<sub>2</sub> „

---

razem „ 9747—97<sup>3</sup>/<sub>4</sub> „

Przyjmując tę samą liczbę na spożycie, wypadłoby blisko funt na głowę rocznie.

### Kawa.

Konsumcya kawy w Europie wzrastała nader szybko; w r. 1750 wynosiła 66 milionów funtów Prus.; w 1811 113 mil. funt.; w 1815, 192 mil. funt.; w 1822, 222 mil. funt.; w 1835, 235 milio. funt.; w 1839, 295 mil. funt.; obecnie zaś dochodzi 300 milionów funtów, przeszło 346 mil. fun. Pols. W Ameryce północnej konsumcya kawy od r. 1821 do 1838 potroiła się; w Wielkiej Brytanii od r. 1790 do 1832 zwiększyła się o 24 razy, w Austrii od 1820 do 1840 o trzy razy,

Produkcyja kawy obecnie na całej ziemi, obliczona z ruchu handlowego, dochodzi 480 milionów funtów. Z téj ilości na Amerykę przypada 70 prc. <sup>4</sup>/<sub>5</sub> części téj produkcyi spożywa Europa. Z osad Holenderskich mianowicie z Jawy, od r. 1829 do 1830, wywóz kawy wzniósł się z 29<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów na 150<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów funt. Pr.

Konsumeya kawy w pojedynczych krajach, wedle MacCullocha, Dieterici i Bechera, jest następująca: w Wielkiej Brytanii i Irlandyi przez r. 1840, 28 $\frac{1}{2}$  mil. funtów, które przy ludności 28milionowej, dadzą na głowę po 1,02 funta (1, 16 funt. Pols.); we Francyi w roku 1843 12,954,116 kilogramów, czyli przy ludności 35milionowej, na głowę  $\frac{4}{5}$  funta Pr., w Holandyi i Belgii 70 milionów funt.; przy ludności więc 7milionowej wypada po 10 funtów Pr. na głowę; że zaś większa połowa sprowadzonej do tych ostatnich krajów kawy, bywa wysyłaną za granicę, powyższa zatem ilość zmniejszy się w tym samym stosunku.

W królestwie Polskiem dowóz w roku 1844 wynosił 334,000 funtów; na konsumeyę przyjąć można 445,000 funt., czyli na głowę 0,1 funta albo 3 łoty przeszło.

W Danii, podług Rothe'go, konsumują na głowę 4 funty Pols. 19 $\frac{3}{5}$  łota.

Hiszpania i Portugalia konsumują kawy 8 milionów funtów, które przy ludności 15milionowej dają na głowę 0,53 funta; w Ameryce północnej przy ludności 17 milionowej, wychodzi na konsumeyę 40milionów funtów, a zatem 2 $\frac{1}{2}$  funta na głowę, w Austrii podług Tęgoborskiego, oclono w r. 1840, 11 milionów funtów, przedfraudowano 6 milionów funt., wypada więc na głowę po 0,51 funta.

Rossya wprowadziła kawy w r. 1843, podług wykazów przez departament handlu zagranicznego ogłoszonych, 60,000 cetn.

W Związku Celnym konsumeya kawy szybko wzrosła tak, że na głowę w r. 1834 przypadało 1,91 funt. celnego, w r. 1835, 2,09 funta; w r. 1839, 2,18 funta; w r. 1843, 2,55 funta celnego.

Konsumpcya w krajach Związku Celnego przez rok 1843 ze względu na wywóz, da się ułożyć w porządku następującym:

Kraj konsumujący	Ludność jego	Ilość skonsumowana w funtach	na głowę
			funt. Pols.
Związek Celny....	27,711,000	70,678,000	3,18
Prusy.....	15,273,582	45,845,900	3,75
Bawaryja.....	4,375,586	4,744,300	1,34
Saxonia.....	1,706,276	3,840,200	2,80
Wirtemberg.....	1,703,250	1,936,900	1,42
Baden.....	1,294,131	1,627,400	1,57

Cyfrы w tym wykazie, podane są tylko w przybliżeniu.

### Herbata.

Meyen (1) ocenia produkcję herbaty na całej ziemi ogółem na 529 milionów funtów; z tej ilości wysła się morzem z Kantonu do Europy 55 milionów funtów, lądem przez Rosyą 8 milio. funt. Według wiadomości najnowszych o handlu Chin, kraj ten wysła rocznie morzem 44½ milio. funt. Prus., czyli 51,455,125 funt. Pols. W Chinach spożycie herbaty rocznie ma wynosić 400 mil. funt., (Schiebe, Universallexicon der Handels-Wissenschaft T. III) którato ilość, przy ludności 200-milionowej, daje na głowę po 2 funty 8 łótów Pols.

W Stanach zjednoczonych Ameryki północnej, konsumpcya herbaty rocznie ma wynosić 8 milionów funtów, przy ludności więc 17milionowej, blisko pół funta Prus., (18 łótów Pols.) na głowę.

(1) Berghaus, Länder und Völkerkunde III, s. 217.

Holandya, podług Mac-Cullocha, spożywa herbaty 2,800,000 funt. rocznie; czyli przy ludności 2½ milionowej, po 1,10 funt. Prus., (1,25 funt. Pols.) na głowę.

W Wielkiej Brytanii i Irlandyi od r. 1834, w którym ustał monopol towarzystwa Wschodnio-Indyjskiego na wyłączny handel herbatą, konsumpcya jęj z 33 milionów w roku 1833 wzrosła na 37 milionów funtów w 1836; w roku zaś 1843 podniosła się do 40 milionów funtów; przy ludności 28milionowej, przypadnie na głowę po 1,41 funt. Prus. (53,08 łota Pols.).

W Rosyji roczna konsumpcya herbaty przechodzi 9 milionów funt. Pols., czyli na głowę około 5 łótów Pols.

We Francyi, wedle Dieterici, skonsumowano w roku 1836 herbaty 143,352 kilogramów, które przy ludności 35milionowej, dają na głowę blisko 0,28 łótów Prus. W Danii roczna konsumpcya herbaty wynosi na głowę 0,25 funta (Rothe).

W królestwie Polskim sprowadzono w r. 1844 około 30,000 funtów; przyjmując takż ilość na konsumpcyę, wypada na głowę po 0,19 łota.

W Związku Celnym konsumpcya roczna czyni średnio 300,000 funt. Prus., czyli na głowę 0,013 funta, albo 0,30 łota Prus. (Dieterici). Najwięcej herbaty konsumują Niemcy północne. W Bawaryi średnio rocznie 7,140 funt., czyli na głowę 0,0017 funta Prus. (Rudhart); w Saxonii 20,000 funtów, czyli 0,013 funta; w Baden 5,000 funtów, czyli na głowę 0,004 funta; w Wirtemberskim 3,000 funt., czyli 0,0018 funta; w Prusach 230,000 funtów, czyli 0,018; w Austryi rocznie 219. cetn., czyli na głowę 0,16 łota (Becher). Liczby powyższe, dla znacznej defraudacyi tego artykułu, nie są dokładne.

**Tytuń.**

Ogólną konsumpcję tytoniu trudno oznaczyć. Sama Ameryka północna wywozi go rocznie przeszło 100 milionów funtów. (Mac Culloch).

Wielka Brytania, do której wszelkie gatunki tytoniu wprowadzać wolno, skonsumowała w r. 1833, w Anglii i Szkocji 16,214,000 funtów; czyli po 1 funcie na głowę; w Irlandyi tegoż roku 4,556,000 funt. czyli na głowę 0,63 funta. Należy tu nadmienić że cyfra ta o wiele jest wyższą w rzeczywistości; tytuń bowiem stosownie do swój dobroci, ponosi cło od 6 do 14 razy wartość jego przynoszące, które naturalnie wielką defraudację sprowadza. W roku 1843 na wewnętrzną potrzebę całego kraju, oclono tytoniu 23,160,000 funt. tak w liściach jak i wyrobionego; przypada zatem na głowę 0,82 funta (1), 0,91 funt. Pols.

W Prusach konsumpcya tytoniu, podług Dieterici, wynosiła na głowę  $3\frac{1}{2}$  funta Pols.; cyfra ta może być przyjętą i dla całego Związku Celnego. Konsumpcya tytoniu w Niemczech wzrasta ciągle.

Tęgoborski oblicza dochód brutto z tytoniu w państwie Austryackim, z wyłączeniem Węgier i Siedmiogrodu, na 18 milionów zł. konw. (równy 4 złp. 10 gr.); przy ludności więc  $21\frac{1}{2}$  milionowej, przypada na głowę po 1 zł. 2 krajcary Reńskie (złp. 3 gr. 25); co może odpowiadać 2 funtom; czyli 2 funtom 9,81 łóta Pols. Defraudacja i tutaj znacznie liczbę tę zwiększa.

We Francyi przez r. 1843 spotrzebowano tytoniu 16,990,000 kilogramów, przeszło 41,980,000 fun.

(1) Allg. Organ für Handel und Gewerbe, z d. 19 marca 1844 r.



Pols. (Dochód z tego przedmiotu przyniósł 104,368,000 fr., w których 77,368,000 fr. stanowił podatek; w roku 1842, tylko 73,804,000 fr.). Z podziału téj ilości na ludność 35milionową, przypadnie na głowę 1 $\frac{1}{6}$  fun. Pols. Trzecią część stanowiła tabaka.

W królestwie Polskiem w r. 1844 konsumpcya tytoniu i tabaki wynosiła funtów 4,031,000; a zatem na głowę 28,4 łóta.

W Rosyi przez r. 1839, podług wykazów podanych przez handlarzy i fabrykantów tytoniu, sprzedano 3 $\frac{4}{5}$  milio. funt. przeszło 4 $\frac{1}{2}$  milio. funt. Pols.; tabaki 2 $\frac{1}{5}$  milio. funt. blisko 3 miliony funt. Pols. 65 $\frac{1}{2}$  miliona sztuk cygar, których 1,000 wazy przeszło 10 funt Pols. a zatem 655,000; czyli razem 8,171,000 funt Pols. Biorąc za podstawę ludność 50milionową, wypadaloby na głowę około 6 łótów Pols. Dochód z tego źródła przyniósł 2,670, 374 rub. sreńb.

W Danii konsumpcya tytoniu na głowę wynosi 2,15 funta Pols. (Rothe).

### Wetna.

Wedle przybliżonego oszacowania, produkcję wełny w Europie z 250 milionów owiec i średnio wziętej z nich strzyży rocznej po 2 funty z owcy, można ustanowić na 500 milionów funtów. (Schiebe).

Wielka Brytania i w téj gałęzi nie ustępuje pierwszeństwa innym krajom. Produkuje ona, wedle Portera, rocznie wełny surowej 136 milionów funtów. Dowóz wynosi 47 milionów funtów, wywóz 14 milionów funtów; przerabia około 170 milionów f. z których w kształcie fabrykatów wywozi 20 miliq. fun., a reszty 150 milio.

fun. na własną potrzebę zużywa. (List). Przemysł ten zatrudnia w Wielkiej Brytanii przeszło pół miliona ludzi. Dowóz wełny od r. 1789 do 1839, powiększył się o 22 razy; wynosił zaś w ostatnim roku 585,000 cet.

Związek Celny produkuje rocznie z 26 milionów owiec (po  $2\frac{1}{5}$  funta ze sztuki), 57 milionów funtów wełny; z téj ilości wysłano za granicę przeszło 2 miliony funtów, użyto na wyroby 55 milionów fun., wyprowadzono w wyrobach przeszło  $4\frac{1}{2}$  milio. fun., pozostało więc na własny użytek 50 milionów funtów. (List i Dieterici).

W Wielkiej Brytanii konsumpcja miejscowa wyrobów wełnianych, podług Bechera, wypada po 4 funty na głowę; w stosunku zaś do powyższej cyfry 150 milionów, przy ludności 27milionowej, wypadłoby po  $5\frac{1}{2}$  funta.

W Związku celnym przez r. 1834, spożycie przypadało po 1,67 funta celn. na głowę; przez r. 1839, 1,90 funta; w r. zaś 1843 przy 535,243 cet. przeznaczonych na konsumpcję w krajach objętych związkiem, 2,02 funta., co odpowiada 2,5 łokcia.

Dla Austrii, Becher potrzebę miejscową oblicza po 0,52 funta na głowę.

Dla Francyi, przy ludności 35milionowej i 10 milionach kilogramów wyrobów, na potrzeby miejscowe przypada po 0,57 funta na głowę.

W królestwie Polskiem w r. 1844 użyto wełny surowej na tkanki wełniane i półwełniane 36,374 cet. przyjmując téż samą ilość na spożycie krajowe, wypadłoby po 25 łótów na głowę. Na targ Świętojański w Warszawie sprowadzono cetnarów 14,281, w Kaliszu 2,009 cetnarów.

**Bawełna.**

Berghaus ocenia wyroby fabryk bawełnianych ogółem na 2,000 milionów funtów. Dieterici przywóz do Europy z r. 1839, podaje na 2 miliony bel czyli 600 milionów funtów; z téj ilości Ameryka dostarcza 85 prc; sama Ameryka północna 75 prc. W r. 1844 cały surowej bawełny do Europy przywóz wynosił 673 $\frac{1}{2}$  miliona funtów; z téj ilości 70 prc., czyli 505 milionów spotrzebowała sama Anglia (1) która w jednym tygodniu przerabia bawełny tyle, ile, biorąc stosunek z ilości materiału surowego wprowadzonego w r. 1844, Francya przez 6 tygodni, Szwajcarya, Belgia, i Holandya razem przez 17 tygodni, Austrya, całe Niemcy i Rossya razem przez 6 tygodni, albo wreszcie Stany zjednoczone Ameryki północnej przez 5 tygodni.

Ilość wrzecion przedzę bawełnianą snujących, w roku 1844 wynosiła w ogóle 23,800,000. Z ilości téj przypada na Anglię 14 milionów wrzecion, na Francją 3 $\frac{1}{2}$  miliona, na Stany zjednoczone 2 $\frac{1}{3}$  miliona, na Austryę 1 $\frac{1}{2}$  miliona, na Związek Celny 800,000, na Rossyę 600,000, na Belgię 420,000.

Mac-Culloch oszacował za rok 1838 wartość kapitału, w rękodzielnich bawełnianych W. Brytanii uwięzionego, na 56 milionów funtów szterl.: wartość zaś towarów wyrobionych przez rok, ogółem na 36 milionów funt szter. w téj ilości materiał surowy kosztował 5 $\frac{1}{2}$  miliona funt. szter.; 833,000 ludzi z utrzymaniem rocznem w przecięciu po 24 funt. szterl. (1,000 złp. przeszło) na osobę bezpośrednio, a 111,000 ludzi z utrzymaniem po 30 funt. szter. pośrednio zatrudniało się tym przemysłem: pozostawiając

(1) Allg. Organ für Handel und Gewerbe, z d. 15 lutego 1845 r.

stałe 6 $\frac{1}{2}$  miliona funt. szter., stanowiły czysty zysk, jako też koszta opalu i reparacyi machin. Przeszło 1 $\frac{1}{2}$  miliona ludzi utrzymywało się podówczas z tego rękodzielnictwa; nadto potrzebowało ono wody i pary o sile 45,000 koni, i 9 milionów wrzecion w ruch wprawiało. Ludność miast i hrabstw Angielskich, rękodzielnictwo bawełniane prowadzących, w ostatnich 60 latach zwiększyła się o 4 razy.

Cyfry powyższe, mimo swój bezprzykładnej wielkości, zdwoiły się jednak w ostatnich pięciu latach. Dowóz surowej bawełny, który w r. 1839 po strąceniu wywozu, wynosił 240 milionów funtów, już w r. 1844 podniósł się do 486 milionów funtów; wartość zaś wyrobionego produktu, czyniła w tym czasie 65 milionów funt. szter. Zniesienie cła od surowej bawełny, reformą celną Roberta Peel'a objęte, i rozszerzenie handlu w Indiach wschodnich i w Chinach, obszerniejsze jeszcze przemysłowi temu w Anglii zakreśli granice.

We Francyi przemysł bawełniany zatrudnia 300,000 ludzi, 3 $\frac{1}{2}$  miliona wrzecion. Dowóz bawełny od r. 1816 do 1841 zwiększył się o 457 proc.; wynosił w r. 1844 73,691,000 kilogramów. (Becher s. 336).

W Związku Celnym wyrób towarów bawełnianych w r. 1834, ogółem dochodził 36,017,000 funtów, w r. zaś 1843, 65,237,800 funtów, a zatem w latach 10 wzrósł o 80 proc. (Dieterici).

W Austryi od r. 1834 do 1838, czyli w latach 4, rękodzielnictwo bawełniane wzrosło o 84 proc. w r. 1844 wynosiło 33 miliony funtów celnych.

Według Portera, potrzeba roczna towarów bawełnianych dla całej W. Brytanii i Irlandyi, wypada na głowę od 7—10 funtów; czyli średnio 8,5 funta Ang., albo

9,4 funt. Pols. Waga ta wedle Dieterici, odpowiada łokciom 71 na  $\frac{4}{4}$  szerokim.

We Francyi na potrzebę krajową w roku 1841 użyto 1,117,389 cetn., czyli przy ludności 35milionowej 3,19 funta na głowę; co uczyni łokci około 27.

W Związku Celnym, wedle Dieterici, konsumpcya bawełny w latach 18<sup>33</sup>/<sub>35</sub> wynosiła 0,72 funta czyli łokci 7, przez lata 18<sup>35</sup>/<sub>39</sub> doszła 1,14 funta czyli 10<sup>7</sup>/<sub>8</sub> łokcia; w r. zaś 1843 na potrzebę krajową użyto 857,821 cent. (1), które przy ludności 26 $\frac{1}{2}$  miliona, dadzą na głowę po 2,21 funta albo łokci 21: a zatem w ostatnich dziesięciu latach konsumpcya wzrosła o 300 prc.

Becher oblicza średnio konsumpcyę wyrobów bawełnianych w Austrii, z wyłączeniem Węgier, na 0,73 funta Prus., co odpowiada 7 łokciom; na prowincye Węgierskie wypada tylko 0,47 funta Prus. czyli blisko 5 łokci.

### Mięso.

Dieterici podaje ile być może najdokładniejszą statystykę mięsa, podług krajów, prowincyj i miast. Zgodność dostateczna w liczbach przecięciowych, powiększa zaufanie w téj statystyce. Obejmuje ona tylko konsumpcyę mięsa rzeźniczego, ulegającego kontroli, jakoto: wołowiny, baraniny i wieprzowiny.

Dla Anglii, Walii i Szkocyi podaje średnio ilość mięsa spożytego przez rok na głowę po 70 do 80 funtów Pols.; we Francyi po 35 funt. na głowę; w Prusach po 40 funt.; w Bawaryi po 51 funt.; w Wirtembergu po 44 funty, w Saxonii 34 funty. W piśmie *Oekonomische Neuig-*

(1) Allg. Zeitung z d. 24 października 1844 r.

*keiten und Verhandlungen*, konsumcya mięsa w Austrii przez r. 1837 obliczoną jest na 8,537,378 cetn., czyli na głowę po 33 $\frac{1}{2}$  funt. Spożycie mięsa w miastach Pruskich wedle Dieterici, przypada między 35 i 143 funtami Pols. na głowę; na prowincyach zaś między 67 a 115 funt. Pols.

W Londynie przypada spożycie mięsa po 462 funty Pols. rocznie na głowę w zamożnych częściach miasta; w mniej zamożnych po 382 funt.; w domach przytułku, gdzie się wiele dzieci znajduje, po 200 funtów na głowę. Francya wedle wykazów przez ministeryum handlu ogłoszonych, skonsumowała w r. 1830, 394 miliony kilogramów mięsa czyli na głowę 12 $\frac{1}{3}$  kilograma (29 $\frac{1}{2}$  funt. Pols.), w roku zaś 1840 tylko 370 milionów kilogramów, czyli z uwzględnieniem wzrostu ludności po 11 kilog. (27 $\frac{3}{10}$  funt. Pols.) na głowę, konsumcya więc mięsa w tym kraju w przeciągu lat 10 zmniejszyła się o 11%.

Wykazy podatku od mięsa do Paryża sprowadzanego, przedstawiają równie ciekawe jak dokładne rezultaty. W r. 1789, kiedy ludność Paryża wynosiła 600,000 dusz, miasto to konsumowało mięsa rzeźniczego 52 miliony kilogramów; w r. zaś 1839 przy ludności 900,000 dusz, tylko 59 milionów kilogramów; czyli na głowę w r. 1789, 79 kilogramów (194 funt. Pols. 26 łótów); zaś w r. 1839 tylko 48 kilogramów (118 funt. Pols. 12 łótów). Cena mięsa pośledniejszego przez klasy uboższe spożywanego, przed 20 laty była w Paryżu od 14 do 16 groszy za funt., dziś zaś jest od 20 do 22 groszy. Zmniejszenie się to konsumcyi mięsa w Paryżu, wspólne wreszcie i innym miastom Francyi, wywołało w miesiącu lutym r. b. obszerną w izbie deputowanych dyskusyą nad tym przedmiotem; w skutku której postanowiono

usunąć wszelkie przeszkody tamujące spożywanie produktu, wpływającego tak silnie na zdrowie ludzkie. Jako pierwszy krok w zaradczym kierunku, przyjęto prawo znoszące dotychczasową opłatę podatku miejskiego od sztuki zwierzęcia i uchwalono pobór tego podatku od funta w stosunku wagi zwierzęcia (1).

Ilość bydła na targ w Smithfield (2) dla Londynu, jak również na targi w Poissy i Sceaux dla Paryża (3) prowadzanego przez rok, jest następująca:

	Woły i krowy	barany	cielęta	wieprze
Smithfield.	169,995	1,707,196	30,000	30,000
Poissy.....	77,847	301,456	32,385	„
Sceaux.....	54,621	381,354	13,068	„
Paryż.....	9,940	14	49,012	„

Warszawa skonsumowała: (4)

	Wołów i krów	wieprzów	baranów	cieląt
w r. 1827	41,171	41,530	89,607	47,952
„ 1835	27,491	31,797	57,897	45,599
„ 1845	28,742	35,370	29,685	44,415
W średnicy od r. 18 <sup>10</sup> / <sub>45</sub>	28,453 (5)	38,501	45,237	44,609.

Wypada więc na głowę w r. 1827, przy ludności z garnizonem 146,000 dusz, po 225 funtów Pols., w r. 1835 przy ludności 148,000 d., po 154 funt. Pols., w r. 1845 przy ludności 180,000 d., po 126 funt. Pols.; z sześciu lat od 1840 do 1845 włącznie, przy ludności w średnicy 165,000 po 138 f. Pols.

Średnie ceny mięsa wołowego były w r. 1827 po 8 groszy za funt; w r. 1835 po 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> gr. za funt; w ro-

(1) Posiedzenie Francuz. izby deputowanych z d. 26 lutego r. b.

(2) Porter, Progrès de la Grande Bretagne.

(3) Rapport sur les marchés publics par Anger, Baltard et Husson.

(4) Wykazy podatkowe.

(5) Wołów 26,513, krów 1940.

ku 1845 po  $12\frac{3}{4}$  grosz., w średnicy z ostatnich lat sześciu po  $11\frac{6}{7}$  gr.

W obliczeniu powyższém przyjętą była waga mięsa rzeźniczego z wołu 600 funt. Pols., z wieprza 70 funt. Pols., z barana 35 funt. Pols., z cielęcia 45 funt. Pols.

Samych wołów spożyła Warszawa rocznie w przecięciu z lat czterech od 1825 do 1828 36,202 sztuki, z lat czterech od 1835 do 1838 28,523; z lat sześciu od roku 1840 do 1845 sztuk 26,513.

W Warszawie zatém, podobnie jak w Paryżu, spożycie mięsa na głowę obliczone, w ostatnich 20 latach zmniejszyło się prawie o połowę.

Według urzędowych tabelli konsumcyi z roku 1835, Wiedeń spożył (1) wołów 89,893 sztuk (Węgierskich i Galicyjskich) po 600 funt., czyli 53,937,000 funtów; cieląt 123,979 po 50 funtów sztuka, uczynią 6,188,950 funt.; owiec, kóz 43,135 po 50 funt. sztuka, dadzą 2,156,750 funt. i około 70,000 wieprzów, po 50 funt. sztuka, uczynią 3,500,000 funtów; razem 65,792,700 funt., którato ilość przy ludności w roku powyższym z załogą 345,000 dusz, daje na głowę po 190,8 funt. Wiedeń., czyli  $262\frac{1}{2}$  funt. Pols. rocznie, albo dziennie prawie  $\frac{3}{4}$  funta Pols.

Mnichów spożył wedle dr. Zierl (2), w r. 1841 na 1,000 mieszkańców 220 sztuk wołów i krów, 1,024 sztuk cieląt, 209 owiec, i 566 wieprzów; przyjmując jednego wołu po 600 funt., krowę zaś lub jałowiznę po 300 funt., cielę 55 funt., owcę 40 funtów, wieprza 50 funt., czyni na głowę 236 funt. Prus. ( $272\frac{1}{4}$  funt. Pols).

(1) Schmiedl. Wien, wie es ist 1840. S. 17.

(2) Centralblatt des landwirthschaftlichen Vereines für Bayern, Jahrgang 1842, S. 298.



W Berlinie, wedle Dieterici, w r. 1830, konsumpcya na głowę wynosiła 125 funt. Pols. 23 łótów.

Tu równie jak wyżej pod statystyką zboża, też sama większość co do konsumpcyi miast, Wiednia i Mnichowa, w porównaniu z Berlinem: gdy nadto zważymy, że Wiedeń w tym samym roku spotrzebował 81,152 sztuk ptactwa dzikiego, 1,780,855 sztuk drobiu, 91,749 zajęcy i 1,365 jeleni; Mnichów w r. 1837 (1) 58,956 kur, 5,600 indyków, 5,374 kapłonów, 112,746 gęsi, 46029 kaczek, 21,715 gołębi (wykazy urzędowe).

Bawarya pod względem konsumpcyi mięsa postawiona obok krajów Związek Celnny składających, zajmuje pierwsze miejsce; dr. Zierl, na innéj zupełnie drodze otrzymał te same dla Bawaryi co do téjże konsumpcyi wypadki (2).

Naostatek tabellarycznie porównajmy spożycie w znaczniejszych Europy miejscach.

(1) Jahrbuch der Sternwarte bei München, von Lamondt. 1839 S. 371.

(2) Centralblatt d. landw. Verei. für Bayern, S. 296.





# KRONIKA LITERACKA.

---

*Nauka Języka Polskiego z zasad Szrzeniawy. Zeszyt 1<sup>szy</sup>  
(stron 122) Lwów, 1844 (druk. w Wiedniu).*

(List do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej).

**O**debrawszy list Red. Bibl. Warsz. z dnia 13 października r. z. w którym raczyła wezwać mnie, abym napisał zdanie moje o dziele p. t. *Nauka Języka Polskiego z zasad Szrzeniawy*, z miłą chęcią zamierzałem zaraz wziąć się do tej pracy. Ale człowiek niezaraz może pracować choć chce; czasem do niczego się nie weź, czasem znowu taka obfitość myśli, że im pióro nie wystarczy. I ja też, przyznam się, czekałem jakos usposobienia do czytania, zwłaszcza gramatyki. Oj, bo też prawda, że czego ci gramatycy dziś nie wyrabiają, tego nigdy nie bywało; tak nam zmacili głowy temi jotami, temi głoskami, zgłoskami i głoskowniami, że doprawdy, sądzićby można, że jakaś zaraza rozszerzyła się w powietrzu i potruła mózgi gramatyków polskich. Słyszałem jak bardzo poważne osoby dowodziły, że dzikie gęsi wracając z krajów zagranicznych, przynoszą do nas ze sobą maleńkie robaczki, które unosząc się w powietrzu, wpadają w nos i są najpewniejszą przyczyną cholery w naszym kraju. Czytającemu najnowsze gramatyki polskie, łatwo przychodzi na myśl, czyto owe gęsi nie przyniosły w ostatnich czasach robaczków, które sprawiły widoczne symptomata cholery (gramatycznej), u kilku naszych gramatyków. Ten domysł to po-

twierdza, że symptoma owe właśnie zjawiają się w kierunku od południa ku północy, np. Lwowie, Radomiu. Oby Bóg uchronił Warszawę od tej klęski!

Wprawdzie byli i dawniej gramatycy, którzy mylili się względem swego stanowiska; sądząc się prawodawcami języka, pisali o nim prawa swoje, jak artykuły kodexu, nie pytając się o sankcyą narodu, który jest twórcą języka, i sam głosem powszechnym stanowi o swojej najpierwszej własności, o języku. Ale ta uzurpacya prawodawcza da się usprawiedliwić przez okoliczności czasowe towarzyszące jej. Kopczyński np. pisał swoją gramatykę w epoce, gdzie trzeba było pochwytać język w formy, aby go ochronić przed szkodliwą samowolnością piszących, nienazwyczajonych wtedy bardzo do obchodzenia się z krajowem narzędziem do wyrażania myśli. Dlatego Kopczyński występuje jak prawodawca, kocha swój język, życzy mu dobrze, a chociaż przy tej miłości łamie go w formy obce i krzywi, czego skutki do dziś dnia widzimy, nikt się na tem nie poznaje, i naród piśmienny dank mu składa, bo i zasłużył na to; w swoim czasie zrobił co mógł.

Upłynęło znowu lat wiele, zmieniły się pojęcia o rzeczach, więc i o gramatyce. Bo to najpiękniejszy fenomen życia, postęp idei, odmiana pojęć; tam śmierć zaległa, gdzie myśl nieruchoma. I któż, komu zdrowie i siły służą, chciałby umierać śmiercią myśli? tylko wygodnisie którym z tem dobrze, lubią, aby ich myśl kręciła się zawsze około dawnego punktu. Otoż szczęśliwy ruch idei wkrótce objawił nowe potrzeby, nowe niedostatki w naszej dawniejszej gramatyce, i Mroziński wystąpił ze swemi pomysłami nad naturą głosek: postrzeżenia jego prowadziły do sprostowania wielu trudności, których namnożył Kopczyński. Ale złajano śmiałka, co się odważył wprowadzać nowości, bo wtenczas wierzono, jak i dziś jeszcze wielu wierzy, że choć wszystkie umiejętności ludzkie mogą się doskonalić, nauka języka krajowego jednak powinna być wiecznie tą samą. Otoż powiadam, tak złajano Mrozińskiego, że ten musiał się bronić i to tak do rzeczy, że odważniejsi zaczęli przechodzić

na jego stronę, i liczba stronników tak wzrosła, że dziś odkrycia Mrozińskiego służą jako klucz do wykrycia prawideł na zamiany głosek. Ale to jeszcze nie wszystko, co zrobić zostawało: zasady Mrozińskiego posłużyły do sprostowania odniam w imionach, ale znajomością martwej głoski nie wytłumaczy nikt znaczenia i natury *słowa*, które samo jest syntezą mowy, bo się składa z formy i ducha, imię zaś jest tylko formą, zmysłową postacią, więc je też łatwo objaśnić zmysłową głoską. Mroziński pomylił się w tem dopiero, że chciał swoim systemem głoskowym wytłumaczyć naturę słowa. Ale zasługa jego nie przestaje być wielką, bo objaśnił dostatecznie *imię*. Z jego systemu korzystał Felix Żochowski. Ale imię nie stanowi całej mowy, jestto najmniej ważna jej częśćka, więc też poznanie imienia, jest dopiero małą częśćką znajomości całkowitej języka, łatwo więc widzieć, jak wiele do zrobienia zostaje w tej nauce.

Otoż, Szanowna Redakcyo, z listu, który jak sobie przypominam, zacząłem w dobrym humorze, wpadłem nieznaczenie na tor naukowy, i zakrawam coś na rozprawę. Ale muszę się usprawiedliwić. Otoż dlatego tylko zacząłem mówić o dzisiejszem stanowisku prac gramatycznych, aby pokazać, czego się należy spodziewać od tych, którzy dziś chcą pisać gramatykę; teraz wracam do rzeczy, która właściwie jest przedmiotem tego listu, sądzę, że teraz nie będę tak poważnym w mojem piśmie, boć dziś czemużby i nauka języka nie miała się wesoło traktować? przecież czasy Alwara minęły!

Z pierwszych kart pierwszego zeszytu Nauki Języka Polskiego z zasad Szrzeniawy, nauczyłem się co są *swogłosy* i *łagłosy*, nie szukając nawet znaczenia tych wyrazów w słowniku Lindego. Dalej rzecz o swogłosach *łążnych* i *wlemnych*, dalej o łagłosach *chutnych* i *pochutnych*, dalej o *powiotnych*, *syczliwych*, *spieszczonych* i *szumnych*, wszystko rzeczki znane, tylko tu ustrojone w nowe wyrazy.

Ale oto następują prawidła. Lubię prawidła, są one syntezą szczegółowych pojęć, jak artykuły prawa, każdy stosuje się do rozlicznych przypadków. Na str. 4. prawidło pier-

wsze: Jeżeli swogłosom stężonym potęgi ujmę, przejdą na proste, to jest na *q* na *ę*, *é* na *e*, *ó* na *o*, *u* na *o<sup>w</sup>*, *i* na *y*; (mąż męża, chleb chleba, róg rogu.). Mroziński a za nim Żochowski powiedział, że przemiany samogłosek następują w skutek spływających na nie spółgłosek; tu się dowiaduję, że to zależy od przydzielenia i ujęcia potęgi. Czegoto badania na drodze postępu nie odkryją!

Wyraz *potęga* przypomina coś algebricznego; dobrze jest swawolnych gramatyków ująć przecie raz w formuły matematyczne, i z wielką też radością postrzegłem na str. 12 słowa: gramatyka oznacza wszystkie swobodne łągłosy razem znakiem **X** i czyta *iks*). Łągłosy ostro i pieszczenie szczęchlone znakiem **X'** i czyta *iks*, a zaś szumne łągłosy, znakiem **X\*** i czyta *iksz*. Co do swogłosów, oznacza je znakiem **Q** jeśli są łącznego płona, a znakiem **Q'** kiedy należą do płona wlewnego.”—Teraz jestem pewny, że ujrzę prawdę jasną, widocznie pokazaną, boć matematyka nigdy nie błądzi, toć jej formy zanesione do gramatyki, złęgo nie mogą mieć skutku.

Oto rozdział. *Zbór głosów*. Jest tu mowa o zgłoskach; odróżniono tu głoski *trzmionowe* np. *włosz ródz*; *powodne* *czyzna*, *ina*, *ka*, *ak*, *ek*, *nik* i *względne* czyli zakończenia przypadków, osób np. *ów*, *om*, *ach*, *ami*, *em*, *eś*, i t d.”—Definicje znaczenia pierwiastków składających wyraz, nie należą do gramatyki, jak ją dziś pojmujemy, ale do słownikarstwa. Że jednak autor wielką jak widzę wagę przywiązał do tego rodzaju badań, pomijam rozdziały o *Otlochach mowy* (są to tak zwane części mowy, których wyliczył aż dziesięć), *Modłę przegubu łągłosów*, *stopnie dżotu i swodu*, a czytam *Rzecz o trzmionach*, *Nory trzmienia*, prawda pierwsza str. 23.” Każdy swogłos z osobna wyraża pewną włość; albo względ stateczny stanu w jakim istota pozostaje. I tak o) oznacza istotę widomą; e) byt istotny lub omąd o istocie rzeczy powzięty; y) wyraża szczegóły wlewnne; i) szczegóły łączne z jakich omądy powstają;—a niżej znowu prawda druga głosi: że j) oznacza czynność od woli; h, ch) czynność z nało-

gu lub przymusu; k) być usposobionym do działania łącznie; g) zaś usposobionym wlewnie i t. d.”

Zdaje się że autor robiąc definicje na znaczenie pojedynczych głosek, miał na uwadze hieroglify egipskie, w postaciach liter widział figury alegoryczne, przypominające myśl; w takim razie głoska *o* podobna do węża w okrąg zwiniętego mogłaby przedstawiać wieczność; litera *c* półksiężyc, a lepiej jeszcze Turka i t.d. A przecież tak nie jest. Głoski nie mówią nic o myśli w nich utajonej, są to sfinxy milczące i nieme, ale ułoż je w wieniec harmonią dźwięków do życia przywiedziony, a wtenczas opowiedzą ci chórem mądrość, której strzegły, niby duchy zakłętę, same nie wiedząc nic o tej mądrości.

Szanowna Redakcyo, otoż od badań tak poważnych o nauce języka polskiego, przeszedłem do poezyi, widać, że nie mam usposobienia do matematyki, a tu wszystko tak nowym dla mnie językiem opowiedziane, że trzeba go się wprzód dobrze wyuczyć, aby co rozumieć. Bo niechże mi kto wytłumaczy np. *Prawidłą trzmion w powodzi, pierwsze str. 29* *Imię dane przechodzi w powódź własną dołęgą; to znaczy: że otrzęsa z siebie wszelkie znamiona nabytych względów i okoliczności, a łączy się ostatecznym łągłosem własnej dołęgi z głoską powodową.*

Prawidło drugie. „Powódź o jednym łągłocie przyrasta swotem nawiotnym: to znaczy, że między łągłot powodny sam o sobie jak *k, c, l, n, n̄, r.*) a łągłot dołęgi trzmionowój język wsuwa *e*) szczeszle, co ma oznaczać przyswojenie nawiotne czyli przypadkowe włości dołężnej; i tym sposobem poprzyrastały owe *k, c, l, n, n̄, r.* nawiotnie do bardzo wielu imion, jak np. chłop(p)ek, wrób(b)el, w(ąg)ęgiel, kwi(at)ecień, r(óg)ożen.”

Wprawdzie można domyśleć się o co tu chodziło autorowi; chciał on odgadnąć jakim sposobem twórcy języka i pisma więzili pojęcia w głosy i znaki, ale tym sposobem wyrażone jego domysły, które nazwał prawidłami, małej liczbie wybranych stały się przystępne, a nauka języka tak wykla-

dana nikogo nie nauczy, bo ci co to rozumieją, musieli sami już wszystko badać. Mnie oto, com wiele w tym przedmiocie myślał, głowa zaczyna boleć, gdy patrzę na te stronicie zapisane równaniami, pokryte nieznanymi wyrazami, z których jak z zaczarowanych znaków, upatruję wyglądającej myśli; słyszę rodzime dźwięki i znajome mi oblicza głosek, ale wszystko w tak potwornych i cudackich kształtach, że boleść serce ściska, krew uderza do głowy odurzonej tą powodzią głosów.

Powiedziałem już, że badania, jakim sposobem pojęcia swoje uwięził człowiek w postaciach zmysłowych, jakimi są głoski, nie należą do gramatyki; pomijam więc dalsze badania p. Szrzeniawy w tym względzie, a przeczytałem coś o tem, co stanowi zakres właściwy gramatyki, do której jedynie należy *dostrzegać środki jakimi się wiążą wyrazy dla wykreślenia myśli*. Jak malarzowi nie idzie o to, aby umieć definiować kolory, ale jak ich używać dla ożywienia rysunku, który jest myślą obrazu, tak gramatyk winien mieć na celu podać tylko w prawidłach postrzeżenia, jak się używają i spajają wyrazy używane w mowie, pod które myśl już jest podłożona. Mylą się gramatycy, którzy myślą, że do nich należy uczyć myśleć; rozbierają i krają widome kształty myśli, dzielą ją na gatunki i podgatunki, dobierają do wymyślonych podziałów formy i ramki, i biedni ludzie, napracowawszy się i napisawszy tomy, w duszy są przekonani, że ich praca podobna do pracy owego mędrca, który strawiwszy połowę życia na uważaniu robaczka, wyznał przy śmierci, że za ledwie poznał małą cząstkę jego własności. Gramatykom zdaje się, że ich dzieła powinny być nauką mowy. A kóżto się swego języka z gramatyki nauczył? nie mówię tu o obcych. Obcy język jest dla nas sztuką a teorią tej sztuki powinna być gramatyka, ale nasz własny język, to wcale co innego. Nasz przychodzi nam z mlekiem matki, rośnie z nami, jest drugą naszą naturą; gramatyk polski powinien więc badać naturę swego języka; jego własności i środki do wydania myśli; a że sposoby i zdolności mowy są zawsze odpowiednie do pojęć jakie sobie



naród wyrobił o rzeczach, więc gramatyka języka będzie odbiciem rozumu narodu. Dlatego też dotąd nie mamy gramatyki, że ją uważamy za naukę języka. Od Donata który napisał gramatykę umierającego języka Rzymian, wszyscy dotąd piszą gramatyki o ośmiu częściach mowy, biorą formę za myśl, i znowu chcą myśl wsunąć w formę i piszą tomy prawideł i tomy wyjątków od prawideł, a praca staje się bezużyteczną i w skutkach swoich szkodliwą. Gramatycy np. polscy pokrzywili język tak dalece, że dziś inny jest język piśmienny czyli gramatyczny, inny ustny; a tego rozdzielenia nie usprawiedliwia ani potrzeba zachowania źródłosłowu jak w francuzkim, ani brak znaków piśmiennych alfabetu. Jedni mówią, że trzeba iść do pokrewnych sąsiadów Słowian, aby poznać swój język, drudzy poświadają, że trzeba iść jeszcze dalej do Indyj i Sanskrytu, inni że do ksiąg starych i najstarszych, a tam gotowe wszystko się znajdzie; zdaniem mojem, środki te na mało się zdadzą, wyjąwszy ostatni; bo dopóki gramatycy tak będą rozumieć swoje obowiązki jak je dziś rozumieją, dopóty będziemy mieli tylko brednie o języku, ochrzczone nazwiskiem gramatyki.

Ponieważ nie do gramatyki należy określenie, co wyrazy znaczą, bo my rozumiemy myśl podłożoną pod nie, więc powołaniem gramatyka jest wykazanie stosunków między wyrazami i oznaczenie wartości tych stosunków; do niego należy nauczyć sposobów kombinowania i wiązania wyrazów, które mieszczą w sobie części myśli. Jak w muzyce bez znajomości zasad harmonii, nie wyrobi artysta danego tematu na najrozmaitsze waryacje, tak kto nie zna warunków kombinacji części mowy, które są niby dźwiękami albo rysunkiem myśli, ten nie będzie się łatwo posługiwał językiem do objawienia swych myśli, chyba że nabędzie wprawy przez praktyczne użycie. Poznanie więc stosunków między wyrazami stanowi gramatykę, a że te stosunki są rozliczne, zobaczmy jak p. Szreniawa uważa ten przedmiot w dziele swoim. Do oznaczenia stosunków służą odmiany wyrazów, jako końcówki przypadkowe, osobowe, rodzajo-

we i t. d. oto co p. S. o takich rzeczach prawi: Rzecz o rodzajach. Rodzaje imion str. 34. „Rodzaje imion stanowi stopień potęgi dźótu i swódu w żywocie istoty;” niżej zaś: „Rozpoznanie rodzajów zawisło od znajomości znamion imiennych, i znamion istotnych dźótu i swódu, jakie w sobie imię dane zawiera. Imienne cechy dźótu osadził język w stoku imienia; a imienne cechy swódu w otłochu trzmiona. Istotne cechy dźótu obwieszczą kształt, czyli właściwiej czud istoty, to jest byt jój naoczny w objawieniu; a istotne cechy swódu, zawód to jest tryb objawienia żywotu istoty.”

Zawsze rzecz o rodzajach ciekawe nastęrcza definicye naszym gramatykom. Pamiętam, byłem chłopcem kiedy mi powiedziano, że np. *Anna* i *wanna* są rodzaju żeńskiego; bardzo byłem ciekawy poznać tożsamość tych dwóch pojęć. Nauczyciel nie chciał wchodzić w podobne rozbiory, i każdy powtarzał, że tak napisano w gramatyce, a nikt nie powiedział, że tak pisać nie należało. Któż słyszał pisać gramatyki dla zgorszenia? Oto jak p. Szreniawa tłumaczy: *Obroty w rodzajach*,—tu się zapewne nikt nie zgorszy. Str. 38. „Jeśli znamiona dźótu i swódu sobie wzajemnie nie odpowiadają, imię niesie rodzaj przeważającej potęgi. Przeważającą zaś potęgę w ogólności ma swód nad dźótem; więc czołem idzie naprzód: rodzaj istoty samój o sobie przed rodzajem jej imienia; powtóre: rodzaj dla trzmienia przed rodzajem dla stoku; potrzenie rodzaj dla zawodu przed rodzajem dla czudu.” Albo prawidło drugie na téjże stronie. „W sprzeczności rodzaju dla stoku, z rodzajem dla trzmienia, rodzaj idzie po znamionach trzmionowych. Dlatego jeśli imię o stoku szczęchłym (X'—X') będzie miało trzmię z otłochu czynnego, tedy musi być wzięte w rodzaju męzkim, a nie w żeńskim, bo usposobienie ku czynności wyższe jest potęgą przed usposobieniem jedynie przymiotném. Ztąd téż język używa w męzkim np. dzień, cień, trzmię, pień, ogień, kamień, marzec i t. d. bo trzmię ich rodzą słowa: dźać, ciąć, trzmić, piąć, ogiąć, knuć, marznąć.” Prawdziwie, że tyle to rozumiem, ile da-

wniej tożsamość rodzaju *Anny* i *wanny*. Gdybym wydał gramatykę, tobym nie powiedział, że *rodzaje imion stanowi stopień potęgi dźwiętu i swódu w żywocie istoty*, str. 34. ani jak mówią gramatycy, że imiona są rodzaju męskiego, żeńskiego i niejakiego, alebym wskazał mechanizm własności końcówek, co żadnego związku nie ma z *żywotem istoty*.

Ale dosyć już o rodzajach, zobaczymy co mówi autor o przypadkach i liczbach; tu trzeba zebrać wszystkie władze umysłu, aby zdążyć za nim. Naukę o przypadkach nazwano nauką o względach, określono znaczenie imienia we wszystkich przypadkach, które autor nazwał: stanem udzielnym, swodnym, biernym, wzajemnym, pochopnym, wręcznym i łącznym. Dla próbki, oto definicya np. 5 przypadku czyli *stanu pochopnego*.— Wezwanie woli, chęci, swódu właściwego osobie plonu gromadzie, ku odwetowi podesłanym okolicznościom;— albo np. stan wręczny czyli przypadek 7 ma znaczyć: wytwór, osobie plonu, gromadzie wręczonych okoliczności. Wrężoną zowie się okoliczność wszelka, zawodem lub swodem istoty pewnej objęta, i. t. d." Każdy taki stan jest szeroko i głęboko opowiedziany, tak dalece, że czytający wtajemnicza się w jakiś nieziemski świat myśli, nie wierzy sam sobie, że wirem słów uniósł się gdzieś daleko od zwyczajnej posady, na której opierał swoje obserwacye i widoki, i jeżeli obejrzy się poza siebie, wrócić nie może do dawnego stanowiska bez zawrotu głowy. Dobrze pomażyć, kiedy czas po temu, ale dziś, gdzie tak żwawy *postęp* skraca nam nawet życie, i każdą myśl szybko zamienia w realność, nie można w miejsce nauki, wążać się po obszarach urojonych imaginacją i fantastyczne tworzyć sobie widziadła.

Podług zawiadomienia wydawcy Franc. Pillera i Spółki we Lwowie, autor w tem dziele: przejęty potęgą głosu (narodu), wydobywa i ustala prawdę: że „każdy głos w alfabecie jest wyrazem statecznej myśli i uczucia, znajdując potem rękojmię w uśmiechu ludu, potwierdzenie z życia domowego, a przekonanie w prawach umysłu. Z potęgi

głosów, objawia mu się zakon bałwochwalczy Polski, i bogobojna dusza wyznawcy jego. Więc też poświęciwszy kamień bóstwom w dziejach zmartwiałym, wskrzesza je po głosie ich imienia; i za głosem idąc, wyświeca filologiczne znaczenie narodu swego.... pragnie otrząść (z gramatyki) barwę pożyczoną, a natchnąć polskim żywiołem." Piękny afisz, ale sztuka nie podoba się publiczności; na co jej pokazywać mięsopustne maskary i smoki, gdy z takich widowisk śmieje się i szydzi; poco ją zapraszać do pagody, kiedy ma kościół?

Najbardziej smutny robią widok stronice, gdzie mowa jest o liczbach; całe karty zapisane nieznanym językiem, i równaniami; wzory zakończeń przypadkowych podane w formach algebracyjnych, z których dla osobliwości choć kilka tu wypiszę.

Będzie to wzór odmiany imion, tak zwanego rodzaju męzkiego; str. 64:

Modła męskiej więzli  
w liczbie pojedynczej

wymierzona dla imion o stoku łągłosnym X—X'—X\*

Względę stanu

Otta łąznego

Otta wlemnego

	swot	łęga	(stok)	swot	łęga	stok
1. Stan udzielny	Ω Ω)	X	(—)	Ω Ω)	X'-X*	(—)
2. Stan swódny	Ω)	X-X'-X*	(a	Ω)	X-X'-X*	(u
3. Stan bierny	Ω-Ω)	X-X'-X*	(owi	Ω)	X-X'-X*	(u
4. Stan wzajemny	jak 2. żywych, jak 1. innych			jak 2. żywych, jak 1. innych		
5. Stan pochodny	Ω)	X'	(e	Ω)	j-ch-h-k-g-X'X*	(u
6. Stan wręczny	Ω)	X'	(e	Ω)	j-ch-h-k-g-X'-X*	(u
7. Stan łążny	Ω	X-X'-X*	(em	Ω)	X-X'-X*	(em.

Niech to każdy rozumie jak może.

Mnie się zdaje, że te badania o *stokach*, *czudach*, *więzłach*, *dźótach*, *swódach*, *otlochach*, *trzmionach* w *powodzi*, *zawodach*, *plonach*, *norach* *trzmiona*, *wyprawach* *więzli* it. d. tyle rzecz wyjaśniają, ile badania drobnostkowych mędrców: dlaczego kamień jest kamieniem, trawa trawą, człowiek człowiekiem? Jaki miał cel autor, aby rzeczy najprostsze obsłaniać w stopy wyrazów, których znaczenia nie określił nigdzie, i przez to zaciemnił pojęcia jasne jak słońce, tego nie zrozumie.

Chyba wyobraził sobie prostaczków czytelników, którzy wzięwszy w rękę jego książkę, i przeczytawszy parę prawideł, uderzą czołem przed nowym systematem. Czy szło mu tylko o oryginalność, czy o nowy system w gramatyce, czy o sławę Kanta, Hegla? Szkoda, że wybór jego padł na badania, które tracą całą wartość, jak tylko przestają być jasne. Wolno tworzyć coraz nowe systemata dla wyjaśnienia rozległości umysłowych zdolności człowieka, rozszerzać coraz bardziej koła wiedzy i myśli naszej, oznaczać pierwiastki umu i rządu wszech-rzeczy; ale w taką maskarę przybrać jedną z najpowszechniejszych umiejętności ludzkich, to nie wolno, to się nie godzi. Pan Szrzeniawa, sądząc po jego rozumie głęboko badawczym, zdatny do napisania gramatyki wysokiej wartości, ale pocóż się daje unosić powodzią wybujałych wyobrażeń, poco szuka w martwych głoskach uśmiechającego się oblicza myśli; niech nie oczekuje czarnoksiężkich skutków po zaklętych słowach; te memnony wtenczas przemówią, kiedy na nie padnie ożywiająca światło prawdy, rozumowania i rozbioru. Na drodze, którą sobie autor obrał, tylko do śmieszności dojść można; oto np. u niego pies dlatego jest psem, że psoci, a wół, że wlecze. str. 28.

Dziwna rzecz, że my się do niczego wziąć nie możemy, jak należy. Albo lękliwie trzymamy się dawnych wyobrażeń i form jak ślepy płota, albo zapomniawszy o potrzebach miejscowych, wpadamy w deklamacyą tam, gdzie trzeba mówić rozsądnie i przekonywać; dowodem tego nasi gramatycy; łamią język zamiast go prostować, krzywią zamiast wyświecać jego zdolności. Dlaczego Drużbacka bez nauki, pisała jednak czystą polszczyznę, kiedy współcześni zostawili pisma niewarte czytania? Prostaczkowie nie doskonałą mowy ojców, ale też nie psują jej.

Szanowna Redakcyja raczy mi darować, że na tem skończę uwagi moje o dziele p. Szrzeniawy; nie mam ani sił ani odwagi, aby dalej tę książkę czytać, a prawdę mówiąc, nie chciałbym dostać zawrotu głowy, do którego Nauka Języka Polskiego p. Szrzeniawy wybornie usposabia.

Łączę wyrazy &c. &c.

Józef A. Czajkowski.

*Bigos hultajski, Bzdurstwa obyczajowe, przez Izaława Blepońskiego. Tom II. Wilno. 1846.*

Autor Bigosu hultajskiego, przy każdym tomiku swój obyczajowej powieści, podaje przedmowę, wyznanie wiary jego objawiającą. W pierwszym, powstawał na rodzaj literatury pod jakim bądź tytułem powstającej, lekkiej, czyli powieściowej; wyrzekał się powiastek, i powiastkę obyczajową napisał; objawił nadto wielkie lekceważenie krytyki czyli rozbiorów i sądu o dziełach jego, przychylny byłby czy następcy; a w drugim tomie umieścił znowu przedmowę w której zniękczonej korzystnie objawioną opinią dla Bigosu, już zdaje się miał zamiar czytać krytyki i słuchać rad głosu ogólnego, głosu postępowego ogółu, bo takiego tylko krytyka może być i jest wyrazem; ale przekonawszy się że krytyka nie ma względu ani na dowcip, ani na talent, ani na osobę nawet, że obok pochwał, nagany poważa się na autora rozgłaszać, w całej znowu mocy na krytyki, recenzje i sądy pism wszelkich powstaje. Jakkolwiek pismo nasze bardzo korzystnie o talencie p. Blepońskiego wyrzekło; jakkolwiek przekonane o rzeczywistej płodów jego wartości, najmocniej pożytek książki tego rodzaju zalecało; że jednak przy korzystnej opinii zamieściło kilka uwag, obraziła autora Bzdurstwa zuchwałość przeciw nietykalnemu jego talentowi; nie chciał być, jak powiada, osłem w bajce Lafoutena *Młynarz*, i niczyjój rady słuchać ani na sąd uważać. W tym tomie wyszydza opinią Biblioteki, i przytacza kilka wierszy oderwanych jako dowód nagany jego talentu. Nieszczęśliwie wybrał na obronę swą punkta, a co ważniejsze i podziwienia godne, że w tej najwyższej bezinteresowności i niedbałości o sąd tych niedelikatnych panów, co krytykować i rozglądać się w wielkości jego śmieją, co do tego stopnia posuwają zarozumiałość, iż rzeczy podane przez autora za niewątpliwe i zarzutom ulegać niemogące, rozbiérają, sądzą i niedostatki wskazują; zamiast czołem od razu upaść i wykrzyknąć głos uwielbienia; zawsze p. Blepoński, jakkolwiek wyższy nad wszelki sąd pochwalny, gardzący

pochwałą i naganą, każdym w ogóle sądem, woli być na swój wysokości chwalonym jak ganionym.

Ponieważ sam drugi tomik *Bzdurstwo obyczajowych*, w szczupłej swjej treści i niewykończeniu, nie przedstawia dość obszernego pola do rozumowań krytyki, która ściśle w sądzie swym przedmiotu danego trzymać się powinna, przeto wspomnim na końcu w krótkości, co ten drugi tomik do wspomnienia następuje, a przedewszystkiém odpowiemy na kilka wiérszy uwag autora o naszej krytyce; kilka wiérszy jak *motyw* w muzyce, w różnych zmianach i kombinacyach powtarzany, do jednego zawsze dążących i jedno przypominających, czyli, prowadząc dalej to muzyczne porównanie, odpowiemy na fantazyą p. Blepońskiego z motywu naszego wysnutą, w tonie majorowym, t. j. wesołym, chociaż w niej często tony minorowe, żalu i nieukontentowania słyszeć się dają.

Najwięcej rozjątrzył autora zarzut Biblioteki, że w Bigosie brak sądu jego, że wprowadzając samo złe na scenę, nie objawia czegooby żądać raczył, że pisze raczej paszkwile, nie powieści, pełne jużto talentu i ucinkowego dowcipu. W odpowiedzi na ten zarzut, oświadcza, iż zawsze odtąd dodawać będzie jak w bajce, morał na końcu. Długo rozwodzi się nad tém, w rozmaitych zwrotach, zawsze dowcipnych, zawsze zajmujących, ale do jednego dąży, to jest, do wysmiania téj opinii i takiego żądania. Że autor Bigosu w ten sposób sąd Biblioteki zrozumiał, iż po każdej klątwie na wady społeczne i indywidualne! należy morał bajkowy umieszczać, żałujęm go szczerze i jako autora i jako czytelnika Biblioteki. Nie potrzeba na dziś dowodzić, że książka choćby najlepiej napisana, bez tendencyi i widoku swego autora, jest próżném szermowaniem języka, i żadnej czytającemu ogółowi nie przynosi korzyści, prócz zabicia czasu; że książka jako płód indywidualny, powinna odbijać swego twórcę, jak dziecię nosi w czémkolwiek piętno swego rodzica, i że nadto ów rodzic moralnie obowiązany jest dziecku swemu przekazać w spadku najlepsze swe cnoty; bo jeśli wszechstronne a bez

zasad da mu wykształcenie, dzieci wyjdą na tułaczy i ciężarem społeczeństwa stać się mogą. Czyliż w téj myśli, a wyraźnie objawiony sąd pisma, przystoi autorowi tak powierchownie tłumaczyć i uważać? do czego ta próżna dowcipkowana gawędka w przedmowie doprowadzić może? Bo pytamy p. Blepońskiego, jaki stan znajduje w jego sądzie uznanie, jakiemu sprzyja? Widzim tu bowiem pospołu każdy potępiony a nie dostrzegamy, jakby to autor organizował i kształcił, do czego jako autor jest powołany. Pisarze w jakim bądź rodzaju literatury, wyrażając lepszość, doskonałość społeczeństwa, winni na wzór swój chcieć wykształcać ogół, masę, niemającą tych pojęć i wyrobionego sądu, tylko zdolność przyjęcia go i rozwinięcia. Sama zabawa, przyzna pan Blepoński, nie jest celem pisma, a tém bardziej zabawa kosztem zdrożności mass nieukształconych i w błędzie rozradzających się. Nie po każdej wytkniętej śmieszności i zdrożności ma autor dodawać: ten zły, ten dobry, to naśladujcie a tego się chrońcie, ale w całym piśmie i tonie pisarza widzieć mamy myśl jego ulubioną i wzorową. Zna dobrze p. Blepoński powołanie pisarza w każdym czasie, a nawiwnie wyrzeka się téj znajomości. P. Blepoński, autor historycznej broszury, historyk więc, miałżeby nie znać kolei kształcenia się społeczeństw i znaczenia literatury w ludzkości, której największym tworem i najświetniejszym znamieniem jest właśnie *pismo, literatura*? Nie wszystko w żart obracać, nawet humorystykowi godzi się bez grzechu i odpowiedzialności; przykro nam, że do p. Blepońskiego, świadomego dobrze swego talentu i powołania, musim z kazaniem występować, z kazaniem, którego celem jest obudzenie w nim literackiego sumienia. Dla nas niepotrzebne wyraźne objawienie sądu i ten morał bajkowy, bo my odgadliśmy kierunek autora, to jest *obojętność* i dlatego bez względu na jego talent, mamy prawo żądać wyrażenia kierunku, tak niezbędnego w dzisiejszych potrzebach żadnej kształcenia się ludzkości. Dowody na to tysiączne, i silnie bijące w oczy, i dzielnie przemawiające do serc autorskich, do serc przewodników ludzkości. Obojętność szkodliwszą jest zawsze



od wyraźnie objawionej wstecznej i szkodliwej tendencji: jasny tego przykład w owym *sławnym wielkim pisarzu*, którego w liście do siebie niby pisanym, takim ogólnikiem pan Blepiński oznacza. My więc poznaliśmy ten kierunek bez kierunku w autorze, to ukrywanie się jego opinii za szeroką zasłoną dowcipu i złości na wszystko i przeciw wszystkiemu; ale potrzebuje go właśnie *plebs* jak go autor nazywa, potrzebuje go ogół. Być może, że autor *Bzdurstw*, pewny zdolności swojej, wierzy i w zdolność rozbiorową każdego czytelnika: że sam nie lubiąc sądu i drugim narzucać go nie chce; ale jeżeli poważa się na złe ogólne i indywidualne uderzać bronią śmieszności i dowcipu, winna być w dziele nakreślona droga, której sam się trzyma. Sądząc z niektórych ustępów np. na str. 17 i 18, myślelibyśmy że autor proteguje kasty, że pragnąłby rozdziału i nie przeparowanych pomiędzy ludźmi granic. Tu więc zamiast domysłów, wolelibyśmy wyrażenie pewne. Niech szanowny autor nie wszystko z tych uwag raczy stosować do siebie, niech wybierze co pochlebne a wyśmieje co przykre: śmiech zawsze dozwolony autorowi, kiedy brak mu obrony; ale *plebs*, powtarzamy znowu, zapytać go musi czego chce ten człowiek, bo zdaje się, że ani rodowitości nie poważa, ani zasłudze daje pierwszeństwo przed rodem, ani pracy i talentowi przed zasługą spadkową, słowem i wszystkich szkaluje i wszystkich broni i łączy ich i rozdziela. Może autor bystro w przyszłości czytający, gardzi doczesnymi dzisiejszej ludzkości potrzebami, widząc przyszłe, trwalsze i świetniejsze następnych pokoleń. Jeżeliby tak być miało, nie zaszkodzi dziś już siał te przyszłości ziarna, może wcześniej zejść i owoc prędzej dojrzeje. Podług nas, pracując dla dziś i na dziś *dobrze*, pracujemy i siejemy dla przyszłości. Kochając współczesnych, potomkom zgodę gotujemy; morał więc nie *bajkowy* ma autor na każdej karcie powtarzać, ale moralnym zechce być od pierwszej do ostatniej stronnicy, to jest kierunek i dążenie objawiającym.

Po ustępie, który spodziewamy się, będzie tematem do przyszłorocznej fantazyi w przedmowie do trzeciego tomu

*Bzdurstwo obyczajowych*, wracamy do miłego nam z dowcipu i trafności malowidła Bigosu w 2 tomie.

Autor prowadzi tu dalej historią głównych swych osób p. *Józefata* possesorowicza i Julii nad możność i stan wychowanej w Warszawskich salonach. Nie potrzebujemy bliżej określać tych charakterów, bo piętno w ich dalszém rozwinięciu utrzymane, i wybitniej jeszcze w tym tomie wydane; Jarzyński Józefat pada łupem swego nierozważnego i spekulacyjnego ożenienia. Długi na wyekwipowanie zaciągnięte w Warszawie, w Berdyczewie ścigać go zaczęły i do ostateczności doprowadziły. Szukał ratunku w grze i dobił się. Rozdział gry w karty między obywatelstwem różnego stanu i klasy, oddany z wielką prawdą, trafnością i życiem. Może to najlepszy ustęp z Bigosu, złożonego po większej części z samych ustępów, które w dalszych zapewne nieobrachowanej liczby tomach, w jedną wielką złączone całość, przedstawia obraz wykończony, obyczajów prowincyj Wołynia i Podola. W tak szczupłych porcyach podaje nam p. Blepoński swój hultajski bigos, że nasz apetyt rozdrażniony, nigdy się nie zaspakaja. Na drugi tom czekaliśmy dwa lata prawie, jeżeli na trzeci i dalsze przyjdzie nam tyleż stosunkowo czekać, wyznać musimy, że autor nie zna zdrowia i siły swych spółziomków, nie zna żywości naszej cyrkulacyi, kiedy nas tak drobnemi dozami myśli nakarmić.

Przedmiot Bigosu tak obszerne objął granice, że największe państwo uorganizować silnie tuby się dało, a jeszcze wzrostu ludności nie potrzebowałoby się obawiać. Wrażenie osłabia się bardzo takimi częstkami obudzane, i rzecz która może stanowić kiedyś bardzo piękną całość, z ustępów tylko osądzoną, poznaną i pojętą będzie. Musi p. Blepoński liczyć na wieczny brak czasu naszych ziemian, którzy nigdy godziny w dzień znaleźć nie mogą na poświęcenie literaturze! tak ich gospodarstwo obarcza i wielkie rolników powołanie. Wpadliśmy tu mimo woli na niwę p. Au. W.. i radzibyśmy bardzo, aby tę naszą przymówkę, ziemianie tak łaskawie przyjąć raczyli, jak przyjmują gromy

tego szanownego humorysty, który otrzymał, albo raczej zdobył sobie patent na mówienie prawdy ludziom, nie ściągając ich gniewu. Bigos tedy, jak powiadamy, w zbyt szczupłych okazuje się porcyach, zawsze smacznych i wonnych, ale niedostatecznych na żarłoczność dzisiejszego pokolenia. Jeszcze jeden znamienitej wartości, największego dowcipu, prawdy, trafności i zręczności rozdział, czytamy po raz drugi, ale już w całości; o *literaturze*, a w szczególności o wielkim pisarzu. Podziwialiśmy poprzednio w *Ateneum* trafność sądu i śmiałość jego objawienie, dziś przy powtórzeniu tej opinii, żałujemy, że dawne wrażenie osłabił, nawet zniszczył autor całkowicie przypiskiem kompromitującym jego pojętność i tak zdradziecko zwiedzioną dobrą wiarę jego. Czyż autor *Bigosu* przypuszcza na chwilę, aby godziło się na próbę publiczną narażać świętą prawdę i podchodzić opinią publiczną? Na jakążto odpowiedzialność naraża się autor próbując opinii ogółu; a gdyby ta opinia za daleko posunęła się w skutkach, któżby padł ofiarą? Tej wiary p. Blepoński mieć nie może i nie powinien. Talent jego, a z nim zdolność widzenia prawdy, nie mógł uwieść go do tego stopnia, i wolimy przypisek ten uważać jako dalszy ustęp szyderstw całej rozprawy, o *literaturze*, jak wierzyć, że uwierzył w usprawiedliwienie, z którego zapewne sam autor żartuje, jak równie z tych, co w nie uwierzyli. Nigdzie może p. Blepoński tyle potężnym w dowcipie i zręczności nie okazał się, jak w rozdziale IX *Bigosu* swego; a razem nigdzie tak nas nie oburzył brakiem wyraźnego kierunku swego zdania, i brakiem taktu publicznego pisarskiego życia, jak w tymże rozdziale. My prywatnych sąsiednich stosunków między autorami, jak niemniej poufnych zwierzań znać nie potrzebujem, przyjmujemy pismo jako wyraz sądu i wiary. Powtarzamy, że to nowa i cudownie ukryta ironia p. Blepońskiego; że na nieszczęście mało kto z czytelników za ironią to weźmie, i że znowu *plebs* użalać się będzie na brak wyraźnego sądu, a my dowcipków autora stanem się przedmiotem, żeśmy zażądali objawienia sądu i kierunku.

Nie przypuszczamy, aby pełen talentu autor, któremu w zaślepieniu krytycznym zarzucaliśmy zbytek ostrości w wyrażeniach, albo raczej zbyteczną gburowatość, bacząc na przestrożę, zdelikatniał; ale wyznać możemy, że delikatniejszym, choć niemniej silnym i dowcipnym w tomie tym się okazał, że mało co, szperająca wszędzie złego krytyka, wytknąć może. Jedna tylko rzecz uderza więcej jak w pierwszym tomie, to jest zaraza języka obcemi dyalektowi naszemu zwrotami i wyrazami. Jest tego dużo. Na samym wstępie: *podstłyszawszy, podtrzymany, kwaterę zajął* i t. d. U nas wojsko tylko zajmuje kwatery, a reszta mieszkańców kraju, ma mieszkania, obiera je sobie, najmuje, wprowadza się, zajeżdża do hotelu, i tym podobnie. *Kładąc się w łóżko, sporządzić wyprawę. My znamy dać wyprawę, kupić.* W jednym i jedynym miejscu, znowu postrzegamy zbytek szczerości autorskiej: że p. hrabia Pięknogórski jadąc do Julii, brał po kilka lewatyw! To za wiele dowcipu! Mimowoli po przeczytaniu téj manifestacyi w akuszerskim smaku, odkładamy książkę aby zapomnieć o lewatywie hrabiego.

Aby nie narażać się lubiącemu pochwały tylko autorowi, zakończymy recenzją *pochwałą* początku 9go rozdziału, gdzie gościnność szlachecka stopniuje się wedle tytułu i majątku gościa, i krótkiego ale bardzo zręcznego bileciku Józefata, gdy zgrany, napłatawszy brudnych figłów w Berdyczewie, udaje przed ojcem, iż politycznie skompromitowanym został, i dla dobra ludzkości pracując, uchodzić musi w dalekie strony.

Tyle o tym Bigosie nader pożądanym (mówimy szczerze) i najdowcipniejszym płodzie literatury Wileńskiej.

Przyrzekamy trzeciego tomu nie rozbiierać, nie sądzić, ale chwalić z całego serca, sądząc po tém, że tak mało o drugim dało się złego powiedzieć.

---

*Pamiętniki umysłowe, wydane przez Jana ze Śliwina.  
Wilno. Tom 1 i 2 r. 1845, tom 3ci 1846.*

Pociągający i wiele zapowiadający to tytuł: „Pamiętniki umysłowe!” ale zbyt rozległemu ulegający tłómaczeniu, by z niego coś o dążnościach książki wnosić można. Bo czyż treść jakakolwiek, nie zostawia w umyśle pamiątki? czy wszystko co nauka i doświadczenie gromadzą w umyśle człowieka, nie jest godne tam pozostać? to téż tytuł powyższy osłania pismo zbiorowe. Przecież z ogółu wiadomości ludzkich, pod napisem Pamiętek umysłowych, szukalibyśmy przede wszystkim tego, co najsilniej umysł do czynności pobudza, co najpiękniejszym jest jego pracy kwiatem i szczególnieź odnosi się do stanowiska jakie on dzisiaj posiadał, czyto, by zeń w postępu krainę rzucił nasiona, czyto, by na obsianém już polu obfity plon zbierał. Zatem głównym celem wydawcy, jak mniemamy, powinnyby być prace choć różnej treści ale zawsze wyborowe, by ze wszystkich umysł skorzystał. Jak obfita będzie zdobycz jego, pojmiemy, przeszedłszy szczegółowo wszystkie artykuły. Najwłaściwszy do tego porządek byłby w zbliżeniu treści prac do jednego rodzaju należących; ułatwiłoby to sąd o uprawieniu téj lub owéj gałęzi nauki; ale na to Pamiętniki w mowie będące zbyt mało mają materiału, a trudno téż nieraz odznaczyć granicę między rodzajami; wybiéramy tu raczej podział na autorów, tém bardziej że się w nim znajdzie i wyżej wymieniony porządek, o ile jedno i to samo pióro treści pamiętnikom dostarczało.

Pań Teodor Narbutt w dziale umiejętności historycznych i lingwistycznych pracował. Wiadomość krótka *O talarach bitych*, podana przezeń w tomie 1<sup>ym</sup>, zakończona jest nieobjaśnionym wypisem z Konstytucyj sejmowych z 1527 a ściągającym się do monety fałszowanej. Przytaczamy tu cząstkę tego wypisu. „Proinde ne malefactores cudendi illam (monetam falsam) deinceps et exportandi in Regnum occasionem habeant, providebimus et braccatores constituemus in civitatibus et oppidis, qui illam signent, et notam seu signum percussionis illi imponant, quo facilius cognosci ab omnibus

et evitari possit.” — Z tego wnosi podawca, że na fałszowanej monecie cechy owe kładziono, czemu niepodobna uwierzyć, bo raczej raz pochwycona, z obiegu wyjętą być musiała, by nie psuła wiary w monetę krajową, ani mieszkańców narażała na straty. Wprawdzie przytoczony dokument o złej tylko monecie mówi, być jednak może, że go źle czytano lub przepisano, czego sprawdzić nie możemy, nie znajdując nic podobnego w Zagórskiego zbiorze. Rozwikłanie tej sprzeczności należało do podawcy, zresztą szczegół ten mało jest ważny dla numizmatyki krajowej. Dwa listy Świdrygiełły, jeden do Zygmunta Korybutowicza, drugi do kniazia Prokopa, naczelnego wodza Taborytów (1), oba z r. 1431 i z dnia 29 kwietnia, wyjęte z archiwum Królewieckiego, są dowodem historycznym stosunków politycznych między Litwą i Czechami, i zabytkiem mowy Polsko-Czeskiej z XV wieku. P. Narbutt ograniczył się na króciuchnej historii tych listów zostawiając je bez opracowania. Opowiadanie kozaka, o poddaniu się Rosyji siostry Zaporoskiej, jako nie własność Pamiętników umysłowych (podane z Rosyjskiego), pod rozbiór nasz nie wchodzi. W tomie III Pamiętników, mieszczą się najważniejsze prace pana Narbutta, jakoto: „Obrys żywota błogosławionego Wita biskupa Laterańskiego na Litwie;” krótka ale treściwa i porządna praca do dziejów chrześcijaństwa na Litwie, i „Przypomnienia ze stariej daty.” Sąto króciuchne ustępy pod różnemi napisami, jak Hajduki i Hajdamaki. Powiat, Napisy Starosławiańskie za Karpatami i nad Pilicą, Sejm, Pochost, Kon (koniec), Pan. Jedne z nich ledwie tknięte, ostatnie dwa nieco obszerniejsze. Ze wszystkich wymienionych tu prac pana Narbutta, ledwie jedna o błog. Wicie, ma cechę systematyczności i opracowania. Reszta prawie wszystka dorywczo rzucona, bez krytyki lub obrobienia porządnego.

Pan Jan ze Śliwina, wydawca Pamiętników umysłowych, dostarczył dwóch biografij a raczej wspomnień: o Izabelli Górskiej, artystce dramatycznej teatru Wileńskiego i o X. Aloizym Osińskim, niegdyś profesorze Krzemienieckim a po-

(1) Kacerze Czescy.

tém rektorze akademii duchownej w Wilnie. Życiorys piérwszej, jest w części ubolewaniem nad losem artysty dramatycznego, w części spisem dat, sztuk i osób w Wilnie je grających w czterdziestu latach bieżącego wieku, w części powszednią gadaniną o talencie, pracowitości, wrodzonym do sceny powołaniu Górskiej i t. p. Pochwał nie brak, może i zasłużonych ale niepopartych niczém, czémby je poprzec można *np.* poglądem estetycznym na scenę i sztukę, rozbiorem choć cząstkowym dzieł, sytuacji, charakterów i t. p. To wszystko zrobione ze znajomością rzeczy, natchnącby zdołało czytelnika wiarą w zasługi Górskiej, którą praca autora dlatego tylko cokolwiek budzi, że artystka już nie żyje. Niewiele lepsza jest wiadomość o X. Osińskim. Autor wynosi jego zasługi w zawodzie nauczycielskim i naukowym, przecież z opowiadania jego nie się nauczyć nie można o naturze piérwszych i wartości drugich. Mimo to jednak w zasługi X. Osińskiego wierzymy, bo kogo Kołłątaj i Czacki (patrz korespondencją Kołłątaja) wysoko cenili, ten pewno nie był pospolitym człowiekiem. Spisem prac, po większej części nieogłoszonych drukiem, popiéra autor zdanie swoje o Osińskim. Były to najwięcej mowy pogrzebowe, pochwalne i t. p. Najważniejszą pracą ma być Słownik rozumowany języka Polskiego do 20 tomów in 4to dochodzący. Dwa zeń wyjątki: *Łza* i *Nadzieja*, drukowane były w Wilnie, ale niewiele kazań się spodziewać po całym dziele.

Oprócz dwóch tych prac wydawcy, spotykamy jeszcze w Pamiętnikach dwa przypisy jego pióra, któremi mniemał obowiązkom wydawcy zadosyć uczynić. Oba są rodzajem paszportu literackiego dla prac pod nieznanym nazwiskiem podanych: piérwszy przypis nas uczy że w Sylentym Kubaśńskim, autorze opowiadania: „Pan starosta Zakrzewski” spotykamy „znakomitego naszego estetyka p. Michała Grabowskiego.” Zdaniem naszym stosowniejby było w tym przypisie powołać się na niego, jako na powieściopisarza, (nie możemy przecież powiedzieć znakomitego) bo i rodzaj pracy pod nadpisem powyższym podanej, choć powieścią nie jest, najwięcej do niej się zbliża, i wiara w estetykę au-

tora dosyć już osłabła, by wydawca zdołał własnymi siłami ją rozprzestrzenić. Estetyka powinna była nauczyć p. Grabowskiego, że opowiadanie szlachcica o czasach szlacheckich zużytym już jest materiałem, i dzisiejszej potrzebie nie odpowiada. W tym rodzaju niedościgłe mamy wzory w Pamiętnikach szlachcica Litewskiego i Paska. Gdy Soplica nam rozpowiada z sercem i głową, Pasek z prostotą i sercem, to p. Gr. z głową i naśladowaniem. Pan starosta, starzec prawie stoletni, był kiedyś, jak wszyscy niemal, zawadyką, rębaczem, pił niemiłosiernie i t. d. Wszystko to rysy nie nowe. Ale co rzadko na podobnego mu człowieka, nie jest ślepy na winy dawnych czasów, łaje samowolność i prywatę szlachty, ale panów uwielbia i sławi Saskie czasy. Jest w tém trochę sprzeczności, tém chyba usprawiedliwić się dającą, że p. starosta rodził się w 1718 a opowiada w 1817. A nie tylko w sposobie widzenia postąpił, i w języku także, zarywającym jeszcze coś z wyrażenń dawniejszych, ale więcej ozdobnym i wyszukany jak prostym.

Drugi przypis wydawcy, jest jeszcze rodzajem listu, do autorki powiastki: „Marzenia i rzeczywistość,” pani Karoliny Swareckiej. Że wydawca mógł względem niej zawinąć późném ogłoszeniem jój pracy i odkryciem pseudonimu, bardzo być może, ale czytelników to nie obchodzi; że jój piękny talent wychwala, zganić musimy, bo to do niego nie należało. Sądu publiczności nic uprzedzać nie powinno, najmniej pochwała wydawcy, choćby ją wspierał na zdaniu tak znawczém w tym rodzaju, jak wydawcy Ateneum.

Pani Swarecka: pisała dla nauki młodych panien, jak to we wstępie powiada; dążność sama już jest zasługą, styl piękny i jasny podnosi ją jeszcze; artystycznój wartości nie ma, bo téż i autorka za nią się nie ubiega. To szkoda; jeśli bowiem, jak to z powiastki widzimy, mniema pani Swarecka, że czytanie romansów maści wiele w młodych głowach, toć pisma zapobiegające temu, nie powinny być bez uroku artystycznego, który do tamtych pociąga. Ale bodaj czy praca autorki i wszystkich, którzy ją na téj drodze poprzedzili, daremną nie będzie! Czyż młodość uwierzy, że przyszłość



rozwieje piękne terazniejszości marzenia? a uwierzywszy, zechcei, zdołaż przeskoczyć lata nowicyatu na świecie? Czyż istotnie przebyć ich nie powinna, by pojąć co to jest rzeczywistość? I któż widząc ją tak mało ponętą, nie westchnie za przeszłością i nie zawoła z poetą:

Święć się, święć się, wieku młody!  
 Śnie na kwiatach, śnie mój złoty!  
 Ideale wiary, cnoty,  
 I miłości, i swobody!?

Krótką tę obronę ideału, rzucamy przeciw wyrazom autorki, we wstępie zamieszczonym, bo w powiastce samęj spotykamy, tylko z wad wychowania idące myśli dwojga dziewcząt. Jednej życie zdaje się długim balem, na którym dostaje się hrabiego lub księcia za męża, druga wzdycha za sławą autorki Europejskiej. Jest tu więc nie ideał święty, ale ambicya, której zawód gorzki z początku, a dalej koniec w naturalnym obrocie życia, chętnie w tej powiastce spotykamy.

Pod napisem: „Coś z moich wspomnień”, pan Adam Korsak, żali się przyjaciółom, na zawód marzeń młodości. Jest to gawęda bez formy i ładu, zapchana bardzo pospolitemi uwagami. „Mieszaniny powiatowe” tegoż autora, nie mają nic nowego i całego w obrazkach z życia małego miasteczka, opowiedzianych bylejako.

Powieści Małorossyjskie Kuleszy, przekładu pana Zenona Fisza, należą do ozdób Pamiętników umysłowych. Są to skazki albo powiastki w tym duchu zrobione, ślicznie opisujące zwyczaje i zabobony ludu Małorossyjskiego. Tłómaczenie proste i żywe.

X. Z. podał do Pamiętników umysłowych: „Rozważanie nauki obyczajów, czyli moralności.” Z treści tego artykułu najważniejszej rzeczy dowiedzieć się nie można, to jest, co autor przez moralność rozumie? Nietylko z tytułu wnosićby należało, że ją uważa jako naukę obyczajów czyli obyczajności, co byłoby zbyt niskiem stanowiskiem, bo człowiek obyczajny może być niemoralnym; to też się autor tego stanowiska w ciągu artykułu wypiera. Inną razą

zdaje się, że moralność uważa za względy towarzyskie, co potwierdza wywiedzenie jój z powinności i posłuszeństwa prawu. Takie mniemanie, lubo wyższe niż poprzednie, nie odpowiada jeszcze czystej, bezwzględnej moralności, bo ona jako cząstka istoty Bożkiej w nas złożonej, po wszystkie czasy i miejsca niezmienną, sięga dalej niż prawa i względy przez ludzi wymyślone, a niekiedy w sporze z niemi bywa. Najchętniejbyśmy mniemali, że autor pojmuje moralność, jako wielką i bezwzględną cnotę, o której mówi (str. 176), że „nie jest co innego jak duch człowieczy, działający podług natchnień prawdy i czystego sumienia” tém bardziej że (na str. 169) przytoczoną z Bossueta prawdę, „miłość zbliża nas do Boga i doskonałości”, zdaje się uważać jako formułę moralności, i wspiera na niej (nie rozwija) zasadę wychowania i prawa (prawodawstwa). Ale w takim razie, czemu autor, tak nizki daje początek moralności? Wywodzić ją z powinności i posłuszeństwa prawu, jestto skutek przyczyną zrobić; a za jedną z pobudek dawać jój bojaźń praw (str. 162), i łączyć do tego obawę gniewu Bożkiego, jako jeden z dowodów wpływu religii na człowieka, i znów z téj podwójnej obawy wywieść związek między religią i moralnością, jestto nie pojąć zasady Bożkiej obudwu i obie poniżyć. Znalazłszy autor początek filozofii, w popędzie człowieka do rozważania, mówi że u pierwszych ludów, zawsze się ona z religii wyradzała, ale taka filozofia koniecznie nauką moralności być musiała. „A że mądrość ludzka postępuje bezpieczniej rozprawiając o rzeczach *znajomych i widzialnych*, niżeli o takich jakich nie może ani znać, ani widzieć, ztąd wypada że u ludów starożytnych, nauka moralności poprawiała zawsze zdrożność religii.” Z tego ustępu znów widać, że autor nie mówi o moralności bezwzględnej, z którą teogonia starożytnych w częstą była zwadzie. I jakże taka kusa moralność (zgodna z religią i tém gorsza im odleglejszej sięga starożytności, i więcej z religią spleciona), mogła wady religii poprawiać, skoro nie była czém innym jak religią samą, tylko na drodze filozoficznej znalezioną? Jeśli tak było jak autor utrzymuje, nie mogła filozofia być moralnością,

ani się z religii wyrodzić. Z przytoczonego ustępu widać także, że autor wlicza moralność do rzeczy znajomych i widzialnych, co ją znów na równi z obyczajnością stawia; dosyć nie kraść, nie zabijać, aby moralnym być człowiekiem.

Spotykając taki brak systematyczności, w rzeczy tak ważnej jak moralność, takie rozprzężenie w myślach, w różnych częściach tego artykułu rozrzuconych i zbijających się wzajemnie, widząc brak ścisłości w wyrażeniach np. człowieka *stworzono* na obraz i podobieństwo Boga, Bóstwa *poznane*go, gniew *Boski* (zamiast obawa gniewu Boskiego), moralność jako rzecz *widzialną*, a moralność i religią jako *własność człowieka* i t. p. ścisłości tém potrzebniejszej im ważniejszy jest przedmiot traktowany; spotykając hipotezy jak (str. 170) że „wyłączne (?) uwielbianie czystości, stało się powodem za dni naszych do tak *zbytecznego* nierzędu!” albo (str. 171) „że gardząc *zbytecznie* jakim występkiem, przyczyniamy się do rozgałęzienia się jego na mnóstwo innych”, spotykając to wszystko, powtarzamy, trudno się nie dziwić zarozumiałości autora, obiecującego z początku „rzucić krótkie spostrzeżenia o moralności,” dlatego że wiele w tym względzie nagadano bredni i t. d.

Komedią J. Korzeniowskiego „Fabrykant” (znaną na Warszawskiej scenie), uważamy jako kwiat Pamiętników. Chciał w niej autor pokazać zagorzałość właścicieli gruntowych, którzy mając w ręku sposoby zapewnienia sobie bytu i przysporzenia majątku na właściwej drodze, szukają obojga w przedsięwzięciach nic wspólnego z rolnictwem nie mających. P. Józef Żalicki ma w swojej wiosce fabrykę powozów, co zapewne należało do manij panujących na Podolu (gdzie się scena odbywa), i cały się jój oddaje. Nietylko na wykończenie wyrobów marnuje garderobę swoją i żony, co większa najważniejszy sprzęt rolniczy, pługi przekuwać każe, ale nadto nic nie wie o gospodarstwie rolném, zaniedbuje dzieci i żonę kochaną, i toleruje umizgi do niej fabrykanta przejeżdżającego, za którego się jój brat podaje, by tylko znawczemi jego pochwałami się nasycić. Ale publiczność nie jest w błędzie; wie że Henryk z zagranicy

przybywający, dowiedział się o śmiesznej spekulacji szwagra, i chce go z niej wyleczyć. Dotąd interes dla sztuki ciągle się utrzymuje, ale słabnie w drugim akcie. Henryk wzmowie z żoną spekulanta, odgrywa jej uwieszenie; środek ten, głównie mający wpływać na poprawę męża, jest zbyt gwałtowny i z natury swojej nic z przedsiębiorstwem jego wspólnego nie mający, by go mógł odeń odwieść. To też gdy się pokazało, że fabrykant znawca był improwizowany, uwieszenie żony udane i tylko długi na spekulacją zaciągnięte prawdziwe, ale już zapłacone i odpowiedzialność za nie zwolniona na czas jakiś, całe to ukartowane lekarstwo bez skutku zostać musiało. Żart nie mógł, jak prawdziwy wypadek, przekonać spekulanta o jego niedorzecznościach. Nie zaniedbał on fabryki, co spowodowane być może przekonaniem autora o zaciętości spekulantów, i dowodzi trafności oceniania wpływu, jaki dramat na słuchacza wyrzucić musi. Przecież jeżeli scena ma wpływać na poprawienie wad ludzkich, przedstawiane na niej wypadki winny mieć obrót moralny, pożądany w życiu społecznym, nauce czynem kłamstwa nie zadawać i podać przykład do naśladowania. Dla wrażenia moralnego żałujemy, że intryga nie została tajemnicą dla słuchacza. Wprawdzie postawiwszy autor naprzeciw nierozsądnego przedsiębiorcy żonę, wzór miłości i pobłażania wadom męża, by nie zachwiać ani na chwilę ufności w jej piękny charakter, musiał o namienionym żarcie uprzedzić; odjęło to intrydze gorycz, ale siłę jej zmniejszyło. Zostawiwszy słuchaczów w błędzie, byłby ją autor ocalił, a pokazaniem że to wszystko żarty, oczyścił charakter żony spekulanta. Ale z drugiej strony widzimy także, że podobne odwrócenie intrygi pozostałoby mniej prawdopodobnym, jako niezgodne z charakterem żony przedsiębiorcy i podające lekarstwo zbyt drażliwe i gwałtowne na słabość raczej śmieszna dla słuchacza niż groźna. Ten zatem szczegół intrygi, musiał koniecznie źle wpływać na wrażenie z całości, uprzedzeniem o żarcie lub niestosownością. Prowadzenie intrygi w duchu raz przez autora obranym, jest łatwe i dobre, a wsparte dialogiem tak wy-

bornym, że każdy niemal jego wyraz ma znaczenie i charakter rozwija. Tu widać w autorze znajomość ludzi, przy której znów źle wygląda nienależące do rzeczy porozumienie się w jednym dniu znajomych sobie przed czterema laty kochanków. Na to potrzeba było więcej czasu i rozważki ze względu na rozwinięty charakter panny w scenach poprzednich, jej rozsądek i obawy. Komiczność tej sztuki polega nie na źle wybranym lekarstwie dla spekulanta, nie na figurze mniemanego fabrykanta i jego manewrach (lepszych do wodewilu), ale na śmieszności postępowania przedsiębiorcy, ufności w kłamane pochwały jego wyrobów, przechwałkach, humorze zrędnym starego sługi, i na licznych a delikatnych i trafnych rysach charakteru kobiecego.

Jedna jeszcze praca zostaje nam do przejrzania, z zamieszczonych w trzech tomach Pamiętników. Sąto ułamki z tragedyi Szyllera, Fiesko, przełożone przez W. T. Żeby pokazać jak tłumacz rozumie język Niemiecki i Szyllera, musimy tu przytoczyć jeden ustęp, np. kawałek sceny 9tej aktu 1go.

Znającym ten dramat wiadomo jest, że Gianettino Doria, synowiec doży Genueńskiego, opłacił Murzyna, ćwiczzonego zbrodniarza, by zgładził Fieska, najpierwszego ze szlachty. Wymieniona wyżej scena, pokazuje nam przybycie siepacza w tym celu do Fieska, który się weń długo i bystro wpatruje. Zapytany czego żąda i kto jest? Murzyn odpowiada: „Niewolnik rzeczypospolitój”. *Fiesko*: To podłe rzemiosło. Czegoż szukasz? *Murzyn*: Pani! ja jestem poczciwym człowiekiem. Już ztąd widać, że o ile zbrodniarz wykrętnymi odpowiedziami chce dostrzeżoną ku sobie nieufność Fieska osłabić, o tyle ten się ma na baczości i pogardza niemi. Chce mu dać do zrozumienia, że mu niezupełnie ufa, ale mu tego wręcz powiedzieć nie chce. I dlatego po ostatniem zapewnieniu Murzyna o uczciwości, tak mówi do niego: „*Häng immer diesen Schild vor dein Gesicht hinaus, das wird nicht überflüssig sein*” cobyśmy tak przetłumaczyli: Jakkolwiek bądź (to jest: chociaż wierzę twym wyrazom), połóż ten napis na czole; nie będzie zbyteczny, (dlatego że fizyonomia twoja zadaje fałsz wyrazom). Tłumacz nie rozumiał

znaczenia wyrazu *immer*, i tak to miejsce oddał: *Noś zawsze taki napis na czole, będzie to nie od rzeczy. Znaczenie dwóch tych tłumaczeń bardzo jest blizkie z pozoru, ale się różni w istocie tém więcej, że w téj scenie (jak się to niżej pokaże), żywość dyalogu w znacznej części wspiera się na szermierstwie wyrazów i dwuznaczności wyrażen. Na zapytanie *Fieska*: Ale czegoż żądasz? *Murzyn* (stara się doń zbliżyć, *Fiesko* się usuwa): Panie! ja nie jestem łotrem. To podsuwanie się *Murzyna* i usuwanie *Fieska* dokładnie przedstawia zamiary pierwszego i drugiego ostrożność, nad którą przecież *duma* górę bierze. Bo gdy znów podsuwający się *Murzyn* mówi: „Jestżeś hrabią *Lavagna*?” *Fiesko* nie ruszając się z miejsca, pysznie odpowiada: „Ślepi w *Genui* znają mnie po chodzie. Cóż chcesz od hrabiego?” *Murzyn* odpowiada: „Miěj się na *bacznosci Lavagna*! (1)” i gwałtownie do niego się zbliża (*Hart an ihm*, mówi *Szyller*). Ale *Fiesko* szybko odskakuje (*springt*) w drugą stronę, i mówi: „*Das bin ich wirklich* (2).” Daje mu tym sposobem do zrozumienia, że nie potrzebuje rad jego, i czynem (usunięciem się nagłém) tego dowodzi. A jednak tłumacz wyrazy te pełne znaczenia, oddał nic nieznaczącém zapytaniem: W rzeczy samėj?—*Murzyn* znów się zbliża: „Mają złe zamiary przeciw wam” (zamiast względem was). *Fiesko* (cofa się): „Uważam to.” *Murzyn*: „Strzeżcie się *Doryi*.” *Fiesko* (zbliża się doń z ufnością): „Przyjacielu posądziłem cię niesłusznie? tego imienia lękam, się rzeczywiście”. Tłumacz *Szyllera* te wyrazy tak oddał: „Przyjacielu, podejrzewam cię może niesprawiedliwie. Tak, imienia *Doryów* słusznie *nie* się obawiać należy.” (Jakaż rozwlekłość!) *Murzyn*: „Strzeż się więc człowieka. Umiész czytać?” Tłumacz opuścił wyrazy ostrzegające, czemu? nie pojmujemy. W nich także leży owa ciągle widoczna dwuznaczność mowy; mniemamy że tu *Murzyn* rozumie nie tylko nieobecnego *Doryę*, ale i siebie zesłanego z jego namowy. Bezczelne zuchwalstwo łotra w postępowaniu jego*

(1) Seyd auf Eurer Hut *Lavagna*.

(2) *Wiem o tém*; albo: *czynię to właśnie*, lub coś podobnego.

i języku widoczne, rywalizuje z baczną ostrożnością Fieska i pół-szczerością, pół-ironią jego wyrazów. Na zapytanie Fieska: „Maszże co na piśmie?” odpowiada Murzyn: „Twoje imię między imionami zbrodniarzy (armer Sünder)”; tłumacz tak powiada: „Wasze tylko imię, panie, między imionami *innych grzeszników.*” Murzyn podaje mu pismo i podsuwa się blisko; Fiesko staje przed zwierciadłem (przez ostrożność), Murzyn chytrze go obchodzi, dobywa sztyletu i chce uderzyć. Ale baczny Fiesko zręcznie się odwraca, chwytając go za rękę i woła: „Hola, łotrze!” W Pamiętnikach umysłowych powiedziano: „Ha łotrze!” I tu różnica dwóch tłumaczeń zdawać się może żadną. Jednak Niemieckie: *sachte* znaczące *powoli!* (stój), i w porównywanych dwóch wydaniach oryginału, odgródzone przecinkiem od *Kanaille*, oznacza więcej zimnej krwi, niż wykrzyknik gwałtowny którego tłumacz użył. Fiesko był przygotowany na odparcie przewidzianej napaści; aby jednak swoje niedowierzanie ukryć pozorną ufnością, stanął przed zwierciadłem i widział poruszenie napastnika. Wyrazy którymi oryginał tłumaczymy, zdają nam się być zgodniejsze z pojowaniem charakteru Fieska, którego jednym z głównych rysów są: ciągła ostrożność i zimna odwaga. — Rozbrojony zbrodniarz woła gwałtownie, uderzając o ziemię: *piekło! — przebaczenia!* (1) co u tłumacza tak brzmi: „O diabli! — bardzo przepraszam!” Nie potrzebujemy dowodzić śmieszności podobnego przekładu. — Zapytany zbrodniarz, kto go nastąpił, odpowiada z determinacją: „Wyżej jak szubienica przecież mnie nie powieszają.” Na to Fiesko (2): „O pociesz się i t. d. a nasz tłumacz:” „o nie ciesz się!” Wyrazy Fieska następne: „*Deine Wahl war zu staatsklug*, pokazujące jego przekonanie, że to jest zamach polityczny, w tłumaczeniu: „twój wybór zdaje się być za mądrym na twój rozum” nie mają właściwej barwy. Gdy Fiesko się dowiaduje że tylko sto cekinów za jego głowę ofiarowano, gniewnie (nie zaś z goryczą, jak pan

(1) Teufel! — Bitt' um Vergebung!

(2) Nein, tröste dich. —

W. T. zrozumiał wyraz *erbittert*) porusza się i mówi z szyderstwem: „Wstydz się, następco tronu Gienueskiego!” Wykrzyk ten znów w tłumaczeniu pominięty został; w nim jest porównanie siebie z Doryą i uczucie wyższości.

Z przytoczonego dotąd ustępu wnosimy, że nietylko tłumacz nie umie Szyllera pojmować, ale i języka Niemieckiego nie zna dosyć, by się na tłumaczenie lepsze mógł zdobyć. *Armer Sünder* tłumaczy grzesznikiem, *Auffoderer* (Scena 8ma akt 1szy) dopytywaniem i t. p. opuszcza ważne wyrazy. . . . Ale czemuż jest pominięcie kilku frazesów w porównaniu do mutylacji Szyllera, na którą tłumacz i wydawca zezwolił? Najpiękniejsze ustępy w których autor maluje cel i ducha intrygi, odznacza charakter i t. p. są wyrwane albo porwane na kawały. Jakież pojęcie oryginału będzie miał czytelnik z tych *połamanych ubimków*, jakąż całość, jakąż jej częśćkę przedstawi zlepienie tak dowolne? Pojmujemy trudności napastujące u nas wydawców i autorów; umiemy ocenić mozół jednych i ustąpienia drugich, ale nie możemy wybaczyć szarpania arcydzieł sztuki, i tworzenia z nich karykatur. Gdyby przynajmniej ogień tłumaczenia, drgającym natchnął życiem porozcinane członki, łatwiejby wybaczyć można, ale gdy i z tej strony tylko niewierność, niezrozumienia i nieogładę widzimy, nie lepiejże było dla Fieska nie być drukowanym?

Z tego sprawozdania o trzech tomach Pamiętników umysłowych widzimy, że nietylko wybór prac szumnego tytułu nie usprawiedliwił, ale wyjąwszy niektórych Narbutta i komedyi Korzeniowskiego, podobno nic od zapomnienia nie da się uratować. Nawet za poprawkę nie możemy być wydawcy obowiązani, bo w samym tłumaczeniu Szyllera i to tylko w imionach własnych mnóstwo błędów spotykamy. Niektóre z nich warto wymienić: Gionettino zam. Giannettino, Lovagna zam. Lavagna, Verrino, Verrina i Verina, Cetto zam. Cibo (Zibo), a w nazwisku Kalkagno (Calcagno) następujące spotykamy warianty: Kolkagno, Kalkangno, Kalkagno i Lalkagno.

J. S.



*Ornitologia powszechna hr. Tyzenhauza.*

W nrze 8 z r. z. pisma *Revue zoologique* wychodzącego w Paryżu, p. O. des Murs, zdając sprawę z przeczytania Zasad ornitologii hr. Tyzenhauza i pierwszego tomu jego Ornitologii powszechnej, tak między innymi (str. 296) mówi: „Niemąło już lat, jeśli nie powiem więcej niż wiek, jak Polska nie przystępowała do sprawy nauk przyrodzonych; musimy sięgnąć aż do Rzeczyńskiego dla znalezienia śladów jej naukowego haraczu, to jest do roku 1721 co do zoologii. Nie żebyśmy powiedzieli chcieli że Polska ustała na tym gruncie od pomienionej epoki, gdyż p. Tyzenhauz w swoich przypisach bibliografii ornitologicznej, stawia nam dowód temu przeciwny; lecz że te prace mały zrzuciły odgłos poza krajem w którym początek wzięły.

„Tegoto rodzaju haracz wypłacił krajowi swemu p. hr. K. Tyzenhauz wydając na świat Ornitologią powszechną. Zaiste przedsięwzięcie jest znaczne, wszakże nie nad siły swojego autora, jak wnosić można i z jego książki podręcznej i z pierwszego tomu Ornitologii.

„Autor osądził najprzód, że pierwiastkowo ziomek prowadząc do umiejętności o ptakach, potrzeba było przede wszystkim ukazać im niejako ciało nauki; podać zarazem prawdziwe i zdrowe zasady umiejętności, ustanowione prawidła dla klasyfikacji, jako też i techniczności czyli rozpoznawczego użycia wyrazów przyjętych. Zaczął więc od ułożenia książki podręcznej, w której na wzór Buffona, Mauduyt, Lathama i Daudina, połączył wszystko co nieodzownie poznać trzeba, ażeby umieć badać tę tak zajmującą kręgowych zwierząt gromadę. Nie przestając na ukazaniu w ojczystym języku wyrazów na każdą część osteologii ptaków, na każdy szczególnych fizjologii, posunął jeszcze troskliwość do załączenia nader zupełnej illuminowanej tablicy, przedstawiającej wszystkie połączenia kolorów przyjętych, z których każdemu dodał nazwisko łacińskie, a to dla ułatwienia pracy tym wszystkim, którzyby chcieli po łacinie opisywać dokładnie ptaka. Synoptyczny obraz wszystkich układów klasyfikacji,

od układu Dumerila 1806, do Cuviera 1817, i jeszcze daleko późniejszego, naszego profesora P. Izidora Geoffroi Saint-Hilaire, na ukształceniu skrzydła zasadzonego, składa to, co nazwiemy podręczną książką p. Tyzenhauza, a którą on wydał w r. 1841 pod tytułem: *Zasady ornitologii*, i którą podzielił na taxonomią, glossologią i terminologią.

„Te poprzednicze wiadomości tym większą ważność mają, że one jedynie są utworem autora, który był zmuszony nie powiemy odkopywać tylko, ale i stwarzać, ażeby ukształcić gatunek ornitologicznego słownika, na którym dotąd niejako zbywało w Polsce, mimo rzadkie prace jej naturalistów: ho musimy dodać na pochwałę p. Tyzenhauza, że za zaszczyt poczytał dla siebie przywrócić naturalistom Polskim, którzy od Rzączyńskiego pisali, miejsce jakie się im w umiejętności należy. Tak przytacza kolejną datę imion: Czenpińskiego w 1789, Kluka w 1797, Besekiego, który pisał o ptakach Kurlandzkich w 1792 do 1800, Jundziłła w 1807, pp. profesorów: Jarockiego w 1821, Rustema, Kumelskiego i Gorskiego w 1836 i 1837, i t. d.

„Pierwszy tom *Ornitologii*, wydany w r. 1843, cały poświęcony jest ornitologii powszechniej, tak jak ją pojmował przed czterdziestu laty Daudin, i obejmuje opisanie wszystkich znanych ptaków, podług metody Temmincka; każda familia, każdy rodzaj poprzedzone są wskazaniem cech jego, po czém następuje każde opisanie poprzedzone synonimią łacińską i krótką dyagnozą w języku Polskim. Ten pierwszy tom dochodzi do rodzaju *Anthus* włącznie, co domyślać się może jeszcze trzech innych, których prędkiego ogłoszenia niecierpliwie pragniemy.

„Przebiegliśmy z uwagą tę pierwszą część, i tylko jej pochwały od nas się należą. Postrzegliśmy w niej dobre uwagi ogólne, jużto nad składem i ustanowieniem rozmaitych rodzajów, jakoto: *Corvus*, *Myiothera*, *Lanius*, *Sylvia*, jużto nad synonimią niektórych gatunków, jakoto: *Strix laponica*, którą autor za potrzebę uznał nazwać *S. microphthalmia*, już toż nad *Motacilla flava* (która jeszcze długo posłuży za ośnowę wielu komentarzom, a w czém zaszczyt ostateczne-

go rozstrzygnięcia, będzie niewątpliwie należał do księcia Musignano).

„Wszakże przepatrując książkę, która spodziewamy się, nie zostanie w jedném wydaniu, prosimy autora o uzupełnienie jęj co do kilku gatunków o których nie czyni wzmianki, w rodz. *Aquila*, *Icterus*, *Sylvia* i t. d. chociaż je umiejętność już od wielu lat pozyskała. Co do tych opuszczeń, które dosyć wskazać ażeby je przywrócić, nie moglibyśmy czynić zarzutu ornitologowi Polskiemu, bo znaczna liczba dzieł które on przytacza i których się radził, daje miarę rozległości jego nauki i głębokości jego badań w historyi naturalnej.

„Dzieło to, mówimy z przekonaniem, prócz znakomicie rodzinnej cechy, zjedna w umiejętności piękne imię p. Tyzenhauzowi, którego mocno zachęcamy do wytrwałości w zaszczytném usiłowaniu. I, dzięki popędowi który dał tęp części historyi naturalnej w Polsce, nie zdziwilibyśmy się ujrzawszy jego współziomków, których umysłowa czynność pokarmu tylko wymaga, rzucających się następnie do zgłębiania ornitologii i nadających jęj postęp nagły. To jest najszczęśliwsze życzenie nasze, które podziela koledzy nasi i wszyscy, co tylko sposobność będą mieli czytania tak sumiennego dzieła p. Tyzenhauza.”

Od chwili w której powyższe uwagi Francuzkiego pisarza ogłoszonymi zostały, wyszedł tom drugi dzieła czynnego autora naszego, dochodzący do gołębi (*Columba*, *Lophyrus*) włącznie, a jak z niemylnego źródła wiemy, wkrótce opuści drukarnię i trzeci. Ale naukowa podróż, którą hr. Tyzenhauz przed dwoma laty do Włoch i Niemiec odbył, tyle przyczyniła wiadomościom jego, że liczne dopełnienia utworzą może tom czwarty. Naczelna illuminowana rycina w tomie drugim, wykonana jest w Wiedniu i przedstawia sławny gatunek *Steatornis caripensis*, jak w pierwszym *Strix microphthalma*, u nas przez p. Piwarskiego ryta. Dokończywszy tak pożądanego dla naszej literatury dzieła, zamierza autor inne z wielu wizerunkami wydawać w Wiedniu, poświęcone opisom obszernym samych krajowych gatunków.

---

*Dodatek do recenzji dzieła p. t. „Zbiór wiadomości historycznych” i t. d. w zeszycie Biblioteki Warszawskiej na maj 1846 r. zamieszczonej.*

W Archiwum główném krajowém, pod Nr. 632, znajduje się przywilój potwierdzający w zupełności domniemanie, w recenzji dzieła ks. Pocieja wynurzone, o tożsamości Thaszki, z Janem z Konicypola.

Przywilejem tym nadał Władystaw król, Bartłomiejowi obywatelowi ze Szremu, trzecią miarkę z młyna na rzéce Warcie, w Szremie wystawionego.

Przywilój datowany jest...in Opatow majori feria quarta ante dominicam reminiscere, anno 1433 praesentibus... Joanne Thaska de Conyeczpole aliusque fide dignis.

Ad relationem ejusdem Magnifici Joanni Thaska de Conyeczpole.

Thaszka więc był przydomek Jana z Konicypola. W dawnój Polszczyźnie wyraz ten znaczy tyle co kieszeń; p. Słownik Lindego.

Przywilój dla Bartłomieja ze Szremu, wydany był w roku 1433 w poście, a zatém jeszcze za życia i kanclerstwa Jana Szafrąca, Kujawskiego biskupa. Jan z Konicypola pełnił przecież już wówczas obowiązki kanclerza, jakkolwiek tytułu tego nie nosił. To nam tłómaczy, dlaczego w aktach miejskich Lwowskich już pod r. 1430, Thaszka, jako kanclerz jest wzmiankowany.



## ROZMAITOŚCI.

---

*O potrzebie i skutkach jawności w przedmiotach rolniczych, a tém więcej w zakładach rolniczo-przemysłowych.*

**P**odziwiając olbrzymie postępy poczynione w rolnictwie od początku bieżącego stulecia, przez Anglią, Francją, i większą część Niemiec, badając zarazem przyczyny tych szczęśliwych wypadków, które obok rozwijającego się przemysłu rękodzielniczego, wpłynęły stanowczo na ustalenie zamożności pomiędzy owych krain mieszkańcami, przekonamy się z łatwością, iż głównym działaczem ruchu na téj drodze, była najzupełniejsza jawność w postępowaniu.

Ludzie specyjalni powodowani nietylko własnym interesem, ale i pomyślnością ogółu, robili pojedynczo wyrozumowane doświadczenia we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego. Połączeni następnie w towarzystwa rolnicze, sprawdzali i rozbiérali wspólnie otrzymane wypadki, a fakta przez analizę podobno za niewątpliwe uznane, starali się wszelkimi środkami upowszechnić, równie przez pisma peryodyczne, jako i w dziełach wyłącznie agronomii poświęconych.

Przytém, gospodarstwa wzorowo urządzone, otwarte dla każdego pragnącego je zwiedzać, kształciły zarazem uczniów teoretycznie i praktycznie.

Taka wspólność usiłowań, tak szlachetna otwartość i jawność w postępowaniu, musiały najszcześniejsze wywołać wypadki. Bo nie brakło na ludziach usposobionych do urządzenia ulepszonych gospodarstw, a każdy ziemianin pragnący takowe u siebie zaprowadzić, mógł się poprzednio dotykalnie, że tak powiem, przekonać o korzyściach jakie osiągnie.

My niestety, jakkolwiek kraj czysto rolniczy, z starodawną reputacją spichrza Europy, daleko pozostaliśmy za innymi. Wieloliczne ku temu przytoczyćby można powody, jakoto: ciągłe wojny, brak ludzi usposobionych, brak kapitałów; ale w zamięsowaniu prawdy i ze względu na ważność przedmiotu, wyznać należy, że i charakter narodowy skłonny do zbytków, i wynikająca ztąd niemożność korzystnego bilansowania wydatków z dochodami, wielce się przyczynił do tego, żeśmy się w rolnictwie innym narodom Europy wyprzedzić dali.

Z pociechą przeciw powiedzieć można, iż u nas objawia się silny ruch na drodze postępu. Dobrodziejstwo kilkusetletniego pokoju, przykład krajów ościennych i wielu światłych rodaków, uczucie własnych materialnych korzyści, wywołały stanowcze w gospodarstwach naszych ulepszenia.

Życzyćby teraz należało, ażeby pojedyncze usiłowania nabrały więcej siły i zewnętrznego na ogół działania, przez połączenie światlejszych gospodarzy w towarzystwa rolnicze. Bez tego środka, bez urządzenia gospodarstw wzorowych, dla każdego zwiedzającego przystępnych, bez jawności najrozleglejszej w postępowaniu, pomimo pojedynczych szczęśliwych usiłowań, ogół gospodarstw naszych, przez długi jeszcze lat przeciąg pozostać może w dzisiejszym opłakanym stanie.

Jeżeli przeto jawność i wspólność usiłowań, tyle jest potrzebną w przedmiotach czysto rolniczych, daleko jeszcze potrzebniejszą jest w zakładach rolniczo-przemysłowych.

Téjto jedynie jawności zawdzięczać musimy postępy nasze w gorzelnictwie; a jakkolwiek gorzelnie z przyczyn

zbytecznego ich namnożenia, są dziś słusznie przedmiotem krytyki moralnej a nawet uwagi rządu, wiele się przecież przyczyniły do polepszenia gospodarstw naszych, przez upowszechnienie uprawy roślin okopowych.

W przyszłości, przy bardziej upowszechnionym płodźmianie, więcej jeszcze roślin okopowych produkować będziemy w stanie, a nie mogąc przerabiać wszystkich na trunki zabójczy, chcąc nie chcąc poznać się powszechniej musimy z uprawą buraków cukrowych.

Jakoż przy gruntownej rozwadze, każdy najmocniejsze poweźmie przekonanie, że cukrownictwo jest najpopularniejszą dla kraju naszego gałęzią przemysłu rolniczego.

Nie brak nam ziemi zdatnej do uprawy buraków, i taniej produkować je możemy jak w krajach ościennych. A przy krajowych cłach opiekuńczych, długo jeszcze fabrykacya cukru z buraków, będzie dla nas przedmiotem prawdziwie spekulacyjnym, wpłynie stanowczo na podniesienie gospodarstw naszych, i zrównoważy pomyślność kraju naszego z krajami, którym dobrego bytu zazdrościć teraz musimy.

Wedle wyrachowań do prawdy zbliżonych, produkowaliśmy rocznie około 16 milionów garncy okowity. Dziś po opodatkowaniu gorzelnii i zaprowadzeniu w kraju popędu do wstrzeźliwości, ilość ta zmniejszyła się blisko o  $\frac{1}{4}$  część. Nie przypuszczając przeto w początkach żadnego podwyższenia produkcji roślin okopowych, gdy już z téj przyczyny uprawa kartofli o 1,250,000 korcy stała się mniej potrzebną, przeto w ich miejscu możemy produkować podobną ilość buraków do przerobienia na cukier. Przyjmując zaś za zasadę tylko 5% czystego cukru z cetnara buraków, moglibyśmy bez wielkich wysień otrzymać rocznie około 12,500,000 funtów cukru krajowego.

Lecz nie dojdziem do tak pomyślnego celu, przez zaprowadzenie fabryk kolosalnych. Brak kapitałów i sama nawet natura fabrykacyi, stoją temu na przeszkodzie.

Fabrykacya cukru burakowego, powinna być u nas najzupełniej popularną, i więcej jeszcze upowszechnioną jak

była dotąd produkcya okowity. Każde gospodarstwo, własne tylko buraki przerabiać winno, a sam właściciel winien być fabrykantem. Sama manipulacya przerabiania buraków już bardzo prosta, i o wiele łatwiejsza jak gorzelnictwo. Wydatek na fabrykę w której 8 do 10,000 korcy buraków przerobić można, nawet z prasą hydrauliczną, nie przewyższa kosztów zwyczajnego 30korcowego aparatu Pistoryusza. Jest przeto bardzo przystępnym dla właściciela średniej nawet zamożności.

Przy podobnie małych zakładach, nie potrzebujemy sprowadzać z zagranicy kosztownych dyrektorów fabryk, którzy najczęściej zaufanie nasze zawodzą i na bolesne wystawiają straty. Cukier nawet taniej produkować możemy, ze względu oszczędzenia wydatku na transport buraków z stron odleglejszych. Nadewszystko zaś, wytłoczyny na miejscu zkonsumowane, wpłyną na pomyślny stan inwentarzy, a ludność wyrobnicza znajdzie w miesiącach zimowych przyzwoite na miejscu zarobkowanie.

Wszystkie przeto względy przemawiają za zaprowadzeniem u nas fabryk średniej wielkości. Główna trudność zależy na upowszechnieniu produkcji buraków. Lecz że trudność ta więcej na uprzedzeniu jak na istocie rzeczy gruntuje się, z łatwością usuniętą zostanie. W krótkim albowiem czasie przekonają się wszyscy gospodarze, iż produkcya buraków na ziemi im właściwej, nie jest trudniejszą jak produkcya kartofli. Buraki mogą w płodozmianie toż samo miejsce zająć co kartofle, a Opatrzność nie odmówiła nam ziemi stosownej do uprawy wszelkiego rodzaju ziemio-  
płodów.

Może stronnicy wielkich monopolicznych zakładów, zarzucają temu systematowi, że kiedy małe fabryki produkują tylko cukier surowy, istnienie ich więc zależy od istnienia kosztownych rafineryj. Lecz połączenie usiłowań wszelkie przeszkody usunąć potrafi. Kilkunastu lub kilkudziesięciu właściwych małych zakładów jednej okolicy, połączywszy się w towarzystwo, jeśli by własnymi siłami nie mogli założyć rafineryi na akcye, potrafiliby przecież (wątpić o tém



nie można) wyjednać u rządu stosowną pożyczkę, zwłaszcza że koszt zakładu rafinerii, po potrąceniu niezbędnego kapitału obrotowego, nie jest tak wielkim.

Mając zaś własny produkt surowy, nie potrzebowaliby kapitału obrotowego, a przy takim urządzeniu, osiągnęliby i tę korzyść, iżby się stali niezależnymi od chciwych spekulantów, którzy założywszy rafinerie, naznaczają na cukier surowy ceny dowolne, nie będące w żadnym stosunku z istniejącą ceną cukru rafinowanego.

Wykazawszy możność rozwinięcia fabrykacji cukru do tego stopnia, aby się stała podstawą pomyślności i bogactwa krajowego, wskazawszy oraz środki dojścia do tak pożądanego celu, przewiduję jeszcze jeden zarzut pozornie ważny, i do rozbioru onego przystępuję. Może mnie się kto zapyta, co zrobimy z 14 przeszło milionami (1) funtów cukru, skoro te przechodzą potrzebę konsumpcji miejscowej, a z cenami zagranicznymi tego produktu konkurencji wytrzymać nie zdołamy? na to zdaniem mojem łatwa odpowiedź. Przyznam najprzód, iż w stanie dzisiejszym fabrykacji cukru krajowego, trudna jest i niepodobna nawet z zagranicą konkurencja. Lecz abyśmy doszli do zamierzonej przeze mnie produkcji niemało czasu potrzeba. Z czasem zaś, gdy się przy istniejących cłach opiekuńczych fabrykacja cukru u nas upowszechni i wydoskonali, nie widzę przyczyny abyśmy konkurencji z zagranicą korzystnie wytrzymać nie mogli. Wszak robotnik u nas tańszy i burak z mniejszym kosztem produkowany być może, a burak ten jako w kraju północnym, wedle najściślejszych rozbiorów, więcej zawiera pierwiastku cukrowego, jak produkowany w krajach bardziej ku południowi posuniętych.

Francya jest najwięcej przekonywającym dowodem, do jakiego stopnia fabrykacja cukru z buraków posuniętą być może, gdy cukier kolonialny z krajowym konkurencji wytrzymać nie mógł. My przecież konkurencji z koloniami obawiać się nie mamy przyczyny.

(1) Rachujemy 12,500,000 produkcji nowej w miejsce kartofli. a 2,000,000 wynosi już dzisiejsza produkcja.

Lecz pominąwszy te wszystkie rozumowania, pytam się kto jest w stanie wyrachować przyszłe potrzeby miejscowej konsumpcji?

Ulepszenie gospodarstw, upowszechnienie fabrykacji cukru, zatrzymanie w kraju ogromnych kapitałów które dziś za ten przedmiot sąsiadom oddajemy, wszystko to razem skutecznie wpłynąć musi na polepszenie zamożności wszystkich klas mieszkańców kraju. Stosunkowo zaś do tej zamożności, i konsumpcya cukru wzrastać musi. Temu zapewne nikt nie zaprzeczy. Bo któż odmówi sobie tego smacznego, pożywnego a zarazem zdrowego produktu, skoro ten nie będzie przechodził środków jego zamożności?

Dzisiejszej konsumpcji cukru w kraju naszym z pewnością oznaczyć można. Wyrachowania i wykazy urzędowe słabą jedynie mogą być pod tym względem skazówką, albowiem z przyczyny wysokości cła, i trudność w dopilnowaniu tak rozległej a przystępnej ze wszęch stron granicy, defraudacya tego przedmiotu nadzwyczaj się upowszechniła.

W braku przeto zasady pewnej, porzestać musimy na wyrachowaniu przybliżoném, w zastosowaniu do ludności krajowej.

Na 4,700,000 mieszkańców, przy upowszechnieniu herbaty w niższych nawet stanach społeczeństwa, i ze względu że cała ludność żydowska tak u nas liczna, kawy z cukrem używa, przypuścić można z pewnością że  $\frac{1}{4}$  część ogólnej ludności a przynajmniej 1,000,000 mieszkańców kraju, jako konsumentów cukru uważać należy.

Że zaś cukru w tylolicznych kształtach używamy, jakoto w potrawach, napojach, łakociach, nie można mniej liczyć na jednego konsumenta, jak  $\frac{1}{2}$  funta na tydzień.

Z tego zaś tak umiarkowanego wyrachowania, wypada nam 26,000,000 funtów, jako roczna konsumpcya cukru w kraju naszym. A któż zaprzeczy, że konsumpcya ta podwojoną i potrojoną zostanie, skoro zamożność mieszkańców kraju podniesie się do tego stopnia, który wskazałem jako skutek polepszenia gospodarstw naszych i upowszechnienia fabrykacji cukru z buraków? Dalekiemi przeto

być powinny od nas troski we względzie zużycia wyprodukowanego cukru (\*).

Weźmy się raczej wspólnie do dzieła, z silną wolą i zaufaniem, a niezawodnie dojdziem zamierzonego celu.

Lecz powtarzam, wspólność usiłowań, jawność bezwzględna, są do tego koniecznymi warunkami.

Szanowni ziomkowie, właściciele istniejących już fabryk, którzy tak chwalebny dali nam z siebie przykład w tej gałęzi przemysłu rolniczego, przewodniczyć nam będą na tej drodze i wspierać pierwsze kroki nasze. Do nichto, jako do starszych braci, zwrócić się musimy z prośbą, w imieniu pomysłowości kraju, aby jak największą jawność w zakładach swoich zaprowadzili, aby zakłady te były zawsze dla każdego zwiedzającego otwarte, i aby wiadomość o otrzymanych rocznych wypadkach, była ciągle przez wszystkie pisma rolnicze, ile możliwości upowszechnioną.

Wieleby się także przysłużyli krajowi, gdyby przy każdym zakładzie tego rodzaju, po kilku uczniów dla poznania praktyki utrzymywać chcieli. Do objawienia takiego życzenia co do jawności w zakładach rolniczo przemysłowych, powoduje mnie zawód osobiście doznany.

Przed kilku tygodniami wybrałem się o mil 30 dla zwiedzenia w okolicy Warszawy, jednej z największych cukrowni krajowych. Jakże boleśnie zadziwić się musiałem, gdy dyrektor fabryki, do którego nawet miałem list polecający, oświadczył mi, że bez pozwolenia właścicieli fabryki niezamieszkałych w miejscu, zakładu okazać mi nie może. Odjechałem przeto z niczém, ubolewając nietyle, nad odbytą daremnie podróżą, jako raczej nad postępowaniem tyle dla ogółu szkodliwém.

Bo w dzisiejszych czasach, cukrownia jakiego bądź rodzaju, cóż za tajemnicę zawierać może? Chyba coś podobnego do tych sławnych opieczętowanych, gorzelanych sekretów,

(\*) W Anglii rachują już dzisiaj konsumpcją cukru po 17 funtów na każdą głowę ludności; rachunek więc autora jest bardzo prawdopodobny.

które zagraniczni szarlatani łatwowiernym po kilka złotych sprzedawali.

Część naukowa fabrykacyi cukru, każdemu wiadomą być może z dzieł dokładnie o téj rzeczy traktujących, część zaś praktyczna, znajoma każdemu z większym pojęciem robotnikowi przy fabryce użytemu. I cóż tam ukrywać?

Zaiste, postępowanie takie przykre jest dla człowieka myślącego. Nie wymieniam miejsca ani osób, bo przyjemniej mi sądzić, że czyn ten jest wpływem nierozważnej woli dyrektora fabryki. Bolesniejszego doznałbym uczucia, gdybym powziął przekonanie, iż systemat tajemnic i skrytości zaprowadzony w tym zakładzie, jest samychże właścicieli dziełem, którzy całą swą zamożność zawdzięczając krajowi, nie powinni być na pomysłość jego obojętni.

Pisałem w L..... dnia 10 stycznia 1846 r.

J. W.....

### *O nowych doświadczeniach w rolnictwie.*

W rozprawie: „O potrzebie chemicznego badania materiałów surowych, mianowicie gruntów,” starałem się w sposób przystępny okazać, że znajomość analizy chemicznej jest jedną z najważniejszych potrzeb w ukształceniu rolnika. Powodem do niej były zdania wielokrotnie objawione, że wypadki z tygielka i retorty, nie mogą być w rolnictwie używane; że nowe teorye żywienia się roślin, są niedorzeczne i dla rolnictwa żadnej korzyści nie przyniosą. Uważając rzeczy z innego stanowiska, sądziłem, że mi będzie wolno objawić moje przekonanie, i zwrócić uwagę rolników, jak ważne korzyści wyniknąć mogą z naukowego zajęcia się poznawaniem składu gruntów, roślin i nawozów, skoro już dzisiaj nie ma wątpliwości, że materye nieorganiczne, z gruntu przez rośliny czerpane, są istotną w wegetacyi potrzebą, i zaopatrzenie gruntu materyami tego rodzaju, w stanie

zdołnym do assimilacyi, jest najważniejszém staraniem, na które szczególniej usiłowania rolnika powinny być zwrócone.

Zdaje się jednak, że nie wszyscy mniemania te podzielają, a nawet pośpieszono się (w Korrespondencie handlowym, przemysłowym i rolniczym z d. 10 grudnia 1845 r. w Nr. 98) ostrzedz rolników przeciw zgubnemu dążeniu do zajmowania się badaniami gruntu, podając w tym celu treściwych *kilka słów*, z których jedną tylko myśl zrozumieć można: *że taki gospodarz, wkrótceby z laboratoryum wyszedł o kiju, a rola zamiast zysków, wydałaby mu w rezultacie bankructwo*. Wyrażenie to dosłownie przytaczamy.

W istocie, byłoby to smutne przeznaczenie usiłowania, pracy i naukowego usposobienia. Jednak nie taki los czeka agronomów, którzy rolnictwo naukowo uprawiają i prowadzą. Otacza ich dobry byt; nadto w przekonaniu własném znajdują miłą dla siebie nagrodę, że nietylko sobie samym są pożyteczni, lecz przychodzą do rezultatów, które podają zasady rolnictwu, i tworzą z niego naukę rozumiałą i zastosować się dającą.

Trześć pisma w Korrespondencie umieszczonego, jest zbyt mało ważną, ażeby się stała przedmiotem jakiegokolwiek dyskusyi naukowej; jednak należało je mimowolnie tu wspomnieć, ażeby rolników przekonać: że zapowiadając bankructwo rolników, którzyby chcieli ufać badaniom chemicznym, mylną rozsiewa trwogę, jak to przekonywają nowe prace Boussingaulta, których wypadki tu przytoczymy: (Gazeta powszechna. Dodatek Nr. 122 z d. 2 maja). Gospodarstwo Boussingaulta jest w stanie kwitnącym, chociaż we wszystkich swoich działaniach opiera się na badaniach naukowych; znajduje on dosyć czasu do ich wykonania, zajmuje się nawet pracami czysto-naukowemi; prócz tego znalazł dosyć chwil swobodnych do napisania dzieła: *Économie rurale* etc., które bez wątpienia nie zasłuży na zarzuty rolników, ponieważ wychodzi zpod pióra praktycznego agronoma, umięjącego w powołaniu swoim zastosować wiadomości z fizyki, chemii i innych gałęzi naukowych. Pra-

ce Boussingaulta w swojej treści ważne, i z tego także względu zasługują na uwagę, iż dają dowód, że powołanie rolnika nie wyłącza sposobności zajęcia się pracą naukową. gdy zatrudnienia innego rodzaju nie wymagają poświęcenia jego zdolności i czasu.

Boussingault jest rzeczywiście niezmiernie pracowity; jego włość *Bechelbronn*, tworzy niejako laboratorium, w którym przyrodzenie za niego doświadczenia robi, on zaś jest właściwie kontrolerem, który z ważką w ręku rozmaite produkty w rejestra zaciąga i z nich oblicza, co ma gdzie dodać, co odjąć. Teraz badał on chemicznie zapytanie: *w jakim stosunku rośliny, mianowicie zboża, w ciągu rozmaitych epok swego życia, pierwiastki gruntu i atmosfery utrwalają?* Rozwiązanie tego pytania jest najważniejszem dla rolnika. Często przy niedostatku paszy wiele o to idzie, ażeby zaradzić brakowi pokarmu, przez zasianie zboża i skoszenie zielono. Pytamy więc, czy takie użycie gruntu więcej go wyczerpuje, niż przez zostawienie do zupełnego dojrzewania? *Mathieu de Dombasle*, ojciec rolnictwa francuzkiego, utrzymywał że zboże po okwitnięciu, nie już z pierwiastków gruntu nie zabiera; że w chwili kwitnięcia, roślina zabrała całą ilość rozmaitych materij do jój bytu potrzebnych; i w całym peryodzie od kwitnięcia, do wydania dojrzałego ziarna, nowych pierwiastków nie potrzebuje. Co ma z gruntu zabrać, już przed kwitnięciem zabrała. *Boussingault* więc robił doświadczenia w ten sposób: z pola równo porośłego, pewną liczbę roślin w rozmaitych peryodach wrywał i po zupełnym wysuszeniu ważył. Rośliny suszone rozbiórał, oznaczając, ile oznaczona waga zawiera węgla, wodorodu, kwasorodu, azotu i materij mineralnych. Tym sposobem w trzech nowych epokach: 19 maja, 9 czerwca w chwili kwitnienia, 15 sierpnia w czasie żniwa, analizy powtórzył i z wypadków obliczył ile każdego pierwiastku, 1 hektar pola wydał, w ciągu najsilniejszego wzrostu i w czasie upłynionym od kwitnienia, do dojrzewania. Pszenica na 1 hektarze wzrosła, ważyła: 19 maja . . . . 689 k.

9 czerwca . . 2631 k.

15 sierpnia. . 4666 k.

a zatem na jednym hektarze pola, utrwaliło się materyi suchej: od dnia 19 maja, do 9 czerwca 1942 k., czyli 92,3 k. dziennie; od 9 czerwca, do 15 sierpnia 2035 k., czyli 80,3 k. dziennie. Ztąd się okazuje, że utrwalanie materyi suchej, wprawdzie od kwitnienia do dojrzewania ciągle nie ustaje, a zatem dojrzewanie jest nie samém przerabianiem massy już nagromadzonej i wysychaniem zboża; lecz z drugiej strony to utrwalenie wynosi  $\frac{1}{3}$  ilości, w ciągu peryodu największego wzrostu przybywającej.

Wypadki te jeszcze nie dają bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, które szczególnie rolników obchodzi. Oni chcą wiedzieć, w jakim jest stosunku utrwalenie do gruntu, na którym roślina wzrosła? Ile grunt zostaje przez nią wyczerpanym? W jakim stosunku jest to wyczerpanie w rozmaitych peryodach życia rośliny?

Materya organiczna, z której największa część massy roślin powstaje, nie pochodzi z gruntu, ale jak dzisiaj z pewnością wiemy, powietrze jej pierwiastków dostarcza. Węgiel, wodoród, kwasoród i azot, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej największą ich część rośliny z atmosfery pobierają; o nic więc rolnik nie potrzebuje się troszczyć.

Lecz materye nieorganiczne, w życiu rośliny nadzwyczaj ważne, muszą być przez grunt dostarczane. Z niego one pobierają fosforany, węglany i krzemiany, i wszystkie pierwiastki zostające po spaleniu, w postaci popiołów; i jeżeli tych części mineralnych grunt dostarczyć nie może, staje się wyczerpanym, czyli płonnym.

Wielka zasada gospodarstwa przemienego, na tém właśnie polega, że ten sam grunt, zasiewany naprzemian roślinami, które odmienne pierwiastki utrwalają, tak że w ciągu wzrostu jednej, wpływem powietrza wyrabia się przez wietrzenie, nowa ilość materyj w stanie rozpuszczalnym, potrzebnych dla następnej rośliny.

Działanie nawozu po największej części polega na dostarczaniu gruntowi materyj w stanie rozpuszczalnym takich, jakie wchodzą do składu popiołów.

Trudność w rozwiązaniu podanego pytania, praktyczni rolnicy znajdują w rozstrzygnięciu, czy rośliny w rozmaitych czasach, także rozmaite ilości materij mineralnych z gruntu wyciągają, czy go więcej wyczerpują w ciągu wzrostu, w kwitnieniu lub dojrzewaniu? Doświadczenia Boussingaulta allegorycznie na to odpowiadają. Gdy w ciągu czasu wyżej podanego, przez 21 dni, pszenica z 1 hektaru zabrała 40,3 k. materij mineralnych, a zatem 1,87 k. (około 4 funt.) dziennie; w ciągu następnego peryodu, od kwiatu do wydania owocu, przez 66 dni, zabrała 120,8 k. czyli 1,84 k. dziennie. Różnica między temi liczbami jest tak mała, że można ją zaniedbać, i twierdzić: że w całym ciągu wzrostu, pszenica wyciąga z gruntu jednakową ilość materij mineralnych; w ciągu więc dojrzewania tyle go wyczerpuje, ile w ciągu największego wzrostu. Utrwalenie pierwiastków organicznych, które roślina z powietrza pobiera, zmniejsza się o  $\frac{2}{3}$  w czasie dojrzewania.

Jeżeli więc pszenicę trzy razy na tym samym gruncie siewamy, i w czasie kwitnienia lecz nieco wcześniej kosimy, nie więcej przez to grunt zostaje wyczerpany, jak wtenczas, gdy pszenicę raz zasianą zostawiamy, aż do wydania dojrzałego owocu. Jestto rezultat praktyczny dla rolników.

Podobnych zagadnień rolnictwo wiele dostarczyć może, i objaśnienie ich drogą, którą Boussingault wskazał, bez wątpienia więcej korzyści rolnictwu przyniesie, niż wszelkie opisy i rozumowania, niepoparte wypadkami analizy, która jak widzimy: *jest jedną z najważniejszych potrzeb rolnika, wchodzi do liczby zwykłych zatrudnień agronoma, i daleką jest od prowadzenia go do bankructwa.*

Wreszcie, wynajdywanie podobnych zagadnień rolniczych i ich rozwiązywanie sposobem naukowym, byłoby zapewne najkorzystniejszém zajęciem czasu praktyki agronomicznej, młodzieńców w zawód dla towarzystwa pożyteczny wstępujących, zaopatrzonych koniecznemi do niego wiadomościami naukowemi.



# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## WŁADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

---

### ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

Liczba zjawiających się komet, coraz bardziej się powiększa. W roku 1705, pierwszy Halley ogłosił katalog obejmujący 24 komet, przez siebie rachowanych, między którymi jest i ta, która przypomina nazwisko jego; następnie liczba oznaczonych dróg wzrastała; w roku 1771 dochodziła już 59. Dzięki pracom Halleya, Lacaille, Lamberta, Struicka, Pingrego, Olbersa, Burkhardta i innych, jako też odkryciom obserwatorów; liczba komet wyrachowanych, dochodzi dziś 160. Oprócz tych komet znanych, czyli katalogowych, pozostaje jeszcze wielka liczba nieobliczonych, o których zjawieniu się wspominają historycy i kronikarze; opisy jednak przez nich podane, nie są tak szczegółowe, ażeby z nich potrzebne wypadki otrzymać można. Chińscy kronikarze, najlepszych w tym względzie dostarczyli materiałów: opisują oni zjawiające się komety tak szczegółowo, iż z opisu ich można wyznaczyć przybliżoną drogę komety. Edward Biot, umiejący czytać kroniki Chińskie, wiele ważnych wy dobył z nich wiadomości. W roczniku francuzkim *Connais-*

*sance des temps* na r.b., zamieścił on rozprawę o kometach, uważanych w Chinach w różnych epokach. Z opisanja biegu pozornego komet przez niego przytoczonych, Laugier doszedł położenia tychże komet na kuli nieba, według stopni wznoszeń prostych i zbieżeń, a następnie obliczył przybliżone ich drogi. Komety, których drogi wyznaczył, uważane były przez Chińczyków w latach 337, 568, 770, 1433, 1468, 1472, 1506.

W wieku terażniejszym uważano, iż średnio dwie komety co rok się zjawiają; niekiedy jednak liczba ich jest większa, jak to następujący opis okazuje:

Dnia 28 listopada r. z., postrzeżoną została w Berlinie, przez p. Galle, kometa peryodyczna, znana pod nazwiskiem *Biela*. Przejście jój przez punkt przysłoneczny, nastąpiło d. 12 lutego r. b.; ta kometa, w miesiącu styczniu rozdzieliła się na dwie części, i utworzyła dwie oddzielne komety.

Dnia 24 stycznia r. b., Vico, astronom w Rzymie, odkrył w konstellacyi Erydan, nową kometa, gołóm okiem niewidzialną.

Dnia 20 lutego r. b., tenże astronom Vico, odkrył drugą kometa teleskopową w konstellacyi Wieloryba.

Dnia 26 lutego r. b., odkrył małą kometa p. Brorsen w Kiel, którój przejście przez punkt przysłoneczny, miało miejsce d. 27 lutego r. b.

Dnia 2 maja r. b., w Królewcu, odkrył kometa nową teleskopową p. Wichman, w konstellacyi Łabędzia.

\* Nadzwyczajne zjawisko, jakie kometa Bieli przedstawiła w miesiącu styczniu r. b., przez rozdzielenie się na dwie części, w postaci obłoczków mglistych, późniejszymi obserwacyami stwierdzonóm zostało. Nietylko wyznaczono oddalenia między powstałemi częściami, ale nawet oddzielne drogi tych dwóch części obliczono. Z początku, wszyscy prawie obserwatorowie sądzili, że kometa Bieli, w biegu swoim napotkała inną kometa, lub też zbliżyła się do którego z tych mglistych obłoczków stałych, które w różnych okolicach nieba widzieć można; lecz gdy wspomniane dwa obło-

czki, okazały ruch prawie wspólny, i zaczęły się zwolna od siebie oddalać, nie ulegało już wątpliwości, że to są dwie części tej samej komety. Podobnego zjawiska w innych kometach nie postrzegano.

Rozdzielenie się komety na dwie, nastąpiło między dniem 14 a 15 stycznia r. b. (jak się to z obserwacyj w Królewcu wykonanych okazało. Dnia 26 stycznia r. b., oddalenie jąder dwóch komet wynosiło 2 minuty, 25 sekund w łuku. Z obserwacyj wykonanych w Paryżu i Berlinie, okazuje się, iż oddalenie dwóch komet coraz bardziej się powiększało, jak to następujące liczby okazują:

*Oddalenie dwóch jąder.*

	w łuku	w milach gieogr.
r. 1846, stycznia d. 28	2'48,9	13,200
„ lutego . d. 6	3 58,4	16,200
„ „ 10	4 19,2	16,800
„ „ 12	4 47,9	18,000

jądra tych komet w ciągu dni 15, t. j. od d. 28 stycznia, do 12 lutego r. b., zmieniły odległość od siebie o 4,800 mil gieogr. Dwie tak utworzone komety, nie były jednakięj wielkości: jedna z nich była trzy razy mniejsza od drugiej, później wielkość swą względną przemieniły. Przyczyna tego osobliwego rozdzielenia się komety, dotąd niewiadoma. Ciekawą rzeczą będzie widzieć w następnym powrocie, po sześciu latach, w jakiej postaci kometa się okaże, i jakim zmianom co do biegu ulegnie.

† Umiejętności, a szczególnie astronomia, poniosły wielką stratę, przez śmierć sławnego astronoma Fryderyka Wilhelma Bessel, który d. 17 marca r. b. o godzinie wpół do siódmej wieczór, rozstał się z tym światem w Królewcu. Urodził się w r. 1784 w Minden, żył zatem lat 62. Ono założył obserwatorium Królewieckie, którego przez lat 33 był dyrektorem.

*J. B.*

## FIZYKA.

Od każdego ciała drgającego na wszystkie strony, rozchodzą się fale głosowe. Jeżeli obok ciała dźwięk wydającego umieszczoną zostanie przegroda, wówczas głos po odbiciu tworzy system fal jakby w miejscu stojących, w których łatwo bezpośrednio obserwacją rozróżnić się dają tak zwane węzły (Knoten) i wyniosłości fal (Bäuche).

Niedawno Seebeck badając położenie wspomnianych punktów w odbitym od ściany głosie, w miejsce organu słuchu, użył następującego urządzenia, bardzo szczęśliwie w tym razie ucho obserwatora zastępującego. Na drewnianych ramkach naciągnął ciekłą błonkę kauczukową, a obok niej na jedwabnej przędzy (Coconfaden), zawiesił małe wahadełko z kawałkiem laku, wielkości główki od śpilki.

Wahadło było w ten sposób przyczepione, iż kulka w czasie spoczynku zupełnie środkiem błony dotykała. Seebeck umieszczając ten aparat w różnych płaszczyznach równo odległych od pionowej, odbijającej głos ściany, przekonał się, iż miejsca na których wahadełko pozostawało w spokojności obok błony, czyli tak zwane węzły drgań, znajdują się w odległościach wyrównywających długości 1, 2, 3, 4... fal głosowych; miejsca zaś na których wahadło najsilniej drgało, czyli punkta odpowiadające największej szerokości drgań (Bäuche), leżały w odległościach równych  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{3}{2}$ ,  $\frac{5}{2}$ ... długości fali głosowej.

W tym samym przedmiocie, Savart ogłosił doświadczenia, których szczegóły są następujące:

W odległości 15—20 metrów od ściany, oddalonej od wszelkich przedmiotów mogących wpłynąć na odbicie głosu, ustawiał narzędzia wydające jednostajne tony, np. różnego dźwięku dzwonki. Między ścianą a ciałem dźwięczącym, umieszczał obserwatora w ten sposób, iż linia przez środki organów słuchowych przechodząca, znajdowała się na osi odbijającego się głosu, t. j. zlewała się z linią prostopadle poprowadzoną do ściany ze środka ciała drgającego. Zatykając ucho zwrócone ku przedmiotowi dźwięk

wydajacemu, za pomocą drugiego ucha szukał na linii wzmiankowanej punktów, w których natężenie tonu było zero. Położenia głowy odpowiadające tym punktom starannie oznaczył. Następnie zatykając ucho znajdujące się ze strony ściany, a odsłaniając ucho zwrócone ku ciału dźwięk wydajacemu, Savart wynajdywał położenia odpowiadające wrażeniu jakiego doznawało ucho w poprzednim razie. Przyjmując labirynt, za miejsce w którym organ słuchu odbiera wrażenia tonów, oczywistą jest rzeczą że przy przejściu z jednych obserwacji do drugich, wypadałoby przesunąć głowę o przestrzeń wyrównywającą odległości dwóch labiryntów w naszej czaszce, t. j. prawie o trzy cale (decymetr). Doświadczenie jednak przekonywa, że odległość o jaką należy zmieniać położenie głowy, jest zupełnie zerem. Wypadek ten uczy że w naszych organach słuchowych, nie ma części wyłącznie przeznaczonej do przyjmowania wrażeń głosowych, lecz że z przyczyny podwójności i symetrycznego rozkładu organów akustycznych, siedliskiem tych wrażeń jest punkt znajdujący się na płaszczyźnie rozdzielającej głowę ludzką na dwie symetryczne części.

W skutek tego wypadku, przy wyszukiwaniu punktów odpowiadających węzłom i wyniosłościom fal, można pozostawiać obadwa uszy niezatkane.

Doświadczenia Savart'a stwierdzają rezultaty otrzymane przez Seebecka; według pierwszego, jeżeli płaszczyzna dzieląca głowę obserwatora na dwie połowy symetryczne, była równoodległą od ściany głos odbijającej, to węzły także znajdowały się w odległościach równych 1, 2, 3, 4, długości fali głosowej, wyniosłości zaś w odległościach równych  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{3}{2}$ ,  $\frac{5}{2}$ ....długości fali głosowej. We wszystkich jednak doświadczeniach Savart spostrzegł, iż długość pierwszej fali, znacznie się różni od długości innych, następnych fal, i że ta różnica zmienną jest stosownie do wielkości drgającego ciała.

Opisane powyżej położenie węzłów i wyniosłości fal głosowych, obserwowane były przez Savart'a na osi odbicia głosu czyli na linii normalnej do płaszczyzny odbijającej i prze-

chodzącej przez ciało dźwięk wydające. Chcąc się przekonać o położeniu tych punktów na kierunkach zewnątrz osi leżących, Savart oznaczał na jakich bądź normalnych do płaszczyzny odbijającej, miejsca w których ucho doznaje wrażeń właściwych węzłom i wyniosłościom.

Doświadczenia przekonały, iż rzeczywiście i w tych kierunkach pierwszy węzeł znajduje się w odległości od ściany wyrównywującej długości jednej fali, drugi węzeł w odległości dwóch fal i t. d., ztąd więc wynika iż miejsca węzłów najprzód przez Savart'a oznaczone na kierunku osi odbicia, uważać należy za szczególne punkta płaszczyzn równoodległych od ściany, i których każdy punkt podobne objawia własności.

W czasie tych wszystkich doświadczeń spostrzeżono: 1) że ustawienie ciała dźwięk wydającego względnie do ściany odbijającej, nie wywiera żadnego wpływu na położenie węzłów; 2) że powierzchnie utworzone z punktów należących do węzłów, są w ogóle równoodległe od ścian odbijających; 3) że odbity ton zmienia się w swym dźwięku stosownie do natury ciała odbijającego. Na formowanie się węzłów w stojących falach, działa jedynie drganie ściany odbijającej, i wibracje ciała dźwięk wydającego o tyle tylko wpływają na powstawanie tych punktów, o ile są powodem ruchu ciała odbijającego.

Nadmienimy tu w końcu, że powyżej przytoczone punkta odpowiadające węzłom, zmieniają się stosownie do położenia głowy obserwatora względem przegrody. Wypadki powyższe, otrzymane zostały w tym przypadku, gdy płaszczyzna dzieląca głowę na dwie połowy symetryczne, była równoodległą od płaszczyzny odbijającej; jeżeli zaś te dwie płaszczyzny w czasie doświadczeń, są do siebie prostopadłe, czyli gdy linia łącząca uszy fal, jest równoodległą od ściany, wówczas węzły znajdują się w odległościach wyrównywających  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{3}{2}$ ,  $\frac{5}{2}$ .... długości fali głosowej, a wyniosłości w odległościach 1, 2, 3... fali licząc od ściany. Jeżeli więc w jakim punkcie przy położeniu płaszczyzny równoodległym od ściany, ucho doznaje wrażeń

nia odpowiadającego wyniosłości fali, to po obróceniu głowy o  $\frac{1}{4}$  okręgu koła, ucho w témże samym miejscu nie usłyszy żadnego tonu, czyli wskaże położenie węzła. Z przeciwności wypadków otrzymywanych za obróceniem głowy, o  $\frac{1}{4}$  część okręgu koła, można wniesć iż cząstki środka tony przeprowadzającego, w węzłach i wyniosłościach fal po różnych i do siebie prostopadłych płaszczyznach wibracye swe odbywają. (*Poggendorf. Ann. der Physik und Ch.* 1845. Nr. 11).

\* Oddawna usiłowano zbadać przyczynę światła galwanicznego, to jest poznać który z dwóch biegunów lub czy obadwa zdolne są wydawać to światło? Trudność jaką natrafiano w podobnych poszukiwaniach, była skutkiem jednoczesnego pojawiania się wielu fenomenów ściśle z sobą związanych. Do wyjaśnienia tego przedmiotu Neeff (z Frankfurtu n. M.) użył strumieni magneto-elektrycznych t. j. elektryczności wzbudzonej przez raptowne powstanie i nikięcie magnetyzmu w żelazie; tym bowiem sposobem za każdym zniszczeniem magnetyczności żelaza, otrzymujemy w drótach wprawdzie niewielką ilość elektryczności, ale silnego natężenia. Za pomocą starownie urządzonego aparatu, Neeff przekonał się iż fenomen światła zawsze się pojawia na odjemnym biegunie stosu. Jednocześnie gdy biegun odjemny sam tylko świeci, biegun dodatni posiada wyłączną własność objawiania ciepła. Cienka igła, umieszczona na biegunie dodatnim, silnie się rozgrzewa; na biegunie zaś odjemnym wcale nie zwiększa swój temperatury. Na stwierdzenie tego szczególnego zjawiska, przytoczyć można dawniej ogłoszone przez Walkera doświadczenie na dwóch cienkich drótach, krzyżujących się na biegunach silnego stosu Volty. W czasie przepływu elektryczności, drót będący przy biegunie dodatnim, zacząwszy od miejsca w którym najwięcej się przybliży do drugiego dróta, aż do samego końca silnie się rozpala i zagina, wtedy gdy drót komunikujący z biegunem odjemnym pozostaje zupełnie chłodnym. Na wielką skalę objawia się ten fenomen w świetle Davy; wiadomo że zawsze przy tém

doświadczeniu, cząstki węgla przelatują z dodatniego na odjemny biegun, tak iż po pewnym czasie na biegunie dodatnim (anode) ukazuje się wyłobienie, a na odjemnym (katode) narodził z nabiegłych cząsteczek powstała, gątkowo cięższa i podobna do granitu. Pamiętać przytém należy, iż wszelkie mechaniczne zjawiska na biegunach stosu obserwowane, są wpływem działania ciepłika. Tak więc podług Neeffa, zjawisko światła nie jest skutkiem przebiegającej iskry z dodatniego na odjemny biegun stosu, lecz wyłączną własnością bieguna odjemnego; jeżeli np. konduktor maszyny elektrycznej, w ciemności wyrzuca promienie świetne, to nie ten biegun dodatni przyświeca, lecz odjemnie przez wpływ naelektryzowane powietrze ostrz otaczające. (*Poggendorf Ann. der Phy. und Ch.* 1845, Nr. 11).

S. P.

#### CHEMIA.

*Spostrzeżenie tyczące się wód mineralnych Karlsbadzkich.* przez H. Rose. Już Berzelius w roku 1822 uskuteczniwszy z całą dokładnością rozbiór wód Karlsbadzkich, nadmienił że przez przeciąg trzydziestu trzech lat upłynionych pomiędzy jego rozbiorem i Klaprota, ta woda mineralna nie uległa najmniejszej zmianie. Rozumie się jednak, że różnice wtedy pomiędzy dwoma rozbiorami, uważać należało jako błędy roboty. Od czasu rozbioru Berzeliusa, upłynęło już lat 23, a jednak podług nowych poszukiwań p. Brooks, uskutecznionych (w pracowni Rosego) z wodą źródła zwanego Sprudel, zdawałoby się, że istoty w niej zawarte, są w zupełności też same; wątpić zaś należy, czy w tym przypadku znajduje się wiele innych źródeł mineralnych. (*L' Institut* 14 Janvier 1846).

\* *O kwasie bromo-borowym.* P. Poggiale otrzymał ten nowy związek, przepuszczając parę czystego bromu przez mieszaninę kwasu borowego zeszlonego i węgla rozpalone-



go do czerwoności; w skutku czego otrzymał nowe ciało w postaci gazu bezbarwnego, z zapachem szczypiącym, smakiem bardzo kwaśnym i zbliżone do kwasu solnego. Kwas ten nowy nie utrzymuje palenia, a w powietrzu wydaje dymy białe, z wodą się łączy i rozkłada ją w ten sposób, że po wyparowaniu go z roztworu wodnego, otrzyma się osad kwasu borowego, a uwolni się kwas bromowy-wodorodny. Dodawszy wody do naczynka napełnionego tym gazem i mieszając wszystko, część nierozpuszczona gazu za zapaleniem płonąc będzie kolorem błękitnym; jeżeli zaś gaz zostanie wprzód zapalony zanim pary białe rozpuszczą się w wodzie, płomień okaże się zielono-błękitnawy: co oczywiście ze względu na kolor zielony, od kwasu borowego w parach białych się znajdującemu pochodzi. Dodawszy do tego gazu, cokolwiek suchego chloru, natychmiast okaże się para bromu. (*Wyjęto w treści z dziennika L' Institut z 21 stycznia 1846*).

\* Z powodu nadzwyczajnej ważności dla naszego kraju wyrabiania cukru z buraków, następna wiadomość będzie tu na swoim miejscu.

*Ulepszenie w wyrabianiu cukru z buraków.* Wiadomo jest jak mocno działają alkalia wolne, lub ich węglany na cukier, czyto owocowy, czy trzciniowy, nadpsuty albo przez kwasy lub tylko przez działanie ciepła. P. Mialhe więc zwraca uwagę na ważne szkody, które powstają z użycia mleka wapiennego przy oczyszczaniu cukru trzciniowego i burakowego. „Całe usiłowanie przedsiębiorcy (słowa są p. Dumas), dążyć powinno do tego, aby ulepszyć oczyszczanie soku, unikając ile możności używania tak kwasu siarkowego niszczącego cukier krystaliczny, jako téż i wapna nadającego wyrobowi smak urynowaty, zmniejszający jego cenę.” Lecz podług p. Mialhe, można używać wapna przy oczyszczaniu soku, ale następnie pozbyć się go trzeba za pośrednictwem jakiego działacza chemicznego nieszkodzącego cukrowi. Węgiel zwińrzęcy niezupełnie tu odpowiada celowi, a szczawian glinki nowo zalecany przez p. Mialhe dla zastąpienia węgla w całości lub cząstkowo, wydaje najpomyślniejsze wypadki.

Aby lepiej zrozumieć zasadę działania szczawianu glinki, należy przypomnieć sobie: 1<sup>o</sup> że cukier trzcinowy lub burakowy, rozpuszczony w wodzie wapiennej i wyparowany do suchości, nie farbuję się podczas parowania; 2<sup>o</sup> że cukier owocowy i cukier trzcinowy, przez działanie kwasów lub wysokiej temperatury, nabierają widocznie koloru brunatnego; ztąd wypływa że jeżeli cukier trzcinowy lub burakowy, parowane, zawierają odrazu w sobie cukier owocowy lub cukier trzcinowy nadpsuty i wapno. wypadek po wyparowaniu będzie zawsze zafarbowany: okoliczność ta codziennie się sprawdza w praktyce. Można zaś temu zaradzić przez dodanie do roztworu cukrowo-wapiennego, stosownej ilości wilgotnego szczawianu glinki, wtedy wapno natychmiast zostanie stracone w postaci szczawianu, poczem glinka także się osadzi, zabierając z rozcieku zawarte w nim farbniki.

Przy udzieleniu niniejszej wiadomości, złożył p. M. Akademii umiejętności w Paryżu dwie paczki: jedna zawierała cukier wyrobiony podług dawnego sposobu, druga podług przez niego przedstawionego. Cukier pierwszy był koloru szafranowego ciemnego, drugi zaś był zupełnie bezfarbny. (*L' Institut*, 18 lutego 1846).

*Uwaga.* Do powyższego celu przy oczyszczaniu soku cukrowego, nie można używać kwasu szczawowego, jak to także radzono we Francyi, pomnąc na to, iż ten kwas jest okropną trucizną. nadmiar przeto jego dodany, złe skutki mógłby sprawić, czego obawiać się nie należy przy zastosowaniu szczawianu glinki.

\* *O kwasie w chlebie święto-Jańskim.* Wiadomo że chleb święto-Jański (*Siliqua dulcis*) jest owocem drzewa *Ceratonia siliqua* L. rosnącego w Dalmaeyi i t. p. okolicach. Strąki powyższego owocu są najprzód zielone, potem żółte a naostatek brunatnieją. Podług doświadczeń Redtenbachera, zawierają one w sobie kwas czysty masłowy, i to w znacznej ilości, 5 funtów bowiem strąków, wydają 1 łót wodanu kwasu czystego masłowego; stosunek ten jednak zależy od dobroci owocu, jego starości i t. p. (W treści z *Annalen der Chemie u. Phar.* v. [Wöhler und Liebig. Febr. 1846]).

\* *Żywica z Xanthorrhoea hastilis*, przez p. J. Stenhouse (czytane na posiedzeniu towarzystwa chemicznego w Londynie). Ciało powyższe przychodzi z Botany-Bay pod nazwiskiem żółtej gummy (*yellow gum*), wypływa z kory drzewa *X. hastilis*, z gromady liliowatych.

Już w roku 1788 Philipp uwiadomijac o powyższej żywicy, nadmienia że krajowcy używają jęj jako środka przeciw biegunkom.

W handlu znajduje się ta żywica w dosyć znacznych kawałkach, kruchych i twardych, często jednak bywa i w proszku, kolor ma ciemno-żółty, podobny do gumiguty, proszek zaś jęj, jest zielono-żółtawy, przylega przy żuciu do zębow, smak ma ściągający i aromatyczny jak storax lub benzoes, zapach bardzo przyjemny balsamiczny; ogrzewana roztapia się i wydaje zapach balsamu Toluńskiego, co pochodzi od jęj olejku; żywica ta rozpuszcza się w wysokoku i eterze, również i w alkaliach gryzących. Przez stosowne postępowanie wydzielić z nięj można kwas benzoesowy i cynamonowy.

Kwas saletrowy rozpuszcza w sobie powyższą żywicę, a rozciek po wyparowaniu wydaje żółte kryształki, po większej części złożone z kwasu indychtowego (*aci. carbazoticum*), który od innych ciał przez sól potażową łatwo oddzielony być może.

Z tęjto żywicy najłatwiej i najtaniej otrzymać można kwas indychtowy, w Londynie bowiem funt jęj kosztuje tylko 2 szylingi. Gdyby więc indychtan potażu wszedł w użycie lekarskie przeciw febrom, jak to niedawno radzono, tanioby tym sposobem otrzymywać go można.

W suchém przepędzaniu, powyższa żywica wydaje ciężki, kwaśny olęj, i drugi olęj lżejszy od wody, obojętny. Olęj ciężki ma smak i woń kreozotu, a z kwasem saletrowym zmienia się w kwas indychtowy. (*Wyjęto w treści z powyższego pisma, Januar 1846*).

\* *O zielu Paczuli*, przez Th. Martius. Zdaje się że to będzie roślina *Plectranthus graveolens*, do gromady wargowych należąca. Pod nazwiskiem *Patchouli* przychodzą do

Anglii wysuszone liście mocno woniejącej rośliny, która w Indjach nazywa się *puchà pàt*. Roślina ta w botanicznym ogrodzie w Kalkucie od lat 10 będąca, do kwietnia 1841 nie kwitła. Niektórzy utrzymują że Patchouli jest *Marrubium odoratissimum Betonicae folio*; wysuszone jej liście, przychodzące do Anglii, mają zapach szczególny, mocny, smak słaby, przy przepędzaniu wydają lotny olej właściwej roślinie woni. Użytki paczuli znane. (*Wyjęto w treści z powyższego pisma i numeru*). J. B...a.

---

 HISTORIA NATURALNA.
 

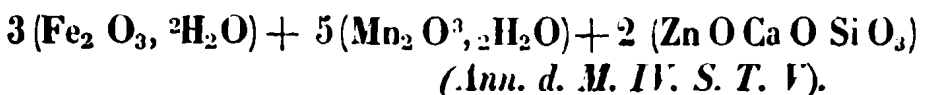
---

## Mineralogia.

*Kalifit* jestto nowy minerał Węgierski; tworzy on ciemno-brunatną, nieprzezroczystą masę blasku woskowego, kruchą, miękką, składu włóknistego, rysy czerwono-brunatnej. Ciężkość gatunkowa = 2,8. Z rozkładu Iwanowa okazuje się, że zawiera:

Niedokwasu 2 <sup>o</sup> żelaza.....	28,80
„ „ „ manganu....	28,13
Wody .....	19,01
Krzemionki .....	12,01
Niedokwasu cynku .....	6,30
Wapna .. ..	2,55
Kwasu tytanowego.....	1,20
Glinki .....	0,60
Magnezyi.....	0,70
	99,30

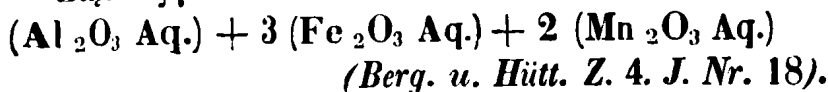
Temu składowi odpowiada formuła:



\* *Rettenbachera* analiza rudy darnistej z Ican. Po odciążeniu przymieszanego piasku, skład rudy tej był następujący:

	Kwasorodu
Niedokwasu 2 <sup>o</sup> żelaza . . . . .	42,88... 3
„ „ manganu . . . . .	32,77... 2
Glinki . . . . .	10,30... 1
Wody . . . . .	14,66... 3
	100,01

Ztąd wypada formuła:



\* *Lazulit* i *spat błękitny* (Blauspath). Rozbiór tych minerałów przedstawia jeszcze więcej trudności aniżeli magnezytu, i dlatego też, pomimo największej staranności, Rammsberg przy kilkokrotném powtórzeniu analiz, otrzymał niezupełnie zgodne wypadki, dostateczne jednak do oznaczenia formuły. Rezultaty 5 analiz lazulitu i 3ch spatu błękitnego, dały niżej wyrażone liczby; przyczém nadmienić jeszcze wypada, że ilość kwasu fosforowego niezawsze została oznaczona bezpośrednio, i że liczby w nawiasach umieszczone, wskazują znalezione jego ilości.

*Lazulit.*

	1.	2.	3.	4.	5.
Krzemionki . . . . .	0,53	4,44	4,44	1,76	8,04
Kwasu fosforowego.	42,19	41,58	44,91	40,60	43,26
				(46,1)	(49,8)
Glinki . . . . .	29,42	31,63	26,39	32,10	24,76
Magnezyi . . . . .	10,61	8,60	10,69	9,37	9,81
Niedokwasu 1 <sup>o</sup> żelaza	10,55	6,69	6,18	9,37	7,21
Wapna . . . . .	1,11	1,38	2,03	0,77	1,11
Wody . . . . .	5,59	5,68	5,36	6,03	5,81
	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00

*Spat błękitny.*

	1.	2.	3.
Krzemionki . . . . .	6,64	6,64	12,56
Kwasu fosforowego .	38,05	(43,05)	44,21
			40,12
Glinki . . . . .	33,93	28,05	24,12
Magnezyi . . . . .	12,04	11,39	10,67
Niedokwasu 1 <sup>o</sup> żelaza	1,54	1,77	2,56
Wapna . . . . .	1,32	1,54	4,67
Wody . . . . .	6,48	6,40	5,30
	100,00	100,00	100,00.

Główne zatem różnice okazują się w ilościach kwasu fosforowego i glinki. Po odciążeniu krzemionki, pochodzącej z przymieszanego minerałom kwasu, pozostaną jako części składowe obu minerałów, ciała następne, w ilościach:

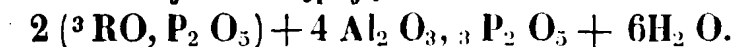
*Lazulit.*

	1.	2.	3.	4.	5.
Kwas fosforowy...	42,41	43,84	46,99	41,33	47,04
Glinka.....	29,58	33,09	27,62	32,68	26,92
Magnezya.....	10,67	9,00	11,19	9,54	10,67
Niedokwas 1 <sup>y</sup> żelaza	10,60	6,69	6,47	9,54	7,84
Wapno.....	1,12	1,44	2,12	0,77	1,21
Woda.....	5,62	5,94	5,61	6,14	6,32
	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00

*Spat błękitny.*

	1.	2.	3.
Kwas fosforowy.....	40,95	47,36	48,73
Glinka.....	36,22	30,05	27,48
Magnezya.....	1,64	1,89	2,91
Wapno.....	1,42	1,65	5,32
Woda.....	6,92	6,85	6,04
	100,00	100,00	100,00.

Po większej części doświadczenia te wskazują, że kwasoród glinki dwa razy więcej wynosi aniżeli zasad R., kwasu fosforowego podobnie dwa razy więcej aniżeli glinki, wody zaś tyle co zasad R. zkąd zapewne wyrażenie dla obu tych minerałów jest następujące:



Te więc badania minerałów wymienionych pokazują, że są identycznymi, i ta tylko między niemi zachodzi różnica, że w lazulicie większa ilość niedokwasu 1<sup>o</sup> żelaza zastępuje izomorficzną z nim magnezyą, co nawet zdaje się być powodem ciemniejszego koloru tego minerału. Ponieważ zaś fosforan niedokwasu 1<sup>o</sup> żelaza jest bezkolorowy, i tylko sól jego podwójna z zasadowym fosforanem niedokwasu 2<sup>o</sup> żelaza jest koloru niebieskiego, zapewne więc lazulit zawiera w sobie ten niedokwas; jednakowo trudno jest za pomocą doświadczeń przekonać się o bytności jego.

\* *Skład chemiczny kubanu.* Podwójnie wykonana analiza tego mineralu, dała wypadki tak do siebie zbliżone, że tu możemy na ich średnio-arytmetycznej poprzestać, a ta jest:

Siarki.....	34,78
Żelaza.....	42,51
Miedzi.....	22,96
Ołowiu.....	śląd

---

100,25.

Skład ten odpowiada formule:  $2 \text{ Fe S} + \text{ Cu S}$ .

Breithaupt jednak zwraca uwagę, że kuban mając wielkie podobieństwo do pirytu miedzianego lub magnetycznego, prędyż może zawierać miedź w stanie  $\text{Cu S}$ , a wtedy byłaby może odpowiedniejszą dla niego, chociaż mniej prosta formuła:  $\text{Fe}_2 \text{ S}^3 + 2 \text{ Cu S} + 6 \text{ Fe S}$ .

(*Pogg. Ann. Bd. 64*).

J. Bo.

---

### Zoologia.

C. Blyth, Esq. zawiadowca muzeum Tow. Azyatyckiego w Kalkucie, tak opisuje nowy rodzaj *Caprolagus*, zajęcowatych zwierząt ssących. „W dzienniku *Bengal Sporting Magazine*, Aug. 1843, p. 131, p. Pearson opisał pod imieniem *Lepus hispidus* zwierzę, które już oddawna zbierałem się bliżej poznać, i wszelkimi siłami starałem się o nie, aż ostatek muzeum Tow. Az. otrzymało jego okaz z daru majora Jenkins, politycznego agenta w Assam.

Zwierzę, jak domyślałem się, nie należy właściwie do rodz. *Lepus*, lecz musi z nim tworzyć trzeci rodzaj familii *leporina* Waterhouse. Co do cech istotnych bliżkiem jest zajęców, lecz pod względem pojedynczych szczegółów budowy, okazuje nader znaczne odśiężenia. Głowa jest wielka, oczy małe, wąsy niebardzo w oczy wpadają, uszy w porównaniu z rodz. *Lepus*, bardzo krótkie; to samo ogon i no-

gi; ostatnie daleko mniej niż u zająców różnią się między sobą długością. Pazury niezmiernie silne, proste i bardzo kończate, widocznie grają ważną rolę w sposobie życia zwierzęcia. Nakoniec sierć, jako na zającowatém zwierzęciu, jest bardzo osobliwa: w dotknięciu ostra, co gatunkowe nazwisko *hispidus* dostatecznie wyraża.

Czaszka jest daleko grubsza i cięższa, aniżeli u zająców, zresztą podług tegoż zworza ukształcona. Nawet i układ zębów podobny, trzonowe jednak są szersze, a przednie stosunkowo znacznie większe. Otwory podniebieniowe są wąskie, tak iż twarde podniebienie tę samą ma długość co i szerokość. Otwory podoczne (*foramina infraorbitalia*) są prawie zamknięte ukośnymi końcami kości, gdy u zająca daje się postrzegać otwarta siatka kościana; kości nosowe są szerokie, a ich przecięcie poprzeczne jednostajną sklepiłość przedstawia; ku tyłowi są one mniej niż u prawdziwych zająców przedłużone. Kości szczękowe i międzyszczękowe szersze są i cięższe niżeli u zająców; wysoki nadoczny (*processus supraorbitales*) wybiegają bez przerwy naprzód, gdy u zająca widoczne wybrzeżenie przednie substancya kostna całkowicie wypełnia, a tylne jest daleko mniej głębokie.

Długość okazu wypchanego, od nosa do wiérzchołka ogona, wynosi  $15\frac{1}{2}$  cala. Zwrócone w tył uszy, są na 2 cale długie: ogon z siercią ledwie  $1\frac{1}{2}$  cala, podym do wiérzchołka pazurów  $3\frac{3}{4}$  cala; tyleż wynosi całkowita długość czaszki. Sierć jest dwojakiemu gatunku: krótki, miękki, popielaty puch, i ostry, tęgi włos, miejscami czarny i żółtawo-brunatny, miejscami zaś nader długi, całkowicie czarny i połyskujący. Ciało od spodu brudno-białe, zęby żółtawo-białe, sierć w ogonie z wiérzchu i od spodu, wyjąwszy przy podstawie, rdzawa i nie ostra.

P. Pearson dodaje, że okaz, podług którego opisywał, przysłany mu był przez p. C. D. Russell, a zabity na prawym brzegu rzeki Teestah, około 6 mil Ang. na północ od Jelpee Goree. Zwierzę nie musi tam licznie się znajdować, kiedy p. Russell i towarzysze jego, w przeciągu dni



10, tylko 4 sztuki widzieli, lubo okolica nader obfitą i dziką była. Następnego roku to samo towarzystwo myśliwców jedną tylko sztukę uszczwało. Ku górze wszakże, mają się liczniej te zwierzęta znajdować. O sposobie ich życia mało mamy wiadomego. Mięso jest białe i ma smak króliczego. Jestto zapewne kopiające zwierzę.

P. R. W. G. Frith mniema, iż to jest to samo zwierzę, które się bardzo licznie znajduje w trzciniakach powiatu Mymunsing, na zachodnim czyli prawym brzegu rzeki Buramputer. Już je także znajdujemy w spisie zwierząt ssących Assamskich pp. Mac Clelland i Horsfield, gdzie jednak dodano, że uszy ma bardzo krótkie i nad sierć nie występujące, co albo jest omyłką albo też do innego ściągac się musi gatunku. Piérwsze nawet podobniejszym jest do prawdy, bo p. Mac Clelland mówi: „Skórę tego zwierzęcia winien jestem porucznikowi Vetch w Assam; ale szkoda że brakuje czaszki. Podług pana Pearson jest ona bardzo podobna czaszce zwyczajnego zająca. Zwierzę mieszka w Assam, mianowicie w części północnej doliny ciągnącej się wzdłuż góry Butan.” Ze czaszka różni się od zajęczej, powiedzieliśmy już wyżej.

„Nadaję temu rodzajowi nazwisko *Caprolagus*, a gatunkowe *C. hispidus*.” (Fror. n. N. 1846, nr. 809 z *Annals and Mag. of nat. Hist. March 1846*, a tam z *Journal of the Asiatic Society of Bengal*, nr. 76).

\* P. Trevelyan, w liście z Thorshavn na wyspach Färoe, donosi: że tam, równie jak i na wielu innych miejscach północnego morza, mianowicie zaś nad brzegiem Norwegii, w nowszych czasach pomnożyły się bardzo znacznie wieloryby i ludojady. Do 1 września 1845, zabito w tym roku przy w Färoe, już 2500 czarnych delfinów (*Delphinus melas*) i około 250 ludojadów. Z wątrob tych ostatnich wysmażono 3060 galonów tranu przezroczystego, a 40 fas zsiadłego. Część tego tranu zabrano do Lynn w Norfolk, wraz z kośćmi i słoniną delfinów, oraz z nieco guanu. (*Ib. z Edinb. new phil. Journ. Oct. 1845 — Jan. 1846*).

\* P. King znalazł niedawno ślady stóp nieznanego dotąd zwierzęcia w gruboziarnistym piaskowcu w Chesnut-Ridge w górach Alleghani, w Stanach zjedn. Ameryki północnej. Jest ich ośm jednakowego kształtu i wielkości, rzędem bez przerw idące. Mają kształt dosyć owalny: są 13 cali długie, 9 szerokie, a 3--6 głębokie. Przednią częścią głębiej niżeli tylną zapadają, i ku gruntowi są jajowate. P. King utrzymuje że te jakby rąk wyciski, pochodzą od zwierzęcia, które do żabowatych płazów należało, a któremu nazwisko *Thecnaropus heterodactylus* nadaje. (*Fror. n. N. nr. 806*).

Również p. James Deane odkrył kopalne ślady wraz z wyciskami deszczowych kropli, w kamieniu przy spaściach Turnera w Stanach zjedn. Kamień z temi wyciskami leży na 6 stóp głęboko pod powierzchnią gruntu, i składa się z cienkich listkowatych pokładów błyszczącego piaskowca. Wycisków mnóstwo się na nim znajduje. Na jednej starannie odłupanej płycie, narachowano ich przeszło sto. Należą do 4 lub pięciu już opisanych, a do większej jeszcze liczby nieznanych dotąd gatunków. Największy z nich, ma 6 cali długości, a między jednym a drugim stąpieniem środkuje 6 cali przestrzeni. Dwa gatunki należą do zwierząt czworonożnych, inne są ornitotychnitami. Zachowały się one nad podziw dobrze, przedstawiając wyraźnie najmniejsze fałdki stawów i chropowatość pazurów. Do najpiękniejszych pomiędzy niemi, należą pochodzące od żabowatego płazu. (*Ib. nr. 807*).

\* *Felix Dujardin. Rozwijanie się chelbi (Medusa) i stulbiowatych polipów.* (\*) Żegawnice (*Acalephae*) i polipy uznawano dawniej za dwie zupełnie odmienne zwierząt gromady; ale rozmaite od lat 10 przez wielu naturalistów czynione postrzeżenia, wykryły osobliwy związek pomiędzy pewnemi polipami a młodemi chelbiami, z tamtych zdającemi się powstawać, a nawet między dobrze znanemi chelbiami a polipami, które byłyby jedną ze zmian w postępie

(\*) Wyciąg zrobiony przez samego autora, w którym się on z przedmiotu i celu téj swojej pracy sprawia.

rozwijania się pierwszych. Już w maju 1843, przedstawiłem Akademii pracę w przedmiocie *Cladonemy*, która powstaje z pączków stułbiowatego polipa, *Stauridia* przeze mnie nazwanego, a która uważaną być musi za dobrze odznaczoną, od wszystkich poprzednio opisanych gatunków różniącą się chelbię. Później u innej chelbi, którą *Sthenyo* nazwałem, spostrzegłem, gdy swój kapelusz wywracała, w zmniejszeniu kształt roślinnego jajecznika, którego pręciki i słupki wyobrażone były czułkami i żołądkiem. Wszakże przyczyny tego szczególnego wywracania nie dociekłem; nie widziałem ażeby ta chelbia rzeczywiście jaja niosiła, lub ażeby te rozwijały się w polipy. Dalsze poszukiwania postawiły mnie w możności uzupełnienia pierwszej mojej pracy co do tego szczegółu, i opisanie rodz. *Sthenyo*, jako też trzeciej chelbi, *Callichore*. Ta również z *Syncoryny* powstająca, wylęła się tak jak poprzedzające w naczyniach, w których od wielu lat rozmaite morskie zwierzęta żywo utrzymywałem. Nie omieszkałem zresztą porównać postrzeżeń Siebolda, Sarsa i van Benedena nad podobnemiż przedmiotami, tak iż teraz sądzę się być w stanie podania dokładniejszej wiadomości o związku chelbi z polipami.

Gdy odłączymy od polipów mszywioly (*bryozoaires*), pokwity (*Encrinus*), czerkwiny (*Corallina*), kamecznie (*Nullipora*) i gąbki (*Spongia*), gromada ta przedstawi jeszcze dwie z nacze grupy: ukwiałowate (*les anthozoaires*), z wyraźnemi jajecznikami, i stułbiowate (*hydriaires*), u których jajeczników i prawdziwych jaj nie ma. Ukwiałowate, mające zresztą wyraźną twardawą skórę za pokrycie, i albo bardzo liczne albo też symetrycznie ustawione w liczbie 8 do 12, czułki, jedne tylko może prawdziwemi będą polipami. Co się zaś tyczy stułbiowatych, które mają nieoznaczoną liczbę czułek i są bez wyraźnego pokrycia, te zdają się być jedynie pierwszym okresem wzrostu żegawnic; jednakowoż, wyłączając pewne podobieństwo tkanki, zdają się nic więcej z żegawnicami wspólnego nie mieć, nad organa szczególne, wyraźnie odznaczone, to jest nitkodajne torebki, rozsiane w massie mięsistej. Są one tém wzglę-

dem chelbi, czém jest *mycelium* względem białków; mogą się na rozmaity sposób rozradzać nie wydając jaj prawdziwych; lecz w pewnym okresie czasu i pod pewnymi warunkami, zamiast zwyczajnego pączka albo cebulki, wydają prawdziwą chelbę; zdolną do nabycia, w rozwinięciu się dalszém, jajeczników i jaj należycie odznaczonych, z których powstanie nowe pokolenie polipów.

Stułbiowate polipy, jak wiadomo, rozmnażają się z pączków, z rozłogów i z cebulek; ale pod tém ostatniém imieniem rozumieć należy to co nazwano jajami u stulbi (*Hydra*), u wyłhików (*Coryne*) i t. d. Wypada zresztą określić te rozmaite rozmnażania się sposoby.

Pączek jestto część żyjącego ciała, zostająca w nierozrwanym związku przez tkankę i funkcyę z témże ciałem, lecz obejmująca środkowy punkt żywotności, i która staje się bezpośrednio podobną matce, skutkiem rozwijania się ciągłego i bez poprzedniego zapłodnienia.

Rozłóg (*stolo*) jestto zwykle nitkowate przedłużenie żyjącego ciała, niemające jednak otrzymać ani jego organów ani funkcji, lecz przeznaczone tylko do wydawania pączków wierzchołkowych albo bocznych.

Cebulka jest także częścią żyjącego ciała, obejmującą równie jak pączek, właściwy punkt środkowy żywotności i jak on rozwinać się mająca, lecz która w pewnym czasie traci związek przez tkanki i funkcyę z matką, i może krócej lub dłużej zostawać w stanie spoczynku czyli utajonego życia, chroniona powłoką zdolną rosnać.

Nakoniec jaje, jestto płód żyjącego ciała, obejmujący nową istotę czyli żywioły nowego stworzenia, niebędący nigdy w związku z ciałem przez tkanki i organa, ale w związku czasowym przez funkcyę, i dopiero po pewnych zmianach w rozwijaniu się, nabywający podobieństwa do matki; potrzeba zresztą ażeby jednym z żywiołów nowej istoty stał się w tym razie żywioł zapładniający, dodany poprzednio do zarodu jaja.

Cechy te znajdują się właśnie w jajach chelbi, uważanych tak przez p. Siebolda jako i przeze mnie.

Ponieważ nitkodajne torebki, mają nam dostarczyć głównej cechy, chełbiom i stułbiowatym polipom wspólnej, kładę tu zatem szczegółowe ich opisanie, poczem przystępuję do porównawczego badania tkanek u tych obojga zwierząt.

Skreślając następnie rys historyczny dawniejszych prac nad tym przedmiotem zatrzymuję się mianowicie nad kolejnymi postrzeżeniami pp. Sars i Siebold, z czego wypływa prawie zupełne poznanie rozmaitych zmian w rozwijaniu się gatunku chełbi, *Medusa* albo *Aurelia aurita*. W rzeczy samej chełbia ta jest okresem zapłodnienia tegoż samego zwierzęcia, które wylągłszy się z zapłodnionego jaja, ukazuje się najprzód pod postacią rzęsowatego wymoczka, potem się utwierdza wierzchołkową bańką na sposób stułbi, a od-tąd pozbawiona rzęs drgających, ukazuje na swoim końcu wolnym, szeroki pyszczyk, otoczony ośmiu czułkami. W tej drugiej zmianie, zwierzę rozmnaża się z pączków i rozłogów; ale prócz tego zdolne jest, szczególnym sposobem pączkowania, wydawać działy poprzeczne, które się stają chełbiami, do wydawania jaj przeznaczonemi.

Przytaczam także mniemanie p. Forbes, który uważa torebki roskrzepkowatych (*Sertulariens*) jako gałęzie o skróconej osi, jak to pojmujemy względem kwiatów u jawno-płciowych roślin, z czegooby wynikało, że u nich odbywa się pączkowanie wewnętrzne na powierzchni bardziej ściętniej, i podług okoliczności, rodzenie cębułek lub młodych chełbi.

Przechodząc do wyłożenia moich własnych badań, przypominać com powiedział w r. 1843 o przeistaczaniu się *Stauridyj* w *Cladonemę*, opisuję przekształcenie się jej w skutek wywrócenia się kapelusza, i przywodem dalsze moje postrzeżenia względem niesienia jej jaj i rozwijania się z nich *Staurydij*. Następnie ukazuję szczególniejszą różnorodność we względzie liczby części i przyczepki kapelusza i żołądka; różnorodność podobną tej, którą nam przedstawiają różne okółki jednegoż kwiatu.

Naostatek opisuję *Stheny* powstającą z *Syncoryna decipiens*, i *Callichore* powstającą z *Syncoryna glandulosa*.

**Wnioski.** Z postrzeżeń tych wynika że chelbia jest rzeczywiście zmianą rozwijającego się stułbiowatego polipa, zmianą zapłodnienia, a nie gąsienicą jego, ani też polip jest gąsienicą chelbi; jest on raczej zmianą roślinowniczą jego. Nic się tu nie da przyrównać do przemian owadu, przechodzącego najprzód stan gąsienicy i poczwarki; dla niego bowiem indywidualność była zawsze doskonałą; jest to zawsze ten sam organizm, który przebiega kolejne swojego rodzenia się zmiany.

Przeciwnie, stułbiowaty polip, powstaje prawda z jedyne-go jaja, wkrótce jednak wydaje przez pączkowanie inne polipy, które uczestniczą z nim w życiu spólném, tak, że indywidualność zniknęła. Ale skutkiem tego pączkowania, podczas gdy większa część oczek powstających na powierzchni, wydają polipy uczestniczące jeszcze w życiu spólném, niektóre wydadzą cebulki, a te stawszy się wolnemi, gdzie-indziej wydadzą nowe towarzystwo polipów, podobne piérwszemu; inne nakoniec, wyobrażające kwiat roślin jawno-płciowych, ze względu na inne oczka, rozwiną się pod postacią chelbi, ażeby wydawały jaja.

Tu więc zachodzi pewne podobieństwo z rozwijaniem się białow, których kapelusz i trzon są tylko zmianą zapłodnienia, gdy tymczasem ich *mycelium*, które jest ich zmianą roślinowniczą, może się rozmnażać nieograniczenie, nie przedstawiając cech indywidualności.

A zatem dla pomienionych zwierząt, należy odsiężyć i określenie gatunku; nie będzie już nim zebranie indywidualów przedstawiających te same cechy, lecz *poznanie postaci kolejnych, pod jakimi objawia się życie, bądźto w odosobnieniu, bądź we spolności, u istot które powstają jedne z drugich.*

Przeszedłszy te zmiany rozwijania się stułbiowatych polipów i chelbi, ukazawszy że chelbie, w ostatnim stopniu wywinienia się swojego, wywracają kapelusz i tracą władzę odmieniania miejsca, ażeby funkcją niesienia jaj uzupełniły, pozostaje jedno jeszcze pytanie do rozwiązania: chelbie które widziałem tworzące się po dwu lub trzech leciech,

w słojach niebardzo obszernych i miernie oświeconych utworzyłyby się jednakowemi i w wodach morza zawsze miotanych przy brzegu? albo czy nie są te chełbie utworem przypadkowym dosyć rzadkim, który powstał jedynie pod warunkami szczególnemi słabego oświecenia, spokojności lub odmiennego pokarmu? Byłoby tu jakieś podobieństwo z tém co się czynić daje z owocowemi drzewami, na których ogrodnik może sprawić podług woli rozwinięcie się pączków na drzewo lub na kwiat?

Jeżeli więc tak jest, można się spodziewać ujrzenia w okolicznościach podobnych, jak z każdego stułbiowatego polipa powstaje odpowiednia żegawnica, i że nawzajem poznamy kiedyś z jakich stułbiowatych polipów te lub owe żegawnice pochodzą; jeżeli tylko nie ma gatunków szczególnych, tą właściwą im zdolnością obdarzonych, że w pewnych okolicznościach zewnętrznych rozmnażają się z pączków i cėbulek, jak widzimy tego przykład na pewnych porostach mchach a nawet roślinach jawnopłciowych, w których części owocowania tylko się wyjątkowo rozwijają.

Ależ i w tym przypadku nie byłoby przeciw rozsądkowi, względem pewnych stułbiowatych polipów, które dotąd pączki tylko albo cėbulki wydają, jak nasza stułbia czyli polip wody słodkiej, doświadczać na rozmaicie odsiężany sposób z utrzymywaniem ich w warunkach mieszkania, pokarmu, ciepła i światła tych samych, pod jakimi one przedtém wszystkie zmiany rozwijania się swojego przebyły, końcem dowiedzenia się czyby nie wydały z czasem żegawnicy, mającej je odrodzić z jaj prawdziwych. (*Comptes rendus des Séances de l' Ac. d. Sc. T. XXI, n. 23, 8. Déc. 1845, i Fror. n. N. 1846, nr. 808*).

A. W.



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1846.

WARSZAWA.

78. Aktea, romans z dziejów starożytności napisany przez Alexandra Dumas. Przełożył L. P. 2 tomy. Warszawa. 1846. Druk Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Tom I. str. 173. II. 152. Złp. 8.

79. Droga wiary albo przewodnik religijny dla młodzieży wyznania Mojżeszowego, przez J. Elsenberga. Naucz(yciela) sz(koły) Rab(inów). 12ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Str. 85. Rejestru karta 1. Złp. 2.

80. Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława IIIgo przez Ł(ukasz) Gołębiowskiego, b. czynnego Członka i Sekretarza b. Towarzystwa Kr(ólewskiego) Warszaw(skiego) Przyjaciół Nauk. Tom I. Panowanie Władysława Jagiełły. 8ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda (Komis księgarni Ig. Klukowskiego). Kart 2 str. XXV i 573. Rejestru karta 1. Złp. 12.

81. Do nru. 327 i 389 Kroniki z r. 1845.

Historyja Literatury Polskiej w zarysach K(azimierza) Wł. Wóycickiego. Tom IV. 8ka. Warszawa. 1846. Nakład G. Sennewalda. druk Józefa Unger. Kart 4 i str. 532. Spisu pren. str. VI.

82. Jerozolima wyzwolona Torkwata Tassa przekład Ludwika Kamińskiego. 8ka. 2 tomy. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. (Komis księgarni Ig. Klukowskiego) Tom I. Kart. napis. 4, str. IV i 306. Tom II, kart 2 i str. 301. Rejestru karta 1. (W tomie I znajduje się rycina ryłca J. F. Piwarskiego, litograf. w Cynkografii Banku Polskiego). Złp. 24.

83. Mappografia dawnój Polski, przez Edwarda Barona Rastawieckiego. 8ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda. Kart napis. i rejestru 3. str. X i 159. Złp. 8.

84. O mężczyzuach, przez M(arcyanę) z N. J. X. S. M(irsk)ą. Z godłem:

Uczeni i wytrwali  
Panami świata się stali,

12ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Str. 118. Rejestru karta 1.

85. Opis życia i czynów Pana Jezusa i z tychże wyprowadzone nauki dla młodzieży. Z 8 rycinami na stali. Z piętnastego wydania niemieckiego przełożył k. Paweł Rzewuski. 12ka. Warszawa 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Str. XIII. i 373. Rejestru str. VI. Złp. 9.



86. *Pedagogika czyli nauka wychowania, ułożona przez Teodowego Sierocińskiego Professora Języka Polskiego, literatury i Pedagogiki w Instytucie Alexandryńskim.* 8ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego (Komis księgarni Ig. Klukowskiego). Kart napis. 2 i str. 175. Wypisów z Pedagogiki wydanej przez B. T. Str. osobno liczb. 237. Rejestru str. V. Złp. 12.

Do Nru 57 Kroniki z r. b.

*Pamiętka dla Eryczka przez Stanisława Jachowicza.* Tomik drugi. Z ryciną. 12ka. Warszawa 1846. Druk Józefa Unger. Str. 118. Rejestru karta 1. Złp. 2.

87. *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV, i Jana Kazimierza z rękopismu wydał K. Wł. Woycicki.* 8ka. Tom I. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart 2 str. III i 288.

#### W I L N O.

88. *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów skreślona przez Ludwika z Pokiewa. (Jucewicza) Zgodłem:*

*Quis est, quem non moveat, rerum gestarum memoria, consignataque antiquitas. Cicero.*

8ka, Wilno. 1846. Nakład Rubena Rafałowicza, druk M. Romma. Kart 2 str. V i 381. Rejestru kart 4. Złp. 15.

89. *Nabożeństwo ku największej chwale Boga w Trójcy Świętej jedyne, Matki Bożkiej, tudzież śś. Patronów i Patronek, z różnych ksiąg przez Kościół Święty potwierdzonych. Dla użytku Niewiast Polskich przez Pewną Damę zebrane, a teraz przez jednego gorliwego Kapłana zupełnie przejrane, wielą modlitwami znacznie pomnożone, i na nowo do druku podane. (Z rycinami)* 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. XXXVI i 900.

---

### *Doniesienia literackie.*

---

#### WARSZAWA.

Nakładem księgarni Ignacego Klukowskiego rozpoczętem zostało u St. Strąbskiego drukowanie ważnego dla krajowej historii naturalnej dzieła pod napisem: *Roślin jawnokwiatowych dziko w Polsce rosnących, tudzież pod golem niebem hodowanych opisanie, z dodaniem uwag nad znacniejszymi familiami naturalnemi,* przez Jakóba Waga, Mag. fil. i profesora Gimnazyum w Łomży. Ta długich lat praca, wykonana ze ścistem zastosowaniem się do obecnego stanu umiejętności, znakomicie wzmocni botaniczny oddział literatury naszej, i stanie się niemałym wsparciem dla chcących naukowo rośliny krajowe poznawać. Mają być dwa tomy w 8ce.

Nakładem téjże księgarni wyjdą wkrótce następujące dzieła:  
Podróż po obczyźnie, przez Kajetana Niepowie.

Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III, przez Łukasza Gołębiowskiego tom IIgi, zawierający panowanie Władysława III.

J. I. Kraszewskiego: *Historya Litwy*.

Tegoż autora: *Pamiętniki nieznanego i Teatr*, przez Fryderyka hr. Skarbka.

Tom czwarty i ostatni: „*Historyi Literatury Polskiej*” w zarysach, już opuścił prasę drukarską. Obejmuje okres ostatni od 1825 do 1845 roku.

Nakładem S. Orgelbranda wyszły z drukarni tegoż: „*Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza:*” z rękopismu wydał K. Wł. Wojcicki. Tom I. Tom drugi już na ukończeniu, będzie miał dołączony *facsimil* oryginalnego rękopisu.

J. Korzeniowski nadesłał nową komedję w jednym akcie p. n. *Pani Kasztelanowa*. Adam Gorczyński ma ogłosić drukiem dramat w V scenach (aktach) wierszem.

U Hirszla drukuje się nowa powieść oryginalna, dwutomowa, pod napisem: „*Zapóźno*.” przez Paulinę z L. Wilkońską, autorkę powieści *Wieś i Miasto*.

Au. Wi. autor Ramotek, zamierza wydać dwa tomy *in quarto*, z rysunkami, dzieła, pod napisem: „*Wizerunki sławniejszych głupców*”. Humorystyczny autor wyraża się w swojej przedmowie: „Dla kogóż nie będzie przyjemnością dowiedzieć się kiedy się *sławny głupiec* urodził, jakie wróżby towarzyszyły jego przyjsciu na świat, jak się już w pierwszej młodości głupstwo jego rozwijało, jakie przechodziło koleje, aż do pozyskania imienia *glupca sławnego*. Będzie to dzieło familijnych tajemnic, dzieło skrytości naszych przyjaciół i znajomych, a często i dla nas samych, stanie za najwierniejsze zwierciadło.”

Z nowości muzycznych ogłoszono tu: Fantazję na temat polski, skomponowaną na pianoforte przez Oskara Kolberga. Nabyć ją można po wszystkich składach muzycznych War. po złp. 4 egzemplarz.

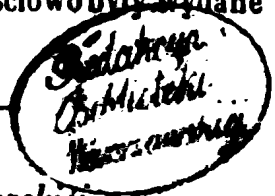
#### WILNO.

Ukończono druk dwutomowej powieści Józefa Korzeniowskiego p. n. *Spekulant*: nakładem i drukiem J. Zawadzkiego. W tymże zakładzie typograficznym kończą się także dwutomowe powieści Eleonory Szyrmer.

#### PETERSBURG.

Ogłoszono prenumeratę na trzy tomy romansu historycznego *Listopad* p. hr. Rzewuskiego którego 2 tomy częściowo były wydane w Tygodniku Petersburskim.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

**Digital-Center**

Ul. Ostatnia 17

60-102 Poznań

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82